Nr. 1 Styczeń 1904 Rok XXIV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI W. TEODORCZUKA I SKI.

PRZEDŚWIT.

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej rozpoczyna obecnie 24-ty rok istnienia. Wydawany przez 22 lata na emigracyi, od roku wychodzi w Krakowie.

Pragnąc powiększyć koło naszych czytelników galicyjskich, zwracamy się obecnie przedewszystkiem do publiczności w zaborze austryackim, gdyż poza jego obrębem charakter „Przedświtu“ jest już dostatecznie znany.

Przeniesienie pisma na grunt krajowy, ułatwiło nam w znacznej mierze bezpośrednie komunikowanie się z ośrodkami polskiego życia społeczno-politycznego, a dokonane w roku ubiegłym powiększenie objętości numerów pozwoliło na rozszerzenie i urozmaicenie treści. To też chcąc zapoznać publiczność galicyjską z programem „Przedświtu“, powołujemy się na treść jego z roku ubiegłego.

Jako organ partyi, działającej w zaborze rosyjskim, „Przedświt“ z natury rzeczy musi przedewszystkiem zajmować się sprawami tego zaboru. Królestwu Polskiemu i Litwie poświęcone są w przeważającej mierze kroniki „Z kraju i o kraju“. Poza tem stosunki zaboru rosyjskiego i zadania ruchu socyalistycznego w tym zaborze były w roku ubiegłym przedmiotem całego szeregu artykułów, jak „Po wyrokach częstochowskich“, „Z działalności instytucyj rządowych u nas“, „Bund“, „Nasz stosunek do pracy kulturalnej“, „Konferencye P. P. S.“, „Z wrażeń wiejskich“. Dział ten chcemy w roku przyszłym rozszerzyć przez wprowadzenie stałych charakterystyk naszego życia społecznego, nie odgraniczając się jedynie poszczególnymi objawami ruchu partyjnego.

Wychodząc z zasady jedności całego proletaryatu polskiego, pomimo kordonów granicznych, nie zasklepialiśmy się jedynie w stosunkach zaboru rosyjskiego. Stojąc na gruncie trójzaborowym i solidaryzując się zupełnie z Polską Partyą Socyalnodemokratyczną zaboru austryackiego i P. P. S. zaboru pruskiego, zwracaliśmy pilną uwagę na sprawy dwóch tych zaborów. Do tego działu należą takie artykuły jak „Dwa zjazdy“, „Przed wyborami w zaborze pruskim“, „Po wyborach“. Omawialiśmy też objawy, wynikające ze stosunku partyi naszej w zaborze austryackim i pruskim do partyi ogólno-austryackiej i niemieckiej. Tu możemy wymienić artykuły: „Historya niedoszłej ugody“, „Program narodowościowy soc. demokracyi austryackiej a program P. P. S.“, „Marksista przeciw Marksowi“, „Nasze sprawy na kongresie drezdeńskim“.

Sprawy ruchu socyalistycznego wśród naszych sąsiadów najbliższych i wogóle wśród narodowości, przez carat ujarzmionych, omawiane były w artykułach: „Z powodu odezwy białoruskiej“, „Ruch socyalistyczny na Ukrainie“, „Sprawy finlandzkie“.

Nr. 1. Styczeń 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Nowy program Narodowych Demokratów.

Sześć lat upłynęło od czasu, jak Narodowa Demokracya zdecydowała się zerwać z dawną taktyką anonimowego i bezprogramowego występowania i ogłosiła swe wyznanie wiary w formie „Programu stronnictwa demokratyczno-narodowego“. Był to jej pierwszy stanowczy krok na drodze przekształcenia się w stronnictwo, stojące wyraźnie na gruncie ustroju dzisiejszego i, co za tem idzie, do pozbycia się bardzo poważnej części swego dawnego rewolucyonizmu. Poprzednio bowiem zwykłem było zjawiskiem, że oddzielne grupy, które miały zlać się zczasem w narodowo demokratyczną szarzyznę, wypowiadały się bardziej lub mniej wyraźnie w duchu socyalistycznym, czego przykładem może służyć „Lud polski“ z dziewiątego dziesięciolecia, „Pobudka“ i t. p. Nic zatem dziwnego, że program z r. 1897 został przyjęty zarówno przez nas, jak i przez wielu po za obrębem partyi socyalistycznej stojących szczerych demokratów, jako pewnego rodzaju odstępstwo od dawnych zasad, obniżenie poziomu idejowego.

Ewolucya, rozpoczęta w r. 97, odbywała się w dalszym ciągu. Demokracya narodowa nie tylko zaprzestała wszelkiego flirtowania z socyalizmem, ale zaczęła coraz ostrzej występować przeciwko tej idei i jej przedstawicielom, których nie obroniło bynajmniej w jej oczach ciągłe podkreślanie potrzeby walki o niepodległość. Jednocześnie zaczęto coraz sceptyczniej wyrażać się o możliwości powstania, a nawet kierownicy duchowi N. D. pozwalali sobie niekiedy niesmacznych kpin z niepodległej Polski. Przypomnimy tu choćby powiedzenie p. Skrzyckiego, który Polskę historyczną nazwał nonsensem geograficznym, etnograficzną—nonsensem logicznym, poczem z tryumfem zakończył, że trzeciej Polski niepodległej jeszcze nikt nie wymyślił. Było to w zupełnej zgodzie z programem z r. 97, który tak mglisto i nieokreślenie mówił o przyszłej niepodległej Polsce, że nie mógł bardzo rozentuzyazmować do tej myśli swych wyznawców. Pomimo tego wszystkiego przed 6 laty większość armii narodowo-demokratycznej (nie mamy na myśli

kierowników), brała jeszcze na seryo potrzebę niepodległości. Ale czas i rozkład wewnętrzny, któremu podlega każde stronnictwo mieszczańskie w epoce walki klasowej, robiły swoje, a żarciki p. Skrzyckiego i straszenie ludzi „rozwojem techniki militarnej“ pomagały ewolucyi. Szeregi narodowej demokracyi zaczęły napełniać się ludźmi, o których nikt nie może przypuścić, żeby brali na seryo sprawę niepodległości; są oni patryotami, po swojemu kochają ojczyznę a zwłaszcza z niechęcią odnoszą się do narodowości niepolskich, robią coś nawet na tem lub owem polu pracy narodowej, niepodległość zaś jest dla nich ideałem, do którego się tylko wzdycha, ale o zrealizowaniu praktycznem którego nie myśli się wcale. Do takich ludzi zaliczyć można cały prawie przyrost narodowej demokracyi w Galicyi i zaborze pruskim, a i wielu jej zwolenników z pod caratu.

Taką była ewolucya narodowej demokracyi pod względem rewolucyjności. Demokratyzm tego stronnictwa ucierpiał jeszcze bardziej od „niszczącego zęba czasu“. Tu i owdzie można było spotkać w wydawnictwach N. D. stare hasło „podporządkowania interesom ludu“, ale w praktyce codziennej niczego podobnego nie dawało się zauważyć. Czy N. D. wystąpiła kiedykolwiek w ciągu lat ostatnich w obronie robotnika, wyzyskiwanego nieludzko przez fabrykantów Królestwa, czy ujęła się za włościaninem, którego zarobki – często jedyna nadzieja uniknięcia śmierci głodowej – w tak jaskrawej sprzeczności znajdują się z potrzebami, czy probowała organizować te klasy dla zdobycia lepszego bytu? Nie tylko nie uczyniła ona nic podobnego, ale w jej wydawnictwach napróżno szukalibyśmy przejawów chęci uświadomienia ludu, czy to pod względem jego interesów materyalnych, czy politycznych. Mówi się tam o ojczyźnie, ale żadnej wzmianki nie znajdziemy o tem, jaką by ta ojczyzna powinna być, do jakich zmian politycznych i społecznych lud polski dążyć powinien?

Niedość tego: postarano się o ujęcie w system podobnego zaniedbywania interesów ludowych. Zaczęła się propaganda „praktycznej“ polityki, wrogiej wszelkim „doktrynom“, przyczem pod doktrynami rozumiano właśnie zasady demokratyczne. Jednocześnie rzucano gromy potępienia na wszystkich tych, którzy nietylko szerzyli wśród ludu hasło niepodległości Polski, ale jednocześnie mówili ludowi, jak ta Polska wyglądać powinna, dlaczego nasz robotnik i włościanin dążyć musi do pewnych określonych reform. Dla zwalczania propagandy demokratycznej wynaleziono nawet formułkę, która głosiła, że wszyscy ci, którzy nie zadawalniają się samem hasłem Polski niepodległej – widocznie mało o nią dbają i składają dowód, że dla nich zasady demokratyczne droższe są od wyzwolenia kraju. Napadano za to na socyalistów, potem rozpoczęła się

walka z ludowcami galicyjskimi, a dziś nawet demokraci z przed lat 60 potępiani są przez panów Dmowskich, Tokarzów i ich naśladowców i to właśnie za demokratyzm.

W praktyce, szczególniej tam, gdzie w życiu politycznem panuje jawność, demokraci narodowi zaszli jeszcze dalej. Komuż nie są wiadome ich sojusze z konserwatystami wschodnio-galicyjskimi, niedwuznaczne wypowiadanie się przeciwko powszechnemu głosowaniu, wstąpienie do Koła polskiego w zaborze pruskim? W zaborze rosyjskim zwalczają oni oprócz tego postępowców warszawskich, nie mają po swej stronie żadnego organu, żadnej wybitniejszej osobistości z tego obozu, a wśród młodzieży opierają się w znacznej części na żywiołach najreakcyjniejszych.

Tak wyglądał rozwój demokracyi narodowej w ciągu 6-ciu lat, które upłynęły od czasu ogłoszenia pierwszego programu. I zaiste, pierwszą rzeczą do zrobienia przy rewizyi tego programu powinno było być porzucenie starej nazwy. Jeżeli bowiem są oni jeszcze „narodowi“, to tylko w znaczeniu, jakie nadawane jest temu słowu przez partye konserwatywne Europy zachodniej, zaś do nazwy „demokratów“ dawno utracili prawo. Nie zrobili oni tego, co zresztą jest zrozumiałe, gdyż żadna partya polityczna nie rozstaje się chętnie ze starym sztandarem, który był świadkiem długoletnich jej walk, szczególnie, jeżeli on do niczego nie zobowiązuje. Ale przejdźmy do samego dokumentu.

Zacznijmy od zmian. Pomijamy, naturalnie, szczegóły, wśród których znajdziemy bardzo dużo uzupełnień; powiemy nawet, że dzięki tym dodatkom i umiejętnemu, pełnemu związku wewnętrznego układowi, program robi wrażenie rzeczy daleko bardziej wykończonej i dojrzałej od dawnego wyznania wiary. Z tego oczywiście nie wynika, by logice układu odpowiadała logika treści: owszem, są tam sprzeczności wprost komiczne, ale do nich później przejdziemy. Tymczasem zwróćmy uwagę na jedną, dość charakterystyczną nowość.

Kwestya, w jaki sposób niepodległość ma być zdobyta, była w wydaniu z r. 97 zbyta następującym frazesem: „środków, którymi ten cel (niepodległość) w bliższej lub dalszej przyszłości będzie urzeczywistniony, dziś nie można obliczyć, ani warunków, w których to się stanie, konkretnie przedstawić. O tem zadecyduje nietylko szybszy lub słabszy wzrost naszych sił narodowych i postęp w dążeniach, ale także rozwój stosunków zewnętrznych i przebieg wypadków, niezależnych od naszej woli, których nikt, nawet w przededniu, częstokroć przewidzieć nie może“. Była w tem pewna doza słuszności, a jeżeli czego brakowało, to powiedzenia, że zadaniem N. D. powinno być przygotowanie siły, która by z tych korzystnych warunków zewnętrznych skorzystać potrafiła. Ale to by pa-

chło powstaniem, a jak wiemy, N. D. zawsze bardzo ostrożnie koło tej sprawy chodziła. Otóż tym razem mówi się coś zupełnie odmiennego, mianowicie (str. 728 Przegl. Wszechp.): „Dzisiejszy stan i położenie naszego narodu nie przedstawia warunków zbrojnej lub dyplomatycznej akcyi na rzecz niepodległości, ani nawet bezpośredniego takiej akcyi przygotowania. Wobec tego stronnictwo demokratyczno-narodowe bierze za punkt wyjścia swej działalności istniejące stosunki i układ prawno-państwowy i stawia sobie za cel zdobycie w każdym z trzech zaborów stanowiska, zapewniającego żywiołowi polskiemu możliwie najwyższą samodzielność narodową, odpowiadającą jego przyrodzonej i historycznej odrębności, jak największy rozwój sił narodowych i wszechstronny postęp ekonomiczny, cywilizacyjny i polityczny, a tem samem zbliżającego go do osiągnięcia w przyszłości niepodległego bytu“.

„W każdym z trzech zaborów“, zatem i w zaborze rosyjskim N. D. będzie brała za punkt wyjścia „stosunki istniejące“. Co to znaczy? Nic innego, jak tylko, że N. D. chce zaniechać walki o wypędzenie Rosyi z Polski, a dążyć będzie tylko do osiągnięcia zmian w stosunku rządu rosyjskiego do Polaków. Jest to zupełnie wyraźne zrzeczenie się wszelkich dawnych farysowych wzlotów i ograniczenie swych pożądań do skromnej autonomii narodowej. Powiadamy „skromnej“, gdyż inną ona być nie może. Nie pozwoliłoby na to ustosunkowanie sił narodu polskiego do rosyjskiego, które stanie na zawadzie wszelkim próbom uzyskania rzetelnej autonomii, póki Polska i Rosya będą stanowiły część jednego organizmu państwowego.

Jest to nowość bardzo poważna i ciekawi jesteśmy, jak ją przyjmie ogół narodowo-demokratyczny? Co prawda, wciągu ostatnich trzech lat ogół ten zniósł cierpliwie niejedną, może ważniejszą od powyższej, ewolucyę programową, dokonywaną przez kierowników partyi, i reagował na nią tylko sporadycznemi secesyami bardziej radykalnych grup, ale bądź co bądź zastąpienie niepodległości przez żądanie autonomii narodowej jest zmianą zbyt poważną, by mogła przejść niepostrzeżenie.

Znaczenie tego odstępstwa od starych zasad potęguje jeszcze niesłychany oportunizm, z którym program występuje na każdym kroku. Mówiąc o środkach działania na zewnątrz program zaleca walkę o prawa narodowe, ale powinna ona być prowadzona na gruncie legalnym, a tam, gdzie to niemożliwe, należy „opierać się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcyę“. To jest też zupełnie nowe. Ta ostatnia, dyplomatyczna mowa, brak wyraźnego stwierdzenia potrzeby zwalczania wroga na każdem polu, dawniej nie istniały. Nowe

jest też zwężenie akcyi przeciwrządowej do prób oporu przeciw ustawom, które dałyby się zmienić. Czyż N. D. rzeczywiście wyobraża sobie, że bez przekształcenia z gruntu całego organizmu państwowego rosyjskiego, samemi drobnemi koncesyjkami, da się uzyskać od caratu prawdziwe polepszenie naszego losu?

Różnica między ugodowcami a narodowymi demokratami zredukowała się zatem do tego, że ugodowcy nie wierzą w możność uzyskania siłą jakichkolwiek reform i wolą żyć w zgodzie z rządem, ci zaś chcieliby tylko w pewnych wypadkach opierać się jego zarządzeniom. Dodajmy, że zasada powyższa powtórzona jest w innem miejscu: przy omówieniu akcyi nielegalnej (część szczegółowa) program zaleca opieranie się ustawom, które m o g ą być obalone, gdy dawniej na równi z innemi partyami rewolucyjnemi N. D. prowadziła walkę z wszelkiemi ustawami, które m u s z ą być zniesione, by w ten sposób podnieść świadomość polityczną ludu, wytworzyć zastęp obywateli, pojmujących, co im dolega i co na to miejsce powinno być postawione.

Jakie sprzeczności wynikną z takiego stawiania kwestyi, w jak kłopotliwem położeniu znajdzie się narodowy demokrata, który na seryo będzie brał program, pokaże przykład: akcya legalna polecana jest na każdym kroku, powiedziane jest nawet, że „pracę wewnątrz społeczeństwa stronnictwo organizuje z z a s a d y na gruncie legalnym, w ramach ustaw i przepisów państwowych“ (str. 737), stronnictwo „zobowiązuje“ członków do osobistej pracy na polu handlu, kredytu, podniesienia wytwórczości i t. p. (745), a jednocześnie stronnictwo „wysuwa na pierwszy plan“ taką rzecz, jak „zwalczanie udziału polaków w stowarzyszeniach i instytucyach mieszanych i wogóle łączenia się z rosyanami w jakiejkolwiek działalności“ (751). Tymczasem praktyka pokaże tym wszystkim entuzyastom „legalnej pracy“, że najlepszym, często jedynym sposobem uzyskania prawa założenia jakiegoś towarzystwa jest umieszczenie w niem na dobrze płatnych posadach paru rosyan, a i dzisiaj większa część towarzystw rolniczych, syndykatów, towarzystw wzajemnego ubezpieczenia, szczególniej w Zabranym kraju, istnieje tylko dzięki temu środkowi. Któregoż z tych dwu, wzajemnie się wykluczających przykazań mają słuchać ludzie, „objęci duchem stronnictwa“? Oczywiście, że większość pójdzie tam, gdzie pcha ich interes osobisty, a propaganda oportunizmu, praktykowana przez program, będzie się do tego przyczyniała.

Jak wszyscy neoficі, autorowie programu naiwnie wierzą w skuteczność środków przez siebie zalecanych. Stanąwszy raz na gruncie „istniejących praw“ i marząc o ich polepszeniu pod rządami rosyjskimi, zalecają oni „niedopuszczanie do zniesienia resztek odrębności prawno-politycznej Kró-

lestwa Polskiego" (742), Jak to może być wykonane – pokryte mgłą tajemnicy. Może zresztą stronnictwo posiada swych zwolenników w senacie, którzy tam, „nie łącząc się z rosyanami", będą bronili resztek autonomii Kongresówki.

Poruszymy jeszcze parę szczegółów. Najprzód wejdźmy do zaczarowanej krainy, która się zowie „pracą wśród ludności robotniczej". Czego tam nie znajdziemy! Cytujemy dosłownie:

„Obrona interesów materyalnych robotnika, zmniejszenie dnia roboczego, zabezpieczenie na starość, wynagrodzenie za kalectwo, bezpieczeństwo przy pracy i warunki hygieny fabrycznej" i jeszcze „i t. d." A kto będzie prowadził „walkę" o te wszystkie delicye? Ni mniej, ni więcej, tylko „organizacya robotnicza" stronnictwa. Trzeba przyznać, że jest to najlepiej zakonspirowana część Ligi Narodowej, gdyż jeszcze nigdy ani z nią samą, ani z jakimkolwiek przejawem jej istnienia nie spotkaliśmy się, a chyba pewnej znajomości sfer robotniczych nam N. D. nie odmówi. Trzeba dodać, że stronnictwo urządza nawet, jeżeli wierzyć programowi, zbiorowe wystąpienie swych „organizacyj zawodowych" i „organizuje strejki"!

Po co to właściwie pisać? Przecież jutro ci sami panowie gromy będą ciskali w Słowie Polskiem i innych pismach na socyalistów za „podjudzanie ludu" i „rozżarzanie nienawiści klasowych". Dodajmy, że tuż mówi się o socyalistach, że wprawdzie zbudzili w ludzie poczucie solidarności, ale i „najdziksze popędy, prowadzące ostatnimi czasy do regulowania nożem swych rachunków ze zwierzchnikami". I tu znowu przypominają nam się entuzyastyczne artykuły Przegl. Wszechp. o t. zw. „Proletaryacie", gdy się N. D. łudziła nadzieją, że ta szumnie reklamowana „partya" połknie i zniszczy P. P. S. Wtenczas jakoś „regulowanie nożem swych rachunków ze zwierzchnikami" nie wydawało się tym panom wstrętnem, pomimo tego, że przecież „racyą bytu" t. zw. proletaryatczyków był teror różnych gatunków. Chyba, że Przegl. Wszechp. już wtenczas przewidział, że t. zw, „Proletaryat" nigdy swych zamiarów nie wykona?

W stosunku do litwinów program uznaje pożytek litewskiego ruchu narodowego, byle on stał na gruncie jedności politycznej z polakami, używał języka polskiego, gdzie litewski nie wystarcza i uznawał prawo polaków, zamieszkałych na Litwie, do prowadzenia tam pracy kulturalnej polskiej. Ruch rewolucyjny w Rosyi „jest pożądany", i program nie cofa się nawet przed uznaniem możliwości zawarcia z nim kiedyś sojuszu. Inne punkty mówią o działalności oświatowej, kulturalnej, pracy wśród młodzieży, stosunku do żydów, duchowieństwa i t. d. i t. d.

Wogóle program odzwierciadla dość dobrze dzisiejszą taktykę narodowej demokracyi z wszystkiemi jej niekonsekwencyami. Stała się ona w gruncie rzeczy stronnictwem konserwatywnem, jednocześnie czerpie jednak swe siły z żywiołowej nienawiści do Rosyi mas, które jeszcze nie zdały sobie dobrze sprawy ze swych interesów klasowych. Ale świadomość klasowa nigdy w zupełnym zaniku nie może być, a różnorodność elementów, z których rekrutuje się u nas stronnictwo antyrządowe, zmusza narodową demokracyę, usiłującą zagarnąć pod swe skrzydła całą tę olbrzymią falangę, wahającą się między ugodą a socyalizmem, do godzenia w swym programie rzeczy, które znajdują się z sobą w logicznej sprzeczności. Przyczynia się do tego dążenie N. D. do wydawania za swe dzieło wszystkiego, co tylko na polu życia narodowego jest robione. Udaje jej się to w pewnym stopniu, a przynajmniej wytwarza w jej zwolennikach pewien eklektyzm, który ułatwia im działanie na różnych polach, ale zarazem jest to źródłem jej słabości i zarodkiem ciągłego wycofywania się z pod jej sztandarów. Wszelki bowiem rozwój demokratyzmu w jej szeregach jest dla niej niebezpieczny i musi być za każdą cenę zwalczany, gdyż musiałby logicznie doprowadzić do rozbicia się tej różnobarwnej masy na części składowe. Stąd jej nietolerancyjność, ciągłe tracenie, a często brutalne zesuwanie jednostek lub grup, które ośmielają się wysunąć krnąbrny kark z pod strychulca partyjnego. Ale i wbrew N. D. i często za jej własnem przyczynieniem się rośnie świadomość polityczna narodu naszego, to też możemy się spodziewać, że dużo jeszcze ludzi przejdzie przez szeregi tej partyi, by dostać się tam, gdzie powinni by być od początku — do obozu socyalistycznego, zanim nie stanie się ona jawnie tem, czem jest już dziś w rzeczywistości — partyą konserwatywną. A wtedy doczekamy się zapewne trzeciej, ostatniej edycyi jej programu.

Pomyślny objaw.

W Nrze 35 „Rosyi Rewolucyjnej“, organu partyi Socyalistów Rewolucyonistów, znajdujemy bardzo ciekawy artykuł, zatytułowany: „Kwestya narodowa a rewolucya“. Ze względu na jego programowy charakter i treść, blisko nas dotyczącą, podajemy go w dokładnem streszczeniu.

Bezpośrednim powodem napisania artykułu były wypadki armeńskie. Naród armeński, powiada R. R., pod pewnym względem znajduje się w podobnem, jak Polacy, położeniu, utracił bowiem byt niezawisły i jest podzielony między trzech władców — Rosyę, Turcyę i Persyę. Tylko że ucisk, znoszony przez armeńczyków, daleko gorszy jest od despotyzmu najezdców Polski, choć wia-

domo, że ta ostatnia nie ma żadnego powodu cieszenia się swym losem. Turcya i Persya potrafiły bowiem prześcignąć nawet Rosyę w okrucieństwie. To też z początku armeńczycy, zostający pod panowaniem rosyjskiem, byli do pewnego stopnia uprzywilejowani w porównaniu ze swymi braćmi i lgnęli do Rosyi. Ale wkrótce zmieniło się to. W r. 1885 zostały zamknięte wszystkie armeńskie szkoły świeckie, przyczem zagrabiono majątek szkolny. Potem zaczęto zamykać instytucye dobroczynne, rozwiązano stowarzyszenie, zajmujące się wydawaniem książek, zakazano wydawać pewne pismo naukowe, zniesiono cały szereg bibliotek miejskich i wiejskich. Jednocześnie na wielką skalę praktykowane było „nawracanie“ Armeńczyków na prawosławie, sposobami, które dobrze nam są znane. Wreszcie przyszedł najcięższy cios: rząd rosyjski skonfiskował cały majątek kościoła armeńskiego, milionową fortunę, zbieraną w ciągu wielu setek lat i pochodzącą od królów armeńskich i fundatorów, którzy zamieszkiwali najróżniejsze kraje, a należącą nie do Armenii rosyjskiej wyłącznie, ale do całego narodu. Krok ten rządu wywołał największy opór; we wszystkich miastach krew się lała i tylko rozwinięcie znacznej siły zbrojnej zdołało stłumić protest narodu.

Ten stan rzeczy w Armenii powtarza się, pod różnemi postaciami, u wszystkich ludów, zamieszkujących Kaukaz, nic zatem dziwnego, że ruch rewolucyjny rozwija się tam pomyślnie. Nędza, która tam panuje, i nagromadzenie proletaryatu potęguje napięcie rewolucyjne. W jakich formach mógł wyrazić się ruch ten, obejmujący elementy, należące do najróżniejszych narodowości, nawet ras? Jest on socyalistyczny z jednej strony, z drugiej, jako cel najbliższy, stawia sobie zniesienie ustroju despotycznego w Rosyi i przetworzenie jej w państwo federacyjne, w którem Kaukaz cieszyłby się szeroką autonomią.

R. R. przyklaskuje takiemu postawieniu kwestyi i wita z entuzyazmem tworzącą się, na tej podstawie, federacyę sił socyalno-rewolucyjnych państwa rosyjskiego.

Tu następuje polemiczny zwrot przeciwko „Iskrze“, organowi ros. soc. dem., która skrytykowała żądanie federacyi, postawione przez armeńskich socyalistów. „My, powiada „Iskra“, powinniśmy zawsze i bezwarunkowo dążyć do jaknajściślejszego zjednoczenia proletaryatu wszystkich narodów.“ Otóż R. R. zwraca na to uwagę, że trzymanie gwałtem tych narodów pod rządem, który im jest nienawistny, jest właśnie najlepszym sposobem dla ich pokłócenia. Przecież wiadomą jest rzeczą, że „dziś nawet między partyami socyalistycznemi proletaryatu żydowskiego, polskiego i rosyjskiego są zupełnie widoczne nieporozumienia“. „Iskra“ niesłusznie identyfikuje łączenie zewnętrzne, sztuczne, gwałtowne z wewnętrznem, rzeczywistem, opartem na łączności idejowej, gdyż pierwsze może właśnie sprzeciwiać się drugiemu. Zdaniem „Iskry“ „tylko w wyjątkowych wypadkach partya proletaryatu może popierać dążenia, mające na celu zastąpienie zupełnej jedności państwa bardziej słabym związkiem federacyjnym“. Dlaczego, zapytuje R. R.? Jakie uzasadnienie socyalistyczne można dać podobnemu twierdzeniu? Czemu np. dualizm austro-węgierski ma być lepszy od federacyi ludów, składających to państwo? Kto stracił na oddzieleniu się Stanów Zjednoczonych od Anglii i t. p.? „Nie możemy mieć, powiada R. R., abstrakcyjnego i jednostajnego rozstrzygnięcia dla kwestyi narodowej we wszystkich wypadkach, należy ją rozstrzygać w każdym wypadku zgodnie z warunkami miejscowymi, a rozstrzygającem dla losu każdej narodowości będzie właśnie jej zdanie. Na tem polega uznawana przez nas zasada prawa każdej narodowości stanowienia o swym losie, którą bezwarunkowo i bezwzględnie przyznajemy“.

Dalej przytoczone jest powołanie się „Iskry“ na zdanie Kautskiego, że „niepodległość narodowa nie jest tak nierozerwalnie związana z interesami klasowymi walczącego proletaryatu, by można było dążyć do niej zawsze, przy

wszelkich warunkach". Zdaniem R. R, cytata powyższa nie sprzeciwia się bynajmniej jej poglądowi (który został przez „Iskrę" nazwany „frazesem burżuazyjno-demokratycznym). R. R. nie głosi bowiem zasady, że każdy naród musi być niezawisły, ale pozostawia rozstrzygnięcie tej kwestyi proletaryatowi danego narodu, zgóry aprobując jego poglądy, na podstawie właśnie tego „prawa na samoopredielenije", które stanowi punkt jej programu.

Zasadę ogólną „Iskra" przenosi do sfery stosunków między partyami socyalistycznemi, które, o ile działają w obrębie jednego państwa, powinny być ściśle zcentralizowane, nie zaś łączyć się na zasadach federacyi. R. R. i z tem się nie zgadza; przypomina ona, że „Narodna Wola", partya, której nikt o brak dążności centralistycznych posądzić nie może, złączyła się z „Proletaryatem" polskim na zasadach federacyi, gdyż one właśnie umożebniają rozwinięcie najbardziej skutecznej akcyi rewolucyjnej.

Artykuł kończy się następującemi słowy: „uogólniając to, co było powiedziane w umowie federacyjnej Narodnej Woli z Proletaryatem o ich stosunkach wzajemnych, powiemy słowami tej umowy, że między partyami socyalistycznemi różnych narodowości w Rosyi ścisły sojusz również leży w interesie rewolucyi, jak i zupełna ich samodzielność."

Słowa R. R. przyjmujemy z zupełnem uznaniem. Wprawdzie już poprzednio organ towarzyszy socyalistów rewolucyonistów wypowiadał się w tym duchu, ale nigdy tak jasno i wyraźnie, jak tym razem. Zasada, że proletaryat każdej narodowości jest jedynym sędzią w tej sprawie, jaki ustrój polityczny najbardziej odpowiada interesom tej narodowości, i że forma organizacyjnego złączenia różnych partyj socyalistycznych, działających w obrębie państwa rosyjskiego, nie powinna wynikać z jakiejś abstrakcyjnej formułki, ale odpowiadać realnym potrzebom ruchu na terytoryum każdego narodu—taka zasada, powiadamy, jest podstawowym warunkiem wspólnej akcyi proletaryatu i tylko ten, kto, ją wyznaje, może przystąpić do wielkiego dzieła złączenia partyj socyalistycznych państwa rosyjskiego. Zasadę tę myśmy zawsze głosili i z zadowoleniem stwierdzamy dziś, że przyznają się do niej również rosyjscy socyaliści rewolucyoniści.

Artykuł R. R. tyczy się pewnego pojedyńczego objawu—programu S. D. armeńskiej, która dąży do konstytucyi, opartej na zasadach federacyjnych; pomimo tego nosi on charakter programowy i jako taki ma znaczenie bardziej ogólne. Ale oprócz S. D. armeńskiej istnieje w Rosyi już obecnie szereg partyj socyalistycznych, które w różny sposób streszczają swe dążenia, jest Rewolucyjna Ukraińska Partya, złączona od niedawna z Ukraińską Partyą Socyalistyczną, jest Litewska Socyalna Demokracya, Łotewska S. D., wreszcie P. P. S. Wszystkie te partye w większym lub mniejszym stopniu hołdują dążeniom decentralistycznym i w działalności swej spotykają się nietylko z zaciętym oporem rządu, ale i z niechęcią społeczeństwa rosyjskiego. Dlatego też istnienie organizacyi rosyjskiej, która by uznawała prawo tych narodów stanowienia o swym losie, musi być dla wszystkich powyższych partyj zjawiskiem bardzo pożądanem. Ale nie powinniśmy się łudzić, spodziewając się natychmiastowego skutku. Wiele potrzeba będzie czasu i pracy, zanim w samych szeregach towarzyszy rosyjskich ideja powyższa utoruje sobie drogę, nie mówiąc już o reszcie społeczeństwa. Tymczasem w ich własnym interesie leży zwalczanie szowinizmu narodowego, który w chwili rozstrzygającego starcia z rządem może stać się w rękach tego ostatniego orężem bardzo niebezpiecznym. Nie ulega bowiem chyba żadnej wątpliwości, że ta walka ostatnia będzie stoczona przez proletaryat wszystkich narodów, cierpiących dziś od ucisku rządowego. Ale mamy nadzieję, że Socyaliści Rewolucyoniści nie ustaną na drodze, po której iść zaczęli i stworzą kiedyś wśród rosyan stronnictwo sprawiedliwości narodowej.

* * *

Zanim słowa powyższe zostały wydrukowane, pojawił się w Nrze 36 „Rosyi Rewolucyjnej“ nowy artykuł, podpisany przez zasłużoną działaczkę ruchu rosyjskiego, należącą obecnie do partyi „Socyalistów Rewolucyonistów“, Katarzynę Breszkowską, p. t. „Przyczynek do kwestyi narodowościowej“. W artykule tym tow. B. wskazuje na smutne skutki braku łączni między narodami uciśniętymi, a należącymi do jednego państwa. Jako przykład bierze ona Turcyę, gdzie od setek lat bułgarzy, serbowie, grecy i inni cierpią od jarzma tureckiego i buntują się, ale zawsze pojedyńczo, nienawiść wzajemna nie pozwala im bowiem zjednoczyć swych sił. To samo, zdaniem autorki, dzieje się w państwie rosyjskiem.

„Co zaś nie do wybaczenia, — powiada tow. B., — to że nie widzimy wcale ze strony wodzów partyj socyalistyczno-rewolucyjnych dążenia w kierunku porozumienia się wzajemnego. I jeżeli kto, to narodowości, należące do państwa rosyjskiego, powinny by o tem pomyśleć, jeżeli dążą do wyzwolenia swej ojczyzny z pod jarzma despotyzmu“. Potem autorka wspomina o możliwości takiego rozwoju wypadków, że jedna z tych narodowości powstaje, carat ją zwycięża, poczem jej właśni synowie, np. polacy, litwini, finnowie, idą tłumić bunt w guberniach centralnych państwa.

„Trzeba — konkluduje autorka — żeby partye, w skład których wchodzą najbardziej świadome i czynne rewolucyjnie elementy danych narodowości, zrozumiały całe znaczenie porozumienia się i wypowiedziały się wyraźnie w kwestyi, jakie miejsce zajmuje sprawa narodowościowa w ruchu socyalno-rewolucyjnym? I, jeżeli one sądzą, że psychologia mas ludowych, a w szczególności mas robotniczych narodów podbitych, wymaga pewnego stopnia indywidualizacyi narodowej, albo że ta indywidualizacya jest po prostu nieodzowna dla powodzenia propagandy socyalizmu — to organizacye socyalistyczne tych narodów będą musiały wejść w porozumienie, które by objęło zarówno punkty programowe, co do których panuje między niemi zgoda, jak i działalność rewolucyjną, przy której mogą one okazywać sobie pomoc lub poparcie“.

Korzyści takiego porozumienia, oprócz spotęgowania sił w chwili wybuchu rewolucyjnego, zawsze możliwego, ale prawdopodobnie niezbyt bliskiego, będą dwojakie: już dziś daje się odczuwać brak poparcia jednych rewolucyonistów przez drugich, np. strejki południowo-rosyjskie nie znalazły oddźwięku ani w Polsce, ani w Zabranym kraju; powtóre jest mnóstwo spraw praktycznych, wymagających porozumienia: socyalistom polskim, litewskim, małoruskim powinno przecie zależeć na tem, by do Rosyi szło jaknajwięcej wydawnictw rewolucyjnych, które stwarzają wrogów caratowi; tymczasem rosyanom najtrudniej wyszukiwać sposoby przemycania książek, gdyż nie znają oni warunków w miejscowościach nadgranicznych, gdzie właśnie polak, litwin, ukrainiec jest u siebie.

Autorka kończy tem, że jeżeli Rosya mało dotąd przeżywała chwil walki o wyzwolenie społeczne, to inne narody, mające pod tym względem praktykę dziejową, powinny by tembardziej wystrzegać się popadania w stare błędy.

Jest to zatem wyraźne zupełnie stwierdzenie potrzeby sojuszu między partyami socyalistycznemi różnych narodowości, zaludniających państwo rosyjskie. Zdawałoby się, że powiedzenie takie jest truizmem, rzeczą, która rozumie się sama przez się, ale fakty pokazują, że między teoryą a praktyką, nawet socyalistyczną, nieraz wielka istnieje odległość, dlatego też artykuł tow. B. zasługuje na naszą uwagę; stanowi on bowiem dowód, że między socyalistami-rewolucyonistami rosyjskimi istnieje bezwątpienia prąd w kierunku uznania sprawiedliwych potrzeb proletaryatu innych narodowości i porozumienia się z nim na pod-

stawie nietylko wspólnych ideałów socyalistycznych, ale i identycznych poglądów na najbliższe zadania polityczne.

Stosunek nasz do tej sprawy jest jasny i powinien by chyba być wszystkim znany. Już nasi poprzednicy, partya, do której wielu dzisiejszych działaczy P. P. S. należało — „Proletaryat", zawarli sojusz zaczepno-odporny z Narodną Wolą. A od czasu powstania P. P. S., bo jeszcze na zjeździe paryskim w 1892 roku, jako też i później na zjazdach partyjnych i w licznych artykułach wypowiadaliśmy się w sprawie potrzeby porozumienia się i sojuszu z towarzyszami rosyjskimi i wskazywaliśmy, na jakiej podstawie to może nastąpić. Co się rusinów i litwinów tyczy, to ze strony partyj socyalistycznych tych narodowości nie otrzymaliśmy dotąd nigdy skarg na jakiekolwiek niesprawiedliwe odnoszenie się nasze do ich potrzeb narodowych. Sporów między P. P. S. a socyalistami ukraińskimi (U. P. S. lub R. U. P.) nie było nigdy, a jeżeli z Litewską S. D. istniały czasami różnice poglądów, to tyczyły się one tylko kwestyj taktyki, nigdy zasadniczych, zresztą tuszymy sobie, że i te rzeczy dawno poszły w zapomnienie. Zatem przeszkód do zbliżenia się niema chyba, jeżeli zaś nie była ku temu dotąd dana inicyatywa, to nie zapomnijmy, że wszystkie te partye, z wyjątkiem P. P. S., znajdują się dopiero w stadyum tworzenia się, przekształcania się w silne partye narodowe i, choć niejedna z pomiędzy nich daleko już na tej drodze zaszła, tyle mają jeszcze przeszkód do zwalczenia, że nie można im brać za złe małego zajmowania się praktycznem rozstrzygnięciem tej kwestyi.

Dlatego też, choć bardzo nam jest sympatyczną inicyatywa, dana przez tow. Breszkowską, musimy jednak przyznać, że nie postawiła ona kwestyi na właściwym gruncie. Przeszkodą dla zbliżenia się partyj socyalistycznych państwa rosyjskiego jest dotąd, obok słabego rozwoju niektórych z pomiędzy tych partyj i ich zaabsorbowania kwestyami miejscowemi, stosunek towarzyszy rosyjskich do reszty. Stosunek ten wyrażał się dotąd zwykle wstawieniem do programu słówka o prawie narodów na „samoopredielenije", co da się bardzo rozmaicie tłómaczyć i, jak praktyka pokazała, bywa też rozmaicie tłómaczone. Jeżeli w ostatnich czasach zjawia się zwrot ku bardziej poważnemu traktowaniu tej sprawy (a wyrażaliśmy nieraz nadzieję, że będzie to musiało nastąpić), to będzie on stanowił najlepszą gwarancyę zbliżenia się tej chwili, którą tow. B., a i my z nią, chciałaby przyśpieszyć.

A. Wroński.

Strejk powszechny jako środek walki politycznej.

I.

Socyalizm zachodnio-europejski przebywa obecnie okres przełomowy. Aby zrozumieć ten przełom, musimy sobie uprzytomnić ogólny przebieg ruchu socyalistycznego.

Pierwszem stadyum tego ruchu był, jak wiadomo, okres utopijnych teoryj o wybawieniu społeczeństwa przez garść ludzi wybranych, bądź to genialnych reformatorów społecznych, organizujących nowe formy współżycia ludzkiego, bądź też bohaterskich spiskowców, obalających na barykadach rządy starego świata i ujmujących władzę w swoje ręce, by jej użyć dla uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. W owym okresie starano się niezmiernie szczegółowo rozwa-

żać środki praktyczne urzeczywistnienia ustroju komunistycznego, który uważano podówczas za szczęśliwy wynalazek genialnych ludzi, nie zaś za naturalny i konieczny wynik rozwoju społecznego.

Ci „alchemicy rewolucyi", jak trafnie nazwał Engels ówczesnych socyalistów utopijnych, wciąż poszukiwali szczegółowej recepty dla zaprowadzenia powszechnego szczęścia i dobrobytu.

Gdy socyalizm naukowy, wiekopomne dzieło Marksa i Engelsa, odniósł stanowcze zwycięstwo w walce z utopijnem pojmowaniem rewolucyi społecznej, gdy samo życie kłam zadało dawnym mrzonkom, gdy na sztandarze socyalistycznych partyj wszystkich krajów wypisano hasło: „wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników", — wtenczas kwestya środków obalenia kapitalizmu utraciła narazie wszelkie znaczenie aktualne. Skoro zrozumiano, że tylko milionowe rzesze zorganizowanych pracowników mogą być tą armią, która stoczy bój śmiertelny z wyzyskiem i uciskiem, musiano zwrócić wszystkie wysiłki ku zapełnieniu szeregów tej armii, ku zwerbowaniu jaknajwiększej ilości bojowników pod czerwony sztandar. Uświadamianie i organizacya robotników stały się niemal wyłącznem zadaniem socyalistów.

W chwili zbierania żołnierzy pod sztandar rewolucyi, w chwili zapełniania kadrów armii przewrotu niepodobna było układać planu walk, które ta armia ma stoczyć w przyszłości na drodze do ostatecznego zwycięstwa. Wierni swemu realistycznemu poglądowi, uzależniającemu wszystko od warunków danego miejsca i czasu, socyalni demokraci nie mogli bawić się w proroctwa co do taktyki partyjnej w odległej może przyszłości, wśród nieznanych warunków. Musiano poprzestać na wypracowaniu taktyki walki codziennej, którą zorganizowany proletaryat staczać musi na każdym kroku z ustrojem kapitalistycznym, zarówno w dziedzinie politycznej, jak i ekonomicznej. Samą tę walkę uważano wszakże przedewszystkiem za dobry środek wzmocnienia organizacyi i świadomości proletaryatu; uważano ją za szereg utarczek podjazdowych z wrogiem, przygotowujących armię rewolucyjną do stanowczego boju w przyszłości.

Minęły dziesiątki lat takiej walki i pracy. Pod czerwonym sztandarem we wszystkich niemal krajach zachodu stoją milionowe zastępy. Otóż z konieczności wyłania się kwestya, jak ma partya rewolucyjna zużytkować tę zorganizowaną siłę, jakie dać ujście zawartemu w niej olbrzymiemu zasobowi energii. Kwestya ta staje się coraz bardziej palącą. Uświadomienie socyalistyczne wzbudziło w masach pewne pożądania, które domagają się zaspokojenia, pewne naprężenie umysłów, które musi znaleść wyraz w rewolucyjnem działaniu. Inaczej nastąpić musi czasowa depresya i zastój. Pod naciskiem tej konieczności działania partye rewolucyjne wszystkich krajów muszą brać coraz energiczniejszy udział w życiu politycznem chwili bieżącej i coraz większy musi być ich nacisk na rządy burżuazyjne. Minęły już czasy, kiedy jedynem niemal zadaniem działaczy socyalistycznych było werbowanie zwolenników naszej partyi i ich organizowanie; dziś koniecznem jest, by znaleźli się strategowie i taktycy, którzyby potrafili zorganizowane zastępy ludowe poprowadzić do zwycięstwa.

I właśnie ta konieczność działania rewolucyjnego wywołała w umysłach cały szereg ważnych zagadnień praktycznych, których dawniej nie poruszano.

Droga od kapitalizmu do socyalizmu, leżąca przed nami, nie może nadal tonąć w gęstej mgle ogólników teoretycznych. Musimy tę drogę jaśniej niż dotąd widzieć, jeżeli chcemy iść dalej. I jeżeli obecnie toczący się spór między „ortodoksami" a „rewizyonistami" przyczyni się w znacznym stopniu do rozproszenia wspomnianej mgły, o czem chyba wątpić nie można, to będziemy musieli uznać jego wielkie dodatnie historyczne znaczenie pomimo wszelkich szkód, jakie spór ten chwilowo w ruchu socyalistycznym wyrządził.

Zresztą dalszy rozwój życia społecznego najlepiej się przyczyni do wyjaśnienia dalszej drogi socyalizmu europejskiego. O ile sądzić można w chwili obecnej (mówiąc o przyszłości zawsze zachować należy dużo ostrożności), droga ta nie będzie bardziej gładką, niż dotychczas, raczej przeciwnie. Z cieniów nieznanej przyszłości występują złowrogie widma. Niejedną okrutną niespodziankę gotuje jeszcze świat stary klasie robotniczej. I być może, że właśnie w tej chwili, kiedy różowo usposobieni optymiści rysują przed nami zwodnicze obrazy spokojnego, stopniowego postępu społecznego, już się podnosi przeciwko nam opancerzona pięść despotyzmu militarnego...

Najsilniejsza partya socyalistyczna — socyalna demokracya Niemiec — w chwili obecnej właśnie czuje się zmuszoną do zastanowienia się nad środkami obrony, które ma w swem rozporządzeniu przeciwko ewentualnemu ograniczeniu praw obywatelskich klasy robotniczej.

Od czasu, gdy socyalna demokracya przebyła ciężką próbę praw wyjątkowych, wielu jej zwolennikom zdawało się, że na dalszej drodze partya już nie napotka równie ciężkich przeszkód. Znaleziono wszak drogę zupełnie legalnej walki politycznej, walki parlamentarnej, która wkońcu musi zapewnić socyalistom większość w ciałach prawodawczych, a wraz z tem możność przeprowadzenia choćby najdalej idących reform społecznych. Prawa wyjątkowe nie mogły powstrzymać wzrostu ilości głosów socyalistycznych, więc nie było powodu obawiać się ich powtórnego zaprowadzenia. Zdobycie większości w parlamencie uważano za najprostszą i najłatwiejszą drogę do pokojowego zwycięstwa. Stanowczo odrzucano myśl o gwałtownej, a może nawet krwawej walce o władzę. Wielki rewolucyonista, Fryderyk Engels, nadał niejako sankcyę tym poglądom w swej słynnej przedmowie do „Walk klasowych we Francyi“ K. Marksa. Wykazywał on w tej przedmowie, że rozwój techniki wojennej uniemożliwił ludowi zwycięstwo nad wojskiem w walce ulicznej na barykadach, że minął czas rewolucyj, urządzanych przez garstkę ludzi, stanowiącą nieznaczną mniejszość narodu. Dziś, zdaniem Engelsa, ironia historyi sprawiła, że my, „przewrotowcy“, musimy być najgorętszymi zwolennikami walki legalnej, parlamentarnej, gdyż właśnie taka walka najprędzej zapewni nam zwycięstwo. I dlatego to nasi przeciwnicy wołają dziś rozpaczliwie: „la legalité nous tue!“ (legalność nas zabija) i na gwałt poszukują środków do uniemożliwienia nam tej walki legalnej. Niestety, Engels nie wskazał we wspomnianej przedmowie, która była jego ostatniem wypowiedzeniem się politycznem, jakimi środkami ma się ruch socyalistyczny posługiwać wrazie, jeżeli partye burżuazyjne zdepcą niewygodną dla nich legalność. Być może, że ten ważny brak jego ostatniego dzieła pochodził stąd, iż niemieccy towarzysze ze względów oportunistycznych skłonili Engelsa do zmiany zakończenia jego artykułu, gdyż pierwotne brzmienie tegoż wydawało się im zbyt rewolucyjnem. W każdym razie pytanie pozostało otwartem i dziś samo życie z nową siłą wysuwa je na porządek dzienny. Jak już widzieliśmy, olbrzymi wzrost ruchu robotniczego zmusza obecnie partyę socyalistyczną do bardziej czynnej walki politycznej, do wywierania coraz mocniejszego nacisku na rządy burżuazyjne. Istotnie widzimy, że partya socyalno demokratyczna nieraz już starała się w starciu z partyami burżuazyjnemi zmierzyć swe siły i zmusić przeciwników do ustępstw.

Dawniej walka polityczna nosiła nieco inny charakter. Uważano ją jedynie za środek agitacyjny i, licząc się zgóry z nieuniknioną narazie porażką, starano się przy zwalczaniu pewnego projektu partyj rządowych jaknajszerzej zasiać wśród proletaryatu uczucia protestu i niezadowolenia z całego ustroju współczesnego. Dlatego to nikomu z socyalistów nawet na myśl nie przyszło, przy zwalczaniu nowych projektów wojskowych w latach 1892—93, uciekać się do

obstrukcyi parlamentarnej. Wiedziano z góry, że projekty te przejdą i zwalczano je tylko w celach agitacyjnych. Inaczej walczono przeciw taryfie celnej w roku 1902. Tu chodziło wprost o faktyczne odparcie zamachu na dobro ludowe. Miano na celu nietylko wzburzenie ludu przeciw rządom „lichwiarzy zbożowych", lecz także wydarcie tym ostatnim upragnionej zdobyczy. I dlatego to zatrwożone junkierstwo na współkę z burżuazyą użyło najbrutalniejszej przemocy w walce parlamentarnej, złamało wszelkie przepisy legalności i przyzwoitości, depcąc regulamin, byle tylko przeforsować taryfę celną. Chodziło im nietylko o bezpośrednie zwycięstwo, lecz także o wykazanie, że, mając większość, są oni panami sytuacyi i nie pozwolą mniejszości wywierać żadnego nacisku na swe rządy i uchwały.

Lecz oto nadeszły wybory, i potężny przyrost głosów socyalistycznych pokazał, że obecna większość przy panowaniu powszechnego głosowania łatwo zniknąć może. Stąd myśl o zniesieniu tego nienawistnego prawa, która już oddawna zagnieździła się w głowach reakcyonistów, zaczyna coraz uporczywiej krążyć w kołach kapitalistyczno-junkiersko-rządowych. Klasy panujące Saksonii dały już przykład. W roku 1896 stronnictwa burżuazyjne połączyły się w celu odebrania robotnikom prawa głosowania przy wyborach do sejmu. Zaprowadzono trzyklasowy system wyborczy na wzór pruskiego. I oto dziś Saksonia, posyłająca do parlamentu 22 socyalistów z ogólnej liczby 23 posłów, nie ma w sejmie ani jednego socyalnego demokraty.

Trzyklasowy system wyborczy okazał się niezdobytą twierdzą reakcyi również i w sejmie pruskim. Daremny był wysiłek socyalnej demokracyi podczas ostatnich wyborów. Próżno milionowe masy stanęły do urny wyborczej. Partya, licząca w Prusach milion sześćkroćstotysięcy wyborców do parlamentu, nie zdołała zdobyć w sejmie ani jednego miejsca! Czyż więc nie jest ponętną dla klas panujących perspektywa usunięcia socyalistów z parlamentu Rzeszy przez zniesienie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania i zaprowadzenia jakiegoś nowego prawa wyborczego, choćby np. wzorowanego na pruskiej i saskiej sejmowej ordynacyi wyborczej.

Dziś jest to tylko projekt, nie mający narazie widoków powodzenia. Lecz ciągłe postępy socyalizmu zbliżają chwilę, gdy obrońcy interesów klas panujących postarają się ten projekt w czyn wprowadzić, zawarłszy pomiędzy sobą związek obronny przeciw nadchodzącemu przewrotowi. Te partye, które w obronie zagrożonych ceł nie wahały się uciec się do gwałtu i jawnego naruszenia prawa, nie cofną się przed niczem, gdy będzie chodziło o utrzymanie władzy w ich ręku. Gdy socyalna demokracya w Niemczech ostatecznie stanie się jedyną przedstawicielką warstw proletaryackich, wtedy nawet centrum, dziś jeszcze mające w tych warstwach mnóstwo zwolenników a przeto niechętne reakcyjnej reformie wyborczej, znajdzie się w obozie jej zwolenników.

Wtedy socyalna demokracya musi się zdecydować na stanowcze odparcie zamachu na prawa obywatelskie proletaryatu pod groźbą utraty wszelkiego wpływu politycznego. Aby się przygotować do walki, oczekującej nas w przyszłości, musimy rozwiązać pytanie, jakim orężem możemy się w tej walce posługiwać. To też w obozie niemieckich towarzyszy już dziś zaczęto dyskutować nad tą kwestyą i w tej dyskusyi poruszono sprawę s t r e j k u p o w s z e c h n e g o, jako środka walki politycznej.

Myśl o strejku powszechnym, jak wiadomo, nie jest rzeczą nową. Jeszcze czartyści projektowali zastosowanie tego środka walki w celu zdobycia reform politycznych. W późniejszych czasach strejk powszechny stał sie ulubioną ideą anarchistów, którzy widzieli i widzą w nim środek obalenia za jednym zamachem panowania kapitału i obrócenia w gruzy całego istniejącego porządku spo-

łecznego. Naiwna ta myśl dotąd cieszy się uznaniem wśród wielu socyalistów francuskich, a także wśród robotników tych krajów, gdzie anarchiści dotąd mają znaczne wpływy, np. w Hiszpanii i Holandyi *). Oczywiście socyalna demokracya, która wyrzekła się mrzonek o „natychmiastowej, zupełnej, całkowitej, bezpośredniej" rewolucyi, zawsze zwalczała tak pojmowaną ideję strejku powszechnego.

Natomiast użycie tego środka walki dla uzyskania pewnych zdobyczy politycznych zdobyło prawo obywatelstwa nietylko w teoryi, lecz i w praktyce. Socyaliści belgijscy w roku 1893 zastosowali strejk powszechny w walce o powszechne prawo wyborcze i, jakkolwiek ruch strejkowy nie ogarnął podówczas całego proletaryatu belgijskiego, odnieśli zwycięstwo, choć niezupełne. Gdy jednak w roku 1902 użyli tegoż samego środka walki, aby uzupełnić swe poprzednie zwycięstwo przez zaprowadzenie nietylko powszechnego, lecz i równego prawa wyborczego, to ten atak na społeczeństwo burżuazyjne został odparty, pomimo, że ruch przybrał olbrzymie rozmiary i znacznie przewyższał pod tym względem ruch roku 1893. Socyaliści szwedzcy urządzili strejk powszechny w roku 1902 także w celu wywarcia na rząd nacisku, aby go zmusić do zaprowadzenia powszechnego głosowania. Ten strejk posiadał wszakże tylko charakter pokojowej demonstracyi, która miała na celu wykazanie obradującemu podówczas parlamentowi szwedzkiemu siły i liczebności zwolenników postępowej reformy wyborczej. Czas trwania jego był zawczasu określony, gdyż jego organizatorowie nie mieli na widoku żadnych zdobyczy bezpośrednich, dążyli zaś tylko do wywarcia pewnego nacisku moralnego na władzę prawodawczą. Jakoż parlament zawezwał rząd do ułożenia projektu reformy wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu. Wyznaczono jednak dość długi termin dla wypracowania tego projektu i dotąd niewiadomo, czy proletaryat szwedzki dopnie w najbliższej przyszłości swego celu. Najsmutniejszy był przebieg „powszechnego strejku", zapomocą którego holenderscy towarzysze w roku ubiegłym usiłowali zapobiedz przeprowadzeniu reakcyjnego prawa, dotkliwie ograniczającego wolność związków i strejków. To już była nie demonstracya, lecz istotna rozpaczliwa walka, i w walce tej chodziło nie o nową zdobycz polityczną, jak w Belgii, ale o obronę najważniejszych praw klasy robotniczej. W walce tej proletaryat holenderski poniósł okrutną porażkę. Coprawda, nie był to istotny strejk „powszechny", gdyż brała w nim udział tylko pewna część robotników holenderskich (około 60.000 ludzi w całym kraju, z czego połowa w Amsterdamie). Zato w tym strejku brały czynny udział właśnie głównie te kategorye robotników, od których zależy prawidłowy obieg towarów, a mianowicie kolejarze i robotnicy portowi. Mógł on zatem wywrzeć silny nacisk na społeczeństwo, zwłaszcza takie, jak holenderskie, którego byt opiera się głównie na handlu. To też holenderscy towarzysze w swej większości przyszli do wniosku, że niepowodzenie tego strejku zależało nie od jego niedostatecznych rozmiarów lub wadliwej organizacyi, lecz od innych, głębiej leżących przyczyn, z któremi zapoznamy się poniżej. Oto są wszystkie przykłady zastosowania strejku powszechnego do celów politycznych, gdyż nieudany strejk górników we Francyi nie może być uważany za „powszechny" (jak go czasem błędnie nazywają), a znów strejki robotników hiszpańskich, zwłaszcza w Barcelonie, przybierały wprawdzie parę razy charakter ruchu powszechnego, ogarniającego wszystkie kategorye robotników, lecz nie miały jasno wytkniętego celu politycznego **).

---

*) U nas próbował ją zaszczepić dr. J. Zieliński (p. broszurę „o strejku powszechnym").

**) Odpowiednio do tytułu naszego artykułu zajmujemy się tylko strejkiem powszechnym, jako bronią w walce politycznej, używaną przez pewną partyę. Dlatego nie możemy tu mówić

Jak widzimy zatem, strejk powszechny w walce politycznej jest niezbyt jeszcze wypróbowaną bronią. Tem się objaśnia bardzo rozmaity stosunek doń różnych działaczy socyalistycznych, z których jedni przypisują mu niezwalczoną siłę, podczas gdy opinie innych w tej sprawie tchną głębokim pesymizmem. Ciekawa dyskusya nad sprawą strejku powszechnego rozpoczęła się obecnie na stronicach „Neue Zeit". Zagaił ją tow. Rudolf Hilferding obszernym i ciekawym artykułem*), zawierającym mnóstwo trafnych uwag teoretycznych w kwestyi społecznego znaczenia władzy państwowej i walki o tę władzę. Podajemy tu tylko w ogólnych zarysach przebieg jego rozumowania.

Parlamentaryzm współczesny jest wytworem burżuazyi. Odpowiednio do tego prawo wyborcze ma na celu zapewnienie panowania politycznego tej klasie, w której ręku spoczywa obecnie panowanie ekonomiczne, t. j. klasie kapitalistów. Przytem wpływ każdego poszczególnego przedstawiciela tej klasy na rząd bywa zwykle odpowiedni do jego stanu majątkowego. Cenzus wyborczy jest wyrazem prawnym dążenia burżuazyi do zapewnienia sobie wyłącznego wpływu na prawodawstwo. Podział wyborców na różne klasy i kategorye ma na celu zapewnienie każdej ich grupie wpływu na rząd, ściśle odpowiedniego do zasobów materyalnych tej grupy i jej wpływów społecznych. Zresztą nawet prawo powszechnego głosowania niewiele zmienia rozkład sił politycznych, dopóki proletaryat nie zacznie prowadzić samodzielnej polityki. Im większe jest bogactwo danego przedstawiciela klas panujących, tem więcej ma on ludzi społecznie zależnych od siebie, których łatwo zrobić może narzędziem swej polityki. Toż samo tyczy się całych warstw klas panujących: im większą jest potęga ekonomiczna danej grupy kapitalistów lub agraryuszów, tem szersze koło zataczają ich wpływy w masie ludności, co się też ujawnia w ilości głosów oddawanych w czasie wyborów na rzeczników interesów tej grupy. Jednakże powszechne prawo wyborcze daje ludowi możność wzięcia czynnego udziału w życiu politycznem we własnych interesach. Lecz gdy to następuje, burżuazya natychmiast zaczyna dążyć do zniesienia tego prawa, do obwarowania swej dominującej pozycyi politycznej wałem ochronnym plutokratycznych przywilejów wyborczych. Zbytecznem jest chyba dodawać, że tam, gdzie takie przywileje już istnieją, klasy posiadające nie kwapią się z ich zniesieniem, gdy widzą przed sobą samodzielny ruch polityczny, skierowany ku obronie interesów proletaryackich. W chwili, gdy ten ruch zaczyna, wzbierając, zagrażać panowaniu burżuazyi, ta ostatnia gotowa jest popierać nawet ukryty despotyzm, torujący sobie drogę pod firmą „rządów osobistych".

Lecz ten nowy absolutyzm, podobnie jak ten, który istniał w zaraniu tworzącego się świata kapitalistycznego, utrzymuje się tylko dzięki równowadze, w jakiej się utrzymują wzajemnie ścierające się pomiędzy sobą prądy społeczne i jest dowodem, że minęły czasy wschechwładztwa jednej klasy społecznej i że przygotowuje się przejście władzy w ręce nowej klasy.

Tak więc widzi burżuazya, że powszechne prawo wyborcze pozbawiło w jej oczach wartości parlamentaryzm, który niegdyś zapewniał jej kierownictwo mechanizmem państwowym. Musi to ona odczuć tem dotkliwiej, że właśnie od chwili, gdy jej potęga ekonomiczna przekroczyła najwyższy punkt rozwoju, staje się dla niej coraz żywotniejszą sprawa zużytkowania władzy państwowej dla poparcia swych interesów ekonomicznych. Walka o rynek światowy prowadzona

---

o wielu godnych uwagi masowych wystąpieniach klasy robotniczej, w rodzaju np. naszego strejku łódzkiego w 1892 r. lub niedawnych strejków południowo-rosyjskich, które co do rozmiarów w zupełności zasługują na miano „strejku powszechnego".

*) R. Hilferding. Zur Frage des Generalstreiks. Neue Zeit, 22 Jahrgang. N. 5.

być musi z pomocą państwa. W walce o rynek wewnętrzny potężne związki kapitalistyczne starają się uzyskać poparcie ze strony rządu. Minęły czasy, gdy za zadanie państwa uważano pełnienie obowiązków „stróża nocnego", czuwającego nad własnością obywateli. Obecnie właśnie burżuazya oddaje się pobożnie kultowi państwa jako „ognia Westy wszelkiej cywilizacyi". Istotną treścią tego kultu jest, podług dowcipnej uwagi tow. Hilferdinga, oczekiwanie, że ten święty ogień da się zużyć „do opalania kotłów parowych i topienia sztab złota". Lecz wzrost sił i świadomości proletaryatu zagraża owej świętości burżuazyjnej — rządowi współczesnemu. Jest tylko jeden sposób zagrodzenia socyalistom drogi do opanowania parlamentu i zdobycia władzy państwowej, a mianowicie zniesienie powszechnego prawa wyborczego. Zbytecznem jest rozwodzić się nad tem, jak olbrzymie znaczenie posiada dla proletaryatu to prawo, otwierające mu dostęp do udziału w życiu politycznem. Dość powiedzieć, że tylko ono zapewnia możliwość spokojnego stopniowego wcielenia w życie naszych dążeń. Po za działalnością parlamentarną niema innej drogi dla pokojowego przewrotu społecznego. Obecnie ta działalność jest jedynym sposobem wyzyskania społecznej potęgi proletaryatu dla zdobycia politycznego wpływu. Lecz na cóżby się przydała cała nasza działalność parlamentarna, gdybyśmy, właśnie w chwili rozpoczęcia jakichś stanowczych kroków, nagle poczuli, że grunt, po którym stąpamy, chwieje się nam pod nogami. Prawo wyborcze staje się na nic niezdatnym orężem bojowym, jeżeli wciąż musimy się obawiać, że w rozstrzygającej chwili mogą je nam odebrać. Musimy bronić naszej obecnej pozycyi. A bronić jej możemy, tylko przeciwstawiając ekonomicznej potędze burżuazyi i władzy państwowej, również ekonomiczną potęgę zorganizowanego proletaryatu. Na czemże polega ta potęga? Może na organizacyi? Tak się mówi, lecz organizacya sama przez się nie tworzy nowej siły, ona tylko zbiera już istniejące ukryte siły i robi z nich wpływowy czynnik społeczny. Aby tworzyć w połączeniu ze swymi towarzyszami znaczną siłę, każdy proletaryusz musi sam posiadać chociażby cząstkę tej siły. A ta siła polega przedewszystkiem na niezbędności proletaryuszy w procesie wytwarzania, a więc w procesie życiowym całego społeczeństwa.

Tę potęgę ekonomiczną, którą proletaryat posiada, może on ujawnić zapomocą zaprzestania pracy. Jest to jedyny sposób walki z przymusową władzą państwa, który pozostał jeszcze w rękach ludu od czasu, gdy bezpośrednia walka na barykadach stała się niemożliwą. Właśnie niezbędność proletaryatu w procesie produkcyi daje mu niezwalczoną niczem siłę, zapewnia ostateczne zwycięstwo w walce. Ta olbrzymia siła ekonomiczna musi być użyta dla ochronienia od wstrząśnień tej podstawy, na której się opiera cała polityka proletaryatu, dotąd tak obfita w zwycięstwa. Koniecznem uzupełnieniem prawa powszechnego głosowania musi być gotowość do strejku powszechnego.

„Strejk powszechny — mówi dalej tow. Hilferding — musi stać się „regulatywną ideją" taktyki socyalno-demokratycznej. To znaczy, że każdy proletaryusz musi ciągle pamiętać o tem, że wszystkie jego dążenia i zdobycze mogą się ostać tylko w takim razie, jeżeli będzie on gotów w chwili stanowczej użyć w ich obronie swej siły ekonomicznej, swej władzy nad procesem życiowym całego społeczeństwa, nad procesem wytwarzania. To znaczy dalej, że strejk powszechny nie ma być samodzielnym środkiem walki zaczepnej i odpornej. Nie powinien on odgrywać roli nowego środka walki, mającego zastąpić dotychczasową taktykę. Nie! Ma on na celu jedynie umożliwić dalsze prowadzenie tej samej taktyki, gdy będzie ona zagrożona przez wrogów. Ma on nie zastąpić parlamentaryzm i walkę polityczną, lecz przeciwnie celem jego jest obrona swobodnej politycznej i parlamentarnej działalności proletaryatu, lub wywalczenie warunków, koniecznych do jej urzeczywistnienia tam, gdzie ich dotąd niema. Na-

reszcie znaczenie strejku powszechnego jako „idei regulatywnej“ ruchu naszego należy tak rozumieć, że pożądanem jest, aby pozostawał on właśnie tylko ideją i abyśmy nie byli zmuszeni tym ostatecznym środkiem walki się posługiwać. Ideja ta wszakże musi być tak mocno wpojoną w myśl i wolę proletaryatu, aby każdy nasz przeciwnik czuł, jak okropne dla niego konsekwencye musi pociągnąć sprowokowanie nas do stanowczej walki i musiał w przerażeniu się cofnąć przed groźbą tej walki.

Tak pojmowany strejk powszechny jest czemś zupełnie odmiennem od mrzonki utopijnej, która pod tą nazwą dotąd błąka się po głowach niektórych rewolucyonistów, zwłaszcza w krajach romańskich. Nie jest to „środek uniwersalny“, mogący być użyty do wszystkiego: tu do wywalczenia drobnych ustępstw ekonomicznych, ówdzie do zapobieżenia wojnie; dziś do wyrzucenia majstra, jutro do obalenia rządu. Jest to tylko środek osiągnięcia pewnego, ściśle ograniczonego celu: zdobycia lub zachowania podstawy, na której jedynie wspierać się może pokojowy, stopniowy, energiczny i zwycięski postęp klasy robotniczej. Celem jego jest nie gwałtowny przewrót, lecz przeciwnie obrona jedynej możliwej drogi pokojowego rozwoju.

Lecz tu nasuwa się pytanie: czy strejk powszechny jest możliwy? Na to pytanie w tak ogólnej formie niepodobna jest zdaniem tow. Hilferdinga odpowiedzieć, gdyż to zależy od konkretnych warunków miejsca i czasu, których rozpatrzenie przekraczałoby znacznie zakres jego artykułu. „Jedno jest rzeczą pewną: strejk powszechny musi być możliwym, jeżeli wogóle ma być możliwym sam socyalizm, samo zwycięstwo proletaryatu“. Albowiem strejk powszechny jest jedyną bronią proletaryatu, wywierającą bezpośredni nacisk na przeciwnika. „Czem były barykady i odmowa płacenia podatków dla burżuazyi, tem jest strejk powszechny dla klasy robotniczej. Jest to jej ultima ratio, gdy wszystkie inne środki zostaną wyczerpane“. Zaprzeczenie możliwości strejku powszechnego oznacza albo bezmyślność, albo też zaparcie się dążeń proletaryatu. Gdyż wszystkie pozycye, wszystkie podstawy potęgi proletaryatu mogą być obalone zapomocą mniej lub bardziej gwałtowych środków z wyjątkiem jednej tylko, która nie może być zniweczona bez zniweczenia samego społeczeństwa. A tą jedyną niewzruszoną podstawą potęgi proletaryatu jest jego stanowisko społeczne, stanowisko wytwórcy. Swoją potęgę ekonomiczną proletaryat będzie musiał wyzyskać, aby zwycięsko odeprzeć zamachy wrogów, dążących do tego, aby „sprowadzić współczesnego, pełnego świadomości klasowej, dumnego proletaryusza na stanowisko wyzutego z praw heloty“.

Artykuł swój kończy tow. Hilferding rozważaniem zadań przyszłego kongresu międzynarodowego, który ma rozpatrywać między innemi także sprawę strejku powszechnego. Jego zdaniem kongres powinien stanowczo potępić anarchistyczne mrzonki o strejku powszechnym, obalającym za jednym zamachem cały ustrój kapitalistyczny. Powinien on także wystąpić przeciw nieprodukcyjnemu traceniu sił w tak zwanych „strejkach powszechnych“, ogarniających całe miasta i prowincye i mających na celu zdobycze ekonomiczne. Jest to zgubne odstępstwo od rozsądnej i konsekwentnej polityki zawodowej. Natomiast kongres powinien się wystrzegać lekkomyślnego odrzucenia idei strejku powszechnego jako oręża w walce politycznej. Proletaryat bowiem musi jasno dać poznać zarówno swym przyjaciołom, jak i wrogom, że gotów jest zastosować jaknajskrajniejsze środki walki w obronie swych praw politycznych, w obronie tej legalności, która w końcu zada cios śmiertelny jego wrogom.

Tyle tow. Hilferding w swym artykule. Miał on widocznie na celu tylko rozpoczęcie dyskusyi, gdyż cały ten artykuł robi wrażenie znaku zapytania, postawionego nietylko nad samą kwestyą strejku powszechnego, lecz i nad kwestyą

dalszego rozwoju, ba nawet dalszego istnienia partyi socyalistycznej. Tow. Hilferding woła z całą stanowczością: „strejk powszechny musi być możliwym, jeżeli ma być możliwem zwycięstwo proletaryatu, socyalizm“. Innych środków stanowczej walki, zdaniem jego, dziś niema. Lecz skoro tak jest, to nie możemy z olimpijskim spokojem traktować teoretycznie kwestyi możliwości strejku powszechnego, gdyż ta kwestya staje się dla nas kwestyą życia i śmierci. Nie możemy też rozstrzygnięcia tej kwestyi odkładać aż do chwili, kiedy samo życie ją przed nami postawi. Dziś musimy już wiedzieć, dokąd idziemy, czy do zwycięstwa, czy na skraj przepaści. Tow. Hilferding tak przekonywająco dowiódł konieczności htstorycznej stoczenia z klasami panującemi decydującej walki o powszechne prawo wyborcze, z takim naciskiem wskazał na strejk powszechny, jako na jedyny oręż w tej walce, że po przeczytaniu jego artykułu mimowoli rodzi się w duszy czytelnika palący niepokój, mimowoli ciśnie się do głowy groźne pytanie: „a cóż będzie, jeżeli ten jedyny środek walki nas zawiedzie, jeżeli ten jedyny oręż złamie się w naszych rękach? Ze słów tow. Hilferdinga wynika rozpaczliwa odpowiedź: „wtedy zwycięstwo proletaryatu i socyalizm będą niemożliwe“. *M. Raudonas.*

(D. n.)

Plus catholiques que le pape*)

Czytelnicy nasi musieli zauważyć, jak rzadko odzywamy się o tak zwanej „Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“. Przyczyna tej naszej powściągliwości nie trudno sobie wyjaśnić: o działalności naszej S. D. nie wiele mieliśmy dotąd do powiedzenia, gdyż stanowi ona tylko przyczepkę Bundu i żadnej samoistnej roli nie odegrywa, a reagować na kubły pomyj, wylewane na P. P. S. w każdym numerze Przeglądu S. D. i stanowiące (obok sprawozdań z ruchu rosyjskiego) jedyną jego treść, byłoby ubliżeniem i samym sobie i całej naszej organizacyi. W dodatku mohikanie S. D., zapełniający swą pracą szpalty jej organu, są ludźmi skostniałymi, zeskorupiałymi w różnych dziwactwach, niezdolnymi do rozumowania, gdy tylko dana kwestya nie należy do galeryjki formułek, które stanowią ich „biblię i proroków“, przytem tak fanatycznie i chorobliwie nienawidzącymi i ludzi, i pisma, i zasady, i wszystko, co ma związek z P. P. S., że mowy być nie może o ich przekonaniu. A jeżeli nam kto zarzuci, że wśród S. D. prawdopodobnie muszą być porządni ludzie, że zatem dyskusya z nimi nie byłaby może bezowocną, to odpowiemy, że dopóki ci „porządni ludzie“ znoszą spokojnie bezczelne znęcanie się nad zdrowym rozsądkiem i najelementarniejszemi zasadami przyzwoitości obojga swych kierowników, dopóty nie mamy żadnej poważnej racyi odróżniać ich od reszty.

To też nie dla przekonania zwolenników pp. Róży Luxemburg i Warskiego, ale dla wykazania, do jak bezsensownych i oburzających konsekwencyj prowadzi ich doktryna, chcemy tu zwrócić uwagę na hańbiącą samo imię socyalisty polskiego rolę, którą ci ludzie odegrali na niedawno odbytym zjeździe S. D. R. Partyi Rosyi.

*) Więksi katolicy od papieża.

Zjazd ten miał, jak wiadomo, za zadanie reorganizacyę, a właściwie odtworzenie rozbitej i składającej się z luźnych komitetów socyalnej demokracyi państwa rosyjskiego. Zjawił się na nim Bund, który przez zjazdem stanowił część istniejącej na papierze partyi (by z niej wystąpić, zaledwo się na prawdę utworzyła), zjawili się i delegaci naszych S. D. Poprzednio już omawiali oni warunki, na podstawie których możnaby wstąpić do partyi ogólnopaństwowej Zgodzono się na następujące żądania:

1) Zupełna samodzielność polskiej S. D. we wszystkich sprawach wewnętrznych, dotyczących agitacyi i organizacyi w Królestwie Polskiem i na Litwie;

2) *a*) Aby wspólna partya przyjęła nazwę oficyalną Socyaldemokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi, *b)* przyczem S. D. polska zachowuje, jako tytuł dodatkowy, swoją dotychczasową nazwę;

3) Inne polskie organizacye socyalistyczne mogą wchodzić w skład ogólnej partyi państwa — tylko przez przystąpienie do S. D. K. P. i L.;

4) Aby w skład redakcyi organu centralnego wszedł członek polskiej organizacyi, który by w porozumieniu z pozostałą redakcyą kierował stanowiskiem organu względem polskich spraw partyjnych i społecznych;

5) Zamiana sformułowania § 7 programu rosyjskiej partyi na sformułowanie ścisłe i uniemożliwiające interpretacyę w duchu nacyonalistycznym;

6) Żądanie autonomii dla ziem polskich i litewskich;

7) Osiągnięcie rezolucyi, formułującej stanowisko S. D. rosyjskiej względem polskiego socyalpatryotyzmu w duchu S. D. K. P. i L.

Dla objaśnienia dodajmy, że ów § 7 programu rosyjskiego, który S. D. chciała zmienić, brzmiał:

„§ 7 Uznanie prawa stanowienia o swym losie dla wszystkich narodów, które stanowią państwo".

I ten to, tak ogólnikowy paragraf, będący wyrazem zasady, na którą w gruncie rzeczy nie tylko socyalista, ale nawet każdy umiarkowany demokrata musi się zgodzić, paragraf, uznający tylko w zasadzie prawo narodów stanowienia o tem, czy mają wchodzić w skład danego państwa, czy nie, lecz nie rozstrzygający wcale kwestyi, czy obowiązkiem socyalisty rosyjskiego jest popieranie dążenia socyalisty polskiego, litewskiego i innych do niepodległości, ta tak mglista zasada była jednak solą w oku polskiej socyalnej demokracyi. A warunkiem przystąpienia tejże socyalnej demokracyi do partyi ogólno-państwowej było niezagwarantowanie nam wynikającego z samego programu socyalistycznego prawa na wszechstronny rozwój, nie zapewnienie proletaryatowi polskiemu, że w swej walce z gnębiącą go przemocą będzie miał od robotników rosyjskich pomoc, ale przykucie go na wieczne czasy do Rosyi; wymagano od towarzyszy rosyjskjch, by nie tylko nie popierali naszych dążeń, ale by odmówili socyalistom polskim prawa stanowienia o swym losie!

Takie wzięcie pod kuratelę narodu polskiego uśmiechałoby się może niejednemu zacietrzewionemu nacyonaliście rosyjskiemu, ale jeżeli nawet liberali rosyjscy z obrzydzeniem odnoszą się do ugodowego „Kraju" i niedwuznacznie dają znać p.p. Spasowiczom i Piltzom, że pogardzają ich psim służalstwem, to tem bardziej nie mógł tego uczynić socyalistyczny zjazd rosyjski. Żądania S. D. polskiej zostały odrzucone i pozostanie po nich tylko haniebne wspomnienie.

Ale dajmy lepiej głos oficyalnemu sprawozdaniu zjazdowemu Bundu, czyli organizacyi, której chyba nikt o zbyteczną sympatyę do idei niepodległości Polski posądzać nie będzie (II zjazd S. D. Partyi Rob. Rosyi, sprawozdanie delegacyi Bundu, Londyn 1903. Str. 52):

„Delegaci polscy przybyli na zjazd podczas omawiania programu. W swej mowie, witającej zjazd, mówili oni o konieczności stworzenia jednej partyi socyalno-demokratycznej dla całego państwa rosyjskiego, o tem, że polski ruch robotniczy powinien „zlać się“ z rosyjskim i t. p. Stwierdziwszy, że złączenie z ruchem ogólno-rosyjskim ma dla socyalnych demokratów polskich znaczenie „moralne“ i że kwestyę formy organizacyi pozostawiają oni otwartą, delegaci przeczytali projekt umowy polskiej socyalnej demokracyi z rosyjską, opracowany na ostatnim zjeździe (polskim)“. Tu następuje wyliczenie punktów projektowanej umowy.

„Większość zjazdu stropiła się po wysłuchaniu wyroku: ze ściśniętem sercem połknęła „moralne“ znaczenie zjednoczenia, ale ze specyficznym charakterem „zlania się“ najwidoczniej nie mogła się pogodzić..... Umowa oddana została komisyi, która z dnia na dzień odkładała pracę. Wreszcie, pewnego pięknego dnia zjazd otrzymał od delegatów polskich oświadczenie, że usuwają się oni ze zjazdu, przyczem to usunięcie się było szczegółowo umotywowane. Treść umotywowania polegała na następującem. Komisya programowa nie przystała na wykreślenie z programu punktu o stanowieniu narodów o swym losie, punktu, który może być tłómaczony w duchu nacyonalistycznym. Ale z tem można by się jeszcze zgodzić, gdyby nie interpretacya tego punktu w N. 44 „Iskry“, napisana w duchu nacyonalistycznym. W artykule tym „Iskra“ nietylko nie wypowiada się przeciwko oddzieleniu Polski od Rosyi, ale przyznaje, że może ono, przy pewnych warunkach, stać się zadaniem proletaryatu polskiego. Wskutek tego złączenie się z socyalną demokracyą rosyjską traci dla polskich S. D. znaczną część swego znaczenia moralnego, gdyż nie będą oni mogli czerpać stąd siły moralnej dla walki z P.P.S.“

Dla dopełnienia obrazu powiedzmy, że artykuł, który oburzył tak polskich socyalnych demokratów, jest niczem innem, jak wypowiedzeniem się „Iskry“ w kwestyi narodowej, wypowiedzeniem się, które wywołało naszą odpowiedź (patrz N. 9 Przedświtu 1903), bynajmniej dla redakcyi „Iskry“ nie pochlebną. Ale mnichy średniowieczne paliły ludzi, którzy poważali się żądać, by zwykły śmiertelnik mógł przy mszy wypić haust wina, i oto nasi nowożytni inkwizytoowie dopatrzyli się herezyi nawet u Plechanowa i innych współpracowników „Iskry“, żądają zatem zmazania tej winy przez uroczyste odprzysiężenie się zjazdowe.

„Inkryminowany“, wyrażając się językiem prokuratorów, ustęp brzmi, jak następuje (N. 44 „Iskry“):

„Socyalna demokracya rosyjska bynajmniej nie wiąże sobie rąk. Liczy się ona z w s z y s t k i e m i możliwemi, nawet z wszystkiemi d a j ą c e m i s i ę p o m y ś l e ć (kursywa w oryginale) kombinacyami, gdy wystawia w swym programie prawo narodów stanowienia o swym losie. Program ten wcale tego nie wyklucza, by proletaryat polski uznał za swe hasło wolną i niezależną republikę polską, choćby nawet prawdopodobieństwo wykonalności tego żądania przed nastaniem socyalizmu było minimalne“.

Jak widzieliśmy, nietaktowne żądanie S. D. polskiej zostało przez zjazd odrzucone, a ona sama i usunęła się od zjazdu, na który była „z naciskiem“ (jak nas zapewnia Bund), zapraszana i wyrzekła się wejścia w skład ogólno-państwowej organizacyi. Czyż to nie ironia losu i czy może być bardziej tragiczna ilustracya spustoszeń, jakie najazd czyni w umysłach narodów podbitych,—jak widok tych niewolników, usuwających się od wspólnej walki z wrogiem dlatego, że ich niedoszły sojusznik chce po zwycięstwie zapewnić im wolny byt!

A z drugiej strony zachowanie się S. D. K. P. dziwne światło rzuca na wszystkie jej dotychczasowe deklamacye o potrzebie łączności z towarzyszami ro-

syjskimi. Ileż to razy zapewniano nas, że łączność i duchowa, i organizacyjna jest nieodzowną, naglącą potrzebą proletaryatu polskiego, ile gromów ciskano na P.P.S., która rzekomo potrzeby tej łączności nie uznaje i swem zachowaniem się „zrywa solidarność międzynarodową". I oto wystarczyło, że S. D. rosyjska nie zgodziła się napsioczyć P. P. S., by cały ten szlachetny zapał ostygł, a „nagląca potrzeba" stała się rzeczą, którą można doskonale odłożyć ad calendas graecas! Jakże to charakteryzuje nieugiętość zasad tych panów.

Takie były losy ostatniego przejawu tej prawdziwej manii prześladowczej, którą jest stosunek S. D. K. P. do pojęcia Polski niepodległej. Nowego paroksyzmu możemy się spodziewać podczas zbliżającego się zjazdu międzynarodowego. *S. Ulrich.*

„Zdobycie chleba" *)

Nie wiemy, jakie względy skłoniły wydawców dzieła Krapotkina do spolszczenia go i przyswojenia naszej ubogiej literaturze społecznej. Dla nas, nie posiadających tłómaczenia wielu istotnie cennych rzeczy naukowych z olbrzymiej zachodnio-europejskiej literatury społecznej, wydawanie pamfletów agitacyjnych tego przywódcy ruchu anarchistycznego jest prawdziwem marnotrawstwem. Bo istotnie dzieło Krapotkina jest pamfletem agitacyjnym i niczem więcej. Trudno przeczyć, że, jako taki, jest ono arcydziełem w swoim rodzaju. Krytyka ustroju współczesnego wypowiedziana tu została z niezwykłą siłą i trafnością, a przytem z taką przejrzystością, że nawet najmniej wykształcony czytelnik nie dozna znacznych trudności w jej zrozumieniu. Lecz właśnie dlatego, że nasza myśl społeczna gwałtownie potrzebuje poważniejszej strawy, uważamy wydanie po polsku książki Krapotkina za rzecz zupełnie zbyteczną. Może ona nawet stać się szkodliwą, jeżeli przyczyni się do rozpowszechnienia się wśród kół naszej inteligencyi tak powierzchownego traktowania najpoważniejszych kwestyj, jakie właściwe jest jej autorowi.

Krapotkin nie lubi dowodzić—woli dekretować. Rzuca się to w oczy zwłaszcza tam, gdzie stara się rozwijać swe anarchistyczne poglądy na rewolucyę społeczną i przyszły ustrój społeczny. Przytem nie krępuje się zupełnie żadnemi teoryami naukowemi, ani, co gorsza, faktami; jego wnioski są nieraz wysnute z zupełnie fantastycznych danych. Jako anarchista, Krapotkin wierzy naturalnie w nagły przewrót społeczny, w zbawczą rewolucyę natychmiastową, zupełną i bezpośrednią, obracającą za jednym zamachem w gruzy cały ustrój współczesny. Wyobraża on ją sobie w sposób niezmierny prosty: Lud powstaje, obala rządy, poczem w każdem mieście, w każdej gminie tworzą się zupełnie samorzutnie związki ochotników, kierujące wywłaszczeniem obecnych posiadaczy i zaopatrzeniem ludu we wszystkie rzeczy niezbędne do życia (w osobnych rozdziałach K. zastanawia się szczegółowo nad zaopatrzeniem ludu w środki spożywcze, mieszkanie, odzież). Naturalnie, zdaniem Krapotkina, wszelka organizacya państwowa prowadzi do zguby rewolucyi; tylko lud pozostawiony samemu sobie może ją do pomyślnego końca doprowadzić. Hasłem rewolucyi nie mogą

*) Piotr Krapotkin. Zdobycie chleba. Przekład P. Zaorskiego. Lwów, 1904. Polskie towarzystwo nakładowe. Z funduszu wyd. imienia Ryszarda Gieysztora.

być takie „dwuznaczne“ żądania jak „prawo do pracy“ lub „prawo do całkowitego produktu pracy“; na ich miejsce stawia Krapotkin hasła bardziej jasne, jego zdaniem, jak np. „dobrobyt dla wszystkich“ albo „prawo do życia.“ Sposób, w jaki nasz autor uzasadnia swe poglądy na rewolucyę społeczną, jest nadzwyczaj prosty: stawia pewną tezę lub rysuje pewien obraz i ogłasza to za pewnik. Tak np., mówiąc o komunizmie jako środku osiągnięcia powszechnego dobrobytu, dodaje: „Zagadnienie to wszakże nie może być rozwiązane na drodze prawodawczej. Nikt (!) nawet nie łudzi się co do tego. Zarówno biedak, jak bogacz rozumieją doskonale, że żadne rządy, ani istniejące, ani te, które mogłyby powstać wskutek politycznego przewrotu, nie są w stanie rozwiązać tego zagadnienia. Może tego dokonać tylko rewolucya społeczna“ (str. 25). Lecz jeżeli „nikt“ nie sądzi, aby można było w drodze prawodawczej rozwiazać kwestyę społeczną, to skąd się bierze cała walka anarchistów z „kolektywistami“? Po cóż w takim razie autor tyle miejsca poświęca zwalczaniu zwolenników władzy państwowej, którym przypisuje najwstrętniejsze dążenia i zasady. Jego pełne nienawiści wycieczki przeciw „socyalistom państwowym“, jego przepowiednie o ich „dekretach“, o przywróceniu przez nich despotyzmu, sądów, kary śmierci, o „rozstrzeliwaniu ludu“ przez rząd kolektywistyczny, dowodzą nietylko jego zacietrzewienia sekciarskiego i niewybredności w środkach walki, ale także tego, że przecież bynajmniej nie „wszyscy godzą się na jego poglądy co do władzy prawodawczej. Krytyka władzy państwowej u Kr. bynajmniej nie odznacza się głębokością. Jego argumenty, czy raczej wymyślania, skierowane są bądź przeciw parlamentaryzmowi burżuazyjnemu, bądź przeciw despotyzmowi jakiegoś urojonego centralistycznego rządu, który jakoby chcą zaprowadzić kolektywiści. Zdaje się on zupełnie nie wiedzieć o tem, że ideałem socyalistów jest bezpośrednie prawodawstwo ludowe. Bo gdy tylko czytelnik zwróci na to uwagę, natychmiast wszystkie opisy bezładu w „parlamencie“ rewolucyjnym, wszystkie wizerunki mniemanych rewolucyonistów, „podziwiających w lustrach ministeryalnych odbicia własnych postaci, z odpowiednią powagą wydających rozkazy“, „potrzebujących czerwonego pasa, czapki z galonami i majestatycznych gestów, by mogli imponować swym dawnym kolegom z redakcyi lub fabryki“ (str. 27) i t. p., wydadzą mu się niesmacznymi dowcipami, głupią farsą, niegodną książki, mającej pretensyę do naukowości.

Sam autor niema zupełnie jasnych poglądów na organizacyę przyszłego społeczeństwa. Mówi on słusznie (str. 49), że każdemu ustrojowi ekonomicznemu odpowiada pewna organizacya polityczna i że „niepodobna będzie znieść własności, nie wprowadzając jednocześnie nowej organizacyi życia politycznego“. Na to twierdzenie zgodzi się każdy socyalista (jak również na to, że „parlamentaryzm jest najodpowiedniejszą formą organizacyi dla społeczeństwa, opartego na pracy najemnej i wyzyskiwaniu mas ludowych przez posiadaczy kapitału„). Natomiast żaden socyalista nie podziela naiwnej wiary Krapotkina w tkwiącą niejako z natury w ludzie idealną zdolność organizacyjną, pozwalającą wznieść samorzutnie, niemal odrazu zapomocą jakichś fantastycznych organizacyj ochotniczych olbrzymi gmach nowego ustroju społecznego po doszczętnem zburzeniu starego. Naszem zdaniem owa zdolność organizacyjna może być tylko produktem historycznym tego wyszkolenia mas ludowych, jakie im zapewnia udział w walce ekonomicznej i politycznej w ustroju współczesnym. Krapotkin nie zadaje sobie pytania, w jaki sposób owe ochotnicze drużyny ludowe załatwią się ze swemi olbrzymiemi zadaniami organizacyjnemi. Zapewnia on prostodusznie czytelników, że wszystko będzie dobrze, skoro tylko wszystko zostanie pozostawione swobodnej inicyatywie ludu, skoro ani „bagnety jakobińskie“, ani „teoretycy quasi uczeni“ nie będą się wdawali w sprawy organizacyi społecznej. „Ten

tylko chyba, kto nigdy nie widział, jak lud radzi i rozprawia, mógłby wątpić, że ten lud, wprowadzając podział żywności, oparłby go na uczuciu najczystszej sprawiedliwości i słuszności" (str. 87). Podobnych czczych zapewnień moglibyśmy wypisać całe stronice. Lud ów „Wielki Zapoznany" zawsze działa mądrze i dobrze. Jeżeli mu się co nie udaje, zawsze są winni kierownicy (od których ów „Wielki Zapoznany" widocznie tylko jakimś nieszczęsnym trafem pomimo swej całej genialności społecznej nie może się wciąż uwolnić!). Jako dowód przytacza Kr. zachowanie się ludu w czasie Komuny i wielkiego strejku londyńskiego (zapewne znanego strejku w dokach londyńskich) „kiedy trzeba było karmić pół miliona (! sic) głodnych robotników", a nawet właściwie nic nie przytacza, tylko wspomina te wypadki, nie pouczając nas, w czem właściwie ujawniły się owe niezmierne, wrodzone zdolności organizacyjne ludu.

Jak niewybrednym jest autor w poszukiwaniu dowodów dla swej z góry powziętej tezy, świadczy fakt, że powołuje się on kilkakrotnie na organizacyę gminy wiejskiej (obszczyny) w Rosyi jako na produkt samorzutnej gospodarczej twórczości ludowej i wzór sprawiedliwości społecznej. Możemy już wybaczyć mu jako antagoniście „quasi uczonych teoretyków", że nie zna zupełnie badań, dowodzących powstania obszczyny pod wpływem poddaństwa jako przymusowej organizacyi niewolników, że nie ma wyobrażenia o tem, jaką rolę odegrał knut rządu carskiego w rozwoju tej instytucyi. Ale niepodobna chyba przypuścić, aby rosyaninowi nie znane były utwory Gleba Uspieńskiego i innych beletrystów, rzucające jaskrawe światło na brutalną walkę o ziemię i chleb, toczącą się w łonie gminy wielkorosyjskiej, na ohydne formy wyzysku, bujnie krzewiące się na jej gruncie. Mnóstwo innych miejsc w książce K. również źle świadczy o wiedzy społecznej i o sumienności jej autora. Twierdzi on np., że już dziś wpływ państwa w życiu społecznem wciąż się zmniejsza, że „wszystko (!), co niegdyś uważane było za funkcyę państwa, zostaje mu dziś wydarte" (str. 42, 43). Zwalcza on teoryę koncentracyi, twierdząc, że „dzieje się zupełnie na odwrót, niż przypuszczali dawniejsi (?) socyaliści, że kapitał skoncentruje się wkrótce w niewielkiej ilości rąk... obecnie widzimy, że przeciwnie ludzi żyjących z cudzej pracy jest coraz więcej" (str. 19). Na poparcie tego zadziwiającego twierdzenia przytacza on niemniej zadziwiającą statystykę. Oto zestawia ilość robotników Francyi i Anglii z ogólną ilością ludności (zapominając o ich rodzinach, których włączenie do rachunku, naturalnie, wykazałoby olbrzymią przewagę klasy pracującej w społeczeństwie współczesnem). A co najzabawniejsza, zamiast przytoczenia cyfry, wykazującej ilość próżnujących, zadawalnia się zapytaniem „a jakaż jest liczba wyzyskiwaczów cudzej pracy?", które pozostawia bez żadnej absolutnie odpowiedzi, pozwalając czytelnikowi domyślać się, że musi ona być ogromną. I to ma być dowód przeciwko teoryi koncentracyi! Krapotkinowi ani na myśl nie przychodzi, że dla zbicia tej teoryi trzeba byłoby zestawić dane z różnych okresów czasu. Zwalczając Marksa, Krapotkin przypisuje mu [twierdzenie, że pracownik wykwalifikowany posiada p r a w o do wyższego wynagrodzenia, niż prosty robotnik i wogóle pojmuje całą teoryę wartości i płacy najemnej twórcy socyalizmu naukowego jako zbiór przepisów dla użytku przyszłego społeczeństwa. Cały jego spór z kolektywistami dowodzi, że jako utopista nie jest on zupełnie zdolny stanąć na gruncie naukowego socyalizmu i nie rozumie twierdzeń swoich przeciwników.

Teoryę konieczności podziału pracy i jej specyalizacyi (rozumianą niesłychanie pierwotnie) Krapotkin uważa za „przesąd" i „fikcyę". Rozdział o „decentralizacyi w przemyśle", mający niby zbijać twierdzenie o konieczności międzynarodowego podziału pracy (którego już nikt obecnie tak naiwnie, jak autor nie pojmuje), jest napisany niezmiernie pobieżnie i pełny rażących błędów teo-

retycznych, dowodzących słabej znajomości podstaw ekonomii politycznej. Zdaniem Krapotkina rozwój przemysłu w danym kraju wpływa na osłabienie wwozu doń wytworów obcego przemysłu, gdy praktyka uczy, że dzieje się wprost przeciwnie. Nie możemy powstrzymać się od wypisania ustępu o przemyśle w Rosyi (str. 278), będącego wymownym przykładem wiedzy ekonomicznej naszego autora: „W r. 1861 w chwili zniesienia poddaństwa przemysł w Rosyi prawie nie istniał... Po upływie jednak 20 lat (a więc już w r. 1881?) Rosya posiadała już zgórą 85 tysięcy (!!) fabryk i ogólna wartość produkowanych towarów wzrosła w czwórnasób (w porównaniu z czem?!)... Prawie wszystka stal... wszystkie lokomotywy, wagony, relsy, prawie wszystkie parostatki wygotowują się (sic) w samej Rosyi... Rosya... nie sprowadza już prawie nic (?!) z Anglii i bardzo mało (!!) z Niemiec. Ekonomiści usiłują objaśnić te fakty za pomocą ceł ochronnych; tymczasem wyroby fabryczne sprzedawane są w Rosyi po cenach prawie takich samych (!!), jak w Londynie i t. d. w tym samym rodzaju. Przeczytawszy taki ustęp, zawierający niemal tyleż fałszów co zdań, tracimy zupełnie zaufanie do wszystkich tych danych autora, które podaje nam bez wskazania źródeł całkiem gołosłownie, a tak robi on niemal zawsze.

Z powyższego widzimy, że pod względem teoretycznym książka Krapotkina nie posiada żadnej wartości. Może ona przydać się jedynie do zapoznania się z poglądami anarchistów, których „złote myśli" autor wyłożył w formie jasnej i wytwornej. Gdyby naiwna myśl jednego z zapoznanych proroków polskiego socyalizmu o możliwości połączenia się rewolucyjnych socyalistów z anarchistami znalazła wśród naszych szeregów jakieś uznanie, to książka Krapotkina, ukazująca nieprzebytą przepaść między rewolucyonizmem utopijnym a naukowym, mogłaby skutecznie przyczynić się do rozproszenia podobnych mrzonek.

A. M. B.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Zatarg Japonii z Rosyą — to najważniejsza sprawa doby dzisiejszej. Przyczyny sporu są tego rodzaju, że, jak się wyraża konserwatywna angielska *Morning Post,* wystarczyłyby na sto wojen, nietylky na jedną. Żeby je wyjaśnić, musimy cofnąć się nieco wstecz. Japonia od niedawna stała się państwem europejskiem, ale, dzięki nagromadzonej wiekami, specyficznej lecz bardzo wysokiej kulturze, przyswoiła sobie szybko wszystko to, co stanowi siłę państw współczesnych: wojsko regularne, finanse i wyższe zakłady naukowe. To też pierwsza próba siły wypadła dla niej zupełnie pomyślnie: wbrew wszelkim przewidywaniom zwyciężyła ona w r. 1896 Chiny doszczętnie i z taką łatwością, z jaką anglicy pobijają negrów środkowo-afrykańskich. Ale owoce zwycięstwa odebrane jej zostały przez carat, który potrafił nawet zmusić ją do ustąpienia ze zdobytych prowincyj—półwyspu Liao Tong z Portem Artura i miastem Ta lien wan (dzisiejsze Dalnij) — i, co gorsze, przywłaszczył sobie te kraje, uzyskując w ten sposób dostęp do morza Żółtego. Rozpocząć o te zdobycze drugiej wojny Japonia nie mogła, gdyż po stronie Rosyi stanęły Francya i Niemcy, które zagroziły interwencyą zbrojną. Anglia, do której Japonia zwróciła się o pomoc, odmówila. Można sobie wystawić, jakie to niepowodzenie wzbudziło w narodzie japońskim uczucia względem Rosyi, która zabrała mu wyniki pierwszego poważnego napięcia sił.

Do obrażonej dumy narodowej przybywa interes i to dwojaki — w Korei i w Mandżuryi. Japonia jest przeludniona; najlepszem ujściem dla jej emigracyi byłaby żyzna i pełna bogactw naturalnych Korea, która stanowiłaby też doskonały rynek dla jej produktów. Tymczasem w Korei panuje anarchia, utrzymywana sztucznie przez Rosyę, a sprzeciwiająca się podniesieniu kultury krajowej. Warunkiem dalszego rozwoju Japonii jest podbicie Korei, zaprowadzenie tam porządnej administracyi, dróg, szkół i t. p., a jednocześnie pozbycie się grożącego jej niebezpieczeństwa usadowienia się w Rosyi o parę godzin drogi morskiej od wybrzeży wysp japońskich. Jeżeli zatem Japonia ma postępować na drodze dotychczasowego rozwoju, to musi uzyskać najpierw protektorat nad Koreą, potem wcielić ten półwysep do swego państwa.

Usadowienie się Rosyi w Mandżuryi, dokonane ostatecznie po powstaniu bokserów, tej chińskiej Konfederacyi Barskiej, jest dla Japonii groźne z wielu względów: daje Rosyi wpływ na Chiny, niszczy widoki odrodzenia Chin i stworzenia z nich potęgi, która by raz na zawsze zabezpieczyła Japonię od Rosyi, zagraża już dziś wybrzeżom japońskim, wreszcie zamyka Mandżuryę dla handlu japońskiego.

Wyparcie Rosyi z Korei i Mandżuryi jest dla Japonii tem, czem było dla Polski w. XV zdobycie brzegów morza Bałtyckiego i ujścia Wisły.

Dla Rosyi interes jest nie mniej życiowy: po 350 letniem posuwaniu się w głąb niegościnnych tundr syberyjskich otwiera się jej teraz perspektywa podbicia Chin, kraju ludnego, bogatego, o ludności spokojnej, nadającej się doskonale do knuta moskiewskiego. W razie niemożności połknięcia tego 400 milionowego państwa ma ona pewność wykrojenia sobie zeń takiej porcyi, jak to kiedyś uczyniła z Polską, jeżeli nie stanie jej na drodze równy jej co do siły przeciwnik. Pierwszym krokiem do tego celu jest utrzymanie Mandżuryi i niedopuszczenie Japonii do usadowienia się w Korei. W dodatku Rosya poczyniła olbrzymie inwestycye (na koleje, fortyfikacye, magazyny i t. p.) w Mandżuryi i nie może się zgodzić na wycofanie wojsk z tej prowincyi.

Zdawałoby się zatem, że jedynem wyjściem jest — wojna. To też wśród japońskich partyj politycznych panuje jednomyślność w tej sprawie, że postęp Rosyi powinien być wstrzymany. W dodatku między Japonią a Anglią zostało w styczniu roku 1902 zawarte przymierze, orzekające, że gdyby Japonia była zaatakowana przez dwa państwa, to Anglia obowiązana jest dać jej pomoc zbrojną. Ale japończyków przeraża wspomnienie r. 1897. Nawet po zwycięskiej wojnie stanęłaby ona przed koalicyą trzech państw, która mogłaby znowu odebrać jei wszelkie korzyści.

Jakie są szanse tej koalicyi? Sojusz francusko-rosyjski mocno jest w ostatnich czasach rozluźniony, ale formalnie zawsze istnieje. W Niemczech zaś o polityce zewnętrznej rozstrzyga dotąd cesarz, który rad by zdobyć swej armii laury, uzyskiwane dotąd tylko w walkach z bezbronnymi murzynami i chińczykami. Gdyby niemiecka partya socyalistyczna przyzwyczaiła była ludność do większego niż dotąd zajmowania się sprawami zewnętrznemi, to by rządowi niemieckiemu nie poszło z łatwością niesienie pomocy Rosyi. Niestety, bardzo mało robi się na tem polu. Przy dyskusyi nad etatem w parlamencie Bebel, co prawda, wystąpił bardzo energicznie przeciwko „czołganiu się na brzuchu“ Niemiec przed Rosyą, ale w sprawie wschodnio-azyatyckiej zdobył się na taki tylko argument przeciwko dalszemu anektowaniu Chin przez Rosyę, że z czasem carat może zagrozić niemieckiej kolonii Kiao Czau, której bezużyteczność sam on ciągle podnosi. Zaś agitacyi pozaparlamentarnej prawie wcale tam nie widać. Do zaznaczenia jest zachowanie się w tej sprawie największego po „Vor-

wärtsie" organu partyjnego — „Leipziger Volkszeitung", która bardzo wyraźnie zaznacza interes socyalizmu w powstrzymaniu postępów Rosyi.

Tymczasem, gdyby Rosya nie mogła liczyć na pomoc niemiecką i rozporządzała tylko jednym i to tak letnim sojusznikiem — Francyą, to Japonia, mająca obecnie zapewnioną pomoc Anglii, mogłaby z wielkiemi szansami powodzenia wystąpić do rozprawy orężnej, a Rosya musiałaby wtedy albo wyrzec się Mandżuryi, albo ryzykować wojnę. Przed proletaryatem rosyjskim i polskim stanęłoby wtedy zadanie skorzystania z osłabienia sił wroga; w jakiejkolwiek formie by to nastąpiło, czy mielibyśmy do czynienia z Rosyą pobitą i upokorzoną, czy też ze zwycięską, ale wyczerpaną z sił — nie ulega wątpliwości, że akcya nasza znakomicie zostałaby ułatwiona.

* * *

Gdy robotnicy starego świata w wielu wypadkach walczyć ciężko muszą o prawo istnienia, tymczasem na drugiej półkuli rośnie i rozwija się społeczeństwo zupełnie odmienne, pełnymi żaglami zmierzające ku nowemu, socyalistycznemu porządkowi rzeczy. Ale droga, którą ono kroczy, odmienna jest od naszej. Kołem rozpędowem postępu w Europie są rosnące w siłę partye socyalistyczne, pod wpływem których burżuazya albo krzepnie w uporze i przygotowuje sama chwilę katastrofy i własnego upadku, albo zmuszona jest ustępować jedną pozycyę po drugiej — tam zaś, w Australii, socyalistów jest garść zaledwo, ale potrzeba stopniowego ograniczenia praw kapitału — aż do zupełnego ich zniesienia — przenika coraz bardziej olbrzymią większość narodu i wyraża się w coraz to nowych aktach prawodawczych. W ten sposób i tam społeczeństwo rozpada się na dwie części, ale po jednej stronie nie stoi, jak w Europie, państwo militarne z wszystkimi swymi zasobami, szlachta, burżuazya różnych odcieni i masy ludu, przykutego do jej rydwanu niewolą ekonomiczną, lecz tylko garść monopolistów, zdobywających sobie popleczników jedynie drogą korupcyi, gdy przeciw nim tworzy się coraz silniejsza koalicya, armia o różnym stopniu świadomości społecznej, od socyalistów ortodoksalnych, przez potężną partyę robotniczą, do polityków, których my tu nazywalibyśmy mieszczańskimi, ale którzy są zdecydowanymi zwolennikami praw, wzmagających siłę klasy robotniczej. Dzięki takiemu stosunkowi i przeprowadzonej już szerokiej demokratyzacyi urządzeń politycznych, państwo nie jest tam wyłącznie wydziałem wykonawczym klas posiadających, a stopniowe przeprowadzenie reform społecznych, które mają zbliżyć Australię do ustroju socyalistycznego, dawno przestało być nieziszczalną utopią.

Ten rozwój spełeczny przyśpieszony obecnie zostanie przez utworzenie się Związku Australskiego, założonego w 1900 r. Władzą prawodawczą w Związku jest parlament i senat. Oba te ciała wybierane są przez powszechne głosowanie wszystkich mężczyzn i k o b i e t, mających 21 lat skończonych, tylko liczba posłów w parlamencie odpowiada gęstości zaludnienia kolonii, podczas gdy do senatu każda z 6 kolonij australskich posyła po 6 delegatów, niezależnie od swej ludności i obszaru.

Do walki wyborczej stają tam trzy partye: konserwatyści (którzy są właściwie protekcyonistami), liberali (wolnohandlowcy) i partya robotnicza, przychylna protekcyonizmowi. Program tej ostatniej jest następujący: 1) ogrodzenie Australii od obniżającej płacę rasy żółtej i czarnej, 2) obowiązkowe dla obu stron sądy rozjemcze w walkach pracy z kapitałem, 3) pensye państwowe dla starców, 4) milicya i własna flota, 5) ograniczenie zaciągania pożyczek państwowych, 6) uspołecznienie monopolów, 7) rozszerzenie prawodawstwa ochronnego dla marynarzy. Żądania te mogą nam, socyalistom, wydawać się dziwacznemi, ale zrozumie się je, gdy się wniknie w tameczne stosunki. Np. o b o w i ą z k o-

wych sądów rozjemczych mogą żądać robotnicy tylko tam, gdzie są pewni, że te sądy nie będą przeniknięte duchem kapitalistycznym. Skłanianie się partyi robotniczej do protekcyonizmu wskazuje, że robotnikom przypada w udziale część zysków z podniesienia się cen towarów i t. p. Za pomocą sądów rozjemczych, ubezpieczenia na starość, zamknięcia granicy przed chińskimi kulisami, partya robotnicza chce uwolnić sie od ciężarów, które pociąga za sobą codzienną walkę ekonomiczną, by módz skoncentrować swe siły na walkę polityczną — zdobycie władzy i rządów.

Na ile ten ostatni cel nie jest utopijnym, pokazuje wynik wyborów, w zestawieniu z poprzednimi (wybory te odbyły się 16 grudnia 1903 r.):

	dawniej	dziś
Senat:		
Konserwatyści	12	6
Liberali	16	13
P. robotnicza	8	17
Parlament:		
Konserwatyści	32	27
Liberali	27	26
P. robotnicza	16	29

Z PRASY.

W poprzednim N-rze „Przedświtu" przytoczyliśmy odpowiedź tow. Ledeboura pani Róży Luksemburg na jej kłamstwa w sprawie stosunku P. P. S. do grupki kasprzakowców. Obecnie podajemy w głównych wyjątkach inny artykuł tow. Ledeboura, również zamieszczony w centralnym organie niemieckiej partyi socyalistycznej — „Vorwärtsie", a zajmujący się kłamstwami tej pani, dotyczącymi wyborów w zaborze pruskim.

Tow. Ledebour zarzuca Róży Luksemburg, że z zadziwiającą śmiałością próbuje wprowadzić czytelników w błąd — i to w podwójny sposób. Po pierwsze, do liczby polskich stronników swoich bez ceremonii zalicza osiadłych w Poznańskiem i na Górnym Śląsku socyalistów niemieckiej uarodowości; po drugie przemilcza, że kandydatury były wspólne, że więc na kandydatów, do niemieckiej organizacyi należących, i stronnicy P. P. S. głosowali. Specyalnie co do Poznańskiego tow. Ledebour podnosi, że niemiecka organizacya zabrała najlepsze okręgi wyborcze dla siebie, podczas gdy z pięciu okręgów, obsadzonych kandydatami P. P. S., były aż cztery takie, gdzie w r. 1898 ani jednego socyalistycznego głosu nie oddano! Jeśli, mimo tak trudnych warunków, w tych pięciu okręgach liczba głosów podniosła się z 553 na 857, to bądź co bądź kandydatom P. P. S. stosunkowo nie gorzej się powiodło niż kandydatom niemieckiej partyi, którzy w trzech okręgach: gnieźnieńskim, śremskim i odolanowskim ani jednego głosu nie dostali. A jeśli w tak wielkiem mieście jak Poznań, kandydat, do niemieckiej socyalnej demokracyi należący, dostał 1472 głosy, to partya nie ma się zgoła czem pochwalić, tembardziej, że w Poznaniu już w roku 1893 oddano 1102 głosy na socyalistę.

Tow. Ledebour jest zdania, że propaganda socyalistyczna wśród polaków w Poznańskiem poniosła ciężką szkodę przez rządową politykę germanizacyjną,

która, wywołując wśród ludności polskiej namiętne rozgoryczenie narodowe, robi ją mniej przystępną dla socyalizmu; natomiast niema ani cienia dowodu na to, jakoby robotnicy polscy większy pociąg czuli do Kasprzaka i Luksemburżanki, niż do P. P. S. Co zaś do Górnego Śląska, to pani Luksemburg przemilcza arcyważny fakt, że w czasie między wyborami r. 1898 a tegorocznymi powstała tam nowa partya — narodowi demokraci, którzy na gruncie, przygotowanym przez prześladowanie narodowe, odrazu zdołali pozyskać 44,074 głosów; a między ich zwolennikami niezawodnie dużo jest takich, którzy w r. 1898, mając tylko wybór między socyalistą a centrowcem, głosowali na socyalistę. Agitacya narodowych demokratów osłabiła więc wzrost głośów socyalistycznych we wszystkich polskich okręgach, bez względu na to, czy kandydat należał do P. P. S., czy też do niemieckiej partyi.

Wszak i w okręgu raciborskim, gdzie kandydatem był tow. Löbe z Wrocławia, liczba głosów wzrosła tylko z 1743 na 1750, a w okręgu pszczyńsko-rybnickim, gdzie kandydatem był należący do niemieckiej partyi górnik Scholtyssek (Szołtysek), liczba głosów spadła nawet z 627 na 130, czyli o 80 procent.

A w katowickim okręgu narodowi demokraci postawili kandydaturę swego wodza, Korfantego i na jego wybór największe swoje wysiłki skoncentrowali. Tow. Morawski zaś nie mógł za sobą agitować, bo był i jest w więzieniu; w więzieniu była też tow. Estera Golde, a i tow. Jerzy Haase zaledwie na kilka miesięcy przed wyborami opuścił więzienie.

„W takich okolicznościach wprost podziwu godnem jest, żeśmy w Katowicach wogóle zdołali zachować naszą dotychczasową liczbę głosów“.

Dr. Winter natomiast był na wolności i mógł w Bytomiu, gdzie od lat był znany jako sekretarz robotniczy, osobiście kierować agitacyą, że więc w okręgu bytomskim liczba głosów wzrosła z 7955 na 10258, w tem niema nic dziwnego, tembardziej, że w r. 1898 żadnej agitacyi wyborczej tam nie prowadzono, bo ówczesna kandydatura niemieckiego górnika Sachse'go była tylko nominalną, a właściwie Sachse kandydował w Waldenburgu, gdzie miał widoki zwycięstwa, i tam też agitował

W końcu tow. Ledebour oświadcza się bardzo stanowczo przeciwko subwencyonowaniu poznańskiej „Gazety Ludowej“ przez partyę niemiecką, ponieważ pani Luksemburg używa tych pieniędzy do rujnowania polskiego ruchu socyalistycznego:

„Niech sobie Róża Luksemburg w tym celu zakłada na własną rękę tyle gazet, ile chce, ale niemieckiej socyalnej demokracyi nie wolno popierać tego warcholstwa“.

Zresztą Luksemburżanka nie poprzestaje na zwalczaniu P. P. S. w zaborze pruskim. ale

„kieruje jadowite swoje napaści i przeciwko bratnim naszym partyom polskim w Austryi i w Królestwie Polskiem“.

Jak ona postępuje pod tym względem, o tem towarzyszom naszym dał wyobrażenie, rzekłbym przedsmak, artykuł Luksemburżanki w Nrze 251 „Vorwärtsu“. W tym samym celu w Zurychu wydaje się jeszcze jeduo pismo („Przegląd Socyaldemokratyczny“), cieszące się jej współpracownictwem.

„Jeśli popieramy taką wrogą akcyę przeciwko polskim socyalistom, to jestto niezgodne z naszymi obowiązkami międzynarodowymi“.

Dalej podnosi tow. Ledebour, że szczególnie wobec straszliwego ucisku, ciążącego na towarzyszach polskich z zaboru rosyjskiego subwencyonowanie intrygującej przeciwko nim „Gazety Ludowej“ musi na nich sprawiać niezmiernie przykre wrażenie.

Tow. Ledebour kończy następującemi słowy:

„Na domiar przedsiębiorstwo Luksemburżanki wprawdzie na razie może przeszkadzać i szkodzić ruchowi socyalistycznemu wśród robotników polskich, ale rzekomego celu swojego nigdy dopiąć nie może. **Tak samo jak nie uda się rządowi niemieckiemu germanizacya polaków, tak samo i nam się udać nie może pozyskanie polskich robotników dla socyalnej demokracyi niemieckiej.** Coś takiego może mieć powodzenie u jednostek i chwilowo. W końcu polski proletaryat złączy się tam w szeregach odrębnego polskiego ruchu socyalistycznego. Im prędzej więc zerwiemy z fałszywą polityką, której się trzyma nasz zarząd partyjny wobec socyalistów polskich, tem lepiej. Nie przeszkadzajmy im przy krzewieniu pośród proletaryatu polskiego socyalistycznej propagandy na ich własny sposób, tak jak my na nasz sposób uprawiamy propagandę wśród proletaryatu niemieckiego. Błędy i wady swoje muszą polscy socyaliści przezwyciężyć własnemi siłami, tak jak i my własnemi siłami naszemi przezwyciężyć musimy nasze błędy i wady. Musimy dążyć do pokojowego porozumienia się z Polską Partyą Socyalistyczną celem wspólnych akcyj. Cokolwiek przekracza granice takiego porozumienia: wszelkie wrogie wystąpienie przeciwko słabszej od nas partyi bratniej, wszelkie gnębienie jej jest szkodliwem. Międzynarodowy socyalizm nakazuje nam politykę pojednawczą wobec niej".

Mamy nadzieję, że wcześniej czy później cały niemiecki obóz socyalistyczny przychyli się do tego słusznego zdania, odpychając germanizatorskie usługi renegatki z taką samą głęboką pogardą, jaką czuje już dziś względem niej każdy uczciwy człowiek w Polsce bez względu na swe sympatye czy antypatye do P. P. S.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Sprawa nożownictwa. Policya i szkoły w naszym budżecie. Tortury w Siedlcach. Sztab cenzury i jego utrzymanie. Zakusy kleru w Wilnie. Fundusz gadzinowy dla księży. Tajne okólniki. Naczelnicy ziemscy na Litwie. Kolonizacya rosyjska w gub. Kowieńskiej.

Sprawa nożownictwa stała się w ostatnich latach jedną z najbardziej piekących spraw życia naszej stolicy. Plaga ta wzrasta z roku na rok. Według sprawozdań warszawskiego „Pogotowia ratunkowego" wypadków pokaleczenia „majchrem" albo specyalnie przerobionym pilnikiem ślusarskim w r. 1898 było 521, w r. 1899—817, w r. 1900—889, w r. 1901 już 1003, a w r. 1902 aż 1213. Ciekawe, że bójki z użyciem noża toczą się zwykle po trzeźwemu; zaledwie z 7—8% wypadków nożownikami są pijani. 63% nożowników przypada na wyrostków od lat 14 do 26, ale używają noża i dzieciaki 9-letnie. Ofiarą nożownictwa pada rocznie około 50-ciu młodych istnień ludzkich, a z pomiędzy rannych w bójkach nożowych około 1000 osób pozostaje kalekami. Nożownictwo, szerzące się w Warszawie, powoli zaczyna wyrabiać pewne metody zwyczajowe. Nożownicy rzadko zadają rany w brzuch, w bok lub w piersi, albowiem nie chcą zabijać na miejscu. Wiedzą oni, że jeśli ofiara padnie o 40 kroków od miejsca wypadku, to sprawca rany odpowiada tylko za ciężkie uszko-

dzenie ciała, przez co naraża się na trzy miesiące więzienia — nie więcej. Nożownictwo powoli przybiera formy czegoś w rodzaju pojedynku — bez formalności mordu pojedynkowego, oczywiście. Ofiary nożowników w rzadkim wypadku wyznają, z czyjej ręki padły, a publiczność nigdy nie ściga nożowników.

Nożownictwem zajęła się nasza prasa legalna, a „Warszawskij Dniewnik" — organ nożownictwa w wielkim stylu, rządowego — dał nawet statystyczną monografię nożownictwa. I charakterystyczna, że, z nielicznymi wyjątkami, prasa polska zsolidaryzowała się z wynurzeniami swego rządowego kolegi, mówiąc jedynie o potrzebie represyi, podniesienia poziomu kar na nożowników, nawet chłosty. Policyi, więcej policyi! — woła „Warszawskij Dniewnik", a za nim powtarza to tępy pismak, nie rozumiejący związku przyczynowego pomiędzy wzrastającą plagą nożownictwa a całokształtem gospodarki najezdniczej w kraju naszym.

Nożownictwo jest objawem zdziczenia mas, stojących na najniższym poziomie kultury obyczajowej. Walczyć z nożownictwem — i to walczyć skutecznie można tylko za pomocą podnoszenia poziomu tej kultury, za pomocą oddziaływania cywilizacyjnego na te masy, za pomocą uświadamiania ich, kształcenia i uobywatelania drogą szczepienia im kultury. Wszystko to jednak jest u nas niesłychanie utrudnione, gdyż na wszelkie usiłowania społeczeństwa w tym kierunku spada ciężka łapa najezdcy. Brak samorządu miejskiego wytwarza tę monstrualną sytuacyę, że Warszawa płaci na utrzymanie policyi miejskiej 658.528 rubli, na utrzymanie zaś zakładów szkolnych i na zapomogi dla niektórych z nich 347.100 rubli. Jedno z większych miast Europy, jakiem jest Warszawa, wydaje na oświatę ludową 2% swego poważnego budżetu — czyż to nie świadome przygotowywanie gruntu dla rozwoju nożownictwa?

Rusyfikatorska szkoła rządowa, szkoła prywatna, dusząca się w uściskach kontroli rządowej, tajne nauczanie wreszcie — jakżeż to słabe środki w walce z ciemnotą mas! Tu potrzeba by zorganizowanej, niczem nie krępowanej pracy wszystkich uczciwych sił społeczeństwa, potrzeba normalnego rozwoju szkolnictwa elementarnego, setek czytelni i bibliotek, domów ludowych, uniwersytetów popularnych, muzeów, wystaw i teatrów, dostępnych dla wszystkich. A to wymaga normalnego rozwoju życia publicznego i politycznego — czyli, innemi słowy, usunięcia najezdniczej gospodarki moskiewskiej. Dopóki ta trwać będzie, dopóty uprzystępnianie kultury masom najuboższym będzie posuwało się niesłychanie powolnym krokiem, a więc i nożownictwo będzie kwitło, chociażby budżet policyi jeszcze bardziej został podniesiony.

Czem jest w naszym kraju policya moskiewska, najlepiej wskazuje ponury dramat siedlecki, który tak się przedstawia według ocenzurowanych sprawozdań sądowych w prasie warszawskiej.

W październiku r. 1900 wykryto w aptece Skowrońskiego w Siedlcach kradzież 72 rs. 26 kop. Podejrzenie padło na służącego — Leona Sadowskiego, który jednak zaklinał się, że o niczem nie wie. Kiedy właściciel apteki zawiadomił o kradzieży policmajstra siedleckiego von Arnolda, ten kazał natychmiast aresztować Sadowskiego. Strażnicy ziemscy Piwień i Pietruszuk przyprowadzili Sadowskiego do siedleckiego urzędu policyjnego.

Znajdujący się w sieni Tomasz Kosowski i Wojciech Ruszkowski widzieli jak strażnik Piwień przeprowadził Sadowskiego przez sień do sąsiedniego pokoju dyżurnych, w którym było jeszcze kilku strażników. Natychmiast potem usłyszeli dolatujące z pokoju dyżurnych odgłosy uderzeń czemś giętkiem w miękki przedmiot, i jęki i krzyki ludzkie. Trwało to około pięciu minut lub dłużej; drzwi od pokoju dyżurnych otworzono i tam strażnik wyprowadził jęczącego i płaczącego Sadowskiego, który mówił ze łzami:

— Za co mnie biją, kiedy nic nie zawiniłem?

Tymczasem w gabinecie policmajstra „prowadzono dochodzenie“. Pierwotnie Sadowski, nie przyznając się do winy, utrzymywał, że nic zgoła nie wie o kradzieży pieniędzy; następnie wskazywał na stróża Jana, jako na sprawcę kradzieży pieniędzy; wreszcte w pół do dwunastej „badany“ przez policmajstra von Arnolda, powiedział z początku, że widział, jak pieniądze ukradł w nocy Wyszomirski; wreszcie, gdy na rozkaz policmajstra strażnicy kilkakrotnie wyprowadzali go z gabinetu i potem znowu przyprowadzali, Sadowski przyznał się do kradzieży i obiecał wskazać miejsce, gdzie ukryte zostały skradzione pieniądze.

Niezwłocznie potem strażnicy ziemscy: Pietruczuk, Piwień i Nowicki poprowadziii Sadowskiego na wskazane miejsce.

Znalazłszy się wraz ze strażnikami na podwórzu, Sadowski rzucił się do znajdującego się w pobliżu ustępu, usiłując utopić się w ściekach. Na krzyk strażników ziemskich nadbiegli strażacy miejskiej straży ogniowej. Nadbiegli z trudnością wyciągnęli z ustępu Sadowskiego, który z całych sił opierał się i usiłował zanurzyć głowę w ściekach. Po wydobyciu z dołu, obmyto Sadowskiego i przebrano w inne ubranie i wówczas Wereda zauważył, że plecy i nogi zaaresztowanego okryte były sińcami; pomimo to jednak strażnicy odprowadzili go znowu do urzędu policyjnego.

Jednocześnie z nimi do urzędu policyjnego przyszedł strażak Michał Kieliszek, aresztanci zaś Aleksy Griszin i Franciszek Jóżwik widzieli w tym samym czasie, jak kilku ludzi przeprowadziło przez kurytarz do pokoju dyżurnych Sadowskiego.

Wkrótce potem wymienieni usłyszeli dolatujące z pokoju dyżurnych odgłosy razów i krzyk ludzki, które trwały około kwadransa, a następnie uchylono drzwi i wepchnięto do celi Sadowskiego, który z początku oparł się o piec, a potem, wyczerpany, upadł na podłogę i począł prosić aby wezwano księdza, gdyż umiera. W odpowiedzi na pytania aresztantów, Sadowski odpowiedział, iż został pobity przez strażników, których nazwisk jednak nie wymienił. Wskutek żądania aresztantów sprowadzono felczera, który opukał tylko Sadowskiemu płuca i wyszedł, powrócił jednak wkrótce ze stróżem Aleksandrem Jurzykiem, strażnikami Pietruczukiem, Piwniem i Nowickim oraz strażakiem Kieliszkiem. Ten ostatni, według słów Griszina, odchodząc, pogroził pięścią Sadowskiemu, proszącemu wciąż o wezwanie księdza, dodając:

— Milcz lepiej, bo ja cię jeszcze...!

Tegoż dnia wieczorem policmajster von Arnold wznowił dochodzenie i począł pierwotnie namawiać w swym gabinecie Wyszomirskiego do przyznania się do kradzieży, mówiąc przytem:

— Czy będzie pan czekał, aż zaczną pana bić?

Następnie kazał wezwać Sadowskiego. Ten drżał, kurczył się i wogóle robił wrażenie człowieka zupełnie chorego, jednak dawał wciąż zeznania, obciążające Wyszomirskiego, do chwili, gdy do gabinetu weszli Skowroński i prowizor Lisowski, którzy poczęli namawiać S., aby zrzekł się niesprawiedliwego oskarżenia. Wtedy Sadowski oświadczył, że pragnie pomówić na osobności z Lisowskim i, wyszedłszy z nim z gabinetu, począł prosić, aby go zabrano z urzędu policyjnego, nadmieniając, że nic nie wie o kradzieży i że na Wyszomirskiego rzucił podejrzenie pod wpływem strachu. To samo powtórzył Sadowski w gabinecie policmajstra, a na zapytanie von Arnolda, dlaczego upierał się przedtem przy swojem oskarżeniu, odpowiedział:

— Na takie bicie trzeba było cośkolwiek mówić!

Odpowiedź ta wywołała śmiech na usta von Arnolda (!). Następnie Sadowskiego przeprowadzono do kancelaryi, gdzie zeznał w końcu, że pieniądze Skowrońskiego zostały przez niego skradzione i poprosił referenta Murawskiego,

który prowadził badanie, aby puszczono go do apteki z jakąkolwiek prywatną osobą, byle tylko nie ze strażnikiem, mówiąc, że odda tam pieniądze Skowrońskiemu i przeprosi za całe zajście. Prośbę tę spełniono.

Około godz. 6 wieczorem Sadowski, w towarzystwie stróża aresztu Jurzyka, udał się do apteki Skowrońskiego; po drodze przyłączyli się do nich strażak Kieliszek i strażnik Piwień. W aptece Sadowski niespodzianie rzucił się na schody prowadzące do piwnicy, a gdy nadbiegli Jurzyk, Piwień i Kieliszek, którzy popędzili za zbiegiem, Sadowski leżał na podłodze w piwnicy obok pochylonego balonu z kwasem siarczanym, a w pobliżu widniały skorupy zbitej szklanej miarki. — Na pierwszy rzut oka wszyscy obecni przekonali się, że Sadowski otruł się kwasem siarczanym, albowiem usta i podbródek były widocznie popalone. Prowizor Lisowski wlał mu gwałtem do ust środek przeciwdziałający, poczem wysłano go natychmiast do szpitala siedleckiego, gdzie Sadowski, zupełnie przytomny, opowiedział starszemu felczerowi i posługaczom szpitalnym oraz księdzu Wojciechowskiemu, przed którym się poprzednio wyspowiadał, że otruł się dlatego, ażeby uniknąć bicia i męczarń, które zadawano mu w policyi, zmuszając do przyznania się i zwrotu skradzionych pieniędzy.

— Wiem — mówił na kilka minut przed śmiercią — że wkrótce stanę przed sądem Bożym, ale nie zawiniłem nic i nie wiem, czego oni odemnie chcieli.

O północy tego samego dnia Sadowski wyzionął ducha. Oględziny sądowo-lekarskie i sekcya ujawniły trzydzieści jeden sińców na powiekach, karku, plecach, krzyżu i nogach, różnej długości i szerokości, w kształcie przeważnie pasów, zajmujących naogół przestrzeń 80 centymetrów kwadratowych, sprawionych kijem, lub innem tępem narzędziem.

Siedlecki urząd lekarski uszkodzenia, zadane Sadowskiemu, uznał za ciężkie i spowodowane uderzeniami w części twardym, a w części giętkim przedmiotem; ilość razów, które padały prawdopodobnie na obnażone ciało i powodowały silny ból, przewyższała oczywiście ilość sińców.

Według zeznań świadków, przed zaaresztowaniem Sadowski był zupełnie zdrów i na nic się nie uskarżał; inni, w liczbie dziewięciu, świadkowie stwierdzili, że przed d. 27 października 1900 roku w siedleckim urzędzie policyjnym praktykowano bicie ludzi, podejrzanych o przestępstwa, w celu przyznania się do winy oraz że w biciu tem wraz z innymi brali udział strażnicy Pietruczuk i Piwień oraz strażak Kieliszek. Jako narzędzi, według słów świadków, używano przy biciu kijów, a przeważnie wysuszonych bizunów surowcowych, które przechowywano na szafie w pokoju dla dyżurnych strażników.

Na zasadzie powyższych danych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej: 1) 32-letniego b. policmajstra m. Siedlec, a obecnie naczelnika straży ziemskiej pow. sokołowskiego, porucznika Romana von Arnolda, pod zarzutem, iż w celu zmuszenia Sadowskiego do przyznania się polecił podwładnym strażnikom bić go, czem spowodował męczarnie i niewysłowione cierpienia, pod których wpływem S. otruł się tegoż dnia kwasem siarczanym; 2) strażników ziemskich Wasyla Piwnia, Jana Pietruczuka i Józefa Nowickiego o to, że z polecenia swojej władzy twardemi tępemi narzędziami pobili kilkakrotnie Sadowskiego, sprawiając na jego ciele 31 sińców, oraz ciężkie cierpienia i męczarnie, skutkiem czego Sadowski targnął się na swoje życie; 3) mieszczanina m. Siedlec, 36-letniego Michała Kieliszka, pod zarzutem zadania ciężkich cierpień i męczarń Sadowskiemu.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, przyczem von Arnold nadmienił, że prawdopodobnie wszystkie ujawnione na ciele Sadowskiego uszkodzenia były dokonane przed zaaresztowaniem w jakiej bijatyce lub nieumyślnie w czasie wydobywania go z dołu ustępowego (!!).

Jak się należało spodziewać, systematyczne torturowanie aresztowanych

uszło przedstawicielom rządu płazem, bo przecież nie można na seryo uważać 2-ch miesięcy odwachu, które otrzymał von Arnold, za poważną karę. Jego narzędzia posłuszne — Piwień, Pietruczuk, Nowicki i Kieliszek dostali po 4 miesiące więzienia. „Sprężysty" porucznik po odbyciu „kary" w dalszym ciągu będzie uszczęśliwiał ludność i prawdopodobnie awansuje na jakąś wyższą posadę, bo przecież tacy energiczni ludzie są dla rządu nieocenieni.

Tragedya siedlecka jest jaskrawym obrazkiem, który wynurzył się na widownię publiczną wskutek wyjątkowego zbiegu okoliczności. A ileż takich tragedyj odgrywa się po różnych miastach prowincyonalnych Królestwa i Litwy — tragedyj nie dochodzących zupełnie do wiadomości ogółu ze względów cenzuralnych. Przecież nie naprożno utrzymanie cenzury w Królestwie kosztuje rząd zaledwie trzy razy mniej aniżeli wynosi cała suma obracana przez wszystkie miasta Królestwa poza Warszawą na szkoły elementarne.

Ciało cenzorskie w Królestwie składa się wraz z dozorcami, ustanowionymi nad drukarniami, litografiami i t. p. niebezpiecznymi zakładami z 27 osób. Utrzymanie jego wynosi 39.800 rubli. W warszawskim komitecie cenzury prezes otrzymuje 4.000 rs., trzej starsi cenzorowie — po 2.500 rs., siedmiu cenzorów młodszych po 1500—2000 rs., sekretarz — 1500, dwóch jego pomocników po 800 rs. Wydatki kancelaryjne w Warszawie wynoszą 3000 rs. Utrzymanie nadzoru nad drukarniami i litografiami w osobie jednego starszego inspektora i dwu młodszych pochłania 5000 rubli. W Łodzi rząd utrzymuje oddzielnego cenzora (2000 rubli pensyi) i jego sekretarza (500 rs.) oraz inspektora nad drukarniami (2000 rs.), przyczem na wydatki kancelaryjne idzie 200 rs. Jeśli do tego wszystkiego dodamy haracz, wypłacany tym panom w formie stałych łapówek przez wydawców i właścicieli zakładów drukarskich, to suma, idąca na cenzurę, z pewnością wyniesie nie o wiele mniej niż połowę kwoty, wydawanej przez wszystkie miasta Królestwa (oprócz Warszawy) na oświatę elementarną (128.309 rs.).

Są jednakże sfery, przekonane, że i tej cenzury, która gnębi u nas wszelkie żywe słowo, jeszcze za mało, że obok cenzury rządowej należy ustanowić cenzurę prywatną, dobijającą to, czego tamta jeszcze zgnębić nie zdołała. Oto dwaj księża wileńscy — Lubianiec i Sperski (chłystek 20-paroletni) zjawili się w obydwóch istniejących w Wilnie księgarniach polskich i „zażądali", pod grozą bojkotu, usunięcia z księgarni i czytelni książek, umieszczonych na indeksie, i wszystkich, które, jakkolwiek na indeks nie trafiły, lecz skutkiem treści są niemile widziane przez duchowieństwo katolickie. Że w przewróconych głowach jakichś fanatycznych klechów mógł powstać podobny projekt, w tem nic dziwnego. Dziwniejszem jest zachowanie się publiczności i owych księgarzy. Niesłychany czyn ks. Lubiańca i Sperskiego nie wywołał, jakby się należało spodziewać, powszechnego oburzenia, a księgarnie Zawadzkiego i Makowskiego zgodziły się na usunięcie przykrych dla kleru wydawnictw z wystaw sklepowych.

Wybryk księży Lubiańca i Sperskiego nie jest faktem zupełnie odosobnionym. Stanowi on tylko jeden z objawów tej akcyi zaczepnej, którą u nas kler katolicki prowadzi względem wszystkiego, co trąci nieprawomyślnością. Powoli wytwarza się u nas wojująca partya klerykalna, która stara się oddziaływać na szersze masy w duchu policyjnym. W większych ośrodkach fabrycznych, jak np. Łódź, kler probuje wytwarzać w swoim rodzaju organizacye robotnicze w postaci bractw antysocyalistycznych.

Rząd zrozumiał już dobrze całą korzyść, jaką mu może przynieść agitacya kleru, to też skwapliwie stara się go wciągnąć do czynnej służby żandarmsko-policyjnej, jak o tem świadczy wymownie następujący okólnik jenerał-gubernatora warszawskiego, rozesłany przez gubernatorów do podwładnych mu urzędów

„Kancelarya jenerał-gubernatora warszawskiego prosi p. naczelnika gubernii o zakomunikowanie jej listy księży rzymsko-katolickich w gubernii, którzy odznaczają się zasługami wobec państwa i kościoła i których — z powodu ich całkiem chwalebnego sprawowania się pod względem politycznym, nienagannej moralności i wykonywania specyalnych bezpłatnych obowiązków (nauczycieli religii w szkołach początkowych i t. p.) — można uznać za godnych otrzymania w bieżącym roku zapomogi ze specyalnego, wyznaczonego na ten cel funduszu, którym zawiaduje p. główny naczelnik kraju. Zawiadamiając o tem, kancelarya, z polecenia Jego Ekscelencyi, ma zaszczyt prosić pana o dostarczenie p. naczelnikowi gubernii w jaknajkrótszym czasie listy księży, którzy, zdaniem pańskiem, z powyższych względów zasługują na zapomogę; na początku listy należy umieścić tych księży, którym pan chciałbyś dać pierwszeństwo."

Z inicyatywy kancelaryi jenerał-gubernatora skorzystali wszyscy gubernatorowie, ażeby poprzeć usiłowania jenerał-gubernatora własną energiczną akcyą. Oto np. gubernator płocki zwraca się do naczelników powiatów i policmajstra miasta Płocka z takim okólnikiem tajnym:

„Pan Główny Naczelnik kraju, uważając za słuszne zachęcanie księży rzymsko-katolickich, odznaczających się oddaniem rządowi, działalnością bez zarzutu i nienagannem zachowaniem się, do dalszej pracy legalnej przez uzyskanie dla nich, jako przykładu dla innych, honorowych nagród — prosi o zakomunikowanie, które z pomiędzy osób duchownych w powierzonej mi gubernii zupełnie odpowiadają oznaczonym warunkom. Powiadamiając pana o tem, uważam za konieczne dodać, że p. jenerał-gubernator uznaje za możliwe uzyskanie nagród tylko dla tych z pomiędzy księży rzymsko-katolickich, którym bezwarunkowo nic nagannego zarzucić nie podobna, przyczem wyjątek z tej reguły może być dopuszczony tylko względem księży, jakkolwiek podlegającym w przeszłości jakiejś karze, ale którzy późniejszą swą działalnością stanowczo udowodnili swej poprawy.

Wskutek tego proponuję panu dostarczyć mi nie później jak 1 grudnia r. b. spis kandydatów, odpowiadających powyższym wymaganiom, załączając przytem ich formularze służbowe według formy, dodanej do aktu mojej kancelaryi z r. b."

Chodzi więc o utworzenie specyalnego funduszu gadzinowego dla księży katolickich.

Dnia 14-go grudnia rozpoczęli działalność naczelnicy ziemscy w trzech guberniach litewskich: Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej. Z tego powodu w Wilnie odbył się 3-dniowy zjazd naczelników ziemskich, otwarty przez gubernatora wileńskiego — hr. Pahlena charakterystyczną przemową, w której kładł nacisk na to, że nowa instytucya jest jednym ze środków „całkowitego zjednoczenia wspólnej ojczyzny naszej pod berłem Najwyższego Wodza" — „albowiem wszystkie nasze dążenia i pomysły prowadzić winny do całkowitego zjednoczeczenia życia gubernii Wileńskiej z życiem całego państwa." To samo „organiczne wcielenie" Litwy do Rosyi za pomocą instytucyi naczelników ziemskich podkreślił i jenerał-gubernator wileński, ks. Światopołk-Mirskij w swej mowie do przedstawiających mu się nowych tych urzędników, mówiąc: „Przez rozciągnięcie ustawy 12 lipca 1889 roku na kraj północno-zachodni życie wiejskiej części ludności miejscowej zostaje zespolonem z życiem rdzennego Cesarstwa. W nas tkwi zadatek przekonania tej ludności, że to zespolenie jest jej dobrem." Do pełnienia tej szczytnej misyi dopuszczeni są i polacy — po trzech na gubernię, bo tylko tyle posad naczelników ziemskich zdecydowano powierzyć polakom.

Skompromitowana i znienawidzona w Rosyi instytucya naczelników ziemskich od roku funkcyonuje już w trzech guberniach białoruskich. Obecnie obdarzono nią gubernie litewskie. Naczelnicy ziemscy posiadają monstrualnie obszerną i dziwacznie mieszaną jurysdykcyę, mianowicie jednocześnie sądową, administracyjną i policyjną. Zastąpią oni dotychczasowych komisarzy włościańskich i sędziów pokoju, a dla ludności wiejskiej na Litwie będą z pewnością jeszcze większą plagą aniżeli w samej Rosyi, gdzie na posady naczelników ziemskich z reguły idą wyrzutki stanu szlacheckiego.

Rząd, marząc o „organicznem wcieleniu“ Litwy do Rosyi, nie bardzo widać ufa wysiłkom w tym kierunku naczelników ziemskich, gdyż probuje to „organiczne wcielenie“ popierać i na sposób pruski — za pomocą kolonizacyi. Bank włościański rozpoczął już swe operacye w gub. Kowieńskiej, gdzie kupił w celu kolonizacyi majątki: Poswajgie (1100 dziesiatyn) od jenerała Sztrandman (pow. telszewski), Józefów (1500 dzies.) od hr. Kajzerlinga i Krepszty (przeszło 700 dzies.) od jenerala Ławrowa. Jestto próba zastąpienia wielkiej własności rosyjskiej na Litwie przez drobną własność rosyjską. W pierwszym z tych majątków osadzono 26 rodzin włościan z powiatu nowozybkowskiego gub. Czernihowskiej, inne czekają kolei. Wątpić można, czy to małpowanie komisyi kolonizacyjnej uda się rządowi rosyjskiemu. Jedno jest tylko pewne, że kolonizacya rosyjska w gub. Kowieńskiej wywoła wielkie rozgoryczenie u miejscowej ludności litewskiej, zmuszonej wędrować do Ameryki w znacznej mierze z powodu utrudnionego przez rząd dostępu do nabywania ziemi. Będzie to skutek polityczny wręcz przeciwny zamierzonemu.

Bund a partya rosyjska.

Przed kilku miesiącami zaszedł fakt, nieobojętny dla dalszego rozwoju ruchu socyalistycznego na terytoryum, objętem naszą działalnością partyjną. Mianowicie Bund, stanowiący dotychczas część organizacyi S. D. Robotniczej partyi Rosyi, wystąpił z tej partyi. Powodem wystąpienia była różnica poglądów na stanowisko Bundu w organizacyi partyjnej. Różnica ta wystąpiła na zjeździe ogólno-partyjnym w tak jaskrawej formie, że Bund, pomimo całego szeregu ustępstw zasadniczych, jakie poczynił, widział się zmuszonym ustąpić ze zjazdu i z S. D. R. P. Rosyi.

Ponieważ dla naszych czytelników powinno być ciekawem stanowisko towarzyszy Rosyan do Bundu, przeto podajemy tu albo w dosłownem brzmieniu, albo w dokładnem streszczeniu sprawozdanie z przebiegu tej części zjazdu, w której omawiano tę właśnie sprawę. Zastrzegamy się przytem, że odpowiedzialność za dokładność przedstawienia sprawy całkowicie składamy na delegacyę Bundu, która wydała sprawozdanie, służące nam tu za jedyne źródło, gdyż towarzysze rosyjscy nie ogłosili jeszcze protokułu zjazdu.

Z pomiędzy 43 delegatów, biorących udział w zjeździe, było 5 delegatów Bundu, pomiędzy zaś 12 osobami z głosem doradczym był jeden bundowiec.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego postawiono, wbrew żądaniom delegatów Bundu, sprawę położenia Bundu w Partyi. Referat delegacyi Bundu składał się z motywacyi punktów wypracowanej przez V. zjazd B. ustawy oraz przedmowy do tej motywacyi. W przedmowie „referent poddał krytyce autono-

mię, pokazał wewnętrzną sprzeczność tej formy organizacyi i wskazał na federacyę jako na najbardziej celową zasadę organizacyi Partyi". Ale — ciągnął dalej referent — za pomocą przeprowadzenia linii demarkacyjnej pomiędzy autonomią a federacyą jeszcze nie da się rozstrzygnąć kwestyi: w praktyce niema ani czystej autonomii, ani czystej federacyi, są tylko mieszane typy organizacyi, w których przeważają bądź żywioły federacyi, bądź też żywioły autonomii, z drugiej strony, terminy „autonomia" i „federacya" są pojmowane przez rozmaite osoby w różnym sensie... Dla ostatecznego rozstrzygnięcia tej kwestyi koniecznie należy zwrócić się do konkretnych żądań autonomicznych i rozpatrzyć nasz projekt ustawy punkt za punktem".

W ten sposób referent wykazał, jak mówi sprawozdanie „ostrożność, czasami przekształcającą się w niepewność". Tłómaczy się to w następujący sposób... „Już na pierwszych posiedzeniach, zwłaszcza podczas rozpraw o porządku dziennym, pokazało się, że większość zjazdu mało jest skłonna do ustępstw względem Bundu, przeto, nie pragnąc i nie chcąc spotęgować wrogiego Bundowi usposobienia i chcąc ułatwić możliwość ugody, postanowiliśmy wyrzucić z projektu ustawy punkty, ostro podkreślające nasze stanowisko zasadnicze... Przez to postanowienie złamaliśmy, naturalnie, wolę naszego zjazdn, aleśmy uważali za konieczne uczynić wszystko możliwe w celu zapobieżenia zerwaniu i ustępować do ostatecznej możliwości. Opuściliśmy z ustawy następujące ustępy: § 1 („Bund jest częścią federacyjną S. D. P. R. Rosyi"), drugą połowę § 2 („przyczem występowanie w imieniu całego proletaryatu określonego terytoryum, na którem, oprócz innych, wchodzących do partyi organizacyj, działa i Bund, dopuszczalne jest tylko z udziałem tego ostatniego") i wyrazy „strony umawiające się", wszędzie zastąpione zostały przez odpowiednie wyrazy ultimatum: „wchodzące w skład partyi części". Te opuszczenia właśnie kazały referentowi „lawirować pomiędzy zasadniczym a praktycznym punktem widzenia".

Ze strony większości natomiast żadnego „lawirowania" nie było. Kwestya została postawiona zasadniczo i zupełnie niedwuznacznie. Koreferent Martow, który zabrał głos po delegacie Bundu, mówił: „Położenie Bundu, takie jakie się wytworzyło historycznie, jest pozbawione wszelkiego sensu i objaśnia się jedynie nienormalnymi stosunkami pomiędzy żydowskim a polskim ruchem. Położenie to nie może być usunięte za pomocą jednej bohaterskiej rezolucyi. Z niem należy się liczyć. Niepodobna uznać Bundu za organizacyę, nieograniczoną w swej działalności ramkami terytoryalnemi (rajonnymi), gdyż byłoby to jednoznacznem z otworzeniem drzwi dla ustawicznych scysyj w miastach pomiędzy komitetami Bundu i komitetami Partyi. Jeśli na Litwie i w Polsce — wskutek tego, że tam żydowski i polski ruchy szły dotychczas odrębnemi drogami, nie stykając się wzajemnie -- trzeba do czasu godzić się z istnieniem odrębnych komitetów bundowskich, to takie położenie na południu Rosyi w żaden sposób nie może być tolerowane. Niepodobna też dopuścić, aby Bund był uważany w Partyi za przedstawiciela proletaryatu żydowskiego, gdyż z jednej strony Partya reprezentuje interesy proletaryatu Rosyi (rosijskawo), a więc i żydowskiego, z drugiej zaś — inne organizacye Partyi, oprócz Bundu, również pracują wśród robotników żydowskich". Sprawozdanie delegacyi B. tak komentuje referat Martowa:... sens mowy jego był taki: „Bund jest anomalią historyczną i musi być zniesiony. Ale B. jest za silny, partya zaś za słaba, aby to można było uczynić odrazu... W miarę tego jak Partya będzie się wzmacniała, my będziemy mieli możność stopniowo zwężać terytoryum B. dopóki nie sprowadzimy go do zera, t. j. dopóki ostatecznie nie zniszczymy Bundu".

Martow przedłożył zjazdowi następującą rezolucyę do przyjęcia:

1) „Zważywszy, że jaknajściślejsze zjednoczenie proletaryatu żydowskiego z proletaryatem tych ras, wśród których on mieszka, bezwarunkowo jest konieczne w interesach walki o polityczne i ekonomiczne oswobodzenie;

2) że tylko jaknajściślejsza jedność gwarantuje socyalnej demokracyi powodzenie w walce z wszelkim szowinizmem i antysemityzmem;

3) że taka jedność nie wyklucza samodzielności żydowskiego ruchu robotniczego we wszystkiem, co dotyczy zadań agitacyi wśród ludności żydowskiej, uwarunkowanych odrębnościami języka i warunków bytu. —

- II. zjazd S. D. R. P. Rosyi wypowiada swe głębokie przekonanie, że przebudowa stosunków organizacyjnych pomiędzy żydowskim proletaryatem a proletaryatem Rosyi na zasadzie federacyi byłaby ważną przeszkodą do bardziej ścisłego organizacyjnego zbliżenia świadomych proletaryuszy różnych ras i nieuniknienie przyniosłoby ogromną szkodę interesowi całego wogóle i w szczególności żydowskiego proletaryatu Rosyi.

„I dlatego, stanowczo odrzucając wszelkie próby zmienienia w tym sensie stosunków organizacyjnych pomiędzy P. Rosyi a Bundem, jako jej częścią składową, ustalone przez zjazd 1898 r., jednakowoż odrzuca, jako zupełnie niedopuszczalną w zasadzie, wszelką możliwość stosunków umowy (dogowornych otnoszenij) między partyą Rosyi a Bundem, jako jej częścią składową, stanowiących zasadę t. zw. ustawy, wypracowanej przez V zjazd Bundu".

Rezolucya ta została podpisana przez 12 członków zjazdu w y ł ą c z n i e żydów, co też podkreślono. „Mowa Martowa dała sygnał do wystąpienia całego szeregu mówców, którzy otwarcie dowodzili konieczności zniszczenia Bundu". Delegaci z Kaukazu mówili, że „Bund należałoby skasować, ale ponieważ to obecnie jest niemożliwe", przeto wypowiadali się za rezolucyą Martowa. Delegat Związku Północnego: „Istnienie, oprócz komitetów partyi, jeszcze komitetów Bundu musi prowadzić w praktyce do starć". Del. Związku Górniczego: „Bund jest separatystyczną organizacyą. Dowód: w Warszawie urządza demonstracye oddzielnie od polskich socyalistów. Dopóki Bund siedział u siebie „w domu" (na Litwie), ludzie byli z niego zadowoleni, ale jak tylko wyszedł po za obręb owego terytoryum — rozpoczęły się starcia. Bund działa rozkładowo na Partyę". Delegat z Odesy: „Bund w Odesie jest niepotrzebny i odeski komitet partyi przez cały czas pracował prawie wyłącznie wśród robotników żydowskich. Bund jest szkodliwy, gdyż sieje rozstrój (rozń) pomiędzy żydowskimi a chrześciańskimi robotnikami". Del. z Jekaterynosławia: „Bund prowadzi intrygi na południu — nieoficyalnie". Del. z Kijowa mówi też o intrygach Bundu. Wszystkie te mowy i projekty były przyjmowane zgodnymi oklaskami większości zjazdu.

Delegaci Bundu bronili się, zarzucając większości zjazdu, że ten kopiuje taktykę P. P. S., ale „widząc skrajnie wrogi nastrój względem Bundu, postanowili poczynić dalsze ustępstwa". Mianowicie postanowili 1) cofnąć przedłożoną ustawę, 2) natychmiast postawić ultimatum zjazdu B., 3) poraz drugi złamać pełnomocnictwo zjazdu, stawiając tylko p e w n e punkty ultimatum, mianowicie te, które uważali za bezwarunkowo konieczne dla istnienia Bundu. Ale i to się na nic nie zdało. Towarzysze rosyjscy byli nieubłagani. Plechanow mówił: „Bund może otrzymać tylko techniczną autonomię, z której korzysta pierwszy lepszy komitet miejscowy, z tą tylko drobną różnicą, że autonomia techniczna będzie stosowana do Bundu na większem terytoryum aniżeli to jest w komitecie miejscowym. Co się tyczy „przestrzeni", to P. wypowiedział się za pozostawieniem Bundowi o k r e ś l o n e g o terytoryum, ale tylko podkreślił konieczność w każdym razie wyłączyć ze sfery jego działalności południe Rosyi: my nie możemy dopuścić, aby w takich miastach, jak Jekaterynosław, Odesa istniały komi-

tety Bundu". To samo mówili Lenin, Martow i inni. Rezolucya Martowa została przyjęta wszystkimi głosami przeciwko głosom delegatów Bundu.

„Po przyjęciu rezolucyi Martowa my — mówi sprawozdanie delegacyi B. — powinniśmy byli, na zasadzie otrzymanego przez nas od naszego zjazdu pełnomocnictwa, ogłosić, że B. występuje z Partyi... Postanowiliśmy po raz trzeci złamać pełnomocnictwo naszego zjazdu i czekać, póki zjazd partyjny nie wypowie swego zdania o naszej ustawie (w zmienionej formie)". Charakterystyczne, że przy uchwalaniu programu partyi delegaci B. zaznaczają: „Jakkolwiek nie godziliśmy się na niektóre punkty programu, jednakże, jako członkowie Partyi, jako członkowie organizacyi, wchodzącej jako część w skład Partyi, głosowaliśmy za nim w całości."

Nic to jednak nie pomogło, i towarzysze rosyjscy w dalszym ciągu traktowali Bund wrogo. Przy omawianiu organizacyi partyi wypowiadano znowu takie zdania, jak np., że B. jest „historyczną nienormalnością, z którą należy walczyć tak, jak z wszelkimi rodzajami oportunizmu". Po uchwaleniu statutu partyjnego przystąpiono do kwestyi Bundu.

„Już ten szczegół, żc obrady były wyznaczone na bardzo krótki czas przed zwykłą przerwą obiadową, nie obiecywał nic dobrego — mówi sprawozdanie delegacyi B.: widocznie postanowiono, że niema co tu długo gadać i że najlepiej puścić kwestyę Bundu kantem". I istotnie, towarzysze rosyjscy żadnych ustępstw Bundowi zrobić nie chcieli, choć bundowcy odczytali uchwały IV zjazdu P. P. S i udawadniali, że taktyka II zjazdu P. Rosyi w stosunku do Bundu, jak dwie krople wody podobna jest do odnośnej taktyki P. P. S. „Wyście — powiedział delegat B., zwracając się do zjazdu — wszystko zapomnieli i niczegoście się nie nauczyli. To, co dla was jest pierwszą stroną historyi (walka z B.), dla nas stanowi już drugą stronicę (1-szą jest nasza walka z P. P. S.). Napróżno delegaci B. wskazywali na swe najróżnorodniejsze ustępstwa: B. uznał program ogólno-partyjny za swój bez żadnych ograniczeń; podporządkował się wszystkim uchwałom zjazdów partyjnych i zgodził się na to, aby zjazdy partyjne miały prawo znosić wszystkie postanowienia jego zjazdów i t. d.

Ostatecznie trzykrotnie ograniczone i zwężone ultimatum Bundu zostało odrzucone i delegaci B. opuścili zjazd, ogłosiwszy, że Bund wystąpił z S. D. R. Partyi Rosyi.

Powstrzymujemy się na razię od wszelkich komentarzy.

Konferencya chłopska okręgu lubelskiego.

Rozrost stosunków P. P. S. wśród ludności wiejskiej i nasuwanie się wskutek tego coraz to nowych zadań skłoniło naszą partyę do zwoływania konferencyj towarzyszy włościan, któreby mogły dostarczyć odpowiednich wskazówek członkom partyi, specyalnie zajmującym się pracą na wsi. Podajemy tu sprawozdanie z konferencyi takiej, zwołanej w okręgu lubelskim.

W konferencyi wzięło udział dwanaście osób — tak gospodarzy, jak parobków i rzemieślników wiejskich. Omawiano przedewszystkiem szczegóły roboty miejscowej, o czem tu pisać nie możemy. Potem nastąpiła wymiana poglądów na różne sprawy ogólne, dotyczące agitacyi wśród ludności pracującej na wsi Ta część zajęła konferencyi najwięcej czasu.

Poruszono sprawę stosunku naszego do religii. Wobec tego, że nasi przeciwnicy — klerykali i coraz bardziej klerykalizujący się narodowi demokraci — nadużywają w walce z nami twierdzenia, jakoby socyaliści zwalczali religię, sprawa ta jest dla nas bardzo ważna i od stosownego jej traktowania zależy w znacznym stopniu powodzenie naszej roboty na wsi. Ogólne zdanie na konferencyi było takie, że P. P. S. całkiem dobrze i właściwie postawiła kwestyę: religii zgoła nie zwalczamy, bo to rzecz osobistych przekonań, rzecz sumienia i wiary; zwalczamy zaś kościół i duchowieństwo, o ile ich działalność skierowana jest do ogłupiania ludu, do wyzysku i obrony kapitalizmu lub rządu.

Co się tyczy własności, to towarzysze zebrani na konferencyi zgodnie wyrazili pogląd, że tak dla całego społeczeństwa, jak i dla włościan najkorzystniejsza jest własność wspólna. „Precz z taką własnością, która nam daje tylko kartofle!“ mówiono o dzisiejszej drobnej własności. Wyrażono życzenie, aby w „Gazecie Ludowej“ umieścić artykuł o własności chłopskiej.

Dalej mówiono o gminie i o tem, że należy prowadzić w niej walkę w duchu naszych zasad. Uznano, że należy wybierać towarzyszy na wójtów i sołtysów.

W sprawie manifestacyj uznano, że należy je urządzać w ludnych wsiach, np. na 1-go maja.

Co do walki z dworem, to uznano ją za konieczną, gdyż jest on przedstawicielem wyzysku, ale walkę tę należy prowadzić rozważnie i celowo, unikając rozruchów.

Ponieważ nasza robota na wsi prawie wszędzie styka się z robotą narodowej demokracyi, której wpływy systematycznie podkopuje i wypiera, przeto konferencya musiała omówić nasz stosunek do tej organizacyi, Jednozgodnie uznano narodową demokracyę za wroga, a wpływ organu jej „Polaka“ za ogłupiający lud. Postanowiono wykazywać to ludowi tak w agitacyi ustnej, jak i w „Gazecie Ludowej“.

W końcu zastanawiano się nad pożądaną treścią „Gazety Ludowej“. Domagano się bardzo artykułów historycznych — i to nie tylko o pewnych wypadkach lub osobistościach, jak dotychczas, ale i ogólniejszych, np. o uwłaszczeniu włościan. Wyrażono życzenie, aby „Gazeta Ludowa“ zachęcała włościan do kształcenia się nie tylko politycznego, ale i ogólnego.

BIBLIOGRAFIA.

„Latarenka.“ Podarek dla dzieci robotników polskich. Ułożył F. Mirandola. Obrazki wykonali artyści-malarze Henryk Uziembło i Antoni Procajłowicz.

Jestto pierwsza próba wydania książeczki obrazkowej dla dzieci robotniczych — i, należy przyznać, próba wspaniała. Partya nasza w zaborze austryackim, dając tę książeczkę na gwiazdkę dzieciom proletaryuszy polskich, zrobiła pierwszy krok, który powinien znaleść naśladowców. I treść i obrazki „Latarenki“ są doskonale dopasowane do potrzeb dzieci robotniczych, a pod względem artystycznym „Latarence“ wprost nic się nie da zarzucić. Na treść „Latarenki“ składa się szereg opowiadań i wierszy, dostosowanych znakomicie do umysłowości dziecka. Do pięknej ryciny na okładce odnosi się powiastka p. t. „Choinka“, przedstawiająca skromne, a jednak niedościgłe marzenie dziecka ubo-

giego robotnika. „Dzielny chłopiec“ (z ilustracyą) jestto wiersz, osnuty na tle powstania styczniowego: młody chłopak, młynarczyk, naczelnikowi obozującego w lesie oddziału powstańców daje znać o zbliżaniu się moskali. Z życia wzięta jest powiastka „Marysia gęsiarka“ (również ilustrowana). Widzimy tu, jak w wiejskiem dziewczęciu budzi się popęd do oświaty i twórczość poetycka. Wierszyk „Pilny Jasiek“ ukazuje terminatora — jakich wielu — uczącego się pilnie po nocach. Na rycinie wyobrażona jest scena, gdy majster, wszedłszy znienacka do warsztatu, łapie Jaśka na gorącym uczynku: na wyświecaniu nafty, co majstra doprowadza do wściekłości. W „Opowiadaniu o strejku“ widzimy rodzinę robotnika, który właśnie wraz ze swoimi towarzyszami strejkuje i korzystając z wolnego czasu zabiera dzieci ze sobą na przechadzkę. Na obrazku widzimy go, jak usiadłszy w cieniu drzew za miastem tłomaczy dzieciom, co to jest strejk. „Antek“ (wiersz z ryciną) jest to biedny sierota, który stoi skulony z zimna na Rynku, wyczekując jakiejś sposobności do pracy. Dwie powiastki: „Powrócił!“ i „Koszyk nabojów“, osnute są na tle historycznem, wedle znanych opowiadań. Przedstawiają bohaterskich chłopców, owego chłopczynę z Komuny, który dał się rozstrzelać, i Gawrosza (z powieści Wiktora Hugo), ginącego pod barykadą. Do obu dodane są śliczne ryciny. Ładny jest wiersz Maryi Konopnickiej, specyalnie dla „Latarenki“ napisany, pod tytułem „W kuźni“. Kilka drobnych wierszyków, między nimi parę bajek Jachowicza, dopełnia treści „Latarenki“.

Józef Piłsudski. Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Część I. Bibuła. Kraków, 1903. Nakładem wydawnictwa „Naprzodu“.

Jest to jedna z najciekawszych książek, jakie się pojawiły w naszej literaturze. Szerszy ogół zna walkę rewolucyjną w zaborze rosyjskim jedynie z jej przejawów zewnętrznych, ale cały mechanizm zakulisowy tej walki, cała technika rewolucyjna pozostaje dla publiczności księgą, na siedem pieczęci zamkniętą. Otóż książka tow. Piłsudskiego wprowadza niewtajemniczonych za kulisy walki rewolucyjnej i zapoznaje ich z najrozmaitszymi szczegółami jej techniki. A więc po wstępie, zawierającym rzut oka na historyę „bibuły“ w epoce popowstaniowej, znajdujemy rozdział p. t. „Granica i zieloni“. W rozdziale tym scharakteryzowane zostały wszelkie trudności, jakie spotyka i musi ominąć bibuła, przedostająca się do kraju zzagranicy. W następującym rozdziale spotykamy się z największą plagą już przeszwarcowanej przez granicę bibuły — mianowicie z „trzecią linią graniczną“. Z rozdziałem czwartym autor przechodzi do sprawy tajnych drukarń, ich urządzenia i t. d., przyczem szeroko omówiona jest historya drukarni „Robotnika“ i produkowania tego ostatniego. W dalszych rozdziałach czytamy o cyrkulacyi bibuły, urządzaniu składów i kolporterce. Bogactwo treści tej książki jest ogromne, gdyż za materyał posłużyły owoce 10-letniego doświadczenia P. P. S. na polu produkcyi i rozpowszechniania bibuły. Ponieważ zaś „Walka rewolucyjna“ jest pisana barwnie i zajmująco, przeto i ze względu na treść i na formę czyta się jednym tchem, jak powieść sensacyjna.

Głos Młodzieży w sprawie propagandy, zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu.“ Lwów, nakł. Czytelni Akademickiej. 1903.

Jest to memoryał lwowskiej młodzieży narodowo-demokratycznej w sprawie dość ważnej. Dowiadujemy się z tego memoryału, że w kwietniu r. ub. odbył się w Petersburgu, z inicyatywy cesarskiej akademii nauk, pod przewodnictwem wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza, „zjazd przedwstępny filologów rosyjskich“, którego zadaniem było przygotowanie i zorganizowanie na czerwiec 1904 r. „Zjazdu międzynarodowego historyków i filologów słowiańskich“. Głównym celem tego zjazdu ma być zapoczątkowanie olbrzymiego wy-

dawnictwa w języku rosyjskim „Wszechsłowiańska Encyklopedya“. Wydawnictwo to ma obejmować nie tylko językoznawstwo słowiańskie, ale literaturę, prawodawstwo i t. d. narodów słowiańskich. Otóż istnieją usiłowania ściągnięcia na ten zjazd i uczonych polskich z Warszawy i z zakordonu. Narodowo-demokratyczna młodzież lwowska, skupiająca się w lwowskiej „Czytelni Akademickiej“ protestuje przeciwko całemu przedsięwzięciu panslawistycznemu, usilnie forytowanemu przez ugodowców, ale czyni to w sposób nieudolny, często bardzo niesmaczny (np. kiedy nazywa prof. Stanisława Tarnowskiego, takiegoż samego ugodowca, jak i Spasowicz, człowiekiem, który „zawsze wysoko nosił sztandar godności narodu, godności Polaka“). Cały memoryał „Czytelni Akademickiej“ nacechowany jest tą specyalną ciasnotą narodowo-demokratyczną, która nie potrafi się wznieść ponad zwietrzałą frazeologię nacyonalistyczną. Charakterystyczne, że głównym atutem wydawców „Głosu Młodzieży“ są ustępy ze słynnego artykułu Jul. Klaczki, napisane z powodu znanej wycieczki pielgrzymów słowiańskich do Moskwy i Petersburga w r. 1867. Przytaczając słowa Klaczki, autorowie „Głosu“ mimowoli osłabiają swoje stanowisko, gdyż łatwo im zarzucić, że owa wycieczka słowian na moskiewską wystawę etnograficzną posiadała jawnie polityczny — i to demonstracyjnie polityczny, antyaustryacki charakter, gdy tymczasem projektowany zjazd petersburski ma mieć, jak zapewniają jego zwolennicy, czysto naukowy charakter.

Należało wykazać, że wszelkie kroki Rosyi urzędowej na polu slawistyki są i pozostaną najzwyklejszym szwindlem politycznym, dopóki slawistyka — jak to jest obecnie — nie przestanie być narzędziem agitacyi rusyfikatorskiej w ręku różnych Łamańskich, Floryńskich, Budiłowiczów i t. p. kanalii na katedrach uniwersyteckich. A będzie to trwało dopóty, dopóki Rosya nie przekształci się na państwo europejskie, w którem nauka nie będzie tak blisko sąsiadowała z policyą, jak obecnie. Dla nas cała sprawa jest najzupełniej jasna. Bratanie się uczonych polskich z rozmaitymi Floryńskimi, Budiłowiczami, Filewiczami i t. p. „uczonymi“ policyjnego autoramentu, stanowiącymi olbrzymią większość slawistów rosyjskich, uważamy za nikczemność, która się nie da upozorować żadnymi względami nauki. Bo i jak można mówić na seryo o „nauce“ slawistyki w państwie, gdzie 20-milionowy naród słowiański (ukraiński) pozbawiony jest wszelkich praw rozwijania swej kultury rodzimej, gdzie istnieją olbrzymie terytorya słowiańskie, na których nie wolno drukować nic i nawet mówić w jednym z języków słowiańskich - polskim, gdzie połowa literatury jednego z narodów słowiańskich — polskiego — jest surowo zakazana, gdzie czytanie ewangelii, drukowanej w innym języku słowiańskim — ukraińskim uważane jest za zbrodnię, gdzie nawet sama literatura rosyjska dusi się w więzach cenzury. Rola uczonych polskich, nie hołdujących oczywiście idei „organicznego wcielenia“, propagowanej przez p. Spasowicza, musi polegać na bezwzględnem powstrzymywaniu się od wszelkiego udziału w każdej nowej szopce panslawistycznej — czy to będzie zjazd, czy też encyklopedya wszechsłowiańska, wydawana pod cenzurą carską. *O.*

Nowe pisma.

Z początkiem r. 1904 powstało w zaborze austryackim parę pism — albo partyjnych, albo też znajdujących się w bliskim stosunku do ruchu socyalistycznego i socyalizmu. Partyjnymi organami są: ***Robotnik Śląski*** i ***Głos Robotniczy.*** Pierwszy z nich, wychodzący w Cieszynie, jest dwutygodnikiem, przeznaczonym dla proletaryatu polskiego Śląska austryackiego a redagowanym przez tow. Tadeusza Regera, drugi jest tygodnikiem lwowskim, mającym obsługiwać Wschodnią Galicyę, pozbawioną już od dłuższego czasu organu partyjnego. W Krakowie wychodzi jako dodatek do „Nowego Słowa“, poświęcony interesom kobiet pracujących zawodowo — dwutygodnik ***Robotnica.*** Jakkolwiek pismo to

nie jest organem partyi, to jednak zasługuje na poparcie ze względu na sympatyczną tendencyę budzenia wśród robotnic dążności do organizowania się i solidarnego bronienia swych interesów. Nareszcie w pisemku ***Promyk*** możemy powitać sympatyczny miesięcznik dla dziatwy. Prospekt tego pisma w następujący sposób określa stanowisko redakcyi.

„Przystępując do wydawnictwa nowego pisemka dla dzieci, mamy zamiar stworzyć lekturę, odpowiadającą dawno odczutej potrzebie w sferach, które z dotychczas istniejących pisemek zadowolone być nie mogły, i tych, dla których pisma dla dzieci były niedostępne z powodu ich ceny. Pragniemy dopomagać rodzicom w wychowywaniu dzieci swoich w duchu dzisiejszej nauki i cywilizacyi. „Promyk" opierać się będzie na przyrodniczym światopoglądzie, będzie starał się obudzić w dzieciach zainteresowanie się zewnętrznym światem przyrody i zrozumienie jego zjawisk. Dzieci są z natury współczujące, litościwe i kochające — chcemy wyzyskać te cnoty, obudzając w nich głębokie i szlachetne uczucia społeczne, poważną, szeroko pojętą miłość bliźniego — bo zdawkowa pedagogia spacza przyrodzoną skłonność dzieci, podnosząc w ich oczach ciasne miłosierdzie, małą dobroczynność do wyżyny ideału i bohaterstwa. Pisemko nasze w stosunku do istniejących dotychczas będzie bardziej jednolitem, nie będzie w niem tej mieszaniny najrozmaitszych poglądów i tendencyj. Będziemy zaznajamiali dziatwę z krajem rodzinnym i jego dziejami; postaramy się wpływać na obudzenie zmysłu estetycznego przez umieszczanie dobrych ilustracyj. Postaramy się odpowiadać na liczne pytania, które dzieci dręczą, a które zbywane bywają zwyczajnie jakiemś kłamstwem utartem, dlatego, bo połączenie odpowiedzi zgodnej z prawdą, z przystosowaniem się do tego, co dziecku powiedzieć można — przedstawia niemałe trudności. Ostatnią stronicę naszego pisma poświęcimy nauce i rozrywce malutkich dzieci i żywimy nadzieję, że „Promyk" znajdzie niebawem odpowiednią liczbę przyjaciół, która umożliwi nam zmienienie go na dwutygodnik. Cena za miesięcznik wynosić będzie 2 korony rocznie. Niską cenę możemy oznaczyć dlatego, że nie jesteśmy przedsiębiorstwem żadnem, ale gronem matek, o postępowym światopoglądzie, które z własnego doświadczenia znają trudności, na jakie wychowawca natrafia w wybieraniu dzieciom lektury, i sądzimy, że „Promyk", starając się zadość uczynić wymaganiom postępowych rodziców, odpowie rzeczywistej potrzebie znacznej części społeczeństwa.

Podajemy tu adresy redakcyj i administracyj wszystkich wyżej wspomnianych pism:

„Robotnik Śląski": — Redakcya. Cieszyn ul. Niemiecka, 18.
Administracya: ul. Grabiny 23.
„Głos Robotniczy": Lwów, Pasaż Hausmana l. II.
„Robotnica": Kraków, ul. Szewska 21 III.
„Promyk": ul. Kraszewskiego 17, II.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

„Robotnik" — Nr 53. 14 Grudnia 1903 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Boże Narodzenie. „Przedstawiciele" robotniczy. Korespondencye; *Białystok:* z fabr. kapeluszów Braunek i Foss; z fabryki Rychtera;

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

z fabr. Juliusza Flakierta. *Częstochowa:* z fabryki „Warta"; z huty „Częstochowa"; z fabryki szkła „Paulina" (w pow. częstochowskim). *Grodno:* z fabryki Szereszewskiego. *Kalisz:* brzydki zwyczaj. *Nowo-Radomsk. Warszawa:* z monopolu; z tow. artystycznego Orgelbranda i Ski; z fachu mularskiego; z gazowni. Dlaczego dążymy do niepodległości. Z za kraty. Kronika krajowa: rząd przekupuje księży; „walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny"...; wymowne cyfry; nożownictwo i rózgi; násze konferencye. Pokwitowania. Nekrolog (tow. Marya Bobicka). Strejk białostocki. Zajścia w uniwersytecie. Ostrzeżenie.

Odezwa Koła młodzieży polskiej P. P. S. z powodu śmierci Apuchtina. Warszawa, w grudniu (litografowana).

LUŹNE NOTATKI.

Trzy lata temu rząd zaproponował gminie Wrotków powiatu Lubelskiego (6 wiorst od Lublina) zmianę szkół wiejskich na gminne. Chłopi wrotkowscy jednak nie zgodzili się ani na zamianę, ani na nieodłączne od tego podwyższenie podatku szkolnego. Kiedy ani namowy, ani groźby nie skutkowały, pomocnik naczelnika powiatu Lubelskiego, Jezierskij, oznajmił gminiakom, że jeśli chcą, aby obecny wójt pozostał na swem stanowisku i nadal, w takim razie niech się zgłaszają do gminy w celu podpisania odpowiedniego dokumentu. Zgłosili się prawie wszyscy — tymczasem podsunięto im inny papier, jak się później okazało — dokument, stwierdzający zgodę gminy na podwyższenie podatku i zreformowanie szkoły wiejskiej w duchu, pożądanym dla rządu. Oszustwo to, popełnione pod naciskiem naczelnika powiatu, ujawniło się wówczas, kiedy władze poczęły się dopominać o podatek. Wywołało to olbrzymie niezadowolenie. które przejawiło się na kilku bardzo burzliwych zebraniach gminnych. Postanowiono podatku owego stanowczo nie płacić. I oto w ciągu trzech lat władze dopominają się podatku, a chłopi nic sobie z tego nie robią. Nareszcie w początkach bieżącego miesiąca we wsi (należącej do tej gminy) Wilczepole zjawia się sekwestrator. Chłopi go wyświecają ze wsi niezbyt grzecznie. Wobec tego nastąpiły aresztowania i kilkunastu chłopów dotychczas siedzi w kryminale. W całej gminie zapanowało wielkie oburzenie. Dnia 14 grudnia do wsi Zemborzyce tej samej gminy przyjechało 100 policyantów, 50 strażaków miejskich z Lublina i kilku żandarmów z sekwestratorem. Na czele całej tej bandy znajdował się wicegubernator z naczelnikami powiatów. Na spotkanie najazdu wyszło około dwóch tysięcy chłopów, którzy zatarasowali sobą wązką uliczkę, prowadzącą do wsi i oświadczyli, że do sekwestru nie dopuszczą. Kiedy namowy „naczalstwa" nie pomogły i chłopi burzyli się coraz bardziej, wymyślając bandzie najezdniczej coraz energiczniej, strażnicy powydobywali szable i rzucili się z niemi na tłum. Zraniono kilkadziesiąt osób, niektóre dość niebezpiecznie. Przez chwilę tłum stał bezradny, ale szybko opamiętał się: począł łamać płoty, wyciągać mniejsze belki i t. d. i rzucać się z niemi na strażników. Władze zoryentowały się w grozie sytuacyi i kazały strażnikom pochować szable. Wicegubernator wystąpił z mową, poczem nakazał chłopów aresztować. Aresztowano kilkunastu, przyczem postępowano z nimi brutalnie: ciągnięto za włosy, bito okropnie, wiązano sznurami i w porozdzieranem ubraniu, tak że było widać gołe

ciało, rzucano na wozy. Wieziono ich tak przy 10-stopniowym mrozie do Lublina, przyczem bito skrępowanych po drodze, nie szczędząc nawet kobiet. Kobiety puszczono zaraz, chłopów obiecano puścić, jeśli pozostali zapłacą. To zmusiło ich do zapłacenia. Charakterystyczne, że płacąc, chłopi nie podpisali się, że dają pieniądze na nowy typ szkoły, tylko żądali kwitów, opiewających, że suma żądana została zapłacona. Naturalnie rząd, jak zwykle, ludzi oszukał, gdyż pomimo zapłacenia pieniędzy nikogo nie puszczono.

Władze są w strachu. Węszą wszędzie agitatorów i agitacyę, nie wierząc, by spokojny dotychczas chłop zdobył się samodzielnie na tak solidarną akcyę. Po wszystkich drogach rozstawiono straże, które zaczepiają każdego, kto im się wyda podejrzanym. Obdziera się przy tej sposobności Bogu ducha winnych ludzi, którzy muszą płacić łapówki, byle się od nich odczepiono. Po wsiach okolicznych panuje stan wyjątkowy. Konni strażnicy latają po całej gminie przyczem kradną, co się da.

Nastrój chłopów bardzo dobry i rząd waha się, nie decydując się na bardziej ostre środki, bo chodzi mu o niezrażanie ostateczne tego chłopa, który tak jeszcze niedawno uchodził za „jedyną podporę caratu w Polsce". Wójt, który okazał się szubrawcem, został przez chłopów obity. Pisarz Bachalewski, jeden z inicyatorów całego zajścia, musiał wyjechać, nie będąc pewnym życia.

* * *

Obok „Ogólnej kasy pomocy dla więźniów politycznych", która rozdziela zapomogi wszystkim więźniom politycznym oraz ich rodzinom, bez różnicy przekonań, istnieje drugi, konkurujący z nim „Związek Czerwonego krzyża" (którego nie należy identyfikować z zagranicznym „Czerwonym krzyżem, przelewającym swe pieniądze do krajowej „kasy pomocy"); organizacya ta została założona przez „Bund" i „Socyaldemokracyę Król. Polskiego." Otóż w N-rze 12 organu S. D. „Czerwonego sztandaru" czytamy, że „Związek" ten jest „rzeczywiście" bezpartyjny. Jest to fałsz wierutny. W Nrze 11 tegoż „Czerw. sztandaru" znajdujemy bowiem pokwitowanie kasy partyjnej S. D. tej treści: „Łódź, od Cz. K. 50 rubli", zaś w sprawozdaniu Zjednoczonego komitetu „Czerwonego Krzyża" przy Łódzkim Soc. Dem. Komitecie „Bundu" i Łódzk. Kom. Soc. Dem. Partyi Robotniczej w Polsce i Litwie*), odbitem na hektografie i znajdującem się w naszem posiadaniu, czytamy w rubryce wydatków:

Kom. „Bundu"	20%	przych.	153.60
„ S. D.	20%	„	153.60

Nie podnosilibyśmy tej sprawy, gdyby nie to, że wspomniany wyżej artykuł „Czerw. sztandaru" wyraża się o „Kasie pomocy", jakoby ta organizacya była partyjną. Staliśmy zawsze i stać będziemy na tem stanowisku, że poparcie należy się wszelkim więźniom politycznym, bez różnicy ich przekonań i gdyby nawet czy S. D. czy inne jakie grupy tworzyły swe własne organizacye pomocy więźniom, nie przestalibyśmy pomagać wszystkim prześladowanym, o ile by nam na to środki starczyły. Nie mamy też za złe socyaldemokratom, że zakładają swą własną kasę pomocy, ale musimy potępić świadome oszukiwanie publiczności, w którą się wmawia, że kasa ta jest bezpartyjną, posiłkując się jednocześnie jej środkami dla wspomożenia swej własnej kieszeni.

* * *

*) Przypuszczamy, że jest to nowy pseudonim t. zw. S. D. K. P. i L.

Sprawozdanie z działalności międzynarodowego sekretaryatu socyalistycznego za drugie półrocze 1903 r. donosi, że w ciągu tego czasu zajmowano się głównie organizacyą kongresu amsterdamskiego i usiłowano do skutku doprowadzić postanowienia, tyczące się tego kongresu, a powzięte przez zgromadzenie z dnia 20 lipca. Sekretaryat powiadomił organizacye, zainteresowane usunięciem z pod obrad kwestyj przez nie poruszonych, a rozstrzygniętych już przez kongresy poprzednie, lub też zbyt specyalnej natury. „Frauen-Reichs-Comité“ zauważył, iż kwestya prawa głosowania kobiet przedstawia dla socyalizmu międzynarodowego stosowną i potrzebną dyskusyę. Pomimo to, za pośrednictwem tow. Schlesinger-Eckstein polecił partyi austryackiej wniosek ten cofnąć.

Pozatem cofnięto z porządku dziennego i inne sprawy, a między niemi—wniesioną przez partyę czeską—kwestyę zachowywania się proletaryatu wobec zagadnień narodowościowych.

Obesłano partye wszystkich narodów cyrkularzem, zapraszającym na kongres amsterdamski i zawierającym prowizoryczny porządek dzienny. Przytem zażądano od nich raportów, dotyczących ruchu robotniczego odnośnych krajów. Opóźniające się odpowiedzi niektórych adresatów utrudniają pracę sekretaryatu.

Na porządku dziennym pojawi się kilka nowych kwestyj; dotąd jest ich dziewiętnaście, między któremi na wyróżnienie zasługują: punkt V: ogólne zasady polityki socyalistycznej; punkt VII: polityka kolonialna; punkt VIII: prawodawstwo narodowe i międzynarodowe, dotyczące emigracyi i imigracyi; punkt X: militaryzm; punkt XI: klerykalizm a szkoły; punkt XVII: manifestacya światowa za ośmio-godzinnym dniem roboczym i t. d.

Międzynarodowe biuro socyalistyczne składa się obecnie z przedstawicieli następujących krajów: Anglia, Austrya, Argentyna, Australia, Belgia, Bulgarya, Czechy, Dania, Finlandya, Francya, Hiszpania, Holandya, Japonia, Luksemburg, Niemcy, Norwegia, Polska, Portugalia, Rosya, Serbia, Stany Zjednoczone, Szwajcarya, Szwecya, Węgry, Włochy.

* * *

Dnia 7 b. m. odbył się w Paryżu wiec polski, zwołany przez Towarzystwo „Spójnia“. Zebrana bardzo licznie kolonia polska po referatach dra Henryka Gierszyńskiego i Mieczysława Goldberga, którzy ostro skrytykowali obecną gospodarkę w Rapperswylu, uchwaliła wnioski Wacława Studnickiego, które brzmią:

I. „Wiec polski w Paryżu, odbyty dnia 5 grudnia 1903 r., pod przewodnictwem ob. dra Kleczkowskiego, protestuje przeciw pogwałceniu ustawy „Skarbu narodowego“ i piętnuje zagarnięcie Skarbu, na który cały naród się składał, przez klikę i z nią sprzymierzony sztab Ligi narodowej i pseudodemokratycznej.

II. wniosek brzmi: „Zważywszy, iż dobieralność (kooptacya) doprowadziła wiele instytucyj na emigracyi do upadku; zważywszy, iż niebezpieczeństwem, wywołanem przez dobieralność, są rządy kliki; zważywszy, że złe skutki dobieralności okazały się w ostatnich zmianach, jakie zaszły w Skarbie Narodowym:

Wiec polski w Paryżu, odbyty pod przewodnictwem ob. dr Kleczkowskiego, byłego prezesa Związku wychodźtwa, wybiera obywateli: posła Bojkę, dra Gierszyńskiego, dra Kleczkowskiego, dra Lewakowskiego i posła Stapińskiego dla wypracowania wniosków co do reformy statutów Skarbu narodowego i Muzeum, i wzywa równocześnie społeczeństwo polskie do zwoływania wieców w sprawie Skarbu Narodowego i Muzeum, i przyjęcia analogicznych uchwał“.

* * *

Przez „Butyrki“—centralne więzienie transportowe w Moskwie—od połowy marca do połowy września roku ubiegłego przeszło 290 więźniów politycznych. W tej liczbie rosyan 134, żydów 94, polaków 39, łotyszów 12, gruzinów 10, grek 1. Mężczyzn było 258 (kawalerów 166, żonatych 89, wdowców 3), kobiet 32 (22 panny, 10 mężatek), oskarżonych o należenie do rosyjskiej partyi socyalno-demokratycznej było 93, do rosyjskiej partyi socyalistów-rewolucyonistów – 26, do Bundu – 26, do P.P.S. – 19, do S.D.K.P. – 12, do gruzińskiej partyi socyalno-demokratycznej – 9, do rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“ – 3, do związku uralskiego socyalnych demokratów i socyalistów-rewolucyonistów – 3, do „Proletaryatu“ – 2, do „radykałów“ – 2. Dwóch oskarżono o należenie do P.P.S. albo(!) S.D.K.P., a jednego nie wiedziano, gdzie przyłączyć, do P. P. S., Bundu, czy S. D. K. P. O transporty oskarżano 14, o demonstracye 36, o zamach (na policmajstra moskiewskiego Trepowa) 1, o mieszkanie za cudzym paszportem 14. W strejkach głodowych brało udział 96 osób, strejki te trwały (dla wszystkich uczestników razem) 1 rok $19^1/_2$ dnia. Przed wyrokiem wysłano do Wschodniej Syberyi 20 osób, na całe życie do Wsch. Syberyi wysłano 13 osób, 123 osoby skazano ogółem na 541 rok Wsch. Syb., 4 osoby na 14 lat gub. Ołonieckiej, 1 os. na 5 lat Ufańskiej, 5 os. na 15 lat Wiackiej, 43 osoby na 140 lat gub. Wołogdowskiej, 45 osób na 150 lat gub. Archangielskiej, 10 osób na 4 l. 10 m. więzienia.

* * *

Współtowarzysze i czciciele nieodżałowanej pamięci Ludwika Janowicza postanowili wystawić pomnik ofierze brutalnej przemocy caratu na cmentarzu w Jakucku. Przyłączając się do tej inicyatywy, chętnie pośredniczymy w zbieraniu składek na ten cel, do czego gorąco wzywamy wszystkich naszych przyjaciół. Pieniądze należy nadsyłać pod adresem: J. Kaniowski, 67, Colworth Rd. Leytonstone, London N. E. England.

* * *

Towarzysz Mojżesz Lurje, aresztowany w sprawie organizacyi „Raboczeje Znamia“, prosi o zakomunikowanie towarzyszom, że Marta, córka Karola, Furman zdradzała i jeszcze fałszywie oskarżała o zdradę nieposzlakowanych towarzyszy.

* * *

W więzieniu piotrkowskiem około 40-tu więźniów politycznych rozpoczęło 10-go października strejk głodowy. Żądali lepszego pożywienia, łyżek, nożów i widelców do obiadu, łóżek i stołków, pomieszczenia politycznych w osobnych celach, nie razem ze złodziejami. Przybyło naczalstwo z Warszawy. Drugiego i czwartego dnia wywieziono jako przypuszczalnych przywódców strejku: Sławka, Rudnickiego i Helmanównę do Sieradza, Skierkowskiego do Radomia, Piwowara do Warszawy, Kołeckiego do Kielc. Czterech towarzyszów siedziało po trzy dni w karcerze. Mimo to pozostali strejkowali, dopóki nie zaspokojono ich główniejszych żądań. Obecnie polityczni nie siedzą już ze złodziejami i otrzymują pożywienie szpitalne.

* * *

Z powodu spoliczkowania oficera w Radomiu wydano nowe rozporządzenie, ażeby oficerowie nosili wyostrzone szable i nabite rewolwery dla obrony honoru oficerskiego. W razie napaści mają napastnika zabijać. Oficer radomski otrzymał „wygowor“ za niespełnienie tego obowiązku.

* * *

Dnia 18-go grudnia z więzienia w Sieradzu uciekł szczęśliwie tow. Walery Sławek, wzięty przed 8-miu miesiącami jako „nielegalny“ z Zagłębia Dąbrowskiego. Tow. Sławek znajduje się obecnie już w miejscu bezpiecznem.

* * *

W Charkowie dnia 1 stycznia odbyły się liczne aresztowania wśród ukraińców. Zrobiono rewizyę u inżyniera Chotkiewicza i u adwokata Michnowskiego, aresztowano zaś studentów uniwersytetu i instytutu weterynaryi: dwóch braci Michnowskich, P. i S. Andrejewskich, Antonowicza, B. Martosa, Janowskiego, Chomenkę i Hordijenkę. Podobno przywieziono też do Charkowa ukraińców, wziętych w Kijowie i w Połtawie w celu przyłączenia wszystkich do jednej sprawy.

* * *

Z powodu wystąpienia Bundu z S. D. R. P. Rosyi Centralny komitet Bundu wydał odezwę w języku rosyjskim, w której czyni gorzkie wyrzuty towarzyszom rosyjskim za to, że uznali Bund za anomalię historyczną, za szkodliwy dla sprawy rewolucyjnej, za nacyonalistyczny i burżuazyjny, i zasługujący na zniszczenie. Za najstraszniejszy skutek wystąpienia Bundu z Partyi Rosyi odezwa uważa walkę bratobójczą, „która teraz, oczywista, wybuchnie“. Odezwa kończy się okrzykiem „Precz z walką bratobójczą!“

* * *

W Białymstoku zmarł 27 grudnia towarzysz nasz — A Etjen, były uczestnik powstania 1863 r., następnie członek „Proletaryatu“, w ciągu dwóch lat więzień cytadeli warszawskiej. Jakkolwiek zawsze był pod dozorem policyi, to jednak nie przeszkadzało mu to brać udziału w ruchu i w organizacyi P. P. S. Towarzysze urządzili manifestacyjny pogrzeb dzielnemu starcowi, który cieszył się powszechnym szacunkiem. Podczas pogrzebu doszło do starcia z policyą, która chciała skonfiskować czerwone szarfy. Towarzysze jednak energicznie oparli się temu i szarfy wraz z trumną spuszczono do mogiły.

* * *

S. D. R. P. Rosyi poczęła wydawać w Genewie miesięcznik „Razswiet“, przeznaczony specyalnie dla sekciarzy rosyjskich w celu wyzyskania ich opozycyjnego nastroju w walce z rządem i skierowaniu ich na drogę rewolucyjnego socyalizmu. Redaktorem nowego pisma jest tow. Boncz-Brujewicz, jeden ze współpracowników b. socyalno demokratycznego pisma „Żizń“, który dał się już poznać jako doskonały znawca sekciarstwa rosyjskiego. W Nrze 1 pisma „Razswiet“ znajdujemy między innemi przekład „Czerwonego Sztandaru“ wraz z nutami. Adres pisma „Razswiet“: V. Bontsch-Brouévitsch, 3, rue de la Colline, près Pont-Neuf Genève, Suisse.

Specyalną uwagę zwracaliśmy na tak doniosły dla nas rozwój ruchu socyalistycznego i wogóle opozycyjnego w Rosyi, charakteryzując bądź poszczególne objawy tego ruchu („Wrzenie w Rosyi“, „Strejki południowe-rosyjskie“, „Z ruchu rosyjskiego“), bądź ewolucyę programową i rozwój poszczególnych odłamów rosyjskiego obozu socyalistycznego („Nowy program socyalnej demokracyi rosyjskiej“. „Socyalni rewolucyoniści i socyalni demokraci rosyjcy), bądź wreszcie stosunek partyj rosyjskich do naszych postulatów programowych („Socyalna demokracya rosyjska w sprawie narodowościowej“).

Stojąc na gruncie międzynarodowej solidarności rewolucyjnego proletaryatu, omawialiśmy najwybitniejsze fakty z życia bratnich partyj zachodnio-europejskich w specyalnych artykułach, jak: „Dwa kierunki w socyalizmie włoskim“, „Po uchwaleniu taryfy celnej“, „Socyalizm a pokój europejski“, „Tryumf socyalistów niemieckich“, „Kryzys na Węgrzech“, „Porachunek z rewizyonistami“. Dział ten urozmaicimy w. r. 1904 stałymi przeglądami politycznymi, których brak dotkliwie dawał się odczuwać.

Od kilku miesięcy prowadzimy stały dział sprawozdań krytycznych z dzieł o charakterze społecznym, zjawiających się na naszym rynku księgarskim. Omówiliśmy „Anarchizm współczesny“ L. Kulczyckiego, „Rok 63 na Rusi“ Fr. Rawity, „Rewolucya socyalna“ K. Kautskyego, „Nasze stronnictwa skrajne“ Scriptora, „Pamiętniki rewolucyonisty“ P. Krapotkina, „Historya ruchu komunistycznego we Francyi“ St. Mendelsona. Dział ten będzie w r. 1904 rozszerzony tak, aby żadna ważniejsza publikacya polska z dziedziny społecznej nie została pominięta.

Rozszerzymy również dział „Z prasy“, „Korespondencyi“ i bibliografii.

Mając zapewnione współpracownictwo wszystkich wybitniejszych sił publicystycznych polskiego obozu socyalistycznego, nie wątpimy, że uda nam się i nadal prowadzić „Przedświt“ drogą ustawicznego rozwoju. Chodzi nam tylko o poparcie ze strony szerszych kół publiczności, interesujących się losami polskiego i międzynarodowego socyalizmu. *Redakcya.*

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU“

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 30 listopada 1903 r. będą zamieszczone w następnym numerze.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S., — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika“ „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

WYDAWNICTWA P. P. S. DLA LUDU WIEJSKIEGO.

I. Polskie:

Czy socyalista może być katolikiem? Wyd. 2-gie. Cena: 5 cent. austr., 5 fen., 10 centym., 2 centy am., 1 d.

Kujawczyk. Ojciec Szymon. Wyd. 5-te. Cena: 5 cent. austr., 10 fen., 15 centym., 3 centy am., $1^1/_2$ d. -

Luśnia. Czy teraz niema pańszczyzny? Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr., 15 fen., 20 centym., 4 centy amer., 2 d.

Socyaliści idą! Baczność! strzeżcie się. Wyd. 3-cie. Cena: 5 cent., 10 fen., 10 centym , 2 centy amer., 1 d.

Warszawiak. Czego chcą socyaliści. Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr. 10 fen., 15 centym., 3 centy amer., $1^1/_2$ d.

Wierzba. Opowiadania z dziejów Polski Wyd. 2-gie. Cena: 15 cent. austr., 25 fen., 35 centym., 7 cent. amer., $3^1/_2$ d.

GAZETA LUDOWA.

Dwumiesięcznik dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Rocznie: 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer. 1 sh.

II. Białoruskie:

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeci. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr. 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 2 Luty 1904 Rok XXIV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU"

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 1 grudnia do 31 stycznia 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, Oddział — 2 f. szterl.; M. Luśnia — 26 frs.; Fryburg — 40 fr. 10 cts.; Bern — 18 frs. 5 cts.; Bruksela — 5 frs.; Pau M. T. — 125 frs.; Genewa, Konarski — 1 frs.; Zurych, sekcya a cto — 15 frs.; Lihue Kauai: J. Maniecki — 6 dol.; Maniecka — 3 dol.; s. a, II. — 57 koron; s. a. V. a cto — 6 kor. i 12 kor.; Londyn, Oddział — 1 f. szterl. 5 szyl. 5 d.; Genewa: B. K. — 1 frs.; Burkot — 3 frs.; W. i K. po — 3 fr.; Zurych: sekcya a cto — 17 frs. 50 cts.; Zakpoane, Gór. — 4 kor.; S. — 15 frs.

Wkładki nadzwyczajne: Londyn: reszta z l. Nr. 2. na drukarnię Arbeitera — 1 sh. 2 d.; B. H. na dr. Arb. — 1 f. szterl.; Lipsk, reszta z list — mr. 13.; Londyn: zebrane do puszki w Oddziale, razem — 6 sh. 5½ d.; reszta z listy Nr. 7. na Arb. — 1 sh. ½ d.; „na Arbeitera za omyłkę" — 2 sh.; z wieczorku sekcyi żydowskiej na wydawnictwo żargonowo (19 grudnia) — 1 f. sterl.; Zurych. „za doktorat i starzyznę" — 10 frs.; Lihue Kauai J. Maniecki: lista Nr. 23 na dr. Arb. — 2 dol. 25 cts.; na dług drukarni — 2 dol. 75 cent.; Liège: l. na f. agit. Nr. 74 — 27 frs. 50 cts.; l. na f. ag. Nr. 102 — 2 frs. 26 cts.; l. na oś. l. prac. Nr. 66 — 14 frk. 42 cts.; ll. Nr. 49 i 51 na druk. Arbeitera — 16 frs. 55 cts.; Kraków: lista Nr. 7 na „Światło" — 12 kor. 55 h.; „Z cukierków na wilię" — 4 kor.; „Z gruszki" — 22 hal.; lista Nr. 83 na f. agit. — 14 kor. 40 hal.; Lwów: za oprowadzenie po Lwowie: — 2 rb. 50 kop.; Barbara: — 50 kor.; za czytanie „Robotnika" — 50 h.; za czytanie „Robotnika" 50 h.; Genewa: z l. na dr. Arb. — 21 frs. 60 cts.; Br. Sług. — 2 frs.; „A. B. do B. Warszawa brawo" — 50 cts.; — s. a. V. — na pokrycie deficytu — 20 złr. 40 ct.; Grand Frumoy — 20 frs,; New York, Wolczyner, z listy na dr. Arb. — 5 dol.; Lipsk, lista Nr. 60 na oś. l. pr. — 7 mar.; Brotcko Silber: listy Nr. 18 i 20 na druk. Arb. — 10 dol,; Zurych, skł, nadzwyczajna — 13 frs. 50 cts.; New York, Związek Pomocy: na wydawnictwa partyjne — 13 dol.; zebrane — 12 dol.; Zakopane — lista Nr. 26 na druk. Arb. — 4 kor.; Genewa, akcya Nr. 52 — 25 frs.; Tubiza — 100 frs.; (Pittsburg: R. Tymm z Jersey City — 75 cts.; Psarski — 5 cts. i 2 dol.).

Na fundusz zaboru pruskiego: S. a. II. — 7 koron; Lwów, listy Nr. 49, 50 razem — 21 kor. 90 hal.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego" oraz „Proletarysze Welt", Ekspedyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej".

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Nr. 2. Luty 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Zjednoczenie socyalnej demokracyi rosyjskiej.

Zjazd rosyjskiej socyalnej demokracyi, który odbył się późną jesienią roku ubiegłego, dał dwa poważne wyniki: wspólny program i jednolitą organizacyę. Jeżeli pierwsze istniało do pewnego stopnia i poprzednio, gdyż projekt programu, opracowany przez redakcyę „Iskry“ i „Zorzy“, uznawany był przez znaczną większość S. D. rosyjskiej faktycznie, choć nie formalnie – to drugi owoc prac zjazdowych stanowi bez wątpienia ogromny krok naprzód, dziś bowiem na miejsce szeregu luźnych grup i komitetów, silnych może nieraz na gruncie miejscowym, ale niezdolnych do rozpoczęcia działalności szerszej – mamy partyę, rozporządzającą znacznymi zasobami środków i ludzi, partyę, która będzie w stanie rozpocząć daleko poważniejszą i bardziej planową akcyę socyalistyczną i rewolucyjną od tej, jaka istniała przy dawnym stanie ruchu rosyjskiego. Że to ma również znaczenie dla organizacyj, stojących poza obrębem S. D. rosyjskiej, o tem chyba nie potrzebujemy mówić: przedewszystkiem każde wzmocnienie sił naszych wschodnich towarzyszy jest dla nas pożądane i jako dla socyalistów i jako dla wrogów caratu, powtóre ułatwia nam ono w wysokim stopniu porozumienie się wzajemne, nie będziemy bowiem mieli do czynienia ze zmieniającemi się ciągle grupami, ale z wielkiem zbiorowiskiem ludzi, ożywionych jedną ideą, trzymających się stale i konsekwentnie pewnej taktyki i z natury rzeczy dalej w przyszłość patrzących. Jeżeliśmy zatem zawsze wypowiadali życzenie powstania jednej organizacyi rosyjskiej, którąby zastąpiła wszystkie dawne organizacye i organizacyjki, to dziś życzeniu naszemu stało się zadość i możemy tylko nasze głębokie zadowolenie z tego faktu wypowiedzieć. Chociaż bowiem, jak zobaczymy, niektóre grupy do partyi nie przystąpiły, to jednak dziś, z chwilą jej skonsolidowania się, tracą one dla nas, jak i dla każdej organizacyi nierosyjskiej wszelkie znaczenie.

Przebiegu zjazdu opisywać nie możemy, gdyż nie otrzymaliśmy dotąd urzędowego protokułu obrad. Co się zaś tyczy jego skutków, to, jakeśmy to zaznaczyli, wyraziły się one prze-

dewszystkiem w wypracowaniu programu i ustawy organizacyjnej.

Co się pierwszego tyczy, to zmiany, wprowadzone do pierwszego, przed paru laty ogłoszonego projektu, tak są nieznaczne, iż możemy co do całości odesłać czytelników do poprzedniego naszego omówienia tej sprawy. Zaznaczymy tu tylko, że punkt, stwierdzający „prawo narodów stanowienia o swym losie“ został zachowany w swem dawnem brzmieniu, wbrew wnioskowi delegatów polskiej S. D., która, po długich gadaniach o potrzebie solidarności z towarzyszami rosyjskimi, udała się na zjazd tylko w tym celu, by wymódz zmianę tego punktu, a nie uzyskawszy jej, przestała brać dalszy udział w zjeździe i nie przystąpiła do organizacyi. Natomiast został dodany w tej samej sprawie inny punkt, trzeba przyznać, niezbyt szczęśliwie sformułowany. Brzmi on jak następuje:

„Prawo ludności otrzymywania wykształcenia w języku ojczystym, zabezpieczone założeniem potrzebnych dla tego celu szkół na koszt państwa i władz autonomicznych; prawo każdego obywatela przemawiania na zebraniach publicznych w języku ojczystym; wprowadzenie języka ojczystego na równi z państwowym we wszystkich instytucyach miejscowych, publicznych i państwowych“.

Przedewszystkiem, jeżeli dobrem jest żądanie nauczania w języku ojczystym, to nie rozumiemy, dlaczego tego samego nie zrobiono dla sądownictwa i administracyi? Przecież, jeżeli zjazd uznał, że proletaryat uświadomiony ma w tem interes, by jego dzieci uczyły się np. po polsku, a nie po rosyjsku, to czemu nie zastanowił się nad tem, czy tak samo nie leży w interesie robotnika dawanie zeznań po polsku i przed sądem polskim, obchodzenie się bez tłómacza, któryby przekręcał jego myśli, bezpieczeństwo przed karami, któreby spadały nań za „niechęć“ używania języka państwowego (jak to się praktykuje w sądach pruskich) itd.? To samo da się powiedzieć i o administracyi, którą partye socyalistyczne narodów uciemiężonych zwalczać muszą i jako instytucyę klasową i jako narzędzie wynaradawiającej ich władzy. Co zaś zupełnie jest niepojęte, to owe pozostawienie języka państwowego obok ojczystego w instytucyach publicznych. Przecież nawet w monarchicznej i na poły absolutystycznej Austryi nie istnieje język państwowy, tem bardziej zatem nie przystoi socyalistom rosyjskim napomykać w swym programie, że mogliby oni tolerować w wolnej Rosyi instytucyę tego rodzaju. Przypuszczamy, że to błędne sformułowanie jest poprostu wynikiem niedostatecznego zastanowienia się towarzyszy rosyjskich nad kwestyą i że nie powinno być przypisywane świadomej chęci posiadania w demokratycznej republice rosyjskiej „języka państwowego“, ale uchwała powyższa uzasadnia czyniony przez nas zarzut niedostatecznego pro-

pagowania przez partyę rosyjską zasady sprawiedliwości narodowej.

Obok programu uchwalono kilka nowych rezolucyj, określających taktykę partyi. W kwestyi Bundu uchwalono, że zaprowadzenie żądanego przez tę organizacyę federacyjnego stosunku do reszty organizacyj przeszkadzałoby ścisłemu organizacyjnemu zbliżeniu się różnych ras, nie może być zatem dopuszczone. Jak wiadomo, Bund nie zgodził się z udzieloną mu autonomią i wystąpił z partyi. Stosunek do liberałów określono w ten sposób, że partya popierać będzie dążności opozycyjne burżuazyi, byle oną sprzyjała ruchowi robotniczemu i dążyła do powszechnego głosowania; jednocześnie polecono jednak wykazywać robotnikom, że organ p. Struvego „Wyzwolenie" nosi charakter antyrewolucyjny i antyproletaryacki. Socyalistów-rewolucyonistów potępiono najzupełniej na tej zasadzie, że są jakoby „frakcyą burżuazyjno-demokratyczną" i podszywają się tylko pod nazwę socyalistów. Z takiem określeniem nie podobna się zgodzić; chociaż bowiem przyznamy, że u S. R. są rzeczy, z któremi nie podobna się zgodzić i że my np. daleko więcej mamy punktów stycznych z S. D., niż z nimi, to nie mogliśmy jakoś dotąd znaleźć „burżuazyjności" ani w ich programie, ani w taktyce.

Inne rezolucye tyczą się stosunku partyi do młodzieży, antysemityzmu, jej poglądu na znaczenie demonstracyj itd.

Ustawa organizacyjna ma tę zaletę, iż stwarza jednakie normy dla wszystkich części partyi i wyraźnie określa ich wzajemny stosunek. Za to razi w niej formalistyka, która w zetknięciu z życiem okaże się prawdopodobnie niewykonalną. Np. wszystkie instytucye dobierają sobie członków określoną z góry większością $^{2}/_{3}$ głosów. Przytem wolno zanosić „umotywowany protest", wtedy sprawa idzie przed najwyższą instancyę – Radę Partyi, która ma prawo kasacyi, poczem zostaje znowu odesłana do pierwszej instancyi. Wątpimy, by tajna organizacya rewolucyjna miała czas i ochotę zajmować się podobną procedurą. W dodatku stworzone zostały dwie równoległe instytucye — Komitet Centralny i redakcya Organu Centralnego, a dla koordynowania ich działań i przedstawicielstwa na zewnątrz istnieje trzecie ciało – Rada Partyi. Wszystkie te trzy zarządy wybierane są przez Zjazd przedstawicieli Komitetów. Te ostatnie mają autonomię w sprawach lokalnych, zresztą poddane są K. C.

Do powyższych wadliwości ustawy nie należy jednak przywiązywać wielkiej wagi, gdyż życie i praktyka unormuje to wszystko, a najważniejszy jest fakt zjednoczenia sił i poddania się wszystkich zarządowi. Od tego ostatniego teraz zależeć będzie teraz wyzyskanie wszystkich tych dobrych chęci, które się przejawiły na zjeździe.

Obecnie mamy zatem w Rosyi do czynienia z dwiema zorganizowanemi partyami S. D. i S. R. Poza ich obrębem pozostały tylko luźne grupki, jako to grupa „Walka“, Związek zagraniczny socyalnych-demokratów rosyjskich i inne. Wszystkie one zostały uznane przez Zjazd za nieistniejące.

Zadanie nowej organizacyi nie będzie łatwe. Przezwyciężyć popędy indywidualistyczne, przyuczyć najróżnorodniejsze elementy do dyscypliny partyjnej, ustąpić gdzie potrzeba, a jednak doprowadzić do jedności akcyi i jedności myśli – to nie łatwa rzecz. A potem przyjdzie dopiero druga, jeszcze ważniejsza część roboty – zużytkować we właściwy sposób te wszystkie siły, stworzyć z nich potęgę, któraby mogła rzeczywiście wstrząsnąć caratem i porządkiem kapitalistycznym w Rosyi. Mamy nadzieję, że zostanie to dokonane.

Strejk powszechny jako środek walki politycznej.

II.

Tow. Hilferding posiada zgóry powziętą wiarę w niezłomną siłę strejku powszechnego. Wiarę tę opiera on na przesłankach teoretycznych o niezbędności robotnika w procesie produkcyi i wypływającej z tego faktu niezwalczonej potędze ekonomicznej klasy robotniczej. Nam te dane wydają się niewystarczającemi do powzięcia mocnego przekonania o nieuniknionem zwycięstwie strejku powszechnego.

Jest to niezaprzeczona prawda, że w klasie robotniczej tkwi olbrzymia utajona potęga ekonomiczna, niewyczerpany zasób, że tak powiemy, potencyalnej energii rewolucyjnej. Lecz podobnie jak energia chemiczna, nagromadzona w materyałach wybuchowych, może przez dziesiątki lat pozostawać w stanie ukrytym i ujawnia się dopiero przy pewnych określonych warunkach otoczenia, przy pewnym stopniu temperatury, ciśnienia i t. d., tak też energia społeczna, tkwiąca w masach ludowych, może wystąpić na jaw, rozwinąć całą swą potęgę tylko przy pewnym określonym stanie otoczenia społecznego, tylko wśród pewnych, ściśle określonych warunków, od których zależy powodzenie wybuchu lub jego przedwczesne zgaśnięcie.

Właśnie te konkretne warunki zbadać należy, jeżeli chcemy wiedzieć, czy wybuch strejku powszechnego może nas doprowadzić do upragnionego celu. Ogólniki teoretyczne nie wystarczaja do odpowiedzi na to pytanie. Z tego założenia wychodzi tow. W. H. Vliegen w swej odpowiedzi *) na artykuł tow. Hilferdinga, zawierającej ostrą krytykę projektów strejku powszechnego. Zdanie jego w interesującej nas kwestyi ma tem większą wagę, że opiera się na bezpośredniem doświadczeniu prak-

*) W. H. Vliegen. Der Generalstreik als politisches Kampfmittel. Neue Zeit, 22 Jahrgang Nr. 7.

tycznem, gdyż tow. Vliegen należał do komitetu partyi holenderskiej, który uchwalił strejk powszechny w roku ubiegłym, zakończony tak smutną porażką proletaryatu holenderskiego.

Tow. Vliegen zaznacza zaraz na wstępie swego artykułu, że pod wpływem smutnego doświadczenia ze zwolennika strejku powszechnego stał się jego przeciwnikiem. Nie zależało to jednak od specyalnych okoliczności, towarzyszących nieudatnemu strejkowi holenderskiemu, lecz od zbadania warunków, które muszą towarzyszyć każdemu strejkowi powszechnemu, które wypływają z samej istoty tego środka walki.

Skreśliwszy w ogólnych zarysach historyę idei strejku powszechnego i jej zastosowań w praktyce, zaznacza tow. Vliegen, że anarchistyczna idea przeprowadzenia rewolucyi społecznej zapomocą strejku powszechnego okazuje wiele żywotności i dotąd ma niemałą ilość zwolenników wśród klasy robotniczej. Tłómaczy się to pewnym antagonizmem, niezaprzeczenie dotąd istniejącym w wielu krajach pomiędzy ruchem zawodowym a politycznym. Niechęć do polityki w połączeniu ze sporą dozą utopizmu, tkwiącego dotąd w wielu umysłach robotniczych, przygotowuje grunt podatny do zaszczepienia na nim tej zwodniczej idei, która politycznie wyszkolonym ludziom wydaje się poprostu szaleństwem. Ta znów okoliczność, że w szeregach socyalnej demokracyi idea użycia strejku powszechnego do celów politycznych znajduje coraz liczniejszy zastęp zwolenników, zależy od tego, że zwątpiono o możliwości prowadzenia dalej dotychczasowej taktyki, jeżeli partye burżuazyjne zrobią zamach na prawa obywatelskie ludu roboczego. W obronie tych praw ma być użyty strejk powszechny. Może on być także środkiem zdobycia nowych praw politycznych przez partyę robotniczą, znajdującą się w mniejszości w parlamencie, lecz mającą za sobą masy ludowe.

Tow. Vliegen nie wierzy w przydatność strejku powszechnego zarówno do jednego, jak i do drugiego celu. Przykład zwycięstwa robotników belgijskich w r. 1893 jego zdaniem niczego nie dowodzi. Wtedy reforma wyborcza była tak popularna w całym kraju, że żaden rząd nie mógłby się jej oprzeć. Drobnomieszczaństwo, a nawet część kapitalistów popierała reformę. Rewizya konstytucyi była już postanowiona, gdy rozpoczął się strejk powszechny. Łatwo było wywrzeć pewien nacisk na zachwiany już w swej pozycyi rząd. Zresztą przywódcy robotników nie byli panami sytuacyi i musieli się zgodzić na narzucenie sobie nierównego (choć powszechnego) prawa wyborczego. Wiele mówi ten fakt, że odtąd rząd belgijski już ani na krok nie ustąpił, ani przed groźbą strejku powszechnego, ani nawet przed jej wykonaniem. W roku 1896 grożono mu strejkiem powszechnym w razie przeprowadzenia nowego gminnego prawa wyborczego. Rząd dał jedynie pozorne ustępstwo, obietnice, do niczego go nie obowiązujące, i od wykonania groźby odstąpiono. W roku 1902, mając za sobą zjednoczone siły całej burżuazyi, rząd był gotów do stanowczego oporu, i walka zakończyła się porażką robotników. Nie lepiej było w Holandyi, gdzie przecież strejk nie był objawem walki zaczepnej, lecz tylko objawem samoobrony klasy robotniczej. Zdaniem tow. Vliegena przeciwko zdecydowanemu przeciwnikowi, mającemu za sobą zwarte siły całej burżuazyi, strejk powszechny jest bezsilny. A to dlatego, że każde starcie w takich warunkach przechodzi w walkę, w której wszystko sprowadza się do pytania — kto jest mocniejszy — rząd, czy ruch robotniczy. Wtedy walka będzie się toczyć w gruncie rzeczy o to, kto ma mieć w swem ręku władzę w państwie. Istotnie, naszem zdaniem, gdyby rząd raz ustą-

pił przed naciskiem klasy robotniczej, ta ostatnia z pewnością postarałaby się wymódz na nim ustępstwa poraz drugi, trzeci i t. d., i w końcu rząd czułby się zmuszonym faktycznie ustąpić kierownictwo sprawami państwa przywódcom ruchu robotniczego. Lecz rząd burżuazyjny rozumie, jakie konsekwencye dla niego pociągnęłoby za sobą pierwsze ustępstwo, więc nie tak łatwo da się zastraszyć i dołoży wszelkich usiłowań, aby dowieść, że przewaga siły jest po jego stronie. Zaś klasa robotnicza, starająca się wywrzeć na rząd nacisk za pomocą strejku powszechnego, zawsze będzie słabszą stroną, jeżeli tylko uznamy za słuszne założenia tow. Hilferdinga. Wyobraża on sytuacyę w taki sposób: My posiadamy za sobą większość ludu, lecz burżuazya nie dopuszcza nas do steru rządów, czy to za pomocą niesprawiedliwego prawa wyborczego, czy też wprost zapomocą gwałtu, opierającego się o siłę zbrojną. Dalej z jego twierdzeń wynika, że wyobraża on sobie, iż wojsko będzie posłusznem narzędziem w ręku władzy (gdyby było inaczej, nie potrzebowalibyśmy ani strejku powszechnego, ani wogóle żadnej walki). W bezpośredniej walce zbrojnej musielibyśmy uledz. I właśnie dlatego musielibyśmy, zdaniem tow. Hilferdinga, nie kusząc się o bezpośrednie wydarcie władzy z rąk burżuazyi, zmusić ją do ustępstw zapomocą strejku powszechnego.

Zbadajmy, jakie byłyby skutki zastosowania tego środka walki. Musimy tu zaznaczyć, że wszystko, co powiemy poniżej wraz z tow. Vliegenem, z większą jeszcze siłą dałoby się powtórzyć w zastosowaniu do takich okoliczności, przy których w chwili walki nie mielibyśmy jeszcze większości po naszej stronie. A więc przypatrzmy się nieuniknionym skutkom strejku, istotnie będącego powszechnym.

Taki strejk zagraża wprost warunkom życiowym współczesnego społeczeństwa. Gdyby się udało na dzień jeden zatrzymać całkowicie bieg produkcyi i wymiany towarów, wszelkie życie społeczne stałoby się niemożliwem. Nie byłoby pokarmu, a że dowóz nowych produktów spożywczych też ustałby, przeto musiałby nastąpić głód. Zabrakłoby też opału; miasta byłyby nadto pozbawione wody, oświetlenia i t. d. Któżby na tem wszystkiem najpierwej ucierpiał? Kto pierwszy musiałby odczuć głód i chłód? Oczywiście robotnik. Gdy w Amsterdamie podczas strejku powszechnego zapas chleba się wyczerpał, bogate rodziny przy pomocy swej służby skupywały za bajeczną cenę resztki chleba z całego miasta, ogołacając dzielnice robotnicze z wszelkich zapasów żywności. Gdy zapas gazu się wyczerpał, rzucono się do kupowania nafty i świec. Lecz czyż przy kupowaniu w czasie szalonej zwyżki cen może biedak współzawodniczyć z bogaczem? Przytoczywszy te przykłady, słusznie mówi tow. Vliegen: „Nie trzeba powiedzieć nic więcej nad to: strejk powszechny robi życie niemożliwem, lecz śmierć zjawia się przedewszystkiem u proletaryusza."

Kilka dni strejku powszechnego sprawiłoby, że robotnicy byliby zagrożeni wprost zgubą i dla uratowania siebie i swych rodzin musieliby na nowo podjąć pracę.

Nasi utopiści, zwolennicy strejku powszechnago, mówi dalej tow. Vliegen, powiadali nieraz: Wtedy przyjdą nam z pomocą nasze kooperatywy. Będziemy nadal zajmować się produkcyą, lecz dla siebie samych, nie dla kapitalistów.

Jeżeli przypuścimy, że klasa kapitalistów posiada wierną armię — a gdy tej nie ma, cały strejk powszechny jest zbytecznym — to nie trzeba mieć zbyt wiele przenikliwości, aby się domyślić, że rząd zabrałby ma-

gazyny proletaryatu i użyłby zapasów żywności na rzecz ogółu obywateli, a choćby tylko na to, aby z ich pomocą przekupić motłoch uliczny (lumpenproletaryat). A gdyby nawet tak się nie stało, to wszak niepodobna przypuścić, aby tylko robotnicy posiadali takie zapasy. Jeśli strejk powszechny będzie propagowany w ciągu wielu lat, to klasa kapitalistów i rząd będą się liczyć z możliwością, że kiedyś przyjdzie do tego. Któż wtedy będzie mógł zapełnić większe magazyny?“

Zresztą niepodobna liczyć na to, aby strejk objął wszystkich ludzi, zdolnych do pracy. Przypuszczamy wszak, że burżuazya w chwili stanowczej będzie posiadała dość sił, aby uniemożliwić nam gwałtowny krwawy przewrót. A więc wojsko, ochotnicy z szeregów burżuazyi, a nawet prawdopodobnie część ludu roboczego będzie w rozporządzeniu rządu. Z pomocą tych sił dałby się utrzymać choć osłabiony ruch kolejowy i wodny, a nawet możnaby nie dopuścić do zatrzymania najbardziej potrzebnych gałęzi produkcyi przemysłowej. Wtedy porażka robotników byłaby ostateczną.

Tow. Vliegen oświadcza w końcu, że dotąd nie znalazł żadnej odpowiedzi na pytanie, w jakich warunkach strejk powszechny mógłby się udać i ostro rozprawia się z tow. Hilferdingiem, zarzucając mu pustą frazeologię, jakby żywcem zapożyczoną z przemówień anarchistów. I na co się przydało dojść do wniosku, że osłoną powszechnego prawa wyborczego musi być mocna wola i gotowość do strejku powszechnego, jeżeli się nie wie, czy ten środek walki jest wogóle możliwym. Chęć i gotowność do strejku powszechnego zjawia się wtedy, gdy będzie dowiedziona jego możliwość i odpowiedniość. A tymczasem, póki to dowiedzione nie zostało, wszelkie ogólnikowe frazesy są śmieszne. Również próżną jest wymówka, że wszystko zależy od warunków miejsca i czasu. Trzeba dowieść, że istnieją wogóle warunki, pozwalające na zastosowanie zalecanego środka walki, zanim się o nim będzie mówiło jako o rzeczy, mającej istotne znaczenie. Zdaniem tow. Vliegena, słowa tow. Hilferdinga o niemożliwości socyalizmu w razie niemożliwości strejku powszechnego są okrzykiem rozpaczy, zupełnie nieuzasadnionym. Zwycięstwo socyalizmu jest poprostu koniecznością ekonomiczną, niezależną od takich lub innych gwałtownych czynów proletaryatu, czy też klas panujących. Bywały wypadki, że rządy reakcyjne musiały dokonywać reform społecznych, podobnież z czasem rozwój ekonomiczny zmusi nawet antysocyalistyczne rządy do praktycznej działalności w socyalistycznym duchu. Wpływ dodatni lub ujemny, który rządy w chwilach rozstrzygających mogą wywierać na proces rozwoju ekonomicznego, niechybnie prowadzącego do socyalizmu. bynajmniej nie jest znaczny. Strejk zaś powszechny mógłby na jakiś czas zatrzymać bieg rozwoju ekonomicznego, byłby zatem dla sprawy socyalizmu rzeczą wprost szkodliwą. „Moment zaś, kiedy burżuazya tylko siłą będzie mogła powstrzymać proletaryat od ujęcia steru rządów, jest jeszcze tak daleki, że dziś niepodobna jeszcze wydać hasła walki. Wiem tylko, że tem hasłem nie jest strejk powszechny.“ Temi słowy kończy tow. Vliegen swój ciekawy artykuł.

Nie wątpimy, że dyskusya, streszczona powyżej, jest tylko początkiem wielkiej batalii teoretycznej, która będzie stoczona na stronicach „Neue Zeit“. Niewątpliwie cały świat socyalistyczny będzie z uwagą śledził przebieg polemiki w tej sprawie, rozumiejąc całą doniosłość postawionej kwestyi. Niestety, nie wiemy, czy ci uczestnicy polemiki, kiórzy nie uznają w strejku powszechnym broni, wystarczającej w walce z prze.

mocą rządową, zdobędą się na postawienie kropki nad i“. Tow. Vliegen tego nie zrobił. Obaliwszy swymi argumentami twierdzenie o możliwości strejku powszechnego jako środka walki politycznej, nie stawia on nic na jego miejscu. Wykręca się, powołując się na rozwój ekonomiczny, prowadzący nas z koniecznością do socyalizmu i zmuszający nawet antysocyalistyczne rządy do reform społecznych w naszym duchu. Bardzo pięknie, ale wszak naszem zadaniem jest brać czynny udział w tej ewolucyi ekonomicznej. Racya bytu partyi naszej polega właśnie na przyśpieszeniu tego rozwoju, na torowaniu mu drogi możliwie gładkiej i wolnej od przeszkód. Musimy być czynnymi aktorami tragedyi dziejowej walki pracy z kapitałem. a nie widzami, przyglądającymi się jej „sub specie aeternitatis“ (z punktu widzenia wieczności). Tylko tacy bowiem widzowie mogą się pocieszać uwagą, że tamujący wpływ rządów na rozwój społeczny nie może być wielkim. „Wielkość“ tego wpływu oczywiście zależy od miary, zastosowanej przy jego ocenie. Dziesiątek lat reakcyi dla historyka w przyszłem stuleciu będzie znikomym momentem dziejowym, dla współczesnego działacza politycznego byłby on olbrzymią klęską. W każdym razie naszą jest rzeczą udaremnić choćby bardzo „niewielki“ reakcyjny wpływ rządu na rozwój społeczny. Niesłusznie również sądzi tow. Vliegen, że dziś jeszcze zbyt wcześnie na wydawanie hasła przyszłej walki, gdyż monent dziejowy, w którym burżuazya tylko przemocą będzie mogła powstrzymać nas od zawładnięcia sterem rządów, zbyt jest odległy. Burżuazya rozumuje inaczej i już zawczasu przygotowuje się do zagrodzonia nam drogi do władzy. Postara się ona stoczyć walkę z nami jak można najprędzej, aby nie dać nam czasu zdobyć większości wśród ludu. Musimy przeto już dziś gotować się do walki i obmyślać jej środki. Zwłaszcza dla towarzyszy w Niemczech chwila krytyczna może być bliską, bliższą nawet niż się wydaje.

Lecz cóż pozostaje, jeżeli strejk powszechny jest niemożliwym? I czy położenie w rzeczy samej jest tak beznadziejne? Naszem zdaniem, bynajmniej. Tow. Hilferding przyjął za rzecz z góry dowiedzioną, że strejk powszechny jest jedyną bronią, która może obecnie znaleść zastosowanie w politycznej walce proletaryatu. W razie zamachu na prawa obywatelskie ludu roboczego mamy, jego zdaniem, jedyną tylko drogę przed sobą: mianowicie, nie kusząc się o odparcie zamachu tego przemocą, zmusić rząd do ustępstw zapomocą zaprzestania pracy. Otóż tow. Vliegen w odpowiedzi na to wykazał, że rząd burżuazyjny, mający dość siły, by się oprzeć zbuntowanemu ludowi w otwartej walce, z pewnością nie ustąpiłby przed strejkiem powszechnym. Cofnięcie się w jednym wypadku przed protestem ludu podkopałoby zupełnie wpływ rządu, gdyż odtąd byłaby otwarta droga do zdobywania coraz to nowych ustępstw. Dlatego kwestya zgniecenia strejku powszechnego byłaby dla rządu kwestyą utrzymania władzy w swem ręku. Toż samo tyczy się stanowiska klas panujących. Jakkolwiek strejk powszechny zagrażać może ruiną całemu przemysłowi, kapitalistów straszy ta groźba nie więcej, niż groźba utraty władzy i wpływu. Rozumieją oni, że pozostawienie robotnikom możności dyktowania rządowi praw oznacza „początek końca“ ich panowania. W chwili stanowczej w burżuazyi zbudzi się „największa energia – energia strachu“. Dalej wydaje się nam rzeczą zupełnie pewną, że strejk powszechny pozostawiony samemu sobie, upaść musi. Jest to cios, wymierzony przez proletaryat przedewszystkiem we własną pierś. Na nic tu nie pomogą największe zasoby pieniężne wszelkich organizacyj, gdyż

w braku wszelkich towarów pieniądze utracą siłę nabywczą. Zapasy produktów rząd może zawsze zabrać, mając w swem rozporządzeniu wierne wojsko. W końcu w samem przypuszczeniu, że proletaryat posiada zbyt mało sił, aby zmusić rząd do ustąpienia w drodze walki, lecz dosyć, aby całkowicie zatrzymać produkcyę krajową, pozostawiając jednak władzę w ręku rządu, zawiera się naszem zdaniem gruba sprzeczność logiczna. Rząd, mający dostateczną siłę zbrojną do utrzymania zupełnego porządku w kraju, rozporządzający pracą żołnierzy, przedstawicieli klas nieproletaryackich, a nawet sprowadzonych z zagranicy za pieniądze skarbowe strejkbrecherów, może podtrzymać produkcyę na takim poziomie, jaki jest potrzebny do zaspokojenia potrzeb lojalnych obywateli i czekać spokojnie, aż głód zapędzi buntowników do pracy. Jeżeli zaś proletaryat rewolucyjny ma tak ogromną przewagę w kraju, że może całkowicie całą produkcyę zatrzymać, to skąd wtedy rząd może mieć wierne wojsko? I poco wtedy gadać o niemożliwości walki na barykadach, o przewadze siły zbrojnej nad ludem? Wtedy bez żadnej walki można zmusić rząd do ustąpienia.

Powracamy jednak do konkretnego pytania, czy w chwili obecnej strejk powszechny może być bronią w walce politycznej i jaką rolę może odegrać? Z tego, cośmy mówili wyżej, jasną jest rzeczą, że sam przez się nie może on złamać reakcyi. A jeżeli sobie uprzytomnimy, jak straszny zamęt wywołałoby zatrzymanie chociażby na dzień jeden wszystkich lub nawet tylko większej części fabryk, kopalń i zwłaszcza kolei w jakimkolwiek kapitalistycznym kraju, jak bezsilną jest armia współczesna bez środków komunikacyi, jaki duch rewolucyjny owionąłby wielotysięczne mrowiska robotnicze dużych miast, wyrzucone siłą wypadków na ulice, to musimy przyznać, że strejk powszechny może być niezłym prologiem do rewolucyi *). Ale właśnie tylko prologiem. Mogłoby chodzić jedynie o wywołanie okoliczności, sprzyjających energicznemu atakowi na rządy reakcyi. Próba zaś zmuszenia klas panujących do ustępstw przez samo tylko zaprzestanie pracy bez zastosowania ostrzejszych środków walki byłaby tylko wstępem do okrutnej reakcyi. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że nikt goręcej od nas nie życzy, aby proletaryatowi danem było ominąć ciężkie próby krwawych walk, aby nie znalazło się nigdzie rządu tak szalonego, któryby w obronie interesów burżuazyi nie cofnął się przed widmem krwawego przewrotu. Lecz obowiązkiem naszej partyi jest liczyć się ze wszelkiemi niespodziankami, jakie podnosząca dziś głowę reakcya może nam zgotować. I dobrze jest, że nasi towarzysze niemieccy, świadomi swej olbrzymiej odpowiedzialności dziejowej, wysunęli na porządek dzienny kwestyę środków walki z zagrażającą im przemocą. Jesteśmy pewni, że potrafią oni ją odeprzeć z całą energią, której tyle dowodów złożyli.

M. Raudonas.

*) Naturalnie, na razie tylko politycznej, mającej na celu zupełną demokratyzacyę państwa.

Dualizm austro-węgierski a socyalna demokracya.

W r. 1899, na ogólnym kongresie w Bernie morawskim, socyalna demokracya austryacka zajmowała się kwestyą narodowościową w granicach państwa, które obejmuje jej organizacya, czyli w Przedlitawii. Wypracowano wówczas, jak wiadomo, program zamiany Austryi (pod którą, powtarzamy, rozumiano tylko Przedlitawię) na państwo związkowe, złożone z jaknajbardziej autonomicznych terytoryów narodowych z poręczeniem praw mniejszości narodowych na każdem terytoryum i równouprawnienia wszystkich narodowości w całem państwie.

Nasuwało się jednak pytanie, czy to rozwiązanie kwestyj narodowościowych ma się stosować również do Węgier, do Zalitawii. Wprawdzie bowiem Węgry znajdują się w zupełnie innym stosunku do Austryi, jak np. Czechy: pierwsze są państwem, w zasadzie – zupełnie, a praktyce – w znacznym stopniu niepodległem, gdy drugie – tylko prowincyą z bardzo ograniczonym samorządem; ale ostatecznie różnica sprowadza się do tego, że Węgry urzeczywistniły to, czego się Czechom nie udało urzeczywistnić: mianowicie, swoje „prawo państwowe“, które ani trochę nie było lepsze ani gorsze od czeskiego. Ponieważ przytem węgrzy uciskają inne narodowości, które mają pobratymców w Przedlitawii, więc wolno było niejednemu wnioskować, że socyalna demokracya austryacka stawia sobie za cel przekształcenie *całego* państwa Habsburgów na *jeden* związek narodowości, w którym by i Węgrzy byli sprowadzeni do roli jednej z wielu narodowości związkowych. Widzieliśmy już[1]), że rzeczywiście wybitny teoretyk narodowościowy w Austryi, tow. R. Springer tak właśnie rzecz pojmował.

Niepewność pod tym względem wymagała rozstrzygnięcia. Sytuacya polityczna, wytworzona przez zatarg konstytucyjny o wojsko na Węgrzech[2]), przez zbliżające się odnowienie ugody austryacko-węgierskiej, domagała się też koniecznie zajęcia przez partyę jasnego stanowiska względem dualizmu, uchwał, na których mogliby się opierać agitatorowie. Z tych powodów na porządku nowego ogólnego kongresu, odbytego w listopadzie r. 1903, postawiono kwestyę dualizmu, która też zajęła najwięcej uwagę zjazdu samego i ogółu.

Referat wygłosił tow. Fritz Austerlitz, współredaktor „Arbeiter Zeitung“. Zanim jednak przystąpimy do streszczczenia tego referatu, musimy się zapoznać z głosem, niezbędnym do jego dokładnego rozumienia, z głosem wymienionego już tow. Springera. I on, tworząc całą teoryę narodowości i państwa w Austryi, którą podaje, choć całkiem niesłusznie, za interpretacyę programu berneńskiego, musiał rozszerzyć ją i na Węgry, gdyż inaczej byłaby niezupełną. Uczynił to w obszernym artykule p. t. „Der Dualismus“, ogłoszonym w miesięczniku „Deutsche Worte“, redagowanym przez tow. Pernerstorfera.[3]) Wprawdzie studyum to ukazało się już po zjeździe i autor zaznacza, że przeznacza je nie dla socyalistów, lecz dla partyj burżuazyjnych, aby zrozumiały one swój interes państwowy;

[1]) Ob. „Program P. P. S. a program narodowościowy soc. dem. austryackiej“—Przedświt 1903, Nr. 7. i 8.

[2]) Ob. „Kryzys na Węgrzech“, Przedświt 1903, Nr. 9.

[3]) Zeszyty listopadowy i grudniowy.

ale było ono wypowiedziane przed zjazdem w formie odczytu na posiedzeniu stowarzyszenia „Zukunft“, jednoczącego wszystkie wybitniejsze siły umysłowe socyalistyczne w Wiedniu, i było rzeczą jasną, że prelegent chce wywrzeć wpływ na politykę partyi socyalistycznej. Tak też widocznie zrozumiał rzecz i tow. Austerlitz, gdyż referat jego jest w paru miejscach wyraźną odpowiedzią na dążenia R. Springera, który zresztą na zjeździe nie był obecny.

Springer jest przekonany, że kraje, jak się wyraża, „naddunajsko-karpacko-sudeckie“, czyli, innemi słowy, kraje, należące dziś do monarchii habsburskiej, przez geografię, etnografię i ekonomię skazane są na to, żeby tworzyć jedność państwową. Alpy wschodnie, Sudety, Karpaty[4]) tworzą niby pierścień; Dunaj prowadzi z Austryi do Węgier, dokąd i z Czech droga stoi otworem. Stosunki etniczne są takie, że ludy są tu pomieszane ze sobą i żaden nie jest dość silny, aby oprzeć się innym lub sam ujarzmić inne. Jedność ekonomiczna wreszcie wynika z naturalnych dróg handlowych i z samej wewnętrznej różnorodności tej, tak dobrze zamkniętej, przestrzeni, która zawiera w sobie doliny, podgórza i góry, najrozmaitsze bogactwa naturalne, rolnictwo zarówno jak przemysł, a więc może sama sobie wystarczać, i każda jej część jest zależna od innych Te to czynniki sprawiły w ciągu wieków, że wszystkie te kraje stopniowo połączyły się w jedno państwo; tłómaczenie sobie tego tylko sławnemi małżeństwami Habsburgów jest powierzchowne, małżeństwa bowiem same przez się nic nie znaczą, są tylko zewnętrznym objawem tendencyi krajów do łączenia się, powiększonej jeszcze koniecznością wspólnej obrony przeciw turkom. Wszelka narodowość ma naturalne dążenie do stania się niepodległem państwem, ale tu, na tem terytoryum, każda musi to swe dążenie ograniczać, gdyż sama przez się nie może istnieć. W szczególności węgrom wypomina Springer, że wyzwolenie z jarzma tureckiego zawdzięczają nie samym sobie, tylko wojskom cesarskim, czyli siłom krajów niemiecko-słowiańskich. Również swe obecne, nie czysto madziarskie terytoryum państwowe zawdzięczają dynastyi, która z nimi zerwała ugodę z r. 1867. Ugodę tę nazywa Springer stale tylko „epizodem Deakowskim“ — epizodem dziwacznym, niezgodnym, przejściowym w procesie jednoczenia się krajów habsburskich, — i tłumaczy je sobie wyłącznie tem, że po Sadowie dwór nosił się z myślą odwetu na Prusach i dlatego ustępstwami dla Węgier chciał zabezpieczyć sobie tyły. Z „epizodem“ tym trzeba jaknajprędzej skończyć dla następujących powodów. Wytwarza on niemożliwą sytuacyę prawno-państwową. Dwa parlamenty mają się zawsze w bardzo ważnych sprawach pogodzić. Ale faktycznie to jest niemożliwe. Jeśli, pomimo to, jedność ma być zawsze utrzymana, to jedna połowa monarchii musi być zawsze ofiarą, musi ustępować, czyli że w drugiej tylko może być prawdziwy parlamentaryzm, a w tej pierwszej — w Przedlitawii — musi być faktyczny absolutyzm, aby korona mogła bez przeszkody robić ustępstwa Węgrom. Wzrastająca przy dualizmie potęga Węgier zagraża jedności ekonomicznej, skończy się na wojnie między nimi a Austryą, która będzie ciężkim ciosem zarówno dla przemysłu austryackiego, jak — jeżeli Austrya odpowie cłami za zboże węgierskie — dla mas ludowych. Dalej, dualizm w sposób zupełnie nienaturalny dzieli narodowości między dwa państwa: dzieli tak między Przedlitawię a Zalitawię — chorwatów, rusinów i rumunów, oddziela słowaków

[4]) Galicya i Trentino — podług samego Springera—nie należą „organicznie“ do Habsburgu, a potrzebne są jej tylko ze względów strategicznych.

od czechów i oddaje te narodowości, zarówno jak dwa miliony niemców, pod srogą władzę madziarów. Springer domaga się zatem zniesienia dualizmu, a przywrócenia jedności monarchii habsburskiej — w formie, którą już znamy z jego dzieła „Walka narodowości austryackich a państwo“: każda narodowość a więc i Madziarzy, ma otrzymać, jako całość, niezależnie od terytoryum, samorząd w sprawach kulturalnych, a inne sprawy mają być załatwiane przez organy państwowe, oparte na demokratycznych podstawach, lokalne i centralne, przy zupełnem w nich równouprawnieniu językowem. Jako środek do tego celu doradza przy końcu swej rozprawy — urzeczywistnienie wyżej wymienionego programu przedewszystkiem w Przedlitawii, wtedy widok demokratycznych urządzeń i autonomii narodowej tak podziała na uciśnione przez panujących madziarów klasy i narodowości, że rozsadzą ich państwo i przyłączą się do Austryi.

Ale taki niewinny sposób podaje Springer tylko na końcu: w toku artykułu uwydatnia się kilkakrotnie zupełnie inny kierunek myśli. Uważa on, że przedstawicielką istotnych wspólnych interesów wszystkich krajów, zarówno jak uciśnionych narodowości na Węgrzech, jest dziś faktycznie tylko — korona. Jej więc przypada misya historyczna ufundowania na nowo jedności państwa. Ale dotychczas, o ile były i są robione próby w tym kierunku, to zawsze na złej drodze, która nie prowadzi do celu: mianowicie, za pomocą klerykalizmu, feudalizmu, absolutyzmu. Dlatego właśnie jedność, stworzona przez Bacha po r. 1849, musiała upaść. Korona musi wejść na inną drogę: uciec się do demokracyi, „która wcale nie jest niezgodna z monarchią, lecz może być jej mocną podstawą“ (490). Jednolite cesarstwo (das Reich) trzeba zdobyć na nowo, Węgry mu na nowo podporządkować; ale jest na to tylko jeden sposób: niech cesarz nie narusza wcale praw parlamentu węgierskiego względem korony, lecz niech zadekretuje na Węgrzech głosowanie powszechne, prawdziwą demokracyę, niech ją wprowadzi również w komitatach, w zarządzie lokalnym, — a przez to samo przyjdą do głosu narodowości nie-madziarskie, stanowiące — bez Chorwacyi — połowę ludności Zalitawii i węgrzy będą sparaliżowani. Korona dziś jest wobec węgrów tak słaba, tak bezsilna, że aż litość bierze; ale to tylko dlatego, że się lęka kroków stanowczych, zgodnych z duchem czasu, że nie umie, jak Bismark radził, w razie potrzeby „zakasać rękawów i stanąć na barykadach“. Przed zamachem demokratycznym węgierski parlament uprzywilejowany rozsypie się w proch. „Wiem — mówi Spr. — że taka polityka cezarystyczna lub imperyalistyczna nie cieszy się poparciem moralnem ani burżuazyi ani proletaryatu, ale historya Francyi (?), Anglii (?), Niemiec, Włoch uczy mnie, że jest ona koniecznem stadyum przejściowem do utworzenia porządnego państwa nowożytnego wogóle“. To też radzi nie unosić się „monarchofobią“, a sam do tego stopnia jest od niej wolny, że nie waha się cesarzowi austryackiemu udzielić następujących rad, idących trochę dalej, niż proste ogłoszenie powszechnego prawa wyborczego. „Jeśli korona chce dać wyraz swoim interesom (i o tych nasz autor nie zapomina...), interesom reprezentowanych przez nią miejszości na Węgrzech, oraz interesom Austryi, czyli całych $^4/_5$ państwa, to musi odwołać się do realnych sił, które stoją za jej wolą, musi utajony zatarg Austryi z Węgrami, utajoną nienawiść narodowości wszystkich dla madziarów — zamienić w jawny czyn, śmiało wypowiedzieć“. A żeby nie ulegało żadnej wątpliwości, o co tu idzie, w innem miejscu: „Jeśli armia (której jedność ma być ugrun-

towana w potrzebach faktycznych...) oprze się rozkawałkowaniu, to (dla przystosowania formy prawnej do treści) trzeba będzie przeprowadzić zmianę ugody; jeśli ugoda rozkawałkuje armię, to trzeba będzie—wygrać nową bitwę pod Vilagos,[5]) aby ugruntować na nowo jedność!“

Tak wygląda ostatecznie „demokratyczny cesaryzm“ tego socyalisty dziwnego nabożeństwa.

Nie omieszkał on zauważyć, że dla polaków silna austro-węgierska monarchia ma wartość wielką, jako schronisko narodowe, tymczasem słaba Przedlitawia nie miałaby żadnej wartości; że tak samo południowi słowianie mogą sobie życie bardzo dobrze urządzić w monarchii, jako całości, ale buntować się muszą przeciwko sztucznym ramkom Przed- i Zalitawii. Ale nie omieszkał też zwrócić się z patryotyczną odezwą do niemców austryackich, aby nie pragnęli uciec ze stanowiska, do Rzeszy niemieckiej, tylko stali wiernie na straży. Luki w Wogezach i przejścia przez Niemen upilnuje już sama Rzesza; ich zadaniem jest strzedz przez Austryę neutralności granicy południowo-wschodniej narodu niemieckiego „aby zapobiedz powtórzeniu się dni, w których wojska wszystkich narodów deptały jego kulturalny grunt“. – Ten patryotyzm niemiecki – to właściwe źródło całej polityki Springera.

Zupełnie inaczej stawia kwestyę tow. Austerlitz. I on wykazuje, że dualizm przynosi szkodę Austryi (Przedlitawii): przedewszystkiem przez to, że wymaga koniecznie słabego parlamentu w Austryi, aby korona mogła sobie spokojnie paktować z silnym węgierskim parlamentem podług swoich i węgierskich potrzeb. Konstytucya dualistyczna, wprowadzając instytucyę delegacyj, gdzie zasiadają przywódcy największych, czyli najreakcyjniejszych klubów parlamentu wraz z $^1/_3$ delegatów z izby panów, ogranicza już z góry prawo parlamentu w najważniejszych sprawach budżetowych i wojskowych. Gdy między rządem węgierskim, reprezentującym rzeczywiście interesy przynajmniej klas posiadających swego narodu, a rządem przedlitawskim, który jest tylko posłusznem narzędziem w ręku monarchy, nastąpi porozumienie co do odnowienia ugody na nowe 10 lat, to w parlamencie wiedeńskim zaczyna się skupowanie partyj, żeby głosowały za ugodą, a to za pomocą wszelkiego rodzaju łapówek partyjnych, gospodarczych i – narodowych. Taka przecież była geneza rozporządzeń językowych Badeniego. Utrudnia to ogromnie racyonalne rozwiązanie wewnętrznych kwestyj narodowościowych w Austryi i demoralizuje stronnictwa, z których każde chce sobie kupić łaskę korony większą gotowością bo głosowania są „potrzebami mocarstwa“ wbrew interesom ludności. Za najważniejsze jednak Austerlitz uważa to, że sami Węgrzy chcą gwałtem zniesienia dualizmu, chcą samodzielności państwowej w formie tylko unii personalnej (czyli posiadania jednego monarchy). Faktycznie chcą tego wszystkie stronnictwa madziarskie, wszystkie uważają dualizm za ofiarę z samodzielności ojczyzny, i za tę ofiarę każą sobie wciąż płacić – a płaci korona z kieszeni Austryi. Stąd stosunkowo zbyt wielka kwota na wydatki wspólne, stąd fakt, że przemysł węgierski, wyhodowany w swych latach dziecinnych przez wspólność z Austryą, która mu zapewniała porządny kredyt, dziś w miarę tego, jak mężnieje, za pomocą systemu podatków i taryf kolejowych coraz bardziej utrudnia austryackiemu zbyt na tamtejszym rynku. Z tych wszystkich powodów przemawiał Austerlitz za zniesieniem dualizmu, ale nie na korzyść nowej jedno-

[5]) Miejsce kapitulacyi armii węgierskiej.

ści, tylko samodzielności dwóch połów monarchii. Zastanawia on się dłużej nad kwestyą związku ekonomicznego, zawartego w dualizmie. Ten jest istotnie ważny. Ustanowienie unii celnej między Austryą i Węgrami, a tembardziej — wojna celna byłyby rzeczywiście szkodliwe dla przemysłu i ludności w Przedlitawii, dla mas ludności i prawdopodobnie dla rolnictwa na Węgrzech. Ale skoro rzeczywiście Węgry i Austrya ekonomiczno dopełniają się i potrzebują nawzajem, to dlaczegożby, zostawszy samodzielnemi, miały sobie nawzajem szkodzić? Dziś Węgry żądają samodzielności celnej w znacznej części z powodów politycznych, żeby w ten sposób zamanifestować samodzielność państwową; bardzo też być może, że po uzyskaniu samodzielności z początku skorzystaliby z niej w ten sposób, że zaprowadziliby kordon celny; ale z czasem musieliby się ułożyć z Austryą. A w każdym razie — „fakt, że my sprzedajemy do Węgier maszyny, a Węgry nam — zboże i woły, nie wystarcza to ugruntowania jednego państwa“.

Mówi też Austerlitz o narodowościach niemadziarskich na Węgrzech, które stanowią najważniejszy punkt w wyrachowaniach austryaków, rozdąsanych na węgrów. Ale tu mówi szyderczo, że „Austrya bywa sprawiedliwą tylko w kłopotach“ i że „gdy austryacy oburzają się na niesprawiedliwości, to tkwi w tem zawsze jakiś zły zamiar“. Oburzenie na ucisk narodowości przez madziarów jest obłudne. Jest tam z pewnością wiele niesprawiedliwości, ale narody te nie chcą wcale pomocy z Wiednia, którego nienawidzą nie mniej, niż Pesztu. Niech narodowości walczą o swe prawa, a w końcu je wywalczą, bo nieprawdą jest, żeby madziarzy nie mogli ich im przyznać bez naruszenia swojej własnej narodowej egzystencyi. Ale jest to wewnętrzna sprawa Zalitawii, do której Przedlitawia nie może i nie powinna się mieszać, tak samo jak wewnętrzną sprawą jest kwestya praw politycznych proletaryatu węgierskiego. Nienawiść tego proletaryatu dla peszteńskiego parlamentu uprzywilejowanych nie ma i nie powinna mieć nic wspólnego z nienawiścią korony dla tegoż parlamentu, ograniczającego jej prawa, i ta ostatnia mocno by się zawiodła gdyby na proletaryat liczyła dla oparcia swej władzy. Tu i w paru innych miejscach Austerlitz wprost odpowiada Springerowi, chociaż go nie wymienia. „Głosowanie powszechne nie jest środkiem cudownym. Nieprawdą jest, żeby rzeczy niemożliwe mogły być nagle zmienione na możliwe przez jakąbadź demokracyę. Próba zjednoczenia Węgier z Austryą nie udała się nie dlatego, że użyto do niej złych środków, tylko dlatego, że jest ono niemożliwe... W Austryi więcej, niż gdziekolwiek indziej, trzeba być nieufnym względem cezaryzmu; nieprawda bowiem, że władcy tej Austryi mają jakiekolwiek posłannictwo demokratyczne czy też narodowe, i nikt mi nie wmówi, że wszystkie fakty historyczne mają się nagle zmienić i w Austryi może się zjawić polityka cezarystyczno-demokratyczna. Ta polityka cezarystyczna, do której nas zapraszają, to polityka, która ma służyć mocarstwu, ale jednocześnie proletaryatowi, nie oślepi nas: poznajemy w niej stare widmo czarno-żółte, tylko w nowożytnem przebraniu“.

Austerlitz przedstawił też obszerną rezolucyę, streszczającą powyższe wywody. Rezolucya potępia i odrzuca dualizm, jako leżący jedynie w interesie dynastyi i jej wielko-mocarstwowego, dziś przestarzałego, stanowiska, dla którego kupuje się węgrów z kieszeni ludów Austryi. Wyrażając przekonanie, że układ ekonomiczny, dla obu stron korzystny i zgodny z naturą rzeczy, nastąpi właśnie po uzyskaniu przez obie natu-

ralnej samodzielności, rezolucya głosi w końcu, że jedynie usunięcie dualizmu, „zupełna wolność Austryi stanowienia o sobie samej“, doprowadzi w niej do uregulowania kwestyi narodowościowej i jest warunkiem zdobycia należnego wpływu politycznego przez proletaryat.

Rezolucya przyjęta została jednogłośnie, z dodatkiem tow. Gregorovici, rumuna, wyrażajacym przekonanie, że zniesienie dualizmu jest również warunkiem niezbędnego wyzwolenia narodowości od ucisku madziarskiego i proletaryatu wszystkich tamtejszych narodów, któremu wyraża sympatyę w jego walce o powszechne prawo wyborcze.

Co do nas, to mowa Austerlitza oraz rezolucya kongresu wiedeńskiego zupełnie nas zadawalają – o ile zawierają w sobie bezwzględne odrzucenie wszelkiej, najlżejszej choćby solidarności proletaryatu z celami i działaniami dynastyi – tembardziej dynastyi i monarchii austryackiej.[6] Pod tym względem kongres nie pozostawił żadnej wątpliwości; zwolennicy teoryi Springerowskich, jeżeli nawet byli tacy, co jest możliwe, nie odezwali się ani jednem słowem. W czasie, gdy kryzys tylko chwilowo jest zażegnany, gdy zaczyna się z pewnością cały szereg walk między Węgrami a koroną, jasno postanowione zostało, że, wbrew wszelkim sofizmatom o koniecznościach geograficznych i ekonomicznych, proletaryat nigdy nie stanie po stronie korony przeciwko Węgrom. Oprócz wielu innych względów przemawia za tem. zdaniem naszem, i ten, przez tow. A. pominięty, że Węgry są dziś faktycznie jeszcze jedynym czynnikiem prawdziwie konstytucyjnym w Habsburgii, że ich parlament przy całych swych wadach jest jedyną przeciwwagą absolutyzmu, jedynym, którego się trochę boi wszechwładny tutaj minister wojny. Dopóki więc parlamentaryzm przedlitawski będzie, jak jest dotychczas, malowanym, to prosty interes wolnościowy nakazuje i socyalistom zwalczać wszystko, co mogłoby osłabić parlament węgierski, popierać wszystko, co go wzmacnia. – Ale z drugiej strony trzeba przyznać, że tow. A. nie dał żadnej odpowiedzi na jedną bardzo ważną, przez Springera z naciskiem poruszoną kwestyę. Mianowicie faktem jest, że kilka narodowości zamieszkuje obie połowy monarchii, i że, z wyjątkiem niemców, którzy w Zalitawii rozproszeni są po miastach, a zwartą masą mieszkają tylko w dalekim Siedmiogrodzie, granica dualistyczna rozcina wprost sztucznie terytorya tych narodowości. Jeśli więc każde z dwóch państw: przedlitawskie i zalitawskie, rozwinie się samo przez się w kierunku demokratycznym i zapewni każde u siebie samorząd narodowościom, to jest rzeczą zupełnie nieuniknioną, że serbochorwaci, rumuni i rusini każdego z tych państw zechcą zjednoczyć się, połączyć sztucznie oddzielone swe terytorya narodowe. Zapatrzony trochę w niepodległość Austryi, tow. Austerlitz zapomniał o tem, że

6) Tenże tow. Austerlitz ogłosił jednak w początkach stycznia w „Arbeiter Zeitung“ obszerny artykuł, w którym dowodzi, że, gdyby cesarz ogłosił w Austryi, pomimo albo nawet wbrew woli tutejszego parlamentu, powszechne i równe prawo wyborcze, to proletaryat nie powinienby tego uważać za zamach stanu, tylko przyjąć i wyzyskać, jako rzecz sobie należną. Zapewne; ale dziwnem się wydaje nawet rozważanie podobnej możliwości! Świadczy ono o żywieniu pewnej nadziei, że przecież korona zdecyduje się na ten krok rozumny. Istotnie, nadzieja ta opiera się u tow. A. i u wielu towarzyszy niemiecko-austryackich na przekonaniu, że głosowanie powszechne jest jedynym sposobem uratowania i ugruntowania jedności państwa (Przedlitawii), zaszachowania tendencyj odśrodkowych, które się uważa za wyłącznie burżuazyjne. Nadzie a zupełnie płonna: bo gdyby nawet tak było, to korona w to nie uwierzy, proletaryatowi socyalistycznemu nie zaufa nigdy, że będzie lepiej pilnował „konieczności państwowych“, niż feudali i burżuazya. I dziwna by była taka ufność! Korona w jednym wypadku może istotnie ustąpić prędzej, niż austryacki parlament, jeśli ją do tego zmusi wytrwałe, bezwzględne, groźne domaganie się przez proletaryat swego prawa.

i ona (Przedlitawia) jest zupełnie sztucznym zlepkiem, i że właśnie przy zupełnej demokracyi istnieć nie może sama przez się — tak samo jak przy zupełnej demokracyi istnieć nie może samo przez się dzisiejsze państwo węgierskie, tylko musi sprowadzić się do terytoryum rzeczywiście madziarskiego. Związek zaś narodowości — jeśli kiedyś istnieć będzie — to obejmować musi całe dzisiejsze terytoryum habsburskie i nie przez dwa państwa zlepki lecz sześć lub ośm państw narodowych. Z tego nie wynika jednak wcale, żeby Springer miał słuszność; ten odległy cel nie może ani trochę zmieniać naszej dzisiejszej, wyżej określonej polityki względem dualizmu, a to dlatego, że samorząd narodowości, stojący w naszym programie, pojmujemy zupełnie inaczej, niż Springer. Gdy on ogranicza go do spraw kulturalnych (prawie wyłącznie szkolnych), my dążymy do tego, ażeby każda narodowość na swem terytoryum rządziła zupełnie sama sobą, nie wyłączając nawet spraw wojskowych i gospodarczych, pozostawiając organom związkowym wyznaczanie pewnych ogólnie obowiązujących norm, niezbędnych dla istnienia i funkcyonowania związku. Z tego punktu widzenia możemy śmiało życzyć Węgrom urzeczywistnienia ich prawno państwowych dążeń, ich armii własnej i t. d.: zdobywają w ten sposób oni pierwsi to, co się wszystkim należy, i za ich przykładem pójdą z czasem i wszystkie inne narodowości „przed i za Litawą".

Czy związek narodowości dzisiejszej Habsburgii istnieć kiedy będzie? To inna kwestya. Odezwały się na kongresie głosy, które tej możliwości przeczą. Tak tow. Winarsky (niemiec) oświadcza śmiało: „Nie wierzę wcale, jak Austerlitz, że po zniknięciu Wielkiej Austryi powstanie Mała Austrya, tylko sądzę, że zniesienie dualizmu rozpęta dążenia odśrodkowe i w Austryi, będzie krokiem ku rozkładowi Austryi, a ponieważ sądzę, że *rozkład tego państwa jest warunkiem naturalnego rozwoju jego proletaryatu*, przeto sądzę też, że powinniśmy gotować się na dzień likwidacyi, żeby wtedy głos nasz mógł coś ważyć". Obawiają się niektórzy, że z rozkładem Austryi, zniknie poważna zapora przeciw Rosyi; ale przeciwnie, właśnie wtedy niepodległe narody będą się mogły skuteczniej bronić.[7]) — Tę samą myśl wyraża tow. Kristan (słoweniec), dodając że ta stara Austrya nigdy nie była naprawdę zaporą dla Rosyi. Może nowożytna Austrya, do której dążymy, nie będzie już — Austryą?

A tow. Karol Kautsky w artykule: „Die Krisis in Oesterreich". ogłaszonym w Nrze 2 i 3 „Neue Zeit" (w październiku) tak się wyraża (str. 78):

„Program socyalno-demokratyczny jest jedynem rzeczywistem rozwiązaniem zagadnienia narodowościowego w Austryi. Ale broni go tylko socyalna demokracya — i dlatego niema widoków urzeczywistnienia go, zanim proletaryat nie zdobędzie władzy politycznej w Austryi. Albowiem *program ten oznacza rozkład Austryi, jako mocarstwa zcentralizowanego ze wspólną armią i biurokracyą*, jej zamianę na rodzaj Szwajcaryi, na związek narodowości, w łonie których istniałaby jaknajwiększa autonomia małych kantonów albo okręgów i gmin.

„Taka zmiana mogłaby być osiągnięta jedynie przez rewolucyę,

---

[7]) Tow. Winiarsky przemawiał też za wyodrębnieniem Galicyi i Dalmacyi, ponieważ bogatsze prowincye ponoszą na nie ofiary, czego dowodził cyframi podatków. Tow. Daszyński sprostował ten błędny pogląd i oświadczył się za wyodrębnieniem Galicyi, tylko nie w duchu deutsch-nacyonałów, lecz w duchu naszego programu samorządu narodów.

którąby starą Austryę zabiła? Lecz ktoby miał w tem interes, aby Austryę powołać do nowego życia, gdy raz już będzie ona zabita? Istnienie Austryi jest dziś wynikiem zakłopotania, nie konieczności wewnętrznej; dopóki Austrya istnieje, muszą jej mieszkańcy, a więc i socyalni demokraci, starać się zrobić ją zdolną do życia, ponieważ w niej żyć muszą. Ale z chwilą, gdy stara Austrya umrze od katastrofy, lub od własnego niedołęstwa starczego, jej żywioły staną się wolnymi i, dalekie od szukania nowych form współżycia, postarają się o ile możności oddzielić, a mianowicie części składowych starych, historycznych narodów: niemcy, polacy, włosi. Czy i reszta przyłączy się do sąsiednich państw pokrewnych (rusini, rumuni, serbowie), lub też spróbuje założyć państwa własne (czesi, madziarzy), czy wreszcie wolała będzie założyć nową Austryę na podstawie samorządu narodów, o tem byłoby rzeczą jałową tu się rozwodzić, albowiem niepodobna nic w tej kwestyi przewidzieć. Nie będzie to pewno proces ani bardzo prosty, ani bardzo spokojny, który poprowadzi chaos ludów Europy południowo-wschodniej do ostatecznej narodowej konsolidacyi".

Najzupełniej piszemy się tu na te rozumne słowa, i niemi chcielibyśmy zakończyć ten, aktualnemi sprawami wywołany, szereg uzupełniających się artykułów o kwestyach austryackich. Jeszcze tylko parę uwag, od których nie możemy się powstrzymać:

Oto przedewszystkiem, z powyższych głosów, a szczególnie z powyższej interpretacyi programu narodowościowego socyalnej demokracyi austryackiej przez Kautsky'ego, widać, jakim nonsensem jest twierdzenie; jakoby program ten i wogóle polityka partyi zmierzała ku „organicznemu wcieleniu" narodowości do państwa, ku wzmocnieniu państwa na niekorzyść narodowości. Twierdzenie to jest wyłącznie tendencyjne, ma służyć do wykazania nieistniejących sprzeczności między P. P. S. zab. rosyjskiego i austryackiego i w polityce tej ostatniej.

Dalej, cała dyskusya, na ostatnim kongresie ogólno-austryackim, w sprawie dualizmu prowadzona, jest także ciekawa pod względem, powiedzielibyśmy, metodologicznym. Oto ci ludzie, stojący chyba niezaprzeczenie na gruncie klasowym, którzy wzruszyliby tylko szyderczo ramionami, gdyby im kto powiedział, że „sprowadzają proletaryat z drogi klasowej" — ci ludzie najspokojniej rozprawiają o tak oburzających panią Luxemburg rzeczach, jak przekształcenie stosunków nie wewnętrzno konstytucyjnych, lecz właśnie zewnętrzno-państwowych, państwowo-narodowościowych, jak tworzenie nowych państw: bo czemże by było innem zdobycie „nieograniczonej możności stanowienia o sobie" (niepodległości) dla Węgier, zarówno jak dla Austryi, dziś pod wieloma względami stanowiących jedno państwo? I nic ich to nie obchodzi, że dwa te nowe, przez proletaryat za cel stawiane, państwa będą może burżuazyjne, przeciwnie — przypuszczają nawet, że będą one takiemi, ponieważ w nich mają być dopiero dane „warunki normalnego rozwoju proletaryatu". Z jaką zaś pogardą mówią ci ludzie o czynniku ekonomicznym, jako mającym koniecznie pociągać za sobą jedność państwową różnych narodowości! „To, że my sprzedajemy maszyny do Węgier, a oni nam zboże i woły, nie wystarcza jeszcze do ugruntowania jedności państwowej". Nic się nie mówi o tem, że nieustanny rozwój kapitalizmu uzależnia wciąż od siebie części Austro-Węgier i podkopuje mrzonki burżuazyi każdej narodowości o samodzielności politycznej. Ci ludzie wiedzą, że w epoce kolei, telegrafów i prasy warunki geograficzne i ekonomiczne nie są roz-

trzygające przy powstawaniu i dla istnienia państw, że przewagę zdobył teraz czynnik natury społecznej, wola ludu i świadomość narodowa, która właśnie rozwija się i ogarnia masy tembardziej, im dalej postępuje rozwój kapitalizmu. Ona jest najważniejszą jako czynnik państwo-twórczy, a stosunki ekonomiczne wymienne, ogarniające dziś przecie świat cały, znajdą sobie wyraz, odpowiadający ich naturze, w każdym układzie granic państwowych.

Jednem słowem, z tego wszystkiego widać jak na dłoni, że „najważniejsze“ argumenty przeciw P. P. S. (tworzenie nowego państwa burżuazyjnego i rynki rosyjskie) są tylko objawem zatrzymania się umysłów w rozwoju, smutnym objawem ciasnoty i tępości, wynikających z naszych na pół azyatyckich warunków bytu, z braku szerszych horyzontów politycznych i sposobności do wyszkolenia politycznego. Braki te w pewnym wieku już się naprawić nie dadzą...

M. Luśnia.

Nowe prądy na Rusi.

O prądach i kierunkach politycznych, nurtujących społeczeństwo rusińskie po obydwóch stronach kordonu, publiczność nasza posiada bardzo słabe informacye. Jeszcze o tem, co się dzieje na terenie sporu polsko-rusińskiego w Galicyi Wschodniej, legalna prasa nasza może pisać coś niecoś. Ale czytelnikowi-socyaliście w zaborze rosyjskim artykuły te z natury rzeczy nie mogą dostarczyć materyału do wyrobienia sobie całkiem jasnych poglądów ani na istotę tego sporu, ani na jego konsekwencye polityczne. Ze względu na stosunki cenzuralne prasa nasza nie może nic a nic mówić o takich ważnych momentach kwestyi rusińskiej, jak stosunek poszczególnych partyj, istniejących na Rusi, do Rosyi, jak stanowisko moskalofilów względem Rosyi i Polski, jak wpływ Rusi galicyjskiej na Ukrainę i t. d. Jeśli zaś dodamy do tego, że znaczna część informacyj o rusinach przedostaje się do nas w tendencyjnie wykoszlawionej formie ze źródeł narodowo-demokratycznych, to zrozumiemy, jaki chaos musi panować w głowach nawet tych, którzy potrafią za pomocą odczynnika klasowego oczyszczać otrzymywane informacye z tendencyjnych naleciałości.

Tymczasem na Rusi galicyjskiej powstają nowe prądy i kierunki, nie odpowiadające utartym u nas szablonom i zasługujące na to, ażeby pomówić o nich bez cenzury. Do szablonów, o których wspomniałem, należy u nas następujące zdanie, cieszące się prawami obywatelstwa w obozie postępowym. I polacy i rusini posiadają wspólnego wroga – Rosyę, która szerzy wśród rusinów kierunek moskalofilski, zasilając go obficie pieniędzmi; w interesie tak polaków, jak i rusinów leży wytępienie moskalofilstwa, to też polacy powinni popierać rozwój samodzielności rusinów, aby, niszcząc moskalofilstwo, pozyskać w rusinach sojuszników do walki z Rosyą i na Ukrainie. Pogląd taki, najzupełniej słuszny z postępowego i szczerze narodowego stanowiska, mógł panować u nas bezwzględnie, dopóki na scenę nie wystąpił hakatyzm nacyonalistyczny w postaci narodowej demokracyi. Poglądowi temu hołdowali nie tylko socyaliści lub wogóle postępowcy, ale wszyscy – rzec można – politycy galicyjscy, sięgający okiem nieco dalej za Zbrucz.

Politycy galicyjscy potrafili ten pogląd spopularyzować i w sferach rządowych, tłómacząc, że antyrosyjskie agitacye rusinów dadzą się na Ukrainie wyzyskać na korzyść interesów państwowych Austryi. W drugiej połowie dziewiątego dziesięciolecia, kiedy się zanosiło zupełnie poważnie na wojnę Rosyi z Austryą, wspomagane przez Niemcy plany przyłączenia Ukrainy do Austryi były rozpatrywane całkiem na seryo w kołach rządowych. Na tle powyższego poglądu wyłonił się sojusz narodowców rusińskich ze stańczykami polskimi czyli tak zwana „ugoda" z lat 1889—1891, zawarta właściwie na gruncie Ukrainy rosyjskiej—w Kijowie. „Ugoda" została poparta całym szeregiem ustępstw na korzyść żywiołu rusińskiego — ustępstw o charakterze kulturalnym, zmierzających do zupełnego złamania moskalofilstwa. Wprowadzenie do szkół ukraińskich fonetyki było jednem z takich właśnie ustępstw, a zarazem bardzo dotkliwym ciosem dla moskalofilów.

Od czasów „ugody" dużo się jednak zmieniło na Rusi. Szybko wzrastająca świadomość mas, a jednocześnie szybko mnożąca się warstwa narodowej inteligencyi, dążącej do opanowania jaknajwiększej liczby posad urzędowych, dotychczas zajętych przez polaków, ogromnie zaostrzyła stosunki polsko-rusińskie w Galicyi wschodniej. Inteligencya rusińska wyodrębnia się pod względem narodowym bardzo ostro, a lud ulega jej wpływom w coraz większej mierze. Wkroczenie na teren sporu polsko-rusińskiego narodowej demokracyi polskiej, broniącej jednocześnie i interesów polskości na Rusi i interesów klasowych wielkiej posiadłości ziemskiej, musiało walkę zaognić. Szowinizm wybujał po obu stronach, dochodząc do ostatecznych granic rozpasania, fale nacyonalizmu antyrusińskiego i antypolskiego piętrzą się coraz wyżej, zatapiając dawne poglądy o „wspólnym wrogu", o moskalofilstwie, jako o wspólnem niebezpieczeństwie.

Narodowi demokraci, rozglądając się w stosunkach polsko-rusińskich, zrozumieli, że rozwój samodzielnej kultury rusińskiej i mnożenie się inteligencyi rusińskiej o przekonaniach narodowych musi z natury rzeczy czynić wyłomy w „stanie posiadania" polskości na Rusi. Poddali więc rewizyi stosunek do moskalofilstwa i przyszli do przekonania, że dla nacyonalizmu polskiego moskalofile są żywiołem bardzo sympatycznym. „Słowo Polskie" z dnia 9 września 1903 r. (Nr. 420) tak się w tej sprawie wypowiedziało:

„Biorąc rzecz realnie, stronnictwo moskalofilskie w Galicyi jest dla nas mniej niebezpiecznem niż rozpasane hajdamactwo t. zw. narodowców, Moskalofilom nie potrzebujemy dawać żadnych koncesyj narodowych uszczuplających nasz „stan posiadania" — ani gimnazyów ruskich, ani katedr uniwersyteckich itd. Wreszcie stronnictwo moskalofilskie, do którego należą najkulturalniejsze (!) żywioły wśród Rusinów, konserwatyści ruscy, ze względu na swój osobisty i na charakter swych dążeń, nie może prowadzić polityki agitacyjnej, hajdamackiej, podburzającej barbarzyńskie instynkty ludu, jaką prowadzą narodowcy ruscy".

I ze swojego nacyonalistycznego stanowiska organ narodowej demokracyi ma najzupełniejszą racyę. Bo i czem są moskalofile galicyjscy? Są oni w życiu prywatnem polakami, żyją z polakami, mówią zwykle po polsku, pogardzając chłopską mową rusińską, nie biorą żadnego udziału w życiu kulturalnem Rusi i namiętnie zwalczają wszelką dążność do ugruntowania narodowo kulturalnej odrębności rusinów. Pielęgnując ideał jedności Rusi z Moskwą, moskalofile galicyjscy nic właściwie nie mogą zrobić dla zrealizowania tego ideału, dopóki Rosya nie wkroczy do Galicyi, to też cała ich praca polityczna sprowadza się do paraliżowania rozwoju samodzielności

odrębności rusińskiej. Moskalofile są przeciwnikami gimnazyów rusińskich i uniwersytetu rusińskiego, wszelkie postępy języka rusińskiego są dla nich antypatyczne. a ponieważ moskalofilami są wyłącznie konserwatyści (urzędnicy i popi), przeto i wszelkie ruchy ludowe o charakterze ekonomicznym n. p. strejki rolne, znajdują w nich zaciętych wrogów. Pod tymi więc wszystkimi względami moskalofile są najzupełniej solidarni z narodowymi demokratami. Poczucie tej solidarności poczyna pomału zastępować dawny pogląd na braterstwo broni polaków i rusinów wobec wspólnego wroga — Moskwy w coraz szerszych kołach, w miarę tego, jak szowinizm nacyonalistyczny zapanowuje niemal niepodzielnie w sporze rusińsko-polskimi Traktowanie moskalofilów jako naturalnych sojuszników żywiołu polskiego podczas wyborów do rad gminnych i powiatowych, zwalczanie wspólnemi siłami narodowców rusińskich — oto coraz częściej powtarzające się fakty czasów ostatnich. „Słowo polskie“ z lubością powtarza denuncyacye „Hałyczanina“ na gimnazya rusińskie, „Hałyczanin“ zwalcza narodowców rusińskich za pomocą argumentów, czerpanych ze „Słowa polskiego“ itd.

Tymczasem i narodowcy rusińscy odbywają oryginalną ewolucyę — zupełnie niespodziewaną, mianowicie w kierunku oparcia swych nadziei na zmianie traktowania ruchu ukraińskiego przez Rosyę. Pewien upadek ducha, spowodowany wezbraniem szowinizmu w całem społeczeństwie polskiem na Rusi, które skupiło się pod hasłem walki z żywiołem rusińskim, wywołał ten nowy nastrój, podsycany do pewnego stopnia istotnemi zmianami, jakie zaszły w ostatnich latach na Ukrainie.

W roku ubiegłym odbyły się dwie wielkie manifestacye narodowo-ukraińskie pod caratem — jedna w Połtawie, z powodu odsłonięcia pomnika założycielowi nowożytnej literatury ukraińskiej, druga w Kijowie, z okazyi jubileuszu działalności artystycznej kompozytora ukraińskiego Łysenki. W Połtawie doszło do publicznej demonstracyi, kiedy zostało zakazane odczytywanie po ukraińsku adresów różnych instytucyj i ciał zbiorowych, w Kijowie pozwolono już na odczytywanie adresów ukraińskich, pomiędzy którymi były i takie, które się kończyły okrzykiem na cześć „wolnej Ukrainy“. I na jednej jak i na drugiej uroczystości byli obecni delegaci galicyjskich rusińskich instytucyj. Delegatom tym pozwolono wygłaszać mowy w ich języku rodowitym, co wywołało bardzo wielkie wrażenie. Delegaci połtawscy i kijowscy, powróciwszy do Lwowa, przywieźli ze sobą wrażenie wielkiego wzmożenia się ruchu narodowego na Ukrainie, potężnego budzenia się szerokich kół do życia odrębnego. Przywieźli też wiadomość o tem, że Rosya urzędowa poczyna nieco inaczej traktować dążności ukraińców do odrębności kulturalnej.

Już sam fakt pozwolenia na zorganizowanie dwóch tych manifestacyj, w których wzięło udział kilka tysięcy ludzi, był czemś niezwykłem i uderzającem. Niezwykłymi i uderzającymi są i inne fakty podobnegoż charakteru.

Tak n. p. nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach znacznie zmniejszył się ucisk cenzury względem wydawnictw ukraińskich. Liczba publikacyj ukraińskich w ciągu ostatnich lat kilku przewyższa znacznie ich ilość z okresu 30 lat poprzednich. Cenzura rosyjska puszcza obecnie rzeczy istotnie wartościowe, gdy poprzednio czerwony ołówek cenzorski szczędził tylko lichotę wszelkiego rodzaju. Mało tego. Utworzyło się towarzystwo, które wydaje popularno-naukowe rzeczy dla ludu ukraińskiego — i to w liczbie 10—30.000 egzemplarzy, gdyż uprzednio wolno było wydawać jedynie beletrystykę. Liczne „Almanachy“ ukazują się co-

raz częściej, do pewnego stopnia zastępując pisma peryodyczne, na które rząd jeszcze nie chce pozwolić. Na scenach ukraińskich pozwolono wystawiać i dramaty historyczne i nawet tłómaczenia, kiedy poprzednio nie wolno było dawać nic po za sztukami ludowemi. Kiedy jeszcze niedawno cenzura wykreślała zawzięcie wszelkie wzmianki o rozwoju kulturalnym Rusi galicyjskiej, to obecnie w organie ukrainofilskim „Kijewskaja Starina“ drukowane są swobodnie stałe przeglądy życia narodowego rusinów galicyjskich.

Jest w tem wszystkiem zwrot ogromny w porównaniu z praktyką niedawnej przeszłości i rusini galicyjscy nie tają swojej radości z tego powodu. Konstatują oni z zadowoleniem zmianę stosunków i — wysnuwają z niej wskazania polityczne dla ogółu rusińskiego. Oto co pisze „Diło“, codzienny organ narodowych demokratów rusińskich i zarazem najbardziej wpływowe pismo rusińskie: „Najważniejszym motywem, który powstrzymywał i powstrzymuje jeszcze rosyjskie koła rządowe od tolerowania ukraińskiego ruchu narodowego, jest strach wobec separatyzmu. Ale strach ten jest bezpodstawny. Rosya jest zanadto potężna, ażeby legalny ruch ukraiński mógł jej w czemkolwiek zaszkodzić, albo stać się w jakikolwiek sposób niebezpiecznym. Przecież polacy rosyjscy mają daleko szersze prawa narodowe w Rosyi aniżeli ukraińcy, a jednak Rosyi to zupełnie nie zaszkodziło, choć polacy mają pod bokiem polski Piemont w Galicyi! Przeciwnie! Świetny rozwój polskiej kultury w Warszawie wpłynął nawet na to, że wśród polaków, tak w Rosyi, jak i poza jej granicami, wytworzyło się i coraz bardziej wzrasta silne stronnictwo, co się już wyrzeka myśli restaurowania zupełnie niezależnej Polski, ale przyszłość swego narodu widzi w politycznem połączeniu z Rosyą. Jeśli zaś uznanie praw narodowych polaków nie zaszkodziło Rosyi, to tem mniej potrzebuje ona bać się nadania ulg Ukrainie i wzrostu ukraińskiego ruchu w Rosyi. Posiadając prawa narodowe, nikt chyba z ukraińców rosyjskich nie będzie się entuzyazmował stosunkami w Austryi w ich galicyjsko-polskiej interpretacyi. Odwrotnie, nawet galicyjscy rusini przyglądają się z wielkiem zainteresowaniem się rozwojowi sprawy ukraińskiej w Rosyi, rozumiejąc, że Ukraina rosyjska odgrywa główną rolę w naszej sprawie narodowej, co się zaś tyczy Galicyi, to ta tylko czasowo spełnia funkcye za cały organizm narodowy, będąc w rzeczywistości jedynie murem granicznym wobec Polski dla całego świata rusińskiego. Tak więc strach Rosyi wobec następstw ulg dla Ukrainy żadną miarą nie jest słuszny, przeciwnie — te ulgi mogą tylko wzmocnić państwową pozycyę Rosyi, gdy tymczasem niesprawiedliwy ucisk wywołuje zupełnie naturalne rozgoryczenie, a zgnębione gwałtem uczucie szuka wyjścia w niepożądanych dla państwa ekstrawagancyach. To odpadłoby samo przez się, gdyby życie narodowe mogło objawiać się w formie legalnej“.

Inny organ narodowców — „Rusłan“ — już marzy o przyszłej Rosyi federacyjnej, składającej się ze związku Wielkorosyi, Ukrainy i Polski.

Trzeba znać całą naiwność polityków rusińskich, całe ich niewyrobienie polityczne, aby zrozumieć, jakie myśli powstają w ich głowach pod wpływem wieści o ulgach dla języka ukraińskiego w Rosyi. Przyzwyczajeni do opierania się na pomocy cudzej, nie zaś na własnych siłach, politycy rusińscy tracą obecnie nadzieję na poparcie Wiednia. Widzą oni dobrze, że rząd austryacki nie myśli czynić im ustępstw kosztem polaków, to też zwracają oczy gdzieindziej — ku Rosyi...

Na razie nie wiadomo jeszcze, czy ta ostatnia będzie chciała wyzy-

skać ten nastrój, choć są poszlaki pewne, wskazujące na sondowanie gruntu. Tak np. rząd petersburski powoływał niedawno do Petersburga jednego ze swych ajentów lwowskich – wybitnego kierownika moskalofilów, ażeby zasięgnąć u niego informacyj co do nastroju narodowców rusińskich. Jeśli będziemy pamiętali, jak skromne są na razie żądania ukraińców względem Rosyi, to możemy przypuszczać, że nawet takie drobne ustępstwa, jak zniesienie zakazu prenumerowania w Rosyi paru pism rusińskich, mogą stworzyć grunt poważny dla rozwoju ciążenia ku Rosyi na Rusi galicyjskiej. A kto wie, czy Rosya, zajęta na Wschodzie, nie zechce spróbować tego środka w celu zapewnienia sobie sympatyi na południowo-zachodnich kresach.

W każdym razie musimy się obecnie liczyć z tem, że na Rusi nastąpiła zmiana w poglądach dotychczasowych tak po stronie polskiej, jak i rusińskiej i że dawny dogmat o wspólności interesów polaków i rusinów-ukraińców w walce z Rosyą wyznawany jest obecnie jedynie przez socyalistów. *St. Os...arz.*

Po procesie Kiszyniowskim.

Zbrodnia rodzi zbrodnię – po pogromie kiszyniowskim mamy proces kiszyniowski. Kiedy w Turcyi mordowano tysiącami ormian, nikomu nie przychodziło do głowy domagać się od Porty śledztwa, sądu, wyszukania i ukarania winowajców. To dziki kraj—powiadano—i opinia całego cywilizowanego świata domagała się poskromienia Turcyi, jak dzikiego zwierza. Względem caratu opinia Europy żywi jeszcze wiele złudzeń: po pogromie kiszyniowskim część opinii oczekiwała z całą naiwnością sądu i kary na istotnych winowajców, na owych agitatorów z inteligencyi, o których pisały gazety, a wśród których miało być „nawet“ paru urzędników. Bardzo wielu poprostu nie wierzyło w bezpośredni udział rządu w pogromie, Zbyt to wydawało się potwornem nawet antysemitom europejskim. Nie dowierzano, naturalnie, komunikatom urzędowym, ale nie dawano wiary i gazetom, które w ostatnich czasach pełne są sensacyjnych karespondencyj z Rosyi, nieraz przedstawiających tamtejsze wypadki w karykaturalnem powiększeniu, gdzie często z poza reporterskiej przesady nie widać istotnej ohydy caratu i istotnej grozy wydarzeń. Nawet u nas w kraju i w Rosyi, gdzie olbrzymia większość społeczeństwa skazana jest na karmienie się literaturą legalną i nieraz dopiero z bezwstydnie kłamliwych „komunikatów urzędowych“ dowiaduje się o wypadkach, gdzie niejasne pogłoski oraz zdolność do czytania między wierszami legalnych pism informuje przeciętnego obywatela o tem, co się dzieje w granicach państwa rosyjskiego, nawet wśród naszego społeczeństwa czekano z niecierpliwością na sąd kiszyniowski, spodziewając się ostatecznego wyjaśnienia, ile prawdy jest w tym ogólnym głosie opinii która wskazywała na rząd rosyjski, jako na inicyatora, kierownika i wykonawcę pogromu w Kiszyniowie.

W końcu listopada r. z. Izba Sędowa Odeska zjechała do Kiszyniowa czynić sprawiedliwość i po każdem posiedzeniu, po przesłuchaniu każdego świadka, po każdem przemówieniu prokuratora, po każdem słowie obrońców — jedna za drugą spadały zasłony kłamstw i fałszerstw, pod któremi rząd carski ukrywał swoją zbrodnię przed światem. W ciągu kilku tygodni sąd odgrywał swoją komedyę z całą bezczelnością i cynizmem, urągając wszelkiej sprawiedliwości, depcąc najwyraźniejsze paragrafy obowiązujących ustaw i dokonał swego zada-

nia — mimo swej woli zdemaskował istotnych sprawców rzezi kiszyniowskiej. Nie mogło stać się inaczej: w tem tkwi fatalizm wszelkich wysiłków caratu, czynionych ze wściekłością i z coraz widoczniejszą rozpaczą w celu uratowania swojego istnienia.

Cały przebieg sądu — to jeden nieprzerwany ciąg konfliktów pomiędzy sądem i obrońcami, pomiędzy aktem oskarżenia a istotą sprawy, pomiędzy protokułami śledztwa pierwiastkowego a zeznaniami kilkuset świadków i podsądnych. Naturalnie proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych, ale dzisiaj w gmachu caratu żadne drzwi się już nie domykają, nawet drzwi gabinetu cesarskiego. „Oswobożdienje“ i inne pisma rewolucyjne publikują najtajniejsze dokumenty rządu, prasa zagraniczna roznosi je po całym świecie — nic więc dziwnego, że mamy przed sobą kopię protokułów rządowych, autentycznych, i kto wie, może dostarczonych redakcyi „Oswobożdienja“ przez którego z członków samego rządu? Roi się teraz w Rosyi od takich „wiernych sług“, którzy urzędują bez żadnej już wiary w to, co czynią, ze wstrętem do samych siebie z tajonemi sympatyami do rewolucyi...

Mamy przed sobą olbrzymi materyał faktyczny, tysiąc dowodów jawnej zbrodni caratu — a każdy dowód wystarcza. Przytoczymy w suchem streszczeniu kilkanaście najwybitniejszych.

Już przy śledztwie, rozpoczętem w parę dni po pogromie, nie przyjmowano zupełnie zeznań, zażaleń i podań, które wskazywały na znanych całemu miastu agitatorów i kierowników pogromu, na tych, których setki ludzi widziało w biały dzień na czele band zbójeckich. Żadnemu z poszkodowanych, którzy wytaczali sprawy cywilne, nie wydano kopii z protokułów śledztwa, do czego prawo zobowiązuje sędziego śledczego. Kilkaset zażaleń, podanych z tego powodu do sądu okręgowego, nie odniosło żadnego skutku. Sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi — Frejnat — z nahajką w ręku przesłuchiwał świadków, jawnie fałszował protokuły, a policya teroryzowała każdego, kto zeznawał niezgodnie z „oficyalnym“, już zawczasu gotowym aktem oskarżenia.

Oto oficyalne motywy pogromu — figurują one we wszystkich komunikatach urzędowych, w cyrkularzach Plewego, w artykułach rosyjskich pism antysemickich: „pogrom był rezultatem nienawiści ludności chrześcijańskiej do żydów, nienawiści wywołanej przez wyzysk żydowski i różnice narodowościowe i religijne, był on zjawiskiem czysto żywiołowem, nie wywołanem przez żadną agitacyę, przez nikogo uprzednio nieprzygotowanem.“

Zaprzeczyły temu odrazu setki zeznań, dokumentów (jak tajne broszury i proklamacye Pronina). Składano je na stole obrad dziesiątkami. Wymieniano nazwiska tych, którzy, nie ukrywając się, na całe miesiące przed pogromem przygotowywali go i naznaczali termin rzezi na pierwszy dzień Wielkiej Nocy. Wyszła na jaw w całej bezwstydnej nagości specyalna misya barona Lewendala, wyższego urzędnika „ochrany“, który zawczasu przybył z Petersburga, żeby przygotować grunt pod wypadki, wymieniano jego agentów, opowiadano o każdym jego kroku podczas pogromu, o nacisku, jaki wywierał na miejscową administracyę — sąd słuchał, ale nie włączył do aktu oskarżenia *ani jednego* z wymienionych sprawców. *Nakaz z góry zabraniał sądowi pociągać do odpowiedzialności kogokolwiekbądź, kto nie był wciągnięty na listę oskarżonych.*

Nieprawdopodobna monstrualność takiej taktyki sądu, znoszącej wszelką możność zarówno obrony oskarżonych, jak i wszelkiej akcyi przedstawicieli powodów cywilnych, wywołała protest ze strony adwokatury. W szeregu ostrych, zupełnie otwartych przemówień 10-ciu najwybitniejszych przedstawicieli obrony ze znakomitym Karabczewskim na czele napiętnowało ten niesłychany cynizm

sądu i gwałt, popełniony nad wyraźną literą prawa. Karabczewski i paru innych kolegów jego w mowach swoich nazywali rzeczy po imieniu. Mówić im pozwolono: dowodzili oni z masą bijących w oczy faktów, że pogrom był zawczasu uplanowany, że był zainicyowany przez tajemniczego wysłannika z Petersburga bar. Lewendala, który utworzył w Kiszyniowie całą organizacyę, rozpowszechniał odezwy i broszury, wymieniano nazwiska i okoliczności, składano dowody rzeczowe. Dowodzili, że policya nie była biernym świadkiem zajść, co samo przez się jest zbrodnią, ale że w osobie całej masy swoich urzędników, prawie in corpore zachęcała do zbrodni, podniecając opryszków, wskazując im domy, sklepy i schowania żydowskie, że urzędnicy policyjni przed pogromem dawali żydom schronienie w gmachach cyrkułowych, biorąc za to po 5 rubli od głowy, że policya odbierała żydom wszelką broń, nawet laski, że w paru miejscach w oczach policyi dokonywano morderstwa z wyrafinowanem okrucieństwem — a policya odwracała się i odchodziła. Dowodzili, że wojsku zabroniono działać, że przez całe dwa dni ani jeden przestępca nie był aresztowany, pomimo że władze administracyjne, policya i wojsko na każdym kroku spotykali rozbestwione bandy przy rozbijaniu sklepów i. t. d. i t. d. A na potwierdzenie każdego słowa swego składali dowody niezbite, oczywiste — setki jednogłośnych zeznań świadków i podsądnych, rezultaty konfrontacyj, przytaczali cyniczne zeznania rewirowych i stójkowych i naiwne słowa żołnierzy... „I czyż można“ — konkluduje Karabczewski „nazwać te wszystkie objawy żywiołową napaścią jednej części ludności na drugą? Nie — to jest tylko proste s p e ł n i a n i e z b r o d n i c z e g o r o z k a z u.“

„Nie mogąc wypełnić bez rozszerzenia aktu oskarżenia ani zadań obrony — gdyż ujawnienie prawdziwych sprawców pogromu byłoby okolicznością łagodzącą winę podsądnych, ani obowiązków zastępstwa powodów cywilnych — dla których akcya cywilna jest bez znaczenia wobec ubóstwa podsądnych i była by możliwa tylko w razie pociągnięcia do odpowiedzialności istotnych sprawców zniszczenia, ludzi zamożnych i majątkowo odpowiedzialnych — składamy ze siebie nasze obowiązki i opuszczamy salę posiedzeń.“

— „Wy swobodny“ — oto jedyne słowa odpowiedzi ze strony prezesa Izby Sądowej Dawydowa!

Posiedzenia odbywają się dalej szybko, mechanicznie przesłuchują świadków, w protokułach znowu po raz tysiączny przewijają się najjaskrawsze dowody winy kilkudziesięciu osobistości, nie pociągniętych zupełnie do żadnej odpowiedzialności — a na ławach oskarżonych po dawnemu siedzą ciemni, ubodzy ludzie, którzy wszyscy jak jeden twierdzą, że „car pozwolił bić żydów“.

Na tych spadnie ciężar kary, tu już wejdzie nareszcie w życie litera prawa. Bronić im się nie wolno. Napróżno oglądają się po sali, szukając tych, którzy przed półrokiem na krwią zalanych ulicach Kiszyniowa kazali im „hulać“ imieniem carskim, którzy im wskazywali ofiary, bili „brawo“ za okrucieństwa, którzy im dali broń w ręce i obiecywali już nie bezkarność, ale carskie „spasibo“....

Zrobiła swoje krwawa psiarnia Plewego i wycofano ją dyskretnie, wynagrodzono — zrobili, co kazano, i ci ciemni i dzicy chłopi besarabscy, te bosiaki, bezdomne typy Gorkija, siedzący szeregami na ławach oskarżonych, i pójdą do więzienia, do rot aresztanckich, na katorgę...

Nie wstanie z mogił setka trupów żydowskich, nie odzyskają zdrowia setki poranionych, ani grosza od nikogo nie dostaną ci, którzy stracili całe mienie w tych 1500 zrujnowanych domach, w tych 550 zburzonych sklepach. Nie ma na kim poszukiwać sprawiedliwości, niema na kim powetować milionowych strat...

Gdzież winowajca? Dziś po procesie kiszyniowskim niema różnicy w zda-

niach. Jedno znienawidzone słowo powtarzają wszyscy — przybyło tej nienawiści po sprawie kiszyniowskiej cały odmęt — pogłębiła się — rozszerzyła się między milionem dotąd obojętnych na hasła rewolucyjne ludzi.

To „samodierżawee“ — żeby żyć, musiało oddać się w opiekę Plewemu, musiało usłuchać jego planów, musiało otoczyć się okrwawionymi zbirami, musiało pod grozą śmierci zdeprawować wszystkie władze, administracyę i armię, i kościół, i wreszcie sądownictwo, które dotąd wielu uważało za jedyny wolny jeszcze od choroby organ w ustroju Rosyi...

Nie, na owrzodziałem cielsku caratu nie ma ani jednego zdrowego miejsca! Na procesie kiszyniowskim, który, zaiste wart jest pogromu kiszyniowskiego, jak na sztucznie przygotowanym eksperymencie można wykryć i zmierzyć wszystkie śmiertelne rany samodierżawia. *A. U.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wojna się rozpoczęła. Rosyę zawiódł manewr, wypraktykowany w wielu poprzednich starciach z powodzeniem: zwlekać ze stanowczą odpowiedzią, gromadzić tymczasem siły, a potem, przygotowawszy się należycie, postawić żądania, których przyjęcie zniszczyłoby znaczenie państwowe przeciwnika i albo zyskać znaczne ustępstwa, albo rozpocząć walkę w warunkach najkorzystniejszych dla siebie. Manewr ten udawał się zawsze w stosunkach z Turcyą, szczególniej gdy w sprawę mieszała się dyplomacya europejska, przeświadczona o wszechpotędze Rosyi. Tym razem jednak carat miał do czynienia z przeciwnikiem, który znał doskonale jego słabe i silne strony i nie był wcale paraliżowany panicznym strachem, rozsiewanym dotychczas wszędzie przez samo imię Rosyi. To też Japonia, widząc koncentrowanie sił rosyjskich w Mandżuryi, postanowiła nie czekać i wystąpić z ofenzywą.

Skutek odpowiedział oczekiwaniom japończyków i wszystkich ludzi, którzy zdawali sobie dobrze sprawę ze stosunków, panujących wewnątrz państwa rosyjskiego. Ten kolos, przywalający swem cielskiem tyle własnych i obcych zdrowych, żądnych rozwoju jestestw, wychodzący zawsze zwycięsko z walk przeciwko wrogom wewnętrznym, okazał się bezsilnym, gdy stanął oko w oko z przeciwnikiem na pozór daleko słabszym, ale rozwijającym się samodzielnie, zdala od jego własnego, wszystko zarażającego trupim jadem organizmu. Już pierwsze starcie Japonii z Rosyą było porażką tej ostatniej, a odtąd klęski następują po sobie z szybkością, która przypomina chyba prusko-francuską wojnę. Uzyskuje się takie wrażenie, że z jednej strony wszystko jest obmyślane, przewidziane i przygotowane, maszyna państwowa funkcyonuje z całą precyzyą i siłą, do jakiej jest zdolna, gdy z drugiej wszechwładnie panuje anarchia i bezmyślność, a jakieś powodzenie może chyba nastąpić wypadkowo, jak rana, zadana myśliwemu przez osaczonego ze wszech stron i miotającego się w konwulsyach odyńca. Dziś już jedno można z zupełną prawie pewnością powiedzieć, a to, że Japonia uwolniła się od wszelkiego niebezpieczeństwa wylądowania rosyan w jej własnym kraju, choćby bowiem Rosya zwyciężyła na lądzie, to flota jej jest albo zniszczona, albo rozbita na części, które tylko pod osłoną fortów mogą ukryć się od zniszczenia.

Fakt przewagi liczebnej rosyan nad japończykami do tego stopnia olśniewał wszystkich, że nie umiano przewidzieć niczego nad — w najlepszym razie — długie i zacięte bronienie się przed najazdem rosyjskim ze strony „państwa

wschodzącego słońca.“ Ale nie brano pod uwagę całego szeregu innych czynników: Rosya musi przesyłać swą armię na olbrzymią przestrzeń, posiłkując się w tym celu albo flotą, która już dziś nie funkcyonuje, albo koleją syberyjską, przy budowie której tyle zdołano nakraść, że nie odpowiada ona zupełnie swemu przeznaczeniu. Jest to kolej jednotorowa, szyny, podkłady i nasypy nic nie są warte, to też pociągi mogą się posuwać tylko nadzwyczaj powoli (we wschodniej części z szybkością 6–12 wiorst na godzinę). Ale, co jeszcze ważniejsze, to że w Rosyi cała służba cywilna i wojskowa nie ma najmniejszego przywiązania do państwa, uważa je tylko za dojną krowę, którą należy obdzierać ze skóry, ile się da, pracuje bez zapału lub poczucia obowiązku. Dodajmy, że państwo to kastrowało się dobrowolnie przez 25 lat, usuwając z widowni publicznej wszystkie jednostki zdolniejsze i samodzielniejsze.

Japonia ma natomiast doskonałą flotę, na którą wydawała od dawna znaczne pieniądze. Jej armia lądowa jest mniejsza, ale to, co ją stanowi, istnieje w rzeczywistości, nie na papierze. Żołnierz japoński jest mniejszy od rosyanina, ale wytrwały i inteligentny; zadawalnia się małem i odporniejszy jest na choroby, gdyż nie pije jak rosyanin (nawet turcy mniej podlegali chorobom zakaźnym od rosyan podczas ostatniej wojny wschodniej). Wreszcie, każdy japończyk rozumie, że broni swej ojczyzny i kultury, to też spełnia swe obowiązki z zapałem. Korespondenci angielscy nie mogą się nachwalić porządku, który panował przy mobilizacyi armii japońskiej, a podczas wojny z chińczykami japończycy złożyli dowody, że umieją zarówno wytrzymywać spokojnie grad kul i ginąć bez strachu, jak atakować z największą furyą.

To objaśnia nam zwycięstwa japończyków. Dziś już na pewno można powiedzieć, że Rosyę czeka długa i ciężka kampania, która wycieńczy carat do szczętu, obciąży jego nieszczęśliwą ludność olbrzymimi ciężarami i nic Rosyi nie da, bo nawet w razie zwycięstwa Anglia i Ameryka nie pozwolą jej posunąć się w głąb Azyi, korzystając z jej słabości.

Nad tem, że sympatye nasze nie mogą stać po stronie Rosyi, nie potrzebujemy się chyba rozwodzić. Każde osłabienie Rosyi jest dla nas korzystne i, choćby wrogiem jej było najbardziej kapitalistyczne państwo w świecie, jeszcze cieszylibyśmy się z jego powodzenia, o ile by stwarzało dla nas widoki wyzwolenia i tembardziej w tym wypadku, gdy przeciw Rosyi wystąpił kraj o wysokiej kulturze, rządzony parlamentarnie i daleko bardziej zbliżony od Rosyi do ideału socyalistycznego. Na jedno tylko zwrócimy uwagę: gdyby nie Japonia, Rosya zawładnęłaby jeżeli nie całemi Chinami, to znaczną ich częścią i stamtąd czerpałaby i pieniądze i nieprzejrzane chmary posłusznej mongolskiej dziczy, za pomocą której mogłaby zawsze tłumić wewnątrz kraju ruchy wolnościowe. To byłby dopiero prawdziwy najazd mongołów, a carat stałby się w rzeczywistości panowaniem armii chińskiej, kierowanej przez rosyjsko-niemiecką biurokracyę, nad robotnikiem rosyjskim, polskim i t. p. Ze strony Japonii niema tego niebezpieczeństwa i, stykając się w portach chińskich – jedyną częścią tego kraju, do której ma ona dostęp — z całą masą współzawodników (Anglia, Ameryka, Niemcy i t. d.), Japonia nie może marzyć o podbiciu Chin, a w interesie jej handlu i bezpieczeństwa politycznego leży ucywilizowanie tego kraju, czyli uczynienie go nieszkodliwym dla kultury europejskiej, natomiast otwarcie wrót dla socyalizmu.

Fakt, ze walka Rosyi z Japonią jest ścieraniem się despotyzmu barbarzyńskiego z kulturą, wywiera swój wpływ nietylko na nasze poglądy na sprawę, ale i na stanowisko całej Europy. Już dziś przeciwko Rosyi wypowiedziała się cała prasa socyalistyczna. Zapomniano obłęd chwilowy, pod wpływem którego przed niewielu laty zachwycały się niektóre organy naszych zachodnich towa-

rzyszy pokojowymi zamiarami cara; carat, który zresztą dostatecznie wykazał w ostatnich czasach swe zdolności ciemiężcze, jest znowu przez wszystkich uważany za wroga, a w dodatku każdemu rzuca się w oczy jego słabość, i nawet ci, którzy z interesu trzymali jego stronę, zaczynają odnosić się doń z nieufnością. Do tych ostatnich należy burżuazya francuska, która do niedawna wierzyła, że kozak wywalczy dla niej Alzacyę, a dziś, po tryumfach japończyków, zachowuje się z wielką rezerwą. Minister spraw zagranicznych Delcassé skorzystał z pierwszej sposobności, by wyraźnie zaznaczyć, że przy całej sympatyi dla „alianta“ nie jest obowiązany do akcyi zbrojnej nawet w tym razie, gdyby Rosya została z powodu Mandżuryi zaatakowana przez dwa mocarstwa. W Anglii, Stanach Zjednoczonych i Australii cała opinia publiczna występuje przeciwko Rosyi.

Po stronie caratu stanęła zaś przedewszystkiem prasa urzędowa i konserwatywna Niemiec. To jest zupełnie zrozumiałe, gdyż panowanie junkrów pruskich byłoby mocno zachwiane, gdyby nie mogli w razie potrzeby liczyć na pomoc despotycznej Rosyi. Co gorsze, że i w pismach liberalnych niemieckich zaczynają pojawiać się artykuły o „żółtem niebezpieczeństwie“. Jest to jeszcze jeden objaw rozkładu liberalizmu niemieckiego. Dalej głośno wypowiadają się ze swem rusofilstwem różne partye czeskie (oprócz socyalistów), od staroczechów do „radykałów“, których przedstawiciele posłali telegram z wyrazami sympatyi dla Rosyi. To samo spotyka się u serbów, bulgarów i t. p.; nawet wódz rewolucyonistów macedońskich, Michajłowski, który niedawo piorunował na Rosyę za to, że zdradziła sprawę macedońską, teraz śle carowi wyrazy czci i miłości. A co przytem ciekawe, to że podobne stanowisko zajął najwybitniejszy, przynajmniej najgłośniejszy kierownik wszechniemców, osławiony Wolf, który w długim artykule ostrzega swój naród przed sympatyami japońskiemi, gdyż porażka Rosyi będzie równoznaczna z wysunięciem się kwestyi polskiej! I tu zatem szowinistyczna nienawiść do słowian tryumfuje nad zrozumieniem własnego interesu narodowego, który powinien by dążyć raczej do pozbycia się najniebezpieczniejszego wroga — Rosyi.

W Rosyi przed wybuchem wojny społeczeństwo burżuazyjne zachowywało się, jak przystoi na lojalnych poddanych, którzy nie mają prawa, nawet dla wyrażenia swych uczuć patryotycznych i wiernopoddańczych, działać „stadem“ (diejstwowat' skopom). To też gdy „Moskowskaja Gazieta“ ogłosiła subskrypcyę na zakupno pancernika, to po paru miesiącach zebrało się zaledwie 50 czy 60 rubli (w Japonii przez ten sam czas zebrano 3 miliony jenów czyli rubli). Pierwsze wiadomości o klęskach, ogłoszone w „Gońcu Urzędowym“ dla wykazania, że japończycy są stroną zaczepiającą, wywarły wrażenie przygnębiające. „Nowoje Wremia“ pocieszało się tem, że japończycy zostali już raz wyparci z Korei... w XVI w., i teraz zatem to samo musi ich czekać. Wkrótce jednak rozpoczęły się manifestacye patryotyczne, z początku w skromnych rozmiarach, później na coraz większą skalę. Inicyatywę dały różne ciała urzędowe, mianowane lub wybieralne, jak rady miejskie, ziemstwa i t. p. Potem odbyła się w Petersburgu „panichida“, zamówiona przez jakąś grupę studentów lojalistów. Wreszcie wystąpiono na ulicę — w Kijowie i w Petersburgu zebrały się tłumy szpiclów, stróżów i gapiów, które śpiewając hymn carski przemaszerowały przez miasto, zrobiły owacyę konsulowi francuskiemu, a wieczorem wdzierały się do teatrów i tam teroryzowały publiczność, wymuszając śpiewanie hymnu i wznosząc okrzyki patryotyczne. Niestety jednak w tych tłumach była też pewna ilość studentów i innej publiczności, która nietylko pod wpływem rozkazu demonstrowała. Jest to niebezpieczeństwo, może w danej chwili nie groźne, ale które z każdym dniem może rosnąć. Jeżeli bowiem partye rewolucyjne rosyjskie mają

skorzystać z sytuacyi, wytworzonej przez wojnę, to nie trzeba, żeby im stanęła na przeszkodzie szeregująca się około rządu patryotyczna masa, która wszelką próbę agitacyi wolnościowej będzie uważała jako zdradę narodową. Dodajmy, że składki na cele wojenne, dawniej skąpo nadsyłane, zaczynają sypać się coraz obficiej. Np kupcy petersburscy ofiarowali na ten cel 500 tysięcy rubli, rada miejska kijowska — 100 tysięcy, kazańska — 60 tysięcy. Praktyczniej urządzili się kupcy symbirscy: ci postanowili, że ich oficyaliści mają dawać 2% od płacy! Składki prywatne nie dosięgają takich rozmiarów i są dotąd daleko mniejsze, niż np. to, co zebrano na Rosyę we Francyi i gdy tu widzimy w pismach pokwitowania z setek rubli, tam — z dziesiątków tysięcy franków. Oczywiście, że to Rosyi nie wiele pomoże, ale powoli wytwarza nastrój.

Co się nas tyczy, to chociaż antyrosyjski nastrój ludności nigdzie jeszcze nie przejawił się jakimś głośniejszym faktem, jednak zainteresowanie wojną jest wielkie i wśród ludu — miejskiego i wiejskiego — znać, że wielu by się znalazło chętych do skorzystania z powoli tworzącej się korzystnej dla naszej sprawy sytuacyi. Pomimo tego, a raczej dlatego właśnie ze wszystkich stron podnoszą się głosy wystrachanej i z natury rzeczy ugodowej burżuazyi i szlachty, która krzyczy gwałtu wobec niebezpieczeństwa. Charakterystyczna rzecz, że pobudkę do odwrotu zagrało narodowo-demokratyczne lwowskie „Słowo Polskie“, które pomieściło korespondencyę, rzekomo przysłaną z Królestwa i donoszącą o jakichś nieznanych ludziach, agitujących wśród chłopów za powstaniem i *ex re* tego gorąco zaapelowało do spokoju i trzeźwości, nazywając wszelkie próby rozruchów, czy nawet tylko demonstrowania w chwili dzisiejszej zbrodnią. To samo powtórzyła najmłodsza latorośl narodowo-demokratyczna — „Górnoślązak“, który poleca wstrzymywanie się od „lekkomyślnych“ wystąpień. Stańczykowski „Czas“ biada nad tem, że polacy giną w Mandżuryi i wysuwa stąd wniosek, że nie możemy cieszyć się ze zwycięstw japończyków, a w innym miejscu straszy wzrostem potęgi Prus w razie porażki Rosyi. Ale najdalej poszła „Gazeta Narodowa“ (niegdyś organ krzykliwie patryotycznej t. zw. tromtadracyi, dziś zwykłe konserwatywne pisemko), ta bowiem przekonywa swych czytelników, że jako europejczycy powinni czuć solidarność z Rosyą (która jest też przecie europejskiem państwem!), walczącą w obronie kultury europejskiej od najazdu rasy żółtej. Wszelkie tego rodzaju próby wprowadzania opinii publicznej na manowce, a tembardziej manifestacye uczuć wiernopoddańczych — o ile by się zdarzyły — powinny spotkać się z natychmiastową i wyraźną odprawą.

Z PRASY.

W dodatku do N-ru 58 „Iskry“ znajdujemy ciekawy artykuł p. t. „Niektóre uwagi w sprawie kwestyi narodowej“. Autor artykułu zajmuje się głównie kwestyą żydowską i stoi na gruncie bezwzględnie asymilatorskim. Mówi też i o kwestyi polskiej. Przytaczamy odnośne ustępy:

„...odkładanie oswobodzenia Polski do chwili tryumfu socyalizmu nie jest na niczem ugruntowane. Jeśli dla kapitalistów polskich jest dogodne posiadanie w centralnych guberniach Rosyi nie odgrodzonego murem celnym rynku wewnętrznego dla swoich towarów, to przedewszystkiem taka kombinacya gospodarcza nie jest bynajmniej wieczna i może się zmienić pod wpływem wzrostu przemysłu rosyjskiego i różnych wypadkowych okoliczności, a następnie grupa wielkich kapitalistów, usposobionych i dzia-

łających w interesach zysku, wbrew swej klasowej ideologii, wcale nie może być uważana za przedstawicielkę polskiej burżuazyi. Gdybyśmy nawet przypuścili (co w praktyce nie jest słuszne), że cała polska burżuazya, w imię swoich interesów klasowych, chce pozostawać pod panowaniem rosyjskiem, to i w takim wypadku polski proletaryat nie ma żadnej racyi wykreślania ze swego programu minimalnego niezależności Polski, która jeszcze w każdzm razie nie znosi podstaw ustroju burżuazyjnego. Polski proletaryat może i powinien sądzić, że zdobędzie dla siebie konieczną wolność narodową i bez współdziałania burżuazyi i nawet wbrew jej woli i daleko wcześniej aniżeli będzie miał tyle sił, aby zadać ostatni cios społeczeństwu burżuazyjnemu.

A więc rozstrzygnięcie kwestyi narodowej wogóle . . . . . powinno być częścią naszego programu minimalnego i nie mamy żadnego prawa uwolnić siebie od wypracowania ścisłej odpowiedzi na te kwestye powoływaniem się na to, że mogą być rozstrzygnięte tylko przy socyalizmie.“

W dalszym ciągu autor artykułu zarzuca „Iskrze“, że wysuwa kwestyę narodowościową jako jedną ogólną kwestyę, na którą może być dana jedna określona odpowiedź. Uważa on i jedno i drugie za niesłuszne.

„Nie można mówić o kwestyi narodowej, jako o czemś jednolitem, gdyż warunki, wywołujące kwestyę narodową u różnych narodowości, nawet jednego państwa są zupełnie różnorodne i nie mogą być sprowadzane do jednego mianownika. Dla jednej narodowości ucisk narodowy występuje w takich warunkach, które dla innej narodowości wcale nie są uciskającymi.“

Dla przykładu autor artykułu zestawia kwestyę polską z żydowską w Rosyi.

„Tak polacy jak i żydzi cierpią, abstrahując od ogólnej bezprawności, jeszcze wskutek specyficznego ucisku narodowego. Ale dla polaków występuje on w formie ucisku ich kultury narodowej, w formie rusyfikacyjnej polityki rządu rosyjskiego; dla żydów występuje on w zupełnie odwrotnej formie — w formie niedopuszczania ich przez rząd rosyjski do kultury rosyjskiej. Naturalnie, objaśnia się to poprostu tem, że niepodobna uciskać tego, czego niema, że nędzne resztki żydowskiej kultury narodowej nie mają żadnego znaczenia politycznego i społecznego, i dlatego nie stanowią nic niebezpiecznego dla rządu rosyjskiego. Ale właśnie ta okoliczność, ten brak u żydów świeckiej kultury narodowej, wytwarza charakterystyczną cechę odrębnej żydowskiej kwestyi narodowej. I jeśli polskie dążenia do samodzielności politycznej mogą być przy pewnych warunkach zjawiskiem postępowem, to u żydów każda dążność narodowa jest koniecznie reakcyjną.

W każdym oddzielnym wypadku kwestya narodowościowa jest dla socyalnej demokracyi jedynie kwestya praw ludu i oświaty narodowej. Naród, posiadający zupełnie rozwiniętą świecką literaturę narodową, niewątpliwie traci na swych prawach i jest tamowany w swym rozwoju duchowym, kiedy państwo zmusza go do życia w obcej kulturze. Demokratyczne i reprezentacyjne instytucye, jeśli te istnieją, nie mogą być wykorzystane przez taki uciśniony naród. I im bardziej demokratycznem staje się życie publiczne, im bardziej popularnem staje się oświata ogólna, literatura, sztuka, prawa, tem nieznośniej daje się odczuwać ten ucisk narodowy i tem bardziej dotyka on interesów proletaryatu. I partya proletaryatu powinna wystawić w szeregu swych żądań politycznych również usunięcia tego ucisku w ściśle sformułowanej formie zupełnej, albo w ten czy ów sposób ograniczonej autonomii...“

W końcu autor zaznacza, że dla 110 narodowości, wchodzących w skład Rosyi, ucisk narodowy wystąpuje w najrozmaitszych formach. Dla większości uciśnionych narodów Rosyi kwestya narodowa dojrzeje i ujawni się w całości dopiero przy wolności politycznej.

„Dlatego nasza partya (t. j. S. D. R. P. Rosyi) może jeszcze zaczekać z wypracowaniem całkowitego programu narodowościowego. Jednakże uważa za potrzebne położyć nacisk na swą myśl zasadniczą, że każda z kwestyj narodowościowych, istniejących w Rosyi, wymaga specyalnego zbadania i, być może, specyalnego rozwiązania“...

Podaliśmy obszerne wyjątki z tego artykułu na dowód, że wśród towarzyszy rosyjskich odbywa się pewna ewolucya w kierunku szerszego traktowania kwestyj narodowościowych, do niedawna niemal zapoznawanych.

KORESPONDENCYA.

Zjazd Międzynarodowego Biura Socyalistycznego.

Bruksela 7 lutego 1904 r.

W myśl uchwały poprzedniego posiedzenia delegaci poszczególnych krajów zebrali się w pierwszą niedzielę lutego w Brukseli w Domu Ludowym. Byli obecni: z Belgii Anseele i Vanderwelde; z Niemiec Singer i Kaustky; z Francyi Vaillant i Cipriani; z Anglii Hunter Watts i Quelch[1]); z Holandyi Troelstra i Van Kol; z Austryi Adler; z Polski Walecki i Róża Luxemburg[2]); z Rosyi Plechanow[3]); z Argentyny Cambier. Oprócz tego brał udział w obradach sekretarz stały Biura tow. V. Servy.

Przedewszystkiem załatwiono sprawy bieżące, wynikłe z korespondencyi Sekretaryatu stałego. Londyński Workman's National Housing Council (Rada krajowa w kwestyi domów dla robotników) żąda postawienia na porządku dziennym kongresu amsterdamskiego sprawy mieszkań robotniczych; w zasadzie Biuro przychyliło się do tego życzenia. — Federacya socyalistów włoskich w St. Zj. Am. Półn., donosząc o swem przystąpieniu do organizacyi międzynarodowej, prosi o uzupełnienie postawionej już na porządek dzienny kongresu amsterdamskiego kwestyi emigracyi i imigracyi robotniczej, następującym pytaniem: „Jakie stanowisko powinny zajmować organizacye zawodowe wobec robotników zorganizowanych innych krajów, którzy emigrują? Czy sam fakt należenia do organizacyi swego kraju powinien wystarczyć, by zostać zapisanym do syndykatów innych krajów bez żadnych kosztów?“ Postanowiono życzeniu temu uczynić zadość.

Socyaliści W. Ks. Luxemburskiego chcą przystąpić do Biura; proszą wszakże, aby wkładkę roczną zredukowano dla nich do 25 fr. (jak wiadomo, „wielkie“ narody płacą 700 fr., „małe“ 400 fr.). Odesłano do Amsterdamu. Żądają również wstąpienia do Biura i udziału w kongresie amsterdamskim jako oddzielne delegacye: ormianie i litwini. Co do dwu ostatnich narodowości wytworzyła się dość długa i żywa dyskusya.

[1]) Hyndman, objeżdżający Anglię w ślad za Chamberlainem, w celach kontr-agitacyi, przybyć nie mógł.

[2]) Vorwärts, brukselski Peuple i inne pisma podały, że Luxemburg należała do delegacyi niemieckiej; ale na posiedzeniu Biura L. zgłosiła się jako reprezentantka polskiej S. D. w zastępstwie C. Wojnarowskiej.

[3]) Ostatni zjazd rosyjskiej socyalnej demokracyi wydelegował do Biura na miejsce Kryczewskiego i Plechanowa — tylko tego ostatniego.

Litwini już na poprzednie posiedzenie Biura przysłali list z podobnem żądaniem; postanowiono przekazać je kongresowi amsterdamskiemu, który w myśl organizacyi Biura jedynie ma kompetencyę do tworzenia i sankcyonowania nowych delegacyj narodowych. Sekretarz Biura, komunikując tę odpowiedź litwinom, dodał, przez omyłkę, że sprawa utworzenia delegacyi litewskiej zostanie przekazana delegacyi rosyjskiej na kongres amsterdamski. List sekretarza wywołał obszerną i gwałtowną odpowiedź ze strony litwinów. W dyskusyi tow. Walecki zwrócił uwagę na powyżej zaznaczoną omyłkę sekretarza i zaznaczył, że list litwinów w znacznej swej części polemizuje nie przeciw postanowieniu Biura, które o przekazywaniu delegacyi rosyjskiej nic nie mówiło, ale przeciw opartemu na nieporozumieniu ustępowi listu sekretarza. Róża Luxemburg występuje wogóle przeciw formowaniu oddzielnej delegacyi litewskiej; byłoby to, jej zdaniem, nie tworzenie nowej delegacyi przez przystąpienie nowej narodowości do Międzynarodówki, ale rozszczepienie już istniejącej delegacyi: ona bowiem, jako przedstawicielka S. D. Kr. P. i Litwy reprezentuje wszystkie narodowości, zamieszkujące Litwę, a więc i litewską.

Nadto oznajmia ona, że nie słyszała o istnieniu poważnej organizacyi socyalistycznej litewskiej, co pozwala wogóle wątpić o istnieniu takiej organizacyi. Plechanow przyłącza się do ostatnich słów Luxemburg i oznajmia, że nie wie o socyalistycznej partyi litewskiej[1]). To samo stosuje się do rzakomej (!) socyalno-demokratycznej partyi ormiańskiej, która też żąda delegacyi. Dodaje przytem, że jego partya nie jest partyą rosyjską, lecz partyą Rosyi, że więc obejmuje (??) i reprezentuje (??) wszystkie (??) narodowości, państwo rosyjskie zamieszkujące[2]). Walecki w odpowiedzi na deklaracyę Róży Luxemburg, że ona reprezentuje proletaryat litewski, a o innej organizacyi litewskiej nie wie, zaznacza, że: 1) L. S. D. istniała przed powstaniem S. D. K. P. i L.; 2) o ile istnieje literatura socyalistyczna po litewsku, to wydali ją i rozpowszechniali litwini z L. S. D. i innych organizacyj specyalnie litewskich; wreszcie 3) że grupa Róży Luxemburg ani słowa nigdy po litewsku nie wydała.

Róża Luxemburg: Wszystkie twierdzenia Waleckiego są zmyślone (affirmations gratuites), zaś ona oznajmia, że proletaryat litewski ma sympatyę jedynie do jej partyi. Na tem uznano za zbyt długą i mało ciekawą dla niemców, anglików, francuzów itd. rozmowę i postanowiono przekazać tę sprawę kongresowi amsterdamskiemu.

W związku z tą dyskusyą uchwalono, że międzynarodowe Biuro socyalistyczne zjedzie się na dzień przed kongresem, aby rozejrzeć się w sytuacyi i spełnić część roboty przygotowawczej co do składu kongresu, porządku dziennego itd.; oczywiście będzie to tylko robota przygotowawcza, a kongres po dawnemu zostanie swoim panem i władzą rozstrzygającą.

Z dalszych spraw bieżących V. Servy odczytuje list, zawiadamiający o zlaniu się dwu kierunków S. D. rosyjskiej (kierunek „Iskry" i „Raboczeje Dieło") i proponuje wyrazić im z tego powodu powinszowanie, co zebranie uchwala. — Rychło zostanie wydany katalog biblioteki sekretaryatu, mieszczącej się w Brukseli. — Sprawę międzynarodowej komisyi parlamentarnej, złożonej z przedstawicieli posłów socyalistycznych, która szła dosyć kulawo, postanowiono odłożyć do Amsterdamu.

Z powodu wydania przez Biuro, po zasięgnięciu opinii wszystkich delegatów, odezwy w kwestyi lynchowania murzynów w Ameryce Północnej, wynikł

---

[1]) Oświadczenie to stoi w rażącej sprzeczności z protokułem II zjazdu S. D. R. P. Rosyi, odbytego pod przewodnictwem Plechanowa. Na str. 48 znajdujemy wiadomość, że prowadzono pertraktacye z socyalistami litewskimi w imieniu grupy Plechanowa. (Red.)

[2]) Aby być konsekwentnym, powinien tedy Plechanow żądać zniesienia delegacyi polskiej (wraz z s. d.) przynajmniej z zaboru rosyjskiego i ,,wcielenie" jej do swojej delegacyi ,,Rosyi".(H.W.)

protest ze strony Hyndmana. Hyndman umieścił w „Petite Republique" artykuł, w którym protestuje przeciw kładzeniu jego podpisu pod odezwą, z której treścią się nie zgadza, i polemizuje ostro z samą odezwą. Z powodu tego faktu tow. Servy, sekretarz, zapytuje Biuro wogóle, jak się zapatruje na procedurę przy wydawaniu odezw w imieniu Biura. Odpowiedziano, że skoro jest większość, zwłaszcza obejmujące kraje bezpośrednio zainteresowane, to odezwę wydać należy. Polemikę Hyndmana, ze względu na towarzyszące jej okoliczności, uznano za niewłaściwą.

Przechodząc do porządku dziennego kongresu amsterdamskiego, ułożono go po dłuższej wymianie zdań w ten sposób:

1. Prawidła międzynarodowe polityki socyalistycznej. Rezolucya, dotycząca taktyki partyi. (Socyalistyczna Partya Francyi).
2. Polityka kolonialna (Hyndman i Van Kol).
3. Emigracya i Imigracya (Argentyna).
4. Strejk powszechny (Partya rob. soc. rewol. Francyi).
5. Polityka społeczna i ubezpieczenia robotnicze. — Ośmiogodzinny dzień roboczy.
6. Trusty i brak pracy (Stany Zjednoczone).
7. Sprawy różne.

Jestto porządek dzienny prowizoryczny. Ostateczny uchwali sobie sam kongres.

Następnie Biuro przeszło do kwestyi polityki międzynarodowej. Pierwszy zabrał głos Walecki w sprawie zatargu rosyjsko-japońskiego. Zaznaczając prawdopodobieństwo wojny[1]), proponował wydanie w tej kwestyi odezwy i przyjęcie odpowiedniej rezolucyi. Kładł nadto nacisk na konieczność demaskowania w tej kwestyi obłudnej a zaborczej polityki rosyjskiej, a to dlatego, że despotyzm rosyjski jest dla całej socyalistycznej Europy bezpośrednio szkodliwy i groźny, oraz i dlatego, że opinię publiczną systematycznie fałszuje i wypacza zaprzedana Rosyi prasa. Biuro przyjęło jednomyślnie następującą rezolucyę, przedstawioną przez Vaillanta: „W razie gdyby na skutek zbrodni rządów i kapitalizmu wybuchła wojna między Rosyą a Japonią,

Biuro wzywa socyalistów wszystkich krajów, a zwłaszcza partye socyalistyczne Francyi, Anglii i Niemiec, do energicznej walki połączonemi siłami, aby zapobiedz wszelkiemu rozszerzeniu się wojny, aby kraje ich nietylko nie wzięły w niej udziału, ale postarały się zaprowadzić i utrzymać pokój".

Dodatek do tej rezolucyi, dotyczący specyalnego zwalczania knowań Rosyi, przedstawiony przez Waleckiego, nie został przez Biuro przyjęty; Róża Luxemburg twierdziła, że mogliby się czuć tem dotknięci towarzysze japońscy, którzy też zwalczają u siebie wojnę, a Plechanow dodał, że zgadza się zupełnie na potrzebę zwalczania knowań Rosyi, ale sprawiedliwość wymaga, aby dodać w takim razie „i knowań Japonii". Próżne były uwagi Waleckiego, że Japonia nie przedstawia bezpośredniej groźby dla demokracyi enropejskiej, że opinii publicznej Europy nie zatruwają systematycznie przekupione przez japończyków pismaki itd. — postanowiono ograniczyć się rezolucyą Vaillanta.

Następnie zajęto się kwestyą macedońską, znowu podniesioną przez towarzyszy bułgarów. Wielkie zgromadzenie robotnicze, zebrane w Sofii 1 października 1903 r. przyjęło jednogłośnie następującą rezolucyę:

„W imię naszej zasady walki międzynarodowej z wszelką tyranią, w imię ideału socyalistycznego, robotnicy Sofii wzywają socyalną demokracyę europejską

[1]) Dopiero przy wyjściu z posiedzenia delegaci dowiedzieli się z depesz o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Rosyą a Japonią.

do podniesienia silnego swego głosu przeciw tyranii tureckiej. Wzywają ją również do rzucenia protestu przeciw barbarzyńskiej polityce państw europejskich, zmierzającej do wytępienia na półwyspie bałkańskim małych narodów.

„Zgromadzenie prosi Komitet Centralny bułgarskiej partyi socyalistycznej o złożenie Międzynarodowemu Biuru socyalistycznemu obszernego referatu o obecnem położeniu Macedonii, aby Biuro mogło wygotować rezolucyę, wyrażającą energiczny protest całej socyalnej demokracyi europejskiej przeciw barbarzyństwu tureckiemu.

„Zgromadzenie wyraża żal, że organa partyi, jak „Arbeiterzeitung" wiedeńska, dały wprowadzić się w błąd co do charakteru ruchu rewolucyjnego i walki wolnościowej, pełnej ofiar, w Macedonii".

Referatu, o którym w rezolucyi tej mowa, Biuro nie otrzymało. Plechanow gorąco popiera myśl wyrażenia sympatyi macedończykom. Spotyka się atoli z licznemi zastrzeżeniami i uwagami innych delegatów. Hunter-Watts uważa kwestyę tę za bardzo skomplikowaną i zwraca uwagę na knowania Rosyi na Bałkanie; Cipriani wprost twierdzi, że Rosya podnieca powstanie przeciw Turcyi, na to Plechanow utrzymuje, że właśnie Rosya tłumi to powstanie, i że moralne go poparcie przez Biuro będzie wbrew przeciwne dążeniom rządu carskiego; Adler, tłómacząc stanowisko inkryminowanej w rezolucyi bułgarskiej „Arbeiterzeitung", której jest naczelnym redaktorem, oznajmia, że jest on stanowczo przeciwny interwencyi Austryi w tej sprawie, że nie uważa za pożyteczne w interesie proletaryatu, aby synowie robotniczy w Austryi przelewali krew za sprawę Macedonii, zawiłą i pełną niejasności; Van Kol, który był osobiście niedawno na półwyspie bałkańskim, przyłącza się do powyższych zastrzeżeń. Ostatecznie na wniosek Vaillanta Biuro przyjmuje ogólnikową rezolucyę za autonomią Macedonii.

Na wniosek argentyńskiego delegata zebranie przyjmuje następującą uchwałę:

„Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne protestuje energicznie przeciw wydalaniu za przestępstwo przekonaniowe z terytoryum jakiegokolwiek kraju i w szczególności piętnuje wobec opinii publicznej zachowywanie się rządu argentyńskiego, który korzysta z prawa, zwanego prawem rezydencyi, by wydalać masowo socyalistów cudzoziemskich".

Biuro uchwala nadto jednomyślnie i bez dyskusyi następującą rezolucyę:

„Międzynarodowe Biuro Socyalistyczne protestuje energicznie przeciw prześladowaniom, jakim socyaliści rosyjscy ulegają w Niemczech ze strony policyi i rządu;

„Potępia ostro politykę poniżających przysług, która czyni z Niemiec narzędzie despotyzmu rosyjskiego;

„Winszuje socyalistom niemieckim i włoskim ich skutecznego ujęcia się za socyalistami rosyjskimi, prześladowanymi przez carat;

„Wzywa partye socyalistyczne wszystkich krajów do korzystania z każdej okoliczności, by zwalczać wpływy caratu, usiłującego coraz bardziej się rozprzestrzenić w krajach zachodnich, a stanowiącego stałe niebezpieczeństwo dla demokracyi i cywilizacyi".

Wieczorem w wielkiej sali Maison du Peuple (Domu Ludowego) odbył się wielki koncert na rzecz wdowy po Pottierze, autorze słów pieśni „L'Internationale" (Międzynarodówka), bojownika Komuny paryskiej, oraz De Geytera, żyjącego w nędzy kompozytora melodyi do tego hymnu robotniczego. Na uroczystości tej byli obecni członkowie Biura w komplecie; Vandervelde mówił o Międzynarodówce robotniczej, „która posiada swoją księgę: Manifest komunistyczny; swoją Organizacyę: Kongres i Biuro; i swoją Pieśń: L' Internationale". Następnie imieniem Biura przemawiał przyjęty owacyjnie tow. Paweł Singer. Chór z trzystu osób odśpiewał przy akompaniamencie orkiestry potężną pieśń bojową proletaryatu, której ostatnią zwrotkę zaintonował wraz z nim wielotysięczny tłum, zapełniający salę.

H. W.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

Nastrój ludności wiejskiej. Procesy o opór władzy. O szkołę polską. Zwycięstwo opozycyi chłopskiej. Usposobienie rekrutów. Dochody z Królestwa i wydatki rządu. Fałszerze.

Już i prasa legalna coraz częściej ma sposobność notowania objawów ruchu opozycyjnego, skierowanego przeciwko władzom moskiewskim na wsi w Królestwie. Czyni to z okazyi wytaczanych od czasu do czasu chłopom procesów o opór władzy. Właśnie w ciągu kilku ostatnich tygodni odbyło się parę takich procesów przed sądem okręgowym w Lublinie.

Dnia 20-go stycznia lubelski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, wytoczoną dwudziestu trzem chłopom ze wsi Karczmiska powiatu Puławskiego o masowy opór przeciwko poborowi podatków na nową szkołę, „uchwaloną“ wrzekomo na jednem z poprzednich zobrań gminnych. Historyę tej uchwały opisuje w następujący sposób korespondent z Karczmisk do naszej „Gazety Ludowej“: „Rząd chciał u nas założyć szkołę początkową. Myśl ta znalazła poparcie u miejscowego pisarza gminnego — Wdowiaka, który wspaniałomyślnie ofiarował (rozumie się nie darmo) plac własny, leżący kilka wiorst za wsią, dla budowy budynku szkolnego. Włościanie wsi Karczmisk z początku nie chcieli zgodzić się na budowę szkoły, w końcu zaś przystali na budowę jej, ale we wsi. Wdowiak, chcąc się przysłużyć rządowi, napisał odpowiednią uchwałę i pewnej niedzieli, gdy ludzie wyszli z kościoła, namówił kilkunastu włościan, niemających swojej własności w Karczmiskach, do podpisania tej uchwały. Za nieumiejących pisać podpisał sam i nietylko włościan wsi Karczmiska, lecz i wsi okolicznych, a nawet znalazł się podpis jednego, zmarłego przed rokiem. Szkołę rząd już wybudował na placu Wdowiaka. Do tej szkoły od wsi prowadzi droga, przecięta wąwozem, przez który koniecznie potrzebny jest most. Budowa jego może wynieść do 3.000 rs. Sumę wydaną na budowę szkoły, około 4.000 rs., rząd (budujący szkołę swoim kosztem!) teraz zaczął ściągać z włościan. Gospodarze nie chcieli płacić pieniędzy, gdyż na budowę szkoły nie było schodu, a uchwałę podpisało tylko kilkunastu włościan, nie mających głosu na schodzie.“ W dniu 25 lipca r. z. przybył do wsi naczelnik straży ziemskiej, Anisinow, i, w asystencyi wójta Dobijasza oraz sołtysów, chciał powyższą należytość w kwocie $51^{1}/_{2}$ kop. z morga ściągnąć. Przedewszystkiem udał się do domu Michała Cześniaka, którego nazwisko mieściło się na czele listy. Towarzyszył mu tłum włościan, złożony conajmniej z 200 osób. Dom Cześniaka okazał się zamkniętym, a ponieważ gospodarz odmówił otwarcia drzwi, wyłamano je siłą. Cześniak stanowczo odmówił zapłacenia składki na szkołę, wobec czego wójt zaaresztował trzy poduszki i oddał je sołtysom z poleceniem, aby odnieśli je do zarządu gminnego. Widząc to, zebrani tłnmnie włościanie zaczęli się burzyć i wołać, że nie chcą płacić składki szkolnej i nie pozwolą na zajmowanie ich rzeczy. Jednocześnie zaczęto popychać policyantów, broniących dostępu do domu, w zamiarze dostania się tam. Pomimo to policyanci mogli wraz z sołtysami, niosącymi poduszki, udać się w kierunku zarządu gminnego. Wówczas tłum włościan znowu otoczył ich i sołtysów i usiłował odebrać poduszki. Wobec takiego oporu zaniechano ściągania dalszych podatków na szkołę. Sąd okręgowy lubelski uniewinnił jednego obwinionego, pozostałych zaś skazał na areszt policyjny: pięciu na miesiąc, a resztę 17-tu na trzy tygodnie każdego.“

Dnia 22 i 23 stycznia wytoczono podobną sprawę 24 włościanom i mieszczanom z osady Urzędów w pow. Janowskim, którzy odmówili podpisania sfałszowanych uchwał gminnych. Według aktu oskarżenia zajście się przedstawiało w taki sposób.

Dnia 2-go sierpnia r. z. w osadzie Urzędów odbywało się zwyczajne zebranie gminne, na którem, skutkiem rozporządzenia naczelnika powiatu, znajdował się naczelnik straży ziemskiej, rotmistrz Makarow. Zebranie to odbywało się przed domem urzędu gminnego. Po przeczytaniu rozporządzeń rządowych i wybraniu pełnomocników dla sprawdzenia gminnej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej, naczelnik straży ziemskiej zaproponował piśmiennym uczestnikom zebrania podpisanie sporządzonego z tego powodu protokółu, osobom wybranym dla sprawdzenia kasy rozpoczęcie rewizyi, a reszcie uczestników polecił rozejść się, oświadczając, że zebranie już skończone.

Wówczas z tłumu wystąpił mieszczanin osady Urzędów, Antoni Grabowski i „hardo“, głosem podniesionym, oświadczył rotmistrzowi Makarowowi, że zebranie nie podpisze protokółu uchwały, dopóki nie zostanie przeczytana decyzya zebrania gminnego, sporządzona d. 21-go maja r. z. i postanawiająca zużytkowanie reszty zysków kasy na utworzenie biblioteki gminnej, złożonej z książek rosyjskich i polskich, dodając przytem, że decyzya powyższa sporządzona została fałszywie, ponieważ zebranie nie zgadzało się na ten wydatek. Do zdania Grabowskiego przyłączyło się wielu uczestników zebrania, którzy wszczęli krzyki.

Naczelnik straży ziemskiej oświadczył zebraniu, że, według jego mniemania, nie ma on prawa powtórnie czytać decyzyi, ponieważ ta ostatnia uchwalona została w obecności naczelnika powiatu i komisarza do spraw włościańskich; nadmienił wreszcie, iż zawiadomi naczelnika powiatu o żądaniu uczestników zebrania.

Po owem przemówieniu rotmistrz Makarow powtórnie zaproponował obecnym, aby się rozeszli, Grabowski jednak, a za nim i inni, zaczęli krzyczeć, że ich oszukują, zwodzą, robią cygaństwa i oszukaństwa, że nie będzie zebrania, dopóki nie będzie spełnione ich żądanie, przyczem Grabowski wymachiwał rękoma i zuchwale zachowywał się względem naczelnika straży ziemskiej. Ten ostatni, widząc, że napomnienia nie skutkują, kazał aresztować mieszczanina Grabowskiego za „zuchwalstwo“; tłum jednak odbił go z kurytarza urzędu gminnego, dokąd go zawlekli policyanci. Po drodze potrącono i odepchnięto Makarowa, który wyjął rewolwer, a policyantom kazał obnażyć szable i rozpędzić zebranych.

Podczas rozprawy ujawnił się szereg nadużyć władz rosyjskich. Mianowicie okazało się, że w Urzędowie jest wójtem dotąd niejaki Pomorski, aczkolwiek chłopi już dawno wybrali innego, który wykonał nawet przysięgę, lecz nie został przez naczelnika powiatu wprowadzony w urzędowanie. Następnie całe postępowanie naczelnika straży ziemskiej na zebraniu gminnem było jednym szeregiem nadużyć i bezprawi, gdyż przedstawicielom policyi nie wolno ani przewodniczyć zebraniu, ani kierować niem, a tem bardziej nie wolno mieszać się do uchwał zebrania gminnego. Sąd okręgowy skazał 19 oskarżonych na 2 tygodnie aresztu, jednego na tydzień. Pozostałych uniewinnił.

O takich, coraz częściej powtarzających się zatargach, wynikłych na gruncie samorządu gminnego, czytamy w ostatnim N-rze „Gazety Ludowej“ w korespondencyach z paru miejscowości. Oto np. piszą z Gosania (pow. Konecki. gub. Radomskiej):

„Mieliśmy tu zatarg z władzami o szkoły. Na zebraniu gminnem naczelnik pytał, czy chcemy szkoły w gminie. Odpowiedzieliśmy, że chcemy, ale żeby była w każdej wsi, bo inaczej mało kto mógłby z niej korzystać. Naczelnik powiedział, że tak nie można i zapytywał znowu parę razy, czy chcemy szkoły w gminie? Za trzecim razem czterech gminiaków powiedziało, że chcą i zaraz to podpisali. Poczęto więc budować szkołę we wsi Czarna, a nam kazano płacić po 3 grosze z morgi.

Te wsie, które miały blisko, popłaciły, a te, które mają po 10 lub 12 wiorst drogi, płacić nie chciały. Takich wsi było sześć.

Przyjechał wójt, ale nic nie wskórał. Zjechał naczelnik z policyą i mieli nas fantować, ale myśmy go nie wpuścili do chałup, choć groził rewolwerem. Wówczas wyniósł się i doniósł gubernatorowi, że cała wieś zbuntowała się. Przyjechał gubernator i kazał nam płacić, choć tłómaczyliśmy mu, że damy na szkołę, ale na taką, z którejbyśmy korzystali. Zagroził nam wojskiem i pojechał do innych wsi, gdzie otrzymał takąż samą odpowiedź.

W parę dni potem patrzymy, aż tu cały batalion wojska ciągnie z gubernatorem na czele. Gubernator krzyczy — dajcie na szkołę! My odpowiadamy, że nie damy. Kazał tedy wojsku rabować. Weszli do pierwszej chałupy, zabrali pościel, w drugiej to samo, w trzeciej nie mieli co wziąść, bo z tego domu dopiero co wyprowadzono ciało na cmentarz, więc poodrywali blachy z komina. I tak szli i rabowali aż do szóstego domu. Obliczyli, że im się opłaci, więc już dalej nie rabowali.

Co prawda, mieliśmy już pieniądze zebrane, ale chcieliśmy się przekonać do końca, co z tego będzie. Gdyśmy zobaczyli, że wszystko na nic, zapłaciliśmy. To samo zrobiły i inne wsie."

Takich zatargów wynika prawdopodobnie bardzo dużo, ale nie o wszystkich wiadomo szerszej publiczności. Ciekawe, że ten ruch ogarnął już i ludność polską po za Królestwem, jak o tem świadczą zajścia w okolicach Białegostoku. Oto we wsiach Konowały, Płonki, Izbiszcze, Rogowa i w zaścianku szlacheckim Rogówku ludność dała się namówić „pośrednikowi" *) Stojanowowi w r. 1902 do założenia szkoły wiejskiej. Stanęło na tem, że rząd ma dać 600 rubli i budulec, a chłopi zwiozą materyał i będą utrzymywali nauczyciela. Włościanie, a poczęści i szlachta zaścianku Rogówek zgodzili się na to, ale postawili warunek, że w szkole będą uczyć i po polsku i że ksiądz będzie przyjeżdżał wykładać religię po polsku. Stojanow zgodził się naturalnie na wszystkie te warunki, byle otrzymać przyzwolenie ludności na wystawienie szkoły i nie czekając, aż szkoła stanie, przysłał nauczyciela, który miał uczyć dzieci w budynku prowizorycznym. Znalazło się 12 uczniów. Nauczyciel uczy tydzień i drugi, ale o nauce polskiej ani słychu. Chłopi zjawili się do niego i pytają, kiedy będzie uczył po polsku?

— Po polsku? Ale ja po polsku nawet nie umiem wcale.

Odebrali więc chłopi swoje dzieci i nauczyciel, nie mając nic do roboty, powrócił tam, skąd przybył. Pośrednik przysyła ponownie nauczyciela, ale chłopi nie chcą mu dać mieszkania i powiadają, że jeżeli nie będzie uczył po polsku, to nie chcą ani znać żadnej szkoły. Wówczas pośrednik wysyła urjadnika i policyę wiejską, aby znaleźli gdzieś pustą chałupę i wprowadzili tam nauczyciela. Stało się wedle rozkazu. Nauczyciel siedzi, a uczniów jak niema, tak niema, skarży się więc na to pośrednikowi.

Pośrednik wydaje rozkaz: „gnat' dietiej siłoj!" (pędzić dzieci gwałtem). Wchodzi więc urjadnik do pierwszej chałupy i chce dzieci pędzić do szkoły, ale bez skutku. To samo w drugiej i trzeciej chacie. Chłopi zgodnie powiadają, że dzieci nie będą chodziły do szkoły rosyjskiej i że takiej szkoły chłopi budować nie chcą. To samo mówią chłopi pisarzowi i „wołostnemu starszynie", wysłanym przez pośrednika: chcemy, aby uczono u nas tak, jak za Narwią i pośrednik to nam obiecał, a teraz nas oszukują. My się zgadzamy, ale wpiszcie ten warunek do protokułu. Pisarz mówi, że nie może tego uczynić i radzi pisać do gubernatora, nadmieniając, że tu po polsku nie wolno uczyć.

---

*) To samo co komisarz włościański w Królestwie.

Chłopi na to: „Jak podatki płacić i do wojska iść, to i polacy dobrzy, a szkoły dla polaków to niema. W Choroszczy (pod Białymstokiem) niemcy mają swoją szkołę, gdzie uczą po niemiecku, żydzi uczą po żydowsku, a nam nie wolno?“ Nie chcą więc chłopi budować szkoły, a nauczyciel siedzi w pustej chałupie i uczy troje dzieci prawosławnych, nie wiadomo skąd sprowadzonych.

Rząd jest zaniepokojony tymi objawami opozycyi chłopskiej. ale boi się drażnić ludność włościańską, czem się tłómaczy prawdopodobnie ten niski stosunkowo wymiar kary, jaka spadła na uczestników rozruchów, oskarżonych o opór władzy w Lubelskiem.

Opozycya chłopska może zdobyć nawet pewne ustępstwa, jak to pokazało świeżo ogłoszone postanowienie, zniżające składkę od włościańskich ubezpieczeń od ognia o 15%. Jest to wynik systematycznego oporu chłopów w różnych okolicach kraju przeciwko reformie ubezpieczenia od ognia, o którym pisaliśmy obszernie w swoim czasie. Charakterystyczne, że kiedy w roku ubiegłym pojawiły się odezwy P. P. S. do włościan, wzywające ich do protestu przeciwko reformie w towarzystwie ubezpieczeń, narodowi demokraci ogromnie się tem gorszyli i strasznie oskarżali nas o demagogię. Dziś, kiedy chłopi zwyciężyli, panowie narodowi demokraci przypisują sobie zasługę tego, chociaż podczas ruchu chłopskiego przeciwko ubezpieczeniom nic a nic nie robili, a w „Polaku“ — znacznie później — zwracali głównie uwagę na dobre — ich zdaniem — strony reformy rządowej. Nie zaprzeczamy, bynajmniej, zasług narodowej demokracyi na polu rozbudzania dążności opozycyjnych chłopów, ale pocóż stroić się w cudze piórka, gdzie to jest zupełnie nie na miejscu?

O usposobieniu, panującem wśród włościan, zwłaszcza w młodszem pokoleniu, można się było przekonać podczas ostatniej branki. Śpiewanie „Czerwonego Sztandaru“ i innych pieśni rewolucyjnych oraz okrzyki antyrządowe towarzyszyły w wielu miejscowościach losowaniu. Tak np. rekruci, udający się z wiosek pod Nowomińskiem do losowania w mieście, przez całą drogę nieśli czerwoną chorągiew. Wieżdżając do miasta, zaczęli śpiewać „Krew naszą...“ Policya na razie nie mogła się zoryentować, o co chodzi, ale nie podobała się jej oczywiście czerwona płachta, powiewająca na długiej tyce. Rzuciła się więc na rekrutów, aby ją odebrać, lecz ci odparli atak. Wówczas z pomocą policyi pośpieszyli żołnierze — sztandar odbrano i aresztowano chorążego. Ale nie długo trwał ich tryumf. Towarzysze aresztowanego szli razem z policyą i ściągali po drodze pomoc, a gdy się zebrała porządna kupka, rzucili się na konwój i odbili aresztowanego. Potem zaśpiewali jeszcze raz „Czerwony Sztandar“ i rozeszli się. Policya musiała się zadowolnić zdobytym sztandarem i guzami.

Łatwo zrozumieć, jak na podobnie usposobione sfery oddziaływały wieści o pierwszych porażkach Rosyi na dalekim wschodzie...

W prasie znowu wypłynęła polemika w sprawie — czy rząd dopłaca do Królestwa, czy też ma z niego dochód? Kwestyę tę wysunął ponownie „Warszawskij Dniewnik“, twierdząc, że na każdy rubel pobieranego podatku mieszkańcy Królestwa Polskiego otrzymują z powrotem od rządu drogą zaprowadzenia różnych przedsiewzięć, mających na celu podniesienie dobrobytu ludności, 1 rb. 14 kop., gdy np. w guberniach centralnych — wielkorosyjskich zaledwie 47 kop. Wynikałoby z tego, że rząd do Królestwa dopłaca. Do zbicia tego twierdzenia przystąpił p. Pobóg w „Gazecie Polskiej“, dowodząc czegoś znpełnie innego. Tak według zestawień w pracy p. A. Suligowskiego „Produkcya rolna i taryfy kolejowe“ „Królestwo Polskie płaci średnio na rzecz skarbu od dziesięciny ziemi 72 kop., gdy gub. Cesarstwa najwyżej 15 kop. (gub. południowo-zachodnie), a najmniej 0.06 kop. (gub. północne). W pierwszym przypadku Królestwo płaci o 500% więcej, w drugim — więcej o 120,000%“. P. H. Radziszewski w pracy

„Podatki gruntowe w Królestwie Polskiem" zaznacza, że podatki gruntowe w Cesarstwie wynoszą ogółem 5,774,488 rb., w Królestwie zaś 8,815,426 rb., co w stosunku do obciążenia wyprodukowanego puda zboża wynosi dla Cesarstwa 0.0025 kop., dla Królestwa zaś 0.0477 kop. Dalej na zasadzie najpoddańszego raportu głównego kontrolera państwa za rok 1899 ogólny dochód z 10 gub. Królestwa Polskiego wynosił rb. 134,869,986 rb., czyli, licząc 9,455,943 mieszkańców, na jednostkę wypada opłat skarbowych 14 rb. 25 kop. Na zasadzie tego raportu rozchody wyniosły rb. 98,420,531, czyli, remanent dochodów stanowi około 37 milionów rubli. Liczby te, zaczerpnięte z urzędowego źródła, najoczywiściej dowodzą, że administracya w 10-ciu gub. Królestwa Polskiego opłaca się skarbowi w zupełności, i że o dopłatach z jego strony niema mowy. Zresztą, przytoczony wynik budżetowy za rok 1899 nie jest przypadkowy, przewyżka bowiem dochodów skarbowych nad wydatkami w gub. Królestwa Polskiego jest objawem stałym.

Oczywiście więc w liczbach, podanych przez „Warsz. Dniewn.", co do gub. Królestwa Polskiego zachodzą poważne niedokładności, jak tego dowodzą zacytowane powyżej urzędowe a bezsporne dane.

Potrąciwszy z ogólnej sumy wydatków skarbowych koszta utrzymania armii 42,697,397 rb. i 16 milionów rb. na potrzeby zarządu ministeryum skarbu, t. j. wydatki ogólno-państwowe, nie zaś lokalne, otrzymamy sumę wydatków, przeznaczonych przez państwo na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb miejscowej ludności 39,725,134 rb., czyli że skarb na jednostkę wydaje zaledwie 30 k., z drugiej zaś strony skarb z Królestwa Polskiego rocznie osięga na ogólnopaństwowe cele 95,146,852 ruble.

Tak się przedstawia w rzeczywistości ta „dobroczynność" rządu, o której mówi tendencyjnie „Warszawskij Dniewnik". Ale wyzysk Królestwa przez carat przedstawiłby się nam we właściwem świetle dopiero wówczas, gdybyśmy mogli obliczyć te olbrzymie sumy, które wpływają do kieszeni czynownictwa najezdniczego w formie łapówek, płaconych przez całe społeczeństwo najrozmaitszym przedstawicielom władzy. Należy też dodać, że w sumie 40 blisko milionów, obracanych przez rząd na „zaspokojenie potrzeb miejscowej ludności", znajduje się olbrzymia kwota na cele rusyfikacyi i gnębienia ludności, a więc na cele, wrogie społeczeństwu.

W Warszawie toczył się niedawno proces przeciwko fałszerzom rozmaitych papierów publicznych. Pisma legalne poświęciły dużo miejsca opisom tej sprawy, ale pominęły kilka szczegółów bardzo charakterystycznych.

Rzecz się tak miała. W niezdrowej atmosferze bankiersko-giełdziarskiej, gdzie wszyscy żyją kosztem cudzych kieszeni i cudzej pracy, gdzie z dnia na dzień jednym majątki rosną, a inni je tracą – zawiązała się szajka fałszerzy. Nic w tem dziwnego. Sprytniejsi giełdziarze umieją oszukiwać innych, pozostając pomimo to w zgodzie z kodeksem karnym, mniej sprytni, nie chcąc pozostać w tyle, muszą się troszkę narażać. Jedni fałszują kursy, rozpuszczają fałszywe pogłoski, ale nie nazywają się fałszerzami, – inni fałszują papiery wartościowe, no i jako fałszerze dostają się za kratki sądowe.

W skład szajki wschodzili bankier, kasyer, giełdziarze, przedstawiciel złotej młodzieży i urzędnik moskiewski. Wszyscy—ludzie zamożni, wszyscy grywali i zgrywali się na giełdzie. Mając swych przedstawicieli w różnych bankach, łatwo mogli puszczać falsyfikaty w obieg. Zdobyczą dzielili się między sobą – zgodnie z etyką giełdziarską, oszukując się nawzajem w straszny sposób. Znalazł się między nimi i zdrajca – niejaki Izydor Frydman, który, obładowawszy się pieniędzmi, postanowił wyjść z afery cało. Podług praw rosyjskich ten wśródt fałszerzy papierów państwowych, który zdradza swych towarzyszy—wolnym jes

od odpowiedzialności. Frydman skorzystał z tego prawa. Za denuncyacyę dostał paszport na wyjazd i wraz z pieniędzmi opuścił Warszawę.

O tem zamilczały pisma. W sprawozdaniach sądowych czytamy tylko, iż jeden z uczestników bandy zdołał zbiedz niewiadomo dokąd. Nie wypada przecież publikować, że policya za denuncyacyę wynagradza fałszerzy—wolnością.

Czytelnicy kuryerków muszą podziwiać nadzwyczajne zdolności śledcze naszej policyi, która tak umiejętnie wpada na trop rozmaitych zbrodniarzy. Zawsze spotykamy frazes: „dzięki energicznemu śledztwu zdołano wykryć, że...“ który należało by raczej czytać „znalazł się zdrajca, który za pieniądze wydał, że.....“

Trzeba dodać, że policya, ażeby zebrać materyał dowodowy przeciwko zadenuncyowanym, użyła wszystkich swych wypróbowanych sztuczek. Tak np. główne zeznania wyciągnięto podstępem, twierdząc, iż inni oskarżeni już się do winy poprzyznawali.

Fałszerzy skazano na 6 do 10 lat ciężkich robót. Frydman założy bank i będzie mile widzianym obywatelem.

Filistrzy warszawscy cieszą się, że fałszerzy spotkała zasłużona kara. Porównajmy jednak tych kilku fałszerzy z całą bandą giełdziarsko-lichwiarską i spytajmy, kto tu jest uczciwszy, czy ten, co, oszukując, naraża się, czy ten, co oszukuje bez wszelkiego ryzyka. Wszak złodzieje, którzy spajają robotników, aby ich później bezkarnie „na pewniaka“ okraść—uważani są nawet w świecie złodziejskim za wyrzutki społeczeństwa, z którymi nie należy utrzymywać stosunków. Złodziej honorowy kradnie tylko z narażeniem się na karę—po bohatersku.

W sferach giełdziarskich jest inaczej.

Odezwy Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S.

„Towarzysze i towarzyszki!

W styczniu 1863 r. wybuchło powstanie przeciwko najezdnikom, ale upadło, zduszone brutalną ręką żołdaka, zatopione w morzu krwi. Na ziemi naszej zapanował pokój — cmentarny pokój niewoli. Siepaczom carskim zdawało się, że myśl rewolucyjna u nas zginęła i nie odrodzi się na nowo, że już na wieki zdławiono poryw do wolności i walkę z uciskiem. Ale wkrótce wróg przekonał się, że tak nie jest! W Polsce zjawiła się nowa siła — proletaryat rewolucyjny, który wystąpił do śmiertelnego boju ze wszystkiemi potęgami mroku i niewoli, ucisku i wyzysku. Przez gęste, posępne chmury przedzierać się zaczęły promienie wschodzącego słońca — socyalizmu. Nowy ruch wstrząsnął społeczeństwem... To wstawał lud polski, to „dobra nowina“ socyalistyczna szła po kraju.

Carat moskiewski z wściekłością rzucił się na bojowników proletaryatu. W sierpniu 1878 r. w Warszawie nastąpiłe pierwsze masowe aresztowania socyalistów polskich. Od tego czasu turmy carskie i śnieżne pustynie Sybiru ani na chwilę nie przestały pochłaniać ofiar. Rząd carski prześladowaniami chciał zdusić młody ruch! A gdy powstała partya „Proletaryat“, która w programie swoim walkę z rządem postawiła na pierwszem miejscu, — carat chwycił się jeszcze ostrzejszych środków. Głównych działaczów „Proletaryatu“ skazano na długie lata katorgi. Dla czterech zaś z pośród nich rząd przeznaczył — s z u b i e n i c e, pierwsze po powstaniu szubienice!

Było to 18 lat temu. Dnia 28 stycznia 1886 r. zginęli śmiercią męczeńską na stryczku towarzysze: Bardowski, Kunicki, Ossowski, Pietrusiński — nieustraszeni obrońcy proletaryatu „dzielni bojownicy“ sprawy socyalistycznej.

„Te szubienice dźwignięto dla was, towarzysze! — pisali z cytadeli koledzy zamordowanych pod świeżem wrażeniem zbrodni carskiej. Tak, szubienice te przeznaczone były dla proletaryatu polskiego! Stryczek miał rzucić postrach w szeregi robotnicze — szubienicie miały być widomym znakiem potęgi carskiej, groźnem ostrzeżeniem dla śmiałków, którzyby z tą potęgą walczyć chcieli.

Ale zawiedli się podli siepacze! Najsroższem prześladowaniem nie można zgnębić tego, co z najgłębszych potrzeb życia wyrasta, nie można zgnębić ruchu, który powstał z nędzy i cierpień tłumów milionowych i jest dla ludu pracującego jedyną deską ratunku. Proletaryat polski nie uląkł się prześladowań. Poszedł on dalej ciernistą drogą walki wśród przeszkód niezliczonych, ale z niezłomną pewnością, że drogą tą dojdzie do upragnionego celu. A pamięć męczeńskiej śmierci czterech towarzyszów jeszcze bardziej rozpalała w nim uczucie nienawiści do caratu, jeszcze bardziej podsycała namiętne pragnienie zburzenia tego ustroju, w którym najlepsi i najszlachetniejsi gniją po turmach lub giną na stryczku.

Od czasu „Proletaryatu“ ruch w Polsce rozwinął się ogromnie. Proletaryat nasz stoczył już niejedną potyczkę z wrogiem, z niejednej ciężkiej próby wyszedł zwycięsko. Czerwony sztandar dumnie powiewa nad uznojonym tłumem z fabryk i warsztatów, który sercem przylgnął do tego znaku swego, w nim skupia wszystkie swe nadzieje. Do robotników miejskich przyłączają się coraz liczniejsze zastępy włościan, poruszonych do głębi socyalistycznem hasłem: „Wolności, fabryk i ziemi!“ Wzrośliśmy liczebnie, zahartowaliśmy się w ogniu walki, nabraliśmy doświadczenia. Partya nasza — polska partya socyalistyczna — prowadzi dalej tę walkę, którą przekazała jej partya „Proletaryat“ — dla której życie złożyli w ofierze: Bardowski, Kunicki, Ossowski i Pietrusiński.

Towarzysze i towarzyszki! Przypominamy wam dziś żałobną rocznicę ich męczeństwa. Niech przykład ich zagrzewa was do czynu! Walka nasza wymaga ofiar, wróg nie szczędzi nam prześladowań. Niechaj więc w tej walce, wśród tych prześladowań dodaje nam otuchy przykład bohaterów, którzy dla proletaryatu życie poświęcili, a na śmierć szli mężnie, z dumnie podniesionem czołem!

Przy zakładaniu stryczka Kunicki krzyknął: Niech żyje proletaryat! Bardowski: Niech żyje wolność! A Pietrusiński nawymyślał Brokowi i innym żandarmom. Wychodząc na dziedziniec, wszyscy czterej krzyknęli: Niech żyje rewolucya socyalna!

Towarzysze i towarzyszki! Bądźmy godni bohaterów, którzy tak umierali. Żyjmy dla sprawy, poświęcajmy jej najlepsze swoje siły, a kiedy trzeba — umierajmy dla niej mężnie, jak przystało bojownikom!

Niech żyje wolny polski lud!
Niech żyje rewolucya socyalna!
Warszawa, 27 stycznia 1904 r.“

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

* * *

Towarzysze i towarzyszki!

Nie jesteście niewolnikami, — a jednak fabrykanci i majstrowie obchodzą się z wami tak, jak gdybyście niewolnikami byli! Ludźmi jesteście — a uważają was za narzędzia, z któremi można robić co się podoba. Wasza wolność osobista, wasza godność ludzka na każdym kroku doznaje poniewierki.

Wiecie o tem aż nadto dobrze, towarzysze i towarzyszki, bo wszelkie upokorzenie to wasz gorzki chleb powszedni! Każdy pachołek fabryczny udaje wobec was pana i każe sobie czapkować. Obelgi i wymyślenia sypią się na was jak grad. Nieraz ośmielają się was bić i siłą wyrzucać za bramę; jak więźniów i złodziejów rewidują was przy opuszczaniu fabryki. Cześć niewieścia waszych sióstr, żon i córek narażona jest na zamachy ze strony podłych zwierzchników. W wielu fabrykach kobiety pracujące podlegają rewizyi sanitarnej jak prostytutki. A ileż to jeszcze innych gwałtów dzieje się po naszych fabrykach i warsztatach! Do „Robotnika“ naszego ciągle i zewsząd napływają skargi poniewieranej, deptanej, hańbionej godności ludzkiej.

Ale niedość się skarżyć — trzeba walczyć, trzeba się bronić! Trzeba pokazać naszym ciemięzcom, że robotnik nie jest już niewolnikiem, bo nie chce być niewolnikiem! Jak najcenniejszego skarbu, jak najdroższego klejnotu, brońmy tego, co jest oznaką człowieczeństwa: wolności i godności osobistej.

W walce tej na siebie samych tylko liczyć możemy. Nikt kapitalistom nie przeszkodzi znęcać się nad nami, jeżeli my sami temu nie przeszkodzimy. W ciemiężeniu robotników rząd i fabrykanci to „jedna dusza i jedno ciało“. Władze moskiewskie z całych sił popierają brutalności i barbarzyństwa fabryczne, bo to woda na ich młym! Im więcej niewolnictwa, im więcej poniżenia godności ludzkiej, tem lepiej dla caratu!

Tem bardziej więc nam chodzić powinno o to, żeby zmusić wrogów do szanowania w nas — ludzi!

Wszyscy, towarzysze i towarzyszki, musimy przejąć się do głębi tą zasadą, że nie wolno puszczać płazem żednej krzywdy, że jak źrenicy oka należy strzedz swoich praw ludzkich. Jest to sprawa nietylko jednostki, którą w danej chwili pokrzywdzono, ale ogółu, wszystkich towarzyszów i towarzyszek pokrzywdzonego. Na straży naszych praw powinny stać i głębokie poczucie swojej wartości i godności osobistej i gorące przejęcie się zasadą solidarności.

Ażeby tak było, musimy tępić wszystkie te chwasty, co zanieczyszczają nam pola. Nie brak wśród robotników jendostek, które hańbę im przynoszą i postępowaniem swojem uwłaczają godności robotniczej. Zausznicy majsterscy, szpicle i donosiciele fabryczni, to wrzód na ciele proletaryatu, to parszywe owce w stadzie. Od takich nędzników należy się odgrodzić, jak od zapowietrzonych. Niechaj więc ich otacza pogarda ogółu, niech uczciwy robotnik ręki im nie podaje, niech wszyscy dokładają starań, żeby im życie zrobić jak najcięższem i pozbyć się ich z fabryki!

Ale niedość tego. Jeżeli chcemy, aby godność naszą szanowano, to musimy sami wzajemnie się szanować, musimy spoić się braterstwa łańcuchem! Z szeregów robotniczych powinny znikać głupie przesądy i cechowe przegródki, które dzielą robotników, powinny zniknąć objawy brutalności i nieposzanowania wzajemnego. Źle jest, jeżeli

robotnik lekceważy towarzysza pracy, fachowiec uważa się za coś lepszego od niefachowca, czeladnik brutalnie się obchodzi z pomocnikiem lub terminatorem. Takie podziały, taki brak poszanowanie wzajemnego, ułatwiają właśnie kapitalistom znęcania się nad nami. Precz więc i z tym kąkolem!

Silni solidarnością, ożywieni szlachetnem poczuciem godności ludzkiej – możemy zmusić pachołków kapitału, aby po ludzku z nami postępowali. I zmusimy ich do tego uporczywą, nieugiętą walką!

Niech majster, który robotnikowi mówi: „ty", słyszy w odpowiedzi takie samo: „ty". Niech brutal, który ośmiela się uderzyć robotnika, zaraz na miejscu otrzymuje zasłużoną a bolesną nauczkę. Niech robotnicy nigdy nie pozwalają wyrzucać za bramę towarzyszów pracy. Niech ogół robotniczy energicznie broni czci niewieściej towarzyszek przeciwko sułtańskim zapędom zwierzchników fabrycznych. Niech rewizye sanitarne spotykają się zawsze z niezłomnym, zaciętym oporem. Niech towarzysze i towarzyszki nie pozwalają się rewidować przy wychodzeniu z fabryki.

W taki sposób walczyć należy przeciwko wszelkim objawom niewolnictwa fabrycznego. I choćby walka miała być jak najostrzejsza, nie wolno się przed nią cofać, bo tu chodzi o najdroższy skarb człowieka – o wolność i godność osobistą!

Warszawa, w lutym 1904 r.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

* * *

Wojna!

Wiarołomna, zbójecka polityka carskiej Rosyi znowu wydała zatrute, przeklęte owoce! Na dalekim Wschodzie krew się leje, szerzy się mord, pożoga i wszystkie okropności wojny.

Jak wilk w owczej skórze, rząd moskiewski udawał przyjaciela pokoju, namawiał inne państwa, żeby zmniejszyły swoje wojska. A sam po cichu zbroił się coraz bardziej, coraz więcej krwawego grosza podatkowego łożył na wojsko i na okręty wojenne. Z chytrym uśmiechem prawiąc o swoich pokojowych zamiarach, jednocześnie kładł drapieżną łapę na całą Azyę wschodnią. Ukradł Chińczykom Port Artura, ukradł Mandżuryę. Wprawdzie obiecywał uroczyście, że Mandżuryę wkrótce opuści, że ją zwróci Chińczykom. Ale było to tylko sypanie piaskiem w oczy, zwykłe oszustwo carskie! Despota mocno trzymał w garści zagrabioną prowincyę, zalewał ją swojem wojskiem, rządził się w niej coraz zuchwalej. Niedość tego! Mało mu było Mandżuryi, zaczął zerkać w stronę Korei i kopać tam dołki pod Japonią, która nadmiar swojej ludności i wiele swoich towarów wysyła do tego kraju. Carat chciał żelazną obręczą otoczyć cały Wschód daleki, aby go na swoją korzyść wyzyskiwać, aby zdobyć tam nowe żerowisko, nową dziedzinę dla swego knutowładztwa. Ale wpoprzek stanęła mu Japonia. Japonia czuła, że tu i jej losy się rozstrzygają, że ciągły wzrost potęgi moskiewskiej dusi ją i przytłacza, że grozi jej ruina ekonomiczna, a może i upadek polityczny. Japonia musiała się bronić, musiała wystąpić przeciwko najazdowi carskiemu na daleki Wschód!

Oto do czego carat doprowadził swoją drapieżną polityką! A straszne skutki jego postępowania spadają na nas! Lud pracujący nie pragnie bojów, lud pracujący domaga się wolności i sprawiedliwości – a tu wyrywają z jego szeregów setki tysięcy ludzi, aby ich posłać gdzieś za tysiąc mil i zmusić do walki o łupy dla cara! Carowi chodzi o potęgę, o

władzę, o zdobycz obfitą — a dla nas to oznacza: śmierć lub kalectwo tysięcy naszych braci i synów, zwiększony wyzysk podatkowy, wzrost nędzy skutkiem zastoju w przemyśle! My, polacy, szczególnie nienawidzimy caratu za tę jego zaborczą politykę, która nas pozbawiła wolnej ojczyzny i tyle klęsk wyrządziła. A jednak musimy na tę zaborczą politykę pieniądze dawać i krew swą za nią tam daleko na Wschodzie przelewać...

Za to wszystko przekleństwo caratowi! Ta krew przelana, ta ruina, nędza i rozpacz tylu rodzin niech spadną na jego czarne sumienie, obarczone tylu zbrodniami! Za te zbrodnie zrobimy kiedyś obrachunek z caratem!

Wojna przyśpieszy ten obrachunek. Rosya carska będzie musiała wytężyć wszystkie siły, Rosya w każdym razie poniesie straty olbrzymie. Wojna osłabi carat. A cóż dopiero, jeżeli Japonia zwycięży! Życzymy jej tego z całego serca. Bo Japonia, to wróg naszego wroga, bo klęska caratu — to zwycięstwo dla nas, bo wrazie porażki carat straci zuchwałą pewność siebie, bo wtedy zniknie urok jego potęgi. Z osłabionym, pobitym wrogiem łatwiej nam będzie walczyć.

To też nic dziwnego, że na wieść o pierwszych zwycięstwach japończyków radość nas ogarnęła. Wszędzie, gdzie ucisk carski gnębi ludzi, wszędzie, gdzie knut jest znienawidzony, gdzie lud pracujący dąży do wyzwolenia, — wszędzie tam, na wiadomość o porażce wojsk carskich, z piersi wyrywa się westchnienie ulgi.

Tymczasem, towarzysze i towarzyszki — jakikolwiek będzie dalszy przebieg wojny — my prowadźmy dalej swą wielką pracę, uświadamiajmy się, organizujmy się, łączmy ściślej swoje szeregi, podkopujmy rząd wytrwałą pracą agitacyjną i śmiałemi wystąpieniami w obronie swych praw — na korzyść ludu, na szkodę caratu!

Precz z caratem!

Niech żyje wolność wszystkich narodów, gnębionych przez carat!

Niech żyje niepodległa socyalistyczna Polska!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w lutym 1904 r.

Nastrój w zaborze rosyjskim.

Wieści o wybuchu wojny oddziałały podniecająco na całe społeczeństwo polskie zaboru rosyjskiego. Jeśli pominąć zawsze lolalne sfery ugodowców z arystokracyi i tych przemysłowców, którzy już teraz boleśnie odczuli częściową utratę „rynków wschodnich", cała ludność polska z entuzyazmem przyjęła wiadomości o pierwszych porażkach Rosyi. Myśl, że i naszych braci tysiące i tysiące zginą w obronie obcej i wstrętnej dla nas polityki zaborczej caratu, mąci do pewnego stopnia ten entuzyazm, ale nienawiść do najazdu tak silną jest w Polsce, że nawet świadomość konieczności tych strat bolesnych nie może zmniejszyć radości z powodu klęsk Rosyi.

Manifestacye „patryotyczne", urządzone przez studentów i gimnazistów rosyjskich wraz z policyą, wywołały ogólne oburzenie. Takież same

oburzenie wywołuje jakaś nieczysta, w tajemnicy trzymana dotychczas, akcya wiernopoddańcza ugodowców.

W szerokich masach ludności od pierwszej wiadomości o wybuchłej wojnie, a zwłaszcza od czasu, gdy zaczęły nadchodzić wieści o klęskach rosyjskich, taki odczuwa się przypływ radości, takie gorączkowe wyczekiwanie czegoś, co się nieodzownie stać powinno, a musi być, jeśli nie całkowitem jeszcze wyzwoleniem, to przynajmniej znaczną poprawą na lepsze w naszych warunkach politycznych, że otucha wstępuje w najbardziej sceptyczne umysły.

Wśród ludności robotniczej miejskiej i wśród włościan energiczniejsze jednostki literalnie dwoją się, troją, by w obecnej przełomowej chwili, która w ich szczerem mniemaniu będzie płodną w zbawienne dla sprawy rewolucyjnej następstwa, przysporzyć organizacyi partyjnej nowych a mnogich zastępów. W naszych szeregach taki zaznacza się w ostatnich tygodniach prąd do samorzutnego rozpostarcia agitacyi z powodu wojny na szerokie sfery „ludzi masowych“ (jak się nasi robociarze wyrażają), nie objętych dotąd przez organizacyę, że kierownicy partyjni nieraz zmuszeni są powściągać zapał mnożących się agitatorów w obawie przed możliwą ich niekonspiracyjnością. Dotyczy to głównie ludności wiejskiej, zarówno mężczyzn, jak kobiet, którzy z chwytającym za serce entuzyazmem rwą się do walki z najezdniczym caratem. Robotnicy miejscy, jako bardziej wyszkoleni, ujawniają więcej taktu politycznego i przezorności partyjnej.

Nastrój naszych towarzyszów, który znajduje wyraz w zwykłych zebraniach kółkowych i grupowych, a ostatnio głównie się przejawił na zgromadzeniach nadzwyczajnych, da się scharakteryzować mniej więcej, jak następuje:

Dopóki sytuacya wojenna się nie skomplikuje i nie pociągnie za sobą jakiejś ogólno-europejskiej zawieruchy, którą cechowałyby okoliczności, sprzyjające ruchowi rewolucyjnemu w Polsce, musimy powściągać się od jakichkolwiek kroków stanowczych, nie wzniecając wyolbrzymionych nadziei, wykazując niewłaściwość i niewczesność rozmaitych „prowincyonalnych“ planów (w rodzaju tego, aby ci rezerwiści, których powołują na wojnę, stawiali już teraz opór i żeby partya udzieliła im pomocy), należy jednak śpiesznie powiększać organizacyę i uprzytamniać masom możliwość, a nawet konieczność przy odpowiednich warunkach ruchu rewolucyjnego. Rozum polityczny i cierpliwość — energia organizacyjna i gotowość — oto nastrój sfer partyjnych. Centralne instytucye naszej partyi w częstych odezwach będą dawały wyraz temu nastrojowi swoich szeregów.

Pierwszą z tych odezw przedrukowaliśmy już wyżej.

BIBLIOGRAFIA.

Mieczysław Mazowiecki. Historya polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Kraków, 1904, stron 488.

W następnym numerze zamieścimy dłuższe sprawozdanie z tego „dzieła“. Tu tylko ostrzegamy łatwowiernych, aby nie dali się zmistyfikować brzmieniem tytułu. Nie jest to bowiem żadna „historya“, tylko pospolity paszkwil na P.P.S., poprzedzony partacką kompilacyą różnych artykułów, dotyczących poprzedniego

okresu ruchu socyalistycznego. Pierwsza część posiada wartość jedynie ze względu na przedruki różnych dokumentów, choć i te autor fałszuje tendencyjnie. Druga natomiast jest powtórzeniem skondensowanem wymyślań i plotek, umieszczanych przez ich autora w pisemku rewolwerowem „Proletaryat" z dodaniem różnych faktów, przeważnie wyssanych z palca. Całość posiada wartość jedynie jako przyczynek do charakterystyki fizyonomii moralnej jej autora.

Documente des Socialismus. Stuttgart.

W miesięczniku tym, redagowanym przez E. Bernsteina, znajdujemy od czasu do czasu i rzeczy, dotyczące historyi ruchu polskiego. Tak w N-rze z października r. 1903 został zamieszczony artykuł o odezwie „Proletaryatu" do ludności rolnej wraz z tłómaczeniem tej odezwy. Autor artykułu, tow. W. Gumplowicz, dał pogląd na działalność „Proletaryatu" oraz na dalsze losy agitacyi socyalistycznej na wsi w Polsce, charakteryzując pokrótce „Gazetę Ludową" i „Prawo Ludu". W N-rze z maja 1902 tow. Gumplowicz zamieścił przekład odezwy programowej komitetu robotniczego „Proletaryatu", a w N-rze z lipca r. 1903 przekład t. zw. „Programu brukselskiego".

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

Gazeta Ludowa Nr. 5 i 6, 1904. Rok II. Londyn, str. 24.

Treść: Czemu każdy pracujący powinien stać się socyalistą? Powódź. Carska łaska. Wiadomości z różnych stron kraju: Tłuszcz; Krąszewice; Pogorzel; Komorów; z Siedleckiego: z Radzyńskiego; Żeliszów; folwark Rogów; gmina Kamień; Karczmiska; Końska Wola; z pod Opola; dwór Murowane Jakubowice; z Sandomierskiego; z parafii Sambarzec; gmina Duraczów; parafia Szewna; parafia Solec; dwór Woźniki; Gosań; Skaryszew; gmina Miechów; Tarłów; parafia Tumlin; z pod Miechowa; z parafii Kije; gmina Samsonów. Czerwony Sztandar. Dlaczego szlachta nie potrafiła wyzwolić ojczyzny? Szanujmy naszą godność ludzką; Z całej Polski: I. Zabór austryacki. II. Zabór rosyjski. Barbarzyństwo rządowe. Z obcego świata. Gwizdawki na cara. Z naszej partyi: konferencye. Od Redakcyi. Pokwitowania na żądanie.

* * *

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu rocznicy śmierci Kunickiego, Bardowskiego, Ossowskiego i Pietrusińskiego. Warszawa, 27-go stycznia 1904 (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do garbarzy warszawskich. Warszawa, w styczniu (hektografowana drukowanemi literami).

Odezwa C. K. R. P. P. S. do ogółu robotników. Warszawa, w lutym 1904 (w drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu wojny. Warszawa, w lutym 1904 (w drukarni krajowej).

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

Bronisław Szwarce.

Dnia 17 lutego zmarł we Lwowie Bronisław Szwarce w wieku lat 70! Z jego śmiercią zstępuje do grobu jeden z ostatnich przedstawicieli owego bohaterskiego pokolenia ludzi, którzy, „mierząc siły na zamiary“, rzucili się do walki z przemożną potęgą najezdcy. Ze śmiercią Szwarcego znika z widowni postać niezmiernie sympatyczna, człowiek, który do końca życia zachował młodzieńczy zapał nieprzejednanego rewolucyonisty, gdyż Szwarce aż do ostatniej chwili pozostał tem, czem był za młodu, kiedy na wieść o gotującem się powstaniu, ruszył do kraju z dalekiej Francyi, ażeby stanąć w pierwszych szeregach organizatorów nudciągającej burzy.

Syn emigranta z r. 1831, Szwarce wychowywał się we Francyi, studyując zawód inżynierski. Zjawiwszy się w r. 1861 w kraju, organizował Białostockie, następnie zaś w Warszawie był członkiem Rządu Narodowego, reprezentując w nim skrajną demokratyczno-ludową lewicę i skrajny rewolucyonizm akcyi. Niestety, przedwczesne aresztowanie nie pozwoliło mu wziąć czynnego udziału w walce. Z cytadeli, gdzie został skazany na śmierć, przeniesiono go do Szlisselburga. Tam przebywał siedm długich lat, nadaremnie usiłując wydostać się zapomocą ucieczki na wolność. Kiedy zdawało się, że jest już tak podupadły na siłach, że lada dzień może śmierć nastąpić. wysłano go na Kaukaz, chcąc uniknąć oskarżeń o zamordowanie więźnia w Szlisselburgu. Ale klimat Kaukazu oddziałał ożywczo na mocny organizm Szwarcego i tu pomału począł wracać do zdrowia. Wówczas wysłano go na Sybir, gdzie przebywał aż do r. 1891. Nareszcie po 30 latach więzienia i wygnania udało mu się powrócić do kraju. Po krótkim pobycie w Krakowie osiadł we Lwowie, gdzie otrzymał posadę urzędnika w biurze solnem wydziału krajowego. Zarabiając na kawałek chleba, Szwarce jednocześnie brał udział w życiu politycznem, nie jawnie naturalnie, bo mu na to nie pozwalało i obce poddaństwo i stanowisko. Jednakże wywierał silny wpływ na prace zakordonowców, przyjeżdżających do Lwowa.

Szwarce posiadał niepowszedni talent pisarski. Jego „Siedm lat w Szlisselbnrgu“ stanowi ozdobę naszej literatury pamiętnikarskiej. Z artykułów, które umieszczał najczęściej w „Tygodniu“, dodatku do „Kuryera lwowskiego“, zasługują na uwagę zwłaszcza te, w których piętnował tendencyjnie fałsze stańczyków i ich publicystów o wypadkach 1863 roku.

Do socyalizmu odnosił się z wielką sympatyą, a stosunki osobistej przyjaźni łączyły go z socyalistami wygnańcami na Syberyi, gdzie tyle lat przybył.

Pogrzeb Szwarcego przekształcił się na manifestacyę wspaniałą, w której, między innymi, wzięła udział nasza partya reprezentowana przez tysiące robotników lwowskich. W imieniu partyi przemówił tow. Hudec. Pomiędzy wieńcami były: od towarzyszy galicyjskich, od P. P. S. zab. rosyjskiego i od komitetu zagranicznego socyalistów-rewolucyonistów rosyjskich.

Antonio Labriola.

Ciężką stratę poniósł socyalizm międzynarodowy. Jeden z najwybitniejszych uczonych socyalistycznych — tow. Antonio Labriola — zmarł dnia 2-go lutego w Rzymie w 62 roku życia. Śmierć tow. Labrioli spowodował rak w krtani.

Labriola nie był agitatorem, nie brał udziału w praktycznej polityce; poświęcił się zupełnie nauce jako filozof, socyolog i historyk. Pierwsze jego prace były natury czysto filozoficznej: nauka Sokratesa, kwestya wolności woli, stosunek moralności do religii i filozofia historyi.

Zajmując się filozofią historyi, doszedł Labriola drogą naukową do socyalistycznego poglądu na świat, i materyalistyczne pojmowanie dziejów było dla niego syntezą wszystkich jego badań. W ostatnich czasach wydał szereg prac, poświęconych materyalistycznemu pojmowaniu dziejów, z których najważniejsze są o Manifeście komunistycznym, o materyalizmie historycznym i o filozofii socyalizmu.

Prace jego doczekały się kilkunastu wydań i zostały przełożone także na inne języki. Jego zasługą jako teoretyka marksizmu jest to, że wyswobodził socyalizm włoski z pod wpływów Mazziniego i Bakunina, i obudził wśród socyalistów włoskich zrozumienie istoty walki klasowej. Nie tylko przez swoje pisma, ale i żywem słowem z katedry szerzył on śmiało światopogląd socyalistyczny, jako profesor uniwersytetu w Rzymie.

Antoni Labriola był szczególnym przyjacielem Polaków. Nauczył się po polsku, zawsze z ogromną sympatyą wyrażał się o naszym ruchu i naszej partyi, i był gorącym zwolennikiem niepodległości Polski w programie socyalistycznym. Tym swoim przekonaniom Labriola dał wyraz między innemi w artykule, napisanym do naszej majówki trójzaborowej z r. 1896.

Tem boleśniej odczuwamy stratę niezmordowanego pracownika...

LUŹNE NOTATKI.

Od towarzyszy ukraińskich otrzymujemy następujący komunikat: „Oświadczenie. Dla uniknięcia wszelkiego rodzaju nieporozumień, mogących powstać z powodu oświadczenia, umieszczonego w numerze 4–5 „Dobrej Nowyny“ (organie ukraińskiej socyalistycznej partyi) i w nrze 7 „Selanyna“ (organie rewolucyjnej ukraińskiej partyi) i podpisanego przez oba Komitety centralne ukraińskiej socyalistycznej i rewolucyjnej ukraińskiej partyi, w którem zostało ogłoszone postanowienie połączenia się w jedną ukraińską socyalistyczną partyę, której nazwa i program miały być wypracowane na najbliższym zjeździe obu partyj – Komitet centralny U. S. P. zawiadomia wszystkich towarzyszów, że z powodu rozmaitych przeszkód zjazd partyjny dotąd nie przyszedł do skutku i nie wiemy, kiedy to nastąpi; wspólna nazwa i program nie zostały dotąd ułożone, ani potwierdzone. Dlatego, nie chcąc się ani na chwilę wstrzymywać w walce o ekonomiczną, polityczną i narodową wolność Ukrainy, Komitet centralny ukr. soc. partyi postanowił do chwili uskutecznienia naszego najgorętszego pragnienia – połączenia się w jedną potężną socyalistyczną partyę – istnieć nadal odrębnie i pracować według dawnego, wiadomego już towarzyszom, programu. *Komitet centralny ukraińskiej socyalitycznej partyi*“.

* * *

Od Zarządu Związku Postępowej Młodzieży Polskiej otrzymujemy następujący komunikat: „Zważywszy, że polityka antydemokratyczna t. zw. „Ligi narodowej“ nosi na sobie wyraźne piętno społecznegu i politycznego

wstecznictwa, że przez swój antysemityzm, przez swe hakatystyczne stanowisko względem Litwinów i Rusinów jest jaknajzgubniejszą dla kraju naszego, że wobec tego skonfiskowanie przez „Ligę“ na swój użytek „Skarbu narodowego“, stwierdzone przez własne jej organa, jest nie tylko pogwałceniem najelementarniejszych zasad uczciwości, lecz jednocześnie wysoce szkodliwem dla prawdziwych interesów kraju, —

V. zjazd postępowej młodzieży polskiej, po wysłuchaniu referenta ob. dra Gierszyńskiego, członka „rady nadzorczej Skarbu narodowego“, niezmordowanie walczącego z korsarską gospodarką prowodyrów „Ligi“, potępia jak najenergiczniej opanowanie tej istytucyi narodowej przez „Ligę“ pseudo-demokratyczną“.

* * *

Jak trudnem jest zakonspirowanie tajnej drukarni w warunkach, panujących obecnie w Rosyi, najlepiej świadczą częste fakty wpadania takich drukarń w ręce żandarmów. W ciągu dwóch i pół ostatnich miesięcy żandarmom udało się odkryć aż dziewięć tajnych drukarń rosyjskich. Mianowicie w Elizabetgradzie wzięto (przy przewożeniu na inne miejsce) drukarnię miejscowego komitetu S. D. robotniczej partyi Rosyi, przyczem aresztowano 2 osoby; w Baku (na Kaukazie) wzięto d. 20 listopada drukarnię miejscowego komitetu tejże partyi wraz z trzema pracującemi w niej osobami, a d. 11 stycznia, drugą drukarnią tego samego komitetu z jednym zecerem; w Nikołajewie wpadła w połowie listopada drukarnia socyalno-demokratyczna, przyczem aresztowano 3 osoby; w Jarosławlu odkryto drukarnię „Północnego komitetu“ S. D. R. p. Rosyi i aresztowano 4 osoby; w Tomsku (na Syberyi) wzięto w połowie grudnia socyalno-demokratyczną drukarnię z 2 osobami; w pierwszych dnia stycznia b. r. wsypała się tajna drukarnia w Taganrogu z czterma osobami. W Sewastopolu i w Tyflisie wzięto dwie drukarnie socyalistów-rewolucynistów.

Ze wszystkich tych drukarń tylko jarosławlska istniała przeszło pół roku, reszta pracowała po kilka miesięcy zaledwie. Nic więc dziwnego, że wobec tak częstego wpadania drukarń żadna z istniejących w Rosyi właściwej partyj nie zdobyła się dotychczas na stale wychodzące tajne pismo w rodzaju „Robotnika“ warszawskiego. Wszystkie wyżej wymienione drukarnie produkowały jedynie odezwy i flugblaty, czasami broszurki.

* * *

Robota P. P. S. wśród ludności wiejskiej poczyna niepomału niepokoić carskie władze. Do kilku tajnych okolników, wydanych przez władze rosyjskie w gub. Radomskiej, Siedleckiej i Warszawskiej, przybywa nowy. W okólniku tym jeden z naczelników powiatu pisze do starszych strażników; „Wyższa władza dowiedziała się, że w ostatnich czasach do kraju nadwiślańskiego poczęła tajnie przenikać londyńska gazeta rewolucyjna „Gazeta Ludowa“, nazywająca się gazetą „polskiej partyi socyalistycznej“. Wobec tego naczelnik powiatu proponuje przedsięwziąść wzmocnione środki dozoru i zapobiegania szerzeniu się naszego organu chłopskiego.

Zwolennikom i przeciwnikom programu P. P. S. polecamy świeżo wydaną broszurę:

ROZMOWY TOWARZYSZY

o socyalizmie i patryotyzmie, konstytucyi i niepodległości

spisał

MICHAŁ LUŚNIA.

TREŚĆ:

ROZDZIAŁ I. Zebranie w celu uczczenia pamięci Proletaryatczyków. -- Odczyt Andrzeja. — Powstanie P. P. S. i jej program. — Wystąpienie krytyka. — P. P. S. odciąga robotników od ich interesów klasowych: robotników nic nie obchodzą interesy narodowe. — Odpowiedź jednego z towarzyszy. — Odpowiedź Andrzeja. — Patryotyzm burżuazyi i nasz. — Zgodność patryotyzmu robotniczego z międzynarodowością. — P. P. S. prowadzi dalej dzieło „Proletaryatu". — Znaczenie umowy tegoż z „Narodną Wolą". — Wątpliwość i postanowienie Bolesława.

ROZDZIAŁ II. Przestrach szewców: Rosya zamknie granicę dla towarów z niepodległej Polski! — Wizyta u Tomasza. — Rozpatrzenie argumentu rynków wschodnich. — Socyaliści radzą wszędzie podnieść siłę kupna rynku wewnętrznego. — Rosya niekoniecznie zamknie granicę; a gdy tego wymagać będzie interes rdzennie rosyjskiego przemysłu, to znajdzie sposoby prześladowania polskiego tem łatwiej, jeśli Polska pozostanie bezbronną prowincyą. — Przykład Finlandyi.

ROZDZIAŁ III. Spotkanie towarzyszy w więzieniu. — Oburzenie Andrzeja na niegodny socyalistów argument rynków wschodnich. — Szkodliwość przemilczania ucisku narodowści, tak samo jak walki klas. -- Czy powinniśmy i możemy stawiać w programie żądanie konstytucyi wszechrosyjskiej, choćby z samorządem dla Polski? — Niemożliwość wystarczającego samorządu w państwach zaborczych. — Przykłady Prus i Austryi i przyczyny dążenia do niepodległości socyalistów polskich w tych państwach. — Co by była warta konstytucya ogólnó-rosyjska, choćby z jakimś samorządem, pod względem narodowym i pod względem demokracyi? — Wyższość społeczeństwa polskiego nad rosyjskiem.— Konstytucya niepodległości Polski musi być postępowsza od rosyjskiej. — Szkodliwość podziału Polski dla cywilizacyi i potrzeba jedności. — Czy jednak należy zupełnie odrzucić konstytucyę rosyjską?

ROZDZIAŁ IV. Lekcya historyi nowożytnej. — Rewolucye francuskie r. 1830, 1848 i 1870—71 i oszustwa, popełnione podczas nich na robotnikach przez burżuazyę. Czy jednak warto walczyć choćby z częściowym rezultatem?— Czy niepodległa Polska, choćby była jeszcze państwem niesocyalistycznem, będzie korzystna dla proletaryatu? — Zresztą, P. P. S. stawia w programie niepodległą rzeczpospolitą jak najbardziej demokratyczną i zbliżoną do socyalizmu. — Aby ją zdobyć — konieczność samodzielności klasowej proletaryatu. — Nasza walka z t. zw. narodową demokracyą. — Odsyłanie żądań narodowych do przyszłości, bo socyalizm wszystko roztrzygnie. — Program maximum i minimum. -- Nasz stosunek do rewolucyonistów rosyjskich. — Nieprawdopodobieństwo ustępstw ze strony caratu; konieczność rewolucyi. — Podczas rewolucyi narodowości muszą pod-

nieść sztandar niepodległości.—Socyaliści rosyjscy powinni przygotować do tego lud rosyjski, aby carat nie mógł pod pozorem patryotyzmu poszczuć go na całą rewolucyę.

ROZDZIAŁ V. Zakończenie. – Dalsze rozmowy dwóch przyjaciół. – Czy zdobycie niepodległości jest możliwe? – W każdym razie nie jest mniej możliwe ani trudniejsze, niż zdobycie konstytucyi w Rosyi. – Jednoznaczność powstania i rewolucyi. — Powstanie czeka nas w każdym razie, nawet jeślibyśmy walczyli tylko o konstytucyę. – Szkodliwość dążenia do zakładania osobnych partyjek. – Rewolucya będzie kiedyś możliwa, bo jest konieczna w całej Europie, a więc i w Polsce. – Nie popychamy do powstania; ale kiedyś lud będzie silniejszy od swych wrogów. – Wiadomość o uroczystości majowej. – Niech żyje Polska socyalistyczna!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 3 Marzec 1904 Rok XXIV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU"

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

za czas od 1 do 29 lutego 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, Oddział – 6 sh., 8 d.; Paryż, sekcya – 50 frc.; Brunświk: S-ki – 2 m., S-ka – 2 m. 40 f.; Tarnów, Cham — 30 kor.; Chicago, Kom. Wykonawczy Z. S. P., a cto podatku 2 centowego – 5 dol.; s. a. II. – 19 kor.; s. a. III. – 3 kor. 20 hal.; Chicago, Zw. Pomocy – 1 dol. 50 ct.; A. Wroński, za X., XI. i XII. 1903 r. razem 2 funt. sterl. 8 sh.

Wkładki nadzwyczajne: Dar., zebrane na obchodzie listopadowym na oświatę ludową: lista Nr. 62 – 8 m. 37 f., „S. S." – 1 m.; Brunświk. S-ki – 75 f.; Londyn, zebrane do puszki w Oddziale zazem – 9 sh. 5 d.; Lipsk, na l. Nr. 97 na fundusz agitacyjny – 29 m.; New York, Związek Pomocy P. P. S. część dochodu z koncertu – 150 dol.; Londyn, lista Nr. 1 na druk. „Arbeitera" – 1 sh. 9 d.; Londyn, Sokołowski na fundusz partyjny – 5 sh.; Kraków: a cto listy Nr. 48 na oświatę ludu prac. – 5 kor., lista Nr. 98 na fund. agttacyjny – 5 kor. 20 hal.; Lwów: zebrane na Kaukazie – 30 kor., Basia I. i II. na kraj. – 60 kor., Basia I. i II. na zagranicę – 40 kor.; Chicago, Herold, procent od wódki – 1 dol., T. Bobrski na pismo chłopskie – 50 ct., chicagowski Związek Pomocy P. P. S. za bony – 1 dol., Fr. Wiśniowiecki lista Nr. 12 na „Arbeitera" – 1 dol. 65 cts.; Laconia N. H., Pancygran, reszta na listę na tajną drukarnię „Arbeitera" – 1 dol. 50 cts.; Pullman Ill. na zebraniu u pani Kąckiej zebrano za inicyatywą P. C. Włodarskiego na P. P. S. – 2 dol. 15 cts.; od niearystokraty w pocie czoła pracującego w Chicago J. I. na P. P. S. – 50 ct.: od arystokraty łatwo zarabiającego w Chicago J. I. na P. P. S. – 55 ct.; zebrane na obchodzie „Proletaryatczyków" w Chicago 28 stycznia na P. P. S. – 12 dol. 3 ct.; zebrane na obchodzie „Proletaryatczyków" w Pullman Ill. na P. P. S. – 3 dol. 2 ct.

Na fundusz zaboru pruskiego: Na sekretaryat robotniczy na Górnym Śląsku: Zakopane, lista Nr. 46 – 11 kor.; Laconia, Pancygran, l. Nr. 160 – 1 dol.; chicagoski Związek Pomocy P. P. S., l. Nr. 153 – 85 ct.; Boston, l. Nr. 168 – 2 dol. 20 cts.; San Francisko, California l. Nr. 195 — 1 dol. 50 ct.; New Haven, Com. l. Nr. 191 – 1 dol.; New Bedford, Mass., lista Nr. 126 – 2 dol. 5 cts.; Oddział imienia A. Mickiewicza w Pullman, Ill., l. Nr. 180 – 3 dol. 95 cts.; Waterbury, Com., na listę — 4 dol.; Fort Wayne, I. Hryniewiecki, lista Nr. 175 – 2 dol.

W pokwitowaniach w Nr. 11/12: „zebrane przez tow. Gadułę w Pullman" – 1 dol. 25 cts., powinno być 1 dol. 50 cts.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", „Kuryerka zakordonowego i Zagranicznego" oraz „Proletarysze Welt", Ekspedyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej".

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Nr 3. Marzec 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

WOJNA.

Wojna... sam już ten wyraz przejmuje zgrozą miliony. Z pojęciem wojny w umysłach naszych mimowoli kojarzą się obrazy straszliwe – całe piekło katuszy i cierpień, morza łez i krwi, otchłanie nędzy i rozpaczy. Rozumiemy, że wojna jest klęską przedewszystkiem dla ludu pracującego, który traci w niej mienie i życie w interesach swych wyzyskiwaczy i gnębicieli. Dla tego też, jako socyaliści, dążymy do usunięcia z widowni dziejowej wojen przez obalenie tego ustroju, który czyni wojny nieuniknionemi. Wiemy bowiem, że tylko socyalizm może zapewnić ludzkości pokój, narodom braterstwo.

Ale, jako socyaliści, wiemy również, że to, co się nazywa pokojem, dla mas pracujących jest w obecnym ustroju czemś, bardzo mało się różniącem od walk przy huku dział i łunie pękających pocisków, gdyż podczas tego „pokoju" tysiące tysięcy istnień ludzkich giną przy pracy, nie mówiąc już o tych, które wpędza w grób nędza. To też wojna, któraby chociaż w drobnej mierze mogła się przyczynić do skrócenia czasu tego gnębiącego lud pracujący „pokoju", nie może być przyjmowana przez nas tak, jak ją przyjmują giełdziarze, drżący o los swych papierów procentowych, lub fabrykanci, tracący rynek zbytu dla swych wyrobów.

My rozumiemy, że są wojny, które, pomimo klęsk doraźnych, jakie pociągają za sobą, są czynnikiem dodatnim i pożądanym w dziejach ludzkości. Rewolucya jest również wojną, a tej przecież nie wyrzekamy się. Wojnę, która bodaj częściowo rewolucyonizuje stosunki, wytrąca z równowagi wrogie nam potęgi i w ten sposób przyśpiesza chwilę naszej rewolucyi, witamy jako fakt pożądany, chociażby była wzniecona w interesie naszych wrogów, chociażby na razie ludowi pracującemu dała się przedewszystkiem we znaki.

A taką wojną jest niewątpliwie tocząca się obecnie wojna pomiędzy Rosyą a Japonią.

Międzynarodowy obóz socyalistyczny zdaje sobie z tego dokładnie sprawę, to też kpi nielitościwie z owych „miłośników pokoju" w spódnicach i bez spódnic, którzy zwracają tęskne spojrzenia ku możnym tego świata, błagając ich o zatrzymanie rozlewu krwi na Wschodzie. Mało tego, międzynaro-

dowy obóz socyalistyczny zupełnie niedwuznacznie oświadczył, że sympatyzuje z Japonią — z państwem kapitalistycznem, umiejącem niegorzej od swych wzorów europejskich gnębić lud i prześladować ruch socyalistyczny. Międzynarodowy obóz socyalistyczny nie zamyka oczu na to, że i w tej wojnie będą się wzajemnie zabijali i niszczyli przedstawiciele ludu pracującego dwóch państw, ale jednocześnie rozumie on, że ta wojna może się skończyć zgruchotaniem potęgi najstraszniejszego wroga ludu pracującego i międzynarodowego obozu socyalistycznego — caratu. To też uważa ją za czynnik, przyśpieszający ewolucyę dziejową w kierunku, dla socyalizmu pożądanym.

Przeszło trzy lata temu, kiedyśmy mówili o nieuniknionem w bliższej czy dalszej przyszłości starciu się Rosyi z Japonią, pisaliśmy: „Od takiego albo innego wyniku tej wojny zależy nie tylko dalszy los zaborczej polityki Rosyi na dalekim Wschodzie, ale i sprawa wewnętrznego jej rozwoju. Zwycięstwo Japonii — to tryumf postępu nad dzikiem barbarzyństwem, to zapowiedź przeobrażenia form państwowych caratu, to rękojmia odrodzenia opozycyi rosyjskiej. Zwycięstwo Rosyi — to początek nowej ery jej polityki zaborczej, ucisku na wszystkich polach i rozpasania szowinizmu...“ I dziś możemy to powtórzyć, gdyż od owego czasu nie zaszło nic takiego, coby mogło nasze zdanie zmienić.

Od lat kilku dochodzą nas z Rosyi nie tylko echa chrzęstu kajdan i świstu nahajki, smagającej cierpliwe plecy niewolników. Z radością widzimy, że już nie tylko na kresach imperyum, ale i w samem jego wnętrzu podnoszą coraz wyżej głowy żywioły, nie chcące dłużej znosić ucisku. Lepsza część młodzieży uniwersyteckiej raz po raz się burzy, proletaryat robotniczy gwałtownymi wybuchami zaznacza swe niezadowolenie, postępowa inteligencya coraz głośniej domaga się praw człowieka, nawet w tej ciemnej, zacofanej, głodnej wsi rosyjskiej poczynają się budzić pragnienia lepszej doli. Samowładztwo traci pewność siebie, miota się na wszystkie strony, to rzuca się z dziką zaciekłością na niezadowolonych, to próbuje ugłaskać ich nic nie znaczącemi reformami. Czuje ono jednak, że rozpoczęła się walka, być może długotrwała, ale uporczywa, wymagająca ustępstw, których uniknąć niepodobna. Coraz szersze koła ogarnia niezadowolenie ogólne, coraz trudniej panować nad burzącymi się niewolnikami, ale, dopóki potęga Rosyi jako państwa trwa w dawnym blasku, nic jeszcze nie stracone.

Car — panem połowy świata, o jego przyjaźń ubiegają się potężni sąsiedzi, kieszenie bankierów Europy stoją otworem na jego potrzeby, wrogowie nie odważają się wystąpić otwarcie, a ludy azyatyckie drżą na samo imię cara. Wszystko, co jest wstecznego i wrogiego ludowi w Europie, z ufnością zwraca swe oczy ku Petersburgowi, bo wie, że stamtąd, jak zawsze,

może być wysłana dzika horda na pomoc reakcyi przeciwko powstającemu ludowi. Reakcya europejska wie, że ma tyły zabezpieczone przez carat wszechpotężny.

I oto, jak grom z jasnego nieba, spada na carat wojna z Japonią — z młodem, pełnem sił państwem, szybko przyswajającem sobie wrzelkie zdobycze cywilzacyi. Pierwsze już kroki wojenne japończyków rozbijają zuchwale to, co Rosya miała najdroższego, to, na czem opierała się jej potęga zewnętszna i wewnętrzna — powagę i znaczenie w oczach świata. Europa ze zdziwieniem dowiaduje się, że ten blask potęgi i niezwyciężoności, jakim się carat otaczał, był szychem, z łatwością zdartym przez celne pociski torpedowców japońskich. Z pod tego szychu powoli zaczynają wyłaniać się najróżnorodniejsze plugastwa — nadużycia bez granic, kradzieże, oszustwa, świadczące o nader lichej sprawności całej tej olbrzymiej machiny biurokratycznej. O ile dalsze losy wojny potoczą się tym samym trybem, jakim szły dotychczas, w takim razie nie tylko potęga państwowa Rosyi zostanie poważnie wyszczerbiona, ale i ustrój jej dotychczasowy ulegnie przyśpieszonemu bankructwu. To, co przy pokojowym biegu wypadków mogło trwać jeszcze cełe dziesięciolecia, to wskutek wojny nieszczęśliwej może się począć rozsypywać w gruzy już w najbliższej przyszłości. Porażka w wojnie z Japonią będzie dla caratu tem, czem Sedan był dla cesarstwa Napoleona III, czem Sadowa była dla Austryi. Rosya wejdzie na drogę rozwoju konstytucyjnego — tem radykalniejszego, im cięższą będzie klęska, zadana jej przez Japonię. Klęska w polityce zewnętrznej musi ostatecznie zdyskredytować rządy samowładztwa i grób im wykopać, tak samo jak zwycięstwo wzmocni je i utwierdzi jego panowanie na długie być może lata.

To też każdy, komu chodzi o to, aby runął już tron despotyzmu carskiego, musi pragnąć klęski Rosyi a zwycięstwa Japonii! Tem się tłómaczy ta radość, z jaką międzynarodowy obóz socyalistyczny spotyka wieści o pierwszych zwycięstwach floty japońskiej, tem się też tłómaczy ta konsternacya, jaką wywołały te zwycięstwa w kołach reakcyi. Socyaliści zrozumieli, że straszne widmo, zagrażające wszelkim zdobyczom ludu, zachwiało się pod ciosami pocisków japońskich i już stało się mniej groźnem. Reakcyoniści zrozumieli, że nie mogą już pokładać w Rosyi tak wielkich nadziei, jak przedtem...

Mało jednak pragnąć klęski caratu, mało cieszyć się z jego porażek, ważna chwila dziejowa wkłada na międzynarodowy obóz socyalistyczny obowiązek przyczyniania się w miarę sił i możności do tych porażek. Nasi towarzysze zachodnio-europejscy postanowili już wszelkich usiłowań dołożyć, aby nie dopuścić czynnego poparcia Rosyi przez rządy ich krajów. My możemy i musimy w inny sposób dążyć do osłabienia caratu

— musimy wystąpić czynnie jako jego wrogowie, charakter zaś naszych wystąpień będzie zależał, między innemi, i od dalszego przebiegu wojny rosyjsko-japońskiej. Tak czy inaczej, wyzyskamy sytuacyę, wytworzoną przez wojnę, i uczynimy wszystko, co od nas zależy, aby przyśpieszyć chwilę realizacyi naszych ideałów politycznych i społecznych, korzystając z osłabienia caratu.

Etyka i socyalizm *).

W młodem pokoleniu socyalistycznem dają się od pewnego czasu odczuwać tendencye w kierunku pogłębiania przekonań, wyprowadzania dla form zewnętrznych — dla podkładu społecznego, równorzędnych psychologicznych budowli — może metafizycznych, ale ściślej nakreślających drogę jednostce. Kwestya etyki socyalistycznej, raz wprowadzona na porządek dzienny, ogólnikami zbyć się nie da i wymaga szczegółowego omówienia. Żądanie to jest tem racyonalniejsze, że po przetrawieniu istoty ewolucyi ekonomicznej, musi nastąpić z natury rzeczy urobienie odpowiednich form etycznych, tak ściśle związanych ogniwami przyczynowości ze zjawiskami natury ekonomicznej. Z drugiej strony nie należy pomijać i tego względu, że wraz z szerszem uświadomieniem tych, wyłaniających się coprawda dopiero, nowych norm moralnych, i robota agitacyjna pogłębi się i stanie bardziej jednolitą. Prób w tym kierunku prawie nie było. Krótki szkic p. t. „Etyka a rewolucya“ (odbitka z „Przedświtu“) kwestyi nie wyczerpywał, praca zaś p. Walczewskiego p. t. „Zasady socyalizmu“, jakkolwiek zawiera usiłowania wyjaśnienia tej strony odbywających się procesów społecznych, napisana stylem pogmatwanym i rozwlekłym, pełna sprzeczności i niedomówień, więcej zaciemnia, aniżeli tłómaczy. Nie można jednakże przeczyć, że dała ona dużo do myślenia i nie pozostała bez pewnego wpływu.

W niniejszym artykule chciałbym się zastanowić szczegółowiej jedynie nad broszurką tow. S. Karskiego p. t. „Etyka i socyalizm“. W broszurce tej autor na 27 stronicach śmiało konstruuje socyalistyczną moralność, nie wdając się w zbyt subtelne szczegóły, ba, nawet wcale w szczegóły się nie wdając. To unikanie d r o b n o s t e k pozwala tow. Karskiemu już na 5 stronnicy formułować prawo moralne przyszłego ustroju. „Ten jest moralny, czyje postępowanie przynosi korzyść społeczeństwu, kto swem postępowaniem przyczynia się do zaspokojenia potrzeb społecznych. Człowiek staje się dopiero wówczas moralny, gdy pracuje dla siebie i dla społeczeństwa w miarę sił i zdolności“ i t. d. Jak widzimy, jasne to i zrozumiałe, jak dziesięć przykazań. Niestety, posiada jedną, no i dość poważną wadę, a mianowicie — stanowi zbiór, może bardzo szlachetnych, aforyzmów tow. Karskiego, lecz nic nad to. Tow. Karski, zgadzając się z Marksem, przyjmuje formy etyczne, jako pojęcia ściśle związane prawami przyczynowości z podłożem społecznem, łudzi się jednak, jeżeli są-

*) Z powodu broszury tow. St. Karskiego „Etyka i socyalizm“. Londyn 1904.

dzi, że ma prawo i możność z taką ścisłością przetwarzania formuł jednej z tych kategoryj na formuły drugiej.

Ażeby wyjaśnić sobie współzależność tych form, zastanówmy się nad czynnikami, warunkującymi tworzenie się i rozwój pojęć moralnych. Pominiemy tutaj pojęcia wszelkiego rodzaju absolutów etycznych. szlachetnych i nieszlachetnych uczuć implicite pomieszczanych w duszy ludzkiej. Wybiegają bowiem one po za sferę kontroli logicznej i stają się jedynie łataniną dźwięków pustych, w braku rzeczywistej treści.

Postarajmy się znaleźć sprężynę, dającą impuls tym uczuciom w samej istocie człowieka, i wyśledzić drogi, jakiemi chodzi „zmienna“ moralność ludzka, przetworzona w zjawisko społeczne. Dwa kardynalne składniki, kierujące naszą jaźnią — są to: instynkt samozachowawczy i potrzeba działalności twórczej. Pierwsze z tych pojęć tłómaczy się samo; mogą natomiast nasunąć się pewne wątpliwości, co należałoby rozumieć przez drugi składnik. Postaram się to jaśniej wytłomaczyć.

Człowiek po za wypełnianiem pewnych funkcyj, potrzebnych mu do utrzymania się przy życiu, nie poprzestaje jedynie na biernej wegetacyi, ale wykonywa pewien nadmiar pracy, nie noszący już charakteru utylitarnego. Twórczość jego wybiega daleko po za sferę niezbędnej „roboty“, uduchawia się i staje się źródłem zadowolenia, rozkoszy. Twierdzenie to nie stosuje się wyłącznie do jednostek wybranych, do geniuszy ludzkości; charakteryzuje ono również człowieka nie obdarzonego wybitną inteligencyą, jest również prawdziwem dla ludzkości w czasie, kiedy stawiał pierwsze kroki na drodze rozwoju kulturalnego. W pewnych wyjątkowych wypadkach moc twórcza wylewa się w potężne, błyskawiczne formy, uzewnętrznia się w postaci arcydzieła. W innych nurtuje w głębi duszy, wrażliwa na wszelkie impulsy, budząc podniosłe, nie codzienne wrażenia, kładąc piorunowe błyski w oczy utkwione zazwyczaj w ugory codziennej pracy. Jedno i drugie — to niebo i ziemia. W jednym wypadku zatacza potężne kręgi, wybiegając daleko po za horyzont, dostępny dla zwyczajnego człowieka. Ale oba te rodzaje twórczości mają jedną wspólną cechę: dają człowiekowi rozkosz najwyższą, pozbawioną żółci i goryczy życia wegetacyjnego, — są jego mocą i potęgą, dźwignią, z pomocą której sięga w niedostępne innym tworom przestrzenie. Potrzeba twórczości jest wrodzoną i niezbędną człowiekowi. Bez niej przestałby być tem czem jest — człowiekiem. Widzimy więc, że potrzeba tworzenia jest również konieczną właściwością człowieka, jak wykonywanie niezbędnych funkcyj życiowych. Przypuszczając w człowieku pewną stałą ilość energii, jaką rozporządza, łatwo przyjdziemy do wniosku, że wraz z potrzebą zwiększenia nakładu pracy dla wykonania funkcyj, potrzebnych do utrzymania się przy życiu — zmniejsza się zdolność twórcza jednostki, i na odwrót. Zaznaczyłem tutaj dla ciągłości to spostrzeżenie, gdyż wkrótce nań się powołam. Na razie powracam do genezy pojęć moralnych.

Wykluczywszy poprzednio z rozumowania elementy metafizyczne, zrozumiemy, że, o ile byśmy zdołali usunąć jednostkę z pod wpływów innych jednostek, nie odnaleźlibyśmy w niej żadnych konstrukcyj etycznych, chyba w stanie pierwiastkowym, jako składniki przejawiających się w dalszym rozwoju pojęć moralnych. Dopiero wówczas, kiedy sfera działalności jednego osobnika poczyna wkraczać w sferę działalności innego, dopiero wtedy zjawia się potrzeba unormowania tego stosunku, nadania mu pewnych, obowiązujących cech. Pod wpływem pierwszego podobnego konfliktu zrodziła się w umyśle człowieka ocena dobra i zła, wygodnego

i niewygodnego, moralnego i niemoralnego. Pojęcia etyki są rezultatem form współżycia ludzi, zjawiskiem uwarunkowanem przez zjawiska społeczne, lecz zarazem podlegającem indywidualnej twórczości. Każdy z nas niemal co krok spotyka się ze sprzecznością, istniejącą pomiędzy jego moralnemi przekonaniami, a prawami obyczajności i etyki, przyjętemi przez społeczeństwo. I sprzeczność ta jest zupełnie naturalnym wynikiem obowiązującego charakteru, jaki posiada moralność społeczna. Ta ostatnia nie może ulegać tak elastycznym wahaniom, jakim podlegają pojęcia etyczne jednostki. Musi ona być prawem normującem — prawem, któreby zobowiązywało obie strony; inaczej nie miałaby ona wartości, ani racyi istnienia. Raz ustanowiona, podlega ona coprawda ciągłej ewolucyi, doskonaląc się i wysubtelniając; w każdym jednak momencie przedstawia opór stały, ulegający dopiero pod naciskiem wzmożonej siły form wyższych, wypiastowanych i propagowanych przez oddzielne jednostki. Którąkolwiek weźmiemy epokę, jakiekolwiek społeczeństwo – zawsze i wszędzie znajdziemy ten krwawy bój, to złowrogie zmaganie się dwu moralności. Musimy to wziąć pod uwagę, analizując ewolucyę pojęć moralnych, sprzężonych z formami przyszłego ustroju społecznego.

Z tego, co poprzednio mówiłem, wynika, że wzajemne wkraczanie w sferę działalności jednostek ludzkich, które stanowi punkt wyjścia dla tworzenia się pojęć moralnych, może być dwojakiego rodzaju. A mianowicie może posiadać charakter: 1) walki o byt, 2) działalności twórczej. I żeby należycie ocenić charakter i kierunek odbywającej się ewolucyi pojęć moralnych, oba te czynniki w równej mierze musimy przyjąć pod uwagę. Pewien daltonizm, jakiego w tym względzie dopuszczali się i dopuszczają badacze zjawisk społecznych, powoduje tę jednostronność i powierzchowność wniosków, jaka charakteryzuje wyniki ich badań. Tow. Karski zupełnie słusznie uważa socyalizm za syntezę uzależnionych od siebie wzajemnie form etycznych i społecznych, analizując jednak powierzchownie i jednostronnie konsekwencye, płynące z reform socyalistycznych, musi przychodzić i w sferze pojęć moralności do błędnych i naiwnych rezultatów.

Dla sprostowania tych błędów, zatrzymajmy się chwilę, w celu zanalizowania wpływów zmiany ustroju społecznego na stronę twórczą działalności człowieka. Nieco wyżej, mówiąc o stosunku pomiędzy pracą, zużytkowaną na walkę o byt, a produkcyą twórczą jednostki, przyszliśmy do wniosku, że znajdują się one w stosunku odwrotnym do siebie, t. j. wraz ze zwiększeniem się jednej zmniejsza się druga. Jeżeli weźmiemy to pod uwagę, to znaczenie reform społecznych, do których dąży socyalizm, stanie się zrozumiałem i oświetli bez porównania jaśniej i wszechstronniej charakter rzeczywisty odbywającego się rozwoju. Zobaczymy wtedy, że po za mechaniczną stroną zjawiska znajduje się jego wartość psychologiczno-społeczna. Poprawa bytu mas, zwiększenie produkcyjności pracy jednostki, a tem samem uwolnienie jej od nadmiaru pracy obowiązkowej — odbije się dodatnio na zdolnościach twórczych jednostek i skruszy więzy, krępujące od tysiącleci skrzydła geniusza ludzkości. I dlatego śmiesznemi są zarzuty, jakoby socyalizm wnosił obniżenie poziomu twórczości ludzkiej. Śmieszne i oparte na głupim, niedołężnym egoizmie! Warunki, istniejące obecnie, jak najmniej odpowiadają potęgowaniu się tej twórczości. Kastowość, pozwalająca pewnej części społeczeństwa posiadać odpowiednie warunki dla pracy wewnętrznej, oparta na formach krzywdy i bagna duchowego, nie daje twórczych impulsów, ale je tamuje, nie roz-

wija je w formy najwyższe, ale paczy i obniża. I może dlatego najwyższe formy piękna, jakie nam się udało osiągnąć — to piękno bólu i rozpaczy. Bohaterska walka z więzami, przygważdzającymi jednostkę i masy — to epos współczesnej duszy. I dlatego ruina dzisiejszego porządku — to fatalizm nieugięty, którego mdłe pieśni starego świata cofnąć nie zdołają. Taką jest rola socyalizmu w sferze tworzenia. Zmieniając zasadniczo charakter tej kategoryi wytwórczości ludzkiej, zmieni on i pogłębi stosunki, normujące czynności ludzkie. Prowadząc jednak za sobą wzbogacenie form pierwszej, nada i drugim chakter bez porównania bardziej subtelny i wyższy.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na splątaną sieć praw, zwyczajów i zwyczaików, noszących na sobie piętno panujących norm etycznych, zobaczymy, że ogarniają one nietylko te funkcye człowieka, które, bezpośrednio związane z podłożem ekonomicznem, mają za zadanie zaspokoić jego potrzeby materyalne. Przenikają one w sferę czystej twórczości, a to, po pierwsze, jako prawa normujące stosunek pomiędzy czasem, zużytym na zaspokojenie potrzeb życiowych, a poświęconym produkcyi twórczej, po drugie, jako określające charakter samej twórczości. Są one niejako manometrem, wskazującym stopień swobody produkcyi twórczej w społeczeństwie. Pod naciskiem potężniejącego ducha uginają się one, tworząc przestrzeń obszerniejszą, lecz zawsze ściśle odpowiadającą jego napięciu. Niewyrażone w prawach pisanych, wprost nieuchwytne nieraz dla oka, misterną siecią swych oczek otaczają myśl ludzką i, nieuświadamiane nieraz przez nią, wskazują jej kierunek i regulują napięcie. Są to momenty niewymierne, ulegające zniekształceniu w dotknięciu z nieostrożną dłonią.

Mając na uwadze wszystko wyżej powiedziane, rzućmy okiem na pracę tow. Karskiego. Uderzą nas przedewszystkiem dwa braki, obniżające i tę minimalną wartość, jaką broszura ta mieć by mogła. Po pierwsze, à priori wykluczona tam jest ta strona pojęć moralnych, która warunkuje życie twórcze jednostki. Co do tego w pracy tow. Karskiego nie znajdujemy ani jednego słowa. Co się zaś tyczy sfery stosunków ekonomiczno-społecznych, których wyjaśnieniu cała rzecz jest poświęcona — to razi nas powierzchowność w ich ocenianiu. Niezawodnie, większość twierdzeń tow. Karskiego jest zupełnie słuszna, tworzy jednakże fragment, nie oświetlający całokształtu. Nie ulega wątpliwości, że moralne znaczenie korzystania z kapitału lub też z jego odsetek będzie ocenianem ujemnie. Ale traktowanie tej oceny, jako jednej z najcharakterystyczniejszych cech przyszłej moralności, nie może być uważanem za dostatecznie uprawnione, choćby ze względu na wązkość zakresu, jaki posiada pojęcie kapitału. Zrozumiałem jest, że drobiazgowe analizowanie myśli, wypowiedzianych w tej broszurze, uważam za zbyteczne — właściwie z powodu jednostronności wywodów autora. Cel, do którego należałoby dążyć w podobnych pracach, jest nie stawianie kanonów moralności jutra, ale nakreślenie pewnej wytycznej, w kierunku której w rozwoju swoim będzie ona dążyć. Widzimy, że tow. Karski celu tego nie osiągnął, a nawet nie starał się go osiągnąć. I dlatego broszurkę jego możemy uważać co najwyżej za bibułę agitacyjną, nie odbiegającą od przeciętnego typu podobnych rzeczy. Jako taka może ona mieć mniejszą lub większą wartość, nowych jednak horyzontów nie otwiera, nie odgaduje żadnych ukrytych tajników. Mieć pretensye z tego powodu do tow. Karskiego byłoby niesprawiedliwem i śmiesznem, trzeba jednak zaznaczyć, że treść jej stoi w sprzeczności

z tytułem i łatwo może wprowadzać w błąd. W niniejszym artykule chciałem właściwie zastanowić się tylko nad wartością powyższej broszurki. Ponieważ jednak zmusiło mię to do poruszenia niektórych kwestyj, postaram się dla całokształtu zreasumować rozsypane tu myśli.

W sferze pracy społecznej ustrój socyalistyczny, wymagając większego jej nakładu, dążyć musi w kierunku coraz większego uniezależnienia jednostki od warunków materyalnych. W jakich formach konkretnych praw moralnych to się ujawni, przesądzać nie podobna i byłoby zbytecznem, albowiem tak ogólne nawet postawienie kwestyi wystarcza w zupełności do zdania sobie sprawy z charakteru ogólnego, jakie prawa owe mieć muszą. Jednocześnie pozwala to nam wysnuć wnioski, co do wytycznej w sferze ustosunkowania się pracy twórczej człowieka. Jak powiedziałem wyżej, stanie się ona intensywniejszą, pochłaniając zbywającą energię organizmu i umysłowości człowieka. Stanie się to może powodem konfliktów pomiędzy siłami twórczemi ludzkości; spowodowany zróżnicowaniem się spotęgowanych sił duchowych, zawrze bój potężny i silny, ale będzie to bój nowy — walka niekrwawa. Zmaganie się dusz i umysłów rozjaśni horyzonty łunami nowych pożarów, niosących w sobie jednak płomienie, gdzie duch ludzkości będzie się przetapiać, aby zastygać w coraz potężniejszych formach, o których nam karłom, walczącym z demonami głodu, nędzy i ciemnoty, marzyć nawet nie wolno.

Wł. Gromięcki.

Pszyk...

Znacie, zapewne, czytelnicy, opowiadanie ludowe o synie chłopskim, oddanym w termin do kowala. Chłopak po powrocie do domu popisywał się owocami nauki, lecz szło mu to nie raźno. Postanowił sporządzić siekierę, ale bez skutku; umyślił więc z pozostałej części materyału zmajstrować nóż; kiedy mu się i to nie udało, chciał zrobić góźdź, aż w końcu oświadczył ojcu, że zrobi... pszyk. Rozpalił tedy resztkę żelaza i wrzucił ją do wody: istotnie dało się słyszeć „pszyk". Anegdotka ta mimowoli nasuwa się pamięci, kiedy chcemy przyjrzeć się rozwojowi polityki narodowych demokratów względem Rosyi.

Czy dawno minęły te czasy, kiedy narodowa demokracya z zapałem obwieszczała światu, że już wkrótce wybije godzina powstania i naród porwie się — pod kierownictwem Ligi Narodowej oczywiście — do walki orężnej z Rosyą. W r. 1899-ym „Przegląd Wszechpolski" pisał: „...doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości" (V. str. 135). Pisał wówczas również, że „odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wynikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczemi, czy też pomiędzy jednem lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną powstania narodowego..." W tym samym roku „Przegląd Wszechpolski" mówił o konieczności „wytworzenia kadrów jakiegoś zawiązku organizacyi wojskowej". Zadanie to uważał za „niecierpiące zwłoki."

W roku następnym stronnictwo demokratyczno-narodowe poczęło się ze stanowiska powstańczego wycofywać, aż w pierwszej połowie roku 1902-go uznała powstanie za zabawkę „półgłówków socyalistycznych“ „na użytek czwartoklasistów“ (str. 249). Hasło powstania powędrowało na śmietnik, gdzie się znalazło w towarzystwie innych haseł tej partyi (jak rewolucyjność, podporządkowanie wszystkiego interesom ludu i t. d.). Na scenę zjawiają się nowe hasła, nowe wskazania taktyczne: „Liga narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś systematyczną walkę z rządem, mającą na celu zmuszenie go do zmiany systemu rządzenia, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej, wywołanie z jego strony ustępstw na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencyi politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo“ (1902, marzec, 169).

Odnowiony, starannie odczyszczony z dawnej rewolucyjności, program narodowej demokracyi z r. 1903-go tak formułuje zasady tej walki: „W walce z rządem i z panującą narodowością w każdej dzielnicy stronnictwo demokratyczno-narodowe opiera się na ustroju politycznym państwa, biorąc za punkt wyjścia swej działalności istniejące ustawy i urządzenia i zamyka walkę w granicach tych ustaw, o ile pozwalają one na organizacyę i uruchomienie naszych sił narodowyh, dążąc w tych warunkach do ich zmiany na drodze legalnej. Tam, gdzie ustawy i instytucye polityczne państwa nie pozwalają na organizacyę i wyprowadzenie do walki politycznej sił narodowych, stronnictwo demokratyczno-narodowe, wyzyskując wszelkie legalne środki działania, uważa za konieczne prowadzenie nielegalnej walki przez opieranie się tym ustawom, które są szczególnie szkodliwe i których zmianę wywołać można w danej chwili przez odpowiednią akcyę z naszej strony“ (IX, 735).

Niema tu już wcale mowy nie tylko o powstaniu, nie tylko o separatyzmie Polski, ale nawet o jakiejś autonomii Królestwa. Narodowi demokraci w swej ewolucyi na prawo stanęli na gruncie „Kraju“ z tą tylko różnicą, [że kiedy organ Piltza chce uzyskiwać stopniowe ustępstwa dla żywiołu polskiego w drodze bezwzględnej ugody, to oni mówią o „nielegalnej walce.“

Zejście ze stanowiska niepodległościowego i separatystycznego kazało narodowym demokratom zwrócić oczy ku tym żywiołom, które już pracują w kierunku reformowania Rosyi, a więc ku liberalnej opozycyi rosyjskiej. Od roku 1902-go narodowa demokracya, nie mogąc czy też nie chcąc prowadzić u siebie w domu „walki o prawo“, bardzo żywo interesuje się rozwojem ruchu opozycyjnego, zwłaszcza liberalnego, w Rosyi. I, rzecz ciekawa, że „Przegląd Wszechpolski“, oceniając wypadki rosyjskie, posługnje się w swych wywodach tak zohydzaną przez siebie, o ile chodzi o socyalistów, materyalistyczną metodą traktowania ewolucyi historycznej Rosyi.

Tak p. Topór pisze w N. 12 „Przeglądu Wszepolskiego“ z r. 1902: „Szukając warstw czy klas dość wrogich i dość silnych, by z powodzeniem zmierzyć się mogły z potęgą rządu carskiego, dochodrimy do wniosku, że siły takiej dziś jeszcze niema i, gdyby o to jedynie chodziło, rząd ten miałby zapewnione jeszcze długie trwanie. Ma on jednak innego wroga, zupełnie nieosobowego, który podstawy jego podważa, mianowicie — nowoczesne warunki społeczno-polityczne, odmienne od tych, na

których spoczywał bezpieczne gmach Rosyi Mikołaja I. Dawna nieruchomość życia rolniczego, mas chłopskich i szlachty... runęła z chwilą wtargnięcia kolei żelaznych i przemysłu nowoczesnego, z nią też przeszła do historyi i prostota ówczesnego życia, które łatwo było kontrolować i prowadzić carskiej biurokracyi. Dziś przemysł, handel, koleje sprowadzają głębokie zmiany w całokształcie życia Rosyi... Nigdy jeszcze w dziejach zmiany techniczne nie dokonywały się na tak szeroką skalę i w tak szybkiem tempie i t. d. i t. d.

A więc w programie frazes o „walce o prawo“, w sercu zaś nadzieje na zmiany żywiołowe w Rosyi. Jakież jest stanowisko narodowych demokratów względem tych sił czynnych, które usiłują w Rosyi przyśpieszyć te zmiany i wyzyskać je na korzyść nowożytnych form życia politycznego? Jakież jest stanowisko narodowych demokratów względem opozycyi rosyjskiej? Należałoby się spodziewać, że zechcą oni poprzeć, jeśli już nie rewolucyonistów, to bodaj konstytucyonalistów rosyjskich. Tak by można było sądzić na podstawie faktu wyrzeczenia się przez nich bezpośredniej walki separatystycznej o niepodległość i przeniesienia się na grunt ustaw istniejących.

Tak jednak nie jest.

Stosunek narodowej demokracyi do opozycyi rosyjskiej został scharakteryzowany w N. 2 „Przeglądu Wszechpolskiego“ z r. 1903-go. Artykuł wstępny tego Nru mówi: „...życzliwie odnosimy się do wszelkich usiłowań rosyjskiej opozycyi, stanowiska zaś tego nie dyktuje nam jakaś platoniczna sympatya, ale poczucie swego narodowego interesu. Jeżeli bowiem Rosya istotnie znajduje się w przededniu jakichkolwiek reform liberalnych, to w dalszej konsekwencyi postęp tych reform musi przynieść pewne swobody obywatelskie, pewne elementarne chociażby gwarancye praw osobistych, musi doprowadzić do zniesienia samowoli administracyjno-policyjnej, wyroków administracyjnych, nieograniczonego panowania cenzury i wogóle stanu rzeczy, w którym to tylko na niwie publicznej robić można, na co się ma specyalne pozwolenie władzy. Prawa obywatelskie, o ile będą istniały, choć w ograniczonej postaci będą musiały być i na nas rozciągnięte, dając nam jaką taką możność poruszania się. W tem właśnie tkwiłaby główna korzyść, jakąbyśmy z reform liberalnych odnieśli. Akcya rusyfikacyjna niewątpliwie by się wzmogła i nabrała żywotności, jakiej dziś mało posiada, ale mybyśmy mieli możność reagowania na nią, jako całe społeczeństwo, nie zaś tylko jako tajna organizacya. Pragniemy tedy zmian w ustroju państwowym Rosyi nie w nadziei, że przyniosą one spokój narodowy — bo to by było śmiesznem złudzeniem — ale że, wywołując nawet silniejszy nacisk rosyjski na nasze narodowe posterunki, otworzą nam one pole pracy, dadzą możność walki z obcym napływem i wyzyskiem.“ Wobec tego „Przegląd Wszechpolski“ zastanawia się nad pytaniem: „...czy, pragnąc zmian politycznych w państwie, nie powinniśmy rosyjskiemu ruchowi opozycyjnemu wszelkiemi siłami współdziałać?“ — i odpowiada na nie zaprzeczającą: „...życząc najszczerzej powodzeniu szermierzom swobód politycznych w Rosyi i współdziałając im pośrednio przez organizowanie narodowo-polskiej akcyi politycznej na naszym gruncie, musimy pozostać w roli widzów, przyglądających się z boku ich walce z dzisiejszym rządem i jego obrońcami“.

Takie stanowisko mogłoby być do pewnego stopnia zrozumiałe, gdyby chodziło o partyę (naturalnie burżuazyjną) separatystyczną. Ale u stronnictwa, które wysuwa na pierwszy plan walkę o zmianę powolną

istniejących ustaw rosyjskich, zdobycie zaś niepodległości odsuwa w nieprzejrzaną mgłę dalekiej przyszłości, świadczy poprostu o rezygnowaniu ze wszelkiej akcyi, którą ma zastąpić platoniczne „pragnienie“.

I w dziedzinie szumnie reklamowanej „walki o prawo“ wszystko dotychczas sprowadza się do „pragnień“, gdyż nikt chyba nie będzie brał na seryo oporu gimnazistów siedleckich przeciwko rosyjskiej nauce religii za objaw tej walki, zorganizowanej przez stronnictwo „walki o prawo“. Jeśli taka walka gdzie jest prowadzona, to bynajmniej nie z inicyatywy i nie pod kierownictwem stronnictwa narodowo-demokrktycznego, a niekiedy nawet wbrew jego chęciom (jak np. w sprawie reformy ubezpieczeń). Rola stronnictwa sprowadza się do „autoryzowania“ różnych objawów toczącej się po za niem walki i do rozdymania nic nie znaczących faktów do olbrzymich rozmiarów. O jakiejś politycznej akcyi sronnictwo już nie marzy nawet, o ile nie dotyczy to szacherek z konserwatystami galicyjskimi, ale ta akcya trzyma się gruntu galicyjskiego. W zaborze zaś rosyjskim widzimy zupełną rezygnacyę z wszelkiej akcyi politycznej, pokrywaną bombastycznymi frazesami, przez nikogo już chyba nie branymi na seryo.

Stronnictwo, założone pod hasłem „obrony czynnej“, stronnictwo, jeszcze przed kilku laty rozprawiające o konieczności stworzenia kadrów wojskowych dla niedalekiego powstania, stronnictwo proklamujące nieubłaganą „walkę o prawo“, zbankrutowało jako stronnictwo czynu, a bankructwo to nigdy jeszcze tak wyraźnie się nie zaznaczyło, jak w chwili obecnej, po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej.

Jeszcze w styczniowym Nrze „Przeglądu Wszechpolskiego“, kiedy wojna wisiała już w powietrzu, czytamy następujące słowa: „stronnictwo demokratyczno-narodowe jest dziś jedyną poważną zorganizowaną siłą polityczną w społeczeństwie zaboru rosyjskiego i jako taka dąży szybko do objęcia całości zadań politycznych, wynikających z dzisiejszego naszego położenia.“ Telegraf przyniósł pierwsze wiadomości o porażkach Rosyi, wszystko, co żyje w Polsce, odczuło, że trzeba z sytuacyi korzystać, że trzeba gotować się do jakiejś akcyi, że trzeba wyzyskać kompromitacyę Rosyi, że trzeba przyczyniać się do jej osłabienia. I oto w takiej chwili odzywa się doniosły głos owej „jedynej, poważnej, zorganizowanej siły politycznej w zaborze rosyjskim“ — głos Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. A głos ten z jednej strony nawołuje do siedzenia cicho, a z drugiej denuncyuje jakichś zrodzonych w przestraszonej fantazyi ajentów obcych rządów. Odezwa Ligi powiada:

„Wojna ta przyspieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i energii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń.

Oczekując tej chwili, czuwać dziś musimy nad postępowaniem całego naszego społeczeństwa, strzedz je od fałszywych kroków, od wszystkiego, co mogłoby wytrącić je z równowagi i zmniejszyć przez to jego siły. Taką rolę odgrywałyby w obecnem położeniu wszelkie niewczesne wystąpienia: nie krę-

pując wielce swobody rządu w jego działaniach wojennych, wprowadziłyby tylko dezorganizacyę w nasze własne szeregi.

Pierwsze próby agitacyi w tym kierunku zjawiły się już i niewątpliwie ponawiane będą w miarę niepowodzeń wojennych Rosyi. Przeciwdziałać im trzeba z całą siłą. Nie możemy pozwolić ani na to, żeby rządy obce przez swych agentów prowadziły nasz lud w kierunku dla nich korzystnym, ani na to, żeby choć kropla krwi polskiej przelała się w bezużytecznych i bezmyślnych próbach, wywoływanych przez nasze własne niedojrzałe żywioły."

A więc rola „jedynej poważnej organizayi" ma się sprowadzać do oczekiwania i do przeciwdziałania wszelkiej akcyi antyrządowej w chwili obecnej. Czyż potrzeba wyraźniejszego dowodu bankructwa polityków narodowo-demokratycznych, czyż potrzeba boleśniejszego „pszyku" dla przypieczętowania całej działalności dotychczasowej ongi powstańczego stronnictwa! „Ajenci obcych rządów" – jakaż to znana wszystkim piosnka! Jeszcze przedwczoraj gadzinowe organy w Galicyi i klerykalna kanalia w Poznańskiem rzucały to oszczerstwo w twarz panom wszechpolakom. Dziś oni podnieśli z błota porzucony przez tamtych pocisk, aby ugodzić nim w każdego, kto nie będzie chciał z założonemi rękami czekać, kto będzie czynem stwierdzał swą nienawiść do caratu, swą chęć wybicia się z jego więzów.

Denuncyatorskie wystąpienie narodowych demokratów spotkała natychmiastowa nagroda. Artykuł „Słowa Polskiego", trawestujący odezwanie się „Ligi Narodowej", został powtórzony przez gadzinowe organy prasy rosyjskiej. „Nowoje Wremia", „Warszawskij Dniewnik" i „Wilenskij Wiestnik" nie tylko powtórzyły, ale jednozgodnie pochwaliły drastyczne ustępy artykułu „Słowa Polskiego", a „St.-Pietierburgskije Wiedomosti" przytoczyły je na dowód, że i polacy są po stronie Rosyi, że Rosya nie ma się czego ze strony polaków obawiać.

Na szczęście „wszechpolacy" – to nie wszyscy polacy, i w społeczeństwie polskiem są siły, które nie zasłużą nigdy na pochwały gadzinowców moskiewskich... *St. Os...arz.*

Projekty celne Chamberlaina.

Ubiegły rok 1903-ci nazywany jest w Anglii rokiem Chamberlain'a, gdyż nim i jego polityką opinia publiczna była wyłącznie zajęta. I rzeczywiście, Chamberlain jest obecnie najpopularniejszym mężem stanu w Anglii – a może i za granicą tego olbrzymiego państwa. Jednakże z uznaniem ogółu, nie wyłączając nawet liberałów, spotkała się tylko polityczna jego misya, dla której udał się w podróż do południowej Afryki, w końcu 1902 r., by poznać na miejscu położenie, wytworzone tam po wojnie z burami i obmyśleć odpowiednie reformy. Co się zaś tyczy jego projektów celnych, to te wznieciły straszną burzę w opinii politycznej Anglii i wywołały silną opozycyę partyi liberalnej oraz części obecnej partyi narodowej, tak zwanej „Free Food League". Ale, jakkolwiek projekty celne Chamberlaina spotkały się z taką opozycyą, nie można twierdzić, aby większość anglików była dla nich wrogo usposobiona.

Anglia jest naprawdę krajem niespodzianek politycznych. Gdyby jeszcze przed paru laty był ktoś mówił poważnie o potrzebie reformy fiskalnej w Anglii, ogłoszono by go za waryata. Nie wynika z tego jeszcze, aby potrzeba taka przedtem nie istniała, lub aby nie było nikogo z angielskich polityków i publicystów, którzy by byli przekonani o potrzebie takiej reformy. Sprawa ta zajmowała ekonomistów, publicystów i polityków, ale na ogół biorąc nieliczne bardzo koła, szerszy zaś ogół, urodzony i wychowany w tradycyach wolno-handlowych, nic o tem nie wiedział i nie myślał o tem nawet. W takich warunkach potrzeba było polityka tej miary co Chamberlain, by mieć odwagę podnieść tę sprawę. Zadanie, które Chamberlain wziął na siebie, jest olbrzymie i trudne do spełnienia, bo musi on tu zwalczać politykę ekonomiczną, która istnieje w Anglii zgórą lat pięćdziesiąt i którą ludzie przyzwyczaili się uważać za jedynie mądrą i przysparzającą dobrobyt i potęgę państwu. Możliwe jest, że w najbliższej przyszłości projekty te nie będą miały uznania większości narodu angielskiego. Jednak Chamberlainowi chodzi w pierwszym rzędzie o zwalczenie niektórych przesądów politycznych swych ziomków, jakoteż o wykazanie, że wolny handel nie jest tem, za co jest powszechnie w Anglii uważany, oraz, że gdyby się Anglia nadal trzymała tej samej polityki wolnohandlowej, grozi jej upadek ekonomiczny i w rezultacie zmniejszenie potęgi politycznej. Gdy mu się ten zamiar uda, to resztę dokona już samo życie ekonomiczne Anglii — będzie ją pchało w tym kierunku, który Chamberlain projektuje.

Poglądy wolno-handlowe, o których mówiliśmy wyżej, istnieją nietylko w Anglii; i na kontynencie Europy powszechnem zdaje się być mniemanie, jakoby wolny handel spowodował ów wielki rozwój przemysłu w Anglii i uczynił go panującym na rynkach zagranicznych. Mniemanie to jest zupełnie fałszywe. Nie wolny handel, ale ogromny wzrost potęgi politycznej Anglii, który widzimy w XVII, XVIII i XIX stuleciu w tem państwie, był tą nadzwyczaj sprzyjającą okolicznością dla rozwoju przemysłu angielskiego. W r. 1846, gdy zniesiono prawa zbożowe, i w następnych latach, gdy usunięto resztę ograniczeń protekcyjnych, już przemysł angielski panował na rynkach zagranicznych. A więc przemysł angielski powstał i rozwinął się przed zaprowadzeniem wolnego handlu. Jeśli pod koniec pierwszej połowy XIX stulecia, a więc w czasie zaprowadzenia wolnego handlu, mamy wielkie ożywienie w przemyśle, to przyczyną tego nie jest wolny handel, tylko ogromny rozwój komunikacyj i budowa kolei, statków parowych, a wreszcie odkrycie kopalń złota w Kalifornii i Australii. Wolny handel jednak był w swoim czasie, gdy go zaprowadzano, bardzo pożądany, bo konkurencyi zagranicznej nie potrzebowano się obawiać, gdyż przemysł zagraniczny nie mógł jeszcze konkurować z angielskim, a usuwając cła na żywność i materyały surowe, fabrykanci byli w stanie taniej produkować i łatwiej zdobywać rynki zagraniczne. Zatem wolny handel pozwolił tylko na razie lepiej wykorzystać położenie ekonomiczne.

Zapowiadając wolny handel, angielscy politycy i ekonomiści sądzili, że inne kraje pójdą śladem Anglii. Cobden, główny twórca wolnego handlu, z głębokiem przekonaniem pisał: nie upłynie 5 – 10 lat, a zagranica pójdzie w nasze ślady, zaprowadzając u siebie wolny handel. Tymczasem zagranica nie tylko nie myślała iść za przykładem Anglii, lecz używała wszystkich sposobów protekcyi dla stworzenia własnego przemysłu. W ten sposób powstał wielki przemysł w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w Niem-

czech, we Francyi i t. d. Kraje te obecnie nie tylko podziękowały za usługi fabrykantom angielskim, ale, korzystając z subwencyj państwowych, tańszych środków produkcyi i innych ulg, a przytem mając zabezpieczony cłami rynek wewnętrzny, rozpoczęły robić poważną konkurencyę kapitalistom angielskim. Pan Chamberlain zdaje sobie dokładnie z tego sprawę i ostrzega swych rodaków zawczasu.

Było to w marcu zeszłego roku, gdy Chamberlain poraz pierwszy zapowiedział w parlamencie potrzebę reformy fiskalnej, przyczem nie wyraźnie tylko potrącił o protekcyonizm, wskazując nań głównie jako na źródło dochodów państwowych, z których mogło by powstać ubezpieczenie na starość dla robotników. Napierany ze wszech stron, by się wypowiedział wyraźnie w kwestyi fiskalnej, wystąpił w maju w Birmingham na zebraniu wyborców z wielką mową, w której formułuje swą politykę ekonomiczną. Uzbrojony w całą wiedzę ekonomiczną i posługując się statystyką, przedstawia, że eksport angielski do tych krajów, które odgrodzone są cłami, zmniejsza się, natomiast import z krajów, uprawiających politykę protekcyjną, stale wzrasta. Dalej, że eksport do kolonij angielskich, jak Kanada, Australia i t. p., stale wzrasta, mimo że import z tych kolonij nie dotrzymuje mu kroku. Oto są cyfry: w 1872 r. Anglia wywiozła do Ameryki i innych krajów protekcyjnych towarów za 116 milionów funtów szterlingów; w 1882 r. za 88 milionów; w 20 lat później, w 1892 r. już tylko za 75 milionów; w 1902 r. suma ta spadła do 73 milionów funtów szterlingów. Po 30 latach Anglia wysyła do tych krajów o 42 miliony 500 tysięcy funtów mniej towarów, niż w r. 1872. Natomiast import z krajów odgrodzonych cłami, jak Niemcy, Ameryka i t. p. wzrósł z 63 milionów w 1872 r. na 149 milionów funtów w 1902 r. Podczas gdy przemysł angielski zostaje coraz bardziej wypierany z wyżej wymienionych krajów ilość towarów, wywiezionych do kolonii angielskich stale wzrasta dzięki przywilejom dla towarów angielskich, istniejącym w Kanadzie, w południowej Afryce i Australii.

Chamberlain przedstawia dalej, że rozwój przemysłu krajów protekcyjnych idzie szybciej od angielskiego, a więc da się stwierdzić upadek tego ostatniego. Ogólny eksport z połączonego królestwa był:

1883 r.	215,000,000
1890 r.	230,000,000
1901 r.	222,000,000

Ogólny eksport z Niemiec i Stanów Zjednoczonych był:

	Niemcy:	Stany Zjednoczone:
1883 r. . . .	98,000,000	28,000,000
1890 r. . . .	107,000,000	31,000,000
1901 r. . . .	145,000,000	86,000,000

Czyli Anglia wykazuje zmniejszenie o $3^1/_2$%, Niemcy zwiększenie o 35% i Stany Zjednoczone zwiększenie o 174%.

Chamberlain radzi zatem zerwać z zasadą wolnego handlu i za pomocą ceł ochronić przemysł angielski. Ale jemu chodzi nie tylko o przemysł, lecz i o imperyum brytańskie, które chciałby przy tej sposobności silniej i trwalej powiązać wewnętrznie.

Anglia z koloniami jest największem państwem na świecie, zajmuje bowiem $^1/_3$ przestrzeni naszej ziemi, lecz związek kolonij z krajem macierzystym jest luźny, często niedostrzegalny dla oka cudzoziemca. Połączyć to olbrzymie państwo w jednolity związek jest zadaniem i celem przyszłej polityki brytańskiej. Chamberlain myślał o różnych sposobach

silniejszego połączenia imperyum, ale najbardziej celowy sposób według niego jest to spojenie kolonij z macierzą interesami ekonomicznymi przez utworzenie wewnętrznego rynku zbytu. Zabezpieczenie tego rynku od konkurencyi zagranicznej da przemysłowi angielskiemu odszkodowanie za te straty, które ponosi na rynkach krajów protekcyjnych. Już obecnie dzięki pewnym przywilejom dla przemysłu angielskiego w niektórych koloniach eksport do kolonij stale się zwiększa i wynosi około 100 milionów funtów rocznie. Radzi więc utworzyć unię celną: „Zoll-Verein", jak nazwał to po niemiecku, przez zaprowadzenie taryfy preferencyalnej dla towarów kolonialnych. To znaczy – dać ulgi towarom, które przychodzą z kolonij – są to przeważnie środki spożywcze – wpuszczając je na rynek angielski bez cła, nakładając cło na takie same towary, które przychodzą z krajów z poza imperyum brytańskiego. Wzamian za to żądać od kolonij takiej samej preferencyi dla wyrobów przemysłowych Anglii. Taka reforma, według Chamberlaina, będzie miała nietylko doniosłe skutki ekonomiczne, ale i pod względem politycznym wytworzy z czasem silniejszą spójnię.

Sformułowawszy tak swoje projekty celne, Chamberlain podaje się do dymisyi, jako minister kolonij, by mieć swobodę działania i rozpoczyna wielką agitacyę na korzyść swej polityki, przemawiając na licznych bardzo zgromadzeniach i przekonywując kraj o konieczności tych reform. Ale, jak powiedzieliśmy wyżej, w Anglii jest mnóstwo przesądów i uprzedzeń politycznych, jednem z nich jest właśnie zapatrywanie na wolny handel angielski, jako na najwyższą mądrość polityki ekonomicznej. Partya liberalna, która jest partyą wolno-handlową, stara się wyzyskać to uprzedzenie do protekcyonizmu mas angielskich i w ten sposób zwalczyć obecny rząd konserwatywny, który sprzyja projektom Chamberlaina, i dostać się do władzy. Jeśliby rzeczy wzięły taki obrót, to sprawa ceł prawdopodobnie została by na parę lat odsunięta. Zupełnie jej pogrzebać, mojem zdaniem, nie będzie mógł żaden rząd, nie naraziwszy państwa na wielki kryzys ekonomiczny. Ale posłuchajmy teraz argumentów wolnohandlowców.

Argumenty liberałów są różne i często bardzo sprzeczne ze sobą. Powiadają oni: chcecie zaprowadzić cła na środki spożywcze i w ten sposób podrożyć najniezbędniejsze artykuły do życia, ale patrzcie: przecie już teraz $1/4$ część ludności Brytanii nie dojada i cierpi nędzę – co będzie więc, gdy środki do życia będą jeszcze droższe? (Mowa Campbell-Bannermana). Inni znów mówią: wolny handel dał Anglii potęgę i dobrobyt, Anglia jest najbogatszym krajem na świecie, a jeśli jest jeszcze nędza w kraju, to przyczyny są inne – pijaństwo i t. p. (Asquith). Więc Chamberlain powiada: jedno z dwojga: albo jest prawdą, jak twierdzi Campbell-Bannerman, że $1/4$ część anglików nie dojada, więc gdzież są te błogie skutki wolnego handlu, albo nie jest prawdą, zatem argument, że cła doprowadzą do nędzy ludność angielską jest słaby. Zresztą, ciągnie dalej, robotnik jest nietylko konsumentem, któremu ma zależeć na tem, aby artykuły niezbędne do życia były tanie, lecz i producentem, którego interes leży w tem, by zarobki jego były wysokie i zatrudnienie stałe. A skąd weźmiecie zajęcie dla milionów naszych robotników, gdy obce towary napływać będą na rynek angielski. Dalej Chamberlain obiecuje, że suma wszystkich wydatków na środki konieczne do życia rodziny nie będzie większą, bo, nakładając cło na zboże, mięso i t. p., proponuje zmniejszenie ceł od kawy, herbaty i t. p., co prawie zrównoważy cło na zboże i mięso.

Takie i podobne lub wręcz przeciwne argumenty słyszy się blisko od roku w prasie, na zgromadzeniach i wreszcie w poważnych naukowych rozprawach ekonomicznych. Od czasu gdy sprawa ta została postawiona na porządku dziennym, wyrosła cała literatura. Prawdziwa przyjemność dla obserwującego jest to, z jaką dokładnością, gruntownością i zainteresowaniem ogólnem naród angielski traktuje tę sprawę. Od dawnych czasów w Anglii nie było tak szerokiego ruchu politycznego, którymby opinia publiczna była tak zajęta, jak obecną sprawą celną; nawet w tej chwili, gdy na dalekim wschodzie rozlega się huk armat i uwaga wszystkich zwrócona jest w tamtą stronę, kwestya celna bynajmniej nie schodzi z porządku dziennego. I gdy po blisko całorocznej nadzwyczajnej agitacyi Chamberlain udał się na parotygodniowy odpoczynek do Egiptu, tak zwana Komisya Celna, która się utworzyła z początkiem roku bieżącego i do której należą: uczeni, ekonomiści, politycy i przemysłowcy, prowadzi systematyczną pracę, przygotowując materyał do dalszej kampanii. Zadaniem tej komisyi jest wypracować projekt taryfy celnej. Przyszłe wybory do parlamentu w Anglii odbędą się pod hasłem protekcyonizmu.

Agitacya Chamberlaina spowodowała też silne ożywienie i znaczny ruch w szeregach socyalistów angielskich, dla których nadarzała się znakomita sposobność krytyki gospodarki kapitalistycznej i propagandy zasad socyalistycznych. We wszystkich większych miastach, gdzie tylko przemawiali politycy burżuazyjni, protekcyoniści czyli wolnohandlowcy — nasi towarzysze angielscy urządzali wielkie zgromadzenia, na których referowano o projektach celnych.

Stanowisko socyalistów angielskich wobec protekcyi nie jest tak wrogie, jak np. liberałów. Oczywiście mam tu na myśli tę część socyalistów angielskich, która nie idzie razem z liberałami, lecz zajmuje wobec nich stanowisko wrogie. Bynajmniej, jednak nie zadawalniają się projektami Chamberlaina. Wykazawszy, że ów wielki dobrobyt, który jakoby miał spłynąć z wolnym handlem na klasę robotniczą, jest czystą blagą burżuazyjną; że mimo wzrostu nadzwyczajnego ogólnego bogactwa narodowego całe masy ludu cierpią nędzę i niedostatek; że setki tysięcy ludzi zdrowych i chętnych do pracy roboty dostać często nie może; że Anglia, ta bogata Anglia, kryje w swem łonie wielką armię pauprów, wegetujących z dnia na dzień, i że temu niedostatkowi nie pomogą projekty Chamberlaina, które, chociaż mogą poprawić nieco położenie przemysłu angielskiego, nie zmienią wiele w położeniu klasy pracującej. Jedyna reforma, która zniesie to całe zło, jest gospodarka socyalistyczna, którą socyaliści angielscy przeciwstawiają projektom Chamberlaina. Ostrzegają oni robotników angielskich, by nie dali się porwać gładkim frazesom polityków burżuazyjnych i przedstawiają walkę zwolenników ceł z wolnohandlowcami jako walkę dwóch odłamów burżuazyi o panowanie. Klasa robotnicza nie powinna wyciągać kasztanów gorących z ognia ani dla jednej, ani dla drugiej strony, lecz dążyć do urzeczywistnienia ideałów socyalistycznych. Ale socyaliści nie podzielają wcale obaw co do podrożenia środków utrzymania. Tak np. „Justice“ organ soc.-demokratycznej federacyi, w całym szeregu artykułów wykazywała, że dla robotników jest wszystko jedno, czy środki do życia są tanie, czy drogie, bo wysokość płacy roboczej zawsze musi być proporcyonalną do cen utrzymania. Dla robotników nie jest tylko obojętne, na co pieniądze z ceł idą. Według zapewnień Chamberlaina pieniądze z ceł szłyby na instytucye ubezpieczenia na starość. Chamberlain także zapewnia, że koszta utrzymania nie będą droższe, bo

wzamian za cła zbożowe chce zniżyć cła od herbaty i t. d. Przytem spodziewa się, że nałożenie ceł na zboże zagraniczne rozwinie znacznie produkcyę zboża w koloniach, nawet w samej Anglii, gdzie znaczne obszary pól leżą odłogiem nieuprawne, bo ich uprawa teraz się nie opłaca. Te wszystkie okoliczności sprowadzą wielką ilość zboża na rynek angielski i, co za tem idzie, zniżkę cen jego.

Oto jest w ogólnych zarysach obecny ruch cłowy w Anglii, zainicyowany przez Chamberlaina, a zajmujący uwagę całego narodu angielskiego. Jak ruch ten się ułoży w najbliższej przyszłości, trudno teraz jeszcze przewidzieć, ale to jest pewnem, że protekcyonizm już w niedalekiej przyszłości zapanuje i w Anglii. *W. S.*

Opozycya rosyjska wobec wojny.

„Oswobożdienie“, organ liberałów i konstytucyonalistów rosyjskich, w następujący sposób charakteryzuje nastrój rosyjskiej prasy legalnej, omawiającej wypadki wojenne: „W obecnych czasach trudno marzyć o tem, aby nie już absolutna prawda, ale żeby bodaj zwyczajny zdrowy rozsądek zdołał przebić przeklętą mgłę obłudy, która spowiła całe życie rosyjskie. W epoce kampanii krymskiej życie rosyjskie zatrute było przez fałsz oficyalny; dziś fałsz ten zdobył nowego sojusznika: niewolnicze pochlebstwo — ów jeszcze gorszy, bo dobrowolny fałsz, który przez gazety t. zw. patryotyczne wlewa całe potoki trucizny w duszę społeczeństwa rosyjskiego. W gazetach patryotycznych jedni kłamią naiwnie i po chamsku — inni ostrożniej i sprytniej — ale naogół wszyscy w zgodnym chórze łgą tak zaciekle i tak idyotycznie, że po przeczytaniu tych setek artykułów patryotycznych ma się wrażenie jakby się zwiedzało dom waryatów. I zaiste domem waryatów są nasze gazety patryotyczne. Bo jakże inaczej nazwać te sfery, których zadaniem jest codziennie informować społeczeństwo o najważniejszych sprawach narodowych a które zobowiązały się nie tylko nie wspominać ani słowa o tem, co jest najważniejsze, ale właśnie zmówiły się łgać jaknajwięcej i jaknajbezczelniej o wszystkiem, co w tych sprawach jest najistotniejszego! Trudno wyobrazić sobie coś wstrętniejszego i haniebniejszego od tej orgii bezczelności i kłamstwa!“

Takiemi słowy wolny głos liberalnej Rosyi piętnuje ślepy urzędowy patryotyzm gazet rosyjskich. Zgodny to chór, łączą się w nim „S. Peterb. Wiedomosti“ — „Birżewyja Wiedomosti“, — „Nowosti“ — „Ruś“ — nie mówiąc już o takich piśmidłach, jak „Moskowskija Wiedomosti“, „Swiet“, „Znamia“, „Nowoje Wremia“ etc. Te organy nadają ton całemu chórowi wiernopoddańczego wycia, które od wybuchu wojny rozlega się po prasie rosyjskiej. Naturalnie, „Oswobożdienie“ nie stosuje tego do gazet opozycyjnych, z któremi je łączy bliskie pokrewieństwo duchowe, a które rzekomo wobec cenzury nie mogą dać wyrazu swoim prawdziwy uczuciom. W każdym razie szeroko znana opozycyjność wybitnych pism liberalnych uległa z chwilą rozpoczęcia działań wojennych ogromnemu obniżeniu. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!„ — pod tem hasłem gasną frazesy opozycyjne i liberalne — a wypływa na wierzch frazes patryotyczny, nieraz bardzo wstrętny i niewolniczy wobec „tronu“, a częstokroć tem wstręt-

niejszy, że przebija się z pod niego tajony wstyd przed opinią ludzi uczciwych i strach przed rozpanoszonym „carskim patryotyzmem“. Wszystkie liberalne i postępowe pisma rosyjskie uległy nastrojowi chwili: nawet „Kurjer“, nawet „Russkija Wiedomosti“. Cała różnica między prasą konserwatywną a liberalną polega na tem (według wyrażenia „Iskry“) że pierwsza wyje „Boże caria chrani“ otwarcie i ze wszystkich sił, a druga intonuje ten „hymn niewoli“, jak dotąd przynajmniej – szeptem.

„Iskra“ stwierdza, że liberalizm–i to zarówno legalny jak i nielegalny nie potrafił zdobyć się w tym ważnym momencie dziejowym na żadne śmiałe hasło, które mogłoby by być odpowiedzią na carosławne hasła reakcyi.

„Hasłom reakcyi można przeciwstawić tylko jedno jedyne hasło: „precz z wojną i z jej sprawcą – absolutyzmem!“ Ale – niestety – hasło to rewolucyjne!...“ „Liberalizm nasz przez krótki moment usiłował zachować niezupełnie dobrowolną neutralność i czynił to pod osłoną cenzury, która już nieraz w pewnych ważnych momentach była dlań pancerzem ochronnym. Ale pod silnym naciskiem z obu stron, ze strony reakcyi i rewolucyi, nie utrzymał się w tej roli i zdecydował się naogół (naturalnie bez porozumienia się wzajemnego) całą piersią zawtórować hasłom reakcyi. Zrozumiawszy odrazu, że kampania, wszczęta przez patryotyczną hołotę, jest zaciekłą i nie cofającą się przed niczem naganką na liberalizm, „sfery“ liberalne, po niedługim namyśle rzucały się naprzód z dzikim okrzykiem „łapaj złodzieja!“ i... utonęły w lojalnym prądzie. Ale sfery liberalne, ratując siebie, jednocześnie zaprzedają cały swój liberalizm. Naturalnie sfery liberalne cieszą się złudzeniem, jakoby podjęły walkę z wrogiem za pomocą jego własnego oręża. Wydaje im się, że, przyjąwszy „zewnętrzną stronę“ haseł reakcyi i uczyniwszy je „zewnętrznem“ hasłem liberałów i, co większa, całego społeczeństwa, uczynią te hasła nieszkodliwemi, odbiorą im ich pierwotne znaczenie czyli reakcyjność i być może przeciągną je na stronę liberalizmu – dlaczego? Bo nie będzie już różnicy w hasłach! I nie tylko liberalizm krajowy, ale i ten zagraniczny, nielegalny w wydaniu sztutgarckiem zaiste „dorósł“ do miary wypadków. P. Struve, który od dłuższego już czasu stale posuwał się nalewo – również został wysadzony z siodła przez falę wypadków. Znowu, jak ongi w swej polityce względem słowianofilstwa, usiłuje on podsunąć społeczeństwu hasło „szacowne przez swą nieuchwytność“, takie hasło, które nie sprawiło by zbytniego dysonansu w hałaśliwym chórze szowinizmu. Oto zaleca p. Struve, aby obok krzyków na cześć „wolności“ (zapewne politycznej?) wznosić okrzyki: „Niech żyje armia!“ i „Niech żyje Rosya!“. Jakaż to armia? Czy armia osławionych jarosławskich „zuchów-fanagoryjczyków“, armia siepaczy ze Złatousta, armia, depcząca Polskę, armia, broniąca „zdobyczy“ carskich na Kaukazie? Czy może ma to być armia, która otrząśnie się z koszarowego idyotyzmu i złoży broń w ręce zrewoltowanej ulicy? Ale jeżeli tak myśli p. Struve i jeżeli w to wierzy, – to zanim wzniósł okrzyk na cześć armii, powinien był zawołać: „Niech żyje rewolucya!“ Bo inaczej wyda się nam p. Struve zbyt podobnym do owego jezuity, który, przysięgając fałszywie, po cichu dodawał „nie“, już na własny użytek!... „Niech żyje Rosya!“ — Ale pytamy co za Rosya? Czy ta Rosya, która tłoczy swym butem pierś Finlandyi? która bagnetami przyszyła do siebie Polskę? Rosya, wyciągająca chciwą łapę po Mandżuryę, po Koreję? Rosya – ten drapieżnik historyczny? A może tu mowa o Rosyi przyszłości, o tej Rosyi, która każdemu narodowi daje prawo stanowienia o sobie samym? eżeli tak,

to zamiast spekulowania na fałszywy patryotyzm, który zna tylko jedną Rosyę — tę, która trzyma się w całości krwią i żelazem, trzeba mieć uczciwość polityczną i polityczną odwagę, a jeśli się ich nie miało, to należało zdobyć się na nie! I wysunąć naprzód zupełnie inne hasło: ,,Niech żyje wolność narodów stanowienia o własnym losie („swoboda nacjonalnago samoopredielenja“)! Ale nie, widzimy, że ,,w obecnej ciężkiej chwili nie są na miejscu (!) i dlatego są niepożądane (!!) inne, bardziej ostre i wojownicze hasła“· Teraz w tej „obecnej chwili“, kiedy sam absolutyzm wytacza na ulice miast swoją sprawę i sprawę losów swoich -- hasła wojownicze nie są na miejscu! Kokietując z szowinizmem wojskowym („niech żyje armia!“ bo „armia to uzbrojony naród“), kokietując z patryotyzmem państwowym („niech żyje Rosya!“) liberalizm sztutgarcki chce skierować potoki patryotyczne na koło swego liberalnego młyna. Ale nie zauważa że młyn ten nie posiada koła, bo jest... tylko wiatrakiem!... Pominą go patryotyczne potoki i popłyną na młyn reakcyi... I zbyt jasnem, aż nazbyt oczywistem jest dlaczego się tak stanie: oto dlatego, ponieważ armia nie jest, jak się to wydaje liberalizmowi zagranicznemu, „uzbrojonym narodem“, ale tylko jego sztucznie wytresowaną cząstką „uzbrojoną przeciwko narodowi“; ponieważ w obecnej międzynarodowej grze sił wojennych jedną ze stawek jest nie honor państwa — jak powiada liberalizm legalny — ale właśnie honor jego hańby t. j. honor absolutyzmu; ponieważ w tej wojnie wchodzą w grę nie „interesy narodowe“, ale interesy największego wroga narodu — absolutyzmu, — więc jasnem jest, że te hasła na cześć armii i na cześć Rosyi, choćby nawet przeniesione na łamy pism liberalnych — pozostają wiernemi swojej reakcyjnej naturze, sprzyjają mobilizacyi wszystkich mrocznych potęg Rosyi i spełniają jedynie swoje posłannictwo, to jest deprawują polityczne sumienie społeczeństwa. Oficyalnie liberalne sfery (rady miejskie, ziemstwa, prasa...), dając wyraz swej radosnej pewności o ,,naszem“ zwycięstwie (bo „my“ jesteśmy silni, bogaci) — doskonale wiedzą, żeśmy i ubodzy i słabi. Sfery liberalne łgą i mają zupełną świadomość własnej obłudy, powinny się więc spodziewać, jak to ocenią u góry i u dołu. Rzucając głośno patryotyczne przekleństwa Japonii, liberali znowu łgą i łgą z całym cynizmem, bo pocichu — w gruncie rzeczy życzą klęski „naszym“ wojskom i, jak zobaczymy dalej, nie mogą sobie tego nie życzyć, dlatego że na tem właśnie budują wszystkie swoje nadzieje polityczne... Tak więc liberalizm, nie budząc zbytniego zaufania ani szacunku u swego sąsiada z prawej strony, którego stara się naśladować w wyciu reakcyjnem, odbierając resztki zaufania sąsiadowi z lewej strony, którego haseł rewolucyjnych nie jest w stanie podtrzymać, liberalizm po prostu zrzeka się swej roli na cały ten okres przełomowy. Naturalnie wystąpi on znowu na scenę i być może, że się to stanie w momencie ponownego, przejściowego wzrostu dążności reakcyjnych, jeżeli, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, to spotęgowane wrzenie polityczne, które obecnie przeżywamy, nie znajdzie sobie ujścia i rozproszy się znowu na mnóstwo poszczególnych drobnych starć, — być może, że stanie się to dopiero w chwili ostatecznego wyrównywania rachunków... I liberalizm usiłuje przyśpieszyć ten moment uroczysty, a swą obłudnie patryotyczną lojalnością stara się złagodzić dla absolutyzmu ów dramat przyszłego „porozumienia się“. Ale i z punktu widzenia prostego „wyrównania rachunków“ — liberalizm poprostu okrada swoją własną przyszłość... Liberalizmowi się śpieszy, liberalizm nie chce czekać: pcha go po równi pochyłej ciężar jego własnej klasowości — a popędza go jeszcze na tej drodze potężna fala rewolucyi.“

„Iskra“ konstatuje dalej zupełny rozkład liberalizmu rosyjskiego: „Instynkty burżuazyjne nie pozwalają opozycyonistom porwać się na fetyszów, które noszą imiona „honoru narodowego“, „sławy narodu“, „sprawy narodowej“, a które są geniuszami opiekuńczymi dla interesów klas panujących nie tylko za czasów absolutyzmu, ale i przy ustroju najbardziej demokratycznym. Te iluzye nacyonalistyczne przechodzą do duszy ludu z kartek podręczników szkolnych, z ambon kościelnych, z trybun parlamentarnych, łamów prasy burżuazyjnej i one to pomagają klasom panującym utrzymywać lud w pewnej równowadze, podczas gdy państwowy aparat fiskalny — w imię polityki kolonialnej — zdziera skórę z ludu szczypcami militaryzmu. Jeżeli dzisiaj liberalna burżuazya zatrzymała się z obłudną czcią przed tymi wytworami mitologii nacyonalistycznej, to dowodzi, że nie poważy się ona plunąć w studnię, w której nieraz jeszcze gasić będzie musiała swe pragnienie. Więc „niech żyje Rosya!“ i „niech żyje armia!“. Tak jest — cofając się wobec rozpasanych orgij patryotycznych, opozycya nie tylko zdradza się ze swym strachem policyjnym — słucha ona zarazem głosu swego instynktu klasowego. Ale głos klasowego instynktu, jeśli jest świadomym, domaga się natychmiastowej, czynnej akcyi przy obecnym układaniu się i różniczkowaniu sił społecznych. Sprzeczności te są nieubłagane — leżą one w naturze stanowiska historycznego burżuazyi, a wyjście z nich określa się stopniem jej politycznego rozkładu. W danym razie stopień tego rozkładu jest tak wysoki, że liberalizm uznał za konieczne — sam siebie usunąć z szali wpływów... na tymczasem i ze strachu przed rewolucyą ustępuje jej miejsce.“

Cały ten, w gorącym tonie utrzymany, artykuł „Iskry“ (N. 60) naogół trafnie charakteryzuje obecny nastrój sfer liberalnych, ich taktykę i ich przyszłość. O organie p. Struve ustaliło się już zdanie, że pod względem radykalizmu politycznego stoi on daleko wyżej od sfer liberalnej Rosyi, że przemocą niejako ciągnie je za uszy na wyżyny energiczniejszej, rewolucyjnej polityki względem caratu. Jest to zupełnie słuszne. Niejednokrotnie zdarzało się już, że „Oswobożdienie“ musiało gromić swoich liberałów za zbyteczną tchórzliwość w rozmaitych zbiorowych wystąpieniach — bardzo często piętnowało poszczególne osobistości. Zdarzało się jednak nie mniej często, że organ ten zmuszony był umieszczać głosy przerażająco umiarkowane i wyznanie wiary rozmaitych „liberałów“, którzy miano to nosili chyba „na wyrost“. W każdym razie partya liberalna pod wpływem wypadków chwili będzie się zapewne starała skonsolidować i stworzyć program działania.

Napróżno byśmy się jednak starali odgadnąć ten program z dotychczasowej półtorarocznej działalności „Oswobożdienia“. Jak dotąd, możemy znać poglądy osobiste p. Struvego co najwyżej, poglądy redakcyi na rozmaite sprawy. Wojna chyba przyśpieszy organizacyę partyi. Jaką będzie jej taktyka? Oczywiście walka z absolutyzmem pod hasłem konstytucyi. Jest to formuła z dwiema niewiadomemi: równanie, które dać może całą masę odpowiedzi. X = wojna z absolutyzmem, może bardzo łacno stać się walką zapomocą adresów wiernopoddańczych w rodzaju historycznego adresu ziemstwa twerskiego z przed lat dziesięciu, y = konstytucya, może wyrazić się w marzeniu o „konstytucyi“ Loris-Melikowa, która niezadługo obchodzić będzie 25 letni jubileusz swego spoczywania w archiwach, a którą jednak, kto to wie, może już archiwiści Rady Państwa otrzepują z pyłu zapomnienia, aby gotową była na wszelki wypadek, kiedy z powodu wojny absolutyzm będzie zmuszony ratować swoje istnienie zapo-

mocą szantażu i oszustwa politycznego? Czy liberali rosyjscy zadowolnią się taką szczedrynowską „zimową“ konstytucyą? Niewiadomo. „Iskra“ twierdzi kategorycznie, że zadowolnią się i jeszcze będą wylewać łzy radości, że oczekują tego i obecnie warują już jak grzeczne pieski przed ochłapem. W ostatnim zeszycie (N. 18) „Oswobożdienia“ znajdujemy na naczelnem miejscu artykuł „Partya liberalna a zewnętrzna polityka Rosyi“, z którym redakcya w osobnym przypisku solidaryzuje się najzupełniej.

Autor znajduje, że obecnie najskuteczniejszym punktem wyjścia dla dążności konstytucyjnych są wypadki polityki zagranicznej — innemi słowy wojna azyatycka; po pierwsze dlatego, że lepiej niż wszelka agitacya otwierają one oczy społeczeństwa na nieudolność absolutyzmu, podrugie — że zmuszają rząd do szukania środków wybrnięcia z okropnego położenia, czyli do oparcia się na społeczeństwie: „Jesteśmy głęboko przekonani, że zastąpienie absolutyzmu przez rządy konstytucyjne wzmocni wielokrotnie zewnętrzną potęgę Rosyi... Przewrót taki zwłaszcza jeżeli odbędzie się drogą pokojową (podkreślone w oryginale) odrazu wysoko podniesie urok Rosyi i pozwoli nam łatwo i szybko powetować szkody, wyrządzone przez absolutyzm naszej powadze międzynarodowej“.

Doprawdy, nie warto się rozwodzić nad tem, co dać może taki „przewrót“, dokonany „drogą pokojową“, ludowi pracującemu albo milionom obcoplemiennych poddanych z „kresów“! Nie ulega zato wątpliwości, że podreperowałby on znacznie sprawę absolutyzmu i to bardzo tanim kosztem.

A teraz posłuchajmy, co mówi o wojnie szczera, prawdziwa rewolucya rosyjska. Przytoczony powyżej głos „Iskry“ o taktyce liberałów zaznacza już w ogólnym zarysie poglądy socyalnych demokratów rosyjskich na wypadki współczesne. W N. 59 znajdujemy artykuł zasadniczy pod tym względem: „Wojna wkłada na naszą partyę wielkie obowiązki. Nieustająca ani na chwilę, zasadnicza i konsekwentna pod względem politycznym agitacya podczas wojny powinna zdobyć dla naszej partyi i dla sprawy proletaryatu takie stanowisko, z którego wyżyn będziemy mogli rozbić naszego wroga. Nie należy tylko tracić czasu nadaremne!... Nie lekceważmy zupełnie tego czynnika, jakim są obecnie spotęgowane w Rosyi uczucia nacyonalistyczne, choć one już potrosze słabną. Nie! Partye socyalistyczne daleko silniejsze niż nasza znajdowały się w nadzwyczaj trudnem położeniu przy pierwszych swoich krokach w swojej „wojnie przeciwko wojnie“, w wojnie wydanej wojowniczemu szowinizmowi. Położenie niemieckiej demokracyi socyalnej podczas wojny 1870-71 roku było nie do pozazdroszczenia i towarzysze niemieccy nieraz musieli w najdotkliwszy sposób doświadczyć, jakie znaczenie mogą mieć nieuświadomione masy, zmobilizowane przez reakcyjnych demagogów. Bezwarunkowo i nam sądzonem będzie doświadczyć tego samego na własnej skórze. Pierwsze kroki naszej agitacyi antymilitarnej będą bardzo trudne. Masy zaślepione szowinizmem nie zechcą słuchać naszych rozumowań. Będziemy je musieli zmusić do słuchania, i zmusimy je, jeżeli potrafimy energicznie, na wszelkie sposoby i przy każdej sposobności wyjaśniać masom, kto i jak i dlaczego je ogłupia i oszukuje. Sposobności do tego mamy niezliczoną moc... Należy zaznajomić obudzoną polityczną ciekawość masy z historyą obecnej wojny, należy wyjaśnić awanturniczy i antynarodowy charakter polityki carskiej, należy im otworzyć oczy na niedołęstwo obecnego systemu politycznego nawet w sprawie obrony państwa. Ustawicznie, dzień

po dniu za pomocą tysięcy odezw, pism, biuletynów należy prowadzić kampanię przeciwko falsyfikatom prasy legalnej i komunikatów urzędowych. Na tajnych zebraniach robotniczych i w kółkach agitacyjnych należy systematycznie przyzwyczajać uświadomione sfery proletaryatu do oddziaływania na mniej świadome warstwy ludności, do ostrego krytykowania militaryzmu i do agitacyi przeciwko obecnej wojnie i jej sprawcom... Pierwszy huragan bezkrytycznego patryotyzmu, który być może nie doszedł jeszcze do swego zenitu, zacznie przemijać w miarę tego jak zacznie się ukazywać odwrotna strona medalu, w miarę tego jak dadzą się we znaki wszystkie ciężary, wkładane na ludność przez wojnę. Zaczną dochodzić do szerokich mas wiadomości o klęskach wojsk rosyjskich i o zbrodniach prowadzącej wojnę oficyalnej Rosyi. Na ten czas musimy mieć w pogotowiu nasze kadry, ażebyśmy opierając się na nich mogli w stosownym momencie rozwinąć całkowitą energię działania, która pozwoli nam zapanować nad sytuacyą i dobitnie a otwarcie, głosem samego proletaryatu, domagać się uwzględnienia żądań i potrzeb Rosyi ludowej, uwalniającej się z pod opieki i obłudy Rosyi urzędowej. Oczekują nas zadania olbrzymie, trudne, ale najzupełniej wykonalne. A więc do roboty! Niechaj moment decydujący zastanie nas gotowymi do zdecydowanego działania!“

Organ socyalistów-rewolucyonistów pisze co następuje („Rew. Rosya“ N. 41, 15 lutego):

„...Wojna ta dla nas nie jest niczem innem jak tylko jedną jeszcze l to przepotężną pobudką do zwalenia absolutyzmu. Zbrodnią byłoby siedzieć założywszy ręce i oczekiwać „naturalnego przebiegu zdarzeń“ wtedy, gdy tysiąc za tysiącem będą wywlekać na wschód rosyjski lud pracujący, przyodziany w szare szynele, gdzie ginąć będzie po bohatersku na chwałę panów von Plewe i różnych innych Kołupajewów, kiedy setki dzielnych oficerów, którzy potrafiliby bronić sprawy ludu z taką samą lwią odwagą jak Essen i Rudnikow, — będą padać ofiarą kiepskich generałów i genialnych defraudantów naszej armii. Trzeba działać. Szajka chunchuzów, rządząca nami, sama wskazuje nam to zadanie, jeżeli teraz właśnie jednocześnie z rozpoczęciem działań wojennych przeciwko Japonii zwraca się z prześladowaniami przeciwko swoim własnym kresom, jeżeli teraz właśnie stara się ostatecznie steroryzywać wszystko, co zostało jeszcze w Rosyi uczciwszego. Więc wszystkich, komu leży na sercu sprawa odwiecznych cierpień rosyjskiego ludu pracującego, wzywamy do spotęgowania wszelkiej działalności rewolucyjnej! Należy rozszerzyć naszą działalność na wszystkie dziedziny życia, należy wnieść ją do armii, wchodząc w jej skład, należy iść między lud pracujący, między inteligencyę. Należy sprawić, żeby robota rewolucyjna stała się produkcyjną zarówno na drodze legalnej, jak i nielegalnej dzlałalności. Wróg nasz rzucił już swoją ostatnią kartę—będzie on teraz tem bardziej zażartym: nie zapominajmy o tem, bo bojownikom, którzy chcą zwyciężyć, nie wolno trwonić swoich sił nieprodukcyjnie. Działalność naszą będą sądzić „według praw obowiązujących podczas wojny“ — które np. za uchylenie się od służby wojskowej grożą karą śmierci. Do działaczy stosować będą „obyczaje“ wojenne, co bardziej jeszcze upraszcza stosunek do wolności osobistej człowieka i jego prawa do życia. W Odesie oficer zastrzelił na miejscu żołnierza za to tylko, że ten zaczął śpiewać po apelu! Człowiek, który w takich warunkach chce się porwać do czynnej obrony wolności i sprawiedliwości, powinien zawczasu zważyć swoje siły, ażeby potem, gdy śmierć zajrzy mu w oczy, nie skompromitował wielkiej sprawy, której chciał służyć. Ale śmierć i tak

będzie nań czyhała zewsząd: siać ją będą armaty japońskie, i miazmaty tyfusowe i rewolwer potwora oficera, w rodzaju odeskiego, i kancelarye p. von Plewe, Murawiewa... Jeżeli zaś każda godzina i każda minuta staje się nieustającą loteryą o śmierć i o życie – to lepiej im być rozstrzelanym za walkę przeciwko przemocy niż zginąć na chwałę „ubóstwianego monarchy“. I dlatego wzywamy wszystkich do działania. Działajmy rozważnie i ostrożnie, ale niechaj praca nasza będzie zdecydowaną i jaknajwydajniejszą. Do czynu! Działajmy słowem, piórem i czynem. Naprzód bracia!“

Zbytecznymi byłyby wszelkie komentarze do tych gorących odezw– przedwczesnymi wszelkie wnioski co do skuteczności zamierzeń naszych rosyjskich towarzyszy. Wiemy, czego pragną, wierzymy, że rozwiną całą swą energię, że nie cofną się przed ofiarami. Ale przyszłość, ten dzień jutrzejszy rewolucyi pozostaje i nadal ciemnym i niezbadanym. Nie przebiją tych mroków obliczania sił bojowych rewolucyi rosyjskiej, ani badania ich obecnej gotowości organizacyjnej, ani domysły co do rozmiarów dzisiejszej świadomości politycznej wśród proletaryatu rosyjskiego. W grę wchodzą tysiące czynników, od nikogo niezależnych – nie dających się przewidzieć. Czy armia rosyjska nadal będzie ponosiła klęski i na lądzie? Jak się ułożą stosunki z Anglią? Oto już zarządzono mobilizacyę korpusów turkiestańskich – w jakim celu? Czy rząd nie steroryzuje szubienicami ruchu rewolucyjnego na czas wojny – jak to zapowiedział urzędowo co do całej partyi socyalistów rewolucyonistów? A może rząd zawaha się, wygna precz Plewego i poda rękę liberałom? Czy też nie wygna Plewego a da mu władzę Murawiewa – wieszatiela, ale już nad całem państwem rosyjskiem i na cały czas wojny?

Oto parę z tych niezliczonych, każdemu dziś dobrze znanych pytań, natarczywych, denerwujących, które odpędzać należy kiedy się chce myśleć trzeźwo i działać planowo. Cokolwiek się zdarzy – to tylko można powiedzieć, że nie wyręczą nas koalicye anglo–amerykańskie, nie wyręczą nas armaty japońskie w oczekującej nas pracy i walce. Nie wyręczą nas i towarzysze rosyjscy w tej części zadania, które jest tylko naszem i na naszych tylko barkach spoczywa. Olbrzymi moment dziejowy, który się zbliża, zastać nas powinien w pogotowiu i w skupieniu wszystkich sił naszych, zastać nas powinien w szyku bojowym i z palcem na cynglu nabitej broni!

A. U.

Socyaliści galicyjscy wobec wojny.

Nasi towarzysze galicyjscy – tak polscy jak i rusińscy, – nie omieszkali wyraźnie zaznaczyć swego stanowiska wobec wojny i wypowiedzieć się przy tej sposobności przeciwko caratowi. Uczynili to na zgromadzeniach — publicznem w Krakowie, a poufnem (gdyż policya nie dopuściła do odbycia publicznego) we Lwowie.

Olbrzymie zgromadzenie krakowskie odbyło się w ujeżdżalni pod Kapucynami, a referent – tow. Daszyński – dał wyraz uczuciom całego zorganizowanego proletaryatu polskiego we wspaniałej mowie, z której podajemy najbardziej charakterystyczne wyjątki.

Tow. Daszyński zaznaczył na wstępie, że, o ile istnieją w Europie sympatye dla Rosyi, są one dyktowane jedynie interesem pieniężnym, albowiem Rosya pożyczyła w Europie 14 miliardów franków, z tego połowę we Francyi, więc wierzyciele drżą, żeby dłużnik nie zbankrutował. Ale lud pracujący zajmuje wprost przeciwne stanowisko. Międzynarodowy komitet socyalistyczny w Brukseli uchwalił wezwać socyalistów wszystkich krajów, aby nie dali żadnego państwa wciągnąć w wojnę, aby uniemożliwili wszelką interwencyę na rzecz Rosyi. Mówca kreśli straszne skutki zbrojnego pokoju, który wyhodował olbrzymi militaryzm. Wskutek tego wzrostu militaryzmu zawierucha wojenna w obecnym czasie stanowiłaby groźne niebezpieczeństwo dla proletaryatu. Dlatego obowiązkiem naszym jest wypowiedzieć wojnę wojnie! (Oklaski).

Należy więc zwalczać szowinizm, należy zdzierać maskę obłudy z Rosyi, która ma na swoje usługi wielkie dzienniki europejskie, jak „N. fr. Presse“. Mówca piętnuje obłudę urządzonej przez Rosyę konferencyi pokojowej w Hadze. Póki są ciemięzcy i uciskani, nie może istnieć wieczysty pokój. Więc socyaliści nigdy nie dali się uwieść tym hasłom pokojowym, lecz przeciwstawiają hasłu pokoju hasło sprawiedliwości społecznej, hasłu powszechnego rozbrojenia hasło powszechnego uzbrojenia. Dopiero, gdy przestanie istnieć potęga uzbrojona przeciw ludowi, a lud stanie się potęgą uzbrojoną, wtedy będziemy mogli mówić o prawdziwej sprawiedliwości na świecie (Oklaski).

Solidarnie z proletaryatem całego świata protestujemy dziś przeciw temu, aby oficyalna Europa uzbroiła choćby jedną kompanię wojska na pomoc caratowi! (Oklaski).

Zwłaszcza my, jako polacy, których braci carat ciemięży, tysiące zamyka w więzieniach i wysyła na Sybir, których kulturę usiłuje zdławić, zwłaszcza my polacy, którzyśmy przeszli przez całe piekło niewoli, musimy przeciw temu protestować. I w naszem społeczeństwie chyba tylko serce zupełnie spodlone mogłoby życzyć zwycięstwa caratowi.

Burżuazya polska, która powstanie wciąż otacza aureolą, nagle teraz zgłupiała. Tyle lat mówiono nam, że koniec caratu już bliski, że wskrzeszenie Polski rychło musi nastąpić bez pracy społecznej z naszej strony, bez równouprawnienia naszego ludu, przemykano się nad sprawą odbudowania Polski legendą lub piosnką powstańczą — a dziś, kto każe ludowi mieć nadzieję, tego spotwarza się nagle jako „emisaryusza angielskiego“! Wszak teraz może do tych ludzi przyjść robotnik i powiedzieć: „Przecież od was nauczyłem się, że mam kiedyś pójść do powstania!“ A co oni na to odpowiadają: „Idź do wojska rosyjskiego... (Wesołość) siedź cicho i nie ruszaj się!“ Dziś piętnują oni swoje własne ideały, swoją własną robotę, wołając, że kto budzi nadzieje, to „emisaryusz angielski“. Dziś zadanie swoje upatrują w tem, by tłumić zapał, który jest naturalnym, koniecznym! I w tem objawia się różnica między socyalistami, którzy likwidują przeszłość, a temi organizacyami przeszłości, które nie są w stanie żyć teraźniejszością. Nic dziwnego, że burżuazya ruchu ludowego się boi, bo ona nie dała ludowi praw, odsuwała się od chłopa i robotnika, dziesiątki lat kopała przepaść między sobą a ludem. A dziś, gdy budzi się jakaś nadzieja, burżuazya ma tylko obelgi pod adresem ludu. Dziś jest ona już tylko kliką, a nie narodową partyą. W tych kilku dniach wszechpolacy doszczętnie zbankrutowali. Bo kłamstwem nie można żadnego ruchu prowadzić. Ci eks-socyaliści, ci dawni chłopomani, ci dawni rewolucyoniści, co stali przy sztandarze z r. 1863, na którym było

wypisane hasło „za wolność waszą i naszą“ – wyrzekli się haseł swej młodości i stali się szowinistami. Widać, że im o władzę tylko idzie. Dziś, kiedy nie o władzę, ale o ofiarę idzie, oni pierwsi uciekli od ołtarza ofiary i wołają: „cicho siedźcie!“ Można śmiało powiedzieć, że dziś są tylko dwa stronnictwa w Polsce: jedno stronnictwo socyalistyczne, stronnictwo organizacyi ludu, drugie stronnictwo gasicieli, straży pożarnej, stronnictwo „ładu i porządku“, łaszące się u stóp trzech tronów! Prawdziwy patryota polski może znaleźć dla siebie miejsce jedynie w obozie socyalistycznym. Dotychczasowe rezultaty wojny poczyniły straszne spustoszenie – w programie patryotycznym stronnictwa wszechpolskiego (Wesołość).

Trzeba jednak jasno odpowiedzieć na pytanie: czy my głosimy konieczność wzięcia zbrojnego udziału w obecnej wojnie? Nie przeceniamy naszych sił, więc odpowiadamy, że na razie nie. Ale nie wyzbywamy się nadziei, że może wkrótce Europa rzuci swe miecze na szalę wojny. Nie wyrzekamy się ani jednej korzyści ruchu zbrojnego (Oklaski). Wiemy, że wojna wszelaka jest klęską dla ludzkości, że cały jej ciężar spada na barki proletaryatu — a jednak obiecujemy, że z każdego położenia korzystnego dla nas bez wahania skorzystamy. Nie spokój za wszelką cenę jest naszym ideałem, lecz tylko tak długo, jak długo ten spokój jest dla nas korzystny, gdy przestanie być dla nas korzystnym, wezwiemy lud, by skorzystał z sytuacyi, która się da stworzyć może w ciągu kilku miesięcy. (Oklaski).

Nie mamy wprawdzie ani jednego torpedowca, ani jednej armaty. Ale dziś w wojnach nie naga cyfra rozstrzyga, jak to widzieliśmy na przykładzie burów, których mała garstka przez dwa lata opierała się potędze angielskiej; wojna ta kosztowała Anglię 50 tysięcy trupów i 53 milionów franków. Nie siła zbrojna, jako cyfra, ani też jakość uzbrojenia rozstrzyga; w wojnie przyszłości moralne czynniki będą miały większe znaczenie, niż kiedykolwiek. Bo nowoczesne skomplikowane uzbrojenie wymaga indywidualności u żołnierza. Nie jest wszystko jedno, czy to jest żołnierz-analfabeta, żołnierz-machina, żołnierz-bydlę, czy też cywilizowany żołnierz-obywatel, który wie, za co się bije! Pierwszy wobec drugiego będzie upośledzony. Wobec tego nie jest obojętnem, czy w narodzie masa jest za wojną, czy nie, czy w masie idea wojny jest popularną. Dlatego uświadamiamy lud, ażeby wiedział, że miejsce jego jest nie po stronie Rosyi, lecz po stronie najzaciętszych wrogów caratu!

Ta świadomość jest wielką potęgą. Bo wskutek tego carat może się znaleźć w tem położeniu, że będzie musiał strzedz tych żołnierzy, których się boi, przez innych żołnierzy. Gdyby tak np. odkomenderowano oddział złożony z socyalistów krakowskich do strzeżenia jakiegoś mostu w Mandżuryi, to zdaje mi się, że ten most nie długoby dychał. (Wesołość i liczne oklaski). Podobnie dzieje się też dzisiaj z tymi rezerwistami, których carat powołuje pod broń i wysyła na „ochotnika“ na wojnę, a tych „ochotników“, którzy jakoś ochoty nie mają, wiesza, jak przed kilku dniami powieszono trzech żydów, którzy „ochoty“ nie mieli. Carat wlecze tam na pole walki zaprzysiężonych swoich wrogów. I kto wie, czy nie temu należy w znacznej mierze przypisać dotychczasowe klęski Rosyi, że tam są żołnierze zdemoralizowani, bo ich okradają, lub też wrogowie caratu, jak polacy, którzy sobie myślą: „dlaczego mamy za naszego wroga dać sobie skórę dziurawić!“ (Oklaski). Jestto jeden z objawów, które się

mszczą za najazd, za ucisk, za niedolę. Przemoc wychowała niewolników, którzy się potrafią odpłacić! Dziś może jeszcze satrapa lekceważyć to napięcie sił w ludzie, ale gdy przyjdzie czarna godzina, gdy klęska spadać będzie za klęską, kto wie, czy w naszych słabych rękach nie będzie w owej godzinie cios ostatni. (Oklaski).

Nigdy nie trzeba rezygnować! Wyrzeczenie się odwetu, gdzie nam nie pozostawiają żadnej nadziei – rezygnacya byłaby tam przedwczesną śmiercią! Dlatego co żyje w naszym narodzie, nie zrezygnuje, będzie czekało chwili, w której może nasza słaba siła przeważyć będzie mogła szalę na śmierć caratu! (Oklaski).

Taka różnica jest między nami, socyalistami, którzy głosimy wojnę wojnie, a „patryotami", którzy nas od narodu, od praw odsądzali.

Nie maluję w różowych nadziejach najbliższej przyszłości, nie mam zamiaru wiązać was do jakiegoś pozytywnego kroku. Ale, gdyby oficyalna Europa w obronie swoich miliardów chciała stanąć po stronie caratu, proletaryat musiałby wystąpić do walki przeciw caratowi. Ponieważ ta chwila nie jest w naszych rękach, przeto dziś tylko konstatujemy naszą solidarność z proletaryatem całej Europy w tej sprawie, który w tej chwili jednoczy się w okrzyku: Niech żyje międzynarodowa socyalna demokracya! Precz z caratem! (Długotrwałe okrzyki „Precz!" i huczne oklaski).

We Lwowie na zgromadzeniu referował tow. Hankiewicz. Mowa jego brzmiała w ten sposób:

Na wstępie należy zastanowić się, czy wojna ta nas, socyalnych demokratów, obchodzi? Są dwie warstwy, które obojętnie przypatrują sie jej: filistrzy i anarchiści. Nas ona żywo obchodzi, choć się jej nie lękamy. Miałbyż lękać się proletaryat, który na każdym kroku zaziera śmierci w oczy? Ten proletaryat, który w pokoju ginie bardziej, niż na wojnie? Statystyka niemieckich zakładów ubezpieczeń od wypadków wykazuje. że od r. 1886 do 1902, w czasie zupełnie spokojnym, na pobojowisku pracy zginęło 98.692 robotników, a przeszło milion okaleczało! Nie lękamy się wojny, ale czy wojna ta korzystna dla ludzkości? Ogólnikiem nie można na to odpowiedzieć; trzeba wojnę oceniać w związku z całością życia, trzeba wiedzieć, o jaką chodzi wojnę. Czasem i wojna jest błogosławieństwem. Czyż wojna z r. 1793 nie była błogosławieństwem?

A obecna wojna? Kto w niej walczy i o co? Carat i „Wschodzące słońce", jak siebie japończycy nazywają. O „Wschodzącem słońcu" mało wiemy. Ale to wiemy, że Japonia jest bardziej postępowa od nas. Rozkwit przemysłu, handlu, życia porlamentarnego są dowodem kultury; tam w Japonii towarzysze nasi: Katayama i prof. Abe publiczne dysputy prowadzą o socyalizmie z katedry profesorskiej. Zresztą o Japonii mało wiemy, za to za dobrze znamy — carat!

(Na posiedzeniu Izby posłów dnia 11 marca wniósł poseł Daszyński następującą interpelacyę:

Ze sprawozdania z lwowskiego zgromadzenia w N. 70 „Naprzodu" skonfiskował prokurator krakowski następujące ustępy z mowy tow. Mikołaja Hankiewicza):

Carat – „czas jego grzechy policzyć!" – wołał tow. Bebel. Za naród polski, za naród ukraiński, za krwią całego plemienia zlany Kaukaz! Czas przypomnieć mu Suwarowa z r. 1798 i Aleksandra I. z r. 1815, potem stłumienie rewolucyi w r. 1830/31, stłumienie powstania węgierskiego 1848 i 1849.

Carat nie tylko u siebie, ale wszędzie gasił krwią każdy płomyk rewolucyjny. Carat, to żandarm Europy, choć za te żandarmskie usługi

każe sobie drogo płacić. Zapłacił sobie zaborami w Europie i na Wschodzie. System jego rządu, to rabunek, grabież ziem i krajów.

Po farsach „rozbrojenia“ następuje w 1900 walka w Chinach z bokserami. Okazało się, że carat sam podburzał, aby ich potem bezlitośnie niszczyć. Tak zrobił carat ongi z hajdamakami ukraińskimi, których podburzył na szlachtę, aby potem zdzierać z nich żywcem pasy.

Wojna z caratem jest błogosławieństwem!

Następnie maluje mówca okrucieństwa Rosyi w wojnie chińskiej i mandżurskiej. Oficyalnie obiecywał rząd ochronę – tajnie wydawał rozkazy mordowania. Całą ludność Błagowieszczeńska, około 10.000 ludzi, zgładzono, wpędzając do rzeki Amur. Mówca odczytuje opisy tych okrucieństw, spisane przez naocznych świadków. A raport oficyalny brzmiał, że „wydalono“ ludność i zaproponowano przeprawę przez Amur. Kiedy ludność błagała archijereja o pomoc, odpowiedział ten, że nic go to nie obchodzi. Inteligencya cała godziła się na te okrucieństwa.

Politykę caratu uważać należy za napady hord Dżyngis-chana, o tyle jednak straszniejsze, że w usługach jej stoi kultura XX wieku z parą, elektrycznością, prochem bezdymnym. Tak wygląda „kultura“, walcząca z „żółtem niebezpieczeństwem“. (Okrzyki: „Precz z caratem!“).

My stawiamy przeciw aliansowi tyranów – alians ludów, a hasłem naszem: Precz z caratem! Życzymy klęski caratowi. Potwór, zlany krwią tylu ludów, wsparty na ciemnocie i nędzy milionowych mas chłopskich rosyjskiego ludu, potwór, którego byt – to niewola i katorga dla proletaryatu, to niewola i katorga dla myślącego społeczeństwa rosyjskiego i dla narodów ujarzmionych, potwór, wyhodowany systematycznym rozbojem, rabunkiem i grabieżą cudzych ziem, potwór, ku któremu, jak ku wybawicielowi swemu spogląda zgniły świat burżuazyjny Europy, potwór ten, który sprzągł i zespolił technikę cywilizowanej Europy z azyatyckim despotyzmem hord Dżyngis-chana, uzbroiwszy się w siłę elektryki, pary i prochu – obecnie stanął przerażony.

Przerażenie jego – to nasza nadzieja, smutek jego – to nasza radość, klęska jego – to nasz tryumf, śmierć i ruina jego—to dla nas życie i zmartwychwstanie!

Huczne oklaski uniemożliwiały odczytanie rezolucyi, za chwilę dopiero, gdy ucichły oklaski, mówca odczytał następującą rezolucyę:

„Wobec wojny, toczącej się na dalekim Wschodzie, życzenie nasze streszcza się w jednej myśli: stanowczej a niepowetowanej klęski caratu. Drogą rewolucyi a nie drogą wojny proletaryat socyalistyczny zmierza do swego celu. Ale skoro już wojna wybuchła, to niechaj pastwą jej płomieni padnie gmach carskiej niewoli – niechaj zwycięstwo idzie za sztandarem wrogów caratu. Niechaj runie carat, którego życie oparte jest na śmierci całych narodów, a rozwój i rozkwit na niewoli i ciemnocie rosyjskiogo ludu, ten carat, którego jedyną racyą istnienia jest dziś knut i szubienica, katorga i Sybir.

Zaborcza jego polityka jest wieczną groźbą dla cywilizacyi i swobody, a hegemonia w Europie olbrzymią przeszkodą dla sprawy wyzwolenia klas pracujących. Rozbicie caratu, to wolność dla rosyjskiego ludu, to samodzielność i wolność polityczna dla narodów przez carat zdławionych, to warunek konieczny dla ostatecznego wyzwolenia klas pracujących, dla urzeczywistnienia socyalizmu“.

Zapytujemy: Jak p. minister usprawiedliwi taką samowolną konfiskatę? Daszyński i towarzysze.

Nasi towarzysze galicyjscy nie ograniczyli się do zaznaczenia swego stanowiska na zgromadzeniach stołecznych. Chcąc, aby świadomość doniosłości obecnej chwili dotarła aż do najdalszych krańców kraju, aż do najbardziej zapadłych kątów Galicyi i Śląska, postanowili zwołać zgromadzenie w następujących miastach: Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Borysław, Drohobycz, Schodnica, Trzyniec, Biała, Nowy-Sącz, Gorlice, Sanok i wysłać tam specyalnego mówcę w osobie tow. dra Władysława Gumplowicza, polecając zarazem, aby we wszystkich innych ośrodkach naszego ruchu towarzysze zwoływali takież same zgromadzenia z miejscowymi referentami. Zebrania te już się odbyły, wywołując odpowiedni nastrój wśród towarzyszy na prowincyi. Wszędzie przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni oświadczają: Interesy żywotne proletaryatu polskiego są jedne i te same na całym obszarze Polski bez względu na kordony graniczne. Zorganizowany proletaryat polski w Galicyi i na Śląsku gorąco odczuwa wszystko, co boli polski lud pracujący w zaborze rosyjskim, solidaryzuje się najzupełniej z jego ciężką i pełną poświęcenia walką i pragnie dopomódz mu do zwycięstwa nad wspólnym wrogiem — caratem, odmawiającym swym poddanym najelementarniejszych nawet praw, grabiącym z dziką brutalnością podbite ludy, prześladującym w barbarzyński sposób wszelkie objawy ruchu opozycyjnego, rzucającym ponury cień reakcyi na całą Europę. Wobec tego bacznie śledzimy rozwój wypadków za kordonem rosyjskim, spowodowany przez wojnę rosyjsko-japońską, z gorącem współczuciem wsłuchujemy się w echa walki, toczonej pod sztandarem Polskiej Partyi Socyalistycznej, i gotowi jesteśmy w każdej chwili przyjść jej z pomocą, o ile tylko siły nam na to pozwolą.“

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Wojna i wszystko, co z nią jest związane, tak dalece panuje nad resztą wypadków chwili, że trudno obecnie mówić o czemś innem. Nadzieje, obawy, plany i projekty — wszystko to obecnie skupia się dokoła jednego faktu — wojny — i w nim znajduje swe źródło niewyczerpane. Niewola prasy naszej, uniemożliwiająca publiczności korzystanie z wiadomości, nie przepuszczonych przez alembik cenzury, w znacznym stopniu przyczynia się do szerzenia się najrozmaitszych wieści — częstokroć wprost z palca wyssanych, a jednak ogromnie charakterystycznych dla panującego obecnie nastroju. Plotki wszelkiego gatunku szerzą się z niesłychaną szybkością wskutek ogólnego podniecenia i rozgorączkowania.

Rząd usiłuje wywołać nastrój sympatyczny dla siebie. Zabrał się do tego jednak bardzo niezgrabnie, urządzając „manifestacye patryotyczne“ w Warszawie i na prowincyi. Kupy studentów i gimnazyalistów-rosyan wraz ze szpiclami i policyantami oraz wynajętą (po 15 kop. od osoby) hołotą, włóczyły się po ulicach z dzikimi krzykami, zmuszając publiczność do zdejmowania czapek i zdzierając je nawet z głów przechodniów. Wywołało to naturalnie powszechne oburzenie, gdyż czego jak

czego, ale sympatyi do Rosyi w tej wojnie napróżnoby ktoś w kraju szukał. Jaknajszersze koła ludności polskiej tak są przejęte pragnieniem porażki Rosyi, że to aż wywołało pewną konsternacyę wśród władz.

Manifestacye „patryotyczne“ zaskoczyły społeczeństwo polskie znienacka. Dla tego też zachowywano się spokojnie wobec rozwydrzonego tałałajstwa moskiewskiego, rozbijającego się na ulicach i wrzeszczącego: „Boże carja chrani“ i „ura!“ Żywiołowym odruchem była manifestacya antyrosyjska przed konsulatem angielskim, gdzie we środę 17 lutego zgromadził się tłum studentów, robotników i inteligencyi, wydając entuzyastyczne okrzyki na cześć Japonii i Anglii.

Dnia 21 lutego miała być znowu urządzona w Warszawie manifestacya „patryotyczna“ przy wyjściu z cerkwi na ulicy Miodowej. Organizacya nasza dowiedziała się o tem w sobotę i postanowiła temu przeszkodzić. O zamierzonej kontrdemonstracyi dowiedzieli się ugodowcy. Udali się więc pospiesznie do zamku Czertkowa jak i dyrektora kancelaryi generał-gubernatora Mienkina z prośbą, aby nie prowokowali ludności. Mienkin dumnie odpowiedział: „u nas na eto jest’ sztyki“ (mamy na to bagnety). Manifestacyi wszakże zaniechano.

Robotnicy jednakże zgromadzili się, uzbrojeni w kije, na Miodowej i Krakowskiem Przedmieście. Czekali tam długo, ale „patryoci“ nie zjawili się. Na wszelki wypadek – wobec tego, że już raz urządzono taką manifestacyę „patryotyczną“ popołudniu na Marszałkowskiej, organizacya nasza postanowiła wysłać swe pogotowie na tę ulicę po obiedzie. Popołudniu więc zebrało się sporo ludzi na Marszałkowskiej, po obydwóch stronach ulicy, z kijami w ręku. Było sporo robotników żydowskich. W oczekiwaniu „patryotów“ robotnicy, znudzeni bezczynnością, postanowili sami zamanifestować. Zaczęto więc śpiewać „Czerwony sztandar“ i „Warszawiankę“. Śpiew brzmiał to tu, to ówdzie. Sformował się pochód, i do tysiąca ludzi ruszyło ku Królewskiej, potem na Graniczną ku Karmelickiej. Śpiewano, wznoszono okrzyki na cześć P. P. S., polskiej republiki demokratycznej, niepodległości Polski, a przy spotkaniu z oficerami krzyczano: „Precz z militaryzmem!“

Jeden ze stójkowych chciał zatrzymać pochód, ale sam się nie odważył, tylko zachęcał do tego stróża. Stróż nie chciał iść z nim, więc stójkowy zaczął go bić. Na to podbiegła kupka manifestantów, którzy poczęli tarmosić stójkowego. Stójkowy dobył pałasza, ludzie odskoczyli od niego, ale wśród tłumu dało się słyszeć pytanie: „czy niema rewolweru na niego?“, na co obrońca porządku zmiękł i uciekł do bramy. Stamtąd zaś wyskoczył pomocnik stróża z kijem w ręku i, krzycząc „w imieniu cara rozchodźta się!“ rzucił się na tłum. Kij mu odebrano i samego odepchnięto. Znikł na chwilę, ale zaraz potem powrócił z pokaźnym drągiem i znów począł krzyczeć: „rozchodźta się w imieniu cara!“ Wówczas go ktoś uderzył szydłem czy nożem; chłop dobiegł do bramy, upadł i skonał...

Już tych faktów wystarczało, aby przekonać rząd, że dalsze prowokowanie ludności polskiej przez urządzanie hec „patryotycznych“ jest zupełnie nie na miejscu. Gdyby jednak i tego było zamało, w takim razie o rzeczywistem usposobieniu mas ludności pracującej mogła go dobitnie przekonać urządzona 14-go marca demonstracya uliczna.

Nasz komitet postanowił zorganizować pierwszą demonstracyę w dzielnicy robotniczej na Powiślu. O godzinie 6 wieczorem, kiedy ludność pracująca tłumnie opuszczała fabryki, skupiło się około 150 robotników przy

zbiegu ulic Czerniakowskiej i Przemysłowej i, zaintonowawszy „Czerwony sztandar“, dało hasło do pochodu manifestacyjnego. W mgnieniu oka do zorganizowanych inicyatorów demonstracyi przyłączyło się kikuset robotników. Uszeregowano się po 8—10 osób i ruszono przez ulicę Czerniakowską. Niezwykła cisza zaległa ulicę, przechodnie zaczęli stawać, z bram i okien wyjrzeli ciekawi. I oto wśród tej ciszy zabrzmiały potężne, z wielu piersi dobywające się zgodne okrzyki: „Precz z caratem!“ „Precz z najazdem!“ „Niech żyje sprawa robotnicza!“ „Niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!“ Demonstracyę zrozumiano. Nowe setki spiesznie przyłączyły się do pochodu i kilkutysięcznym tłumem, przy śpiewie „Warszawianki“, wykonywanym przez przednie szeregi, posuwały się dalej. Nieliczni przedstawiciele policyi, znajdujący się na miejscu demonstracyi, a zaskoczeni przez nią znienacka, albo spokojnie towarzyszyli manifestantom, albo też rzucili się ku śródmieściu, by zawiadomić swoją zwierzchność o nadzwyczajnym wypadku. Wskutek tego demonstracya bez przeszkód wciąż rosła w siłę, wywierając niezwykłe wrażenie u spotykanych robotników. Powtarzanie okrzyków, głośne „wiwaty“ (od czasu patryotyczno-rosyjskich manifestacyj nasi demonstranci wystrzegają się okrzyku „hura!“), rozpromienione twarze — wreszcie ostre dowcipy pod adresem policyi i władz świadczyły o najzupełniejszej solidarności szerokich mas z demonstrantami. Przypadkowo przechodzący niewielki oddziałek żołnierzy demonstranci powitali okrzykami: „Precz z militaryzmem!“ „Precz z wojną!“ „Niech żyje Japonia!“ Po krótkiej przerwie towarzysze-żydzi zaintonowali „Marsyliankę“ żargonową. Tłum odpowiedział wiwatem. Popłynęła nowa fala dźwięków „Czerwonego sztandaru“ i z tą naszą pieśnią bojową zbliżano się do ulicy Książęcej. Ponieważ postanowione było utrzymać tę demonstracyę w granicach dzielnicy robotniczej, przeto dano hasło do rozejścia się. Z okrzykami antyrządowymi robotnicy poczęli się rozpraszać. Demonstracya trwała trzy kwadranse. Silny oddział policyi, prowadzony przez kilku komisarzy, który wyszedł na spotkanie demonstrantów, już nie miał co robić. Zajął się więc niewdzięczną robotą rozpędzania rozbawionych dzieciaków, które przyjmowały „owacyjnem“ gwizdaniem pachołków carskich. Zdenerwowani szpicle potracili głowy i, nie wiedząc, co mają robić, w komiczny sposób rzucali się to za jednym, to znów za innym z towarzyszy.

Demonstracya udała się doskonale i dodała otuchy towarzyszom, których niezwykle gnębiło zbezczeszczenie ulic Warszawy przez manifestacyę carosławną kika tygodni temu.

Obawą możliwych demonstracyj antyrządowych tłómaczy się fakt, że gdzie niegdzie (jak np. w Częstochowie) manifestacye „patryotyczne“ były urządzone późnym wieczorem, prawie w nocy. W Łodzi urządzono ją po niesłychanie licznych (do 600) aresztowaniach masowych.

Ani rząd, ani rosyanie, mieszkający w kraju naszym, nie łudzą się co do rzeczywistych uczuć otoczenia. Gubernatorowie poszczególnych gubernij Królestwa, spytani z Petersburga, odpowiedzieli, że nastrój jest taki, iż tylko po zaprowadzeniu stanu oblężenia mogliby ręczyć za spokój. Rosyanie warszawscy wciąż oczekują „rzezi Moskali“ i wyznaczają coraz to nowy termin tej rzezi, zaopatrując się jednocześnie w mocne zamki i łańcuchy u drzwi, rewolwery i t. d.

Wystraszeni czynownicy puszczają najróżnorodniejsze pogłoski. Tak mówią np., że car chce zrobić ustępstwa polakom, że namiestnikiem ma być polak, że jeśli do Królestwa sprowadzą wojsko, to jedynie dla obrony

od Niemiec, które chcą okupować Królestwo, a przynajmniej lewy brzeg Wisły. Wśród ludu, zwłaszcza wiejskiego, ajenci rosyjscy opowiadają, że wojna została rozpoczęta w obronie... katolicyzmu. Katolicy japońscy, krzywdzeni przez rząd pogański, zwrócili się do papieża z prośbą o obronę. Papież poprosił o nią cesarza austryackiego — ten odmówił; cesarz niemiecki również odmówił. Dopiero car, który bardzo kocha katolików, wziął na siebie ich obronę. Ciż sami ajenci twierdzą, że socyalistów przysyłają prusacy, żeby naród polski przeciwko carowi buntowali, bo Niemcy chcą zabrać Polskę, aby krzywdzić naród polski. Rozgłaszają, że w razie napadu niemców, rząd rozda polakom broń, aby się bronili. Szerzenie tych pogłosek ma właściwie podwójne zadanie — z jednej strony wywoływania nastroju, przychylnego dla Rosyi, z drugiej zaś budzenie ofiarności na cele wojenne.

Wymuszanie „dobrowolnych“ składek dochodzi do bezczelności. Obywatele ziemscy, fabrykanci, oficyaliści różnych zakładów są poprostu zmuszani do płacenia kontrybucyi. Naczelnicy powiatów zmuszają zebrania gminne do ofiarowywania remanentów z rocznych rachunków i kas gminnych na „Czerwony krzyż“ lub inne cele wojenne. Nie szczędzi się nawet dzieci. Energiczną propagandę prowadzą władzę szkolne, szczególniej w niższych klasach szkół średnich i szkołach ludowych. Część godzin w tygodniu przeznaczona jest na odczytywanie epizodów z wojny krymskiej, gdzie obok bohaterstwa żołnierzy rosyjskich, malowane są szeroko ich cierpienia. Po wytworzeniu odpowiedniego nastroju, nauczyciele zwracają się z patetycznemi mowami do uczniów, wykazując im, że żyją również podczas kampanii, że port Artura może być Sewastopolem, że tam i „wasi bracia“ cierpią od dzikich japończyków, mrozów i t. d. Wkońcu nauczyciele nawołują uczniaków do dawania składek na Czerwony krzyż.

Ściągając wszelkimi możliwymi i niemożliwymi sposobami składki na cele wojenne, rząd pomału wprowadza u nas stan oblężenia, nie ogłaszając go formalnie. W Warszawie i miastach gubernialnych wzmocniono etat stróżów kamienicznych. W Warszawie nakazano im dyżurować na ulicach jak stójkowym. Dyżur polega na następującem: Od każdych 10 domów wysyła się po pięć stróżów z jednej i po pięć z drugiej strony — od 6 wieczór do 1 po południu.. Od 1 do 6 wieczór dyżuruje jeden stróż przy bramie, a drugi musi chodzić po ulicy, nie ma prawa usiąść, ani rozmawiać z kimkolwiek — gorzej niż żołnierz na warcie, bo ten dyżuruje zaledwie 3—4 godzin. Stróże ci mają dbać o to, aby ludzie z pakunkami nie wchodzili do domów i nie pozwalać na zatrzymywanie się na ulicach więcej niż trzem osobom. O 5 rano każdy z nich musi obejrzeć swą kamienicę: wszystkie schody, piwnice i strychy, i zrana złożyć raport policyi. W miasteczkach powiększono liczbę stróżów i dodano im szpiclów do pomocy. Po wsiach ustanowiono straż po drogach z sołtysów i chłopów, którzy mają badać przejezdnych, po co jadą, pytać o paszporty i t. d. Oprócz tego rząd ucieka się obecnie i do pomocy straży leśnej, każąc jej rewidować ludzi, zjawiających się po lasach, i żądać od nich paszportów.

Policyi dano instrukcye, aby badała nastrój ludności. W Zagłębiu Dąbrowskiem po drogach i lasach postawiono straż pograniczną, na komorach wzmocniono posterunki, sprowadzono kozaków, tam zaś, gdzie już byli, rozstawiono ich w różnych miejscowościach. Badanie opinii mas ludowych odbywa się zapomocą całego mnóstwa szpiclów, rzuconych na prowincyę. Szpicle ci używają różnych podstępów, ażeby się czegoś dowiedzieć. Np. pod Zawierciem zjawił się taki pan do sołtysa pewnej wsi

i opowiadał, że jest „jednym z dwunastu tych, co rządzą narodem polskim“. Mówił, że przyjeżdża z zagranicy i wyrażał zdziwienie, że chłopi się nie buntują.

Materyału dla tych „badaczy“ nie zabraknie, gdyż wojna pobudziła najciemniejsze i żadną propagandą nie tknięte nawet masy do snucia wniosków rozmaitych z wypadków wojennych.

Bezmiar nienawiści do przeklętej niewoli u cara, nienawiści tłumionej tak długo w sercach, z powodu wojny mogącej osłabić Rosyę, z powodu ujawniającego się na każdym kroku niedołęstwa rządu, z powodu pierwszych porażek nieprzyjaciela — uderzył ludziom do głowy, jak wino. Ludzie snują najrozmaitsze projekty — wszystkie skierowane ku oswobodzeniu się już raz nareszcie z niewoli. Jak szeroko idzie odczuwanie przez lud pracujący sytuacyi, jak łatwo powstaje myśl o możliwości wyzyskania wojny na rzecz interesów ludowych, sądzić można z tego, że na Białej Rusi, w kątach zapadłych, zdawałoby się zupełnie martwych pod względem politycznym, kursują wieści o tem, że Warszawa zbuntowała się.

W umysłach, dla których nie istnieje ani nowoczesna technika, ani statystyka wojenna, ani maszynerya ogólno-państwowa, wysnuwają się jedynie najprostsze konsekwencye ze znanych powszechnie uczuć. Jest wojna, jest nienawiść do carskiej władzy, jest tradycya buntów warszawskich — konsekwencya prosta: ta nienawiść musi wyzyskać położenie, musi wypowiedzieć swoje słowo w tym wypadku. Plotki ludowe obracają się w różnych miejscach około myśli o ruchu zbrojnym, który jakoby tu czy tam już się zaczął lub ma się zacząć w tym czy innym terminie. Prawdopodobnie takie właśnie samorodne wieści o powstaniu, wywołane w rozgorączkowanej fantazyi mnóstwa ludzi wśród chłopów i robotników, dały asumpt „Słowu polskiemu“ do karygodnego wystąpienia z plotką o agentach, podszczających do powstania.

Robotnicy i chłopi wysnuwają z wypadków na dalekim Wschodzie całkiem konkretne wnioski praktyczne — i każdy nasz agitator partyjny stale musi odpowiadać na pytania robotników i chłopów — co trzeba będzie robić, jeżeli nastąpi mobilizacya, jeśli branka listopadowa zostanie przyśpieszona o kilka miesięcy i t. d. W jednem z miast przemysłowych zachodniej połaci Królestwa robotnikom, należącym do organizacyi partyjnej, zakomunikowano termin mającego się odbyć liczniejszego zebrania. Robotnicy zrozumieli to jako zapowiedź, że gotuje się jakieś wystąpienie rewolucyjne. Zapał ogarnął wszystkich i nawet kobiety poczęły się starać o ubrania męskie, ażeby módz dotrzymać towarzystwa mężczyznom. Chłopi, którzy widują się z przedstawicielem partyi tylko co pewien czas, wysyłają delegatów do najbliższego miasta, aby ci donieśli reszcie, co należy czynić. W pewnej miejscowości, w Siedleckiem, dokąd przedstawiciel partyi przybył w nocy, zjawiło się doń około 300 chłopów, którzy nie dali mu zasnąć, dopóki nie dowiedzieli się czegoś dokładniejszego o zamiarach i planach organizacyi.

Natychmiast po wybuchu wojny nasza arystokracya chciała skorzystać ze sposobności, ażeby zamanifestować swą lojalność. Maciej Radziwiłł i Zygmunt Wielopolski udali się do Czertkowa i prosili go o złożenie czołobitności carowi „w imieniu polaków“. Ale spotkała ich tu nieoczekiwana konfuzya. Mianowicie Czertkow oświadczył im, że jako „pridwornyje cziny“ (służba dworska) zobowiązani są do tego i dla takiej drobnostki nie warto cara fatygować. A gdyby tak złożono carowi adres z odpowiednią ilością podpisów, to miałoby to znaczenie i zostałoby przyjęte

w Petersburgu z zadowoleniem. Myśl ta bardzo się spodobała owym przedstawicielom „służby dworskiej“, więc poczynili odpowiednie kroki.

Oto jeden z głównych macherów ugodowych – Dobiecki – zaproponował na posiedzeniu dyrekcyi ogólnej Towarzystwa kredytowego złożenie takiego adresu w imieniu polaków. Inny filar ugody – Górski – sprzeciwił się temu ze względu na nastrój ogółu. Przyjechał Piltz i rozpoczęto narady, ale w sprawie adresu nic nie postanowiono. Zbierano się dla omówienia tej sprawy dwa razy – 21 i 22 lutego – drugi raz u ks. Czetwertyńskiego. Głównymi agitatorami w tej sprawie byli: Dobiecki, Piltz i Skarżyński. Cała akcya rozbiła się o obawę kontrmanifestacyi. Zresztą nastrój olbrzymiej większości społeczeństwa ostudził zapały nawet ludzi o tak wytartych czołach, jak Piltz lub Skarżyński. Myśl o adresie porzucono, natomiast zatrzymano się nad projektem „polskiego“ oddziału sanitarnego z lekarzami polakami i polskiemi zakonnicami. Istotnie ta forma manifestacyi wiernopoddańczej, upozorowana względami czysto humanitarnymi i tem, że żołnierze-polacy na dalekim wschodzie stanowią gdzieniegdzie przeszło 30%, była najmniej ryzykowna.

Całą akcyę wziął w swe ręce znany ze swej nikczemności arcybiskup Popiel, który utworzył coś w rodzaju komitetu dla zbierania składek, składającego się z następujących osób: 1) biskup Kazimierz Ruszkiewicz, sufr. warsz., 2) Ksawery hr. Branicki, 3) ks. kan. Z. Chełmicki, 4) Włodzimierz ks. Czetwertyński, 5) p. Aleksander Feist, 6) prezes komitetu Tow. kr. ziem. Ludwik Górski, 7) p. Paweł Górski, 8) bar. Leopold Kronenberg, 9) St. hr. Łubieński, 10) rejent Konstanty Mogilnicki z Łodzi, 11) p. Józef Ostrowski, 12) dyr. J. A. Surzycki z Łodzi, 13) p. Jan Szlenkier, 14) Maurycy hr. Zamoyski. Panowie ci energicznie zabrali się do zbierania składek i wkrótce już posiadano 60.000 rs. Kurenda arcybiskupia nakazała księżom z ambon wzywać do składania pieniędzy.

Akcya kliki ugodowej wywołała powszechne oburzenie w bardzo szerokich kołach społeczeństwa. A oburzeniu temu dano wyraz tradycyjnem biciem szyb w pałacach członków komitetu: Włodzimierza Czetwertyńskiego, Macieja ks. Radziwiłła, Leopolda barona Kronenberga, Pawła Górskiego i Jana Szlenkiera. Szerokie sfery publiczności przyjęły brzęk szyb ugodowców z sympatyą niekłamaną. Ze sprawców szybobicia nikogo nie ujęto ani na miejscu, ani potem. Ugodowcy, jak zwykle, rozpowszechniają pogłoski, jakoby w biciu szyb brała udział „smarkaterya“, co nie jest prawdą, gdyż byli tam czynni i dorośli robotnicy. Tłuczenie szyb było jednym z tych faktów, które muszą się mnożyć żywiołowo w miarę tego, jak garstka kanalii będzie chciała naigrawać się swem postępowaniem z uczuć olbrzymiej większości społeczeństwa.

Na widownię publiczną w dobie obecnej wysunęły się u nas dwie siły polityczne – ugodowcy i nasza partya, gdyż trzeci czynnik – narodowi demokraci — zrezygnował, jak się zdaje, z wszelkiej akcyi. Plan akcyi ugodowców jest wyraźny. Chodzi im o udowodnienie, że Polska jest lojalną niewolnicą caratu, gotową do ofiar na ołtarzu wspólnej ojczyzny. Akcya ta o tyle jest obecnie trudniejsza niż np. w r. 1897, że ogół nie podziela już złudzeń z owej doby, a pierwsze klęski Rosyi natchnęły ten ogół innemi nadziejami, aniżeli te, które wznieca łaska carska... Z drugiej strony partya nasza jest obecnie już taką siłą, która niejednokrotnie potrafi pokrzyżować rachuby ugodowców, gdyż opiera się już na bardzo szerokich kołach zorganizowanego ludu pracującego, całą duszą nienawi-

dzącego caratu i gotowego żywiołowo protestować przeciwko wszelkim prowokacyom ugodowym.

Stanowisko naszej partyi zostało świeżo sformułowane w N. 54 „Robotnika“ w artykule „Kilka słów z powodu wojny“ W artykule tym czytamy między innemi: „Nic nie może być pożądańszego, niż porażka albo choćby tylko osłabienie tego despotycznego, nienasyconego w swej żarłoczności potwora. Rosya carska jest najgroźniejszym przedstawicielem ucisku i barbarzyństwa — i każdy cios, zadany caratowi, jest tryumfem i radością dla całej ludzkości. Największym zaś tryumfem, największą radością jest naturalnie dla ludów, podległych rosyjskiemu knutowi. Im bardziej rząd słabnie od ciosów zewnętrznego wroga, tem lepiej dla wroga „wewnętrznego“, dla żywiołów rewolucyjnych“. „Wojna nie tylko rząd osłabia — i w ten sposób tworzy warunek, korzystny dla naszej działalności. Zarazem budzi ona w szerokich masach silne podniecenie, jakieś gorączkowe oczekiwania, jakieś nadzieje i porywy... Obowiązkiem naszym jest wyzyskać wojnę dla naszych celów, w miarę sił i stosownie do warunków... rozwinąć powinniśmy wszystkie siły w celu zaostrzenia i rozszerzenia agitacyi rewolucyjnej, w celu wzmocnienia naszej akcyi przeciwrządowej, naszej walki z caratem.“

„Partya nasza prowadziła dotychczas agitacyę w zwykłych warunkach, w „spokojnych“ czasach. Teraz położenie w znacznym stopniu się zmieniło — do tej zmiany musimy przystosować swą działalność. Jak w życiu interes polityczny skupia się dziś dokoła wojny, tak samo musi być w naszej agitacyi. Oczywiście nie znaczy to, żebyśmy mieli pomijać lub zaniedbywać naszą zwykłą działalność, jaką prowadziliśmy dotychczas. Znaczy to tylko, że w agitacyi powinniśmy mieć na widoku położenie wewnętrzne państwa rosyjskiego i ojczyzny naszej... Chodzi o to, aby nasze oświetlenie tych spraw znane było wszystkim, żeby się stało niejako opinią publiczną kraju, żeby narzucało się umysłom z potężną siłą. Chodzi o to, aby w kraju, pod wpływem i pod kierunkiem partyi naszej, wytworzyła się silna i energiczna świadomość rewolucyjna, o którą, jak o mur, rozbijałyby się wszelkie fałsze rządowe, wszelkie ugodowe zakusy. Naszą ideą musi być: podkopywać rząd wszystkiemi siłami, szkodzić mu, czem tylko można i na co pozwalają środki i warunki“.

„W jakich wystąpieniach, w jakiego rodzaju akcyi ma się to wyrazić — o tem naturalnie nie będziemy tu pisali. Akcya taka zależy od okoliczności, musi się stosować do faktów i wypadków, które potrzebę jej wykażą. Wystąpienia nasze mogą być bardzo różnorodne, przejawiać się w najrozmaitszy sposób, mogą mieć na celu przyczynianie rządowi szkód czy to materyalnych, czy też moralnych.

Przez moralną szkodę rozumiemy tu ten wpływ, jaki mieć musi każde nasze energiczne wystąpienie, świadczące o naszych uczuciach, o naszej nienawiści do caratu, druzgocące wszelką „wiernopoddańczość.“

Rozumie się, w akcyi swojej powinniśmy się kierować rozwagą, powinniśmy liczyć się ze swemi siłami. Ale niemniej od rozwagi potrzebna nam odwaga, potrzebne nam męstwo bojowników, które nie cofa się przed ofiarami, kiedy tego dobro sprawy wymaga. Zawsześmy nawoływali towarzyszów do śmiałych wystąpień w obronie swych praw — dzisiaj, w „niespokojnych“ czasach taka śmiałość tem bardziej nam jest potrzebną.

„Ażeby stanąć na wysokości położenia, ażeby rozwinąć w pełni taką akcyę i agitacyę... musimy rozporządzać potężną organizacyą

i wielkimi środkami. Dotychczasowa nasza organizacya nie wystarczy po temu. Musimy ją rozszerzyć, musimy ją przekształcić tak, aby mogła kierować wszelkim ruchem, jaki okaże się potrzebnym i pożytecznym.

„Zwracamy się do wszystkich, kto pragnie wolności, kto nienawidzi kajdan i knuta, kto chce, aby wojna na dalekim Wschodzie przyczyniła się do wzrostu siły rewolucyjnej naszego ludu pracującego – zwracamy się do nich, przypominając im obowiązek współdziałania w tej wielkiej pracy. Partya nasza, która zdołała poruszyć masy ludu pracującego i zespolić je w szarej walce życia codzieneego, musi znaleść i w dniach wyjątkowych dość siły, aby sprostać zadaniu“.

Pierwsza konferencya młodzieży uniwersyteckiej, należącej do P.P.S.

Potrzeba porozumienia się była oddawna odczuwaną przez organizacye młodzieży, wyznające program P.P.S., a rozrzucone po wielu miastach uniwersyteckich. Podzielenie się doświadczeniem, zdobytem nieraz już długoletnią pracą, poznanie zakresu pracy i jej programu, wreszcie rozstrzygnięcie kwestyj spornych, – to wystarczało, by uzasadnić konieczność konferencyi. Walka z innymi kierunkami, których powstawanie może jest przejawem politycznego ożywienia w naszem społeczeństwie, ale przeciwko którym musimy zbroić się należycie, określenie stosunku do grup obojętnych nam lub sympatycznych, wreszcie kwestye dnia – to były dalsze punkty, nasuwające się na porządek dzienny.

Konferencya odbyła się w obecności osób 15, z których 11 było reprezentantami 7 miast uniwersyteckich. Trwała 3 dni.

Pierwszym punktem porządku dziennego były sprawozdania delegatów. Były one bardzo szczegółowe i, oczywiście, nie mogą być tu podane. Ograniczymy się wskazaniem, że w większości wypadków przeważa organizacya ścisła, składająca się z niewielkiej liczby jednostek, z zupełnym podziałem pracy. Do zaznaczenia jest również, że prawie wszystkie organizacye prowadzą w szerokim zakresie oświatę ludową, która w ten sposób stanowi już obecnie zupełnie poważną rubrykę w naszej ogólnej działalności partyjnej.

Drugi punkt: kompetencya konferencyj. Tu przyjęto do wiadomości, że konferencye młodzieży zrównane są w prawach z konferencyami lokalnemi partyi, co do których ustawa partyjna mówi: „konferencye obradują nad sprawami swej miejscowości; postanowienia ich w tym zakresie mają moc obowiązującą, o ile nie są związane ze sprawami innych miejscowości lub nie tyczą się zasad ogólnej taktyki i programu partyi. W sprawach innych miejscowości oraz ogólno partyjnych konferencye mogą stawiać swoje wnioski dla rozpatrzenia ich w C. K. R.“

Punkt trzeci: organizacya...

Punkt czwarty: zakres prac – studenci, średnie zakłady naukowe, oświata ludowa i działalność wśród inteligencyi, robotnicy, bibuła i finanse.

Mówiąc o uniwersytecie, wskazywano na konieczność pracy teoretycznej w kółkach samokształcenia, potrzebę ciągłego zwalczania prądów, wrogich P. P. S. Zaznaczono dalej, jak ważnem jest dla nas nadawanie kierunku pracom w stowarzyszeniach ogólno-studenckich, a zwłaszcza oświatowych oraz wytworzenie w ściślejszych organizacyach specyalnej atmosfery, w której by dojrzewały aspiracye pracy partyjnej. Powzięto następujące uchwały:

I. Względem młodzieży akademickiej:

a) objąć kierownictwo nad całokształtem ruchu postępowego młodzieży polskiej, zarówno w instytucyach ogólno-studenckich jak oświatowych, samokształcenia i t. p.

b) szerzyć zasady socyalizmu przez organizowanie specyalnych P.P.S.-owych kółek samokształcenia, rozpowszechnianie socyalistycznych dzieł naukowych i literatury partyjnej, zakładanie biblioteczek nielegalnych, urządzanie odczytów, pogadanek i t. d.;

c) zbliżać jednostki bardziej wyrobione do ruchu partyjnego przez stopniowe wcielanie ich do organizacyj ściślejszych.

Co do uczniów szkół średnich zdanie większości było, że powinni oni należeć do organizacyj szczerze bezpartyjnych, kształcących i budzących ducha opozycyi przeciwko przemocy politycznej i społecznej. Uchwalono:

II. Względem młodzieży szkół średnich zapomocą kółek samokształcenia:

a) podnosić poziom umysłowy uczniów, a przedewszystkiem uzupełniać i prostować naukę oficyalną;

b) przeciwdziałać destrukcyjnemu wpływowi systemu rządowego i rusyfikacyjnego przez rozwijanie uczuć społecznych i narodowych i budzenie dążności wolnościowych;

c) zaznajamiać młodzież z krytyką współczesnego ustroju społecznego i politycznego, i z nowoczesnym ruchem socyalistycznym, i w ten sposób stopniowo przygotowywać ją do działalności rewolucyjnej w duchu P. P. S.

W innych sprawach, objętych tym punktem, powzięto następujące postanowienia (niektórych nie ogłaszamy drukiem):

III.

3) W myśl uchwały N. 2 konferencya specyalnie poleca organizacyom:

a) zorganizować w poszczególnych zakładach naukowych kolportaż wydawnictw P. P. S. (prasy i literatury agitacyjnej);

b) objąć kierownictwo nad wszystkimi zakładami naukowymi danego okręgu;

c) rozpowszechniać „Promień“, jako organ ogółu polskiej młodzieży postępowej i zasilać go korespondencyami i artykułami;

d) inicyować naukę dzieci robotników polskich w miastach rosyjskich;

e) uregulować szerzenie peryodycznych wydawnictw partyjnych wśród kolonii polskiej danej miejscowości, zakładać biblioteki nielegalne ze szczególnem uwzględnieniem dzieł treści poważnej;

f) zainaugurować wśród młodzieży i inteligencyi dyskusye na temat „Socyalizm a kultura“, w celu rozpowszechnienia poglądu, że praca kulturalna stanowi specyalną funkcyę partyjną.

4) Konferencya poleca poszczególnym organizacyom obowiązkowe opodatkowanie swych członków i „sympatyków“ na rzecz partyi;

Uwaga: Wysokość podatku określa osoba płacąca.

5) Konf. poleca utworzenie w każdej organizacyi specyalnej kasy P.P.S. i jaknajszersze organizowanie przeróżnych przedsiębiorstw dla zdobycia środków po za wpływami partyjnymi.

6) Uznając zasadniczo za pożądaną pracę partyjną wśród robotników polskich w miastach rosyjskich, konferencya poleca jednakowoż przystępować do tej roboty tylko po porozumieniu się z C. K. R.

7) Konf. polaca poszczególnym organizacyom zainicyować wymianę naszej literatury partyjnej na wydawnictwa innych partyj.

8) Konf. poleca członkom poszczególnych organizacyj nadsyłać korespondencye o ruchu politycznym w Rosyi do „Przedświtu“ i „Naprzodu“.

Życzenia:

9) W przekonaniu, że postulat niepodległości Polski, będąc nieodłącznym od celów socyalizmu polskiego, stanowi główny punkt ogólnopolskiej polityki socyalistycznej, konferencya wyraża gorące życzenie, by C. K. R. drogą stałego kontaktu pomiędzy partyami socyalistycznemi wszystkich trzech zaborów dążył do spotęgowania wspólnej ich akcyi w celu zogniskowania sił i dążeń proletaryatu polskiego.

10) Konferencya wyraża życzenia:

a) aby partya w miarę możności przystąpiła do wydawania naukowego kwartalnika socyalistycznego, który zaspokoiłby naglącą potrzebę poważniejszej literatury socyalistycznej w Polsce;

b) aby w „Przedświcie“ zaprowadzono miesięczny przegląd całokształtu życia społecznego w Polsce;

c) aby w „Przedświcie“ postawiono na porządku dziennym kwestyę agrarną ze szczególnem uwzględnieniem naszych warunków i potrzeb naszego ruchu, co staje się koniecznem wobec postępów roboty partyjnej wśród włościan.

Dalszymi punktami obrad były:

6) sprawozdanie przedstawicieli C. K. R. ze stanu ruchu krajowego i stosunku do innych partyj, 7) sprawa rozruchów uniwersyteckich w Rosyi, 8) wnioski i interpelacye, 9) odczyt na temat: „Narodowość a socyalizm“.

Odezwy naszej partyi.

„Towarzysze i Towarzyszki!

Daleko, o tysiące mil od nas, w krajach nam zupełnie nieznanych i obcych wybuchła wojna. Kto ją toczy? Z jednej strony car rosyjski, z drugiej – Japonia. O co w tym sporze chodzi? O to, by car miał więcej krajów podbitych pod swą władzą, o to, by jego urzędnicy, których tak dobrze znamy, mogli większą ilość ludzi wyzyskiwać i uciemiężać, o to wreszcie, by różni kapitaliści i bogacze mieli więcej pola dla swych szwindlów, szacherek. Wojna ta więc toczy się w interesie cara, urzędników i bogaczy. Dla nich ta wojna jest potrzebna, dla nich w razie wygranej jest ona korzystna.

Lecz czy oni własnemi rękami ją robią? Czy oni idą tam na daleki Wschód z karabinem w ręku, czy marzną tam na chłodzie, czy cierpią od głodu, czy na tę wojnę pieniądze ze swej kieszeni dają?

Nie! Marzną, głodzą się, giną w walce i płacą grosze krwawo zarobione nie oni. Robi to wszystko lud pracujący w całem państwie cara, my to robimy! Nasi bracia, nasi synowie osierocają swe rodziny, ginąc na wojnie; my płacimy podatki, których car na wojnę używa. I my za to wszystko nic nie mamy!

Dla nich, dla naszych wyzyskiwaczy — korzyści, sława i tryumfy, dla nas z tej wojny — głód, nędza i poniewierka!

A na co bracia nasi są narażeni! Żołnierzy posyłają tam na śmierć pewną. Do Mandżuryi jechać trzeba tysiące wiorst przez mroźną Syberyę. Pierwsze transporty żołnierzy wywieziono tam jak bydło, w wagonach nieopalonych, bez ciepłej odzieży. Mnóstwo ludzi zmarzło w drodze na śmierć lub naraziło się na kalectwo. W jednym pociągu wojskowym znaleziono dwa wagony trupów.

W Mandżuryi, która już przez wojnę chińską została zniszczona, brak jest żywności dla armii carskiej, brak mieszkań dla żołnierzy i o głodzie muszą nocować w polu przy 29 i więcej stopniach mrozu.

A na to wszystko, na to, by nasi synowie i bracia ginęli gdzieś daleko od głodu, chłodu, chorób i kul japończyków, którzy nam nic złego nie zrobili, my musimy płacić pieniądze w postaci zwiększonych podatków i składek. Więcej nawet. Każą się nam modlić w kościołach za powodzenie rozbójniczych planów cara i sług jego.

Oto, towarzysze i towarzyszki, czem jest dla nas wojna, oto jaki los przygotował nam car, który udawać chce naszego opiekuna i ojca.

Lecz wie on i słudzy jego, że ludzie nie są już takimi głupimi baranami, by ich można było strzydz w każdej chwili lub na rzeź posyłać. Wie on, że wśród najpokorniejszych dotąd niewolników zaczyna się budzić myśl o oporze, chęć pozbycia się nieznośnej obroży i kajdan, któremi car nas wszystkich spętał.

Więc car i rząd jego boi się, że nieprzyjaciele jego wewnątrz państwa skorzystają z kłopotów jego podczas wojny i zechcą spróbować zrzucić kajdany, lub przynajmniej zwolnić pęta. I oto, żeby się zabezpieczyć od wroga wewnętrznego, wzmaga swą ochronę policyjną. Zaraz po wybuchu wojny wydano milion ośmset tysięcy rubli na zwiększenie armii, szpiegów i żandarmów.

Towarzysze! Tymi wrogami wewnętrznymi my przedewszystkiem jesteśmy — my, przedstawiciele ludu pracującego w Polsce, Litwie, Białej Rusi i Łotwie. Nasze kraje są najbardziej wyzyskiwane przez najezdników carskich, najbardziej uciskane przez rządy carskie. My jesteśmy dziećmi krajów podbitych przez cara, z naszymi interesami i potrzebami rząd się nie liczy nigdy, jesteśmy przezeń skazani na zagładę i zgubę ostateczną. Wszystko, co jest nasze — język, religia, obyczaje — podlega prześladowaniu, nas rząd carski najbardziej gnębi podatkami, naszych braci, wziętych do wojska, posyłają na najniebezpieczniejsze stanowiska, najdalej od rodziny i ziemi ojczystej. Na nas przedewszystkiem spadnie brzemię wojenne i nas najbardziej rząd carski obawiać się musi.

Towarzysze! W tej wojnie rząd carski musi wszystkie siły wytężyć, by jej nie przegrać. Bo przegrana dla niego, to nietylko strata tego lub owego kawałka podbitej ziemi, to utrata powagi i znaczenia we własnym kraju, to początek upadku, a może i zupełny upadek barbarzyństwa car-

skiego. I my dla dobra własnego, jak również dla dobra ludu rosyjskiego, życzymy zwycięstwa Japonii w tej wojnie, chcemy przegranej cara.

Lecz by tę przegraną pewniejszą uczynić, musimy wzmocnić pracę nad politycznem uświadamianiem ludu pracującego w naszych krajach, musimy zdwoić nasze usiłowania, by wśród nas pokornych baranów było jak najmniej, a ludzi, gotowych do walki o swoje prawa, jak najwięcej. Musimy teraz, w czasie kłopotów rządowych z powodu wojny, przysporzyć caratowi wrogów wewnętrznych, by te kłopoty jeszcze bardziej wzrosły. W ten sposób przyspieszymy chwilę ostatecznego oswobodzenia się z niewoli cara.

Do pracy więc, towarzysze, łączmy się wszyscy w jeden obóz nieubłaganej walki z uciskiem i wyzyskiem!

Polska partya socyalistyczna. Litewska partya socyal-demokratyczna. Białoruska rewolucyjna Hromada. Łotewska demokracya socyalna,
W drukarni „Robotnika“ w marcu 1904 r.“

Obywatelki i Obywatele!

Każdy w Polsce wie o istnieniu ogromnej armii szpiegów, używanych przez żandarmeryę moskiewską do strzeżenia ludzi, podejrzanych o nieprawomyślność i do wykrywania nici spisków i organizacyj politycznych w naszej ojczyźnie. Armia ta, złożona z wyrzutków społeczeństwa i z przebranych żandarmów, z rokiem każdym wzrasta, z miesiącem każdym staje się bezczelniejsza i bardziej napastnicza. Rząd najezdniczy nie szczędzi wydatków na powiększenie i ulepszenie tej najpewniejszej podpory najazdu u nas.

Ulice naszych miast są tą hołotą zalane. Każdy, nawet mało wprawny, zauważyć może w pewnych okresach czasu mnóstwo podejrzanych figur, stojących po rogach ulic, w bramach, przy restauracyach i cukierniach, bezczelnie a zarazem lękliwie oglądających przechodniów i przejezdnych. Do organizacyi szpiclowskiej wciągnięto stróżów, posłańców, handlarzy ulicznych, wnosząc coraz głębiej demoralizacyę polityczną do naszego społeczeństwa.

Najbardziej, rzecz prosta, cierpią na tem ci, co się u nas wbrew zakazom carskiej władzy zajmują czynnie sprawami społecznemi. Lecz często najniewinniejsi pod względem politycznym ludzie padają ofiarą szpiclów i są nawiedzani przez żandarmów, albo odsiadują miesiące w więzieniu.

Dotychczas społeczeństwo reagowało na tę plagę jedynie przez uczucie pogardy dla szpiegów, pogardy, która w sferach ludowych łączy się z nienawiścią i chęcią czynnego karcenia tych najbrudniejszych pod względem moralnym przedstawicieli carskiej władzy. Przy obecnem jednak podnieceniu z powodu wojny można oczekiwać, że uczucia te znajdą sobie ujście w sporadycznych wybuchach nienawiści i w czynach być może brutalnych, ale stanowiących w naszych warunkach normalną odpowiedź na gwałty i przemoc rządową.

Lecz zachodzi przytem obawa, że wielu ludzi może najniewinniej wzbudzić wśród otoczenia podejrzenie o szpiclostwo, jedynie przez swe przypominające szpiclów zachowanie się na ulicy.

Dla uniknięcia możliwych nieporozumień, jak również dla ułatwienia koniecznej kontroli nad szpiegami, uważamy za możliwe wymagać od publiczności warszawskiej pewnego ograniczenia swobody jej ruchów, a mianowicie, prosimy, by ludzie porządni:

1) nie zatrzymywali się na rogach ulic, jak to robią stójki szpiclowskie;

2) nie stali pod bramą, w podwórzach domów lub na schodach przez czas dłuższy;

3) nie spacerowali tam i z powrotem po ulicy na niewielkiej przestrzeni;

4) nie stali na brzegach chodników na ulicach: Marszałkowskiej, Krakowskiem Przedmieściu, Nowym Świecie, Zjeździe, Mazowieckiej, Szpitalnej i Brackiej dla oglądania przejeżdżających w dorożkach;

5) nie szeptali ze stróżami, którzy wieczorem odbywają dyżury przy bramach; i wreszcie — co najważniejsza — żeby:

6) w wypadkach bójek lub łapania kogoś na ulicach, nawet przy krzykach „złodziej", nie brali udziału w czynnościach policyjnych.

Rozumiemy dobrze, że nieraz wszystkie wymienione czynności są wynikiem zbiegu okoliczności, lub tej czy owej potrzeby mieszkańców Warszawy, sądzimy jednak, że u ludzi dobrej woli przeważy wzgląd na pomoc w walce z zarazą szpiegowską, oraz na własne bezpieczeństwo i nakaże im zastosować się do naszych skromnych wymagań.

Warszawa, w marcu 1904 r.

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Towarzysze stróże!

Ciężka jest wasza dola, towarzysze! Pracujecie nad siły, harujecie dzień i noc, bez chwili wytchnienia, bez odpoczynku. Niema dla was świąt, nie możecie się nawet snem dłuższym pokrzepić. Ciągle w pracy, ciągle w jarzmie — taki jest los stróża. A co macie za te swoje krwawe mozoły? Nędzę i poniewierkę! Kawał chleba czarnego i mieszkanie, podobne do psiej budy! Nie macie żadnej pomocy, kiedy chorujecie wy, albo żona, czy dziecko. A kiedy siły zupełnie steracie, kiedy zrujnujecie zdrowie, to was na bruk wyrzucą: jak psy bezdomne tułać się musicie· Kamienicznicy, co z waszej pracy korzystają, tak o was właśnie dbają jak o psa niepotrzebnego.

Ale nie tylko to wam dolega, bracia stróże! Jesteście w niewoli nie tylko u właścicieli domów. Policya moskiewska opiekuje się wami! Policya zmusza was do tego, żebyście jej służyli, żebyście spełniali wszystko, co się tym łajdakom z cyrkułów spodoba. Was, uczciwych robotników, was, którzy ciężko na chleb pracujecie, was policya uważa za swoich bezpłatnych pachołków! Każdy stójkowy uważa się za waszego pana, każdy znęca się nad wami, jak mu się podoba, wymyśla wam i bije was. Jesteście i tak przeciążeni pracą, a policya gnębi was jeszcze stójkami, każe pilnować wszystkiego, co dzieje się w domu i na ulicy. Za wszystko, co się stanie, wy odpowiadać musicie. Płaca wasza nędzna, na życie nie starczy, a policya na dobitkę zciąga z was ciągle kary, albo ze służby wyrzuca. Niesłychana to rzecz, żeby policya miała taką władzę nad ludźmi, żeby człowiek pracujący był w takiej niewoli! A przytem co to za hańba, jaki wstyd dla uczciwego człowieka — służyć policyi moskiewskiej! Taką hańbę, takim wstydem karmią was ci łajdacy — ci gnębiciele narodu.

Oni wam każą szpiegować socyalistów, wypatrywać, czy gdzie w mieszkaniu ludzie nie zbierają się na narady, zdziewać proklamacye, rozpędzać ludzi, którzy na ulicy wołają, że nie chcą cara i niewoli.

A któż to są ci ludzie, których wam policya każe szpiegować i łapać, co to za pisma, których nie wolno rozrzucać? Ci ludzie, ci socyaliści — to wasi rodacy, którzy chcą, żeby lud pracujący miał lżejszą pracę i żył w dostatku, żeby nikt nie gnębił ludu, tylko żeby była wolność i oświata dla wszystkich. Tego chcą socyaliści, o tem mówią ich pisma. Rząd moskiewski nas prześladuje — to nic dziwnego, bo my właśnie chcemy wypędzić ten rząd, który naród okrada, w niewoli trzyma, który prześladuje wszystko, co polskie. Ale wy, wy — towarzysze stróże — jakże wy możecie przykładać rękę do tego pszześladowania?! My chcemy waszego dobra, my walczymy z rządem i z bogaczami o to także, żeby i wam było dobrze na świecie, jak całemu pracującemu ludowi. Wyście powinni z nami się łączyć, nam pomagać, bo tylko w ten sposób i dla was przyjdą lepsze czasy. A kto z was pomaga policyi w prześladowaniu socyalistów, ten postępuje jak Judasz, ten sprzedaje braci swoich i nauczycieli, ten bierze ciężki grzech na sumienie. Za taki grzech niema przebaczenia! Ale nie tylko jak Judasz postępuje — postępuje zarazem jak głupiec, który nie chce własnego swego dobra, który najlepszemu swemu przyjacielowi krzywdę robi, a wysługuje się najgorszemu wrogowi.

Musimy was także ostrzedz, że to nie bardzo bezpiecznie pomagać policyi przeciwko socyalistom. Socyaliści nie chcą niczyjej krzywdy, ale kiedy ich napastują — umieją się bronić. Socyaliści chcą waszego dobra, towarzysze stróże, socyaliści chcą przygarnąć was do siebie z bratnią miłością, ale nie mogą mieć względu na tych, co z głupoty albo podłości będą służyli policyi, a nie dobrej sprawie.

Pamiętajcie o tem, towarzysze! Pamiętajcie szczególnie teraz, kiedy policya z powodu wojny wkłada na was nowe ciężary, każe jeszcze bardziej pilnować socyalistów!

Nie słuchajcie łotrowskiej policyi moskiewskiej, nie wypełniajcie jej rozkazów, kiedy one was hańbią, grzechem obarczają sumienie! Łączcie się z nami, żeby razem walczyć przeciwko podłemu rządowi moskiewskiemu!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w marcu 1904 r.

Towarzysze i Towarzyszki!

Musimy się bronić od zarazy szpiclowskiej!

Jak plugawe robactwo, rozpełzli się szpicle po kraju naszym. Wszędzie ich pełno! — wszędzie, jak psy gończe, wietrzą i tropią wrogów carskich. Jest ich w każdem mieście mnóstwo — nie brak ich już teraz i na wsi. Szpicle nie tylko na ulicach wystają, nie tylko wciskają się wszędzie, gdzie więcej ludzi się zbiera. Nieraz udają oni robotników, pracują po fabrykach, warsztatach, kopalniach. W ostatnich czasach rząd starał się przekupić także podlejsze osobistości z pośród ludu wiejskiego.

Te psy swoje, te najpodlejsze z podłych sług swoich carat wysyła, żeby przeszkadzali nam w naszej wielkiej pracy wyzwolenia pracującego ludu, żeby wydawali ludzi uczciwych i szlachetnych na męki więzienne, na prześladowania. Teraz, podczas wojny, carat więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, boi się ruchu rewolucyjnego. Armia szpiclowska już i tak była ogromna, teraz ją jeszcze powiększono. Musimy się bronić od tej zarazy szpiclowskiej! Zupełnie zabezpieczymy się od niej wtedy dopiero, gdy wypędzimy najazd, gdy zdobędziemy sobie wol-

ność polityczną. Ale już dzisiaj możemy i musimy się postarać, by szpicle byli dla nas jak najmniej szkodliwi, możemy i musimy poskromić ich zuchwalstwo!

Pierwszym warunkiem tej obrony jest dobra konspiracya — to znaczy, że musimy należycie zabezpieczyć tajemnice naszej organizacyi, naszej roboty podziemnej. Każdy towarzysz wiedzieć powinien, że od jego zachowania się zależy nie tylko jego własne bezpieczeństwo, ale i dobro sprawy! A więc grzechem jest wszelkie plotkarstwo, wszelkie gadulstwo o rzeczach, które winny być tajemnicą; grzechem jest wszelka nieostrożność. Przedewszystkiem zaś trzeba pamiętać, że nie wolno zawiązywać z byle kim stosunków, że należy człowieka dobrze poznać, dokładnie wybadać jego charakter, zanim go się wtajemniczy w cośkolwiek i uzna za towarzysza.

Ale oprócz ostrożności jest jeszcze drugi sposób obrony od szpiclów. Nienawiść i wstręt do nich powinny wznieść mur nieprzebyty między wszystkimi porządnymi ludźmi a tymi łotrami. Szpicle, donosiciele, zdrajcy powinni na każdym kroku i przy każdej sposobności odczuwać pogardę ogółu. Nie wolno się z nimi zadawać, nawet najbliżsi krewni — jeżeli są uczciwymi ludźmi — powinni z nimi zerwać stosunki. Należy ich unikać jak zapowietrzonych, szkodzić im, czem tylko można, dokuczać wszelkimi sposobami, nie pozwalać im pracować razem z uczciwymi robotnikami.

Wreszcie na szpiclów i zdrajców jest jeszcze jeden sposób: czynne karcenie tych nędzników. Niema na świecie podlejszego stworzenia od szpicla. Judasz, ten wzór wszystkich szpiegów i zdrajców — to postać najwstrętniejsza, jaką sobie wyobrazić można. Nie dziwota, że nienawiść ogółu do Judaszów wyładowuje się w czynach gwałtownych, w doraźnem karaniu tych istot bez czci i sumienia. Im liczniejsi i zuchwalsi stają się szpicle, tem bardziej Judasze ci narażeni są na ciosy karzącej, lecz sprawiedliwej ręki ludu.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warszawa, w marcu 1904 r.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Robotnik Nr. 54. Warszawa, 5 marca 1904 r. (w drukarni krajowej).
Treść: Kilka słów z powodu wojny. Nasze korespondencye. Echa wojny. W sprawie agitacyi wśród kobiet. Odszkodowanie robotników w razie nieszczęśliwych wypadków. Korespondencye: *Warszawa:* z fachu garbarskiego; z fachu ogrodniczego. *Żyrardów:* oddział pończoszniczy; z fachu mularskiego. *Płock:* z przedsiębiorstwa żeglugi parowej H. Górnickiego; strejki w żydowskich warsztatach krawieckich. *Radom:* z fabryki mebli giętych; z monopolu; z fabryki Bodzechów (pod Ostrowcem); *Grodno*: z fabryki jedwabnej Patyka. Rząd

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

carski a równouprawnienie religijne. Zza kraty. Kronika krajowa: walka o godność osobistą, z działalności księży, kolonizacya rosyjska, cenzura duchowna, tortury policyjne, oświata ludowa, ubezpieczenia rządowe, manifestacye rządowe, pod pręgierz! „komitet obywatelski". Pokwitowania. Echa wojny. W X-ym pawilonie. Na Pawiaku. Ostrzeżenia.

* * *

Odezwa P. P. S. Litewskiej partyi socyal-demokratycznej, Białoruskiej rewolucyjnej Hromady i Łotewskiej demokracyi socyalnej, w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do obywatelek i obywateli. Warszawa, w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do stróżów. Warszawa, w marcu 1904 r. (w drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. (w drukarni krajowej).

LUŹNE NOTATKI.

Warszawski zarząd „Związku Czerwonego Krzyża" nadsyła nam następujące wyjaśnienie: „Warszawski Związek Czerwonego Krzyża nie ma nic wspólnego z zjednoczonym Komitetem Czerwonego Krzyża przy Łódzkim Soc. Dem. Komitecie „Bundu" i Łódzkim Komitecie Soc. Dem. Partyi Robotniczej w Polsce i Litwie" i wobec tego artykuł, zamieszczony w styczniowym numerze 1904 r. „Przedświtu" był mylny, co niniejszym prostujemy."

Z tego wyjaśnienia dowiadujemy się, że istnieją rozmaite instytucye, używające firmy „Czerwonego Krzyża", wobec czego zalecamy wszystkim, dającym pieniądze na więźniów politycznych najwyższą przezorność. Niech w każdym wypadku skrupulatnie dowiadują się, czy ten Czerwony Krzyż, który do nich się zwraca o pieniądze na więźniów, nie ma czego wspólnego z jakimś innym Czerwonym Krzyżem, który, pod pozorem wspomagania więźniów, zasila kasy partyjne różnych grup. Wobec istnienia bowiem kilku kas o tej samej firmie nadużycia są bardzo łatwe i przeciętny obywatel w żaden sposób nie potrafi się zoryentować, kiedy chodzi o instytucyę partyjną, kiedy — międzypartyjną i kiedy — bezpartyjną. Tu nadmieniamy, że jedyną ściśle bezpartyjną instytucyą w kraju jest „Ogólna kasa pomocy więźniom politycznym", zagranicą zaś „Czerwony Krzyż".

* * *

Od jednego z towarzyszów, wysłanych do wschodniej Syberyi, otrzymujemy garść szczegółów, dotyczących deportacyi politycznej w Rosyi.

Jak szybko wzrasta liczba wygnańców politycznych na krańcach Syberyi, dowodzi tego następujące zestawienie. Oto, kiedy pomiędzy 25 maja 1902 r., a 25 maja 1903 r. do obwodu Jakuckiego wywieziono

88 skazańców politycznych, to od 25 maja 1903 do 14 stycznia 1904 r., czyli w ciągu niespełna 8 miesięcy na Jakuty poszło 225 osób.

Przez więzienie w Krasnojarsku od kwietnia do października roku zeszłego przeszło 479 osób, w tej liczbie 16.7% kobiet. (Żony, jadące z mężami-zesłańcami dobrowolnie, nie są brane pod uwagę). Inteligentów było 40·1%, ludzi starszych nad 25 lat 57·2% w wieku 24 lat i młodszych 42·8%. Według przynależności do partyj 82·1% było socyalnych demokratów i bundowców, 12·0% socyalistów-rewolucyonistów i 6·0% pepeesowców. Nie wchodzi w to obliczenie 35 osób „dzikich". Według wyroków ogół rozpada się procentowo na następujące grupy:

Na 3 – 4 lata	57·2%
Na 5 – 6 lat	20·5%
Na 8 – 10 lat	2·7%
Do wyroku	15·6%
Na osiedlenie . , .	4·0%

Ciekawy jest stosunek procentowy kobiet w każdej z grup narodowościowych. Wśród żydów stanowią one 29%, wśród Rosyan 14%, wśród Polaków 0%. Brak wśród zesłańców Polek zwraca powszechną uwagę.

Przez więzienie w Aleksandrowskoje od 19 sierpnia do 14 stycznia przeszło ogółem 384 osób. Z nich 11 nie pozostawiło żadnych danych. Co do pozostałych 373 osób zebrano następujące dane: Co do narodowości zesłańców, to w 17 wypadkach nie udało się tej określić. Reszta, 356 osób, tak się rozpada: Żydów 53·9%, Rosyan 26·4%, Polaków 10·4%, Gruzinów 5·9%, Łotyszów, Estończyków i Litwinów razem 1·4%; Ormian, Rumunów, Kirgizów, Białorusinów i Ukraińców 1·9%. Uderzająco wielka liczba Gruzinów: około 25 osób; wszyscy zesłani za ruch wśród chłopów, za strejki agrarne z odcieniem terrorystycznym. Wyroki nadzwyczaj surowe, najłagodniejsze 6 lat, większość 8 – 10 lat wschodniej Syberyi. Należy podnieść fakt, że zesłanie na krańce Sybiru równa się dla skazańców z Kaukazu wyrokowi śmierci, gdyż nie znoszą mroźnego klimatu, tak odmiennego od klimatu ich ojczyzny.

Według odcieni partyjnych zesłańcy rozpadają się w następujący sposób: Co do 140 osób, to nie można było określić ich przynależności partyjnej, gdyż zostały zesłane za strejki, demonstracye, udział w organizacyach studenckich i t. d. Z pozostałych 233 członków socyalno–demokratycznej robotniczej partyi Rosyi było 51·5%, partyi socyalistów–rewolucyonistów 15·5%, „Bundu" 18·5%, P. P. S. 10·8%, S. D. Królestwa Polskiego, „Proletaryatu", litewskiej socyalnej demokracyi, łotewskiej soc. dem., oraz ukraińskiej partyi socyalistycznej 3·3%.

Kobiet 15%, w tej liczbie 64·3% żydówek, 33·9% Rosyanek.

Miejsce wygnania: na Jakuty 53·5%, do gub. lrkuckiej pow kireński (najgorszy) 18·2%, pow. wiercholeńsli 7·8%, pow. irkucki 7·6%, pow. niżnieudiński 6·2%, pow. bałagański 5·9%, do gub. jenisiejskiej 0·8%.

* * *

Ormiański ruch rewolucyjny dotychczas posiadał charkater narodowy przedewszystkiem. Jakkolwiek bowiem obydwie partye ormiańskie — jedna, skupiająca się przy organie „Droszak", druga dokoła pisma „Henczak" – nazywały się chętnie socyalistycznemi, to jednak „socyalizm" ich posiadał specyficzne cechy i stał bardzo daleko od naukowego socyalizmu

w naszem znaczeniu wyrazu. Wskutek tego ormiańskie masy robotnicze nie grały dotychczas wybitniejszej roli w ruchu socyalistycznym na Kaukazie. Ruch robotniczy w stolicy Kaukazu — Tyflisie — ogarnął przedewszystkiem gruzinów, a w Baku w miejscowym ruchu socylistycznym brali udział głównie przybysze-robotnicy rosyanie i persowie. Dopiero w roku 1903 powstaje właściwa socyalno-demokratyczna literatura ormiańska, składająca się dotychczas z 8-miu broszur (tłómaczenia z rosyjskiego i polskiego) i 2-ch numerów pisma „Proletaryat". Wśród robotników ormiańskich pracowały głównie dwie organizacye: „Kaukaski Związek" i „Bakiński Komitet" S. D. R. partyi Rosyi, w których łączyli się rosyanie, gruzini i ormianie. Tych ostatnich jednakże było najmniej, gdyż najnajbardziej doborowe siły inteligencyi ormiańskiej tkwiły w rewolucyjno-narodowych organizacyach.

Tymczasem orgia gwałtów rządu carskiego szalała wśród ormian i popychała lewicę partyj narodowych do walki z caratem z jednej strony a z drugiej do bliższego kontaktu z masami robotniczemi. „Komitet obrony narodowej" wypisał na swym sztandarze żądanie rosyjskiej demokratycznej republiki federacyjnej, a z frakcyi zwolenników „Henczaka" wystąpiła grupa, która postanowiła zorganizować samodzielną „Ormiańską partyę socyalno-demokratyczną". Obecnie partya ta już się zorganizowała. Do niej przyłączyła się część bakińskiego komitetu S. D. robotniczej partyi Rosyi. Na razie stosunki pomiędzy S. D. R. P. Rosyi a organizacyą ormiańskich towarzyszów są naprężone, gdyż pierwsza stoi na stanowisku bezwzględnego centralizmu rosyjskiego, kiedy partya ormiańska żąda federacyjnego związku wzajemnego partyj socyalistycznych poszczególnych narodowości Rosyi. Nie ulega jednak wątpliwości, że w miarę rozwoju ruchu socyalistycznego wśród ormian mrzonki centralistyczne towarzyszów rosyjskich będą musiały ustąpić normalnemu ustosunkowaniu się dwóch bratnich partyj, walczących ze wspólnym wrogiem.

*
* *

Podajemy tu spis więźniów, znajdujących się w X. pawilonie cytadeli warszawskiej dnia 24 marca:

Ajnsztejn Chaim, Alter Hirsz, Aszkenazy Musia, Białostocki Konrad, Błotnicki Ernest, Bomasz Majer, Broniewicz Ryszard, Bugajski Konrad, Cegielnicki Jakób, Daum Ignacy, Dobranicki Majer, Dworkin Lejbek, Ejnach Abraham, Ejnach N., Frajdosiewicz Marya, Frumowski Abraham, Głogowski Abe, Grabowski Ferdynand, Grin Olga, Grinbaum Icek, Grzeszkiewicz Roman, Hirszfeld Liszy, Huta Izrael, Jaczewski Adam, Jadowski Józef, Kęsicki Mieczysław, Koncewicz Janina, Konacki Roman, Królikowski Stefan, Landau Markus, Leontiew Mikołaj (oficer), Makiewicz Franciszek, Merzecki Walery, Natanblum Stanisław, Niklewicz Mieczysław, Nelken Jan, Paczke Franciszek, Pestkowski Stanisław, Posner Szymon, Puszas Izaak, Popcow Sergiusz, Rajdel Józef, Sokazezi Benjamin, Skórski Hirsz, Sobolewski Adam, Sałoszyn Lejba, Sładkowskij Georgij, Szczerbakow Georgij, Szwarc Bronisław, Tannenbaum Abe, Więckowski Romuald, Zalewski Mieczysław.

* *
*

Sprawa zagadkowego zamachu na gubernatora łomżyńskiego, Korfa, wyjaśniła się obecnie. Zamachu dokonał robotnik, Bolesław Kiełczewski, bez żadnego porozumienia się z jakąkolwiek organizacyą. Panowie, uprawiający teror na papierze pod firmą „partyi" „Proletaryat", spróbowali

zeskamotować zamach na Korfa dla zareklamowania siebie zapomocą korespondencyi do „Kuryera Lwowskiego“. Przeciwko temu zaprotestował sam B. Kiełczewski, nadsyłając oświadczenie, w którem pisze, że od początku swego udziału w ruchu należał do P. P. S. i nic wspólnego — ani on, ani jego indywidualny zamach, z „Proletaryatem“ nie mają.

* * *

Dnia 16-go marca w Wilnie dokonano zamachu dynamitowego na jeden z najbardziej znienawidzonych znaków panowania moskiewskiego na Litwie, mianowicie na pomnik w formie kapliczki, zbudowany za czasów Murawiewa na pamiątkę „stłumienia powstania 1863 roku“. Kapliczka, zbudowana w stylu bizantyjsko-moskiewskim, stoi na środku skweru, na przecięciu krzyżujących się w tem miejscu ścieżek. Kapliczka jest nieduża, prawie okrągła, ze średnicą dwumetrową, wyłożona nawewnątrz białemi tablicami marmurowemi, na których złotemi literami wyryte są nazwiska i imiona oficerów i żołnierzy, poległych w czasie murawiewskich rządów w latach 1863 — 64. Zamach wywołał wielkie wrażenie i został powitany sympatycynie przez ogół ludności miejscowej.

„Czerwony krzyż.“

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Demokracya nasza z lat dawniejszych, mając bolesne doświadczenia z powstań naszych i zastanawiając się nad historyą własnego i innych narodów, przyszła do tego głębokiego przekonania, że naród nasz ma we własnem łonie olbrzymie siły do odzyskania wolności politycznej, ale trzeba je uświadomić, uruchomić, zorganizować. Praca ta odbywa się obecnie w całej dawnej Rzeczypospolitej. Uświadomienie to jednak i organizowanie sił ludowych, odbywające się pod szpiegowskiem okiem rządów najezdniczych, okupuje się licznemi ofiarami w zaborach rosyjskim i pruskim. Jednym, szczęśliwszym, udaje się od pościgu wrogów odgrodzić się granicą, ale o wiele większa liczba wpada w sieci żandarmskie i opłaca strasznem cierpieniem poświęcenie się swoje dla narodu i dla sprawy solidarności społecznej. Niosąc pomoc nieszczęśliwym naszym bojownikom, nie tylko spełniacie czyn wielkiej ludzkości, lecz dodajecie przez to odwagi i pewności wszystkim pracującym dla naszego wspólnego dobra.

Sprawozdanie kasowe Zarządu Głównego Nr. 9

za czas od 1-go stycznia 1903 r. do 1-go stycznia 1904 r.

DOCHÓD:

Pozostałość z roku zeszłego			fr. 159.52
Ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki przez pośrednictwo pełnomocnika Al. Dębskiego			„ 2357.35
Z Szwajcaryi:			
Sekcya genewska		fr. 336.80	
Sekcya zuryska		„ 163.00	„ 499.80
Z Niemiec:			
Karlsruhe		„ 273.58	
Lipsk		„ 81.88	
Monachium		„ 74.53	
Darmstadt		„ 49.00	„ 478.90
Z Francyi. Sekcya paryska:			
Wpływ z dwóch balów	fr. 225.00		
Opłaty członków	„ 105.00		
Oznaki na urocz. majowej	„ 12.05	„ 342.05	
Zarząd Związku postępowej młodzieży		„ 125.00	„ 467.05
Z Belgii:			
Leodyum		„ 197.75	
Antwerpia		„ 43.82	
Gembloux		„ 23.50	„ 265.07
Zwrot pożyczek			„ 45.70
		Razem	fr. 4273.48

ROZCHÓD:

Wysłano na pomoc więźniom politycznym i ich rodzinom:	
Do zaboru rosyjskiego	fr. 1685.00
Do zaboru pruskiego	„ 665.00
Na Syberyę	„ 337.60
Pożyczki emigrantom politycznym	„ 1418.50
Sekcya zuryska wydała na miejscu	„ 10.00
Wydatki administracyjne (pełnomocn. amer., kasyera i sekr,)	„ 135.40
Druk sprawozdania i odezwy	„ 30.65
Dwa kwitaryusze	„ 10.00
Razem	fr. 4292.23

ZESTAWIENIE:

Dochód – 4.273 franków 48 centimów.
Rozchód – 4.292 „ 23 „
Deficyt – 18 franków 75 centimów

Kasyer Główny: ***B. Limanowski.***

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną dnia 8 lutego 1904.

Członkowie Komisyi Rewizyjnej:

Teofil Matuszek. W. Kozłowski. Stanisław Gierszyński.

Towarzystwo Czerwonego Krzyża zawsze usiłowało stać na gruncie bezpartyjnym, chociaż tę bezpartyjność rozumiemy nieco odmienniej od wielu naszych przeciwników. W naszem przekonaniu bezpartyjność polega na tem, ażeby nieść pomóc tym, którzy najbardziej jej potrzebują, nie pytając, do jakiej partyi należą, nie zaś na równomiernym jakimś podziale pomiędzy stronnictwa walczące. Jednym z [głównych zarzutów partyjności naszego Towarzystwa był ten, że pieniądze, przeznaczone dla więźniów zaboru rosyjskiego, odsyłaliśmy do kasy Pomocy, której zarząd składał się z członków Polskiej Partyi Socyalistycznej. Zarzut ten obecnie usuwa się w zupełności. W zaborze rosyjskim utworzyła się osobna organizacya po za istniejącemi partyami, której wyłącznym jest celem niesienie pomocy ofiarom walki politycznej, i zarząd Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych składa się wyłącznie z członków tej organizacyi. Przedstawiciel tej Kasy, wysłany dla porozumienia się z organizacyami zagranicznemi tego rodzaju, był w końcu zeszłego roku w Paryżu i, stosownie do zawartego z nim układu, będziemy odtąd wysyłać wprost do tej Kasy pieniądze, przeznaczone dla więźniów Zaboru rosyjskiego.

Bardzo ważną dla naszego Towarzystwa wiadomość otrzymaliśmy od naszego pełnomocnika w Stanach Zjednoczonych półn. Ameryki, ob. Aleksandra Dębskiego. Na ostatnim XV sejmie Związku Narodowego Polskiego, który się odbył w listopadzie r. z., polecono naszą instytucyę szczególnym względom Związkowców i mianowano w sprawie jej popierania komisarzem znanego z patryotyzmu, szczerych demokratycznych przekonań i nauki, ob. Tomasza Siemiradzkiego, redaktora Zgody, organu Związku Narodowego Polskiego.

Spodziewamy się, że ten prawdziwie patryotyczny czyn naszych rodaków w północnej Ameryce oddziała i na naszych rodaków, zamieszkałych w Europie. Przytoczymy tu piękne słowa Odezwy Zarządu Ogólnej Kasy Pomocy dla więźniów politycznych, datowanej w Warszawie 1903 r.

„Cały naród – powiada ta odezwa – powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopomocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie go na stepie, znajdzie pod groźnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.“

Zarząd Główny.

nieść sztandar niepodległości.—Socyaliści rosyjscy powinni przygotować do tego lud rosyjski, aby carat nie mógł pod pozorem patryotyzmu poszczuć go na całą rewolucyę.

ROZDZIAŁ V. Zakończenie. – Dalsze rozmowy dwóch przyjaciół. – Czy zdobycie niepodległości jest możliwe? – W każdym razie nie jest mniej możliwe ani trudniejsze, niż zdobycie konstytucyi w Rosyi. – Jednoznaczność powstania i rewolucyi. — Powstanie czeka nas w każdym razie, nawet jeślibyśmy walczyli tylko o konstytucyę. – Szkodliwość dążenia do zakładania osobnych partyjek. – Rewolucya będzie kiedyś możliwa, bo jest konieczna w całej Europie, a więc i w Polsce. – Nie popychamy do powstania; ale kiedyś lud będzie silniejszy od swych wrogów. – Wiadomość o uroczystości majowej. – Niech żyje Polska socyalistyczna!

WYDAWNICTWA P. P. S. DLA LUDU WIEJSKIEGO.

I. Polskie:

Czy socyalista może być katolikiem? Wyd. 2-gie. Cena: 5 cent. austr., 5 fen., 10 centym., 2 centy am., 1 d.

Kujawczyk. Ojciec Szymon. Wyd. 5-te. Cena: 5 cent. austr., 10 fen., 15 centym., 3 centy am., 1½ d.

Luśnia. Czy teraz niema pańszczyzny? Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr., 15 fen., 20 centym., 4 centy amer., 2 d.

Socyaliści idą! Baczność! strzeżcie się. Wyd. 3-cie. Cena: 5 cent., 10 fen., 10 centym, 2 centy amer., d.

Warszawiak. Czego chcą socyaliści. Wyd. 2-gie. Cena: 10 cent. austr. 10 fen., 15 centym., 3 centy amer., 1½ d.

Wierzba. Opowiadania z dziejów Polski Wyd. 2-gie. Cena: 15 cent. austr., 25 fen., 35 centym., 7 cent. amer., 3½ d.

II. Białoruskie:

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeci. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr. 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

Treść: Wojna. – Etyka a socyalizm. – Przyk. Polityka celna Chamberlaina. – Opozycya rosyjska wobec wojny. – Socyaliści galicyjscy wobec wojny. Przegląd krajowy. – Konferencya młodzieży uniwersyteckiej, należącej do P. P. S. — Nasze odezwy. – Wydawnictwa P. P. S. — Luźne notatki. — Sprawozdanie Czerwonego Krzyża.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 4 Kwiecień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU"

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 1 marca do 15 maja 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, M. T. — 4 f. st.; Zurych, Czehr. — 8 frs.; Bern, J. — 4 frs.; Fryburg I. M. — 100 frs.; s. a. II — 38 koron i 35 koron; s. a III — 20 kor. 10 h. i 26 kor. 80 h.

Wkładki nadzwyczajne: Londyn: M. T. na wydatki organizacyjne — 8 f. sterl., „Sprzeczka" — 1 sh., „Sporne" — 5 d., zebrane do puszki w Oddziale razem — 7 sh. 7 d., zebrane na mityngu w Christ Church Hall — 6 sh., „An American Sympathiser — 10 f. sterl., zamiast muzyki od tow. M. K. W. — 5 sh., James — 1 sh. 9 d., sekcya żydowska — 10 sh.; Zurych: z koncertu — 60 frs., lista na f. agit. N. 92 — 1 fr. 50 c., lista na fundusz Gazety ludowej N. 1 — 9 frs. 55 c., lista na wydawnictwa żargonowe N. 15 — 2 frs., oraz 15 frs. (?); Od małej genewianki przez Wal. — 10 frs.; New.-York: na P. P. S. zaboru rosyjskiego Zygmunt (z tow. Krakusów) — 20 ct., na drukarnię żydowską, zabraną w Brześciu Litewskim, Henryk Szarek, ofiarowane przez tow. Zambrzyckiego — 1 dol., zebrane na P. P. S. na zebraniu agitacyjnem, urządzonem przez nowoyorski Oddział Z. S. P. — 3 dol. 6 ct., połowa datków z obchodu „Proletaryatczyków", urządzonego przez nowoyorski O. Z. S. P. — 5 dol. 66 ct., na konferencyi oddziałów New Yorku i okolicy, zebrane na P. P. S. — 2 dol.; z obchodu „Proletaryatczyków" w Elizabethport N. Y. — 1 dol. 60 ct.; New York, zebrane na P. P. S. na „Japońskim mityngu" — 20 dol. 20 ct.; zebrane w Fall River na wiecu, zwołanym z powodu wojny przez O. Z. S. P. — 3 dol. 93 ct.; zebrane w Newarku na wiecu, zwołanym z powodu wojny przez O. Z. S. P. — 5 dol. 1 ct.; zebrane w Jersey-City na wiecu zwołanym z powodu wojny przez O. Z. S. P. — 3 dol. 88 ct.; zebrane z powodu wojny w stow. polskiem w Broklyn na obchodzie 1-go maja — 6 dol. 37 cnt.; New York, Oddział Z. S P. zebrane na obchodzie Kościuszki — 16 dol.; New York, zebrane na obchodzie 1-go maja, urządzonym przez Oddział Z. S. P. i Związek Pomocy P. P. S. — 6 dol. 85 ct.; Paryż, zebrane na obchodzie komuny 4 kwietnia 116 fr. 5 c., zebrane na obchodzie 1-go maja—16 frs.; Kraków: lista N. 8 na wydawnictwa żargonowe — 1 kor. 90 h., lista N. 99 na fund. agit. — 2 kor. 29 h., lista N. 10 na fundusz Gazety ludowej — 1 kor.; od kupca z Kielc — 7 kor.; od Blondyna za III, IV i V — 6 kor.; Kijowski — 19 kor. 50 h.; z wycieczki w Zakopanem — 4 kor.; Lwów, Basia III, IV i V na kraj — 90 kor., na zagranicę — 60 kor.

Na więźniów politycznych: Cöthen, lista N. 5 — 60 fen.; Londyn: przez tow. Krotochwila — 9 dol., Miglin — 2 sh., zebrane na mityngu w Tettenham d. 8 maja — 5 sh. 7½ d.

Dla bojowego oddziału rosyjskiej rewolucyjnej partyi: Henryk Szarek, ofiarowane przez tow. Zambrzyckiego — 2 dol.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła", oraz „Proletarysze Welt", Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej".

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Nr 4. Kwiecień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Nasza taktyka.

Pomimo niezbyt długiego okresu, oddzielającego chwilę dzisiejszą od początku wojny, dwa zwroty dadzą się z zupełną pewnością stwierdzić w poglądach większości społeczeństwa polskiego. Z jednej strony widzimy, że opinia publiczna wszędzie, jakkolwiek z różnym stopniem natężenia (najsilniej w sferach socyalistycznych, najsłabiej — w konserwatywno-ugodowych) sprzyja powodzeniu oręża japońskiego. Probowali sprzeciwiać się temu powszechnemu prądowi moskalofile z redakcyi „Kraju“, używając nawet jako puklerza zniedołężniałego „czcigodnego starca“ — arcybiskupa Popiela, wtórowali im półgąbkiem stańczycy krakowscy, udający, że wierzą w „żółte niebezpieczeństwo“, grożące jakoby nam (!) ze strony japończyków, ale słowa ich znalazły oddźwięk tylko u nielicznych jednostek i wszelkie próby jakiejś głośniejszej manifestacyi na rzecz Rosyi spełzły na niczem. Jedyna warstwa, której interesy do pewnego stopnia związane są z rozwojem i zwycięstwem Rosyi — przemysłowcy polscy — na tyle jest nieliczna i tak mało była dotąd zainteresowana w zdobyciu choćby moralnego wpływu na ogół ludności polskiej, że została obcą, żadnemi prawie nićmi z nim nie związaną, naroślą. Większość narodu, z wyjątkiem jednostek, obojętnych na wszystko, co wychodzi po za ramki starań o chleb powszedni, śmiało może być zaliczona do tej kategoryi, którą gazety rosyjskie nazywają „japończykami wewnętrznymi“.

To jeden, pewny zupełnie, wynik wojny. Drugim jest również, jak pierwszy, powszechna, choć też rozmaite stopnie natężenia wykazująca nadzieja na zmianę warunków politycznych, mogąca wyniknąć z coraz bardziej prawdopodobnego osłabienia Rosyi przez wojnę i, co za tem idzie, spotęgowana chęć tych zmian.

Czy dwa te nowe w naszem życiu politycznem czynniki wystarczają, by spokojnie patrzeć w przyszłość, oczekiwać od samego rozwoju wypadków i od stopniowego potęgowania się uczuć, nimi wywoływanych, jakiegoś polepszenia naszego losu? Łudzilibyśmy się zupełnie, gdybyśmy odpowiedzieli potakująco.

Nie ulega wątpliwości, że porażka Rosyi leży w inter
i Polski i socyalizmu. Ale nasze sympatye nie przyczy

bynajmniej do zbliżenia tego pożądanego wypadku. Tak samo, jak boerzy, cieszący się sympatyą całej postępowej społeczności europejskiej, zostali jednak zgnieceni przez Anglię, tak również i japończycy mogą być pobici, choćbyśmy i my i wszystkie narody, gnębione przez Rosyę, i nawet większość samych rosyan z nimi sympatyzowała. A jeśli Japonia dzięki swym własnym siłom zwycięży, to z samego tego faktu nie wynika bynajmniej upadek despotyzmu rosyjskiego i uzyskanie przez nas czy to niepodległości, czy też pożądanych zmian w ustroju politycznym Rosyi, np. autonomii narodowej i instytucyj wolnościowych.

Ten ostatni pewnik powinniśmy dobrze wbić sobie w pamięć, gdyż nie trudno u nas pod tym względem o iluzye. Jeszcze, gdy idzie o niepodległość, mało się chyba znajdzie ludzi, którzy by przypuszczali, że Polska, jak „owoc dojrzały“ — używając ulubionego wyrażenia dawnych „organiczników“ — oderwie się od państwa rosyjskiego tylko dzięki temu, że straci ono w wojnie z Japonią pewną ilość żołnierzy, miliardów i mil kwadratowych kraju. Ale iluż to jest skłonnych myśleć, że po wojnie nieszczęśliwej z fatalistyczną pewnością muszą zapanować w Rosyi swobody polityczne! Argumentem na poparcie tego twierdzenia służą zwykle przykłady historyczne. Francya po Sedanie zamieniła się w republikę, Austryę wojny 1859 i 1866 r. zrobiły państwem konstytucyjnem, Rosya zyskała ziemstwa i uwłaszczenie włościan po wojnie sewastopolskiej, teraz musi ona zatem pójść o krok dalej; samowładztwo zastąpione zostanie przez konstytucyę.

I pogląd ten jest błędny i przykłady niefortunne. Wieść o haniebnem poddaniu się Napoleona III Wilhelmowi mogła doskonale nie stać się dzwonem pogrzebowym dla cesarstwa, gdyby nie „ulica“ paryska, która po otrzymaniu pierwszych wiadomości natychmiast porwała za broń i zaczęła siłą łamać władzę siepaczy bonapartystowskich. Sami mieszczańscy republikanie i liberali bardzo byli skłonni ograniczyć się papierowem oburzeniem, z którego rząd nie wiele by sobie robił. A „ulica“ ta była już poprzednio podminowana przez tajne związki rewolucyjne, które oddawna szerzyły myśl potrzeby walki zbrojnej z despotyzmem. I Austrya, jeżeli „udzieliła“ ludom konstytucyi, to tylko dlatego, że ludy te w 1848 r. potrafiły jej pokazać swą nienawiść i że państwo ciągle zagrożone było rewolucyą wewnętrzną. Rosya wreszcie w 1856 r. przekonała się o potrzebie reformy społecznej — obalenia starego pańszczyznianego ustroju, który krępował siły państwa i nie pozwalał mu zająć stanowiska mocarstwowego. Do przeprowadzenia tej reformy potrzebni byli wykonawcy, tych zaś wśród starych biurokratów [illegible]ść nie było podobna. Trzeba było zwrócić się do nowych [illegible] w tym celu, rozpętać je, dać im swobodę ruchów. Stąd

wynikły reformy. A gdy tylko cel państwa został dopięty, a nie było prawdziwego wolnościowego ruchu, który by mógł obronić udzielonych przez państwo, i to prawdziwie tylko „udzielonych“, nie zdobytych, reform, zaczęło się obcinanie, wkrótce niszczenie tych ostatnich.

Żadna zatem reforma polityczna nie nastąpiła sama przez się, każda została zdobyta siłą i utrzymała się tylko dzięki sile lub strachowi przed siłą. Same klęski wojenne nie są zdolne przetworzyć ustroju politycznego państwa. Turcya bita była przez cały wiek XIX i jest dziś tą samą barbarzyńską despotyą, co przed stu laty, przeciwnie, nieszczęśliwa wojna r. 1877—1878 pozbawiła ją konstytucyi z r. 1876. Na stosunki polityczne Chin nie wpłynęły bynajmniej straszne upokorzenia i klęski z przed paru lat. I z nami, i z Rosyą może być to samo, jeżeli nie potrafimy wydrzeć caratowi z paszczy tego, czego nam potrzeba. Szczególniej my powinniśmy o tem pamiętać, gdyż trzy razy w wieku ubiegłym siedzieliśmy cicho, kiedy Rosya w największych była kłopotach. Siedzieliśmy cicho, zatykając uszy na jęki dziesiątków tysięcy polaków, ginących w obronie potęgi cara...

Wojna nieszczęśliwa, klęski, osłabienie siły państwowej, zwiększenie ilości niezadowolonych przez wykazanie szkodliwości danego rządu nawet tym, którzy w zwykłych czasach wcale polityką się nie zajmują—wszystko to stwarza tylko podłoże, sytuacyę rewolucyjną. A dopiero ruch rewolucyjny, zaatakowanie rządu przez partyę czy stronnictwo rewolucyjne, wystawiające jakieś wyraźne hasło, może zmusić rząd do ustępstw lub dać krajowi nowe formy polityczne. Bez tego czynu rewolucyjnego wszystko gnić może po staremu.

Na czem on ma polegać? Tu rozpatrzyć musimy osobno warunki działania rewolucyonistów rosyjskich i nas.

Rosyanie w daleko szczęśliwszem od nas są położeniu. Jeżeli tylko wypadki zewnętrzne rozwijać się będą pomyślnie, a partya socyalistyczna nie zaniedba tych obowiązków, które już dziś jasne są dla każdego, to może przyjść chwila, gdy energiczny wysiłek ze względną łatwością doprowadzi do zamierzonego celu. Wystawmy sobie bowiem (a nie będzie w tem nic nieprawdopodobnego), że Rosya bita jest w dalszym ciągu przez Japonię i że na każdym kroku wychodzą na jaw przekupstwa, kradzieże, głupota i zbrodniczość administracyi, że jedna gubernia po drugiej ogołocona zostaje z wojsk, a w kraju tymczasem podatki rosną, kryzys przemysłowy—nieodłączny towarzysz każdej wojny—i drożyzna chleba doprowadzą do rozpaczy miliony ludzi, coraz bardziej szerzy się we wszystkich warstwach przeświadczenie, że wszystkiemu winien rząd despotyczny i że jego zniesienie jest konieczne; otóż jeżeli partya socyalistyczna przytem nie przestaje agitować, propa-

guje niezmordowanie swój program, żądający zniesienia samowładztwa i zaprowadzenia parlamentaryzmu oraz swobód politycznych, to wreszcie przyjdzie taka epoka, gdy rząd na prawdę trzymać się będzie tylko sztucznie i, choć dzikimi odruchami niszczyć jeszcze będzie tu i owdzie setki istnień ludzkich, ale dni jego będą policzone. I jeżeli wtenczas, w odpowiedniej chwili, np. po jakiej strasznej klęsce albo bardziej jaskrawem wyjściu na jaw przestępstw sfer panujących, śmiało wykonany zostanie atak na rząd, to mogą się powtórzyć w Rosyi wypadki z lat 1830 i 1848, zaszłe w Europie zachodniej, t. j. rząd zostanie obalony bez regularnego, obejmującego kraj cały, powstania. Wtedy bowiem zbrojny bunt w Petersburgu i Moskwie, szczególniej poparty przez odpowiednie czyny w prowincyi lub na wsi, będzie miał przeciwko sobie administracyę zdemoralizowaną, przeświadczoną, że rząd dzisiejszy upaść musi, armię rozgoryczoną i przypisującą winę swych porażek zwierzchności i doskonale może się zdarzyć, że rewolucyoniści z bardzo słabym oporem się spotkają, a rząd wystraszony albo ustąpi i da żądane swobody polityczne, albo, w braku rozumnych doradców, zostanie zmieciony i zastąpiony przez inny. Po takiem zwycięstwie będą mogły następować jeszcze chwile reakcyi, konieczność nowych wysiłków i walk, ale raz przełamany opór wroga da rewolucyonistom ogromne szanse ostatecznego zwycięstwa.

Wobec tego zadanie socyalistów rosyjskich, jeżeli nie jest łatwe, to nie jest za to złożone. Wymaga ono spotęgowania zwykłej działalności organizacyjnej i agitacyjnej, zwalczania skupiającego ludność przy rządzie patryotyzmu, wykazywania na każdym kroku, że rząd obecny jest nieszczęściem dla całego kraju, a jednocześnie przygotowywania armii rewolucyjnej, szybko w pewnych punktach dającej się zmobilizować i pchnąć do ataku, pociągając za sobą rzesze niezadowolonych. I jeżeli nawet wypadki będą się rozwijały nie tak szybko i nie po tak prostej linii, jak przypuściliśmy powyżej, to zawsze jeszcze różnica w pracach przygotowawczych, potrzebnych do zwycięstwa rewolucyi, stanie się tylko ilościową, nie jakościową.

U nas zupełnie co innego. My własnemi swemi siłami nie możemy obalić systemu, panującego dzisiaj w Rosyi. Najpotężniejsze i najlepszym duchem ożywione demonstracye lub nawet bunty w Warszawie, Łodzi i innych miastach, choćby poparte przez sporadyczne wybuchy na wsi, nie zmuszą do ustąpienia rządu despotycznego, nie dadzą Rosyi konstytucyi. Mielibyśmy zatem do wyboru albo czekać na hasło, mające być wygłoszonem przez rewolucyonistów rosyjskich i uzależnić swą akcyę od wypadków w Petersburgu i Moskwie, albo, licząc przedewszystkiem na swoje siły, oczekiwać poprawy losu tylko od powstania zbrojnego, wypędzającego z kraju najazd. Pierw-

sza droga musiałaby z natury rzeczy wpłynąć na osłabienie u nas rewolucyjnego napięcia. Bylibyśmy w położeniu synowca, oczekującego w nędzy milionowego spadku po bogatym stryjaszku, który może nie zechcieć wyrzec się przyjemności przeżycia swego spadkobiercy. Mogłoby nas doskonale spotkać to gorzkie rozumowanie, że albo oczekiwana rewolucya rosyjska wcale by nie nastąpiła (a pewności żadnej pod tym względem mieć nie możemy), albo, w chwili stanowczej, ogół nasz, nawet robotnicy, tak byłby zdenerwowany i zniechęcony wyczekiwaniem, że rozprawa z wrogiem, a co za tem idzie, i podział zdobyczy, odbyłyby się bez naszego udziału. Powstanie, mające na celu uzyskanie niepodległości, bardziej byłoby zgodne z naszemi tradycyami historycznemi, zrozumiałe dla każdego polaka, a przedewszystkiem dla mas ludowych. Ale i ono nie może być stawiane jako wyłączny i wyraźny cel ruchu.

Powstanie zbrojne w chwili dzisiejszej zależy od dwóch okoliczności: od nastroju ludu i od posiadania przezeń środków, którymi walkę zbrojną prowadzić można. Otóż, jeżeli możemy przypuszczać, że pierwszy warunek, dzięki wypadkom i naszej agitacyi, w całej pełni się ziści, to co do drugiego nie jesteśmy w stanie przewidzieć chwili, kiedy będziemy gotowi. Tymczasem nie ulega chyba wątpliwości, że dziś powstać nie można tak, jak w r. 1863, kiedy to, dopiero wyszedłszy w pole, zaczęto się oglądać za bronią.

To jedna strona kwestyi. Druga, polityczna, niemniej jest ważna. Każdy z nas czuje i rozumie, że tylko niepodległy i demokratyczny ustrój może zapewnić naszemu ruchowi socyalistycznemu i życiu narodowemu rozwój normalny. Tę zasadę tak długo i energicznie szerzyliśmy, że została ona w szerokich rozmiarach przez masy ludowe przyjęta i dziś może liczyć na poważny zastęp obrońców. W razie zatem, gdyby warunki zewnętrzne dały nam szanse uzyskania niepodległości, moglibyśmy pokusić się o jej zdobycie. Ale nie powinniśmy znaleść się w położeniu fakira, zahypnotyzowanego widokiem jednego tylko przedmiotu, który pochłania wszystkie jego władze myślowe. Dążenie do niepodległości nie ma pozbawić nas możności zdobycia innych, mniejszych ustępstw, o ile by one były rzeczywiście korzystne dla polskiego ludu pracującego, i taktyka nasza powinna być przystosowaną do ich uzyskania.

Przy całej trudności powyższego zadania, znajdujemy się w tak korzystnem położeniu, że cała nasza dotychczasowa akcya przygotowała nas do wyzyskania mogących nadejść wypadków, jakiekolwiek one będą. Szerzyliśmy bowiem zawsze hasło niepodległości, odrzucając zarówno ugodowe gadania o organicznem wcieleniu Polski do Rosyi, jak i śmieszne rozkładanie na raty celów politycznych, propagowanie potrzeby

konstytucyi, która by miała być przedpokojem do gmachu niezależnej ojczyzny. A jednocześnie szeroką propagandą potrzeby instytucyj wolnościowych, tak potępianą przez narodowych demokratów — uważających wszelkie wysunięcie nosa po za „czystą“ ideę ojczyzny prawie za zdradę narodową — przygotowywaliśmy grunt dla walki z samowładztwem.

Co zatem zrobić? Jaką drogą iść powinna nasza partya w chwili dzisiejszej? Po tem wszystkiem, co powiedzieliśmy, odpowiedź nie będzie trudna.

Przedewszystkiem pamiętać powinniśmy, że, jeżeli żadne dane nie pozwalają nam dziś pokusić się o uzyskanie niepodległości i, co za tem idzie, już dziś przygotowywać powstanie, to nie mamy również żadnych powodów twierdzenia, że w niebardzo dalekiej przyszłości nie będziemy mogli, nie będziemy musieli tego zrobić. Wystrzegajmy się zatem wszelkiego gadania o niemożliwości powstania i zwalczajmy ostro prądy ugodowe, w jakąkolwiek szatę — czy konserwatywną, czy socyalistyczną — one są obleczone. Zarazem przystosowujmy organizacyę naszą do tych zadań, które kiedyś na nią spaść mogą. Nie zaniedbując jednocześnie naszej dotychczasowej propagandy potrzeby niepodległości, na tem na razie ograniczymy nasz stosunek do kwestyi powstania.

To samo, z pewnemi odmianami, da się powiedzieć o sprawie zdobycia ustępstw, czyli uzyskania swobód politycznych oraz samorządu narodowego. Będzie ona dla nas kwestyą bieżącą dopiero wtedy, gdy rząd rosyjski na tyle będzie osłabiony, że stanie się skłonnym do udzielenia tych ustępstw. Wtedy nie będzie próżną stratą czasu zastanawianie się nad tem, czego i w jaki sposób domagać się należy. Dziś trzeba tylko przygotowywać armię, która by do powyższych celów dojść mogła.

Ta praca przygotowawcza, tylko w szerszych rozmiarach i bardziej różnorodnymi środkami prowadzona, jest w chwili dzisiejszej najważniejszem naszem zadaniem. Korzystajmy z każdej sposobności, by podnieść agitacyę do niebywałych dawniej rozmiarów. Pamiętajmy, ilu to jest ludzi, którzy wczoraj jeszcze obojętnymi byli widzami nędzy społecznej i politycznej, w której jesteśmy pogrążeni, a dziś pałają nienawiścią ku rządowi, pędzącemu na śmierć ich najbliższych. A ilu się znajdzie takich, którym rumieniec wstydu nie obleje twarzy na myśl, że bez protestu z ich strony, może nawet przy ich pomocy, dziesiątki tysięcy polaków idą złożyć swe kości dla kaprysu cara i jego przybocznych, dla zwiększenia potęgi najgorszego nieprzyjaciela naszego narodu? Ileż to istnień ludzkich już dziś walczyć musi z ostatnią nędzą wskutek kryzysu, który szerzy się po kraju naszym z zatrważającą szybkością! Toż ci wszyscy ludzie, o ile tylko potrafimy do nich przeniknąć, muszą

stać się zwolennikami jedynego kierunku, który daje im wyjście z dzisiejszego rozpaczliwego położenia. Ale w chwili takiej, jak dzisiejsza, nie wystarcza używanie zwykłych środków propagandy i agitacyi. Trzeba czynów i to takich, które by jaknajgłośniejszem echem rozległy się po kraju. Każde wystąpienie przeciwko rządowi, czy w formie masowego protestu, czy śmiałego postępku jednostki, bardziej, niż kiedykolwiek będzie oceniane i komentowane. Obok potęgowania nastroju rewolucyjnego muszą podobne fakty wywrzeć jeszcze jeden doniosły skutek: wytworzą w ludzie poczucie siły zbiorowej, wykazując możliwość zadawania rządowi dotkliwych ciosów. A przedewszystkiem, oczywiście, nie tolerujmy żadnych manifestacyj lojalizmu, jakąkolwiek formę by przybierały, i zwalczajmy je z całą zaciekłością. Czy widownią podobnych łajdactw jest wieś, czy fabryka, czy salon miejski, wszędzie powinny one spotkać się z energicznym oporem, względnie karą.

Na tem nie koniec. Pamiętajmy, że szanse powodzenia naszego rosną z każdą klęską armii rosyjskiej. Trzeba, żeby przeświadczenie o tem przeniknęło do duszy każdego rekruta polskiego, żeby każdy człowiek, który może rządowi zaszkodzić, nie zaniedbał tego dokonać. Pamiętajmy, że jeżeli potrafimy wytworzyć w ludności taki nastrój, że rosyjski sztab jeneralny uważać będzie rekruta polskiego za niepewny, a może i niebezpieczny materyał wojskowy, to może ocalimy życie wielu tysiącom rodaków. Pamiętajmy i o tem, że w razie naszej bezczynności żaden bunt, żadna akcya polityczna nie będzie nas kosztowała tylu ludzi, co wojna dzisiejsza, mająca na celu danie carowi możności skrępowania nas o wiele silniejszymi od dzisiejszych więzami. Gdyby zatem wskutek naszej akcyi zjawiła się pewność, że żołnierze polacy, zamiast mordować japończyków, uciekać będą z szeregów, to zasłużylibyśmy na wdzięczność u milionów ludzi i potomności.

Zadaniom, które spadają na nas z powodu sąsiadowania we wszechrosyjskiem więzieniu z towarzyszami innych narodowości, odpowiedzieliśmy już po części. Odezwa, podpisana za naszą inicyatywą przez cztery partye (P.P.S., Litewska Soc. Demokr. Partya, Łotewska Socyaldemokracya i Białoruska Rewolucyjna Hromada), a skierowana przeciwko rządowi, może będzie wstępem do bardziej ścisłego i obejmującego większą ilość towarzyszy zbliżenia się. My w każdym razie po tej drodze iść powinniśmy jaknajdalej, nie zrażając się przeszkodami, i zapominając uraz dawniejszych, o ile te istnieją. Naturalnie, że jak nie narzucamy swego zdania nikomu, tak musimy też żądać, by uszanowano nasze przekonania, gdyż tylko wtedy podobne sojusze mogą być rzeczywistymi, ale przy dobrej woli szkopuł ten powinien zniknąć.

Ogrom pracy nas czeka. Czy będziemy w niej osamo-

tnieni, gdyż żadna inna polska partya polityczna nie dorosła do zadań chwili dzisiejszej? Nie! Gdyż z nami będą miliony ludu naszego, który dłońmi swemi i duchem buduje podwaliny przyszłej, wolnej, socyalistycznej Polski!

Zagadnienia rewolucyi.

I.

Każdy myślący socyalista z pewnością nieraz starał się wyobrazić sobie konkretnie przebieg wielkiej tragedyi dziejowej, zwanej rewolucyą społeczną. Jakiemi drogami zajdzie ludzkość na promienne szczyty nowego ustroju społecznego, w którym znikną gwałt i wyzysk, i w którym po raz pierwszy w dziejach świata każda jednostka ludzka będzie mogła zupełnie swobodnie rozwijać wszystkie swe uzdolnienia, swą całą energię twórczą? Oto pytanie ciekawe, lecz trudne do rozwiązania. My, należący do pokolenia, któremu przekleństwo dziejowe nakazało żywot swój pędzić na smutnych nizinach, zatopionych w krwi i błocie, zasnutych mrokiem nędzy i ciemnoty, z trudnością tylko możemy wybiedz myślą w ową dal nieznaną, ku owym promiennym wyżynom naszego ideału społecznego, tak dotąd od nas dalekim. Jedno wiemy z pewnością: daleka i uciążliwa droga nas czeka i wątpić wypada, czy komu ze spółczesnych będzie sądzonem stanąć u celu wędrówki. Lecz nie dość na tem, nie wiemy, czy nie napotkamy na tej drodze naszej rozwartych przepaści, które mogą jeszcze pochłonąć mnóstwo zdruzgotanych istnień ludzkich, olbrzymią część naszego dorobku materyalnego, zanim zdołamy je przebyć. A jeżeli tak jest istotnie, to czy nie możemy tych przepaści ominąć? Może istnieje boczna droga, nieco dalsza, lecz wolna od niebezpieczeństw? Wszystko to w chwili obecnej są pytania wielce żywotne, pytania palące, z nieprzepartą siłą narzucające się umysłowi każdego rewolucyonisty.

Są coprawda ludzie trzeźwi i spokojni, których wzrok jest całkowicie przykuty do bezpośrednio przed nami leżącego kawałka drogi. Są to praktycy, niesklonni do łamania głowy nad nieznaną przyszłością. Pocóż mówić o tem, czego nikt z pewnością nie wie? Idźmy tylko wciąż dalej, a w końcu zawsze zajdziemy wyżej! A tam znów będzie widać, jak iść jeszcze dalej. Rozpalanie umysłów widmem nieznanych przeszkód na dalszej drodze jest szkodliwem, gdyż odwraca uwagę od praktycznego problematu chwili obecnej. A tym problematem jest: jaknajpraktyczniej z najmniejszym wysiłkiem postawić krok następny. Potem znowu wyłoni się aktualne zagadnienie o postawieniu dalszego kroku i t. d., i t. d. A więc: nie zaglądajmy daleko przed siebie, ale za to dokładnie oglądajmy to, co leży tuż obok nas! Idźmy powoli, ostrożnie, a nadewszystko uważajmy, abyśmy nie utracili równowagi duchowej, z której nas wytrącić mogą zbyt wybujałe marzenia i proroctwa...

Tak myślących, „trzeźwych" ludzi jest coraz więcej. A jednak nawoływania ich zawsze w znacznym stopniu pozostaną nie wysłuchane. Ludzie zawsze chcą zedrzeć zasłonę z nieznanej przyszłości, zawsze stawiają

„przeklęte pytania“, godne potępienia z punktu widzenia „trzeźwej myśli“, lecz wypływające z naturalnego popędu ducha ludzkiego „wiecznego rewolucyonisty“, rwącego się wciąż naprzód. Nigdy zapewne ludzie nie staną się tak „trzeźwymi“, by interesować się tylko sprawami chwili bieżącej i najbliższej przyszłości. Najmniej zaś można tego oczekiwać od rewolucyonistów; ci zawsze będą starali się wybiedz okiem w nieznaną, daleką przyszłość, kryjącą w sobie tyle wielkich zagadek.

Mamy tu pomówić właśnie o jednej bardzo ciekawej próbie rozpatrzenia problematów, związanych z kwestyą przyszłej rewolucyi społecznej. Próbą tą jest serya artykułów tow. K. Kautsky'ego pod tytułem „Allerhand Revolutionäres“ („Rozmaitości rewolucyjne“). Artykuły te pojawiły się w „Neue Zeit“ jako odpowiedź na krytykę poglądów Kautsky-ego, zawartą w artykule tow. Luśni pod tytułem „Unbewaffnete Revolution?“ („Niezbrojna rewolucya?“), umieszczonym w temże piśmie. Kautsky ma szczególną zdolność przedstawiania wszelkich zagadnień w postaci bardzo żywej i zarazem ścisłej. Ma on obok ogromnej wiedzy ścisłej dużą dozę twórczej wyobraźni, dzięki czemu umie przykuć uwagę czytelnika nowem, zupełnie oryginalnem postawieniem starych kwestyj. Właśnie dlatego, że serya artykułów polemicznych przeciwko tow. Luśni porusza mnóstwo ciekawych myśli, chcemy się nią tu zająć.

Poglądy tow. Luśni znane są czytelnikom „Przedświtu“, gdyż wypowiedział on je w naszem piśmie jeszcze w r. 1902, poddając krytycznemu rozbiorowi dzieło Kautsky'ego o rewolucyi socyalnej. W ogólnem, zasadniczem pojmowaniu istoty rewolucyi zgadza się on najzupełniej z Kautskym. Chce on tak samo jak ten ostatni, by proletaryat stoczył już w niedalekiej przyszłości rozstrzygający bój o władzę polityczną. Powątpiewa wszakże, by można było zdobyć tę władzę za pomocą „rewolucyi rąk złożonych“, czyli strejku powszechnego; sądzi on, że dla swej skuteczności środek ten musi być uzupełniony przez zbrojną walkę. Porusza on też kwestyę stosunku sprawy polskiej do europejskiego ruchu rewolucyjnego i rozstrzyga ją w duchu znanych dostatecznie poglądów Marksa, Engelsa, Liebknechta i innych wielkich socyalistów dawnego pokolenia. Wreszcie stawia kilka zarzutów w sprawie niedoceniania przez Kautsky'ego trudności, jakieby miał do pokonania rząd rewolucyjny. Wnet zobaczymy, co na to wszystko odpowiada Kautsky.

II.

Przedewszystkiem musimy rozpatrzeć najbardziej ogólne zagadnienie, poruszone przez Kautsky'ego, a mianowicie stosunek rewolucyi politycznej do społecznej. Tu poglądy jego zgadzają się najzupełniej z poglądami tow. Luśni. Zdaniem jego ta walka polityczna, którą proletaryat obecnie toczy z rządami burżuazyjnymi, prowadzi bezpośrednio do „dyktatury proletaryatu“, do ujęcia przezeń władzy w swe ręce i dokonania dzieła rewolucyi społecznej przez szereg aktów prawodawczych i administracyjnych. W swem dziełku o rewolucyi socyalnej poświęca on sporo miejsca dowodzeniu, że raz zdobywszy władzę, proletaryat siłą wypadków byłby zmuszony do zaprowadzenia ustroju socyalistycznego i nie mógłby spocząć, zanimby tego nie dokonał. Wprawdzie zastrzega się on wielokrotnie, że rewolucya społeczna może się dokonywać przez cały szereg lat, jednak z wielu ustępów w jego dziełku i w artykułach widać, że on osobiście skłonny jest do uważania przebiegu przyszłego przeobrażenia

społecznego za bardzo szybki. Tow. Luśnia cokolwiek bardziej liczy się z trudnościami, jakieby napotkał rząd rewolucyjny przy przeprowadzaniu swych reform. I on wszakże sądzi, że złamanie w stanowczej walce reakcyi monarchiczno-militarnej już zaraz przyniesie Europie erę rządów socyalistycznych, które szybko się rozprawią z kapitalizmem. Tu więc poglądy ich obu się spotykają.

Tak samo z pewnością tow. Luśnia zasadniczo zgodziłby się z Kautsky'm co do jego poglądu na sprzeczności między „rewizyonizmem" a ortodoksalnym marksizmem. Zdaniem Kautsky'ego „sprzeczność ta odpowiada naszej sytuacyi historycznej. Jest ona wynikiem postępów socyalnej demokracyi. Ta ostatnia w większej części Europy przeszła już pierwszy okres partyi rewolucyjnej, ten mianowicie, w którym musi ona walczyć o to, by ją tolerowano. Stała się ona potęgą. I tu podnosi się wielkie pytanie: czy mamy jako potężna partya pozostać tem, czem byliśmy dotąd, czy też nowe położenie nasze, jako potężnej partyi, zmusza nas do przyjęcia nowych celów i nowej taktyki? Oznajmialiśmy dotąd, że możemy wyzwolić proletaryat tylko przez zdobycie władzy państwowej. Czy mamy i nadal kierować się tą samą zasadą?

„To znaczy, że rozpoczniemy praktyczną walkę o władzę polityczną, gdyż staliśmy się zbyt silnymi, aby można było i dalej uważać nasze dążenie do tej władzy za czysto platoniczne. Jeżeli jednak staliśmy się zbyt silnymi, aby tylko teoretycznie domagać się władzy politycznej, to jednak jesteśmy jeszcze zbyt słabi, abyśmy mogli zdobyć ją faktycznie. Jest to sytuacya nadzwyczaj trudna. Czyż nie ma środka uniknięcia jej przez zrzeczenie się walki o władzę polityczną? I czyż nie dojdziemy prędzej do praktycznych rezultatów, jeżeli wejdziemy do istniejącego organizmu państwowego, jako podtrzymująca go partya i przez to weźmiemy udział w tych korzyściach, które on daje, zamiast się ograniczyć aż do dnia rewolucyi suchym chlebem opozycyi. To jest tok myśli rewizyonistów." Że w ustępie tym obecne położenie partyj socyalistycznych większej części Europy zachodniej (a zwłaszcza Niemiec) zostało scharakteryzowane trafnie, to nie ulega wątpliwości. Z pewnością też dyskusya między „rewizyonistami" a „ortodoksalnymi" właśnie dzięki tej sytuacyi wywołała takie wrzenie umysłów.

Nie możemy się jednak zgodzić na scharakteryzowanie rewizyonizmu przez Kautsky'ego. Z jego przedstawienia rzeczy wynika, że rewizyoniści za cenę pewnych ustępstw gotowi są stale podtrzymywać „obecny organizm państwowy", a więc np. w Niemczech monarchię parlamentarną. Jednakże jest w tem przesada, rewizyoniści bowiem dążą do zmiany tego ustroju, tylko wierzą, że da się ona dokonać drogą zmian stopniowych. Naszem zdaniem pogląd ten w zastosowaniu do Niemiec jest stanowczo błędny. Jednakże można być zwolennikiem gwałtownej walki na śmierć i życie z pewnym konkretnym rządem np. niemiecką junkiersko-militarną monarchią, a pomimo tego nie podzielać poglądów Kautsky'ego na rewolucyę. Nie wszyscy rewizyoniści uważają za możliwą powolną ewolucyę rządu niemieckiego i innych rządów europejskich; są pomiędzy nimi ludzie, bynajmniej nie zaprzeczający możliwości i potrzeby obalenia tych rządów przez lud. Lecz istotę poglądów krytycznych socyalistów, zwanych rewizyonistami, stanowi przedewszystkiem ścisłe odgraniczenie rewolucyi politycznej od społecznej i negacya pojęcia „dyktatury proletaryatu" w takiem znaczeniu, jakie mu daje Kautsky. Zdaniem konsekwentnego rewizyonisty zwycięstwo ludu nad monarchią Hohenzollernów

mogłoby oznaczać jedynie demokratyzacyę Niemiec, lecz do końca kapitalizmu stąd jeszcze bardzo daleko! Przejście od kapitalizmu do socyalizmu może być dokonane w drodze reformatorskiej pracy całych pokoleń, nie w drodze dekretów jakiegokolwiek rządu rewolucyjnego. Nawet wtedy bowiem, gdy proletaryat stanie się dość mocnym, by obalać trony, kruszyć mury bastylij, przesuwać słupy graniczne, będzie on jeszcze pewnie zbyt słabym, by mógł myśleć o wzięciu w swe ręce całej produkcyi. Rewolucya polityczna jest kwestyą dostatecznych sił liczebnych i fizycznych oraz mocnej woli i odwagi. Dla rozwiązania wielkiego problematu usunięcia nędzy i wyzysku przez uspołecznienie narzędzi pracy tego nie dosyć. Tu trzeba takiego rozwoju sił intelektualnych i organizacyjnych proletaryatu, jaki nie może być osiągnięty „na drugi dzień po rewolucyi." Te zdolności, które pozwolą ludowi pracującemu wziąć w swe ręce kierownictwo całem życiem ekonomiczno-społecznem kraju, mogą się rozwinąć tylko w wolnem powietrzu demokracyi, w ożywczych promieniach powszechnej oświaty. Dlatego szczególnie niedorzecznem jest np. przepowiadanie rewolucyi socyalistycznej jako bezpośredniej reakcyi przeciw zgnieceniu związków robotniczych przez rząd lub związki kapitalistów, albo też głębokie rozważanie kwestyi, czy obecnie nie można się spodziewać rewolucyi socyalistycznej ...w Rosyi *). Dowodzenie, że lud pracujący już obecnie jest bardziej zdolny do kierowania losami społeczeństwa, niż burżuazya, a więc przewrót społeczny jest bliski, nie wytrzymuje absolutnie żadnej krytyki **). Gdy bowiem przeciwstawia się działalność reformatorską, energię, uczciwość, rozum polityczny przedstawicieli robotniczych w parlamentach, radach gminnych i t. d., zacofaniu, niedołęstwu, korupcyi, głupocie działaczy burżuazyjnych, to z tego można wysnuć tylko ten wniosek, że robotnicy potrafią już prowadzić sprawy społeczne lepiej od burżuazyi, ale zawsze na gruncie ustroju kapitalistycznego. Bardzo chętnie wierzymy, że większość socyalistyczna w parlamencie odrazu dałaby nam ministrów i urzędników lepszych, rozumniejszych, uczciwszych od dzisiejszych. Lecz czy rządy socyalistów byłyby rządami socyalistycznymi? — Oto kwestya! Nam się wydaje, że jeszcze przez długi czas byłyby one tylko rządami demokratycznymi (jeżeliby zdobycie przez socyalistów większości miało wkrótce nastąpić). Socyalizm wchodził by w życie stopniowo w drodze ewolucyi społecznej. Przyszły historyk epoki socyalistycznej z pewnością nie będzie w stanie wskazać dnia „rewolucyi społecznej." Wskaże on dzień objęcia władzy przez pierwszy rząd, złożony z socyalistów, dzień uchwalenia uspołecznienia ziemi, dzień objęcia przez urzędników państwowych kierownictwa jakąś gałęzią produkcyi, wreszcie dzień wydania nowego kodeksu cywilnego, opartego np. na zasadach, które skreślił w swej nowej pracy Antoni Menger i t. d., i t. d., ale to będą tylko poszczególne akty długiego procesu dziejowego, który prawdopodobnie wypełni życie paru pokoleń ludzkich. Tak patrzą rewizyoniści na rewolucyę społeczną i w tem, a nie w takim lub innym stosunku do danego rządu leży istotna treść ich poglądów.

---

*) Niedawno „Rewolucyonnaja Rosija" z radością stwierdzała, że pogląd jej o możliwości bliskiego przewrotu socyalistycznego w Rosyi podziela „Leipziger Volkszeitung", organ redagowany przez Fr. Mehringa!

**) Tak rozumuje np. Kautsky, polemizując z Bernsteinem w swem dziele „Bernstein und das soc. dem. Program."

Można wszakże być stanowczym przeciwnikiem teoryi katastrof społecznych i jednocześnie uważać za niemożliwe wyrównanie istniejących przeciwieństw politycznych na drodze pokojowego rozwoju. Wiemy dobrze, że te przeciwieństwa są tylko objawem głębokiego antagonizmu interesów klasowych, który długo trwać jeszcze będzie i którego najbardziej demokratyczny ustrój nie usunie. Jednakże zupełne zdemokratyzowanie społeczeństwa zrobiłoby niemożliwem używanie gwałtu i przemocy za oręż w walce politycznej oraz stworzyłoby formy polityczne dość giętkie, aby się mogły przystosować do nowych rodzących się form społecznych. Nie zapewniłoby ono „pokoju społecznego", lecz zażegnałoby niebezpieczeństwa, związane z dzisiejszemi walkami społecznemi, którym tak często towarzyszy rozlew krwi, zrujnowanie mnóstwa ludzi i t. d. Inne jeszcze znaczenie miałaby demokratyzacya ustroju państwowego: stworzyłaby ona atmosferę, sprzyjającą rozwojowi tych zarodków urządzeń kolektywistycznych, które już istnieją w społeczeństwie współczesnem, lecz są pozbawione możności dalszego rozwoju przez obecne stosunki prawne i polityczne. Właśnie „rewizyoniści" przypisują tym zaczątkom nowych form społecznych szczególnie ważne znaczenie w rozwoju dziejowym. Wielu z nich, co prawda, zapatruje się zbyt optymistycznie na możność rozwoju tych „zarodków kolektywizmu" w obecnem środowisku politycznem i społecznem, lecz to nie ma zasadniczego znaczenia.

Zasadniczo ważnem jest pewne ograniczenie twórczej roli władzy prawodawczej i organizacyi państwowej w procesie przeobrażenia społecznego. Niewątpliwie są to czynniki wielce ważne, lecz nie jedyne i nie mogące same przez się w żaden sposób rozwiązać kwestyi społecznej. A właśnie Kautsky'emu i innym ortodoksalnym marksistom można zarzucić przecenianie znaczenia władzy państwowej. Ich zdaniem, gdy proletaryat potrafi ująć ster rządów, to już tryumf rewolucyi społecznej przez to samo będzie zapewniony i wnet można będzie przystąpić do wywłaszczenia. Tymczasem rewizyoniści sądzą, że państwo mogłoby pomyślnie przeprowadzić potrzebne dla proletaryatu zmiany społeczne jedynie wspierane przez energiczną działalność reformatorską organizacyj, które proletaryat samorzutnie własną swą siłą musi wytworzyć. Typowym przykładem dwóch zasadniczo różnych sposobów pojmowania rewolucyi społecznej jest stosunek do walki zawodowej, ruchu współdzielczego i polityki komunalnej w duchu reformatorsko-społecznym. Kautsky, Parvus i inni wskazują na granice, które ustrój obecny stawia tym czynnikom postępu społecznego i dalej rozumują tak: „a zatem musimy dążyć do dyktatury proletaryatu i wtedy w drodze prawodawczej zaprowadzimy to, czego nie zdołaliśmy uzyskać za pomocą tych niedostatecznych środków." Inaczej powie o tem nie-ortodoksalny, krytyczny socyalista. Powie on, że objęcie władzy państwowej samo przez się nie rozwiąże napotkanych trudności, że zadanie nasze w walce politycznej musi polegać przedewszystkiem na tem, aby usuwać przeszkody, tamujące walkę ekonomiczną i pracę reformatorską proletaryatu, oraz stwarzać środowisko polityczne, zapewniające pomyślne warunki dla tej walki i pracy. Proletaryat bowiem długo jeszcze będzie musiał rozwijać swe siły i zdolności w pracy organizacyjnej i walce ekonomicznej, zanim stanie się zdolnym do zapewnienia sobie „dyktatury" w społeczeństwie (chodzi tu wszakże nie o stworzenie nowych „dyktatorów", choćby o całe niebo lepszych od dawnych, lecz o tryumf zupełnie nowych zasad).

Powtarzamy jednak, wszystkie te ogólne poglądy teoretyczne tak

zwanych rewizyonistów, na które w zupełności się piszemy, bynajmniej nie wykluczają możności i potrzeby przewrotów politycznych. Ta możność i potrzeba zależą najzupełniej od warunków miejsca i czasu. Wszystko zależy od tego, czy uważamy dany ustrój polityczny za dość zdolny do dalszego rozwoju, aby się mógł w drodze stopniowej ewolucyi całkowicie zdemokratyzować. Bo w każdym razie, jeżeli co jest pewnem, to konieczność demokratycznego ustroju państwowego dla osiągnięcia naszych ideałów. Kapitalizm potrafi się przystosować do absolutnej monarchii tak samo dobrze jak do republiki demokratycznej (choć musi on z natury rzeczy dążyć do zniesprawienia urządzeń demokratycznych), dla socyalizmu jedyną drogą do urzeczywistnienia jest zupełne usunięcie wszelkich przywilejów i urzeczywistnienie zasady ludowładztwa, przeprowadzonej aż do najdalszych konsekwencyj. Otóż chyba nie może być mowy o pokojowej ewolucyi większości państw europejskich od monarchii parlamentarnej do republiki demokratycznej. Taka ewolucya nie da się poprostu wyobrazić. Złowrogi wzrost militaryzmu, pochłaniającego wciąż ogromną ilość środków materyalnych i jak pasożyt wysysającego soki żywotne narodów cywilizowanych, czyni ją podwójnie niemożliwą. Daje bowiem wszystkim pasorzytniczym żywiołom społeczeństwa straszną broń przeciwko proletaryatowi, walczącemu o demokracyę i socyalizm, a następnie stwarza ogromną masę ludzi, których najżywotniejszym interesem jest dalsze uprawianie awanturniczej polityki nowych zbrojeń, zamorskich wypraw i t. d. Dodajmy jeszcze zmobilizowanie przez klerykalizm wojujący „w obronie tronu i ołtarza“ ciemnych i sfanatyzowanych tłumów chłopskich i drobnomieszczańskich, których pozyskanie przedstawia dla nas ogromne trudności, dodajmy wzrost „organizacyj bojowych“ kapitalistów i ich wpływ na prawodawstwo, a otrzymamy dość ponury obraz sytuacyi politycznej. Wątpliwa to rzecz, czy zdobędziemy ustrój demokratyczny bez gwałtownych, może krwawych walk. Zwlaszcza dla takiego państwa, jak Niemcy, niebezpieczeństwo jest zupełnie wyraźnem.

Rozpatrzymy to jeszcze poniżej przy rozbiorze poglądów Kautsky'ego na „ogniska rewolucyjne.“ Tu streścimy w kilku słowach ogólny pogląd, zawarty w powyższych kartkach. Te walki polityczne, które proletaryat w najbliższej przyszłości oczekują, a które najzupełniej mogą być i gwałtownemi i krwawemi, nie będą jeszcze walkami o „dyktaturę proletaryatu“, ani też początkiem przewrotu społecznego. Będą to walki o ustrój demokratyczny, o możność dalszego rozwoju dla organizacyj proletaryatu. Dlatego kwestya, co zrobi rząd proletaryacki „na drugi dzień po rewolucyi“ wydaje się nam zupełnie nierealną. Wolimy więc wogóle nie wdawać się w rozpatrywanie planów przeróbki starego społeczeństwa przez władzę rewolucyjną. Skreśliwszy tu ogólny pogląd na stosunek rewolucyi politycznej do społecznej, przechodzimy do rozpatrzenia dalszych wywodów Kautsky'ego.

(C. d. n.). *M. Raudonas.*

Niebezpieczeństwo pruskie.

Po „żółtem niebezpieczeństwie“ przyszedł nowy strach, obrachowany na steroryzowanie tak licznej u nas kategoryi polityków cukiernianych, którym z największą łatwością wmówić można wszelkie duby smalone. Przy stoliku u Toura, w zaciszach różnych naszych „ognisk rodzinnych“, gdzie mapa Europy co wieczór z największą łatwością bywa zmieniana, a interwencya mocarstw, najcudowniejsze przymierza, odstępowanie sobie przez państwa prowincyj odbywa się co wieczór, wylęgła się nowa kombinacya polityczna, polegająca na tem, że jeżeli tylko proletaryat polski zalezie na prawdę za skórę caratowi, to, panie dzieju, prusak zaraz się ruszy i zaanektuje Królestwo. Przy bezgranicznej naiwności politycznej społeczeństwa naszego, przez parę pokoleń odwykłego zupełnie od wgłębiania się w rzeczywisty przebieg starć międzynarodowych, cudacki ten pomysł ma pewne szanse powodzenia i może tu i owdzie przygnębiająco podziałać na umysły. Będą to przeważnie ludzie, którzy i bez tego szukają tylko pozoru, by módz zachowywać się biernie podczas dzisiejszej zawieruchy politycznej, ale mogą być między nimi i tacy, którzy przy innych warunkach sympatyzowaliby jeżeli nie z naszemi dążeniami, to z ruchem, dlatego warto się ich argumentacyi przyjrzeć.

Brzmi ona tak: powinniśmy siedzieć cicho, gdyż w razie, gdyby w zaborze rosyjskim wybuchło powstanie, Niemcy wkroczą tam natychmiast, poczem możemy z pod bata rosyjskiego dostać się do gorszej jeszcze, bo pruskiej niewoli. Echem tych pogłosek stała się między innemi krakowska „Nowa Reforma“, której z Warszawy doniósł ktoś, obcujący widocznie za pan brat z cesarzami niemieckim i rosyjskim, że w liście prywatnym pierwszego do ostatniego znajdowała się uroczysta obietnica interwencyi i że Rosya może z tego powodu „najspokojniej wyprowadzić wojska swoje do ostatniego żołnierza z kresów zachodnich“. Wiadomość ta powtórzona została bez komentarzy przez narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ z d. 17 marca b. r. Dodajmy, że nasi moskalofile poznańscy i galicyjscy nieraz już dochodzili do podobnych wniosków, choć na podstawie innych przesłanek. Powiadają oni, że jedynym, prawdziwie niebezpiecznym wrogiem są Niemcy, gdy Rosya, jako państwo słowiańskie, broni nas od zalewu germańskiego. Wskazania w obu wypadkach są jednakie: siedzieć cicho, nie buntować się przeciwko Rosyi.

Ta myśl, że Rosya dobrowolnie, nie będąc do tego zmuszona nie dającą się żadnemi siłami odwrócić koniecznością, ustąpi Niemcom Królestwo, czy tam inną jakąś część swych „kresów zachodnich“, [tak jest, wyrażając się grzecznie, niemądra, że nie warto się nad nią bliżej zastanawiać. Ci, którzy tak rozumują, zapominają, że Królestwo jest najbogatszą i najludniejszą prowincyą państwa rosyjskiego, że daje ono państwu, oprócz ładnych zarobków kilkudziesięciu tysięcy rodzin urzędników rosyjskich, kilkadziesiąt milionów rubli czystego rocznego dochodu, otrzymywanego po pokryciu wszystkich wydatków państwowych, że Rosya prowadziła trzyletnią krwawą wojnę z Napoleonem I. i dwie — z powstaniami naszemi o ten kawałek ziemi, że rokrocznie wkłada ona tam miliony w fortyfikacye, koleje strategiczne i t. p., że zatem o oddaniu komukolwiek Królestwa bez wystrzału mowy niema, tembardziej, że Niemcy nawet żadnego ekwiwalentu ofiarować by Rosyi nie mogły. Dodajmy, że jakkolwiek dostanie się pod panowanie niemieckie bynajmniej się nam nie uśmiecha, ale bądź co bądź mielibyśmy tam konstytucyę, prawdopo-

dobnie nie gorszą od tej, na jaką się Rosya kiedyś dopiero zdobędzie, i że bylibyśmy zjednoczeni z polakami zaboru pruskiego. Najważniejszym zaś wynikiem takiego zjednoczenia byłoby położenie tamy germanizacyi Prus, Śląska i Poznańskiego; jeżeli bowiem zgermanizowanie 3 milionów polaków może ministrom pruskim nie wydawać się utopią, to wobec 10 lub 13 milionów ludności polityka taka zrobiłaby w szybkim czasie najzupełniejsze fiasko. Pod względem narodowym nicbyśmy zatem nie stracili, pod względem politycznym zyskalibyśmy dużo, a jako partya socyalistyczna mielibyśmy daleko łatwiejsze warunki rozwoju, niż dzisiaj. Prawda, stracilibyśmy „organiczne wcielenie“ do Rosyi i „rynki wschodnie“, ale pocieszmy się tem, że przemysł alzacki przeżył przyłączenie kraju do Niemiec, więc i nasz dałby sobie radę. Warto i na to zwrócić uwagę, że prowincye nasze nie mogłyby być wcielone do Prus, tylko do państwa niemieckiego, że nie miałyby one zatem nic do czynienia z hakatystycznym sejmem pruskim i zajmowałyby stanowisko, podobne do Alzacyi oraz Lotaryngii.

Ale, powtarzamy, cały ten pomysł zbyt jest niedorzeczny, by mógł być brany na seryo pod uwagę. Pozostaje czasowe zajęcie Królestwa przez wojska niemieckie. Otóż powiedzmy odrazu, że taka ewentualność, nawet będąc przewidywaną, w niczem nie powinna wpływać na naszą politykę. Żadna prawdziwie rewolucyjna partya, wogóle żadna partya polityczna, dążąca do poważnych zmian w ustroju politycznym kraju, nie dała się odwieść od swych zamiarów groźbą obcej interwencyi, gdyż gdyby to uczyniła, podpisałaby swój własny wyrok śmierci. Ileż to razy obce mocarstwa groziły Szwajcaryi zbrojnem wmieszaniem się w jej sprawy wewnętrzne, w razie dalszego postępu na drodze demokratyzacyi swych instytucyj, a jednak czy potrafiło to powstrzymać agitacyę radykałów szwajcarskich? Ba, zwykle groźby te były skwapliwie podchwytywane i powtarzane przez własnych reakcyonistów tego wolnego kraiku, którzy niekiedy usiłowali nawet sprowokować taką interwencyę obcą, ale i to nie skutkowało: partye ludowe rozumiały, że gdyby raz zawahały się i powstrzymały od pewnych czynów, z obawy przed jaką obcą potęgą, to i później przy każdej ich czynności wysuwanoby przeciwko nim ten, raz już wypróbowany, oręż. Rozumiały też, że stronnictwo, które jest w stanie odważyć się na jakie wielkie przedsięwzięcie, stwarza w ludzie przez to samo siłę i że ta siła jest jego najlepszym puklerzem. Wogóle ten fakt, że Szwajcarya, otoczona przez przemożnych sąsiadów, potrafiła dotąd zachować niezależność, tylko tem niedbaniem o obce groźby i śmiałem postępowaniem na drodze reform da się objaśnić.

Przejdźmy teraz do stronnictw, które nie posiadały nigdy i dalekie są od tego, by posiąść władzę państwową, nie rozporządzają zatem aparatem wojskowym, zdolnym do zatrzymania najazdu. Otóż czyż socyaliści belgijscy zastanowili się choć chwilę nad możliwą interwencyą tychże Niemiec w razie zdobycia powszechnego głosowania w Belgii? Czy patryotów czeskich powstrzymuje od walki z niemcami myśl, że tym ostatnim mogą przyjść z pomocą pułki germańskie? Przykładów takich moglibyśmy znaleść więcej, wszystkie one potwierdzą nasz pogląd.

Objaśnienie tych zjawisk oraz taktyki nieprzejednanej, której powinniśmy się trzymać względem Rosyi, jest bardzo proste. Stronnictwa polityczne, wynikające z żywotnych interesów jakiejś klasy lub narodu, muszą dążyć do swego celu bez względu na przeszkody, jakie nasuwają się im na drodze. I my, gdyśmy się raz przekonali o potrzebie niepod-

ległości dla normalnego rozwoju socyalizmu w Polsce i jego ostatecznego zwycięstwa, zrozumieliśmy, że ta niepodległość nie może być uzyskana w którymkolwiek zaborze bez zwycięstwa nad danym rządem zaborczym. W chwili dzisiejszej stosunek sił naszych do potęgi tych rządów taki jest, że o zwycięstwie nad Rosyą również mało możemy myśleć, jak o zwycięstwie nad trzema państwami, które rządzą naszym krajem. Ale z chwilą, gdy w jednej z części Polski — tym razem w Rosyi — zjawią się warunki, dające nam szanse wyzwolenia się, czy też tylko polepszenia naszego bytu, powinniśmy z nich skorzystać. Będziemy bowiem mieli moralną pewność (inaczej nie przystąpimy do walki) zwycięstwa i jedynym względem, który mógłby nas powstrzymać od akcyi, byłby właśnie brak wiary w nasze siły. Jeżeli zaś dziś, gdy się nam widoki powodzenia będą otwierały, cofniemy się z obawy przed obcą interwencyą, przewidywaną tylko, w takim razie lepiej odrazu wyrzec się wszelkiej myśli o niepodległości. Jeżeli bowiem interwencya niemiecka możliwa jest w tym wypadku, to nie widzimy, dlaczego ona nie ma się zjawić i w każdym innym. A kogo to od czynnej walki z Rosyą powstrzymuje, ten niech przejdzie odrazu do szeregów ugodowców, albo niech czeka jakiegoś mitologicznego „zmierzchu bogów“, kiedy w jednej chwili na całej kuli ziemskiej runą trony, rządy, kodeksy cywilne i t. p.

My inną drogą pójdziemy. W chwili dzisiejszej mamy wyraźny cel przed sobą — korzystać z położenia, stworzonego przez wojnę i rozwijać na tem tle jaknajszerszą agitacyę; im dalej będą szły wypadki, tem różnorodniejszą będzie się stawała ta agitacya i tem bardziej określone zadania będzie sobie zakreślała. A jeżeli tę naszą działalność sparaliżuje pruska pikelhauba, ha, to zaczniemy walczyć z tą pikelhaubą, ale póki to nie nastąpi, mamy obowiązek wytężania wszystkich naszych sił, by uwolnić się od nieprzyjaciela, gnębiącego nas obecnie.

Pamiętajmy jeszcze o jednem, że nawet w tym najgorszym wypadku, gdyby ruch nasz miał zostać sparaliżowany przez interwencyę niemiecką, nie minie on bez śladu. Walka rewolucyjna, doprowadzająca do tego, że armia rosyjska zostaje wycofana z prowincyj polskich, byłaby faktem historycznym, którego skutki niezatartem piętnem wyryłyby się na usposobienie ludu naszego i wojska rosyjskie, powracające do Warszawy, nie mogłyby rządzić się w niej tak jak dziś, po stu latach niewoli lub klęski.

Ale czy ta pikelhauba rzeczywiście może przyjść? Kasandry, grożące nam niemieckim najazdem, mogą się powoływać na częste interwencye państw obcych, skierowane przeciwko ruchom rewolucyjnym w pierwszej połowie wieku ubiegłego. Otóż wtedy stan Europy był odmienny od dzisiejszego. Na całej linii panowało Święte Przymierze, alians rządów konserwatywno feudalnych, które, utopiwszy rewolucyę w morzu krwi, czuły się jednak ciągle przez nią zagrożone, gdyż nie mogły nie widzieć sprzeczności między formami politycznemi, a potrzebami rządzonych przez siebie ludów. Wtedy zwycięstwo liberalizmu w jednym kraju zagrażało istnieniu wszystkich rządów despotycznych i musiało być za każdą cenę stłumione. Dziś niczego podobnego niema: Rosya konserwatywna może być symtyczniejszą dla junkrów pruskich od liberalnej, Polska zaś nie byłaby dla nich zapewne przyjemnym sąsiadem, ale podstawy bytu monarchii niemieckiej nie zostaną zagrożone przez zmiany, jakie mogą nastąpić w stosunkach wewnętrznych państwa rosyjskiego. Konieczność interweniowania nie istnieje zatem, możność interweniowania uległa poważnym zmianom. Przed pół wiekiem państwa posiadały nieli-

czne stosunkowo armie najemnicze, związku między armią a rządem nie było żadnego, wojna była do pewnego stopnia osobistem przedsięwzięciem panujących, z którego oni tylko w niewielu krajach zdawali sprawę przed poddanymi. To niezmiernie ułatwiało wszelkie awantury zagraniczne. Dziś nawet tam, gdzie, jak w Niemczech, wojna nie potrzebuje sankcyi parlamentu, nie może ona być wynikiem zwykłego kaprysu. Środki na wojnę musi uchwalić parlament, prowadzić ją będą zwykli obywatele państwa i wola tych ostatnich w pewnym stopniu przynajmniej musi być uwzględniona. Otóż wątpimy, by się znalazł w Niemczech entuzyazm dla wyprawy wojennej, która kosztowałaby ogromne pieniądze i nie mogłaby Niemcom przynieść najmniejszych korzyści, a okryłaby je hańba odgrywania roli kata, będącego na usługach obcego mocarstwa. Co prawda policya pruska w ostatnich czasach pokazała, że jest na podobne zarzuty dość gruboskórną, ale między wydaleniem kilku niewinnych studentów rosyjskich a stłumieniem rewolucyi w Polsce gruba zachodzi różnica. Przytem finanse państwa niemieckiego nie są bynajmniej w dobrym stanie, a śruba podatkowa zaciśnięta jest do ostatniej granicy i napędza partyi socyalistycznej coraz to nowe setki tysięcy zwolenników.

Jedyne stronnictwo niemieckie, które mogłoby popierać chęci rządu interweniowania w sprawy wewnętrzne państwa rosyjskiego, to są konserwatyści, ci urodzeni wasale cara. Poparcie ich wystarczało dla usankcyonowania wyprawy niemieckiej do Chin, ale tam liczyć oni mogli na sympatye całej przemysłowej i handlowej ludności, która obiecywała sobie olbrzymie korzyści ze zwycięstwa nad Chinami. Obrażona przez zamordowanie ambasadora niemieckiego duma narodowa grała swą rolę. Tu nic podobnego by nie było, a wzgląd na niemców nadbaltyckich, którzy mogliby tylko zyskać na przetworzeniu się Rosyi w państwo konstytucyjne, raczej zachęcałby Niemcy do neutralności. Wreszcie, czyż uspokojenie prowincyj polskich zagasiłoby wybuchły wulkan rewolucyjny w państwie rosyjskim? A jeżeli nie, to przed armią niemiecką zjawiłoby się zadanie maszerowania dalej — może do Moskwy, Petersburga... To oczywiście leży w dziedzinie najczystszej fantazyi.

O partyi socyalistycznej niemieckiej, która wytężyłaby wszystkie swe siły, by zapobiedz bratobójczej walce między proletaryuszami niemieckimi a polskimi, w interesach cara rosyjskiego, nie potrzebujemy chyba mówić. Jakkolwiek nie posiada on dotąd wpływu bezpośredniego na rząd, ale stanowi czynnik, którego ten ostatni bezkarnie ignorować nie może, a nie ulega wątpliwości, iż taka wyprawa wojenna bezsensowna, dzika, rujnująca i hańbiąca Niemcy groziłaby wzrostem socyalnej demokracyi, wprost nie dającym się obliczyć.

Wogóle zaś wojna jest w chwili dzisiejszej przedsiewzięciem tak kosztownem i wyczerpującem siły narodowe, a ustrój kapitalistyczny przetworzył organizm ekonomiczny świata cywilizowanego w istotę tak skomplikowaną, cierpiącą od najmniejszego wstrząśnienia, że państwa mogą się zdecydować na wojnę tylko pod naciskiem konieczności. Wyjątek stanowią wyprawy kolonialne, które wzbogacają spekulantów i wymagają stosunkowo nie wielkich nakładów. Ale ekspedycya wojenna do kraju sąsiedzkiego nie jest rzeczą, której by państwo nowożytne podjęło się lekkomyślnie. Co nawet charakteryzuje chwilę dzisiejszą, to nerwowa chęć wszystkich mocarstw zlokalizowania wojny, tworzenie na wszystkie strony sojuszów, usuwania każdego ziarnka niezgody.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywalibyśmy „pruskie nie-

bezpieczeństwo", zawsze przyjdziemy do przekonania, że nie jest to czynnik, z którym liczyć byśmy się musieli. A tem pilniej wpatrywać się powinniśmy w „rosyjskie niebezpieczeństwo", które codziennie daje nam się we znaki. I nie zapominajmy tego, że historya się nie powtarza i że długo może będziemy musieli przeklinać naszą opieszałość, jeżeli dziś nie wytężymy wszystkich sił, aby skorzystać z nadarzającej się sposobności

S. M.

Po procesie bytomskim.

I.

Przed izbą karną w Bytomiu toczył się w marcu jeden z najbardziej sensacyjnych procesów na Górnym Śląsku. Proces ten był tak charakterystyczny dla stosunków, panujących na Śląsku, że należy zastanowić się nad nim nieco dłużej – tembardziej, że skutki jego dadzą się odczuwać nam i w bliższej i w dalszej przyszłości w naszej działalności praktycznej.

Pierwotne przyczyny procesu były następujące. Zapędy germanizatorskie kleru katolickiego na Górnym Śląsku przybrały w ciągu paru lat ostatnich takie rozmiary, że nawet klerykalny warszawski „Przegląd Katolicki" nie wytrzymał. W piśmie tem zjawił się artykuł, który w dość ostrej formie udawadniał, że centrowi księża górnośląscy zdradzają dla interesów swej partyi interesy kościoła katolickiego, że nadużywają ambon i konfesyonałów dla zwalczania ruchu narodowego, że środki zwalczania tego ostatniego zostały obmyślane na naradzie duchowieństwa we Wrocławiu z wiedzą kardynała Koppa i t. d. „Górnoślązak" przedrukował ten artykuł w całości. Ma się rozumieć, że głos warszawskiego pisma katolickiego, powtórzony przez „Górnoślązaka", wywarł wielkie wrażenie, gdyż nawet bardzo przywiązani do kościoła ludzie mogli zrozumieć, że można być katolikiem, a jednak nie solidaryzować z taktyką księży górnośląskich i ich kierownika.

Był to cios dotkliwy dla centrowców, więc postanowili się pomścić na „Górnoślązaku". Kardynał Kopp pozwał odpowiedzialnego redaktora „Górnoślązaka" – p. Wolskiego o obrazę.

Ale sąd, który miał oczyścić z zarzutów kardynała i jego pachołków w sutannach, ukarać zaś „oszczerców" polskich, przekształcił się na sąd nad całym klerem górnośląskim.

Zeznania bowiem świadków roztoczyły przed sądem tak przerażający obraz rozbestwienia duchowieństwa katolickiego w usługach germanizatorskiej polityki centrum, że w porównaniu z nim artykuł „Przeglądu Katolickiego" był niczem.

Jeden po drugim występowali świadkowie – robotnicy i drobnomieszczanie, a proste ich słowa padały ciężkiem oskarżeniem na kler katolicki Górnego Śląska. Pokazało się, że duchowieństwo centrowe nadużywało w najwstrętniejszy sposób wszystkiego tego, co mu daje władzę na ludem. A więc z ambon wyklinano czytelników pism, zwalczających centrum, w konfesyonałach odmawiano rozgrzeszenia nie tylko tym, którzy nie chcieli wyrzec się czytania pism polskich, ale nawet ich żonom i dzieciom. Odma-

wiano ostatnich posług umierającym czytelnikom tych pism i t. d. Księża nie tylko grozili denuncyacyą przed władzami fabrycznemi tym, którzy uporczywie trzymali się pism zakazanych, ale rzeczywiście wykonywali te groźby. I zdawało się, że końca nie będzie tych skarg bolesnych, wypowiadanych przez usta wiernych synów kościoła katolickiego, którzy tyle tylko zawinili, że poczęli się poczuwać do polskości – wbrew woli panów ich dusz, wbrew woli kleru, który uważa polski lud górnośląski za tłum niewolników, mający ślepo ulegać rozkazom Koppów. Zdawało się, że tryumf „Górnoślązaka“ będzie zupełny, tak samo jak zupełną będzie porażka Koppa.

Tak się jednak nie stało.

Oto znajdującemu się w ciężkiej opresyi kardynałowi wrocławskiemu pospieszył z pomocą sam „Górnoślązak“. Poseł Korfanty udał się do kardynała Koppa i zaproponował mu wyjście zaszczytne z ciężkiego położenia. Stanęło na tem, że Kopp cofnie skargię przeciwko p. Wolskiemu, „Górnaślązak“ zaś oczyści kardynała z zarzutu, przeciwko niemu osobiście wymierzonego. Istotnie w „Górnoślązaku“ ukazało się oświadczenie, kończące się ustępem: „Przyznajemy, żeśmy swe zapatrywania niezbyt ściśle wyrazili. Żałujemy, że przez to powstały nieporozumienia, które były w stanie ubliżyć czci Jego Eminencyi“ – Jednocześnie kardynał Kopp cofnął skargę i dalsze przesłuchiwanie świadków odpadło, gdyż proces został zawieszony.

Krok posła Korfantego zdobył mu sute pochwały całego klerykalizmu polskiego, dbającego przedewszystkiem i nadewszystko o dobro kościoła katolickiego. Rzeczywiście p. Korfanty pozwolił kardynałowi uratować do pewnego stopnia pozory i wycofać się jako tako z honorem, ale cały system centrowo-hakatystyczny wraz ze wszystkiemi jego wykonawcami – księżmi został znowu srodze skompromitowany.

Tak się przedstawia sam proces, przyjrzyjmy się teraz jego konsekwencyom politycznym.

II.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że kler katolicki odgrywa w całym zaborze pruskim, a specyalnie na Górnym Śląsku rolę niezmiernie wpływowego czynnika politycznego. Wpływ kleru jest tam olbrzymi i przenika do wszystkich dziedzin życia. Ksiądz panuje i w kółku rolniczem i w stowarzyszeniu współdzielczem, i w towarzystwie robotniczem, i w komitecie powiatowym i w kole delegatów wyborczych – jednem słowem wszędzie, gdzie jest coś do roboty i gdzie można wywierać wpływ jakiś. W Poznańskiem i w Prusach Zachodnich księżmi wśród ludności polskiej są polacy, to też nie germanizują oni ludności (w znaczeniu entnograficznem), ale wywierają na nią wpływ jako czynnik reakcyjny społecznie i kulturalnie. Wskutek tego wpływu społeczeństwo poznańskie jest najbardziej zacofaną częścią społeczeństwa polskiego pod względem ideowym. Wpływ kleru na życie polityczne Poznańskiego i Prus Zachodnich wyraża się w utrwalaniu tam kierunku ugodowego względem rządu. Duchowieństwo katolickie w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich musi być ugodowem, gdyż tego żąda jego władza bezpośrednia – papież.

Minęły czasy „walki kulturalnej“, kler katolicki w Niemczech przestał uprawiać opozycyę i stał się jedną z podpór rządu. Dyplomacya papieska nakazuje kościołowi katolickiemu w Niemczech wysługiwanie się rządowi przy wszelkiej sposobności i dostojnicy kościoła katolickiego

w Niemczech gorliwie tę misyę spełniają. Musi ją spełniać i arcybiskup Stablewski, jakkolwiek p o l s k i żywioł katolicki jest w dalszym ciągu prześladowany na każdym kroku ze wzrastającą wściekłością, Z kolizyi, z jaką popadł kler polski, wychodzi on w ten sposób, że, nie mogąc jako polski popierać germanizacyi, stara się przynajmniej niczem nie narażać się rządowi i wywierać wszędzie wpływ ugodowy. W ten sposób rola kleru polskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i pod względem politycznym jest tak samo reakcyjną, jak i pod każdym innym.

Na Górnym Śląsku kler katolicki reprezentuje tak samo reakcyę pod względem kulturalnym, społecznym i politycznym, ale jednocześnie występuje w roli narzędzia germanizacyi. Olbrzymia większość duchowieństwa katolickiego na Górnym Śląsku składa się bowiem z ludzi, którzy, jak ich nazwiska wskazują, pochodzą z ludu polskiego, jednakże uważają się za niemców – i to niemców zagorzałych germanizatorów... Germanizacya przez kościół jest na Górnym Śląsku zjawiskiem tak powszedniem, że terminu tego używają stale nawet bardzo katolickie pisma.

Jednem słowem wszędzie, na całym obszarze ziem polskich zaboru pruskiego, gdzie tylko czynnie występuje kler katolicki, jest on szkodliwy tak pod względem kulturalno-społecznym, jak i polityczno narodowym. Stąd wniosek, że wszystko, co się przyczynia do obniżenia wpływów kleru, do uszczuplenia jego znaczenia, do otworzenia oczu szerszych mas na jego rzeczywisty charakter — wszysto to przyczynia się do postępu kulturalnego i politycznego mas ludności polskiej.

Rozpatrując z tego stanowiska proces bytomski, musimy przyznać, że wywrze on wpływ bezwarunkowo dodatni, gdyż tak samo, jak ów sławny list pasterski Koppa, jak proces o rozruchy w Hucie Laury przyczyni się do znacznego zmniejszenia powagi duchowieństwa katolickiego. Ksiądz, który jeszcze nie tak dawno był dla górnoślązaków osobą świętą, przywódcą politycznym, którego rozkazów trzeba było słuchać pokornie, coraz bardziej staje się osobistością znienawidzoną. Te dziesiątki bogobojnych katolików, które, jak stwierdzono podczas procesu, wychodziły z kościołów, kiedy ksiądz z ambony przeklinał czytelników pism polskich, te dziesiątki bogobojnych katolików, które unikały spowiedzi u swego proboszcza i udawały się po rozgrzeszenie gdzieindziej, te setki robotników i rzemieślników, które pomimo najbrutalniejszego teroryzmu nie chciały porzucić pism zakazanych i pozwoliły sobie na stanowcze roztrzygnięcie kwestyi, że czytanie tych gazet „nie jest grzechem“ – wszystko to są już bardzo niepewne filary klerykalizmu na Górnym Śląsku. A wynik procesu bytomskiego jeszcze bardziej zwiększa liczbę takich żywiołów, już nie ulegających ślepo klerowi. I to musi cieszyć każdego, kto chce przyśpieszenia emancypacyi wszechstronnej ludu polskiego na Górnym Śląsku.

III.

Proces bytomski był tryumfem „Górnoślązaka“ i porażką centrum. „Górnoślązak“ niewątpliwie przedewszystkiem skorzysta z kompromitacyi kleru i z obniżenia się jego powagi. Nie naprózno jeden z redaktorów tego pisma powiedział, jak twierdzi tow. Bruhus w Neue Zeit, że cofnięcie przez Koppa oskarżenia – to 5000 nowych prenumeratorów „Górnoślązaka“. Ale czy w o s t a t e c z n y m r e z u l t a c i e stronnictwo „Górnoślązaka“ będzie zbierało plony tak z ostatniego procesu, jak i poprzednich analogicznych faktów z życia Górnego Śląska – to jeszcze wielkie pytanie.

Narodowi demokraci w zaborze pruskim przeżyli tę samą ewulucyę – od rewolucyonizmu do skrajnego oportunizmu, co i ich współwyznawcy w dwóch innych zaborach. Jeśli pod tym względem zachodzi jaka różnica, to chyba tylko w czasie. Narodowi demokraci zaboru pruskiego przeżyli tę ewolucyę w nadzwyczajnie szybkiem tempie. Pan Korfanty, ogłaszający z młodzieńczym zapałem artykuły przeciwko centrum w „Dzienniku Berlińskim", używający zupełnie socyalistycznej frazeologii, to przecież nie ten sam pan poseł Korfanty, dojrzały polityk, ułatwiający honorową rejteradę kardynałowi Koppowi. Wystarczyło parę lat, aby p. Korfanty „spoważniał", porzucił „mrzonki" i stał się działaczem, którego nawet „Dziennik Poznański" nie waha się chwalić za takt. Z niedawnego radykała p. Korfanty zdążył przeistoczyć się w polityka, umiejącego wszędzie na pierwszy plan wysuwać interesy kościoła katolickiego. „Jako katolik nie chcę publicznie piętnować...", „jako katolik uważałbym za niżej swej godności wprowadzić tutaj w dyskusyę księcia kościoła" (Koppa), „jako mąż katolicki nie uczynię tego", „nie chcę uczynić tego tutaj publicznie ze względu na godność kościoła" – oto wyjątki z mowy posła Korfantego w pruskiej izbie deputowanych. Być może, że taka polityka jest bardzo „sprytna", że za pomocą takiej polityki p. Korfanty zasłuży nawet na pochwały kardynała Koppa, ale że się ona niczem od polityki p. Napierskiego i „Katolika" nie różni, pod tym względem nie może być dwóch zdań.*)

Już teraz po procesie bytomskim w centrowej prasie niemieckiej padło hasło: „Kościół potrzebuje na Górnym Śląsku przedewszystkiem spokoju". Niektóre pisma centrowe idą tak daleko, że oświadczają jakoby „tych parę krzesełek poselskich" nie były warte kłótni. Niewątpliwie kler centrowy będzie chciał leczyć rany, otrzymane przezeń w ciągu ostatniego roku i zaproponuje p. Korfantemu „honorowy pokój". Szerzą się już pogłoski, że najbardziej skompromitowani w procesie bytomskim księża zostaną pousuwani, że „Górnoślązak" nie będzie już napastowany z ambon i w konfesyonałach, że – jednem słowem – „zgorszeniu ma być kres położony". Naiwny przy całym swym „sprycie" dyplomatycznym „Górnoślązak" z pewnością pójdzie na lep złudnych frazesów lisów centrowych – nie na próżno mu przecież chodzi tak bardzo o „interesy kościoła katolickiego" – i będziemy mieli nowe wydanie polityki p. Napieralskiego.

Ale bez względu na to, czy „Górnoślązak" uratuje czy zaprzepaści

---

*) Wejście p. Korfantego do „Koła Polskiego" wpłynęło na młodego „radykała" i „narodowca" w ten sposób, że się zupełnie zasymilował z oportunistami starszego polenia. Jego obecność w „Kole Polskiem" nawet w takich chwilach nie da się spostrzedz, kiedy milczenie i niezerwanie osławionej solidarności jest zaprzeczeniem otwartem stanowiska wszechpolskiego. Gdzie był narodowo demokratyczny poseł Korfanty, kiedy — jak pisze narodowodemokratyczne „Słowo Polskie":

„Z niesłychaną werwą i zaciętością piętnowali socyaliści postępowanie policyi niemieckiej, wysługującej się Moskalom.

Rząd niemiecki poniósł dotkiiwą klęskę w dzień wtorkowy. Wszystkie partye niemieckie z wyjątkiem konserwatystów, potępiały rząd niemiecki za to służalstwo Rosyi, milczeli jedynie posłowie polscy, którzy licznie byli reprezentowani.

Chyba wszyscy wiedzieć musieli. że gdy socyaliści wymieniali nawet ulicę i liczbę kamienicy, w której aresztowano spokojnie uczącą się młodzież polską w Charlottenburgu, gdy mówiono o tej młodzieży aresztowanej w Królestwie, na mocy donosów policyi pruskiej, że tu chodziło o młodzież polską, że godność i sprawa narodowa koniecznie się domagały, aby Polacy wystąpili w obronie prześladowanej swej młodzieży.

Polaków bronili socyaliści niemieccy, a nasi ojcowie narodu siedzieli niemi jak statuy woskowe".

Narodowo-demokratyczny poseł Korfanty również odgrywał rolę statuy woskowej!

dorobek ostatniego roku, my na Górnym Śląsku jesteśmy już dostatecznie silni, ażeby wyzyskać spowodowane przez „Górnoślązaka“ obniżenie powagi kleru hakatystycznego dla sprawy wszechstronnej emancypacyi ludu polskiego. I dla tego proces bytomski w ostatecznym swym rezultacie przyniesie korzyść nie komu innemu, jak nam, socyalistom polskim.

St. Os...arz

Polityka caratu wobec ruchu robotniczego w Finlandyi.

W roku 1898, który był erą stanowczej polityki rusyfikacyjnej względem Finlandyi, pierwszy rosyanin na stanowisku generał gubernatora Wielkiego księztwa, Bobrikow, zastaje już w Finlandyi szeroko rozwinięty ruch robotniczy. Zastaje partyę robotniczą scentralizowaną i zjednoczoną pod barwą wyraźnie socyalno-demokratyczną, z głównym zarządem, z kilku partyjnemi pismami, z bogatą literaturą zawodową i agitacyjną, z 70-ciu związkami lokalnymi, liczącymi 10.000 stałych członków (co stanowi 10% robotników przemysłowych Finlandyi). Gen. Bobrikow, przechadzając się po ulicach Helsingforsu, nie mógł nie widzieć plakat, zwołujących na zgromadzenia ludowe, nie mógł nie widzieć na wystawach księgarń pism i książek socyalistycznych, które tuż obok, nad Newą, w stolicy W. Księcia Finlandzkiego wywołałyby przed księgarnią zbiegowisko uliczne, sprowadziłyby żandarmów i szpicli, i wreszcie kozaków z nahajkami. Wiele rzeczy podobnie okropnych i niemożliwych widział w Finlandyi wielkorządca rosyjski, ale patrzył na nie przez palce, albo poprostu udawał, że nie widzi. W roku 1899 odbywa się bez żadnych przeszkód trzeci kongres robotniczy w Abo, domagający się w swych rezolucyach powszechnego, bezpośredniego i tajnego systemu wyborczego. Czwarty kongres partyjny w Wiborgu (1901) obmyśla środki dla jaknajskuteczniejszej walki o prawa wyborcze i uchwala rezolucyę, uznającą w zasadzie strejk powszechny za najskuteczniejszą i najradykalniejszą formę walki. Rząd rosyjski toleruje to wszystko, a burżuazya finlandzka wytyka swoim socyalistom tę specyalną „opiekę“ rosyjską: publicyści patryotyczni rozdzierają szaty: oto nareszcie mamy dowód oczywisty, że socyaliści są żywiołem antynarodowym, idącym ręka w rękę z rządem najezdniczym etc. Swoją drogą senat wypracowuje nową ustawę wyborczą, mającą ogarniać i „unarodowić“ klasę robotniczą, wiedząc że z jednej strony uspokoi to socyalistów, a z drugiej w niczem nie naruszy stanu posiadania burżuazyi, gdyż w owym czasie sprawa reformy wyborczej stała się już kwestyą czysto akademicką: reskryptem cesarskim sejm „odroczony“ został na czas nieograniczony, a obecnie niema chyba w kraju tysiąca jezior optymisty, któryby się jeszcze spodziewał, że sejm wogóle będzie kiedykolwiek funkcyonował za rządów rosyjskich.

Wreszcie po pięciu latach kozackiej gospodarki rosyjskiej, kiedy już nie zostało śladu i popiołu z finlandzkich urządzeń konstytucyjnych, zdumiony świat dowiaduje się, że w małem miasteczku fabrycznem Forssa w sierpniu 1903 roku odbył się czwarty kongres Partyi Robotniczej Fin-

landyi i, co dziwniejsza, za specyalnem przyzwoleniem generał-gubernatora. Przedstawiciele policyi rosyjskiej, obecni na sali, pilnowali „porządku i prawidłowości obrad“ i przysłuchiwali się dyskusyom programowym i rezolucyom, domagającym się nienaruszalności swobód konstytucyjnych, wolności druku, gwarancyi wolności osobistej, swobody zebrań i stowarzyszeń i t. p., oraz całego szeregu zasadniczych reform społecznych.

Polityka to stara, odwieczna – stosowały ją wszystkie państwa zaborcze w pewnych fazach najazdu. Klinem wbijały się rządy zaborcze między powaśnione stany, podjudzały chłopów przeciwko szlachcie, szlachtę przeciwko bogatym miastom. My pamiętamy jeszcze dobrze epokę „carskiej demokracyi“ po r. 1863 – przeszły przez nią w późniejszych czasach prowincye nadbaltyckie, narody Kaukazu. W ostatnich czasach, w epoce świadomych ruchów klasowych, polityka taka stała się bronią obosieczną i niepewną – u nas próbowali jej nieśmiało inspektorowie fabryczni i departament przemysłowy, ale rychło odstraszyła ich od tej gry wyraźna świadomość polityczna proletaryatu polskiego. Grasował przez parę lat pomiędzy robotnikami rosyjskimi Zubatow, w nadziei, że uszczknie i złoży u stóp tronu rosyjski ruch robotniczy w jego pierwszej fazie rozwojowej wraz z wonnym dla rządowego nosa kwieciem nieświadomości politycznej, „ekonomizmu“ i t. p. Skończyło się to nader szybko i, jak wiadomo, skandalicznie dla rządu – strejkiem generalnym w Odesie.

W Finlandyi rząd rosyjski chciał posłużyć się ruchem robotniczym jako trutką na patryotów burżuazyjnych. Pierwsze zabiegi jego w tym celu przypadają na okres zaostrzonych walk finlandzkiej klasy robotniczej o prawo wyborcze, lata kryzysu przemysłowego i ogólnego bezrobocia, zaostrzonego jeszcze przez nieurodzaj r. 1902-go. Wtedy to zaczyna się kampania prasy urzędowej w obronie „ludu pracującego“: przy każdej okazyi, czy to podczas głośniejszego strejku, czy to cytując artykuły pism robotniczych, wymierzone przeciwko „zachłanności burżuazyi finlandzkiej“, czy to wreszcie obiecując w imieniu rządu rosyjskiego pomoc robotnikom bez zajęcia i radykalną poprawę w losie ludności bezrolnej.

Reskrypt cesarski z r. 1902 zainicyował szwindel polityczny z kilkamilionowym funduszem (naturalnie ze skarbu W. Księstwa Finlandzkiego), przeznaczonym na ułatwienie drobnym dzierżawcom nabywania ziemi na własność. Reskrypt szumnie zapowiadał całkowite zniesienie licznej klasy dzierżawców t. zw. „torparów“ przez parcelacyę większej własności ziemskiej oraz wydzierżawienie dóbr państwowych na dogodnych warunkach. Kwestya agrarna w Finlandyi jest sprawą niezmiernie palącą, a tem trudniejszą do rozwiązania, że ziemi zdatnej pod uprawę jest tam wogóle bardzo mało, przeważa drobna własność chłopska, która parcelować się nie da, wielka zaś posiadłość ziemska w znacznej części jest skrępowana prawnie przez system majoratów, ta zaś część, która jest dostępna dla parcelacyi – nie starczy na potrzeby rozszerzenia już istniejących samodzielnych gospodarstw chłopskich, płacących za ziemię wysokie ceny gotówką. Co do parcelowania ziemi skarbowej, na co reskrypt czyni główny nacisk, to cała śmieszność tego przedsięwzięcia wyraża się w cyfrze 0,25%, oznaczającej tę okruszynę ziemi skarbowej, która nadaje się do uprawy: 99,75% – to przedewszystkiem lasy, a następnie bagna, skały, wody...

Proletaryat rolny nie dał się wziąć na ten szwindel i przez swoich delegatów na kongresie robotniczym w Abo z dumą odpowiedział demagogom carskim: „nie przyjęlibyśmy żadnej jałmużny od obcego rządu nawet w razie, gdyby ta jałmużna mogła istotnie polepszyć nasz byt“.

O ubogich dzierżawców — torparów, którzy połowę renty dzierżawnej składają w robociźnie, rozbiły się pierwsze próby rządu rosyjskiego, rozbiły się zresztą i o oczywisty dla torparów nonsens carskiej „polityki agrarnej.“

Po tej porażce zainteresował się rząd bliżej losem proletaryatu przemysłowego. Kiedy po pierwszych prześladowaniach prasy finlandzkiej upadło wiele pism i zaczęło się chroniczne bezrobocie wśród drukarzy, znakomicie, nawiasem mówiąc, zorganizowanych — generał-gubernator oficyalnie zwrócił się do organizacyi drukarskiej z propozycyą pomocy pieniężnej. Związek drukarzy odrzucił jednak tę propozycyę, jako „uwłaczającą godności robotników finlandzkich“. W głodowym roku 1902 gubernator helsyngforski z wielką pompą i reklamą, przy udziale rosyjskiego Czerwonego Krzyża, otworzył 2 kuchnie bezpłatne i nawet usiłował oddać je niejako pod zarząd lokalnej organizacyi robotniczej. Z kuchni tych korzystały najuboższe warstwy ludności, ale świadomi robotnicy oficyalnie odrzucili precz ten dar ciemięzców. Rezolucye ostatniego kongresu robotniczego dostatecznie malują nastrój zorganizowanych mas proletaryatu Finlandyi. Zakusy demagogiczne caratu spotkały się z niezłomnym oporem. Nie zamąciły one zresztą bynajmniej klasowej świadomości proletaryatu finlandzkiego: codzienna walka z burżuazyą rodzimą wre tam jak dawniej, godzą się tylko wszyscy w jednem żywiołowem uczuciu: nienawiści do najazdu.

Polityka i cierpliwość Bobrikowa w tolerowaniu objawów fińskiego ruchu socyalistycznego nie przyniosły owoców. To też towarzysze finlandzcy zdają sobie sprawę z tego, że dni ich pracy legalnej są policzone. Lada dzień spodziewają się pogromu: rozwiązania stowarzyszeń, zamknięcia pism partyjnych, uwięzienia lub banicyi przywódców. Wywoła to prawdopodobnie chwilową depresyę w ich szeregach, przeminie pewien czas, zanim przystosują się do nowych nieznanych warunków. W każdym razie nie ulega kwestyi, że rychło podejmą pracę tajną, podziemną, i jak wszystkie zresztą partye socyalistyczne narodów uciskanych przez carat, wysuną się na czoło swojego społeczeństwa przez śmiałość postawy i rewolucyjność swoich haseł, przez czynny, ofiarny i nie cofający się przed niczem opór przeciwko najazdowi. *A. U.*

Dwie książki o Japonii.*)

Aż dwie książki o Japonii i jej stosunku do Rosyi i Europy! Jeden ten fakt świadczy dość wymownie o zainteresowaniu publiczności naszej kwestyą wojny i wszystkiego, co z nią jest w związku. Cóż kiedy, niestety, i tym razem, jak w wielu wypadkach, czytelnik, żądny poznania prawdy, gorzko zostanie w swych oczekiwaniach zawiedziony.

Celem książki p. Studnickiego jest wykazanie postępów Rosyi w Azyi środkowej i wschodniej, sposobów, których ona używała dla zepewnienia

1) *Władysław Studnicki, Rosya w Azyi wschodniej,* Lwów, 1904, nakładem B. Połanieckiego; 2) *M. Dumolard, Japonja,* Lwów, 1904, Polskie Towarzystwo Nakładowe.

sobie przewagi, konfliktu z Japonią i interesów tej ostatniej. Ostatnie rozdziały książki mówią o zadaniach Polski wobec zatargu rosyjsko-japońskiego. Wszystko to mogłoby być bardzo zajmujące, gdyby przedewszystkiem nie zasadnicza wada każdego utworu p. St. – w najwyższym stopniu niedbałe, powierzchowne traktowanie rzeczy. Jaką wagę może czytelnik przywiązywać do informacyj autora, który utrzymuje np., że Wei-hai-wei został ustąpiony przez anglików Japonii (str. 33), albo, że Korea, równająca się połowie Francyi, ma ludności 20 milionów, z czego by wynikało, że biedny ten i nawpół dziki półwysep tak gęsto jak Francya jest zaludniony (str. 34). Jak można brać na seryo cyfry p. St., jeżeli *jen* (moneta japońska, wartująca 2 franki 55 cent.) zdaniem jego ma wartość 5 koron (str. 37)? Co zaś ma nieszczęśliwy czytelnik robić z takiemi informacyami (str. 50): „Wszystek import europejski (z wyjątkiem Rosyi) do Chin w r. 1899 wynosił za 10.172.398 marek towarów, przywóz zaś za 36.763.506 marek.“

Pomijając, że po polsku *import* znaczy to samo, co p r z y w ó z, gdyż to może być tylko błąd, wynikający z nieuwagi, ale na tej samej stronie czytamy, że dochody celne wynosiły w Chinach w tym samym roku 79.984.380 marek, co jest w oczywistej, rażącej sprzeczności z powyższą informacyą.

Ale dla p. St. kilkaset milionów więcej, czy mniej – to są drobnostki, nad któremi nie warto się zastanawiać. Z cyfr eksportu niemieckiego do Chin, które on podaje na str. 50, wynikłoby np., że wartość c a ł e g o eksportu niemieckiego wynosi 62.060.000 marek (rachunku nie podajemy, ale ręczymy za jego dokładność), co jest oczywistym nonsensem. Tyleż wartości, co powyższe, ma informacya, jakoby Rosya płaciła za gram czystego złota 2 fr. 50 c., a sprzedawała je po 2 fr., „co jest dlań znacznem źródłem dochodu“ (str. 19) i t. p. i t. p.

Te liczne niedokładności sprawiają, że do wszystkich danych autora odnosić się należy z wielką rezerwą.

Wskazanie praktyczne, do którego autor dochodzi, jest następujące: Austrya powinnaby obecnie wytoczyć wojnę Rosyi, by, skorzystawszy z jej osłabienia, pozbyć się raz na zawsze wroga niebezpiecznego i podkopującego nieustannie monarchię austryacką za pomocą knowań panslawistycznych wśród słowian południowych i nawet zachodnich (czesi). Ponieważ zaś wojna taka leżałaby najbardziej w interesie polaków, więc należy za tem agitować, by w całej Galicyi podniósł się obecnie potężny głos: „Chcemy wojny z Rosyą!“ Otóż pomijamy już to, że skołatana walkami wewnętrznemi Austrya dzisiejsza niezdolna jest do jakiejś energicznej akcyi zewnętrznej, ale zapytamy autora, kto może w Galicyi podnieść głoszone przezeń hasło walki z Rosyą i czy fakt najzupełniejszej obojętności narodowej demokracyi nietylko względem tej kwestyi, ale i jakiegokolwiek czynnego wystąpienia przeciw Rosyi – nie stanowi najlepszego dowodu bankructwa całego zwrotu, którego p. Studnicki dokonał w ciągu lat ostatnich? Zresztą kwestya ta chyba jest już przesądzona.

Przy wszystkich brakach broszura zawiera ciekawe ustępy, szczególnie to, co jest wzięte z niedostępnej dla szerszego ogółu książki A. Ulara „L'empire russo-chinois“.

Tyle o p. Studnickim. Przejdźmy teraz do drugiej książki.

„Japończyk jest lichym robotnikiem, niezdolnym organizatorem, niesumiennym i szkaradnym (!) kupcem“ (str. 150), w Japonii zaś „ptaki nie śpiewają, kwiaty są bez zapachu, mężczyźni bez honoru, kobiety bez

cnoty“ (str. 350) — temi dwiema cytatami mógłby autor, z wielką korzyścią dla czytelników, zwłaszcza polskich, zastąpić swą książkę. Nikomu by wtenczas, oprócz chyba zawziętych wrogów Japonii, nie przyszło do głowy wertować 380 stron dzieła, które jest właściwie jednym wielkim aktem oskarżenia przeciwko wszystkiemu, co japończycy kiedykolwiek zdziałali lub mogą zdziałać. Przepraszam, japończycy mieliby sposób zasłużenia na sympatye autora, a to „dać za wygraną megalomanii, zastosować rolę polityczną narodu do jego środków (str. 119), albo, jak się wyraźniej mówi na str. 326, z ust „jednego z pierwszych dziennikarzy w Tokio“ – pozwolić Rosyi zająć Koreę, zredukować armię i zaniechać myśli rozszerzania swych granic. Ponieważ jednak japończycy nie zdradzają chęci usłuchania rad p. Dumolard, więc przeklina on ich na 380 stronach.

W jakim celu „Polskie Towarzystwo nakładowe“ wydało tę książkę – to pozostanie dla nas na zawsze zagadką. Co prawda, spółka ta nie grzeszyła nigdy konsekwencyą, gdy bowiem „wybitni“ jej członkowie zarzucają P.P.S. w innych wydawnictwach, że jest przejęta duchem bernsteinizmu, to „Tow. Nakł.“ wydaje tylko dzieła Bernsteina i Davida; gdy ci członkowie uważają siebie za jedynych, prawdziwych socyalistów w Polsce, jednocześnie „Tow. Nakł.“ drukuje apologię anarchistów pana Kulczyckiego oraz płytkie anarchistyczne ramoty Krapotkina; gdy wreszcie ci sami członkowie utrzymują, że stoją na gruncie niepodległości Polski, jednocześnie p. Marchlewski w książce, wydanej przez „Tow. Nakł.“, uważa, że tylko półgłówki mogą o tej niepodległości myśleć, ale pomimo tego wszystkiego pozostanie niezbadanem, dlaczego w chwili dzisiejszej „Tow. Nakł.“ uznało za swe zadanie oczernianie Japonii przed czytającym ogółem polskim?

Że p. Dumolard postawił sobie takie zadanie, temu się zbytecznie dziwić nie możemy. Jest on francuzem, boleje nad tem, że jego ziomkowie, zacni „komersanci“, utracili dawny przywilej oczyszczania się ze swych grzechów przed sądami francuskimi, które dawniej funkcyonowały w miastach portowych Japonii, gwoli wygodzie i uciesze cudzoziemców, nienawidzi wreszcie japończyków za to, że ci ośmielają się stanąć wpoprzek zamiarom „aliantki“ francuzów, Rosyi, widzi z tego powodu wszystko w czarnych kolorach, ale, powtarzamy, czyż dla czytelnika polskiego nie można było znaleść czegoś odpowiedniego?

Zresztą, pośpieszamy dodać, że nie robimy p. Dumolard i jego wydawcom z tego zarzutu, że on krytykuje Japonię, ale z tego, że on ją t y l k o krytykuje i że ta krytyka jest najwidoczniej w świecie tendencyjną. Jeżeli zaś powyższe ustępy, których przesada rzuca się w oczy, nie stwierdzają słów naszych dostatecznie, to damy parę przykładów.

Każdemu, kto choć cośkolwiek słyszał o Japonii, wiadomo, że japończycy są doskonałymi marynarzami i wybitnymi artystami. Handlowa marynarka japońska jest obecnie, według słów fachowego badacza sił wojennych tego kraju, majora Pruszyńskiego (p. t. Die japanische Wehrmacht, Wien 1904, str. 24) t r z e c i ą z rzędu na kuli ziemskiej co do rozmiarów, a o wartości marynarzy wyraża się on, że jest ona „doskonałą“ (str. 37). Wpływ malarstwa japońskiego na współczesne malarstwo europejskie tak jest znany, że nie potrzeba chyba o nim mówić, a tysiące uczonych monografii, poświęconych sztuce japońskiej, stwierdzają go dostatecznie. Tymczasem p. D. uważa za stosowne poświęcić marynarce japońskiej j e d n ą stronę (154 – 155), zaś sztuce – c z t e r y (254 – 259) Przytem w następujący sposób ocenia on wartość marynarzy japońskich (str. 222):

„Owa (japońska) ślepa pycha każe stawiać krajowców na miejsce oficerów zagranicznych, komenderujących statkami japońskimi, mimo, że wie się bardzo dobrze, iż nikt nie może ufać – i słusznie – załodze, na której czele nie stoi komendant europejski.“

Takie rzeczy są nam podawane w chwili, gdy flota rosyjska dogorywa pod ciosami japońskiej!

Dalej, japończycy mają być nader nieumiejętnymi kolonizatorami (i to mówi francuz, którego naród słynie z niedołęstwa na polu kolonizacyi!). Tymczasem czytamy u tegoż p. D., że w r. 1900 przywóz towarów do kolonii japońskiej, Formozy, miał wartość 27.650.000 jenów (jen wart jest około rubla), wywóz – 21.100.000 jen. (str. 140). Porównajmy to z Koreą, która pod względem kultury stoi nie niżej od Formozy z czasów przyłączenia tej wyspy do Japonii. Otóż suma przywozu i wywozu Korei wynosi (str. 342) 15 milionów jenów, ponieważ zaś Korea ma ludność cztery razy liczniejszą od Formozy, więc wynika z tego, że ta wyspa ma obecnie, pod rządami japońskimi, dwanaście razy większy obrót handlowy od Korei, co w każdym razie nie daje zbyt złego świadectwa administracyi japońskiej.

Na każdym kroku znajdujemy takie przykłady tendencyjnego przedstawiania rzeczy w czarnych kolorach, czemu później sam autor w swem zacietrzewieniu zaprzecza na innych stronicach. Powiada on. że ciężary, które ponosi podatnik japoński są olbrzymie, a w dodatku „zwiększone zostały znacznie taryfy pocztowe, telegraficzne i tolefonowe (str. 113); tymczasem na str. 150 przyznaje, że „poczty i telegrafy funkcyonują normalnie i tanio“, a rozpatrzywszy się w systemie podatkowym japońskim, znajdujemy, że tam istnieją tylko trzy i to dość umiarkowane podatki po średnie (od wódki, pewnego sosu i tytoniu), w przeciwieństwie do większości państw europejskich.

W niektórych miejscach skargi p. D. mogą wzbudzić w naszych czytelnikach sympatyę dla Japonii. Biada on nad tem, że płace robotnicze są rzekomo wysokie, że robotnik nie jest karny, że czasami „przerywa pracę, by podziwiać piękności natury“ (str. 170). Do prawdziwej rozpaczy doprowadza go jakaś instrukcya ministra oświaty japońskiego dla szkół rządowych, na podstawie której nauczyciele bywają zmuszeni opuszczać miejsce w razie reklamacyi uczniów!

Chyba tego dosyć. Po za tendencyą, widoczną na każdym kroku, mielibyśmy do zarzucenia książce, że wiele działów traktuje ona bardzo pobieżnie. Mało się np. dowiadujemy o kierunkach politycznych, o wychowaniu, o armii japońskiej. Wnioski są prawie bez wyjątku fałszywe, a oświetlenie faktów zdolne wprowadzić w błąd przeciętnego czytelnika.

Tłómaczenie jest okropne, wskutek czego tekst w wielu miejscach wprost nie jest zrozumiały. Co znaczy np. „karta japońska“ (ma to być „konstytucya“) na str. 16 i innych, dlaczego wyrazu „mer“ nie zastąpiono zrozumiałym dla każdego wyrazem „burmistrz“, co znaczy jakaś nieistniejąca w całem francuskiem prawie administracyjnem „Rada prefektury komisyi departamentalnej“ (65), czem jest jakieś „Zgromadzenie cesarskie“, kióre ni stąd ni zowąd pojawia się na str. 85 – tego zapewne sam tłómacz nie wiedział. *S. U.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzec by można, że dopiero wojna dzisiejsza uzmysłowiła burżuazyi europejskiej, co by ją czekało, gdyby i ona do toczących się obecnie na Dalekim Wschodzie krwawych zapasów została wciągnięta. Przynajmniej od czasu rozpoczęcia walki wszędzie dają się spostrzedz gorączkowe usiłowania pokojowego wyrównania starych rachunków, usunięcia wszystkiego, co by mogło doprowadzić do konfliktu. Anglia zawiera traktat z Francyą, Austrya i Włochy robią do siebie czułe oczy, nawet sułtan godzi się ze swym krnąbrnym bulgarskim wasalem. Ale oprócz tej ogólnej przyczyny, która mogła tylko przyśpieszyć wypadki, działały tu motywy lokalne, a tym warto się przyjrzeć.

We Francyi, która wogóle od niejakiego czasu zaczęła stygnąć w swych sympatyach rosyjskich, pierwsze wypadki na placu boju wywołały jeszcze większą reakcyę. Nadzieje patryotycznego episyera francuskiego na pomoc Rosyi przeciwko Niemcom musiały zblednąć wobec widocznego faktu słabości sił wojennych caratu. Rzeczywiście, dziś dla każdego musi być jasnem, że Rosya, w razie wojny z milionowemi armiami cesarstwa niemieckiego, chyba mogłaby znaleść obronę w taktyce z roku 1812, co do której w dodatku wątpić należy, by mogła być dzisiaj stosowaną. Reakcya antyrosyjska wyraziła się nietylko w słynnej mowie Jaurésa, który wystąpił po raz pierwszy przeciwko aliansowi, ale zawładnęła umysłami całego szeregu wpływowych polityków. Dziś pisze z przekąsem przeciw Rosyi nawet radykał Clemenceau, eksbulanżysta Naquet, nawet taki zwaryowany zwolennik idei „rewanżu“, jak Deroulède. Pisma brukowe umieszczają wprawdzie jeszcze artykuliki lub ilustracye, apoteozujące Rosyę, zbiera się trochę składek, ale na tem koniec.

Tymczasem interesy państwowe Francyi nie ograniczają się do kwestyi Alzacyi i Lotaryngii. Jest ona drugą z rzędu w świecie potęgą kolonialną i na tem polu styka się ciągle z Anglią. Powstają tu zatargi, które mogą być rozstrzygnięte tylko drogą układów albo walki. Dotąd, dzięki aliansowi, stosunki z Anglią zaostrzały się coraz bardziej. Przyszła wojna, i sytuacya zaczęła stawać się groźną. Jakaś nieostrożność mogła popsuć sprawę do reszty, a wtedy Francya, niezdolna do obrony swych kolonij, miała wszystko do stracenia, nic do zyskania.

W Anglii zaś zdaje się, że zwyciężyła znowu stara egoistyczna polityka nieinterweniowania, chyba w razie przymusu. Chociaż bowiem jest to zawsze obok Austryi jedyne państwo europejskie, mające rzeczywisty interes w tem, by Rosya była rozbita, jednak burżuazya angielska woli zawsze patrzeć bezczynnie, jak ktoś inny wysila się w walce z caratem, niż wziąć w rozprawie czynny udział. To ostatnie mogłoby jej zapewnić długotrwały spokój, ale kosztowałoby ogromnych wysiłków, a przy neutralności można za to zarobić niejedno, interweniując podczas zawierania pokoju. Usposobienie pokojowe burżuazyi angielskiej widnieje między innemi z tego, że dotąd, przy wyborach lokalnych (zachodzących z powodu śmierci albo podania się do dymisyi oddzielnych członków parlamentu), liberali, odwieczni zwolennicy pokoju, uzyskują zwyżki ilości głosów, podczas gdy w razie nastroju wojennego sympatya wyborców przeszłaby napewno odrazu do konserwatystów.

To obustronne dążenie do usunięcia przyczyn możliwego zatargu wyraziło się w traktacie francusko-angielskim, który rozstrzyga albo ła-

godzi cały szereg zastarzałych bolączek, załatwiając pokojowo kwestyę Egiptu, Neufunlandu, Marokka, Afryki środkowej i inne. W ten sposób oba państwa weszły wyraźnie na drogę neutralności, która zresztą była przez nie już poprzednio ogłoszona.

Warto tu przypomnieć, na czem polega taka neutralność. Według proklamacyi angielskiego ministra spraw zagranicznych z 10 lutego nie wolno statkom stron walczących nabywać węgiel w portach angielskich, chyba w takiej ilości, która by wystarczyła dla dojechania do swego najbli szego portu, poczem w ciągu 3 miesięcy nie mogą one być wpuszczane do żadnego angielskiego portu. Wjazd do portu może być dozwolony tylko w razie braku wody i to na 24 godziny.

W tej samej odezwie zagraża się ostremi karami (do uznania sędziego) pieniężnemi i więziennemi, w razie tworzenia oddziałów zbrojnych na terytoryum Anglii i kolonij, nabywania broni i t. p.

Zwróciliśmy uwagę na powyższe punkty z tego względn, że utrudniają one w wysokim stopniu flocie rosyjskiej dostanie się z morza Baltyckiego do wybrzeża Mandżuryi, jest bowiem prawie zupełnem niepodobieństwem przebycie tej przestrzeni bez odnawiania zapasu węgla, a gdyby się to nawet udało, groziłoby flocie rosyjskiej pozbawienia jej zdolności do walki właśnie w wodach chińskich. To niebezpieczeństwo stanie się jeszcze większem, jeżeli do tego czasu Port Artura i Władywostok zostaną przez japończyków zdobyte lub wejścia ich będą zatkane.

Neutralność jest przez Anglię bardzo ściśle zachowywana. Francuzi oczywiście mniej robią ceremonii w stosunku do rosyan, ale ci ostatni już potrafili im w paru wypadkach tak dopiec awanturami w portach, upijaniem się i brutalnem obejściem względem poddanych francuskich, że zmusili ich do ścisłego wykonywania zasad neutralności.

Drugim ważnym faktem jest zbliżenie między Austryą a Włochami, które wyraziło się w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych obu tych państw. W ciągu ostatnich paru lat stosunki Austryi i Włoch nie były, wbrew trójprzymierzu, wcale dobre. Ruch iredentystyczny włoski tolerowany był przez rząd. Doszło do tego, że Menotti Garibaldi – który od czasu śmierci ojca Józefa jest uznanym przez całą Europę organizotorem powstań i buntów – rozpoczął agitacyę wśród słowian austryackich, dla zbliżenia ich z włochami i zapowiedział nawet na Wielkanoc zjazd włosko-słowiański. Na tym zjeździe miała być nieoficyalnie omówiona kwestya wywołania buntu w Tryeście i ekspedycyi do tego miasta. W Austryi zaś co chwila rozchodziły się wieści o zamierzanej wyprawie wojskowej do Saloniki, oczywiście tylko z bardzo humanitarnymi zamiarami – dla zaprowadzenia spokoju w Macedonii (tak, jak Rosya uspokoiła Mandżuryę, a Anglia Egipt). Tymczasem w takim wypadkn widoki włoskie na uzyskanie z czasem Albanii zmniejszyłyby się znacznie i cała ich dotychczasowa działalność w tym kierunku okazałaby się bezowocną.

Zdaje się, że widok grożącego niebezpieczeństwa podziałał na obie strony. Panowie Gołuchowski i Tittoni zjechali się i musieli sprawę załatwić, bo Garibaldi odwołał zjazd, a wszelkie pogłoski o mobilizacyi austryackiej ustały.

Dziś zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa Austrya zachowywać się będzie biernie i nie wyzyska czasowej słabości Rosyi dla rozszerzenia swych posiadłości na Bałkanie, poczem, gdy się wojna ukończy, wystawiona zostanie na nowe, daleko od poprzednich niebezpieczniejsze intrygi „białego cara“ wśród słowian południowych. Jeżeli bowiem wojna

skończy się odparciem lub zaszachowaniem Rosyi na Dalekim Wschodzie, to będzie ona szukała wynagrodzenia tu, pod ręką. Zaś zupełnie groźnem stanie się dla Austryi to niebezpieczeństwo, jeżeli Rosya wskutek wojny przetworzy się w państwo konstytucyjne. Wtedy bowiem możemy się dopiero spodziewać prawdziwego rozkwitu panslawizmu, jak to słusznie zauważył Kautsky niedawno w swym organie (patrz artykuł „Allerhand Revolutionäres“, stanowiący odpowiedź na „Bezkrwawą rewolucyę“ M. Luśni). Zniknie wtedy przeszkoda, która do pewnego stopnia powstrzymywała młodoczechów, patryotów rusińskich i innych do wyraźnego ciążenia ku Rosyi.

Zapobiedz takiemu obrotowi rzeczy mogłaby wojna Austryi z Rosyą. Ale o tem mowy niema: Austrya zbyt jest niedołężna i skołatana walkami narodowościowemi, by mogła się zdobyć na podobne przedsięwzięcie.

Jeszcze jednym wynikiem wojny jest nagłe ustanie ruchow powstańczych w Macedonii. Przypisywać tego reformom nie można, gdyż ani jedna nie została dotąd wprowadzona, a zresztą komitety macedońskie wypowiedziały się w tej sprawie, uznając projektowane w Mürzsteg ustępstwa Turcyi za zupełnie niewystarczające. Ale teraz właśnie okazało się, że macedończycy liczyli tylko na interwencyę Rosyi. Gdy ta nadzieja znikła, ustał wszelki ruch. Jednocześnie zaś odbyło się trzecie zbliżenie wrogich niedawno państw – Bulgaryi z Turcyą.

W chwili dzisiejszej wojna jest zatem zlokalizowana. Zdaje się jednak, że i bez obcej pomocy Japonia da sobie radę z Rosyą; przynajmniej po zwycięstwach na morzu przyszły nie mniej świetne tryumfy lądowe. Cała siła publiczna Rosyi jest widocznie zgangrenowana do szpiku kości.

Socyaliści polscy w Ameryce a wojna.

Wojna rosyjsko-japońska wywarła olbrzymie wrażenie na polakach, zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Półtoramilionowa emigracya polska za Atlantykiem przyjęła wiadomość o pierwszych klęskach Rosyi z ogromnym entuzyazmem, a sam wybuch wojny obudził w sercach Polonii amerykańskiej żywe nadzieje, że wojna ta stanie się początkiem końca dla caratu, że pozwoli ona wyzyskać nam osłabienie wroga i pokusić się o zrzucenie jarzma najazdu. Przekonie to podziela znaczna większość polaków amerykańskich, jak o tem świadczą głosy pism różnych kierunków. Mamy obiecaną przez jednego z towarzyszy amerykańskich obszerną korespondencyę w tej sprawie, obecnie więc ograniczamy się do scharakteryzowania stanowiska naszych towarzyszy wobec wojny.

Nasza emigracya socyalistyczna w Stanach Zjednoczonych, zorganizowana w Związek Socyalistów Polskich, którego organem jest „Robotnik“ chicagoski, doskonale zrozumiała, że wojna obecna, nawet bez względu na jej wynik, stanowi fakt wielkiej doniosłości politycznej, że należy ją wyzyskać jaknajenergiczniej dla pogłębiena i rozszerzenia świadomości szerokich mas ludności polskiej.

Wobec tego Komitet Wykonawczy Z. S. P. wydał odezwę „do wszystkich socyalistów polskich i wszystkich dobrze myślących polaków“, zawierającą między innemi następujący ustęp:

„Jak bardzo korzystnym, formalnie zbawiennym dla cywilizacyi europejskiej i międzynarodowego ruchu roboczego byłby upadek tego żandarma Europy kapitalistycznej, jak lepszą przyszłością, a może nawet i zupełnem wybawieniem z niewoli dla nas byłoby osłabienie tego naszego ciemiężyciela, – robotnikowi polskiemu wcale nawet mówić nie trzeba. Każdy robotnik polski, bez względu na to, z którego zaboru pochodzi, odczuwa to dobrze, że zarówno politycznemu jak i ekonomicznemu rozwojowi naszemu straszna potęga Rosyi wieczną jest zaporą, i że nawet ucisk w innych zaborach ustałby zupełnie, gdyby nie było tej zastraszającej siły wstecznej, która na nas polakach ciąży. Szczególnie robotnicy polscy z zaboru pruskiego wiedzą to dobrze, jak bardzo cała reakcya junkierska na moskiewskiej polega sile i jak zawsze wspólnie z żandarmem rosyjskim w uciskaniu robotników polskich się łączy. Jak bardzo nawet cały międzynarodowy ruch robotniczy dostatecznie się rozwinąć i do zwycięstwa doprowadzić nie może, dopóki potęga caratu złamaną nie zostanie, świadczy to, że tak wielcy i tak znakomicie znający stosunki europejskie ludzie jak Karol Marks i Liebknecht tylekrotnie o zgubnym wpływie tyranii moskiewskiej wspominali i wiecznie do walki przeciwko caratowi nawoływali.

My robotnicy polscy nigdy o tej walce zapomnieć nie powinniśmy i żadnej sposobności pominąć nie możemy, aby całemu światu okazać, żeśmy do walki gotowi, by sobie wolność wywalczyć, a proletaryatowi międzynarodowemu utorować drogę do dalszego jego rozwoju. Dlatego wzywamy wszystkich socyalistów polskich i wszystkich dobrze myślących polaków, by urządzali zgromadzenia publiczne i na takowych okazywali tę swą gotowość do walki o wolność i wyrażali swą sympatyę walczącym z potęgą caratu japończykom.

Każdy oddział Z. S. P. powinien w tym celu zwołać publiczne zebranie i na takowem ogłosić rezolucye, wyrażające sympatyę dla japończyków.

Wsteczne i klerykalne pisma z powodu dotychczasowych zwycięstw Japonii, wyrażają swe niezadowolenie, że może nastąpić najazd żółtej rasy dzikich mongołów na ludy chrześcijańskie. Jestto nie tylko śmieszne, ale i podłe, bo zakrawa na carofilstwo. Wiadomo przecież, że carat rosyjski jest dla nas tysiąckroć gorszym, wsteczniejszym i podlejszym od spokojnej i cywilizującej się żółtej rasy wschodnich ludów.

Precz z caratem!!

Niech żyje wolność wszystkich ludów!!!“

W myśl tej odezwy rozpoczął się szereg olbrzymich zgromadzeń publicznych i to nie tylko w tak wielkich ośrodkach emigracyi polskiej jak Chicago i New York, ale i miastach, liczących daleko mniej Polonii. Nie mamy wiejsca na przytoczenie nawet drobnej części odezw, artykułów „Robotnika“ chicagowskiego, mów i uchwał, wygłoszonych i przyjętych na zgromadzeniach z powodu wojny, musimy więc ograniczyć się do przedrukowania zaledwie skromnej garstki tych materyałów.

„Robotnik“ pisze np. po wybuchu wyjny: „My niewątpliwie skorzystamy z tego buntu, zorganizujemy nasz lud pracujący w kadry bojowe i pod znakiem czerwonego sztandaru poprowadzimy ich do boju z wrogami o wolności. Tam za morzem, w Polsce, mamy dzielną szer-

mierkę interesów ludu polskiego, która już od dawnego czasu wypowiedziała walkę wrogom tego ludu, która organizuje i przygotowuje ten lud do ostatecznej walki za prawa jego. Tą szermierką jest Polska Partya Socyalistyczna. Ona powinna dać polskim socyalistom, żyjącym na amerykańskiej ziemi, to hasło bojowe. Wtedy, porzuciwszy osobiste sprawy nasze, rodziny i bizensy, pójdziemy wszyscy, dokąd nas powołają, staniemy mężnie w szeregach naszych współbraci i wspólnie z nimi zwalczać będziemy carat moskiewski, tego olbrzyma – potwora, gnębiącego lud rosyjski, ludy całej Europy; a przedewszystkiem i najciężej dławiącego nasz biedny pracujący lud polski. Bądźmy więc, bracia i towarzysze, gotowi".

Ponieważ znaczna część Polonii amerykańskiej należy do zwolenników narodowej demokracyi, wierząc, że nie przestała ona być partyą rewolucyjną, przeto „Robotnik" otwiera im oczy, wskazując na tą nędzną rolę, jaką odgrywają narodowi demokraci, „Robotnik" pisze:

„W żadnym narodzie nie wybuchło tak głębokie zajęcie się losami zapasów wojennych na dalekim Wschodzie, jak wśród Polaków. Wszystko, co żyje, czuje i myśli stanęło w Polsce przed pytaniem, może nawet głośno niewypowiadanem: „Co będzie z caratem? Czy nie runie dom naszej niewoli?"

W takich chwilach poznaje się nastrój przeróżnych warstw społecznych i grup politycznych, jakby w przerażająco jasnem oświetleniu. Dziesiątki lat frazesów nie zakryją spostrzeżeń takich chwil, choćby bardzo któtkich.

Odwróćmy oczy od serwilistów, dla których wszelka myśl o wolności narodu strach tylko niesie; – nie patrzmy na „oszusta politycznego", nikczemnika w sutannie, który modli się dla caratu o zwycięstwo „nad poganami". Wśród tył kół nie możemy niczego odmiennego zauważyć; są one narodowo umarłe i silniejsze życie może tylko ich pogrzeb przyspieszyć.

Ale jak wyglądają na tle łun wojennych nasi dzisiejsi patryoci? Przedewszystkiem stracili oni zupełnie zdolność odczuwania położenia całego narodu. Swoim mózgiem, zarówno jak i sercem, nie sięgają poza zakres najwęższy spraw codziennych i ograniczonych na najmniejsze koła poszczególnych interesów, często – geszeftów.

Gdyby ci mieli prowadzić, stalibyśmy ciągle na miejscu lub deptali w obłędnym kole frazesów, do niczego nie obowiązujących.

Oszańcowani w swoich nędznych przywilejach ekonomicznych, odsunięci od władzy, a nawet od walki o władzę, zatracili zupełnie wzrok, jak twory zwierzęce w ciemności chowane. Im bardziej tonęli w rzekomym patryotyzmie i rzekomym kulcie powstań, tem więcej uspakajano ich tem, że wszelki ruch, to właściwie śmierć dla uciśnionego narodu.

Wyrzekłszy się ofiarności i stawszy się niezdolnymi do cierpień i walk społecznych i politycznych, nie zauważyli wcale, że obumierają powoli narodowo, czyli że zamknęli swój patryotyzm do szafy z odświętnemi szatami! A tutaj przyszedł czas, gdzie trzeba być patryotą – choćby boso i z zakasanymi rękawami. Trzeba patrzeć ciągle, czy warunki ukształtowały się korzystnie i jak je można dla narodu wyzyskać...

Zamiast tego, cała „dojrzała" prasa, z komedyantami „wszechpolakami" na czele, wyrzeka się na nieograniczony czas – dyabli wiedzą, po co – wszelkich „zbrodniczych lekkomyślności", czyli żywej nadziei, że Polskę zdobędziemy na ziemi, a nie — na księżycu. Piętnuje swoich własnych

zwolenników mianem haniebnem kupionych za pieniądze „agentów angielskich“ (jutro będzie „pruskich“) za to, że w rezultacie pytali, co też teraz mają począć z pięknym sprzętem oficyalnego frazesu patryotycznego? Te wszystkie objawy, dostrzeżone przez nas w kilku dniach zaledwie, to bankructwo mieszczańskiego patryotyzmu, rzekomego spadkobiercy idei powstańczej w Polsce.

Nie zapomnimy też tych dni znamiennych.“

Z uchwał, przyjętych na zgromadzeniach, przytaczamy chicagoską i ważniejsze ustępy nowoyorskiej. Pierwsza brzmi:

„Zważywszy, że carat moskiewski w ciągu wieków całych był i jest narzędziem ciemnoty i tyraństwa, a najzaciętszym w świecie wrogiem wolności, że gnębił i gnębi ludy, podległe jemu, trzymając je w ciągłej ciemnocie i niewoli;

zważywszy, że polityka caratu moskiewskiego polega li tylko na zaborczości i jawnej grabieży, że, ujarzmiając ludy, stara się wytępić w ich umysłach i sercach wszelki pierwiastek idealny, wszelką dążność do wolności;

zważywszy, że carat moskiewski, pozbawiając przed stuleciem lud polski jego wolności narodowej, zakuwając go w kajdany niewoli, czynił i czyni na nim najohydniejsze gwałty, wołające o pomstę;

zważywszy, że ów carat, nie zadawalniając się niewolą i gwałtem nad ludem polskim i innymi ludami, stara się wszelkimi środkami i wybiegami zatruć i zdławić polską myśl wolną, wszelkie marzenie o wolności;

zważywszy, że carat moskiewski, stojąc od wieków na straży najpodlejszej reakcyi, najgorszego wstecznictwa w Europie, używa swojej potęgi militarnej i despotyzmu na zgubę postępu i wolności ludów europejskich, że wziąwszy na siebie rolę żandarma wszechświatowego, tamuje wszelki rozwój swobodny narodów;

zważywszy wreszcie, że wszelka dezorganizacya i klęska rządu carskiego, ktokolwiekby mu ją zadał, wyjdzie tylko na korzyść ujarzmionych przez carat ludów i w ogóle na korzyść wszelkiej wolnej myśli i postępu;

My, zgromadzeni w dniu 27 lutego 1904 r., z inicyatywy Towarzystwa „Naprzód“ Związku socyalistów polskich, publicznie potępiamy carat moskiewski, życząc mu klęski wojennej i moralnej, a postępowemu narodowi japońskiemu zwycięstwa i tryumfu nad despotycznym caratem, i nawołujemy siły rewolucyjne Polski, Rosyi, Litwy i innych narodów, aby, porzuciwszy swary i teoretyczne kłótnie, skorzystały z toczącej się obecnie wojny i porwały się do najenergiczniejszej, nieubłaganej walki z caratem moskiewskim“.

Z drugiej, powziętej dnia 6-go marca, przytaczamy następujące wyjątki:

...1) Zważywszy to wszystko, my, którzy najdłużej i nawięcej cierpimy od takiej polityki caratu, potępiamy ją i protestujemy przeciwko takiej polityce jaknajbezwzględniej i wyrażamy swoją pogardę całej obłudzie podstępnej, jaką carat pokrywa zwykłe grabieże i złodziejstwa swoje.

2) Domagamy się od wszystkich ludów cywilizowanych, aby w interesach postępu powszechnego dążyły wprost do rozbioru państwa carów i do uwolnienia w ten sposób wszystkich ludów przez carat podbitych – Polski, Litwy, Ukrainy, Finlandyi, Kaukazu i samego ludu rosyjskiego. Spodziewamy się zwłaszcza, że ludy jedynie wolne i niezależne od polityki rosyjskiej, jakiemi są St. Zjednoczone i Anglia, nie powinny

dopuścić, aby barbarzyńska Rosya w dalszym ciągu mogła dławić słowo i myśl wolną i gnębić ludy.

3) Jakkolwiek my, jako socyaliści, jesteśmy przeciwko wojnom wogóle, to jednak w danym razie ze względów powyższych wyrażamy gorącą sympatyę Japonii i życzymy jej zwycięstwa.

4) Oświadczamy, że skoro tylko okoliczności tak się złożą, że kraj nasz przeciwko siepaczom swym będzie mógł powstać i skoro zażąda pomocy naszej bądź to w pieniądzach, bądź w ludziach, to pomoc takową nieść gotowiśmy, nie bacząc na osobiste interesa nasze. Tymczasem popierać będziemy jedynie szczerze rewolucyjne i demokratyczne stronnictwo, jakiem jest P. P. S. w kraju naszym."

Święto majowe w zaborze rosyjskim.

W całym kraju została rozpowszechniona w tym roku następująca odezwa:

Towarzysze i Towarzyszki!

W niezwykłych warunkach odbywa się w tym roku święto majowe.

Z dalekiego Wschodu dobiega nas szczęk broni, odgłos wrzawy wojennej. Nasz wróg znienawidzony, carat moskiewski, swoją nienasyconą chciwością, swoją ustawiczną pogonią za łupem doprowadził do tej strasznej wojny. Lud pracujący, ciągle nękany wyzyskiem kapitalistów i rozbójniczą gospodarką carską, teraz cierpieć jeszcze musi od ogromnych ciężarów wojny. Setki tysięcy biednych żołnierzy idą na nędzę, głód i poniewierkę, na pewną śmierć, albo ciężkie kalectwo. Całą ludność siepacze rabują w straszny sposób, aby mieć pieniądze na wojnę. Na dobitkę daje się nam we znaki zastój w przemyśle, brak pracy – co także jest skutkiem wojny. Niedość tej zwykłej nędzy, tych ciągłych cierpień, które rządom carskim zawdzięczamy, jeszcze musimy cierpieć przez wojnę, którą carowi podoba się prowadzić w celach grabieży i rozboju!

Ale wojna, która się toczy, ma także dobrą stronę. Carat, który się uważa za niezwyciężonego, poniósł już ciężkie klęski z dzielnej ręki japońskiej. Teraz siepacze wytężają wszystkie swoje siły, żeby się nie dać do reszty pobić. Nie wiadomo, jaki będzie koniec wojny. Ale – tak, czy owak – jedno jest pewne: Rosya w tej wojnie poniesie olbrzymie straty, carat musi osłabnąć. To właśnie jest dobrą stroną wojny, bo osłabienie wroga – to wzmocnienie naszych sił, bo śmiała i dzielna walka z osłabionym przez wojnę caratem zwiastuje nam lepszą przyszłość – może już niedaleką!

Towarzysze i Towarzyszki! W takich warunkach odbywa się tegoroczne święto majowe, święto ludu pracującego, dążącego do wyzwolenia. Co roku lud pracujący, obchodząc uroczyście święto majowe, pokazuje w ten sposób swoją siłę, podnosi swój głos potężny przeciwko uciskowi i wyzyskowi, wyraża swoją niezłomną chęć zdobycia wolności i sprawiedliwości. Ale w tym roku święto majowe ma dla nas większe zna-

czenie, niż kiedykolwiek, w tym roku wystąpienie nasze powinno być potężniejsze i dzielniejsze, niż w zwykłych czasach.

Towarzysze i Towarzyszki! Do takiego wystąpienia Was wzywamy!

Pierwszego maja lud pracujący Polski i Litwy da wyraz swojej nienawiści do caratu, do jego ohydnej, zaborczej polityki, której skutkiem jest obecna wojna.

Pierwszego maja lud pracujący zaświadczy, że i on szykuje się do wojny — ale do świętej wojny o wolność polityczną i niepodległość narodową.

Pierwszego maja lud pracujący pokaże caratowi, że jest jego groźnym „wrogiem wewnętrznym", że świadom jest praw swoich i umie o nie walczyć.

Pierwszego maja lud pracujący Polski i Litwy wyrazi swą solidarność z proletaryatem całego państwa rosyjskiego, walczącym przeciwko niewoli.

Pierwszego maja podniesie swój głos, aby powiedzieć, że walczy o taki ustrój, w którym nie będzie grabieży, wojny i ucisku narodowego, w którym wolne narody bratnim połączą się stosunkiem.

Towarzysze i Towarzyszki! W miastach i po wsiach — demonstracyami, zebraniami, wywieszaniem czerwonych sztandarów i wszelkimi innymi sposobami — śmiałością i energią w wystąpieniach — upamiętnijcie tegoroczne święto majowe!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w kwietniu 1904 r.

Oprócz tego na Litwie rozpowszechniono następującą odezwę:

Towarzysze i Towarzyszki!

Zbliża się 1 maj — święto pracującego ludu, święto międzynarodowe uciśnionych i wyzyskiwanych.

Dzień ten świadomy proletaryat wszystkich krajów obchodzi uroczyście.

Jakże jednak odmiennie w różnych krajach! W Europie Zachodniej 1-szy maj jest dniem radości, wesela, zabawy. Tam proletaryat posiada wolność polityczną i narodową i otwarcie gotuje się do decydującej walki z kapitalizmem i rządami burżuazyjnymi. U nas inaczej. Nad nami ciąży jarzmo barbarzyńskiego caratu, a święto majowe to okazya dla hordy policyjno-rządowej do wykazania swej brutalności, swego zeźwierzęcenia. 1-szy maj to święto solidarności proletaryuszów wszystkich narodów, święto międzynarodowe. Ta międzynarodowa solidarność robotników zapewni naszej sprawie zwycięstwo. Szczególne jednak znaczenie międzynarodowa solidarność ma u nas, w Kraju Zabranym. Polacy, litwini, żydzi, łotysze, białorusini — wszyscy mieszkamy tu pomieszani ze sobą na jednej ziemi. Wszystkich nas gniecie ten sam wróg — rząd carski i kapitaliści. Solidarnie więc, wspólnemi siłami z wrogiem tym walczyć winniśmy. Tylko wspólnie możemy zdobyć lepszą dolę.

Rozumie to rząd carski i dlatego usiłuje podszczuwać jeden naród na drugi, urządza pogromy, straszy jednych drugimi. Wie on, że w zatrutej atmosferze wzajemnej nienawiści osłabną nasze siły, zniechęcą się ludzie do pracy.

Nie dopuśćmy do tego, towarzysze i towarzyszki!

Szerzmy świadomość socyalistyczną, pracujmy nad zbrataniem robotników wszystkich narodowości, zamieszkujących nasz kraj. Łączmy się wszyscy do wspólnej walki ze wspólnym wrogiem.

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletaryatu!

Niech żyje rewolucya socyalna!

Polska Partya Socyalistyczna.
Litewska Soc. Demokracya.

W kwietniu 1904 r.

O przebiegu święta majowego mamy dotychczas wiadomości z następujących punktów:

Warszawa. Cały tydzień przedmajowy Warszawa wyłącznie prawie zajęta była zbliżającą się manifestacyą. Obawiano się powszechnie, że doprowadzi ona do jakiejś strasznej katastrofy. to też nie bez trwogi spoglądano na energiczne przygotowania władz rządowych. Policya i żandarmerya odbywały specyalne narady, urządzały „polityczne" zebrania, na których szpicle „uświadamiali" stróżów co do ich obowiązków obywatelskich i t. d. Po domach prywatnych lokowano oddziały wojskowe. W końcu na rogach ulic ukazały się „Przepisy obowiązujące", zakazujące jakiegokolwiek zgromadzenia przeciwpaństwowego pod groźbą trzymiesięcznej kary więzienia i kary pieniężnej do 500 rubli. Wydano rozporządzenie, by bramy były przez całą niedzielę zamknięte i żeby stróżowie znajdowali się na swoich placówkach przed bramą (zazwyczaj obowiązuje to tylko wieczorem i w nocy).

W niedzielę rano zagrodzono ulice: Książęcą, Smolną i Bracką. Sztachety na placu Aleksandra rozebrano. Ulica Bielańska (którędy towarzysze żydzi zdążają ku Alejom z Nalewek) została zagrodzona masą kostek drewnianych z bruku. Ruch na ulicach był bardzo słaby. Ludzie co chwila czegoś się spodziewali. Powietrze zdawało się przesycone czemś ciężkiem, gnębiącem. Lada okrzyk, lada zbiegowisko wprawiały przechodniów w stan nerwowego napięcia. Wszędzie prawie można było spotkać silne oddziały policyi, żandarmów i półseciny kozaków, galopem pędzących przez miasto. Podnieść należy, że po raz pierwszy kozacy wystąpili na 1-go maja z karabinami. Podobno wojsku nakazano strzelać, gdyby choć jeden kamień był na nie rzucony.

Bardzo energiczny kolportaż naszych odezw i zaproszeń na demonstracyę do Alej Ujazdowskich na godzinę 5-tą po południu podsycił gorączkę oczekiwania — tem bardziej, że rozkolportowano te odezwy i zaproszenia nie tylko w sferach robotniczych, ale i wśród inteligencyi *).

Pół dnia minęło spokojnie. Około 4-ej uwaga wszystkich została skierowana w stronę Alej Ujazdowskich. Tłumy robotników zaczęły napływać ku placowi Aleksandra i Alejom. Policya i kozacy zagradzali drogę i „grzecznie" rozpędzali. Skutkiem tego, a najniezawodniej także z powodu strasznych przewidywań, t. zw. „publiczności", która co roku 1-go maja zapełnia Aleje podczas manifestacyi, tym razem zupełnie zabrałko. Kto nie szedł z wyraźnym zamiarem demonstrowania, pozostawał około kościoła św. Aleksandra albo na Nowym Świecie. Tylko w tramwajach, które przepuszczano do Alej (powozy i dorożki policya skierowywała

*) P.P.S. wydała w tym roku następujące druki majowe z tajnych drukarń krajowych: odezwę Centralnego komitetu robotniczego po polsku (18.500), po żydowsku (7.000), kartki zapraszające na manifestacyę (14.000) i odezwę wspólną z socyalną demokracyą litewską (2.000) — razem 41.500 egzemplarzy.

w boczne ulice) było mnóstwo „ciekawych". W ten sposób Aleje zapełnili wyłącznie prawie socyaliści, w pewnej mierze inteligencya, głównie zaś robotnicy. Udział robotników żydowskich był bardzo znaczny, pomimo, że dla nich nie był to dzień świąteczny, jak dla chrześcian. A były towarzyszów mnogie masy. Trudno podać cyfrę. Kto zna Aleje Ujazdowskie i przedstawi sobie, jak wielkim musi być zbity tłum po obu stronach Alej od placu Aleksandra do Koszykowej, ten nie posądzi nas o przesadę, gdy określimy liczbę manifestantów na kilkadziesiąt tysięcy, zwłaszcza jeśli dodać do tego masy towarzyszów, którzy zmuszeni byli zatrzymać się na środku placu Aleksandrą.

Liczba była imponująca, jednakże demonstrowano niezbyt ostro. Ustawiczne szarże kozaków, wyrywanie z tłumu inicyatorów i znęcanie się nad nimi, wciąż powtarzające się groźby „budiem strjelat'", wszystko to wprowadzało pewną dezorganizacyę. Dużo sił musiano tracić na odbijanie aresztowanych, zresztą przebiegła czujność całej armii szpiclów prawie uniemożliwiały zorganizowanie większego pochodu manifestacyjnego. Formowano pochody przy Agrykoli, Pięknej, Wilczej, przed i za pomnikiem Mickiewicza. Od czasu do czasu śpiewano „Czerwony sztandar" i wznoszono okrzyki rewolucyjne, ale natychmiast zjawiły się oddziały kozaków, które usiłowały otoczyć energiczniejszych. O godz. 7-ej towarzysze poczęli się z okrzykami rozchodzić, nawołując tłum do zebrania się około pomnika Mickiewicza. Widocznie jednak władze dowiedziały się przez szpiclów, co się święci, i przybyły na miejsce wcześniej od demonstrantów. Rozpoczęło się tedy przed pomnikiem barbarzyńskie bicie poszczególnych robotników, którzy zwoływali towarzyszów. Jednego towarzysza-żyda, prowadzonego przez siedmiu policyantów, bito w nieludzki sposób. Innego robotnika, też żyda, porąbano szablami przy Agrykoli i wybito mu oko.

Aresztowań było nie dużo. Wzięto kilkunastu robotników i kilku studentów. Należy dodać, że w nocy z 29 na 30 odbyło się przeszło sto rewizyj i trochę aresztowań*).

Łódź. Nigdy jeszcze Łódź nie widziała na 1-go maja takiego nagromadzenia sił zbrojnych wszelkiego gatunku, jak w tym roku. Na każdej prawie ulicy spacerował pluton piechoty pod komendą policyantów, a oprócz tego ulice przebiegały konne patrole kozackie z dzikimi okrzykami i śpiewami. Na Zielonym Rynku broń była ustawiona w kozły. W koszarach niewielka ilość artyleryi, jaka jeszcze pozostała, czekała w szynelach i w pełnem uzbrojeniu (brakowało tylko armat), aby wyruszyć na plac boju. Jednem słowem, zmobilizowano całą siłę zbrojną Łodzi. Podobnie jak w Warszawie, policya radziła mieszkańcom nie wychodzić na ulicę 1-go maja. Właścicielom fabryk nie pozwolono oddalać robotników przed 1-szym maja. Robotników, którzy po dwóch lub trzech zatrzymywali się na ulicy, aresztowano i poddawano w cyrkule rewizyi osobistej. Nabrano w ten sposób mnóstwo najniewinniejszych ludzi, załatwiających interesy.

---

*) Bundowcy, jak zwykle, urządzili obchód na Marszałkowskiej, gdzie zebrało się do tysiąca osób, przeważnie żydów. Na Elektoralnej urządzili pochód. Były dwa sztandary z napisami: polskim i żydowskim, strzeżone przez robotników z wydobytymi nożami. Aresztowano na Marszałkowskiej kilkanaście osób, wyrwanych ze spokojnie spacerującego tłumu. Pod koniec doszło do bójek z policyą.

Wobec tego niepodobieństwem było dla organizacyi naszej urządzenie pochodu demonstracyjnego. Były próby uformowania pochodu na ulicy Piotrkowskiej, ale nie mogły się udać, gdyż robotników, próbujących się uszeregować, albo natychmiast aresztowano, albo wzywano do rozejścia się w różne strony, albo wreszcie rozpędzano nahajkami. Odezwy P.P.S. — tak polskie jak i żydowskie — były rozpowszechnione w wielkiej ilości. Na ulicy Widzewskiej tęgo obito rewirowego, który chciał aresztować towarzyszkę-robotnicę żydowską, rozdającą odezwy. Na krańcach miasta wojsko było przyjmowane grudkami błota, piaskiem, kamieniami.

Zagłębie Dąbrowskie. Pogotowie wojenne, i tak już wzmocnione, zostało przed 1-szym maja jeszcze bardziej powiększone. Po całem Zagłębiu rozrzucono patrole objeszczyków i kozaków, którzy zatrzymywali przejezdnych, rozpytując ich: kto, skąd, dokąd, poco? i rewidując podejrzanych. Nasze odezwy majowe zostały rozkolportowane w nocy z 28-go na 29 kwietnia.

Przez cały dzień 1-go maja strzelano na wiwat nabojami dynamitowymi. Zwłaszcza intesywnem było to strzelanie na południu Zagłębia. Czerwonych sztandarów, pozawieszanych w nocy, było w tym roku dużo. Sensacyę budziły zawieszone na wysokich kominach fabrycznych przy kopalniach na „Niwce", „Koszelewie" i „Kazimierzu". Władze się wściekały, gdyż nikt z robotników nie chciał zdjąć tych sztandarów, co zresztą było nie mniejszą sztuką, jak zawieszenie na takiej wysokości. Na „Kazimierzu" dano 30 rubli nagrody, pomimo to nikt nie chciał zdjąć chorągwi. Musiano zdejmować przez biuro techniczne z Sosnowca.

Częstochowa. Dzień 1-go maja organizacya nasza obchodziła uroczyście. W różnych punktach wywieszono cztery czerwone sztandary z odpowiednimi rewolucyjnymi napisami. O godz. 5 m. 45 odbył się pochód demonstracyjny — pierwszy wogóle od czasu istnienia ruchu naszego w Częstochowie. Pochód ruszył z klasztoru jasnogórskiego i zatrzymał się przed pomnikiem Aleksandra II., gdzie wznoszono rewolucyjne okrzyki. Żołnierz, pilnujący pomnika przed możliwymi objawami „wdzięczności ludu", usłyszawszy okrzyk „precz z caratem!" — zrozumiał go dość oryginalnie, bo sprezentował broń i stał tak, dopóki pochód nie ruszył dalej. Towarzysze, uszykowawszy się w szeregi, ruszyli przez miasto, śpiewając „Czerwony sztandar" i „Warszawiankę". Szli tak przeszło wiorstę i wkońcu rozprószyli się z okrzykami na cześć socyalizmu, niepodległej Polski i P.P.S. Ani aresztowań, ani żadnych starć z policyą nie było, gdyż zaskoczono ją zupełnie nieprzygotowaną. W pochodzie wzięło udział początkowo 200 towarzyszów i towarzyszek. W drodze przez miasto liczba ta wzrosła do kilkuset.

W Rakowie pod Częstochową w hucie Handkiego wywieszono parę sztandarów. Jeden z nich wisiał na 70-metrowym kominie 25 godzin. Wieczorem strzelano na wiwat.

Radom. Dnia 27 kwietnia wieczorem rozlepiono w Radomiu i po wsiach okolicznych odezwy majowe P.P.S. Następnego dnia policya i żandarmi włóczyli się po fabrykach i warsztatach, namawiając fabrykantów, aby na dzień 1-go maja nie przerywali pracy, a odpoczynek niedzielny przenieśli na poniedziałek — „wszak to wszystko jedno — czy poniedziałek czy niedziela". Oczywista, że skutek tej agitacyi był dla naszej organizacyi bardzo pomyślny, czego policya sama się prawdopodobnie domyślała, gdyż w sobotę już zaniechała owego namawiania, a wzięła się do innych środków. Zatrzymywano i rewidowano ludzi na ulicach i rozpu-

szczano pogłoski, że robotnicy mają 1-go maja urządzić bicie żydów. W sobotę wieczorem i w niedzielę rano w Radomiu i w okolicznych wioskach porozwieszano czerwone sztandary z rewolucyjnymi napisami. Policya napracowała się nie mało, zanim pozdejmowała z drzew, słupów i kominów fabrycznych te nienawistne godła rewolucyi.

Na godzinę 10½ naznaczona była manifestacya koło kościoła Bernardynów. Na odgłos wystrzału dynamitowego miał sformować się pochód i ze śpiewem ruszyć przez ulicę Lubelską. Zebrała się bardzo liczna gromada towarzyszy i towarzyszek—robotników i chłopów. Niestety z powodu silnego wiatru nie usłyszano wystrzału naboju, podłożonego w innej części miasta, przed mieszkaniem naczelnika żandarmeryi Kocha. Towarzysze, przypuszczając, że zaszła jakaś nagła zmiana, spokojnie się rozeszli. Jednakże dzięki sprężystości komitetu naszego zdołaliśmy powtórnie zorganizować demonstracyę o 8-ej wieczorem. Wybuch ogromnego naboju dynamitowego dał znać towarzyszom, że czas się zbierać. W jednej chwili zaroiło się na ulicy Lubelskiej. Towarzysze i towarzyszki, chrześcianie i żydzi, pojedyńczo lub grupami podążali na punkt zborny. Była i garść chłopów, którzy czekali w mieście od rana. Wywieszono sztandar i ze śpiewem „Krew naszą...“ tłumnie ruszono pochodem. Wywołało to straszny popłoch wśród spacerującej publiczności i żydów. Publiczność zaczęła uciekać, a żydzi na gwałt zamykali sklepy. Po odśpiewaniu jednej zwrotki „Czerwonego Sztandaru“ towarzysze rozeszli się, aby uniknąć starcia z policyą, która zaczęła całą gromadą zbliżać się do manifestantów. Po chwili towarzysze zgromadzili się jeszcze na rogu Spornej i Lubelskiej, wznieśli okrzyki: „Niech żyje rewolucya!“ i „Precz z caratem!“ i, zanim policya zdążyła nadbiedz, spokojnie się rozproszyli we wszystkie strony.

O godz. 10-tej na Nowym Świecie jakiś amator pyrotechnik urządził wybuch dynamitowy, na odgłos którego zbiegła się kupa gapiów i cała chmara carskich piesków.

W Radomiu, tak samo zresztą, jak i w innych miastach, władze oczekiwały gwałtownych wybuchów, to też na pierwszego maja wezwano do koszar wszystkich oficerów, rozdawano żołnierzom ostre naboje, i wojsko przez cały dzień i całą noc trzymano pod bronią.

Dziś przez cały dzień tłumy mieszkańców odbywały pielgrzymki do miejsca, gdzie nastąpił drugi wybuch naboju dynamitowego i z wielkim strachem oglądały ruiny ustępu, pod który podłożono nabój.

Niepodobna pominąć milczeniem wstrętnego zachowywania się narodowych demokratów, kiórzy prowadzili usilną agitacyę przeciwko manifestacyi, wskutek czego znaleźli się w bardzo ładnej kompanii...

Lublin. W ciągu dwóch tygodni władze przygotowywały się do święta majowego. Sprowadzono do miasta dwie sotnie kozaków. W nocy z 23 na 24 kwietnia towarzysze rozrzucili i porozlepiali 1000 odezw majowych P. P. S. Dnia 24 kwietnia stójkowy przyłapał na gorącym uczynku czytania odezwy stróża kamienicy, w której mieści się drukarnia Pietrzykowskiego. Stróż zapewniał stójkowego, że znalazł na ulicy jedną odezwę, ale się okazało, że w kieszeni miał schowaną drugą. Zrobiono gwałtowną rewizyę w całej drukarni i—nic nie znaleziono. W wilię 1-go maja, o godzinie 9 wieczorem, towarzysze puścili w samem mieście parę wspaniałych rakiet, a na stacyi pod pociąg pocztowy podłożyli petardy, wskutek czego pociąg został wstrzymany. W sobotę wieczorem otoczono Lublin wojskiem i kozakami, których trzymano na posterunku przez cały dzień

następny. Zatrzymywano grupy ludzi, którzy, korzystając z pięknej pogody, wychodzili na spacer za miasto. Na stacyi kolejowej przez cały dzień sterczało sześciu żandarmów i trzech stójkowych w paradnych uniformach i białych rękawiczkach. Carskie stupajki pilnie strzegły wszystkich pociągów, zaglądając pod każde koło wagonu, czy przypadkiem znowu gdzieś nie podłożono petardy. Całe miasto było udekorowane policyą i fijołami, którzy systematycznie rozpędzali ludzi, jeżeli na jednem miejscu zebrało się więcej, niż dwóch. Towarzysze i towarzyszki spacerowali po ulicach w czerwonych krawatach lub z czerwonymi kwiatami w klapach surdutów. Policya gwałtownie rzucała się na te oznaki rewolucyjnego nastroju i starała się zatrzymywać ludzi, ktorzy ośmielali się ją drażnić czerwonym kolorem. Wieczorem o godz. 9-ej znowu puszczono parę rakiet. Na huk rakiety zleciała się policya i kupa gapiów, aż tu nagle z innej strony rozlega się ogłuszający huk – to nastąpił wybuch naboju dynamitowego. Policya rzuciła się w tamtą stronę, ale zastała tylko świeżo rozrzuconą ziemię. Pomimo usiłowań fijołów i całej chmary szpiclów, sprowadzonych specyalnie na 1-go maja, nie udało się carskim pieskom nikogo ująć na gorącym uczynku.

Suwałki. Zorganizowani towarzysze urządzili spacer manifestacyjny na skwerze pomiędzy końciołem a cerkwią. Wzięło w nim udział przeszło 200 osób. Pochodu jednakże nie udało się sformować.

Grodno. W tym roku świętowano tu słabiej, aniżeli w ubiegłym. Przyczyniło się do tego przegranie wielkiego strejku w fabryce tytoniu Szereszewskiego, nieopatrznie wywołanego przez „Bund“. Wobec tego znaczna część robotników żydowskich pracowała.

Wilno. Tu dość licznie świętowali robotnicy żydowscy, tak należący do P. P. S., jak i bundowcy. Manifestacyi jednakże nie było, ponieważ policya aresztowała z [ulicy paręset ludzi. Każdego robotnika, spotkanego na ulicy, chwytano i z krzykiem „czewo nie rabotajesz?!“ – prowadzono do cyrkułu. Pobrano w ten sposób mnóstwo niewinnych ludzi.

Kowno. Pierwszego maja (n. st.) zorganizowana tu została wspaniała manifestacya. W pochodzie wzięło udział kilkaset osób. Były cztery sztandary – trzy z napisami polskimi, czwarty (na specyalne żądanie naszego komitetu miejscowego) z rosyjskim – „Precz z najazdem!“ Wznoszono okrzyki rewolucyjne.

Wieś. Na razie mamy wiadomości o obchodach majowych po wsiach w Łowickiem, Lubartowskiem, Puławskiem i w okolicach Końskich (gub. Radomska). Urządzano zebrania po lasach, pochody ze śpiewami rewolucyjnymi i wywieszano czerwone sztandary.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Robotnik Nr. 55. Warszawa, 7 kwietnia 1904 r. (w druk. krajowej).

Treść: Warszawa, w kwietniu. Armia postępu. Barbarzyńskie wyroki. Młody żołnierz. Wojna a finanse rosyjskie. Zza kraty. Taksa za posługi duchowne. Dwieście lat grabieży rosyjskiej. Echa wojny: dobroczynna fijołowa; manifestacye na obstalunek; Rosya w Korei; zdradziecki napad; na czem rząd robi oszczędności; ugodowcy; policya; pod pręgierz; zuchwali żebracy; figle manifestacyjne; policyjne sposoby na socyalizm; jak to na wojence ładnie; narodowa demokracya; wśród młodzieży rosyjskiej; manifestacya skutkiem fałszywej pogłoski; manifestacya warszawska; propaganda w wojsku; zajście w szkole; Czertkow; straż pograniczna; „Warszawskij Dniewnik"; barbarzyństwo; Rosya; „Krasnyj Krest". Tortury! Dziki postępek. Nasze odezwy. W X-tym Pawilonie. W Łodzi. Pokwitowania. Ostrzeżenie.

Dodatek do N. 7-go „Gazety Ludowej". Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Wojna. Składki na wojnę.

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny." Rok IV. N. 1. 19 maja. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Od C. K. R. Z zaboru rosyjskiego. Za kordonem i zagranicą. Panowanie na morzu. Wojna na lądzie. Z Rosyi. Poradnik dla czytających gazety.

* * *

Odezwa C. K. R. P. P. S. Warszawa, w kwietniu (w drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. (w żargonie). Kwiecień, 1904 r. (w drukarni krajowej).

Kartka Warszawskiego K. R. P. P. S., zapraszająca na manifestacyę (w drukarni krajowej).

Odezwa P. P. S. i Soc. Dem. Litewskiej, w kwietniu 1904 roku (w drukarni krajowej).

Jewrejskij wopros w Litwie (z N. 3 „Walki") (w druk. krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. w sprawie składek (w drukarni krajowej).

Odezwa Koła Młodzieży P. P. S., Warszawa, w maju 1904 roku (hektografowana).

Joachim Fraenkel.

We czwartek 28-go kwietnia zmarł we Lwowie tow. Joachim Fraenkel, jeden z najbardziej oddanych sprawie i najbardziej zasłużonych działaczy socyalistycznych w zaborze austryackim.

Fraenkel był uosobieniem prawości, czystości charakteru i poświęcenia, czem nawet u zaciętych wrogów naszej partyi wzbudzał dla siebie

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

poszanowanie. Fizycznie ułomny i słabego zdrowia, pracował przez szereg lat z całem oddaniem się w partyi.

Jako syn kupca poważnego i wpływowego wśród sfer burżuazyi żydowskiej Lwowa, Joachim Fraenkel odebrał staranne wykształcenie. Ukończył we Lwowie gimnazyum i wydział filozoficzny uniwersytetu, na którym pod kierunkiem prof. Ksawerego Liskego oddawał się z zamiłowaniem studyom historycznym, zwłaszcza nad historyą żydów w Polsce; z tej dziedziny ogłaszał później prace w „Kwartalniku historycznym."

Już na uniwersytecie przejął się Fraenkel ideą socyalizmu i brał wybitny udział w ówczesnym ruchu młodzieży, pod koniec dziewiątego dziesięciolecia, na wiecach akademickich i w „Czytelni naukowej". Jako asymilator z przekonania rozwinął żywą działalność w stowarzyszeniu żydowsko-polskiem „Przymierze braci" („Agudas Achim"). Jednakowoż jako socyalista dążył do kulturalnego podniesienia szerokich mas żydowskiego ludu, zwalczając asymilacyjną blagę bogatej burżuazyi żydowskiej, która w tej asymilacyi tylko własny interes miała na oku. W tym też duchu redagował organ wymienionego stowarzyszenia „Ojczyznę", atakując w niej z całą bezwzględnością kahalników lwowskich. Ci, atakowani w piśmie, wydawanem za ich pieniądze, nie mogąc się pozbyć niewygodnego redaktora, zawiesili wydawniatwo „Ojczyzny".

Nie zabrakło jednak Fraenklowi pola do pracy. Gdy we Lwowie zawiązała się partya socyalno-demokratyczna, Fraenkel, który brał udział we wszystkibh pracach przygotowawczych, został wybrany do pierwszego jej komitetu. Odtąd stale zasiadał w lwowskim komitecie partyjnym, którego przewodniczącym był przez szereg lat. Był on współpracownikiem lwowskich pism partyjnych: „Robotnik" i „Siła", a następnie przez długie lata zupełnie bezinteresownie redagował „Nowego Robotnika", a obok tego także żargonowe pismo partyjne „Der Arbeiter". Pisywał też do „Przedświtu" londyńskiego. Jakkolwiek miał krótki oddech i słaby organ głosowy, przemawiał na licznych zgromadzeniach we Lwowie i na prowincyi. Brał udział jako delegat we wszystkich kongresach partyjnych. Z biurokratyczną sumiennością spełniał swe obowiązki w partyi.

Skromny jego fundusik, odziedziczony po ojcu, wyczerpał się jednak z biegiem lat i Fraenkel zmuszony był jąć się pracy zarobkowej; otrzymał on posadę prowadzącego metryki żydowskie w magistracie lwowskim i od tego czasu, w ostatnich latach, nie mógł brać tak czynnego udziału w życiu partyjnem, a zwłaszcza w wystąpieniach partyi na zewnątrz. Do ostatniej chwili pozostał wiernym towarzyszem partyjnym.

Wszystkich towarzyszów, którzy od dłuższego czasu brali udział w życiu partyjnem i znali tego człowieka i jego działalność, ogarnąć musi głęboki żal po jego stracie.

LUŹNE NOTATKI.

Nie tylko na zachodnich „kresach" carat posiada wrogów zaciętych, nietylko wśród ujarzmionych narodów kultury europejskiej szerzy się nienawiść do najazdu. Pokazuje się obecnie, że i wśród ludów azyatyckich, zagrabionych przez Rosyę, gospodarka najezdnicza wyhodowała ogniska

niezadowolenia z panowania drapieżnego caratu. Wśród buryatów, kirgizów i kałmuków prześladowanych budzą się pierwsze drgnienia protestu.

W połowie XVIII. wieku koczownicze plemiona buryackie, żyjące w stepach zabajkalskich, przeszły pod panowanie Rosyi. Z ludów sybirskich buryaci odznaczają się największą zdolnością do przyswajania sobie pierwiastków kultury. Rosya jednak bądź stawała wpoprzek ich dążeniom w tym kiernnku, bądź też pod protekstem cywilizowania ich starała się i stara ich rusyfikować oraz pozbawiać gruntu. Datuje ta pieczołowitość rządu rosyjskiego już od początku zeszłego wieku. W końcu XVIII. stulecia wśród buryatów, przedtem wyznawców szamanizmu, rozszerzać się począł budyzm z Tybetu, a wraz z nim i znajomość pisma. Rząd rosyjski reagował na to prześladowaniem lamów (mnichów budyjskich), sam nic nie czyniąc dla oświaty buryatów. Wreszcie wśród wychrzczonych na prawosławie zaczęto zakładać szkółki pod kontrolą misyonarzy rosyjskich. Na nauczycieli sprowadzono rosyan, którzy rozpoczęli nauczanie w obcym (rosyjskim) języku, przytem bez uwzględniania włai ściwości dziatwy stepowej. Na wszystkie prośby buryatów, by pozwolono im zakładać szkółki własne z nauką w języku rodzinnym, nadchodziły stale odpowiedzi odmowne. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż kolonizacya rosyjska w kraju zabajkalskim korzystnie wpłynęła na rozwój buryatów. Za przykładem rosyan w okolicach, gdzie na to pozwalały warunki gleby, buryaci zaczęli obok pasterstwa trudnić się uprawą roli. Ponieważ jednak nie czynili żadnych pomiarów, koloniścrosyjscy stale nie tylko wrywali się w ich pola, ale nawet przemocą zabierali najżyźniejsze grunta. Stąd powstawały ciągłe spory, które miały taki skutek, iż rząd rosyjski pod protekstem uporządkowania stosunków rolnych i administracyjnych, postanowił jednym zamachem przeobrazić ludność buryacką z koczowników na mieszkańców osiadłych, znieść zbiorową używalność ziemi i podkopać ustrój ich rodowy, a to za pomocą wyznaczenia im nadziałów po 15 dziesięcin i wprowadzenia wiejskich urządzeń gminnych. Przy okazyi nadziałów pozostałe ziemie – zapewne nie najgorsze – miał zagarnąć „dobroczynny" skarb. Już w r. 1902 usiłowano wprowadzić te reformy, lecz niezadowolenie buryatów było tak wielkie, iż postanowiono odwlec moment decydujący. Wreszcie w styczniu b. r. administracya rosyjska zaczęła „przerabiać" buryatów ze znaną bezwzględnością i okrucieżstwem. Był to cios straszny, zwłaszcza dla buryatów agińskich (40.000 głów), których stepy, pod zasiew zbóż niezdatne, stać się miały dla nich chyba cmentarzyskiem. To ież w dniu 21 stycznia b. r. wystosowali oni depeszę zbiorową, z 230 wyrazów złożoną, na imię carowej z prośbą, by wstawiła się za nimi przed tronem, aby nie doprowadzono ich do kompletnej ruiny, lub aby pozwolono im przynajmniej przesiedlić się masowo do Mongolii. Otóż niedawno gubernator wojenny kraju zabajkalskiego opublikował odpowiedź carską, oczywiście odmowną. Równocześnie polecił 12 wybitniejszych buryatów zesłać na 5 lat w głusz okręgu barguzińskiego „za podburzanie obcoplemieńców do sprzeciwiania się reformom".

W ten sposób w szale prześladowczym „jedna" sobie carat ludność, pozostawioną na tyłach armii rosyjskiej, słanej na wojnę z Japonią.

Wojna ożywczo wpłynęła na kirgizów. W generał-gubernatorstwie stepowem (południowo-zachodnia część Syberyi) władze rosyjskie zauważyły niezwykły ruch wśród kirgizów. Z jednego do drugiego aułu jeżdżą wciąż wysłańcy, odbywają się narady, krążą „przesadzone" wieści o zwy-

cięstwach japończyków, które nie wiadomo jaką drogą mieszkańcy stepów otrzymują. Stosunki między kirgizami a osiedleńcami rosyjskimi, zawsze nieszczególne, teraz bardzo się zaostrzyły. Dla uspokojenia kirgizów wymyślono taki środek: oto drukuje się w Omsku i w kilku miastach powiatowych i rozsyła się po aułach „jedynie wiarogodne (?!) wiadomości,“ które ogłasza agencya telegraficzna rosyjska. Czy w ten sposób władze zapobiegną rozpowszechnianiu wieści o zwycięstwach japończyków — można wątpić.

Wśród kałmuków znów rząd rosyjski wpadł na trop jakiejś propagandy, wychodzącej ze źródeł chińskich. Podobno wśród kałmuków kręcą się emisaryusze chińscy, którzy zbierają jakieś składki na tajemnicze cele i rozpowszechniają wiadomości o zwycięstwach Japonii.

Dalsze porażki caratu mogą mu zgotować dużo niespodzianek wśród jego własnych poddanych azyatyckich.

* * *

Z powodu zepsucia się maszyn i zmniejszenia się obstalunków, zarząd olbrzymiej fabryki Tow. akcyjnego „Zawiercie“ postanowił zawiesić produkcyę na trzy tygodnie i oznajmił o tem robotnikom. Oczywiście, wszystko zawrzało. Zwołano natychmiast zebranie wszystkich robotników i robotnic i zażądano stawienia się dyrektora. Ten zjawił się w asystencyi naczelnika straży ziemskiej. Robotnicy zażądali wyjaśnień i, po otrzymaniu tych ostatnich, oświadczyli, że przeciwko przerwie nic nie mają, byle im zapłacono za czas stracony, grożąc w przeciwnym razie strejkiem. Zarząd obiecał rozpatrzeć ich żądania i udzielić odpowiedzi za kilka dni.

Tymczasem wywieszono ogłoszenie, grożące w razie zbiegowiska użyciem broni palnej i na ten dzień, kiedy miano dać odpowiedź robotnikom, sprowadzono mnóstwo szpiclów i około 40 policyantów. Zaniepokojenie władz zostało spotęgowane jeszcze bardziej przez fakt, że wśród robotników Zawiercia poczęły krążyć w wielkiej ilości odezwy P. P. S., nawołujące do bronienia godności ludzkiej i z powodu wojny.

W terminie oznaczonym przed fabryką zebrał się tłum robotników i robotnic, przed którym uszykowano kilkudziesięciu policyantów. Zamiast dyrektora wystąpił inspektor fabryczny i rozpoczął przemowę, naturalnie po rosyjsku.

Zaraz po pierwszych jego słowach wszczyna się gwałt. Słychać wołania: „Po polsku gadać!“ „Nie rozumiemy!“ „Nie potrza nam kacapów!“ „Do d... z kacapami!“

— Ja nie umieju po polski... — woła zmieszany przedstawiciel władzy.

— A to do szkoły! Do szkoły kacapie! Sam się naucz, a potem do nas wychodź! — wołali robotnicy.

Na pomoc inspektorowi przybiegł dyrektor, który jął tłómaczyć, że fabryka pieniędzy nie ma.

— A na te „kozice“, psiakrew wasza, to pieniądze macie! — wołają robotnicy, wskazując na stojącą policyę. — Na obiady dla kacapów to ruble są!

Administracya poczęła, jak umiała, mitygować tłum. Spory trwały do godziny 1-ej popółnocy. W końcu stanął kompromis: roboty zawieszono tylko na dwa tygodnie i robotnicy otrzymali za ten czas pewne wynagrodzenie.

Należy podnieść, że Zawiercie nie należy do bardziej zrewolucyonizowanych miejscowości. Po dziewięcioletniaj blisko przerwie robota socyalistyczna dopiero od niedawna przybrała w tym ważnym ośrodku przemysłowym większe rozmiary. Ale nastrój opozycyjno-antyrosyjski tłomaczy się i tu owem gorączkowem podnieceniem, jakie wywołała wojna. Nienawiść do porządków moskiewskich, tkwiąca głęboko w duszy robotników i chłopów, wyładowuje się obecnie otwarcie, gdyż każdy odczuwa pewne osłabienie wroga.

* * *

Odezwa P.P.S. o szpiclach (przedrukowana w N. 3-cim „Przedświtu") znalazła niezwykle silny oddźwięk wśród zorganizowanych robotników. Dwa tygodnie kwietnia zaznaczyły się w Warszawie masowem biciem szpiegujących łotrów. Kilka dni z rzędu karcono ich w dzielnicach robotniczych, przyczem w większości wypadków bici szpicle zachowywali się bardzo c i c h o, obawiając się widocznie dymisyi z powodu ujawnienia kompromitacyi, t. j. zdemaskowania. Kilku jednak skarcono tak gruntownie, że musiało się w to wdać pogotowie ratunkowe. Te wypadki były zanotowane w „Kuryerach" w rybryce „Awanturnicze napaści". Zasługuje na szczególną uwagę bezwzględne załatwianie się ze szpiclami na Pradze, na Woli i na Dzikiej. We czwartek, 21 kwietnia, między 8 a 9 wieczor, odbyło się bicie szpiclów w śródmieściu, ze szczególnem uwzględnieniem ulicy Marszałkowskiej i przylegających. Niewielkiemi grupami wybrali się na tę wyprawę robotnicy, zarówno chrześcianie, jak i żydzi, zaopatrzeni w grube kije. Wszystkie „wypadki" zaszły prawie jednocześnie. Najlepiej udała się egzekucya na rogu Wilczej, na roku Hożej, na Kruczej i na Złotej. Że dzielni nasi robociarze nie pomylili się co do osobistości, o tem świadczą dwie okoliczności: 1) bici, pomimo okropnych uderzeń, n i e k r z y c z e l i, tylko jęczeli zcicha; 2) w gazetach, które wiadomości o napaściach otrzymują z policyi, tej obfitej zazwyczaj rubryki następnego dnia nie było. Zanotowano tylko dwa wypadki, bczwzględnie nie dotyczące szpiclów. Dodać należy, że nasi towarzysze zachowywali się z niepospolitym taktem. Ażeby uniknąć pomyłek, woleli mniej szpiclów obić, ale za to prać boleśnie. Zresztą w ostatniej chwili, kiedy łotry zwąchali, co się święci, znikli, jak kamfora. Aresztowań nie było z tego powodu żadnych, bo nim zbliżyła się policya, towarzysze ukrywali się w tłumie przechodniów.

* * *

Z dniem 17 marca n. st. na Królestwo rozciągnięte zostało działanie paragrafu 431 Ustawy przemysłowej, którego brzmienie jest następujące:

> „Godziny pracy rzemieślniczej w ciągu doby trwają od 6-ej rano do 6-ej wieczór, z wyjątkiem pół godziny na śniadanie i półtorej godziny na obiad oraz odpoczynek".

Prawo to, jak wiele innych, zostanie martwą literą, jeżeli proletaryat nasz sam nie postara się o jego wykonywanie. Tak było między innemi na Litwie, gdzie dopiero pod naciskiem zorganizowanych robotników majstrowie, aczkolwiek niechętnie, zaczęli trzymać się ustawy i zamiast dawniejszych 14, 15, a nawet 18 godzinnych dni roboczych, wprowadzili 12 godzinną pracę.

Komentując nowe prawo, „Warszawskij Dniewnik“ ubolewa nad dawnym stanem rzeczy, przy którym nie podobna było dobić się skrócenia dnia roboczego i powiada, że jednemu tylko cechowi stolarskiemu udało się „środkami domowymi“ zaprowadzić pracę od 7-ej rano do 7-ej wieczór. Te „domowe środki“ były to strejki, prowadzone z podziwu godną wytrwałością i systemem przez towarzyszy stolarskich, walczących właśnie z owym „cechem“. Dziś walka taka zostanie ułatwiona, możemy się zatem spodziewać, że robotnicy polscy Królestwa nie zaniedbają skorzystać z tej sposobności.

* * *

Dnia 27-go kwietnia ochrana zjawiła się w celu przedsięwzięcia rewizyi do jednego z domów przy ulicy Dworskiej za Wolą, gdzie miała się znajdować litografia (według zdania innych – drukarnia). Nieproszonych gości powitano wystrzałami. Pierwsza kula ugodziła rotmistrza oddzielnego korpusu żandarmów, Winniczuka, pomocnika naczelnika ochrany, który odrazu padł trupem. Druga kula trafiła pomocnika komisarza VI. cyrkułu, sztabs-kapitana Ordanowskiego tak celnie, że zmarł w drodze do szpitala. Reszta kul poraniła trzech policyantów, z których jeden umarł w dwa dni potem. Sprawców zbrojnego oporu aresztowano. W sprawie tej osadzono w cytadeli: W. Fajnstajna, b. studenta politechniki, B. Gurcmana – słuchacza politechniki, Wilhelma Majera, człowieka starszego, zaopatrzonego w paszport zagraniczny, rodzeństwo Pawlaków (właścicieli mieszkania), robotnika Konstantego Śledzia. Wzięto oprócz tego cały szereg sąsiadów, znajomych i krewnych osób powyższych.

Pogrzeb obu zabitych żandarmów odbył się z niezmierną ostentacyą. W orszaku pogrzebowym kroczył delegat generał-gubernatora, urzędnicy, oficerowie i władze administracyjne. Kondunkt otwierał szwadron ułanów, zamykał szwadron huzarów. Z taką pompą chowają zazwyczaj generałów najwyższej rangi. Trumny zarzucono ze strony rządu wieńcami i żywymi kwiatami. Najwidoczniej obawiano się kontrdemonstracyi, bo na całej długości pochodu w odległości pięciu kroków jeden od drugiego stali konni żandarmi po obu stronach ulicy. Ulice, któremi podążał obchód, zamknięto dla wozów i dorożek już o godz. 11-ej, chociaż pogrzeb wyruszył dopiero o godz. 1-szej.

* * *

W X-tym pawilonie cytadeli warszawskiej znajdowały się dnia 29-go kwietnia następujące osoby:

Ajnstajn Chaim, Alter Hersz, Aronowicz Szymon, Aszkenazy Musia, Białostocki Konrad, Birencewicz Edmund, Błotnicki Ernest, Broniewicz Ryszard, Czajkowski Lucyan, Daum Ignacy, Dobraniecki Mejer, Dworkin Lewin, Fajnsztajn Władysław, Frumowski Abraham, Fuks Benjamin, Głogowski Abe, Goldberg Stanisław, Grabowski Ferdynand, Grin Olga, Grzeszkiewicz Roman, Gurcman Benedykt, Heryng Jadwiga, Hirszfeld Liszy, Huta Izrael, Kęsicki Mieczysław, Królikowski Stefan, Landau Markus, Leontiew Mikołaj, Łazowski Tadeusz, Majer Wilhelm, Mierzejewski Walery, Model Szmul, Natanblum Stanisław, Nelken Jan, Peszke Franciszek, Pawlak Franciszek, Pawlak Helena, Piwowar Adam, Popcow Siergiej,

Posner Szymon, Putas Izaak, Rejdel Józef, Sakari Benjamin, Sencerowa Lidya, Skórski Hersz, Śledź Konstanty, Sładkowskij Gieorgij, Sobolewski Adam, Sołomin Lejba, Sorokoletow Walery, Szaniawski Bernard, Szczerbakow Gieorgij, Szlarzek Andrzej, Szwarc Bronisław, Tardow Dimitrij, Tenenbaum Abe, Więckowski Romuald, Zalewski Wacław.

* * *

W Zwierzyńcu na Zamojszczyźnie, w okolicach, gdzie od lat przeszło dwudziestu prowadzona jest zajadła propaganda prawosławia i państwowości rosyjskiej, jako w kraju, zamieszkałym przez byłych unitów, zachowywanie się chłopów jest tak nielojalne, że rząd musiał tam posłać kozaków na kwaterunki. Pomnik, wystawiony na pamiątkę uwłaszczenia 1864 r., został zniszczony. W portrecie cara, zawieszonym w szkółce miejscowej, dzieci ostentacyjnie wykłuły oczy, zbezcześciwszy go przedtem. Dodać należy, że w tych stronach dozór policyjny i żandarmski jest nadzwyczaj ostry i władze za pomocą „nawróconych“ starannie szczepią szpiclowstwo i lojalizm.

Do organizacyj socyalistycznych i robotniczych.

Towarzysze! Międzynarodowy Komitet socyalistyczny zaprasza Was na **Szósty Międzynarodowy Kongres Socyalistyczny,** który się odbędzie w dniach od 14 do 20 sierpnia 1904 r. **w Amsterdamie.**

Komitet, zebrany na konferencyi 7 lutego b. r. w Brukseli, przyjął następujący porządek dzienny kongresu:

1. Weryfikacya mandatów.

2. Wybór prezydyum; utworzenie sekcyj; ustanowienie porządku dziennego.

3. Sprawozdanie sekretaryatu międzynarodowego.

4. Prawidła międzynarodowe polityki socyalistycznej. Rezolucye‘ dotyczące taktyki partyi. (Partya socyalistyczna Francyi).

6. Polityka kolonialna. (Hyndman z socyalno-demokratycznej federacyi Anglii i Van Kol z partyi socyalistycznej Holandyi).

7. Emigracya i imigracya. (Partya socyalistyczna Rzeczypospolitej Argentyńskiej).

8. Strejk generalny. (Socyalistyczno-rewolucyjna partya robotnicza Francyi i partya socyalistyczna Holandyi).

9. Polityka socyalna i ubezpieczenie robotnicze. (Molkenbuhr z partyi socyalno-demokratycznej Niemiec). 8-godzinny dzień roboczy. (Związek stowarzyszeń zawodowych Danii).

10. Trusty i brak pracy. (Partya socyalistyczna Stanów Zjednoczonych).

Różne sprawy:

11. Cła ochronne i wolny handel. (Niezawisła partya pracy w Anglii).
12. Militaryzm. (Niezawisła partya pracy w Anglii).
13. Klerykalizm i szkolnictwo. (Socyalno-demokratyczna federacya Anglii).
14. Stowarzyszenia zawodowe a polityka. (Stowarzyszenie fabiańskie w Anglii).

Międzynarodowe sądownictwo rozjemcze. (Niezawisła partya pracy w Anglii).

16. Mieszkania ludowe. (Robotnicza rada narodowa dla mieszkań w Anglii).
17. Solidarność międzynarodowa. (Związek socyalistów niemieckich, austryackich i węgierskich w Szwajcaryi).

Zgodnie z uchwałami, powziętemi na posiedzeniu komitetu dnia 7 lutego b. r., zostały przyjęte następujące przepisy co do weryfikacyi mandatów: Delegaci poszczególnych grup narodowych zgłoszą się zaopatrzeni w mandaty w pierwszym dniu kongresu rano, celem otrzymania, za opłatą 2 franków od delegata, tymczasowych kart uczestnictwa, które im zostaną wydane przez ich sekcyę narodową lub przez komisyę organizacyjną kongresu. Mandaty będą weryfikowane na sekcyach narodowych większością mandatów. W ostatniej instancyi zatwierdza mandaty sam kongres i rozstrzyga tylko co do mandatów zakwestyonowanych.

Na posiedzenie międzynarodowego kongresu została wynajęta sala „Concert Gebouw“ w Amsterdamie.

Międzynarodowy komitet socyalistyczny:
Sekretarz: *Wiktor Serwy*
Rue Heyvaert 63, Bruxelles.

Komisya organizacyjna kongresu:
Przewodniczący: *Henryk Polak.*
Skarbnik: *P. L. Tak.*
Sekretarka: *Henryka Roland-Holst van der Schalk.*

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. L. w S. Niema potrzeby. Jeśli porównacie jedno z drugiem, to zobaczycie, że w naszym „Naprzodzie" jest stosunkowo daleko więcej wiadomości. „Naprzód" więc najzupełniej wystarczy.

Tow. K. w Ber. Cóż my na to możemy poradzić?! Pisać szczegółowo o denuncyacyi, uprawianej przez Różę Luksemburg, to znaczy dopomagać jej w informowaniu żandarmów. Oczywista — najzupełniej legalny.

Niepowołanemu Obrońcy. Oto dowody: „Szlachta i mieszczaństwo polskie jako najpodlejsze w całem państwie..." (Odezwa zarządu Głównego Socyalnej Demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy z r. 1903); „Społeczeństwo polskie jest teraz najbardziej reakcyjną częścią Rosyi, jedyną prawie podporą samowładztwa carskiego" („Czerwony Sztandar" N. 13, str. 2); „Polska odgrywa w tej chwili najreakcyjniejszą rolę pomocnicy absolutyzmu rosyjskiego"; („Przegl. Soc-Dem.", 1904, N. 2, artykuł p. War — „Polska, apporte!"). Wystarczy?

KURYEREK
ZAKORDONOWY I ZAGRANICZNY
WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Wojna na dalekim wschodzie, wstrząsająca potężnie organizmem państwowym Rosyi, jest dla nas faktem pierwszorzędnego znaczenia. Osłabiając rząd najezdniczy, skierowując główne jego siły i uwagę na oddaloną o tysiące mil, a zagrożoną przez Japonię część państwa, wojna nietylko stwarza nową podstawę dla ruchu rewolucyjnego u nas, lecz może się stać punktem wyjścia dla daleko sięgających zmian w życiu naszego społeczeństwa. Jednym zaś z głównych czynników, mogących te zmiany spowodować, mogących je odwlec lub przyspieszyć, jesteśmy sami — społeczeństwo polskie wogóle, w szczególności zaś rewolucyjne, ludowe żywioły naszej ojczyzny.

Nie dosyć jest jednak zmian pragnąć, nie dosyć jest otwarcie ku nim zmierzać. Pamiętać należy, że jeśli jesteśmy czynnikiem na arenie historycznej, to nie jesteśmy czynnikiem jedynym. Nietylko taki lub inny przebieg wojny samej, nietylko życie społeczne rosyan i innych narodów, dręczonych w turmie carskiej, lecz i układ polityczny mocarstw europejskich, dążenia stronnictw politycznych w Europie i Ameryce mają swe znaczenie w tym wypadku. A chcąc działać, trzeba o tem wszystkiem wiedzieć, trzeba umieć obliczyć możliwie ściśle skutek takiego lub innego wystąpienia, tej lub innej działalności.

Prasa legalna, skuta w kajdany cenzury, zmuszona milczeć tam, gdzie mówić by należało, zniewolona ukrywać to, co rząd rosyjski chce zataić, nie jest w stanie informować publiczności w mierze dostatecznej. Zadanie to spełnić powinna prasa zakordonowa, wolna od więzów cenzury carskiej. Do takich zadań, specyalnie zaś do potrzeb chwili bieżącej, postanowiliśmy przystosować jeden z organów partyi naszej, mianowicie „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny".

Wydawać go będziemy co tydzień, a podejmując się rzeczy tak trudnej, jak wydawanie i rozpowszechnianie nielegalnego tygodnika, mamy nadzieję, że zarówno Towarzysze partyjni, jak i wszyscy ludzie dobrej woli poprą nas materyalnie i moralnie.

Warszawa, 1 maja.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Cena numeru pojedyńczego 20 hal. austr., 20 fen., 20 centimów, 5 centów ameryk., 2 d. Prenumerata do końca 1904 r.: 3 kor. 50 hal., 3 marki, 4 franki, 75 cent. ameryk., 3 sh.

Adres redakcyi i administracyi: Tadeusz Bobrowski, Kraków, Pędzichów 15, I. piętro, oficyna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 5-6 Maj-Czerwiec 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:
Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU“
Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych.

W sierpniu bieżącego roku rozpocznie w Zakopanem swą działalność instytucya o charakterze uniwersyteckim, założona przez Towarzystwo Wyższych Kursów Wakacyjnych.

Stawia ona sobie za zadanie: podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskiem zapomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatniemi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie – przez zapoznawanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu – pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomódz im w wyrabianiu sobie światopoglądu; w rezultacie stworzyć atmosferę, w której dojrzewają umysły wolne.

Ważne to zadanie nie jest w dostatecznej mierze spełniane przez istniejące dotąd wyższe zakłady naukowe, które z konieczności kształcą słuchaczy głównie w kierunku zawodowym. Stajemy przeto na posterunku dotychczas niezajętym, staramy się stworzyć intytucyę nową, tem także różniącą się od istniejących, że da społeczeństwu sposobność do wpływania na sprawy wyższego wykształcenia, niezależnie od pomocy państw, od programów i metod nauczania powszechnie panujących. W instytucyi naszej, wyłącznie na samopomocy opartej, przejawiać się mają wszystkie prądy i czynniki umysłowe, wolne od tendecyjności bądź to w kierunku religijmym bądź to stronniczo-politycznym. Unikając dyletantyzmu, starać się będziemy o pozyskanie współpracownictwa najwybitniejszych pracowników umysłowych narodu, a ich pod żadnym względem niekrępowana indywidualność, wespół z żywym, w konwersatoryach występującym współudziałem słuchaczy, stworzy typ pracy umysłowej, zdolny do szerzenia i podniesienia ducha naukowego.

Spaczonej przez obce systemy wychowawcze myśli polskiej chcemy dać jeden z przybytków, gdzie wolna od więzów rutyny, szablonu i tendecyjności przejawić się będzie mogła w całej pełni, pociągając za sobą oby jak najliczniejsze zastępy do samodzielnego myślenia i badania.

Załączamy program wykładów, jaki na rok bieżący zdołaliśmy ułożyć, a całkowite przeprowadzenie naszych zamiarów i dalszy rozwój instytucyi zależeć będzie od współdziałania społeczeństwa.

Kraków, w marcu 1904. Ul. Poselska 20.

Odo Bujwid przewodniczący. Kazimierz Krauz sekretarz.

Dotychczas zapewnione mamy następujące wykłady:

Filozofia i nauki przyrodnicze.

Krzywicki Ludwik: Typy antropologiczne a związki etniczne (Zarys antropologii i etnografii z uwzględnieniem etnografii polskiej) 6 godzin.

Nr 5-6. Maj-Czerwiec 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Opozycya rosyjska.

Stosunek rewolucyonistów polskich do ruchu opozycyjnego w Rosyi ulegał niejednokrotnie zmianom. Zawsze jednakże nadzieje rewolucyonistów polskich nacechowane były ogromnym optymizmem, skoro chodziło o pomoc opozycyi rosyjskiej ruchowi naszemu. Od czasu spisku Dekabrystów aż do powstania 1863 r. optymizm ten odgrywał w naszym ruchu rewolucyjnym niepoślednią rolę. Od pomocy rewolucyonistów rosyjskich w znacznej mierze uzależniano powodzenie sprawy polskiej. W latach 1862—63 optymizm ten doszedł do kulminacyjnego punktu rozwoju, a kiedy wszystkie nadzieje, pokładane w Rosyi liberalnej, opozycyjnej zawiodły, kiedy Katków zwyciężył Hercena, fala optymizmu opadła, ustępując miejsca krańcowej nieufności do Rosyi liberalnej.

Ten nastrój trwał dość długo, ale już pierwsze pokolenie po powstaniu, rwące się do boju, powraca do optymizmu względem Rosyi opozycyjnej. Rosyjski ruch rewolucyjny pociąga ku sobie serca i umysły młodzieży polskiej, która w znacznej mierze z Rosyi czerpie wzory i bierze przykłady. „Proletaryat“ nasz wchodzi w jaknajściślejszy stosunek i sojusz z „Narodną Wolą“, uzależniając (przynajmniej aż do chwili przewrotu) losy własnego kraju od postępów ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Ale i ten sojusz nie mógł trwać zbyt długo i tu po okresie wygórowanych nadziei nastąpiło bolesne rozczarowanie. Po upadku „Narodnej Woli“ przez czas dłuższy Rosya opozycyjna nie daje żadnego znaku życia i rewolucyoniści polscy zmuszeni są znowu przejść do pesymistycznego traktowania pomocy ze strony rewolucyi rosyjskiej, tem bardziej, że rozwój ruchu w kraju pozwala na wysnuwanie optymistycznych wniosków z faktów własnego życia.

Ten okres upadku i zastoju ruchu socyalistycznego i całkowitego zaniku opozycyi liberalnej w Rosyi przypada na pierwszą połowę doby istnienia P. P. S., to też nic dziwnego, że w opinii naszych kół partyjnych panował przez szereg lat zupełnie uzasadniony pesymizm w stosunku do Rosyi opozycyjnej. Rozumieliśmy potrzebę i konieczność sojuszu z socyalistami rosyjskimi, uchwalaliśmy na naszych zjazdach odpowiednie rezolucye, ale w praktyce, niestety, Rosya opozycyjna

była czynnikiem, z którym nie podobna było trzeźwo się liczyć. Dopiero pod koniec dziewiątego dziesięciolecia w Rosyi się budzi nowy ruch, oparty już na tych samych, co i nasz, podstawach.

Ruch ten pomału ogarnia coraz to nowe ośrodki, przyciąga coraz większe masy, rozwija się coraz bardziej i składa liczne dowody swej żywotności. Już wkrótce po pierwszych strejkach masowych tkaczy petersburskich wszyscy poczynają rozumieć, że mamy tu do czynienia z odrodzeniem opozycyi rosyjskiej w nowych, może mniej efektownych niż dawniej, ale natomiast bardziej trwałych formach. Koniec ubiegłego stulecia i pierwsze lata bieżącego zaznaczyły się olbrzymim rozwojem rosyjskiego ruchu robotniczego. Organizacye partyjne, co prawda, nie dotrzymywały kroku temu rozwojowi, nie umiały częstokroć go opanować i skierować we właściwe łożysko, objawiały wielką niedojrzałość polityczną i niezrozumienie zadań ruchu, ale to nie zmieniało postaci rzeczy: materyał w postaci budzących się do świadomości mas robotniczych był, okazał się on podatnym do walki, nie ulegało więc wątpliwości, że wcześniej czy później, stosownie do okoliczności, stanie się on potęgą polityczną, na którą i my będziemy mogli liczyć w naszej walce z caratem. Ostatnie dwa lata najzupełniej potwierdziły te przewidywania. Nie tylko socyalistyczny ruch robotniczy wzrósł znacznie, odrodził się i kierunek terorystyczny, propaganda socyalistów-rewolucyonistów poczęła przenikać nawet do ciemnego chłopa wielkoruskiego, w końcu powstaje poważny organ opozycyjnego liberalizmu rosyjskiego — "Oswobożdienje" — jednem słowem opozycya rosyjska różnych kierunków wzmaga się na siłach, organizuje i przemawia coraz głośniej i wstrząsa coraz potężniej podstawami panującego ładu w Rosyi.

Wobec takiego stanu rzeczy dla pesymizmu brak miejsca i optymizm na punkcie rozwoju stosunków w Rosyi, poparty grubą nieznajomością tych stosunków, poczyna zapanowywać w społeczeństwie naszem. „Dni samowładztwa są policzone" — powtarzają sobie ludzie, zapominając, że frazes ten już przed paru laty mógł słusznie obchodzić swój 75-letni jubileusz, albowiem rzucono go po raz pierwszy za czasów spisku Dekabrystów. Tymczasem, jeśli pesymizm względem Rosyi w obecnych warunkach jest szkodliwy, gdyż pozbawia nas jednego z atutów w naszej walce, to optymizm jest jeszcze gorszy, ponieważ odbiera nam siły do walki, wytwarzając złudne nadzieje, że ktoś, gdzieś zrobi za nas i bez nas to, co powinniśmy sami wywalczyć i zdobyć. Musimy posiadać trzeźwy pogląd na warunki i szanse naszej walki, nie niedoceniać, ani nie przeceniać możliwych i przypuszczalnych sojuszników, to też pierwszym warunkiem powodzenia jest dokładne zdawanie sobie

sprawy z rzeczywistego położenia rzeczy. Koniecznem jest to zwłaszcza teraz, kiedy wojna nakłada na nas nowe obowiązki.

Nie zapominajmy o tem, że cała nasza dotychczasowa praca agitacyjno-organizacyjna nosiła w znacznej mierze charakter przygotowawczy. Jeśli pominiemy takie objawy naszej pracy, jak zdobywanie lepszych warunków bytu dla robotników za pomocą strejków albo zmuszanie rządu do pewnego rozluźnienia więzów cenzury przez masowe rozpowszechnienie wydawnictw nielegalnych — wszystko sprowadza się do budzenia w masach pragnień, które jeszcze nie tak prędko mogą być zrealizowane. Szerząc naszą propagandę słowem ustnem czy drukowanem, wpajamy ludowi pracującemu świadomość okropności obecnych warunków społeczno-ekonomicznych, tłómaczymy mu przyczyny, powodujące stan obecny, wskazujemy na środki, za pomocą których można je usunąć i wszczepiamy w jego duszę pragnienie gorące zmian i walki o zmiany. Jakkolwiek pracę tę prowadzimy nie od dzisiaj, to jednakże bardzo nam jeszcze daleko od tego, aby cały lud, mogący być dostępnym naszym wpływom, przejął się ideałami, które głosimy, i był gotów do skorzystania z okoliczności, aby sięgnąć po zwycięstwo ostateczne. Nie powinniśmy się łudzić. Jakkolwiek jesteśmy dziś już bardzo wpływowym czynnikiem w życiu społeczeństwa naszego, jakkolwiek rozporządzamy znacznymi środkami materyalnymi i moralnymi, to jednak pokusić się o zrealizowanie całokształtu naszych żądań dziś jeszcze nie możemy.

Tymczasem wojna wkłada na nas obowiązek walki o zdobycze realne. Musimy przyczyniać się wszelkiemi siłami do osłabienia wroga, aby zdobyć na osłabionym bodaj częściowe ustępstwa, umożliwiające nam dalszą walkę. Musimy wojnę wyzyskać w jaknajwiększej mierze dla naszych interesów i tu niezbędnem jest trzeźwe liczenie się z warunkami istniejącymi.

Właśnie jednym z tych warunków jest rola opozycyi rosyjskiej w obecnej i przyszłej naszej walce z caratem i, chcąc trzeźwo patrzeć w przyszłość najbliższą, musimy tę rolę oceniać właściwie, nie dając się powodować ani optymizmowi, ani pesymizmowi.

Wojna zastała opozycyę rosyjską podzieloną na trzy frakcye: 1) socyalnych demokratów, opierających się głównie na proletaryat fabryczny wielkich ośrodków przemysłowych Ukrainy, Wielkorosyi i Kaukazu; 2) socyalistów-rewolucyonistów, posiadających zwolenników głównie wśród inteligencyi, następnie wśród robotników i poczęści chłopów, 3) liberałów, rekrutujących się z pomiędzy inteligencyi zawodowej, działaczy w ziemstwach, literatów i t. d. Wszystkie trzy frakcye znajdowały się w pełni rozwoju. Socyalna demokracya właśnie niezbyt dawno przedtem odbyła II zjazd, mający wznowić istnie-

jącą właściwie na papierze łączność wzajemną pomiędzy licznymi komitetami i innemi organizacyami lokalnemi Socyalno-demokratycznej partyi rnbotniczej Rosyi. Socyaliści-rewolucyoniści rozpoczęli szerszą robotę wśród mas robotniczych, która uprzednio była niejako monopolem socyalnych demokratów. Liberali wreszcie konsolidowali siły, skupiając się coraz liczniej dokoła sztutgarskiego „Oswobożdienja“, pomału zdobywającego sobie stanowisko i znaczenie „Kołokoła“ Hercena z końca szóstego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Każda z tych frakcyj prowadziła w swoim zakresie pracę antyrządową, obliczoną na dłuższą metę. Agitacya i organizacya — organizacya i agitacya — oto czem była pochłonięta opozycya rosyjska bez różnicy frakcyj, usiłująca zbliżyć w ten czy inny sposób chwilę walki stanowczej o gruntowne (liberałowie mniej, socyaliści bardziej) przekształcenie obecnej Rosyi na państwo demokratyczne.

Niespodziany wybuch wojny, tak samo jak u nas, i w Rosyi wysunął nowe zadania, zmusił partye istniejące do zmodyfikowania taktyki dotychczasowej, do przystosowania agitacyi i organizacyi do nowych warunków, stworzonych przez wojnę. Wojna z natury rzeczy zepchnęła na plan dalszy wszystkie zagadnienia inne i dała opozycyi nowy, niezmiernie bogaty materyał do zwalczania rządu. Pod tym względem opozycya rosyjska znalazła się w tem samem położeniu, co i my, ale tylko do pewnego stopnia. Nam wojna i wszystkie, wywołane przez nią, objawy życia ogromnie ułatwiły robotę, gdyż pierwsze klęski Rosyi obudziły nawet wśród najtchórzliwszych i najbardziej biernych elementów tę żywiołową nienawiść do najazdu, która spoczywa na dnie duszy nawet zupełnie nieuświadomionych żywiołów zaboru rosyjskiego. W istocie my, w zaborze rosyjskim, nie posiadamy partyi *rosyjskiej* i nawet najbardziej zagorzały ugodowiec w gruncie rzeczy nienawidzi najazdu, tylko się boi potęgi caratu, nie wierzy w możliwość opierania się tej potędze i dlatego pragnie zgody z Rosyą, chce okpić rząd udanem przywiązaniem i w ten sposób uzyskać odeń ustępstwa. Jeśli pominiemy tych kilkanaście znanych każdemu osób, które można podejrzewać o szczere przywiązanie do rządu rosyjskiego, to o szczerym *patryotyzmie rosyjskim* w społeczeństwie naszem nie może być mowy. Możemy mieć nikczemnych i głupich polityków, sądzących, że chamskiem płaszczeniem się wytargują coś od caratu, ale ludzi, którzyby się (jeśli nie jawnie, to w głębi duszy) nie cieszyli z klęski Rosyi, nie podobna sobie wprost wyobrazić. Nawet fabrykanci, którym wojna odrazu zamknęła przed nosem źródła dochodu na rynkach wschodnich, skłonni są raczej oburzać się na rząd z powodu strat, jakie im już przyczynił, aniżeli życzyć Rosyi zwycięstwa, które może dopiero kiedyś nastąpić, gdy oni bankrutują już teraz. Klęski Rosyi odrazu obniżyły w społeczeń-

stwie polskiem obawę potęgi rosyjskiej i ułatwiły nam wyzyskanie sytuacyi dla celów rewolucyi.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacya w Rosyi. O ile wojna i pierwsze klęski marynarki rosyjskiej wywołały u nas uzewnętrznienie się nienawiści do najazdu w najbardziej nawet biernych sferach społeczeństwa, o tyle w Rosyi wytworzyły one reakcyę „patryotyczną“ nawet wśród żywiołów opozycyjnych. Nie bez pewnego zdumienia dowiadywaliśmy się o udziale robotników rostowskich albo słuchaczów wyższych zakładów naukowych w manifestacyach rządowych, o niesłychanie chamskiem zachowywaniu się rad uniwersyteckich, ziemstw, liberalnej prasy legalnej, o udziale w deputacyi do cara tak nieposzlakowanie uczciwych i konsekwentnych liberałów, jak Arsieniew i Stasiulewicz i t. d. i. t. d. Szał patryotyczny ogarnął w Rosyi nietylko ciemny motłoch uliczny, nie tylko prasę ludożerczą w rodzaju „Swieta“ i „Moskowskich Wiedomostiej“, ale i te sfery, które uważano za ośrodki legalnej opozycyi. Nie minęło kilku miesięcy po brutalnem zdławieniu przez rząd carski ziemstwa twerskiego, a tu jedno ziemstwo po drugiem prześciga się w wyrażaniu uczuć wiernopoddańczych bez jakichkolwiek, bodaj najskromniejszych napomknień o koniecznych reformach. Tylko jedna jedyna gubernia (ziemstwo i szlachta tambowska) pozwoliła sobie bąknąć coś o potrzebie reform. Ziemstwo charkowskie uchwaliło, po za ofiarą na flotę, milion rubli do osobistego rozporządzenia cara. Najbardziej liberalna z legalnych gazet rosyjskich „Russkija Wiedomosti“ nie ustępuje w patryotyzmie prasie gadzinowej.

Wszystko to stwarza sytuacyę, wymagającą niezmiernej ostrożności i wielkiego taktu ze strony agitatorów opozycyjnych – zwłaszcza liberalnych, rozumiejących, jak niepewnym i zawodnym jest grunt, na którym działają. To też „Oswobożdienje“, które w ostatnich czasach, poprzedzających wojnę, radykalizowało się widocznie, teraz zbladło bardzo i, krytykując postępowanie rządu i nadużycia urzędników, stara się niczem nie zadrasnąć uczuć patryotycznych ogółu. Mało tego, „Oswobożdienje“ o żadnej akcyi grup liberalnych podczas wojny nie marzy, do żadnej akcyi ich nie nakłania. Artykuł wstępny N. 46 „Oswobożdienja“ w dostatecznej mierze charakteryzuje obecny nastrój jego redaktora, który bądź co bądź idzie nieco dalej, aniżeli przeciętny członek opozycyi leberalnej w Rosyi. Przytaczamy tu wyjątki z tego artykułu, zwracającego się do kliki rządowej:

„Nie wiem, czy ktokolwiek, niech to będzie sam Skrydłow czy sam Kuropatkin, może wam napewno obiecać zwycięstwo w tej wojnie, w której, powtarzam, wszystko jest zagadką i zagadkowymi są przedewszystkiem główni aktorowie – Japończycy. Ale wiem, w jakich warunkach

zwycięstwo jest najbardziej możliwe. Rosya współczesna — to kraj-więzienie. W tem więzieniu niemożliwe jest życie dla wszystkich, poczynając od cara i kończąc na najbardziej niepozornym pracowniku. Ale inteligencya w niem zupełnie się dusi, dusi się i marnieje. Panowie, nie pogardzajcie inteligencyą i nie tylko dla niej samej, ale i dla ludu... Inteligencya nie jest z wami i nie może być z wami, dopóki jesteście strażniknmi więzienia jej i narodu. Rozbijcie kajdany, zburzcie więzienie i spojrzcie, co wyniknie. Wyniknie przedewszystkiem — życie, bogate, kipiące. Z tego morza życia i wy zaczerpniecie dla siebie żywej wody. Powołajcie kraj do wolności, powołajcie naród do życia państwowego. Zapał ogarnie kraj i trudności walki z wrogiem zewnętrznym zmniejszą się. Wiem, wy tego nie uczynicie. Wiem—uważacie, że i istniejącego zapału patryotycznego dla was dosyć. Jesteście przekonani, że więzienie w każdym razie pójdzie umierać za cara i Mandżuryę. Macie słuszność. Lud-niewolnik pójdzie bez szemrania przelewać krew, inteligencya, jak zawsze, z głębokim współczuciem dla cierpiącego ludu i ze zgrzytaniem zębów przeciwko winowajcom zbrodniczej wojny pójdzie ulżyć ludowi w tej ofierze. Więzienie was nie porzuci. Ale nie łudźcie się, panowie. Więzienie nie może być niezwyciężone... Wy żądacie jedności. Cóż? Jedność śmierci i mogił na Dalekim Wschodzie otrzymacie. Nie mało naszych zwolenników poszło tam. I tak należało...“

Najzupełniej zrozumiałem jest, że tak przemawiająca, a raczej jęcząca „opozycya“ do żadnej śmiałej inicyatywy, do żadnego dzielnego czynu zdolną być nie może. Pamiętając o losach Hercena, p. Struve usiłuje zachować wpływ i znaczenie przez ten czas ciężki i pełen niebezpieczeństw, aby użyć ich kiedyś później. Oczywista, że taka opozycya przy obecnych warunkach nie może iść w rachubę.

Położenie socyalistów jest bez porównania lepsze, albowiem nie mają oni do czynienia z żywiołem tak niepewnym, jak ten, z którego rekrutuje się opozycya liberalna. Socyalni demokraci i socyaliści-rewolucyoniści, o ile pracują wśród mas robotniczych, oddziałują na te sfery, którym wojna najbardziej daje się we znaki i w których „patryotyzm“, o ile się zjawia, jest wynikiem ciemnoty jedynie. Chodzi więc o rozproszenie tych mroków i o wykonywanie na każdym kroku związku ścisłego pomiędzy wojną a cierpieniami klasy robotniczej. I tu należy podnieść, że, o ile to dotyczy Socyalnodemokratycznej partyi robotniczej Rosyi, to czynność jej w tym kierunku jest nadzwyczaj energiczna. Odezwy miejscowych komitetów z powodu wojny sypią się jak z rogu obfitości, a zagraniczna orga-

nizacya partyi wydała 12 odezw „wojennych“, rozpowszechnionych w oryginałach i w przedrukach w kraju w olbrzymich ilościach egzemplarzy. Partya bardzo umiejętnie wyzyskała wzmożony popyt na wydawnictwa nielegalne i stara się uczynić zadosyć zapotrzebowaniu. Działalność ta nosi charakter uświadamiający, ale o jakiejś akcyi rewolucyjnej ze strony partyi dotychczas nie słychać. Nie próbowano nawet na szerszą skalę urządzać kontr-demonstracyj z powodu hec „patryotycznych“ i nawet święto majowe w tym roku minęło w Rosyi bez żadnych głośniejszych objawów. Partya (S. D. R. P. Rosyi) przeżywa, co prawda, obecnie bardzo ciężki kryzys wewnętrzny, być może paraliżujący jej inicyatywę rowolucyjną *), ale zdaje się, że wogóle nie uważa chwili obecnej za odpowiednią dla jakichkolwiek wystąpień rewolucyjnych.

Co do socyalistów-rewolucyonistów, to pewne fakty wskazują, że skłonni są do wystąpień czynnych, ale na razie nie posiadamy prawie żadnych danych do scharakteryzowania ich działalności w tym kierunku. Wpływów na masy robotnicze S. R. posiadają daleko mniej od S. D., to też i działalność ich w kiernnku wydawania odezw „wojennych“ jest słabszą. Wydali oni natomiast odezwy do chłopów. W N. 46 „Rewolucyjnej Rosyi“ znajdujemy oświadczenie Komitetu Centralnego Partyi, że w nocy 30-go kwietnia w Hotelu Północnym w Petersburgu zginął członek „Organizacyi Bojowej“ Partyi z powodu wybuchu bomby. W Petersburgu zostało też aresztowanych parę osób w sprawie—jak wieść nosi – planowanego zamachu, według zdania jednych na Plewego, według innych — na cara.

Tak się przedstawia obecne położenie opozycyi rosyjskiej. Wynika z tego, że nie ma na razie mowy o żadnej akcyi liberałów, ani o rewolucyjnych wystąpieniach soc. demokratów. Co się zaś tyczy działalności terorystycznej sccyalistów-rewolucyonistów, to działalność ta (o ile ma być przez nich prowadzona) jest tak narażona na różne niespodzianki, że nic o niej, jako o czynniku nieobliczalnym, nie da się zgóry powiedzieć. Z tej sytuacyi musimy sobie zdawać dokładną sprawę, jeśli nie chcemy narażać się na bolesne rozczarowanie. Ale zdając sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy, nie powinniśmy z tego wysnuwać żadnych wniosków pesymistycznych na przyszłość. Wszystko zależy od dalszego biegu wypadków wojennych. Zwycięstwa Rosyi bezwarunkowo pogorszą sprawę opozycyi rosyjskiej, gdyż przyczynią się z jednej strony do podniesienia uroku potęgi caratu, a z drugiej do rozpętania szowinizmu mas, co utrudni jeszcze bardziej robotę opozycyi. Natomiast klęski

*) Mamy tu na myśli kłótnie pozjazdowe pomiędzy przedstawicielami „mniejszości“ i „większości“ partyi, zjadające obecnie tyle energii najwybitniejszych przywódców i uniemożliwiające jej wewnętrzną konsolidacyę.

Rosyi mogą zupełnie zmienić sytuacyę. Wywołają one oburzenie przeciwko rządowi w tych właśnie sferach, które obecnie są jego najpotężniejszą podporą. Już teraz, jak o tem świadczą korespondencye do zagranicznych pism rosyjskich, daje się spostrzedz przechodzenie do opozycyi sfer „patryotycznych“ z powodu niedołęstwa rządu, nie mogącego dać sobie rady z japończykami. To niezadowolenie szerszych mas „patryotycznych“ łącznie z kryzysem przemysłowym, szerzącym się coraz bardziej – oto grunt, na którym może już w niedalekiej przyszłości odrodzi się czynna opozycya rosyjska, popychana do wystąpień rewolucyjnych przez żywiołowy ruch niezadowolonych, głodujących mas. Pod parciem żywiołowego niezadowolenia mas rząd carski może się zachwiać i począć szukać wyjścia z tego położenia kłopotliwego, w jakie go wprowadziła polityka dotychczasowa. Wówczas wybije godzina, w której wszystkie żywioły opozycyjne państwa rosyjskiego powinny rzucić się do ataku na wspólnego wroga, ażeby zdobyć jaknajwięcej. Wówczas i my będziemy mogli przejść od polityki przygotowawczej do polityki zdobywania ustępstw realnych. Na razie zaś czyńmy, cośmy dotychczas czynili: budźmy w masach jaknajszerszych dążności rewolucyjne, wszczepiajmy w ich umysły nasze ideały socyalistyczne i przyczyniajmy się w miarę sił i możności do klęski Rosyi na Dalekim Wschodzie. W ten sposób, pracując dla lepszej przyszłości własnego kraju i ludu, nie sprzeniewierzymy się szczytnemu hasłu „Za naszą i waszą wolność!“

Zagadnienia rewolucyi.

III.

Rozdział o „ogniskach rewolucyi“ jest najciekawszym w całej seryi artykułów Kautsky'ego, gdyż zawiera najwięcej nowych myśli. Przedewszystkiem stara się w nim Kautsky wykazać, że poglądy tow. Luśni na sprawę polską i jej konieczny związek ze sprawą rewolucyi europejskiej są dziś przestarzałe. Zresztą Kautsky zastrzega się, że w kwestyach, dotyczących przebiegu rozwoju historycznego poszczególnych krajów, potrzeba zawsze zachować nadzwyczajną ostrożność przy układaniu horoskopów przyszłości. Wielkie zmiany społeczne mogą być przepowiadane ściśle na podstawie pewnych faktów, pewnych tendencyj rozwojowych społeczeństwa. Tak np. rewolucya socyalistyczna może być przewidziana z zupełną pewnością. Inaczej jest z najbliższą przyszłością danego kraju lub narodu. Tu wchodzi w grę ogromna ilość czynników nieobliczalnych, niestałych, zmiennych. Rozwój jednego kraju wywiera wpływ na stosunki

w drugim, co także komplikuje sprawę. Podobnież o wiele łatwiej jest skreślić w ogólnych zarysach przebieg wielkich zmian społecznych, niż przepowiedzieć wypadki lat najbliższych. Tak samo jak np. na wiosnę można wprawdzie przewidywać nastanie lata z zupełną pewnością, niepodobna jednak określić temperatury i pogody dni najbliższych. Jednakże działacz polityczny musi się starać, o ile to jest możliwem, przewidzieć choćby w postaci jaknajogólniejszej przebieg wypadków w czasie najbliższym. Trzeba się tu przygotować na nieuniknione omyłki i rozczarowania, lecz bez przewidywania niepodobna się zoryentować w sytuacyi dziejowej. Im dalej będzie sięgać nasz wzrok, tem z większą pewnością będziemy mogli się poruszać. Stąd widać, że wyśmiewanie się z przepowiedni, tak ulubione przez zwolenników wyłącznie drobnej pracy powszedniej, jest nieuzasadnione.

Po tych słusznych wstępnych uwagach Kautsky krytykuje poglądy tow. Luśni na stosunek sprawy polskiej do ogólnej rewolucyi. Pogląd Marksa i Engelsa na tę sprawę odpowiadał najzupełniej sytuacyi politycznej z przed lat 50. Wtedy wszystkie siły rewolucyjne „młodej Europy“ widziały w potędze carskiej, opierającej się na barbarzyńskich, zupełnie ciemnych i nieruchomych masach niewolników, wieczną groźbę dla wolności. „Wałem ochronnym“ przeciwko tej wrogiej potędze miała być niepodległa Polska. Dziś czasy się zmieniły. Ruch rewolucyjny wtargnął do samej Rosyi i zagraża tronowi cara. „Wał ochronny“ stracił tedy swe dawne znaczenie, tembardziej, że w samej Polsce sympatye dla rewolucyi europejskiej osłabły skutkiem pojawienia się na arenie dziejowej walczącego proletaryatu polskiego. Zdaniem Kautsky'ego dążenie do niepodległości Polski nie przestało być wskutek tego w zupełności usprawiedliwionem, lecz dla polityki międzynarodowej klasy robotniczej straciło swe dawne znaczenie. „Kwestya polska — mówi on — ma przeto dziś zupełnie inne znaczenie, niż jeszcze o jedno pokolenie wstecz. Socyalizm, a nawet już demokracya zawiera w sobie zasadę samowładztwa ludu, niepodległości i niezależności każdego narodu. Stąd samo przez się wynika, że zwycięska rewolucya europejska da pobudkę do utworzenia samodzielnej polskiej republiki. Lecz dla sprawy rewolucyi nie jest to ważniejszem, niż rozwiązanie wszelkiej innej kwestyi narodowej, którą ustrój burżuazyjny pozostawi w spadku ustrojowi proletaryackiemu; naprzykład, niż utworzenie czeskiego państwa narodowego z przyłączeniem doń słowaków, połączenie serbów w jedno państwo, złączenie Trentina z Włochami*).

Różnica w zapatrywaniach tow. Kautsky'ego i tow. Luśni występuje tu całkiem wyraźnie. Nam osobiście stanowisko obydwóch wydaje się błędnem, choć u obu znaleść można pewne myśli zupełnie słuszne. Kautsky ma zupełną racyę, gdy wskazuje na to, że rola Polski jako „wału ochronnego“ wolności europejskiej przeciw potędze caratu już się skończyła. Wszystko przemawia za tem, że upadek caratu jest o wiele bliższym, niż

*) „Neue Zeit“ N. 20 (z 13 lutego 1904 r.) str. 622. Do tych wywodów dodaje tow. Kautsky upomnienie pod adresem niemieckiej socyalnej demokracyi, aby dążyła do porozumienia się z polakami, choćby kosztem ustępstw, przewyższających wymagania samej tylko sprawiedliwości. Należy się bowiem liczyć nietylko z narodowemi uczuciami (nationales Empfinden), lecz i z narodową drażliwością (nationale Empfindlichkeit) polaków, tak zrozumiałą u narodu uciśnionego. Uwagi te są utrzymane w tonie bardzo dla nas sympatycznym. Zdaje się nam wszakże, że dla porozumienia się z nami owa wyrozumiałość i wspaniałomyślność, którą zaleca niemieckim towarzyszom tow. Kautsky, są zbyteczne — prosta sprawiedliwość w zupełności wystarczy!

walka na ostre zachodnio-europejskiego proletaryatu z rządami współczesnych klas panujących. Gdyby nawet „samodierżawie“ cudem jakim doczekało tej chwili, to w każdym razie byłoby już w stanie takiego rozprzężenia i bezwładności, że pomoc cara nie więcej mogłaby się przydać Wilhelmowi II. naprzykład lub jego ewentualnemu następcy w walce z przewrotem, niż pomoc „przyjaciela“ Abdul-Hamida. Zresztą nam się zdaje, że tocząca się obecnie wojna przetnie pasmo dni rządów absolutnych w Rosyi. A do tej walki rewolucyjnej w Zachodniej Europie, którą przewidują zarówno Kautsky, jak Luśnia, w każdym razie jeszcze daleko.

Dla nas rozstanie się z przestarzałymi już dziś poglądami z roku 1848 jest ze wszech miar pożądanem. Nie powinniśmy opierać naszych dążeń niepodległościowych na wyjątkowych kombinacyach politycznych. Zupełnie dostatecznem uzasadnieniem dla nich jest ten fakt, że ich urzeczywistnienia wymaga sama zasada demokracyi. Niepodległość należy się nam nie więcej i nie mniej, niż każdemu narodowi podbitemu, względnie rozdartemu na kilka części.

Czy dla rewolucyi zachodnio-europejskiej istnienie wolnej Polski jest rzeczą ważną, czy obojętną, to na nasze stanowisko wpływać nie może i nie powinno, skoro wiemy, że niepodległość jest potrzebna ludowi naszemu dla jego wyzwolenia społecznego! Takie stanowisko jedynie nam przystoi jako socyalistom. Musimy też potępić ocenianie praw narodów do samoistnego bytu z punktu widzenia tak zwanej „wysokiej polityki“; jedynie zgodną z prawdziwą etyką międzynarodowego socyalizmu jest zasada, że każdy uciśniony lub rozdarty naród ma prawo dążyć do wolności, względnie zjednoczenia, a stanowisko socyalistów innych krajów wobec tego dążenia musi być przyjaznem bez względu na kombinacye polityczne.

Powtarzamy więc, że zasadniczo zgadzamy się z Kautsky'm, że dziś już Polska nie może dla Zachodniej Europy mieć znaczenia „wału ochronnego“ przeciw najazdowi wojsk carskich. Lecz to bynajmniej nie usuwa dla nas potrzeby dążenia do niepodległości. Zresztą Kautsky nie ma racyi, gdy sądzi, że wyzwolenie i złączenie Polski miałoby dla ludzkości tyleż znaczenia, co przyłączenie Trentina do Włoch. To już gruba przesada! Tu chodzi o drobną zmianę granicy, tam o stworzenie nowego samodzielnego organizmu państwowego. Stworzenie nowego państwa południowo-słowiańskiego również zapewne byłoby wypadkiem o wiele mniej doniosłym, niż odbudowanie Polski. Gdyż jeżeli Polska przestała odgrywać rolę najdalej na wschód wysuniętej placówki demokracyi europejskiej (dziś już socyalizm nietylko ma silne placówki na wschód od Bugu i Dniepru, ale sięga po za Ural!), to jednak z pewnością odegra ona wybitną rolę w niezmiernej tragedyi dziejowej, której pierwszym aktem będzie upadek caratu, a epilogiem według nas być musi rozpadnięcie się mocarstwa rosyjskiego. W tym niezmiernym przewrocie będziemy mogli odegrać tem bardziej doniosłą rolę, im mniej nasza klasa robotnicza okaże skłonności do odkładania spełnienia swych dążeń narodowych aż do „dnia rewolucyi społecznej“. Kautsky mówi, że zwycięska rewolucya europejska zapewni niepodległość Polsce. Jeżeli wszakże nasz program narodowościowy nie ma być abstrakcyjną „deklaracyą praw“ narodu polskiego, lecz wytyczną praktycznej polityki naszego ludu pracującego, to powinniśmy dążyć do zdobycia niepodległości własnemi siłami przy pierwszej sprzyjającej okoliczności, nie czekając na ową zbawczą rewolucyę powszechną. Nie socyalizm przyniesie nam niepodległość, lecz zdobycie nie-

podległości powinno być środkiem do urzeczywistnienia ideału socyalistycznego. Gdyby można było bez niepodległości zdobyć dyktaturę proletaryatu i ustrój socyalistyczny, to zaprowadzanie jej po ostatecznym tryumfie naszych ideałów poprostu byłoby zbytecznem. Lecz nam się właśnie wydaje, że dla nas najprostszą drogą ku socyalizmowi jest dążenie do niepodległości. Polska republika demokratyczna to dla nas nie żaden cel samoistny, nie, to tylko najdogodniejszy dla nas teren dla stopniowego wcielenia w życie naszego ideału w drodze coraz dalej i głębiej idących reform społecznych. Tak pojmując nasze cele i zadania, musimy zawsze protestować przeciw odkładaniu spełnienia naszych dążeń narodowych w mglistą dal ustroju socyalistycznego.

Powiedzieliśmy już, że nie wierzymy w gwałtowną rewolucyę społeczną, lecz nie uważamy za prawdopodobne, aby Europa, dziś jeszcze w większej swej części monarchiczna, pełna szczątków feudalizmu, stanowiąca jakby jeden obóz zbrojny, przebyła bez gwałtownych wstrząśnień politycznych swą ewolucyę ku socyalizmowi. Jakiż będzie przebieg rewolucyi, która zmieni ustrój państwowy Europy? Gdzie będą jej główne ogniska i jakiemi drogami będzie się z nich rozszerzać ruch rewolucyjny. Tow. Luśnia sądzi, że ogniskiem rewolucyi będą przedewszystkiem Niemcy. Kautsky zbija to zdanie, w którem widzi jedno ze źródeł błędnego poglądu tow. Luśni na stosunek sprawy polskiej do rewolucyi europejskiej. Niemiecki rząd jest jeszcze najmocniejszym z rządów świata całego. Posiada on najsilniejszą, najlepiej dyscyplinowaną armię i biurokracyę, a ma do czynienia z ludnością trzeźwą, pokojowo usposobioną i pozbawioną wszelkich tradycyj rewolucyjnych. Co prawda, można sobie wyobrazić rząd dość szalony, aby zdezorganizować armię i biurokracyę i doprowadzić ludność do rozpaczy. Sytuacyę taką może wytworzyć chciwość junkrów, zaostrzenie walki między kapitałem a pracą, i strach klas posiadających przed wzrostem socyalnej demokracyi, wreszcie polityka imperyalistyczna, która może wciągnąć państwo niemieckie w awantury nietylko kosztowne, ale i upakarzające. Wszystkie te czynniki już istnieją, ale trzeba szczególnego zbiegu okoliczności, aby od ludu niemieckiego wyszła inicyatywa do najbliższej rewolucyi... Te, dosłownie prawie powtórzone przez nas wywody Kautsky'ego, pokazują, że sam przywódca radykalnej lewicy niemieckiej socyalnej demokracyi nie wierzy w rewolucyjny nastrój mas ludowych w Niemczech. Powyższe wyznanie musiało być wielce nieprzyjemnem dla Kautsky'ego, gdyż jeżeli ma on słuszność, w takim razie cała walka z „oportunizmem" w partyi socyalno-demokratycznej jest na razie bezowocną i żadne „antyrewizyonistyczne" rezolucye nie zapobiegną wzrostowi pokojowego kierunku w socyalizmie niemieckim. Na szczęście dla radykałów mają oni mimowolnych a dzielnych sprzymierzeńców w reakcyonistach niemieckich, którzy swymi zamachami na prawa ludu mocniej wpływają na wzrost nastroju rewolucyjnego w masach, niż setki artykułów publicystów „ortodoksalnych". Obawiać się należy, że zamach na powszechne prawo wyborcze wkrótce będzie rzeczą dokonaną. A wtedy kto wie, czy Niemcy nie staną się jednem z ognisk rewolucyi? Jednakże zmiana w usposobieniu mas ludowych nie może nastąpić odrazu. Dlatego musimy przyznać słuszność Kautsky'emu, że trudno wyobrazić sytuacyę, w której Niemcy mogłyby rozpocząć rewolucyę powszechną.

Zdaniem Kautsky'ego ogniskiem wielkich wstrząśnień politycznych i społecznych w czasach najbliższych będzie z pewnością Rosya. Kraj

ten wprawdzie stoi pod względem rozwoju ekonomicznego na bardzo niskim stopniu i posiada względnie słabo rozwinięty proletaryat. Lecz pomimo to proletaryat ten, walcząc o swe wyzwolenie, może mieć w Rosyi mocniejsze stanowisko względem rządu, niż gdzieindziej, gdyż nigdzie nie jest on w takim stopniu bojownikiem za warunki rozwoju całego narodu, co właśnie w państwie carów. Dodajmy do tego, że z wyjątkiem Turcyi nie masz w Europie rządu, tak pełnego zepsucia i rozprzężenia. Nigdzie też ustrój państwowy nie stoi w takiem przeciwieństwie do warunków egzystencyi narodu, nigdzie niema państwa, tak bliskiego do bankructwa. Znikła ta podpora caratu, którą niegdyś stanowiło zacofane chłopstwo: dziś chłop umiera z głodu lub buntuje się! Carat trzyma się jeszcze tylko przy pomocy zachodnio-europejskich kapitałów. Gdy ta pomoc ustanie, musi runąć. Zaś socyalna demokracya swą działalnością w całej Europie stara się przyśpieszyć tę chwilę, dyskredytując carat na wszelkie sposoby. Zresztą nawet pomoc Europy nie zbawi caratu od upadku, który wojna obecna szybko przybliży. Rewolucya w Rosyi nie mogłaby na razie powołać do życia ustroju socyalistycznego. Do tego ekonomiczne stosunki tego kraju jeszcze nie dojrzały. Lecz mogłaby dać Rosyi ustrój demokratyczny, za którym stałby energiczny i rwący się naprzód proletaryat, który mógłby zdobyć znaczne ustępstwa. W dalszym ciągu rozwija Kautsky bardzo ciekawie i oryginalnie pomyślany obraz skutków, jakieby rewolucya rosyjska za sobą pociągnęła w sąsiednich krajach. Zanim ten obraz rozpatrzymy, musimy tu dorzucić parę uwag krytycznych. Że Rosya bliska jest gwałtownego przewrotu, to pewna. Cokolwiek dziwnem jest, że Kautsky, wyliczając czynniki tego przewrotu, zapomniał o tak doniosłych w Rosyi ruchach narodowych. Będą one z pewnością potężnym czynnikiem destrukcyjnym w przyszłej rewolucyi rosyjskiej. Charakterystycznem jest, że Kautsky wciąż mówi o „warunkach egzystencyi n a r o d u“, a nie narodów. Rewolucya rosyjska z pewnością nie będzie dziełem samego tylko proletaryatu przemysłowego, walczącego o demokratyczny ustrój państwowy. Nam się wydaje, że jakkolwiek lud roboczy miejski niewątpliwie da hasło do boju, to jednak głównem polem walki będzie wieś rosyjska, gdyż tam równowaga społeczna najmocniej jest zakłócona, tam obecne stosunki prawno-społeczne są w najbardziej jaskrawem przeciwieństwie z warunkami życia ludu rosyjskiego. Jeżeli rewolucya ma stworzyć podstawę do rozwoju sił gospodarczych ludu rosyjskiego i ma dać krajowi całemu możność szybkiego wzniesienia się na wyższy stopień kultury i stania się krajem prawdziwie europejskim, to jej punktem centralnym obok zmiany systemu rządowego musi być przewrót agrarny, zupełna zmiana stosunków własnościowych i prawnych wsi rosyjskiej. Stosunki rolne w Rosyi przybrały postać tak potworną, że wieś staje się coraz bardziej wielkiem zbiorowiskiem materyałów palnych. Jeżeli te materyały palne zajmą się ogniem rewolucyi, wtedy... wtedy cała stara Rosya z jej ugrupowaniem klas, z jej rządem i biurokracyą zginąć musi. Rewolucya, wyłącznie ograniczona do miast, niewiele da Rosyi. To znaczy: trochę demonstracyj z okrzykami „dałoj samodierżawie“, trochę utarczek z wojskiem, trochę rozlewu krwi i szubienic, trochę konstytucyjnych petycyj ziemców i różnych „imienitych grażdan“ – wreszcie trochę ustępstw, reform, praw obywatelskich – dość marna konstytucya. Byłaby to właściwie nie rewolucya, lecz nowa epoka „wielkich“ reform, które niczego gruntownie by nie zmieniły, żadnej z palących kwestyj gruntownie by nie załatwiły. Nie sądzimy, aby bez straszliwej rewolucyi agrar-

nej Rosya mogła dokonać znaczniejszego postępu, gdyż z drugiej znów strony nie możemy przypuszczać, aby szlachta i biurokracya rosyjska dobrowolnie zniosła podstawę swego pasożytniczego bytu, a taką podstawą jest przedewszystkiem faktyczna niewola ludu wiejskiego. Nie wierzymy też, aby grożącą rewolucyę społeczną mogły odwrócić drobne reformy i ustępstwa polityczne; – dziś trzeba zmian, któreby uchroniły większość ludności kraju od widma śmierci głodowej. Takiemi zmianami nie mogą być wyłącznie liberalne reformy polityczne. Konstytucya, dana z góry, zapewne nie ocali monarchii carskiej od krwawych walk wewnętrznych, których przedmiotem będzie przedewszystkiem – ziemia! Czy z tych walk wyłoni się kiedy demokratyczna Rosya w jej współczesnych granicach? Absolutnie w to nie wierzymy! Państwo carów składa się z krajów, zbyt od siebie odbiegających pod względem układu społecznego, zbyt luźnie ze sobą powiązanych i słabo skoordynowanych, aby ich współżycie mogło być czemś innem, niż wspólnym pobytem we wspólnem więzieniu. Dziś despotyzm żelazną obręczą łączy w jedną całość Kaukaz z Finlandyą, Polskę z krajem Jakutów, lecz „organiczne wcielenie“ tych wszystkich krajów do Rosyi jest i pozostanie martwą doktryną nie mającą nic wspólnego z życiem realnem. Rosya nie ma nietylko jednolitej podstawy narodowej, ale nawet nie ma jednolitej podstawy kulturalnej; należą do niej narody, stojące na zupełnie różnych stopniach cywilizacyi o zupełnie różnym ustroju ekonomicznym. Kto zdoła wyobrazić wszechrosyjskie prawodawstwo, zaspakajające jednakowo dobrze potrzeby chłopa mazowieckiego i górala kaukazkiego, mieszkańca Finlandyi i stepów kirgizkich? Więc autonomia, decentralizacya? Widzimy dziś w Austryi, że to nie rozwiązuje kwestyi narodowościowej, bo właśnie stwarza podstawę do walk o rozluźnienie związku państwowego lub o jego mocniejsze powiązanie.

Przyszłość tedy Rosyi przedstawia się nam w postaci dwóch możliwości. Albo huragan rewolucyjny do szczętu zmiecie stary ustrój społeczny i rządowy i tem samem zniszczy więzy przemocy, spajające organizm państwowy Rosyi. Wtedy wyłoni się na miejscu kolosa wszechrosyjskiego szereg wolnych państw narodowych lub ich federacya (zwolennicy „organicznego wcielenia“ będą mogli się pocieszać tem, że wspólność ekonomiczna i handlowa tych państw z pewnością się utrzyma). Albo też narazie nastąpi tylko zreformowanie przestarzałej formy państwowej na parlamentarną, konstytucyjną. Wtedy okaże się, że konstytucya nie podźwignęła Rosyi z niemocy, lecz przeciwnie rozpętała do reszty siły rozkładowe. Sprawy narodowościowe powikłają się niezmiernie i ruchy narodowe wzrosną dzięki swobodzie politycznej z niezmierną szybkością. Zamiast mocnego państwa będziemy mieli nową Austryę, lecz w większych rozmiarach. Wśród walk i burz będzie postępowała ewolucya tego organizmu państwowego ku nowemu układowi równowagi politycznej – federacyi wolnych narodowości. Tak przedstawiają się nam losy mocarstwa rosyjskiego.

Kautsky widzi ten sam cel ostateczny ewolucyi stosunków politycznych, lecz w szczegółach wyobraża sobie przebieg sprawy inaczej. Zdaniem jego przewrót polityczny w Rosyi przedewszystkiem wywoła wzrost panslawizmu, jego nowe odrodzenie. Stary reakcyjny panslawizm, który służył zaborczym celom caratu, upadł, gdyż narody słowiańskie ze wzrostem swej oświaty przestały marzyć o dostaniu się pod berło, a raczej pod knut carski. Sam carat stał się ostrożniejszym i nie podżega już narodów słowiańskich do buntu przeciw Turcyi i Austryi, jak to uczynił

dawniej, gdyż dziś igrać z ruchami ludowymi jest rzeczą niebezpieczną. Otóż demokratyzacya Rosyi wzmogłaby na nowo dążenia słowian do niepodległości i do utworzenia wszechsłowiańskiego związku. Polska sprawa znowu stałaby się aktualną, lecz dążenie do niepodległości byłoby skierowane raczej przeciwko Niemcom i Austryi, niż przeciwko Rosyi. Austrya musiałaby niechybnie się rozpaść. gdyż z upadkiem caratu zniknąłby ten żelazny pierścień, który spaja sztucznie rozlatujące się części monarchii habsburskiej. Wtenczas dla Niemiec nastąpiłaby konieczność przyłączenia niemieckich ziem Austryi. To przyśpieszyłoby przekształcenie Niemiec na jednolite państwo, a zarazem zniosłoby przewagę Prus w państwie niemieckiem. Dziś bowiem jest w Niemczech 35 milionów prusaków przeciwko 22 mil. obywateli innych państw związkowych. Po przyłączeniu niemieckich ziem Austryi stosunki by się zmieniły i przewaga liczebna prusaków musiałaby zniknąć, zwłaszcza po odliczeniu polaków pruskich.

Taka zmiana stosunków ułatwiłaby rozwiązanie kwestyi polskiej. Jeżeli bowiem utrzymanie ziem polskich leży w interesie rządu pruskiego, to nie leży ono bynajmniej w interesie narodu niemieckiego. „Tak więc rewolucya rosyjska nietylko dałaby potężny impuls ruchom proletaryackim w pozostałych krajach Europy, lecz też postawiłaby znowu na porządku dziennym nietylko w krajach bałkańskich i w Austryi, lecz i w Niemczech samych kwestye zjednoczenia narodowego, aby je doprowadzić do ostatecznego rozwiązania. Socyalna demokracya musiałaby się okazać bojowniczką o nowy porządek, nietylko pod względem społecznym, lecz także pod względem narodowym i terytoryalnym. Musiałaby też okazać się bojowniczką nietylko interesów proletaryackich, lecz i ogólnych interesów narodowych, wobec których inne klasy, które się stały zachowawczemi i lękliwemi, zachowują się bądź to biernie, bądź wprost wrogo“. Jak widzimy, Kautsky uważa rozwiązanie kwestyj narodowych w duchu naszego programu za rzecz nader ważną! Jednak droga, którą dochodzi do zjednoczenia Niemiec i odbudowania Polski wydaje się nam nieco niejasną. Zdaje się, jakoby Kautsky wierzył w zdemokratyzowanie Rosyi w jej dzisiejszych granicach i za wynik tego uważa odrodzenie panslawizmu. Znaczy to, że kraje słowiańskie, a w tej liczbie i nasz zabór austryacki i pruski będą dążyły do zlania się z Rosyą. Skąd tedy weźmie się w końcu niepodległa i niezależna Polska? Wątpimy też wogóle o odrodzeniu takiego ruchu jak panslawizm wskutek demokratyzacyi Rosyi. Albo Rosya przestanie być tem, czem jest dzisiaj i rozpadnie się na szereg państw narodowych, albo pozostanie ona mocarstwem jednolitem i wtedy z pewnością położenie w niej innych narodów słowiańskich nie będzie wcale niezależnem i lepszem, niż np. położenie ich w Austryi. Zarówno w jednym jak w drugim wypadku wątpić należy, czy będzie miał racyę bytu prąd panslawistyczny. W szczególności w Polsce nie znajdzie on z pewnością podatnego gruntu.

Z tych walk i przewrotów zdaniem Kautsky'ego musiałoby się wyłonić dominujące położenie proletaryatu w Niemczech, a w następstwie i w całej Europie Zachodniej. Podkreśla on wszakże, że powyżej naszkicowany przebieg wypadków jest tylko jedną z możliwości. Mogą być też zupełnie inne przypuszczenia co do punktu wyjścia i przebiegu przyszłego przewrotu, jak to poniżej zobaczymy.

(C. d. n.). *M. Raudonas.*

Osobliwa „historya“.

Nie ulega wątpliwości, że coraz dotkliwiej daje się odczuwać brak bodaj jakiej takiej historyi ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim. Młodszych towarzyszy czasami wprost rozpacz ogarnia, kiedy chcą sobie wyrobić dokładniejsze pojęcie o ewolucyi polskiej myśli socyalistycznej, o działalności tej lub innej grupy albo wybitnej jednostki. Każdego drobnego szczegółu trzeba wyszukiwać w rocznikach „Przedświtu“, „Walki klas“ lub „Równości“ — najczęściej niełatwych do zdobycia, bo wyczerpanych i dlatego rzadkich. Rzadko komu uda się być przez czas dłuższy w Londynie, gdzie w bibliotece archiwialnej P. P. S. zgromadzone są najrzadsze źródła, nie wyłączając białych kruków i unikatów. Ogół towarzyszy w dalszym ciągu skazany jest na dorywcze tylko zapoznawanie się z historyą naszego ruchu.

Niestety, taki stan rzeczy potrwa jeszcze chyba dość długo, albowiem istnieją dwa ważne powody, dla których niepodobna dziś jeszcze marzyć o zupełnie wyczerpującej, gruntownej historyi ruchu naszego w zaborze rosyjskim. Pierwszy — to przeklęte warunki polityczne caratu, nie pozwalające ani należycie oświetlić, ani częstokroć nawet odsłonić działalność tej czy owej jednostki albo grupy.

Ruch nasz stosunkowo jest jeszcze bardzo młody. Wszak znaczna część wybitnych działaczy z lat 1878—1886 żyje dotychczas—część na Syberyi, część na emigracyi, część zaś nawet w kraju w roli spokojnych, legalnych obywateli. Pisanie zupełnej prawdy nawet o tym, najdawniejszym okresie naszego ruchu, jest niebezpieczne, a cóż dopiero mówić o bliższych nas czasach. Drugim powodem jest niedostateczność materyałów. Co prawda, archiwum londyńskie P. P. S. posiada nadzwyczaj obfity zbiór rozmaitego rodzaju dokumentów, ale wyczerpującym jest on tylko dla epoki po roku 1892-gim. Im dalej wstecz, tem mniej tego materyału — nawet takiego, który się w zupełności nadaje do opublikowania.

Zanim więc można będzie przystąpić do opracowania gruntownego przeglądu całokształtu naszego ruchu, należy gromadzić odpowiedni materyał. Coś niecoś już się w tym kierunku czyni i świeżo właśnie ukazał się I zeszyt specyalnego wydawnictwa P. P. S., mającego za zadanie skupiać wspomnienia i inne dokumenty, wyświetlające poszczególne okresy i fakty z przeszłości naszego ruchu. Naturalnie, i teraz już możnaby napisać krótki zarys historyi naszego ruchu w formie broszury, któraby czyniła zadość najpilniejszym potrzebom, ale na „dzieło“ wyczerpujące stanowczo jeszcze zawcześnie. Z tem większem przeto zdziwieniem bierzemy do rąk grube (liczące 488 stron!) dzieło p. Mieczysława Mazowieckiego pod tytułem „Historya ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim“ *). Autor zapewnia nas w przedmowie, że dzieło jego będzie „poważnym nabytkiem dla socyalistów polskich, a nawet i dla ludzi innych poglądów“, że starał się „aby książka niniejsza była zupełnie bezstronnie napisana“ i spodziewa się, że „bezstronni czytelnicy“ uznają jego „dobrą wolę i objektywizm w przedstawieniu rzeczy“.

Przedmowa wcale obiecująca... Przejdźmy więc do samej rzeczy.

Wstęp obejmuje nadzwyczaj powierzchowny rzut oka na epokę, poprzedzającą powstanie w zaborze rosyjskim ruchu socyalistyczno-robotni-

*) Wydawnictwo „Proletaryatu“. Kraków, 1903. Druk. Wł. Teodorczuka i S-ki.

czego oraz podział historyi tego ostatniego na okresy. Na kilkunastu stronicach p. Mazowiecki załatwia się z poprzednikami dzisiejszego ruchu — socyalistami utopistami, charakteryzuje ogólnikowo dzieje przemysłu w Polsce w ciągu wieków, mówi o kwestyi włościańskiej, pracy organicznej i t. d. Czyni to w tak bałamutny i płytki sposób, że czytelnik z wielką dla siebie korzyścią może cały ten rozdział pominąć, tem bardziej, że nie brak tu błędów faktycznych (błędnie podany rok nadania włościanom wolności osobistej, fałszywie przedstawiona rola Tow. Rolniczego z 1861 r., źle określony czas wprowadzenia uwłaszczenia w Królestwie i t. d.). Podziałowi na okresy możnaby zarzucić wyodrębnienie lat 1890—1893 w specyalny okres, gdyż był to czas przejściowy, nie posiadający żadnych cech takich, któreby się nie były już ujawniły w okresie poprzednim. Okres IV zupełnie niesłusznie został zamknięty na roku 1900, gdyż nic wówczas nie zaszło, coby taki podział nsprawiedliwiało. Okres V wobec tego jest najzupełniej zbyteczny. Zresztą jest to rzecz drobnej wagi — chodzi nie o podział, zawsze do pewnego stopnia sztuczny, lecz o samo przedstawienie wypadków i ewolucyi ruchu.

Rozdział I zajmuje się pierwocinami naszego ruchu, najmniej stosunkowo znanemi i dla tego wymagającemi sumiennego opracowania istniejących materyałów i zadania trudu wyszukania nowych źródeł dla zapełnienia luk istniejących. P. Mazowiecki nic podobnego nie zrobił, to też rozdział ten (po za przedrukami różnych materyałów) uderza nas powierzchownością traktowania rzeczy oraz licznymi błędami.

W pierwszym wierszu pierwszego rozdziału p. Mazowiecki pisze: „Już w końcu 1876 roku między młodzieżą polską w Warszawie i w rosyjskich miastach uniwersyteckich byli socyaliści“. Możnaby stąd wnioskować, że na początku r. 1876 socyalistów polskich nie było. Tymczasem, gdyby p. Mazowiecki przejrzał był sprawozdania dzienników z procesu Waryńskiego i towarzyszy w Krakowie w r. 1880, toby znalazł w zeznaniach zaprzysiężonego świadka Wincentego Korneckiego, właściciela drukarni, twierdzenie, że od obiadu na cześć Lenartowicza, a więc od sześciu już lat nagabywali go socyaliści z rozmaitemi propozycyami, dotyczącemi wydania polskich broszur socyalistycznych dla zaboru rosyjskiego. Z zeznań tych widać jasno, że owymi nagabującymi Korneckiego socyalistami byli delegaci kółek zakordonowych, a więc kółka owe istniały już w r. 1874. Potwierdzenie faktu, że pierwsze polskie kółka socyalistyczne istniały daleko wcześniej od daty, zanotowanej przez p. Mazowieckiego, można znaleść we wspomnieniach sędziwego tow. Limanowskiego, które autor przeoczył, jakkolwiek były drukowane w „Przedświcie“, w „Naprzodzie“ i w „Tygodniu“ lwowskim. Daje to miarę sumienności autora „dzieła“, który w drugiej części swej pracy notuje najdrobniejsze fakciki, nie posiadające żadnego znaczenia, a który jednak nie zadał sobie trudu ustalenia daty powstania rzeczy, której historyę chce pisać. A mógł to zrobić, gdyby nawet nie widział ani sprawozdań z procesu Waryńskiego, ani wspomnień tow. Limanowskiego, bo tow. Amerykanin w „Przedświcie“, którego p. Mazowiecki cytuje, też o tem pisał.

Przejdźmy na drugą i następną strony rozdziału I-go. Tu aż się roi od błędów faktycznych. Oto Izbicki, jakkolwiek bardzo dzielny socyalista ukraiński, ani w zakładaniu, ani w dalszem rozwijaniu organizacyi warszawskiej udziału nie brał, więc też nie mógł na tem polu, jak chce p. Mazowiecki, „okazać dużych zdolności.“ Pierwszą bibułę sprowadzono

do Warszawy nie „w początku 1878 r.“, tylko w maju. Waryński został „nielegalnym“ nie w sierpniu 1878 r., ale o cały rok wcześniej. Zupełnie błędnem jest przedstawienie sprawy wyjazdu Dłuskiego, Mendelsona i Diksteina za granicę. P. Mazowiecki opowiada, jakoby wszyscy oni wyjechali jednocześnie na skutek aresztowań sierpniowych. Tymczasem Dikstajn został wysłany przez organizacyę zagranicę już w kwietniu 1878 r. razem z Hildem, ażeby czuwał nad wydawnictwami. Mendelson zbiegł zagranicę, skoro się tylko dowiedział o aresztowaniach na Litwie, Dłuski przemocą niemal został wyprawiony zagranicę z powodu ciężkiej choroby, na którą zapadł. Oto błędy, dość zdaje się ważne w „dziele“, znajdujące się na jednej tylko kartce.

Przedrukowawszy t. zw. program brukselski, p. Mazowiecki pisze: „Program ten wypracowany był w Warszawie w innej nieco formie, niż powyższa. Nie wiemy obecnie, na czem polegały zmiany. Podobno warszawski oryginał jest w muzeum w Rapperswylu. Może da się go odszukać“ (str. 27). Otóż w artykule tow. Amerykanina, z którym p. Mazowiecki polemizuje dalej, są wskazówki, że po za Rapperswylem istnieją jeszcze dwa odpisy tego programu. P. Mazowiecki nie zadał sobie trudu odszukania tych ważnych dokumentów, ale zupełnie gołosłownie zarzuca tow. Amerykaninowi kłamstwo (str. 28), choć w dalszym ciągu posługuje się jego wspomnieniami, jako zupełnie wiarogodnem źródłem. Końcowy ustęp rozdziału I-go jest bezkrytycznem powtórzeniem tego, co pisał ksiądz Załęski w swej książce o nihilizmie w Rosyi. Charakterystyczne, że p. Mazowiecki zupełnie nie korzystał ze sprawozdań z procesu krakowskiego 1880 r., rzucających sporo światła na pierwociny naszego ruchu.

Lepiej jest opracowany II. okres ruchu, zawierający dzieje „Proletaryatu“, gdyż tu jako tako można było obejść się bez wyszukiwania nowych materyałów. P. Mazowiecki zebrał znane już materyały, przedrukował ważniejsze z nich i dodał od siebie garść komentarzy charakteru polemicznego przeważnie. Specyalny rozdział został poświęcony stosunkowi „Proletaryatu“ do „Narodnej Woli“. Sprawa ta została przedstawiona tendencyjnie, gdyż p. Mazowieckiemu chodziło o wykazanie za wszelką cenę, że „Proletaryat“ nie myślał o oddzieleniu się Polski od Rosyi po rewolucyi. Tu sumienność p. Mazowieckiego występuje w całej okazałości. Ponieważ oryginał „Ogólnych zasad programu i działalności Proletaryatu“ jest jedynym miarodajnym dokumentem w tej sprawie, p. Mazowiecki więc zamiast oryginału podaje tekst (najwidoczniej tłómaczony z rosyjskiego) sfałszowany. Oryginał np. powiada: „Komitet Centralny przystąpi do rewolucyi nie wcześniej, jak na hasło Komitetu Wykonawczego w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosyi – poczem w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego, jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków.“

U p. Mazowieckiego zamiast tego znajdujemy takie oto zdanie:

„Komitet Centralny przystąpi do urzeczywistnienia przewrotu politycznego nie inaczej, jak za zgodą Komitetu Wykonawczego i w charakterze samodzielnej całości przeprowadzi na swoim terenie możliwe reformy, odpowiednio do warunków miejscowych (str. 98). Różnica jest znaczna, gdyż u p. Mazowieckiego nie znajdujemy ani słówka o „odłączeniu się K. C. od K. W. po rewolucyi na polu prac konstrukcyjnych“. Nic więc dziwnego, że p. Mazowiecki buduje na swych „oryginalnych“

danych zupełnie inne wnioski, aniżeli dotychczasowi historycy naszego ruchu. Jaką wartość posiadają takie wnioski, nie trudno osądzić.

Rozdział V. zawiera nadzwyczaj powierzchowną charakterystykę początków ruchu patryotycznego w końcu 9-go dziesięciolecia. Jeśli rozdział ten ma jakąś wartość, to jedynie z powodu przedrukowania ustawy „Ligi Polskiej“ (str. 110—118), dokumentu nie przeznaczonego do druku, jak powiada p. Mazowiecki. Przedruk ten zresztą jest najzupełniej zbyteczny w historyi ruchu socyalistycznego i może służyć chyba jako dokument dla polemizujących z dzisiejszą narodową demokracyą. Zamiast obciążać swą książkę i tak już przeładowaną przedrukami, podobnym balastem, p. Mazowiecki lepiejby był zrobił, gdyby postarał się o jakie takie dane, dotyczące życia i pracy proletaryatczyków. No, ale to wymagałoby większego nakładu pracy i dłuższego czasu, panu zaś Mazowieckiemu, piszącemu olbrzymie dzieło „w końcu 1903 r.“ (str. 481), chodziło o jaknajprędsze puszczenie go w świat, ażeby publiczność nareszcie dowiedziała się o wiekopomnej działalności „drugiego“ i „trzeciego“ Proletaryatów.

Odróżnianie jakichś dwóch „Proletaryatów“ — pierwszego i drugiego — nie posiada żadnej racyonalnej podstawy, gdyż pomimo aresztowań masowych, pozbawiających ruch najwybitniejszych przywódców, ciągłość samego ruchu nie była naruszona. Stosunki robotnicze „Proletaryatu“ przetrwały aż do powstania P. P. S. i każda nowa grupa inteligencka, występująca pod firmą „Proletaryatu“ po wybraniu poprzedniej, wchodziła w stosunki z kółkami robotniczemi, pozostawionemi przez poprzedników. Wyobrazicielem tej łączności następujących po sobie pokoleń „Proletaryatu“ aż do powstania P. P. S. był nielegalny Maciej Kasprzak, który się zjawił w kraju w r. 1887-ym, skomunikowany z istniejącymi podówczas kółkami przez jednego z wybitnych przywódców „Proletaryatu“ — kolegę Kunickiego i towarzysza, pozostającego stale na emigracyi. Pomimo to utarło się u nas odróżnianie „wielkiego“ czy „pierwszego“ „Proletaryatu“ i „drugiego Proletaryatu“. Pod tą ostatnią nazwą rozumiano dotychczas zwykle grupę Maryi Bohuszewiczówny, powstałą z Czerwonego Krzyża „Proletaryatu“.

Grupa ta nawiązała stosunki z robotnikami, ocalałymi po pogromie 1884—1885 roku i prowadziła robotę w dalszym ciągu w tym samym duchu co jej poprzednicy. Otóż o tym tak zw. „drugim Proletaryacie“ u p. Mazowieckiego nic właściwie nie znajdujemy. Poświęcił on mu zaledwie 5 (pięć) wierszy, przyczem popełnił w tych pięciu wierszach parę pomyłek. Marya Bohuszewiczówna została wysłana na Syberyę nie na 8 lat, jak twierdzi p. M., lecz na 5; nie tylko Bohuszewiczówna i Felsenhardt, ale i Strzemiński zmarł w drodze na Syberyę; zdrajca tej grupy występuje u p. M. raz jako Piński, drugi raz jako Piniński (str. 77). Bezwarunkowo, grupa Maryi Bohuszewiczówny nie odegrała w dziejach „Proletaryatu“ jakiejś wyjątkowej roli, ale w każdym razie znaczenie tej grupy było nie mniejsze od znaczenia późniejszych kółek, z pomiędzy których jednemu (kółko Kulczyckiego — Studnickiego) p. Mazowiecki poświęcił aż 18 s t r o n i c. P. Mazowiecki nie zawahał się nawet pozbawić grupy Maryi Bohuszewiczówny jej ustalonej firmy, przenosząc nazwę „drugiego Proletaryatu“ na powyższe kółko.

Stanowisko autora „Historyi“ względem tej grupki jest wręcz niezrozumiałe, a drobiazgowe opowiadanie ze wszystkimi szczegółami o tem nieledwie, co myślał każdy z członków tej grupki, w zestawieniu z zupełnie pobieżnem traktowaniem życia i działalności najwybitniejszych

twórców i bohaterów „Proletaryatu“ – Kunickiego, Waryńskiego i innych – robi wprost niesmaczne wrażenie.

Znajdujemy w rozdziale o grupie Kulczycki – Studnicki nie tylko szczegółowy spis (zresztą nieliczny) ówczesnych członków „Proletaryatu“, lecz dowiadujemy się, co kto z nich wykładał w kółku robotniczem (str. 127), jakie książki wywarły wpływ na umysł p. Kulczyckiego i to nawet nie decydujący, tylko „pewien“ (str. 127), dowiadujemy się, że tenże p. Kulczycki wyjechał wtedy a wtedy zagranicę dla „studyów nad naukami społecznemi“ (str. 127). są wymienione daty przyjazdu i wyjazdu p. Kulczyckiego i t. d. Słowem rozdział ten jest przeładowany szczególikami, których zupełnie nie znajdujemy w obrazie działalności „Proletaryatu“ Kunickich i Waryńskich. Rezultat jest taki, że wygląda, jakoby przyjazd p. Kulczyckiego do Warszawy był faktem daleko ważniejszym w dziejach naszego ruchu aniżeli zjawienie się w swoim czasie w Warszawie Kunickiego czy Waryńskiego, a wykład elementarny ekonomii p. Studnickiego lub historyi p. Kulczyckiego w jakimś kółku robotniczem daleko więcej wpłynął na rozwój naszego ruchu socyalistycznego od setek innych wykładów, urządzonych przed nimi i po nich. Prawdopodobnie autor zna ten okres ruchu najlepiej ze wspomnień osobistych, to też, gdyby dał o nim wspomnienie w osobnej monografii, niktby nic nie miał przeciwko najbardziej nawet szczegółowemu traktowaniu rzeczy. Ale w „Historyi“ podobne traktowanie faktów małej wagi na równi z wypadkami niezmiernej doniosłości jest błędem kardynalnym, obniżającym wartość całej pracy. U czytelnika bowiem wytwarza się mimowoli mniemanie, że po „Proletaryacie“ Waryńskich i Kunickich kółko pp. Kulczyckiego i Studnickiego było najwybitniejszym wypadkiem w historyi naszego ruchu. Mniemanie to utwierdza jeszcze bardziej p. Mazowiecki, kiedy, skończywszy opowiadanie o działalności grupy Kulczyckiego i Studnickiego, przechodzi do wypadków późniejszych, mówiąc: „Działalność „Proletaryatu“ szła dawnym trybem, mniej więcej jak w r. 1888. Dla tego nie będziemy wchodzili w jej szczegóły i zatrzymamy się tylko na ważniejszych jej momentach“ (str. 142). Mniemanie to będzie tem bardziej fałszywem, że grupa Kulczycki-Studnicki żadnego poważniejszego znaczenia w dziejach naszego ruchu nie miała. Jak sam autor „Historyi“ zaznacza, grupa ta była jednem z 25 – 30 kółek samokształcenia młodzieży, jakie istniały w Warszawie w ll. 1886 i 1887. Założycielami tego kółka byli uczniowie („studenci“ – jak ich p. Maz. nazywa) szkoły handlowej Kronenberga. Kółko to zajmowało się tem samem, czem i inne podobne kółka, a wśród szerszego koła robotników pracowało w charakterze grupy odczytowej o tyle, o ile je dopuszczał do tego Maciej Kasprzak – nielegalny kierownik organizacyi robotniczej „Proletaryatu“, o którym wspominaliśmy wyżej, i który utrzymywał bezpośredni stosunek z emigracyą i wziął udział w zjeździe sztokholmskim. Praca szersza grupy sprowadzała się do szerzenia wydawnictw „Przedświtu“ i do licznych planów terorystycznych, z których żaden wykonanym nie został. Zresztą sam p. Mazowiecki, polemizując z charakterystyką działalności grupy 1888 r., skreśloną przez jednego z jej uczestników w „Przedświcie“, zupełnie słusznie pyta: „...jakich rezultatów można oczekiwać po rocznej działalności?“ (str. 240). Oczywista, że nie dużych, ale w takim razie pocóż świadomie rozdymać działalność jakiegoś kółka, być może ożywionego najlepszemi chęciami, ale mało znaczącego, do rozmiarów niesłychanych?

Może ta grupa wniosła coś nowego pod względem teoretycznym?

P. Mazowiecki skłonny jest do przypisywania jej różnych zasług pod tym względem, ale nawet w samej jego książce można znaleść dowody na to, że żadnej nowej myśli grupa 1888 r. nie wypowiedziała i że wszystko to, co jej przedstawiciele mówili, było już znane „Proletaryatowi“ I. okresu.

„Proletaryat w latach 1882 do 1890 był pod względem społeczno-politycznym bardzo określony; nie znaczy to oczywiście, aby w tym okresie nie zmienił poszczególnych punktów swego programu, jednakże zmiany te były stosunkowo nieznaczne i polegały raczej na silniejszem lub słabszem akcentowaniu oddzielnych punktów doktryny, aniżeli na jej zasadniczem przekształceniu“ — mówi p. Mazowiecki na str. 149.

P. Mazowiecki twierdzi, że grupa 1888 r. „rozpoczęła walkę z patryotami i przez to zapobiegła uwikłaniu w sidła patryotyzmu nie tylko znacznej części inteligencyi, ale i wielu kółek robotniczych (str. 140). Tymczasem walkę z patryotami prowadzono bez przerwy w prasie emigracyjnej od pierwszych wystąpień „Równości“ i grupa Kulczyckiego i Studnickiego bynajmniej nie potrzebowała jej „rozpoczynać“. P. Mazowiecki twierdzi, że „organizacya, wznowiona przez działaczy z 1888 r., przetrwała bez przerwy do 1892 r., t. j. aż do końca istnienia „Proletaryatu“ (str. 140). Tymczasem już na str. 147 znajdujemy zdanie, że „Po roku 1890, aż do drugiej połowy 1892 r. organizacya ta przestawała istnieć i rozwijać się“. Jak pogodzić tę sprzeczność?

Widzimy więc, że ten okres, który p. Mazowiecki zna najlepiej ze wspomnień osobistych, został przedstawiony przezeń niesłychanie tendencyjnie. Im bardziej będzie się posuwał ku chwili bieżącej, tem bardziej będzie występowała na jaw ta tendencyjność, przechodząca w końcu w pospolite załatwianie czysto osobistych rachunków z poszczególnymi członkami P. P. S.

Ktoby chciał sobie wyrobić jakie takie pojęcie o rozwoju naszego ruchu po roku 1888 aż do powstania P. P. S., ten napróżnoby szukał pomocy p. Mazowieckiego, gdyż ten okres jest u niego opracowany jeszcze pobieżniej aniżeli epoka „Proletaryatu“ z przed 1888. Takiemu np. „Związkowi robotników polskich“, który w dziejach naszego ruchu odegrał nadzwyczaj wybitną rolę, p. Mazowiecki poświęca, oprócz kilkunastu luźnych wzmianek, nie całe dwie stroniczki druku. Tymczasem prawie wszyscy wybitniejsi „związkowcy“ żyją dotychczas, a znaczna ich część przebywa zagranicą, to też nie byłoby chyba zbyt trudnem dla autora, chcącego obdarzyć publiczność „dziełem“ o ruchu naszym, zebranie wiadomości o „Związku“ od tych osób. P. Mazowiecki zaniedbał to zrobić, a ponieważ pogardzane przezeń archiwum P. P. S. w Londynie jest dla niego zamknięte, przeto musi zrezygnować z korzystania z jedynej wydanej przez „Związek“ broszury, zawierającej żądania polityczne „związkowców“ „Nie mamy w tej chwili pod ręką tej broszary i nie możemy przytoczyć odpowiednich cytat“ — pisze p. Mazowiecki (str. 144). Wobec drobiazgowego przedstawienia pracy grupy 1888 r., kiedy p. Mazowiecki nie cofnął się przed powtarzaniem obszernych korespondencyj z „Przedświtu“, to zaniedbanie na punkcie działalności i poglądów „Związku“ występuje tem jaskrawiej. P. Mazowiecki jest jednak na tyle jeszcze wspaniałomyślny, że mówi: „Nie chcemy tu twierdzić, aby „Związek robotników polskich“ nie miał pewnych zasług“ (str. 145), choć na str. 206 stwierdza, że „organizacya ta... miała duże znaczenie w rozwoju ruchu socyalistycznego w kraju naszym.“

Epoce 1889 – 1892 p. Mazowiecki poświęcił bezładny spis różnego

rodzaju faktów, posługując się niekrytycznie wyjątkami z prac innych autorów—głównie Druta, którego broszurę wciela niemal w całości do swej książki. Odbicie różnych prądów społecznych w prasie legalnej, bardzo znamienne dla rozwoju naszego życia politycznego i formowania się poszczególnych partyj, zbyte jest przez p. Mazowieckiego kilkunastu frazesami. Nawet dla charakterystyki „Tygodnika Powszechnego“—jedynego u nas dotychczas pisma legalnego dla robotników—p. Mazowiecki zdobył się na 3 wiersze (str. 188). Widocznie „nie miał w tej chwili pod ręką“ rzeczy, o których pisał. Wymieniając kilka broszur legalnych o charakterze socyalistycznym, które wyszły wówczas w Warszawie, błędnie wymienia i jedną londyńską. Jest to drobnostka, ale w zestawieniu z innemi podobnemi dostatecznie świadczy o sumienności autora. Zupełnie niewłaściwie tłómaczy pobłażliwość cenzury rosyjskiej dla myśli socyalistycznych, pochodzącą poprostu z chęci podkopania tendencyj narodowo-patryotycznych przez kosmopolityczne prądy socyalistyczne. O ruchu naszym w ll. 1890—92 p. Mazowiecki nie ma nic do powiedzenia po za tem, czego się dowiedział od Druta. Grupie „Pobudki“ p. Mazowiecki poświęcił sporo uwagi—daleko więcej aniżeli „Związkowi“, choć wpływ „Pobudki“ był u nas bardzo słaby i nikły i śladów głębszych w ruchu socyalistycznym nie pozostawił.

Rozdział VII. p. t. „Polityczno-społeczna doktryna Proletaryatu“ składa się głównie z przedruków z „Proletaryatu“ i „Walki Klas“ i „Przedświtu“, z którymi p. Mazowiecki polemizuje z dzisiejszego swego stanowiska zamiast wyjaśnić ich genezę i miejsce w szeregu prądów polityczno-społecznych u nas.

Rozdział VIII. zamyka właściwie historyczną część „Historyi“ p. Mazowieckiego. Jakkolwiek i poprzednie rozdziały nie były wolne od tendencyjności, to jednak te okresy ruchu, w których autor nie brał sam udziału, nie dawały mu pola do wycieczek osobistych. Z rozdziałem IX. sytuacya się zmienia. Podobnie jak to było z okresem r. 1888-go autor zna przebieg wypadków (z niedużemi przerwami) z osobistych wrażeń. To też te osobiste wrażenia obok artykułów pism stanowią główne źródło informacyj p. Mazowieckiego. W końcowych ustępach dzieła do tych dwóch źródeł przyłączają się jeszcze plotki, którym autor daje zwykle pierwszeństwo przed dokumentami drukowanymi. Jest to tembardziej zrozumiałe, że dokumenty, dotyczące naszego ruchu w ciągu ostatnich lat 10, znajdują się prawie wyłącznie w archiwum londyńskiem, zupełnie dla p. Mazowieckiego niedostępnem.

Powstanie P. P. S. zostało scharakteryzowane przez p. Mazowieckiego na podstawie opowiadania p. X., owego emisaryusza „Związku zagranicznego socyalistów polskich“, który został wysłany do zaboru rosyjskiego dla założenia nowej partyi z członków wszystkich trzech istniejących wówczas organizacyj socyalistycznych. Opowiadanie to jest jawnie tendencyjne, co stanie się zrozumiałem, jeśli będziemy pamiętali, że p. X. od 10 blisko lat żadnego udziału w ruchu nie bierze, z P. P. S. się poróżnił i socyalistą dziś nie jest. Tendencyjnie też jest przedstawiona sprawa ustalania się w umysłach członków partyi nowego programu, którego przedruk całkowity, wraz z błędem drukarskim pierwszego ustępu (umieszczenie żądania samodzielnej rzeczy-pospolitej demokratycznej w części pierwszej żądań zamiast na czele ich) podaje p. Mazowiecki na str. 243—254. Po przeczytaniu tego programu p. Mazowiecki krytykuje go z dzisiejszego swego stanowiska antypps-owego. Krytyka ta. trzymana w to-

nie czysto polemicznym, nie ma nic wspólnego z historyą i jest ciekawa jedynie chyba, jako przyczynek do charakterystyki poglądów jej autora. Dla tego też dla czytelnika, którego osobiste poglądy p. Mazowieckiego mniej obchodzą, prawdopodobnie obojętne będą twierdzenia jego, że to a to w programie P. P. S. jest „wyrażone właściwie“, to a to sformułowanie „powinno być zupełnie inne“, to a to „musi być punktem wyjścia programu politycznego socyalistów polskich w zaborze rosyjskim“ i t d.

Po skrytykowaniu programu P. P. S. p. Mazowiecki przechodzi do sprawy zajść na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Zurychu. P. Mazowiecki gorąco występuje w obronie reprezentantów „kierunku socyaldemokratycznego“, o którym w jego „Historyi“ dotychczas nie było ani słowa, czytelnicy więc jego dzieła nie łatwo chyba zrozumieją, o co tu chodziło. I to tem mniej, że p. Mazowiecki, po za takimi argumentami jak „wstrętna potwarz“, „najwstrętniejsze kłamstwa i oszczerstwa“, podejrzewanie tow. Daszyńskiego o to, że „gardłuje za P. P. S. ze względu na jej materyalną pomoc „Naprzodowi“, nic właściwie nie wyjaśnia. Przyjmując na wiarę to, co pisała „Sprawa Robotnicza“, bo takie przedstawienie kwestyi najbardziej jest korzystnem dla P. P. S., wprowadza on tylko jedną poprawkę, mianowicie zwala winę całego zajścia z głowy p. Stanisława Mendelsona na barki W. Jodki i I. Daszyńskiego, gorąco broniąc p. Mendelsona, gdyż ten obecnie nie jest już pps-owcem.

Sprawę powstania Socyal-demokracyi p. Mazowiecki również chętnieby był przedstawił na podstawie informacyj „Sprawy Robotniczej“, ale te zawierają tak oczywiste sprzeczności i fałsze, że autor „Historyi“ zaczerpnął z nich wszystko to, co mogłoby w jego mniemaniu zaszkodzić pps-owcom, lecz dodał do tego uzupełnienia, nie godzące się ani z tem, co twierdziła P. P. S. o powstaniu S. D. K. P., ani z tem, co o tem pisała „Sprawa Robotnicza“. Uzupełnienia te nasz historyk czerpie z własnej domyślności, mówiąc: „Wrzeczywistości było p r a w d o p o d o b n i e tak“ (str. 263) i tu podaje swoje domysły; o kilkanaście wierszy dalej znów oświadcza: „Prawdopodobnie przebieg zatargu robotników z P.P.S. przedstawiał się w sposób następujący“ — i znowu podaje dowcipnie zmyśloną wersyę, jak gdyby tu chodziło nie o wypadki, których uczestnikami były dziesiątki żyjących obecnie ludzi, mogących dać w każdej chwili wyczerpujące wyjaśnienia, ale o fakty z VIII wieku przed Chrystusem.

Skonstatowawszy na podstawie informacyj „Sprawy Robotniczej“, że P. P. S. w sierpniu 1893 roku straciła wszystkich najwybitniejszych robotników, mających rozległe stosunki w Warszawie“ (str. 266), p. Mazowiecki przechodzi do gorącej obrony p. Mendelsona (str. 265—266), przedstawiając sprawę jego wystąpienia ze Związku zagranicznego socyalistów polskich w zupełnie fałszywem świetle. Przyczyna zerwania St. Mendelsona z partyą tkwiła poprostu w zmianie stosunków krajowych. Z chwilą, kiedy w kraju powstała silna organizacya, mogąca kroczyć samodzielnie, rola emigracyi zagranicznej została sprowadzona do minimum. Człowiek bardzo zdolny i posiadający niespożyte zasługi w historyi naszego ruchu, Mendelson zbyt był przyzwyczajony do odgrywania pierwszej roli, aby mógł się pogodzić z takim stanem rzeczy, jaki zapanował z rozwojem P. P. S. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak wycofanie się z działalności publicznej.

Wspomniawszy o zamachu na pałac Kunitzera w Łodzi (fakt najzupełniej odosobniony), p. Mazowiecki przechodzi do tendencyjnego krytykowania stanowiska P. P. S. względem ruchu rosyjskiego, w następnym

zaś rozdziale poddaje nie wiadomo z jakiej racyi bardzo szczegółowemu rozbiorowi artykuł „Carat i robotnicy“ z jednodniówki P. P. S. z r. 1894. P. Mazowiecki zupełnie niesłusznie nazywa ten artykuł „pierwszem sformułowaniem motywów, które skłoniły P. P. S. do przyjęcia programu niepodległości Polski“ i chwali go nawet. Jest to jedyna bodaj rzecz z marką pps-ową, która zasłużyła na pochwałę p. Mazowieckiego. Czytelnika „Historyi“ mogłoby to zdziwić, ale ten fakt ekstraordynaryjny tłómaczy się bardzo łatwo tem, że autorem artykułu „Carat i robotnicy“ był nie kto inny, jak... p. Mazowiecki.

Następny ustęp rozdziału IX-go poświęcony jest Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego t. j. właściwie paru zdawkowym komplementom dla „Sprawy Robotniczej“ oraz przedrukowi uchwał zjazdu S. D. K. P. Ponieważ w tym ustępie p. Mazowiecki nie miał żadnej bezpośredniej możliwości kopnięcia P. P. S., przeto kończy ustęp — ni przypiął ni przyłatał — uwagą że „P. P. S. w późniejszej fazie swej działalności patrzyła z góry na kobiety“.

Przechodząc znowu do P. P. S., p. Mazowiecki podaje wiadomości o pracy partyi w r. 1894 na podstawie jednodniówki 1895 r., przyczem polemista gorszego gatunku stale bierze tu górę nad historykiem. Ponieważ sam p. Mazowiecki należał wówczas do P. P. S., przeto nie wypada mu potępiać w czambuł całej partyi i jej działalności. To też starannie zaznacza przy każdej sposobności, że obok „szowinistów“ w łonie P. P. S. byli i „rzeczywiści socyaliści“ — widocznie straszne niedołęgi, gdyż zawsze „szowiniści“ brali górę, a ci nawet nie pomyśleli o tak prostym środku, jak wystąpienie z „niesocyalistycznej“ partyi. Na str. 292 p. Mazowiecki opowiada czytelnikom „Historyi“ o „konflikcie“ między redakcyą „Przedświtu“ a „organizacyą krajową“ w kwestyi pojmowania programu niepodległości Polski. Mianowicie „jeden z wybitnych członków organizacyi krajowej w listach prywatnych do redaktora „Przedświtu“ wyłuszczał swój pogląd — taki sam, jaki obecnie posiada p. Mazowiecki — na niepodległość Polski w programie partyi. Redakcya była, jak twierdzi p. Mazowiecki, „dotkniętą tymi listami“ i w rezultacie w „Przedświcie“ ukazał się szereg artykułów programowych p. t. „Etapy“. Taka geneza „Etapów“ jest naturalnie objawem najzwyczajniejszej megalomanii autora „listów prywatnych“, którego „Etapy“ tak „dotknęły“, że siarczyście polemizuje z nimi ze swojego o b e c n e g o stanowiska na 17 (sic) stronach, kończąc polemikę paru anegdotkami wątpliwej autentyczności.

Po wzmiance o „Przeglądzie Socyalistycznym“ p. Mazowiecki zmienia nagle ton, wkłada rękawiczki i przystępuje do polemiki z broszurą p. Macieja Rózgi „Niepodległa Polska, a sprawa robotnicza“, zarzucając tej broszurze „jednostajność, brak poczucia rzeczywistości“. I tu mamy do czynienia nie z krytykiem-historykiem, lecz z polemistą, zbijającym argument konkurenta partyjnego z własnego stanowiska partyjnego.

Po załatwieniu się z Maciejem Rózga p. Mazowiecki przechodzi do charakterystyki ruchu naszego w r. 1895, przyczem bardzo szeroko omawia zjazd (III) P. P, S. Jeśli przypomnimy, że o pierwszym zjeździe, bodaj najważniejszym, p. Mazowiecki nie wspominał wcale, drugi zaś zbył przytoczeniem uchwał, to dla niewtajemniczonych w biografię p. Mazowieckiego po prostu będzie dziwnem, dlaczego poświęca on III-mu zjazdowi tyle uwagi. Zjazd ten był bowiem najmniej może ważnym ze wszystkich zjazdów P. P. S., ale p. Mazowiecki chce mu nadać specyalną wagę, dlatego, że w jego uchwałach dopatruje się „zwycięstwa rzeczywi-

stych socyalistów". „Zjazd ten mógł być punktem zwrotnym w historyi naszego ruchu socyalistycznego, gdyby jego uchwały zostały wykonane i gdyby wogóle cała akcya partyjna poszła nadal w kierunku przez niego wytkniętym" – pisze p. Mazowiecki (331).

W następnym ustępie znajdujemy tendencyjne przedstawienie sprawy M. Kasprzaka. P. Mazowiecki twierdzi: „Krajowa organizacya" „Proletaryat" była zabita, a zatem samowolnie w jej imieniu sfabrykowano wyrok, niby od komitetu tej partyi, w którym uznano Kasprzaka za szpiega" (str. 331). Otóż całe to zdanie jest stekiem zwykłych kłamstw, gdyż nawet w komunikacie Centralnego komitetu „Proletaryatu", zarzucającym Kasprzakowi szereg czynów niemoralnych, żadnego „uznania za szpiega" nie było, gdyż podejrzewano go tylko o stosunki z policyą. Takiem samem kłamstwem jest twierdzenie p. Mazowieckiego, że „właściwie cały zarzut przeciw Kasprzakowi opierał się na tem, że ten ostatni szwarcował rosyjskie wydawnictwa towarzystwa „Wolnej Rosyi" w Londynie i za tę usługę utrzymywał pieniądze – to wydało się przedświtowcom „podejrzanem". Mając do niego urazę, ogłosili go za szpiega" (str. 332). Tak się pisze historya – p. Mazowieckiego.

W następnym ustępie p. Mazowiecki omawia pokrótce przyłączenie się do P. P. S. resztek S. D. K. P., przyczem zupełnie fałszywie przedstawia sprawę wejścia w skład P. P. S. organizacyi dąbrowskiej, przypisując zasługi tego zupełnie komu innemu, niż należało. Rozdział IX kończy się wyjaśnieniem, dlaczego P. P. S. „nie weszła na najlepsze drogi". Ustęp ten zasługuje na dosłowne powtórzenie, gdyż doskonale maluje „metodę historyczną" autora. A więc p. Mazowiecki pisze: „W końcu 1895 r. P. P. S. zdawała się wchodzić na najlepszą drogę; zdawało się, że otrząśnie się z błędów i wytworzy potężną, na poważnych podstawach opartą partyę, w której znajdą się wszystkie żywioły socyalistyczne w zaborze rosyjskim.

„Stało się jednak inaczej"...

„Mając w swoich szeregach, w kraju, kilku zapamiętałych szowinistów, ludzi bez żadnego wykształcenia politycznego, jednakże umiejętnie załatwiających ważne sprawy techniczne, P. P. S. podpadła po zniknięciu z terenu działalności w kraju kilku jej wybitniejszych działaczy, pragnących ją zreformować w duchu czysto socyalistycznym – pod kierunek jednostek, będących tylko radykalnymi patryotami i szowinistami".

„Na domiar złego, w listopadzie 1895 r. zjawił się w Warszawie jeden inteligent, sympatyzujący dotychczas z P. P. S., mieszkający poprzednio w Rosyi. Człowiek ten, skutkiem wymienionych poprzednio przyczyn, wkrótce stał się jednym z „generałów" P. P. S. Poglądy jego nie miały nic wspólnego z socyalizmem; marzeniem jego było powstanie. Stał się on z redaktorem „Robotnika" i jeszcze jednym człowiekiem P. P. S., będącym przy jej początkach — złym duchem partyi, wprowadzającym ją na najgorszą drogę".

„W końcu 1895 r. sytuacya w obozie socyalistycznym przedstawiała się następująco: Kierunek, dążący w kraju do zreformowania P. P. S., zniknął prawie, skutkiem zejścia ze sceny pewnych ludzi; zewnątrz P.P.S. nie było opozycyi żadnej, gdyż i „Sprawa Robotnicza" wkrótce przestała wychodzić. Kierownictwo P. P. S. dostało się w ręce ludzi, nie mających pojęcia o socyalizmie".

„Z. Z. S. P. z „Przedświtem" pchał organizacyę krajową jeszcze bardziej w objęcia szowinizmu".

Jednem słowem losy „socyalizmu prawdziwego" zostały w zaborze rosyjskim przypieczętowane. I oto na tem tle ponurem pod kierownictwem trzech „złych duchów" P. P. S. rozwija swą zgubną działalność bez konkurencyi w ciągu całego szeregu lat następnych.

Tej ponurej epoce rozkwitu P. P. S. poświęcony jest rozdział X „Historyi" p. t. „Polska Partya Socyalistyczna jako jedyna organizacya robotnicza w kraju" (1896—1900). P. Mazowiecki przez cały ten czas był poza obrębem ruchu, to też możnaby się było spodziewać, że przynajmniej ten okres ruchu potrafi przedstawić jakoś objektywniej. Nic podobnego. Natomiast ten rozdział X. jest jeszcze bardziej powierzchowny od poprzednich, tendencyjność i korzystanie z każdej sposobności, aby obniżyć zasługi wroga nieprzejednanego — nienawistnej P. P. S. — wyłazi jak szydło z worka na każdej stronicy.

Po niesłychanie pobieżnej wzmiance o faktach ruchu naszego w roku 1896, p. Mazowiecki przechodzi do omówienia sprawy rezolucyi polskiej na kongresie londyńskim. Tu znowu broni delegatów S. D., jakkolwiek już w samym tytule rozdziału przyznaje, że właściwie nie mieli oni kogo reprezentować. Mało tego, p. Mazowiecki pozwala sobie na taki wybryk. Twierdzi on mianowicie, jakoby jeden z delegatów P. P. S. wystąpił przeciwko p. Michałkowskiemu z „zarzutem, że ten ma stosunki z policyą". P. Mazowiecki powołuje się na A. Hamona, który w broszurze francuskiej „Le socialisme et le congrès le Londres" miał o tem napisać *). Ponieważ nikomu nie śniło się p. Michałkowskiemu stawiać podobnych zarzutów, o czem p. Mazowiecki łatwo mógł się dowiedzieć ze sprawozdań z kongresu, przeto ten wybryk należy uważać poprostu za jeden u objawów specyficznej metody „polemicznej" p. Mazowieckiego.

Dalej charakteryzuje p. Mazowiecki święto mojowe w r. 1897 i błędnie informuje czytelników o treści drugiego nielegalnego orgamu P.P.S. — „Górniku", którego widocznie tak samo „nie miał chwilowo pod ręką", jak i kompletu „Robotnika", którego artykułów prawie zupełnie nie cytuje w swej „Historyi", pomimo, że „Robotnik" jest organem, najwierniej odbijającym rzeczywistą fizyognomię partyi, jako nie zawierający artykułów dyskusyjnych. Rola P. P. S. podczas przejazdu cara do Warszawy zbyta $2^1/_2$ wierszami, nie dającemi żadnego pojęcia o wystąpieniu partyi i o tem wielkiem znaczeniu, jakie ono posiadało w życiu społeczeństwa polskiego w dniach najwyższego rozkwitu polityki ugodowej.

Mówiąc o strejkach r. 1897, p. Mazowiecki nie wyjaśnia wcale genezy krwawego dramatu w Hucie Bankowej, nie wspominając ani słówkiem o szerokiej agitacyi prowadzonej tam przez P. P. S. w r. 1896 i 1897 na tle żądania reformy kas brackich. Natomiast fałszywie informuje czytelników, jakoby po strejku w Hucie Bankowej P. P. S. wydała odezwę o kasach brackich. Wspaniały ruch strejkowy z powodu wprowadzenia nowego prawa fabrycznego, świadczący o znacznem wyrobieniu robotników warszawskich, zbyty krótką wzmianką. Nie podniesiono nawet faktu demonstracyjnego strejkowania w niektórych fabrykach za 8-godzinnym dniem roboczym. Udział partyi w tym ruchu sprowadza się u p. Mazowieckiego do tego, że P. P. S. wydała odezwę — jaką? — z jakiemi żądaniami? nikt z tego nic się nie dowie.

---

*) Dla wiadomości p. Mazowieckiego: „Kölnische Zeitung" napisała, że p. Michałkowski został usunięty z kongresu jako szpieg zdemaskowany: co za wspaniały argument przeciwko — P. P. S.! P. Mazowiecki przeoczył go widocznie.

Bodaj czy nie najważniejszy ze wszystkich zjazdów P. P. S., mianowicie IV, określający zasady taktyki partyjnej, potraktowany jest przez p. Mazowieckiego z lekceważeniem. Przytacza on niektóre z jego uchwał jedynie po to, aby módz nawymyślać jego uczestnikom od „szowinistów" i „arogantów". Po za tem błędnie informuje czytelników, jakoby zjazd witał radośnie powstanie litewskiej organizacyi socyalistycznej.

Mówiąc o manifestacyi majowej, zorganizowanej w r. 1898 w Warszawie i w Dąbrowie Górniczej przez P. P. S., p. Mazowiecki stara się obniżyć jej znaczenie. Tymczasem manifestacye te były pierwszemi zorganizowanemi manifestacyami ulicznemi w całem państwie rosyjskiem. Inne fakty naszego ruchu z r. 1898, 1899 i 1900 omówione są bardzo pobieżnie i niedokładnie. Nawet tak doniosłym wypadkiem, jak strejk jeneralny w Warszawie w sierpniu 1899 r. p. Mazowiecki udzielił niecałą stronicę. Natomiast rozpisuje się szeroko o faktach zabijania szpiegów w r. 1897 – 1899, jakkolwiek były to wypadki odosobnione. I z tych faktów p. Mazowiecki potrafił ukuć broń przeciwko P. P. S., z całym cynizmem oświadczając, że „Moralna odpowiedzialność za sądy wojenne i za wyroki śmierci, za wegetacyę na katordze spada na kierowników Partyi" (str. 372). Należy nadmienić, że nawet w tym rozdziale, gdzie p. Mazowiecki mówi o aktach „teroru", nie opuszcza go zwykłe lekkomyślne traktowanie faktów, skutkiem czego zabija na str. 355 człowieka, który żyje w dalszym ciągu w najlepsze.

W dalszym ustępie rozdziału X. p. Mazowiecki obiecuje „przytoczyć dane, zaczerpnięte ze znanej broszury o 5-cioleciu P. P. S." Istotnie przytacza niektóre z nich, ale jedynie po to, aby obniżyć znaczenie pracy P. P. S., przyczem jego wywody, podane niby jako wnioski z danych w owej broszurze, żadnego uzasadnienia w tej broszurze nie znajdują. Nic więc dziwnego, że broszura, świadcząca o niepospolitym rozwoju partyi w okresie sprawozdawczym, p. Mazowieckiego uprawnia do twierdzenia, ze wszystko jest źle: P. P. S. wrzekomo zupełnie zaniedbała propagandę kółkową, „Robotnik" nie przynosi czytającym wcale korzyści, P. P. S. nie ma kontaktu z masami robotniczemi, partya tylko rzadko kierowała strejkami, cała działalność P. P. S. polega prawie wyłącznie na kolportażu i t. d. i t. d. Wszystkie te twierdzenia są wygłaszane bez podania dowodów, czytelnik więc musi je brać na wiarę. Tak samo czytelnik musi brać na wiarę zupełnie fantastyczne dane, dotyczące ostatniego zjazdu Z. Z. S. P., a przytoczone w ostatnim ustępie rozdziału X.

Rozdział XI. – „Powstanie trzeciego „Proletaryatu" i drugiej „Socyalnej Demokracyi" wprowadza nas w świat zupełnie fantastyczny. Tu zamiast źródeł dokumentalnych dla p. Mazowieckiego niedostępnych, najpoważniejszemi świadectwami (o ile dotyczą P. P. S.) są plotki albo wiadomości, wyssane z palca przez p. Mazowieckiego. Rozdział ten w pierwszym ustępie kreśli najzupełniej bajeczną genezę secesyi. Tyle tu kłamstw najordynarniejszych, że trzebaby każde niemal zdanie prostować. Przedewszystkiem dane o jakiejś opozycyi w łonie P. P. S. w r. 1900 pragnącej „przeprowadzić reformę wewnątrz partyi" są zmyślone. Aż do chwili wzięcia przez żandarmów drukarni „Robotnika" w Łodzi opozycya której „najwybitniejsi członkowie" jak twierdzi p. Mazowiecki „znajdowali się w tym czasie zagranicą" (str. 376) niczem nie zdradziła swej obecności, a na ostatnim zjeździe Z. Z. S. P. te osoby, które miały według zdania p. Mazowieckiego reprezentować ową opozycyę, zachowywały się najzupełniej „rządowo" – jeśli się tak można wyrazić. Osoby te, a raczej osoba

(porzucimy tu pluralis majestaticus, używany przez p. Mazowieckiego), reprezentująca wrzekomą „opozycyę“ została mianowana członkiem Komitetu Zagranicznego P. P. S. z tem jednak zastrzeżeniem, że sprawy konspiracyjne i krajowe nie będą jej udziałem. Wymagało tego poprzednie zachowywanie się w kraju owej osoby, która jednak zagranicą, odsunięta zupełnie od wpływu na sprawy krajowe i konspiracyjne, mogła oddawać pewne usługi. Kiedy drukarnia „Robotnika“ została odkryta, a jednocześnie aresztowania zmiotły z widowni kilku wybitnych przywódców partyi, gruchnęła wieść o zupełnem rozbiciu P. P. S. Ów członek Komitetu Zagranicznego P. P. S., który, jak pisze p. Mazowiecki, „poprzednio w kraju należał do C. K. R.“ (str. 376), nie miał wiadomości dokładnych o rozmiarach katastrofy, jako odsunięty od spraw krajowo-konspiracyjnych, i musiał uwierzyć w owe wieści przesadne. Wierząc zaś w zupełne zniszczenie organizacyi kierowniczej P. P. S., postanowił skorzystać z nieszczęścia i wybić się znowu na niedostępne dla niego stanowisko za pomocą „pochwycenia władzy“. Zorganizował więc w jednej z sekcyj zagranicznych P. P. S. smutnej pamięci „secesyę“ i poczynił pewne kroki za pomocą wysłańców do zaboru rosyjskiego w celu oderwania bodaj części organizacyi od partyi, osłabionej przez aresztowania. Przypuszczał, że, zdobywszy wpływ i stosunki, zniewoli zagraniczne kierownictwo P. P. S. do pertraktacyj, coby mu pozwoliło wymusić przywrócenie go do dawnych praw. Nieszczęście chciało, że pan ten zanadto uwierzył plotkom, gdyż nie minęło kilku miesięcy, jak organizacya P. P. S., która bynajmniej nie była rozbita, znowu ponawiązywała chwilowo przerwane po katastrofie stosunki, „Robotnik“ znowu począł wychodzić, chwilowo obałamuceni kłamstwami wysłanników „secesyi“ robotnicy w Łodzi i w Warszawie po wyjaśnieniu im całej sprawy powrócili do partyi i „secesya“ osiadła na koszu. Komitet zagraniczny odrzucił stanowczo wszelkie propozycye konferencyj pojednawczych i p. X. (nazwijmy go tak) znalazł się wobec spalonych mostów. Powrót do partyi był dla niego stanowczo i na zawsze zamknięty, musiał więc brnąć dalej.

Taką jest geneza „trzeciego Proletaryatu“, wszystko zaś, co opowiada o tem p. Mazowiecki, należy „między bajki włożyć“. Bajka o powstaniu „trzeciego Proletaryatu“ składa się właściwie mówiąc z całego szeregu mniejszych bajeczek, które przeważnie są tak śmiesznie naiwne, że nie wiadomo, czy należy je prostować. Przytoczymy parę przykładów. Na str. 376 p. Mazowiecki pisze: „puszczono do gazet zagranicznych fałszywą wieść, że w Łodzi wzięto drukarnię „Bundu“. Manewr ten (P. P. S.) się nie udał“. Otóż źródłem wiadomości o wzięciu drukarni „Bundu“ była „La Petite Republique“ – pismo, na które, jak p. Mazowieckiemu wiadomo, P. P. S. żadnego wpływu nie ma, gdyż jest ono opanowane przez zwolenników p. Luxemburg, stale twierdzących (aż do r. 1900), że „Robotnik“ drukuje się nie w kraju, lecz zagranicą. Na str. 380 p. Mazowiecki twierdzi, że „P. P. S-owcy podnosili później w agitacyi przeciwko „Proletaryatowi“ zarzut, że wydał odezwę po „moskiewsku“, co jest wprost śmiesznem. P. P. S-owcy wykpiwali tę odezwę jedynie z tego powodu, że komunikowała ona towarzyszom rosyjskim, jakoby secesya „stanęła na czele ruchu“. Na tej samej stronicy na dowód „wielkiego niezadowolenia z P.P.S. wśród robotników“ podaje fakt, że „jeden z członków partyi „Proletaryat“ w ciągu kilku dni w Łodzi spowodował wystąpienie wszystkich robotników, należących do P. P. S., z tej partyi“. P. Mazowiecki zapomniał nadmienić, że ów członek „partyi Proletaryat“ (obecnie narodowy demokrata)

posiadał uprzednio, jako agitator P. P. S.. liczne stosunki w Łodzi, z czego skorzystał, mistyfikując robotników, których też oderwał chwilowo (po aresztowaniach) od partyi. Gdy stosunki z partyą zostały nawiązane na nowo, owi robotnicy zaraz powrócili do niej, o czem pisze nawet sam p. Mazowiecki na str. 382. Próba stworzenia z „secesyi" poważnej partyi skończyła się zupełnem fiaskiem i p. Mazowiecki musi to pośrednio przyznać, ale zwala winę na.. stan kraju. Pisze on „kraj nasz w latach ostatnich przedstawia smutny obraz zastoju politycznego, chaosu dążeń i wogóle martwoty w sferach czynu... W takich warunkach nie może być mowy o szerokiej, mozolnej walce politycznej, nie może być mowy o bohaterach, którzy przez wielkie swe czyny odświeżają atmosferę moralną społeczeństwa i pociągają za sobą tłumy... Na tak ponurem tle naszego społeczeństwa nie może też i „Proletaryat" poszczycić się przejawami natężonej walki w tej lub innej formie... Pomimo to p. Mazowiecki poświęca trzeciemu „Proletaryatowi" aż 19 stronic druku, starając się wmówić w czytelników, że jest to istotnie „partya", posiadająca jakieś znaczenie i że istnieją jakieś głębokie zasadnicze przyczyny, wywołujące potrzebę takiej „partyi". W tym celu przedrukowuje z „Proletaryatu" na 40 kilku stronach wszystkie zarzuty przeciwko poszczególnym, tendencyjnie wybranym, artykułom (przeważnie dyskusyjnym) „Przedświtu" w celu wykazania odstępstwa od socyalizmu, szowinizmu, rewizyonizmu, drobnomieszczańskości, klerykalizmu nawet P. P. S., gdyż to wszystko uzasadnia konieczność istnienia partyi „prawdziwych" socyalistów, skupiających się w „trzecim Proletaryacie".

Obok „nieprawdziwych" socyalistów z P. P. S. i „prawdziwych" z „trzeciego Proletaryatu" istnieją u nas, jak wiadomo, jeszcze inni „prawdziwi" (tylko cokolwiek mniej od p. Mazowieckiego) socyaliści, mianowicie S. D. K. P. i L., którą p. Mazowiecki traktuje z rewerencyą, ale niechętnie, jako konkurentów. S. D. K. P. i L. poświęcone są ustępy IV, V i VI rozdziału XI. Znajdujemy tu nadzwyczaj pobieżny i niedokładny obraz rozwoju ruchu socyalistycznego na Litwie oraz polemikę obszerną p. Mazowieckiego z różnymi poglądami, wypowiadanymi przez socyalnych demokratów polskich i litewskich. Fakty są niekrytycznie przytoczone z wydawnictw S. D.

Rozdział XII obejmuje polemikę p. Mazowieckiego z publicystami Przedświtu", rozdział XIII poświęcony jest ruchowi socyalistycznemu w trzech ostatnich latach. Rozdział XIII oparty jest wyłącznie na opowiadaniach znajomych p. Mazowieckiego i jego własnych domysłach (o ile to dotyczy P. P. S.), gdyż dokumenty z tego okresu świadczą o niesłychanym rozroście stosunków organizacyjnych, siły i wpływów P. P. S. (prowincya Królestwa, robota chłopska, praca na Litwie i wśród żydów i t d.), co dla niego jest bardzo niedogodnem. O wewnętrznych stosunkach P.P.S. p. Mazowiecki nie ma najmniejszego pojęcia, to też wypisuje niesłychane bajdy. Mówi o jakimś zatargu, który miał jakoby powstać „w końcu 1902 i w początkach 1903 r. między częścią krajowej organizacyi P. P. S., a zagraniczną grupą „Przedświtu" (str. 467), o czem po raz pierwszy dowiadujemy się od p. Mazowieckiego. To, co pisze o „typie organizacyi" P.P.S., jest dowodem, że nie ma najmniejszego pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy, gdyż to, co mogło istnieć jeszcze w r. 1896, jest wobec dzisiejszego rozrostu partyi zupełnym anachronizmem. Wspaniały, jak dla „Historyi", jest ustęp na str. 468, dokładnie malujący metodę historyczną jej autora. „Udowodniwszy", że P. P. S. właściwie jest niczem, p. Mazowie-

cki wypowiada taką radę: „Wszyscy socyaliści, którzy pozostali jeszcze w P. P. S., powinni, chcąc dobrze służyć sprawie, opuścić szeregi tej organizacyi, albo usunąć z niej dotychczasowych jej kierowników“. Załatwiwszy się w ten sposób na 10 stronach z P. P. S., o której właściwie nic faktycznego nie komunikuje, mówi na 3 stronach o S. D. K. P. i L., t. j. właściwie o stosunku jej do partyi rosyjskiej, gdyż o działalności S. D. K. P. i L. w kraju znajdujemy 15 wierszy zaledwie. Bardzo szczegółowo i gruntownie została rozpatrzona natomiast „działalność“ „trzeciego Proletaryatu“. P. Mazowiecki wymienia nawet wszystkie odezwy, jakie ta „partya“ wydała, i nie jego chyba wina, że ta gruntowna monografia zmieściła się w 42 wierszach. Nie zrażony niczem p. Mazowiecki stwierdza, że „Pomimo różnych trudności, z jakiemi organizacya ta walczyć musi, nie da się jednak zaprzeczyć, że rozwija się ona pomyślnie“. W „Zakończeniu“ zaś pociesza się jeszcze tem, że „W chwili obecnej otwierają się przed nami wspaniałe perspektywy polityczne“. Dobrze to być optymistą!

* * *

Tak się przedstawia „Historya“ p. Mazowieckiego. Obliczona jest ona chyba na to, że będą ją czytali tylko uczniowie niższych klas szkół średnich, gdyż każdy człowiek dorosły, nawet nie posiadający najmniejszej znajomości rzeczy, potrafi zrozumieć, że p. Mazowieckiemu chodzi nie o objektywne przedstawienie rzeczy, tylko o szkalowanie nienawistnej dlań partyi, a raczej nienawistnych mu ludzi. Brak talentu publicystycznego wraz z zaślepieniem i zacietrzewieniem partyjnem każe mu uciekać się do środków walki, najbardziej jego samego kompromitujących w oczach bezstronnych czytelników. Wobec tego „Historya“ chybia najzupełniej celu, jaki sobie p. Mazowiecki wytknął. Nawet jako zwykły paszkwil „Historya“ p. Mazowieckiego jest pracą chybioną, zaś jako podręcznik historyczny nie posiada żadnej wartości tam, gdzie p. Mazowiecki wykracza po za przedrukowywanie istniejących źródeł. Szkody znacznej nie przyniesie, gdyż jest to robota zbyt naiwna, ażeby się ktoś dał na nią złapać, ale też nikt z niej nie będzie miał żadnego pożytku, ponieważ niesumienność autora w korzystaniu ze źródeł, pomijanie (zresztą niedobrowolne poczęści) danych bardzo ważnych i nieumiejętność wydobywania z pomiędzy błahych szczegółów faktów istotnie doniosłych czynią z „Historyi“ p. Mazowieckiego najzwyklejszą makulaturę.

L. Płochocki.



Kwestya żydowska jako zagadnienie narodowe*).

W styczniowym i lutowym zeszytach „Krytyki“ krakowskiej znajdujemy bardzo ciekawy artykuł tow. M. Luśni: „W kwestyi narodowości żydowskiej“. Wybitny teoretyk naszej partyi, tow. Luśnia zaznacza, że występuje w tym artykule „jako jednostka, ze swymi czysto osobistymi sądami“. Niech mi więc wolno będzie również wypowiedzieć osobisty pogląd na tę sprawę – pogląd, zupełnie z sądami tow. Luśni niezgodny. Sądzę, że w ten sposób bardzo ważna kwestya, którą poruszył tow. Luśnia, będzie oświetlona i z innej strony, co tylko może wyjść na pożytek wszystkim, interesującym się tą sprawą. Ponieważ zaś większość czytelników „Przedświtu“ zapewne nie czytała artykułu tow. Luśni, postaram się więc przedewszystkiem streścić jego poglądy.

Naród polski stoi wobec nowego, bardzo ważnego zagadnienia swego bytu – wobec zmienionej, odnowionej kwestyi żydowskiej. Gdy miejsce gospodarki naturalnej zastąpiła pieniężna, gdy nastąpiło pomieszanie wszystkich warstw w codziennych stosunkach ekonomicznych, gdy warstwy, które dotychczas cieszyły się spokojnym i równym bytem ekonomicznym, ziemianie i drobnomieszczaństwo, uczuły się zagrożonemi przez moc pieniądza, handlu, spekulacyi, wreszcie kapitalizmu – dopiero wtedy kwestya żydowska stała się kwestyą społeczno-ekonomiczną, a zarazem masową, obchodzącą cały ogół. Losy sprawiły, że jednocześnie nasz naród postradał niepodległość państwową i natychmiast zaczął uparcie walczyć o jej odzyskanie. Gdy wszystkie warstwy narodu polskiego brały mniejszy lub większy udział w tej walce, żydzi, z nielicznymi wyjątkami, pozostali na nią obojętnymi, a nawet w znacznej części stanęli po stronie państw zaborczych. Mieliśmy i znaliśmy dotychczas kwestyę żydowską w tej formie: antagonizm między warstwą średnich i drobnych przedsiębiorców a przedstawicielami pośrednictwa handlowego i obrotów pieniężnych, rozgoryczenie i nieufność patryotów względem żywiołu obcego, pragnącego pozostać obcym, obojętnego na nasze dążenia narodowe, a nawet sprzyjającego najezdcom, jedno i drugie mocno wsparte na nieprzebranej jeszcze ciemnocie mas i przesądach religijnych, podtrzymywanych przez demagogiczne dziś bardziej niż kiedykolwiek duchowieństwo.

Jakież na ten zwój chorób i niebezpieczeństw doradzono lekarstwo? Obchodzą nas tylko środki rozwiązania kwestyi żydowskiej, proponowane przez obóz postępowy. Otóż nasz obóz postępowy we wszystkich swych odcieniach, od organiczników aż do socyalistów, szukał i szuka dotychczas lekarstwa na kwestyę żydowską — w tym samym rozwoju społecznym, który kwestyę tę wytworzył w jej nowożytnej, ostrej, społeczno-ekonomicznej przedewszystkiem formie. Ten rozwój różniczkuje, mianowicie, z jednej strony, dotychczas społecznie jednolitą masę żydowską, wprowadza do niej różnice narodowe i klasowe, podział taki sam, jak u innych narodów, nietylko na bogaczy i biedaków, ale na przedsiębiorców przemysłowych, albo i rolniczych, spekulantów pieniężnych, rzemieślników, kupców, wreszcie robotników najemnych, dąży do zniszczenia

*) Zamieszczając artykuł niniejszy, otwieramy w tej sprawie dyskusyę, która może się przyczynić do wyjaśnienia ważnej dla nas kwestyi. Redakcya.

odwiecznej solidarności żydowskiej, z drugiej strony znosi różnicę narodową i klasową między żydami a chrześcianami, wprowadzając masowo i tych ostatnich do zawodów, które były przedtem wyłączną żydów dziedziną. Ten rozwój podkopuje powagę duchowieństwa i panowanie średniowiecznych przesądów tak wśród żydów, jak i chrześcian, sprzyja rozpowszechnianiu wiedzy, oświaty ludowej, pojęć równości i braterstwa ludów. Wszystko to musi podmywać stopniowo wał, wznoszący się między polakami, urodzonymi w chrześciaństwie, a polakami, pochodzącymi z rodziców wyznania mojżeszowego, w końcu zniknie on zupełnie i nastąpi zupełna asymilacya — drugich z pierwszymi oczywiście, zupełne ich spolszczenie i rozpuszczenie się w narodzie naszym, podobnie jak zlały się w nim inne obce żywioły, np. napływowe mieszczaństwo i koloniści z Niemiec.

Taki mniej więcej był i jest jeszcze program rozwiązania kwestyi żydowskiej całego naszego obozu postępowego, antyklerykalnego i humanitarnego. Jednak w pewnym oddziale tego obozu, mianowicie w dawnym „Głosie“ warszawskim, który był niewątpliwie też postępowym, antyklerykalnym i humanitarnym, pojawiło się przed 15 laty zdanie odmienne. „Głos“ wyznał powątpiewanie o możliwości asymilacyi tak olbrzymiej masy żydów, jaka w naszym kraju mieszka, i oświadczał się za popieraniem emigracyi żydów do jakiegobądź innego kraju, w którymby przy sprzyjających warunkach mogli nawet założyć sobie własne państwo. Myśl ta nie znalazła echa w obozie postępowym głównie dlatego, że wyprowadzenie się całej masy żydów z Polski za morza wydawało się ze względów ekonomicznych oraz politycznych jeszcze mniej możliwem niż asymilacya ich na miejscu.

Aliści podobny program emigracyi żydów został postawiony przez nowe stronnictwo żydowskie — syonistów. Nowe stronnictwo — przynajmniej z początku — składało się z ludzi liberalnych i postępowych, z tych żywiołów, które zakosztowały kultury europejskiej i przejęły się ideami polityczno-społecznemi nowożytnej Europy, czyli oczywiście nowożytnej burżuazyi europejskiej, — które przedtem i same się asymilowały z otoczeniem — jeśli nie zawsze tylko z polskiem, to z niemieckiem i rosyjskiem — i, zdawało się, podobnie jak liberali i postępowcy w łonie otaczającego narodu, spodziewały się postępów asymilacyi, żądały usunięcia przeszkód z jej drogi i na tej drodze widziały w przyszłości rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Nowością był zwrot w poglądzie t y c h ludzi. I dziś jeszcze w łonie stronnictwa syonistycznego, obok mnóstwa zwerbowanych obskurantów najgorszego gatunku, sporo jest tych mniej lub więcej liberalnych i postępowych, ale w każdym razie europejczyków. Niewątpliwie syonizm w ciągu niecałych dziesięciu lat swego istnienia zmienił się, uwstecznił niezmiernie. Niewątpliwie też ostatni zwrot, tak niespodziewanie wykonany przez dyletanckiego wodza syonistów, Herzla — wysunięcie awanturnicze Ugandy, jest haniebnem bankructwem całego w ł a ś c i w i e syonistycznego programu. Ale ani jedno, ani drugie nie powinno, nie może w żaden sposób nam wystarczać do zamknięcia naszego sądu o syonizmie, gdyż w tym ostatnim tkwi — zdaniem tow. Luśni — coś, co zapowiada w tej lub innej formie s t a ł y, nowy i ważny czynnik naszego życia publicznego — mianowicie i d e a n a r o d o w o ś c i ż y d o w s k i e j.

Ten sam wielki prąd europejski, który stworzył 6-cio milionową narodowość czechów, który tworzy i rozwija z tak słabych zarodków narodowości rusko-ukraińską i litewską, który nawet skromnych serbów łu-

życkich zelektryzował, ogarniać teraz zaczął żydów, których ilość obliczają na całym świecie na 9—10 milionów, a których najmniej 5—6 milionów żyje na ziemiach dawnej rzeczypospolitej polskiej, w warunkach historycznych i obecnych mniej więcej jednakowych, w ciągłych stosunkach wzajemnych, i mówi—pomimo różnych odcieni lokalnych—w gruncie rzeczy jednym językiem, t. zw. żargonem. Pierwszym wyrazem tego faktu, że żydzi zaczynają stawać się narodowością nowożytną, jest syonizm, który przedewszystkiem ma ten skutek, że powstrzymuje proces asymilacyi i zagraża mu na dobre.

Skutek ten dostrzegli, oczywiście, postępowi publicyści polscy, którzy wytoczyli argumenty „bardzo proste i na pierwszy rzut oka bardzo przekonywujące“: Ani założenie żydowskiego państwa w Palestynie, ani wogóle emigracya wielkich mas żydowskich z Polski, Litwy, Rusi, nie są możliwe. Żydzi wogóle nie posiadają widoków stania się rzeczywistym narodem, ponieważ przedewszystkiem nie posiadają narodowego języka. Hebrajszczyzna wskrzesić się nie da, a żargon, podzielony na dyalekty, obcy zresztą żydom zachodnio-europejskim, nie mówiąc już o azyatyckich, nie jest właściwie językiem, lecz przypadkowym zlepkiem wyrazów najrozmaitszego pochodzenia bez związku organicznego, bez gramatyki ani pisowni, niezdolnym do stania się językiem kulturalnym i literackim. Żydzi muszą zatem na zawsze pozostać wśród ludności otaczającej; a w takim razie jedynem dla nich wyjściem jest asymilacya, która też jedyna otwiera im dostęp do nauki i cywilizacyi. Wobec tego wszystko, co zmierza do wyodrębnienia żydów, do przechowania lub, co gorsza, wzmocnienia poczucia odrębności, jest szkodliwem tamowaniem postępu i wodą na młyn antysemitów. Najbardziej postępowe skrzydło podkreśla prócz tego jeszcze wprost reakcyjny charakter syonizmu.

Zdaniem mojem—pisze tow. Luśnia—prawie wszystkie te argumenty przeciw syonizmowi są słuszne, ale oparty na nich wniosek ogólny przeciwko idei narodowości żydowskiej—zupełnie nieuzasadniony. Istotnie, każdy rozsądny żyd, patryota czy nie, powinienby sobie zdać sprawę z tego, że ani utworzenie niepodległego (lub choćby autonomicznego, pod czyimś protektoratem) państwa żydowskiego w Palestynie, czy gdziekolwiek indziej, nie jest ze względów politycznych i nie będzie możliwe; ani—ze względów ekonomicznych—wyjście tylu milionów ludzi z krajów, gdzie od wieków mieszkają, nie da się nigdy wykonać. Mrzonką jest również zrobienie językiem narodowym hebrajszczyzny. Praca „na dziś“ przedstawicieli tego odłamu syonizmu, który główny nacisk kładzie na zadania ekonomiczne i kulturalne, ma w bardzo wielu wypadkach wielce reakcyjny charakter, ale b u r ż u a z y j n y patryotyzm jest dziś wszędzie reakcyjny.

Że syoniści są wstecznikami w dziedzinie społeczno-politycznej, temu winna nie idea narodowo-żydowska, lecz ich położenie klasowe; idea narodowa jest tylko przez nich zręcznie wyzyskiwana w celu ocukrzenia wstecznictwa. We wszystkich jednak narodach dziś już patryotyzmowi reakcyjnemu klas posiadających przeciwstawiany jest patryotyzm rewolucyjny proletaryatu i warstw pracujących, idących z nim ręka w rękę. Tak samo dzieje się i dziś i będzie coraz wyraźniej w łonie narodowości żydowskiej. Na dowód tego tow. Luśnia powołuje się na lewicę syonistyczną i Bund *), który również stoi jego zdaniem na gruncie narodowo-

*) Prawdopodobnie ruch Pojele-Cyon, tak szybko rozwijający się w ostatnich czasach, głównie kosztem Bundu, nie jest tow. Luśni znany.

ści żydowskiej. Dalej tow. Luśnia mówi o żargonie. Zapewne, żargon polsko-litewskich żydów nie ma żadnych widoków stania się językiem żydów zachodnio-europejskich, niemieckich, francuskich, hiszpańskich, kolonij tych ostatnich i. t. d. Ale to dla nas niema żadnego znaczenia. Nieliczni żydzi w krajach Europy Zachodniej i Ameryki są już zupełnie zasymilowani albo zasymilują się niechybnie. Ale żydzi w Polsce, na Litwie i Rusi stanowią sami przez się odłam tak liczny, że mogą w przyszłości utworzyć narodowość odrębną z „żargonem“, jako językiem narodowym.

Wobec tego argumenty, przytaczane przez nasz obóz postępowy przeciwko idei narodowości żydowskiej, nie dadzą się ogólnie przeciwko tej idei użyć. Idea ta ma przyszłość, będzie się wcielać w życie i stosownie do tego musimy w interesie postępu, ludzkości i n a s z e g o narodu zmienić traktowanie kwestyi żydowskiej. Końcowy ustęp artykułu tow. Luśni zajmuje się sprawą tej zmiany, mającej polegać na przyznaniu żydom równouprawnienia i na punkcie decydowania niezależnego o swym losie—w myśl uchwały VI zjazdu P. P. S. (1902 r.), którą uważa za epokową w traktowaniu kwestyi żydowskiej przez polaków.

Ponieważ na punkcie jaknajzupełniejszego równouprawnienia żydów nie ma chyba pomiędzy członkami naszej partyi różnicy zdań, bez względu na to, czy uznają możliwość odrodzenia narodowości żydowskiej, czy też nie, przeto, nie zatrzymując się nad tą sprawą, przejdę do krytyki poglądu tow. Luśni na kwestyę utrzymania się narodowości żydowskiej w przyszłości.

Tow. Luśnia uznaje, że w Europie zachodniej i w Ameryce idea narodowości żydowskiej nie ma żadnej przyszłości: żydzi tam są już zupełnie zasymilowani albo zasymilują się niechybnie *). Istotnie—jest to zupełnie słuszne. Są oni tam nieliczni i dlatego nie potrafią przez czas dłuższy oprzeć się naporowi otoczenia—tem bardziej, że brak antysemickich ograniczeń prawnych ułatwia i przyśpiesza tę asymilacyę. Żydzi polscy, litewscy albo rusińscy, przenosząc się do Anglii, już w drugiem pokoleniu zatracają język, wywieziony z kraju. To samo zupełnie dzieje się w Stanach Zjednoczonych, pomimo, że tu żydzi wychodźcy mieszkają w znacznych skupieniach (że wymienię tu tylko New-York), że posiadają żargonową prasę (nawet codzienną), znaczny ruch wydawniczy, teatr i t. d. Żydzi amerykańscy w drugiem pokoleniu już nie używają nawet tego zamerykanizowanego żargonu, jakim mówią nasi żydzi po kilku latach pobytu w Ameryce.

U nas rzecz się ma inaczej, ale tow. Luśnia niesłusznie uważa, że na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej warunki życia żydów ułożyły się zupełnie jednakowo. W każdej z prowincyj dawnej Polski kwestya żydowska występuje w innej formie, przeto i jej rozwiązanie będzie musiało przybrać inne kształty. W jednej z dzielnic Polski—mianowicie w zaborze pruskim—mamy do czynienia ze stosunkami zupełnie identyficznymi z zachodnio-europejskimi. Tam procent ludności żydowskiej jest dziś już znikomo mały (najliczniej są żydzi reprezentowani w Poznańskiem—36.000), w dodatku i ta garstka zasymilowała się zupełnie z niemcami. Mało tego, emigracya żydowska z zaboru pruskiego do Berlina, Wrocławia, Frank-

---

*) Tow. Luśnia zupełnie słusznie rozumie asymilacyę jako przyjęcie przez żydów j ę z y k a otaczającej ich ludności. W tem więc znaczeniu żydzi na zachodzie zasymilowali się, jakkolwiek nie przestali być żydami pod względem przynależności religijnej, posiadania pewnych odrębnych tradycyj oraz żywych sympatyj dla współwyznawców w innych krajach.

furtu i t. d. trwa w dalszym ciągu, i liczba żydów w zaborze pruskim zmniejsza się z roku na rok. O kwestyi żydowskiej więc, jako kwestyi narodowej w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku nie może być mowy.

Jeśli przejdziemy do Galicyi, to tu narodowa strona kwestyi żydowskiej przedstawia się odmiennie, a jednocześnie inaczej w Galicyi Zachodniej, inaczej zaś na Rusi. Na zachodzie procent ludności żydowskiej jest daleko niższy, aniżeli na wschodzie, na zachodzie też emigracya żydowska jest bez porównania silniejsza. Pod tym względem znajdujemy dostateczne wskazówki w pracy d-ra Zbigniewa Pazdry. W r. 1900 na 1000 mieszkańców Galicyi Zachodniej jest 77 żydów, we wschodniej — 128. Emigracya żydów z Galicyi zachodniej wynosi w ostatniem dziesięcioleciu 142 pro mille, we wschodniej — 132 pro mille, pomimo, że w Galicyi zachodnicj ilość żydów zawsze była mniejsza. Tłómaczy się to siłą przyciągającą centrów przemysłowo-handlowych zachodnich prowincyj państwa austryackiego.

Emigracya żydowska z całej Galicyi jest bardzo znaczna. Pomimo, że przyrost naturalny jest u żydów wyższy, niż u polaków i rusinów, to jednak stosunek procentowy ludności żydowskiej do chrześciańskiej stale zmienia się na niekorzyść pierwszej, jakkolwiek daleko tu jeszcze do stosunków Poznańskiego. W ostatniem dziesięcioleciu intensywność wychodźtwa żydów była trzy razy silniejsza niż u polaków, pięć razy — niż u rusinów. Skutkiem tego ubyło przez emigracyę polaków — 39, rusinów — 27, żydów — **136** na tysiąc. W 26 powiatach emigracya żydowska pochłonęła nie tylko cały przyrost naturalny, ale nawet część „kapitału“ z r. 1890, tak że obecnie jest tam mniej żydów niż przed 10 laty. Emigracya żydowska z Galicyi zwiększa się stale w miarę wzrastającej samodzielności ludu. „Powiaty o najsilniejszej emigracyi żydowskiej — mówi dr. Pazdro — to równocześnie powiaty, gdzie najmniej analfabetów, gdzie ludność jest najbardziej uświadomiona społecznie i politycznie, gdzie na ogół dobrobyt stale się podnosi. Każda spółka mleczarska wyważa ze wsi tradycyjnego pachciarza, każda gospoda, w ręce nieżydowskie przechodząca, pozbawia chleba tradycyjnego karczmarza, każda spółka raifeizenowska podkopuje byt lichwiarzy wiejskich, każde kółko rolnicze usuwa szereg żydowskich kramarzy i pośredników handlowych i t. d.“

Cofanie się liczebne ludności żydowskiej bądź absolutne, bądź względne, nie może nie ułatwiać procesu asymilacyjnego. Istotnie proces ten istnieje i postępuje.

Wyzbywanie się żargonu przez ludność żydowską odbywa się w Galicyi zachodniej dwiema drogami. Część żydów przyswaja sobie język polski dzięki szkole i stosunkom osobistym z ludnością otaczającą; część, zresztą nieznaczna, przechodzi od żargonu do języka niemieckiego. To ostatnie zjawisko daje się spostrzedz głównie w sferach handlowych i wśród żydów na kresach Galicyi. Wogóle żargon zachodniogalicyjski bardzo łatwo przechodzi w czysty (a raczej mniej czysty), język niemiecki. Kulturalny wpływ Wiednia, z którym handlowy świat żydowsko-galicyjski utrzymuje ścisły stosunek, wpływa tu na wypieranie żargonu przez język niemiecki, który stopniowo, u młodszego pokolenia, jest zastępowany przez polski. Szyldy i ogłoszenia żargonowe, które można od czasu do czasu spotkać w Krakowie, są właściwie pisane po niemiecku, tylko hebrajskiemi literami.

Stosunki zachodnio-galicyjskie najbardziej przypominają to, co jest

w zaborze pruskim, tylko że tu skutkiem większej liczebności żywiołu żydowskiego emigracya nie tak szybko zmienia stosunek procentowy ludności żydowskiej do polskiej, a jednocześnie i asymilacya językowa postępuje powolniej. Co do Galicyi Wschodniej, to stosunki jej są już zbliżone do stosunków na Litwie i na Ukrainie. I tu stosunek procentowy ludności żydowskiej do chrześciańskiej zmienia się na niekorzyść pierwszej, ale daleko powolniej, aniżeli w Galicyi zachodniej. Wskutek tego i przenikanie języka polskiego do mas żydowskich odbywa się bardzo powolnie i to wyłącznie prawie pod wpływem szkoły. Ta asymilacya, która w Galicyi zachodniej daje się spostrzegać nawet w mniejszych miastach, tu istnieje tylko w największych ośrodkach — we Lwowie, Przemyślu. Dziewczynki, po przebyciu szkoły, już nie powracają do żargonu, chłopcy czynią to rzadziej, ale już znają język polski. Na wschodnich kresach Galicyi daje się znów odczuwać niemczenie się żargonu — wpływ Czerniowiec.

Stosunki zaboru rosyjskiego już ze względu na olbrzymie rozmiary obszaru nie mogą być jednolitymi, ale tu, niestety, nie posiadamy takich danych, jakiemi możemy rozporządzać, skoro chodzi o zabór austryacki albo pruski. O ile można wnosić z pism peryodycznych, stwierdzających masowe przesiedlanie się żydów do Ameryki, emigracya i tu musi wpływać na względne osłabienie żywiołu żydowskiego. Według danych, przytoczonych na niedawno odbytym w Grodnie zjeździe przedstawicieli kilku miast Litwy i Ukrainy w sprawie wzmagającej się emigracyi, delegat Mińska na podstawie przybliżonych dat statystycznych zapewnił, że w ciągu ostatnich lat 20 wyemigrowało za ocean około miliona żydów. Dokładniejsze dane istnieją co do ostatnich 4-ch lat. Otóż rocznie z gubernij Litwy i Ukrainy wraz z Królestwem emigrują do Ameryki stale około 50.000 żydów, w czem jest 33% rzemieślników. Na tym samym zjeździe stwierdzono, że emigracya żydowska wzmaga się ustawicznie. Niezbyt dawno w prasie naszej powtarzano dane prof. Simonienki, dowodzącego, że w gub. Kowieńskiej i Podolskiej ludność żydowska zmniejszyła się absolutnie o kilkanaście % — w niektórych powiatach. W korespondencyach z prowincyj Królestwa, Litwy i Ukrainy w prasie stale spotykamy doniesienia o widocznem uszczuplaniu się wskutek emigracyi ludności żydowskiej. W gruntownej pracy p. Prużańskiego „Po czertie osiedłosti" znajdujemy potwierdzenie tegoż samego. Ze wszystkiego wnosić należy, że emigracya żydów z terenu dawnej Rzeczypospolitej jest olbrzymia. Tylko takie potężne ośrodki przemysłowe, jak Warszawa, Łódź i inne większe miasta nie wykazują ani absolutnego, ani względnego ubytku ludności żydowskiej; przeciwnie stanowią coraz większe jej zbiorowisko — kosztem prowincyi. Do wzrostu emigracyi żydowskiej w państwie rosyjskiem oprócz czynników ekonomiczno-kulturalnego charakteru, działających w zaborze pruskim i austryackim, przyczyniają się jeszcze i specyalne warunki caratu. Antysemicka polityka rządu — od uniedostępniania żydom całego szeregu źródeł zarobkowania aż do „pogromów" — wszystko to są warunki, popychające żydów do emigracyi. Takie reformy rządowe, jak wprowadzenie monopolu wódczanego i analogiczne, też zmuszają dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich do przesiedlenia się za ocean. Wyjątkowe prawa dla żydów w wojsku zmuszają co roku mnóstwo młodzieży żydowskiej do unikania poboru za pomocą emigracyi — zwłaszcza w okolicach nadgranicznych. Jednem słowem emigracya żydowska działa na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, znajdującym się obecnie w jarzmie caratu, z nie

mniejszą chyba intensywnością aniżeli w Galicyi, ale w różnych prowincyach różnie.

W każdym jednak razie w zaborze rosyjskim mamy do czynienia z większemi skupieniami żydów aniżeli w dwóch innych zaborach. Oprócz tego proces wyzbywania się żargonu przez ludność żydowską jest tu sztucznie utrudniony zarządzeniami władz rosyjskich, nie dopuszczających żydów do korzystania z oświaty w całkowitym zakresie i nie dopuszczających rozwoju siły asymilacyjnej ludności miejscowej (polskiej, ukraińskiej, litewskiej), któraby niewątpliwie mogła wywierać silniejszy wpływ na żydów, gdyby nie była sama skrępowana w swym rozwoju.

Tu zbliżamy się do głównego — zdaniem mojem — błędu tow. Luśni. Rozpatruje on mianowicie szanse rozwoju narodowości żydowskiej, nie biorąc najzupełniej pod uwagę możliwych i prawdopodobnych zmian tych warunków. Tymczasem losy rozwoju procesu unarodowienia czy też asymilacyi żydów najzupełniej są uzależnione od tego, w jakim kierunku będą się rozwijały stosunki prawnopaństwowe na tym terenie, zamieszkałym przez żydów.

Widzieliśmy na przykładzie Poznańskiego, a poczęści i Galicyi zachodniej, że zetknięcie się żargonu z językiem niemieckim uniemożliwia poprostu dalsze istnienie żargonu jako czegoś odrębnego. „Rozwój“ żargonu w tych krajach, gdzie panującym (chociażby tylko politycznie) jest język niemiecki, prowadzi wprost do asymilacyi jego z tym ostatnim *). Wyobraźmy sobie, że wskutek jakichś komplikacyj politycznych Królestwo i Litwa przechodzą we władzę Niemiec. Czyż wówczas na całym tym terenie nie zapanują stosunki, ogromnie ułatwiające asymilacyę żargonu z językiem niemieckim na modłę tego, co jest faktem dokonanym w Poznańskiem.

Mówiąc o kwestyi żydowskiej u nas, niepodobna przecież pominąć głównego powodu, dla czego występuje ona u nas w innej formie, aniżeli w Europie Zachodniej lub w Ameryce. Tym powodem jest ghetto nowożytne, stworzone przez rząd carski — ów stan bezprawności, w którym duszą się miliony ludności w „strefie osiedlenia“. Przecież gdyby nie owa „strefa osiedlenia“ wraz z tysiącem innych ograniczeń i zakazów, ludność żydowska nie musiałaby przymierać głodem i zwyradniać się na terytoryum dawnej Rzeczypospolitej. Tow. Luśnia jak gdyby wierzy w wiecznotrwałość tego stanu wyjątkowego, w jakim znajdują się żydzi w państwie rosyjskiem. Tymczasem nawet władze rządowe dzisiejszej Rosyi (jak o tem świadczy chociażby niedawno wydany przez „Bund“ tajny memoryał gubernatora wileńskiego) rozumieją już, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego dla żydów jest wprost niemożliwe i że wcześniej czy później musi on być zniesiony. Wyobraźmy sobie teraz przewrót polityczny w Rosyi, chociażby w umiarkowanie liberalnym duchu. Czyż zniesienie „czerty osiedłosti“ nie będzie w takim wypadku jedną z pierwszych reform w Rosyi? A co oznacza dla rozwoju narodowości żydowskiej zniesienie tego ograniczenia, to pokazuje nam przykład Niemiec. Emigracya zamorska, dostępna jedynie dla jako tako zaopatrzonych w gotówkę żywiołów, prawdopodobnie ustanie, ale miejsce jej zajmie emigracya na wschód — do miast i innych centrów przemysłowych Rosyi i Syberyi.

---

*) Charakterystyczne, że kiedy „Bund“ przystąpił do roboty wśród żydów Królestwa, musiał on (jak sam przyznaje) oczyścić żargon swej literatury z naleciałości rosyjskich i bardziej go zniemczyć, ponieważ żydzi w Królestwie mówią żargonem, dalcko bardziej już zbliżonym do języka niemieckiego aniżeli żargon litewski.

Ten exodus na olbrzymią skalę musi nastąpić, skoro się tylko stanie możliwym, gdyż jest on jedynym sposobem uniknięcia śmierci głodowej dla setek tysięcy najnędzniejszych proletaryuszy. Tego wszystkiego tow. Luśnia nie bierze pod uwagę.

Nie bierze on pod uwagę i takiego czynnika, jak utworzenie się samodzielnego państwa polskiego albo chociażby tylko znacznego zmniejszenia się ucisku narodowości, podbitych przez Rosyę, na skutek walki ich z przewagą rosyjską. Czyż wobec normalnego rozwoju cywilizacyi polskiej i innych, potęgującego olbrzymią siłę asymilacyjną większości mieszkańców danego terytoryum, możliwem będzie wytworzenie kultury samodzielnej w żargonie dla mniejszości, topniejącej do tego wskutek emigracyi? Sam tow. Luśnia uznaje, że częściowa asymilacya inteligencyi żydowskiej musi się odbywać, uważa ją za konieczność, ale dlaczegoś zakreśla jej ramki stosunków dzisiejszych. Gdyby był uwzględnił nie stosunki istniejące, ale tendencye rozwojowe, tkwiące potencyonalnie w stosunkach dzisiejszych, tylko nie mogące się ujawnić w całej pełni, w takim razie musiałby uznać, że szanse wytworzenia się narodowości żydowskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej są tak samo wątłe i nikłe jak w Europie Zachodniej lub w Ameryce.

Ma się rozumieć, że czy będziemy uważali odrodzenie się narododowości żydowskiej za możliwe, czy też nie — w naszem traktowaniu żydów musimy stanąć na gruncie zupełnego ich równouprawnienia, nawet i pod względem narodowym, o ile sami żydzi będą się tego domagali. Z tego stanowiska wychodząc, musimy zwalczać wszelki antysemityzm, chociażby ten występował w szacie „socyalnodemokratycznej“, jak u szowinistów wielkorosyjskich z „Iskry“. Jest to tak samo naszym obowiązkiem socyalistycznym, jak paraliżowanie wszelkich usilowań „Bundu“ w kierunku odciągania mas proletaryatu żydowskiego w naszym kraju od walki o najdroższe interesy całego ludu pracującego pod pozorem konieczności obrony „specyalnych“ interesów proletaryatu żydowskiego.

T. W—o.

Z ruchu rewolucyjnego na „kresach“ Rosyi.

Ostatnie dziesięciolecie zaznaczyło się szybkim wzrostem socyalizmu u narodów, ujarzmionych przez carat rosyjski. Prawie aż do połowy dziewiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego ruch socyalistyczny istniał jedynie u polaków. Od tego czasn dużo się zmieniło. Powstaje robotniczy ruch łotewski, ogniskujący się w miastach kraju Nadbaltyckiego, ruch socyalistyczny wśród żydów litewskich przekształca się z rosyjskiego na żydowski, w szeregu partyj socyalistycznych staje litewska, ruch robotniczy finlandzki nabiera charakteru socyalistycznego i staje się poważnym czynnikiem politycznym w swej ojczyźnie. Na Ukrainie wytwarza się partya socyalistyczna, toż samo daje się spostrzedz wśród ormian i gruzinów Kaukazu. Jednem słowem — z wyjątkiem chyba tylko estończyków —

wszystkie kulturalne po europejsku narodowości, wchłonięte przez Rosyę, posiadają już ruch socyalistyczny i — w większości wypadków – własne partye socyalistyczne.

Wobec tego coraz bardziej aktualną sprawą staje się potrzeba wzajemnego porozumienia się i skoordynowania wszystkich tych ruchów i partyj, posiadających oprócz ogólnosocyalistycznych interesów jeszcze i specyalne, wypływające z potrzeby walki z państwowym centralizmem rosyjskim. Ta wspólność interesów nakłada na socyalistów narodowości ujarzmionych pewne obowiązki, którym będą oni mogli sprostać jedynie wówczas, jeśli dokładnie poznają się wzajemnie. Chcąc zaznajomić ogół socyalistów polskich z tem, co się dzieje w obozie socyalistycznym naszych współwięźniów, będziemy od czasu do czasu dawali przegląd najbardziej charakterystycznych faktów z tej dziedziny.

* * *

Jak czytelnikom „Przedświtu" wiadomo, na Ukrainie utworzyły się jednocześnie dwie partye socyalistyczne: Ukraińska Partya Socyalistyczna (U. P. S.) i Rewolucyjna Ukraińska Partya (R. U. P.). Obie te partye w roku ubiegłym połączyły się w jedną, ale połączenie to trwało nie długo, gdyż już w parę miesięcy później socyalistyczny obóz ukraiński znowu się rozbił na dwie grupy, istniejące dotychczas. Jednakże większość socyalistów ukraińskich bezwarunkowo stoi po stronie R. U. P., która rozwinęła bardzo poważną działalność wydawniczą, puszczając w świat nie tylko broszury agitacyjne, ale i dzieła naukowe większych rozmiarów. Jakkolwiek U. P. S. aż do ostatnich czasów wydawała odezwy (np. z powodu wojny), to jednak organu własnego nie posiada i z tego już chociażby względu nie można nic wnioskować o jej sile i stosunkach wśród mas. Natomiast w pismach, wydawanych przez R. U. P., odbijają się dość szerokie stosunki robotnicze i, zwłaszcza, chłopskie na całym niemal obszarze Ukrainy.

Dla charakterystyki R. U. P. przytaczamy tu wyjątki z komunikatu jej Komitetu Centralnego. Komunikat ten oświadcza: „Proces, zmierzający do przeistoczenia partyi, do nadania jej pewnego stałego kierunku o charakterze ściśle rewolucyjnym i socyalno-demokratycznym, którego konieczność wykazało doświadczenie ubiegłych lat życia partyjnego wraz z głębszem poznaniem współczesnych stosunków na Ukrainie oraz najbliższych i najbardziej palących potrzeb proletaryatu ukraińskiego — proces ten, można rzec, jest już prawie ukończony. Partya ukształtowała się, przybrała pewien stały kierunek. Zadaniem drugiego zjazdu partyjnego będzie jedynie nadanie ostatecznej sankcyi temu kierunkowi przez przyjęcie odpowiedniego programu. Nadal aż do następnego zjazdu wszystkie wydawnictwa za zgodą komitetów będą w myśl powyższego kierunku wydawane."

Jednocześnie z przeistoczeniem się partyi radykalno-socyalistyczno-rewolucyjnej na socyalno-demokratyczną R. U. P. wprowadziła pewne zmiany w swej prasie. Zamiast miesięcznika „Hasło" obecnie wychodzi raz na dwa miesiące „Żytie", przeznaczone do wyświetlania zasad partyi oraz jej stosunku do zagadnień ogólno-rewolucyjnego i robotniczego ruchu. Zamiast „Dobrej Nowyny" został założony miesięcznik „Pracia" – organ partyjny, mający na celu propagandę i agitacyę wśród ukraińskiego proletaryatu przemysłowego dla wyświetlenia mu zagadnień społecznych oraz

wskazania stanowiska we wszystkich wypadkach życia społecznego. Miesięcznik „Selanyn“ pozostaje i nadal organem partyjnym dla proletaryatu wiejskiego.

Ograniczając się na razie tą notatką, odkładamy do jednego z następnych n-rów bardziej szczegółową charakterystykę poglądów i działalności R. U. P. na podstawie jej prasy.

* * *

Ruch socyalistyczny w Finlandyi dotychczas posiadał cechy ruchu legalnego, czepiającego się resztek konstytucyi, niszczonej z dnia na dzień przez carat. Ale w końcu proletaryatowi finlandzkiemu zabrakło już cierpliwości — i oto ruch socyalistyczny Finlandyi przerywa tamę legalności i otwarcie wkracza na drogę nieubłaganej walki z caratem. Momentem zwrotnym w dziejach ruchu finlandzkiego był dzień 1-go czerwca. Oto dnia tego socyalistyczna partya finlandzka zwołała do Helsingforsu, Abo, Kotki, Tammerforsu, Wyborgu i innych miast mniejszych olbrzymie zgromadzenia ludowe pod gołem niebem, na których odczytano następującą proklamacyę:

„Towarzysze! Kiedyśmy się zebrali tu w większej masie pod gołem niebem, dokoła sztandaru wolności, równości i braterstwa, obowiązkiem naszym jest zaprzeczyć oszczerstwom, jakobyśmy z rezygnacyą znosili gwałty, których carat dopuścił się w naszym kraju. Jest to kłamstwo! Przeciwnie, wśród ludu z dniem każdym potęguje się niezadowolenie, które ustanie tylko po zniesieniu panującej dziś samowoli. Domagamy się odwołania wszystkich bezprawnych ukazów. Domagamy się cofnięcia udzielonej generał-gubernatorowi władzy dyktatorskiej, powrotu naszych wygnanych rodaków i zwołania sejmu finlandzkiego. Domagamy się uwolnienia wszystkich niewinnie uwięzionych towarzyszów i zwrócenia obywatelom praw, przez ustawy im zagwarantowanych. Domagamy się absolutnej wolności słowa, myśli i stowarzyszeń. Precz z tyrańską władzą despotyczną! Precz z Plewem, Bobrikowem i ich pomocnikiem, niewolniczym senatem. Niech żyje wolność!“

Rezolucyę w tym duchu w Helsingforsie samym uchwaliło 10.000 osób. Policya, zaskoczona z nienacka, straciła głowę i aresztowała zaledwie kilka osób.

* * *

Ruch socyalistyczny na Kaukazie jest u nas najmniej znany. Wiemy o istnieniu różnych odłamów rewolucyonistów ormiańskich i gruzińskich, ale który z nich w jakim stopniu może być uważany za socyalistyczny, dotychczas nie jest jasnem. Zdaje się, że wogóle poglądy socyalistów kaukazkich dotychczas nie skrystalizowały się ostatecznie, na co by między innymi wskazywało i sprawozdanie z I-ej konferencyi gruzińskich frakcyj rewolucyjnych, zamieszczone z N. 46 „Rewolucyjnej Rosyi.“

W konferencyi wzięli udział przedstawiciele czterech odłamów socyalistów gruzińskich: socyalni demokraci, socyaliści-rewolucyoniści, socyaliści autonomiści czyli federaliści (grupy organu „Sakartvelo“) i anarchiści. Celem konferencyi było wyjaśnienie stosunków wzajemnych tych frakcyj, istotnego położenia Gruzyi oraz wymagań walki rewolucyjnej w tym kraju dla wynalezienia wspólnego terenu zjednoczonej działalności

tych frakcyj. Przez dwa dni debatowano nad żądaniem socyalnych demokratów, ażeby konferencya nie uchwalała żadnych rezolucyj. Kiedy zaś to zostało odrzucone, socyalni demokraci (5 osób na 26) opuścili konferencyę. Wynikiem konferencyi było powstanie gruzińskiej „Partyi socyalistów-federalistów-rewolucyonistów.“ Organami nowej partyi zostały — gruziński „Sakartvelo“ wraz z francuskim dodatkiem „La Georgie“. Program został na razie zastąpiony przez szereg rezolucyj. Oto ważniejsze z nich:

I. „Zważywszy, że ewolucya ludzkości jest skierowana do ustalenia solidarności między wolnemi narodowościami i do ich zjednoczenia; że federacya autonomicznych narodowości, będąc najlepszą formą braterskiego zjednoczenia narodów, stanowi jednocześnie najodpowiedniejszy grunt tak dla społecznego, umysłowego i moralnego ich rozwoju, jak i dla ustalenia równości ekonomicznej pomiędzy ludźmi; zważywszy, że despotyzm rosyjski, stając wpoprzek tym dążnościom, przeszkadza ich urzeczywistnieniu — uznajemy, że bezpośrednim naszym obowiązkiem jest walka rewolucyjna z despotyzmem, ręka w rękę ze wszystkimi rosyanami jako też i ze wszystkiemi innemi narodowościami, wchodzącemi w skład cesarstwa rosyjskiego i przejętemi temiż dążnościami. Zważywszy to wszystko, konferencya gruzińska, odrzucając separatyzm jako formę, jeszcze nie będącą najlepszą gwarancyą ani wolnego kulturalnego rozwoju narodowości, ani solidarności pomiędzy narodami, uznaje, że dla oswobodzenia Gruzyi najlepszym, niezbędnym ustrojem politycznym stanie się autonomiczna Gruzya, federacyjnie zespolona z innemi narodowościami Rosyi.“

II. „Zważywszy, że w Gruzyi częściowo zachowały się przeżytki ustroju feodalnego (Gruzya Wschodnia), częściowo zaś zapanował ustrój burżuazyjny (Gurya) i że to wszystko zaostrza przeciwieństwa ekonomiczne i walkę klas; zważywszy, że dla zniszczenia tych przeciwieństw jako też i całego klasowego ustroju społeczeństwa, konieczne jest zniesienie własności prywatnej, oświadczamy, że uspołecznienie ziemi i jednocześnie wprowadzenie syndykatów rolniczych, spółek wytwórczych i podobnych związków jest jednym z lepszych środków urzeczywistnienia całkowitej ekonomicznej równości i sprawiedliwości.“

III. Zważywszy, że ekonomiczne i społeczne oswobodzenie ludu pracującego powinno być głównym celem ruchu społeczno-rewolucyjnego; że to oswobodzenie może być dokonane jedynie przez samych robotników, zjednoczonych federacyjnie; że główną przeszkodą na drodze do osiągnięcia tego celu w Rosyi i na Kaukazie jest despotyczne samowładztwo, broniące z pomocą swych kozaków, wojska i policyi kapitalistów i obszarników, uznajemy, że federacyjnie zjednoczeni robotnicy wszystkich narodowości Kaukazu w zgodzie z organizacyami robotniczemi wszystkich narodowości Rosyi, powinni stale, bez przerwy prowadzić walkę rewolucyjną o obalenie samowładztwa i tą drogą zespolić klasy robotnicze dla zdobycia całkowitego politycznego i ekonomicznego wyzwolenia.“

IV. „Zważywszy, że ludowe ruchy polityczne w historyi były skierowane zawsze przeciwko centralizmowi i skłaniały się do federalizmu; że uznanie zasady centralistycznej w programie jakiejkolwiek bądź partyi jest uznaniem zasady reakcyjnej, sprzecznej z istotą socyalizmu, który ogłosił wolność nie tylko oddzielnych naroodów, ale nawet poszczególnych asocyacyj; zważywszy, że S. D. P. R. Rosyi, zgodnie z jej programem politycznym, trzyma się zasady, ograniczającej wolność, przeszkadzając tem rozstrzygnięciu kwestyi narodowej, gdy właściwe jej roztrzygnięcie

jest konieczne dla swobodnego rozwoju ruchu robotniczego; zważywszy, że S. D. P. R. Rosyi w imię socyalizmu daje ludowi rosyjskiemu ciasno-demokratyczny program i w ten sposób przeszkadza rozpowszechnieniu rzeczywistego socyalizmu w Rosyi i u nas; że partya ta nie liczy się z interesami włościaństwa, głosi proletaryzacyę wsi i daje chłopom jakieś odcinki, co jest sprzeczne jedno z drugiem; że jest przeciwne uspołecznieniu ziemi przy obecnych warunkach — uznajemy, że S. D. P. R. Rosyi, skuta dogmatami z jednej strony, jest przejęta szowinizmem, a z drugiej — pozostała w tyle za ruchem rewolucyjnym, paraliżując wszelkie czynne dążenie do wolności. Co się zaś tyczy socyalnych demokratów gruzińskich, to, po za wszystkimi wymienionymi brakami, posiadają oni jeszcze i te, że są niewolniczo poddani centralnemu komitetowi S. D. Rosyi, jego ślepem narzędziem i tem, obok zupełnego zaprzeczenia swej samodzielności, zamiast wolnej solidarności uznali zjednoczenie rosyjskiego i gruzińskiego proletaryatu w formie gwałtu.“

* * *

Niedawno odbył się kongres „Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej“, której organem jest „Droszak“. „Rewolucyjna Rosya“ zapowiada szczegółowe sprawozdanie z tego kongresu, którem nie omieszkamy się podzielić z naszymi czytelnikami.

Że antyrosyjski ruch rewolucyjny wzrasta wśród ormian nieustannie, o tem świadczy między innymi ciekawy okólnik sztabu kaukaskiego okręgu wojennego z d. 8. grudnia 1903 r. o „sposobach ochraniania wojsk okręgu przed wpływem ormiańskiej propagandy rewolucyjnej“. Oto dosłowne brzmienie tego okólnika:

„Kilka lat temu wśród ormiańskiej ludności kraju kaukazkiego poczęło się dawać zauważyć specyalne obudzenie się utopijnej idei samodzielności Armenii. Powstały tajne komitety ormiańskie, które za pomocą obietnic i gróźb poczęły usilnie szerzyć tę ideę i zbrodniczo kierować ją na drogę nienawiści do Rosyi wogóle i do wszystkiego rosyjskiego specyalnie. Wojska kaukaskiego okręgu wojennego, w których szeregach jak i dawniej uczciwie, wiernie i z oddaniem służył żołnierz-ormianin — długo pozostawały po za obrębem propagandy ormiańskiej. Ale w ostatnich czasach szkodliwi (złowrjednyje) inteligenci-propagatorowie skierowywali swą zbrodniczą działalność na wojska Okręgu. Ksiądz, nauczyciel i nawet urzędnik, zdawałoby się wszystko to zespoliło się w jedno, ażeby zwalczyć w żołnierzu-ormianinie jego przekonanie o świętości przysięgi i skusić go do zbrodniczej ucieczki ze służby i do skradzenia broni i amunicyi; chociaż pomiędzy żołnierzami z pomiędzy ormian znaleźli się tacy, którzy nie tylko przeciwdziałali, ale wydawali w ręce władz agitatorów, to jednak znaleźli się niestety i tacy, którzy, ulegając kłamliwej agitacyi, uciekali z posterunków, zabierając broń i nawet formowali tajne kółka.

Uznając nadzwyczajną wagę i konieczność jaknajenergiczniejszej walki z tem nowem rodzącem się złem, czasowo dowodzący wojskami Okręgu polecił mi prosić wszystkich naczelników wojskowych, starszych i młodszych skierować wszelkie usiłowania i całą uwagę na to, aby ochronić uczciwego dotychczas Carskiego sługę ormianina od wszelkiej pokusy, jaką mogłaby się dla niego stać złośliwa propaganda agitatorów politycznych.

Jednocześnie Jego Ekscelencya Jenerał-Lejtnant Frese raczył polecić wojskom szereg następujących środków, których zastosowanie w całej rozciągłości niewątpliwie przyniosłoby błogie skutki dla sprawy.“

Środki te są następujące: należy używać do walki z propagandą oficerów-ormian; wynagradzać ormian-żołnierzy, zdradzających władzom agitatorów; przekonywać żołnierzy-ormian o „dobroczynnej“ roli Rosyi względem ormian; ustalić nad żołnierzami-ormianami surowy dozór; z wielką ostrożnością dopuszczać do koszar ormian, odwiedzających żołnierzy; dowódca oddziału powinien wiedzieć, gdzie bywają i kogo odwiedzają podczas urlopu żołnierze-ormianie; dołożyć starań, aby wszyscy żołnierze-ormianie poczęli mówić między sobą nie inaczej, jak po rosyjsku; żołnierzy ormian tak w szeregach jak i w koszarach należy rozmieszczać pomiędzy rosyanami, aby nie łączyli się w wyodrębnione grupy; specyalnie uważnie należy śledzić żołnierzy ormian, mieszkających w oddzielnych zabudowaniach pułkowych, jak piekarzy, rzemieślników, pisarzy i t. d.; baczyć, aby do pułku nie przenikały inne książki, jak te, które są zaopatrzone w podpis dowódcy; nie krępować się z robieniem rewizyj; starać się, aby jaknajmniejsza liczba ormian korzystała z urlopów i t. d.

Bardzo wątpliwe, czy rządowi uda się za pomocą tych środków nawrócić ormian na patryotyzm rosyjski, tem bardziej, że robota rewolucyonistów ormiańskich ułatwiana jest ogromnie przez dziką politykę caratu, prześladującego ormian na każdym kroku. Że żołnierze-ormianie są wrogo usposobieni względem rządu, to można stwierdzić nietylko na Kaukazie, ale nawet u nas. Kiedy w jednem z prowincyonalnych miast Królestwa nasi towarzysze rozpowszechnili w tłómaczeniu naszą odezwę „wojenną“ wśród wojska, została ona z największym entuzyazmem przyjęta właśnie przez ormian. *B. P–in.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Losy wojny ważą się na dalekich krańcach Azyi i niktby dziś jeszcze nie potrafił orzec z całą stanowczością, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa ostatecznego. A jednak już teraz dają się odczuwać skutki pierwszych porażek Rosyi na morzu i lądzie, gdyż rozproszenie się uroku potęgi militarnej caratu rozwiązuje ręce jego przeciwnikom i współzawodnikom i pozwala im dążyć do wyzyskania sytuacyi, dla Rosyi niekorzystnej.

Najniebezpieczniejsza antagonistka Rosyi — Anglia — powoli wypiera wpływy rosyjskie z Tybetu, gdzie dyplomacya carska usłała sobie od niedawna ciepłe gniazdko. I Rosya musi milczeć, widząc, jak ekspedycya angielska zapuszcza się coraz to głębiej w kraj tajemniczego Dalajlamy. Musi patrzeć, bezsilna, na rozpraszanie drobnych oddziałów górali tybetańskich, uzbrojonych w karabiny rosyjskie, musi pokornie wysłuchiwać oświadczeń rządu angielskiego, otwarcie zapowiadającego ostateczne opanowanie Tybetu — tego samego Tybetu, który miał się stać

podstawą do wykonania szerokich planów zaborczych Rosyi, skierowanych tak przeciwko Chinom, jak i przeciwko Anglii. Anglia śpieszy i w Europie zdyskontować jaknajprędzej skrępowanie Rosyi przez wojnę. Zawiera więc sojusz z „aliantką“ Rosyi – rzeczpospolitą francuską – sojusz dla obydwóch stron korzystny, dla państwa zaś Mikołaja II bardzo mało przyjemny.

I Niemcy nie pozostają w tyle po za Anglią, ale pragną wyzyskać osłabienie Rosyi na innem polu – mianowicie w dziedzinie ekonomicznej. Niemcy chcą zmusić Rosyę do opłacenia ich przyjaźni gotówką—i to bardzo słono.

Chodzi tu o traktaty handlowe, które wskutek zajęcia się caratu wojną, wypadną dla Rosyi nader niekorzystnie. Awantura wschodnio-azyatycka uzależniła Rosyę od sąsiada zachodniego, co uznają z upokorzeniem organa rosyjskiej prasy rządowej. Niedawno została ogłoszona rozmowa urzędnika ministeryum spraw wewnętrznych – Tatiszczewa – z przedstawicielem „Preussiche Korrespondenz“, rzucająca jaskrawe światło na te sprawy. P. Tatiszczew, były ajent Wittego w Londynie, a obecnie zausznik ministra Plewego, oświadczył, że „stosunki handlowo-polityczne między Niemcami a Rosyą będą w najbliższym czasie uregulowane stosownie do żądań niemieckich.“ Jakie to są żądania i czem one zagrażają Rosyi, zrozumie każdy, jeśli powiemy, że agraryusze niemieccy, pragnąc zamknąć granicę Niemiec dla zboża z państwa rosyjskiego, domagają się podwyższenia ceł od zboża tego o 11 kopiejek na pudzie. I dobiją swego. P. Timirjaziew, prowadzący pertraktacye w tej sprawie z ramienia Rosyi w Berlinie, stracił wszelką nadzieję na zaradzenie w jakikolwiek sposób tej nowej klęsce Rosyi. „Gdyby nie było wojny – pisze książe Mieszczerski, wydawca skrajnie monarchicznego i reakcyjnego „Graždanina“ – Niemcy i Rosya znajdowałyby się w jednakowych stosunkach wzajemnych. Niemcy odpowiedziałyby na żądanie Rosyi nie podwyższania ceł zbożowych w porównaniu z ostatnim traktatem swoje non possumus, mybyśmy zaś na ich prośbę – zgodzenia się na to podwyższenie – odpowiedzieli swojem non possumus, i w takim razie Niemcy musiałyby albo nakładać na zboże rosyjskie znacznie zwiększone cło, albo innemi słowami, zamknąć drogę dowozu zboża rosyjskiego do Niemiec, Rosya zaś musiałaby odpowiednio wzmocnić cło od wszystkich produktów przemysłu niemieckiego... Teraz, wskutek naszej wojny stosunki wzajemne pomiędzy Rosyą a Niemcami są niejednakowe. Niemcy mogą powiedzieć: Rosya jest nam obecnie niepotrzebna, ale my możemy być Rosyi potrzebni, i tego dosyć, aby stopień pożyteczności Niemiec dla Rosyi był uzależniony od stopnia chęci do ustępstw Rosyi na gruncie traktatów handlowych.“

Jednem słowem chęć zaskarbienia pomocy albo nawet tylko neutralności Niemiec każe Rosyi cofnąć się ze stanowiska, jakie dumnie zajął były minister finansów Witte, który dwa lata temu groził agraryuszom i rządowi niemieckiemu represaliami w odpowiedzi na zamiar zamknięcia dostępu do Niemiec zbożu z państwa rosyjskiego i który obecnie stoi nominalnie na czele komisyi, mającej przeprowadzić sprawę traktatów handlowych z Niemcami.

Otwarci przeciwnicy Rosyi otwarcie wyzyskują jej kłopotliwe położenie, przyjaciele każą sobie za przyjaźń słono płacić, a sojusznicy też jakoś przestają budzić zaufanie. Odnosi się to przedewszystkiem do Austryi. Do niedawna porozumienie Rosyi z Austryą w sprawach bałkańskich było

jaknajzupełniejsze. Zdawało by się, że niema przyjaciół bardziej szczerych i czułych, jak ministrowie spraw zagranicznych Austryi i Rosyi, skoro chodziło o Bałkan. A jednak wystarczyło przedziurawienia paru pancerników rosyjskich, aby Rosya straciła całe swe zaufanie do „aliantki" i poczęła intrygować przeciwko niej z wielką gorliwością. Zaraz po wybuchu wojny poczęły rusofilskie (to znaczy kupione przez Rosyę) organy prasy południowo-słowiańskiej głośno mówić o grożącej okupacyi Macedonii przez Austryę. To samo mówiły i pisma półurzędowe rosyjskie, które z wielką radością powitały zbliżenie bułgarsko-tureckie. Zbliżenie to nastąpiło oczywiście nie bez czynnego wmieszania się dyplomacyi rosyjskiej. Wbrew dotychczasowej tradycyi, rządowa prasa serbska potraktowała ugodę bułgarsko-turecką z wielką symyatyą, wyrażając nadzieję, że rychło dojdzie do porozumienia się i pomiędzy Serbią a Bułgaryą. Istotnie ugoda serbsko-bułgarska stała się już wkrótce faktem, a spotkanie się księcia Ferdynanda z królem Piotrem w Niszu ostatecznie ją przypieczętowało — ku wielkiej radości całej rusofilskiej i rosyjskiej prasy półurzędowej. Jeśli dodamy, że Czarnogórze oddawna było placówką antyaustryacką na Bałkanie jako ślepe narzędzie w ręku Rosyi, to zrozumiałem się stanie, dlaczego Austrya nie mogła przyjąć z zadowoleniem do wiadomości wytworzenia się na półwyspie Bałkańskim (pod widocznym wpływem Rosyi) takiego pogotowia, skierowanego przeciwko jej prawdziwym czy domniemanym planom zaborczym w Macedonii. Ostra mowa antyturecka hr. Gołuchowskiego w delegacyach i żądanie stumilionowego kredytu na cele militarne były odpowiedzią na zmianę sytuacyi na Bałkanie. Rosya, pomimo że zaprowadza obecnie niesłychaną oszczędność w gospodarce kolejowej, postanowiła jaknajśpieszniej wybudować kolej strategiczną przez Pińsk do Źwiahla (Nowogród Wołyński), skierowaną najwidoczniej przeciwko Austryi.

Rozchwianie się przyjaźni austryacko-rosyjskiej na półwyspie Bałkańskim może przy dalszych komplikacyach politycznych pozbawić Rosyę wszelkiej korzyści przy likwidacyi — chociażby na razie częściowej tylko — kwestyi bałkańskiej.

Oto są pierwsze wyniki darcia się w strzępy uroku potęgi politycznej caratu. Gdyby nawet Rosyi udało się jeszcze — co jest bardzo wątpliwem — jako tako podreperować interesy na Dalekim Wschodzie, to i w takim wypadku nie zdoła już ona powrócić do wpływu, którym się cieszyła przed wojną. Wiara we wszechpotęgę Rosyi poczyna opuszczać już najbardziej wypróbowanych jej przyjaciół. Widać to między innemi z tonu, w jakim obecnie przemawia zachodnioeuropejska prasa rusofilska. Nawet takim „Narodnim Listom", zajmującym skrajnie rosyjskie, policyjno-rosyjskie, stanowisko, zrzedła mina.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Sprawy sądowe o opór władzy po wsiach w Królestwie mnożą się coraz bardziej. Chłop nasz pod wpływem wzmagającej się świadomości politycznej coraz częściej protestuje przeciw gwałtom i fałszerstwom władz rosyjskich, stąd powtarzające się w ostatnich czasach starcia ze strażnikami – i sprawy sądowe. Zwłaszcza sąd okręgowy lubelski ma tych spraw podostatkiem, a sprawozdania z tych procesów, nawet umieszczane w pismach rządowych, dostarczają sporo materyału do charakterystyki nastroju mas chłopskich w ostatnich czasach.

Dnia 29 i 30 kwietnia sąd okręgowy lubelski rozpatrywał sprawę o masowy opór włościan ze wsi Zemborzyce. Oto jak opisują przebieg walki chłopów z władzą „Lublinskija Gubiernskija Wiedomosti". Ponieważ, pomimo częstych nalegań, włościanie nie chcieli płacić dobrowolnie składek, przeto gubernator wysłał do Zemborzyc: wicegubernatora, naczelnika powiatu, jego pomocnika, naczelnika straży ziemskiej, sekretarza, miejscowego wójta gminy, 88 strażników i 10 strażaków. W dniu 14 grudnia wszyscy oni przybyli na 25 podwodach do Zemborzyc; przyjechał wraz z nimi i komisarz do spraw włościańskich, który jeździł tam w przeddzień celem pomówienia z włościanami, ale nie zdołał ich przekonać. Z początku dokoła przybyłych zebrało się 400 włościan, lecz wkrótce było już ich około tysiąca, tak, iż setka strażników i strażaków tonęła niemal w tłumie. Wicegubernator zwrócił się do włościan z przemówieniem, celem ich przekonania, oni jednak stanowczo nie zgodzili się na dobrowolną opłatę, skutkiem czego wydane zostało rozporządzenie, aby przystąpić do sekwestru. Zaledwie jednak sekretarz i strażnicy skierowali się ku najbliższemu domowi Rojaka, kiedy cały tłum z kijami i drągami, wyłamanymi z pobliskiego płotu, rzucił się na strażników i zaczęła się między nimi a włościanami bójka, podczas której dwaj strażnicy zostali ranieni, a dwaj pobici. Niektórym z nich włościanie powyrywali pałasze i połamali pochwy, a podczas tego trzej włościanie zostali skaleczeni, jeden w palec, drugi w nos, trzeci w ucho.

Oskarżonych o opór powyższy oddano pod sąd – 25 ludzi. Oskarżenie popierał podprokurator Merkuliew, bronili zaś włościan pomocnicy adwokatów przysięgłych, Zdziennicki i Majewski. Na sądzie wyjaśnione zostały w najdrobniejszych szczegółach wszelkie okoliczności sprawy, tyczące się nietylko samego faktu oporu, ale i będącej powodem sprawy uchwały zebrania gminnego z d. 17 grudnia 1899 roku o przekształceniu szkół wiejskich na gminne. Okazało się, że szkoły wiejskie budowane były, naprawiane i utrzymywane na koszt tej wsi, w której je zakładano, i im mniej mieszkańców wieś posiadała, tem drożej szkoła kosztowała włościan. Tak np. w niektórych wsiach tejże gminy, włościanie musieli płacić po 20 i więcej kop. z morgi. Tymczasem szkoły gminne (pozakładane już w niektórych powiatach gubernii) utrzymywane są na koszt mieszkańców całej gminy, a w tej liczbie i obywateli ziemskich, bez względu na to, czy szkoła jest w danej wsi, czy jej niema, skutkiem czego utrzymanie szkół gminnych kosztuje włościan znacznie mniej, np. w Zemborzycach musieli płacić tylko po 4 kop. z morgi.

Organ rządowy podnosi, że korzystniejsze są nie szkoły wiejskie, tylko gminne, ale nie mówi dla kogo. W rzeczywistości szkoły wiejskie bardziej są uzależnione od żądań ludności miejscowej, gdy gminne są narzędziem w ręku władz. To też władza stara się o przekształcenie szkół wiejskich na gminne jedynie z tego powodu, jakkolwiek bardzo często wioski bardziej oddalone od wsi, posiadającej szkoły gminne, wprost nie mogą z niej korzystać. Skutkiem tych okoliczności chłopi występują przeciwko żądaniom opłacania szkół gminnych, władze więc fałszują w najbezczelniejszy sposób uchwałę gminną, jak też to było w powyższym wypadku.

Nasz korespondent lubelski przedstawia sprawę Zemborzyc, wyglądającą w „Lubl. Gub. Wied.“ jako bunt ciemnych włościan, w zupełnie innem świetle. Pisze on:

„Zeznania świadków, w tej liczbie figur urzędowych, przedstawiły w całej pełni ohydę gospodarki moskiewskiej u nas. Zeznania wykazały z jednej strony zmuszanie władz gminnych przez administracyę powiatową do czynności o cechach wyraźnego bezprawia, jak usuwanie obieralnych urzędników gminnych w razie najmniejszego oporu, z drugiej zaś strony ohydną służalczość niektórych urzędników gminnych w stosunku do administracyi powiatowej. Oto przykład: pozbawiono urzędu jednego z sołtysów gminy Zemborzyce za to, że nie podpisał się na wymuszony podatek na szkołę. (Naczelnik powiatu w papierach, skierowanych do urzędu gminnego, kategorycznie żądał, aby szkoły wiejskie zamieniono na gminne). Pisarz gminny Rochalewski z bezprzykładnym cynizmem przyznał się, że zbierał podpisy uczestników zebrania gminnego in blanco i następnie dopiero spisywał dowolny tekst uchwały. Na usprawiedliwienie swoje mówił, że tak się zawsze robiło. Przyznał się również, że za niepiśmiennych sam stawiał krzyże, a nawet fałszował podpisy. N. p. w księdze gminnej pod uchwałą z dnia 4 grudnia 1899 r. znalazł się podpis Wincentego Listosa w języku rosyjskim, gdy tymczasem włościanin ten po rosyjsku podpisywać się nie umie.

Zeznania wszystkich świadków wykazały dowodnie: 1) że akt uchwały z d. 4 grudnia 1899 r. był sfałszowany przez pisarza gminnego, prawdopodobnie za wiedzą zwierzchności jego; 2) że włościanie podpisujący się, byli pewni, iż wyrażają przez to zgodę jedynie na wybór wójta; 3) że dowiedzieli się o wrzekomo zapadłej uchwale dopiero w parę lat potem; 4) że skargi ich, wniesione wówczas do gubernatora, generał-gubernatora i ministra, pozostały bez skutku, dzięki dochodzeniu pomocnika naczelnika Wasilkowa, które nawet sam prokurator na sądzie uznał za niedokładne i nieprawidłowe; 5) że właściwego oporu nie było, była tylko obrona przed napaścią strażników; 6) że wreszcie aresztowani zostali włościanie, którym nic nie dowiedziono, oprócz tego, że znajdowali się w tłumie, niektórzy zaś byli aresztowani za to, że prosili o wypuszczenie swoich krewnych. Postępowanie policyi było napaścią dzikiej hordy najezdniczej. Bito szablami, a potem wiązano po kilka osób razem bez różnicy płci i tłuczono związanych. Przewodniczący sądu Ellenbogen przez cały czas zachowywał się wprost prowokująco. Kilkakrotnie odbierał głos obrońcy. Gdy jeden z podsądnych nie zrozumiał pytania w języku rosyjskim, przewodniczący nie pozwolił na przetłómaczenie na język polski. Wreszcie, gdy obrońca zapytywał świadków o szczegóły bicia przez policyantów, przewodniczący zażądał usunięcia publiczności z sali sądowej. Wyrok wypadł niespodzianie surowy. Nawet prokurator oskarżający żądał uniewin-

nienia 7 podsądnych, pomimo tego jednak wszystkich skazano na odsiedzenie w więzieniu: 22 po 2 miesiące, a jednego, który nazwał naczelnika powiatu g....m, na 3 miesiące. Dodać należy, że wszyscy przesiedzieli już pod śledztwem po 5 miesięcy w więzieniu".

O innych sprawach analogicznych znajdujemy w „Lub. Gub. Wied." również tendencyjnie ułożone informacye. Pismo rządowe pisze:

„W dniu 17. maja b. r. lubelski sąd okręgowy rozpatrywał jeszcze dwie sprawy o masowy opór władzy z powodu poboru składki szkolnej. W jednej sprawie oskarżonych było 10, w drugiej zaś 39 osób.

Istota pierwszej z tych spraw jest w streszczeniu następująca: Dnia 7 października 1899 r. we wsi Drzewcach, w pow. nowo-aleksandryjskim nastąpiła uchwała zebrania gminnego, której mocą postanowiono we wsiach Drzewcach i Bochotnicy dwie szkoły elementarne, i na budowę ich ściągać z każdego morga gruntu po 5 kopiejek. Mieszkańcy wsi Buchałowic, również zobowiązani do płacenia tej składki, w ciągu lat 1900, 1901, 1902 i 1903 dobrowolnie jej nie wnieśli, skutkiem czego d. 24 stycznia r. b. miejscowy wójt gminny, Tarka, wraz z pisarzem Rossewiczem, strażnikiem ziemskim Kurzystem, sołtysem Głosem i kandydatem na sołtysa Mrożkiem przybyli do wsi Buchałowic, celem osiągnięcia siłą oznaczonej składki. Przedewszystkiem wójt udał się do domu Klemensa Łowczaka i zażądał od niego zapłacenia 2 rub. 28 kop. składki, ale Łowczak odmówił jej zapłacenia. Wówczas wójt chciał zaaresztować jego wóz, jednakże Łowczak z nadbiegłymi mu na pomoc dziewięciu innymi włościanami przeszkodzili temu, i dwukrotnie siłą wyrwali wóz z rąk wójta i odepchnąwszy go od wozu oświadczyli, że uchwałę zebrania gminnego uważają za sfałszowaną, i dlatego składki płacić nie myślą i aresztować dobra swego nie pozwolą. Sąd okręgowy uznał wszystkich opierających się wójtowi za winnych i skazał ich na areszt krótkoterminowy.

W drugiej sprawie oskarżonych było 39 włościan o to, że dnia 29 stycznia r. b. we wsi Piotrowicach, otoczywszy zwartym tłumem wóz Wincentego Łuki, podlegający zaaresztowaniu z powodu niezapłacenia przez Łukę składki szkolnej, nie dali podejść do niego ani wójtowi, ani towarzyszącym mu osobom, ponieważ jednak żadnego czynnego oporu podczas tego zajścia względem wójta nie okazano, – przeto sąd wszystkich oskarżonych uniewinnił".

Te i tym podobne zajścia w dostatecznej mierze udowodniły rządowi, że chłop przestaje już być żywiołem, który posłusznie godzi się na wszystko, co mu narzucą władze, który nie protestuje przeciwko nadużyciom i oszustwom tych władz. Dopóki chłop pozwalał sobie na głowie kołki ciosać, dopóty i samorząd gminny, istniejący w Królestwie, uważany był przez rząd za dobry. Ale skoro chłop począł czynić zabiegi w celu wyzyskania tego samorządu na własną korzyść, na porządku dziennym stanęła kwestya takiego jego przekształcenia, aby podawnemu mógł służyć jedynie interesom rządu.

Istotnie rząd ma już w najbliższym czasie zasadniczo przeobrazić samorząd gminy w Królestwie. Gminie ma być odebrane prawo opodatkowywania swych członków w sprawach szkolnych i drogowych, ponieważ ustanowi się powszechny podatek ziemski na potrzeby szkolnictwa i komunikacyi, podatkiem zaś tym mają zawiadywać komitety gubernialne — najzupełniej rządowe oczywiście. Ogólne zebranie gminne, w których dziś biorą udział wszyscy posiadający minimum 3 morgi gruntu, ma być całkowicie zniesione i zastąpione przez radę gminną, złożoną z członków

stałych, posiadających przynajmniej po 60 morgów i z członków obieralnych tak, aby każdy radny reprezentował 10 wyborców. W ten sposób najuboższa część gminiaków zostanie odsunięta od bezpośredniego wpływania na bieg spraw gminnych. Pisarze gminni, dziś wybierani przez gminę (przynajmniej w zasadzie, bo de facto mianuje ich w większości wypadków naczelnik powiatu, co jest krzyczącem nadużyciem) byliby stale mianowani przez naczelników powiatu, wskutek czego staliby się najzupełniej niezależni od wójta i rady gminnej. W ten sposób „reforma“ samorządu gminnego równałaby się zniesieniu jego, przynajmniej w tych dziedzinach, które dla rządu są źródłem przykrości.

Zniesienie dotychczasowego samorządu gminnego druzgocze jeszcze jedną iluzyę narodowych demokratów, gdyż pokazuje, że propagowana przez nich „walka o prawo“ w gminie przy istniejących warunkach politycznych jest dowodem ich naiwności. Z chwilą, kiedy rząd zrozumiał, że chłop może użyć samorządu gminnego przeciwko niemu, postanowił ten samorząd unicestwić. Nie może więc być mowy o „nieznacznem“, stopniowem zdobywaniu na rządzie ustępstw w gminie, jak marzyli narodowi demokraci, oburzając się wielce na nas, gdyśmy wykazywali, że to jest utopia. Obecnie zresztą i „Przegląd Wszechpolski“ przejrzał. Mówi on: „Nie potrzebujemy ukrywać wcale, że projektowana zmiana ustawy gminnej utrudniałaby nam legalną walkę o prawo i pracę nad politycznem uświadamianiem ludu na realnym gruncie samorządu“ (904. VI. 442).

Jednocześnie z reformą gminy ma podobno być wprowadzona w Królestwie i reforma miejska oraz ziemska. Co do tej ostatniej, to ma ona nastąpić zresztą znacznie później, kiedy się już okaże, że wprowadzenie obciętego ze wszystkich stron i skarykaturowanego ziemstwa rosyjskiego na Litwie nie wytworzyło żadnego niebezpieczeństwa ani dla narodowych interesów najazdu, ani dla interesów prawosławia. Dopiero wówczas litewska forma ziemstw rosyjskich zostanie jeszcze bardziej skarykaturowana i nadana Królestwu Co się zaś tyczy samorządu miejskiego, to ten ma być wprowadzony wcześniej. Projekt odnośny został już przedłożony niedawno utworzonej Radzie centralnej do spraw lokalnych w Petersburgu, gdyż kwestya została rozstrzygnięta jeszcze podczas pobytu ministra Plewego w Warszawie w końcu roku zeszłego, Obecnie nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób zostanie skarykaturowany rosyjski samorząd miejski, ażeby go można było przystosować do wymagań narodowo-rosyjskich na „kresach“ polskich. Rosyjska prasa miarodajna gorąco przemawia za tem, aby na zebraniach miejskich (jak również i ziemskich) zakazano przemawiać w języku polskim. Korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia“, polemizując z p. Spasowiczem, wprost dziwi się, że można wszczynać jakieś kwestye co do prawa niepodzielnego panowania języka rosyjskiego w przyszłym samorządzie miejskim w Królestwie. „Dla każdego, kto dobrze zna stosunki obecne w Polsce — pisze ten pan — „kwestya“, podjęta przez p. Spasowicza, dotycząca języka rosyjskiego, wydać się musi nieporozumieniem. Rzeczywiście, kwestya taka istniała tam przed trzydziestu pięciu laty, lecz oddawna już istnieć przestała i obecnie istnieć nie może: język rosyjski, jako rządowy, jest obowiązujący we **wszystkich** organach rządowych oraz społecznych w Kraju Przywiślańskim, w każdym też razie dwa języki nie są używane... Najmniejszej też nie ma podstawy ograniczać panowania języka rosyjskiego w przyszłym samorządzie miejskim. Jeśli korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia“ jest wyrazicielem — jak zwykle — opinii władz rosyjskich w Warsza-

wie, w takim razie można przypuszczać, że istotnie w instytucyach samorządu miejskiego w Królestwie język polski zostanie skazany na wygnanie. Zresztą nie jest to jeszcze rzecz tak bliska, jak głoszą ugodowcy, i nie jedno się może zmienić do czasu, kiedy Rosya zechce dać Królestwu ów samorząd miejski.

Okropne warunki zapanowały w ostatnich czasach w więzieniach na prowincyi Królestwa. Więźniowie polityczni raz po raz za pomocą strejków głodowych muszą zdobywać zadosyćuczynienie najprymitywniejszym potrzebom istnienia. Najstraszniejszem jest położenie naszych towarzyszy w więzieniu kaliskiem, gdzie niedawno 170 więźniów musiało walczyć o takie rzeczy, jak spacery, światło, osobna kuchnia dla politycznych i t. d. Strejk wygrano i uzyskano warunki wcale niezłe, jak na więzienie. Ponieważ do wygrania strejku przyczynili się i kryminaliści, przeto pomiędzy nimi a politycznymi zawiązały się pewne stosunki.

Władza, zmuszona do ustępstw, krzywo patrzyła na zdobycze więźniów i czekała tylko okazyi, aby wrócić do dawnych porządków. Szukała więc zaczepki, ale więźniowie nie dawali się sprowokować. Naczelnik robił sceny z powodu nie zdjęcia czapki przed nim, to znowu z powodu trzymania rąk w kieszeniach, gdy przechodził. Ni z tego, ni z owego począł zakazywać spacerów, wywalczonych strejkiem i t. d. Kiedy wszystko to nie dało żadnych pożądanych wyników, chwycono się środka ostatecznego.

Kryminalistów, którzy utrzymywali solidarność z politycznymi, rozesłano po innych więzieniach i wówczas rozpoczęto działać pewną ręką. Odebrano politycznym własną kuchnię i poczęto poić wódką kryminalistów i podburzać ich przeciwko politycznym. Mimo braku prowodyrów, kryminaliści po wypiciu wódki i zjedzeniu kiełbasy komunikują o wszystkiem politycznym. Kiedy się o tem dowiedział naczelnik, cofnął spacery.

Robi się gwałt. Więźniowie tłuką w drzwi. Władza pakuje jednego z nich do karceru i bije go tam. Na krzyk jego powstaje hałas w całem więzieniu. (Działo się to 19 czerwca o 7½ wieczorem). Do cel wpadają żołnierze, policya, żandarmi — i wszystko to bije więźniów. Znęcanie się nad bezbronnymi trwało do 2-ej po północy.

Do bicia przygotowano się zawczasu. Sprowadzono dwa szwadrony (270 ludzi) wojska z 17 oficerami, żołnierzy spojono już przedtem i trzymano w pogotowiu, a oficerowie razem z prokuratorem i całem kaliskiem naczalstwem pili osobno. Naczelnik więzienia, który pił z oficerami, powiedział: „no, teraz czas na nas“ i poszedł do więzienia w celu wywołania awantur.

Jak się zachowywało pijane żołdactwo, łatwo sobie wyobrazić. Ludzie mają połamane żebra, nogi, ręce, powybijane oczy, leżą pokłóci bagnetami, pocięci szablami. 70 osób znajdujn się w szpitalu. Jakiś żołnierz pochwycił związanego więźnia i **złamał mu rękę o kolano**, jak kawałek drzewa. **Każdego z więźniów biło 8 do 10 pijanych żołnierzy**. Niektórzy towarzysze mają tak zmasakrowane twarze, że trudno ich rozpoznać. Więźniów **kopano, pluto na nich, wiązano im ręce, nogi, zawieszano na kiju i uderzeniami drągów, zawczasu przyszykowanych, łamano ręce.**

Naczelnik pozwolił żołnierzom i wszystkim bijącym zabrać wszystko, co stanowiło własność więźniów. Rozkradziono też wszystko. Podobno gubernator pozwolił naczelnikowi więzienia na takie „poskromienie“ więźniów. Niektórzy mówią, że gubernator był obecny przy tem wszystkiem.

W szpitalu naczelnik w dalszym ciągu zachowywał się podobnież Pobił n. p. chorego więźnia, trzymającego ręce w kieszeni. Wobec tego wybuchł strejk głodowy i krwawy jednocześnie, gdyż **chorzy zrywają bandaże i nie pozwalają się opatrywać.** We środę 22, o 11 w nocy strejk jeszcze trwał. Jednocześnie w więzieniu wybuchły znowu zaburzenia i znowu wezwano wojsko. Pod więzieniem gromadzą się tłumy ludzi. Więźniowie wznoszą okrzyki i śpiewają pieśni. Krążą pogłoski, że dwóch towarzyszy popełniło somobójstwo.

Analogiczne wypadki zaszły i w Sieradzu. Tam zwaryował tow. Władysław Kołecki (aresztowany w Łodzi w marcu b. r.), brat wysłanego do gub. archangielskiej towarzysza naszego. Kiedy władza więzienna odmówiła przewiezienia go do warszawskiego szpitala więziennego, ogłoszono strejk głodowy, który w piątek 24-go czerwca trwał jeszcze, choć ogłoszono go jeszcze w poniedziałek. I w Sieradzu więźniów biją.

Wogóle warunki pobytu więźniów politycznych w przepełnionych więzieniach prowincyonalnych stają się coraz straszniejszymi.

Odezwy naszej partyi.

Towarzysze!

Zbliża się chwila, kiedy rząd moskiewski powoła na wojnę zapasowych z Królestwa i Litwy. Nagle, niespodziewanie, jak piorun, spadnie na nas ukaz carski, a wraz z nim klęska okropna dla tylu rodzin, klęska dla całego kraju! Zbójecki carat nie poprzestaje na tych dziesiątkach tysięcy polaków, litwinów, żydów, których już wysłał na krwawe pola Dalekiego Wschodu. Wciąż mu potrzeba „m i ę s a a r m a t n i e g o“, więc pędzi coraz liczniejsze szeregi nieszczęsnych niewolników, ażeby walczyli za jego podłą sprawę, ginęli w obronie jego knuta, dla jego zaborczych celów. Nasz kraj ujarzmiony, zdeptany nogą tyrana, ma dostarczyć nowych dziesiątków tysięcy żołnierzy dla armii carskiej. Nasz lud pracujący ma znowu postradać dziesiątki tysięcy swoich synów. Tak chce car moskiewski. „Idźcie walczyć z japończykami w obronie tronu i ojczyzny“— wołają siepacze rządowi.

Walczyć z japończykami, walczyć z wrogiem?! Japończycy nie są naszymi wrogami, walczą oni nie z nami, lecz z rządem carskim, który pragnie całą Azyę Wschodnią zagarnąć pod swe panowanie. Japończycy są wrogami naszego wroga – zaborczego caratu moskiewskiego. A więc z całego serca życzymy im zwycięstwa i każda porażka, zadana przez nich caratowi, przejmuje nas radością. Im więcej ciosów spadnie z ich ręki na armię carską, tem lepiej dla nas – tem łatwiej będzie nam walczyć z osłabionym rządem, tem prędzej nadejdzie chwila ostatecznej rozprawy z krwawym ciemięzcą. Kto walczy z japończykami, ten pomaga carowi, ten wzmacnia jego siłę, zgubną i zbójecką. Kto walczy z japończykami, ten jest niewolnikiem, który dla podłej sprawy tyrana karku nadstawia i sprzeniewierza się własnej swej sprawie — szlachetnej sprawie wolności.

Mamy bronić tronu i ojczyzny?! Co za urągowisko, towarzysze! Nienawidzimy tego tronu carskiego, zburzyć go pragniemy doszczętnie, nie zaś bronić. Nie mamy dziś ojczyzny, wydarł nam ją najeźdca i pastwi się nad nią. Ojczyzną naszą będzie niepodległa republika robotnicza w Polsce i na Liwie—i tę ojczyznę krwawą walką wyrwiemy napastnikowi z gardła.

Ale nigdy, przenigdy nie wolno nam, ludowi pracującemu. nam, obywatelom kraju ujarzmionego, pomagać najazdowi w jego zbrodniczej polityce!

Towarzysze, żołnierze zapasowi! Pokażcie, że jesteście ludźmi, a nie niewolnikami, których można pędzić jak bydło na rzeź! Pokażcie rządowi carskiemu, że go nienawidzicie, że nie chcecie karku za niego nadstawiać, że pragniecie jego porażki.

Chwila jest poważna i groźna. Carat, już w pewnym stopniu osłabiony porażkami, w ciężkich jest kłopotach. Honor ludu pracującego, dobro naszej świętej sprawy rewolucyjnej wymagają, żebyście odmówili posłuszeństwa carowi.

Nie macie nic do stracenia. Cóż was czeka w wojsku carskiem? Śmierć albo ciężkie kalectwo z ręki japońskiej, głód, nędza, poniewierka, trudy niesłychane, choroby zaraźliwe... A przedewszystkiem czeka was wstyd i hańba, że jak niewolnicy służycie przeklętemu rządowi, że za nikczemną sprawę marnie giniecie...

Nie, tak być nie powinno!

Kto może, niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarzmem!

Ci, którzy tego zrobić nie mogą, niech nie idą do wojska z owczą pokorą, posłuszni na każde skinienie rządowych stupajek. *Niech się opierają, niech ustępują tylko wobec siły zbrojnej!* Niech *śmiało i głośno protestują przeciwko gwałtowi!* Niech każdy pojedyńczy zapasowy, każda gromada zapasowych—*rzuca siepaczom w twarz słowa nienawiści i pogardy!*

Ale nie tylko zapasowi powinni manifestować. W czasie mobilizacyi, w czasie poboru zapasowych — my wszyscy, towarzysze i towarzyszki, powinniśmy podnieść swój głos na znak protestu! Na drogach wiejskich, w urzędach gminnych, na ulicach miast i miasteczek, na stacyach kolejowych — wszędzie, gdzie tylko można, *powinny się gromadzić tłumy manifestantów z czerwonymi sztandarami, z pieśnią rewolucyjną i rewolucyjnym okrzykiem na ustach.* Nasze okrzyki bojowe: *Precz z caratem! Precz z najazdem! Niech żyje socyalizm! Niech żyje niepodległa Polska i Litwa robotnicza!*—powinny rozbrzmiewać przez cały czas mobilizacyi.

A ci z żołnierzy zapasowych, których przemoc zmusi do służby wojskowej, niech zapamiętają te hasła bojowe! Nawet służąc w wojsku carskiem, niech wiedzą, że ze wszystkich sił *powinni szkodzić caratowi*. Towarzysze, waszym obowiązkiem jest *szerzyć w wojsku myśl rewolucyjną, podniecać buntownicze uczucia*, a przy pierwszej nadarzającej się sposobności — *opuszczać szeregi moskiewskie, uciekać do japończyków!*

Towarzysze! niech każdy pełni swój obowiązek, niech każdy okaże się dzielnym i mężnym **żołnierzem rewolucyi!**

Sprawa ludu pracującego, sprawa wolności wymaga, abyśmy podczas wojny jaknajbardziej szkodzili caratowi.

Towarzysze, zastosujcie się wszyscy do naszego wezwania — a dobrze zasłużycie się świętej sprawie ludowej!

Precz z caratem i najazdem!

Niech żyje socyalizm!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w maju 1904 r.

Do żydowskich robotników w Polsce i na Litwie!

Wojna, do której doprowadziła rabunkowa polityka carskich rządów, wywołała u nas straszny kryzys. Tysiące robotników pozostały bez chleba. W Łodzi i w innych miastach ludzie na ulicach padają z głodu. Nieopisana nędza rośnie z dnia na dzień. Doszło do tego, że robotnicy napadają na sklepy i porywają wiktuały, albo chodzą po domach i żebrzą.

Ciężkiem jest położenie robotnika w „dobrych“ czasach, kiedy jest robota. On, twórca wszystkich bogactw, nie przestaje nawet wówczas żyć w nędzy, niewoli i niepewności. Lecz, jeśli położenie robotników jest ciężkie w „dobrych czasach“, to staje się ono strasznem w złych czasach, podczas kryzysu, gdy tysiące robotników są wyrzucone na ulicę. I jeśli poprzednio cierpieli jako wyzyskiwani, to obecnie cierpią jeszcze bardziej z tej przyczyny, że nie znajdują nikogo, ktoby ich wyzyskiwał.

W magazynach gniją niezmierne masy towarów, gdyż nie ma na nich kupca, a robotnicy, którzy potrzebują tych towarów, nie mają ich za co kupić i przy tych wszystkich bogactwach egzystencya ich jest powolnem wegetowaniem. Niedawno przeżyliśmy taki kryzys. Jeszcze pamiętamy ciężki niedostatek, który przez parę lat panował. Zaledwie rozpoczęła się poprawa położenia, jak tylko łatwiej można było znaleść pracę — wybuchł oto nowy kryzys, o wiele cięższy, o wiele straszniejszy od poprzedniego. Odrazu masy robotników pozostały bez chleba, tysiące rodzin przymierają głodem.

Dlaczego nam, robotnikom, teraz tak źle? Dlaczego nie znajdujemy pracy? Dlaczego umieramy z głodu?

(Tu idzie charakterystyka przyczyn kryzysów wogóle, którą opuszczamy).

Lecz, jeżeli położenie ludu pracującego jest wszędzie ciężkie, to nasze położenie jest jeszcze o wiele cięższe, o wiele straszniejsze, gdyż oprócz kapitalistycznego jarzma musimy jeszcze znosić carskie. Sto trzydzieści milionów ludzi uciska mroczna potęga cara. On wysysa z nich krew, zdziera z nich niezmierne podatki, aż zaczynają przymierać głodem, utrzymuje ich w ciemnocie i nieświadomości, zasiewa między nimi nienawiść — ażeby się nie mogli zjednoczyć przeciwko niemu, trzyma ich w wiecznem więzieniu, a gdy zaczynają żądać swobody, on im odpowiada karabinami i nahajkami. Wszystko egzystuje tylko dla niego! Wszystko on depcze! Interesy stu trzydziestu milionów ludzi, całych narodów ofiaruje on dla swoich interesów i dla interesów swoich lokajów, czynowników i kapitalistów. Dlatego przed 100 laty została podbita Polska i Litwa, dlatego później zagrabiono wiele innych krajów i narodów. Nareszcie, gdy carski rząd wyciągnął swe łapy po Mandżuryę, to ta polityka rabunkowa wywołała dzisiejszą wojnę.

I oto znowu wysyła się tysiące robotników, ażeby przelewali krew za swego najgorszego wroga: carat. I oto znowu będzie lud ubogi prześladowany nowymi podatkami. Lecz to jeszcze nie wszystko. Wojna nagle zatamowała handel i przemysł, i tysiące robotników pozostały bez chleba. To jest właśnie przyczyna dzisiejszego kryzysu. Przez rząd rosyjski umieramy teraz z głodu!

Kto nam pomoże?

Nie towarzystwa filantropijne, nie syci kapitaliści, co nam rzucają okruchy wtenczas, gdy dają tysiące na flotę i na „Czerwony krzyż“. Filantropia nas poniża. Nie gubernatorowie, policmajstrowie i inni carscy lokaje. Oni chcą w nas tylko wmówić, że są naszymi przyjaciółmi, aby nas jeszcze bardziej gnębić pod carskim uciskiem. Wstyd temu, co u nich prosi pomocy! Tylko my sami możemy sobie pomódz, ale nie napadając jak rozbójnicy na ubogich kramarzy, nie chodząc po domach żebrać. My pomożemy sobie naszą walką o oswobodzenie Polski i Litwy z carskiego jarzma. Tylko wtedy położymy kres kapitalistycznej gospodarce i jej kryzysowi i niewoli ludu pracującego.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, maj 1904.

Towarzysze i Towarzyszki!

Przed czterdziestu laty carat krwią i żelazem, okrucieństwem bez miary i gwałtami bez liku stłumił powstanie na Litwie. A potem zaczął gospodarować po swojemu, odbierając ludności miejscowej wszelkie prawa, gnębiąc ją bez litości i oddając na łup swoim bezwstydnym czynownikom. Najeźdca szarpał Litwę, jak dziki zwierz i ze wszystkich sił starał się o to, żeby ją zmoskwiczyć zupełnie. Wszystko, co polskie albo litewskie, uległo strasznemu prześladowaniu, albo wprost zostało zakazane. Polski język wygnano zewsząd, nie pozwolono wydawać pism polskich, ba — przez pewien czas w miejscach publicznych zabraniano mówić po polsku. Ażeby zaś zmoskwiczyć Litwinów, rząd carski zakazał drukować książki litewskie łacińskiemi literami. Żaden, choćby najdzikszy zdobywca, żaden, choćby najgorszy ciemięzca — jak świat światem — nic podobnego nie wymyślił. Dopiero rząd carski zdobył się na ten oburzający pomysł, żeby całemu narodowi odebrać jego abecadło i narzucić swoje „kazionne“ litery!

Teraz, po czterdziestu latach, zniesiono ten dziki zakaz, car „łaskawie“ pozwolił Litwinom drukować książki łacińskiemi literami. A więc przez czterdzieści lat rząd upierał się przy swojem głupiem i nikczemnem rozporządzeniu, przez czterdzieści lat wszystkie książki litewskie, cała litewska oświata była zakazana, bo kazionnemi literami żaden Litwin pisać nie chciał! Oto jakie zatrute owoce przynosi panowanie najazdu carskiego!

A jeżeli teraz zniesiono ów potworny zakaz, to nie dla tego, żeby najeźdca zawstydził się swego postępowania i chciał popierać oświatę litewską. O nie, bynajmniej! Rząd carski nie myśli osłabić swojej moskwiczącej polityki — on jak dawniej, tak i dziś nie cierpi oświaty, czy to polskiej, czy litewskiej. Rząd cofnął ów zakaz jedynie dlatego, że nic swojem barbarzyństwem nie wskórał. Rosyjskich liter nie udało się narzucić, bo Litwini wbrew zakazom carskim, drukowali swoje książki i pisma za granicą i przemycali je dziesiątkami

tysięcy do kraju. Napróżno siepacze prześladowali tę kontrabandę: wytrwałość ludu, broniącego świętego swego prawa, okazała się silniejszą od zakazów carskich. Carat zebrał owoce swojej polityki równie głupiej, jak nikczemnej: chciał posiać zmoskwiczenie, a wyhodował ogromną kontrabandę, przyzwyczaił cały lud litewski do zakazanej książki, do walki z zakazami i nakazami carskimi. Ta wytrwałość ludu litewskiego w obronie prawa zmusiła rząd carski do ustępstw.

Jeden to jeszcze dowód, towarzysze i towarzyszki, że tylko walką, śmiałą i dzielną walką można coś zdobyć!

Teraz Litwini będą mogli wydawać książki w kraju. Ale zapytujemy się, czy to wystarcza, żeby popchnąć naprzód oświatę wśród ludu litewskiego, żeby mu dać rzetelną naukę? O nie, przecież wiemy aż nadto dobrze, jakie jarzmo nad krajem całym ciąży, wiemy, jak rząd gnębi prawdziwą oświatę! Rząd pozwala pisać tylko to, co mu żadnej szkody nie przynosi, zabrania pisać to, co może otworzyć ludowi oczy na jego położenie, jego prawa i jego zadania. Pod rządem carskim oświata jest strasznie skrępowana, a szczególnie skrępowana jest u nas, na Litwie i w Polsce. Chociaż więc Litwini mogą teraz wydawać książki jawnie, ale — jeżeli chcą mówić ludowi całą prawdę, oświecać go rzetelnie — muszą to robić nielegalnie, muszą wydawać książki i pisma zakazane. Każdy naród gnębiony uciskiem carskim, musi tak postępować. Litwini oparli się „kazionnemu“ abecadłu, ale niemniej wstrętną jest „kazionna“ oświata, a z nią skutecznie walczyć można tylko naszą, rewolucyjną, socyalistyczną oświatą.

Przyjdzie czas, kiedy będziemy zbierali błogosławione owoce tej oświaty. A stanie się to wtedy, gdy Litwa i Polska zdobędą sobie wolność i niepodległość, gdy i Litwini, i Polacy zrzucą okowy carkie i będą mieli zupełną wolność rozwoju narodowego.

Towarzysze i towarzyszki, pracujmy niezmordowanie nad przybliżeniem tej chwili!

Polska Partya Socyalistyczna na Litwie.

Wilno, w maju (starego stylu) 1904.

Towarzysze i Obywatele!

Rząd carski ogłosił „próbną mobilizacyę“.

Znamy przewrotność i zdradzieckie postępowanie rządu. Próbna mobilizacya stać się może rzeczywistością. Powołanych mogą podzielić na partye i częściami wysyłać wprost w piekło wojny.

Nie ufajmy ciemięzcom!

W najlepszym razie chodzi rządowi o przekonanie się, czy będzie mógł nas, jako stado posłuszne, pognać na rzeź.

Gnębiciele chcą zmiarkować, jak im się uda prawdziwa mobilizacya w naszym kraju.

Pokażmy im więc, że godność obywatelska nie wymarła w nas i że krwi przelewać za sprawę caratu nie chcemy.

Naszem hasłem niech będzie:

Nie dawać w tej wojnie rządowi ani jednego grosza, ani jednego żołnierza!

Nie stawiajmy się na tę rzekomo „próbną“ mobilizacyę! Niech czynownicy wykonają swoją groźbę ukarania tych, co się nie stawią, 7-dniowym aresztem. A raczej niech nie będą w stanie tego wykonać z powodu masowego niestawienia się.

Nie stawiajmy się na tę komedyę carską!

I niech czyn ten odstraszy zaborców od mobilizacyi istotnej w naszym kraju.

Precz z caratem!

Niech żyje socyalizm!

Niech żyje niepodległość!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 7 czerwca 1904 r.

Towarzysze i Towarzyszki!

Znowu mamy kryzys, znowu zastój w przemyśle dziesiątki tysięcy robotników, chrześcijan i żydów, pozbawił chleba i zajęcia! Wśród ludności pracującej nędza coraz gorsza, nędza nie do opisania. Mnożą się straszne o pomstę do nieba wołające wypadki śmierci głodowej.

Niedawno przebywaliśmy długi, ciężki kryzys. Zaledwie położenie zaczęło się nieco poprawiać – aż nagle zalewa nas powrotna fala klęski, tylko jeszcze sroższa, nielitościwsza.

Jaka piekielna siła to sprawiła, gdzie winowajca tej klęski?

Kryzys obecny, to jeszcze jedno dobrodziejstwo, które zawdzięczamy caratowi moskiewskiemu. Łotrowską, zbrodniczą swoją polityką rząd carski wywołał wojnę z Japonią – a śladem wojny przyszedł kryzys. Wywóz towarów do Azyi ustał prawie zupełnie, bo kolej przewozi tylko wojsko i armaty. Zmniejszyły się obstalunki, kupcy nie chcą gromadzić zapasów towarów, bo wojna wyczerpuje środki pieniężne ludności. Im dłużej wojna potrwa, tem większą będzie bieda, tem mniejsze zapotrzebowanie towarów. Bankierzy odmawiają fabrykantom kredytu, bo położenie jest groźne i niepewne, a oni nie chcą ryzykować pieniędzy. Fabryki zmniejszają produkcyę, mnóstwo robotników wyrzucają na bruk, innym zmniejszają zarobki – niektóre fabryki bankrutują. Straszne położenie! Tam na Wschodzie ludzie giną, jak muchy, z winy rządu carskiego; w kraju głód i nędza – z winy rządu carskiego!

A cóż u nas się robi, żeby złagodzić tę nędzę, żeby choć trochę ulżyć cierpień wygłodniałym robotnikom? Syta, wypasiona na pracy ludowej burżuazya, zdobywa się co najwyżej na jałmużnę. Ale jałmużna wobec nędzy masowej to nic, to kropla w morzu! Jeden na stu dostaje łyżkę strawy, aby za chwilę znowu być głodnym. A przytem jałmużna, to upokorzenie dla robotników, to upokorzenie godności ludzkiej. Robotnicy chcą pracy i zarobku – a im rzucają jałmużnę, jak psu kość z pańskiego stołu!

A cóż robi rząd moskiewski? Rozumie slę, że nasza nędza nic a nic go nie obchodzi. Przeklęty carat nietylko jest sprawcą kryzysu, nietylko odmawia wszelkiej pomocy dziesiątkom tysięcy ludzi, pozbawionych pracy... Niedość tego! Rząd najezdniczy coraz bardziej jeszcze powiększa naszą nędzę. Rabuje ludność gorzej, niż kiedykolwiek – a teraz szykuje się do tego, żeby nasz kraj nieszczęsny znękać mobilizacyą zapasowych!

Towarzysze i Towarzyszki! Rząd powinien w pełni odczuć naszą nienawiść do niego, naszą chęć szkodzenia mu ze wszystkich

sił. Tylko śmiałą i dzielną walką, głośnem upominaniem się o swoje prawa, energicznem opieraniem się rządowi — można coś wskórać i zdobyć sobie lepszą przyszłość. Im potężniejsza będzie nasza walka, tem prędzej nadejdzie chwila, kiedy zrobimy obrachunek z caratem za wszystkie klęski, które jego panowanie na nas sprowadza.

Przyszłość należy nie do ciemnych, pokornych i bojaźliwych, lecz do świadomych, dzielnych i odważnych. Pamiętajcie o tem, Towarzysze i Towarzyszki — pamiętajcie i pokażcie rządowi, że nie chcecie pokornie znosić jego ucisku, jego gwałtów, jego zbrodniczej polityki. Bądźcie bojownikami — walczcie!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w czerwcu 1904 r.

Towarzysze!

W poniedziałek d. 13 czerwca wieczorem przy zbiegu Grzybowskiej i Towarowej kozacy na rozkaz władz dali salwę do bezbronnych ludzi. Kilka osób padło zabitych, wielu jest ranionych. Ten okropny fakt nie został wywołany żadnymi gwałtami tłumu. Było to podczas gaszenia olbrzymiego pożaru. Na miejscu wypadku zebrały się wielkie masy robotiników. Policya i strażacy zachowywali się wobec publiczności, a zwłaszcza kobiet, z nadzwyczajną brutalnością. Bez potrzeby zlewano obecnych strumieniami wody, tratowano, bito, nawet wielu aresztowano. Bestyalstwo takie wzburzyło wszystkich obecnych. W obronie swojej godności i w celu ujęcia się za pokrzywdzonymi, zebrani robotnicy chcieli zmusić rozzuchwalonych pachołków carskich, by powściągnęli swój rządowy zapał. Odbijano więc aresztowanych, wreszcie rzucono z tłumu w policyę kilka kamieni. Wtedy policya wezwała półseciny kozaków, przybył nowy satrapa warszawski — oberszubrawiec Nolken, znany z rzezi studenckiej w Petersburgu, i dał kozakom rozkaz strzelania.

Towarzysze! Popełniono na nas nową zbrodnię, a tak potworną, że zgrozą przejęła wszystkich warszawian, którzy nie spodlili się w niewoli carskiej. Zbrodni tej nasi kaci po swojemu nawet usprawiedliwić nie mogą potrzebą stłumienia jakichś „rozruchów“. Nie była ona następstwem demonstracyi rewolucyjnej proletaryatu, ale nikczemną prowokacyą moskiewskiego rządu, któremu nienawistną jest godna postawa robotników, choćby to przejawiało się w drobnostkach.

Tragedya poniedziałkowa nie jest jednakże niespodzianką w gniotącym nas ustroju politycznym. W walce z dławiącym nas najezdniczym despotyzmem towarzysze nasi nieraz padali krwawą ofiarą barbarzyńskiej prowokacyi władz carskich czy to podczas strejków, czy demonstracyi. Ale ogół społeczeństwa wciąż jeszcze myśli, że rząd kieruje się względami na bezpieczeństwo publiczne. Niechże przynajmniej ten ostatni przelew krwi robotniczej na ulicach Warszawy, dokonany bez wszelkiego powodu, otworzy wszystkim uczciwym ludziom oczy. W kim nie zamarła jeszcze godność obywatelska i narodowa, w kim żyją najzwyklejsze uczucia ludzkie, niech zrozumie, jak świętą jest walka rewolucyjnego proletaryatu z azyatyckim caratem. A tych burżuazyjnych i ugodowych pismaków, co wobec rozpasanej samowoli policyi śmią pisać o „rozbestwieniu motłochu warsza-

wskiego", ostrzegamy, niech pamiętają, że w Polsce istnieje opinia socyalistyczna zorganizowanych mas robotniczych!

Towarzysze! A co do nas, niech te nowe ofiary, niech ta krew, świeżo przelana, wiecznie stoją przed naszemi oczyma, jak straszne przypomnienie krzywd, dziejących się całemu naszemu ludowi pracującemu. Gdy na kresach Azyi trwa walka, podkopująca siły i znaczenie caratu, tenże carat dał nam lekcyę, po co jemu są w naszym kraju potrzebne wojska. To samo wojsko, które formować muszą nasi synowie i bracia, to samo wojsko, na które ostatni grosz łożyć musimy, w pierwszym rzędzie jest przeznaczone przeciwko nam.

Pamiętajmy o tem, towarzysze, i miast rozpaczać nad rozwartemi mogiłami naszych braci, przysięgnijmy straszną zemstę naszym katom i gnębicielom. Dość samowoli carskiej! Dość bezprawia! Do wolności dążyć musimy, o nią walczyć, bo w wolności dopiero życie ludzkie dla nas się zacznie.

Precz więc z caratem! Precz z najazdem! Precz z militaryzmem!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 19 czerwca 1904.

Z dziedziny szulerki politycznej.

W konserwatywnym dzienniku londyńskim „Morning Post" od pewnego czasu pojawiają się korespondencye z Warszawy miejskiego H. H. Munro. W pierwszej z nich p. Munro opisywał brutalne postępowanie żołdactwa rosyjskiego podczas manifestacyi 1-go maja, zorganizowanej przez P. P. S. w Alejach Ujazdowskich. P. Munro przypartywał się z pewnego domu w Alejach Ujazdowskich, jak policya i żołnierze tłukli mężczyzn, kobiety i dzieci, pochwycone podczas demonstracyi i zawleczone na podwórze tego domu. „Czerwony Sztandar" (organ t. zw. „S. D. K. P. i L.") przedrukowuje z „Vorwärts'u" ten opis, bez ustępu, świadczącego o tem, że p. Munro przyglądał się masakrowaniu manifestantów w Alejach Ujazdowskich, albowiem w tej samej szpalcie, tegoż samego N-ru „Czerwonego Sztandaru" znajdujemy twierdzenie, że „demonstracyi majowej P. P. S. w tym roku wcale nie było". Sprytnie – nieprawdaż?

Ale panom z pod znaku Róży Luxemburg tego było mało. Wyzyskali korespondencye p. Munro nie tylko w swym organie. Postanowili zrobić z nich użytek – ku większemu pohańbieniu nienawistnych „socyalpatryotów" na arenie międzynarodowej. Przeszwarcowali więc do centralnego organu socyalnej demokracyi niemieckiej następującą notatkę, którą też zaraz skwapliwie przedrukowali w „Czerwonym Sztandarze".

„I dzisiejsza „Morning Post" zamieszcza warszawską korespondencyę p. Munro, w której tenże opisuje panujący tu ciężki kryzys przemysłowy, a także siły i ducha rewolucyjnego Socyal-demokracyi. Natomiast uważa on, że P. P. S. nie jest rewolucyjną i dlatego rząd się jej mniej obawia. P. P. S. zaciera się jego zdaniem niepostrzeżenie wśród stronnictwa nacyonalistycznego."

Czy jeszcze i teraz, po wydowiedzeniu się osoby tak kompetentnej, jak korespondent konserwatywnego dziennika londyńskiego, ktoś się będzie ośmielał wątpić o „sile i rewolucyjnym duchu“ Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego, Litwy i t. d.? Czyż po takiem wypowiedzeniu się konserwatysty angielskiego ktokolwiek może wątpić, że P. P. S. jest ni mniej ni więcej jak odmianą jakiejś narodowej demokracyi? Panowie z pod znaku Róży Luxemburg zapewne już się cieszyli, że na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie użyją światłej opinii angielskiego konserwatysty w celu unicestwienia mandatów P. P. S.

Aliści minęło parę tygodni i w „Vorwärts'ie“ z dnia 13 czerwca (Nr 141) ukazuje się takie oświadczenie:

„N-rze 111 „Vorwärts'u“ z dnia 12 maja 1904 r. ogłosiliśmy następującą notatkę: (tu idzie wyżej wzmiankowana „cytata“ z wrzekomej korespondencyi p. Munro). Ta notatka wywołała w pewnej części prasy wrażenie, jakoby redakcya „Vorwärts'u“ uznawała za własną opinię warszawskiego korospondenta „Morning Post“. Zamieszczony w „Vorwärts'ie“ z 12 maja wyciąg z korespondencyi „Morning Post“ jest zresztą podany niedosłownie. Zdanie notatki w „Vorwärts'ie“: „Natomiast uważa on, że P. P. S. nie jest rewolucyjną i dlatego rząd się jej mniej obawia“ — miało być tylko streszczeniem odpowiedniego zdania „Morning Post“, które brzmi: „P. P. S. występuje bardziej otwarcie i d l a t e g o (według zdania korespondenta dziennika angielskiego) można się jej mniej obawiać.“.

„Byliśmy naturalnie najzupełniej daleko od tego, ażeby przedstawiać opinię korespondenta „Morning Post“ o organizacyach socyalistycznych zaboru rosyjskiego jest słuszną i odpowiadającą faktom. P. P. S., jak nas zapewniają z interesowanej strony, jest od 10 przeszło lat polityczną o r g a n i z a c y ą k l a s o w ą polskiego i części żydowskiego proletaryatu zaboru rosyjskiego. Liczne oświadczenia P. P. S. — zwłaszcza od czasu wybuchu wojny — zorganizowane przez nią demonstracye robotnicze i strejki, prasa i wydawnictwa — wszystko to dostatecznie dowodzi jej rewolucyjno-socyalistycznego charakteru. Do nacyonalistycznej partyi Polski P. P. S. stoi w jaknajostrzejszem przeciwieństwie, które zwłaszcza teraz występuje gwałtownie“.

Tyle „Vorwärts“. Dodać jeszcze należy, że p. Munro ani słówkiem o „Socyaldemokracyi“ w swej korespondencyi nie wspominał i że ów wyjątek, wydrukowany jako „korespondencya z Londynu“ nie był do „Vorwärts'u“ przysłany z Londynu, tylko w niewiadomy dla redakcyi „Vorwärts'u“ sposób „znalazł się“ na łamach tego pisma.

Z pismami uprawiającemi zawodowo denuncyacyę, jak „Czerwony Sztandar“ lub „Przegląd Socyaldemokratyczny“ nie polemizujemy, chodziło nam w tej notatce jedynie o przyłapanie szulerów politycznych na gorącym uczynku przy pomocy faktów, nie ulegających rozmaitym tłómaczeniom — stosownie do stanowiska partyjnego czytelników.

BIBLIOGRAFIA.

Kuźnica, czasopismo społeczno-polityczne. Nr. 1 i 2, Lwów, 1904.

„Reakcya zapanowała teraz chwilowo na wszystkich polach myśli i czynu, zabagniła sztukę i filozofię, obezwładniła postęp dziejowy i ruch społeczny“ – temi słowy charakteryzują redaktorowie „Kuźnicy“ chwilę dzisiejszą i, by zapobiedz temu rozpaczliwemu stanowi rzeczy, umyślili założyć pismo i stworzyć kierunek, który by „nie matactwem, nie politykowaniem i mydłkowaniem, lecz podniesieniem ducha narodu, połączeniem sił jego ku jednemu celowi wywalczył byt polityczny, formy postępowe i wielką przyszłość narodowi naszemu.“ Do tego, jak widzimy, niezbyt chwilowego celu, pod którym zresztą podpisać by się mógł każdy, byle nie socyalista, dodają oni następujące konkretne postulaty: rzeczpospolitą demokratyczną, opartą na federacyjnym związku ludów w jej skład wchodzących i „najwyższowładztwo“ państwa nad produkcyą krajową, zabezpieczające jej celowość i oszczędność oraz podział dóbr, umożliwiający godziwe warunki egzystencyi dla wszystkich członków społeczeństwa.

Byłby to zatem jakiś swojski socyalizm, tem różniący się od zwykłego, że zamiast stawiać kwestyę otwarcie i wyraźnie, ubiera ją w mgliste lub niezrozumiałe formułki i dodaje rzeczy, mogące w najlepszym razie wprowadzić zamęt w pojęciach (choćby np. ową oszczędną produkcyę). A obok tego we wszystkich artykułach podkreślona potrzeba łączenia się całego narodu dla pewnych celów, stania „po nad klasami“ i t. p. rzeczy, które wręcz sprzeczne są z istotą socyalizmu. To jedno pozwala nam przypuszczać, że „Kuźnica“ nie może liczyć na zbyt wielkie powodzenie: socyaliści, o ile by ich nawet wydawnictwa partyjne nie zadawalniały, potrzebują strawy jędrniejszej, zaś zwykli postępowcy z łatwością potrafią odwinąć porozrzucane tu i owdzie w piśmie socyalistyczne karmelki z pokrywającej je bibułki i chyba nie dadzą wziąć się na lep bardziej lub mniej zrozumiałych neologizmów.

Charakterystycznym dla tego pokojowego, usiłującego godzić różne przeciwieństwa, nastroju redakcyi, jest artykuł w Nrze 1, zatytułowany „Niepodległość Polski i dążenia postępowe.“ Mowa tam najprzód o tem, że dążenie do wyzwolenia ojczyzny złączone jest u nas z dążeniami postępowemi, że każdy powinien zdawać sobie dokładnie sprawę, czy dąży do republiki, czy do monarchii konstytucyjnej i że kto tego nie dokonał, tego umysł jest „białą tablicą“, potem zaś następuje wniosek, że należy wprawdzie rozumieć robotnika, zajętego interesem klasowym, potępiać chciwego zysku przedsiębiorcę, ale samemu trzeba „wznieść się po nad stanowisko jednostronne i klasowe ku narodowemu.“ Otóż w rzeczywistości między interesem klasy robotniczej a narodu niema żadnego przeciwieństwa, i proletaryat jest właśnie tą jedyną klasą, która, dzięki rozwojowi społecznemu, stawia sobie cele, zapewniające pomyślność całemu narodowi. Ale między takiem postawieniem kwestyi a bezklasowością autora jest przepaść cała.

W Nrze 2. mamy już wyraźne wskazania polityczne. W artykule p. t. „Konstytucya w Rosyi i polacy“ znajdujemy takie rozumowanie: sił do zdobycia konstytucyi w Rosyi nie ma, ale rząd sam ją da, bo wojna pokaże mu jego słabość; stanie się to tak, że rząd zacznie paktować ze stronnictwami rewolucyjnemi i powoła do władzy zbuntowane ziemstwa. Co krok to sprzeczność: jeżeli sił rewolucyjnych w Rosyi niema i w bli-

skiej przyszłości nie będzie, to rząd nie będzie miał potrzeby paktować z niemi, a gdyby do tego doszło, to one nie zadowolniłyby się nigdy powołaniem do władzy lojalnych ziemstw, które obecnie prześcigają się w wynurzaniu swych wiernopoddańczych uczuć. Ale mniejsza z tem. Ważniejsze są wnioski, które „Kuźnica“ stąd dla nas wyciąga: powinniśmy mianowicie starać się zawczasu o uzyskanie dla nas autonomii, która by się opierała „na zasadach etnograficznych“. W kąt zatem już poszła Rzeczpospolita demokratyczna, w której polacy mieli udzielać autonomii innym narodom! Trochę to za szybka ewolucya w przeciągu jednego miesiąca.

Ale mniejsza z tem. Nie od redakcyi nowopowstającego pisma będzie zależała droga, którą pójdzie nasz rozwój polityczny w najbliższej, tak groźnemi zagadnieniami brzemiennej przyszłości. A tu zapytalibyśmy tylko redakcyę „Kuźnicy“, jak ona sobie wystawia to zdobywanie przez nas autonomii, Rzeczypospolitej demokratycznej, czy tam innych wspaniałości? Gdyby się ona zastanowiła nad tem pytaniem, to zobaczyłaby, że uczynić to mogą tylko wielkie partye polityczne, panujące nad umysłami mas ludowych i zdolne w chwili odpowiedniej zestrzelić i do najwyższej potęgi podnieść energię naiwiększej ilości ludzi. I jeżeli „Kuźnica“ wierzy, że stoimy rzeczywiście przed tak ważnymi wypadkami, jak rozbicie potęgi Rosyi, albo zmiana jej układu politycznego, to powinnaby wysnuć stąd wniosek, że nie jest to najodpowiedniejsza chwila dla tworzenia jakichś nowych partyjek czy stronnictw.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny.“ Rok IV. N. 2. 26 maja 1904 r. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Z zaboru rosyjskiego. Za kordonem i zagranicą. Z Rosyi. Z pola bitw.

— **Nr. 3.** 2 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego. W niewoli u japończyków. Kolej syberyjska. Fałszerstwo depesz i wiadomości. Za kordonem i za granicą.

— **Nr. 4.** 12 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego: Przeciwko mobilizacyi. Śruba polityki rusyfikacyjnej. Trzy nowe odezwy P. P. S. Z humorystyki wojennej. Alarmujące pogłoski. Bitwa pod Kinczau. Ogólna sytuacya.

— **Nr. 5.** 20 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego: O wzroście ruchu rewolucyjnego. Dwie nowe odezwy P. P. S. Demokratyzm carski. Naiwna bezczelność. Demonstracya. W Zagłębiu Dąbrowskiem. Złodziejstwo rządowe. Za kordonem: Szwindle ugodowców. Narodowi demokraci. Dezerterzy. Demonstracya we Lwowie. Kary na pojemników moskiewskich. Z różnych stron: Na placu wojny. Socyaliści francuscy.

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

— **Nr. 6.** 27 czerwca 1904 r.

Treść: Wartość rosyjskich papierów publicznych. Z zaboru rosyjskiego: krwawe starcie i demonstracye w Warszawie. Odezwy P. P. S. Strejk w Zawierciu. Nowe wyłudzanie pieniędzy. Wyroki. Miła młodzież. Z Finlandyi: Śmierć kata. Demonstracya robotnicza. Ogólna sytuacya.

* * *

Z pola Walki. Zbiór materyałów, tyczących się polskiego ruchu socyalistycznego. Londyn, w drukarni partyjnej. 1904. 8-o str. VIII i 214.

Treść: Od wydawców. B. Limanowski. – Wspomnienia z pobytu w Galicyi. Aleks. – Zabór pruski za padowania ustaw wyjątkowych. Doktór – Nieurzeczywistnione plany. Ze wspomnień więźnia: I. Razumiejczykowie. II. Z cydateli do Irkucka. W. S. – Grupa „Proletaryatu“ z r. 1888-go. X. – Ryska grupa partyi „Proletaryat“ (1890 – 1893). – Bunt Łódzki w 1892. Sp. – Wspomnienia z dwóch lat (1892–1893). S. D. K. P.: T. F. – Projekty. St. Os... arz. Wycieczka po „prawdę“. Uczestnik. Ostatni zjazd. S-o. – O świcie. Na – Z. – Ludwik Waryński. Amerykanin. – Wspomnienia z 1878 r. – Proces krakowski 1880 r. Wspomnienia o Kunickim i Bardowskim. Wielki proces krakowski. Robotnik. – Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie. A. Masłoński. – Początki ruchu w Zawierciu w 1889 i 1890. – Z działalności „Proletaryatu“. – Sprawozdanie z procesu „Proletaryatu“ 1885 r. Od towarzyszy, skazanych 20 grudnia 1885 r. Zeznania Pacanowskiego. Dni majowe w Łodzi 1892 r. Powieszenie Kowalewskiego.

* * *

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do wszystkich robotników i robotnic wileńskich (w żargonie) 29 (st. st.) kwietnia 1904 r. (w drukarni krajowej). 900 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do żydowskich robotników w Polsce i na Litwie z powodu kryzysu (w żargonie). Warszawa, maj 1904 r. (w drukarni krajowej) 8000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu zbliżającej się mobilizacyi. Warszawa, w maju 1904 r. (w drukarni krajowej). 2 wydania. 29.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników żydowskich w Polsce i na Litwie z powodu zbliżającej się mobilizacyi (w żargonie). Warszawa, czerwiec 1904 r. (w drukarni krajowej). 8.000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu próbnej mobilizacyi. Warszawa, 7 czerwca 1904 r. (w drukarni krajowej). 2.365 egz.

Odezwa P. P. S. na Litwie z powodu zniesienia zakazu czcionek łacińskich w drukach litewskich. Wilno, w maju (st. st.) 1904 r. (w drukarni krajowej). 3.750 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu kryzysu. Warszawa, w czerwcu 1904 r. (w drukarni krajowej). 9.400 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu strzelania do robotników. Warszawa, 19 czerwca 1904 r. (w druk. krajowej). 1.400 egz.

Odezwa Kaliskiej Organizacyi P. P. S. z powodu wojny (hektografowana).

LUŹNE NOTATKI.

Ciekawym objawem przyznania się rządu do tego, że wzrost ruchu rewolucyjnego w ostatnich latach pozbawia wartości zarządzenia, ze skutkiem stosowane w ciągu lat poprzednich, jest następujący dokument:

Min. Spr. Wewn.
... Gubernator
... 1904 r.
N.
Miasto...

Sekretnie.
Cyrkularnie.
Do naczelników powiatów
i policmajstra...

Pomiędzy środkami, skierowanymi do zapobieżenia przestępstwom politycznym drogą nadzoru nad osobami wątpliwej prawomyślności politycznej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wypracowało było ustawę o tajnym dozorze policyi, zatwierdzoną przez Ministra Spraw Wewnętrznych Jenerała-Adjutanta Hrabiego Ignatjewa 1-go marca 1882 roku i zakomunikowaną cyrkularzem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 9 kwietnia tegoż roku N. 1365 Gubernatorom, Naczelnikom miast, Oberpolicmajstrom i naczelnikom gubernialnych i kolejowych policyjnych zarządów żandarmskich.

Zastosowywanie w praktyce w ciągu przeszło 20-letniego peryodu wzmiankowanego dozoru policyjnego przekonało obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o niedostateczności, dla zachowania porządku publicznego i spokoju, tych wyników dozoru nad osobami politycznie nieprawomyślnemi, które miano osiągnąć przy wprowadzaniu tajnego nadzoru i które były uznawane w owym czasie za najzupełniej dostateczne dla możliwego zapobiegania przestępstwom politycznym.

Osiągnięcie zamierzonych w ustawie 1 marca 1882 celów spadało, na mocy tej ustawy, głównie na członków policyi ogólnej, którzy wobec ich małej liczebności i jednocześnie braku środków, za pomocą których mogliby być poinformowani o szkodliwej działalności pojedyńczej osoby, albo całej antyrządowej organizacyi, mogli w rzeczywistości gromadzić jedynie powszechnie znane, albo urzędowe dane o osobach, poddanych, na zasadzie informacyj o ich przeszłości, dozorowi tajnemu. Przy tem po za sferą wiadomości członków policyi przy wykonywaniu tego dozoru, znalazły się osoby najbardziej poważne i czynne, co do których informacye mogły być otrzymywane nie inaczej, jak pośrednictwem prawidłowo zorganizowanej wewnętrznej i zewnętrznej obserwacyi.

W ten sposób wobec wzrastającej z roku na rok liczby znajdujących się pod tajnym dozorem i rozwoju w ciągu ostatniego dziesięciolecia organizacyj o celach zbrodniczych, walka zapobiegawcza z nimi drogą dozoru tajnego, wykonywanego na zasadzie ustawy 1 marca 1882 r. przez członków ogólnej policyi była w najwyższym stopniu niedostateczną i wymagała ze strony rządu przeciwstawienia osobom nieprawomyślnym pod względem politycznym odpowiedniej, uzbrojonej w doświadczenie i znajomość spraw specyalnie zorganizowanej policyi politycznej w osobach członków Zarządu Żandarmeryi i Oddziałów Ochrany z ich wewnętrzną agenturą i zewnętrzną obserwacyą.

Na zasadzie wyżej wzmiankowanego, P. Minister Spraw Wewnętrznych, wziąwszy pod uwagę, że w największych i najważniejszych cen-

trach Cesarstwa urządzone są organa poszukiwania (rozysknyje organy) policyi politycznej, uznał za konieczne znieść działanie „Ustawy o tajnym dozorze policyi z 1 marca 1882 r.“, jako też i wydane dla rozwinięcia i wyjaśnienia jej przepisów okólnikowych.

Dając znać o tem na skutek okólnika Departamentu Policyi z dnia 10 stycznia N. 254 i załączając spis osób, znajdujących się pod tajnym dozorem policyi w . . . gubernii, proponuję Panu dozór ten przerwać.

Oprócz tego, mając na uwadze, że niektórzy Naczelnicy Powiatów, jak to widać z komunikowanych mi wiadomości sprawozdawczych o znajdujących się pod dozorem, w poczet osób, znajdujących się pod tajnym dozorem policyi, zaliczają osoby, znajdujące się pod specyalnym (osobnym) dozorem policyi, uważam za konieczne wyjaśnić, że specyalny dozór policyi jest środkiem odebrania oskarżonemu sposobów uchylenia się od śledztwa i sądu i jest specyalną formą jawnego dozoru policyi, wobec czego obecne moje rozporządzenie nie dotyczy osób, znajdujących się pod wzmiankowanym dozorem.

Gubernator . . . . .

Stwierdził zarządzający kancelaryą . . . . .

* * *

Na ogół biorąc tegoroczne święto majowe wypadło w zaborze rosyjskim daleko wspanialej niż kiedykolwiek indziej. Po raz pierwszy demonstrowano w Częstochowie i w Suwałkach, a demonstracya kowieńska była właściwie pierwszą demonstracyą na wielką skalę w Kownie. Rozszerzył się też teren świętowania po wsiach. Natomiast, co do obchodu majowego w Warszawie, w naszych szeregach panuje niezadowolenie z jego przebiegu, tem bardziej, że liczba uczestników tegorocznej naszej manifestacyi w Alejach Ujazdowskich dosięgła cyfry nigdy w Warszawie niebywałej. Demonstracya w Alejach, jeśli ją brać jako „zgromadzenie“ towarzyszy, manifestujących solidarność międzynarodową proletaryatu, była imponująca, była kolosalnem zjawiskiem, świadczącem o sile i szerokości wpływów naszej partyi, ale spokojny jej charakter nie licował z nastrojem ogólnym, przebieg zaś jej nie był wykonaniem planu W. K. Robotniczego. Zbadania przyczyn tego dało następujące wyniki. O godzinie $5^1/_2$, zgodnie z planem naszym grupy kierownicze skupiły u wylotu Pięknej około 1000 towarzyszy i dały hasło do zajęcia środka ulicy. Już miał się rozpocząć pochód demonstracyjny, gdy wtem około dziesiątka szpiclów wyrwało się z tłumu i poczęło uciekać z krzykiem „kozacy“. Masa się zdetonowała i rozstąpiła. Najlepszy moment w ten sposób minął. Od tej chwili rozpoczęło się właśnie demonstrowanie poszczególnych grup w różnych miejscach. Sztandary powiewały krótko — około mleczarni udziałowej (róg Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej) — mniej więcej kwadrans przed 7-ą, o $7^1/_2$ niedaleko pomnika Mickiewicza, a wreszcie już znacznie później na Kruczej. Najostrzejszy zatarg z policyą o 6-ej na Agrykoli był wynikiem pochodu kilkuset demonstrantów ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi. Aresztowań dokonywano głównie na Agrykoli (przeważnie chrześcianie), około pomnika Mickiewicza (przeważnie żydzi), zresztą wszędzie i co chwila wyłapywano towarzyszy z tłumu. Odbijanie nie zawsze się udawało. Nazajutrz, w poniedziałek wieczorem towarzysze nasi w znacznej liczbie urządzili bardzo udatną manifestacyę ze śpiewami i okrzykami przed Pawiakiem. Towarzysze z więzienia odpowiedzieli.

* * *

Wieczorem dnia 13 czerwca wybuchł na rogu Grzybowskiej i Towarowej, w składach chemikalij Spiessa bardzo groźny pożar. Zebrały się ogromne masy kobiet i mężczyzn, przeważnie z ludności robotniczej. Jak zwykle, gapiono się, próbowano ratować mienie sąsiednich mieszkańców. Dojazd dla straży ogniowej był utrudniony, ale policya i żandarmi, zamiast normalnie torować jej drogę, rozpoczęli w brutalny sposób nacierać na obecnych. Popychano, bito, tratowano, zlewano wodą z sikawek, wielu odprowadzano do cyrkułu. Nad kilkoma starszemi kobietami formalnie się znęcano. A wszystko to robili stójkowi i żandarmi absolutnie bez powodu i, zamiast ułatwiania strażakom przejazdu, wprowadzali tylko zamieszanie. Takie zachowanie się policyi oburzyło wszystkich. Posypały się kamienie i rozpoczęła się formalna bójka, z której policya cało nie wyszła.

Gdy pewną liczbę policyantów zbito na kwaśne jabłko, pozostali — z rozporządzenia Jurina, znienawidzonego w Warszawie komisarza — zatelefonowali po kozaków. Przybyłej półsecinie oberpolicmajster Nolken (który też został ugodzony kamieniem) dał rozkaz strzelania. Pierwszą salwę dano w powietrze, ale gdy i wtedy zebrani się nie rozproszyli, dano drugą salwę już wprost w tłum. Na miejscu padł jeden zabity i kilkunastu rannych, z których kilku dogorywa.

Nasz Komitet Warszawski zarządził demonstracyę przed szpitalem Wolskim, gdzie złożono większość rannych. Demonstracya odbyła się we czwartek 16 czerwca. Trwała ona kilka godzin. Towarzysze uformowali pochód demonstracyjny z dużym czerwonym sztandarem, który długo powiewał nad tłumami, śpiewającymi nasz hymn robotniczy. Okrzyki: „Niech żyje niepodległa socyalistyczna Polska“ co chwila przerywały śpiew „Czerwonego sztanbaru“. Policya była bezradna.

Zabitym na miejscu okazał się nasz towarzysz. O terminie pogrzebu nie udało się dowiedzieć. Policya, pomimo protestu ojca zabitego, pochowała ofiarę barbarzyństwa najezdców o godzinie 2-iej po północy w najgłębszej tajemnicy. Nazajutrz na cmentarzu brudzieńskim nasi towarzysze demonstrowali. Było trochę aresztowań.

Pragnąc unormować wychodzenie N-rów „Przedświtu“, wydajemy obecnie Nr. podwójny. Stali prenumeratorowie otrzymają rekompensatą w postaci zwiększonych N-rów następnych.

Mahrburg Adam: Psychologia woli, 6 godzin.
" Zagadnienie bytu i stawania się 6 godzin.
Twardowski Kazimierz: Główne prądy w filozofii wieku XIX, 6 g.
Wycieczki geologiczne pod kierunkiem Limanowskiego Mieczysława w połączeniu z wykładem: O powstaniu gór (przykład Tatry) 6 godzin.

Językoznastwo.

Baudouin de Courtenay Jan: Psychologia języka ze szczególnem uwzględnieniem psychologii języka polskiego, 8 godzin.

Historya.

Limanowski Belesław: Wpływ Europy na polskie ruchy wolnościowe, 4 godziny.
Potkański Karol: O powstaniu państwa polskiego, 5 godzin.
Sobieski Wacław: Historya reformacyi w Polsce, 6 godzin.
Sokolnicki Michał: Metody badań nad dziejami nowożytnemi, 6 g.

Literatura i sztuka.

Feldman Wilhelm: Stefan Żeromski, 6 godzin.
Górski Artur: O Mickiewiczu, 3 godziny.
Kasprowicz Jan: Romantyzm niemiecki, 6 godzin.
Mokłowski Kazimierz: Dwutorowość naszej kultury artystycznej (Sztuka ludowa — sztuka stylów historycznych), 4 godziny.

Ekonomia polityczna i Socyologia.

Golińska Zofia: Podstawy polityki społecznej, 6 godzin.
Krauz Kazimierz: Nowoczesny ruch społeczny jako Drugie Odrodzenie, 6 godzin.
Krzywicki Ludwik: Psychologia życia zbiorowego, 8 godzie.

Prawo.

Posner Stanisław: Główne prądy i zadania współczesnej filozofii prawa, 6 godzin.

Historya religii.

Radliński Ignacy: Dzieje jednego boga, 6 godzin.

Nadto współudział przyrzekli:

Balzer Oswald, Gumplowicz Ludwik, Heinrich Władysław (zadania i metody psychologii eksperymentalnej), Krzemiński Stanisław, Witkowski August.

Wykłady będą się odbywały od 1 sierpnia do połowy września b. r., w godzinach przedpołudniowych między 8 – 1 codziennie z wyjątkiem niedziel.

Popołudniu będą się odbywały z większości wykładów konwersatorya o charakterze swobodnych pogadanek.

Nadto są projektowane wycieczki naukowe – na razie są przygotowane 2 geologiczne.

O jakichkowiek zmianach w programie wykładów zawiadomimy osobno.

Wpis na wszystkie wykłady wyniesie 20 K. dla członków, a 24 dla niečłonków.

Wstęp na jeden wykład dla członków 50 h, dla niečłonków 1 K.

Słuchacze T. W. K. W. otrzymują po zapłaceniu całego wpisu legitymacyę, uwalniającą od opłaty taksy klimatycznej (wynoszącej 12 koron od osoby).

Zakopiańska komisya T. W. K. W. ułatwia słuchaczom pobyt w Zakopanem.

Wszelkich informacyi udziela Zarząd T. W. .K. W. Biuro Zarządu mieści się w Krakowie, Poselska 20, II piętro. Godziny biurowe od 6 do 7.

KURYEREK

ZAKORDONOWY I ZAGRANICZNY

WYDAWNICTWO POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Wojna na dalekim wschodzie, wstrząsająca potężnie organizmem państwowym Rosyi, jest dla nas faktem pierwszorzędnego znaczenia. Osłabiając rząd najezdniczy, skierowując główne jego siły i uwagę na oddaloną o tysiące mil, a zagrożoną przez Japonię część państwa, wojna nietylko stwarza nową podstawę dla ruchu rewolucyjnego u nas, lecz może się stać punktem wyjścia dla daleko sięgających zmian w życiu naszego społeczeństwa. Jednym zaś z głównych czynników, mogących te zmiany spowodować, mogących je odwlec lub przyspieszyć, jesteśmy sami — społeczeństwo polskie wogóle, w szczególności zaś rewolucyjne, ludowe żywioły naszėj ojczyzny.

Nie dosyć jest jednak zmian pragnąć, nie dosyć jest otwarcie ku nim zmierzać. Pamiętać należy, że jeśli jesteśmy czynnikiem na arenie historycznej, to nie jesteśmy czynnikiem jedynym. Nietylko taki lub inny przebieg wojny samej, nietylko życie społeczne rosyan i innych narodów, dręczonych w turmie carskiej, lecz i układ polityczny mocarstw europejskich, dążenia stronnictw politycznych w Europię i Ameryce mają swe znaczenie w tym wypadku. A chcąc działać, trzeba o tem wszystkiem wiedzieć, trzeba umieć obliczyć możliwie ściśle skutek takiego lub innego wystąpienia, tej lub innej działalności.

Prasa legalna, skuta w kajdany cenzury, zmuszona milczeć tam, gdzie mówić by należało, zniewolona ukrywać to, co rząd rosyjski chce zataić, nie jest w stanie informować publiczności w mierze dostatecznej. Zadanie to spełnić powinna prasa zakordonowa, wolna od więzów cenzury carskiej. Do takich zadań, specyalnie zaś do potrzeb chwili bieżącej, postanowiliśmy przystosować jeden z organów partyi naszej, mianowicie „Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“.

Wydawać go będziemy co tydzień, a podejmując się rzeczy tak trudnej, jak wydawanie i rozpowszechnianie nielegalnego tygodnika, mamy nadzieję, że zarówno Towarzysze partyjni, jak i wszyscy ludzie dobrej woli poprą nas materyalnie i moralnie.

Warszawa, 1 maja.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Cena numeru pojedyńczego 20 hal. austr., 20 fen., 20 centimów, 5 centów ameryk., 2 d. Prenumerata do końca 1904 r.: 3 kor. 50 hal., 3 marki, 4 franki, 75 cent. ameryk., 3 sh.

Adres redakcyi i administracyi: Tadeusz Bobrowski, Kraków, Pędzichów 15, I. piętro, oficyna.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 7 Lipiec 1904 Rok XXIV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU"

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 15-go maja do 29-go lipca 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Londyn, Oddział — 1 funt szt.; New-York, Związek pomocy P. P. S. — 1 dol. 70 cent. i 1 dol. 40 cent. Medyolan—M. R. — 20 fr. Monachium — Łętow. 10 m., Czł. 9 m. Zak. — Czł. 27 kor.; M. W. — 1 funt szt. Genewa — za 3 m. 3 fr. Friedberg — 9.67 m. S. a. I. 3.75 k. S. a. II. - 49 k. 50 h. S. a. III. — 22 k. 80 h.

Wkładki nadzwyczajne: Genewa — 14 fr. i 20 fr. oraz za czytanie „Naprzodu" — 2 fr. Zurych — Czehr. — 5 fr.; Sympatyk za V — 5 fr.; z listy Nr. 42 na i po 1 maja — 10 fr. 30 ct.; l. Nr. 47 na druk. „Arbeitera" — 2 fr. 70 ct.; l. na fund. „Gazety Ludowej" Nr. 13 — 1 fr. 20 ct.; l. na fund. agit. Nr. 101 — 33 fr. 20 ct. Paryż: Dąbrowski — zwrot % z kolport. — 80 fr.; na walkę o Niepodległość Polski za pośr. sekcyi — 200 fr.; Dąbr. zwrot długu Marcinowi — 80 fr.; za pośr. sekcyi: S. D. od dra G. na lokal drukarni — 60 fr., Dąbrowski — 50 fr., L. Plonsker przez Ul. 100 fr., Arons — 10 fr., Węgier — 10 fr., Jurek z całusem dla Koryta — 10 fr., Lili — 5 fr., Panna Zofia — 5 fr., Ciocia Mania — 10 fr., Podlaski — 100 fr. Friedberg — l. Nr. 18 na ośw. l. pr. — 8.64 m., l. N. 16 na ośw. l. pr. — 7.64 m. Lipsk — na ośw. l. pr. — 120 m. Kraków — od Blondyna za VI — 2 k.; z l. N. 48 na ośw. ludu pr. — 3 k.; gość z S. a. III. 8 f. szt. u S. a., II. — 1 k. Londyn—W. M. W. — 10 funt. szt.; Hawe—2 f. szt.; D. — 2 fr. 50 ct.; Kasia — 1 f. szt.; zebrane na meetingu w Klubie komunistycznym dn. 3.VII — 8 sh. $7^1/_2$ d.; Nadz. — 1 mr. Rapperswill — ze składek na W., zbieranych przez dra Gierszyńsklego na P. P. S. przeznaczonych — 42 fr. New-York — Oddział Z. S. P. — 15 dol.; l. Nr. 17 — na „Arbeitera" — 1 dol. 15 cent. New Orleans — M. Ryzner — 1 dol.; Franklin Falls, T. Godlewski za „bony" — 50 cent.; Philadelphia — A. Małachowski za „bony" — 1 dol; Laconia, Pancygrau za „bony" — 80 cent.; Pullman, zebrane przez C. Włodarskiego na f. ag. P. P. S. — 4 dol. 10 cent,; Fort Wayne — I. Hryniewiecki za „bony" — 60 cent.; Los Angelos (California), Ciatowski — 1 dol.

Na fundusz rewolucyjny P. P. S. zaboru rosyjskiego: Pullman — na zebraniu demonstracyjnem z powodu wojny Japonii z caratem moskiewskim — 4 dol. 90 ct.; na pogrzebie tow. Andrzejewskiego—1 dol. 31 ct.; zebrane podczas zabawy u tow. Włodarskiego — 60 ct.; Morawski — 25 ct.; zebrane u p. Włodarskich — 65 ct.; za telefon od Andrzejewskiego do Włodarskiego—95 ct.; F. Andrzejewski wygrane w gorące dolary — 50 ct. Chicago—P. Skulski—50 ct.; zebrane przez tow. Sartowskiego — 1 dol. 85 cnt.; zebrane na pogadance u tow. Fr. Wiśniowieckiego — 1 dol. 80 ct. i tow. Sartowska—25 ct.; G. Bush — 25 ct. i 50 ct. (na walkę z caratem); Fr. Wiśniowiecki, zebrane na chrzcinach u tow. Mączyńskiego — 1 dol. 65 ct.; zebrane na zabawie w dzień 1 maja — 7 dol. 51 ct.; I. Odalski—1 dol.; C Hibner—1 dol.; Herold—1 dol.; St. Sokołowski — 1 dol.; Fr. Wiśniowiecki—2 dol., Sartowski i Wąsowicz po 10 ct. Whiting Indiana — M. Reiner — 50 ct. Od towarzyszy z Fort Wayne, Indiana: M. Banachowicz—1 dol., L. Banachowicz—35 ct., I. Hryniewiecki — 1 dol., Holland — 35 ct., Hoppe—1 dol., S. Sadowski—50 ct., Kieszkowski—25 ct., Litkie—1 dol., Dro-

Nr. 7. Lipiec 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

„Organicznie wcieleni“ w roli „nielegalnych“.

Przeważająca część usiłowań naszych ugodowców skierowana jest ku temu, ażeby wykazać, że – jak mówi jeden z nich w niedawno wydanej broszurze „Wobec wojny“ – „politycznie i ekonomicznie jesteśmy organiczną częścią rosyjskiej całości.“ Usiłując wmówić ogółowi, że „organiczne wcielenie“ jest faktem dokonanym, każą mu wysnuwać z tego faktu jego konsekwencye polityczne, w pierwszym zaś rzędzie obowiązek przejęcia się patryotyzmem rosyjskim. I nic w tem dziwnego. Nasi ugodowcy są przedstawicielami interesów klasowych warstw posiadających i wyzyskujących, dla których „organiczne wcielenie“ jest źródłem dochodów, zaszczytów i — przedewszystkiem — spokoju pod ochroną nahajek kozackich i kul żołdactwa najezdniczego. Ugodowcom chodzi o to, aby rząd carski z całą ufnością wziął w opiekę reprezentowane przez nich klasy i bronił ich od wzmagających się „uroszczeń“ ludu. Jednakże wypowiedzenie się otwarte z takimi poglądami jest dla ugodowców bardzo niedogodne, gdyż odstrychnęłoby od nich całą tę rzeszę tchórzliwych i pozbawionych wiary w siłę własnego narodu żywiołów, które spodziewają się po akcyi ugodowej ulżenia losu społeczeństwa polskiego. Dla tych to naiwnych żywiołów, politycy ugodowi wytwarzają specyalną ideologię, pozwalającą brać udział w akcyi ugodowej ludziom, których w gruncie rzeczy nic a nic nie obchodzi, czy pan Szajbler znajduje zbyt dla swych towarów gdzieś w Mandżuryi lub czy hrabia Potocki otrzyma tytuł kamerjunkra i których wysyłanie kozaków do fabryki pana Szajblera podczas strejku lub do dóbr hr. Potockiego przy zatargu o służebności może tylko oburzać. Niestety, rząd rosyjski jest tak głupi, że, pozwalając ugodowcom przemawiać do interesu fabrykantów i obszarników, uniemożliwia im przemawianie do serc szerszego ogółu. Wobec tego naszym lojalnym z lojalnych nie pozostaje nic innego jak zejść z drogi lojalizmu i służyć rządowi (no i społeczeństwu polskiemu) na drodze nielegalnej. Próbą takiego nielegalnego przemawiania do „uczucia narodowego“ jest założenie w Krakowie pisma ugodowego „Listy Polskie“, którego zeszyt próbny świeżo się ukazał z druku.

Wojna rosyjsko-japońska wpłynęła ożywczo na społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, pobudzając istniejące tam grupy polityczne do spotęgowania działalności agitacyjnej. Ożywienie to nie ominęło i ugodowców, którzy pierwsi usiłowali wyzyskać sytuacyę i szeregiem aktów lojalności „w imieniu narodu polskiego“ przekonać rząd, że i społeczeństwo polskie ogarnięte jest patryotyzmem wszechrosyjskim, że i ono pragnie zwycięstwa wojsk carskich nad japończykami, że i ono w tak trudnej dla państwa chwili pragnie je poprzeć. Usiłowania te jednak skończyły się fiaskiem zupełnem. Niedwuznaczna postawa ogółu inteligencyi (nie mówiąc już wcale o ludzie) kazała ugodowcom zaniechać myśli o adresie wiernopoddańczym, a bicie szyb w oknach inicyatorów zbierania funduszów na „ambulans katolicki“ zagłuszyło szelest papierków, ofiarowywanych dobrowolnie na cele rządowe ze sfer społeczeństwa polskiego. Znikczemniałych zwolenników „organicznego wcielenia“, śpieszących z dobrowolnemi ofiarami na „Czerwony Krzyż“, na flotę i na inne cele rządowe, można na palcach policzyć; reszta pieniędzy, płynących z kraju naszego do kas wojennych — to grosz wyłudzony, wymuszony lub wprost złupiony od nieświadomych albo tchórzliwych żywiołów. Pomimo usiłowań ugodowców, sfery rządowe jeszcze raz przekonały się, że kraj nasz to nie Rosya, że klęski i niepowodzenia Rosyi nawet w sferach bynajmniej nie rewolucyjnych innem się u nas odbijają echem aniżeli w Petersburgu lub w Moskwie. Nastrój polskiego społeczeństwa jest niedwuznaczny i pismacy takich organów prasy rosyjskiej, jak „Nowoje Wremia“ lub „Moskowskija Wiedomosti“ stwierdzają to z oburzeniem.

Ciężkie więc czasy nastały dla ugodowców. Ich dotychczasowych argumentów nikt słuchać nie chce, rząd ich sobie, jako „nikły strumyk“ lekceważy, trzeba się więc było uciec do nowych środków, do nowych sposobów propagowania „idei wspólnej pracy z państwem“. Trzeba było umieścić retortę do fabrykowania tych środków po za obrębem państwa, dla którego się pracuje — i w ten sposób powstały „Listy Polskie“.

Z czem że przychodzą politycy ugodowi, przedzierzgnąwszy się w działaczy „nielegalnych“? Przeglądamy skwapliwie gruby tom „zeszytu próbnego“ (250 kilka stronnic!), wczytujemy się w artykuły, podpisane tajemniczymi kryptonimami, i, niestety, nie znajdujemy nic takiego, czegobyśmy już nie byli znali z „Kraju“. To samo wmawianie w Bogu ducha winnych narodowych demokratów, jakoby na gwałt parli ku powstaniu, ta sama ignorancya w sprawach, dotyczących socyalistów, ale wszystko to podlane suto frazeologią niby patryotyczną. Chcąc trafić „do serc“, jak piszą „Listy Polskie“, zapełniające je kryptonimy zapomniały zupełnie o głowach swoich czytelników, to też karmią ich zwietrzałą sieczką frazesów ugodowych, rozpa-

dających się w strzępy przy pierwszem dotknięciu powierzchownej nawet krytyki.

Każdy z czytelników „Listów Polskich“ niechybnie słyszał coś o Finlandyi, o jej nieposzlakowanie lojalnem zachowywaniu się w ciągu całego okresu należenia do Rosyi, o jej wierności dla dynastyi i państwa carów i o tem, jaka ją za to wszystko spotkała zapłata. Zdawałoby się, że większej gwarancyi lojalności po nad tę, jaką w ciągu całego stulecia dawała Rosyi Finlandya, niepodobna sobie wyobrazić, a jednak carat zdeptał jej prawa i zdąża szybko do ostatecznego zgnębienia jej samodzielności — już nietylko politycznej, ale i narodowościowej. I wobec faktów tak świeżych, wobec dramatu, rozgrywającego się w naszych czasach, kryptonimy z „Listów Polskich“ ośmielają się twierdzić, że „Rosya, bez żadnej straty, bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie może dać Polakom warunki pomyślnego bytu i rozwoju narodowego, jeśli tylko Polacy dadzą jakąś gwarancyę, że zdobytych sił nie użyją przeciwko państwu“ (str. 67). To krańcowo naiwne twierdzenie jest tymczasem kamieniem węgielnym ideologii ugodowców, z tego twierdzenia wysnuwają wszystkie swe wskazania polityki praktycznej, stąd czerpią wszystkie swe zarzuty przeciwko polskim żywiołom opozycyjnym, przeciwko „własnym szkodnikom“, jak je nazywają. Jakieś zamglenie umysłu nie pozwala autorowi wyżej przytoczonego frazesu spostrzedz, że sam dostarcza argumentu na zbicie własnego twierdzenia.

Bezpośrednio bowiem po tym frazesie mówi: „Dowodem, że tak jest, są usiłowania Aleksandra I i Aleksandra II pozyskania polaków przez autonomię, przez przywileje nawet w stosunku do całości państwa, usiłowania, którym niewątpliwie przyświecała idea, że kilkunastomilionowy wróg wewnętrzny na granicach państwa nie może być nigdy pożądany“. Umyślnie podkreśliliśmy w tem zdaniu dwa wyrazy, ażeby zwrócić uwagę, że argument ugodowca zwraca się całem ostrzem właśnie przeciwko polityce ugodowej. I Aleksander I i Aleksander II pragnęli za pomocą reform pozyskać polaków dlatego, że uznali za niepożądane istnienie na granicy państwa kilkunastomilionowego wroga, który był dla Rosyi niebezpieczny. I Aleksandrowi I i Aleksandrowi II chodziło o pozbycie się niebezpieczeństwa, o zapobieżenie nowemu wybuchowi powstania, dlatego też uznali ustępstwa za konieczne. Utworzenie Królestwa Kongresowego było tak samo wywołane chęcią uspokojenia niebezpiecznego wroga, jak i reformy Wielopolskiego na początku 7-ego dziesięciolecia. A jak się wynagradza lojalizm — widzimy to na przykładzie Finlandyi i niemców nadbaltyckich.

Że Rosya może wejść na drogę ustępstw i reform jakichkolwiek u nas tylko pod presyą żywiołów nieprzejednanych,

tylko w obawie przed skutkami ich działalności, dowodów na to nie brak i z czasów najświeższych. Ponieważ ogół nasz skory jest do zapominania faktów wczorajszych, przeto nie będzie chyba zbytecznem przypomnienie tu memoryału Imeretyńskiego, którego opublikowanie przez nas było, jak dotychczas, najcięższym dla ugodowców ciosem. Otóż Imeretyński, ilekroć przedkłada rządowi projekt jakichkolwiek reform, zawsze czyni to z obawy przed siłami opozycyjnemi społeczeństwa polskiego. Proponując reformy ekonomiczne, mające na celu polepszenie stanu ekonomicznego włościan, Imeretyński czyni to w obawie, aby chłop polski nie stał się „igraszką namiętności politycznych w rękach ludzi nieprawomyślnych i wrogich Rządowi“. Rząd powinien zaopiekować się sprawami ekonomicznemi chłopa, gdyż inaczej „pewna część społeczeństwa polskiego napewno skorzysta z takiego braku energii Rządu naszego, by powołać się nań, jako na najlepszy dowód konieczności dla ludu wyrzeczenia się Rządu a złączenia się z wrogiemi Rządowi sferami ludności miejscowej“. Biblioteki ludowe, usilnie propagowane przez Imeretyńskiego, są potrzebne dlatego, że w „ostatnich latach za pomocą zręcznych agitatorów setki i tysiące niecenzuralnych broszur nader tendencyjnego charakteru dostają się do ludu z zagranicy“ i „polski włościanin, a jeszcze bardziej polski robotnik fabryczny, z braku innego materyału do czytania, chętnie zaczynał już czytać te wydawnictwa“. Ponieważ nauczaniem języka polskiego, usuniętego ze szkoły, zajmują się ludzie „nie zawsze prawomyślni pod względem politycznym“, przeto trzeba, zdaniem Imeretyńskiego, ulepszyć wykład języka polskiego w szkole. Nawet dowodząc konieczności założenia politechniki w Warszawie, Imeretyński jako jedyny argument za tem podnosi fakt, że z pośród młodzieży, szukającej wykształcenia technicznego zagranicą, rekrutują się „agitatorowie rozmaitych ruchów rewolucyjnych i polsko-patryotycznych“.

Z tego wszystkiego widocznem jest jak na dłoni, że nawet do drobnych i zupełnie nieznacznych zmian postępowania rząd może być zmuszony jedynie przez rozwój wpływów stronnictw rewolucyjnych. Tenże sam Imeretyński zaledwie półgębkiem wspomniał w paru słowach o ugodowcach, choć pisał swój memoryał w chwili, kiedy polityka ugodowa dosięgła szczytu swego wpływu na społeczeństwo. Jasnem jest, że rząd carski ze sferami lojalnemi nigdy się liczyć nie będzie, bo się z niemi liczyć nie potrzebuje jako z niestanowiącymi dlań żadnego niebezpieczeństwa.

Paradny jest pomysł ugodowców, dotyczący owej „gwarancyi“. W jakiej formie i kto w imieniu całego społeczeństwa polskiego może dać kiedykolwiek taką „gwarancyę“, któraby wystarczyła rządowi carskiemu? Czy to ma być jakiś ple-

biscyt, czy deputacye do tronu carskiego w imieniu różnych sfer społeczeństwa, czy wreszcie jakaś ogólnonarodowa przysięga? Nawet rządy państw niepodległych, reprezentujące nazewnątrz wolę narodów jako całości, nie są w stanie zobowiązać się do zachowania pokoju wieczystego, a tu kryptonimy ugodowe żądają, aby społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim, nie posiadające żadnej możliwości wypowiadania się jako całość, dawało taką gwarancyę na wieczne czasy, nie budzącą żadnych podejrzeń, że jest nieszczerą. Najkomiczniejszem jest to, że kryptonim z „Listow Polskich" uroczyście zapewnia czytelników (a więc i rząd jednocześnie), że „siły fizycznej do wymuszenia od Rosyi ustępstw nie mamy" to jest daje najlepszą gwarancyę lojalności, jaką sobie można wyobrazić, bo czyż co może w większym stopniu zagwarantować spokoj jak bezsilność? A jednak rząd carski z pewnością takiej gwarancyi nie uzna za dostateczną, gdyż lepiej od ugodowców zna siły fizyczne Polski i rozumie, że w pewnych warunkach mogą one go zmusić nietylko do ustępstw, ale i do — ustąpienia z Polski.

Charakterystycznem jest, że rząd rosyjski nawet do lojalności ugodowców nie ma zaufania, choć zdawałoby się, że oni mogą mu dać zupełną gwarancyę, że sił swych „nie użyją przeciwko państwu". Oto w „Listach Polskich" znajdujemy wiązankę faktów, świadczących o tem, że ugodowcy są w oczach rządu takimiż samymi „buntowszczykami" jak i inne stronnictwa polskie, tylko bardziej chytrymi. Posłuchajmy tych lamentów nieszczęśliwców, skarżących się na brak wzajemności.

Od początku swego istnienia „Kraj" jest solą w oku pism takich jak „Moskowskija Wiedomosti" i im pokrewne. Zdaniem ich „istnienie „Kraju" szkodzi interesom państwa", „Kraj" i jego zwolennicy noszą ukryty nóż w zanadrzu i usiłują po to tylko zbliżyć się do Rosyi, aby jej cios zadać". Według urzędowego organu warszawskiego jenerał-gubernatora z lat 1888-1893 „W Królestwie stan umysłów byłby wyborny, gdyby nie „Kraj". On burzy i podnieca, on podnosi różne braki i różne potrzeby, różne pożądania i uzasadnia je w taki sposób, że w Petersburgu cenzura puszcza, nie rozumiejąc ich doniosłości. Oskarżano „Kraj" iż podaje wiadomości z Galicyi i Poznania, wywołując niezadowolenie i nienawiść do Rosyi, a budzi austrofilstwo. Powtarzano wielokrotnie (np. w N-rze „Warsz. Dniewnika" z d. 9 października 1888 r.), że istnienie „Kraju" jest niepotrzebne i szkodliwe". Dalej jeden z kryptonimów opowiada prawdziwą martyrologię „Kraju", który, jeśli wierzyć autorowi tej opowieści (a nie wierzyć nie mamy powodów) jest jednem z najbardziej prześladowanych pism polskich. Kiedy pp. Piltz i Spasowicz wydali swe „Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom" — książkę, która może być wzorem lojalnego względem rządu traktowania spraw publicznych przez polaków,

jak zapewnia tenże kryptonim, trzej czynownicy rosyjscy w Warszawie ogłosili grubą broszurę, w której oskarżają pp. Spasowicza i Piltza o... zdradę stanu, o zamachy na Rosyę w interesie latynizmu, papizmu i t. d. i „ażeby pogrążyć jak najgłębiej pp. Spasowicza i Piltza, powołali na świadectwo jakąś ekonomiczną elukubracyę głośnej rewolucyonistki Róży Luxemburg“. Czyż nie męczennicy idei — co?

Jeśli nawet sami ugodowcy nie są w stanie zapobiedz temu, że trzech pierwszych lepszych czynowników rosyjskich, powołując się na świadectwo Roży Luxemburg, rzuci im w oczy oskarżenie o zdradę stanu, w takim razie gdzież środki, za pomocą których ogół polski mógłby dać rządowi wystarczającą gwarancyę swej lojalności?

Nie, zbyt naiwnymi są politycy ugodowi, aby mogli na seryo coś wskórać po za sferami, chcącemi zgody z rządem najezdniczym nie ze względu na jakąś „politykę narodową“, tylko poprostu dla interesów brzucha i kieszeni. Ale dla tych żadna sprytnie pomyślana ideologia kryptominów z „Listów Polskich“ nie jest potrzebna — obejdą się i bez niej.

Zagadnienia rewolucyi.

(Ciąg dalszy).

Kautsky sądzi, że jest prawdopodobnem także, iż ogniskiem wielkiego i gwałtownego przewrotu przyszłości może stać się Belgia. Kraj to wysoko rozwinięty pod względem przemysłowym; klasa robotnicza posiada tam silną przewagę liczebną, zaś zamożne włościaństwo, stanowiące podporę rządów reakcyjnych, jest nader słabe. Nadto rząd obecny jest mocno niepopularny, armia zaś niepewna. Łatwo może nastąpić wybuch żywiołowego niezadowolenia mas ludowych, skutkiem którego monarchia króla Leopolda lub jego następcy zostałaby zredukowana do... państwa Kongo! Niepodobna wszakże przypuścić, aby państwa ościenne dopuściły do utworzenia się nowej republiki rewolucyjnej, która mogłaby się łatwo stać ogniskiem buntu i niepokojów w całej Europie. Niemcy i Francya starałyby się stłumić ruch rewolucyjny w Belgii. Lecz właśnie to mogłoby doprowadzić do powszechnego wybuchu. Lud francuski nie zniósłby współdziałania z Niemcami i to jeszcze w akcyi tak niepopularnej wśród szerokich mas, jak tłumienie ruchu wolnościowego w sąsiednim kraju. W takim razie mógłby powstać we Francyi z szybkością huraganu ruch rewolucyjny, któryby zniósł rząd burżuazyjny. Wtedy musiałaby nastąpić wojna francusko-niemiecka. Niepodobna wszakże spodziewać się takiego rozwiązania tego starcia, jak w r. 1870—71. Tamta wojna była uwieńczeniem akcyi, mającej za cel zjednoczenie ojczyzny niemieckiej; wybuchowi

jej towarzyszył powszechny entuzyazm całego prawie narodu. Przytem miało się do czynienia ze źle uzbrojonymi i zdemoralizowanymi „pretoryanami“ Napoleona. Gdyby zaś w przyszłości miała nadejść skreślona powyżej sytuacya polityczna, położenie rzeczy byłoby całkiem inne. Wojna z ludem francuskim, walczącym w obronie wolności, mogłaby się cieszyć popularnością chyba wśród nielicznych grup wyzyskiwaczy, jedyna zaś klasa ludności, żywiąca jeszcze wielkie ideały, powitałaby ją z nienawiścią i przekleństwem. Przeciwnikiem byłby lud, ożywiony ideałami rewolucyjnymi i całym entuzyazmem, jaki może zrodzić walka o wolność. Z takim przeciwnikiem nie łatwo dać radę. Rozpoczęta pod hasłem reakcyi rzeź wojenna mogłaby stać się początkiem końca dla całego współczesnego ustroju politycznego i społecznego... Tu Kautsky dodaje, że w razie podobnego przebiegu wypadków rewolucyjnych w Europie kwestya polska mogłaby znowu stanąć na porządku dziennym. Walcząca z reakcyą pruską rewolucya francusko-belgijska postarałaby się rozpętać dla własnego swego ratunku wszystkie siły rewolucyjne państw ościennych. Między innemi przydałoby się tu także popieranie polskich dążeń niepodległościowych. Byłby to środek walki z reakcyą pruską, zarówno jak i z rosyjską.

Tu znowu ujawnia się sceptycyzm Kautsky'ego względem rewolucyi niemieckiej. Przypuszcza on, że Niemcy, pomimo tak wspaniałego rozwoju socyalizmu, będą mogły raz jeszcze odegrać w dziejach rolę, którą odegrały w epoce Wielkiej Rewolucyi francuskiej, kiedy to Prusy razem z Austryą kierowały akcyą najezdniczą koalicyi monarchicznej. Wiemy, że podówczas francuski rząd rewolucyjny starał się zaszachować przeciwników przez rozbudzenie ruchu powstańczego w Polsce. Konwent utrzymywał ożywione stosunki z inicyatorami powstania kościuszkowskiego. Polska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Stutysięczna armia króla pruskiego zamiast na Paryż musiała iść na Warszawę. W swych horoskopach, skreślonych powyżej, Kautsky odtwarza w ogólnych zarysach sytuacyę z roku 1794; Polska ma odegrać rolę sprzymierzeńca rewolucyjnej Francyi przeciwko reakcyjnym Prusom. Sam Kautsky zupełnie słusznie uważa swe horoskopy przyszłości za dość wątpliwe hypotezy. W każdym razie znamiennym a smutnym objawem jest niewiara przywódcy radykalnego skrzydła socyalnej demokracyi niemieckiej w gotowość rewolucyjną proletaryatu niemieckiego w chwili krytycznej. Wolelibyśmy, aby towarzyszom niemieckim nie obcą była pewnego rodzaju „drażliwość narodowa“, nie dopuszczająca nawet myśli, aby rząd ich kraju, przodującego w socyalistycznym ruchu Europy, mógł się kiedyś pokusić o odegranie roli żandarma europejskiego! Czyż nie upokorzającem dla socyalistów niemieckich jest przypuszczenie, że bez walk zewnętrznych pruska reakcya własną siłą proletaryatu niemieckiego złamaną nie zostanie?

W dalszym ciągu rozważań Kautsky zastanawia się nad pytaniem, czy ognisko przyszłej rewolucyi nie może się znaleść za oceanem, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Możliwość taka zdaniem jego bynajmniej nie jest wykluczona. Coprawda zbyt wygórowane są nadzieje niektórych socyalistów na pozyskanie drobnomieszczaństwa amerykańskiego dla socyalizmu pod wpływem wzrastającej potęgi społecznej trustów i syndykatów przemysłowych i rosnącego wraz z tem upadku ekonomicznego klas średnich. Jednakże te olbrzymie zrzeszenia kapitalistyczne muszą doprowadzić do zaostrzenia się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. W Stanach Zjednoczonych wszystkie zjawiska społe-

czne, związane z kapitalizmem, przybierają potężne rozmiary, naprzykład kryzysy, bezrobocia i t. d. Klasa robotnicza amerykańska pod wpływem klęsk ekonomicznych, spadających na nią z żywiołową siłą, niezawodnie pomimo całej swej „trzeźwości“, „praktyczności“, „umiarkowania“ i t. p. cnót drobnomieszczańskich będzie się czuła zmuszoną do ujęcia władzy politycznej w swe ręce. Jeżeli nawet rozstrzygająca walka polityczna nie zostanie stoczona pod hasłem socyalizmu, lecz pod jakiemś hasłem, bardziej odpowiadającem nawskroś „praktycznej“ naturze proletaryatu anglosaskiego, to i tak sam rozwój stosunków społecznych zmusi zwycięski proletaryat do prowadzenia polityki socyalistycznej. Rewolucya amerykańska przybierze bez wątpienia formy odmienne od rewolucyi europejskiej, lecz będzie też niechybnie socyalistyczną. Zwycięstwo socyalizmu za oceanem wzmogłoby energię proletaryatu europejskiego w jego walce o władzę polityczną. Walka ta musi doprowadzić albo do zwycięstwa socyalizmu w Europie, albo też w razie porażki klasy robotniczej do masowej emigracyi za ocean i wyludnienia starych krajów kapitalistycznych. Taka ewentualność wydaje się Kautsky'emu w zasadzie możliwą, choć nieprawdopodobną. Konieczność socyalizmu nie powinna być rozumiana w ten sposób, jakoby ustrój ten miał zawsze i przy wszystkich możliwych warunkach zapewnione zwycięstwo nad kapitalizmem. Świat bynajmniej nie jest urządzony tak celowo, aby rewolucya musiała wybuchnąć wszędzie tam, gdzie jest potrzebną. Konieczność socyalizmu rozumieć należy w ten sposób, że jest on jedyną formą społeczną, zapewniającą możność dalszego rozwoju społecznego. Tam, gdzie siły rewolucyjne zbyt są słabe, aby złamać opór przestarzałych form prawno-społecznych, musi nastąpić upadek i rozkład społeczeństwa, pozbawionego możliwości dalszego rozwoju. Przykładem społeczeństwa, rozkładającego się skutkiem braku sił postępowych, jest np. Turcya. Europie całej w razie porażki socyalistycznego proletaryatu zagrażałby upadek jej cywilizacyi. Wszystkie postępowe, pełne sił żywotnych, żywioły społeczeństw europejskiah przeniosłyby się za ocean, zaś to, co by pozostało w starym świecie, obumierałoby powoli, zanim stara Europa nie stałaby się jedynie zbiorem ciekawych zabytków historycznych... Taka ewentualność historyczna nie jest wszakże prawdopodobna, gdyż proletaryat europejski składa dowody tak wielkiej żywotności i energii, że niepodobna wątpić o jego ostatecznem zwycięstwie. Nawet proletaryat angielski niewątpliwie się zbudzi ze swego uśpienia politycznego, które ostatecznie, historycznie rzecz biorąc, jest bardzo niedawnej daty. Wraz z utratą wyjątkowego położenia Anglii na rynku światowym, czego wymownym wyrazem jest ożywienie wśród burżuazyi angielskiej dążności protekcyonistycznych, wśród proletaryatu angielskiego musi się zbudzić duch rewolucyjny, i socyalizm zajmie wśród prądów społecznych Anglii należne mu miejsce.

Z tych wszystkich rozważań Kautsky wyprowadza wniosek, że jakkolwiek przy rozpatrywaniu dróg i form przyszłej rewolucyi społecznej wynurza się wiele ciekawych kwestyj politycznych, jednakże kwestya polska w tem znaczeniu, w jakiem ją pojmuje tow. Luśnia, na widowni dziejowej już się nigdy nie pojawi. Należy ona całkowicie do przeszłości. Wiele rozmaitych horoskopów politycznych można stawiać na przyszłość, jednakże pewnem jest, że rewolucya przyszłości nigdy nie powróci na nowo do tych form i zagadnień, które już są całkowicie rzeczą przeszłości. Ta słuszna zapewne uwaga nie przeszkodziła wszakże samemu Kautsky'emu, jak widzieliśmy powyżej, wprowadzić do swych przewidywań

politycznych odnowionego panslawizmu, nie powstrzymała go od skopiowania w swych „przepowiedniach“ sytuacyi politycznej z epoki Wielkiej Rewolucyi francuskiej. A możliwe przeniesienie się ognisk cywilizacyi za ocean czyż nie jest odświeżonem odbiciem prastarego procesu przenoszenia się ośrodków cywilizacyi europejskiej z miejsca na miejsce w zależności od przebiegu rozwoju społecznego i walki klasowej w poszczególnych krajach? Wogóle Kautsky, jak widać, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wiele w jego rozumowaniach jest bezwiednego odbicia przeszłości dawno minionej i przebrzmiałej. Jest wszakże rzeczą, nie dającą się zaprzeczyć, że Kautsky ma racyę, gdy mówi, że dziś kwestya polska niema tego znaczenia, co dawniej. W Europie nikt prawie o niej nie myśli, a w obozie rewolucyjnym uważają ją za sprawę wielce podrzędnego znaczenia. Lecz to bynajmniej nie znaczy, że dla nas, dla proletaryatu polsklego, stała się ona mniej ważną niż dawniej. Właśnie ostateczne wyemancypowanie się z pod wpływu wiary, że nasze wyzwolenie narodowościowe może przyjść z zewnątrz, choćby np. od rewolucyjnego wybuchu w Niemczech i t. p., powinno wzmocnić naszą energię w pracy nad stworzeniem w nas samych, w ludzie naszym dostatecznie mocnego dążenia do niezależności, która jest koniecznym warunkiem naszego dalszego rozwoju społecznego. Słusznie mówi Kautsky, że świat nie jest tak celowo urządzony, żeby rewolucya zawsze musiała zwyciężyć tam, gdzie tego potrzeba; lecz w razie jej upadku musi się zacząć proces rozkładu i rozprzężenia społecznego. W zastosowaniu do naszych dążeń można powtórzyć mniej więcej to samo: sama „konieczność dziejowa“ nie gwarantuje nam ziszczenia się tych dążeń, lecz bez ich spełnienia niema warunków dla dalszego pomyślnego rozwoju naszego narodu. Jeżeli nie znajdziemy w łonie ludu naszego dostatecznego zasobu energii rewolucyjnej dla wywalczenia wolności politycznej, społecznej i narodowej, czeka nas upadek, rozkład społeczny i wynarodowienie. Dlatego też nie możemy w żaden sposób oglądać się na to, czy te nasze dążenia są w ogólnym rozwoju postępowym Europy czynnikiem bardziej czy mniej ważnym. czy są komu na zachodzie bardzo potrzebne, czy nie.

IV.

Wśród licznych horoskopów politycznych, jakie snuli nasi towarzysze, uzasadniając nadzieje na pomoc z zewnątrz dla naszych dążeń, rewolucya w Niemczech odgrywała zawsze dominującą rolę. Patrząc z zachwytem na potężny przyrost głosów socyalno demokratycznych, ujawniany coraz dobitniej przy każdych wyborach, w myśli już widzieliśmy bliską chwilę, kiedy potężna fala ruchu ludowego zetknie się zwycięsko z junkiersko-monarchiczną reakcyą pruską i obróci w gruzy cały obecny ustrój polityczny Niemiec. Lecz im bardziej socyalna domokracya rosła w siły, tem bardziej mnożyły się oznaki, że w samem łonie tej partyi myśl o konieczności walki na ostre z rządem już w bliskiej przyszłości coraz bardziej zanika. Jest to zupełnie naturalny objaw rozwoju stosunków politycznych w Niemczech i przystosowania się partyi do tych stosunków. Przedewszystkiem wspaniały rozwój siły liczebnej i organizacyjnej partyi jest ściśle związany z niesłychanym rozkwitem przemysłu niemieckiego. Następnie ruch robotniczy zyskał wiele zdobyczy materyalnych i kulturalnych, które w razie gwałtownych starć trzeba byłoby postawić na kartę i narazić na zniszczenie. Potężny rozkwit organizacyj ekonomi-

cznych, prasy partyjnej, instytucyj oświatowo-kulturalnych i t. d., tak samo wpływa na zmianę taktyki partyi w duchu umiarkowanym, jak rozwój ekonomiczny państw europejskich wpływa na ewolucyę ich polityki zewnętrznej w duchu pokojowym. Poprostu nikt nie chce ryzykować i narażać się na utratę już posiadanych zdobyczy materyalnych. Dalej wraz z liczebnym wzrostem partyi musiał się zmienić jej skład pod względem jakościowym. Faktycznie dziś ogromną większość działaczy partyjnych stanowią ludzie, prowadzący zupełnie spokojne życie, ludzie, którzy bynajmniej nie mają skłonności do walki, niebezpieczeństw, ostrych konfliktów z istniejącym porządkiem rzeczy. Dodajmy do tego jeszcze, że wzrost liczebny partyi, wzrost jej wpływu na masy, był o wiele szybszy, niż rozwój i pogłębienie świadomości socyalistycznej wśród tych mas. Wszystko to stworzyło podłoże, sprzyjające rozrostowi idej. powiedzmy, ugodowo-socyalistycznych, czyli, wyrażając się utartym językiem, oportunistycznych w partyi socyalno-demokratycznej. Z rozmysłem nie użyliśmy tu wyrażenia „rewizyonistycznych". Rewizyonizm jest przedewszystkiem prądem teoretycznym, poddającym krytyce pewne, dotychczas niemal powszechnie uznawane dogmaty (przedewszystkiem konieczności „krachu" dzisiejszego systemu kapitalistycznego i „dyktatury proletaryatu" w tem znaczeniu, w jakiem je wielu dotąd pojmuje). Już wyżej atoli podkreśliliśmy, że można, wyznając poglądy rewizyonistyczne, być zwolennikiem rewolucyjnej taktyki w danej sytuacyi polityczno-społecznej. (Nie może rewizyonista jedynie uznawać takiej taktyki za dogmat, który musi stanowić wytyczną polityki proletaryatu przy wszelkich możliwych warunkach).

Otóż obecna sytuacya w Niemczech jest tego rodzaju, że jakkolwiek subjektywna skłonność polityków partyjnych do pokojowego rozwoju jest wielka, to przecież objektywne warunki takiemu przebiegowi ewolucyi społecznej bynajmniej nie sprzyjają. Klasy panujące w Niemczech, a przynajmniej w przodującem w nich państwie – Prusach – zbyt są reakcyjne, a ustrój prawno-polityczny zbyt mało w sobie zawiera możności rozwoju, aby można było sobie wyobrazić pokojowy rozwój tego kraju. Cały przebieg życia partyjnego Niemiec pełny jest złowrogich objawów. Gdy z jednej strony idee socyalistyczne ogarniają coraz szersze masy, budząc w nich nowe pożądania, których policyjno-militarna monarchia w żaden sposób zaspokoić nie może, z drugiej strony zapędy reakcyjne coraz są mocniejsze i groźniejsze. Zuchwałe napaści junkrów na istniejące prawo wyborcze w izbie panów (w końcu maja r. b.) i odpowiedź kanclerza, zawierająca pod adresem socyalnej demokracyi groźbę nowych prześladowań i zmiany prawa wyborczego, zupełnie wyraźnie wskazują cel dążeń coraz potężniejszej reakcyi. W takich warunkach wstrząśnienie rewolucyjne musi nastąpić z taką samą nieubłaganą pewnością, jak wyładowanie elektryczne wskutek nagromadzenia w pobliżu siebie znacznych ilości elektryczności dodatniej i ujemnej. Właśnie wobec takiego położenia ważnym jest stopień przygotowania socyalnej demokracyi do ewentualnego starcia z reakcyą. Otóż rozważania Kautsky'ego przekonywują nas z zupełną pewnością, że przywódca radykalnego skrzydła socyalnej demokracyi w praktycznej polityce wskazuje proletaryatowi niemieckiemu drogę dalszego rozwoju nie wiele różną od drogi, wskazanej przez tych „oportunistów", którzy takie gromy na siebie ściągnęli na kongresie w Dreźnie z jego własnych ust. Wydać się to może paradoksem, a jednakże tak jest istotnie, jak to wnet zobaczymy. Kautsky zaznacza, że

cały przebieg jego rozumowań o ogniskach rewolucyi wykazuje jasno, że żadne zwycięstwa reakcyi w Niemczech nie usuną niebezpieczeństwa rewolucyi społecznej. Na cóż się przyda obcięcie prawa wyborczego, wzmocnienie prześladowań prasy socyalistycznej, ograniczenie prawa koalicyi i t. d., skoro po za obrębem Niemiec pozostaną ogniska rewolucyi, z których ruch przewrotowy zawsze może być wniesiony w granice tego kraju? Kautsky chce w ten sposób dowieść beznadziejności dążeń reakcyonistów niemieckich. Lecz tu mimowoli znowu ujawnia swój pesymizm względem ruchu socyalistycznego w Niemczech. Pesymizm ten skłania go do pokładania nadziei na ogniska rewolucyi, znajdujące się poza obrębem Niemiec. Atoli proletaryat niemiecki, chcąc czuć się bezpiecznym od zamachów reakcyi, powinien by jedynie we własnych swych siłach pokładać nadzieje. Wiara zaś Kautsky'ego we własne siły niemieckiego ruchu rewolucyjnego nie jest zbyt mocną. Ujawnia to on na każdym kroku w swych wywodach. Dowodzi np., że zwycięstwo reakcyi oznaczałoby zatamowanie rozwoju przemysłowego Niemiec, gdyż ten rozwój musi iść w parze z wolnością i postępem społeczno-politycznym. Reakcya zaś oddałaby ostatecznie kierownictwo życia politycznego Niemiec w ręce najbardziej zacofanych klas społecznych: junkierstwa i antysemickiego drobnomieszczaństwa wraz z idącą pod sztandarem reakcyi częścią włościaństwa. Reakcya polityczna musiałaby tedy powstrzymać rozwój przemysłowy Niemiec i wnieść rozkład i rozprzężenie w życie społeczne całego kraju. Stanęłaby ona wkrótce w przeciwieństwie z warunkami życia i rozwoju całego narodu, a zarazem podkopałaby własną swą siłę odporną przez demoralizacyę armii i urzędnictwa. Zbliżenie się Niemiec do stanu społecznego, panującego obecnie w Rosyi, sprowadziłoby też w nich tę samą sytuacyę, dzięki której bliskość rewolucyi rosyjskiej jest tak bardzo pewną. Lecz wogóle cała sytuacya powyżej skreślona, zdaniem Kautsky'ego, nie jest bynajmniej prawdopodobną. Stosunki kapitalistyczno burżuazyjne zbyt mocno są zakorzenione w Niemczech, by można było spodziewać się zapanowania reakcyi, tamującej życie ekonomiczne kraju. Można się spodziewać raczej dalszego trwania we wzmocnionej formie obecnej polityki „kursu zygzakowego", pełnej chwiejności i niestałości. Polityka ta raz będzie starała się odwieść klasę robotniczą od jej walki z burżuazyą przez obietnice daleko idących reform, do przeprowadzenia których rząd nigdy nie będzie miał dość siły i zdolności, to znowu będzie traciła swą energię na zwalczanie ruchu robotniczego zapomocą środków represyjnych, które będą mogły jedynie złamać wiele istnień i posiać wśród szerokich mas niezmierne rozgoryczenie, lecz celu swego nigdy nie osiągną. Taki system rządów jest w Niemczech o wiele prawdopodobniejszy od gwałtownego pozbawienia klasy robotniczej jej wszystkich praw. Lecz jakikolwiek będzie przebieg życia politycznego Niemiec, nic nie zdoła zapobiedz ostatecznemu zwycięstwu proletaryatu...

Optymizm Kautsky'ego jest w gruncie rzeczy głębokim pesymizmem. Jeżeli dopiero przebycie okresu ciężkiej reakcyi ma zrewolucyonizować na seryo robotniczą klasę Niemiec, to znaczy, że dotychczasowy ruch socyalistyczny, tak mocny liczebnie, był niezmiernie słabym pod względem napięcia idei rewolucyjnych. Czyż doprawdy ruch ten nie przygotował mas ludowych do odparcia już dziś każdego zamachu reakcyi na prawa obywatelskie ludu? Jeżeli nie, a z całego przebiegu rozumowań Kautsky'ego wynika odpowiedź przecząca, to nieunikniony jest okres czarnej reakcyi. Nie bardzo jakoś nas może pocieszyć myśl, że ona właśnie przy-

gotuje przyszłe zwycięstwo rewolucyi. Bo naszem zdaniem owe zdobycze kulturalne, które już dziś proletaryat osiągnął, a które w razie chwilowego zwycięstwa reakcyi może utracić, są rzeczą bardzo cenną, a strata ich nie dałaby się łatwo odrobić i nawet po zwycięstwie nad reakcyą proletaryat stałby może dalej od swego celu ostatecznego, niż dziś. Następnie jako politycy nie możemy się pocieszać myślą, że nasze porażki przygotują przyszłe zwycięstwa. Naszem zadaniem jest „nietylko walka o lepszą przyszłość, ale przedewszystkiem o lepszą teraźniejszość“ *). To, co dla przyszłego historyka będzie się wydawało krótkotrwałym zastojem w rozwoju społeczeństwa, dla obecnej partyi socyalistycznej może być straszliwym krachem i rozbiciem. Myśl, że reakcya może powstrzymać rozwój ekonomiczny kraju, nigdy jakoś nie mogła powstrzymać reakcyonistów w ich zapędach. Ultra-protekcyonizm bez wątpienia poważnie zagraża rozwojowi ekonomicznemu Niemiec (zatrzymał on już wszak znacznie rozwój np. Francyi). A jednak widzimy, że to wcale nie powstrzymało przedstawicieli klas rządzących od uchwalenia nowej taryfy celnej. A ileż to razy socyaliści dowiedli jak na dłoni, że polityka kolonialna i t. zw. „światowa“ prowadzi wprost do ekonomicznej ruiny Niemiec! Kogóż z pośród klas rządzących to od tej polityki odstraszyło?

Zupełnie toż samo tyczy się ograniczenia wolności klasy robotniczej w jej walce ekonomicznej. Kautsky nie wierzy w zupełne zgniecenie wolności obywatelskiej mas ludowych w Niemczech. Sądzi on, że będziemy dalej świadkami kursu politycznego, pełnego chwiejności i wahania się od pseudo-postępowych reform do zupełnie otwartych represyj. Właściwie można wprost wyczytać zapowiedź takiej właśnie polityki w enuncyacyach politycznych obecnego kanclerza Rzeszy hr. Bülowa. Lecz jest prawdopodobnem, a nawet po wspomnianych wyżej przemówieniach w pruskiej Izbie panów zdaje się być pewnością. że dalszy wzrost ilości głosów socyalno-demokratycznych skłoni rząd do gruntownej zmiany prawa wyborczego w duchu reakcyjnym. Stanie się zaś to tem prędzej, im bardziej klasa robotnicza będzie zmuszona do skierowania swej całej energii na pole walki politycznej. Na to zaś się w Niemczech zanosi. Obecna połowiczna wolność koalicyi mogła dotąd nie tak mocno dawać się we znaki, dopóki strejki były zjawiskami lokalnemi i dotyczyły względnie ciasnego zakresu spraw fachowych. Obecnie sytuacya mocno się zmieniła. Coraz częściej wybuchają strejki masowe, ogarniające całość pewnej gałęzi przemysłu w danej miejscowości i coraz to liczniejsze walki ekonomiczne przybierają wprost postać walki o prawo koalicyi. Wzrost organizacyj przemysłowców, mających na celu udaremnienie walki strejkowej w Niemczech, jest wprost przerażająco szybki. Czując za sobą poparcie całego mechanizmu państwowego, przemysłowcy zdążają poprostu do zupełnego rozbicia i wytępienia związków robotniczych. Coraz to częściej występują oni wobec robotników zaczepnie. Liczba masowych wydalań (Aussperungen, lock-out'ów) jeszcze przed kilku laty znikomo mała w porównaniu do liczby strejków, rośnie z szybkością staczającej się lawiny tak, że w razie dalszego rozwoju w tem samem tempie już za 3—5 lat liczba dotkniętych przez nie robotników znacznie przewyższy liczbę strejkujących. Założenie centralnego związku przemysłowców niemieckich, skupiającego wszystkie siły wielkiego kapitału w walce z ruchem robotniczym, jest rzeczą bliskiej

*) Słowa Davida na kongresie w Hanowerze 1899 r. podczas dyskusyi nad „bernsteinizmem“.

przyszłości. W walce z połączonymi i zorganizowanymi wyzyskiwaczami robotnicy są bezsilni, jeżeli ta walka toczy się w prawnopolitycznej atmosferze Niemiec współczesnych. Na pomoc przedsiębiorcom wnet podąża władza administracyjna, zaprowadzająca faktyczny stan oblężenia (patrz Crimmitschau!) i sądy, karzące za lada drobne przekroczenie przepisów policyjnych, podciągające bojkotowanie łamistrejków pod paragraf, karzący „zbrodnię wymuszania“ (Erpresung), nakładające wreszcie za nieznaczny tumult uliczny, połączony z lekkiem poturbowaniem paru „chętnych do pracy“ kary aż do 5—6 lat ciężkich robót (Bydgoszcz w r. 1903!) i t. d. i t. d. W połączeniu z organizacyą przedsiębiorców stosunki, panujące obecnie w Niemczech mogą wprost uniemożliwić zwycięskie strejki. Oto dlaczego robotnicy niemieccy w dalszym ciągu z większą jeszcze, niż dotąd energią będą musieli skierować wszystkie swe siły na pole walki politycznej. Hrabia Bülow zapowiedział, że w razie, jeżeli robotnicy niemieccy będą robili „zły użytek“ ze swego prawa wyborczego, samo to prawo będzie musiało być zmienione. Że zaś ilość ludzi, robiących z prawa głosowania „dobry“ użytek (w rozumieniu pp. Bülowów, Manteufflów, Mirbachów i sp.), wśród klasy robotniczej w Niemczech będzie wciąż mniejsza — to pewna. Czeka nas zatem zamach na powszechne prawo głosowania i to już w niedalekiej przyszłości. Nasuwa się zatem pytanie: cóż wtedy? W jąki sposób niemiecka klasa robotnicza będzie mogła odeprzeć zamach na swe prawa obywatelskie? I czy zdoła tego dokonać? Zobaczymy, co nam na te pytania odpowiada Kautsky.

V.

Kautsky stara się odeprzeć zarzut, uczyniony mu przez tow. Luśnię, że zaniedbał rozpatrzyć należycie kwestyę możliwej walki zbrojnej z rządem. Czyni on to atoli w sposób wysoce niezręczny. Dla potwierdzenia swej tezy, że powstania i walki zbrojne nie odegrają w przyszłej rewolucyi roli wybitnej, powołuje się na Engelsa, który w przedmowie do „Walk klasowych we Francyi“ Marksa wykazał niemożliwość w czasach obecnych walki ulicznej i barykadowej. Niema to jednak żadnego znaczenia jako argument przeciw tow. Luśni, gdyż ten uważa walkę zbrojną za możliwą i skuteczną jedynie pod tym warunkiem, że znaczna część wojska w chwili stanowczej przejdzie na stronę ludu. Engels niewątpliwie bynajmniej nie uważał walki zbrojnej za wykluczoną w chwili, gdy pisał wspomnianą wyżej przedmowę (która nb. ze względów czysto oportunistycznych przed wyjściem w świat uległa znacznej przeróbce w duchu złagodzenia zbyt rewolucyjnie brzmiących ustępów). Zadaniem jego było dowieść, że minęła epoka rewolucyj i powstań urządzanych przez nieliczną mniejszość rewolucyjną przy zupełnej obojętności większości narodu, że dziś, chcąc zwyciężyć, trzeba mieć zarówno w ludzie, jak w wojsku większość za sobą. Lecz stąd wszak nie wynika, że reakcyjna mniejszość dobrowolnie zrezygnuje i ustąpi bez krwi rozlewu. Sam Kautsky dobrze wie, że Luśnia, mówiąc o walce zbrojnej, miał na myśli właśnie starcie pomiędzy zrewolucyonizowaną częścią armii wraz z ludem roboczym z jednej strony, a jej wierną rządowi resztą, popieraną czynnie przez klasy reakcyjne z drugiej. Ale stwierdziwszy to, stara się wnet wykręcić się uwagą, że rozważanie tej kwestyi jest zbyteczne, gdyż niema ona praktycznego znaczenia dla socyalnej demokracyi. Miałaby je ona jedynie w takim razie, gdyby ktoś wśród socyalnej demokracyi niemieckiej my-

ślał o propagandzie rewolucyjnej i rozluźnianiu dyscypliny w armii. Atoli takich ludzi w szeregach socyalnej demokracyi niema. Od powstania zbrojnego nikt z socyalnych demokratów niemieckich nic nie oczekuje, i partya nigdy nie da się doń sprowokować. Nawet w razie złamania konstytucyi, pogwałcenia wolności politycznej i praw obywatelskich ludu jest wykluczonem w zupełności powstanie zbrojne, przynajmniej tam, „gdzie masy myślą socyalno-demokratycznie.“ Zamiast powstania klasa robotnicza ma w ręku inny oręż – masowy strejk polityczny.

Oczywiście wstręt do rozlewu krwi i poszanowanie dla legalności, choćby wcielonej w postać „dyscypliny wojskowej“, są to przymioty wielce chwalebne, no i wysoce „rewolucyjne“! Atoli, skoro się podaje jako środek walki strejk powszechny, to nie można pominąć kwestyi, co robić, gdy on doprowadzi do otwartego starcia klasy robotniczej z przemocą rządową. Krytycy idei strejku powszechnego jako jedynego oręża w walce politycznej dowodzą, że: 1) strejk taki, pozostawiony sam sobie, musi upaść; 2) w razie dłuższego trwania musi on doprowadzić do gwałtownego starcia robotników z władzą państwową. A skoro tak jest, to kwestya walki zbrojnej w razie wybuchu strejku powszechnego musi się wysunąć na porządek dzienny. Trzeba wtedy będzie jakoś rozwiązać kwestyę zdezorganizowania armii i podkopania dyscypliny wojskowej, dziś tak pogardzaną przez pewnych teoretyków „czystej myśli socyalistycznej“. Chcąc uniknąć obowiązku zastanawiania się nad tą kwestyą, trzebaby wykazać, że strejk powszechny, nie doprowadzając do ostrego starcia i rozlewu krwi, może wszakże zapewnić rewolucyjnemu proletaryatowi zwycięstwo nad reakcyą. Czy Kautsky dał taki dowód, wnet zobaczymy.

Gdy będziemy rozpatrywali kwestyę masowego strejku politycznego, wtenczas nie na wiele nam się przydadzą doświadczenia i obserwacye, poczynione nad strejkami, będącymi jedynie objawem codziennej walki ekonomicznej. Tę uwagę czyni Kautsky zaraz na wstępie swych rozważań i uzasadnia ją w dłuższej analizie czynników, zapewniających pomyślny rezultat strejkom. Powszechnie wiadomo, że najlepiej udają się strejki w epoce pomyślnej konjunktury handlowo przemysłowej. Wtedy dla przedsiębiorcy zawieszenie pracy przez robotników jest równoznaczne z zatamowaniem obrotu jego kapitału (a od szybkości tego obrotu zależy stopa zysku), pozostawieniem bez użytku materyałów surowych, co także prowadzi do licznych strat, wreszcie z niebezpieczeństwem odciągnięcia najlepszych robotników i opanowania najpewniejszych punktów zbytu przez przedsiębiorstwa konkurencyjne. Robotnicy zaś nietylko są zabezpieczeni od napływu na ich miejsce świeżych sił roboczych (gdyż „armia rezerwowa“ przemysłu w razie pomyślnej konjunktury sprowadzona jest do minimum), ale też mogą liczyć na poparcie swych zajętych i dobrze płatnych współtowarzyszy. Wszystko to są rzeczy powszechnie znane. Otóż jasnem jest, że te wszystkie warunki powodzenia walki strejkowej nie mogą mieć zastosowania na wypadek strejku powszechnego, a to tem mniej, im bardziej taki strejk będzie prawdziwie powszechny. Istotnie strejk powszechny musi całkowicie zatamować życie przemysłowe danego kraju. Nie może już być mowy ani o konkurencyi pomiędzy poszczególnemi przedsiębiorstwami, ani o poparciu strejkujących przez pracujących kolegów. Zwykle robotnicy są podczas strejku w gorszem położeniu, niż przedsiębiorcy, gdyż nie są tak dobrze, jak tamci, zabezpieczeni przed skutkami bezrobocia, mają o wiele mniejsze zapasy i t. d. To też zwykle strejki trzymają się długo jedynie dzięki poparciu z zewnątrz. Lecz strejk

powszechny na takie poparcie liczyć by nie mógł. Niepodobna też sobie wyobrazić strejku powszechnego, trwającego jakieś kilka miesięcy (tak długo np., jak trwało głośne bezrobocie tkaczy w Crimmitschau). W ciągu tygodnia najwyżej robotnicy muszą albo zwyciężyć, albo, wyczerpawszy swe zapasy, poddać się, albo nareszcie złamać przemocą istniejący porządek prawny, pokusić się o zdobycie środków do życia siłą, inaczej mówiąc przejść od strejku do rewolucyi.

Zdarzają się niekiedy strejki masowe, mające na celu nietyle bezpośredni nacisk na pracodawców, ile raczej wywarcie wpływu na całe społeczeństwo, na opinię publiczną, a przez to i na prawodawstwo. Takie strejki szczególnie tam są na miejscu, gdzie robotnicy mają do czynienia z potężnemi koalicyami przedsiębiorców. Bezpośrednio zwyciężyć ich nie sposób, lecz wstrząśnienia życia ekonomicznego, wywołane przez strejk, mogą w znacznej mierze wpłynąć na postawienie na porządku dziennym kwestyi polepszenia bytu robotników danej gałęzi przemysłu w drodze prawodawczej. Jako klasyczny przykład takiego strejku, łączącego objawy walki ekonomicznej i politycznej, możemy wymienić wielki strejk austryackich górników z kopalń węgla w zimie 1900 roku. Ekonomicznie byli oni zbyt słabymi, aby zwyciężyć „baronów węglowych". Zdołali jednak wywołać potężne poruszenie umysłów w całem społeczeństwie dzięki kolosalnym wstrząśnieniom w przemyśle i całem życiu społecznem. I wkrótce potem Rada państwa w Wiedniu czuła się zniewoloną dla zapobieżenia powtórzeniu się strejku uchwalić przynajmniej 9 godzinny dzień roboczy... Ten strejk był poprostu klasycznym przykładem połączenia akcyi politycznej z ekonomiczną. Do pewnego stopnia analogicznem zjawiskiem są niektóre strejki masowe, mające na celu zmuszenie państwo i społeczeństwo do interwencyi na rzecz pewnej kategoryi robotników, zbyt słabej, aby jej strejk sam przez się mógł mieć jakieś widoki powodzenia. Szczególnie często zdarzało się, że robotnicy transportowi wzbraniali się przewozić towary gałęzi przemysłu. dotkniętej strejkiem. Bywało też, że robotnicy całego jakiegoś miasta lub okręgu zgodnie zawieszali pracę dla poparcia drobnej stosunkowo grupy strejkujących. Jakkolwiek takie objawy solidarności robotniczej są wspaniałe i pozwalają spodziewać się także w przyszłej rozstrzygającej walce politycznej wspanialszych jeszcze przejawów zapału i ofiarności dla sprawy ogólnej, to jednak takie strejki mało mają wspólnego z właściwym masowym strejkiem politycznym. Podczas, gdy przy wspomnianych powyżej strejkach chodzi o zmuszenie pewnej kategoryi przedsiębiorców do ustępstw przez wywołanie nacisku na nich ze strony rządu i społeczeństwa, przy właściwym masowym strejku politycznym chodzi, przeciwnie, o to, aby zapomocą nacisku na przedsiębiorców zmusić do ustępstw rząd i całe społeczeństwo burżuazyjne. Takich strejków było bardzo mało. Po za wypadkami w Belgii i Holandyi zupełnie nie znajdujemy przykładów, na których moglibyśmy się opierać w naszem rozumowaniu o szansach zwycięstwa politycznego strejku powszechnego. Rozumowania te muszą w znacznym stopniu posiadać charakter aprioryst yczny.

Strejk powszechny jest, zdaniem Kautsky'ego, pod pewnym względem analogiczny do walki ulicznej, walki barykadowej. A mianowicie zarówno taki strejk, jak i taka walka rewolucyjna mogą zwyciężyć nie tyle dzięki bezpośredniej sile tych ciosów, jakie mogą zadać klasie panującej i rządowi, ile dzięki moralnemu swemu wpływowi, dzięki rozprzężeniu i demoralizacyi w sferach rządowych. Nigdy powstańcy nie byli dość

silni, dobrze zbrojni i zorganizowani, aby mogli zwyciężyć w otwartej walce dobrze wyćwiczoną i dobrze kierowaną armię regularną. Zwycięstwo swe zawdzięczali oni zawsze właśnie nieładowi i rozprzężeniu, które się zakradało do kierownictwa armii pod wpływem powszechnego przerażenia na widok wybuchającego nagle i powszechnie ruchu ludowego. Gdy rząd nie był tym ruchem zaskoczony znienacka i mógł przeciwstawić powstańcom planowo i stanowczo kierowaną siłę zbrojną – zwycięstwo zawsze było po jego stronie. Dziś liczyć na armię byłoby trudniej, niż przed 50 laty, gdyż skład jej pod względem społecznym uległ zmianie niekorzystnej dla rządu i klas panujących. Dzięki powszechnej służbie wojskowej i tendencyom rozwojowym kapitalizmu proletaryat zyskuje coraz większą przewagę liczebną w armii (w Niemczech posiada on już dziś znaczną przewagę, jak szczegółowo wykazuje Kautsky). Jednak tam, gdzie rząd może jeszcze liczyć na wojsko, zwycięstwo ludu w bezpośredniem starciu orężnem jest wykluczone. Nietylko bowiem armia jest dziś lepiej uzbrojona i wyćwiczona, niż przed laty, lecz także lud jest bardziej bezbronny niż ongi. Rząd, mogący być pewnym wojska, może z zupełnym spokojem spoglądać w oczy powstaniu i napewno głowy nie straci. Jednakże strejk powszechny może wywołać większe jeszcze zamieszanie, aniżeli powstanie i wpłynąć na zdezorganizowanie rządu w daleko znaczniejszym stopniu, niż walka zbrojna. Życie społeczne krajów kapitalistycznych wymaga potężnego rozwoju środków komunikacyi. Koleje żelazne są niezbędnemi arteryami życia ekonomicznego. Służba kolejowa stanowi potężny zastęp proletaryuszy, rosnący wciąż liczebnie o wiele szybciej od proletaryatu przemysłowego; w ręku zaś tych proletaryuszy spoczywa obieg towarowy. Tam, gdzie koleje są upaństwowione, ci proletaryusze muszą odczuć, że ich najbardziej żywotnym interesem jest, aby państwo – ich pracodawca – było kierowane przez rząd proletaryacki. (To samo da się powiedzieć o robotnikach z fiskalnych kopalń węglowych). Z drugiej znów strony, im więcej państwo ma najemników, tem bardziej rząd jego bywa wrogo usposobiony względem ruchu robotniczego. Stwarzać to musi pewne naprężenie stosunków, które w chwili krytycznej może dać się odczuć rządowi w wielce przykry sposób.

(D. c. n.) *M. Raudonas.*

Żółte niebezpieczeństwo.

Jesteśmy świadkami wypadków, które są tylko prologiem olbrzymiego dramatu dziejowego, jaki będzie oglądało nasze stulecie. Niezmierne masy ludzkie, stanowiące tak zwaną rasę żółtą, zaczynają się budzić z uśpienia i niema wątpliwości, że nad brzegami Oceanu spokojnego powstaną nowe ogniska cywilizacyi, już nie tej prastarej, cichej i nieruchomej, której widomym symbolem są owe charakterystyczne posągi Buddy, ozdabiające świątynie dalekiego wschodu i tchnące jakimś dziwnym wyrazem melancholii, sennej zadumy, niczem nie zamąconego spokoju... Nie, do tych dalekich krajów już zawitała nasza europejska, kapitalistyczna

kultura, pełna gorączkowości i niepokoju, burząca nielitościwie zabytki przeszłości, by na ich gruzach zbudzić nowe, inne życie. Już „w kraju wschodzącego słońca“ obok cichych świątyń z milczącymi posągami Buddy wznoszą się wysokie kominy zgiełkliwych fabryk i ciszę „świętych“ gajów coraz częściej zakłóca przeraźliwy odgłos gwizdawki fabrycznej, wróżący nieubłaganą zagładę resztkom starej Japonii. Po Japonii przyjdzie kolej na małą Koreję i chińskiego kolosa.

Huk dział, grzmiących dziś na polach Mandżuryi i nad falami morza Żółtego, zwiastuje tryumf „wschodzącego słońca“, niosącego promienie kapitalistycznej kultury w głąb uśpionego państwa „bogdo-chanów“... Olbrzymie zagadkowe widnokręgi odsłaniają się przed nami, gdy sprobujemy rzucić w myśli okiem w dal nieznanej przyszłości. Jakie też siły materyalne i intelektualne zbudzą się w tych niezliczonych rzeszach ludzkich, gdy mimowolny rewolucyonista-kapitał wstrząśnie tem mrowiskiem? I ku czemu się te siły skierują? Ku pracy twórczej, czy ku zniszczeniu?

Gdy widzimy, jak cywilizacya kapitalistyczna niesie z sobą na daleki wschód mord, pożogę, zniszczenie i łupiestwo, mimowoli budzą się złowrogie przeczucia, powstaje w umyśle krwawe widziadło „powracającej fali“ najazdu i gwałtu w postaci ponownego najścia mongołów na Europę. Wielu pisarzy snuło już takie przepowiednie i rysowało jaskrawe obrazy przyszłej walki rasy białej z żółtą, walki, która nastąpi, gdy ta ostatnia przyswoi sobie zdobycze kultury i techniki europejskiej i użyje tego potężnego i strasznego oręża dla zemsty za doznane krzywdy.

Podobne przepowiednie nie cieszyły się nigdy uznaniem w obozie socyalistycznym. Poczęści dlatego, że prasa burżuazyjna aż do śmieszności i obrzydzenia rozdymała „niebezpieczeństwo żółte“ do potwornych rozmiarów, że inicyatorowie polityki „zbrojnej pięści“ starali się podniecać opinię publiczną obrazem tego przyszłego niebezpieczeństwa, zagrażającego rzekomo Europie ze strony rasy żółtej (przypominamy np. znany obraz niby pędzla Wilhelma II, przedstawiający symbolicznie to niebezpieczeństwo). Klasa robotnicza zbyt wiele zawsze miała trosk realnych, aby sobie potrzebowała suszyć głowę obrazem mniej lub bardziej fantastycznych niebezpieczeństw przyszłych, a przytem czuła, że dziś niebezpieczeństwo zagraża jej nie ze strony spokojnych synów państwa niebieskiego, lecz właśnie od „bohaterów zbrojnej pięści“ i że „huńskie“ metody walki, wypróbowane na dalekim wschodzie, mogą być z czasem zastosowane do rozprawienia się z „wrogiem wewnętrznym.“

Była to jedna przyczyna niepopularności idei o „żółtem niebezpieczeństwie“ w szeregach socyalistycznych. Drugą przyczyną tej niepopularności była absolutna niedorzeczność przepowiedni najścia mongołów na Europę, oczywista dla każdego człowieka, posiadającego jakie takie wykształcenie społeczne. Myśl o tem najściu powstawała, co prawda, jakby odruchowo na widok gwałtów, towarzyszących najściu rycerzy kapitału na daleki wschód; źródłem jej była nieraz poprostu instynktowna trwoga przed „odwetem dziejowym“. Ale przy zetknięciu się z trzeźwą krytyką rozpadała się ona doszczętnie i, jeżeli na stronicach prasy burżuazyjnej „żółte niebezpieczeństwo“ w tej postaci dotąd wciąż pokutuje, to jest to jedynie skutkiem skandalicznego nieuctwa i płytkości większości publicystów burżuazyjnych. Dzisiejsze ludy dalekiego wschodu, jak każdemu wiadomo, nie są w niczem podobne do krwawych hord Dżengiz-hana i Tamerlana; jest to ludność osiadła i pokojowa. Dla ludów europejskich najście nieucywilizowanych hord nie byłoby zresztą przy współczesnej te-

chnice wojennej nawet źródłem poważnych trudności. Zanim się mocarstwo chińskie będzie mogło zmierzyć z Europą, albo choćby z jednem z większych państw europejskich, będzie się ono musiało zreformować do gruntu i stać się państwem nowoczesnem, t. j. kapitalistycznem, co już naturalnie ostatecznie usunęłoby możliwość jakiejś nowej „wędrówki narodów“ w dawnym stylu z brzegów Oceanu Spokojnego ku Europie. Właściwie zbytecznem było wszelkie zatrzymywanie się nad kwestyą ewentualnego najścia mongołów na Europę, gdyż zupełna bezpodstawność przypuszczenia możliwości czegoś podobnego wprost rzuca się w oczy każdemu krytycznie myślącemu człowiekowi. Naturalnie nie jest wykluczonem, że zreformowane na wzór europejski Chiny, wprawdzie nie urządzą najazdu na Europę, ale potrafią rozprawić się z europejczykami, gospodarującymi u nich, nie mniej gruntownie, niż dziś Japonia rozprawia się z carskiemi wojskami. Rola polityczna państw europejskich nad brzegami Oceanu spokojnego byłaby skończona raz na zawsze. Tu tkwi istotne niebezpieczeństwo dla ludów europejskich. Polega ono na tem, że rządy państw „świata cywilizowanego“ skierują kolosalne wysiłki na stłumienie „zbrojną pięścią“ ruchów budzącej się nowej siły, za co naturalnie zapłaci krwią i mieniem przedewszystkiem proletaryat. Niezmierna ilość pracy ludzkiej może zostać bezcelowo roztrwoniona na antykulturalne cele podboju i wyzysku, na zbudowanie tamy przeciwko naporowi 400 milionowego ludu, dążącego do samodzielności, a potem z konieczności ta sztuczna tama ustąpi przed siłą niezmiernego prądu żywiołowego i runie, grzebiąc pod sobą ogromną ilość istnień ludzkich... Do tego groźnego niebezpieczeństwa łączy się niebezpieczeństwo wybuchu walki o „sfery wpływu“ pomiędzy mocarstwami europejskiemi. Ekspansya na dalekim wschodzie pociąga za sobą ciężar nowych ofiar materyalnych, a może i krwawych dla ludów europejskich, a przecież w końcu nieproszeni przybysze będą musieli wynosić się, skąd przyszli.

Tak, tu tkwi istotne niebezpieczeństwo, ale nie zagraża nam ono od „żółtych“ ludów dalekiego wschodu, lecz od tych, kogo los postawił na czele społeczeństw europejskich. Gdyby lud pracujący był dość silnym, aby już dziś strząsnąć jarzmo spekulantów giełdowych, nowoczesnych korsarzy kapitału, polityków „zbrojnej pięści“, ograniczonych władców „z bożej łaski“, organizujących „huńskie ekspedycye“ i prowokujących istne orgie mordu i zezwierzęcenia, całe to niebezpieczeństwo zgoła by nie istniało. Będzie ono tem mniejsze, im skuteczniejszy będzie nasz opór przeciwko polityce kolonialnej i imperyalistycznej. My się nie boimy tego, że po ucywilizowaniu się ludów dalekiego wschodu ludy te, zbrojne w całą potęgę nowoczesnej techniki, przystąpią do obrachunku z łupieżcami kapitalistycznymi; bać się możemy jedynie, że nie zdołamy przeszkodzić rządom burżuazyjnym użyć całej swej siły w obronie tych łupieżców i że wskutek tego ludy Europy będą musiały złożyć nad brzegami Oceanu spokojnego olbrzymie ofiary materyalne i krwawe hekatomby—zupełnie bezcelowo. Ufamy przecież, że do tego nie dojdzie, gdyż możemy się spodziewać, że jeszcze zanim ludy dalekiego wschodu rozwiną całą swą siłę odporną, w Europie samej nastąpią zmiany dziejowe, które raz na zawsze usuną zabór i podbój z dziedziny polityki. Skończy się panowanie kapitału i „zbrojnej pięści“, a losem społeczeństw będzie kierowała pokojowo usposobiona i przejęta ideami humanitarnemi klasa robotnicza Wtedy też „żółte“ i inne im podobne niebezpieczeństwa będą na zawsze należały do przeszłości. Taki mniej więcej był zawsze pogląd socyalistów

na „żółte niebezpieczeństwo“, przepowiadane przez publicystów burżuazyjnych w postaci krwawej walki dwóch ras – białej i żółtej.

Atoli wśród szeregów socyalistycznych powstał pogląd, że Europie zagraża istotnie niebezpieczeństwo od budzących się do nowego życia ludów rasy żółtej, a mianowicie niebezpieczeństwo rujnującej konkurencyi ekonomicznej. „Żółte niebezpieczeństwo“ przybiera nową postać; wypływa ono rzekomo z nieubłaganych praw rozwoju gospodarki kapitalistycznej. Ma się ono przejawić w dwóch formach: jako imigracya zarobkowa do krajów kapitalistycznych „kulisów“ chińskich i jako napływ tanich towarów z dalekiego wschodu, gdy się tam przemysł rozwinie. Ta podwójna konkurencya ludzi i towarów z dalekiego wschodu zdaniem niektórych publicystów socyalistycznych może stać się ostatnim ciosem dla gospodarki kapitalistycznej, stawiąc przed proletaryatem dylemat: śmierć głodowa czy rewolucya społeczna. Tu właśnie chcemy zbadać, o ile są mocne podstawy naukowe tego rodzaju przepowiedni.

Przedewszystkiem co do imigracyi „kulisów“, to nie jest ona czemś urojonem, lecz zjawiskiem zupełnie realnem, które zmusiło Stany Zjednoczone już w r. 1882 do wydania prawa, zakazującego wstępu imigrantom rasy żółtej. Podobne prawo przeprowadzono obecnie w Australii, skoro tylko klasa robotnicza uzyskała wpływ na rząd. Przeciwnie, nowi panowie Transwalu, zwycięscy spekulanci i magnaci kopalniani, przeforsowali prawo o dowozie „kulisów“ dla zastąpienia „drogiego“ i „krnąbrnego“ robotnika europejskiego. Chińscy kulisi są robotnikami niezmiernie wytrwałymi, tanimi, znoszącymi przytem jak najgorsze obejście. Dziś już pracują oni w znacznych ilościach i w kopalniach złota wśród tajg syberyjskich i na plantacyach wysp Zundzkich; znaczna ich ilość pracuje też już na drugim brzegu oceanu Spokojnego od Kalifornii do Chili. Wszędzie zaś „cywilizowani“ pracodawcy (czy to inżynierowie kolei mandżurskiej, czy plantatorzy holenderscy na Jawie, czy właściciele kopalń saletry w Chili) traktują ich poprostu jak bydło robocze i nic dziwnego, że robotnicy amerykańscy i australscy taką nienawiścią pałają ku tym swoim konkurentom, niosącym ze sobą wprost stosunki poddańcze *).

Że zaś emigracya kulisów z Chin wciąż wzrastać będzie, o tem nie można wątpić. Każda nowa linia kolejowa w Chinach, odkrywająca łatwą komunikacyę ze światem, każdy nowy dług, zaciągnięty przez rząd chiński i połączony niezmiennie z nowym naciskiem śruby podatkowej na ubogą ludność, każdy nowy transport tanich towarów fabrycznych, rujnujących swą konkurencyą rzemiosło i pracę ręczną – wszystko to będzie wciąż nowe, i nowe tłumy emigrantów wypędzać z granic „państwa niebieskiego“. Z tem wszystkiem nie wierzymy, aby Europie zagrażało nowe najście mongołów. Przedewszystkiem w krajach z gęstą ludnością przemysłową masowy napływ „kulisów“, o ile by znalazł zastosowanie, wywołałby tak straszne skutki, że żaden rząd, nawet najbardziej burżuazyjny, nie wziąłby za nie na siebie odpowiedzialności, i rzecz cała skończyłaby się po pierwszych próbach jak w Ameryce i Australii zamknięciem drzwi przed nosem niebezpiecznych przybyszów. W Europie jednak

*) Ktoby o tem wątpił, niech przypatrzy się przepisem prawa o sprowadzaniu kulisów do Transwalu. Chińczyk musi mieszkać przy kopalni, w której pracuje, nie wolno mu się nigdzie oddalać, ani szukać innego zajęcia nad to, które na siebie przyjął, przyjeżdżając do kraju. Nie może się naturalizować, a po ukończeniu pracy ma być z kraju wydalony. Dla zupełności obrazu dodać musimy rozpowszechnione stosowanie do kulisów kary cielesnej.

musiałoby to nastąpić jeszcze prędzej, gdyż tamte kraje mogły łatwiej znosić żółtą imigracyę, mając słabe zaludnienie i istotnie dotkliwy brak sił roboczych, czego w Europie niema. Tym naiwnym socyalistom, którzy wierzą że burżuazya europejska kiedyś w rozmiarach masowych zastosuje w walce z klasą robotniczą zastępowanie drogich i niespokojnych sił miejscowych tanimi i potulnymi kulisami, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka ważnych okoliczności. Przedewszystkiem niepodobna przypuścić, aby przemysł europejski zniósł bez szkody taką operacyę. Wymaga on koniecznie inteligentnych, wykwalifikowanych sił roboczych, które może stworzyć tylko długotrwała kultura kapitalistyczna. Źle płatny robotnik bywa zwykle droższym od gorzej płatnego. Chwilowo podczas walk strejkowych może się zdarzać zastępowanie nieposłusznych robotników przez tłumy ciemnych i nieumiejętnych przybyszów. Ale nigdy ten objaw walki klasowej nie wyrośnie do rozmiarów groźnego dla całej klasy robotniczej procesu dziejowego. W swym rozwoju przemysł europejski będzie potrzebował coraz inteligentniejszych i zręczniejszych pracowników, będzie wymagał podniesienia swego materyału ludzkiego na wyższy stopień kultury, nie zaś zdegradowania go na poziom kulisów. Następnie raptowne i powszechne obniżenie zarobków w całych krajach byłoby podkopaniem licznych gałęzi przemysłu, opierających się na konsumcyi klasy pracującej. Stosunkowo wysoki (w porównaniu z krajami wschodniemi) dobrobyt zachodnio-europejskiej klasy robotniczej jest podstawą całego rozwoju kulturalnego i gospodarczego państw zachodnio-europejskich. W codziennych walkach z proletaryatem burżuazya może narazie tego nie uznawać, lecz straszliwy krach, który byłby skutkiem ogólnego obniżenia zarobków, wnetby ją o tem dobitnie przekonał. A raczej pierwsze oznaki takiego nadchodzącego krachu zmusiłyby ją do zatrzymania się na zgubnej drodze.

Jakąż potężną opozycyę musiałby spotkać masowy import kulisów wśród drobnomieszczaństwa (drobnych handlarzy, rzemieślników, drobnych właścicieli miejskich i wiejskich, szynkarzy i t. d i. t. d.), dla którego konsumcya klasy robotniczej jest poprostu podstawą bytu! Toć każde obniżenie skali życiowej proletaryatu całe szeregi ich strąci w otchłań ruiny ekonomicznej! Nadto nie zapominajmy, że już ze względów ogólno kulturalnych, hygienicznych i t. d. stworzenie w miastach ucywilizowanego Zachodu takich ognisk nędzy, niechlujstwa, chorób, jakiemi np. w Ameryce okazały się dzielnice chińskie, spotkałoby się z silną opozycyą. W Anglii już utworzenie się znacznych skupień robotników polskich i powstanie nowego ghetta żydowskiego na Whitechapel'u wywołało silny prąd ku ograniczeniu napływu cudzoziemców. A przecież ci robotnicy polscy prowadzą w Anglii życie, które tu w kraju uchodziłoby niemal za zbytkowne, zaś Whitechapel z pewnością stoi o całe niebo wyżej od Kazimierza lub Nalewek! Cóżby było, gdyby w znacznej ilości pojawili się ludzie, wobec potrzeb których nawet narmalne potrzeby robotników polskich i żydowskich są nadzwyczaj wysokie!? Naturalnie nie jest wykluczonem, że robotnicy chińscy pomimo wszystko pojawią się w Europie, ale pojawią się narazie w nieznacznych ilościach, zajmując potem stopniowo najniższe, najgorzej płatne stanowiska, opuszczane przez robotników miejscowych, podobnie jak np. nasi „obieżysasi“ zajmują miejsca parobków saskich lub hanowerskich, emigrujących do miast. Ale od takiej powolnej imigracyi, do masowego „najścia mongołów“, niosących ze sobą głód i zniszczenie europejskiej klasie robotniczej, jest niezmiernie daleko.

Te dwa zjawiska dzieli cała przepaść, jaka istnieje pomiędzy jednym epizodem organicznego rozwoju społecznego, a kataklizmem historycznym.

Masowa emigracya z Chin skieruje się zapewne przedewszystkiem do krajów, położonych nad brzegami Oceanów Spokojnego i Indyjskiego, zwłaszcza zaś do tych, gdzie warunki klimatyczne stoją na przeszkodzie imigracyi robotników rasy białej (np. Indochiny, archipelagi Zundzki i Filipiński, północna część Australii, zachodni brzeg Ameryki południowej, południowo-wschodnia Afryka). W dziejach uprzemysłowienia tych krajów Chiny odegrają z pewnością niezmiernie ważną rolę jako olbrzymi zbiornik taniej siły roboczej. (Być może, że i kraj Nadamurski wraz z pewnemi częściami Syberyi będzie terenem masowej kolonizacyi chińskiej). Do Europy dostaną się chyba tylko drobne cząstki ogromnego potoku emigracyjnego rasy żółtej. Proletaryat krajów cywilizowanych powinien poważnie zająć się „kwestyą żółtą“ w koloniach europejskich i amerykańskich i nie dopuścić, aby kapitał dzięki dotychczasowej bierności ludów wschodnich zdołał stworzyć czy raczej wskrzesić na nowo w koloniach te formy bezgranicznego wyzysku, które w państwach kulturalnych należą już do przeszłości. Bezwątpienia jest to kwestya wielce doniosła. Bezpośredniego niebezpieczeństwa dla europejskich robotników jednakże w tem wszystkiem niema.

Zwróćmy się teraz do drugiej strony mniemanego niebezpieczeństwa ekonomicznego, zagrażającego rzekomo dzisiejszym ogniskom kapitalistycznym ze strony rasy żółtej. Powiadają, że skoro się Chiny i inne kraje dalekiego wschodu uprzemysłowią, natenczas Europa utraci swój ostatni wielki rynek zewnętrzny, zdolny do rozwoju, a nadto będzie wystawiona na zabójczą konkurencyę przemysłu, opartego na olbrzymich a prawie nietkniętych dotąd skarbach naturalnych i taniej pracy. Nowe ogniska przemysłowe zaleją bajecznie tanimi wyrobami wszystkie rynki świata i przemysł starych krajów kapitalistycznych runie w otchłań beznadziejnego bankructwa, przed którem ocalić go będzie mogła jedynie rewolucya społeczna. Ponure te horoskopy są w sprzeczności zarówno z nauką ekonomiczną, jak i z doświadczeniem historycznem.

Przedewszystkiem niedorzecznością jest twierdzenie, jakoby rozwój przemysłowy danego kraju musiał doprowadzić do zatamowania importu doń obcych towarów. Może się zdarzyć, że jakaś gałęź przemysłu, dzięki szczególnie przychylnym warunkom miejscowym lub osobliwym przywilejom, zdoła wyprzeć z rynku wewnętrznego obcą produkcyę, lecz nigdy nie może coś podobnego istnieć w zastosowaniu do całego przemysłu. Przeciwnie właśnie rozwój przemysłowy stwarza w każdym kraju kolosalny rynek zbytu, pochłaniający ogromny import z zewnątrz. Bardzo dobrze mówi o tem p. Marchlewski*). „Cały przebieg rozwoju przemysłu w różnych krajach wręcz kłam zadaje poglądowi, jakoby przemysł jednego kraju rozwijać się musiał zawsze ze szkodą rozwoju w innym kraju... Dalej świadczy wymownie statystyka handlu wszechświatowego, że wymiana towarów jest najbardziej ożywioną pomiędzy krajami o rozwiniętym przemyśle, nie zaś, jak chce merkantylizm, pomiędzy krajami, produkującymi, jedne wyroby surowe, drugie przemysłowe, fabrykaty. Czy w miarę rozwoju przemysłu niemieckiego zmniejszył się przywóz wyrobów przemysłowych z Anglii do Niemiec? Bynajmniej! wzrasta raczej z roku na rok. Odwrotnie też: najlepszymi odbiorcami przemysłu niemiec-

---

*) Stosunki społ.-ekon. w ziemiach polsk. zaboru pruskiego str. 201–202.

kiego są nie kraje rolnicze, nie kraje o zastoju przemysłowym, lecz kraje przemysłowe: 20% wywozu niemieckiego skierowuje się do Anglii, która jest najlepszym odbiorcą Niemiec, około 10% skierowuje się do Stanów Zjednoczonych i tego importu przemysłowego nie zdołały powstrzymać żadne cła protekcyjne w rzeczypospolitej amerykańskiej; wywóz wyrobów przemysłowych z Niemiec do Belgii, Holandyi, Szwajcaryi wzrasta bez przerwy. Z krajów przeważnie rolniczych odbiorcami poważnymi dla przemysłu niemieckiego są tylko Rosya i Austrya, a ciekawem jest, że wywóz wyrobów przemysłowych do Rosyi poczyna wzrastać szybko w tym właśnie okresie, kiedy przemysł rosyjski szybkie czyni postępy.“ Przytoczone powyżej przykłady ujawniają dobitnie, że pogląd, zwany słusznie przez p. Marchlewskiego „merkantylistycznym“ jest poprostu starym przesądem ekonomicznym. Wynikałoby z niego, że rozwój przemysłu w Niemczech musi położyć kres rozwojowi przemysłu angielskiego, a przemysł w Rosyi musi zrujnować z kolei przemysł niemiecki, gdy tymczasem właśnie rozwój przemysłu w coraz to nowych krajach stwarza coraz to nowe rynki zbytu dla starych ognisk przemysłu i handlu *). Pochodzi to stąd, że przemysł poszczególnego kraju nigdy nie może stanowić całości zamkniętej w sobie; międzynarodowy podział pracy, specyalizacya, wytwarzająca się z biegiem czasu w przemyśle różnych krajów, zmusza do wymiany międzynarodowej. Bardzo być może, że kiedyś całe zapotrzebowanie tkanin bawełnianych w Chinach będą pokrywać wyłącznie fabryki miejscowe i produkcya Nankinu i Szanghaju odniesie całkowite zwycięstwo nad produkcyą Manchesteru, Iwanowo-Wozniesieńska lub Osaki. Ale czy to znaczy, że cały przemysł europejski i japoński utraci w Chinach swój rynek zbytu? Bynajmniej! Właśnie nowe ogniska przemysłowe będą dlań kolosalnymi rynkami zbytu! Uprzytomnijmy tylko sobie, jak kolosalny jest import produktów zagranicznego przemysłu np. do naszej Łodzi, a zrozumiemy, jakim nonsensem jest przepowiadanie upadku przemysłu w Europie z powodu jego wzrostu w Chinach. Naturalnie powstanie nowych ognisk przemysłowych i ich konkurencya może wywołać niemałe przewroty w starych centrach fabrycznych. Całe gałęzie przemysłu, znajdujące w nowych krajach lepsze warunki, będą nieraz w starych ulegać znacznemu skurczeniu, natomiast będą się rozwijać inne odłamy produkcyi fabrycznej. Np. w naszym przykładzie możemy wyobrazić taki rozwój stosunków handlowych: przemysł przędzalniczy i tkacki w Europie i Japonii będzie się musiał nieco zmniejszyć po utracie chińskich rynków (do których, jak przypuszczamy, przedtem miał dostęp). Natomiast chiński rynek zbytu dla przemysłu maszynowego i chemicznego Europy i Japonii wzrośnie skutkiem utworzenia się w Chinach nowych ognisk przemysłu przędzalniczego i tkackiego, które będą importować maszyny, farby, chemikalia i t. d.

Takie zmiany rynków wywoływać zawsze będą przełomy i kryzysy w przemyśle i na skórze pewnej części klasy robotniczej (w naszym przykładzie np. tkaczów) odbijać się będą nader boleśnie. Ale nietylko nie potrzebujemy się obawiać ruiny przemysłu europejskiego skutkiem rozwoju przemysłu na dalekim wschodzie, lecz przeciwnie wróżyć mu możemy, że otworzą się przed nim wskutek tego nowe widnokręgi wspania-

---

*) Co naturalnie nie wyklucza tego, że dla pewnej poszczególnej gałęzi przemysłu starego kraju kapitalistycznego konkurencya nowych ognisk przemysłowych, zapewniających tej samej gałęzi przemysłu lepsze warunki rozwoju, może być zgubną.

łego rozkwitu, naturalnie połączonego z częstemi wstrząśnieniami, nieodłącznemi od ustroju kapitalistycznego.

Prorocy, przepowiadający bliskie „przepełnienie“ rynku światowego, nie zdają sobie sprawy z tego, jak dalece rynek ten może się jeszcze rozszerzać. Dotąd puste kraje zaludniają się, dotychczasowe pustynie przerzynają koleje, ludy dzikie i nawpółcywilizowane wstępują na szczeble wyższej kultury. Chłop rosyjski np. od drewnianej sochy przechodzi do żelaznego pługa; z czasem takiego samego kroku naprzód dokona chińczyk. Kto może sobie wyobrazić, ile nowych ognisk przemysłowych i jak olbrzymie zastępy nowych robotników potrzebne byłyby do tego, aby Chinom dać choćby taką sieć kolejową, jaką ma Rosya! Kapitalizm nauczy chińczyków inaczej niż dotąd się ubierać, odżywiać, mieszkać. Każdy nowy krok na drodze rozwoju kultury europejskiej na dalekim wschodzie będzie otwierał nowe rynki zbytu dla przemysłu europejskiego, bo jeszcze nigdy i nigdzie nie było przykładu, aby kraj, wstępujący dopiero na drogę rozwoju kapitalistycznego mógł własnemi siłami zaspokoić swe nowe potrzeby. Przykład krajów, które niedawno przebyły proces kapitalizacyi, wykazuje jaknajdobitniej, że rozwój przemysłu w nich bynajmniej nie zmniejszył, lecz przeciwnie zwiększył import zagraniczny. Tak np. wwóz zagranicznych towarów do Rosyi wynosił w r. 1885 435,3 milionów rubli, a w r. 1898 już 562 miliony![1]).

Obrót handlowy Rosyi z zagranicą podług Iljina[2]) od r. 1856 do 1894 wzrósł z 314 mil. rubli do 1.228 mil., których to sum na 1 mieszkańca przypadało w r. 1856 4 r. 55 kop., zaś w r. 1894 – 10 r. 24 kop. Coprawda w obrocie handlowym Rosyi wywóz (produktów surowych) odgrywa rolę dominującą, ale i wwóz rośnie szybko. Toż samo widzimy w Japonii. Jej obroty handlowe wynosiły w r. 1869 26 mil. jenów; w r. 1889 – 136 milionów jen.; a wreszcie w r. 1901 doszły do 508 mil. jenów, czyli w ciągu lat 30 powiększyły się 16 razy[3]). Import rośnie tu niezmiernie szybko: „przez 7 tylko lat od r. 1893 – 1900 podniósł się z 88 milionów jenów do 287, czyli że pomnożył się trzykrotnie[4]). Cytowany przez nas autor stwierdza wyraźnie, że znaczną część importu stanowią wyroby przemysłowe, sprowadzane jako półfabrykaty lub materyał pomocniczy przez fabryki japońskie. A zatem możemy być spokojni, że rozwój przemysłowy dalekiego Wschodu nie zamknie żadnych rynków zbytu dla przemysłu europejskiego. Raczej przeciwnie — otworzy przed nim nowe rynki. Coprawda jest wysoce prawdopodobnem, że większą część korzyści, płynących z powstania nowych ognisk przemysłowych na dalekim wschodzie, zagarną dla siebie Stany Zjednoczone, które mają za sobą wszelkie szanse ubiedz Europę na polu zdobycia nowych rynków wschodnich. Z przekopaniem kanału panamskiego szanse te jeszcze znacznie wzrosną.

Ci, którzy straszą proletaryat europejski widmem powszechnego krachu, wywołanego przez konkurencyę chińsko-japońską, zapominają jeszcze o jednej ważnej okoliczności. Podstawą niby-naukowej przepowiedni o zwycięstwie wschodu nad zachodem na polu walki konkurencyjnej jest taniość siły roboczej u ludów rasy żółtej. Lecz wiemy już, że nie jest to żadna przewaga ekonomiczna, gdyż źle płatny i źle odżywiany robot-

---

[1]) G. v. Schultze-Gävernitz. Volkswirtschaftliche Studien aus Russland.
[2]) „Razwitie kapitalizma w Rossii“ str. 441.
[3]) Weulersse. Współczesna Japonia str. 73.
[4]) Tamże str. 75.

nik jest zwykle o wiele mniej sprawny od dobrze utrzymanego. Mówiono i pisano o tej elementarnej prawdzie ekonomicznej tak wiele, że wprost nie warto tego powtarzać. Znane są obliczenia, niezbicie dowodzące, że praca robotnika amerykańskiego jest w gruncie rzeczy tańsza od pracy rosyanina, gdyż, jeżeli płaca pierwszego jest 3 razy wyższa od płacy drugiego, to za to też produkcyjność jego pracy jest 5–6 razy większa. Opowiadania różnych podróżników o cudownej niemal sprawności i wytrzymałości robotników chińskich, pomimo złego odżywiania się, należy przyjmować z niedowierzaniem, a w każdym razie nie wyciągać z nich zanadto pośpiesznych wniosków o wysokiej wartości pracy chińskiej. Najsamprzód bowiem w tych pochwałach niewątpliwie znaczną rolę odgrywa chęć wielu pp. podróżników wykazania wyższości pokornego i zadawalniającego się byle czem chińczyka nad „niespokojnym i chciwym“ robotnikiem europejskim (taką tendencyę, może nieraz będącą mimowolnym objawem burżuazyjnych instynktów autora, znajdowaliśmy często w podobnych opisach). Dalej obserwacye poczynione „à vol d'oiseau“ (z lotu ptaka) mogą mieć bardzo małą wartość. Tu potrzeba gruntownych studyów i badań ekonomicznych. Zdolność do znoszenia nadzwyczaj ciężkich warunków pracy bynajmniej nie może iść w parze z wydajnością pracy, a powierzchowni badacze nieraz mieszają te dwie różne rzeczy.

Następnie musimy jeszcze zaznaczyć, że sprawność kulisów np. w roli tragarzy, podnoszona przez wielu podróżników, zupełnie nie dowodzi ich zdolności do pracowania z dobrym skutkiem w jakiejś gałęzi przemysłu o wysoko rozwiniętej technice. Wraz z rozwojem techniki przemysł stawia coraz wyższe wymagania robotnikowi pod względem sprawności, zręczności i inteligencyi; już nie robotnik, posiadający jedynie te zalety, któremi się odznacza również dobre bydło pociągowe, jest dlań potrzebny, ale człowiek z dobrą głową i mocnym a szybko i prawidłowie działającym systemem nerwowym. „Burłak“ rosyjski wykonuje tak ciężką pracę, że chyba mało by się znalazło robotników w zachodniej Europie, którzyby mu pod tym względem dorównali. Lecz przy warsztacie tkackim np. nie wytrzymałby on absolutnie żannej konkurencyi z tkaczem z Lancashiru, nawet po długiej nauce. Wyżej wymienione zdolności, potrzebne w przemyśle nowoczesnym, mogą się rozwinąć jedynie na gruncie względnie wysokiej stopy życiowej. P. Marchlewski w cytowanem już przez nas dziele, mówiąc o konkurencyi hutnictwa śląskiego z angielskiem po wynalazku besemerowania stali, robi taką uwagę*): „Tak więc befsztyk angielski i ośmiogodzinny dzień pracy pobił kapustę, kartofle i szesnastogodzinny dzień pracy“. Zdanie to zachowa z pewnością swą słuszność, skoro miejsce „kapusty i kartofli“ zajmie miska ryżu przy szesnastogodzinnym dniu pracy.

Czyż trzeba jeszcze przytaczać dowody na to wszystko, cośmy powiedzieli wyżej? Czyż trzeba przypominać, że Rosya z jej kolosalnymi zasobami taniej siły roboczej nietylko nie robi konkurencyi przemysłowi Europy zachodniej, ale musi wysokiemi cłami ochraniać swój przemysł od konkurencyi zagranicznej, i że, naodwrót, ze strony Stanów Zjednoczonych, kraju z płacą roboczą bardzo wysoką, zagraża Europie poważna konkurencya? Dodajmy do tego, że tania płaca jest czynnikiem, sprzyjającym zacofaniu i zastojowi technicznemu, a zrozumiemy, że konkurencya krajów z niską płacą nie może być straszną.

---

*) Marchlewski, Stosunki społeczne etc. str. 227.

Bynajmniej nie żaden teoretyk, lecz człowiek widocznie dobrze obeznany ze stosunkami przemysłowo-handlowymi Japonii, Weulersse w cytowanem już przez nas dziele podnosi z naciskiem, że praca taniego robotnika japońskiego jest mało wartościowa. „Marnotrawstwo pracy ludzkiej uderza w Japonii każdego cudzoziemca [1])“...

„Praca wschodnia jest tedy gatunku bardzo niskiego w stosunku do pracy zachodniej, a przepaść dzieli ją od pracy amerykańskiej... Praca natężona jest po nad siły robotnika japońskiego. Może on pracować długo, ale nie umie nawet na czas krótki zdobyć się na wysiłek. Japończycy nienawidzą, pogardzają maszyną za jej regularność właśnie [2])“. „Słaba wytwórczość tłómaczy się w znacznym stopniu niską płacą. Zamiast jednej prządki lub tkacza europejskiego potrzeba 3-ch japońskich [3]) i t. d. i t. d. Wszystkie te obserwacye pracy japońskiej uderzająco przypominają np. obserwacye prof. Schultze-Gäwernitza pracy rosyjskiej. Jednakowe przyczyny społeczne rodzą jednakowe skutki.

Bezwątpienia rozwój kapitalizmu na dalekim wschodzie podniesie nienormalnie niskie płace a wraz z tem i wartość pracy robotników rasy żółtej. W Japonii ten proces już się odbywa, częściowo pod parciem żywiołowego rozwoju ekonomicznego (wzrost zapotrzebowania sił roboczych, wzrost cen żywności), częściowo zaś pod naciskiem ruchu robotniczego, który już tam szybko się wzmaga. Toż samo musi z czasem nastąpić w Chinach... To podnoszenie się ludu roboczego dalekiego wschodu na wyższy stopień kultury i dobrobytu, przygotowujące grunt do bujnego rozrostu idei socyalistycznej i ogólnej oświaty, jest nieuniknionym wynikiem rozwoju ekonomicznego i zarazem ostatecznem zażegnaniem wszelkiego możliwego „niebezpieczeństwa żółtego“...

Widzimy tedy, że niepodobna oczekiwać żadnego „krachu światowego“ wskutek przeniknięcia kapitalizmu w głąb zamkniętych dlań dotąd obszarów Azyi wschodniej. Z nowo-powstających ognisk przemysłowych nie wyjdzie żadna burza, zagrażająca zwaleniem całego gmachu przemysłu europejskiego. Wszelkie przepowiednie na ten temat należą do dziedziny fantazyi. Źródłem tych fantazyj są pewne przestarzałe poglądy ekonomiczne i socyologiczne, które najzupełniej zasługują na nazwę przesądów. Do przesądów ekonomicznych zaliczyć musimy „merkantylistyczne“ poglądy na rozwój rynków światowych, które to poglądy scharakteryzowaliśmy i poddaliśmy krytyce powyżej, oraz wiarą w bezwarunkową przewagę w walce konkurencyjnej płacy niskiej nad wysoką. Zaś przesądem socyologicznym jest wyobrażenie o nieuniknionym „krachu ekonomicznym“, do którego rzekomo kapitalizm już obecnie się zbliża na mocy praw swego rozwoju wewnętrznego. Nie mogąc wyprowadzić konieczności tego krachu z danych warunków ekonomicznych, wyznawcy tego przesądu pomagają sobie, jak mogą, wzywając do pomocy to trusty amerykańskie, to kulisów chińskich, to jeszcze jakąś inną potęgę dziejową dla obalenia (na papierze naturalnie) kapitalizmu.

Pomimo tych wszystkich wątpliwej wartości elukubracyj kapitalizm miałby zapewniony jeszcze długi byt i rozwój, gdyby nie rosnąca siła i świadomość socyalistycznego proletaryatu. Nasz ruch jest jedyną, ale zupełnie dostateczną siłą dziejową, która zgotuje koniec panowaniu bur-

---

1) Współczesna Japonia str. 79
2) Tamże str. 83.
3) Tamże str. 84.

żuazyi jeszcze na długie lata przedtem, zanim kapitalizm wyczerpie wszystkie możliwości swego dalszego rozwoju. Ten pogląd jest naszem zdaniem o wiele bardziej rewolucyjnym, o wiele mocniej zachęcającym do pracy, do czynu, niż liczenie na czynniki, leżące poza obrębem naszego świadomego oddziaływania na przebieg wypadków. Że zaś do rozwoju ruchu naszego potrzebny jest pomyślny przebieg ogólnego rozwoju ekonomicznego, przeto ten wynik, do którego doszliśmy w naszym rozbiorze krytycznym kwestyi tak zwanego „żółtego niebezpieczeństwa", wynik, polegający na stwierdzeniu, że rozwój przemysłowy dalekiego wschodu może tylko dodatnio wpłynąć na rozwój ekonomiczny Europy, powinniśmy powitać z zupełnem zadowoleniem. *A. M. B.*

„Socyalizm bezpaństwowy."

Ideje anarchistyczne nigdy nie miały w Polsce licznych zwolenników. Rzec można, że w polskim ruchu społecznym prądy anarchistyczne były une quantité negligeable (ilością, nie zasługującą na uwagę). Analizowanie przyczyn tego zjawiska nie jest obecnie naszem zadaniem; stwierdzamy poprostu fakt, że przez socyalistów polskich walka polityczna była zawsze rozumiana jako walka o zamianę danego ustroju rządowego na inny, nie zaś o całkowite zniesienie węzłów organizacyi państwowej. Jeżeli prądy anarchistyczne w naszem życiu partyjnem były ilością znikomą, to o ujawnieniu się ich w — tak ubogiej, niestety — polskiej literaturze społecznej w postaci wyraźnej, skrystalizowanej nie było nawet mowy.

Obecnie anarchizm znalazł w Polsce niepospolitego rzecznika w osobie obywatela M. A. Czajkowskiego. Jego książka „Socyalizm a państwo" *) jest dziełem w całem znaczeniu tego słowa wybitnem i pięknem, można też śmiało powiedzieć, że przynosi ono chlubę polskiej literaturze społecznej. Oryginalność konstrukcyj teoretycznych autora, wznoszącego na kilku prostych przesłankach ogólnych cały gmach rozumowań, ściśle i konsekwentnie ze sobą powiązanych, prowadzących do uzasadnienia teoretycznych i taktycznych zasad, zgoła odmiennych od naszych dotychczasowych, przykuwa uwagę czytelnika i zmusza do poważnej krytyki. Czuje się, że ma się przed sobą poważnego przeciwnika, którego mistrzowska dyalektyka niejednego może skłonić do podania w wątpliwość tego, co dotychczas za pewne i niezbite uważał.

Jest to tak gruntowna, głęboka i piękna krytyka zasad socyalizmu naukowego, że, powtarzamy, polska literatura może się tą książką chlubić. Polecamy też ją najgoręcej uwadze wszystkich towarzyszów. Nie znaczy to, oczywiście, abyśmy się na wywody, zawarte w tem dziele, zgadzali; gdyby tak było, nie bylibyśmy wyznawcami programu P. P. S., ani wogóle żadnej partyi socyalistycznej, gdyż wytyczna naszego programu politycznego, walka o republikę demokratyczną, według ob. Czajkowskiego

*) M. A. Czajkowski. Socyalizm a państwo (Przyczynek do krytyki współczesnego socyalizmu). Z fund. wyd. im. R. Gieysztora. Lwów, 1904. Polskie Tow. Nakładowe.

musi być uznana za błąd. Jakkolwiek gruntowne i wymowne wywody naszego autora zmuszają nieraz do poważnego zastanowienia się nad wielu kwestyami, które przedtem wydawały się zupełnie jasnemi i prostemi, to jednak po zwalczeniu chwilowych wątpliwości musimy przyjść do przekonania, że droga, którą kroczymy obecnie, jest przecież właściwą, nowa zaś taktyka, mająca według ob. Czajkowskiego ruch nasz odświeżyć i na nowe tory wprowadzić, jest dziś zarówno niepraktyczną, jak i niewykonalną...

Ale przypatrzmy się dowodzeniu naszego autora i tezom, przezeń wysnutym. Zwalcza on w swem dziele socyalizm „państwowy", to jest uważający współdziałanie państwa za konieczny czynnik przeobrażenia się społeczeństwa kapitalistycznego na socyalistyczne. Polityka współczesnych partyj socyalistycznych, zmierzających do opanowania władzy państwowej, by jej użyć za narzędzie rewolucyi, w jego oczach zasługuje na jaknajsurowsze potępienie. Na jej miejsce stawia on nową metodę polityczną „socyalizmu bezpaństwowego", której hasłem jest podkopanie bytu wszelkiej organizacyi państwowej, starganie wszelkich węzłów przymusowej organizacyi społecznej. Działalność twórcza, budująca świat nowy, powołująca do życia nowe formy społeczne, musi być zupełnie samorzutną, wolną od wszelkich norm prawnych, nie skrępowaną więzami żadnego przymusu państwowego; może też ona być dziełem jedynie dobrowolnie i swobodnie tworzących się grup społecznych, nie zaś jednostek państwowych, spojonych „przymusem terytoryalnym". Oto są tezy autora. W dalszym ciągu zobaczymy, w jaki sposób wyobraża on sobie zburzenie państwa i działalność twórczą owych samorodnych grup społecznych.

Zwróćmy się teraz przedewszystkiem do krytycznej części jego wywodów, t. j. do polemiki przeciwko metodzie politycznej współczesnych partyj politycznych. Zapytuje on, czem się objaśnia taka zasadnicza jednostajność, jaką napotykamy na polu praktycznej działalności partyj socyalistycznych, dlaczego drogi różnych teoretycznych kierunków socyalizmu zbiegają się zasadniczo na polu praktyki? Może jest to wynikiem tego, że tendencye rozwojowe kapitalizmu wszędzie są jednakowe? Nie — odpowiada nasz autor. Tłómaczenie takie jego zdaniem nie liczy się z tym faktem, że „kapitalizm jako proces rozwojowy w każdym okresie swoim przedstawia rozmaite tendencye i może sprzyjać zarówno demokratyzacyi, jak i absolutyzmowi politycznemu, rozwojowi życia stowarzyszeń, jak i państwowości; monopolom ekonomicznym, jak i rozlewaniu się kapitałów na większe masy udziałowców" i t. d. (str. 6). Zresztą kapitalizm „odbywa rozwój nietylko ilościowy, lecz i jakościowy, nie jest jednorodnym procesem, lecz coraz bardziej zmiennym, i powołuje dziś do życia zupełnie inne instytucye, niż te, które go charakteryzowały przed 50 laty. Samo więc życie społeczne — oś tego życia — rozwój kapitalizmu... nie może stanowić wystarczającej przyczyny do objaśnienia stałości polityki socyalizmu, dla tego prostego powodu, że one w sobie samych nic stałego nie mają, że tylko pojęcie „kapitalizmu", definicya jego, jako pewnej kategoryi historyczno-ekonomicznej, może mieć pretensyę do niezmienności i powszechności ...nigdy zaś takie cechy nie mogą odnaleść się w kapitalizmie jako fakcie żywym, jako rzeczywistości społecznej, która jest zawsze tylko stawaniem się czegoś nowego" (str. 6—7). A zatem cóż za przyczyna wywołuje jednostajność taktyki socyalistów, dającą się zauważyć pomimo dzielących ich różnic teoretycznych? Autor ma na to pytanie gotową odpowiedź. Przyczyną tego jest pewna ogólnie przyjęta doktryna

„Tylko dogmat jeden lub doktryna ma tę siłę i tę właściwość przyrodzoną, iż może ustalić metodę niezależnie od całej zmienności materyału życiowego, nagiąć ten materyał żywy i zmienny do jednolitego wzoru i umożliwić panowanie metody nad faktami“ (str. 7). Coprawda możnaby zapytać, czem się da wytłómaczyć powszechne panowanie nad umysłami pewnej doktryny, naginającej wszędzie taktykę socyalistyczną do jednakowych wzorów? Chyba tylko jakiemiś ogólnymi i powszechnymi warunkami życia i rozwoju społecznego, które dadzą się odnaleść pomimo podkreślonej przez autora zmienności ustroju kapitalistycznego. Ale nasz autor nie analizuje genezy społecznej, owej powszechnej doktryny. Wogóle dociekania historyczno-socyologiczne nie są jego specyalnością. Jest on przedewszystkiem psychologiem i wywody swe opiera przedewszystkiem na analizie psychologicznej, oraz na teoryi poznania zjawisk społecznych. Rozpatrując kwestyę, co to jest doktryna, porusza on zagadnienie metody badania zjawisk społecznych. Rozróżnia on dwojakie metody badań: pierwsza polega na analizowaniu pojęć, wywnioskowanych z faktów, druga na dokładnym i wszechstronnym opisie samych faktów. Pierwsza metoda może być nazwana intelektualistyczną, druga – przyrodniczą. Pojęcia nigdy nie mogą być dokładnem odbiciem faktów rzeczywistych; powstają one przez abstrakcyę, przez wyodrębnienie pewnych stron, pewnych cech zjawisk realnych z całokształtu tych zjawisk. Tym abstrakcyjnym wytworom naszego umysłu – pojęciom – przypisujemy niejako byt samodzielny, badając ich współzależność lub wzajemny stosunek. Takie badanie współzależności np. różnych „czynników społecznych“ polega poprostu na tem, że w myśli naszej sztucznie oddzielamy różne strony jednolitego faktu życiowego, tworzymy abstrakcye, pojęcia ogólne, którym przypisujemy byt realny, poczem znajdujemy pomiędzy niemi związek dzięki temu, że te abstrakcye są odbiciem różnych stron jednego jakiegoś zjawiska. Takie przetwarzanie żywych zjawisk na martwe i nieruchome pojęcia, taki rozkład jednolitych z natury swej objawów życia na różne „czynniki“, nie mające realnego bytu, jest nieuniknionym wprost środkiem wszelkiego badania. Jednakże „poznanie rzeczywistości nie może doznać z tego powodu żadnego uszczerbku, jeżeli badanie uświadamia sobie ten cząstkowy i abstrakcyjny charakter pojęć, jeżeli nie odnosi się do nich jako do rzeczy istotnie realnych, lecz ma ciągle na uwadze tę różnorodność doświadczalną żywą, która się po za niemi kryje“ (str. 12 – 13). Jest to jednak trudne, gdyż umysł ma mocną skłonność do przypisywania pojęciom, będącym jego własnym wytworem, bytu realnego. I oto pojęcie, przez nas samych stworzone, staje się tyranem naszego umysłu, wywiera nań nacisk przy badaniu nowych faktów. Ten właśnie nacisk logiczny, wywierany na naszą zdolność poznawczą przy badaniu faktów przez pojęcia, wytworzone przez nas samych, stanowi istotę doktryny. Doktryna jest koniecznym wynikiem intelektualistycznej metody badania. Jako przykład wyniku takiej metody podaje autor Lasale'owskie „Żelazne prawo płacy“. Prawo to, jego zdaniem, jest jedynie wynikiem z góry powziętego wyobrażenia, że „siła robocza jest towarem“. Na miejsce konkretnych, wielostronnych i zmiennych faktów życia podstawiono abstrakcyjne pojęcia „towaru“ i „siły roboczej“. Pojęciom tym przypisano byt realny i ustanowiono pomiędzy niemi pewien związek, istniejący jedynie w umyśle badaczy. Potem już na mocy przyjętych z góry definicyj i określeń tych abstrakcyjnych pojęć wywnioskowano „prawo“, rzekomo ogarniające całokształt zjawisk realnych, odpowiadających tym pojęciom. Jest to klasy-

czny przykład metody intelektualistycznej. Inną drogą idzie opisowa, przyrodnicza metoda badań. Unika ona wszystkiego, coby na nasz umysł nacisk wywierać mogło. Nie odwołuje się ani do ustalonych zgóry pojęć, ani do twierdzeń ogólnych, natomiast stara się badać i wiernie odtwarzać życie realne w całej różnostronności i zmienności jego przejawów.

Lecz działacz społeczny nie tylko bada przyczynowy związek zjawisk. On stawia też i uzasadnia pewne postulaty etyczne, pewne ideały. I tu także dwoistość metody występuje na jaw z całą wyrazistością.

Zwolennik metody przyrodniczej będzie poprostu konstatował fakt istnienia w jego duszy i w duszach pokrewnych mu usposobieniem, położeniem życiowem i t. d. ludzi pewnych dążeń, pożądań, ideałów, i z tego faktu wysnuje wniosek, że on i ci ludzie, żywiący jednakowe z nimi ideały, muszą dążyć do swobodnego urzeczywistnienia się tego idealnego wzoru życia, który noszą w sobie. Inaczej będzie rozumował zwolennik metody intelektualistycznej. Swym subjektywnym ideałom nada on postać powszechnie obowiązujących norm, uzna swe dążenia za jedynie zgodne z rozumem, postępem i t. p. i stosownie do tego będzie uważał za konieczne wciśnięcie życia całego społeczeństwa w takie formy, jakie dla niego wydają się idealnemi. Ideał, to jest abstrakcyjne pojęcie, wyprowadzone z pewnych dążeń i pożądań ludzkich, przybiera tedy dzięki metodzie intelektualistycznej cechy dogmatu, wyższego ponad wszelkie konkretne przejawy życia; owszem etyczna wartość faktów życiowych zaczyna być mierzona podług tego, jaki jest ich stosunek do owego ideału.

W sferze zagadnień polityki rewolucyjnej skreślona powyżej różnica metod badania jest przyczyną dwoistości metodakcyi przewrotowej. Mamy tu do czynienia z różnicą pomiędzy socyalizmem bezpaństwowym, a państwowym. Zagadnienie stosunku państwa do rewolucyi społecznej podług autora „jest to prawdziwy Rubikon dla myśli rewolucyjnej, którego ominąć nie można, decydujące experimentum crucis metody politycznej, w którem ona zmuszoną jest przyznać się, czem jest istotnie, objawić swoje powinowactwa filozoficzne i swój charakter moralny“. Zagadnienia tego nie mogą ominąć ani reformatorzy moralności, ani praktyczni działacze społeczni. Pierwsi muszą się zdecydować, czy chcą jedynie zmienić dzisiejsze prawa na inne, odpowiadające ich wyobrażeniom i ideałom (co właściwie byłoby reformą kodeksu, a nie moralności, gdyż to ostatnia i nadal polegałaby na posłuszeństwie pewnym z góry zakreślonym normom prawnym), czy też chcą zupełnie wyzwolić jednostkę ludzką z więzów przymusu prawnego i zapewnić jej zupełną swobodę postępowania. Drudzy nie mogą zapomnieć, że państwo jest tą siłą, która stoi na straży współczesnego systemu społecznego, opartego na najemnictwie i własności prywatnej i że przeto chcąc obalić te istytucye, będące podporami kapitalizmu, trzeba albo zmienić państwo współczesne, zrobić z mechanizmu państwowego narzędzie przewrotu społecznego, albo też zupełnie znieść wszelką organizacyę państwową.

Cechą państwa jest „ujednostajnienie życia, sprowadzanie różnorodności ludzkich do pewnego jednolitego typu“. Dlatego też „ku niemu, jako ku ostatniej instancyi w sprawie przekształcenia i udoskonalenia ustroju lub ludzi, zwracają się oczy wszystkich reformatorów, oceniających życie według doktryny.“ Do rzędu takich reformatorów zalicza też autor demokratów społecznych, „którzy w przekształceniu państwa na przedstawiciela interesów proletaryatu widzą jedyny sposób wyzwolenia proletaryatu“. Autor, oczywiście, jako zwolennik socyalizmu bezpaństwo-

wego, jest stanowczym przeciwnikiem normowania postępowania ludzi zapomocą przymusu prawnego i wymownie opisuje wpływ tego przymusu na istotę moralną człowieka. Człowiek, naginający swe postępowanie do zakreślonych z góry norm prawnych, przestaje być panem swych własnych postępków i przez to „przestaje żyć moralnie jako jednostka". Zaś każde państwo, nawet najbardziej demokratyczne, musi niwelować indywidualności ludzkie przez ustanawianie norm przymusowych. Normami takiemi są np. prawa własnościowe, zawarte w kodeksie cywilnym „obowiązki społeczne" takie, jak np. obowiązek denuncyowania przestępców, świadczenia przed sądem, pełnienia służby wojskowej i t. d. Wszystko to istnieje nawet w republikach demokratycznych, np. w Szwajcaryi. Wpływ tych norm na życie ludzkie jest niezmiernie głęboki, gdyż one to określają nasze postępowanie w życiu codziennem, a praktyka życiowa zmusza ludzi do uznawania ich bez względu na ich poglądy społeczne, programy partyjne i t. d. Ludzie najróżnorodniejszych przekonań lub partyj, przecież jednakowo reagują na naruszenie ich praw własnościowych lub osobistych, zwracając się po obronę do władz państwowych. Daje się to stwierdzić zresztą nietylko wśród klas wyższych, ale i na niższych szczeblach drabiny społecznej. „Robotnik, żyjący z pracy rąk własnych, tak samo, jak i kapitalista, używać będzie pomocy policyi i sądów, jeżeli kto targnie się na jego własność, jeżeli padnie ofiarą jakiego oszustwa, nadużycia lub obelgi. W tem znaczeniu państwo jest istotnie wszechklasowe, obrońcą każdego przeciw wszystkim, powszechnym mentorem życia i jako takie właśnie stwarza atmosferę moralną, wspólną dla wszystkich, którą każdy zniewolony jest oddychać" (str. 29–30). Autor nazywa przystosowanie postępowania do norm przymusowych „ujarzmieniem przez państwo moralnej istoty człowieka" i twierdzi, że wogóle tępienie indywidualności jest koniecznym objawem wszelkiej państwowości, gdyż państwo z natury swej jest i być musi powszechnym i przymusowym regulatorem życia. Wspólne zaś potrzeby ludzkie, które nie wymagają gnębienia różnic indywidualnych, mogą znaleść ujście w swobodnych stowarzyszeniach.

Przebiegliśmy tu cały łańcuch ogólnych wywodów autora, stanowiących podstawę całej krytyki, której poddaje on politykę socyalizmu współczesnego, i musimy tu zaznaczyć nasze stanowisko wobec tych wywodów. Musimy wyznać, że metoda autora razi nas swą abstrakcyjnością. Źródłem realnych faktów polityki partyjnej socyalizm jest dlań „doktryna", nie wiedzieć skąd powstająca, nie wiedzieć czemu zawdzięczająca swe powszechne panowanie nad umysłami. Zwolennicy socyalizmu naukowego zwykli wyprowadzać uogólnienia teoretyczne z analizy rozwoju społecznego. Nasz autor tę metodę badania w danym wypadku odrzuca zasadniczo, twierdząc, że owa „tendencya rozwoju", na którą powołują się „socyaliści państwowi", jest poprostu wytworem myśli teoretyków socyalizmu, jest „tak wysoce intelektualną robotą, że żaden plan utopistów nie powstydziłby się jej towarzystwa". Nam się przecież zdaje, że ta „intelektualna robota" musi być podstawą każdego programu, gdyż sam fakt, że żywimy pewne ideały, pewne pożądania, absolutnie nic nam nie mówi o ich ziszczalności. Zapewne, przy rozpatrywaniu tendencyj rozwoju społecznego należy zachować wielką ostrożność i pamiętać, że nasze pojęcia nie mogą dokładnie odbić całej różnostronności faktów życiowych i że przeto badanie musi podlegać ciągłemu przeglądowi krytycznemu w miarę wyłaniania się coraz to nowych faktów. Lecz od takiej ostrożności krytycznej, od gotowości „zrewidowania" poglądów, gdy realne fakty kłam

im zadają, do agnostycyzmu społecznego, t. j. przekonania o niepoznawalności tendencyj rozwoju społeczeństwa — jest bardzo daleko.

Autor twierdzi, że socyalizm państwowy ma na celu owładnięcie mechanizmem państwowym dla „narzucenia" społeczeństwu pewnych norm życiowych, pewnej etyki obowiązującej, gdy natomiast socyalizm bezpaństwowy chce pozostawić wszystkim wolność normowania swych stosunków życiowych według własnego uznania. Takie postawienie kwestyi jest charakterystycznym objawem idealistycznego stanowiska, które sprowadza cały przewrót społeczny do zrewolucyonizowania pojęć moralnych ludzi, zapominając o tem, że istotnem podłożem całego życia społecznego jest ustrój ekonomiczny, organizacya produkcyi i wymiany. Powie nam może kto, że zarzut to niesłuszny, gdyż autor nasz doskonale zdaje sobie sprawę ze znaczenia stosunków ekonomicznych, uważa jednak, że właśnie zrewolucyonizowanie moralnych poglądów większości społeczeństwa stworzy podstawę do ich zmiany.

Z czego jednak nasz autor niewątpliwie sobie sprawy nie zdaje, to z faktu, że życie ekonomiczne ma swoją samoistną logikę i tendencyę rozwojową, nie będącą jedynie wynikiem świadomej działalności ludzkiej, że społeczeństwo stanowi całość organiczną, której wszystkie części są związane żelaznymi węzłami współzależności ekonomicznej, że zatem nie można dowolnie tworzyć nowych form społecznych, licząc się jedynie z żyjącemi w nas ideałami, nie zaś z warunkami chwili, otoczenia i t. d. Gdy to wszystko weźmiemy pod uwagę, musimy zrozumieć, że podczas gdy w umysłach ludzkich jest dość miejsca dla najróżnorodniejszych ideałów, systemów moralności etc., to przecież konkretny ustrój ekonomiczny nie znosi w swojem łonie nieograniczonej ilości różnych form społecznych, że różne formy społeczne nie mogą współistnieć ze sobą w życiu realnem z równą łatwością, jak odpowiadające im ideowości współistnieją w mózgach ludzkich. Słowa poety niemieckiego: „Myśli z łatwością przebywają obok siebie, lecz przedmioty twardo zderzają się w przestrzeni" — możemy zastosować także do ideologij i form społecznych; pierwsze mogą się swobodnie rozwijać wśród jednego społeczeństwa w najrozmaitszych kierunkach, gdy tymczasem w ewolucyi stosunków społeczno-ekonomicznych tryumf jednej formy społecznej musi pociągać za sobą zagładę innej. Narzucanie przymusowe norm postępowania całemu społeczeństwu jest objawem wstecznym i nigdy nie może być hasłem ruchu rewolucyjnego, jakim jest socyalizm. Lecz zwycięski socyalizm musi z konieczności „narzucić" temuż społeczeństwu — jeżeli nb. słowo „narzucanie" może tu mieć zastosowanie — jedynie racyonalną w danych warunkach socyalistyczną organizacyę produkcyi i wymiany. Nasz autor coprawda sądzi, że nowa organizacya powoli wrośnie w ciało starego społeczeństwa, tworząc się samorzutnie i samorodnie bez udziału państwa. Rozpatrzymy poniżej te jego poglądy; tu zaś zauważymy, że jednak nawet taki przebieg rewolucyi bez współudziału państwa nie usuwałby z życia ekonomicznego przymusu jako czynnika przewrotowego, tylko że ten przymus nosiłby tu charakter wyłącznie ekonomiczny. Lecz swoboda dla każdego żyć podług wzorów, które mu się wydają idealnymi, i w takim wypadku wcale by nie istniała, gdyż dzięki współzależności ekonomicznej, która spaja społeczeństwo w organiczną całość, mniejszość musi zawsze przystosować się do większości. Weźmy np. kooperatywy, którym nasz autor przypisuje niezmiernie doniosłą rolę w przewrocie społecznym, jako organizacyom powstającym samorzutnie, bez przymusu prawnego i jedno-

cześnie zawierającym w zarodku nowy układ stosunków ekonomicznych. Nawet jeżeli się na te optymistyczne względem kooperatyw zapatrywania zgodzimy, zauważymy, że i tu nowa forma społeczna może się rozwinąć tylko na gruzach starej, t. j. na gruzach dawnej organizacyi handlu i pośrednictwa. Upadającemu kupcowi jest ostatecznie dość obojętnem, czy traci swój sklep dlatego, że mu go zamyka „policya kolektywnej republiki", czy też z powodu konkurencyi kooperatyw. I w jednym i w drugim wypadku jest on niewątpliwie ofiarą „przymusu", gdyż jego ideowość nie uległa żadnej zmianie, a własność prywatna i wolna konkurencya pozostają dlań i nadal idealnymi wzorami życia ekonomicznego, lecz nieubłagane życie tępi bezlitośnie te idealne w jego oczach formy społeczne. Owo tępienie różnic indywidualnych w życiu społecznem, owa „siła upodobniania", jak się wyraża autor, nie jest bynajmniej wyłącznie właściwością organizacyi państwowej — sam rozwój życia ekonomicznego wywołuje podobne skutki...

Wogóle podobne traktowanie zagadnienia o znaczeniu i istocie państwa, jakie spotykamy w dziele ob. Czajkowskiego, świadczy o zbyt abstrakcyjnym sposobie myślenia. Państwo występuje u niego jako abstrakcyjna jakaś siła, unosząca się niejako ponad społeczeństwem i wywierająca nań wpływ, wypaczający jego rozwój, tamujący życie społeczne. Ani na chwilę nie dostrzegamy zrozumienia naturalistycznego poglądu na państwo, jako na organizacyę, którą pewne konkretne warunki powołały do życia na pewnym danym szczeblu rozwoju społecznego, która przechodziła i wciąż przechodzi niezmierną ewolucyę i która w końcu z ustaniem tych warunków, jakim zawdzięcza swe istnienie, zginie. Autor, mówiąc o państwie, operuje ciągle abstrakcyjnemi pojęciami, jak np.: „państwo jest to siła upadabniania", albo: „cała jego (państwa) geneza i celowość funkcyonowania przedstawia się jako tępienie różnic indywidualnych, jako urzeczywistnianie abstrakcyi, czyli mówiąc ściślej, jako zastępowanie różnych prawdziwych osobników przez człowieka abstrakcyjnego, który myśli i postępuje według jednego społecznie ustalonego wzoru" i t. p. Możnaby powiedzieć, że w danym wypadku jest on w zupełności zwolennikiem potępianej wymownie przez siebie samego metody „intelektualistycznej", podstawiającej na miejsce zmiennych zjawisk życiowych, oderwane i nieruchome pojęcia.

Nic dziwnego, że wobec tego przedstawienie „doktryny rewolucyi", przyjętej przez „socyalistów państwowych" i krytyka tejże doktryny wypadły u niego dość słabo i jednostronnie. Najsamprzód opuszcza on zupełnie znamienny fakt, że twórcy socyalizmu naukowego nietylko nie uważali państwa za instytucyę niezbędną po wszystkie czasy, lecz wręcz twierdzili, że w ustroju socyalistycznym wszelka władza i organizacya państwowa stanie się zbyteczną i że wówczas ludzkość podług dobitnego wyrażenia Engelsa umieści państwo obok narzędzi krzemiennych i innych zabytków starożytności. Uznawali oni zatem w zupełności możliwość istnienia organizacyi społecznej bezpaństwowej. Przeczyli zaś jedynie mniemaniu, jakoby przed całkowitem przekształceniem obecnych stosunków własnościowych państwo mogło być usunięte. Dalej — i to jest błąd najważniejszy — uwagi autora w zupełności uszła doniosła ewolucya pojęć o rewolucyi społecznej, jaka się odbywa obecnie w obozie socyalistycznym. Dziś już większość socyalistów uważa samą tylko walkę o „dyktaturę proletaryatu" (która w oczach ob. Czajkowskiego jest ostatniem

słowem polityki socyalistycznej) za zgoła niedostateczny środek dokonania rewolucyi społecznej. Instytucyom, powstającym samorzutnie z łona walczącego proletaryatu (jak np. związki zawodowe, kooperatywy, organizacye pośrednictwa pracy, instytucye kulturalno-oświatowe etc.) nauczyliśmy się przyznawać należne im znaczenie jako wzorom nowych form społecznych, zarodkom (choć niedoskonałym jeszcze, bo niedostatecznie rozwiniętym) nowego ustroju społecznego. Taka jednostronność, jaką nam przypisuje ob. Czajkowski, dziś już większości myślących socyalistów jest obcą. Niepodobna też uznać za szczęśliwą i udatną charakterystyki naszych dążeń przez ob. Czajkowskiego, gdy powiada, że nasze postulaty dadzą się sprowadzić do wszechwładzy i demokratyzacyi państwa. My zwolennikami „wszechwładzy“ państwa bynajmniej nie jesteśmy. To wyrażenie nasuwa przypuszczenie, jakobyśmy chcieli wszystkie objawy życia społecznego oddać pod kontrolę i kierownictwo państwa. Tymczasem my zasadniczo żądamy tylko, by państwo objęło te gałęzie produkcyi i podziału bogactw, które muszą posiadać w całym kraju jednolite, zcentralizowane kierownictwo. Pozatem granice działalności państwa, organizacyj samorządu miejscowego lub wolnych związków producentów są dziś zupełnie nieokreślone i tylko sam rozwój społeczny wypowie w tej kwestyi ostatnie słowo. Słowa „wszechwładza państwa“ nasuwają również zgoła nieuzasadnione przypuszczenie, jakoby naszym ideałem było skrępowanie swobodnej inicyatywy i swobodnego życia duchowego jednostki więzami jakiegoś przymusu państwowego lub jakichś obowiązkowych przepisów prawnych. Tak przecież bynajmniej nie jest. Naszym ideałem jest jednostka ludzka, zgoła niczem nie skrępowana w dziedzinie życia duchowego. Właśnie uregulowanie, ujęcie w ścisłe normy bezładnego dziś procesu produkcyi i wymiany bogactw stworzy podstawę do rozwoju nowego zupełnie swobodnego życia duchowego ludzkości. (Już i obecnie widzimy, że coraz potężniejsza w dziedzinie stosunków ekonomicznych organizacya państwowa coraz większą wolność musi pozostawiać jednostkom w sferze życia umysłowego). Cała krytyka, skierowana przeciwko twierdzeniom o „niezbędności państwa“ i o „niezmienności natury moralnej człowieka“ jest skierowana pod całkiem niewłaściwym adresem, gdyż socyalizm naukowy żadnego z tych dwóch twierdzeń za swoje nie uznaje. Uznaje on jedynie, że państwo musi odegrać rolę narzędzia rewolucyi społecznej w nadchodzącym przewrocie socyalistycznym, że przestanie istnieć dopiero po rozwiązaniu dzisiejszej kwestyi społecznej. Co do natury moralnej człowieka, to jest ona zmienną i sam nowoczesny ruch robotniczy, budzący w masach ludowych potężne instynkty solidarności, wznoszący niedawnych helotów na szczyty bohaterstwa, jest tego najlepszym dowodem.

Zmiany wszakże, które tu zachodzą, są natury wielce złożonej: odbywa się tu wzajemne oddziaływanie pomiędzy psychiką ludzką i środowiskiem społecznem, i jeżeli z jednej strony bez pewnych głębokich zmian w moralnej istocie mas ludowych nie może być dokonana żadna zmiana społeczna, to z drugiej strony dopiero na gruncie zmienionych stosunków może się rozwinąć w całej pełni nowa moralność. Nasz krytyk „socyalizmu państwowego“ przeciwstawia dowodzeniom o istniejącej tendencyi do upaństwowienia coraz to nowych gałęzi wytwórczości i coraz to liczniejszych objawów życia społecznego fakt rozwoju wolnych zrzeszeń, ogarniających coraz to nowe dziedziny potrzeb ludzkich. Możemy tu zaznaczyć, że socyalizm współczesny liczy się z tym faktem i że dziś

już większość poważnych socyalistów nie pokłada bynajmniej wyłącznej nadziei na zdobycie dyktatury w państwie. Jeżeli walka polityczna dotąd w większości państw europejskich usuwa na drugi plan walkę ekonomiczną i pracę kulturalno-społeczną, to jest to wynikiem nietyle doktryny, ile konieczności dziejowej, gdyż państwa współczesne ciągle zagrażają zniszczeniem już osiągniętych zdobyczy klasy robotniczej i wobec tego walka z grożącą reakcyą staje się wprost kwestyą życia lub śmierci dla partyj socyalistycznych.

Tu zbliżamy się do kwestyi, rozstrzygającej o naszem stanowisku względem „socyalizmu bezpaństwowego“. Kwestyą tą jest zagadnienie, czy przeobrażenie społeczne może być uskutecznione bez współudziału prawodawstwa. Ob. Cz. sądzi, że tego przeobrażenia dokonać mogą zrzeszenia wolne, omijając w zupełności pośrednictwo państwa. Naszem zdaniem pogląd taki jest błędny. Owe wolne zrzeszenia, rozwijając się w społeczeństwie kapitalistycznem, ulegają przemożnemu wpływowi środowiska, które zakreśla dość ciasne granice ich rozwojowi, i, co gorsza, nieraz w zupełności wypacza ich pierwotne tendencye, zmieniając je z postępowych na wsteczne. Ten wpływ ogólnych stosunków ekonomicznych jest także przymusem, bynajmniej nie słabszym od przymusu państwowego. Weźmy te same konkretne przykłady, którymi się posługuje ob. Czajkowski, a zobaczymy, jak niedostateczną do zasadniczego przekształcenia stosunków społecznych jest działalność owych wolnych zrzeszeń. Oto mamy np. związki zawodowe, zdobywające lepsze warunki pracy w danej gałęzi przemysłu i zmuszające przedsiębiorców do liczenia się ze zbiorową wolą robotników przez stałe dopuszczanie przedstawicieli organizacyi do kontrolowania warunków pracy i wynagrodzenia. Któżby powątpiewał o tem, że tkwi tu zarodek nowej organizacyi społecznej, opierającej się na kierowaniu produkcyą przez robotników? Ale przy istniejących stosunkach kapitalistycznych znaczne zdobycze w tym kierunku mogą osiągnąć tylko te grupy robotników, które pracują w gałęziach przemysłu, cieszących się pomyślną konjunkturą na rynku światowym. Że zaś wszystkim ich zdobyczom położyłby kres napływ do danej gałęzi przemysłu robotników z mniej pomyślnie sytuowanych gałęzi produkcyi krajowej, przeto wybrańcy losu zazdrośnie strzegą swych zdobyczy przed „przybyszami“ i starają się zagwarantować dla siebie uprzywilejowane położenie przez utrudnienie innym dostępu do danych fabryk, warsztatów lub rodzajów zatrudnienia. Nieraz też związki zawodowe, dosięgłszy znacznego stopnia potęgi, zawierają z przemysłowcami „aliansy“ i „koalicye“ (spotykane zwłaszcza w Anglii), których celem wspólne zgodne pożycie kosztem obdzierania konsumentów. Dodajmy do tego jeszcze, że im mocniejsze są związki zawodowe, tem mniej są one „zrzeszeniami wolnemi“, gdyż na pewnym stopniu ich rozwoju każdy, kto chce pracować w danej gałęzi przemysłu, musi być ich członkiem. I w związkach istnieje przewaga większości nad mniejszością; wreszcie im bardziej energicznie prowadzona jest walka ekonomiczna, im większe ma znaczenie energiczne i sprężyste prowadzenie akcyi, tem mniej demokratycznem staje się ich kierownictwo, tem bardziej wszystko polega na energii i umiejętności kilku jednostek, stanowiących zarząd. Wiemy, że np. w Stanach Zjednoczonych władza kierowników związków bywa niekiedy wprost dyktatorską, i samowolne i niesumienne postępki tych „bossów“ („gospodarzy“) związków wywoływały już nieraz smutne skutki dla samych organizacyj. Widzimy, że w zależności od pewnych warunków ogólnych związki zawodowe mogą

się rozwinąć w zgoła niepożądanym kierunku. Dodajmy do tego, że sama możność ich rozwoju zależy od warunków życia ekonomicznego, na które dziś polityka rządowa przemożny wpływ wywiera, że nie dla wszystkich kategoryj robotników istnieją szanse powodzenia w walce ekonomicznej, że wreszcie zachodzi uzasadniona obawa, iż potężniejące z dnia na dzień koalicye kapitalistów wytrącą oręż strejku z rąk nawet najbardziej solidnych organizacyj robotniczych. Gdy to wszystko zważymy, widocznem się stanie, jak niedostateczną jest sama walka ekonomiczna. O kooperatywach wszelkiego rodzaju toż samo można powiedzieć. Poza obrębem ch wpływów pozostają masy, stanowiące najniższe warstwy proletaryatu. Zakres ich działalności i suma ich obrotów ograniczona jest niewielką stosunkowo zdolnością kupną i spożywczą klas pracujących. Ograniczoność środków pieniężnych nie pozwala im przy przechodzeniu do własnej produkcyi rozwinąć znacznych sił technicznych, tak, by ich produkcya mogła stawić czoło potężnej produkcyi przedsiębiorstw kapitalistycznych, rozporządzających olbrzymimi zasobami kapitałów. Wszystkie te cyfry, jakie autor przytacza dla wykazania wspaniałego rozwoju kooperatyw angielskich, straciłyby swe znaczenie, gdyby je zestawić z ogólną cyfrą produkcyi i obrotu towarowego w Anglii. Cała zaś produkcya środków wytwarzania, komunikacyi i t. d. pozostanie na zawsze zupełnie poza obrębem wpływów kooperatyw; nawet najbardziej optymistycznie usposobieni ich zwolennicy mogą się spodziewać co najwyżej opanowania przez nie produkcyi środków spożywczych. Tak samo owa zupełna zależność kapitalistów od „zorganizowanego rynku", czyli właściwie od zorganizowanych spożywców, o której mówi ob. Cz., nie byłaby zgoła tak bardzo powszechną. Dla nas zadziwiająca jest łatwość, z jaką autor przechodzi do porządku dziennego nad kwestyą, co się stanie z ową kolosalną rzeszą ludzi, zajętych w handlu, którą kooperatywy pozbawią środków do życia. Należy pamiętać, że ten przewrót oznacza nietylko wyrugowanie z życia społecznego pewnej klasy reakcyjnej, lecz i pozbawienie ogromnej ilości jednostek wszelkich środków do życia. W ustroju kapitalistycznym takie zjawisko musi się zgubnie odbić na rynku pracy i stworzyć sytuacyę, niezbyt sprzyjającą spokojnej twórczej pracy „wolnych zrzeszeń" nad budową nowych form społecznych. Autor również bagatelizuje zgoła niesłusznie zarzut, że owe „zrzeszenia wolne" nie mogą objąć całego proletaryatu, lecz tylko lepiej uposażoną jego część. Pociesza się on tem, że cała praca tych zrzeszeń zdąża w kierunku podkopania wyzysku kapitalistycznego i że rozwój ich bynajmniej nie jest zakończony. Otóż tu tkwi kwestya, w jakim kierunku dalej ten rozwój pójdzie i skąd ta pewność, że rozwój np. kooperatyw rozsadzi kapitalistyczne formy własności, nie zaś że one przystosują się do tych form i staną się nową wprawdzie organizacyą społeczną, lecz opartą na pewnych przywilejach własności (ci, którzy mają udział w kooperatywach, stanowiliby może grupę uprzywilejowanych posiadaczy) oraz na wyzysku pracy mas, stojących poza obrębem tych zrzeszeń.

Autor w zupełności uznaje, że w pewnych warunkch zaprowadzanie reform przy pomocy władzy państwowej jest łatwiejszą drogą, niż bezpośrednia ekonomiczna akcya. Sądzi atoli, że uciekanie się do pomocy państwa musi z konieczności pociągać za sobą zgubne skutki dla samego ruchu ludowego, który traci całą swą energię, samodzielność i zdolność twórczą i powierzywszy swe losy w ręce wszechwładnej biurokracyi państwowej, popada w pewnego rodzaju impotencyę, niezdolność do samo-

dzielnego działania. Zarzut ten z dwóch powodów odrzucić musimy jako zgoła niesłuszny. Przedewszystkiem uciekanie się do pomocy państwa tam, gdzie inne sposoby walki nie wystarczają, nie oznacza bynajmniej wyrzeczenia się tych sposobów walki; zdjęcie przy pomocy państwa pęt, krępujących akcyę ekonomiczną, nie oznacza zaniechania tej akcyi. Oba rodzaje działalności mogą się wzajemnie wspierać. Następnie autor zapomina, że przecież oddanie reform społecznych w ręce zdemokratyzowanego państwa oznacza nie „wszechwładzę jakiejś biurokracyi" lub „policyi" (o której szan. autor lubi często wspominać, co czyni trochę niesmaczne wrażenie), lecz przeciwnie żywy współudział ludu w tych reformach. Demokracya, do której my dążymy, sięga dalej poza najbardziej postępowe wzory współczesnego życia politycznego. Nietylko prawodawstwo, lecz i władza wykonawcza musi spoczywać w ręku przedstawicieli ludu, w każdej chwili odwołalnych i odpowiedzialnych przed ludem. Skądże więc może być mowa o wycofaniu się samodzielnej akcyi mas ludowych z dziedziny polityki, skoro każdy krok w dziedzinie reform politycznych będzie mógł być dokonany tylko przy współudziale i pod kontrolą szerokich mas ludowych? Zaznaczyliśmy już, że „państwo przyszłości", jak my je pojmujemy, niczyjej wolności umysłowej i moralnej krępować nie będzie. Jego kardynalnem zadaniem będzie stworzenie nowego prawa własności środków produkcyi. Klasa robotnicza może dokonać przewrotu, zmieniającego do gruntu same podstawy gospodarki społecznej tylko przy pomocy państwa. Gdyż podstawą ustroju współczesnego jest prawo własności prywatnej środków produkcyi, podczas gdy my, socyaliści, chcemy na jej miejsce wprowadzić własność wspólną. Otóż ze środków produkcyi najważniejszym jest sama ziemia; ona to z ukrytymi w jej głębi skarbami mineralnymi, z krzewiącem się na jej powierzchni życiem, z drzemiącemi w jej łonie niewyczerpanymi zasobami sił fizycznych, stanowi podstawę bytu i rozwoju ludzkości; zaś środki produkcyi i komunikacyi, stworzone przez geniusz ludzki i pracę pokoleń, są z nią organicznie związane. Dlatego też prawa własności środków produkcyi może należeć jedynie do pewnych wspólnot terytoryalnych, nie zaś do luźnych „wolnych zrzeszeń". W jakiż sposób możnaby powierzyć „wolnym zrzeszeniom", nie związanym z żadnem terytoryum, zadanie prowadzenia kopalń, produkcyi rolnej, kolei żelaznych i t. d.? Czyż wreszcie można się obyć bez pewnego obowiązkowego rozgraniczenia sfery działalności owych „wolnych zrzeszeń", działających na wspólnem terytoryum? Niewątpliwie w dziedzinie ducha i myśli całkowicie wolna inicyatywa i absolutnie wolne łączenie wysiłków dla osiągnięcia wspólnego celu muszą być naszym ideałem. Lecz taka absolutna wolność nie może być osiągnięta w dziedzinie pracy materyalnej. Tu wspólna podstawa, wspólny teren pracy — ziemia — tworzy więzy, łączące ludzi w pewne przymusowe skupienia, a ograniczoność przestrzenna tego terenu i ograniczoność jego wydajności w określonym przeciągu czasu zmusza do stworzenia pewnych obowiązkowych norm własności. Nie można sobie wyobrazić społeczeństwa, któreby np. uznało jednakowe zupełnie prawo dla wszystkich ludzi całego świata do korzystania z bogactw, wydobytych z łona jego ziemi, stworzonych pracą jego synów, albo któreby pozwoliło każdemu, przychodzącemu ze wschodu lub zachodu osiedlać się na zajętym już gruncie. Będzie to może kiedyś w niedoścignionej wzrokiem ludzkim przyszłości, kiedy wydajność ziemi i pracy ludzkiej stanie się niemal nieskończoną, ale dziś jest to utopia. A stąd wynika, że owe wspólnoty terytoryalne muszą posiadać prawo

zwierzchności nad zajmowanem przez siebie terytoryum; mamy zatem władzę, a że władza musi w pewnych wypadkach opierać się na sile fizycznej, musimy przeto mieć organizacyę obrony tak długo, dopóki poza obrębem społeczeństw, stojących na szczycie rozwoju duchowego, nie będzie już nigdzie na świecie ciemnych, barbarzyńskich, niewolniczych narodów.

A więc, państwo długo jeszcze istnieć będzie. Oczywiście nie znaczy to, że ma być wiecznem, ani też, że zachowa przez długi czas swój obecny charakter. Będzie ono raczej wciąż zmieniało swą fizyognomię.

Zmiana stosunków własnościowych po rewolucyi, zapewniająca powszechny dobrobyt, podniesienie się oświaty, rozpowszechnienie się prawdziwej kultury po całym świecie, usunie źródła zbrodni i wojen, a wraz z tem i potrzebę obrony przeciw napaści z wewnątrz lub z zewnątrz. Stopniowo tedy odpadną wszystkie odnośne funkcye mechanizmu państwowego. Nauczanie państwowe, dziś niezbędna instytucya społeczna, z czasem zapewne ustąpi miejsce bardziej zindywidualizowanym systemom wychowawczym i szkoła urzędowa, tak podobna dziś do koszar, stanie się przeżytkiem.

Lecz ten proces obumierania państwa współczesnego będzie z pewnością długim i przewlekłym. Inaczej sądzi nasz autor. Rozumie on doskonale, że współczesne państwo ma możność tępienia objawów nowego życia społecznego, że osłaniane jego powagą prawo własności stanowi nieprzebytą zaporę dla dążeń do stopniowego wprowadzenia w życie nowych wzorów społecznych. A więc jego zdaniem państwo powinno być uśmiercone, zniszczone i wszelkie więzy przymusowej organizacyi społecznej muszą być rozwiązane. Jako sposób osiągnięcia tego celu podaje on popierwsze walkę polityczną, zmierzającą do zakreślenia chociażby w drodze prawodawczej państwu jaknajciaśniejszych granic, dalej popieranie tworzenia się nowych zrzeszeń wolnych, któreby uczyniły państwo niepotrzebnem, wreszcie bojkot państwa. Temu ostatniemu środkowi przypisuje on szczególnie rewolucyjną wartość. Mówi on: „Jest upowszechnionem całkiem bezmyślne twierdzenie, jakoby bojkot państwa był wycofaniem się z życia politycznego i zaniechaniem politycznej walki. Rzecz ma się całkiem przeciwnie: bojkot jest atakowaniem państwa przez tamowanie i osłabianie jego czynności... Żaden rząd na świecie nie posiada takiej siły, ani takich środków, żeby mógł przymusić choćby pewną część ludności do wspomagania i korzystania z instytucyj państwowych, gdy ta z nich korzystać nie chce. Instytucya zaś bojkotowana, prawo, z którego nikt nie korzysta, umiera swoją naturalną śmiercią i niema sposobu jego ocalenia. Bojkotowane sądy państwowe stałyby się nominalnym przeżytkiem państwa jako wykonawcy sprawiedliwości. Bojkotowana policya, którejby nikt skarg nie podawał i nikt nie pomagał w śledzeniu przestępców, wycofałaby się ze stosunków ludzkich jako czynnik obrony, porządku i bezpieczeństwa“... i t. d.

Pomijam już całą utopijność planu skłonienia całych mas ludowych do bojkotowania instytucyj rządowych, nawet wtedy, gdy te są im potrzebne. Zasadniczym błędem autora w danej kwestyi jest ignorowanie zupełne interesów klasowych. Toć niepodobna żadną miarą się spodziewać, aby ktokolwiek z pomiędzy klas posiadających (włączając tu drobnomieszczaństwo i włościaństwo) dał się skłonić do bojkotowania państwa, które jest obrońcą jego interesów i jego własności! Instytucye państwowe nie umrą od tego, że rewolucyjnie usposobiona część proletaryatu,

której one i dziś niewielkie usługi oddają, omijać je będzie! Wprost niepojętem jest, jak mógł autor choćby na chwilę przypuścić, że propaganda socyalistyczna wywoła ten skutek, że do pomocy policyi i sądów „nikt“ uciekać się nie będzie. Skutek bojkotu byłby jeden: rewolucyjny proletaryat zrzekłby się obrony państwa nawet tam, gdzie z niej dziś korzystać może, pozatem zaś, aż do uzyskania decydującej większości w społeczeństwie, musiałby prowadzić wobec państwa politykę „biernego oporu“, pociągającą za sobą niezliczone cierpienia i ofiary — zupełnie bezużyteczne w przeciwieństwie do ofiar, ponoszonych przy oporze czynnym, rewolucyjnym. Nasz autor stwierdza tu, że jest człowiekiem, stojącym zdaleka od praktycznego życia społecznego.

Dochodzimy w naszej krytyce do końca. Pominęliśmy w niej zupełnie konkretne zarzuty, stawiane przez ob. Cz. współczesnym partyom socyalistycznym *); uczyniliśmy zaś tak popierwsze dlatego, że rozpatrzenie poszczególnych odnośnych faktów zajęłoby zbyt wiele miejsca, podrugie, ponieważ ob. Cz. swój ujemny sąd o działalności socyalistów europejskich opiera przeważnie na zboczeniach, nieuniknionych przy każdym żywym ruchu, lecz bynajmniej nie związanych z jego istotą. Od zboczeń takich nie są wolne nietylko partye polityczne, ale i „wolne zrzeszenia“, na których nasz autor swe nadzieje opiera. Musimy przyjść do wniosku, że „socyalizm bezpaństwowy“, pomimo całej wymowności naszego autora, nie może się przecież ostać wobec krytyki i że zdobycie, a nie zniesienie, władzy państwowej musi pozostać i nadal celem polityki proletaryatu.

M. Kow—ski.

Sąd wojenny w Warszawie.

Dnia 2-go siepnia, o godz. 10-ej rano, w gmachu sądu wojennego na ul. Nowy Świat Nr. 1 zebrał się sąd wojenny pod przewodnictwem jenerał-lejtenanta Strjelnikowa (tegoż samego, który przewodniczył sądowi wojennemu w r. 1885-ym, w procesie „Proletaryatu“). Przed sądem stanęli — Marcin Kasprzak, dekarz, i Benedykt Gurcman, inżynier, oskarżeni o zabicie 4-ch żandarmów i policyantów. Jako sędziowie zasiedli czterej pułkownicy lejbgwardyi: Bogacki, Swieczyn, Hoff i Bojanowski. Oskarżał prokurator Muchin. Obrońcami byli adwokaci: Stanisław Patek i Kijeński z Warszawy oraz Andrejewskij z Petersburga.

*) Jednego zarzutu nie możemy tu pominąć. Chodzi nam o ocenę przez autora francuskich praw antyklerykalnych, wydanych, jak wiadomo, z czynnym współudziałem socyalistów. Autor jest oczywiście zwolennikiem absolutnej wolności nauczania dla zakonów i piorunuje przeciw nietolerancyi socyalistów i wprowadzeniu przymusu policyjnego do walki z niesympatycznym dla nich prądem. Zgodzilibyśmy się na to, gdyby tu nie chodziło o młode pokolenie, o dzieci. Ostatecznie o wolności dziecka niema mowy wtedy, gdy ojciec lub matka pod wpływem presyi, której ulegają ze strony księdza, grożącego im za nieposłuszeństwo ogniem piekielnym, zmuszają je do chodzenia do zakładu naukowego, w którym klerykali zapomocą wstrętnych metod pedagogicznych starają się nagiąć jego wolę i myślenie do ślepego ulegania ich autorytetowi. „Wolność nauczania“ — piękne to słowo. Ale w danym wypadku ukrywa się pod tym frazesem: 1) wolność rodziców despotycznego kierowania losem dziecka, chociażby z oczywistą dla niego szkodą i 2) wolność klerykałów do gnębienia i kaleczenia duszy dziecięcej, stojąca zupełnie na jednym poziomie z wolnością kaleczenia i szpecenia ciała młodych pokoleń.

Początkowo sprawa poszła do sądu okręgowego, gdzie podsądni, pomimo, że są przestępcami politycznymi, sądzeni być mieli w drodze procedury zwyczajnej, wykluczającej karę śmierci. Ale po krótkim czasie jenerał gubernator Czertkow oddał ją sądowi wojennemu, a prokuratorya postawiła podsądnych pod działanie § 279 procedury sądowo-wojennej. Sąd wojenny i § 279 oznacza sąd jak w wypadku wojny.

Przed rozpoczęciem sądu sędziowie zebrali się o godzinie 9 zrana dla rozprawienia się z wnioskiem obrony, która stawia kwestyę kompetencyi sądu wojennego. Opierając się na tem, że nowe prawo o oddawaniu spraw politycznych do Izby sądowej ogłoszone zostało po wypadku na ulicy Dworskiej, obrona sądziła, że sąd wojenny nie ma kompetencyi do sądzenia tej sprawy. Wniosek obrony został odrzucony.

Rozprawa rozpoczęła się od odczytania aktu oskarżenia, którego treść jest następująca:

Dnia 27 kwietnia b. r. przy ulicy Dworskiej zostali zabici przy pełnieniu obowiązków służbowych rotmistrz żandarmeryi Winniczuk, pomocnik komisarza Ordanowski i 2 strażników, jeden zaś, Bowbiel, został poraniony. Oskarżonymi o spełnienie tego czynu są członkowie partyi pod nazwą „Socyaldemokracya Król Pol. i Litwy“: Marcin Kasprzak, podający się za Wilhelma Krystyana Mayera i inżynier-technolog Benedykt Gurcman. Rano o 9 godzinie do mieszkania Pawlaków przyszedł M. Kasprzak, wszedł do oddzielnego pokoju i zajął się układaniem czcionek do druku. Później nadszedł b. słuchacz politechniki Fainstein, a następnie Gurcman. Wkrótce po przyjściu Gurcmana Faistein wyszedł i został aresztowany w mieście, a na ul. Dworską posłano Winniczuka, Ordanowskiego i cały orszak rewirowych i strażników. Tutaj, przywoławszy uprzednio rządcę domu, Winniczuk razem z policyantami wszedł do mieszkania Pawlaków, a następnie do pokoju z drukarnią.

Zobaczyszy policyę, Kasprzak zakrył czcionki papierem. Winniczuk chciał zedrzeć papier, lecz w tejże chwili padł ugodzony kulą. Druga kula położyła trupem Ordanowskiego. Wtedy Kasprzak wybiegł do drugiego pokoju i tutaj znów celnymi strzałami położył dwóch stójkowych. Wszyscy inni stójkowi i rewirowi, a także i rządca domu, w liczbie przeszło 10 osób, uciekli bądź na ulicę, bądź na podwórze. Jeden jednak stójkowy, Bowbiel, wrócił, rzucił się na Kasprzaka i powalił go na ziemię. Wtedy Kasprzak strzelił do niego z rewolweru i trafił go w rękę. Gdy zaś Bowbiel wytrącił mu rewolwer, Kasprzak chwycił za nóż, którym zranił Bowbiela. — Dalej akt oskarżenia twierdzi, Jakoby Gurcman chwycił Bowbiela, leżącego na Kasprzaku, za kark i uniósłszy go do góry, pomógł tem Kasprzakowi, tak iż ten drugim nożem zadał Bowbielowi ponowną ranę od ucha aż do ust. Akt oskarżenia podaje, jakoby Kasprzak miał jeszcze zadać nożem czy sztyletem kilka ran Winniczukowi i Ordanowskiemu, poczem wybiegł i chciał uciec przez tylną część podwórza, tam jednak został schwytany przez policyantów. Gurcman zaś został schwytany w bramie od strony ulicy.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiło odczytanie zeznań oskarżonych i świadków w śledztwie, prowadzonem przez żandarmów, a potem przesłuchiwanie ich przez sąd. Kasprzak przyznał się do wszystkiego i przyjął całą winę na siebie. Natomiast Gurcman zaprzeczył stanowczo, jakoby pomagał był Kasprzakowi, gdyż zaraz po pierwszych strzałach przeskoczył przez leżących i zbiegł ze schodów na podwórze, gdzie został schwytany.

Obrońca oskarżonego Kasprzaka, adwokat Patek, przed przystąpieniem do właściwego roztrząsania sprawy zażądał głosu i, postawiwszy wniosek o konieczności ekspertyzy lekarskiej co do stanu psychicznego Kasprzaka, w przeszło godzinnnej mowie uzasadniał tę konieczność.

Sąd wyszedł na naradę i po 5 minutach wrócił z jednogłośną uchwałą, rozkazującą zbadanie stanu psychicznego podsądnego Kasprzaka. Jednocześnie rozprawa została przerwana i odroczona aż do decyzyi rzeczoznawców-psychiatrów.

Powszechnem jest zdanie, że sprawa ta już nie wróci pod sąd wojenny, co ma być w związku z zabiciem ministra Plewego. W każdym razie badanie stanu psychicznego Kasprzaka potrwa ze 2 miesiące conajmniej.

Partya nasza, bez względu na to, że główny bohater tragedyi na Dworskiej był pionkiem w ręku p. Luksemburg, używanym przez nią do szkodzenia polskiemu ruchowi robotniczemu, zaprotestowała przeciwko sądowi wojennemu za pomocą demonstracyi ulicznej, podczas której rozdano publiczności odezwę C. K. R., puszczoną z powodu sądu (patrz rubrykę „Demonstracye warszawskie“ i „Nasze odezwy“). Były to jedyne objawy protestu podczas sądu, ponieważ zwolennicy Kasprzaka ograniczyli się do rozrzucenia po... Krakowie i rozesłania do prasy burżuazyjnej nikczemnej odezwy przeciwko P. P. S., doskonale odźwierciedlającej moralną fizyognomię naśladowców Róży Luksemburg, podszywających się nie wiadomo dla czego pod firmę „socyalistów“.

Demonstracye w Warszawie.

Warszawski komitet robotniczy P. P. S. postanowił urządzać raz po raz demonstracye antyrządowe z powodu toczącej się wojny, ażeby dać wyraz uczuciom nienawiści do najazdu, głęboko nurtującym wśród proletaryatu polskiego. Zadanie to ułatwia w znacznej mierze stan obecny naszej organizacyi, nie pozostawiający nic do życzenia pod względem sprężystości w wykonywaniu zgóry obmyślonego planu.

Pierwsza z tych demonstracyj odbyła się w sobotę, dnia 16 lipca.

Przebieg demonstracyi był następujący: O godzinie 8 m. 15 wieczorem, na Marszałkowskiej, między Warecką a Chmielną niespodzianie, rzec można w mgnieniu oka, skupiło się stu kilkudziesięciu robotników. Po kilku słowach jednego, wszyscy pozostali towarzysze zdjęli czapki. Ukazał się duży czerwony sztandar z wielkiemi literami „P. P. S.“, zagrzmiał okrzyk „Precz z caratem!“, poczem rozległ się głośny śpiew „Czerwonego sztandaru“.

Publiczność, tłumnie przechadzająca się po Nowym-Świecie, poczęła się zatrzymywać. Wówczas demonstranci zeszli na środek ulicy i, przerwawszy ruch kołowy, ruszyli ze śpiewem i głośnymi okrzykami: „Precz z caratem!“, „Niech żyje socyalizm!“, „Niech żyje niepodległość!“ w stronę placu Aleksandra.

Policya się zdetonowała i nic przedsięwziąć nie mogła, a tymczasem najludniejsza ulica Warszawy pełna była głośnych śpiewów i okrzy-

ków rewolucyjnych. Wszyscy demonstranci mieli kije wzniesione w górę, a sztandar cały czas powiewał. Na rogu Alei Jerozolimskiej, gdy już demonstranci przeciągnęli około „Kawiarni udziałowej“, świeżo napotkane tłumy publiczności, nie oryentując się w sytuacyi, poczęły gwałtownie pierzchać. To zadecydowało o zakończeniu demonstracyi. Towarzysze, wznosząc w dalszym ciągu okrzyki, stopniowo zaczęli się rozchodzić. Ofiar żadnych nie było, jeśli nie liczyć dwóch osób, aresztowanych przez policyę na chybił trafił.

Nazajutrz, w niedzielę o godz. 12 w południe miała się odbyć demonstracya na placu Grzybowskim. Zebrało się kilkuset towarzyszów, ale policya w jakiś sposób przewąchała o gotującej się demonstracyi. Całe zgraje stójkowych, rewirowych i komisarzy włóczyły się po placu Grzybowskim i przylegających ulicach. Prawie w każdej bramie byli policyanci i żandarmi. Wszystko to uniemożliwiło pochód demonstracyjny, towarzysze więc ograniczyli się na wzniesieniu okrzyków rewolucyjnych, poczem rozeszli się.

Dnia 20 zorganizowano parę mniejszych demonstracyj w dzielnicach robotniczych. Z tych udały się zwłaszcza dwie – na ulicy Dzikiej z przewagą żywiołu żydowskiego i na Pradze. Ta ostatnia zakończyła się biciem szyb w jakimś gmachu rządowym.

Dnia 22 b. m. o godzinie $8^1/_2$ wieczorem odbyła się nowa demonstracya robotnicza. Wzięło w niej udział przeszło 500 towarzyszów, do których następnie przyłączyło się ze 2000 ludzi. Pochód zaczął się od ulicy Młynarskiej i zdążał Wolską w stronę rogatek Wolskich. Po raz pierwszy demonstracya rozpoczęła się od przemowy jednego z towarzyszów do zgromadzonego tłumu. Przemowa ta brzmiała mniej więcej w następujący sposób:

„Towarzysze-Polacy! Manifestujemy przeciw podłemu najazdowi rosyjskiemu, który prześladuje nas na każdym kroku i wysyła dziesiątki tysięcy Polaków na daleki Wschód dla swych zaborczych celów. My, robotnicy, protestujemy przeciwko tej wojnie, chociaż cieszymy się z pomyślnych jej wyników dla Japonii. Protestujemy przeciwko wysyłaniu Polaków w piekło wojny. Precz z takim rządem! Precz z tyranem z naszego kraju! Niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!“

Po tej przemowie podniesiono czerwone sztandary z napisami: jeden „P. P. S.“, a drugi „Niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!“ Zaśpiewano „Czerwony sztandar“ i pochód ruszył. Po każdej prześpiewanej zwrotce wznoszono okrzyki: „Precz z caratem!“, „Precz z niewolą!“, „Niech żyje niepodległa Polska socyalistyczna!“ Po prześpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ odśpiewano „Warszawiankę“. Towarzysze-manifestanci uzbrojeni byli w kije, którymi wymachiwali z fantazyą, wznosząc okrzyki.

Publiczność zdejmowała czapki, na balkonach i w oknach było pełno ludzi, a dodać należy, że stróże zachowali się bardzo przyzwoicie.

Przy rogatkach Wolskich manifestanci rozprószyli się. W kilka minut potem zjawiła się różnego rodzaju policya z komisarzami i rewirowymi na czele z bardzo głupiemi minami. Za nimi leciał cały zastęp szpiclów na rowerach (nowy to wynalazek oberpolicmajstra Nolkena, który na koszt skarbu kupuje szpiclom rowery).

Po manifestacyi za kilku jej uczestnikami wlókł się szpicel, ale towarzysze w porę go spostrzegli i sprawili mu takie grzmocenie, że mu z pewnością odejdzie chętka szpiclowania manifestantów. Spadło nań około 40 kijów.

Dnia 25 lipca odbyły się dwie demonstracye: Jedna wyraziła się w pochodzie na Marszałkowskiej — od Siennej w stronę ogrodu Saskiego. Punktualnie o godz. 8 m. 15 na miejscu wyznaczonem skupiło się około 150 towarzyszów, którzy zeszli na środek ulicy. Rozwinięto dwa sztandary — jeden z ogromnemi literami „P. P. S.", drugi z napisem: „Niech żyje socyalizm!" Demonstracya ta, urządzona w śródmieściu, wywołała powszechną konsternacyę. Publiczność, widząc manifestantów, kroczących z głośnym śpiewem „Czerwonego sztandaru", bez czapek, też zdejmowała czapki. Pomimo, że demonstracya odbywała się w śródmieściu, gdzie ludności robotniczej prawie niema, tłum urósł szybko do jakich 400 osób. Duga demonstracya tegoż samego dnia miała się odbyć o godz. 9-ej na ulicy Miodowej, ale manifestanci zastali już tam policyę. Dzięki jednakże sprężystości kierownictwa, udało się zawiadomić towarzyszów-inicyatorów o przeniesieniu demonstracyi na Elektoralną. Około Banku 40 — 50 towarzyszów rozwinęło sztandar z napisem: „P. P. S." i ruszyło naprzód. Ponieważ ulica ta jest wąska, więc nawet tak stosunkowo nieduża kupka zwracała powszechną uwagę, zwłaszcza, że szła śpiewając. Kiedy ta część demonstrantów dochodziła do Zimnej, od Banku pośpiesznie nadbiegła reszta z drugim sztandarem. Obie grupy połączyły się wreszcie i przeszły zwartym tłumem przez całą Elektoralną. Ofiar — żadnych.

Dnia 26 lipca miano urządzić znowu demonstracyę na Pradze, na ulicy Targowej. Zebrał się tłum robotników, ale towarzysze-kierownicy nie dawali hasła rozpoczęcia demonstracyi, gdyż władze, znowu domyśliwszy się, co się święci, poczyniły wprost nadzwyczajne przygotowania, takie, jakie zwykle robione są przed 1-szym maja. Kilka oddziałów żołnierzy porozrzucano grupkami od skrętu na dworzec petersburski aż do Terespolskiego. Mnóstwo policyi niższej i wyższej, nie wyłączając Nolkena, znalazło się na miejscu. Towarzysze, posłani na zwiady do pobliskich koszar, stwierdzili, że kozacy na koniach czekają na hasło do wymarszu w bramie. Wobec tego musiano demonstracyę odwołać, choć tłum zgromadzony domagał się jej, krzycząc: „W górę sztandar!" Policya rozpędziła tłum, który wznosił rewolucyjne okrzyki. Szpicla, który się zapomniał i począł krzyczeć po rosyjsku: „razchaditieś!" — towarzysze obili bardzo dotkliwie.

Demonstracye te zostały poprzedzone przez zupełną nowość w naszym ruchu — mianowicie przez uliczne zgromadzenie ludowe z mową i dyskusyą. Ma się rozumieć, że niepodobna go było urządzić z udziałem tłumów. Zeszło się więc 68 towarzyszów, którzy wysłuchali dłuższej mowy o sytuacyi i koniecznym zwrocie w naszej taktyce. W dyskusyi zabierali głos towarzysze, aprobując w zupełności taktykę warszawskiego komitetu robotniczego P. P. S., zdążającą do możliwie jaknajwiększego napięcia i uzewnętrznienia nastroju rewolucyjnego. Po dyskusyi jednogłośnie przyjęto następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że rząd carski jest największym wrogiem zarówno klasowej walki proletaryatu o wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, jakoteż wolnościowej walki narodu polskiego o niepodległość, my, zgromadzeni w liczbie 68 członkowie P. P. S., pomimo, że jesteśmy zasadniczo przeciwni wszelkim wojnom, wyrażamy jednak gorącą radość z powodu klęsk, jakie spadają na oficyalną Rosyę w toczącej się obecnie wojnie. Podkreślając dalej swoją bezgraniczną nienawiść do caratu, uznajemy chwilę obecną za najodpowiedniejszą do spotęgowania naszej przeciwko

niemu walki rewolucyjnej, a za jeden z najlepszych w tym względzie środków mamy urządzanie częstych demonstracyj".

Demonstracye nasze stały się ogrnmnie popularnemi w Warszawie. Mówi się o nich wszędzie, a szerszy ogół nieraz wyolbrzymia je w swych gawędach do niesłychanych rozmiarów.

Po seryi demonstracyj „wojennych" P. P. S. zorganizowała dwie wielkie demonstracye okolicznościowe: z powodu śmierci Plewego i z powodu sądu wojennego nad uczestnikami zbrojnego oporu w drukarni na Czystem.

Warszawa, jak dotychczas, była jedynem miastem na całym obszarze państwa rosyjskiego, które zareagowało na fakt zabicia Plewego. Od chwili, kiedy z telegramów „kuryerków" dowiedziano się o śmierci kata, w całem mieście zapanowało niezwykłe podniecenie. Wszędzie widać było rozpromienione twarze—nikt nie starał się ukrywać radości. Partya nasza postanowiła skorzystać z nastroju i zorganizować demonstracyę.

Demonstracya odbyła się i, podobnież jak i poprzednie, powiodła się znakomicie. Punktem zbornym była ulica Marszałkowska, od rogu Nowogrodzkiej. Na kwadrans przed demonstracyą, gdym tamtędy przechodził, cicho było i spokojnie: stróże siedzieli w bramach, paru szpicli przechadzało się, jak zwykle, tam i z powrotem, policyanci stali na swych stanowiskach.

Nagle o godzinie 8½ zaroiło się na ulicy. Bez żadnej komendy, bez widocznych przygotowań, jakby z pod ziemi wyskoczyło paręset robotników, którzy w jednej chwili uszeregowali się i ruszyli chodnikiem. Jeszcze chwila i nad pochodem rozwinęły się dwa wspaniałe czerwone sztandary. Na jednym błyszczał napis: „Niech żyje niepodległość!", na drugim: „Niech żyje socyalizm!" Jeden z kierowników w paru słowach zaznaczył cel demonstracyi. Zagrzmiały dźwięki hymnu robotniczego. Po prześpiewaniu jednej zwrotki zapanowała na chwilę cisza, przerwana następnie donośnym okrzykiem: „Niech żyje zabójca Plewego!" Cały tłum, jak jeden mąż, okrzyk ten powtórzył. Potem wznoszono okrzyki: „Niech żyje P. P. S.!" „Precz z najazdem!" „Niech żyje niepodległość!" i znowu zaśpiewano „Czerwony sztandar".

Ze wszystkich stron zbiegali się ludzie, powiększając zastępy demonstrantów. Około Wspólnej można już było naliczyć do 800 osób. Wtedy też zjawił się rewirowy, który zaraz z policyantem rzucił się na jednego z chorążych. W tej samej chwili rozległ się łoskot spadających na jego głowę kijów. Policyant się cofnął i, wydostawszy się z tłumu na środek ulicy, wydobył szablę i zaczął nią wymachiwać w powietrzu, nie widząc nawet, że nie ma przed sobą żadnego przeciwnika. Towarzyszący mu policyant drapnął odrazu, poczuwszy na plecach uderzenia kijów.

Pochód nie został przerwany ani na chwilę. Demonstracya zakończyła się tak, jak się rozpoczęła: naraz sztandary znikły, tłum się rozproszył i demonstrantów nie było, choć jeszcze do 9-tej na rogach ulic stały grupy ludzi, komentujące wydarzenie i nie zwracające żadnej uwagi na chmary szpiclów, którzy się zebrali poniewczasie.

W sferach kierowniczych P. P. S. już na kilka tygodni przed sądem rozpatrywana była sprawa, jak należy zachować się wobec sądu nad Kasprzakiem i towarzyszami. Nie dlatego zastanawiano się, by istnieli między nami przeciwnicy demonstrowania w obronie ludzi, którzy do partyi naszej nie należeli, ale nienawiść t. zw. socyal-demokratów do nas zbyt powszechnie znanym jest faktem, by można było wprost demonstro-

wać bez wyjaśnienia pobudek, które nami kierowały. Postanowiono uczynić to w specyalnej odezwie. (Patrz dział „Nasze odezwy“).

Przyszła nareszcie wiadomość, że we wtorek 2 sierpnia sąd się odbędzie. Uchwalono na dzień ten manifestacyę. Miała ona odbyć się wieczorem w Alejach Ujazdowskich. Demonstracya miała być ostrzejsza, niż zwykle i połączona z rozdawaniem odezw wśród publiczności.

I rzeczywiście o godzinie wyznaczonej zjawiła się bardzo znaczna ilość towarzyszów w Alejach Ujazdowskich. Było ich około 500. Ale niestety, jak to bywa zwykle przy zgromadzeniach większych ilości ludzi, policya zwąchała sprawę i przygotowała się do walki z nami w takich rozmiarach, że wprost szaleństwem byłoby wszelkie wystąpienie.

Ale co się nie udało we wtorek, musiało być zrobione kiedyindziej i to zrobione natychmiast, gdyż każdej chwili mógł być koniec sądu. Postanowiono zatem demonstrować nazajutrz w tem samem miejscu. Tym razem jednak zorganizowano rzecz inaczej. Ograniczono się mniejszą ilością ludzi, co musiało ujemnie wpłynąć na rozmiary demonstracyi, ale czyniło ją bardziej pewną. I rzeczywiście policya nie dowiedziała się o niczem.

Moment rozpoczęcia naznaczono na godzinę 8 wieczorem w tych samych Alejach Ujazdowskich. Policya niczego się nie domyślała, a gdy się pochód rozpoczął, nie miała czasu mu przeszkodzić. Punktualnie o godzinie 8-ej na lewym chodniku Alej, około mleczarni Nadświdrzańskiej utworzony został pochód, w którym wzięło udział przeszło 100 osób.

Demonstranci szli zwartą masą, szeregami, powoli; w środku wznosiła się olbrzymia chorągiew (2 metry długości a 1 metr szerokości), niesiona przez dwóch ludzi, na dwóch drągach, z napisami: z jednej strony „Precz z sądami wojennymi!“ — z drugiej „P. P. S.“ (tylko te trzy litery). Hymn robotniczy odśpiewany został dwa razy w całości; po każdej zwrotce wznoszono okrzyki rewolucyjne. Jednocześnie zaś wydelegowani do tego towarzysze rozdali publiczności odezwy.

Tymczasem już ze wszystkich stron rozlegały się przeraźliwe gwizdy stójkowych i szpiclów, telefon był w ruchu i widać było postacie, zbiegające się z innych ulic. Czas było się rozejść. To też po odśpiewaniu ostatniej zwrotki zwinięto chorągiew, poczem wszyscy zaczęli się rozbiegać. Wtedy rzuciła się policya, by ich aresztować. Ulicą Wiejską, do której skierowała się część demonstrantów, popędził rewirowy z trzema policyantami, którym wkrótce przybyło czterech na sukurs. Chwycili oni jednego robotnika; natychmiast posypały się na nich kije i wszczęła się bójka zacięta. Jeden robotnik dostał dwa cięcia pałaszem, ale obydwa razy potrafił się zasłonić kijem. Wreszcie jeden z policyantów, uderzony w głowę kawałem granitu, padł zalany krwią na ziemię; inni skupili się około niego na chwilę, by go ratować i to pozwoliło reszcie towarzyszów skryć się. Sztandar też został ocalony.

Demonstracya zatem odbyła się i program jej został ściśle wykonany. Nie przybrała ona takich rozmiarów, jakichbyśmy sobie życzyli, ale to było, ze względu na warunki, niemożliwe. W mieście zrobiła, pomimo tego, wielkie wrażenie.

W parę minut po zniknięciu ostatnich demonstrantów, w Aleje wpadła galopem dorożka z oberpolicmajstrem Nolkenem, a za nią szeregiem dziesięć dorożek z pięciu policyantami w każdej. Ale już było za późno.

Odezwy naszej partyi.

„Bracia Włościanie!

Wszyscy wiemy, że car wojuje z Japończykami; on, jego czynownicy i bogacze są bardzo chciwi, wszystkiego im mało; zagarnęli: Polskę, Litwę, naszą Białoruś, Ukrainę i wiele innych krajów dla swej korzyści. Oni gnębią te narody, a najbardziej wszędzie cierpimy my, chłopi we wsi i robotnicy w mieście. My za wszystko odpowiadamy naszą krwią i łzami.

Oto i teraz carowi zachciało się Mandżuryi i Korei, a chcąc je zdobyć, potrzeba mieć bardzo dużo pieniędzy i głów ludzkich. Skąd-że bierze on te pieniądze, jeśli nie od nas, chłopów? Zawsze podczas pokoju ściągają z nas podatki bez żadnej litości nietylko za ziemię, ale za każdą rzecz kupowaną: za sól, za tytoń i za wszystko. Teraz, kiedy się toczy wojna, będą drzeć podwójnie, bo wojna kosztuje dziennie około dwóch milionów rubli, a przytem każdy czynownik stara się nakraść, ile się zmieści. Rząd niema pieniędzy, więc już pożyczył na tę wojnę 300 milionów rubli. A któż będzie płacił ten dług? Na wszystko to idą nasze krwawe chłopskie pieniądze.

Teraz na budowę nowych okrętów wojennych i na „Czerwony krzyż“ rząd zbiera od narodu niby dobrowolne składki, a w rzeczywistości czynownicy nie pytają się nas, czy chcemy dawać, czy nie, ale zmuszają do dawania pieniędzy, jak podatków.

Mało tego, kto służy w wojsku? Może czynownicy, bogacze? Nie! To wszystko nasi, rodzeni bracia i synowie. Oderwano tych karmicieli od starych rodziców, od pracy i popędzono na wojnę, jak barany na rzeź.

Może który z was, bracia, myśli, że po tej wojnie będzie lepiej, że będzie więcej ziemi? Nie, bracia! Teraźniejsza nasza bieda nie od tego pochodzi, że ziemi jest mało, a ludzi dużo, ale od tego, że jedni mają bardzo mało, a inni po kilka tysięcy dziesięcin, od tego, że bogaci żyją z pracy ubogich. Cudzej ziemi nam nie potrzeba, bo i własnej dosyć; nam trzeba tylko, aby cała ziemia należała do ludu pracującego, ażeby wszyscy mogli bez krzywdy z niej korzystać. Mandżurya potrzebna jest nie nam, tylko rządowi i bogaczom, którzy chcą ssać krew z tego ludu pracującego, co mieszka na tej ziemi.

Rząd umyślnie stara się, aby chłopi byli ciemni, ażebyśmy nie wiedzieli, dlaczego znosimy biedę i dlatego nie pozwala ani pisać o tem, ani pomówić zebranym. Wszędzie napchał swych żandarmów, donosicieli, aby ci podsłuchiwali, o czem mówimy i donosili policyi, sadzali do więzienia. Dlatego rząd nie chce budować szkół, a jeśli gdzie te są, to nic porządnego w nich nie uczą. Wszystko to po to, ażebyśmy byli ciemni, ażebyśmy nie rozumieli, skąd krzywda pochodzi.

W Japonii są lepsze porządki. Tam wszyscy ludzie są wolni, tam naród o wszystkiem mówi śmiało, tam rząd zdaje sprawę wobec narodu, dokąd idą pieniądze i bez pozwolenia narodu nie może rozpocząć wojny.

Japończycy mają wielką siłę i żołnierze ich są bardzo odważni, każdą bitwę wygrywają, Rosyan wytłukli liczne tysiące. Mrą nasi jak muchy nietylko od kul japońskich, ale i z głodu i z powodu różnych chorób.

Carowi zabrakło wojska, więc postanowił brać zapasowych. Już w wielu guberniach pobrano zapasowych, wkrótce i u nas poczną brać:

nastanie sądny dzień; wezmą zapasowych, pozostaną tylko dzieci i starcy. Któż będzie pracował?

Bracia, czyż to sprawiedliwie, aby mała garstka bogaczy i czynowników z carem na czele pastwiła się i znęcała się nad całym narodem? Dokądże będą pili krew naszą? Powiadają, że Japończycy to nasi nieprzyjaciele. Nie prawda. Japończycy nic nam złego nie zrobili i teraz wojują nie z nami, lecz z rządem rosyjskim, który chce zagarnąć Koreę i Mandżuryę. Nie Japończycy są naszymi nieprzyjaciółmi, ale rząd carski ze swymi czynownikami. Rząd nas gnębi i utrzymuje w ciemnocie, aby mógł lepiej nas okradać.

Bracia zapasowi, nie idźcie na wojnę! Kto może niech ucieka, a kto będzie gwałtem wzięty na wojnę, ten niech w wojsku stara się wszelkiemi silami zbuntować wszystkich żołnierzy, niech każdy jak może szkodzi, niech stara się, aby car przegrał wojnę. Wówczas rząd osłabnie, wówczas łatwiej go zwyciężymy i wprowadzimy lepsze porządki. Wówczas nie będzie panowania, wszyscy będziemy równi, będziemy pracowali nie na rząd i panów, ale tylko na siebie; będziemy sami rządzić sobą według prawdy i sprawiedliwości, nie będzie wówczas nędzy i krzywdy.

Śmiało, bracia! Pokażmy carowi i naszym gnębicielom, że nie chcemy być niewolnikami i robić, co im na myśl przyjdzie. Nie pójdziemy dobrowolnie na wojnę, nie damy pieniędzy na flotę, ani na „Czerwony krzyż“. Precz z carem, precz z rządem!

Niech żyje prawda na naszej ziemi!

Białoruska rewolucyjna Hromada.
Polska Partya Socyalistyczna.

„Towarzysze! Obywatele!

nister Plewe zamordowany! Straszliwy wybuch bomby. rzuconej ręką rewolucyonisty, rozszarpał na kawałki potężnego wykonawcę woli carskiej. Trwoga śmiertelna chwyciła cara za serce, zimnym potem oblały się czoła jego doradców, zgroza wtargnęła do szeregów jego sług i przyjaciół. Struchleli ciemięzcy, bo zrozumieli, że zbliża się godzina sądu, że los Plewego może się stać i ich udziałem — i smutek głęboki wśród nich zapanował.

Jakżeż odmienne uczucia wywołała wieść o śmierci Plewego po za garścią drżących ciemięzców! Ich smutek — to radość dla ciemiężonych I rzeczywiście radość wielka, bezgraniczna zapanowała wszędzie, gdzie rządy Plewego łzami i krwią gnębionych znaczyły swe ślady. W całej Rosyi, duszącej się w żelaznych kleszczach despotyzmu, zaciskanych coraz mocniej przez obezwładnionego już dziś kata, odczuto ulgę ogromną. Wśród ludów ujarzmionych przez carat — od Finlandyi do Kaukazu — nikt nie ukrywa niezmiernego zadowolenia. Zginął bowiem człowiek, który w ciągu lat kilku był najdoskonalszym wyobrazicielem i wykonawcą systemu katowskiego cara Mikałaja II. On doprowadził do ostatecznych granic bezprawia despotyzmu carskiego. Krew mordowanych chłopów ukraińskich i robotników, walczących o lepszą dolę, łzy matek i młodzieży, smaganej nahajkami kozackiemi i zapędzanej na Sybir, zniszczone resztki praw Finlandyi, straszliwy mord kiszyniewski, ucisk bezgraniczny Polski i Litwy, zuchwała grabież majątków ormiańskich — oto część zaledwie plonów gospodarki Plewego. Żelazną dłonią, nie cofając się przed bezmiarem cierpień i morzem krwi ofiar, chciał Plewe powstrzymać zarysowywanie się gmachu samowładztwa carskiego, uratować koronę despoty...

Bomba rewolucyonisty położyła kres istnieniu kata. Zginął, żegnany przekleństwem powszechnem, ale to przekleństwo nie jemu jednemu się należy. Był on jedynie wykonawcą woli cara, był on jedynie przedstawicielem systemu, który, chcąc trwać dalej, musiał posługiwać się katami, ludźmi-bestyami, jakim był Plewe. Śmierć Plewego – to jeszcze nie śmierć caratu, to tylko cios potężny w jego podwaliny. Korzystajmy z tego ciosu, korzystajmy z osłabienia naszego wroga i spotęgujmy naszą walkę dotychczasową z caratem!

Albowiem tylko wówczas, kiedy carat rozsypie się w gruzy, kiedy spadną okowy z ciemiężonych przezeń ludów – tylko wówczas zniknie możliwość zjawiania się takich potworów, jak Plewe.

Precz z caratem! Niech żyje wolność!

Niech żyje Polska socyalistyczna!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Towarzysze! Obywatele!

Dziś rozpoczął się w Warszawie sąd wojenny! Umundurowani zbirowie carscy wymierzać będą „sprawiedliwość“! Ale kogóż to sądzić mają? Czy jest to zwykły codzienny sąd wojskowy, co wiecznie groźbą kar okrutnych wisi nad żołnierzami – niewolnikami militaryzmu?

Nie! Tym razem na pastwę bezprawia i samowoli wojennej wydani zostali ukazem carskim ludzie cywilni, rewolucyoniści. Za dzielny opór, stawiony żandarmom i szpiclom przy najściu na drukarnię nielegalną, stawiono ich, jak „zbrodniarzy“, przed sądem takich samych żandarmów i szpiclów.

Za konieczny akt samoobrony rewolucyjnej sądzić ich będzie trybunał opryszków, stróżów łańcucha, ciemnoty i nędzy! Sądzić będzie i zasądzi!

Bo sąd wojenny na niewojskowych jest pod caratem ohydną komedyą. Chodzi tu tylko o wydanie z góry przygotowanego wyroku śmierci. Towarzysze! Ta nowa komedya carska, której epilog niezawodnie będzie krwawy, jest wprawdzie tylko niewielkiem ogniwem w łańcuchu potwornych okrucieństw, jakie znosić musi nasz lud w ciężkiej walce z najazdem moskiewskim. Ale nigdy cała ohyda panowania nad nami barbarzyńskich żołdaków nie występuje w takiej pełni, jak właśnie w podobnym wypadku. Parodya sądu z podyktowanym uprzednio przez katów wyrokiem jest najbezczelniejszem naigrawaniem się z ofiar, z całego społeczeństwa, z najelementarniejszego poczucia sprawiedliwości, nawet rządowej.

Sąd wojenny, to jeden z najbardziej piekielnych, zawsze morderczy oręż w rękach naszych ciemięzców.

Towarzysze! Bez względu tedy na osoby stawionych przed sądem, bez względu na to, że nie walczyli oni w naszych szeregach – powinniśmy dziś, jako zorganizowana siła proletaryatu polskiego, podnieść głos energicznego protestu przeciwko temu gwałtowi rządu carskiego.

Ten gwałt wymierzony w nich, jako rewolucyonistów, godzi zatrutem swem ostrzem w nasz proletaryat socyalistyczny i wogóle we wszystkich, co buntowniczo stargać chcą kajdany carskie. Tysiące więc ramion wznieśmy do czynnego protestu, z tysięcy piersi, wezbranych oburzeniem, dobądźmy potężny okrzyk:

Precz z katami: Precz z sądami wojennymi! Precz z najazdem moskiewskim!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

W Warszawie, 2 sierpnia 1904“.

BIBLIOGRAFIA.

Wiestnik Bunda. Wydawnictwo Zagranicznego Komitetu Bundu. Nr. 3. Czerwiec, 1904 r.

Od czasu wystąpienia z Socyalnodemokratycznej Partyi Robotniczej Rosyi Bund, reprezentujący dotychczas bodaj czy nie najbardziej centralistyczny żywioł w ruchu rosyjskim, począł zwracać specyalną uwagę na ruchy socyalistyczne na „kresach" Rosyi, które dawniej prawie zupełnie ignorował. I nowy organ „Bundu" w znacznej mierze jest poświęcony tym ruchom, o ile nie zajmuje się polemiką z „Iskrą" i iskrowcami, co, zdaje się, jest głównem, a może nawet jedynem zadaniem „Wiestnika". I zwracanie uwagi na ruchy „kresowe" posiada charakter, jeśli się tak można wyrazić, polemiczno-antyiskrowy. Chodzi głównie o wykazanie, że nie tylko Bund istnieje po za „partyą Rosyi", ale i ormianie, i łotysze, i ukraińcy, i polacy, i litwini.

W swym stosunku do rozmaitych organizacyj „kresowych" „Wiestnik Bunda" wrogo traktuje P. P. S., co jest zupełnie zrozumiałe, ale ciekawe, że z jeszcze większą niechęcią odnosi się do t. zw. „S. D. K. P. i L." Nie tak dawno jeszcze grupka ta cieszyła się przyjaźnią i protekcyą Bundu, posuniętą tak daleko, że ten ostatni próbował nietylko popierać ale nawet gdzie niegdzie wytwarzać własnym kosztem zwolenników „S. D. K. P. i L.", nie mówiąc już o reklamowaniu jej z właściwą Bundowi umiejętnością. Dziś to się popsuło. „Wiestnik Bundu" poprostu natrząsa się z tej grupki, kpi z jej „konferencyj" i rezolucyj w nielitościwy sposób, mówi, że S. D. K. P. i L. kieruje strejkami na papierze, nazywa ją „socyalnymi demokratami w przestrzeni", oskarża o brak stosunków z masą robotniczą, używa w stosunku do niej miana „partyi" w cudzysłowie i konstatuje, że „pretensye tej „partyi" znajdują się w stosunku prostym do jej słabości". W specyalnym artykule „Delegacya polskiej socyalnej demokracyj na II zjeździe S. D. P. R. Rosyi". „Wiestnik Bundu" napada na p. A. Warszawskiego, który był delegatem „S. D. K. P. i L." na zjeździe S. D. P. R. R., za to, że ten „bezwstydnie" się wykręca, drukując zaś oświadczenie L. S. D. przeciwko p. Róży Luxemburg, stwierdza, że ta ostatnia popełniła świadome kłamstwo na posiedzeniu delegatów „Biura Międzynarodowego".

Na ogół biorąc, zeszyt dużego, dwuszpaltowego formatu, drukowany drobnem pismem (26 str.), całkowicie poświęcony polemice, sprawia nużące wrażenie. *O.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny." Rok IV. Nr. 7. 3 lipca 1904 r. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Z zaboru rosyjskiego — zajścia w teatrze lubelskim; odezwa P. P. S.; Moskale a robotnicy w Warszawie; hardość chłopska; mobilizacya; przepełnienie więzień; bilans 1903/4 roku szkol-

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

nego; okrucieństwa w więzieniu; Finlandya po zamachu. O wojnie — położenie rzeczy w Port-Arturze; nowa klęska Rosyi na morzu.

„Robotnik“ Nr 56. Warszawa, 22 lipca 1904 r. (w drukarni krajowej).

Treść: Nasze hasło. Kryzys. Zamach na Bobrikowa. Chłopskie serce. Dwa tajne okólniki rządowe. Święto majowe: Warszawa; Częstochowa; Radom; Zakłady Starochowickie; Wąchock; Michałów; Skaryszew; Ostrowiec; Ćmielów; Bodzechów; Latowicz; Płock; Siedlce; Suwałki; Zagłębie Dąbrowskie; Wilno; Kowno. Kronika krajowa: pod pręgierz; rabunek; generałowie jako ajenci od ogłoszeń i kolporterowie broszur; ucieczka; ze szkoły carskiej; uczucie nienawiści do caratu; bicie szpiclów; mordercy; sprawa Iwanowa; ile kosztują szpicle; abecadło litewskie; nowa „łaska“; podatek szpitalny; wojna a finanse rosyjskie; zbrojny opór przy wzięciu drukarni; mięso armatnie; wybuch w Białymstoku. Pokwitowania. Mazurek. Nasze odezwy. Tortury w więzieniu. Ostrzeżenie.

* * *

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do malarzy warszawskich (w żargonie), czerwiec, 1904 r. (w druk. krajowej).

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do malarzy wileńskich (w żargonie), czerwiec (w drukarni krajowej).

Odezwa towarzyszy z P. P. S. w Kaliszu z powodu okrucieństw w więzieniu kaliskiem (hektografowana).

Odezwa Białoruskiej Rewolucyjnej Hromady i P. P. S. z powodu mobilizacyi do włościan białoruskich (w druk. krajowej). 2.500 egz.

Odezwa Żydowskiego Komitetu P. P. S. do robotników żydowskich łódzkiego okręgu przemysłowego (w żargonie), wyjaśniająca dążenia polityczne P. P. S. i nawołująca robotników żydowskich do wspólnej walki z chrześciańskimi (w drukarni krajowej) 1475 egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do żołnierzy, wysyłanych na wojnę (po rosyjsku). Radom (mimeograf).

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu rozruchów antyżydowskich w Ostrowcu. Warszawa, w lipcu (w drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu zabicia Plewego. Warszawa, 30 lipca — 2.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu sądu wojennego nad uczestnikami zbrojnego oporu w drukarni na Czystem. Warszawa, 2 sierpnia. 1.500 egz.

LUŹNE NOTATKI.

Z N-ru 56 „Robotnika“ wyjmujemy garść uzupełnień do charakterystyki prrzebiegu tegorocznego święta majowego w zaborze rosyjskim. Pomijamy przytem wszystko, co już było zarejestrowane w N-rze 4—6. **Częstochowa.** W samym mieście rozwiesiliśmy 4 sztandary, na których widniały napisy: Niech żyje 1 maj i ośmiogodzinny dzień roboczy! Niech żyje Polska socyalistyczna! Precz z caratem! Niech żyje Polska niepod-

legła! Sztandary wisiały na drutach telegraficznych w różnych dzielnicach do 7-mej rano. Na **Rakowie** pod Częstochową wywieszono dwa sztandary z napisami: Niech żyje Polska niepodległa i 1 maj! Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy i 1 maj! Jeden sztandar był zawieszony na kominie fabrycznym w wysokości 60 – 70 metrów. Wisiał 25 godzin. Cały dzień schodziła się policya, patrząc na sztandary jak lis na winogrona, ale nie mogli go zdjąć. Naczelnik straży ziemskiej ofiarował za zdjęcie 25 rs. i ta nagroda skusiła szwajcara Marca, który usunął godło rewolucyjne. Około sztandaru przez cały dzień było ogromne zbiegowisko robotników. Wieczorem tow. strzelali na wiwat. **Radom.** Rozwieszono sztandary w samym Radomiu i okolicznych wsiach. **Wierzbnik.** Zawieszono sztandar w dzielnicy pod lasem, zamieszkanej przez robotników. W nocy z 2-go na 3-go zawieszono sztandar w zakładach Starochowickich w oddziale pieców martenowskich. Pod **Wąchockiem** (osada odległa o 4 wiorsty od Wierzbnika) wisiały trzy sztandary. Sztandar był również we wsi **Michałów**, kilka wiorst od Wierzbnika. W **Skaryszewie**, osadzie odległej o 12 wiorst od Radomia, zawieszony był sztandar. **Ostrowiec.** 30-go kwietnia gubernator przysłał wicegubernatora i dwa szwadrony dragonów, których rozmieszczono po wsiach okolicznych. Pomimo to po wsiach, jak i w samem mieście zostały rozwieszone sztandary. Jeden ze sztandarów wisiał na kominie walcowni tregrów i niepodobna go było zdjąć. Aby go zniszczyć, żandarmi kazali palić w kominie, ale dopiero w poniedziałek opadły poprzepalane kawałki sztandaru. **Ćmielów.** Z soboty na niedzielę rozpowszechniono odezwy i rozwieszono sztandary. W niedzielę urządzono pochód. Około 200 towarzyszy i towarzyszek z czerwonemi kokardami i ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“ ruszyło w stronę Ostrowca. Przeszliśmy tam i z powrotem wiorstę. Dopiero wieczorem przyjechał naczelnik straży ziemskiej z Opatowa z kilkunastu strażnikami i fijołami. Spisano nazwiska 50 osób, przystrojonych w czerwone krawaty. **Bodzechów.** Poraz pierwszy powiał nad naszą fabryką czerwony sztandar, a tak był zręcznie zawieszony, że żandarmi kazali poprzecinać druty od światła elektrycznego, na których był umocowany. Sztandar był w **Zawichoście** oraz pomiędzy **Gromadzicami** a **Henrykiem** (8 w. od Ostrowca). **Latowicz** (pow. Nowomiński). 1-go maja kilkudziesięciu włościan parami przeszło przez wieś, na końcu wsi rozwinięto standar z napisem: „Niech żyje P. P. S.“ i ze śpiewem „Czerwonego Standaru“ podążono do lasku. Odśpiewano pieśni rewolucyjne, poczem manifestanci rozeszli się. W miasteczku był straszny popłoch. W następną niedzielę ksiądz z ambony rzucał się wściekle na socyalistów, nazywając ich złodziejami i rabusiami. **Płock.** 1-go maja rozwiesiliśmy czerwone sztandary z napisem: Precz z caratem! Niech żyje niepodległa Polska! Sztandar, zawieszony koło rogatki bielskiej, wisiał do godz. 10-ej. Odezwy rozpowszechniliśmy w całej okolicy, sięgając pod Rypin z jednej a pod Gostynin z drugiej strony. W Płocku wrażenie odezw i sztandarów było ogromne, ludność nadzwyczaj podniecona. Władze rozdały żołnierzom ostre ładunki. Zamiast manifestacyi odbyły się liczne wycieczki za miasto. **Siedlce.** 1-go maja była demonstracya w więzieniu. Tow. Domański na spacerze zaintonował „Czerwony Sztandar“, powiewając czerwoną chustką. Tow. Domańskiego wsadzono za karę do ciemnicy. W więzieniu wszczął się rozruch. Wszyscy więźniowie, nie wyłączając kryminalistów, zażądali wypuszczenia tow. Domańskiego. Nikt nie chciał iść na spacer, odmówiono przyjęcia obiadu. Zaczęto tłuc szyby i sprzęty. Ciągle rozlegały się okrzyki: Precz z cara-

tem! Nazajutrz powtórzyło się to samo. Sprowadzono dwie roty wojska. Kryminalistów zbito w okropny sposób. **Kowno**. W skutek niewłaściwego odczytania ustępu zacyfrowanego listu pisaliśmy, jakoby odbyła się demonstracya ze sztandarami. Otóż sztandary te, o których pisaliśmy, były rozwieszone po mieście, spacer zaś manifestacyjny (na Starem mieście) odbył się bez sztandarów. Niestety, dotychczas jeszcze nie mamy całkowitego obrazu przebiegu święta majowego – brak wiadomości z różnych okolic, gdzie P. P. S. prowadzi robotę chłopską.

* * *

Nie wiadomo dla kogo i po co wydawana kosztem Zarządu partyi niemieckiej poznańska „Gazeta Ludowa“ przestała nareszcie wychodzić. W ten sposób znika ostatni ślad socyalhakatyzmu w zaborze pruskim. Upadek organu p. Róży Luxemburg ma tylko to jedno znaczenie, gdyż ani wychodzenie, ani zawieszenie „Gazety Ludowej“ nie było w żadnej mierze odźwierciadleniem stosunków istniejących. Po za „Gazetą Ludową“ nie stał nikt oprócz p. Róży Luxemburg, która przez dłuższy czas wmawiała towarzyszom niemieckim, jakoby ona coś reprezentuje, ma jakichś zwolenników, cieszy się jakimś wpływem i t. d. Ale takiem kłamstwem trudno żyć przez czas dłuższy nawet przy znanym sprycie, połączonym z bezgranicznem zuchwalstwem, cechującem p. Różę Luxemburg. Po skonstatowaniu faktu, że „Gazeta Ludowa“ posiada aż – 37 prenumeratorów Zarząd niemiecki przestał się łudzić co do wartości pracy p. Luxemburg, zresztą posiadającej jeszcze wówczas pomocników w osobie Kasprzaka, Wintera i Gogowsky'ego. Kiedy p. Róża Luxemburg pozostała wreszcie sama, kiedy na Górnym Śląsku zapanowały zupełnie normalne stosunki pomiędzy dwiema bratniemi organizacyami — P. P. S. a Socyalną Demokracyą niemiecką, uniemożliwiające wszelki wpływ p. Róży Luxemburg, kiedy nawet w samym Poznaniu (nie mówiąc już o prowincyi) zwolennicy p. Róży Luxemburg odwrócili się od niej – dalsze wydawanie „Gazety Ludowej“ stawało się absurdem. Wobec tego Zarząd niemiecki odebrał jej w końcu subsydyum – i pismo, nie posiadające żadnych innych źródeł istnienia, upadło. Cios to bardzo bolesny dla p. R. Luxemburg i dla jej kółeczka, to też, żegnając się (niewiadomo z kim?) p. R. Luxemburg wylewa w ostatnim Nrze „Gazety Ludowej“ na 7-iu szpaltach kubeł rozrzewniających swą naiwnością kłamstw. Czytając to „pożegnanie“, ma się wrażenie, że p. Luxemburg wzorowała się na rosyjskich sprawozdaniach wojennych. Wszystko odbyło się według planu: Japończycy – t. j. P.P.S. – pobici na głowę, wobec czego jenerał Stakelberg – Róża Luxemburg – cofa się „w zupełnym porządku“, pozostawiając na placu „Gazetę Ludową“. Musieli się zecerzy, składający ostatni Nr „Gazety Ludowej“, brać za boki, czytając ten artykuł, szkoda, że tej przyjemności nie mogło doświadczyć więcej ludzi.

* * *

W Dąbrowie Górniczej w sobotę 16 lipca zabito strażnika. Policya boi się chodzić w nocy, prosi, by ją zabierać do powozów, gdyż górnicy w spotkanych policyantów walą kamieniami. Wytwarza się silny nastrój antypolicyjny.

* * *

W ostatnich czasach położenie zesłańców politycznych w kraju Jakuckim pogorszyło się ogromnie. Nowy jenerał-gubernator Kutajsow wydał cały szereg okólników, krępujących swobodę ruchów zesłańców nawet w ciasnych granicach okręgu. Przybywających w ostatnich czasach zesłańców poczęto osadzać w zapadłych ułusach jakuckich, przyczem samowolne opuszczenie ułusu karano wysłaniem jeszcze dalej — nawet do Kołymska. Ułus jest-to terytoryum o kilkustach, a czasem nawet o tysiącu i więcej wiorst w średnicy. Na tej olbrzymiej przestrzeni porozrzucane są jurty jakuckie w odległości 10 — 100 wiorst jedna od drugiej. W takich jurtach zmuszeni są mieszkać zesłańcy polityczni, nie mogąc się zaopatrzyć w najpotrzebniejsze rzeczy, nie wyłączając wiktuałów, gdyż nie wolno im udawać się po nie do miasta. W ostatnich czasach, skutkiem wielkiego napływu zesłańców, w ułusach zabrakło miejsca. Pomimo to jednak administracya nie przestawała wysyłać tam przybywających do Jakucka. Jednocześnie zwiększyła się liczba najrozmaitszych szykan. Tak, zapowiadano, że zesłańcy po skończeniu terminu zesłania będą musieli wracać już nie na skarbowy, tylko na własny koszt; zakazano spotykać nowych zesłańców, przejeżdżających przez punkty, w których znajdują się zesłańcy i t. d. Wszystko to doprowadziło zesłańców do ostatecznych granic rozpaczy. Postanowiono zaprotestować przeciwko nowym szykanom i prześladowaniom. Część zesłańców — 41 osób na 100 kilkadziesiąt—uzbroiło się i zabarykadowała w jednym z domów Jakucka, poczem zażądała widzenia się z jenerał-gubernatorem, aby wyłuszczyć mu swe żądania. Ponieważ Kutajsowa nie było wówczas w Jakucku, zjawił się wice-gubernator Czaplin, który oświadczył, że nie może znieść okólników, nie przez siebie wydanych, i odmówił przedłożenia żądań wysłańców wyższej administracyi. Wówczas zesłańcy postanowili nie opuszczać domu, w którym zabarykadowali się. W parę dni potem do zabarykadowanych przyłączyło się jeszcze 16 towarzyszów. Dom został otoczony przez policyę i żołnierzy. Początkowo władze starały się wygłodzić zabarykadowanych, nie dopuszczając do nich nikogo z zewnątrz, ale po niejakim czasie przypuszczono szturm, przyczem został zabity robotnik Matłachow z Odesy i zraniono 4 osoby. Zabarykadowani, broniąc się, zastrzelili dwóch żołnierzy. Po zdobyciu domu znęcano się nad aresztowanymi zesłańcami. Wkrótce ma się odbyć sąd nad nimi. Obecnie zesłańcy z różnych kolonij oświadczają się z solidarnością z uczestnikami zabarykadowania się, można więc oczekiwać spotęgowania ucisku. Skutki tragedyi jakuckiej mogą być straszne.

Nie tu miejsce wypowiadać zdanie o celowości i racyi takiej formy protestu, jaką wybrała część zesłańców, barykadując się w Jakucku. Warunki zesłania są tak okropne, że nawet najbardziej wyjątkowe czyny zesłańców dadzą się usprawiedliwić. Podnieść tu tylko należy, że znaczna część zesłańców zwróciła się do zabarykadowanych z prośbą, aby zaniechali tej formy protestu i z oświadczeniem, że nie biorą na siebie odpowiedzialności za wyniki protestu. Oświadczenie to podpisało 43 zesłańców. Ponieważ zabarykadowali się prawie wyłącznie socyalni demokraci rosyjscy i bundowcy, a niezsolidaryzowali się z nimi socyaliści-rewolucyoniści, b. szliselburczycy i pps-owcy, przeto antagonizmy partyjne, ogromnie zaostrzone w ostatnich czasach na zesłaniu, znalazły w całej tej tragedyi nowe źródło rozwoju. I to jest bodaj czy nie najsmutniejsze w całem tem zajściu, gdyż grozi ostatecznem zatruciem i tak już okropnych stosunków zesłania.

zdowski — 1 dol., Drewicz — 2 dol. Duryca Pa, na zebraniu demonstracyjnem z powodu wojny Japonii z caratem — 1 d. 50 ct.

Na sekretaryat „Gazety Robotniczej“ na Górnym Śląsku. Zebrane w Pullman Ill. na listę 4 doll. 30 ct. Oddział im. Ludwika Waryńskiego w Jersey City na listę — 2 doll. 35 ct.

Na więźniów politycznych: Schodnica Kos — 8 k. 47 h. New-York, przy piwie — 1 m. Od „Orłowników" — zebrane 5 dol. Przy pojednaniu się zwaśnionych rodzin uptown. — 2 dol. 15 ct. W Nrze 2 opuszczone: Lihue Kauai — I. Maniecki — 5 doll.

Na pomnik tow. Ludwika Janowicza: Laconia: H. Pancygran — 50 ct.; Waycht—50 ct.; F. Jankowski — 50 ct.; P. Graber—50 ct.; A. Turalska—25 ct. Fort Wayne Indiana: Hryniewiecki—25 ct.; Litkie—25 ct.; Banachowicz—25 ct.; Hoppe — 25 ct.; Drewicz — 25 ct.; Sadowski — 25 ct.; Drozdowski—25 ct.; Franklin Falls: T. Godlewski — 25 ct.; K. Sass — 25 ct. Chicago: Wiślicki — 25 ct.; Wiśniowiecki — 25 ct. M. Ryzner, stolarz z New Orleans — 2 dol. 50 ct.

Na wydanie książki, poświęconej pamięci tow. Ludwika Janowicza: Laconia: H. Pancygran — 50 ct.; Waycht—25 ct.; F. Jankowski—25 ct.; P. Graber — 25 ct.; Turalski — 25 ct. Fort Wayne Indiana: Hryniewiecki — 25 ct.; Drewicz — 25 ct.; Banachowicz — 25 cnt.; Sadowski — 25 ct.; Drozdowski — 25 ct. Chicago: Wiślicki — 25 ct.; Wiśniowiecki — 25 ct. Franklin Falls: Godlewski — 25 ct.; K. Sass — 25 ct.; M. Ryzner, stolarz z New-Orlenns — 2 d. 50 ct.

Sprostowanie: W Nrze 4 opuszczono: Chicago Fr. Wiśniowiecki, na pismo chłopskie 1 doll.; S. a. III. podatek — 4 K.; Londyn, członkowskie, dane G. i zapisane 26 I. — 5 sh.; dług M., zapisany 1. III. — 1 sh. 5 d.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Swiatła“, oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“.

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Alek. w M. Socyalno-demokratyczne pismo rosyjskie dla robotników nie istnieje. „Jużnyj Raboczij“ przestał wychodzić, tak samo jak i wszystkie inne lokalne pisma socyalno-demokratyczne w języku rosyjskim. „Iskra“ od samego początku swego istnienia traktowała ruch nasz wrogo, zamilczając go zupełnie. W ostatnich czasach zamieszcza o ruchu naszym swiadomie kłamliwe informacye, systematycznie mistyfikując swych czytelników pod tym względem. „Swoboda“, „Krasnoje Znamia“ i „Raboczeje Dieło“ nie wychodzą.

Tow. K. we Lw. Tłómaczy się to bardzo łatwo tem, że krytykę „dzieła“ p. Mazowieckiego pisał w „Kuźnicy“ p. Mazowiecki. Żadnego poważniejszego znaczenia niema. Sprobójcie napisać.

Tow. Zw. Mamy obiecany o tem artykuł. Na kongresie międzynarododowym socyaliści-żydzi nigdy nie posiadali własnej, odrębnej delegacyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski

Nr. 8 Sierpień 1904 Rok XXIV.



PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU"

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P.P.S.

za czas od 20-go lipca 1904 r.

będą zamieszczone w następnym Numerze.

ADRES:

Komitetu Zagranicznego P. P. S. – Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum P. P. S., Redakcyi i Administracyi „Swiatła", oraz „Proletarysze Welt", Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika", „Górnika", „Łodzianina", „Wici", „Białostoczanina", „Arbajtera", „Walki" i „Gazety Ludowej".

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

ARCHIWUM POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ W LONDYNIE

poszukuje:

Bocian. Lwów. 1892: Nr. 2, 13, 15 i 16.

Cięgi. Lwów. 1899: Nr. 4.

Kolejarz. Kraków. 1900: Nr. 1 do 14 włącznie; 1901: Nr. 20 i 22 1902: Nr. 4 do 12 włącznie.

Kuryer Kolejowy. Kraków. 1897: Nr. 21; 1898: Nr. 3, 4 oraz od Nru 9 włącznie do końca roku.

Pomocnik handlowy. Lwów, 1897: Nr. 2, 5 i 8.

Prawo Ludu. Kraków. 1900: Nr. 22 i 23; 1901: Nr. 1, 2, 7, 8 oraz 20 do 24 włącznie.

Robotnik. Chicago. 1901: Nr. 1, 2 i 3; 1903: Nr. 5.

Robotnik. Lwów. 1897: Nr. 38.

Równość. Morawska Ostrawa. 1900: Nr. 27 i 33; 1901: Nr. 1 i 13.

Walka. Lwów. 1902: Nr. 5, 6, 16, 17, 18 i 19.

Towarzysze! pamiętajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 8. Sierpień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Uchwały kongresu międzynarodowego w Amsterdamie.

I. W sprawie taktyki.

Kongres odrzuca w jaknajbardziej stanowczy sposób rewizyonistyczne dążności do zmiany naszej dotychczasowej, wypróbowanej i zwycięskiej, opartej na walce klasowej, taktyki w tym kierunku, aby zdobycie władzy politycznej przez pokonanie przeciwników miało być zastąpione polityką ustępstw wobec istniejącego porządku.

Skutkiem tego rodzaju rewizyonistycznej taktyki byłoby, że partya, zdążająca do możliwie najrychlejszej przemiany istniejącego burżuazyjnego porządku na socyalistyczny ustrój społeczny, zatem rewolucyjna w całem tego słowa znaczeniu, stałaby się partyą, poprzestającą na reformowaniu burżuazyjnego społeczeństwa.

Dlatego kongres, w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizyonistycznych, wyraża przekonanie, że przeciwieństwa klasowe nie słabną, lecz przeciwnie ustawicznie zaostrzają się, i oświadcza:

1) partya nie przyjmuje odpowiedzialności za polityczne i ekonomiczne stosunki, opierające się na kapitalistycznym sposobie produkcyi i dlatego odmawia wszelkiego przyznania środków, utrzymujących klasy rządzące przy władzy;

2) partya socyalistyczna, stosownie do rezolucyi Kautsky'ego na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Paryżu w 1900 roku, nie może dążyć do udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego.

Kongres potępia dalej każde usiłowanie zatarcia istniejących antagonizmów klasowych w celu ułatwienia oparcia się o partye burżuazyjne. Kongres spodziewa się, że frakcye socyalistyczne użyją i w przyszłości wzmożonej potęgi, osiągniętej przez zwiększenie się liczby ich członków i przez potężny wzrost stojącej po za nimi masy wyborców, do uświadomienia mas co do celów partyi socyalistycznej i do jaknajbardziej energicznej i stanowczej obrony w myśl zasad naszego programu interesów klasy robotniczej, do rozszerzenia i utrwale-

nia wolności politycznej i równości praw, do energiczniejszej jeszcze, niż to dotąd możliwem było, walki przeciw militaryzmowi, polityce kolonialnej i światowej, przeciw bezprawiu, uciemiężeniu i wyzyskowi w każdej jego postaci, do energicznej działalności na polu ustawodawstwa społecznego i do spełnienia wszystkich zadań politycznych i kulturalnych klasy robotnicznej.

II. W sprawie jedności partyi.

Ażeby klasa robotnicza mogła wytężyć całą swą siłę w walce z kapitalizmem, jest koniecznem, aby w każdym kraju wobec partyj burżuazyjnych istniała tylko jedna partya socyalistyczna, jak istnieje jeden proletaryat. Stąd wszyscy towarzysze i wszystkie organizacye socyalistyczne mają święty obowiązek starać się wszelkiemi siłami zaprowadzić tę jedność partyjną na gruncie ustalonych przez kongresy międzynarodowe zasad—jedność, konieczną w interesie proletaryatu, wobec którego są odpowiedzialni za fatalne skutki dalszego istnienia rozłamu.

Ażeby pomódz do osiągnięcia tego celu—tak międzynarodowe Biuro socyalistyczne, jak i wszystkie partye krajów, w których istnieje jedność, z całą gotowością proponują swe usługi.

III. W sprawie polityki kolonialnej.

Zważywszy, że wyzysk kapitalistyczny ustawicznie powiększającego się obszaru kolonij coraz bardziej wzrasta, że niszczy on naturalne bogactwo kolonij, a miejscowe ludy naraża na najcięższy, krwawy nieraz ucisk, że wyzysk ten dalej powoduje powiększenie się nędzy proletaryatu—kongres przypomina uchwałę kongresu paryskiego z r. 1900 w kwestyi polityki kolonialnej i imperyalistycznej i oświadcza, że obowiązkiem partyj socyalistycznych w różnych krajach i frakcyj parlamentarnych jest:

1) Bezwzględnie sprzeciwiać się wszelkim imperyalistycznym i protekcyonistycznym projektom, wszelkim wyprawom, zmierzającym do zdobycia kolonij i wszelkim wydatkom wojskowym na cele kolonialne.

2) Zwalczać wszelki monopol i większe koncesye ziem, oraz starannie dbać o to, by bogactwa kolonij nie zostały skonfiskowane przez klasę wielkich kapitalistów.

3) Bezwzględnie ujawniać wszystkie okrucieństwa, których ofiarą padają krajowcy; żądać daleko idących zapobiegawczych środków przeciwko barbarzyństwom militarnym i kapitalistycznemu wyzyskowi i szczególniej dbać o to, by krajowcy przemocą lub podstępem nie byli pozbawiani własności.

Proponować i popierać środki, mogące polepszyć położenie ludności miejscowej, jak: roboty ogólnego pożytku, środki hygieniczne, tworzenie szkół. Starać się usunąć również szkodliwy wpływ misyonarzy.

4) Żądać dla krajowców wolności i samodzielności w stopniu wymaganym przez potrzeby ich rozwoju, mając na względzie, że całkowita emancypacya kolonij jest celem, do którego się zdąża.

5) Poddać pod wpływ parlamentu kierownictwo polityki zagranicznej, które wskutek naturalnego rozwoju systemu parlamentarnego coraz bardziej ulega ukrytym wpływom klik plutokratycznych.

IV. W sprawie strejku jeneralnego.

Zważywszy, że koniecznym warunkiem powodzenia strejku masowego jest silna organizacya i dobrowolna karność robotników, kongres uważa absolutny strejk generalny w tem znaczeniu, że wszelka praca będzie zaniechaną, za niewykonalny, ponieważ ten uniemożliwia wszelką egzystencyę, a zatem i egzystencyę proletaryatu. Zważywszy dalej, że emancypacya klasy robotniczej nie może być rezultatem tego rodzaju nagłego wytężenia sił; że jednakże możliwem jest, iż strejk, rozciągający się na kilka ważnych dla ekonomicznego życia gałęzi produkcyi, albo też obejmując większą ilość zakładów przemysłowych, może być ostatecznym środkiem do przeprowadzenia ważnych zmian społecznych, lub środkiem oporu przeciw zamachom reakcyi na prawa robotników, kongres ostrzega robotników, by nie dali się uwieść propagandzie za strejkiem generalnym, uprawianej przez anarchistów w celu odwiedzenia ich od codziennej, nieznacznej, a niezmiernie ważnej walki zapomocą akcyi zawodowej, politycznej i współdzielczej, oraz wzywa robotników do wzmocnienia jedności i potęgi w walce klasowej przez rozwój ich organizacyj, gdyż powodzenie strejku o politycznych celach, skoro tenże okazałby się korzystnym i potrzebnym, od tego właśnie zawisło.

V. W sprawie polityki socyalnej i ubezpieczenia robotników.

Zważywszy, iż robotnicy w społeczeństwie kapitalistycznem z reguły tak licho są wynagradzani, że zaledwie mogą zaspakajać najniezbędniejsze swe potrzeby życiowie w czasie, kiedy pracują, tak, że wpadają w nędzę, skoro nie mogą sprzedać swej siły roboczej wskutek choroby, nieszczęśliwego wypadku, niezdolności do pracy, starości lub braku pracy – robotnice zaś także wskutek ciąży i macierzyństwa,

zważywszy dalej, że każdy człowiek ma prawo do istnienia, a społeczeństwo jest interesowane w utrzymaniu siły roboczej, muszą więc być stworzone urządzenia, które zapobiegałyby nędzy robotników i wywołanej przez nią utracie ich siły roboczej.

W społeczeństwie kapitalistycznem najlepiej osiągniętem to być może przez skuteczne ustawodawstwo o ubezpieczeniu robotniczem. Robotnicy wszystkich krajów żądać zatem mają urządzeń, zapobiegających o ile możności chorobom, wypadkom i niezdolności do pracy, tudzież ustaw o przymusowem ubezpieczeniu, zastrzegających im prawo do dostatecznych środków utrzymania, do opieki lekarskiej, jeśli wskutek choroby, wypadku, niezdolności do pracy, starości, ciąży, macierzyństwa lub braku pracy, nie mogą sprzedawać swej siły roboczej.

Koszta ubezpieczenia w pierwszej linii przy ubezpieczeniu na starość, na wypadek niezdolności do pracy, zaopatrzeniu wdów i sierot pokryte być winne przez pośrednie podatki od majątku, podatek postępowy od dochodów i spadków. Gdzie to nie nastąpi, tam opłaty, wnoszone nawet przez przedsiębiorców, pochłaniać zawsze będą część zarobku robotniczego. Jest więc obowiązkiem robotników ową stratę, poniesioną w zarobkach, wyrównać przy pomocy wzmożonej organizacyi zawodowej.

Robotnicy żądać muszą, aby te instytucye ubezpieczenia oddane były w zarząd ubezpieczonych i aby jedne i te same postanowienia odnosiły się tak do robotników krajowych, jak i obcych robotników wszystkich narodów.

VI. W sprawie trustów.

Trusty w całkowicie rozwiniętej swej formie są usunięciem konkurencyi między panami produkcyi. Z luźnych umów niezależnych kapitalistów rozwinęły się one w olbrzymie, ściśle zorganizowane, narodowe lub nawet międzynarodowe związki przedsiębiorców, monopolizujące nieraz całe gałęzie przemysłu. Są one nieuniknioną konsekwencyą konkurencyi, właściwej ekonomicznemu porządkowi, opartemu na pracy najemnej i wyzysku.

Związki te szybko łączą wielkich kapitalistów wszystkich krajów i wszelkich gałęzi przemysłu w zwartą jedność na podstawie wspólnych interesów. W ten sposób zatarg między kapitalistami a klasą robotniczą staje slę coraz ostrzejszym. Reguluje się produkcyę, unika marnotrawstwa konkurencyi i zwiększa się wytwórczą zdolność pracy. Cała korzyść przypada atoli kapitalistom i wyzysk robotników staje się intensywniejszym.

Wobec tego faktu i licznych doświadczeń, wykazujących bezowocność wszelkich antytrustowych ustaw w ramach dzi-

siejszego ustroju ekonomicznego, międzynarodowy kongres socyalistyczny w Amsterdamie ponawia paryską rezolucyę z 1900 roku i utwierdza ją następujęcem oświadczeniem:

1) Partye socyalistyczne wszystkich krajów wstrzymać się mają od wszelkiego udziału w próbach ustawodawczych, starających się przeszkodzić rozwojowi związków przedsiębiorców lub ograniczyć ich wzrost, gdyż próby takie pozbawione są zawsze wszelkich widoków powodzenia, a niekiedy są nawet reakcyjne.

2) Dążenia partyj socyalistycznych do uspołecznienia środków produkcyi i zastosowanie tychże skierowane być musi ku ogólnemu pożytkowi, a nie obliczone na zysk. O sposobie, w jaki uspołecznienie to dojdzie do skutku, tudzież o porządku, w jakim ma się odbyć, rozstrzygać będzie siła, jaką będziemy rozporządzali.

Wzrastającemu niebezpieczeństwu, jakie skutkiem wzmożenia się potęgi kapitalistów zagraża organizacyi robotników, przeciwstawić muszą robotnicy całego świata swą zorganizowaną potęgę, jako jedyną broń przeciwko kapitalistycznemu uciskowi, jako jedyny środek obalenia kapitalizmu i stworzenia ustroju socyalistycznego.

VII. W sprawie święta 1-go maja.

Wychodząc z założenia, że demonstracya robotnicza 1-go maja ma na celu jednolite wystąpienie w jednym określonym dniu we wszystkich krajach o nowożytnym ruchu robotniczym z żądaniami robotniczemi, specyalnie dotyczącemi ochrony robotniczej, 8-godzinnego dnia roboczego, żądań klasowych robotników i powszechnego pokoju oraz zamanifestowanie w ten sposób jedności ruchu i żądań robotników wszystkich krajów,

zważywszy dalej, że jednolitość demonstracyi nie została osiągnięta, gdyż w poszczególnych krajach demonstruje się nie 1-go maja, lecz pierwszej niedzieli w maju.

Kongres uchwala: Opierając się na postanowieniach kongresów międzynarodowych w Paryżu 1889 r., w Brukseli 1891 r., w Zurychu w 1893 i w Paryżu w 1900 r., kongres międzynarodowy w Amsterdamie wzywa z całym naciskiem socyalistyczne organizacye partyjne i związki zawodowe wszystkich krajów, ażeby demonstrowały co roku na 1-go maja za 8-godzinnym dniem roboczym, za żądaniami klasowemi proletaryatu i za pokojem powszechnym.

Najbardziej skuteczną formą demonstracyi jest powstrzymanie się od pracy na 1-go maja.

Dlatego też kongres wkłada na wszystkie organizacye proletaryatu wszystkich krajów obowiązek dążyć do zawiesze-

nia pracy i wszędzie, gdzie to jest możliwe bez szkody dla interesów robotniczych, pracę zawieszać.

VIII. W sprawie głosowania kobiet.

W walce, jaką toczy proletaryat o zdobycie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego w państwie i gminie, partye socyalistyczne muszą domagać się w ciałach ustawodawodawczych prawa wyborczego dla kobiet i usilnie za niem agitować.

Zagadnienia rewolucyi.

(Dokończenie).

Strejk powszechny może, według Kautsky'ego, sprowadzić dezorganizacyę w mechanizmie państwowym, której dziś nie może już wywołać powstanie. Odbędzie się to mniej więcej w sposób następujący. Jednym zamachem zostanie zatrzymana cała produkcya; masy robotników zostaną wyrzucone na ulicę. Wtedy burżuazyę opanuje szalony strach, obawa o majątek i życie. W całym kraju rozlegną się rozpaczliwe wołania o pomoc wojskową. Lecz wojsko nie będzie miało nic do roboty, gdyż strejkujący będą wszędzie unikali starcia i nawet spotkania z wojskiem, będą się zaś zbierać tam, gdzie wojska niema. Każdy dzień trwania strejku będzie zaostrzał sytuacyę, zwiększał ilość zagrożonych punktów, pogarszał cierpienia strejkujących, zamęt wśród rządu, panikę wśród klas panujących. Rząd pod wpływem tego zamętu będzie tu dopuszczał się niczem nieuzasadnionych brutalnych gwałtów, tam znowu będzie odrazu dawał ustępstwa, nie będzie zaś nigdy w stanie stłumić nieuchwytnego i jednocześnie tamującego wszystkie jego czynności oporu biernego. Jeżeli rząd pomimo tego wszystkiego zdoła bez zupełnej dezorganizacyi swych funkcyj i organów dotrwać aż do chwili, kiedy strejkujący będą zmuszeni, by uniknąć śmierci głodowej, albo poddać się, albo uciec się do gwałtów, wtedy stary świat kapitalistyczny odeprze zwycięsko atak rewolucyi proletaryackiej. Coprawda pyrrusowe to będzie zwycięstwo! Jeżeli wszakże strejkujący przetrwają wszystkie próby aż do chwili zupełnego rozchwiania rządu, wtedy władza musi przypaść w udziale przedstawicielom proletaryatu. Sami posiadający, bojąc się zupełnej zguby, zmuszą rząd do kapitulacyi, lub też, ignorując go zupełnie, zaczną paktować z robotnikami, aby uratować, co się jeszcze da. Tryumf rewolucyi proletaryackiej będzie tedy zapewniony.

Szkoda, że ten obraz przyszłej rewolucyi całkowicie należy do dziedziny fantazyi. Mało w nim realnych danych, natomiast olbrzymią rolę odgrywa słówko „jeżeli.“ Wnet zobaczymy, jak wiele jest warunków potrzebnych, zdaniem Kautsky'ego, do zwycięstwa strejku powszechnego, jak do spełnienia tych warunków daleko np. Niemcom dzisiejszym, i ośmie-

limy się zrobić skromną uwagę, że gdy te wszystkie warunki ziszczą się, natenczas o zamachu na prawa ludu ze strony reakcyi nie będzie nawet mowy (gdyż przy takiem ustosunkowaniu sił społecznych byłby on poprostu absurdem), a kwestya strejku powszechnego stanie się w zupełności kwestyą akademicką.

Nierealność obrazu zwycięskiego strejku jeneralnego idzie w parze z bezzasadnością przypuszczeń, na których obraz ten jest oparty. Strejk powszechny pojawia się na scenie jako coś niespodziewanego, siejącego popłoch i przerażenie w szeregach rządowych. Lecz ma on być wszakże odpowiedzią na zamach z góry na prawa polityczne ludu, odpowiedzią, z góry uplanowaną, przygotowaną, przedyskutowaną i uchwaloną.

Przy nowoczesnym rozwoju życia politycznego rząd będzie mógł zawczasu dokładnie rozważyć stopień przygotowania i siły przeciwnika oraz wypracować szczegółowy plan kampanii. Zdecydowawszy się na zamach na prawa obywatelskie ludu, będzie on z pewnością przygotowany do rozpaczliwego oporu. Z góry można powiedzieć, że, nie mając pewnej armii i nie będąc zagwarantowanym co do możności podtrzymania ruchu towarowego, żaden rząd akcyi zaczepnej względem ludu nie podejmie. Z całego toku rozumowań Kautsky'ego wypływa, że ma on na myśli taką sytuacyę, kiedy rząd jeszcze rozporządza armią, na której można w zupełności polegać, tak że klasa robotnicza, opuszczając grunt walki legalnej, narażiłaby się poprostu na masowe zmasakrowanie. (Co prawda trudno zgadnąć, skąd ma się wziąć taka armia w kraju, gdzie proletaryat osiągnął taką siłę liczebną i organizacyjną, że może „za jednym zamachem" powstrzymać całą produkcyę krajową!). Panika klas posiadających, ich obawa o życie i mienie, na której opiera swe rachuby Kautsky, powinnaby być wykluczona, jeżeli strejk zachodzić ma w kraju, gdzie masy nauczyły się „myśleć socyalno-demokratycznie". Wszak od takich mas nie można się spodziewać czynów gwałtownych i złamania legalności. Czego więc się bać? W swych artykułach Kautsky na każdym kroku podkreśla, że użycie gwałtu byłoby wyrokiem śmierci dla całego ruchu strejkowego. Należałoby chyba zwątpić o dalszem zwycięskiem szerzeniu się „myśli socyalno-demokratycznej", by przypuszczać, że przeświadczenie o tem w chwili przyszłego strejku nie będzie wyznaniem wiary całej klasy robotniczej. I im częściej w organach partyjnych będą się pojawiać podobne artykuły, jak omawiana rozprawa o rewolucyi, tem bardziej burżuazya będzie mogła być pewną, że w chwili krytycznej jej życiu i mieniu nic zagrażać nie będzie. Kautsky popada znów w sprzeczność sam ze sobą, gdy przepowiada w razie zwycięstwa strejku objęcie władzy przez rząd proletaryacki i jednocześnie każe przerażonej burżuazyi zmuszać stary rząd do ustępstw. Spodziewa się on zatem, że strach (zupełnie nieuzasadniony, skoro się ma za sobą pewną armię, a przed sobą masy, przejęte poszanowaniem dla legalności) zmusi klasy panujące poprostu do samobójstwa politycznego. Chyba niepodobna spodziewać się jakiejś skłonności do ustępstw ze strony starego rządu, gdy chodzi poprostu o kwestyę jego bytu. Wogóle nie można zestawiać dawnych rewolucyj z tą, która ma nadejść. Dawniej rządy łatwo traciły głowę, gdyż miały do czynienia z żywiołowymi wybuchami, o których sile nigdy nie można było mieć dokładnego wyobrażenia, jak również nigdy niepodobna było przewidzieć, jak daleko zajdą zbuntowane masy w swych niezupełnie uświadomionych zapędach rewolucyjnych i co je zdoła zaspokoić. Dziś wszystkie czynniki siły i słabości obu stron walczących mogą być zgóry obliczone.

Rząd ma przytem do czynienia z zupełnie jasno określonemi dążeniami rewolucyjnemi, wie, jak daleko te dążenia sięgają, rozumie, że tylko jego zupełna kapitulacya lub zupełny pogrom rewolucyi zdoła ruch rewolucyjny usunąć, Wreszcie jest on w stanie zawczasu obliczyć, jakie klasy społeczne i jakie stronnictwa będzie miał za sobą. Jeżeli w tych obliczeniach i przewidywaniach może być coś niepewnego, to wszakże znaczne błędy możliwe są tylko w walce o jakąś podrzędniejszą kwestyę życia polityczno-społecznego. Gdy chodzi o pytanie, czy władza ma się znajdować w ręku rządu burżuazyjnego, czy proletaryackiego, natenczas cała ludność danego kraju rozpadnie się na dwa obozy, zarysowane z zupełną wyrazistością.

Moglibyśmy postawić nad wywodami Kautsky'ego jeszcze kilka znaków zapytania. Tak np. jego twierdzenie, że strejk powszechny może oddać ster rządów w ręce socyalno-demokratycznie uświadomionego proletaryatu, niezupełnie licuje z pogardliwem traktowaniem strejku jeneralnego, jako środka dokonania rewolucyi społecznej, jak go sobie wyobrażają anarchiści. W każdym bowiem razie, przypuszczając możliwość dyktatury proletaryatu jako wyniku strejku powszechnego, Kautsky bardzo się zbliżył do tych pogardzanych przezeń poglądów anarchistycznych *).

Zobaczmyż tedy, jakie są warunki powodzenia masowego strejku politycznego podług Kautsky'ego. Przedewszystkiem naturalnie znaczna liczebna przewaga w społeczeństwie uświadomionego i częściowo także zorganizowanego proletaryatu. Proletaryat ten powinien posiadać dobre wyszkolenie w walce politycznej i zawodowej i zimną krew, aby się nie dał wyprowadzić z równowagi. Następnie rząd może być obalony przez strejk powszechny tylko w takim razie, jeżeli jest pełen dezorganizacyi i rozprzężenia i nie znajduje w społeczeństwie, a nawet w armii i biurokracyi należytego zaufania. (Naturalnie zupełnie jest wykluczonem, by strejk powszechny mógł kiedy być skierowany przeciwko rządowi demokratycznemu, który został przez lud obrany i na jego większości się opiera). Dzisiejsze rządy coraz bardziej zdążają w kierunku takiego rozprzężenia i demoralizacyi. Zabrakło tych wielkich dążeń ogólnych, które niegdyś entuzyazmowały i jednoczyły całą burżuazyę i pozwalały jej wysunąć na czoło swych szeregów istotnie wielkich ludzi o genialnym umyśle i potężnej indywidualności. Dzisiejsza polityka burżuazyi, pozbawiona gwiazd przewodnich wielkich dążeń i ideałów, staje się caraz bardziej małostkową, lękliwą i niezdolną do żadnej szerszej akcyi. W takiej atmosferze niema miejsca dla istotnie wielkich ludzi. Są conajwyżej zręczni politycy i gładcy mówcy, nie pozbawieni inteligencyi i sprytu dyplomatycznego i mogący z łatwością kierować sprawami państwa w spokojnych czasach, lecz zupełnie niezdolni sprostać kolosalnym zadaniom, jakie postawi przed kierownikami nawy państwowej burza rewolucyjna. Stracą oni głowę tem łatwiej, im bardziej nagle i niespodziewanie ta burza się zerwie. Tu mamy znowu podobieństwo strejku powszechnego do walk barykadowych. Te ostatnie zwyciężały, gdy były żywiołowym wybuchem mas ludowych, powstającym w danych warunkach nagle i niespodziewanie z żywiołową siłą. Powstania zgóry przygotowane, uplanowane, spo-

*) Nie zmienia to istoty rzeczy, że Kautsky uważa za czynnik rewolucyjno-społeczny rząd proletaryacki, gdy anarchiści chcą całkowitego bezrządu. Zbliża ich poglądy przypuszczenie, że strejk powszechny może być narzędziem walki nietylko z konkretnym przejawem ucisku politycznego, ale z całokształtem stosunków społecznych.

dziewane i oczekiwane zawsze kończyły się klęską... Tak też i strejk powszechny ma widoki powodzenia wtedy, gdy będzie żywiołowym objawem gniewu mas ludowych, poruszonych do głębi jakąś wielką krzywdą, np. zamachem stanu, odebraniem praw obywatelskich i t. p. Bynajmniej nie jest koniecznem zorganizowanie pod względem zawodowym całego proletaryatu, aby mógł się porwać do takiego strejku. Nie zostanie to nigdy dokonanem, a zresztą byłoby to potrzebne tylko w takim razie, gdyby chodziło o pokonanie przeciwników przez nacisk ekonomiczny, wywierany przez długotrwały strejk. Dla zdezorganizowania za jednym zamachem przeciwników potrzeba tylko powszechnego wzburzenia mas ludowych. Wszakże poza temi wzburzonemi masami musi stać znaczna część klasy robotniczej, wyszkolona przez organizacyę, która powinna kierować całym ruchem. Wzburzenie ludu całego nie da się wywołać sztucznie w umówionym czasie. Dlatego też oznaczanie z góry terminu wybuchu strejku powszechnego chybia celu i tylko daje przeciwnikowi możliwość przygotowania się do oporu. Jako przykład takiej chybionej taktyki przytacza Kautsky strejk powszechny w Belgii 1902 roku. W związku z tem wyraża on przekonanie, że ze strony proletaryatu niemieckiego byłoby „zgubnym błędem“ oznaczanie zawczasu terminu strejku powszechnego, np. zapowiadanie go z góry na wypadek pogorszenia prawa wyborczego. Nie jest to wskazane jeszcze z innego powodu. Można przeprowadzić analogię pomiędzy strejkiem powszechnym a walką barykadową jeszcze pod jednym względem. I tu i tam zwycięstwo jest prawdopodobniejsze i łatwiejsze, gdy chodzi o całkowite obalenie rządu, niż wtedy, gdy idzie jedynie o zdobycie ustępstw częściowych. Przedewszystkiem walczący zgadzają się tem chętniej narażać się na niebezpieczeństwo i ponosić ofiary, im większy cel mają przed sobą, im bogatsze zdobycze wróży im walka. Wojsko i urzędnicy mogą być skłonni do przejścia na stronę ludu, a w każdym razie nie zechcą występować zbyt ostro przeciwko niemu, skoro będą mogli przypuszczać możliwość zupełnego obalenia ich rozkazodawców dzisiejszych. Przeciwnie, skoro będą mieli pewność, że ci rozkazodawcy, pomimo częściowego zwycięstwa klasy robotniczej, pozostaną u steru rządów, wtedy z pewnością będą ich posłusznem narzędziem z obawy przed ostremi represyami. Tyczy się to w równej mierze licznych kategoryj robotników państwowych np. kolejarzy i t. p. Częściowe zwycięstwo proletaryatu, połączone z pozostaniem u steru dawnego rządu, niewiele im dobrego obiecuje, jak to widać z przykładu strejku holenderskiego 1903 r. Kto wie, czy w Belgii w r. 1902 żołnierze, kolejarze i t. d. nie przyłączyliby się do strejku, gdyby mogli żywić nadzieję, że u steru rządów stanie ministeryum socyalistyczne? Stąd wynika, że szanse zwycięstwa strejku powszechnego są słabe tam, gdzie partya socyalistyczna nie doszła do tak wielkiej siły, iż może czuć się zdolną i gotową do objęcia rządów.

Jakiż więc wniosek ostateczny wysunąć można z tych wszystkich wywodów? Zdaniem Kautsky'ego ten, że polityczny strejk masowy jest bronią, która przy pewnych okolicznościach może oddać wspaniałe usługi, lecz dla której skutecznego zastosowania czas jeszcze nie nadszedł. Nie jest on ani zwycięskim środkiem uzyskania poszczególnych ustępstw od klas panujących, ani sposobem, zapewniającym w każdym razie zachowanie już zdobytych swobód politycznych.“ Lecz strejk polityczny może być środkiem zdobycia przez proletaryat w ostatecznej, rozstrzygającej walce władzy politycznej. Jest to możliwe tam mianowicie, gdzie lud roboczy pod względem politycznym ma mało do stracenia, a wiele do zdobycia i,

gdzie rząd wskutek nieprzychylnej dlań sytuacyi może okazać mało odporności. Strejk taki „jest środkiem prawdziwie rewolucyjnym i jako taki jest na miejscu tylko w czasach rewolucyjnych, w walce nie o poszczególne prawa, czy to będzie prawo wyborcze, czy prawo koalicyi lub coś podobnego, lecz o całą władzę polityczną.“

Długą drogę przebyliśmy wraz z Kautsky'm w jego rozumowaniach i cóż znaleźliśmy w końcu? Beznadziejny wprost wynik, że dziś proletaryat nie ma środka do odparcia ewentualnego zamachu na jego prawa obywatelskie. Powstanie Kautsky wykluczył zgóry, na jego miejsce zaś postawił strejk polityczny, aby w końcu dojść do wniosku, że będzie on możliwy kiedyś w przyszłości w rozstrzygającej walce o władzę polityczną, gdy będzie urzeczywisiniony cały szereg warunków, dziś nieistniejących. Lecz jako środek do odparcia zamachu stanu, mogącego nastąpić w latach najbliższych, nie jest on przydatny.

Przypatrzmy się tylko warunkom zwycięstwa strejku powszechnego, a zobaczymy, że w nich zawiera się odpowiedź przecząca na pytanie co do możliwości użycia tego środka w Niemczech obecnych dla odparcia możliwego zamachu stanu. Przedewszystkiem znaczna przewaga liczebna zorganizowanego lub przynajmniej socyalistycznie uświadomionego proletaryatu. Dziś zaledwie około $^{1}/_{4}$ części wyborców niemieckich i około $^{1}/_{3}$ części głosujących podaje głos za socyalną demokracyą. Przeciw każdemu wyborcy socyalistycznemu stoi 2 wyborców z przeciwnych obozów i 1 obojętny na wszelkie sprawy polityczne.

To jedno może dać dowód, że o „większości“ socyalno-demokratycznego proletaryatu narazie niema mowy. W szczególności można dodać, że właśnie wśród tych kategoryj robotników, których przyłączenie się do akcyi strejkowej jest niezbędnym warunkiem powodzenia całego ruchu, t. j. wśród kolejarzy i górników, organizacya, względnie uświadomienie, jest jeszcze dziś w Niemczech nader słabe. Górnicy w znacznej części idą pod sztandarem klerykalizmu *), zaś kolejarze są „königstreu“, czyli usposobieni wiernopoddańczo, przynajmniej w swej większości. Przewaga liczebna socyalistów jest dotąd dla Niemiec dalekim ideałem. O słabości, dezorganizacyi, rozprzężeniu etc. rządu, który sam Kautsky uważa za najmocniejszy w świecie, nie ma co narazie mówić. Możemy dodać, że rząd ten poza obrębem socyalnej demokracyi nie znajduje w kraju żadnej poważnej opozycyi. Sytuacya tedy, uważana przez Kautsky'ego za konieczny warunek zwycięstwa rewolucyi, jest całkowicie nierealną. Rząd wie o tem i zaiste naiwnym byłby ten człowiek, którby sądził, że, chcąc stłumić opozycyę socyalistyczną, poczeka on łaskawie z zamachem stanu lub ograniczeniem praw obywatelskich ludu aż do czasu, kiedy socyaliści zdobędą w kraju większość rozstrzygającą, kiedy do armii, urzędnictwa, personelu służbowego kolei i t. d. zakradnie się duch rozprzężenia lub buntu, jednem słowem, kiedy lud i bez strejku powszechnego będzie musiał niechybnie zwyciężyć w każdem starciu z władzą. Nie, takiej naiwności od dzisiejszych rządów spodziewać się nie sposób! Oni już dziś poważnis się liczą z możliwością strejku jeneralnego i starają się zawczasu zapobiedz jego rozszerzeniu się na zakłady państwowe. Tak np. pruski

*) W największem zagłębiu węglowem (Westfalskiem) socyalizm dopiero w ostatnich latach wypiera wpływ centrum, które atoli dotąd ma przewagę. W dwóch następnych (co do wielkości) zagłębiach: gornośląskiem i saarskiem, pomimo wzrostu socyalizmu, klerykalizm dotąd niepodzielnie panuje.

minister kolei Budde, nsprawiedliwiając w sejmie pruskim (w lutym 1903 r.) „pewne ograniczenia“ prawa koalicyi kolejarzy (właściwie zupełne podeptanie tego prawa), mówił między innemi, że trzeba zapobiedz wpływom socyalnej demokracyi, która chce „uniemożliwić ruch kolejowy na pewien przeciąg czasu, jakeśmy to widzieli w sąsiednim kraju“ (Holandyi). Tenże pan w rok później przy ponownem poruszeniu tejże kwestyi w sejmie znowu zaznaczył z całym naciskiem, że socyaliści zamierzają w danym razie zatrzymać ruch kolejowy i dodał, że choć niektórzy twierdzą, iż organizacya zaprowadza między robotnikami ład i porządek, jednak on właśnie dlatego nie chce do niej dopuścić, ponieważ „przeciw nieprzyjacielowi należy występować, dopóki on nie jest w porządku“. Naturalnie wszystkie zabiegi tego pana i jemu podobnych nie powstrzymają rozwoju myśli socyalistycznej pośród robotników państwowych, ale z zamachem na prawa polityczne ludu rząd z pewnością nie będzie czekał do chwili przejścia większości swych najemników w szeregi „armii przewrotu“. Zamach ten, jeżeli nań się rząd wogóle zdobędzie, jest bliski, a sytuacya, zapewniająca strejkowi powszechnemu zwycięstwo, niestety, daleka, jeżeli się zgodzimy na słuszność przesłanek Kautsky'ego.

Nie będziemy już długo zatrzymywali się nad jego rozumowaniami. Zadowolnimy się podkreśleniem całej bezzasadności i utopijności przypuszczenia co do możliwości niespodziewanego dla rządu wybuchu strejku masowego. Walki barykadowe mogły wybuchać niespodziewanie, gdyż popierwsze do ich wybuchu potrzebne było jedynie podniecenie rewolucyjne mieszkańców stolic i miast większych, które może się rozszerzyć w ciągu krótkiego przeciągu czasu; podrugie zaś – ponieważ przy słabym rozwoju w epoce przedrewolucyjnej życia publicznego wzburzenie, nurtujące w masach ludowych, pozostawało ukrytem dla oka władców. Dla powodzenia strejku powszechnego trzeba zrewolucyonizować wielomilionowe masy ludu. W Niemczech np. trzeba całą ludność „trzeźwą i pokojową“ przygotować do myśli o konieczności masowego wybuchu rewolucyjnego, który nb. musi być dobrze przygotowany i zorganizowany, jeżeli lud ma przejawiać cudowną niemal zręczność, trzeźwość, dyscyplinę, potrzebną dla odniesienia zwycięstwa bez krwawego starcia. I to wrzenie przygotowawcze wśród całego ludu może ujść uwagi rządu? „Żywiołowym“ objawem oporu przeciw gwałtowi rządowemu strejk powszechny nigdy być nie może, bo trzeba lud przygotować do tego, aby w ten, a nie inny sposób na gwałt odpowiedział. Zresztą, jeżeli ma to być akt oporu przeciw konkretnemu gwałtowi, to rząd będzie przewidywał ten skutek zamachu na prawa ludu. Niestety, tu opuściła Kautsky'ego jego zwykła jasność myśli! Wypowiedziawszy myśl o konieczności, aby strejk powszechny był niespodziewanym wybuchem, mówi on zaraz dalej o potrznbie dyskutowania możliwości takiego strejku, aby przeciwnicy wiedzieli o istnieniu tego potężnego środka rewolucyjnego i wskutek tego nie odważyli się na zamach na prawa ludu, wiedząc, do czego to prowadzi!! A jakby mało było tej rażącej sprzeczności, dodaje do niej drugą, raz podając strejk powszechny jako środek odparcia próby uszczuplenia praw obywatelskich ludu, drugi raz twierdząc z całą stanowczością, że takim środkiem obronnym strejk ten być nie może, że może on jedynie być środkiem obalenia całego obecnego ustroju i zaprowadzenia dyktatury proletaryatu.

Atoli „der langen Rede kurzer Sinn“ (krótki sens długiej mowy) jest ten, że obecnie proletaryatowi nie pozostaje nic do zrobienia, jak tylko dalej się organizować, uświadamiać i czekać, czekać, aż pozyskamy

rozstrzygającą większość w społeczeństwie, aż rząd ulegnie dezorganizacyi i rozprzężeniu, aż armia, urzędnicy i najemnicy państwa przestaną być dlań wierną oporą, aż socyalna demokracya stanie się zupełnie gotową do objęcia rządów, aż gdzieś poza granicami kraju zerwie się huragan rewolucyjny i t. d., i t. d. Ale cóż robić, gdy zamach stanu spadnie na lud przed tym czasem, gdy to wszystko się spełni? Rewizyonista David dał na to zupełnie jasną odpowiedź w swym artykule „die Eroberung der politischen Macht“ (zdobycie władzy politycznej) *). Mówi on: wtenczas gwałtowi przeciwstawimy pokojowość (Friedsamkeit). Inaczej mówiąc, zniesiemy gwałt bez oporu i będziemy dalej prowadzić pracę uświadamiającą, aż dopóki nie zdobędziemy większości, gdyż bez większości nie może być zwycięstwa. Za to proste i jasne rozwiązanie kwestyi Davida spotkał zarzut, że stara się zaszczepić proletaryatowi niemieckiemu „moralność niewolniczą“ (Sclavenmoral). Atoli, skoro z wywodów Kautsky'ego zedrzemy zasłonę frazeologii rewolucyjnej, to przekonamy się, że wynika z nich ta sama odpowiedź, którą dał David. Albowiem powstanie i walka zbrojna jest szaleństwem. Strejk zaś powszechny nie może mieć zastosowania do walki o wymuszenie pewnego poszczególnego ustępstwa politycznego, lecz może być jedynie środkiem zdobycia całkowitej władzy politycznej. Gwałt musimy znieść spokojnie — mówi David. — Byłoby zgubnym błędem naznaczać zgóry strejk powszechny na wypadek pogorszenia prawa wyborczego w Niemczech – twierdzi Kautsky. Nie możemy porywać się do walki z rządem, nie mając większości za sobą — powiada David. Strejk powszechny może doprowadzić do zwycięstwa tylko wtedy, gdy będziemy mieli po za sobą znaczną większość narodu, zaś przeciwko sobie słaby, zdezorganizowany i pozbawiony podpory w ludzie rząd oraz gdy staniemy się zdolni do objęcia władzy – tak rozumuje Kautsky. W treści wywodów przedstawicieli dwóch walczących kierunków socyalizmu niemieckiego ró nicy prawie nie znać. Różnym jest jedynie nastrój — trzeźwy u pierwszego, pełny fantazyi rewolucyjnej u drugiego. Lecz faktem jest, że po za wielu brzmiącymi rewolucyjnie wywodami Kautsky'ego ukrywa się zupełna bezradność wobec zagadnienia, jak odeprzeć ewentualny zamach reakcyi na prawa ludu już w bliskim czasie. Skoro bezpośrednie zastosowanie siły jest wykluczone, istotnie nie pozostaje nic oprócz rezygnacyi. Lecz czyż tak być musi? Czyż wskazania taktyczne Davida są właściwem wyjściem z sytuacyi? Nam się wydaje, że nie! Przedewszystkiem sam fakt energicznego oporu przeciw zamachowi stanu, oporu, nie cofającego się przed żadną konsekwencyą, może być potężniejszym środkiem agitacyjnym, niż dziesiątek lat agitacyi. Wielkie i bohaterskie czyny działają mocniej od najwymowniejszych słów. Skoro ruch ludowy, chociażby mający mniejszość po za sobą, będzie gotów w każdej chwili na każde uszczuplenie swych praw odpowiedzieć złamaniem legalności burżuazyjnej, wtenczas wrogowie będą musieli się z nim liczyć. Lecz właśnie gotowość do złamania legalności jest conditio sine qua non (nieodzownym warunkiem) zwycięskiej akcyi rewolucyjnej. Skoro się zgóry zapowiada, że nikt z partyi nigdy nie będzie próbował siać rozprzężenia w wojsku i podkopywać dyscypliny – rząd może się nie krępować w swej akcyi anty-rewolucyjnej. Gdy ruch ludowy nie dozna poparcia ze strony kolejarzy, musi on, stojąc wyłącznie na gruncie legalnym, porzucić wszelką myśl o zatamowaniu ruchu kolejowego. Inaczej jest

*) Socialistische Monatshefte. Styczeń—Marzec r. 1904.

w razie gotowości do przerwania tego ruchu zapomocą środków gwałtownych (te środki nie koniecznie muszą się wyrażać w akcyi zbrojnej). Tak samo, uświęciwszy nietykalność własności burżuazyjnej, lepiej nie zaczynać strejku powszechnego. Gdy burżuazya będzie drżała o swe miliony, złożone w bankach wielkich miast, będzie ona usposobiona bardziej pojednawczo, niż wtedy, gdy będzie pewna, że te miliony będą „tabu“ dla rewolucyonistów. Zauważymy tu, że gdy chodzi o odparcie zamachu stanu i uszczuplenie praw obywatelskich ludu, burżuazya nawet z prawnego punktu widzenia nie może liczyć na żadną względność ze strony rewolucyonistów. Lud, który w obronie swych praw jest gotów do najzaciętszej walki, nawet zwyciężony wzbudza trwogę. Krwawe widmo już pokonanej Komuny stało na straży powszechnego prawa wyborczego i republiki. Zamach stanu, nie spotykający mocnego oporu, będzie zawsze początkiem najstraszniejszej orgii reakcyjnej. Natomiast napotkany przezeń opór rewolucyjny będzie długo jeszcze groźnem upomnieniem dla zwycięzców, by nie szli za daleko. Co do oporu biernego wyłącznie, radzimy jego zwolennikom przypomnieć rozumne i pełne męskiej energii słowa Lassale'a o tej metodzie walki (...„opór, który sam siebie znosi, nie jest oporem“).

W naszem rozpatrywaniu zagadnień, poruszonych w artykule Kautsky'ego, dobiegamy do końca. Wywody nasze streścić możemy w sposób następujący: Przyszła rewolucya społeczna nie będzie jednym aktem walki klasowej, lecz długotrwałym procesem reorganizacyi społecznej, dokonywanej stopniowo przez dochodzący do coraz większego uświadomienia i potęgi proletaryat. Proletaryat zmuszony jest do prowadzenia walki politycznej tak dla zwalczania przeszkód, tamujących rozwój jego sił, jak i dla uczynienia państwa narzędziem swej działalności reformatorskiej (przyczem jednak pamiętać należy, że akcya polityczna jest tylko częścią tej działalności reformatorskiej). Czy walka polityczna przybierze gwałtowne, czy pokojowe formy, to zależy od konkretnych stosunków społecznych w poszczególnych krajach. Dla pokojowego załatwienia sprawy potrzeba braku zbyt ostrych przeciwieństw klasowych a przedewszystkiem zdolności ustroju prawno-politycznego danego kraju do rozwoju, do powolnej zmiany w duchu postępowym. W większości krajów europejskich demokratyzacya państwa w drodze wyłącznie pokojowej jest nieprawdopodobna. Wrazie walki o swe prawa obywatelskie lud musi być gotów do złamania legalności burżuazyjnej. Strejk powszechny bez tej gotowości jest utopią i nie może się nigdy udać. Chcąc mieć za sobą masy, gotowe do oporu wobec każdego zamachu reakcyi, partya musi w nich wykształcić poczucie odpowiedzialności dziejowej, która na nich ciąży. Zaś takie poczucie może się rozwinąć tylko wtedy, gdy w parze z nastrojem rewolucyjnym będzie iść naukowy, krytyczny pogląd na sprawy społeczne. Jakkolwiek niewątpliwą jest prawdą, że same warunki rozwoju społecznego zapewniają socyalizmowi zwycięstwo ostateczne, to jednak polityk musi pamiętać, że ta pewność jeszcze nie gwarantuje ani pomyślnego przebiegu najbliższych walk politycznych, ani pomyślnego rozwoju każdego z poszczególnych krajów, ani tego, że każda partya socyalistyczna musi odegrać w procesie dziejowym rolę czynnika dodatniego. Pewność, że nasza epoka, nasz kraj, nasza partya zapisze piękną kartę w dziejach, możemy czerpać jedynie z naszej własnej pracy rewolucyjnej. Im mniejszą rolę w naszych nadziejach na przyszłość będą odegrywały czynniki od nas niezależne, np. żywiołowy „krach“ kapitalizmu, rewolucya w kra-

jach sąsiednich, nieszczęśliwa wojna, konkurencya zaoceanowa czy tam najście rasy żółtej i t. d. i t. d. — moglibyśmy bez końca wyliczać mniej lub więcej udatne pomysły proroków społecznych — im bardziej będziemy opierali te nadzieje na sile i dojrzałości proletaryatu naszego, — tem energiczniejszymi rewolucyonistami będziemy. Sądzimy też, że „krytyczny socyalista“ może daleko lepiej ocenić znaczenie swobód politycznych, niż utopista, oczekujący „czegoś porządnego“ jedynie od przyszłego ostatecznego zwycięstwa. Kto umie cenić pracę pozytywną, krok za krokiem budującą świat nowy, ten każde ograniczenie tej pracy, każde gwałtowne osłabienie tętna życia społecznego odczuje daleko boleśniej, niż człowiek, którego hasłem „wszystko albo nic“. Myśl krytyczna nie osłabi energii prawdziwych socyalistów w walce rewolucyjnej — przeciwnie wzmocni ją.

Nie łudźmy się! Odniósłszy nawet zwycięstwo w krwawej walce z wrogami, proletaryat rewolucyjny nie stanie u granic ziemi obiecanej socyalizmu. Znajdzie on przed sobą jeszcze niezmierzone pola do pracy może całych pokoleń, która przecież w końcu stworzyć musi świat nowy. Ale czy to ma ostudzać nasz zapał? Żołnierze rewolucyi, idąc do walki, nie potrzebują się odurzać i podniecać narkotykiem nieziszczalnych marzeń. Widząc jasno cały ogrom pracy, walk, cierpień, które nas czekają, potrafimy podwoić nasze wysiłki w walce o świętą dla nas sprawę.

M. Raudonas.

Strejk robotników borysławskich.

Dnia 8-go lipca Borysław zamarł. Jedno z największych na świecie ognisk przemysłu naftowego wstrzymało pracę. Stanęły wszystkie szyby i tłocznie – 8000 robotników zastrejkowało – i odtąd przez cały miesiąc strejk borysławski przykuwał ku sobie powszechną uwagę. Nie był to pierwszy strejk w Borysławiu – w tej strasznej „mordowni“, która zniszczyła tysiące istnień robotniczych. Po 30 latach najstraszniejszej nędzy, rodzącej milionowe kapitały, po długim okresie demoralizacyi, ciemnoty, bierności, prawdziwego niewolnictwa, bezwzględnej uległości i zupełnego poddania się nie znającym litości rządom kapitału – poczyna świtać. Tego zaciętego chłopa mazurskiego, który tu przybył za zarobkiem, i tego zamkniętego w sobie robotnika rusina, nie przeżarła nędza, nie zniszczyła ciemnota, nie spodliła przemoc. W r. 1901 robotnicy borysławscy zastrejkowali i po pewnym czasie strejk częściowo wygrali. Miano uregulować sprawę kasy brackiej, dostarczyć robotnikom mieszkań, zaniechać różnych zdzierstw i prowokacyi. Ugodę podpisano, ale kapitaliści złamali ją najbezczelniej, wymawiając się ciężkimi czasami.

W dwa lata potem zcentralizowano w Borysławiu produkcyę i wobec robotników ztanęli magnaci naftowi, złączeni w kartel. Ale i oni nie myśleli nic zrobić dla polepszenia warunków pracy rzeszy górniczej.

A warunki te są istotnie okropne. Oto co pisze o nich nie żaden socyalista, ale dymisyonowany c. k. starosta austryacki p. Nowacki: „Oburzenie i pasya porywa człowieka, gdy wjedzie tylko w ten stek bud,

skleconych z błota, brudnych i niechlujnych, urągających najprymitywniejszym wymogom ludzkich mieszkań i hygieny, gdzie wśród bezdennego błota i kału ulic, zamęczają biedne zwierzęta, wlokące ciężary, gdzie robotnicy zniewoleni mieścić się w brudnych, zatęchłych norach wraz z rodzinami za drogą opłatą — gdzie szklanka zdrowej wody trudna do osiągnięcia, nie mówiąc o artykułach żywności najlichszego gatunku po cenach wygórowanych — wobec czego taka Nadwórna lub Trembowla wyglądają na wspaniałe stołeczne miasta i rezydencye". A mimo to — stwierdza p. N. — przedsiębiorcy borysławscy nie zrobili nic, woleli żyć z robotnikami w gnoju, niż dążyć do stopniowego przeobrażenia stosunków. Przyznając, że płaca robotników jest względnie wysoką, pisze: „Wartość jednak tej płacy staje się aż nadto problematyczną, skoro robotnik zniewolony jest mieścić się wraz z rodziną w nędznych norach za wysoką opłatą, za drogie pieniądze nabywać najnędzniejsze artykuły życiowe- skoro brak mu tego pierwszego artykułu życiowego, jaki stanowi zdrowa woda. Robotnik, żyjący wśród takich stosunków, nie może czuć się zadowolonym i nie dziw, że ucieka coraz częściej do gęsto rozsianych szynków, gdyż go nic z własną kwaterą nie wiąże, a raczej wszystko z niej pędzi. Założenie hurtownych składów artykułów życiowych, któreby zaopatrywały własnych robotników po możliwie tanich cenach w dotyczące potrzeby, nareszcie dostarczenie zdrowej wody, to było minimum żądań, które robotnicy swym chlebodawcom stawiać mogli. Na spełnienie ich przedsiębiorcy w ciągu 40 lat zdobyć się jednak nie mogli!

Generał Kailer, komendant garnizonu borysławskiego, po zwiedzeniu mieszkań robotniczych wprost dziwił się, jak ludzie mogą przebywać w takich norach, pełnych brudu i plugawego robactwa — i jak firmy, czerpiące miliony z Borysławia, mogą pozwolić robotnikom wśród takich warunków bytować. Korespondent „Naprzodu" w ten sposób opisuje mieszkania woskowców galicyjskiego banku kredytowego: „Pomieszczenia dla samotnych robotników, to coś w rodzaju kajut okrętowych. Prycze ustawiono tutaj piętrami, jedna nad drugą; zajmują wszystkie ściany, krzywe, brudne, opanowane przez robactwo. Stołów ani stołków niema; podłoga dziurawa, piece zrujnowane, jednem słowem obraz nędzy i zniszczenia. Opisać tego obrazu, jaki tam przedstawił się naszym oczom, nie jestem w stanie. Wyszedłem z tych nor, które nazywają tutaj mieszkaniem, z uczuciem bólu że tylu ludzi musi truć się przez większą część życia powietrzem, od którego w głowie się kręci.

— Teraz to nic — powiada pewien lokator — teraz lato, to można spać na powietrzu.

Za każdą pryczę — miejsce dla jednego człowieka — dyrekcya strąca 85 centów miesięcznie. Oto przykład, jakie interesa robi Bank galicyjski na tych mieszkaniach. W 2 domach, najętych za 800 złr. rocznie, w trzech małych dziurach, umieszczono 48 ludzi. Każdy z nich płaci po 85 ct. miesięcznie, co czyni 489 złr. 60 ct. rocznie. Oprócz tego są tam mieszkania rodzinne. Za jedno takie mieszkanie bierze dyrekcya 5 złr. 50 ct., a takich mieszkań jest kilka. To mówi samo za siebie. Nie lepiej dzieje się i robotnikom naftowym.

— Okna otworzyć nie można — skarżą się nam kobiety — z jednej strony proch wali się do chałupy, z drugiej — od podwórka — smród z wychodków".

Pod wpływem wzrastającej oświaty i uświadomienia robotnik borysławski zmienił się do niepoznania. Dawne ujemne cechy poczęły ustę-

pować powoli nowym, nabytym pod wpływem pracy znakomicie rozwijających się stowarzyszeń robotniczych, prasy socyalistycznej i oddziaływania naszych agitatorów. Poziom kulturalny robotnika się zmienił, ale nie zmieniły się ohydne warunki, w jakich go trzymali kapitaliści: Mac Garveywie, Mac Intoshe, Skotty, Perkinsy, Rotschildy, Gartenbergowie, Feuersteinowie ich polscy pachołkowie w rodzaju sławnego „mesyanisty“ i narodowego demokraty Wolskiego. To też walka musiała wybuchnąć wcześnlej czy później.

W ostatnich czasach wrzało formalnie wśród robotników borysławskich. Nie myśląc narazie o natychmiastowym strejku, postawili oni następujące żądania swym pracodawcom: ośmiogodzinnego dnia pracy, zdrowych mieszkań, możliwej do picia wody, taniej kuchni, porządnych łazienek, uczciwie prowadzonego sklepu, racyonalnego szpitala, kasy chorych na miejscu i regularnego wypłacania zarobku. Po wysłaniu do przedsiębiorców tych żądań robotnicy czekali przez pięć dni na odpowiedź, ale napróżno. Właściciele firm milczeli, tylko tu i ówdzie oddzielne firmy obiecywały robotnikom rozmaite ustępstwa, wyłączając jednakże główne— 8-godzinnej pracy. Z tego powodu jakoteż i z powodu ustawicznych zakazów zgromadzeń panowało powszechne wzburzenie i trzeba było jakiegoś bodaj drobnego zajścia, aby walka wybuchła. Kiedy kierownik z Karpackiego Towarzystwa uderzył w twarz wiertacza, cały Borysław robotniczy zawrzał oburzeniem, i oto nagle — niespodzianie dla naszej organizacyi — zastrejkowano. Na czele strejku stanął komitet, złożony z 27 robotników naftowych (wiertaczy, pomocników, palaczy i t. d.) pod przewodnictwem tow. Górskiego.

Robotnicy strejkowali we wzorowym spokoju. Spacerując grupami po kilku i kilkunastu po ulicach Borysławia, spokojnem i godnem zachowaniem wzbudzali podziw nawet w tych, którzy do ostatniego czasu z uporem nie przestawali twierdzić, że żądania, stawiane przez robotników nie są ich żądaniami, że to „nawiane złe myśli niesumiennych agitatorów“. W pierwszym dniu strejku zjawiło się „do pilnowania porządku“ kilkudziesięciu żandarmów, którzy spacerowali trójkami środkiem ulic, zachowując się bardzo przyzwoicie. Zaraz w piątek zjechał do Borysławia starosta Bobrzyński i naczelnik urzędu górniczego Kostkiewicz, którzy wspólnie z przedsiębiorcami radzili nad poskromieniem „zbuntowanych“.

Przymaszerowały do Borysławia 4 kompanie wojska z Przemyśla. Po nadejściu wojska zmienia się sytuacya. Najpierw przedsiębiorcy wydają odezwę do robotników, w której kategorycznie oświadczają, że nie chcą uznać komitetu strejkowego, i że jeżeli do wtorku 12 lipca robotnicy nie wrócą do południa do pracy, wszyscy zostaną wydaleni. Następnie, gdy tylko wojsko rozlokowało się w opróżnionym na ten cel budynku szkoły ludowej, wszyscy właściciele kopalń i dyrektorowie zjechali się do gminy. Był tam i starosta Bobrzyński i Kostkiewicz i oficerowie. Robotnicy przyglądali się spokojnie pochodowi wojska i litowali się nad męką żołnierzy, objuczonych jak wielbłądy.

Po południu, korzystając z pięknej pogody, robotnicy, w liczbie około 4 tysięcy, z żonami i dziećmi wyszli na Tłokę tustanowicką z rodzinami, by odetchnąć świeżem powietrzem i zabawić się trochę. Przywieziono harmonijki i flet, wybrano miejsce zdaleka od szybów, rezerwoarów i biwakującej również na łące części żołnierzy, i tańczono ochoczo. Po dwóch godzinach spokojnej zabawy z góry od nowego budynku Sokoła, nadszedł na czele żandarmów starosta Bobrzyński. Za nim w odległości 50 metrów

postępowała dwoma szeregami kompania wojska z kapitanem na czele. Robotnicy nie przerwali zabawy. Koło tańczących, leżąc lub siedząc, przyglądali się ci, co nie brali udziału w tańcu.

Ta chęć zabawy o mało nie skończyło się krwawym dramatem. Starosta, zbliżywszy się do leżących, cichym głosem powiedział: w imieniu prawa rozejść się. Widocznie pana starostę rozgniewał rozwiewający się sztandar czerwony w środku rozbawionych. Niektórzy z robotników nie widzieli zupełnie nadejścia starosty i wojska. Wreszcie na krzyk starosty wszczęło się zamieszanie. Zaczęto krzyczeć: położyć się, nie wstawać, wolno się nam bawić, rozchodzić się i t. d. Wszystko to zlało się w jakiś chaos, wśród którego trudno było zrozumieć, o co rzecz idzie. Wojsko natarło na pierwsze grupy siedzących, następując im prawie na nogi i stanęło. Wówczas między starostą i kapitanem wszczął się następujący dyalog w języku niemieckim. Starosta każe kapitanowi, by następował na leżących. Kapitan nie słucha rozkazu, odpowiadając, że nie widzi powodu napastowania ludzi spokojnych. Starosta jednak obstaje przy swojem, kapitan nie słucha. W tem starosta wpada na koncept i każe aresztować najbliżej siedzącego robotnika, trzymającego dziecko na ręku. Żandarmi porywają robotnika, robotnicy zrywają się, by go bronić. Podnosi się tow. Wityk, by zapytać starosty, czego ten chce. Aresztują i jego. Żandarmi zaczynają go szarpać. Zrywają się wszyscy, rzucają się do obrony. Wojsko pcha się w środek tłumu i rozdziela go na dwie części. Jakaś kobieta chwyta starostę za piersi i krzyczy: puść nam Wityka!—poczem pada zemdlona. Inne kobiety idą za jej przykładem i krzyczą: Puść Wityka! Tymczasem żołnierze rozciągnęli się w jeden szereg i z bronią gotową do strzału czekają. Korzystając z zamieszania, robotnik z dzieckiem wyrywa się żandarmom i ginie w tłumie. Robotnicy zaczynają się burzyć. Krzyki: „hańba“ pod adresem Bobrzyńskiego rozlegają się po Tłoce. Zaczynają zgrzytać zębami i pchać się na starostę, żandarmów i wojsko. Komitetowi wytężają wszystkie siły, by utrzymać porządek, ale się to im nie udaje. Robotnicy żądają, by puszczono Wityka. Starosta krzyczy, aby się rozeszli, bo każe strzelać. Żandarmi biegają i to jednemu to drugiemu przykładają bagnety do piersi. Tłum nie ustępuje. Starosta, ujrzawszy uwijającego się tow. Wolfelda, mitygującego wzburzonych strejkujących i napominającego ludzi, by się rozeszli, krzyczy: panie Wolfeld, czynię pana odpowiedzialnym za wszystko, co się stanie.

Z trudem udało się komitetowym uspokoić ludzi i cofnąć trochę od wojska, lecz namówić, by się rozeszli do domu, nie było można. „Nie pójdziemy bez Wityka! Niech nas wszystkich biorą!“ krzyczano. Tu i ówdzie rozlegał się płacz. Znów kilkaset kobiet obstępuje Bobrzyńskiego i domaga się puszczenia Wityka. Dopiero obietnica starosty, że gdy sie rozejdą, to go puści, uspakaja trochę ludzi, którzy odchodzą grupami dalej trochę, lecz się nie rozchodzą. Nie wierzą staroście.

Wreszcie Wityka puszczają. Cała masa się zrywa i biegnie naprzeciw. Krzyczą „hura!“, porywają tow. Wityka w środek i idą do Borysławia. Ludzie zaczynają śpiewać, lecz w głosach słychać łzy wzruszenia i śpiew się nie klei. Cicho powrócono do Borysławia.

W najwyższym stopniu nietaktowne postępowanie starosty Bobrzyńskiego mogłoby doprowadzić do następstw nieobliczalnych, gdyby nie zimna krew towarzyszy komitetowych.

Wynikiem obrad piątkowych komitetu właścicieli było postanowie nie nie wchodzić w układy z robotnikami, lecz żądać od nich podjęcia

pracy najpóźniej do wtorku pod grozą utraty przysługujących im praw w normalnych warunkach.

Namiestnictwo wysłało do Borysławia specyalnego delegata – radcę Piwockiego, któremu komitetowi przedstawili, jak prowokacyjnie zachowywał się starosta Bobrzyński. P. Piwocki zezwolił strejkującym na urządzanie wspólnych zabaw i wycieczek i przyrzekł zaprosić przedsiębiorców na konferencyę, celem nakłonienia ich do podpisania warunków ugody. Natomiast komitet właścicieli kopalń zwrócił się do prezydenta ministrów dra Körbera i do namiestnika Potockiego z prośbą, by wysłanego do Borysławia dla zażegnania strejku radcę namiestnictwa Piwockiego odwołano, a „przeprowadzenie koniecznych zarządzeń“ powierzono osobistości, obznajomionej bliżej ze stosunkami w Borysławiu. Widocznie „liberalizm“ urzędnika namiestnictwa nie przypadł do gustu panom, pragnącym „uśmierzenia buntu“, a nie godzenia się ze strejkującymi.

Strejkujący gromadzili się w lokalu koła miejscowego „Unii górniczej“, gdzie obrady toczyły się bez ustanku od wczesnego dnia do późnej nocy. Obradowali kolejno górnicy z poszczególnych grup, naprzemian z kobietami, których zgromadzenia odbywały się codziennie. Kilka zgromadzeń wystarczyło, by żony i siostry borysławskich robotników, całem sercem przejęły się sprawą, o którą z zaparciem postanowili walczyć ich mężowie i bracia. Kobiety postanowiły przeszkadzać z całych sił łamistrejkom. Dzielność i odwaga kobiet zasługiwały na najwyższe uznanie. Na kopalni przy gminie jakiś łotr podjął się palić pod kotłem. Kobiety, ujrzawszy dym, idący z komina, kupą poszły na kopalnię, by wyrzucić łamistrejka. Dostępu do kopalni bronili żandarmi i wojsko. Jednakże to nie powstrzymało dzielnych towarzyszek. Przedarły się na kopalnię, natarły na żandarmów i żołnierzy z taką furyą, że ci w opresyi musieli udać się o pomoc do swych przełożonych. Biegiem popędzono na punkt zagrożony dwa oddziały wojska, które otoczyło kotłownię. Lecz i to nie pomogło. Wtedy wytoczono sikawki gminne i zaczęto lać wodą dzielne kobiety. Jedna z nich, brzemienna, uderzona silnie przez żołnierza w piersi, padła zemdlona. To dolało tylko oliwy do ognia. Towarzyszki jeszcze zacięciej następowały i zmusiły władze do tego, że kotłownię zamknięto.

Na zgromadzeniu robotników, pracujących w kopalniach wosku, również postanowiono zastrejkować, i górnicy woskowi z kopalni Länderbanku oraz Banku francuskiego przyłączyli się do strejku nafciarzy. Na zgromadzeniach tych przemawiali towarzysze: Wityk, Weinsberg, Wohlfeld, Schiffler, Albertówna i Kołodrubska.

Spokój i zapał wśród strejkujących budził ogólny podziw. Delegat namiestnictwa był wprost zdumiony (co otwarcie przyznawał) stanowiskiem robotników, reagujących na wszystkie prowokacye kamiennym spokojem i wzgardą. Pomimo to starosta Bobrzyński ściągał do Borysławia coraz więcej wojska, a równolegle z wzrostem siły wojska rosły kłamstwa i oszczerstwa rzucane przez fabrykantów na robotników. Po mieście kursowały coraz to nowe wieści o kradzieżach, popełnianych wrzekomo przez robotników, o niszczeniu kotłów, rur i innych narzędzi pracy – a wszystko to było najordynarniejszem kłamstwem, wyssanem z palca. Wiadomo było w całem mieście, że patrole robotnicze, nie schodzące ze swych placówek, obiły kilka nieznanych indywiduów, przyłapanych na wynoszeniu drzewa, że odebrane przedmioty zaniosły na swoje miejsce i że jednym z najgłówniejszych powodów wysyłania tych patroli była chęć niedopuszczenia do jakichkolwiek wybryków. Równie jak to jest pewnem,

tak niewątpliwem jest i to, że owe „ciągłe kradzieże“ były aranżowane przez panów, którym na zohydzeniu ruchu robotniczego bardzo zależy.

Niesumienne a tendencyjne te plotki kolportowało skwapliwie narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“, które przez cały czas trwania strejku traktowało robotników z nienawistną zajadłością wysługującej się kapitalistom borysławskim płatnej kanalii dziennikarskiej. Kiedy „Kuryer Lwowski“, organ ludowców, zajął to same stanowisko, co i prasa socyalistyczna, kiedy liberalna „Nowa Reforma“ zachowywała się zupełnie przyzwoicie, uznając słuszność żądań robotników, kiedy nawet stańczykowski „Czas“ usiłował zachowywać bodaj pozory objektywności, narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“ zwalczało robotników borysławskich z całą bezwzględnością, z zatraceniem poczucia wstydu i przyzwoitości. Nigdy jeszcze może narodowi demokraci z takim cynizmem nie przyznali się do tego, że dla nich interesy ludu pracującego, polskiego ludu pracującego, są niczem wobec interesów kapitału, chociażby to był kapitał amerykańsko-francusko-niemiecko-żydowski, jak w danym wypadku.

Do Borysławia przybył namiestnik hr. Potocki, a jednocześnie przyjechał i tow. Daszyński, entuzyastycznie witany przez tłumy robotników na zgromadzeniach. Pomimo, że wylewająca się z szybów ropa stawała się powodem poważnego niebezpieczeństwa pożaru, pomimo, że wykonywanie przez siły nieukwalifikowane nieodzownych robót groziło również smutnymi rezultatami, pomimo że strata dzienna wszystkich firm wynosiła 80—90000 koron, właściciele kopalń ani myśleli o ustępstwach. Dnia 12 lipca zaczęło się wypłacanie robocizny za czas od ostatniej wypłaty oraz zwracanie książeczek robotniczych. Robotnicy poczęli opuszczać Borysław. *)

Tow. Daszyński udał się wraz z dwoma członkami komitetu strejkowego do namiestnika, który zgodził się pośredniczyć między komitetami pracodawców a strejkujących.

Pracodawcy zażądali wyboru nowego komitetu strejkowego w taktm składzie, żeby każdy ryg wiertniczy miał swego przedstawiciela w komitecie i aby wybory komitetowych odbyły się wobec reprezentanta władzy.

Na to żądanie przedsiębiorców komitet strejkowy odpowiedział następującą rezolucyą, uchwaloną jednogłośnie:

Oświadczenie.

Z uwagi, że do pertraktowania pp. przedsiębiorców z robotnikami wedle rygów był możliwy czas do dnia 8 lipca, t. j. dnia wybuchu bezrobocia;

że z dniem 13 lipca zerwali i pp. przedsiębiorcy wszelką umowę ze stosunku roboczego płynącą, przez to, że polecili robotnikom swoich przedsiębiorstw odebrać książeczki robotnicze;

że wybór dwustu komitetowych, przeprowadzony bez należytych gwarancyj, jest techniczoie trudnym i przez wyjazd około 1000 robotników z Borysławia nie zabezpiecza i tak reprezentacyi ścisłej wszystkich pracujących;

że dyskusya szczegółowa i ścisła z komitetem, 200 głów liczącym, jest parlamentarnie niemal niemożliwą, zwłaszcza wobec braku odpowiednich lokalów w tym celu;

*) Część ich udała się w Krośnieńskie, gdzie też zastrejkowało 750 robotników nafciarskich w Potoku, Węglówce, Równem, Rogach, Wietrznie, Bóbrce i Kobylanach.

że wreszcie chodzi jedynie o wyraźne stwierdzenie, że komitet strejkowy cieszy się zupełnem zaufaniem ogółu strejkujących, a strejkujący nie kwestyonują dotąd wcale sposobu wybrania komitetu ze strony pp. przedsiębiorców;

oświadcza dzisiejszy komitet strejkowy:

Nie możemy przychylić się do przeprowadzenia dwustu przeszło wyborów, jak tego żądają pp. przedsiębiorcy.

Zgadzamy się natomiast na to, ażeby ogół strejkujących robotników naftowych ze wszystkich przedsiębiorstw naftowych w obecności reprezentanta władzy i jakichkolwiek reprezentantów pp. przedsiębiorców wybrał na walnem zgromadzeniu komitet strejkowy do pertraktowania w imieniu ogółu strejkujących.

Borysław, 13 lipca 1904 r.

Komitet strejkowy.
(podpisy).

Trwając w swym uporze, przedsiębiorcy poczęli z jednej strony sprowadzać strejkbrecherów, a z drugiej wywierać na strejkujących teroryzm, żądając od nich opróżnienia mieszkań, odmawiając im zapomóg z kasy chorych i t. d. Policya aresztowała robotników za byle głupstwo, natychmiast podciągane pod paragraf o „zakłócenie spokoju publicznego“. Strejkujący jednak, pomimo to wszystko, obstawali przy swoich żądaniach, zwłaszcza przy żądaniu 8-godzinnej szychty.

Przedsiębiorcy wydali oświadczenie, w którem obiecywali dotrzymać obietnic, odnoszących się do polepszenia warunków życia robotników, ale stanowczo odmawiali wprowadzenia 8-godzinnej szychty, tłómacząc się tem, że musiałoby to podnieść koszta produkcyi „w sposób zagrażający wprost bytowi przemysłu“. Jaką wartość posiada to twierdzenie, najlepiej dowodzi fakt, że na Kaukazie (w Baku) wszyscy robotnicy, zajęci w kopalniach nafty przy czerpaniu i eksploatowaniu studzien, w kotłowniach, palacze i smarownicy posiadają już od 5 lat 8-godzinną szychtę. Wprowadzenie 8-godzinnej szychty podniosłoby ogólne koszta wiercenia ledwo o 12%. Ponieważ zaś warnnki pracy przy wiertnictwie są tego rodzaju, że od najmniejszej nieuwagi robotnika zależy powstrzymanie robót na kilka nieraz miesięcy, lub nawet zagwożdżenie szybu, przeto zmniejszenie ilości tych wypadków opłaciłoby kilkakrotnie dodatkowy wydatek na trzecią szychtę i, co najważniejsza, oszczędziłoby kalectwa i życia robotników.

Widząc, że robotnicy nie chcą ustąpić, przedsiębiorcy wywarli nacisk na starostę Brbrzyńskiego, który bez żadnego powodu zamknął i opieczętował lokal „Unii górniczej“ — ośrodka całego życia umysłowego robotników borysławskich, co musiało wywołać straszne oburzenie. Jednakże i ten czysto prowokacyjny wybieg nie złamał postawy strejkujących. Kiedy deputacya robotników z tow. dr. Markiem wręczyła radcy Piwockiemu memoryał z żądaniami strejkujących i kiedy przedsiębiorcy odpowiedzieli, że nie uznają żadnego komitetu, bo robotnikom wypowiedzieli i żądają bezwarunkowo powrotu do pracy, a co do żądań robotniczych, przyznają wodę, Kasę chorych, domy i konsum — zresztą nic, o 8-godzinnej zaś szychcie słyszeć nie chcą — postanowiono strejkować w dalszym ciągu.

I znowu odbywały się zgromadzenia, na których przemawiali miejscowi robotnicy i przyjezdni: dr. Marek, dr. Drobner, tow. Mełeń, Kaczanowski i inni. Zapał strejkujących nie zmniejszał się, pomimo, że widoki

zupełnego zwycięstwa znikały coraz bardziej. Dnia 30 lipca zakończył się strejk górników z kopalń wosku Banku galicyjskiego i Länderbanku po trzytygodniowem trwaniu. Górnicy z Länderbanku otrzymali ze strony dyrekcyi w Wiedniu przyrzeczenia co do pomieszkań i co do wodociągów. Dyrekcya oświadczyła gotowość podwyższenia kwoty, przeznaczonej na mieszkania, z 20.000 na 30.000, przyczem przyrzekła, iż czynsz z mieszkań będzie wyznaczony tylko w takiej wysokości, by pokryć bieżące wydatki zarządu mieszkaniami i podatki. Nadto Dyrekcya przyrzekła dawać górnikom bezpłatnie opał. Sprawę akordów Dyrekcya przyrzekła na miejscu w Borysławiu w przeciągu miesiąca zbadać, stosownie do życzenia górników. Nadto Dyrektor Szumski przyrzekł komitetowi strejkujących wobec radcy Piwockiego i komisarzy z urzędu górniczego, iż z powodu strejku nikt wydalonym nie będzie. Górnikom z Banku galicyjskiego Dyrekcya również przyrzekła urządzenie wodociągów i pomieszkań. Nadto Dyrektor oświadczył przy spisywaniu ugody z komitetem strejkujących, iż za strejk nikt nie będzie prześladowany.

Było to w każdym razie częściowe zwycięstwo i ogół strejkujących zrozumiał, że i reszta będzie musiała zadowolnić się czemś podobnem, o ile obietnice przedsiębiorców zostaną zagwarantowane przez rząd.

Na jednem ze zgromadzeń tow. dr. Drobner zawiadomił strejkujących robotników, że rząd zdecydował się zagwarantować, iż z urzędu zmusi pracodawców do wybudowania domów robotniczych do pierwszego stycznia, wodociągów zaś i łazienek do października, kasę chorych w Borysławiu i szpital założy sam rząd. Rząd rozwiązuje rady gminne Borysławia i Tustanowic i wprowadza komisarza rządowego aż do uregulowania stosunków i wypełnienia gwarancyi. Rząd w granicach ustaw chce nadto wymuslć dzień roboczy dwunastogodzinny z dwugodzinną przerwą w szybach i jedenastogodzinny w warsztatach z półtoragodzinną przerwą. Zapytany Piwocki oświadczył, że rząd gwarantuje dotrzymanie swych przyrzeczeń również na wypadek dalszego strejku o skrócenie dnia roboczego.

A więc częściowe zwycięstwo zostało zdobyte. Pomimo to strejk trwałby jeszcze długo, gdyby nie wyłamanie się drobniejszych przedsiębiorców naftowych z pod dyktatury Wolskiego i całego komitetu pracodawców. Drobniejsi właściciele, nie mogąc już dłużej wytrzymać, zgłosili się do komitetu strejkujących z propozycyami ugody. Strejkujący propozycyę tę przyjęli chętnie i oto przez dwa dni z rzędu toczyły się obrady między małymi przedsiębiorcami a komitetem strejkujących. Pomimo strasznego teroru, jaki wywierali na drobnych przedsiębiorcach wielcy, układy zostały doprowadzone do końca.

Oto warunki, na które się zgodzili drobni przedsiębiorcy:

I. a) Zaprowadzenie wodociągów; b) wybudowanie zdrowych mieszkań dla robotników; c) zaprowadzenie Kasy chorych w Borysławiu; d) budowa szpitala; e) budowa łazienek — wszystko to najdalej do 1 stycznia 1905 roku.

II. Następnie gwarancya ścisłego przestrzegania ustawy górniczej, według której szychta nie może trwać dłużej nad 12 godzin na dobę, przyczem istotny dzień roboczy nie może trwać dłużej niż 10 godzin — tudzież § 96 *a* ustawy przemysłowej, według którego dzień roboczy nie może trwać dłużej nad 11 godzin, i § 70 ust. 4 *a*, normującego przerwę w powyższym dniu roboczym na $1^1/_2$ godziny.

III. Gwarancya regularnej wypłaty najdalej do 15 dnia każdego miesiąca.

Pracodawcy zgadzają się wobec robotników na nastepujące żądania:
I. W szybach wybuchowych, t. j. w tych, które mają przynajmniej 6 wybuchów na dobę, przyjąć trzeciego pomocnika do szybu.
II. Metrówki mają być wypłacane, skoro szyb zostanie doprowadzony do 1000 metrów, lub wyda jedna cysternę na szychtę.
III. Wszystkie roboty, wykonywane w niedziele i święta, płaci się podwójnie.
IV. Dotychczasowe płace i wszelkie dodatki w jakiejkolwiek bądź formie nie mogą być zniżone.
V. Żaden robotnik z powodu strejku nie może być wydalony z pracy i wszyscy dawni robotnicy, zatrudnieni przed strejkiem, mają być napowrót przyjęci do pracy.

Należy tu podnieść, iż do ugody i do porozumienia z robotnikami przystąpili pierwsi przedsiębiorcy żydowscy! Oni pierwsi okazali się przyzwoitymi i ludzkimi i pierwsi podali dłoń do zgody. Natomiast p. Wolski narodowy demokrata, patryota, sypiący wszędzie frazesami o przemyśle swojskim, p. Wolski, mesyanista, człowiek „czterdziestoletniej rzetelnej pracy" — ten p. Wolski nie potrafił wobec polskich robotników zdobyć się na tyle bodaj przyzwoitości, co przedsiębiorcy żydowscy! Ten pan Wolski nietylko chce wygłodzić „swoich" robotników — ale innych, przyzwoitszych od siebie przedsiębiorców, chce zmusić do robienia tego.

Dnia 8 sierpnia komitet strejkowy uchwalił zaprzestać strejku. Przyjęto obszerną rezolucyę, uzasadniającą ten krok i tłómaczącą postępowanie robotników. W ten sposób zakończona została całomiesięczna walka, w której robotnicy złożyli dowody prawdziwie bohaterskiego poświęcenia, niezłomnej wytrwałości i wysokiego poczucia solidarności klasowej. Nie zdobyli oni głównego ustępstwa — 8-godzinnej szychty, ale nikt nie uzna ich za zwyciężonych. Strejk utrwalił wpływ organizacyi i oczyścił pole do dalszej pracy. Walka o 8-godzinną szychtę będzie się toczyła dalej, choć w innej formie — dopóki nie zakończy się zwycięstwem.

St.

Proces królewiecki.

Rząd carski, nie zadawalniając się prześladowaniem żywiołów opozycyjnych na własnem terytoryum, nie wypuszcza ich z pod swej opieki i po za granicami Rosyi. Od czasu do czasu opinia publiczna Europy jest alarmowana jakimś z objawów tej „opieki". Tu rząd carski domaga się wydania mu niebezpiecznego rewolucyonisty, jak to było w wypadku tow. Hotza, tam znowu wywiera nacisk na rząd miejscowy, aby wydalił nieprzyjemnych dlań działaczy (sprawa Burcewa i Krakowa) i t. d. Zawsze jednak, o ile szerszy ogół społeczeństwa dowiaduje się w porę o grożącem ofierze carskiej „opieki" niebezpieczeństwie, udaje się udaremnić zachody carskich siepaczy. Tak było we Włoszech, w Szwajcaryi i ostatnio nawet w sprzymierzonej z Rosyą Francyi. Istnieje jednak w Europie państwo, które z całem zaparciem się pełni dobrowolnie funkcye lokaja, policyanta i kata rządu carskiego. Państwem tem są Prusy, gdzie rewolucyonista, a nawet skromny liberał, walczący z samowładztwem carskiem,

musi się czuć bez mała tak samo, jak w Rosyi. Z łap rządu pruskiego nie uratuje go nic, skoro się w nie dostał na żądanie caratu. Prusy nie tylko wydają w ręce oprawców carskich rewolucyonistów rosyjskich, ale prześladują zacięcie własnych poddanych, jeśli podejrzewają ich o pomaganie opozycyi rosyjskiej. Walkę przeciwko absolutyzmowi rosyjskiemu Prusy uważają za walkę przeciwko sobie, zupełnie zresztą słusznie przypuszczając, że każdy, kto osłabia carat rosyjski – przyczynia się jednocześnie i do osłabienia wszelkiej reakcyi w Europie, a w pierwszym rzędzie pruskiej.

Ponieważ Prusy graniczą na znacznej przestrzeni z państwem rosyjskiem, przeto rosyjskie druki rewolucyjne, wydawane zagranicą, szwarcowane są głównie przez granicę pruską. Wiedząc o tem, rząd pruski oddawna bacznie śledził razem z żandarmami rosyjskimi, kto i w jaki sposób zajmuje się tą kontrabandą. Pruskie i rosyjskie władze nadgraniczne popierały się wzajemnie w tej pracy w prawdziwie wzruszający sposób. Mało tego, że władze pruskie donosiły żandarmeryi rosyjskiej o przygotowujących się transportach, że ułatwiały im łapanie tych ostatnich, ale żandarmerya carska z wiedzą władz pruskich gospodarowała po stronie pruskiej jak u siebie w domu. Śledziła podejrzanych o zajmowanie się kontrabandą polityczną ludzi, urządzała nawet rewizye na terytoryum pruskiem, wkońcu doszło do tego, że zwabiała podstępem w obręb granic rosyjskich pruskich poddanych, aby wymusić na nich zeznania, dotyczące osób, ułatwiających kontrabandę.

Ale i tego wszystkiego było zamało jeszcze rządowi pruskiemu. Postanowił on zadać cios dotkliwy towarzyszom, dopomagającym opozycyonistom rosyjskim w ich walce z caratem. W tym celu wytoczył dziewięciu poddanym pruskim proces o tajne stowarzyszenie i zdradę stanu. Historya tej sprawy przedstawia się następująco:

W październiku zeszłego roku spostrzegł komisarz kryminalny Wohlfromm w Królewcu, że fryzyer Nowagrodzki otrzymuje pisma ulotne socyalistycznej i anarchistycznej treści z Szwajcaryi. Na wniosek prokuratoryi zabrano te druki. Nowagrodzki podał, że otrzymał je za pośrednictwem akademika Quessla z Zurychu. Zarządzono rewizyę i zabrano pewną ilość druków. Wskutek poszlak padło podejrzenie na Kleina i Treptaua w Kłajpedzie. I tam przeprowadzono rewizyę i znaleziono, prócz druków, kartę pocztową, pochodzącą od tow. Brauna, urzędnika kasy chorych w Królewcu, wskutek czego i u niego odbyto rewizyę. List, znaleziony u Treptaua, zwrócił uwagę policyi na Kugla, zegarmistrza z Kłajpedy, u którego znaleziono dwa worki druków i mnóstwo papierów, które zdradziły stolarza Ehrenpforta w Charlottenburgu. Na wniosek sędziego śledczego czyniono także poszukiwania w Bajorach u Kögsta, który miał przemycać druki do Rosyi. Znaleziono tam paczkę z „Iskrą“, wysłaną przez ekspedyenta „Vorwärts'u“ Pätzla. Przeciwko tym wraz z Mertinsem z Tylży, u którego znaleziono również druki, wytoczono śledztwo.

Ponieważ według ustaw pruskich ani sprzedawanie, ani szwarcowanie do Rosyi wydawnictw socyalistycznych nie jest zakazane, przeto wysługujące się caratowi władze pruskie musiały użyć wybiegu, ażeby módz wytoczyć sprawę. W prawie niemieckiem istnieje paragraf, ścigający członków „tajnego stowarzyszenia“. Paragraf ten odznacza się wielką rozciągłością i umożliwia wszelkie nadużycia. Otóż władze pruskie zmyśliły na poczekaniu, że przemycanie pism do Rosyi jest dziełem tajnego związku, do którego należą wyżej wzmiankowane osoby. Jako przewodniczącego

tego związku akt oskarżenia podaje Skubika, socyalistę łotewskiego, znajdującego się obecnie w więzieniu w Rydze. Ażeby jednak jeszcze bardziej pogorszyć sprawę oskarżonych, władze sięgają po jeszcze jeden paragraf ustawy karnej – mianowicie po dotyczący zdrady stanu. Pod ten paragraf ustawodawstwo niemieckie podciąga i działania, zdążające do obalenia za pomocą środków nielegalnych istniejącego ustroju państwowego w mocarstwie sąsiednim. Ale w tym ostatnim wypadku „zbrodnia" może być ukarana tylko wówczas, kiedy oskarżenie podnosi sam rząd zainteresowany. Jednakże może się to stać tylko w tym wypadku, jeśli ustawa państwa zainteresowanego gwarantuje Niemcom wzajemność. Wszcząć sprawy na własną rękę prokuratorya niemiecka w żadnym razie nie ma prawa. Cóż więc czynią władze pruskie? Oto ministeryum pruskie proponuje rządowi carskiemu wszcząć sprawę przeciwko dziewięciu wyżej wzmiankowanym osobom. Naturalnie, rząd rosyjski skorzystał z tej czułej propozycyi i przez usta swego posła w Berlinie zażądał wytoczenia procesu, jednocześnie przytaczając paragrafy ustawodawstwa rosyjskiego, gwarantującego wrzekomo Niemcom wzajemność.

Po ośmiu miesiącach śledztwa rozpoczął się nareszcie proces, budzący powszechne zainteresowanie. Do Królewca, gdzie oskarżeni stanęli przed sądem, zjechali się przedstawiciele mnóstwa pism niemieckich i zagranicznych, ażeby pilnie śledzić przebieg tak sensacyjnej sprawy. Sprzymierzone rządy – pruski i rosyjski – już zawczasu tryumfowały, gdyż nie przeczuwały wcale, jaką niespodziankę zgotuje im rozprawa...

Podczas rozprawy bowiem role się dziwnie zmieniły. Oskarżono wprawdzie garstkę socyalistów niemieckich, ale właściwie na ławie oskarżonych znalazł się nikt inny jak carat. Proces królewiecki przekształcił się – nawet według zdania niemieckich pism burżuazyjnych – w „sąd nad caratem", który tu wystąpił w całej swej ohydzie, no i w sąd nad jego pachołkami pruskimi. Ci ostatni skompromitowali się haniebnie, gdyż cała budowa, z takim trudem przez nich wzniesiona, rozpadła się jak domek z kart. Pokazało się, że postępowanie władz pruskich było w najwyższym stopniu niesumienne.

Już zaraz pierwszy z oskarżonych – Nowagrodzki – wywołał powszechne zdziwienie, kiedy oświadczył, że mu dotychczas nie podano tytułów pism, o których rozszerzanie jest oskarżony, chociaż to jako podstawa oskarżenia stać się powinno według procedury karnej. Fakt ten zdziwił nawet przewodniczącego, wszyscy atoli oskarżeni potwierdzili, że dotychczas nawet z tytułu pism, znalezionych u nich, nie znają. Skonfiskowane u oskarżonych druki zostały umieszczone w jednym kufrze, wskutek czego niewiadomo, co do kogo należy. Akt oskarżenia, obejmujący 200 arkuszy pisma, został doręczony zaledwie na pięć dni przed rozprawą. Prokuratorya zachowywała się nadzwyczaj stronniczo, co było widocznem dla wszystkich. Jednem słowem sąd pruski skompromitował się, ale jego kompromitacya jest niczem w porównaniu z tą klęską moralną, jaką poniósł rząd carski.

Na sądzie był obecny jeden z przedstawicieli tego ostatniego – radca stanu Wywodcew, konsul rosyjski, typowy reprezentant tego gatunku „dyplomatów" carskich, co to na półwyspie Bałkańskim działają na rzecz Rosyi przekupstwem, fałszerstwem, organizowaniem rozruchów i skrytobójstwem. Pan ten był na tyle bezczelny i pewny zupełnej bezkarności, że jawnie pofałszował cytaty z danych mu do przejrzenia broszur rosyjskich, w celu udowodnienia, że to są wydawnictwa anarchistyczno-terory-

styczne. Obrońcy jednakże przyłapali na gorącym uczynku. Obrona wykazała, że przekłady broszur i pism, dokonane przez generalny konsulat w Królewcu na polecenie niemieckich władz sądowych, są fałszywe, fałszowano je zaś zupełnie celowo na niekorzyść oskarżonych. I tak np. z broszury: „Proces taganrogski“ przetłómaczono jeden ustęp w sposób następujący: „Powtarzamy: odpowiedzią na „biały“ teror musi być wzmożenie rewolucyjnej agitacyi wśród mas. Na drodze tej znieść musimy najsroższe prześladowania. Wiele poleje się krwi ..... Drogi tej jednak nie opuścimy, gdyż ona jedna wiedzie do zwycięstwa. Krocząc po niej, możemy być przekonani, że pomścimy się na caracie, obalając go tak, że ani kamień na kamieniu nie zostanie z haniebnej budowli“. Obrona stwierdziła, że w miejscu oznaczonem kropkami opuszczono w przekładzie zdanie: „Niejednego z szeregów naszych wyrwą jeszcze kule wroga“ tak, że właściwym sensem całego zdania jest, iż carat wiele krwi jeszcze przeleje, a nie socyaliści. W jaki sposób konsulat rosyjski orzekał o nadsyłanych mu do oceny pismach, próbką tego niech będzie następujący dyalog między obrońcą Liebknechtem a konsulem rosyjskim Wywodcewem:

Liebknecht: Gdzie znajduje się podane przez pana zdanie: „Chcemy, jako związek socyalno-demokratycznych rewolucyonistów terorem wywołać przewrót i gwałtem usuniemy tych wszystkich, którzy nam w tem przeszkadzają“.

Wywodcew: (szuka i nie może znaleść).

Liebknecht: W całej broszurze niema słowa o tem. Gdzie znalazł pan słowa: „Nic nie uratuje tronu Mikołaja II od losu Aleksandra II, od krwawego rachunku“?

Wywodcew (milczy).

Liebknecht: Szczególniejsza rzecz, że te „wskutek pośpiechu powstałe błędy“ wyglądają tak krwawo; osobliwie jednostronny pośpiech.

Z wywodów rzeczoznawców wynika, że większość pism i broszur jest treści socyalno-demokratycznej i zwalcza teroryzm. Tylko dwie broszury mają terorystyczny charakter, jednej autorem jest Burcew, drugiej Nadgy. Co do tych broszur właśnie zachodzi silne podejrzenie, że zostały one nasłane przez policyę rosyjską; liczne przykłady praktyk tego rodzaju podał świadek Dietz, kierownik znanej księgarni w Sztutgarcie. Przeprowadzenie dowodu w tym kierunku uniemożliwiła jedynie odmowa rządu rosyjskiego przesluchania Skubika, znajdującego się w więzieniu w Rydze.

Nie lepiej poszło i drugiemu przedstawicielowi władzy carskiej, biorącemu czynny udział w całej sprawie – posłowi rosyjskiemu w Berlinie. W stosunku do tego dyplomaty rozprawa z 16 lipca przyniosła istotną niespodziankę. Mimo uzasadnionej nieufności względem tłumaczeń, dokonywanych przez konsulat rosyjski, obrona poprzestała na przekładzie odnośnych paragrafów kodeksu rosyjskiego, dokonanym przez ambasadę w Berlinie, nie przypuszczając, że posunie się ona aż do fałszywego tłómaczenia kodeksu. Tymczasem to się stało: przekład w zasadniczych punktach okazał się fałszywym – i to fałszywym tendencyjnie. „Przedewszystkiem – słowa obrońcy Haasego – poselstwo zataiło, iż dla nas znaczenie mają inne paragrafy, ponieważ one właśnie odnoszą się do obrazy majestatu, a przytoczony w oskarżeniu paragraf dotyczy wyłącznie czynnej zniewagi cara i innych aktów zbrodni stanu. Stwierdzić należy następnie, że w powyższym paragrafie, gdzie mowa o wzajemności, opu-

szczono rozstrzygające zdanie, mianowicie, że wzajemność poręczona być musi osobnym traktatem, lub ustawą państwową“.

Powołani rzeczoznawcy stwierdzili, że powyższe zdanie istotnie znajduje się w oryginale. Zapytane zaś ministerstwo spraw zagranicznych wyjaśniło, że między państwem niemieckiem a Rosyą niema żadnego układu, jaki przewiduje 260 ustęp rosyjskiego kodeksu karnego, również nieznaną jest ministerstwu spraw zagranicznych żadna ustawa treści, przewidzianej przez powyższy ustęp kodeksu. Odkrycie to pozbawiło oskarżenie wszelkiej podstawy prawnej, gdyż postępowanie karne według § 102 i 103 u. k. dopuszczalnem jest tylko w razie poręczonej wzajemności. Po ośmio-miesięcznych przygotowaniach aktu oskarżenia wyszedł na jaw brak wszelkich elementarnych warunków do wytoczenia procesu. Nikczemnie lokajska prokuratorya pruska została poprostu wzięta na kawał przez prawdziwie po azyatycku bezczelnego dyplomatę, którego obronie udało się chwycić jak złodzieja za kołnierz.

Ale niczem jeszcze było to wszystko w porównaniu z tymi cięgami, jakie otrzymywał ustrój caratu od rzeczoznawców: byłego profesora uniwersytetu w Tomsku — Reussnera i charlotenburskiego socyalisty — Buchholtza, który przez długi czas mieszkał w Rosyi. Zwłaszcza pierwszy, bynajmniej nie rewolucyonista, człowiek o umiarkowanych zapatrywaniach politycznych, roztoczył przed sądem tak okropny obraz panujących w Rosyi stosunków, że ogół niemiecki, nie mający dotychczas o nich pojęcia, poprostu się przeraził. W prostych, ale wymownych słowach, malował prof. Reussner całą otchłań bezprawia, prześladowań i dzikiego barbarzyństwa, panującego pod knutem carskim, a setki pism drukowały jego mowę i setki tysięcy ludzi przenikały się nienawiścią do caratu, jako do sprawcy tego wszystkiego.

Sąd musiał zrezygnować z oskarżenia o „zdradę stanu“ i skazał tylko sześciu oskarżonych za wrzekome należenie do tajnego stowarzyszenia na kilka miesięcy aresztu. Było to maximum tego, czem mógł zadokumentować swe uczucia lokajskie dla caratu.

O ile proces królewiecki pogłębił nienawiść do rządu carskiego u wszystkich uczciwych ludzi bez różnicy przekonań, o tyle wzbudził powszechne sympatye do wszystkich tych, którzy walczą z caratem. Nasi zaś towarzysze niemieccy postanowili uznać za obowiązek partyjny pomaganie socyalistom, działającym w państwie rosyjskim. Na zgromadzeniach publicznych w Królewcu, w Berlinie i t. d. uchwalili oni jednogłośnie następującą rezolucyę: „Pod wrażeniem ujawnionych w „procesie rosyjskim“ barbarzyńskich stosunków caratu, zgromadzenie wypowiada swym walczącym o wolność braciom rosyjskim niezłomną sympatyę i oświadcza, że ma zamiar i na przyszłość spełniać względem nich swój obowiązek solidarności międzynarodowej, dopóki Rosya nie przyłączy się do kultury zachodnio-europejskiej i nie zostanie przekształcona we współczesne państwo prawne“.

B. P—in.

Wybory w Belgii*).

Partya socyalistyczna poniosła przy tegorocznych wyborach znaczne straty. Liczba mandatów socyalistycznych w parlamencie spadła z 34 na 28, czyli na tyle, ile ich zdobyto w 1894 r. przy pierwszych wyborach, opartych na powszechnem prawie wyborczem. Jakież są przyczyny tego faktu i jakie mogą być następstwa?

Według belgijskiej ordynacyi wyborczej posłowie wybierani są na cztery, senatorowie na osiem lat, dlatego co dwa lata odnawia się w połowie parlament, a co cztery – senat. W d. 29 maja 1904 miały cztery prowincye wysłać posłów do parlamentu, a pięć do senatu. Przy wyborach klęskę ponieśli klerykalna większość rządowa i socyaliści, zaś liberali zdobyli znaczną ilość mandatów. Przed 29-tym maja skład parlamentu był następujący: 96 klerykałów, 33 liberałów, 34 socyalistów, 1 radykał socyalista i 2 demokratów chrześciańskich; po wyborach: 93 klerykałów, 43 liberałów, 28 socyalistów, 1 radykał-socyalista i 2 demokratów chrześciańskich. Skład senatu przed 29 maja: 63 klerykałów, 41 liberałów i 6 socyalistów i radykałów-socyalistów; po 29 maja: 59 klerykałów, 42 liberałów, 8 socyalistów i radykałów-socyalistów, i jeden dziki, który jednak bliższy jest klerykałom, niż liberałom.

Większość rządowa spadła zatem z 26 na 20 głosów w parlamencie, w senacie z 16 na 8. Stosunek ten mógł był jeszcze większej uledz zmianie, gdyby w Soignies wybór jednego z socyalistów, pokonanych przez klerykałów, został później uznany, w takim razie klerykalna większość spadłaby na 18 głosów. Rozumie się, że przy panujących w Belgii stosunkach to się stać nie mogło. W senacie natomiast rząd uzyskał większość – 10 zamiast 8 głosów dzięki następującej okoliczności: socyaliści brukselscy, którzy przy poprzednich wyborach szli ręka w rękę z liberałami, odmówili im tym razem pomocy, gdyż na liście liberalnej figurowało nazwisko znienawidzonego brukselskiego burmistrza Demot, który w czasie strejku powszechnego w 1902 kazał policyi i żandarmom mordować robotników. Ale trudno było socyalistom zdobyć się na własnych kandydatów, bo w Belgii trzeba być bardzo bogatym, aby módz być senatorem. Partya urządziła więc pewnego rodzaju manifestacyę: postawiła jako kandydata i wybrała sekretarza partyjnego, który cenzusowi wyborczemu nie odpowiadał.

Oto kilka cyfr, które pozwolą czytelnikowi zdać sobie sprawę z zysków i strat, poniesionych przez każdą poszczególną partyę.

Wybory do parlamentu:

	1900 r.	1904 r.
Klerykali	444.557	486.633
Liberali	236.699	279.511
Socyaliści	304.626	306.000
Głosy rozstrzelone	39.701	44.500
Razem	1025.583	1.116.644

Właściwa wygrana jest więc po stronie liberałów. Ilość ich głosów wzrosła o 18%, zaś głosów klerykalnych o 9%, socyalistycznych o ½%. Wogóle głosowało o 11% więcej ludzi, niż w r. 1900. Liberali zdobyli

*) *Edouard Anseele.* Die belgischen Wahlen w czerwcowym zeszycie Socialistische Monatshefte. *Emile Housiaux.* Die Wahlen in Belgien w Neue Zeit z d. 18-go czerwca.

9 mandatów, 6 odebrali klerykałom, 3 socyalistom. Klerykali stracili 6 mandatów, a zdobyli 4 na socyalistach. Socyaliści zdobyli 1 mandat a stracili 7.

Przy wyborach do senatu położenie było takie:

	1900 r.	1904 r.
Klerykali	483.175	511.543
Opozycya	347 557	409.595
Razem	830.732	921.138

Klerykalne głosy wzrosły zatem o 6%, opozycyjne o 18%, ogólna ilość wyborców zwiększyła się o 11%. I tutaj więc usuwa się grunt z pod nóg klerykałów.

W całym kraju padło 998.000 głosów za większością rządową, 1.039.000 opozycyjnych. Cyfry te ukazują się jeszcze w zupełnie innem świetle temu, kto zna belgijski pluralny system wyborczy. Powszechne prawo wyborcze istnieje w Belgii dopiero od r. 1892. Wywalczyli je socyaliści zapomocą doskonale zorganizowanego i wspaniale udanego strejku powszechnego. Ale klerykali wymyślili ów system pluralny, aby zneutralizować działanie powszechnego prawa wyborczego. Polega on na tem, że każdy belgijczyk otrzymuje prawo wyborcze z ukończonym 25-tym rokiem życia; w 35-tym roku ma 2 głosy, o ile jest ojcem rodziny lub wdowcem z dziećmi i o ile płaci 5 franków bezpośredniego podatku; 3 głosy ma już w 25-tym roku ten, kto posiada dyplomy naukowe lub też pewien określony majątek. Taki sam system pluralny zastosowany jest przy wyborach do senatu z tą tylko różnicą, że wyborcą staje się każdy obywatel nie w 25, lecz w 30-tym roku życia. To urządzenie daje klerykałom potężną siłę: najwięcej wyborców o podwójnej liczbie głosów jest w okręgach wiejskich, fanatycznie katolickich, najmniej zaś w wielkich ośrodkach przemysłowych. 1.490.500 wyborców belgijskich ma ogółem 2.300.000 głosów, które się dzielą w następujący sposób:

924.000	o jednym głosie	ma	924.000 głosów
324.500	„ dwóch głosach	„	649.000 „
242.000	„ trzech „	„	726.000 „

Można sobie wyobrazić, jaka to znakomita sposobność dla klerykalnej partyi do robienia różnych oszustw przy wyborach. Dzięki temu pluralnemu systemowi rząd klerykalny trzyma się jeszcze, ale dni jego są policzone. Upadnie jeżeli nie w 1906, to w 1908 r. i przestanie nareszcie ciążyć nad Belgią ta czarna zmora katolickiego fanatyzmu, smutna pamiątka hiszpańskich rządów, zmora, która jak dotąd oparła się wszystkim burzom dziejowym i wszelkim przekształceniom państwowym. Chwile klerykalizmu są policzone, bo w kraju wszystkie żywioły nie-klerykalne burzą się przeciw niemu i pozbyć się go chcą za wszelką cenę. I w tym fakcie leży też klucz do rozwiązania zagadki, dlaczego przy ostatnich wyborach partya socyalistyczna poniosła porażkę.

Gdy w 1892 r. socyaliści wywalczyli głosowanie powszechne, gdy w 1899 r. obalili w sojuszu z liberałami i przy pomocy poruszeń ludowych najbardziej fanatycznego klerykalnego ministra, Vanderpeereboom'a, coś w rodzaju belgijskiego Pobiedonoscewa, wtedy cała masa niezdecydowanych pod względem partyjnym wyborców szła z nimi ręka w rękę, bo widziała w nich narzędzia do obalenia znienawidzonego rządu i do wywalczenia większych swobód politycznych. Ale przyszedł nieudany strejk powszechny w 1902, strejk 300.000 ludzi, protestujących w ten sposób przeciwko systemowi pluralnemu. Ponieważ się nie udał, więc zachwiał

wiarę owej niezdecydowanej masy w potęgę socyalistów. Ten zwrot w opinii publicznej miał wyjść na korzyść liberałów.

W partyi liberalnej zaszła w tym czasie pewna zmiana; połączyły się dwa odłamy: doktrynerów i progresistów. Doktrynerzy reprezentowali skrajny manchesteryzm, wrogi wszelkiemu .prawodawstwu fabrycznemu i występujący zawsze w obronie interesów kapitału. Progresiści zaś byli żywiołem naprawdę postępowym i demokratycznym. Przy połączeniu zwyciężyły idee progresistów, i cała połączona partya, prawdopodobnie zresztą w celu wyzyskania na swoją korzyść pomyślnego położenia politycznego, wystawiła program demokratyczny, który musiał ją uczynić popularną i zapewnić zwycięstwo przy wyborach. Równe, powszechne prawo wyborcze, przymus szkolny, krótsza a obowiązkowa dla wszystkich służba wojskowa, a nawet reformy na polu polityki społecznej – oto hasła, pod któremi walczy w Belgii obecna partya liberalna. Nic dziwnego więc, że pociągnęła za sobą znaczną część mieszczan, którzy dawniej głosowali za socyalistami. A ponieważ każdy prawie mieszczanin rozporządza 2 – 3 głosami, więc nawet stosunkowo niezbyt wielka ilość wyborców mogła bardzo stanowczo wpłynąć na wynik wyborów. I to jest najważniejsza przyczyna porażki socyalistów.

Rozumie się, że obok tego nieszczęśliwego zbiegu okoliczności wchodziły w grę i inne czynniki; trochę zawiniła tu i sama partya. Zanadto np. lekceważono niektóre przez rząd wprowadzone instytucye społeczno-polityczne, jak kasy dla inwalidów pracy. Socyaliści kpili z owych bardzo drobnych zasiłków rządowych, a klerykali zakładali tymczasem jedną kasę po drugiej i pozyskali w ten sposób tysiące robotników. Nawet i liberali umieli tę sprawę wyzyskać o wiele zręczniej, niż socyaliści. Były też i różne przyczyny natury czysto miejscowej, jak np. spory wśród robotników hut szklanych w Charleroi, pewne braki w lokalnej prasie socyalistycznej, wystawienie trzech odrębnych list przez kandydatów, wykluczonych z organizacyj socyalistycznych dla ważnych powodów. Ta ostatnia okoliczność spowodowała utratę mandatu w Ath-Tournai, a w Mons przeszkodziła zdobyciu nowego mandatu.

Tryumf liberałów a porażka socyalistów przy tegorocznych wyborach są faktem niezaprzeczonym. Czy wobec tego przyszłość socyalizmu belgijskiego jest zachwiana? Bynajmniej. Poniosła klęskę partya socyalistyczna, ale nie jej zasady: zdemokratyzowanie programu liberałów nastąpiło niewątpliwie pod jej wpływem. A liberali cofnąć się nie mogą, bo w takim razie opuszczą ich i przejdą do socyalistów te żywioły niezdecydowane, które im teraz dopomogły do zwycięstwa. Na wprowadzeniu w życie tego programu, na niewątpliwie bliskim upadku rządów klerykalnych socyalizm może tylko wygrać. Sprawa rewizyi konstytucyi, wprowadzenia naprawdę powszechnego prawa wyborczego nigdy nie była tak bliską urzeczywistnienia, jak teraz. A w tych kwestyach partya socyalistyczna może iść ręka w rękę z liberalizmem, bynajmniej nie zapominając o swoim odrębnym programie i nie stając się przez to lewem skrzydłem liberałów. To też socyaliści belgijscy z zupełną słusznością uważają tegoroczne wybory za porażkę, ale nie za klęskę swej partyi. W przyszłość spoglądają z ufnością, bo upadek rządów klerykalnych w niedalekiej przyszłości jest rzeczą pewną, a reformy polityczne, jakie wtedy nastąpią, potężnie wzmogą rozwój socyalizmu.

Mira.

Z PRASY.

Ponieważ nasz organ krajowy, zawierający oficyalne wypowiedzenia się Partyi w sprawach polityki bieżącej, nie może być rozpowszechniony zagranicą w dostatecznej ilości egzemplarzy, przeto będziemy na przyszłość przedrukowywali w „Przedświcie“ ważniejsze artykuły zasadnicze „Robotnika“. Podajemy obecnie z N-ru 56 „Robotnika“ artykuł „Nasze hasło.“

„Wojna nie może przeminąć bez doniosłych skutków, wojna musi sprowadzić jakieś zmiany polityczne – takie jest bodaj powszechne przekonanie w naszem społeczeństwie. Przekonanie to wynika z całkiem słusznego poczucia, że im gorzej dla caratu, tem lepiej dla nas, im więcej klęsk spada na rządową Rosyę, tem więcej widoków na lepszą przyszłość dla ofiar ucisku carskiego. Ale, rozumie się, byłoby śmiesznem i niegodnem ospalstwem, gdybyśmy wszystkie nadzieje swoje pokładali w porażce Rosyi i z założonemi rękami czekali, co z tego wyniknie. Osłabienie caratu, to tylko **warunek,** korzystny dla nas, wojna stwarza dogodne dla nas położenie. Ale poważne zmiany mogą nastąpić tylko wtedy, gdy położenie należycie wyzyskamy, gdy do chwiejącej się twierdzy caratu przypuścimy energiczny szturm rewolucyjny.

„Nie wolno nam siedzieć cicho, jak doradzają ugodowcy, nie wolno nam też, jak chce narodowa demokracya, czekać, aż się wojna skończy, i wtedy patrzyć, co się da zdobyć. Dla żywiołów rewolucyjnych byłoby poprostu samobójstwem, gdyby nie rozwinęły jaknajenergiczniejszej akcyi właśnie w chwili dla caratu najgroźniejszej. I możemy być pewni, że bez takiej akcyi, **prowadzonej przez cały czas wojny,** niewiele albo i nic nie zyskamy **po wojnie.** Możemy liczyć na zdobycze polityczne tylko pod tym warunkiem, że zawczasu będziemy gromadzili siły rewolucyjne, że nieustannie będziemy swoją agitacyą i czynami rewolucyjnymi podminowywali carat.

„Ale tutaj nasuwa się pytanie: jeżeli tylko walką, ostrą i śmiałą walką można osiągnąć zdobycze polityczne, to **jakie** to będą zdobycze? Innemi słowami, jakich zmian spodziewać się należy, jako najbliższego rezultatu walki rewolucyjnej oraz wojny? Tego nie wiemy i wiedzieć nie możemy, bo nie możemy zgóry przewidzieć siły rozmaitych czynników, od których ów rezultat będzie zależał. Czy Rosya poniesie zupełną porażkę? Do jakiego stopnia dojdzie osłabienie i kompromitacya caratu? Jaką siłę rozwinie ruch przeciwrządowy w całem państwie rosyjskiem? Na wszystkie te pytania przyszłość dopiero odpowie. Wiemy i jesteśmy najmocniej o tem przekonani, że carat upaść musi i upadnie. Bardzo też być może, że nastąpi to rychło, w bliskiej przyszłości. Ale zupełnej pewności co do czasu, kiedy to nastąpi, mieć nie można. A jeszcze mniej przewidzieć można, jakie będą najbliższe skutki upadku caratu: czy to będzie konstytucya i jaka, czy da ona samorząd ludom nierosyjskim, czy też może wprost zdobędziemy sobie **niepodległość**. Dwie tylko rzeczy są pewne: popierwsze, że w chwili obecnej ruch rewolucyjny ma ogromne widoki powodzenia, a powtóre, że zyskamy tem więcej, im ruch będzie potężniejszy i szerszy.

„A teraz inne pytanie: w imię czego, w imię jakich dążeń i haseł mamy walczyć? Na to pytanie o wiele łatwiej odpowiedzieć, niż na poprzednie. Tam chodziło o przewidywanie, o odgadnięcie, co nam najbliższa przyszłość przyniesie; co do tego nie może być zupełnej pewności. Inna kwestya, jaki ma być sztandar walki, o co, w imię jakich celów walka ma się toczyć. Nie można przewidzieć, ile w danym czasie da się zdobyć; ale koniecznie trzeba wiedzieć, co **chce się** zdobyć, jaka idea i jakie uczucie wiązać ma rewolucyjne zastępy.

„Nie ulega wątpliwości, że hasłem świadomego ludu w Polsce i na Litwie może być jedynie, jak zawsze, tak i teraz, programowe żądanie P. P. S.: „niepodległej republiki demokratycznej“. Tylko to hasło odpowiada interesom, potrzebom i pragnieniom ludu pracującego; tylko ono daje rękojmię wyzwolenia od wielorakiego ucisku, który nad krajem ciąży, i niekrępowanego rozwoju w kierunku socyalisłycznym. To też, jak świadczy historya ruchu naszego, żadne inne hasło nie może wywierać na masy takiego wpływu **agitacyjnego i rewolucyonizującego**, jak właśnie nasze hasło. Tembardziej teraz, podczas wojny! Teraz o wiele silniej, o wiele żywiej, niż w czasach „spokojnych“, odczuwa się potrzebę niepodległości, ciężar i sromotę zależności od obcego państwa. Nigdy też nie odczuwaliśmy równie silnie, do jakiego stopnia obcem nam jest to państwo, jak nas z niem nic nie łączy – prócz bagnetów i ciężarów, które na nas nakłada. Wobec tego hasło niepodległości tem bardziej jest na dobie, jego wpływ agitacyjny i rewolucyjny staje się tem donioślejszym. Oczywistem jest, że walka, w imię takiego hasła prowadzona, może tylko zyskać na szerokości i sile. Nienawiść do **caratu** podwaja się, kiedy idzie w parze z nienawiścią do **najazdu**.

„Nie potrzeba chyba dowodzić, że **powstanie** u nas nie może mieć innego celu, jak niepodległość. Jasna też rzecz, iż cała nasza akcya rewolucyjna musi zmierzać do powstania — jako swego ostatecznego wyniku i uwieńczenia. Wiemy o tem dobrze, że powstanie jest rzeczą niezmiernie trudną, że wymaga nietylko wysokiego napięcia energii rewolucyjnej całego ludu pracującego, ale i szczególnie przyjaznych warunków zewnętrznych. Tak jak się sprawa obecnie przedstawia, powstanie nasze może się udać tylko w tym wypadku, gdy pożar rewolucyi ogarnie całe państwo, gdy ludy powstaną, aby **doszczętnie** zburzyć carat. Nie wiemy, jak bliską jest ta radosna chwila, lecz obowiązkiem naszym jest przybliżać ją i przygotowywać się do niej. Ale, rozumie się, nietylko powstanie, lecz i wszelka akcya rewolucyjna w kraju naszym musi mieć za hasło niepodległość. Jeżeli bowiem powstanie stanowi nasz ostateczny cel, to już dziś walczyć musimy w imię powstańczego hasła niepodległości. Musimy gromadzić siły rewolucyjne, stawiać opór rządowi, szarpać carat w podjazdowych utarczkach – w imię tych właśnie idei i uczuć, które ostatecznie wyładują się w gromach i błyskawicach rewolucyi.

„Ale – powiedzą nam – zmiany polityczne możliwe są nawet bez powstania. Akcya rewolucyjna u nas i w Rosyi może zmusić carat, osłabiony klęskami wojennemi, do ustępstw, do nadania konstytucyi. Bez powstania nie zdobędziemy niepodległości, podobnie jak Rosya nie zdobędzie republiki. Jeżeli więc powstania nie bę-

dzie, czyż nie lepiej domagać się rzeczy możliwych, łatwiejszych do osiągnięcia: konstytucyi i samorządu?

„Rozpatrzmy się w tem rozumowaniu. Zgoda na to, że akcya rewolucyjna może zmusić carat do ustępstw politycznych, nawet do konstytucyi. Ale czy konstytucya, choćby z samorządem, może być naszym celem? Oczywiście nie! Konstytucya i samorząd, otrzymane z rąk carskich, będą napewno w złym gatunku, potrzebom naszym zgoła nie będą odpowiadały. Niezwłocznie po otrzymaniu tych ustępstw musielibyśmy rozpocząć walkę z nowymi porządkami i w dalszym ciągu niezłomnie dążyć do swego celu — do niepodległości i republiki. Czyż więc mamy prawo obniżać teraz poziom swych dążeń i na swoim sztandarze rewolucyjnym wypisywać hasła tak niedostateczne, skromne i okrojone? Walcząc o niepodległość, nie wyrzekamy się bynajmniej przyjęcia ustępstw, jeżeli całości swoich żądań w danej chwili urzeczywistnić nie możemy. Owszem, ustępstwa te i wszelkie reformy polityczne przyjmiemy i wyzyskamy; ale mając za hasło niepodległość, nie będziemy się łudzili co do ich wartości, nie będziemy budzili dla nich zapału, nie będziemy ich stawiali za cel. Przeciwnie, gdybyśmy hasłem walki zrobili konstytucyę i samorząd, obudzilibyśmy w ludzie przesadną wiarę w te półśrodki, podnieślibyśmy jego zapał, aby później tem bardziej gorzkie było rozczarowanie. Śmiesznem jest wykrzykiwać dzisiaj: „Niech żyje Zgromadzenie prawodawcze!" (ogólnorosyjskie), kiedy to Zgromadzenie, chociaż stanowiłoby niewątpliwy postęp w porównaniu z dzisiejszymi stosunkami, ale względem nas łatwo stać by się mogło czemś w rodzaju sejmu pruskiego.

„Wogóle zła to taktyka stawiać pewne hasła tylko dlatego, że są „możliwsze i łatwiejsze do urzeczywistnienia". Idąc tą drogą, można dojść nawet do stawiania w programie już nie walki z absolutyzmem, ale żądań: wolności strejków, zgromadzeń, prasy i t. p. **w ramach caratu** (jak to robiła niezbyt dawno część socyalnych demokratów rosyjskich). Jeżeli chodzi tylko o „łatwość urzeczywistnienia", to np. nie należałoby łączyć żądania samorządu z żądaniem konstytucyi. Boć jasną jest rzeczą, że konstytucya bez samorządu jest jeszcze „łatwiejsza" do zdobycia, a nawet wprost nieprawdopodobnem jest, by car wraz ze „Zgromadzeniem prawodawczem" zgodził się na danie nam samorządu politycznego. Czyż wobec tego mamy się wyrzekać swojej odrębności, której słabym wyrazem jest samorząd, a pełnym i istotnym — niepodległość? Oczywiście nie! Z tego wynika tylko, że do walki iść należy pod sztandarem rewolucyjnym, w imię całości swoich żądań politycznych, nie okrawając ich i nie osłabiając.

„I nie ulega wątpliwości, że tylko przy takiej taktyce możemy liczyć na poważniejsze zdobycze, choćbyśmy nawet na razie niepodległości zdobyć nie mogli. Powiedzieliśmy już, że u nas tylko pod sztandarem niepodległej republiki ludowej mogą się skupić szeregi rewolucyjne, że jedynie to hasło stanowi dla mas pracujących wyraz wiary w swoje siły i potęguje ich gotowość bojową. Z drugiej strony, dla caratu nie może być groźniejszej siły, jak właśnie taka — nieprzejednana w swojej nienawiści, dążąca do zbrojnego powstania, do rozsadzenia potwornego państwa rosyjskiego. Im potężniej szą siłę przeciwstawimy caratowi, im bardziej dążenia nasze godzą

w samą jego istotę, tem lepszym skutkiem nasza praca rewolucyjna musi się uwieńczyć.

„A wreszcie jeszcze jedno. Wyżej już mówiliśmy, że wojna obecna jaskrawo uwydatniła, jak obcem nam jest państwo moskiewskie, z którem nas sprzęgły złe losy. Dla nas więc tembardziej wysuwa się na porządek dzienny sprawa Rosyi carskiej nietylko jako despotyzmu, ale i jako najazdu. Teraz właśnie najbardziej pamiętać musimy, że jesteśmy narodem ujarzmionym i że nie chcemy chodzić w jarzmie!

„Poważną przeżywamy chwilę i poważne są nasze zadania. Z całym więc ogniem rewolucyjnego uczucia, z pełną świadomością swych praw—bijmy w carat, w imię naszych haseł: „Niech żyje socyalizm! Niech żyje niepodległa republika ludowa!“

Tajne dokumenty rządu rosyjskiego.

I.

Przeciwko wykradaniu tajnych dokumentów.

„Sztab N. dywizyi piechoty
21 stycznia 1904 r.
N...

Do komendanta
N. N. pułku
Cyrkularnie.
Poufnie.

Dnia 7 listopada 1892 r. w rozkazie do wojsk okręgu nr. 341 została ogłoszona „instrukcya, dotycząca porządku przechowywania i prowadzenia korespondencyi sekretnej“, zdawałoby się w dostatecznej mierze zabezpieczająca zachowywanie tajemnicy we wszystkich tych wypadkach, gdzie nie ma miejsca zbrodnicze jej naruszanie ze strony osób, którym została powierzona ze względów służbowych. Jednakże od czasu do czasu do prasy zagranicznej przedostają się wiadomości najzupełniej sekretnego charakteru. Dowodzący wojskami okręgu, nie dopuszczając myśli, ażeby ktokolwiek z pp. oficerów albo urzędników pozwolił sobie ogłosić je rozmyślnie, uważa, że przyczyną naruszenia tajemnic jest, prawdopodobnie, nie dość uważne zachowywanie się osób, którym powierzone jest przechowywanie sekretnej korespondencyi, albowiem dopuszczone są przez te osoby nieodpowiednie rozmowy wobec takich osobistości, które zupełnie nie powinny być wtajemniczone w sekretne zarządzenia służbowe. Wobec niedawnego faktu ogłoszenia w prasie zagranicznej całkowitej kopii tajnego dokumentu staje się niewątpliwem, że są możliwe wypadki nawet wykradzenia dokumentów z powodu niedbałego ich przechowywania. W celu uniemożliwienia powtarzania się tego, dowodzący wojskami okręgu rozkazał w sprawie przechowywania i prowadzenia korespondencyi sekretnej ściśle trzymać się wzmiankowanej instrukcyi i jednocześnie sprawdzić, czy w podlegającym Panu pułku jest ona przestrzegana, a na przyszłość kontrolować tę gałęź działalności służbowej za pomocą niespodzianych rewizyj, przyczem zawiadamiam z rozkazu Naczelnika dywizyi, że takowe mogą być przedsiębrane przez Jego Ekscelencyę w każdym czasie. Wskutek rozkazu sztabu korpusu armii z dnia 15 sty-

cznia 1904 r. N... i według rozkazu Naczelnika Dywizyi komunikuję o powyższem Panu dla wydania odpowiednich zarządzeń i dodaję, że Jego Ekscelencya uważa osoby, winne niedbałego przechowywania i obchodzenia się z sekretną korespondencyą, za podlegające jak najbardziej surowej odpowiedzialności".

II.

Przeciwko agitatorom rewolucyjnym z pomiędzy żydów i łotyszów.

„Sztab Wileńskiego Okręgu Wojennego.
Zarząd Okręgowego Generał-Kwatermajstra. Sekretnie.
25 marca 1904 r. Nr. 1195.
m. Wilno.

W ostatnich czasach w N-skim garnizonie i częściach brygady kolejowej zostały wykryte wypadki objawów propagandy rewolucyjnej wśród szeregowców, przyczem szerzycielami idej zbrodniczych byli głównie szeregowcy pochodzenia żydowskiego i częściowo ochotnicy. W celu zapobieżenia powtórzeniu się czegoś podobnego w wojsku okręgu, powtarzam rozkaz, aby naczelnicy oddziałów z całą surowością dbali o obowiązkowe spełnianie wszystkich przepisów służby wewnętrznej, zwłaszcza przez dyżurujących oficerów i dyżurujących w rotach, szwadronach, bateryach i wszelkiego rodzaju oddziałach. Po za tem proponuję: 1) naczelnikom oddziałów nakazać zarządzenie jak najsurowszego dozoru nad szeregowcami powierzonych im oddziałów, specyalnie zaś nad żydami i łotyszami; 2) dowodzącym batalionami i odpowiednim naczelnikom w artyleryi, kawaleryi i inżynieryi wojskowej – osobiście przeprowadzać niespodziane sprawdzanie nocne osobistego składu szeregowców, ich kuferków i rzeczy; 3) urządzać w dni świąteczne duchowno-moralne pogadanki z szeregowcami. Formalne traktowanie tej sprawy żadnego pożytku nie przynosi, przeto naczelnicy powinni dbać o to, aby te pogadanki były prowadzone interesująco. Po nad to polecam wszystkim wyższym naczelnikom możliwie często odwiedzać podległe im wojska i sprawdzać, czy wymagania służby wewnętrznej są tam traktowane odpowiednio. Komunikując to, uprzedzam, że w wypadku wykrycia propagandy rewolucyjnej w jakiejkolwiek części wojska naczelnicy takowej będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności.

Komendant wojsk generał infanteryi
Grippenberg".

III.

O zarazie rewolucyjnej w butach i onuczach.

Sztab N... korpusu armii.
16 marca 1904 r.
N...
miasto...

Do Naczelnika N...
dywizyi.
Sekretnie.
Cyrkularnie.

W dopełnieniu rozporządzenia z dnia 27 lutego bieżącego roku N... z powodu konieczności wzmocnienia dozoru nad szeregowcami, zarządzam co następuje:

1) We wszystkich pilnych i nadzwyczajnych wypadkach, specyalnie zaś posiadających podkład polityczny, natychmiast po wykryciu faktu donosić komendzie, a niezależnie od tego naczelnicy pojedyńczych części powinni meldować osobiście wyższym naczelnikom, mieszkającym w tym samym punkcie, a w mieście N. mnie, o każdej porze dnia w surducie z szarfą. Niezależnie od doniesień, naczelnicy odpowiedniej władzy powinni wszczynać u siebie badania w sprawach politycznych, oprócz tego natychmiast komunikować je Naczelnikowi Gubernialnego Zarządu Żandarmeryi. Co do komunikowania zbrodniczych broszur, odezw i t. d. należy ściśle kierować się okólnikiem Sztabu Okręgu z r. 1902 N...

2) W celu zapobieżenia zaniesienia zarazy politycznej do wojska, należy bacznie śledzić listy, otrzymywane przez szeregowców, specyalnie zaś żydów, przyczem tym ostatnim należy zabronić otrzymywania listów w języku żydowskim, a otrzymywane w tym języku, nie oddając ich w ręce (adresatów), przedstawiać sztabowi dywizyi i zarządowi korpusu artyleryi w celu przechowywania aż do możliwej potrzeby; na szeregowców zaś, u których znajdą się listy w języku żydowskim, nakładać surowe kary. Listy w języku polskim komunikować specyalnie mianowanym w każdym korpusie zaufanym oficerom, władającym językiem polskim. Tak samo też postępować i z listami w innych językach cudzoziemskich (inorodczeskich). Jeśli w listach, otrzymywanych przez szeregowców, znajdzie się coś zbrodniczego, to listy te należy komunikować Gubernialnemu Zarządowi Żandarmskiemu, zawiadamiając o tem władzę wojskową.

3) Ażeby takie listy nie dochodziły do szeregowców żydów bez wiedzy władz przez krewnych i znajomych, i ażeby wogóle wśród szeregowców nie mogły się zjawiać wydawnictwa zbrodnicze, należy częściej, ale nie peryodycznie, lecz o różnej porze, zarządzać ścisłe rewizye w kuferkach szeregowców, jakoteż i u tych ostatnich, pod pozorem np. oglądania onucz i czystości nóg, zmuszając zdejmować obuwie, w ktorem, w cholewach, mogą być schowane wydawnictwa zakazane, zaglądać pod mundury i w kieszenie i t. d., jakoteż do różnych zakamarków koszar, jak np. strychy, pudła i worki z brudną bielizną i t. d. Nie zdejmując obowiązku takich rewizyj z dowódców rot, szwadronów i secin, oraz starszych oficerów w bateryach, uważam za konieczne włożyć ten obowiązek z odpowiedzialnością za skutki na dowodzących batalionami i bateryami, przyczem naczelnicy oddziałów powinni dbać o spełnianie tego drogą osobistego sprawdzania i oglądania.

4) Wzmocnić ścisłość spełniania przez wszystkich żołnierzy wymagań służby wewnętrznej w celu zapobieżenia wnoszeniu na podwórza koszar i do samych koszar zbrodniczych odezw, gdyż możliwość zjawiania się tych jest winą dyżurujących w rotach, szwadronach, secinach i bateryach, jako też w batalionach i oddzielnych częściach. Dlatego należy ich pociągać do surowej odpowiedzialności w razie zjawienia się na podwórzach koszar, zwłaszcza zaś w koszarach zbrodniczych odezw i proklamacyj. Jeśli istniejący zastęp dyżurnych nie może zagwarantować zapobieganie zjawieniu się odezw, w takim razie należy zwiększyć liczbę posterunków według zdania dowodzących oddzielnemi częściami i zatwierdzenia Waszej Ekscelencyi.

5) Ustanowić nadzwyczaj surowy dozór nad znajdującymi się pod dozorem policyjnym i ich korespondencyą, specyalnie zaś nad ochotnikami.

6) Użyć surowych środków przeciwko samowolnemu opuszczaniu koszar, w czem winę ponoszą i za co są odpowiedzialni znowuż dyżuru-

jący aż do dyżurujących w oddzielnych częściach oficerów. Jednym ze środków zapobieżenia samowolnemu opuszczaniu koszar jest zarządzanie niespodzianych nocnych rewizyj. Dla tych rewizyj nie potrzeba koniecznie budzić ludzi, tylko należy przekonać się, czy wszyscy szeregowcy śpią na swoich miejscach. Podobne rewizye należy zarządzać o różnych porach nocy.

7) Uwalnianie z koszar należy wogóle ograniczać, gdyż mnóstwo szeregowców zawsze sterczy na wszystkich rynkach i włóczy się po mieście; specyalnie musi to być ograniczone w stosunku do szeregowców-żydów.

8) Przy wysyłaniu żydów do synagogi, wysyłać ich należy pod komendą starszego, z włożeniem na tego ostatniego obowiązku przyprowadzenia wszystkich z powrotem i przedstawienia ich dyżurnemu w oznaczonym czasie. Uwalnianie żydów pojedyńczo należy dopuszczać jedynie za specyalnym wyborem według zdania dowódców części. Jeśli i po tych zarządzeniach i instrukcyach w rotach, szwadronach, secinach i bateryach zostaną wykryte zbrodnicze wydawnictwa i będzie się często powtarzało samowolne opuszczanie koszar, w takim razie winni słabego dozoru podoficerowie mają być zdegradowani na stopień szeregowców, służący ponad termin uwalniani do rezerwy albo dymisyi, zaś dowodzący rotami, szwadronami i secinami pozbawiani dowództwa nad temi częściami.

Podpisał dowodzący korpusem . . .

Naczelnik sztabu . . .

IV.

O obowiązkowem prenumerowaniu „Warszawskiego Dniewnika."

M. Spr. W.
Naczelnik powiatu kaliskiego
Wydział Ogólny
N...
2 stycznia 1904 r.
m. Kalisz.

Terminowe.
Cyrkularnie.
Do p. Burmistrza m.
... i wójtów gmin.

Za pomocą okólnikowego rozporządzenia do powiatu z dnia 24-go listopada ub. r. N. 11914 zaproponowałem, aby zarządy gminne zaprenumerowały na rok 1904 gazetę „Warszawskij Dniewnik": z pomiędzy 20 gmin powierzonego mi powiatu tylko trzy zarządy gminne i magistrat m. Błaszki objawiły chęć zaprenumerowania wzmiankowanej gazety, pozostałe zaś 17 gmin doniosły, że gazety tej nie potrzebują, albo że na zaprenumerowanie jej niema środków. Taki indyferentny stosunek osób, zajmujących stanowiska służbowe w gminach, względem jedynej rosyjskiej gazety w kraju tutejszym, gazety, która jednocześnie jest organem wyższej władzy miejscowej i zapoznaje czytelników z nader ciekawymi, pouczającymi i pożytecznymi artykułami w dziedzinie wszystkich spraw publicznych, przemysłowych, handlowych, ekonomicznych i służbowych, nie zasługuje na pochwałę i pozwala mi sądzić o apatycznych ich na to poglądach, jak niemniej o absolutnej niechęci rozwoju swych wiadomości w sprawach publicznych i służbowych. To właśnie moje przekonanie zmusiło mię, wbrew doniesieniu większości wójtów gmin o braku potrzeby gazety „Warszawskij Dniewnik", jakoteż i wobec względnie niedużej i nieuciążliwej dla gmin opłaty prenumeracyjnej takowej, do zaprenume-

rowania takowej na bieżący 1904 r. obowiązkowe dla wszystkich zarządów gminnych powierzonego mi powiatu i magistratu Błaszek, pieniądze zaś — po 10 rs. od każdej gminy i miasta — proponuję wysłać bezzwłocznie i bezpośrednio do redakcyi wyżej wzmiankowanej gazety do m. Warszawy, w przyszłości zaś wydatki te zaliczać co roku do etatu, w dziale wydatków obowiązkowych wskutek rozporządzenia rządu.

O wysłaniu pieniędzy donieść mi, nie oczekując specyalnych poleceń, koniecznie do 20 b. stycznia, z podaniem daty i pokwitowania, za którem będą pieniądze wysłane.

Naczelnik powiatu
(nieczytelne).
Sekretarz

V.

O deputacyi unitów u papieża.

Min. Spr. Wewn.
Gubernator Lubelski
... sierpnia 1904 r.
Nr...
m. Lublin.

Sekretnie.
Do P. Naczelnika
... powiatu.

Pod tytułem „Unici Królestwa Polskiego u stóp Ojca Świętego Piusa X“ „Słowo Polskie“ zamieściło, na razie bez wszelkich komentarzy, następujący komunikat, otrzymany przez redakcyę z wysokich sfer duchownych w Rzymie z pozwoleniem na ogłoszenie jego:

„Dnia 29 kwietnia r. b. o godzinie 8 rano przybyło do Rzymu 50 unitów podlaskich“. (Dalej idzie spis powiatów, z jakich pochodzili, i opis audyencyi u papieża, przytoczony za „Słowem Polskiem“).

„Wobec otrzymanego z tego powodu rozporządzenia Kancelaryi Warszawskiego Jenerał-Gubernatora proszę Pana zakomunikować mi wiadomości, dotyczące treści owego artykułu i, jednocześnie z przedstawieniem mi spisu osób, które brały udział we wzmiankowanej deputacyi, donieść:

1) Czy wzmiankowane osoby były zaopatrzone w paszporty, czy też przeszły przez granicę tajnie.

2) Jeśli otrzymały paszporty zagraniczne, to dlaczego zostały wydane świadectwa kwalifikacyjne.

3) Jak się zachowują obecnie i

4) Czy pobyt ich w miejscowości tutejszej nie grozi niebezpieczeństwem.

Gubernator . . .

Zarządzający Kancelaryą . . . “

Jeszcze o sądzie wojennym w Warszawie.

Mówiąc w N-rze poprzednim „Przedświtu“ o odezwie C. K. R. P. P. S. i o demonstracyi, zorganizowanej przez naszą partyę z powodu sądu wojennego nad Kasprzakiem i Gurtzmanem, pisaliśmy: „Były to jedyne objawy protestu podczas sądu, ponieważ zwolennicy Kasprzaka ograniczyli się do rozrzucenia po... Krakowie i rozesłania do prasy burżuazyjnej nikczemnej odezwy przeciwko P. P. S.“ Tak było podczas sądu. W parę dni potem natomiast kilkadziesiąt osób urządziło w Warszawie demonstracyę, przyczem rozrzucono wyżej wzmiankowaną odezwę. Ponieważ sąd już był się wówczas rozszedł, ponieważ dalej odezwa owa o sądzie wzmiankuje zaledwie w paru wierszach, całą zaś swą treścią zwraca się przeciwko P. P. S., przeto należy uważać i demonstracyę, urządzaną przez zwolenników Kasprzaka, za demonstracyę — nie przeciwko rządowi, lecz przeciwko Partyi naszej. Ponieważ odezwa kasprzakowska „Zarządu Głównego Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“ rozeszła się w zaborze rosyjskim w niezbyt znacznej stosunkowo ilości egzemplarzy *), przeto uznajemy za stosowne zapoznać jaknajszersze koła z tym „dokumentem historycznym.“

W pierwszej części odezwy podana jest biografia Kasprzaka, poczem, załatwiwszy się w 5 wierszach z „bandą carskich opryszków“, „Zarząd Główny Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“ przechodzi do właściwego przedmiotu odezwy. Podajemy tę część odezwy dosłownie:

„Ale, towarzysze, ten mord fizyczny, te katusze, które rząd rosyjski zadaje Kasprzakowi, są niczem w porównaniu z temi katuszami, które mu zadawali przez lat dwanaście ludzie, zwący się też „socyalistami“.

Robotnicy! **Na Kasprzaku dokonane było stokroć gorsze morderstwo moralne przez garść nikczemników, stojących na czele socyalpatryotycznej P. P. S.** Dziś, gdy ofiara ich zbrodni znajduje się w szponach caratu, należy podnieść głos i zawołać tych opryszków przed sąd polskiej klasy robotniczej, przed sąd wszystkich socyalistów i wszystkich uczciwych ludzi.

Za to, że Kasprzak w końcu 1892 r. oddawał usługi rosyjskim rewolucyonistom i że nie chciał na rozkaz garści inteligentów zdradzić międzynarodowego robotniczego socyalizmu, przyjmując program odbudowania Polski, inteligenci-socyalpatryoci

ogłosili, że Kasprzak jest złodziejem i że utrzymuje stosunki z policyą. Chcieli go w ten sposób zabić moralnie, odciąć mu dostęp do ruchu robotniczego. Za pomocą haniebnego oszczerstwa, za pomocą sposobu godnego carskich opryszków, chcieli usunąć z drogi przeciwnika politycznego, który miał wpływ na robotników i niewyczerpaną energię.

Ten niecny zamiar nie osiągnął skutku, ale podciął życie Kasprzaka, doprowadził go do ostatniej nędzy i do śmiertelnej choroby. Jego pierwszy pobyt w Cytadeli, gdy pojechawszy do Warszawy po świadectwo swych towarzyszy-robotników, wpadł w ręce żandarmów, suchoty, które z więzienia wyniósł i które zrujnowały

*) Wiemy o fakcie, że pewien robotnik-agitator S. D., otrzymawszy 150 egz. tej odezwy do rozpowszechnienia, spalił ją w najwyższem oburzeniu.

jego żelazny organizm, jego nędza po powrocie do Poznania, wszystko to spada ciężarem, tłoczącym na wytarte sumienia tych oszczerców.

Wbrew wszelkiej oczywistości powtarzali oni zajadle swe oszczerstwo przez lat dwanaście, denuncyowali Kasprzaka jako człowieka, będącego w stosunkach z policyą, w prasie polskiej i niemieckiej, w swoich brudnych pismach i w burżuazyjnych. Niedawno jeszcze, gdy Kasprzak właśnie pojechał do Warszawy, aby jeszcze raz stawić czoło caratowi, obrzucili go znowu w pismach galicyjskich błotem, nazywając go złodziejem. A jeszcze cztery dni przedtem zanim Kasprzak z bronią w ręku został ujęty przez żandarmów, jako bojownik za ideały socyalizmu, jakiś łotr pisał w burżuazyjnej „Prawdzie“ warszawskiej, że Kasprzak uciekł z Poznania z powodu nieuczciwych sprawek.

Towarzysze! Mylić się może każdy człowiek i każda partya. Ale tu nie była omyłka. To było z zimną krwią dokonane moralne morderstwo. To była nikczemna zemsta garści „inteligentów“, którzy się uważają za stworzonych do prowadzenia robotników na pasku. To była

zemsta patryotycznych paniczów na robotniku-socyaliście, który nie chciał być w ich ręku ślepem narzędziem do wszelkiej szacherki ze sprawą robotniczą.

Paniczyki socjalpatrjoci sądzili, że im się uda bezkarnie zdusić prostego, bezbronnego robotnika. Ale się mylili. Swoi ujęli się za swoim. W obronie czci Kasprzaka podnieśli natychmiast głos świadomi robotnicy warszawscy, protestowali robotnicy w Wrocławiu i w Poznaniu. Stanęła w obronie Kasprzaka Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i starzy sławni socyaliści rosyjscy. A wreszcie osiwiali przewodnicy z Zarządu Głównego trzymilionowej Socyaldemokracyi niemieckiej zawołali oskarzycieli Kasprzaka na sąd, a gdy ci nie byli w stanie podać ani jednego dowodu, skazali ich na ogólną pogardę.

I dziś ten sąd, w którym Kasprzak stanął za kratą przed żandarmami carskimi, to zarazem

sąd nad zgnilizną moralną socyalpatrjotów. A wyrok carskich sędziów nad Kasprzakiem stawia jego oszczerców pod pręgierz w oczach wszystkich świadomych, robotników i wszystkich uczciwych ludzi“...

Odezwa kończy się paru wykrzyknikami.

Przedrukowujemy ten „dokument“, nie zaopatrując go w żadne komentarze. Do sprawy Kasprzaka powrócimy prawdopodobnie jeszcze po zapadnięciu wyroku sądu, na razie zaś polecamy powyższą odezwę pilnej uwadze wszystkich tych, którzy jeszcze nie mieli dokładnego pojęcia o tem, czem jest tak zwana „S. D. K. P. i L.“

Odezwy naszej partyi.

Towarzysze!

Z dniem każdym rośnie i wzmaga się nasz ruch robotniczy. Tam, gdzie jeszcze niedawno ludność pracnjąca z cierpliwością niewolnika chodziła w jarzmie wyzysku, gdzie pozwalała siepaczom carskim bezkarnie znęcać się nad sobą, tam dziś powstają szerokie organizacye ludu miejskiego i wiejskiego, tam tworzą się bataliony ludowe, które i dziś potrafią bronić swych interesów i z czasem wywalczą dla naszego nieszczęsnego kraju lepszą przyszłość. I sądzićby można czasami, że chwila tego ostatecznego wyzwolenia nie jest już tak odległą, że zbliża się czas, gdy wszyscy rozkoszować się będziemy owocami naszej krwawej, długoletniej pracy. Ale zwycięstwo to tylko wtedy stanie się możliwem, gdy cały lud pracujący, gdy wszyscy mieszkańcy ziemi naszej bez różnicy pochodzenia i wyznania złączą się w braterskim uścisku i wystąpią solidarnie przeciwko gnębiącym ich wrażym siłom.

I dlatego to boleścią i oburzeniem muszą napełniać serca nasze wieści, które nadeszły z Ostrowca. Miejscowość ta była przez parę dni widownią bratobójczej walki między ludnością chrześciańską a żydowską— walki, podczas której krew się lała, padły nawet trupy. Ludność żydowska, jako słabsza liczebnie, ciężko została podczas tej walki dotknięta, z jej też strony naliczyć można największą ilość ofiar. A z kogo się te ofiary składały? Przeciwko komu podnieśli swe dłonie robotnicy ostrowieccy?

Przeciwko takim samym, jak oni nędzarzom, proletaryuszom, którzy również jak i oni boleśnie smagani są krwawym biczem nędzy, przeciwko ludziom, którzy już dziś, jak i robotnicy chrześcijańscy, walczą o polepszenie swego bytu, a jeśli nie są jeszcze zupełnie świadomymi socyalistami, to jutro stać się nimi mogą.

Robotnicy! Któż z tych ofiar korzystać będzie? Czyje serce napełniać się musi radością, widząc jak ruch ludowy spaczony zostanie i wstrzymany w swym pochodzie? Tylko wrogowie nasi—kapitaliści i carat rosyjski. Kapitaliści bezsilni są wobec złączonej masy robotniazej, za to wszechmocni, gdy mają do czynienia z każdym z nas z osobna.

Carat wie dobrze, że socyalizm coraz więcej zyskuje zwolenników, tak wśród chrześcijan, jak i żydów, wie, że połączony proletaryat, wyzbywszy się przesądów wyznaniowych i rasowych, silny wspólną wiarą w lepszą przyszłość, silny solidarnością i braterstwem, uderzy wreszcie swoją mocą wielką w chwiejącą się twierdzę dzisiejszego ustroju państwowego i społecznego i przyśpieszy zapanowanie wolności ludowej. Carat wie o tem i bojąc się coraz większej solidarności proletaryatu, zawsze usiłował siać waśń między ujarzmionemi przezeń narodowościami, głównie zaś między chrześcijanami a żydami.

A waśń ta, która zawsze była i będzie szkodliwą dla rozwoju ruchu robotniczego, dziś staje się podwójną zbrodnią. Dziś, gdy carat wplątany jest w wojnę, która wycieńcza go i lada dzień może spowodować jego upadek, gdy bardziej niż kiedykolwiek wytężyć powinniśmy nasze siły dla zadania mu ciosu śmiertelnego, dziś, choćby nas to miało kosztować największe wysiłki, nie powinniśmy dopuszczać do faktów tak potwornych, jak zajścia ostrowieckie.

Już dziś Rosya carska chwieje się w swych posadach, jutro może być ostatecznie znękana i rozbita, a wtedy wstyd i hańba nam, jeśli nie

potrafimy skorzystać z jej słabości, wywalczyć tę lepszą przyszłość, do której wszyscy dążymy.

Wiemy, że towarzysze nasi, robotnicy socyalistyczni Ostrowca, starali się przeciwdziałać pogromowi, ale widzieliśmy niestety, że ich usiłowania tylko częściowo odniosły skutek. Pamiętajmy więc wszyscy, że ze złem zawczasu walczyć należy, że wszędzie szerzyć powinniśmy zasadę łączności proletaryatu chrześciańskiego z żydowskim, a zwłaszcza pamiętajmy, że póki tego nie dokonamy, nie możemy myśleć o zwycięstwie nad naszymi wrogami. Antysemityzm jest murem, którym rząd i kapitaliści chcą nam zagrodzić drogę do wyzwolenia. Ale my ten mur obalimy.

Precz z caratem!

Precz z wyzyskiem!

Niech żyje solidarność robotnicza chrześcijańsko-żydowska!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, 31 lipca 1904 r.

Towarzysze!

Przemoc carska szykuje sobie święto w Wilnie: jutro ma być odsłonięty pomnik carycy, która ujarzmiła Litwę.

Dla upamiętnienia naszej niewoli, dla tem większego pohańbienia nas, nie dość było knutowładnemu rządowi pomnika Murawjowa-Wieszatiela; przybywa oto jeszcze Katarzyna. Obok kata staje nierządnica, jako symbol panowania rosyjskiego na Litwie. Tryumfuje czynownicza zaborcza Rosya, głucha na niedolę uciskanych narodów, niepomna na czekającą ją zemstę ludową.

Towarzysze! Ten nowy pomnik okrutnych rządów carskich, to nowe piętno hańby i niewoli naszej przywodzi na myśl nieskończony szereg zbrodni, popełnionych przez carat na kraju naszym.

Sto kilkadziesiąt lat temu Rzeczpospolita polsko-litewska, dzięki stanowej i anarchicznej polityce szlachty, została doprowadzona do rozprzężenia i słabości. To dało możność sąsiadującym z Rzecząpospolitą państwom despotycznym wtrącić się do jej spraw wewnętrznych i stopniowo zgotować jej zgubę. W pierwszym rzędzie skorzystało z tego carstwo moskiewskie, którem rządziła wtedy rozpustna carowa Kararzyna.

A były to czasy, kiedy we Francyi masy ludowe w potężnym boju rewolucyjnym targnęły się na średniowieczne państwo przywilejów. Hasło wolności, równości i braterstwa powiało od Francyi do Polski i ocknęło się u nas społeczeństwo. W Polsce i na Litwie rozpoczął się wielki ruch wolnościowy. Mieszczaństwo, prowadzone przez działaczy Warszawy i Wilna, gorączkowo dobijało się zrównania w prawach ze szlachtą. Dążności emancypacyjne ogarnęły żydów i nawet włościaństwo.

Polska i Litwa stały się widownią wielkich walk klasowych, ale, niestety, stany upośledzone tylko w części osięgnąć mogły swój cel; na przeszkodzie stanęli siepacze moskiewscy, którzy pikami kozaków i bagnetami ciemnego żołdactwa tępili wszelkie przejawy życia wolniejszego.

Zrozumiawszy to, demokracya polsko-litewska porwała się pod wodzą Kościuszki przeciw reakcyjnemu najazdowi rosyjskiemu. Było to w roku 1794, kiedy uniwersałem połanieckim rewolucya proklamowała wolność chłopów, kiedy rzemieślnicy nasi, zwłaszcza w Warszawie i Wilnie, poraz pierwszy wznieśli sztandar rewolucyi społecznej, kiedy żydzi poraz pierwszy poczuli się obywatelami wolnego kraju.

Jednakże despotyzm rosyjski cofnął naszą historyę. Zbójeckiej przemocy carycy Katarzyny, okrucieństwu jej żołdaków zawdzięczamy, że w morzu krwi utopioną została wolność kraju i zamieszkujących go narodów. Z przyłączeniem Litwy do Rosyi znikła dopiero co uzyskana wolność osobista chłopów, którzy znowu stali się niewolnikami, tylko jeszcze nieszczęśliwszymi niż dawniej; w zapomnienie poszła emancypacya mieszczan, którzy zeszli do rzędu zwykłych niewolników carskich; żydzi, którzy projektem reformy, wypracowanym przez sejm czteroletni, stać się mieli ludźmi wolnymi, wpadli w rozpaczliwy stan najnędzniejszych paryasów; wreszcie rozpoczęła się orgia prześladowań religijnych, zwłaszcza ludności unickiej: przy pomocy wojska spędzano gromady tej ludności i kijami i bagnetami zmuszano ją do prawosławia. Znikł wszelki pozór życia politycznego, obywatelskiego.

Towarzysze! Tyle ma kraj nasz do zawdzięczenia carycy, której dziś nasze katy pomnik stawiają!

Od czasów Katarzyny właśnie rozpoczyna się dla Litwy owa nieprzejrzana noc niewoli i upodlenia, nędzy i ciemnoty, która trwa po dziś dzień, jak wogóle na całym obszarze państwa carów. Ujarzmieni przez carat, o całe sto lat pozostaliśmy w tyle za cywilizowanym światem. Niejednokrotnie społeczeństwo, doprowadzane do rozpaczy, powstawało przeciw zaborcom i gnębicielom, chcąc rozszarpać krępujące je pęta. Napróżno jednak: odpowiedzią były czyny Murawjowa-Wieszatiela.

Ale dziś, gdy mnogie zastępy ludu roboczego skupiły się pod czerwonym znakiem socyalizmu, gdy krzepi nas wiara w międzynarodową solidarność walczącego proletaryatu — zwycięstwo nasze już bliskie.

Słońce wolności przebija już chmury niewoli.

Do walki więc! A nie wytchniemy, aż carat, osłabiony już przez wojnę, nie runie ostatecznie.

Precz z caratem!

Niech żyje socyalizm!

Niech żyje niepodległość!

Wileński Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Wilno, 21 września 1904 r.

BIBLIOGRAFIA.

„Głos Bundu“ — Organ Komitetu Zagranicznego Bundu. Nr. 2.

Na wzór rosyjskiego pisma „Wiestnik Bunda“ — Bund począł wydawać i polski organ, zawierający materyał, znany już z rosyjskich wydawnictw tej partyi („Wiestnik Bunda“ i „Poslednija Izwiestja“). Artykuły i korespondencye rosyjskie zostały tu przetłómaczone dosłownie, z zachowaniem wszystkich cech charakterystycznych oryginału, wskutek czego np. czytelnik polski z niemałem zdziwieniem dowiaduje się np., że „duńczycy zamieszkują Śląsk północny“, co, naturalnie, u czytelników rosyjskich żadnego zdziwienia nie wywołało. „Głos Bundu“ zawiera właściwie jedyną rzecz oryginalną, ale za to b a r d z o „oryginalną“. Mamy na myśli

„Listy Polskie z zaboru rosyjskiego“... p. Mazowieckiego. Fakt, że bundowcy nie znaleźli wśród polaków nikogo po za tym panem, ktoby ich informował o zupełnie obcych dla nich stosunkach polskich, jest dość wymowny i charakterystyczny. Paradną jest rekomendacya Redakcyi „Głosu Bundu“, wystawiona p. Mazowieckiemu, jako „znanemu i kompetentnemu w sprawach polskich publicyście.“ P. Mazowiecki z właściwym sobie „talentem“ zabrał się do załatwiania rachunków osobistych z P. P. S. na łamach „Głosu Bundu“, któremu obiecał „stały swój współudział“, co Redakcya tego pisma konstatuje „z przyjemnością“. Po bardzo pobieżnem scharakteryzowaniu ugodowców i narodowych demokratów p. Mazowiecki przystępuje do „obrabiania“ P. P. S., poprzedziwszy to ostatnie rozdziałem o opozycyi żywiołów patryotycznych przeciwko narodowej demokracyi. W tym rozdziale p. Mazowiecki jest niesłychanie skromny, choć np. o Nrze pisemka terorystyczno-patryotycznego „Niepodległość“, wydanym w roku 1900-ym mógłby istotnie coś ciekawego powiedzieć... Tak samo, pisząc o „Kuźnicy“, stara się wmówić czytelnikom „Gł. B.“, że w tem pisemku „przebijają się jeszcze stare sympatye ku P. P. S.“. Jest to fałsz wierutny, gdyż w dotychczasowych N-rach „Kuźnicy“ aż nazbyt wyraźnie występują sympatye ku p. Mazowieckiemu i gronu jego przyjaciół, używających szumnej firmy „partyi“ „Proletaryat“, co panu Mazowieckiemu. jako współpracownikowi tego patryotyczno-liberalnego pisma, nie jest chyba tajnem.

Mówiąc o P. P. S., p. Mazowiecki powołuje się z jednej strony na własną „Historyę“, a z drugiej piętrzy nowe łgarstwa. Mówi np. „W przeciwstawieniu do „Bundu“, który wytworzył silną organizacyę, mający jaknajwiększy kontakt z masami, P. P. S. stoi zdala od tych ostatnich i utrzymuje z niemi łączność prawie tylko przez wydawnictwa“, „P. P. S. posiada wpływy wśród robotników fabrycznych i rzemieślników w Królestwie tylko w nielicznych miejscowościach“. P. Mazowiecki posuwą swą bezczelność do tego, że opowiada o jakiejś „konferencyi agitatorów, działających na wsi“, na której „przyszło do ostrych przemówień pomiędzy większością a mniejszością z powodu dążenia do niepodległości. Mniejszość zachowywała się wobec powyższego postulatu z wielką rezerwą“. Otóż wiadomość o takiej konferencyi p. Mazowiecki zmyślił poprostu. Gdyby zresztą podobna konferencya istotnie się była odbyła, to przecież nie wziął by w niej udziału nikt, podający rękę p. Mazowieckiemu, a więc nie miał by on możności dowiedzenia się, co na niej mówiono. Charakterystyczne, że o działalności P. P. S. na Litwie p. Mazowiecki nic nie wie zgoła, tak samo jak i o naszej robocie wśród proletaryatu żydowskiego. O działalności P. P. S. wśród chłopów (po za bzdurstwami o zasadniczem naszem stanowisku w tej sprawie) p. Mazowiecki komunikuje, że „mianowicie w Lubelskiem udało się odbić P. P. S. znaczną ilość włościan demokratom narodowym“ i tyle. I takie kpiny z rzeczywistości zamieszcza „z przyjemnością“ „Głos Bundu“. Powinszować niewybredności!

Witold Narkiewicz-Jodko i Szymon Dykszta jn. Polski socyalizm utopijny na emigracyi. (Dwie rozprawy). Kraków, nakładem Spółki Nakładowej „Książka“. Cena 1 kor. 20 h.

Prawdziwa wdzięczność należy się „Książce“ za uprzystępnienie ogółowi dwóch tych rozpraw, z których jedna (pisana po niemiecku) wcale nie dostała się do handlu księgarskiego, druga zaś spoczywała w wyczerpanym i rzadkim roczniku „Równości“ genewskiej. Obydwie prace dopełniają się wzajemnie i są obecnie źródłem, niezbędnem dla każdego

kto się chce zapoznać z dziejami socyalizmu polskiego w epoce, poprzedzającej wtargnięcie do kraju naszego współczesnego kapitalizmu.

Marks-Engels-Liebknecht. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów w kwestyi polskiej). Lwów, wydawnictwo Spółki Nakładowej „Książki". Cena 2 korony.

Zebranie i wydanie razem artykułów najwybitniejszych przedstawicieli międzynarodowego socyalizmu w sprawie polskiej jest bardzo na czasie, to też nie wątpimy, że książka ta znajdzie szerokie rozpowszechnienie. *O.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

Gazeta Ludowa Nr. 7. 1904. Rok III, str. 20.

Treść: Co robić? Czem są narodowi demokraci. Ile się księdzu należy. Wiadomości z różnych stron kraju: gmina Kliszewo; Lubieniec; z pod Nowomińska; Kudelczyn; z Radomskiego; Pomyków; Iłża; Skaryszew; Jedlińsk; wieś Nakielnica; gmina Nazew; gmina Grabów; z pod Sieradza; gmina Sobótka; gmina Sobota; z pod Płocka; z powiatu Białostockiego; Wasilków. Któż cię, rolo, będzie orać! Uwłaszczenie włościan. Z całej Polski: I. Zabór pruski. II. Zabór rosyjski – „Dobrowolne" składki; święto majowe; demonstracye uliczne w Warszawie; bicie szpiclów. Z naszej partyi. Do czytelników.

Światło. Nr. 18, 1904. Rok VII. str. 40. Londyn, z druk. partyjnej.

Treść: Franciszek Babeuf. Kryzysy. Ochrona pracy kobiet. Konstytucya Niemiec. Siła socyalistów w różnych krajach.

Socyalistyczny Flugblat (w żargonie). Nr. 1, 4 strony dużego formatu (w drukarni krajowej). 750 egz.

* * *

Odezwa Żydowskiego K. R. P. P. S. do wszystkich żydowskich robotników Polski i Litwy. Warszawa, lipiec 1904 (w drukarni krajowej). 1500 egzemplarzy.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do wszystkich szewców warszawskich (w żargonie). Warszawa, sierpień (w drukarni krajowej). 2000 egz.

Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S. z powodu manifestu carskiego. Kowno, w sierpniu (w drukarni krajowej). 300 egz.

Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. Kowno, w sierpniu (w drukarni krajowej). 500 egz.

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. z powodu odsłonięcia pomnika Katarzyny II. Wilno, 21 września. 1500 egz.

---

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

Listy do Redakcyi „Przedświtu“.

I.

Towarzyszu Redaktorze!

Powróciwszy z Syberyi, dowiedziałem się, że w „Czerwonym Sztandarze“ (Nr. 17) – organie t. zw. S. D. K. P. i L. – została umieszczona notatka, błędnie informująca czytelników, jakobym podpisał protest przeciwko towarzyszom, zabarykadowanym w Jakucku (patrz „Przedświt“ Nr. 7 – Luźne notatki). Otóż oświadczam niniejszem, że protestu tego nie podpisywałem, a nawet podpisać nie mogłem z tej prostej przyczyny, że w Jakucku nigdy w życiu nie byłem. Z więzienia Aleksandrowskiego (pod Jakuckiem) wyjechałem t. zw. „pierwszą letnią partyą leńską“ 15 maja st. st., na miejsce zaś wygnania – Markowo pod Kireńskiem, gub. Jakucka – przybyłem 31/V st. st., a więc podczas zajść marcowym w Jakucku znajdowałem się jeszcze w więzieniu Aleksandrowskiem. Piątkowski, podpisany pod protestem, jest członkiem S. D. K. P i L., robotnikiem z Warszawy, i przebywał podczas owych wypadków w Jakucku. Stanisław Piątkowski.

Londyn, 10/IX 1904.

Nie możemy odmówić sobie przyjemności dodania paru słów komentarzy do powyższego listu. „Czerwony Sztandar“, wymieniając nazwisko Piątkowskiego, zaznaczył: „inteligent z Łodzi, nie należy go mieszać z robotnikiem Piątkowskim z Warszawy, socjaldemokratą“ i na tej podstawie przelał parę łez krokodylich z powodu zbrodniczego złamania solidarności przez p.p.s.-owca. Ciekawe, jak zostanie to „złamanie solidarności“ potraktowane teraz, kiedy okazało się, że dopuścił się go „socjaldemokrata“?

II.

Towarzyszu Redaktorze!

Ponieważ w liście do Redakcyi „Iskry“ (Nr. 70), wysłanym z ramienia t. zw. „partyi Proletaryat“, znajduje się w bukiecie rozmaitych kłamstw zdanie, że członkowie P. P. S. „nie mając dostępu do rosyjskiej prasy socyalistycznej, produkują się na stronicach liberalnego Oswobożdienja“, przeto uważam za stosowne, jako jedyny p.p.s.-owiec pomiędzy współpracownikami „Oswobożdienja“ oświadczyć, co następuje: do stałego informowania „Oswobożdienja“ o sprawach polskich zniewolił mię ostatecznie fakt, że w ten sposób zapobiegam „produkowaniu się“ na stronicach bardzo poważnego organu rosyjskiego jedynego publicysty, jakiego posiada tak zw. „partya Proletaryat“, t. j. p. Mazowieckiego, który był posłał do „Oswobożdienja“ (widocznie wcale nie brzydząc się jego liberalizmem) korespondencyę, pełną fałszów i zmyśleń. Otóż moje współpracownictwo uchroniło szanowne pismo rosyjskie od ukazania się w niem tak tej, jak i następnych korespondencyj p. Mazowieckiego, co sobie poczytuję za specyalną zasługę. Dodam tu jeszcze, że Redakcya „Oswobożdienja“ wyraźnie zastrzegła się, że się nie solidaryzuje z moimi poglądami i mojem stanowiskiem.

Z socyalistycznem pozdrowieniem
Informator.

Lwów, 20 września 1904 r.

LUŹNE NOTATKI.

Otrzymujemy następujący komunikat:

Towarzysze i Towarzyszki!

W myśl statutu organizacyjnego zwołuje niniejszem Komitet wykonawczy polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska

IX. KONGRES na 30 i 31 października i 1 listopada do Krakowa.

Komitet wykonawczy proponuje następujący tymczasowy

Porządek dzienny:

1) Wybór prezydyum.
2) Sprawozdanie Komitetu wykonawczego i komisyi kontrolującej.
3) Sytuacya polityczna.
4) Organizacya.
5) Prasa.
6) Wybór Zarządu partyjnego i komisyi kontrolującej.
7) Wnioski.

Kongres odbędzie się w formie poufnego zgromadzenia za zaproszeniami. Delegaci na kongres mają być wybierani na poufnych zebraniach partyjnych.

Każda organizacya i każdy komitet miejscowy ma prawo wysłania jednego, a każdy komitet okręgowy dwóch delegatów.

Wzywa się wszystkie organizacye do jak najliczniejszego obesłania kongresu.

Sprawozdania z działalności komitetów okręgowych i miejscowych winne obejmować czas od 1 stycznia 1903 do 30 września 1904. Tak sprawozdania jak i wnioski na kongres uprasza się nadesłać najpóźniej do 1 października b. r., a to celem ich opracowania i wczesnego ogłoszenia.

Nazwiska i dokładne adresy delegatów należy nadesłać najdalej do dnia 15 października b. r. celem doręczenia im na czas zaproszeń.

Wszystkie listy w sprawie kongresu należy nadsyłać na ręce tow. Tadeusza Bobrowskiego (Drukarnia Fischera, Kraków).

Komitet wykonawczy
Polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

* * *

W Łodzi weszło w zwyczaj w ostatnich czasach rozwieszanie czerwonych sztandarów z najrozmaitszymi napisami, jak: „Precz z caratem!“, „Niech żyje P. P. S.!“, „Niech żyje Polska niepodległa!“, „Żądamy robót publicznych!“ i t. d. Sztandary te wiszą nieraz dość długo, zanim je policya pozrywa i w ten sposób nasze hasła wrażają się w umysły bardzo szerokich sfer ludności. W końcu sierpnia odbyła się w Łodzi pierwsza od bardzo dawnych już czasów manifestacya uliczna. Na ulicy Zgierskiej zebrała się spora kupa naszych towarzyszów, którzy z okrzykami „Precz z caratem!“ i śpiewem „Czerwonego sztandaru“ ruszyła pochodem, zagarniając po drodze kilkuset robotników.

W niedzielę, 18 września, o godzinie 12 m. 15, na ulicy Przejazd przed mieszkaniem policmajstra Chrzanowskiego, zebrało się około 100 towarzyszów, wznosząc okrzyki: „Precz z policyą!“, „Precz z pomocą policyjną bezrobotnym!“, „Niech żyje niepodległa Polska!“, „Precz z caratem!“, „Niech żyje socyalizm!“, „Niech żyje P. P. S.!“, „Robót publicznych!“ Jednocześnie przed oknami mieszkania policmajstra, na drutach telegraficznych (na wysokości pierwszego piętra) zawieszono olbrzymi czerwony sztandar, na którym z jednej strony wyszyto białą tasiemką: „Pracy i chleba!“, a z drugiej: „Niech żyje P. P. S.!“ Sztandar powoli, majestatycznie wznosił się do góry, witany przez 2-tysięczny tłum potężnem „hurra!“ Tłum stale wzrastał, gdyż umyślnie wybrano ulicę, którą ludzie powracają z kościoła św. Krzyża i rozpoczęto demonstracyę właśnie podczas rozchodzenia się publiczności po nabożeństwie. Wkrótce już tłum wynosił przeszło 3000 i zachowywał się bardzo sympatycznie. Kiedy towarzysze zawieszali sztandar, publiczność chętnie im w tem dopomagała, kiedy przystąpiono do wybijania szyb w mieszkaniu policmajstra, publiczność podawała kamienie, umiejętnie robiono drogę i zamykano ją po przepuszczeniu manifestanta. Cała ulica Przejazd od Mikołajewskiej do Piotrkowskiej zapełniona była tłumami, które z ciekawością przyglądały się sztandarowi. Ci, co stali bliżej naszych towarzyszów, powtarzali za nimi okrzyki rewolucyjne, stojący dalej krzyczeli: „Niech żyje wolna Polska!“. Kobiety pytały jedna drugiej — „co oni robią“. Inne odpowiadały: „to socyaliści — oni wiedzą, co robią“. Policya pochowała się. Pan policmajster stał poza tłumem, przyglądając się bezradnie urągowisku z jego władzy. Tłum kpił sobie z niego, więc i on uciekł. Wydano jeszcze kilkanaście okrzyków rewolucyjnych i poczęto się rozchodzić. Manifestanci momentalnie znikli w tłumie, który wciąż jeszcze rósł. Sztandar wisiał 10 minut. Ponieważ był silny wiatr, więc sznurek się rozluźnił i sztandar się spuścił. Z tego skorzystał rewirowy i inny jakiś stupajka policyjny. Zerwali oni sztandar i szybko z nim umknęli do pobliskiej apteki. Tłum krzyczy: „nie dawać!“, „odbić!“ — ludzie rzucają się za policyantami, unoszącymi sztandar, ale właśnie w tej samej chwili zjawiają się telefonicznie wezwani kozacy. Pędzą, co koń wyskoczy, a za nimi mknie konna policya i podążają powozy, pełne policyi i oficerów wraz z policmajstrem Chrzanowskim. Aresztowań nie było wcale, najwidoczniej z powodu bardzo wyraźnej i zdecydowanej postawy tłumu, który rozszedł się spokojnie. Manifestacya wywarła nadzwyczajne wrażenie. Ludzie mówią już o kilku sztandarach i o całym szeregu napisów. Kumoszki opowiadają sobie, że teraz, kiedy i socyaliści wydali rządowi wojnę, trudne będzie dla rządu zwycięstwo nad Japonią. Inni znowu wzięli demonstracyę i wybicie szyb u policmajstra za znak, dany przez socyalistów do „szykowania się“. W kołach zorganizowanych towarzyszy panuje ogromne zadowolenie.

* * *

W więzieniu grodzieńskiem toczy się zawzięta walka o byt z władzami. Postawiono następujące żądania: 1) wymiana książek, pieniędzy i żywności pomiędzy więźniami politycznymi; 2) nie budzenie w nocy dla gaszenia lampy (tego niema poza Grodnem w żadnem więzieniu; 3) sprowadzanie wiktuałów nie jeden, ale dwa razy na tydzień; 4) pozwolenie na wspólne spacery (co się praktykuje w niektórych więzieniach, jak np. w Wilnie na Łukiszkach; 5) rozmowa przez okna. Dnia 20 lipca (st. st.)

miano użyć względem więźniów politycznych chłosty za to, że ci nie wypełniają przepisów, ale z powodu urodzenia się następcy tronu zamieniono tę karę na karcer, oraz chleb i wodę. Obecnie w więzieniu stale przebywają uzbrojeni stójkowi. Co z tego wszystkiego wyniknie, jeszcze niewiadomo. Dnia 12 (25) sierpnia urządzono przed więzieniem demonstracyę. Punkt o godz. 9-tej zaczęli się gromadzić robotnicy na roku ulic Policyjnej i Izbowej (Pałatskaja). Zebrało się przeszło 200 osób, w tem do 50 robotników-chrześcian. Zaśpiewano „Czerwony sztandar", poczem wznoszono rozmaite okrzyki rewolucyjne, na które odpowiadano z więzienia. Demonstracya trwała 15 minut. Wzięli w niej udział wyłącznie P. P. S.-owcy. „Bund" przeciwdziałał demonstracyi, namawiając zgromadzonych, aby się rozprószyli jaknajprędzej, gdyż policya będzie bić. Razem z „Bundem" pracowali i „Pojale-Zion" (syoniści-socyaliści). Pomimo tych przeszkód demonstranci rozeszli się dopiero wówczas, kiedy dany był znak przez organizatorów,

Aresztowań nie było wcale. Nastrój panował przez cały czas wspaniały, gdyż po raz pierwszy demonstrowali w Grodnie robotnicy chrześcianie i żydzi w braterskiej solidarności.

* * *

W nadzwyczaj osobliwych warunkach odbyła się w Łodzi mobilizacya marynarzy. Na ogłoszony termin nie zjawił się literalnie nikt: nie zwracano żadnej uwagi na ogłoszenie policyi, pracowano po fabrykach i oddawano się zwykłym zajęciom. Wówczas policya zgłosiła się sama po marynarzy do fabryk i próbowała ich aresztować. Lecz jednocześnie ze zjawieniem się policyi w fabryce, marynarze zmykali przez płoty i dachy. Policya goniła za nimi ulicami w towarzystwie stróżów, gwiżdżąc przeraźliwie. Obława na marynarzy stała się głośną w Łodzi i wywołała mnóstwo wesołych anegdotek. Marynarzy, których nie udało się schwytać na ulicy, aresztowano po domach nocą, z 14-go na 15-go lipca. Nazajutrz urządzono im „tryumfalny pochód" na dworzec o godzinie 11 rano. Na czele szła orkiestra wojskowa, grając marsze, za nią marynarze, każdy z tłómoczkiem na plecach, zerkając na boki, czyby nie dało się umknąć — wszyscy nadzwyczaj przygnębieni, niektórzy zaś wstrząsani spazmatycznym płaczem, głośnemi łkaniami. Było ich razem około 25 osób. Za marynarzami szły ich rodziny. Tu już literalnie wszyscy płakali, przeklinali. Na końcu było jeszcze trochę lumpenproletaryatu, szpicli i rosyan (wśród tych zauważono studenta, gimnazistów i trochę innych mundurowców). I ci nawet szli jakoś przygnębieni. Całą tę gromadę otaczał wianek policyi. W drodze na dworzec jeden marynarz drapnął. Wówczas muzyka zamilkła, policya zaczęła biedz za nim gwiżdżąc, wszczął się zamęt i hałas. Zbiega schwytano. Muzyka znowu zagrała — „patryoci" tylko jeszcze bardziej posmutnieli, jeszcze bardziej przygnębieni szli marynarze i ich rodziny.

Wyjątki ze statutu „KSIĄŻKI.“

§ 1. Przedmiotem przedsiębiorstwa jest: wydawanie drukiem i rozpowszechnianie literackich i naukowych prac członków stowarzyszenia, tudzież prowadzenie innych z wydawnictwem w związku będących gałęzi przemysłu, a w szczególności drukarni i księgarni. Siedzibą Towarzystwa jest Kraków.

§ 3. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, mający prawo rozporządzać swym majątkiem, przez podpisanie deklaracyi przystąpienia, po poprzedniem przyjęciu przez Dyrekcyę. Nieprzyjętemu przysługuje prawo odwołania się do Rady nadzorczej. Członkami Towarzystwa mogą być także spółki, towarzystwa, instytucye i wogóle osoby prawne, przyczem na Zgromadzeniach ogólnych Towarzystwa każde takie ciało zbiorowe reprezentowane będzie przez jednego umocowanego delegata.

§ 4. Członek jest obowiązany zapłacić wpisowe do kapitału żelaznego w kwocie koron 2, oraz zapłacić przynajmniej jeden udział w wysokości koron 50 jednorazowo, lub ratami w przeciągu najwyżej lat 2.

§ 5. Każdy członek otrzyma książeczkę udziałową, w której zapisane będą wszelkie wpłaty i dywidendy.

§ 7. Członek ma prawo: a) Uczestniczyć w obradach Zgromadzeń ogólnych, o ile ma przynajmniej jeden całkowicie wypłacony udział 50 koronowy, z taką ilością głosów przy wszelkich głosowaniach, ile ma całkowicie wpłaconych udziałów. Członek, nie mogący przybyć na Zgromadzenie ogólne, może upoważnić do głosowania za siebie innego członka Towarzystwa. e) Pobierać od udziału swego dywidendę przypadającą mu z rozdziału zysków; f) Przy nabywaniu wydawnictw Towarzystwa korzystać z ustępstwa 25%; g) Korzystać z wszelkich urządzeń Towarzystwa, jakie ono może dla swych członków stworzyć, jak: biblioteka, pomoce naukowe i t. p.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 9 Wrzesień 1904 Rok XXIV.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI „PRZEDŚWITU“

Kraków, Pędzichów 15, I. p. (oficyna).

Sprawozdanie Ogólnej Kasy Pomocy

dla więźniów politycznych

za pierwsze półrocze 1904 r.

Styczeń.

PRZYCHÓD.

		Rb.	kop.
Pozostałość w gotowiźnie z dnia 31/XII. 1903		21	9½
Ogółem wpływów		259	53
Pożyczka		359	—
		639	62½

ROZCHÓD.

		Rb.	kop.
Pozostałość długu na 1/I. 1904		359	—
27 więźniom	116 rb. 60 kop.		
4 rodzinom więźniów	25 „ — „		
9 więźniom na wyjazd	136 „ 65 „		
Ogółem wydatków		278	25
Pozostałość w gotowiźnie na luty		2	37½
		639	61½

Luty.

PRZYCHÓD.

		Rb.	kop.
Pozostałość w gotowiźnie z dn. 31/1		2	37½
Ogółem wpływów (w tem „Czerwony krzyż“ - Towarzystwo Pomocy Więźniom i Emigrantom Politycznym w Paryżu 500 fr. = 187 rb. 50 kop.)		793	52
		795	89½

ROZCHÓD.

		Rb.	kop.
185 więźniom	558 rb. — kop.		
8 rodzinom więźniów	48 „ — „		
8 więźniom na wyjazd	168 „ — „		
2 powracającym więźniom	8 „ — „		
Ogółem wydatków		782	—
Pozostałość w gotowiźnie na marzec		13	89½
		795	89½

Nr. 9. Wrzesień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Nasza praca na wsi.

Praca agitacyjna i organizacyjna naszej Partyi wśród ludności wiejskiej datuje się stosunkowo od bardzo niedawna. Jakkolwiek wydawnictwa nasze zawsze przenikały na wieś drogą naturalną z ośrodków miejskich i przemysłowych, jakkolwiek już i dawniej posiadaliśmy pewne stosunki luźne po wsiach (np. w Radomskiem, w pow. Łaskim, w Kutnowskiem i t. d.), to jednak planowo i celowo robotę na wsi Partya nasza prowadzi zaledwie od lat paru.

Z wyników tej roboty możemy być na razie zupełnie zadowoleni. Przeniknęliśmy do ludności wiejskiej na całym obszarze Królestwa, dziś już niema gubernii, w której nie posiadalibyśmy szerszych stosunków na wsi, organizacye chłopskie, należące do naszej Partyi, pokryły dość gęstą siecią znaczny obszar kraju, wydawnictwa nasze przedostają się do najbardziej zapadłych kątów, dalekich od wszelkich ośrodków miejskich i, co jest nader charakterystyczne, chłopi narodowo-demokratyczni przechodzą do nas bardzo chętnie.

Czem się tłómaczy to ostatnie zjawisko? Przecież narodowa demokracya zwróciła się do chłopów o kilka lat wcześniej od nas i zdążyła w tej dziedzinie zrobić bardzo dużo. Całe pokolenie chłopskie wychowało się na narodowo demokratycznym „Polaku“, z ramienia narodowej demokracyi działał i działa bardzo liczny zastęp inteligencyi wiejskiej, między innymi ludzie tak wpływowi, jak księża. Narodowi demokraci nietylko zalewali wieś „Polakiem“ i innemi swemi wydawnictwami, ale odrazu stanęli na gruncie realnych potrzeb masy chłopskiej, biorąc udział w ruchu spółkowym, prowadząc chłopów do walki w gminie i t. d. Zjawiając się na wieś, nieliczni początkowo agitatorowie nasi nie mogli przeciwstawić narodowym demokratom ani równego im doświadczenia, ani równej im znajomości życia chłopskiego, ani podobnie zasobnej prasy. A jednak, pomimo wszystkich tych stron słabych, wszędzie, gdzieśmy rozpoczynali robotę wśród ludności, ulegającej wpływom narodowej demokracyi, robiliśmy szybkie postępy i zajmowaliśmy wkrótce mocne stanowisko. Daje się to objaśnić temi specyficznemi cechami, jakie działalność nasza na wsi posiada — cechami, które masa chłopska wyczuła odrazu.

Chłopi odczuli przedewszystkiem bezwzględną rewolucyjność naszego stanowiska politycznego, naszą nieprzejednaność względem rządu. To też nie przypadkowo nasze wpływy na wsi wzrastają tak gwałtownie właśnie po wybuchu wojny, kiedy nawet w „Polaku" (prowadzonym znacznie radykalniej i bardziej rewolucyjnie od „Przeglądu Wszechpolskiego") wyraźnie odźwierciedlił się oportunizm narodowych demokratów. Drugą cechą, doskonale odczutą przez chłopa, jest nasza demokratyczność. W narodowym demokracie chłop instynktownie widzi „pana", przychylnie dlań usposobionego, ale traktującego lud filantropijnie. Tego pierwiastku pańskości i filantropijności chłop u nas nie widzi, to też daleko lepiej i swobodniej się czuje z agitatorem naszym, który nadto w znacznej liczbie wypadków jest robotnikiem. Wreszcie chłopa pociąga ku nam nasz stosunek do dworu, całkiem odmienny od stosunku narodowej demokracyi, unikającej podnoszenia antagonizmu pracy chłopskiej do wyzysku dworskiego.

Trzy te cechy działalności naszej spowodowały, że udało nam się pociągnąć ku sobie bardzo szerokie masy chłopskie — i to nawet takie, dla których ekonomiczna strona naszego klasowego programu socyalistycznego, proletaryackiego, nie może być ponętną.

W naszej działalności dotychczasowej na wsi mamy możność wpływania na wszystkie warstwy ludności wiejskiej, ale opieramy się głównie na średnio-zamożnych posiadaczach, najmniej zaś mamy do czynienia z najuboższą częścią ludności wiejskiej — z chałupnikami, komornikami i bezrolnymi wogóle. Z proletaryatem wiejskim stykamy się głównie w ośrodkach rolniczo-przemysłowych (cukrownie), ale we wsi właściwej najtrudniej przychodzi nam praca właśnie wśród proletaryatu. Nic w tem dziwnego, ponieważ proletaryat wiejski stanowi nie tylko najuboższą, ale zarazem najciemniejszą, najbardziej zacofaną kulturalnie i posiadającą najmniej aspiracyj ideowych warstwą ludności wiejskiej. Do zjawiających się na wsi naszych towarzyszy lgną elementy już rozbudzone, elementy bardziej światłe, żywo reagujące na zjawiska życia publicznego. A te elementy — to właśnie warstwa średnio zamożnych posiadaczy wiejskich.

W kołach naszych towarzyszy, wśród ludzi, prowadzących robotę chłopską, daje się słyszeć zdanie, że warto się zastanowić nad tem, czy nie należałoby przejść do roboty wśród bezrolnych i małorolnych wyłącznie, pozostawiwszy narodowym demokratom czy też jakiejś partyi chłopskiej (któraby się mogła zjawić) średnich posiadaczy. Wypowiadający to zdanie towarzysze rozumują w ten sposób: jesteśmy klasową partyą proletaryatu, a więc wcześniej czy później nieproletaryackie żywioły wśród chłopów, które pociągamy obecnie ku sobie po-

lityczną stroną naszej działalności, odpadną od nas, skoro rozpoczniemy na szerszą skalę działalność ekonomiczną na wsi w duchu naszego programu proletaryackiego w obronie interesów najuboższej części ludu wiejskiego (strejki, bojkot i t.d.); czy wobec tego nie byłoby lepiej, abyśmy już z góry zrezygnowali z pracy wśród chłopów zamożniejszych, którzy i tak nas opuszczą?

Zdanie to jednak jest wyrazem zapatrywań mniejszości działaczy partyjnych na wsi. Wszyscy rozumiemy, że proces różnicowania się społeczności chłopskiej prowadzi do ujawnienia się antagonizmów pomiędzy różnemi warstwami ludności wiejskiej, co w końcu spowoduje nas do oparcia się wyłącznie na ubogiej większości wsi, a więc na żywiole proletaryackim i proletaryzującym się z dnia na dzień. Pomimo to nie możemy ani porzucać zdobytych już placówek, ani zaniechać kroków w celu zdobycia dalszych w sferze średnich posiadaczy. Wzgląd praktyczny zmusza nas do tego przedewszystkiem, gdyż, wyrzekłszy się już teraz wpływów na tę sferę, nie tylko pozbylibyśmy się bardzo cennych politycznie stosunków, lecz uniemożliwilibyśmy sobie zdobycie wpływu na właściwym naszym terenie - wśród proletaryatu wiejskiego. Ale i po za tym względem czysto praktycznej natury istnieją pobudki, skłaniające nas do prowadzenia roboty chłopskiej w dotychczasowym kierunku.

Zróżnicowanie się żywiołów wiejskich istnieje i będzie się pogłębiało, ale przez długi jeszcze czas to różnicowanie się ekonomiczne będzie mniej silne od przeciwstawności wsi miastu. Ludność wiejska j a k o c a ł o ś ć bez względu na różnice zamożności bardzo silnie odczuwa swe upośledzenie w stosunku do reszty społeczeństwa. Chłop, jako chłop, jest ofiarą nierówności społecznej i na tle poczucia tego stanu rozwija się w nim silna ideowość, która każe mu żywić pewne aspiracye polityczne, chociażby z wyrzeczeniem się natychmiastowego usunięcia dolegliwości ekonomicznych. Chłop, dochodząc do świadomości politycznej, rozumie, że carat jest największym jego wrogiem, najgroźniejszą zaporą na drodze do usunięcia owej nierówności społecznej. I my, kładąc nacisk na walkę polityczną z najazdem, możemy pociągać za sobą element średniozamożny, który z pobudek ideowych pójdzie za nami jako za siłą polityczną antycarską, choćby się nie godził na nasze poglądy ekonomiczne*).

---

*) Narodowa demokracya wyzyskuje dla swych celów tę ideowość chłopa, ale w odmiennym, raczej przeciwnym kierunku, tłómacząc mu, że sprawy ekonomiczne, wyrównanie nierówności społecznych, usunięcie wyzysku i t. d. należy odsunąć aż do chwili, kiedy najazd zostanie już wypędzony z Polski. I, zdaniem agitatorów naszych, zwłaszcza pracujących w okolicach unickich, ta propaganda cieszy się powodzeniem. Chłop, wpatrzony w ten cel — wypędzenie moskala — gotów jest zapominać na razie

Ze sprawą agitacyi na wsi łączy się kwestya t. zw. „programu agrarnego", t. j. szeregu żądań, któreby zaspokoiły potrzeby chłopów, a byłyby możliwe do osiągnięcia w ustroju kapitalistycznym i w ramkach danego państwa. W kwestyi tèj Partya nasza już się wypowiedziała w „Robotniku" (Nr. 39-ty z r. 1901), kiedy nasza rnbota nie opierała się jeszcze na tak szerokich podstawach jak dzisiaj — i wypowiedziała się przeciwko tworzeniu specyalnego programu agrarnego. Dziś również panuje w naszych szeregach zdanie, że specyalny program agrarny jest i niepotrzebny i niemożliwy, potrzebny jest natomiast program agitacyi na wsi.

Obecnie stanowimy już całkiem poważną siłę polityczną na wsi, przynajmniej w niektórych okolicach Królestwa. A to wkłada na nas obowiązek wyjścia poza negacyjno-krytyczne formy agitacyi. Musimy podjąć się zadań natury konkretnej, określić nasze stanowisko zupełnie ściśle w sprawach, dotyczących całokształtu życia społeczno-politycznego chłopa, musimy ustalić i ujednostajnić na całej przestrzeni kraju naszą taktykę względem polityki w gminie, w spółkach, w pracy kulturalnej, w zwalczaniu narodowej demokracyi i t. d. i t. d. Ażeby stanąć twardą nogą na wsi, musimy oryentować się zupełnie dobrze we wszystkich potrzebach życia chłopskiego, musimy posiadać w szeregach naszych, po za agitatorami, specyalistów, którzyby zdawali sobie sprawę z potrzeb wsi, badali ją i gromadzili materyały dla agitatorów i organizatorów. I tu zjawia się bardzo szerokie i wdzięczne pole dla wszystkich tych, co, mając bezpośrednie stosunki ze wsią lub studyując kwestyę agrarną teoretycznie, zechcą przyjść partyi z pomocą. Pismo nasze chętnie udzieli swych łamów dla wszelkich przyczynków w tej dziedzinie.

Rewizya programu agrarnego?

Poglądy teoretyczne na rozwój stosunków rolnych już oddawna w obozie socyalistycznym ulegały pewnym stopniowym zmianom. Wiara w to, że i w rolnictwie, tak samo jak w przemyśle, wielkie przedsiębiorstwa wypierają i wypierać będą małe, stwarzając przez to ekonomiczną podstawę do przyszłego wywłaszczenia wywłaszczycieli i na tem polu — chwiać się zaczęła. Nie opierała się ona wprawdzie wyłącznie, jak wmówić chcą dzisiejsi krytycy marksizmu, na schematycznem użyciu analogii,

---

o nędzy i wyzysku, mówi o konieczności połączenia się wszystkich polaków do wspólnej walki, ażeby dopiero po zwycięstwie nad wrogiem zająć się uporządkowaniem spraw społecznych.

na prostem przeniesieniu wniosków, zdobytych w dziedzinie przemysłowej, do niebadanego zakresu stosunków rolnych, lecz raczej (choć poprzedni czynnik, zapewne, również poważnie w grę wchodził) na obserwacyi i ocenie stosunków rolnych takich, jakimi one były przed kilkoma lat dziesiątkami, kiedy to chłop, srodze opodatkowany, skazany przez naturę rzeczy na rozdrabnianie gruntu przy podziałach rodzinnych, nędznie wynagradzany za dodatkową pracę na pańskiem, nie znający jeszcze dróg po zarobek na emigracyi, z powodu swej ciemnoty i zacofania nie mógł, zdawało się, stawiać czoła rozwielmożniającej się coraz bardziej gospodarce pieniężnej, ani się do niej przystosować. Z biegiem czasu okazało się, po pierwsze, że chłop pomimo to nie ulega wywłaszczeniu w jakiemś silniejszem tempie, powtóre, że większa własność znosi bardzo źle konjunkturę światową i poczęści się rozpada, i wreszcie, że chłop, oświecając się, w zrzeszeniu szuka skutecznego środka przystosowania się do wymagań rynku. Proces koncentracyi w rolnictwie stał w miejscu; zachodziła zatem potrzeba ponownego rozpatrzenia stosunków rolnych z punktu widzenia prognozy socyalistycznej. Kautsky dał jedno rozwiązanie tego zagadnienia: stwierdził mianowicie, że w dzisiejszym ustroju ani własność wielka, ani drobna tak prędko nie znikną, ponieważ pierwsza posiada wprawdzie wyższość techniczną, lecz druga — wielką oporność, wynikającą z niskiego poziomu życiowego, zdolności ciągłego odnawiania się wskutek różnych ubocznych przyczyn społecznych (np. osiedlania się robotników fabrycznych na drobnych działkach pod miastami), oraz poprostu potrzebna jest wielkiej, dopełnia ją — jako rezerwoar siły roboczej — i w niej, jako w rynku zbytu dla tej siły, sama znajduje dopełnienie. Natomiast ogólny rozwój społeczeństwa ku kolektywizmowi zatrzymuje pomimo to swą siłę dlatego, że przemysł gra w życiu społeczeństwa rolę coraz to większą od rolnictwa, zatrudnia, a zatem i kształtuje duchowo coraz to znaczniejszą, niż rolnictwo, część ludności, wdziera się i na wieś samą pod postacią różnych fabryk, przerabiających wytwory wiejskie, a zatem pociąga i w decydującej chwili pociągnąć musi i rolnictwo, i ludność rolniczą za sobą ku formom socyalistycznym, z procesu przemysłowego wyrastającym. Wobec tego musiała się jednak do pewnego stopnia zmienić polityka socyalistyczna wiejska na dziś: wobec uznania, że drobna własność chłopska nie zniknie rychło, nie mogło już wystarczyć żądanie prawnej ochrony i polepszenia bytu jedynie dla najemników rolnych, lecz koniecznem się stało również żądanie i, w razie możności, popieranie różnych środków pomocy dla ubogich chłopów w ich ciężkiej pracy i strasznej walce o byt. O ile środki te polegają na rozpowszechnianiu oświaty ogólnej i zawodowej oraz zasady zrzeszenia w jego różnorodnych formach, nie wykluczając kredytowych, na usuwaniu ograniczeń prawnych, szkodliwych dla chłopa, oraz przywilejów stanowych wielkiej własności, wreszcie na różnorodnych, t. zw. melioracyach rolnych, to żądanie i popieranie ich nie stanowi oczywiście żadnej z a s a d n i c z e j zmiany w porównaniu z przeszłością; co najwyżej, dawniej kładło się na te rzeczy w praktyce mniejszy nacisk, nie wierzyło się w skuteczność niektórych, a co do niektórych, mianowicie co do „melioracyj" z funduszów publicznych, obawiano się, żeby te fundusze podatkowe nie obracały się znowu na wyłączną albo przeważną korzyść uprzywilejowanej i tak już szlachty — obawa, która i dziś nieraz zachodzi i brana być musi w rachubę pomimo całej zasadniczej ekonomicznej słuszności takich nakładów ze strony państwa... Powyższa zmiana taktyki zaczęła więc uwy-

datniać się w działalności parlamentarnej socyalistów francuskich i niemieckich (szczególniej w niemieckich sejmach krajowych); ale znalazła ona echo i w szeregu żądań, sformułowanych przez Kautsky'ego w jego „Agrarfrage“ (1899); a jeśli jednakowoż kongres wrocławski socyalnej demokracyi niemieckiej (1895) odrzucił zupełnie wszelki osobny program agrarny, to - zapewne — dlatego, że kwestya ta była wówczas jeszcze za mało dojrzała i rozpatrzona, ale również i dlatego, żeby — wbrew niektórym radykalnym rewizyonistom agrarnym — zaznaczyć, że nic się nie zmieniło w samym programie partyi socyalistycznej względem rolnictwa. Pomimo mianowicie wszystkich wyżej zaznaczonych zmian w teoryi i taktyce, zasadniczy cel socyalizmu (nawet w nowym programie agrarnym Robotniczej Partyi Francuskiej, najbardziej przeniknionym ideą ochrony drobnej własności na dziś) pozostał niezmiennym: w rolnictwie, tak samo jak w przemyśle, celem tym była zamiana środków produkcyi na własność społeczną i społeczne kierownictwo produkcyi — przyczem, oczywiście, zawsze, od samego początku do samego końca, zaznaczało się, że drobnym właścicielom, własnoręcznie uprawiającym swe działki, zwycięska partya socyalistyczna przemocą ich odbierać nie zechce, przeciwnie, da im rozmaite ulgi i ułatwienia, a tylko, uczyniwszy zarząd społeczny jedynym odbiorcą ich produktów, stopniowo, za pomocą przykładu, rad, organizacyi i t. p., wpływać będzie na przyłączenie się i tych gruntów do własności publicznej.

Tak stała kwestya rolna w socyalizmie przed Davidem. On „rewizyę“ zasad wciąż w tym zakresie (jak zresztą i w innych) prowadził dalej, aż wreszcie, z dumną świadomością swej nieubłaganej konsekwencyi doszedł do zupełnego ich odwrócenia, do zupełnej negacyi kolektywizmu w rolnictwie. Tow. Edward David — dziś poseł do parlamentu rzeszy z Moguncyi, rozwinął te swoje nowe peglądy i żądania w dziele p. t. „Socialismus und Landwirtschaft. I. Die Betriebsfrage“ (Berlin 1903), pełnem erudycyi, pod względem formy i jasności wykładu – znakomitem, stanowiącem godną przeciwwagę „Agrarfrage“ Kautsky'ego. Bieg myśli Davida jest tu w ogólnych zarysach następujący *):

Obiera on sobie bardzo zręcznie i zarazem naukowo ten sam punkt wyjścia, co Karol Marks w „Kapitale“, któremu, pomimo wszystko, oddaje wielką cześć: mianowicie, badanie samego procesu produkcyi, i wykazuje za pomocą analizy istotnie bardzo przenikliwej, w sposób jasny i często przekonywający, że jeśli z natury produkcyi przemysłowej wynika z nieubłaganą koniecznością wyższość produkcyi na wielką skalę nad przedsiębiorstwem drobnem, to w rolniczej produkcyi zupełnie tak nie jest. Idzie tu mianowicie o naturalną niemożność przyswojenia sobie przez wielkie gospodarstwo rolne w takim stopniu, jak to robi wielka fabryka, takich czynników wyższości wytwórczej, jak kooperacya (w znaczeniu technicznem), podział pracy i maszynerya, oraz o możliwość przyswojenia ich sobie przez gospodarstwo małe w większym stosunkowo stopniu, niż przez drobny warsztat; dalej, o niemożność dowolnego rozszerzenia produkcyi i pomnożenia liczby produktów, rzucanych na rynek i zabijających słabszego konkurenta. Te wszystkie różnice mają stąd wynikać — co już jest mniej przekonywające – że produkcya rolnicza nie jest wyrobem

*) Pomijamy jego jednostronne przedstawienie historyi socyalistycznych poglądów na rolnictwo, ponieważ mówiliśmy już o tem w recenzyi jego „Dwóch rozprawek“, przełożonych przez tow. Gumplowicza („Przedświt“ 1903, Nr. 10).

mechanicznym, lecz tylko stwarzaniem pomyślnych warunków dla naturalnego procesu organicznego i korzystaniem z owoców tego procesu. Żywe istoty organiczne, z któremi gospodarka wiejska ma do czynienia (zarówno rośliny, jak zwierzęta) wymagają troskliwości i indywidualizacyi, do której drobny gospodarz o wiele jest zdolniejszy, niż parobek wielkiego folwarku, tem bardziej, jeśli pierwszy pracuje na swojem, a drugi jest obojętnym na dobro pańskie najemnikiem. Ta różnica uwydatnia się szczególniej przy przejściu od gospodarki ekstensywnej do intensywnej i od przedmiotów uprawy, wchłaniających w siebie niewiele pracy ludzkiej, czyli stosunkowo tanich, jak zboże, do kosztownych i wiele różnorodnej pracy i pieczy wymagających, jak jarzyny i owoce. A właśnie warunki historyczne — wtargnięcie zbóż zamorskich, uprawianych na świeżej, dziewiczej ziemi ze znacznie mniejszym nakładem — zmuszają stare kraje europejskie do wyrzeczenia się w znacznym stopniu, jeśli już nie całkowicie, uprawy zbóż, przynajmniej dla rynku wszechświatowego, i każą im przejść do gospodarki intensywnej, do produkcyi niejako ogrodowej. Wielka własność, niezdolna do tej ewolucyi, bankrutuje, i tylko stronna, dla szerokich mas spożywców szkodliwa, opieka rządów ratuje ją jeszcze tymczasowo od upadku; drobne gospodarstwa wychodzą z kryzysu zwycięsko. Trzeba z całych sił popierać tę ewolucyę; trzeba wprost żądać, wbrew programowi dotychczasowemu, parcelacyi wielkich dóbr na działki, mogące zatrudnić i wyżywić jedną rodzinę robotników. Do nieodzownych wymagań zorganizowanego, wielkiego rynku potrafią się te drobne gospodarstwa zastosować za pomocą systemu zrzeszeń, bo już weszły na tę drogę i złożyły świadectwo tej zdolności; zrzeszenie pozwoli im też korzystać ze zdobyczy nauki rolniczej — chemii, biologii, geologii — które dla rozwoju produkcyi rolnej mają daleko większe znaczenie, niż wynalazki techniczne. Być też może, że kiedyś, w przyszłości, przeszedłszy przez szkołę takiej kooperacyi częściowej, drobni rolnicy zdecydują się dobrowolnie na zrzeszenie samej uprawy, samych gruntów.

Tak więc dotychczasowemu programowi socyalistycznemu rzucone zostało wyzwanie bardzo stanowcze, na które dotychczas nikt w żadnym kraju — ani nawet okrzyczany Jaurès, ba! ani minister Millerand! — się nie odważył. Jesteśmy wszak zdecydowani, mówi tow. David, odmawiać „junkrom“, obywatelom ziemskim, wszelkich przywilejów, wszelkich ceł ochronnych, wszelkiej pomocy ze strony państwa. Bez tego oni utrzymać się nie mogą, zbankrutować muszą. A w takim razie my gotowi być musimy do objęcia ich majątków na własność społeczną. Jakże gospodarzyć na nich? O oddaniu ich stowarzyszeniom dotychczasowych najemników, o czem dotychczas myślano, nie może być mowy: kooperatywy wytwórcze nie okazały się zdolnemi do życia w przemyśle, tembardziej nic z nich nie będzie tam, przy dzisiejszym niskim poziomie oświaty i uspołecznienia wiejskiego najmity i przy jego gorącem pragnieniu gruntu do gospodarki samodzielnej, prywatnej. Własność drobna zresztą jest technicznie, produkcyjnie wyższa; to też „nie wahamy się za cel pożądany uznać — przemiany wielkich przedsiębiorstw rolnych na drobne gospodarstwa chłopskie“.

Cóż my mamy odpowiedzieć na tak bezwzględne wyznanie?...

A no, przyjrzyjmy się przedewszystkiem chłodno i spokojnie jego motywom. Najważniejszy, najpierwszy, najnowszy, jest oczywiście ten, że gospodarka rolna na małej przestrzeni jest ekonomicznie korzystniejsza, czyli poprostu — produkcyjniejsza, niż na wielkiej. Sprawdźmyż, czy rze-

czywiście tak jest. Jeśli jednak chcemy rozumować prawidłowo i odpowiednio do naszego celu — sformułowania programu, to powinniśmy najpierw badać te zagadnienia w czystej i ścisłej formie, tak, aby było ono tylko techniczno-ekonomicznem, a nie społecznem, aby było niezależnem nie od warunków społecznych wogóle, bo to jest niemożliwe, ponieważ warunki te określają samą technikę i naturę ekonomicznego kierownictwa i organizacyi przedsiębiorstw, lecz od ustroju społecznego, nadającego pracy na pewnym kawałku ziemi taki lub inny charakter. Dziś bowiem gospodarz drobny jest przeważnie samodzielnym, robotnik wielkiego folwarku — najemnikiem; a przecież można sobie doskonale wyobrazić stosunki, w których gospodarz na małym kawałku ziemi jest np. niewolnikiem, nic dla siebie nieotrzymującym, a robotnicy wielkiego folwarku — wolnymi współwłaścicielami. Jeśli chcemy sobie zdać sprawę z technicznej wyższości lub niższości gospodarowania na wielkiej lub małej przestrzeni, to musimy tymczasem pozostawić na stronie ten czynnik społecznego charakteru pracy, a raczej — przypuścić go jednakowym we wszystkich wypadkach, o ile oczywiście zależy on od warunków zewnętrznych, tkwiących w ustroju społecznym, a nie wynika koniecznie z samej natury gospodarstwa małego lub wielkiego. Nie będziemy więc tutaj pamiętali ciągle, jak to niesłusznie robi David, że na małym kawałku pracuje zapobiegliwy chłop-właściciel, a na wielkim folwarku — obojętny na dobro pana najmita. Zaznaczamy przytem, również dla jasności, że pod gospodarstwem rolnem rozumiemy tu jedynie „wytwarzanie" — właściwiej jest powiedzieć: hodowlę — roślin i zwierząt, nie zaś przerabianie ich na produkty, nadające się do spożycia lub innego spożytkowania. Jednakowoż przy dalszej ocenie wartości społecznej różnych form, lub ściślej: rozmiarów gospodarstwa rolnego, trzeba będzie uwzględnić także większą lub mniejszą łatwość i dogodność tej dalszej przeróbki i obiegu wytworów, tkwiących w każdej formie.

Otóż, mówi David, jeśli porównamy przedsiębiorstwa przemysłowe różnych rozmiarów, to większe posiada cały szereg źródeł wyższości produkcyjnej nad mniejszem, źródeł, które szczegółowo zbadał Marks w „Kapitale". Przedewszystkiem, samo połączenie większej liczby robotników pod jednym dachem, w jednym warsztacie, pomnaża ich siłę wytwórczą wskutek rywalizacyi, wzajemnej kontroli wogóle — atmosfery pracy, która się tu pojawia. Umożliwia ono wykonywanie na większą skalę pewnych robót, wymagających sił zbiorowych, oraz tej samej choćby roboty, lecz w większej ilości i w szybkim terminie, co często jest bardzo ważne. Dopiero zrzeszenie pewnej ilości robotników, zależnej w każdym wypadku od fachu i warunków technicznych, umożliwia ten podział pracy, tę wyższą formę kooperacyi. Specyalizacya robotnika podnosi niezmiernie jego wytwórczość, tem bardziej, że wywołuje udoskonalanie się wyspecyalizowanych narzędzi. Obydwie formy kooperacyi, prosta — robotników jednego rodzaju, i złożona — połączona z podziałem pracy, umożliwiają ogromne oszczędności nietylko na czasie — mianowicie usunięcie wszystkich nieprodukcyjnych przerw w robocie, potrzebnych do przechodzenia od jednego zajęcia do drugiego — ale i na zajętej pod produkcyę przestrzeni, na budynkach, opale, oświetleniu, nawet zarządzie: bo pomimo pewnych nowych funkcyj, nieznanych drobnemu warsztatowi, ilość pracy, użytej tu na sprowadzenie i rozdanie materyału surowego i na przygotowanie gotowego produktu do odbioru, jest mniejsza. Wreszcie dopiero na pewnym stopniu wielkości przedsiębiorstwa możliwe jest użycie maszyn zaoszczę-

dzających pracę ludzką. Wymagania podziału pracy z jednej, a kooperacyi i jednolitego kierownictwa z drugiej strony, pchnęły rozwój maszyneryi w kierunku wytworzenia systemu skombinowanych maszyn specyalnych z motorem centralnym; rozmiary i koszt takiego systemu czynią jego użycie możliwem znów dopiero w wielkim zakładzie, a jednocześnie przez coraz większą oszczędność pracy dają zakładom wyższość wytwórczą, proporcyonalną do ich wielkości.

Trzy zatem czynniki: kooperacya, podział pracy, maszynerya — stanowią o wyższości wytwórczej wielkiego przedsiębiorstwa nad drobnem. Otóż David bada objawienie się i działanie tych trzech czynników w rolnictwie i dochodzi do wniosku, że grają one tu albo o wiele mniejszą, albo czasami nawet wręcz odwrotną rolę. Odrazu rzuca się w oczy pierwsza różnica. W przemyśle wielkość przedsiębiorstwa nie określa się zajmowaną przez nie przestrzenią, tylko ilością przelewanej w wytwór pracy (oczywiście tylko społecznie-niezbędna praca wchodzi w rachubę), pracy tak żywej, jak i tkwiącej w maszynach i budowlach, czyli innemi słowy — ilością stwarzanej przez przedsiębiorstwo w danym czasie (nowej) wartości; ponieważ materyał surowy proporcyonalny jest do wytworu, więc wielkość przedsiębiorstwa przemysłowego mierzona być może również ilością przerabianego materyału — oczywiście, przy równym stopniu zużytkowania tego materyału, bo przedsiębiorstwo, rozporządzające sposobem wyciągnięcia z materyału większej ilości własności pożytecznych, intensywniejszego zużytkowania go, może zużywać stosunkowo mniej materyału, a być jednak większem. W społeczeństwie kapitalistycznem wszystko to wyrazi się w namacalnym sprawdzianie wielkości przedsiębiorstw: większych rozmiarach, jednakowo (albo lepiej) procentującego, kapitału. Otóż w rolnictwie materyałem surowym, a przynajmniej najważniejszą jego częścią (obok nasion i nawozów) jest — ziemia, która jest zarazem polem, miejscem pracy. Wskutek tego wielkość przedsiębiorstwa, mierzona wielkością wytwarzanej wartości, czyli zużytego materyału, musi, przy innych warunkach równych, czyli przy jednakowym stopniu wyzyskania własności gruntu (intensywności, oraz przy jednakowym rodzaju wytworu — zboże lub wino — lub kompleksu wytworów — np. zwykły dobór różnych zbóż i produktów zwierzęcych w dwóch majątkach w jednej okolicy) — wyrażać się i w rozmiarach terytoryalnych, w wielkości powierzchni. Stąd wynikają ważne następstwa, dotyczące właśnie znaczenia kooperacyi, podziału pracy i maszyneryi. Przedewszystkiem, gdy na jednej szali kładziemy korzyści koncentracyi, a mianowicie oszczędność na budynkach i przybytek gruntu, wynikający z braku miedz granicznych, to na drugiej szali musimy położyć zwiększanie się pracy nieprodukcyjnej — jazdy na miejsce pracy i z powrotem, dalekie objazdy w celu dozoru, rozwożenie nawozu — które to zwiększenie sprawia, że po za pewną granicą rozległości majątek staje się coraz mniej produkcyjnym. Dalej, wobec rozproszenia robotników po polach dobre strony kooperacyi często nie objawiają się wcale, natomiast złe strony kooperacyi — bo ma ona i złe strony, o których przy badaniu życia przemysłowego zapomina się, mianowicie zaraźliwość niedbałości, żartów, straty czasu — przy utrudnionym dozorze objawiają się w większym stopniu. Następnie — z tej samej przyczyny wielkie przedsiębiorstwo rolne nie może posiadać motoru centralnego, gdyż przenoszenie siły od niego na miejsce pracy, odległe i zmienne, byłoby niezmiernie kosztowne; musi poprzestawać na maszynach samodzielnych, ruchomych i złożonych, w których użyciu nie-

równości i miękkość gruntu stawiają w dodatku znaczne, czasami nieprzezwyciężone trudności. Maszyny takie wymagają często do obchodzenia się z niemi robotnika nie prostszego, mniej kwalifikowanego, jak to bywa często w przemyśle, lecz przeciwnie, bardziej wykwalifikowanego, kosztowniejszego, niż ten, co kieruje staremi narzędziami i żywymi motorami-zwierzętami. Te, ze względu na budowę swych kończyn, swą inteligencyę i wolę, stanowią najodpowiedniejsze motory ruchome na zmiennym terenie, a prócz tego dostarczają jeszcze mierzwy i innych produktów. Zapowiadają, że elektryczność rozwiąże zadanie maszyneryi rolniczej, ponieważ jest niezmiernie uległa, zmienna i przenośna; być może — ale dotychczas zadanie to nie jest jeszcze wcale rozwiązane.

Oto pierwsza kategorya różnic techniczno-produkcyjnych między rolnictwem a przemysłem. W dalszym ciągu stawia natura produkcyi rolnej wielkie przeszkody rozwojowi podziału pracy. Możliwość, a zarazem doniosłość podziału pracy polega na tem, że zamiast kolejnego wykonywania całego szeregu różnych robót przez jednego robotnika – różne roboty są wykonywane jednocześnie przez cały szereg wyspecyalizowanych robotników. Ale jest to możliwe tylko wtedy, gdy się ma do czynienia z materyałem martwym, ulegającym zupełnie woli ludzkiej. Tymczasem gdy idzie o roślinę (lub zwierzę), to sama natura określa kolejność robót, które trzeba przy nich wykonać, i zamiana tych robót, często sezonowych, na jednoczesne, jest zupełnie niemożliwa. Jednoczesność różnych robót osiąga się poczęści w rolnictwie przez uprawę kilku lub kilkunastu różnych roślin, jarych i zimowych; ale to właśnie, wraz z agronomiczną koniecznością płodozmianu, uniemożliwia znowu specyalizacyę całego przedsiębiorstwa, która w przemyśle jest również często czynnikiem większej wytwórczości wielkich przedsiębiorstw. Podział pracy w powyższem znaczeniu, czyli zmiana kolejnych robót na jednoczesne, możliwy jest w rolnictwie tylko w dość ciasnych granicach pewnego określonego splotu robót sezonowych, jak np. żniwo, zwózka, młócka; ale ponieważ ogólna niemożliwość specyalizacyi zmusza wielkie przedsiębiorstwa rolne do utrzymywania pewnej stałej załogi robotników-niespecyalistów, robiących wszystko, zależnie od pory roku, więc i w tych wypadkach nie posiada ono robotników-specyalistów — chyba że ich sprowadza z zewnątrz na sezon, a i ci po za tym sezonem zajmują się jeszcze czemś innem. Zresztą, specyalizacya robotników i jednoczesność robót, o ile nawet ta ostatnia jest możliwa, nie byłyby nigdy w możności osiągnąć w rolnictwie tego, co stanowi głównie ich doniosłość w przemyśle: przyśpieszenia całego procesu produkcyi, powtórzenia go wielokrotnie w tym samym czasie, dzięki czemu, pomijając już korzyści handlowe, możność wyzyskania konjunktury i t. p., i produkcyjność sama pzzez się wzrasta, bo chociaż materyału trzeba użyć więcej, jednak koszta ogólne dzielą się na większą ilość produktu i maszyny nie próżnują. W rolnictwie jest to niemożliwe. Maszyny wprawdzie w wielkiem gospodarstwie mogą być wyzyskane lepiej, niż w małem, ale nawet tam, ponieważ nie służą, a przynajmniej nie wszystkie służą do różnych robót, często stoją bez roboty—przyczem również niszczeją nieprodukcyjnie. Jeszcze jedna okoliczność odróżnia niekorzystnie wielkie gospodarstwo rolne od wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego: oto w przemyśle wraz z podziałem pracy istnieje wewnętrzna kontrola dobroci wytworów: wytwór częściowy przechodzi od swojej grupy robotników zaraz do następnej, gdzie jego wadliwość wywołałaby natychmiastowe zaburzenie. W rolnictwie inaczej: czynne wda-

nie się człowieka w naturalny proces rozwoju rośliny — nawożenie, orka, siew, bronowanie, pielenie, aż do żniwa — oddzielone są od siebie nieraz znacznemi przerwami, dobroć ich wykonania nie jest odrazu widoczna, przynajmniej nie zupełnie, więc kontrola mocno utrudniona. Wreszcie, jeżeli podział pracy nie objawia bardzo swych dobrych stron w rolnictwie, to w wielkiem przedsiębiorstwie rolnem występuje natomiast szkodliwy podział między pracą umysłową, kierowniczą, a fizyczną, czysto mechaniczną, podział, którego drobny rolnik, sam kierownik drobnego gospodarstwa, nie zna, a który, pozbawiając najemnika folwarcznego samodzielności i bystrości, tem gorsze może mieć tu skutki wobec trudności wszelkiej kontroli na rozrzuconych, rozległych polach.

David wszystkie te różnice między wielkiem przedsiębiorstwem przemysłowem a rolnem usiłuje sprowadzić do jednej, najbardziej zasadniczej różnicy, a mianowicie: między produkcyą mechaniczną, przerabiającą martwe materyały, a produkcyą organiczną, hodującą żywe organizmy. U nas tę samą myśl wypowiada ze szczególnym naciskiem tow. dr. Wł. Gumplowicz *). A uogólnienie to jest im potrzebne do osiągnięcia następującego wniosku. Żywe organizmy, mówią oni, nie znoszą obchodzenia się schematycznego, wymagają indywidualizacyi, troskliwej pieczy nad każdą rośliną lub zwierzęciem z osobna. Obieranie roślin z pasorzytów, dosypywanie pewnych nawozów sproszkowanych, karmienie i wogóle pielęgnowanie bydła — oto zadanie, wymagające inteligencyi i pieczołowitości od człowieka. Ta potrzeba indywidualizacyi jest, zdaniem naszych autorów, zasadniczą przyczyną niepowodzenia maszyn w rolnictwie, bo maszyny — to schematyzacya. Z niej wynika w dalszym ciągu wyższość drobnego gospodarza nad wielkim: ponieważ pierwszy może oczywiście lepiej znać mniej liczne indywidua swej hodowli i lepiej opiekować się niemi. Wyższość ta szczególniej się objawia przy gospodarce intensywnej, rozumianej w tem znaczeniu, że od gatunków roślin mniejszej wartości, zawierających w sobie mniej dawnej i żywej pracy ludzkiej, przechodzi się do cenniejszych — od zbóż do różnych jarzyn, delikatesów i kwiatów, a to dla tego, że najmniejsza krzywda, zrobiona takiej roślinie, a przy wielkiej, schematycznej gospodarce nieunikniona, przynosi już duże szkody. Tu musimy jednak od czysto technicznych stosunków przejść już do społecznych, uwzględnić wraz z Davidem teraźniejszą własność wielką i małą: z powyższych bowiem przesłanek wyprowadza on wniosek, że własność wielka, obsługiwana przez najemników, obojętnych na interes pana, nietylko ponosi wielkie szkody wskutek ich niedbalstwa, lenistwa, niszczenia inwentarza i narzędzi, przeciwko czemu, jak widzieliśmy, niema takich środków, jak wielka fabryka, ale poprostu jest niezdolna do konkurencyi z małą własnością na polu uprawy, jeśli już niekoniecznie zbóż, to przynajmniej roślin cennych, a już hodowli bydła wogóle, ponieważ drobny właściciel jaknajskrzętniej dba o wszystko i indywidualizuje swe zabiegi we własnym interesie, nie żałując pracy i zachodu.

Otóż, przechodząc teraz do krytyki, pomijamy już to zamącenie rozważań techniczno-ekonomicznych czynnikiem czysto społeczno-ustrojowym: bo, oczywista rzecz, jeśli wyobrazimy sobie wielką uprawę, prowa-

*) Czy Gumplowicz myśl tę przejął od Davida, nie wiem, bo wypowiadał on ją w „Przedświcie“ dawno przed wyjściem dzieła tegoż, ale D. począł rozwijać swe poglądy w „Neue Zeit“ już w r. 1894—5.

dzoną nie przez najemników, lecz przez interesowanych, oświeconych współwłaścicieli, to całe mnóstwo powyższych źródeł jej rzekomej niższości przestaje istnieć. Ale powiadamy, że i reszta tych źródeł niższości, które pozostają, jest bardzo przesadzona... Błąd Davida, który mu wykazujemy, przyjąwszy z kolei jego własny punkt widzenia — analizy warunków techniczno-produkcyjnych rolnictwa, specyalnie, polega mianowicie na tem, że owo uogólnienie, jakoby przeszkodą do wyższości technicznej wielkiego gospodarstwa był organiczny charakter produkcyi, jest fałszywe: — zbyt obszerne. Jak czytelnik sam już zauważył, czynniki, powodujące zmniejszenie się lub brak wyższości wielkiego przedsiębiorstwa rolnego w porównaniu z przemysłowem, podzieliliśmy na dwie, a właściwie trzy kategorye. Zrobiliśmy to umyślnie: z podziału tego bowiem widać, jak na dłoni, że pierwsza kategorya bynajmniej nie wynika stąd, że w ziemi odbywa się proces organiczny, tylko stąd, że ziemia ze swą rozległą powierzchnią jest jednocześnie materyałem surowym i — miejscem pracy dla rolnictwa. Że nie idzie tu bynajmniej o „organiczny charakter produkcyi", najlepszym dowodem — górnictwo, które znajduje się zupełnie w tem samem położeniu. I tam — brak, a przynajmniej ograniczony charakter motoru centralnego, używanie narzędzi ręcznych przez rozproszonych robotników, trudność kontroli, kosztowność komunikacyi przy wzrastających odległościach i t. p. Zapewne, trudności są mniejsze dzięki twardości gruntu, możności kręcenia wielu wejść i t. p.; ale nie znikają zupełnie, a jednak nikt nie zaprzeczy, że wielka kopalnia ma wyższość techniczno-produkcyjną nad małą. Dopiero druga kategorya przeszkód w stosowaniu kooperacyi, podziału pracy i maszyneryi wynika istotnie z charakteru organicznego produkcyi, ale znowu nic a nic nie ma wspólnego z taką wydętą potrzebą indywidualizacyi; idzie tu bowiem tylko o naturalny kołobieg życia każdego gatunku roślin, który — z nic nieznaczącemi dla uprawy roślin odchyleniami — wspólny jest wszystkim jego indywiduom. Wielka uprawa może się do niego stosować równie dobrze, jak mała, jeśli nie lepiej. Absolutnie nie rozumiemy, dlaczegoby fakt, że orać, siać, żąć i t. d. można i trzeba tylko w pewnych porach roku, miał być źródłem jakiejkolwiekbądź wyższości dla drobnego gospodarstwa, i dlaczegoby te czysto mechaniczne czynności, nie dotykające przecie wcale żywych organizmów, miały być przez niego lepiej wykonywane i musiały być wykonywane ręcznie; chyba, że chcemy przypuścić u robotnika w wielkiem gospodarstwie szczególniejszą dozę głupoty, niedbałości, a nawet złośliwości — a to, jak widzieliśmy, jeśli jest uzasadnione, to tylko w społeczeństwie dzisiejszem. O potrzebie indywidualizacyi, jako przeszkodzie do rozwoju wielkiej gospodarki, może być mowa, z jednej strony, zapewne, przy hodowli zwierząt, co się zaś tyczy roślin, to jedynie w okresie ich życia od chwili, gdy wysuną się z ziemi, do chwili, gdy mają być ścięte lub zerwane; już przy tej ostatniej czynności bowiem indywidualizacya rzadko (jednak — wino i t. p.) gra większą rolę; okres ten musimy jednak, istotnie, przedłużyć, gdy się ma do czynienia z roślinami, które nie sieją się, nie kryją w ziemię, lecz przesadzają. Otóż odrazu zauważymy przedewszystkiem, że okres życia od ukazania się z pod ziemi do ścięcia wymaga nadzwyczaj mało pieczy ludzkiej właśnie u roślin dla rolnictwa najważniejszych, mianowicie zbóż, wogóle — ziarna; więcej, choć stosunkowo też niezbyt wiele — u tak ważnych roślin, jak kartofle, buraki i t. p.; tu już natura robi swoje podług uprawy gruntu i dobroci nasion; indywidualizacya więc,

troskliwość gospodarza drobnego nie wiele mu pomoże, gdy tymczasem przy zupełnie dopuszczalnych tu „schematycznych“ czynnościach uprawy i żniwa wielki ma wyższość maszyn, oszczędności, skupienia i t. p. Pozostają zatem tylko: jarzyny, owoce, kwiaty – właściwie ogrodnictwo już, nie rolnictwo – no, i hodowla bydła. Ale i w tej dziedzinie wielkie przedsiębiorstwo bynajmniej nie musi pozostawać i nie pozostaje faktycznie w tyle za małem, nawet gdy, jak dziś, używa najemników, a cóż dopiero w innych warunkach! Znane są ogrody kwiatowe na wielką skalę; i właśnie fakt odbywającej się w tej gałęzi koncentracyi przedsiębiorstw przeciwstawia Kautsky Davidowi w swej krytyce jego dzieła, jako najbardziej rażąco sprzeczny z jego teoryą! W sumiennej książce p. Krzywickiego zaś p. t. „Kwestya rolna“ znajdzie czytelnik cały szereg faktów, świadczących o wspaniałych zdobyczach wielkich przedsiębiorstw na polu hodowli bydła dojnego i tucznego. Albowiem koncentracya, umożliwiająca oszczędność w budynkach i w pracy zapomocą maszyn, oraz dozór i kierownictwo naukowe, ma i tu daleko większe znaczenie od indywidualizacyi – chociaż ta stanowi niezaprzeczenie dobrą stronę drobnego gospodarstwa.

Obawiamy się więc mocno, że wielkie odkrycie Davida co do „indywidualizacyi“, właściwej gospodarstwu wiejskiemu i wywyższającej własność drobną, podobne jest do pęcherza, co pęka przy ukłóciu... Udało mu się istotnie dowieść – i to jest bezwątpienia duża zasługa naukowa – że prawo wyższości wielkiego przedsiębiorstwa nad małem działa w rolnictwie znacznie słabiej, niż w przemyśle, bo spotyka cały szereg przeszkód. Udało mu się dowieść – o czem nie mieliśmy sposobności wspomnieć dotąd – że drobna gospodarka może sobie przyswoić niektóre korzyści kooperacyi, podziału pracy i maszyneryi, ale to dopiero drogą zrzeszenia. Absolutnie, zdaniem mojem, nie udało mu się dowieść, żeby drobna gospodarka, jako taka, miała wyższość wytwórczą nad wielką, ani nawet, żeby druga nie miała wyższości nad pierwszą. Przeciwnie, w dyskusyi nad odczytem, mianym w Wiedniu, a będącym streszczeniem jego dzieła, wyrwało się Davidowi wyznanie, dość sprzeczne z całą jego tendencyą, że „wielka gospodarka posiada bądź co bądź wyższość techniczną, choć szczupłą, w porównaniu z gospodarką drobną“ *). Bo też doprawdy nie wiadomo, dlaczego wielkie gospodarstwo miałoby dobrowolnie rozrastać się do takich rozmiarów, przy których odległości od centrum zmniejszają dochód; wszak wtedy dzieli się ono na kilka lub kilkanaście folwarków, nie przestając korzystać z wielkich udogodnień jednolitego kierownictwa i jednolitej reprezentacyi na zewnątrz, zarządu handlowego. Na tem polu bije wielki małego niewątpliwie; David zrównanie się małego z wielkim widzi znów — dopiero w zrzeszeniu. Wreszcie powstaje jeszcze kwestya intensywności uprawy, nad którą, niestety, nie możemy się już obszerniej rozwodzić. Dla Davida intensywność jest specyalnem polem wyższości bezwarunkowej drobnego gospodarstwa. Ale zdaje nam się, że miesza on przytem intensywność (ekonomiczną) w znaczeniu przejścia do uprawy cenniejszych roślin, oraz intensywność (techniczną) w znaczeniu doskonalszego wyzyskania, a zarazem zachowania, własności gruntu przy uprawie jednej i tej samej rośliny oraz udoskonalenia jej nasion. Otóż ta intensywność zależy zasadniczo od dwóch czynników: wiedzy i kapitału; że o obydwa łatwiej przy wielkiej

*) Dwie rozprawki. Tłom. Gumplowicz, str. 117.

uprawie, niż przy małej, nietylko w dzisiejszych warunkach, ale wogóle, dla tej prostej przyczyny, że większa produkcyjność pozwala na to poświęcać większą też część dochodu, to chyba nie ulega kwestyi. Jedno i drugie ma drobnym rolnikom zapewnić – znowu zrzeszenie. Zgoda! Ale jeśli drobni rolnicy chcą osiągnąć wszystkie korzyści wielkiej gospodarki, to muszą zatem zrzeszenie doprowadzić do ostatniej konsekwencyi: do zrzeszenia samych gruntów. David cofa się przed tą konsekwencyą, ponieważ w gruncie rzeczy jest on chłopomanem, idealistą, szukającym w nauce uzasadnienia ex post dla swego zgóry powziętego i pielęgnowanego ideału: niezależnego, pracowitego, fizycznie i moralnie zdrowego chłopa na zagrodzie. Ale niewiadomo zupełnie, dlaczegoby tej konsekwencyi – czyli gospodarki kolektywnej na wielką skalę – zrzec się mieli socyaliści, którzy przecie, gdy dojdą do władzy, organizować będą gospodarkę narodową tak, żeby osiągnąć najwyższą produkcyjność.

(Dok. n.) *Michał Luśnia.*

„Nowa era“ w Rosyi.

Bomba, rzucona ręką członka „Organizacyi Bojowej“ partyi socyalistów-rewolucyonistów, przyśpieszyła znacznie tę ewolucyę, na której drogę pchnęły Rosyę carską straszliwe klęski na Dalekim Wschodzie. Usunięcie ministra Plewego – tego wcielenia i wyobraziciela brutalnego despotyzmu w jego najkonsekwentniejszej formie – przygotowywało grunt dla nowych prądów i kierunków w łonie rządu. Zrozumieli to wszyscy, dlatego też tragiczna śmierć wszechwładnego ministra wywołała uczucie ulgi nawet w takich sferach, które trudno podejrzewać o sympatye dla terorystów. Śmierć Plewego uznano za fakt, ułatwiający rządowi zmianę taktyki, wejście na drogę reform, zainaugurowanie „nowej ery“ w polityce wewnętrznej.

Śmierć Plewego przeraziła sfery rządzące, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Już sam fakt tak długiego zwlekania z mianowaniem jego następcy świadczył wymownie o zamieszaniu i niepewności kliki rządowej. Wahano się widocznie bardzo, zanim uczyniono krok stanowczy – aż wreszcie został mianowany ks. Światopołk-Mirskij – jenerał-gubernator wileński.

Książe Światopołk-Mirskij jest osobistością, której nazwisko za program służyć nie może. Żadnej roli wybitniejszej nigdy nie odgrywał, żadnego programu politycznego nie reprezentował, nic o nim właściwie nie wiadomo po za tem, że jest „dobrym człowiekiem“. Ponieważ tego zamało, aby wyrobić sąd o kierunku nowego ministra, przeto ks. Mirskij uznał za najstosowniejsze zarekomendować się sam, wypowiadając przy każdej sposobności mowy i mówki programowe. Najobszerniejszem takiem wynurzeniem się była rozmowa Mirskiego z korespondentem pisma „L'Echo de Paris“. „Program mój jest wytknięty przez manifest Jego Cesarskiej Mości z dnia 26 lutego 1903 r. – mówił następca Plewego. – Działalność moja będzie oparta na zasadach prawdziwego i szerokiego libera-

lizmu — o tyle, rozumie się, o ile liberalizm ten nie poprowadzi do zmiany istniejącego obecnie ustroju. Jako prowincyonalista. kocham prowincyę, gdzie minęła znaczna część mojej karyery służbowej. Spełniając wolę Cesarza, gotów jestem dać ziemstwom gubernialnym i powiatowym szerokie pełnomocnictwa we wszystkich kwestyach, dotyczących oświaty ludowej, zaopatrzenia w żywność, dróg i t. d. Wewnętrzne położenie kraju, jeśli nie jest wyjątkowo poważnem, to jednak nie może nie nasuwać obaw. Po co to ignorować? Za pomocą dobrego postawienia sprawy ziemstw unikniemy parlamentaryzmu, który zbankrutował wszędzie z wyjątkiem jednej Anglii. O odpowiedzialności ministrów nie może być mowy—Rosya nie dorosła do tego. Ministrowie zależą jedynie od Cesarza, który otrzymał władzę z Bożej łaski; należy zachować dla nich położenie obecne, gdyż, tylko korzystając z niego, są oni w stanie spełniać rzeczywistą wolę monarchy. Jestem wrogiem prześladowań religijnych, jestem przekonanym zwolennikiem możliwie większej wolności sumienia, ale, naturalnie, z pewnemi jej ograniczeniami. Dam ludziom różnych wyznań możność żyć w pokoju obok siebie na całym obszarze naszego obszernego imperyum. Nie jestem wrogiem narodu żydowskiego, ale gdybyśmy zrównali w prawach żydów z prawosławnymi, mogliby odrazu zdobyć zaduże znaczenie. Postanowiłem traktować ich z wielką pobłażliwością i postaram się ulżyć położeniu uboższych warstw narodu żydowskiego. Dobrocią można dużo osiągnąć. Zmuszeni jesteśmy bronić się od terorystów, ale osobiście nie będę surowym względem młodzieży, której porywy często ustępują skrusze. Należy wskazać młodzieży dobre drogi i udowodnić jałowość ich rozruchów opozycyjnych. Jestem przyjacielem studentów. W gruncie rzeczy ich zapał mija i stają się oni doskonałymi działaczami. Jakżeż chcecie, abym był przeciwko postępowi—przecież postęp jest dla Rosyi dobrodziejstwem. Jestem zwolennikiem jaknajwiększego pomnożenia liczby szkół ludowych. Mój kolega i przyjaciel, minister oświaty, jenerał Głazów, najzupełniej godzi się ze mną w tej sprawie. Niepodobna ominąć prądów postępowych. Jeśli będziemy je dusili, w takim razie wymkną się nam. Czyż nie lepiej uznać je i pomódz im do wcielenia się w życie?“

Oto program nowego ministra. Oto podstawy, na których ma się oprzeć „nowa era“ w rosyjskiem życiu politycznem. Pomimo licznych omówień, program ten na pierwszy rzut oka może zrobić wrażenie czegoś nowego, owianego jakimś duchem bardziej europejskim, ale tylko na pierwszy rzut oka. Jeśli przyjrzymy się bliżej wszystkim tym słówkom, dość ładnie brzmiącym, to zobaczymy, że są one blichtrem, bez żadnej wartości, blagą, obliczoną na naiwność ludzką. Ks. Mirski jest zwolennikiem „prawdziwego“ i nawet „szerokiego“ postępu – o ile to nie zmierza do zmiany obecnego ustroju w Rosyi. Konia z rzędem temu, kto obmyśliłby takie postępowe reformy, któreby nie godziły w podstawy dzisiejszego ładu rosyjskiego. Czy to będzie rozszerzenie zakresu działalności ziemstw, czy to będzie pomnożenie szkół ludowych, czy to będzie rozszerzenie praw prasy – wszystko to jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio musi podkopywać podstawy samowładzstwa carskiego. Samo istnienie i chociażby najpowolniejsze rozwijanie się samorządu ziemskiego, jak to doskonale wykazał minister Witte w odpowiedzi na memoryał Sipiagina, prowadzi konsekwentnie do upadku absolutyzmu. To też wprowadzać postępowe reformy i jednocześnie chcieć utrzymać samowładztwo może tylko zupełnie niepoczytalny kierownik nawy państwowej, ale już pierwsza próba w tym kierunku pokaże mu, że jest szaleńcem, i zmusi go do zawrócenia

z drogi, prowadzącej do pogodzenia interesów postępu z interesami monarchy „z bożej łaski“. Wychodząc ze stanowiska interesów samowładztwa carskiego, ks. Mirski całkiem niepotrzebnie wprowadził do swych obietnic różne omówienia, ograniczające ich treść i tak już nędzną i ubogą. Mógł śmiało naobiecywać jeszcze więcej różnych pięknych rzeczy, bo tak samo nie jest w stanie ich przeprowadzić, jak i tego, co obiecał. Carat nic by na tem nie stracił, ale efekt był by większy. Tylko, że już ludzie zmądrzeli i przestają się brać na efekty, zwłaszcza tak marne, jak obietnice ks. Mirskiego. Rosya przeżywała już rozmaite „nowe ery“ w duchu obecnej, poczynając od słynnej „dyktatury serca“ hr. Loris-Melikowa w końcu panowania Aleksandra II, a kończąc na „serdecznej opiece“ jenerała Wannowskiego. To też słowa nowego ministra spraw wewnętrznych spotkały się ze sceptycyzmem nawet u liberalnego „Oswobożdienia“, które pisze, że po ks. Mirskim należy się spodziewać „nie realnych ustępstw, lecz raczej samego ponętnego zapachu ustępstw“ i tylko w rosyjskich organach legalnych spotykamy objawy szczerej czy udanej radości.

Jeśli przyjrzymy się bliżej wahaniom rządu carskiego, spowodowanym klęskami w Mandżuryi i pod Portem Artura, to zobaczymy, że, właściwie, „nowa era“ w duchu obietnic ks. Mirskiego rozpoczęła się już za Plewego. Tak np. Plewe zniósł zakaz zamieszkiwania żydów w pasie 50 wiorst od granicy, następnie powstrzymał wydalenie żydów z miejscowości, gdzie znaleźli się wbrew zakazom. Zniesienie zakazy drukowania po litewsku czcionkami łacińskiemi też zostało doprowadzone do skutku za Plewego. Pewną zmianę frontu względem Finlandyi można było zauważyć już w ostatnich miesiącach panowania Plewego. W jednym z okólników Plewego znajdujemy bardzo cenne przyznanie się do pobudek, jakie wywołały te ustępstwa. Mianowicie okólnik Nr. 723 z d. 19 marca 1904 r. powiada wyraźnie: „Zważywszy, że obecnie wskazanem jest unikanie wszystkiego tego, co może zakłócić regularny bieg spraw i wszystkiego tego, co może wywołać niezadowolenie ludności, uważam za konieczne narazie, aż do zawarcia pokoju na Dalkim Wschodzie, pozostawić w spokoju wszystkich tych żydów i t. d.“ Szczery aż do cynizmu okólnik ten zdziera zasłonę nietylko z „ustępstw“ Plewego, ale i z „nowej ery“ zainaugurowanej przez ks. Mirskiego. Rządowi chodzi jedynie o zażegnanie wszystkiego tego, co może zakłócić regularny bieg spraw, chodzi o to, „narazie, aż do zawarcia pokoju na Dalekim Wschodzie“. No, a po zawarciu pokoju rząd już nie bardzo będzie dbał o niezadowolenie ludności i potrafi, w swojem mniemaniu, dać sobie radę z niezadowolonymi – bez ustępstw.

Wszystkie dotychczasowe „ustępstwa“ nowego ministra noszą charakter środków chwilowego zażegnania niezadowolenia różnych odłamów ludności. Takie cechy posiadają rozmaite postanowienia i frazesy liberalne, dotyczące żydów. Chodzi tu zresztą nie tylko o uspokojenie społeczeństwa żydowskiego, ale i o przygotowanie gruntu wśród finansyery żydowskiej Europy Zachodniej do nowej pożyczki. Zwołanie sejmu finlandzkiego i słodkie słówka nowego jenerał-gnbernatora Finlandyi stoją w związku z programem Mirskiego i mają nie co innego na celu, jak uspokojenie finlandczyków na czas wojny. Ten sam cel mają zarządzenia, zmierzające do częściowego przynajmniej zwrotu zagrabionych ormianom funduszów kościelnych, odroczenie sądu nad zabójcą Plewego i wycofanie z sądu wojennego sprawy Kasprzaka. Komedya pod pomnikiem Katarzyny w Wilnie, tak samo jak przyjęcie deputacyi ugodowców przez ministra oświaty

w Warszawie odnosi się do tej samej kategoryi zjawisk. Liberalna część społeczeństwa rosyjskiego oprócz obietnic otrzymała kilka okruszyn realnych, jak np. zniesienie okólnika Plewego, zakazującego przyłączenia się ziemstw do ogólno-ziemskiej organizacyi wojskowo-sanitarnej, dymisya wiceministra Stiszinskiego, autora „reformy chłopskiej“ Plewego, powrót z wygnania liberałów twerskich i innych opozycyonistów ziemskich Wszystko to, razem wzięte, może robić wrażenie reform liberalnych chyba u „Moskowskich Wiedomosti“, bo nawet najbardziej umiarkowani liberali rosyjscy nie będą się w tych środkach dopatrywali jakiejś zasadniczej zmiany taktyki. A to tem bardziej, że obok słodkich obietnic i „reform“ w rodzaju powyższych, ks. Mirski nie zarzuca bynajmniej żadnych metod swego poprzednika. Prasie prowincyonalnej zakazuje się przedrukowywania ustępów z „Graždanina“ księcia Mieszczerskiego. Ks. Mirski sankcyonuje barbarzyńskie okólniki jakuckiego gubernatora Kutajsowa, które doprowadziły do szeregu straszliwych dramatów wśród zesłanych rewolucyonistów, i nadaje tym okólnikom moc prawną. Jenerał-gubernator warszawski z całym cynizmem zaleca strzelanie do tłumów robotniczych, i krew robotnicza leje się na ulicach Warszawy i Białegostoku, a aresztowania masowe odbywają się na obszarze całego imperyum carskiego. To są ilustracye do słów ks. Mirskiego o postępie, liberalizmie, reformach, tolerancyi i t. d. Tak wygląda „nowa era“ w Rosyi...

Ale czem się to tłómaczy, że, pomimo niewątpliwego niezadowolenia bardzo szerokich kół ludności rosyjskiej, pomimo potężnego zachwiania się powagi caratu, pomimo ustawicznych jego klęsk sromotnych na Dalekim Wschodzie, „nowa era“ przybrała tak skromną i nędzną postać? Dlaczego rząd carski może się „wymigiwać“ samemi słodkiemi obietnicami reform, nie czyniąc żadnych poważnych kroków w ich kierunku? Dlaczego nie myśli o kapitulacyi na żadnym a żadnym punkcie? Odpowiedzi na to może nam dostarczyć przyjrzenie się bliższe wzajemnemu ustosunkowaniu się sił przeciwników caratu na całym obszarze państwa rosyjskiego.

Fale ruchu opozycyjnego i rewolucyjnego dotarły dziś aż do najdalszych krańców i zapadłych kątów. W Finlandyi i na Kaukazie, w Kraju Nadbałtyckim i w dalekiej Syberyi, na Ukrainie i na północnych kresach Rosyi europejskiej — wszędzie spotykamy się z pracą agitacyjną i organizacyjną grup rewolucyjnych czy też tylko opozycyjnych.

W Finlandyi wzmagający się ucisk rządu carskiego dokonał w ciągu paru lat ostatnich tego, że widzimy tam dziś już nie tylko lojalnych obywateli, uciekających się pod ochronę cara przed jego urzędnikami, ale wzmacniające się na siłach kadry rewolucyonistów, nie cofających się przed czynami gwałtownymi, przed walką na śmierć i życie. Jednocześnie robotniczy ruch finlandzki nabiera coraz bardziej charakteru rewolucyjnego. I oto w tej samej Finlandyi, która jeszcze niedawno bawiła się pe, tycyami i odezwami, dziś rozlega się mężne słowo nieprzejednanych wrogów caratu na olbrzymich zgromadzeniach publicznych, a carski satrapa padł przeszyty kulą patryoty-rewolucyonisty.

Na przeciwległym krańcu zaborów carskich, na Kaukazie, ruch socyalistyczny i narodowy gruzinów i ormian wchodzi na drogę rewolucyjną zupełnie otwarcie. Socyalistyczny ruch chłopski w Gruzyi wybucha z niesłychaną siłą, w miastach Kaukazu odbywają się olbrzymie demonstracye zbrojne, a zausznicy carscy jeden za drugim padają z rąk rewolucyonistów.

Demonstracye antyrządowe – nierzadko krwawe – odbywają się po

miastach Inflant i Kurlandyi, organizowane przez towarzyszy łotewskich, „Bund“ żydowski szamoce się z opryszkami carskimi na Białej Rusi, grupy ukraińskie rzucają zarzewie buntu w masy chłopskie na całym południu Rosyi. Jednem słowem wszędzie, gdzie tylko ucisk carski gnębi ludność nierosyjską, gdzie tylko narodowość ujarzmiona jest prześladowana przez rząd najezdniczy, wszędzie tam obecny kryzys polityczny Rosyi wpłynął na spotęgowanie i przyśpieszenie rozwoju ruchu antycarskiego. Tak samo jak u nas, klęski caratu na Wschodzie wszędzie obudziły nadzieje na takie osłabienie machiny rządowej, które pozwoliłoby gotować się do ostatecznej walki z caratem. Rząd carski widzi i z obawą śledzi rozwój rewolucyonizowania się „kresów“, ale rozumie on dobrze, że losy caratu rozstrzygną się nie w Warszawie, ani w Tyflisie, nie w Helsingforsie ani nawet w Odesie. Rozumie on dobrze, że „kresy“ mogą być bardzo niebezpiecznymi dla jego siły, mogą szarpać i podkopywać jego potęgę, ale cios śmiertelny zadać mu można tylko w Petersburgu i w Moskwie. Niestety, jeśli gdzie ruch rewolucyjny, ruch mas zorganizowanych jest najsłabszy, to właśnie w Rosyi rdzennej, a przedewszystkiem w jej stolicach. Co prawda, liberalne grupy rosyjskie przystąpiły w ostatnich czasach do skonsolidowania sił, co prawda, bohaterska walka partyi socyalistów-rewolucyonistów wprowadza dezorganizacyę w szeregi rządowe, ale tych poruszeń masowych, tych wybuchów rewolucyjnych szerokich kół ludności robotniczej, których świadkami jesteśmy tak w Warszawie, jak w Baku, tak Rydze, jak w Helsingforsie – w Rosyi rdzennej, w jej centrach stołecznych nie widzimy. Dość powiedzieć, że od wybuchu wojny nie odbyła się ani w Moskwie, ani w Petersburgu ani jedna poważna demonstracya robotnicza. Przywódcy socyalnej demokracyi rosyjskiej trawią czas w bezmyślnych kłótniach talmudystycznych, a masy robotnicze tymczasem pozostawione są na łaskę losu, zniechęcają się i cofają pod względem rewolucyjnym. Wystarczy czytać korespondencye „Iskry“ z różnych ośrodków jeszcze nie tak dawno wspaniale rozwijającego się ruchu, aby załamać ręce nad rozpaczliwym stanem dzisiejszym, wytworzonym przez doktryneryzm i bezmyślnośc polityczną przywódców. Zamiast organizować pchać masy do czynu, do walki otwartej, przywódcy ci spierają się o „zasady“ organizacyi, zwalczają się wzajemnie, tworzą doktrynerskie formułki, a masy tymczasem gnuśnieją w bezczynności. I rząd carski, widząc, że w stolicach masy ludowe nie grożą mu śmiercią, nie idą do ataku na jego pozycye, nie traci nadziei, że uda mu się „wymigać“ słodkiemi obietnicami ks. Mirskiego i blichtrem zainaugurowanej przez niego „nowej iery“.

Smutne to nad wyraz, ale nie powinniśmy tracić nadziei, że w miarę trwania obecnej sytuacyi, w miarę dalszego rozwoju wypadków na Dalekim Wschodzie, i masa rosyjska obudzi się do czynu, że znajdą się ludzie, którzy zastąpią dzisiejszych niedołężnych jej kierowników, że i w kołach tych ostatnich ocknie się poczucie odpowiedzialności przed historyą za zmarnowanie tak ważnego momentu. A wtedy – ruchy rewolucyjne na „kresach“, pracując i walcząc na własnym terenie, będą mogły skutecznie poprzeć szturm rewolucyonistów rosyjskich na centra rządowe i czerpać nowe siły z klęsk caratu w tych centrach. Wówczas dopiero nastanie naprawdę „nowa era“.

B. P–in.

Międzynarodowy kongress socyalistyczny w Amsterdamie.

I.

Dnia 14-go sierpnia w olbrzymim gmachu sali koncertowej w Amsterdamie rozpoczęli się obrady międzynarodowego parlamentu naszego – najwyższej władzy ruchu proletaryackiego. Po raz szósty zgromadzili się przedstawiciele zorganizowanych mas ludu roboczego — tym razem wszystkich części świata. Nie brakło delegatów z Ameryki i reprezentantów kolonij angielskich w Afryce. Po raz pierwszy witał kongres w swem łonie przedstawicieli Indyj i młodej japońskiej partyi socyalistycznej. Przy hucznych oklaskach całego kongresu wybrano demonstracyjnie na przewodniczących pierwszego dnia obrad tywarzyszy Katajamę–japończyka i Plechanowa–rosyanina, którzy serdecznym uściskiem dłoni zadokumentowali solidarność i braterstwo proletaryatów dwóch walczących ze sobą państw.

Zanim przejdziemy do charakterystyki przebiegu kongresu amsterdamskiego, zatrzymamy się nad sprawą, posiadającą wielką wagę ze względu na coraz dalsze rozszerzanie się ruchu socyalistycznego po za granice ośrodków istniejących. Dawniej delegacye poszczególne reprezentowały na kongresach międzynarodowych każda ruch w obrębie jednego państwa. Jedynym wyjątkiem była delegacya polska, łącząca od r. 1891 (kongres w Brukseli) przedstawicieli ruchu socyalistycznego w trzech zaborach. Ale Polska, jakkolwiek wymazana przemocą z karty Europy, nie przestawała dla nikogo w obozie socyalistycznym tworzyć faktycznie państwa, chwilowo tylko pozbawionego niepodległości i muszącego wcześniej czy później tę niepodległość zdobyć. Teorya „organicznego wcielenia“ nie była jeszcze wynaleziona, i nawet z chwilą, kiedy ją wynaleziono — jej zwolennicy, nie licząc na to, że biją w twarz własną doktrynę, nie przestali gwałtem pchać się do delegacyi Polski. Na kongresie londyńskim zjechali się delegaci Czech i Irlandyi, jakkolwiek kraje te państw nie stanowią od bardzo dawna i tak wybitnych i zrozumiałych dla wszystkich aspiracyj do niepodległości nie posiadają. Z biegiem czasu jednakże, zwłaszcza kiedy ruch socyalistyczny począł szerzyć się pomiędzy różnymi narodowościami, zagrabionymi przez carat, dążność do tworzenia odrębnych delegacyj na kongresach międzynarodowych dała się spostrzedz i u takich partyj socyalistycznych, które dotychczas zupełnie nie były znane obozowi międzynarodowemu. Czytelnicy wiedzą już o zajściu w Biurze międzynarodowem z powodu zgłoszenia się socyalistów litewskich i ormiańskich, kiedy Róża Luksenburg i Plechanow za pomocą jawnego – i natychmiast przez zainteresowanych stwierdzonego – kłamstwa usiłowali nie dopuścić i jednych i drugich do reprezentowania samodzielnego ruchu socyalistycznego ich krajów. *) Pokazuje się, że i wśród so-

*) Nie zawadzi tu podnieść, że tow. dr. Władysław Gumplowicz zamieścił w „Socialistische Monatshefte“ gruntowny artykuł o Litwie, wyjaśniający towarzyszom zachodnioeuropejskim stosunki litewskie i demaskujący zaborcze machinacye Plechanowa i Luxemburżanki. W artykule tym tow. Gumplowicz (tak samo, jak i deledat P. P. S. w Biurze Międzynarodowem) energicznie ujął się za prawem socyalistów litewskich tworzenia odrębnej delegacyi.

cyalistów zachodnioeuropejskich ten wzrost liczebny delegacyj na kongresach budzi zaniepokojenie. K. Kautsky w artykule, zomieszczonem przed kongresem w „Neue Zeit“, pisze: „Na kongresie głosuje się nad ważnemi sprawami nie według liczby głów, lecz według liczby narodowości. Każda narodowość – czy jest dużą czy małą, ma jeden głos. Przewaga drobnych narodowości, stworzona przez to, byłaby jeszcze zwiększona, gdyby dano każdej narodowości Rosyi i wogóle wschodniej Europy, chociażby jej organizacya była bardzo nieznaczna, jeden głos. Z drugiej strony pojedyńcze państwa otrzymałyby głos pluralny. Austrya rozporządza dziś już czterema głosami na kongresie międzynarodowym – Austryi niemieckiej, Węgier(?), Czech, Polski, w której to ostatniej delegacyi przecież galicyjska przeważa (?!). Jeśli zaś w delegacyi rosyjskiej obok wielkorusinów przedstawiciele małorusinów, litwinów, łotyszów, ormian, gruzinów, żydów będą uznani za oddzielne narodowości ze specyalnem prawem głosu, Rosya otrzyma 8 głosów (nie biorąc pod uwagę polaków, których zaliczamy do Austryi (?!) – prawie tyleż, co wszystkie państwa Europy zachodniej razem“. Abstrahując od niezgodnych z rzeczywistością danych faktycznych, któremi Kautsky w powyższym artykule operuje, nie podobna nie uznać pewnej słuszności w obawach socyalisty zachodnioeuropejskiego, który sądzi, że głos delegacyi drobnego jakiegoś ludu może poważnie zaważyć na szali przy rozstrzyganiu spraw wielkiej wagi. Ale na to niema żadnej rady. Przecież już i dziś Bułgarya z Serbią, Rosyą, Czechami i Japonią mogą przegłosować Niemcy, Francyę i Belgię – kraje o najsilniejszym ruchu socyalistycznym. To jednak nikogo nie może uprawniać do ukrócenia praw jakiejkolwiek narodowości lub do uprzywilejowania narodowości większych. Kiedy delegat belgijski Anseele na kongresie amsterdamskim wyraził się z goryczą, że takie kraje, jak Japonia, Hiszpania, Polska, Rosya lub Bułgarya nie mają właściwie nic do gadania w kwestyach, obchodzących potężne partye zachodnioeuropejskie, zaprotestowano przeciwko temu gorąco, gdyż socyalizm międzynarodowy nie uznaje mniej lab bardziej wartościowych narodowości, wszystkie są dla niego równe.

A jednak sprawa tak jasna ze stanowiska międzynarodowego nie została przez kongres załatwiona tak, jakby, zdaniem naszem, należało. Biuro międzynarodowe, do którego zdania przychyliła się większość kongresu, uznało za stosowne uznać oddzielne delegacye tych narodowości w danej chwili niepaństwowych, które były reprezentowane na poprzednich kongresach, ale nowych już nie uznawać. W ten sposób nie przyznano prawa utworzenia osobnej delegacyi rusinom, przeciwko czemu naturalnie zaprotestowała gorąco nasza delegacya. Ma się rozumieć, że takie postanowienie nie jest wiecznem i sprawa równouprawnienia narodowości nie zejdzie z porządku dziennego następnych kongresów, dopóki nie zostanie załatwiona w duchu demokratycznym, wbrew opozycyi Luxemburżanek i Plechanowów, opanowanych szowinizmem centralistycznym.

Oprócz kwestyi reprezentacyi narodowości wysunęła się na porządek dzienny sprawa głosowania każdej delegacyi. Dotychczas każda delegacya posiadała jeden głos, chociażby w niej zasiadali przedstawiciele kilku partyj. Na kongresie amsterdamskim każdej delegacyi przyznano 2 głosy, głównie ze względu na towarzyszy francuzkich, wśród których istnieje rozłam głęboki. Zresztą i wśród włochów, belgijczyków, niemców i anglików istnieją dwa odmienne kierunki, uniemożliwiające niekiedy zgodne wystąpienie w bardzo ważnych sprawach. Takie załatwienie kwestyi je-

dnakże wprowadziło znaczną niedogodność, gdyż mniejszości, nawet całkiem drobne i pozbawione wszelkiego znaczenia (jak np. u nas), faktycznie mogły zawsze unicestwić głos większości. Przy sprzecznych głosowaniach głosy większości i mniejszości systematycznie znosiły się wzajemnie i w rezultacie dana narodowość stawiała się, jakgdyby zupełnie pozbawioną głosu. Dążeniem socyalistów jest, aby w każdym kraju proletaryat stanowił jedną partyę. Przekonaniu temu sam kongres amsterdamski dał wyraz w specyalnej rezolucyi, a jednak, przyznając każdej delegacyi 2 głosy, jakgdyby sankcyonował istniejące rozłamy, co się niekorzystnie może odbić na sprawie zjednoczenia sił socyalistycznych w każdym kraju w jeden obóz.

Delegacya Polski, skutkiem takiego załatwienia sprawy, rozpadła się na dwie zupełnie odrębne, wzajemnie się nie stykające sekcye. W jednej zasiedli reprezentanci całego zorganizowanego proletaryatu polskiego wszystkich trzech zaborów i emigracyi w liczbie 20 *), w drugiej 7 przedstawicieli S. D. K. P. i L. oraz „secesyi“ pod wodzą Róży Luxemburg.

W.

Przedwczesny „realizm“.

Niedawno wyszła broszurka *), któtej autorem jest towarzysz partyjny, członek P. P. S. Partya nasza, zdaniem tow. Stefańskiego, tak samo, jak i inne partye w zaborze rosyjskim, wybuchem wojny była zaskoczona i dotychczas „nie wskazała wyraźnej drogi do postępowania na dziś“; au-

*) Polskę reprezentowali następujący delegaci:
1) A. Malinowski – mandat od C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego.
2) H. Walecki — mandat od C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego i Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego.
3) W. Dąbkowski — od C. K. R. P. P. S.
4) I. Daszyński – mandaty od Egzekutywy P. P. S. D. zaboru austryackiego i C. K. R. P. P. S. zaboru rosyjskiego.
5) H. Diamant — mandat od Egzekutywy P. P. S. D. zab. austryackiego.
6) S. Trawiecka – od organizacyi lwowskiej P. P. S. D. zaboru austryackiego.
7) E. Haecker – od redakcyi „Naprzodu“.
8) W. Sikorski – od Zarządu P. P. S. zaboru pruskiego.
9) P. Koralewski i
10) S. Salicki — od Komitetu Wykonawczego Związku Socyalistów polskich w St. Zjedn. Ameryki Północnej.
11) Z. Wołowski,
12) H. Feuer i
13) F. Ogiński – od K. Z. P. P. S.
14) G. Egert i
15) P. Bielski – od Oddziału londyńskiego P. P. S.
16) W. Szrajber – od sekcyi żydowskiej Oddziału londyńskiego P. P .S.
17) B. Korczak – od Oddziału P. P. S. w Tottenham.
18) M. Golla – od Tow. socyalistów polskich w Bremie.
19) Matuszek — od Towarzystwa pracujących polaków w Paryżu.
20) K. Wierzbicki – od sekcyi paryskiej P. P. S.

*) *Konrad Stefański. Na dziś. Zadania polityki socyalistycznej w Zaborze rosyjskim.* Kraków. Nakładem autora. 1904. Odbito czcionkami Drukarni Narodowej. (Str. 32).

tor bierze sobie za zadanie właśnie wskazać taką drogę, proponuje pewną zmianę taktyki partyjnej. Tow. Stefański skorzystał z wolności słowa, która w naszej partyi, wyrosłej z powijaków dzieciństwa, przysłnguje każdemu w granicach wspólnych wyznawanych zasad, nie weźmie nam za złe, że my również, korzystając z tej samej wolności, jego wystąpienie – skrytykujemy.

Tow. St., jakkolwiek nie ceni zbyt wysoko ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego rosyjskiego i widzi jego osłabienie przez wojnę i wynikający z niej przejaw patryotyzmu, ale przypomina, że po wojnie nastąpi dłngotrwały kryzys przemysłowy i rolny, który zmusi rząd do nadania mniej lub więcej liberalnej konstytucyi. Co do nas, to jeśli nasze społeczeństwo nie zdoła uzyskać reform i dla siebie, wtedy nie dostaniemy nic, tembardziej, że i dla socyalistów rosyjskich wobec energicznej polityki dnia kwestya kresów będzie podrzędnej wagi i kwestyi polskiej nie będą oni stawiali na ostrzu miecza. Otóż autor uważa, że dotychczas niektórzy przynajmniej pnblicyści partyjni zanadto ignorowali wszelką możność konstytucyi rosyjskiej; ponieważ zaś „jesteśmy w przededniu ruchu wolnościowego w Rosyi, wobec którego musimy wypowiedzieć swe zdanie i jesteśmy, wbrew przewidywaniom z przed lat kilku (?!), do zbrojnego powstania nieprzygotowani zupełnie, a sił i środków starczy nam za to na energiczną walkę o rozszerzenie swych praw" — więc „jakże mamy walczyć?" Autor nie chce słuchać rady „Przeglądu Soc. Demokratycznego" lub „Proletaryatn", aby stosować się do partyj rosyjskich i wspólnie z niemi walczyć o zwołanie jakiejś konstytuanty do Petersburga; pomimo to jednak sądzi, że „w danym razie będziemy mnsieli unikać zbrojnego wystąpienia z hasłami powstańczemi z obawy zwrócenia na nas siły całej Rosyi"(!); dlatego formułuje hasła, które, zdaniem jego partya powinna postawić „na dziś", aby pociągnąć masy:

I. Jak najobszerniejszy prawodawczy i administracyjny samorząd w kraju, prowincyi i gminach, zarówno miejskich jak i wiejskich:

a) rządy autonomiczne kraju;

b) obszerny ramorząd miejski z uwzględnieniem interesów mas pracujących — powszechne prawo wybieralności i wyboru do Rad miejskich;

c) rozszerzenie kompetencyi gmin miejskich, powszechne prawo wyborcze w gminach, rewizya ustawy gminnej w duchu postępowym i demokratycznym;

d) polskie szkoły, urzędy i sądy;

e) odbywanie służby wojskowej w kraju.

II. Zniesienie wszelkich ograniczeń i poszanowanie praw człowieka

a) równouprawnienie zupełne narodowości i wyznań;

b) prawne zagwarantowanie swobody jednostek;

c) zupełna wolność słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń;

e) zniesienie procedury administracyjnej w sprawach politycznych i karnych.

III. Szeroka reforma i unormowanie prawodawstwa pracy:

a) uregulowanie dnia roboczego;

b) przymusowa państwowa lub gwarantowana przez państwo organizacya zabezpieczenia starości na wypadek choroby, niezdolności do pracy lub bezrobocia warstw pracujących miejskich i wiejskich bez różnicy płci, wieku i zawodu;

c) reforma ochrony pracy zgodnie z interesami warstw pracujących miejskich i wiejskich;

d) zupełna wolność związków zawodowych;

e) sądy przemysłowe dla regulowania zatargów pracy z kapitałem, oparte na systemie wyborczym;

f) zniesienie kar za zmowy i strejki.

Autor w zakończeniu radzi, żeby w walce o te żądania „wezwać do wspólnego działania Ligę Narodową i wykluwające się stronnictwo opozycyjne“ (?), żeby szereg tych żądań stawiały manifestacyjnie zebrania gminne w całym kraju, a wreszcie zastrzega się przeciw zarzutowi zejścia ze stanowiska klasowego lub choćby hasła niepodległości; przeciwnie uważa , że „musimy mieć w kraju na wszelkie możliwości własne urzędy,, prawodawstwo, szkoły i przeważającą siłę w konsystującej armii, a dopiero później w razie potrzeby (!) zbrojnie powstać przeciw najazdowi“.

Broszurę Stefańskiego uważamy za symptomatyczną – za objaw tego niezbyt głębokiego, ale dość rozlanego prądu nadziei konstytucyjnych, który ogarnął część naszej inteligencyi z powodu wojny. Anologicznym objawem jest np. Kuźnica, którą zapewne autor zaszczyca szumną nazwą „wykluwającego się stronnictwa opozycyjnego“... Inteligencya nasza tak jest stęskniona do jakiejkolwiek zmiany, a przytem tak mało ma zaufania i może skłonności do ostrych starć rewolucyjnych z rządem, że teraz, gdy zdaje się uśmiechać jakaś nadzieja, gotowa by pono sprzedać swe ideały narodowe i społeczne za miskę soczewicy konstytucyjno-autonomicznej – nawet niedogotowanej... Nie będziemy tu się rozwodzili nad tem, czy teraźniejsza wojna doprowadzi do konstytucyi; osobiście o tem wątpimy; ale przypuśćmy, że tak, czyli przypuśćmy, że podczas niej, albo bezpośrednio po onej nastąpi taka chwila, kiedy masy ludowe będą mogły zacząć wywierać silny bezpośredni nacisk zaczepny na rząd, to w takim razie cóż, na miłość boską, przemawia za tem, żeby wtedy chować do kieszeni sztandar niepodległości i socyalizmu? Czyż wzbudzenie w Polsce i na Litwie ruchu ludowego pod tym mianowicie sztandarem nie byłoby właśnie owem „biciem wspólnego wroga razem, a maszerowaniem osobno“, które jest dla tow. St. ideałem naszego stosunku do opozycyi rosyjskiej? Jeżeli obawia on się przez walkę o niepodległość zwrócić na nas uwagę całej Rosyi, – a więc i opozycyonistów burżuazyjnych i socyalistycznych –, jeżeli daje się powodować tym wprost niemoralnym i rosyan demoralizującym, i zresztą przez nas już nieraz obalonym argumentem, to jak może twierdzić, że nie należy do tych, co chcą czekać i słuchać hasła z Petersburga? Nie zatrzymujemy się nawet nad przypuszczeniem, że Rosya może zgodzić się dać nam taką autonomię, z której mybyśmy później rzeczywiście skorzystać mogli dla zdobycia niepodległości; jeżeli będziemy w stanie wymusić taką autonomię, to będziemy w stanie zdobyć i wprost niepodległość. I wogóle, jeszcze raz pytamy: jak to się inaczej walczy o autonomię, niż o niepodległość? Dziwne jest przeciwstawienie autora, że nie mamy sił do powstania, a mamy je do „energicznej walki o swoje prawa“ – co za mglisty frazes! Czemu nie zdaje on sobie sprawy z tego, że „energiczna walka o prawa“ raz rozpoczęta, może w każdej chwili doprowadzić do powstania? – Weźmy przykład. Przypuśćmy, że rząd carski do tyla straci głowę, że zwoła „konstytuantę“, albo „ziemski sobór“. Przypuśćmy, że nas zaszczyt reprezentacyi w niej omija, albo że, choć go dostąpimy, nie wystarcza nam, i że żądamy zwołania zgromadzenia narodowego (nie głupiego sejmu „obłastnego“) polskiego.

Przypuśćmy, że rząd odmawia i że my zatem, korzystając z odpowiedniej chwili, zwołujemy takie zgromadzenie na własną rękę, władzą rewolucyjną. Przypuśćmy, że rząd siłą uniemożliwia wybory, rozpędza zgromadzenie. Cóż dalej? Albo abdykacya, w takim razie — lepej było milczeć od początku, albo — powstanie. Tertium non datur.

Psychologia takiego rodzaju wystąpień, jak Stefańskiego, polega na tem, że ludziom zdaje się, że rząd już lada chwila skłoni się w stronę ustępstw, a więc trzeba ze swej strony posunąć się o krok, postawić żądania, które on mógłby urzeczywistnić. Ale tymczasem do tego może bardzo daleko; a my, zniżając lot, osłabimy rozmach i siłę nacisku, które powinniśmy zachować, choćby do ustępstw było blisko, a nawet właśnie wtedy wzmocnić. Nie potrzeba zaznaczać, że nawet nędzna konstytucya z nędzną autonomią byłyby dla nas lepsze (choć niewiele!..) od tego, co jest teraz; ale nawet jeśli mamy otrzymać tylko tyle, to żądajmy — jaknajwięcej. Nie naszą jest rzeczą pertraktować z rządem, tembardziej, że on ani o tem myśli; jak on pomyśli, to już się tacy znajdą — a my wtedy będziemy musieli im podejrzliwie patrzeć na palce i przypominać natrętnie nasze minimum. Co w tej manii konstytucyjno-autonomicznej jest jeszcze jednym smutnym objawem, to ogromna nieokreśloność haseł, wynikająca z braku u nas konkretnego wykształcenia politycznego. Autonomia! Ale nikt nie pomyśli, że autonomie są najrozmaitsze: od głupich autonomij Alzacyi i Lotaryngii, Galicyi lub Chorwacyi, do autonomii kolonij angielskich, Węgier wobec Austryi, lub Norwegii wobec Szwecyi. Chcecie wyprzedzać tych, którzy może kiedyś w imieniu Polski będą traktowali z rządem carskim, to zbadajcież przynajmniej to wszystko i postawcie hasło określone autonomii prawno-państwowej, unii personalnej lub czegoś podobnego; i tak powiemy wam zapewne, że dyskontujecie weksle niepodpisane, ale przynajmniej będzie z wami możliwa dyskusya, jako z politykami.

Mutatis mutandis to samo powiedzieć można i trzeba o spisie społecznych żądań tow. Stefańskiego. Proszę spojrzeć, co to za nieokreśloność pomieszana z drobnostkowością! „Uregulowanie dnia roboczego".. Ależ on jest już uregulowany, tylko na $11^1/_2$ godzin. „Zniesienie procedury administracyjnej"... Ano, właśnie ją zniesiono... „Sądy przemysłowe"... Tego ma żądać rewolucyjna partya robotnicza w walce z absolutystycznym rządem?! Za to ma się iść na Sybir? — Stef. powołuje się wprawdzie na partye socyalistyczne za granicą, które, nie chcąc być „sektami", wystawiają hasła „oportunistyczne", jak np. „choćby(!) żądanie 8-godzinnego dnia roboczego lub... zastąpienie armii stałych przez milicye ludowe"(!!) No, taki oportunizm — niechby sobie... Ale przedewszystkiem — inna sytuacya. Gdyby tow. Stefański był tow. Jaurèsem i trząsł „blokiem republikańskim w demokratycznem państwie", to rozumiałbym, że się targuje, żeby zarobić, ustępuje pół godziny dnia roboczego na 2 lata, żeby za 4 lata uzyskać skrócenie o godzinę. Ale my! My nie mamy jeszcze nic, i właśnie dlatego musimy walczyć o wszystko. Jeśli chcemy wydobyć z ludu całą energię rewolucyjną, jedyny środek choćby najmniejszego postępu, musimy stawiać żądania, godne walki na śmierć i życie. Jedynym naszym praktycznym, pozytywnym programem na dziś właśnie powinien być i pozostać znany program P. P. S.: Niepodległa demokratyczna rzeczpospolita polska, oparta pod względem politycznym na głosowaniu powszechnem etc. etc. etc. — pod względem ekonomicznym — na stopniowem

uspołecznieniu ziemi i środków produkcyi. Precz z caratem! Fabryki dla tych, którzy w nich pracują, ziemia dla tych, którzy ją orzą...

Gdy czytam lub słyszę opinie w rodzaju wypowiadanych przez tow. Stefańskiego, to pomimo niezaprzeczonych dobrych chęci i tych lub owych słusznych uwag, które jednak mieszają się tu z różnemi zupełnie nieuzasadnionemi lub niezupełnie uzasaenionemi pretenzyami do partyi, mam ochotę tym wszystkim konstytucyonalistom szepnąć do uszka:

Zawcześnie, kwiatku, zawcześnie!
Jeszczeć północ mrozem dmucha...

M. Luśnia.

Jedna z pilniejszych potrzeb naszego ruchu.

Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach bardzo mało robimy w kierunku zaznajamiania zagranicy z rozwojem naszego ruchu. Kiedyśmy byli jeszcze partyą słabą „dorabiającą się" dopiero, kiedy uznanie dla naszych dążności ze strony wybitnych działaczy lub pism zagranicznych mogło dodawać nam otuchy w ciężkiej walce, wówczas dbaliśmy bardzo o rozgłos po za krajem. Nasz „Związek zagraniczny socyalistów polskich" wydawał przez kilka lat pismo francuskie „Bulletin Officiel du Parti Socialiste Polonais", specyalnie poświęcone informowaniu towarzyszy cudzoziemskich o postępach naszego ruchu i o naszem stanowisku w najrozmaitszych sprawach. Przez jakiś czas istniało dość sprężyście funkcyonujące „Biuro korespondencyjne", które zaopatrywało codzienną prasę socyalistyczną w Niemczech, Belgii, Austryi i Francyi w korespondencye z zaboru rosyjskiego. Dziś „Bulletin Officiel" nie wychodzi, „Biuro korespondencyjne" nie istnieje i wiadomości o ruchu naszym przedostają się do bratnich organów zagranicznych tylko przypadkowo, dorywczo, z inicyatywy prywatnej jednostek. Co prawda, dziś już nie potrzebujemy czerpać otuchy z uznania zagranicy, a doświadczenie „Bulletin Officiel" nauczyło nas, że zagranica w gruncie rzeczy bardzo mało się interesuje tem, co się dzieje w Polsce. W każdym jednakże razie sprawa informowania o naszym ruchu towarzyszy francuskich, belgijskich, angielskich i t. d. posiada pewne znaczenie — i szkoda, że towarzysze, mieszkający w różnych ośrodkach Europy Zachodniej, nie starają się o zasilanie miejscowych pism socyalistycznych w komunikaty o ruchu w Polsce — tembardziej, że mając pod ręką „Naprzód", na brak materyału nie mogą się chyba uskarżać. Może te słowa pobudzą członków O. Z. P. P. S. do poczynienia pewnych kroków w tym kierunku.

Jeśli dla nas nie jest zupełnie obojętnem, czy towarzysze belgijscy, włoscy lub bułgarscy wiedzą, w jakim stanie znajduje się ruch socyalistyczny w Polsce, to już wręcz potrzebnem i koniecznem jest, aby z jego dążności i postępów zdawali sobie dokładną sdrawę nasi najbliżsi sąsiedzi — towarzysze niemieccy i rosyjscy. Z tymi bowiem stykamy się bezdośrednio i walczymy przeciwko wspólnym wrogom. Co do P. P. S. zaboru pruskiego, to posiada ona możność informowania towarzyszy z bratniej partyi niemieckiej przez stosunki osobiste czynników kierowniczych obydwóch partyi. Zresztą na terenie działalności P. P. S. — przy-

najmniej na Górnym Śląsku — partya niemiecka posiada swych mężów zaufania, zupełnie bezstronnie i życzliwie traktujących ruch polski. Należy mieć nadzieję, że obecnie i w Poznaniu zapanują ostatecznie stosunki analogiczne. Jednem słowem sprawa informowania towarzyszy niemieckich o ruchu naszym w zaborze pruskim weszła na drogę zupełnie normalną*).

Całkiem inaczej ma się rzecz w zaborze rosyjskim. Towarzysze rosyjscy obydwóch odłamów (socyalni demokraci i socyaliści-rewolucyoniści) bardzo mało wiedzą o rzeczywistym stanie ruchu polskiego. Jeśli chodzi o socyalistów-rewolucyonistów, to wina do pewnego stopnia jest i po naszej stronie, gdyż ten odłam socyalistów rosyjskich nie objawia żadnej ku nam niechęci i w jego organach moglibyśmy zamieszczać komunikaty o tem, co się dzieje w Polsce. „Rewolucjonnaja Rossija“ podaje nawet niekiedy krótkie wzmianki o naszym ruchu. Wręcz odmiennie zachowują się względem nas socyalni demokraci rosyjscy — i to nie od dzisiaj, „Rabotnik“ pomijał milczeniem nasz ruch, albo zamieszczał o nim fałsze i wymyślania pochodzenia bundowskiego. „Raboczeje Dieło“ trzymało się — z nieznacznymi wyjątkami — tej samej taktyki. „ Iskra“ (jedyny obecnie organ socyalnej demokracyi rosyjskiej) odrazu zajęła względem nas stanowisko nieprzyjazne, a w ostatnich czasach wprost wrogie. Zamieszcza ona wiadomości fantastyczne, pochodzące ze zródeł warcholskich, skoro chodzi o ruch polski, a o partyi naszej stale odzywa się z przekąsem. Jakkolwiek „Iskra“ jest bojkotowana w samej Rosyi przez liczne komitety S. D. P. R. Rosyi i rozpowszechnia się tam słabo, to jednak zagranicą i nawet w kraju wśród inteligencyi czytana jest powszechnie. Wskutek tego szerokie koła rosyjskiej inteligencyi socyalistycznej dowiadują się o ruchu naszym z „Iskry“ — to znaczy wyrabiają sobie wręcz błędne o nim pojęcie. Nie lepsze wyobrażenie mogą mieć o nim i czytelnicy pism takich jak „Poslednija Izwiestja“ lub „Wiestnik Bunda“. I tu ruch nasz albo pomijany jest milczeniem, albo się go przedstawia w niewłaściwem świetle.

Jakież z tego wyjście? Zdaniem mojem — założenie własnego pisma rosyjskiego przez P. P. S. Tylko takie pismo mogłoby należycie informować towarzyszy rosyjskich, prostując jednocześnie błędne informacye „Iskry“ i bundowców. Ale znaczenie takiego pisma temby się jeszcze nie ograniczało. Po za rosyanami czytaliby je wszyscy ci socyaliści z granic imperyum carskiego, którzy, nie posiadając języka polskiego, władają rosyjskim, a więc łotysze, ukraińcy, ormianie, gruzini i t. d. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak jest pożądanem, aby towarzysze z narodowości, ujarzmionych przez carat, bliżej się zapoznali z naszemi dążnościami i naszą walką codzienną.

Już dla powyżej wskazanych powodów z dziedziny polityki zewnętrznej wartoby pomyśleć o założeniu pisma rosyjskiego. Ale jest jeszcze jeden powód — odnoszący się do naszej wewnętrznej polityki partyjnej, który wymaga założenia organu rosyjskiego P. P. S. Powodem tym jest konieczność oddziaływania w duchu naszym na zrusyfikowaną żydowską inteligencyę Litwy, wśród której w ostatnich czasach coraz częściej spotykamy się z jednostkami, przyjmującemi nasz program i działającemi w jego duchu. Rozwój naszych stosunków na Litwie niewątpliwie będzie

---

*) Stosunek partyi naszej w zaborze austryackim do reszty organizacyj państwa autryackiego czyni zbytecznem wszelkie specyalne zarządzenia w dziedzinie informacyi.

pociągał ku nam coraz więcej inteligencyi żydowskiej, która języka polskiego nie zna. Otóż dla niej nasz organ rosyjski byłby bardzo poważnem źródłem znajomości naszego ruchu i środkiem szerzenia dalej naszego wpływu.

Sądzę, że tych argumentów wystarczy do uzasadnienia konieczności rosyjskiego organu P. P. S. I, im prędzej takie pismo się pojawi, tem lepiej.

St. Os...arz.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Społeczeństwo polskie na Litwie przeżywa te same nastroje co Królestwo, ale z bardzo znacznem opóźnieniem. Dotyczy to tak samo ruchu socyalistycznego, jak i ugody. Warszawa w r. 1897 przeżywała to samo, co Wilno obecnie. Czem dla Warszawy i Królestwa wogóle był przed 6—7 laty Imeretyński, tem dla Litwy obecnie jest ks. Światopołk-Mirskij. Burżuazya i szlachta Królestwa złożyła hołd idei państwowej rosyjskiej podczas przyjazdu cara do Warszawy w r. 1897, burżuazya i szlachta polska Litwy zamanifestowała swą wierność dla tronu i Rosyi dn. 23-go września podczas odsłonięcia pomnika carycy Katarzyny II. I w pierwszym i w drugim wypadku masa inteligencka szła owczym pędem za garścią zaprzańców w nadziei na ulgi dla polskości. W pierwszym wypadku dość szybko przyszło otrzeźwienie, że i w drugim będzie nie inaczej — o tem nie wątpimy. Przeminie i na Litwie szał ugodowy, ogarniający po za przekonanymi ugodowcami szerokie koła naiwnych polityków, łudzących się, że na nich spadnie deszcz łask i ulg, pozostanie tylko wspomnienie wstydu i hańby, upodlenia się i pogrążenia w błocie nikczemności...

Chytry satrapa wileński, który, nie zmieniając ani o jotę systemu rusyfikacyjnego, przeszedł od brutalnej taktyki Orżewskich, Wahlów i im podobnych do grzecznych umizgów i nieokreślonych obiecanek, podbił sobie serca szlachty litewskiej. Od ks. Światopołka-Mirskiego szlachta litewska spodziewała się usunięcia jej najdotkliwszej bolączki — zakazu kupowania ziemi przez polaków, to też gotowa była spełnić wszelkie żądania, byle przyśpieszyć ową upragnioną chwilę skasowania zakazu, uwsteczniającego i krępującego całe życie ekonomiczne Litwy.

Zbliżał się dzień odsłonięcia pomnika. Władze rosyjskie sondowały opinię szlachty i delikatnie dawały do zrozumienia, że obecność na odsłonięciu pomnika polaków mogłaby im przynieść znaczne korzyści. Szlachta się naradzała. Odzywały się głosy za i przeciw — i nie wiadomo jeszcze, jakieby zdanie przeważyło, gdyby w sprawę nie wdał się sam książe Mirski. Jenerał-gubernator wezwał do siebie wybitniejszych przedstawicieli szlachty i burżuazyi polskiej, Antoniego i Józefa Tyszkiewiczów, Józefa Motwiłła, Pawła Kończę, Balińskiego, Aleksandra Lubomirskiego, Michała Węsławskiego, Ignaczego Parczewskiego i Karola Salmonowicza i zwrócił się do nich w te słowa:

Wezwałem Was, Szanowni Panowie, aby serdecznie i zupełnie szczerze wypowiedzieć się. Doszły mnie wiadomości, że szlachta chwieje

się: wziąć czy nie wziąć udziału w odsłonięciu pomnika carowej Katarzyny. Zupełnie rozumiem uczucia Panów. Rozumiem, że Panom, być może, będzie ciężko na duszy, ponieważ pomnik ten przypomina Panom dawniejsze wypadki. Ale ja, proszę Was, Panowie, przygłuszyć serca i kierować się rozumem. Gdyby ten pomnik był wystawiony w Warszawie, uważałbym to za nieodpowiednie i nietaktowne. Ale tu, z punktu widzenia państwa rosyjskiego na pomnik ten patrzę jako na dowód uspokojenia się kraju, a więc i jako na nową rozpoczynającą się erę zrównania Was w prawach, do czego Wy, Panowie, prawdopodobnie też dążycie. I to tembardziej w chwili wypadków na dalekim Wschodzie, gdzie jednakowo przelewają krew rosyanie, polacy, litwini, żmudzini. O tej nowej dla Was erze proszę zakomunikować wszystkim swoim znajomym. Znacie mnie Panowie i moje uczucia serdeczne i uczciwe. Starałem się przyciągnąć panów do życia społecznego i pracy społecznej: udało mi się przeprowadzić Was w szeregi ziemskich naczelników, o ile się to okazało możliwem. I jeżeli byłem taki w stosunku do Was na stanowisku jonerał-gubernatora, tembardziej mogę być Wam pożyteczny, jako minister spraw wewnętrznych, jako osoba zaufana i stojąca tak blisko cesarza. I, kiedy rozmawiając z Jego Cesarską Mością dotknąłem sprawy tolerancyi, to Najjaśniejszy Pan zerwał się z krzesła i rzekł: „Oto tego ja pragnę, — tak jest istotnie". Ale dla tego żebym mógł wstawiać się za Wami, musicie mnie pomódz, musicie być obecni przy odsłonięciu pomnika, ażeby brat cesarza, który tu będzie, mógł powiedzieć o tem cesarzowi; na nieobecność zaś panów będzie skierowana uwaga: to znaczy, że uczucia Wasze nie są szczere. Oto moja prośba. Proszę was, panowie, dajcie mi ten bardzo ważny podarek pożegnalny.

Zgromadzeni podnieśli głowy. Nikt do nich tak jeszcze nie przemawiał. Proszono ich, czyniono im zupełnie wyraźne obietnice, stali się więc agitatorami w kołach znajomych. Na odsłonięcie pomnika nierządnicy stawiło się „60 przedstawicieli szlachty polskiej" — jak z tryumfem roztelegrafowała na wszystkie strony świata „Ajencya rosyjska", aby stwierdzić przynależność Litwy do państwa carów, aby złożyć hołd reprezentantowi cara, aby wznowić tradycye pradziadów-targowiczan pod pomnikiem ich protektorki. Oto spis kompletny „organicznie wcielonych" szlachciców i burżujów litewskich:

Z Wileńskiego — Bortkiewicz Edmund, dyrektor Banku Wileńskiego, Kończa Paweł, dyrektor Banku Wileńskiego, hr. Tyszkiewicz Antoni, hr. Tyszkiewicz Józef, hr. Przeździecki Józef, hr. Przeździecki, brat podrzedniego, obydwaj z Postaw, Kobyliński Lucyan, hr. Czapski Adam z Nowosiółek, hr. Czapski Aleksander, Gieczewicz Hipolit, wiceprezes Towarzystwa rolniczego wileńskiego, Lubański Aleksander, Tukałło Ignacy z Ościukowicz, Chomiński Aleksander z Olszewa, Kotwicz Jan z Palestyny, Wańkowicz Leon (syn) ze Śmiłowicz, Milewski Korwin Hipolit z Łazdun, hr. Broel-Plater Maryan (ziemski naczelnik) i hr. Broel-Plater Jerzy, synowie marszałka, hr. Grabowski Ludwik, ziemski naczelnik, Bolcewicz Karol, dr Staniewicz Cezary, Czechowicz ze Święciańskiego, Sokołowski Edward (ziemski naczelnik), Plater Adam, Błażewicz Stanisław, Mikulski Apolinary, Kiełczewski Jan.

Z Grodzieńskiego — hr. Czetweryński Stanisław ze Skidla, Skirmunt Henryk z Mołodowa, Skirmunt Konstanty, wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Szemiot Kazimierz, Glindzicz Józef, Sieheń, Telszewski, ks. Drucki Lubecki Władysław ze Szczuczyna.

Z Kowieńskiego — Meysztowicz Aleksander, b. wiceprezes Towarzystwa rolniczego, Meysztowicz Józef Szymon z Ludynia, Kończa Franciszek z Łukiń, Brzozowski Gustaw, Mackiewicz Zygmunt, ks. Ogiński Bohdan, Kontrym Leon, wiceprezes Towarzystwa Rosieńskiego, hr. Plater Aleksander, hr. Komorowski Szymon, Kiewlicz Władysław, Kognowicki Stanisław, Romer Izydor, Herubowicz Stanisław, Szwojnicki Kazimierz, Kozakowski Józef, Dulewicz Władysław, Kościałkowski Karol, Przeździecki Jan, Rutkowski Oskar, Rutkowski Zygmunt.

Uczciwe żywioły społeczeństwa polskiego postarają się nie zapomnieć tych nazwisk spadkobierców Targowicy...

Kryzys przemysłowy — skutek wojny, toczonej przez carat na Dalekim Wschodzie, odbił się u nas przedewszystkiem i najboleśniej w okręgu łódzkim, gdzie dużo mniejszych fabryk pobankrutowało, a w większych ogromnie zmniejszono produkcyę. Fabryki, w których pracowały tysiące, obecnie nawet setkom nie mogą dostarczyć pracy. Ci robotnicy, którzy pozostali w fabrykach, pracujących po 7–8 godzin przez kilka dni na tydzień, są jakby na łasce fabrykantów i groźba wydalenia stale wisi nad nimi. W Łodzi, Pabjanicach, Zgierzu, Ozorkowie i w całym okręgu łódzkim tysiące ludzi chodzą bez pracy. Nędza dochodzi do ostatecznych granic, ludzie z głodu padają na ulicach. Do walki z tym stanem wystąpiła filantropia fabrykancka z „Towarzystwa Dobroczynności". Instytucya ta poczęła dawać bezpłatne obiady ludziom pozbawionym pracy. Obiady te, składające się przeważnie z jakiejś lury obrzydliwej, która przez gardło nie przechodzi, przyjmowane są jedynie przez tych, co już naprawdę nic innego nie mają. Ale „Towarzystwo Dobroczynności" ze znanym „filantropem" Kunitzerem na czele przyszło po paru tygodniach do przekonania, że i tej filantropii jest za dużo, że z „obiadów" korzysta bardzo wiele takich, co „nie chcą pracować". Pismaki burżuazyjne podniosły krzyk z powodu tych niesłychanych „nadużyć" i oto ilość „obiadów", wydawanych głodnym, została zmniejszona — i to właśnie wówczas, kiedy liczba robotników bez pracy rosła gwałtownie, kiedy głodni padali z wycieńczenia na ulicach. W Zgierzu istniejąca na początku kryzysu tania kuchnia została za wpływem fabrykanta Lorenza — radnego miasta — zwinięta po miesiącu.

„Komitety pomocy dla robotników" przeważnie żadnej pomocy nie niosą, a całą działalność ich cechuje niesłychane niedbalstwo i wprost karygodne niedołęstwo. Typowym przedstawicielem tych instytucyj jest „komitet" w Pabjanicach, zawiązany z inicyatwy naczelnika powiatu. Komitet składa się z 12 członków i 20 „opiekunów". Na czele komitetu stoją policmajster, burmistrz i kilku bogatych obywateli.

Nałożono na sklepikarzy, majsterków i gospodarzy podatek w kwocie 5 kop. tygodniowo i w ten sposób zebrano fundusz na zapomogi. Po dokładnem i skrupulatnem sprawdzeniu, że robotnik już niema żadnych środków do życia, Komitet udziela mu 59 kop. zapomogi tygodniowo. Początkowo udzielano tej mizernej „zapomogi" wszystkim, ale po miesiącu uznano to za niepraktyczne i obecnie dają już tylko starym, a młodym każą szukać roboty. Powiadają, że ułatwią wyszukanie tej roboty i wysyłają tkaczy o 6–7 mil do pracy polnej. Jednej partyi tkaczy kazali iść do Łaska — o głodzie. Tam miały czekać furmanki i zabrać do majątku — Dąbrowy Widawskiej. Furmanek nie było, więc ludziska poszli na piechotę — o głodzie. Przyszli o 1-szej w nocy. Kazano im spać, gdzie się podoba. Ponieważ jednak noc była zimna, więc zażądali bodaj jakiego

dachu nad głową. Otworzono dla nich oborę i, głodni, znużeni, przespali noc w gnoju, grzejąc się oddechem bydła. Rano zawołał ich dziedzic i kazał się brać do roboty — o głodzie. Ludzie mówią, że chcą jeść, a pan dziedzic odpowiada, że go to nic nie obchodzi. Kto więc miał jakich parę kopiejek, to został, a kto nie, to musiał o żebranym chlebie wrócić do domu do głodnej żony i dzieci. Pewnego razu do „Komitetu" zgłosiło się około 30 robotników bez pracy. Naczelnik powiatu, który tam się znajdował, pyta: „Czy umiecie po rosyjsku?" Robotnicy mówią, że nie. Wówczas naczelnik chwyta jednego z robotników, szarpie nim i krzyczy: „dlaczego ty nie robisz, powiedz ty mi, dla czego ty nie robisz?" Ten powiada, że za 20 kop. dziennie żyć nie może. „Ty się nie pytaj o życie, ale jak masz robotę, to rób!" — krzyczy naczelnik i dodaje: „Jak będziecie się włóczyli po mieście, to każę was aresztować i co sobotę dostaniecie rózgi." Tak traktują w „Komitecie" robotników. Pyszni są niektórzy członkowie „Komitetu". Taki p. Larentowicz proponował fabrykantowi Lorenzowi, płacącemu po 60 kop. robotnikom, tanich robotników, którym wystarczy 30 k., byle tamtych oddalił. Ale fabrykant odmówił. Z takich to ludzi składa się „Komitet".

Jedynem wyjściem byłoby rozpoczęcie jakichś robót publicznych, ale decyzya w tej sprawie zależy od rządu. Stanowisko zaś rządu jest pod tym względem całkiem wyraźne. Kiedy zarząd miejski Łodzi postanowił wyasygnować na posiedzeniu radnych magistratu 16 tysięcy rubli dla robotników bez pracy, ministeryum w Petersburgu nie zatwierdziło tego postanowienia i pozwoliło na wyasygnowanie tylko 10.000 rubli. Kunitzerowi, który się udał sam w tej sprawie do Petersburga, odpowiedziano, że „wobec teraźniejszego położenia wojennego" nic się nie da zrobić. Fundusz rezerwowy Łodzi wynosi półtora miliona rubli, suma, wystarczająca do rozpoczęcia wielkich robót publicznych, ale tego funduszu rząd nie pozwoli naruszyć, bo mu jest potrzebny na „czarną godzinę". Niezbyt dawno właśnie zabrał z tego funduszu 25.000 rubli na flotę.

Bankrutująca filantropia kapitalistów, chcąc zamaskować swe zupełne niedołęstwo, ucieka się do pomocy policyi. Zarząd chrześciańskiego „Towarzystwa Dobroczynności" zwrócił się do policmajstra łódzkiego z prośbą o wysyłanie robotników bez pracy do gmin, z których pochodzą. W ten sposób można będzie jeszcze bardziej zmniejszyć liczbę porcyj wydawanej zupki, a jeśli robotnicy będą marli z głodu, to przynajmniej nie na bruku miejskim, tylko na wsi.

Oto obraz wymowny dzisiejszego „ładu" społeczno-politycznego.

Ze spraw szkolnych.

Jawne i często a szeroko omawiane tragedye szkolne w Poznańskiem odwracają oburzenie ogólne od równie groźnych stosunków w zaborze rosyjskim, choć właśnie teraz przeżywamy chwile gorsze, niż za czasów apuchtinowskich.

Kurator Szwarc wynajduje coraz genialniejsze pomysły rusyfikacyi wychowania. Świeżo ogłoszone przepisy o „pokątnem" nauczaniu czynią z członków dyrekcyj naukowych szpiegów policyjnych, węszących tajne szkółki, komplety i wszelkie nauczanie prywatne z podręczników nieza-

twierdzonych. Żywioł polski jest coraz bardziej ze szkół usuwany. Zabrania się nauczycielom polakom wykładania historyi i geografii powszechnej. Od paru lat „ścinano“ już systematycznie wszystkich, zdających z tych przedmiotów na świadectwa nauczycielskie.

Szykany te idą jednak dalej. Pomimo, że przepisy gimnazyalne nie znają różnicy pomiędzy t. zw. „nastawnikami“ i „nauczycielami“ – zakazano wykładania w V.-ej i VI.-ej klasach szkół prywatnych osobom, nie posiadającym stopnia „nastawnika“, a osiągnąć można tę „godność“ po skończeniu odpowiedniego wydziału uniwersytetu rosyjskiego. W ten sposób dla kobiet ta droga jest zamknięta. Zwrócić też trzeba uwagę, że znaczna ilość nauczycieli rekrutuje się z pośród ludzi wykształconych, którzy z przyczyn, nie od nich zależnych, dyplomu uniwersyteckiego nie uzyskali. Nauczyciele protestują, odwołują się do ministeryum, nawet pójdą do senatu, tymczasem sprawa jest w zawieszeniu, a liczni nauczyciele zatwierdzeni tylko czasowo.

Jeszcze donioślejsze są rozporządzenia, dotyczące pensyj prywatnych. Przed paru laty kilka przełożonych wniosło podanie o pozwolenie m otwarcia w VI.-cio-klasowych zakładach – VII.-ej klasy z wykładem pedagogiki, hygieny i t. d. Skorzystał z tego p. Szwarc i przed dwoma laty rozesłał do wszystkich przełożonych, nawet do szkółek 1-o klasowych okólnik, w którym proponuje otwarcie VII. klasy z warunkiem przyjęcia zarządzającego „pochodzenia rosyjskiego“. Program tej klasy zawiera przedewszystkiem język, historyę i literaturę rosyjską w szerokim zakresie. Większość przełożonych odpowiedziała odmownie. Znalazły się jednak cztery panie: Golańska, Grabowska, Kaczyńska i Strzemińska, które zgodziły się na zamianę swych zakładów na placówki rusyfikacyjne w nadziei, że szumnie reklamowana klasa VII.-ma zaimponuje rodzicom i zwabi uczenice fałszywą zapowiedzią praw rządowych. Tymczasem ukończenie VII.-o klasowej pensyi ze stałym inspektorem nie daje żadnych praw gimnazyalnych. Nawet zarządzający są uczciwsi od firmowych właścicielek tych zakładów: jeden z nich kazał usunąć z kancelaryi kłamliwe ogłoszeo owych prawach. Czem będą zakłady z inspektorami pokazuje już dzisiaj pensya handlowa p. Wereckiej, gdzie, pomimo że należy ona do znacznie liberalniejszego ministeryum skarbu, przełożona jest wobec zarządzającego tylko gospodynią i kasyerką. Odpowiednie szkoły męskie „prawa rządowe“ okupiły zupełnem zrzeczeniem się zadań wychowawczych, utrzymują nauczycieli rosyan, w większej nawet liczbie, niż gimnazya rządowe i są dla rządu niezmiernie korzystne: stanowią dla sprowadzanych za polskie pieniądze „diejatieli“ placówki, przez rząd kierowane bez kosztów z jego strony.

Wobec przepełnienia gimnazyów, szkoły te pomimo cechującej je drożyzny, są licznie uczęszczane i pp. Górscy, Rontalerowie, Chrzanowscy robią świetny interes na – oświecaniu w duchu rosyjskim.

Taki jest dotychczasowy stan rzeczy. Na tem tle wrze w miesiącach ostatnich walka o byt prywatnych pensyi żeńskich. Ośmielony podłością wymienionych właścicieli przedsiębiorstw szkolnych, kurator stara się zmusić wszystkie przełożone do przyjęcia stałych iuspektorów. Mnożą się samowolne zakazy otwierania klas wyższych bez fatalnej VII. i zamykanie oddziałów równoległych na pensyach opornych. Inspektorowie (działa ich 3-ch: główny Sokołow – pomocnicy Orłow i Jankowskij) nawiedzają ciągle szkoły, namawiają do przyjęcia „zarządzających, grożą zamknięciem wszystkich zakładów, przyczepiają się do drobiazgów; zdarza się słyszeć

z ich ust zarzuty, że w II. klasie uczenice „za płynnie“ czytają po polsku, życzenia, by carskie portrety wisiały we wszystkich klasach i t. p.

Dotychczasowe rozporządzenia nie mają żadnej sankcyi prawnej. Przyjmowanie „zarządzających“ jest tylko „propozycya“. Trzeba, aby wszystkie przełożone odparły je z godnością, ale kto wie, jak to będzie. Wszak w roku zeszłym wiele z nich pośpieszyło z dobrowolnemi ofiarami na „Krasnyj Krjest“ na pierwsze wezwanie inspekcyi. Nauczyciele zrobili co mogli. Wszyscy uczciwi porzucili pensye z inspektorami, pod grozą infamii nie wolno nowym przyjmować tych lekcyj.

Teraz kolej na całe społeczeństwo. Jaknajbezwzględniejszy bojkot szkół prywatnych z inspektorami jest koniecznie. Odbierany im uczenic i uświadamianie rodziców jest palącym obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi. Musi wyjść nakaz dla wszystkich przełożonych, by wytrwały w oporze — pod groźbą niesławy i materyalnej ruiny.

Z przyjazdem do Warszawy ministra oświaty Głazowa łączyli ugodowcy nadzieję jakichś zmian pomyślnych. Minister w jeneralskim mundurze zwiedził szkoły rządowe, zapewniając, że ma o nich pochlebną opinię. Uniwersytet zastał pusty. Za to w gabinecie przyjęć było rojno... Mnóstwo osób znosiło skargi, podania, prośby o przyjęcie. W imieniu przełożonych i nauczycieli historyi i geografii wystąpiła ugodowa delegacya, którą kierował p. Piltz, uczestniczyli zaś, między innymi pp. Spasowicz, Baranowski, Kronenberg i Lubomirski. Zaniesiono memoryały, opracowane przez prawników. Nauczyciele powołują się na bezprawność zarządzeń kuratora. Przełożone wzmiankują, że rodzice nie życzą sobie zakładów VII. klasowych, które niepotrzebnie przeciągają naukę i są bardzo drogie; dowodzą, że typ VI.-o klasowy jest prawnie uzasadnionym, grożą, że w razie, gdyby były zmuszone do przyjęcia inspektorów — rozwinie się tajne domowe nauczanie bez kontroli. Właściwość tego ostatniego argumentu nie wymaga komentarzy.

Jaki rezultat przyniosą te kroki — przyszłość pokaże. Można jednakże przewidzieć łatwo, że skargi na p. Szwarca pójdą do niego „po opinię“ i w jego oświetleniu wrócą do ministra. — Niech żyje ugoda!

Naucz.

I-sza konferencya inteligencyi P. P. S-owej.

Świeżo odbyła się I-sza konferencya inteligencyi, przeważnie nie należącej do ściślejszych organizacyj Partyi, nie mniej jednakże sympatyzującej tak z ogólnym kierunkiem, jak i z działalnością P. P. S. Konferencya trwała 4 dni. Wzięło w niej udział kilkadziesiąt osób płci obojga. Z rezolucyj, uchwalonych przez tę konferencyę, uznano za stosowne ogłosić następujące:

I. Rezolucya w sprawie „Obecnej sytuacyi politycznej“:

Sytuacya obecna, to jest spowodowane przez wojnę i wzrost sił rewolucyjnych w Rosyi zachwianie się caratu, wywołała żywe podniecenie i spotęgowanie nadziei na wyzwolenie w społeczeństwie polskiem. Zgro-

madzenie uznaje, że te nadzieje i to poruszenie świadczy o żywotności społeczeństwa polskiego, ostrzega atoli przed opieraniem tych nadziei wyłącznie na czynnikach, leżących poza obrębem naszego społeczeństwa i naszego świadomego oddziaływania. Podkreśla natomiast konieczność rozwinięcia w chwili obecnej całej energii w celu przygotowania ludu polskiego do oczekującego nas kryzysu.

Chwila obecna nie daje nam jeszcze żadnych danych co do tego, jak wielkie zdobycze będziemy mogli osiągnąć. Zgromadzenie przyjmuje za swój — pogląd, wypowiedziany w artykule wstępnym w N-rze 36 „Robetnika", a polegający na tem, że, nie odrzucając żadnych konkretnych zdobyczy politycznych, jakie pomyślny zbieg okoliczności nam zapewnić może, nie należy przecież w naszej działalności ani na krok odstępować od hasła niepodległości, które jest wyrazem dążeń proletaryatu polskiego we wszystkich trzech zaborach.

II. Rezolucya w sprawie „Roli inteligencyi zawodowej w partyi."

Zważywszy, że wśród inteligencyi polskiej istnieje spory już zastęp ludzi, sympatyzujących z P. P. S., że ludzie ci prowadzą w zaborze rosyjskim różne przez rząd tolerowane lub napół tolerowane, a dla rozwoju społecznego nader ważne roboty, przeważnie natury kulturalnej,

że roboty te i ze względu na ich własną owocność i ze względu na interesy nielegalnej rewolucyjnej działalności partyi powinny być zarówno między sobą, jak i z dotychczasową działalnością i organizacyą P. P. S. skoordynowane, że koordynacya taka na wielu polach albo wcale nie istnieje, albo dopiero zaczyna się wykluwać;

Zgromadzeni uchwalają, że:

1. a) w celu omówienia i możliwego uregulowania swych prac społeczno-kulturalnych oraz przedyskutowania rewolucyjnych robót partyi będą zbierali się na zjazdy peryodyczne;

b) ścisłe każdorazowe oznaczenie czasu, obmyślenie warunków technicznych i ułożenie prowizorycznego porządku dziennego tych zjazdów powierza się specyalnej, wybranej na konferencyi komisyi, która zaprasza w porozumieniu z K. Z. P. P. S. uczestników następnej konferencyi;

2) Wychodząc z tych samych przesłanek, jak i w uchwale powyższej, zgromadzeni

a) zobowiązują się każdy na swem polu pracować w duchu P. P. S. i szukać kontaktu z organizacyą partyjną;

b) żądają od C. K. R. dbałości w kierunku wytworzenia organizacyi inteligencyi zawodowej, oraz popierania i regulowania robót kulturalnych.

Demonstracye.

W niedzielę dnia 25 września o godzinie 5 popołudniu odbyła się w **Warszawie** na ulicy Pawiej manifestacya z powodu zaszłych w ostatnich czasach rozruchów antysemickich. Pochód ze stukilkudziesięciu manifestantów ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" i okrzykami „Precz z rządem antysemickim!" przeszedł przez całą długość więzienia (Pawiaka). Nad

manifestantami powiewał sztandar z napisami „Precz z wojną!“ i „P. P. S.“. Na odwrotnej stronie widniały te same napisy w żargonie. Podczas manifestacyi z więzienia dały się słyszeć oklaski. Wśród publiczności, składającej się przeważnie z żydów, a zapełniającej ulicę Pawią aż do Smoczej, widocznem było ogólne zainteresowanie się. Po powolnem rozejściu się manifestantów przy ul. Więziennej, na miejscu manifestacyi zjawiło się około 30 żandarmów i 50 policyantów i kozaków. Aresztowań nie było.

W środę dnia 28 września o godzinie $8^1/_2$ wieczorem na ulicy Bielańskiej z racyi wznowienia sądu wojennego nad Kasprzakiem odbyła się manifestacya. Pochód ruszył z ulicy Tłumackiej i udał się Bielańską w stronę ulicy Długiej. Nad manifestantami powiewał olbrzymi sztandar z napisem, po jednej stronie: „Precz z sądami wojennymi!“, a po drugiej „P. P. S.“. Przy sztandarze szło czterech towarzyszów z pochodniami. Starć z policyą nie było. Manifestanci po odśpiewaniu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się przy ul. Długiej. Wśród publiczności widoczne były oznaki przestrachu.

Dnia 30 września o godzinie 9 wieczór na ulicy Chłodnej odbyła się manifestacya, której celem było okazanie solidarności ze wszystkimi walczącymi z caratem. Pochód ruszył od Wolskich rogatek i skończył się na ulicy Wroniej. Odśpiewano cały „Czerwony sztandar“ i wznoszono okrzyki: „Niech żyje solidarność wszystkich narodów, uciskanych przez carat!“. Na sztandarze był napis: „P. P. S. “. Pochodowi asystowała publiczność, przeszło 1000 osób. Po manifestacyi przybyło mnóstwo policyi, żandarmów pieszych i konnych oraz kozaków. Aresztowano parę osób z publiczności. Od godziny $8^1/_2$ tegoż wieczora na placu Bankowym oraz ul. Elektoralnej i Rymarskiej było mnóstwo szpicli na rowerach, oraz policyi; kozacy na koniach pochowani byli po bramach.

W niedzielę 16 października odbyła się jedna z większych manifestacyj. Na placu Grzybowskim uformował się pochód, w którym wzięło udział około 4000 ludzi. Manifestacya rozpoczęła się od wygłoszenia niedługiej mowy okolicznościowej, następnie wywieszono czerwone sztandary ze zwykłymi napisami („P. P. S.“, „Precz z caratem!“ i t. d.) i śpiewano pieśni rewolucyjne. Tłum manifestantów bardzo energicznie atakował policyę kamieniami. Wogóle w ostatnich manifestacyach daje się spostrzedz coraz większy udział mas, coraz większa stanowczość tłumu, przyczem inicyatorowie pochodu już nie potrzebują używać zbyt wielkich wysiłków, aby się manifestacya udała. Ta forma protestu utarła się już i spopularyzowała i – o ile manifestacya jest organizowana w dzielnicy robotniczej – tłum spieszy do niej się przyłączyć.

Dnia 23 odbyła się manifestacya z powodu ogłoszenia mobilizacyi. Pochód rozpoczął się na ulicy Krochmalnej – od Ciepłej. Były dwie mowy – polska i żargonowa. Rozwinięto cherwony sztandar i śpiewano pieśni rewolucyjne. W pochodzie wzięło udział do 4000 robotników. Policya była skoncentrowana gdzieindziej, oczekując demonstracyi, i na Krochmalnej się nie zjawiła. Wysłano przeciwko demonstrantom żołnierzy, których jednak towarzysze odparli. Utarczki z żołnierzami trwały przez pół godziny, przyczem jeden z towarzyszy, opadnięty przez żołnierzy, został zarąbany.

* * *

Dnia 28-go października odbyła się demonstracya z powodu mobilizacyi, urządzona przez nasz komitet warszawski. Pochód sformował się przy ulicy Karmelickiej na Lesznie. Początek demonstracyi oznajmiły ra-

kiety. Sztandar, oświetlony świecami rzymskiemi, otoczyli towarzysze, uzbrojeni w rewolwery. Z miejsca ruszyło 12 szeregów całą szerokością Leszna – 250–300 osób. W chwili rozpoczęcia demonstracyi policyi nie było. Publiczność zdejmowała czapki i biegła na spotkanie demonstrantów, których ilość wciąż wrastała. Ulica została formalnie zapchana demonstrantami, nad którymi powiewał czerwony sztandar z napisem: „Precz z mobilizacyą“!, „Niech żyje P. P. S.!“ Prześpiewano 5 strof „Czerwonego Sztandaru“ i rozpoczęto „Warszawiankę“, kiedy nagle z Rymarskiej wypadli kozacy. Tak wściekłej szarży oddawna nie widziała Warszawa. Tłum nie rozstępował się, choć słychać było wyraźnie komendę: „szaszki na goło“. Opór pierwszego szeregu złamano prawie w jednej chwili. Za kozakami szły 4 rzędy stójkowych, co najmniej 100. Rozpoczęto bić demonstrantów, którzy się bronili rozpaczliwie, strzelając z rewolwerów, zarzucając napastników kamieniami, tłukąc ich kijami. Kozacy peczątkowo płazowali szablami, dopiero na Karmelickiej przeszli do nahajek. Szarżowali po wszystkich bocznych ulicach, bijąc ludzi idących po chodnikach. Jeden kozak podczas szarży zabił się na miejscu, uderzywszy głową o latarnię. Drugiego kozaka zabili demonstranci. Rannych jest bardzo dużo, ale dokładnej liczby niepodobna stwierdzić, gdyż większość nie chciała meldować swych ran. Na miejsce demonstracyi przybyło 8 karetek „Pogotowia“. Demonstracya zrobiła w mieście olbrzymie wrażenie. Odbyła się ona w śródmieściu, więc bardzo dużo osób ją widziało. Resztę postarali się zawiadomić o zajściu kozacy, którzy zjawili się w pełnym galopie na Lesznie, a potem jeździli po wszystkich ulicach, zachowując się prowokująco. Na ulicy Bielańskiej np. oficer kozacki wjechał na chodnik, pełen najspokojniejszych filistrów. Wierzgający koń zmusił wszystkich do pochowania się po sklepach. Na ul. Długiej kozacy chcieli ni z tego, ni z owego pobić woźnicę tramwajowego — tak, że ten uciekł do środka wagonu.

Nazajutrz po demonstracyi W. K. R. P. P. S. wydał odezwę, dosadnie charakteryzującą zbójecką napaść żołdactwa carskiego.

Dnia 30 października robotnicy na całej ul. Wroniej i Krochmalnej porozbijali latarki iluminacyjne i pozdzierali flagi rządowe, wywieszone z powodu galówki.

* * *

W niedzielę dnia 23 października o godzinie $^1/_2$1 odbyło się w **Łodzi** wielkie zgromadzenie ludowe na rogu ulic Brzezińskiej i Łagiewnickiej, przy placu Kościelnym. Zebrało się do tysiąca samych towarzyszów. Jeden z robotników podniósł w górę czerwony sztandar z napisami — z jednej strony; „Niech żyje P. P. S.!“ i „Precz z caratem! Precz z najazdem!“ – a z drugiej: „Niech żyje sprawa robotuicza!“ „Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy!“. Trzymający ten sztandar robotnik wygłosił mowę, podczas której publiczność tak się tłoczyła, że o mało się ludzie nie podusili. Po skończeniu mowy wznoszono najrozmaitsze okrzyki rewolucyjne, które bardzo długo nie ustawały. Jakiś młody robotnik wystrzelił z pistoletu.

Po mowie ruszono pochodem ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“ ulicą Łagiewnicką, chcąc się przedostać na ulicę Nowomiejską. Olbrzymi pochód robił imponujące wrażenie. Wspaniale wyglądał sztandar. Jeden z towarzyszów trzymał w ręku drążek długości 6 łokci, sztucznie składany, elegancko odpolitorowany, a dwóch towarzyszów trzymało za szarfy z napisami, umieszczone z boku.

Kiedy pochód zdążał na Nowomiejską, zjawili się z pobliskiego cyrkułu pomocnik komisarza i rewirowy, którzy starali się przedrzeć do sztandaru. Jednocześnie z Konstantynowskiej – jak się później okazało – jechali kozacy z policmajstrem na czele. Nie czekając na tych ostatnich, towarzysze zabrali się na razie do obydwóch policyantów i dali im należytą nauczkę. Odważniejszym okazał się rewirowy, to też oberwano mu epolety, guziki i wszystkie rzemienie, jakie miał na sobie, odebrano szablę i rzucono ją przez płot na jakieś podwórze, a samego tak pobito, że go zabrało pogotowie. Pomocnik komisarza stchórzył i rzucił się do ucieczki, bito go więc po drodze. Jeszcze strażnikowi zachciało się pokusić o zdobycie sztandaru, ale padł pod ciosami, cały pokrwawiony.

Sztandar zwinięto i schowano, poczem tłum, dosięgający co najmniej jakichś 8 tysięcy, rozszedł się. Manifestacya trwała 15 minut.

Za kozakami i policmajstrem, którzy jechali na miejsce demonstracyi, nadciągały nowe tłumy, bo policmajster, jadąc ulicą Nowomiejską, krzyczał do kozaków, aby rozpędzali ludzi. Publiczność, przeważnie żydzi, nie wiedząc, o co chodzi, oburzała się i pytała, czy on zwaryował, że nie daje ludziom spokojnie chodzić po ulicach? W ten sposób policya sama jeszcze bardziej zwiększała efekt naszej demonstracyi.

Żydzi na Starym Rynku i na pobliskich ulicach zamykali sklepy i całemi gromadami wychodzili na ulice, oczekując czegoś nadzwyczajnego. Dowiedziawszy się jednak, żo to była manifestacya i że pobito policyę, uspokoili się. Mówili między sobą: dobrze im tak! zechcieli sztandaru, to im dano w skórę, na drugi raz to się im odechce, tak jak japończyków. Cała publiczność wogóle była bardzo przychylnie usposobiona dla manifestacyi. Spacerowicze na ulicach rozmawiali o niej, robiąc różne przypuszczenia na temat, co to będzie przy mobilizacyi, kiedy już teraz takie rzeczy się dzieją. Zorganizowani towarzysze nie posiadali się z radości, że się manifestacya tak wspaniale powiodła, zwłaszcza że co do rozmiarów przewyższała wszystkie dotychczasowe. Aresztowań nie było.

* * *

Dnia 1-go listopada w dzień Wszystkich Świętych o godz. 5-ej popołudniu na Starym cmentarzu około kaplicy złożono przy grobie tow. Morawskiego cierniowy wieniec z czerwonemi szarfami i napisem: „Łódzki Komitet Robotniczy P. P. S. – poległym w walce towarzyszom idei“. Pewien towarzysz wszedł na jeden z pomników i, trzymając w ręku wieniec, wygłosił mowę, trwającą około 10 min. Mówił on do tych, którzy spoczywają po ciężkiej pracy i walce z caratem na cmentarzu, mówił o zbliżającym się obrachunku z wrogą siłą rządową, o wierze klasy robotniczej w zwycięstwo — o wierze niezachwianej szubienicami, mówił o walce, jaką toczy P. P. S. z wrogami ludu pracującego i zakończył okrzykami: „Przekleństwo i śmierć caratowi!“, „Niech żyje P. P. S.!“, „Niech żyje socyalizm!“ Po mowie złożył wieniec na grobie.

Mowy słuchało w najwyższem skupieniu około 500 ludzi, którzy z zapałem powtórzyli okrzyki rewolucyjne mówcy Policya też słuchała mówcy, ale zdaleka. Kiedy mówca znikł, tłum z jednej strony, a policya z drugiej rzucili się ku wieńcowi. Policyi nie pozwolono go zabrać i do tego wieńca poczęły się schodzić tysiące ludzi, zgromadzonych na cmentarzu. Czytano napis, wznoszono okrzyki, komentowano mowę i t. d. Policya, czując się bezradną, sprowadziła wojsko, ale i to nie pomogło. Po-

częto więc dawać salwy w powietrze. Kanonada ta trwała z kwadrans. Tłum zbił podczas manifestacyi dwóch szpiclów, z których jeden zapewne już się nie wyliże.

* * *

Dnia 1-go listopada w **Częstochowie** odbyła się demonstracya, jakiej to miasto nigdy jeszcze nie widziało. O godz. 12 m. 20, kiedy publiczność wychodziła z kościoła farnego, jeden z towarzyszów wygłosił na Rynku mowę publiczną, poczem rozwinięto sztandar z napisami: „Nie chcemy iść na wojnę!“, „Niech żyje P. P. S.!“. Chorąży ruszył naprzód, a za nim podążyło około 1000 towarzyszów i towarzyszek ze śpiewem „Czerwonego sztandaru“, „Warszawianki“ i „Na barykady“. Przeszli tak kilka razy przez Rynek tam i z powrotem do pierwszej alei i za każdym razem tłum wzrastał. Kiedy już było w pochodzie parę tysięcy, jeden z towarzyszów znowu powiedział kilka słów i manifestanci ruszyli w aleje, wciąż śpiewając. Policya starała się tłum rozproszyć, ale się jej to nie udało. Manifestanci z okrzykami: „Precz z caratem i jego sługami!“ przełamali kordon i ruszyli wprost w aleje. Szeregi nasze wzrastały nieustanie.

Tak przeszli ze śpiewami rewolucyjnymi przez całą I i II aleję, to jest przez najbardziej ruchliwą i pryncypalną część miasta. A sztandar przez cały czas powiewał nad głowami manifestujących, jakby naigrawając się z policyi, która początkowo zachowywała się dość spokojnie. Tłum wkrótce urósł do olbrzymich rozmiarów. Nie przesadzając, można go było liczyć na jakich 10.000 ludzi. Gdy początek pochodu był już przy III alei, to koniec znajdował się jeszcze w Rynku.

Koło ratusza było skoncentrowane wojsko. Policyę, wzywającą do rozejścia się, obrzucono kamieniami i wpędzono na podwórze magistratu, skąd zaraz potem wypadło wojsko. Wojsko, po dwukrotnem wezwaniu do rozejścia się, dało dwie salwy. Rozkaz Czertkowa został wykonany skrupulatnie. **Na miejscu został zabity jeden robotnik, a dwóch ciężko zraniono.** Manifestanci odpowiedzieli strzałami rewolwerowymi, zranili kilku żołnierzy, a pomocnik „prystawa“ został zwalony z nóg uderzeniem kija. Tłum rozproszył się.

Wojsko było przez cały dzień rozstawione po Częstochowie. Jeden oddział specyalnie pilnował pomnika cara. Policya i w nocy jeszcze kręciła się po mieście.

Cała Częstochowa długo nie mówiła o niczem innem, jak o tej demonstracyi i o strzelaniu do ludu.

* * *

Dnia 2-go listopada P. P. S. urządziła w **Lublinie** socyalistyczne „Zaduszki“ na cmentarzu miejskim. Przy mogile ks. Ściegiennego zebrało się do 60 towarzyszy i około 300 osób postronnych. Jeden z towarzyszy z wieńcem w ręku wszedł na kamień nadgrobny i w krótkich słowach uczcił pamięć Ściegiennego. Na wspaniałych czewonych wstęgach wieńca widniał napis: „Ks. P. Ściegiennemu, towarzyszowi idei — Lub. Kom. Rob. Pol. Partyi Socyalistycznej“. Przy świetle czerwonego ognia bengalskiego mówca przemówił w następujące słowa:

Towarzysze! Stoimy nad grobem ks. Piotra Ściegiennego, jednego z najpierwszych socyalistów polskich. Po zgnębieniu powstania 1831 roku demokraci polscy zrozumieli, że wyrwać kraj z kajdan niewoli moskiewskiej można będzie wówczas, gdy sam lud upomni się o swoją dręczoną

przez zbirów carskich ojczyznę. I oto jeden ze szczerych rewolucyonistów ówczesnych ks. P. Ściegienny zaczyna organizować lud wiejski do przyszłej walki o niepodległą ludową Polskę. Ujęty wkrótce przez władze moskiewskie, w drodze „najwyższej łaski“ zostaje za swoją owocną pracę skazany na 1000 rózeg i dożywotnią katorgę. Przeszło 30 lat katuszy w kopalniach nerczyńskich złamały Ściegiennego na ciele, lecz ducha jęgo nie zmogły. Wrócił do kraju i do samej śmierci pozostał takim samym przyjacielem serdecznym ludu polskiego. I oto dziś Lub. Kom. Rob. P. P. S. w imieniu całego socyalistycznego proletaryatu polskiego na tej zapomnianej mogile towarzysza-męczennika składa wieniec z okrzykiem: „Cześć bohaterowi!“

Zebrani chórem powtórzyli okrzyk. Następnie odśpiewano zwrotkę „Czerwonego sztandaru“ i wzniesiono okrzyki: „Precz z caratem, niech żyje socyalizm, niech żyje niepodległość!..“, co znowu powtórzył cały tłum — i wszyscy spokojnie się rozeszli. Przed manifestacyą po całym cmentarzu rozrzucono 300 odezw, wyjaśniających jej znaczenie.

* * *

W **Siedlcach** towarzysze-żydzi (proletaryat chrześciański jest tam bardzo nieliczny) urządzili demonstracyę uliczną, w której wzięło udział do 200 osób. Demonstracya odbyła się na ulicy Warszawskiej i rozpoczęła się od mowy publicznej. Demonstranci wznosili okrzyki: „Precz z caratem!“, „Niech żyje wolna republika polska!“, „Niech żyje socyalizm!“, „Niech żyje wolność!“. Ponieważ demonstranci, słuchając mowy, pozdejmowali czapki z głów, przeto gubernator, przechodzący wtedy właśnie ulicą Warszawską salutował. To samo robili oficerowie, widocznie nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje, gdyż demonstracya w takiej dziurze zapadłej, jak Siedlce, jest rzeczą zupełnie dotychczas nie znaną.

* * *

Rezerwiści z **Zawiercia** udali się pochodem z czerwonym sztandarem i pieśniami rewolucyjnemi przed urząd gminny w Kromołowie, o godzinie 12 w nocy, i zawiesili sztandar na budynku urzędu.

Odezwy naszej partyi.

Towarzysze!

Przemoc carska szykuje sobie święto w Wilnie: jutro ma być odsłonięty pomnik carycy, która ujarzmiła Litwę.

Dla upamiętnienia naszej niewoli, dla tem większego pohańbienia nas, niedość było knutowładnemu rządowi pomnika Murawjewa-Wieszatiela; przybywa oto jeszcze Katarzyna. Obok kata staje nierządnica, jako symbol panowania rosyjskiego na Litwie. Tryumfuje czynownicza zaborcza Rosya, głucha na niedolę uciskanych narodów, niepomna na czekającą ją zemstę ludową.

Towarzysze! Ten nowy pomnik okrutnych rządów carskich, to nowe piętno hańby i niewoli naszej przywodzi na myśl nieskończony szereg zbrodni, popełnionych przez carat na kraju naszym.

Sto kilkadziesiąt lat temu rzeczpospolita polsko-litewska, dzięki stanowej i anarchicznej polityce szlachty, została doprowadzona do rozprzężenia i słabości. To dało możność sąsiadującym z rzeczpospolitą państwom despotycznym wtrącić się do jej spraw wewnętrznych i stopniowo zgotować jej zgubę. W pierwszym rzędzie skorzystało z tego carstwo moskiewskie, którem rządziła wtedy rozpustna carowa Katarzyna.

A były to czasy, kiedy we Francyi masy ludowe w potężnym boju rewolucyjnym targnęły się na średniowieczne państwo przywilejów. Hasło wolności, równości i braterstwa powiało od Francyi do Polski i ocknęło się u nas społeczeństwo. W Polsce i na Litwie rozpoczął się wielki ruch wolnościowy. Mieszczaństwo, prowadzone przez działaczów Warszawy i Wilna, gorączkowo dobijało się zrównania w prawach ze szlachtą. Dążności emancypacyjne ogarnęły żydów i nawet włościaństwo.

Polska i Litwa stały się widownią wielkich walk klasowych, ale, niestety stany upośledzone tylko w części osiągnąć mogły swój cel; na przeszkodzie stanęli siepacze moskiewscy, którzy pikami kozaków i bagnetami ciemnego żołdactwa tępili wszelkie przejawy życia wolniejszego.

Zrozumiawszy to, demokracya polsko-litewska porwała się pod wodzą Kościuszki przeciw reakcyjnemu najazdowi rosyjskiemu. Było to w r. 1794, kiedy uniwersałem połanieckim rewolucya proklamowała wolność chłopów, kiedy rzemieślnicy nasi, zwłaszcza w Warszawie i Wilnie, po raz pierwszy wznieśli sztandar rewolucyi społecznej, kiedy żydzi po raz pierwszy poczuli się obywatelami wolnego kraju.

Jednakże despotyzm rosyjski cofnął naszą historyę. Zbójeckiej przemocy carycy Katarzyny, okrucieństwu jej żołdaków zawdzięczamy, że w morzu krwi utopioną została wolność kraju i zamieszkujących go narodów. Z przyłączeniem Litwy do Rosyi znikła dopiero co uzyskana wolność osobista chłopów, którzy znowu stali się niewolnikami, tylko jeszcze nieszczęśliwszymi niż dawniej; w zapomnienie poszła emancypacya mieszczan, którzy zeszli do rzędu zwykłych niewolników carskich; żydzi, którzy projektem reformy, wypracowanym przez sejm czteroletni, stać się mieli ludźmi wolnymi, wpadli w rozpaczliwy stan najnędzniejszych paryasów; wreszcie rozpoczęła się orgia prześladowań religijnych, zwłaszcza ludności unickiej: przy pomocy wojska spędzano gromady tej ludności i kijami i bagnetami zmuszano ją do prawosławia. Znikł wszelki pozór życia politycznego, obywatelskiego.

Towarzysze! Tyle ma kraj nasz do zawdzięczenia carycy, której dziś nasze katy pomnik stawiają!

Od czasów Katarzyny właśnie rozpoczyna się dla Litwy owa nieprzejrzana noc niewoli i upodlenia, nędzy i ciemnoty, która trwa po dziś dzień, jak wogóle na całym obszarze państwa carów. Ujarzmieni przez carat, o całe sto lat pozostaliśmy w tyle za cywilizowanym światem. Niejednokrotnie społeczeństwo, doprowadzane do rozpaczy, powstawało przeciw zaborcom i gnębicielom, chcąc rozszarpać krępujące je pęta. Napróżno jednak: odpowiedzią były czyny Murawiewa-Wieszatiela.

Ale dziś, gdy mnogie zastępy ludu roboczego skupiły się pod czerwonym znakiem socyalizmu, gdy krzepi nas wiara w międzynarodową solidarność walczącego proletaryatu — zwycięstwo nasze już bliskie.

Słońce wolności przebija już chmury niewoli.

Do walki więc! A nie wytchniemy, aż carat, osłabiony już przez wojnę, nie runie ostatecznie.

Precz z caratem!

Niech żyje socyalizm!

Wileński Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Wilno, 21 września 1904 r.

* * *

Towarzysze poborowi!

Zbliża się ciężka chwila, zbliża się branka. Carat, ten potwór drapieżny, wysysający z nas wszystkie soki, zażąda najcięższego podatku — podatku z krwi i ciała ludzkiego. Tysiące młodzieży – najzdrowsi i najtężsi będą wyrwani i rzuceni na pastwę caratu.

Popędzą Was daleko od ojczyzny, od wszystkiego, coście kochali i co Was kochało, popędzą Was po to, by przerobić na najnędzniejsze sługi carskie. Kułakiem i poniewierką wybijać z Was będą wszystko, co ludzkie, by nareszcie uczynić z Was potworną maszynę do zabijania, byście się nie zawahali pchnąć bagnet w piersi własnego ojca, posłać kulę w czoło własnego brata!

Towarzysze! Ta maszyna – wojsko carskie – to ostatnia podpora caratu, to jedyna siła, która utrzymuje go przy życiu, to jego osłona od wrogów, to straż, co broni każdej podłości jego. Ta maszyna militarna, to zarazem główny filar ustroju kapitalistycznego, to najpotężniejszy sojusznik burżuazyi przeciw walczącemu proletaryatowi, to siła piekielna, co pogłębia krzywdy ludu pracującego, opóźnia jego wyzwolenie.

I Wy właśnie jesteście powołani, byście byli kółkiem w tej maszynie, byście sami krzywdzeni i wyzyskiwani byli obrońcami krzywdzących i wyzyskiwaczy.

A w tym roku branka jest cięższą niż zwykle. Car–ludożerca żąda podwójnej ilości ludzkiego mięsa. Żąda tego, by wysłać Was na rzeź — na wojnę z Japonią. Chcą Was zmusić, byście zabijali Japończyków, którzy Wam nic złego nie zrobili a bronili cara i jego psiarni, którzy Wam tyle krzywd już wyrządzili. A w dodatku, posyłając Was na tę wojnę, rząd nawet nie potrafi ochronić Was jako tako od śmierci, zabezpieczyć Wam znośne życie. Wiecie przecie, jak ta wojna jest prowadzona. Nieudolni generałowie oddają niepotrzebnie pod kule japońskie setki tysięcy żołnierzy, z powodu kradzieży i bezładu żołnierze mrą z głodu i chorób, ranni nie mają opatrunku, zdrowi ciepłej odzieży. Najszczęśliwszymi jeszcze są ci, którzy trafią do niewoli japońskiej, bo tam obchodzą się z jeńcami po ludzku i dbają o nich więcej niż car o tych, co z jego rozkazu umierają.

Towarzysze! Nie wybiła jeszcze godzina, byśmy mogli obronić się od tej hańby, byśmy mogli nie dać carowi tego podatku. Lecz nie oznacza to wcale, że się pokornie pogodzimy z losem i staniemy się posłusznem narzędziem w ręku naszego wroga – rządu moskiewskiego.

Towarzysze poborowi! Gdy Was wcisną w mundury carskie, pamiętajcie o krzywdach Waszych własnych, o krzywdach ludu pracującego, o krzywdach Waszej ojczyzny! Pozostańcie zaciętymi wrogami cara i jego rządów, nie zapominajcie, że i od Was zależy przybliżenie chwili rozbicia w gruzy caratu!

Kto może niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech zawczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarzmem! Ci zaś, którzy tego zrobić nie mogą, niech pamiętają, że powinni:

1) Szerzyć w wojsku niezadowolenie z rządów carskich i uświadamiać ciemnych jeszcze towarzyszy niedoli.

2) Nie strzelać do żadnych wrogów carskich, czy nimi będą buntujący się przeciwko uciskowi poddani carscy, czy Japończycy na placu boju. Niech żadna kula z waszego karabinu nie trafi do wskazanego Wam celu!

Towarzysze! Car chce mieć z Was dobrych żołnierzy, gotowych do wszelkiej zbrodni na każde skinienie jego lub sług jego, a Wy bądźcie złymi żołnierzami, bądźcie ludźmi!

Precz z caratem! Precz z militaryzmem!

Niech żyje wolna Polska i Litwa! Niech żyje socyalizm!

Warszawa, w październiku 1904 r.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

BIBLIOGRAFIA.

„Socjaldiemokrat" – Raboczaja gazieta. Organ S. D. R. P. Rosyi. Rok I., Nr. 1.

Człowiekowi, nie znającemu stosunków pod caratem, mogłoby się wydawać czemś niesłychanie dziwnem, że partya, nazywająca się „robotniczą", a mająca pretensye (najzupełniej zresztą nieuzasadnione) do reprezentowania klasy robotniczej całego państwa rosyjskiego, nie posiadała dotąd pisma dla robotników. A jednak jest to fakt. Poszczególne komitety S. D. P. R. Rosyi wydawały dawniej lokalne pisemka robotnicze, ale centralnego organu robotniczego partya nie miała. To też z prawdziwem zadowoleniem witamy założenie „Socjaldiemokrata," który powinien się stać łącznikiem pomiędzy masą robotniczą a tą inteligencyą socyalistyczną, która dotychczas właściwie stanowiła partyę S. D. Rosyi. Zbliżenie się partyi z masą robotniczą niewątpliwie wpłynie na unormalnienie stosunków w łonie samej partyi, w której, właśnie wskutek odcięcia się jej od terenu robotniczego, rozwielmożniły się żywioły, nic wspólnego z socyalizmem nie mające, żywioły szowinistyczne i temsamem antydemokratyczne (vide „Iskra"). Żałować należy, że „Socjaldiemokrat" wychodzi zagranicą, bardzo daleko od tych czytelników, dla których jest pisany. Odbija się to i na jego treści. Stosunek do ruchów narodowości przez carat podbitych w „Socjaldemokracie" jest ten sam, co i w „Iskrze" — „wszechrosyjski".

Gosudarstwiennyja prjestuplenja w Rossii w XIX wiekie. Pod redakcyą B. Bazylewskiego. Tom I. 1825–1876 627 str. Cena 8 marek. Tom II. 1877. Zeszyt I. 437 str. Cena 5 m. 60 fen.

Jestto bardzo cenne wydawnictwo, zakrojone na olbrzymie rozmiary. Przystępując do drukowania I-go tomu, wydawca łudził się nadzieją, że cenzura rosyjska puści dzieło, składające się z samych przedruków danych urzędowych, to też nie pozwolił sobie na dodanie niczego, coby się

nie zawierało w wydawnictwach legalnych. Nadzieja ta widocznie spełzła na niczem, gdyż już zeszyt 1-szy tomu II opiera się nietylko na materyałach, drukowanych legalnie w Rosyi. Wydawnictwo p. Bazylewskiego ogromnie ułatwia źródłowe badania wszelkich ruchów rewolucyjnych w Rosyi, to też staje się obecnie niezbędnem dla każdego, kto chce je poznać dokładnie. Czytelnik polski znajdzie w tem dziele też nie mało ciekawych materyałów – np. dokumenty, dotyczące stosunków dekabrystów z naszymi rewolucyonistami pierwszej ćwierci XIX stulecia, dalej akta sądowe w sprawie spisków warszawskich przed powstaniem 1831 r., różne ukazy i manifesty rządu z czasów tego powstania, dokumenty, dotyczące Konarszczyzny, spisku oficerów w Warszawie (1862), spisku kazańskiego, biografii Berezowskiego i t. d. Całość ogromnej pracy będzie zawarta chyba w kilkunastu tomach, tem bardziej, że jednocześnie z drukującym się obecnie tomem III drukują się pod tą samą redakcyą bardzo cenne materyały surowe. Pierwszy tom tych materyałów zajmą przedruki całych N-rów pism nielegalnych 8-go dziesięciolecia w. XIX (jak „Naczało", „Ziemlja i Wolja i t. d.), w skład drugiego zaś wejdzie literatura „Narodnej Woli". W ten sposób za kilka lat społeczeństwo rosyjskie będzie posiadało nader bogaty zbiór materyałów do historyi swoich ruchów rewolucyjnych. *O.*

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

„Łodzianin", Nr. 5. Październik, 1904, str. 8.

Treść: Od C. K. R. Z powodu kryzysu. Demonstracya w Łodzi. Z fabryk i warsztatów: *Łódź* – z fabr. I. K. Poznańskiego; z fabr. Szajblera na Wodnym Rynku; z fabr. Szajblera na Blichu; z nowej tkalni Szajblera; z fabr. Szajblera na Księżym Młynie; z tkalni Szajblera; z fabr. Zylbersztajna; z fabr. Grohmana; z fabr. Ozera; z przędzalni Allarda'; z nowej tkalni Gayera; z tkalni Grohmana; z tkalni K. Stainerta; z tkalni Barcińskiego; z tkalni Richtera; z tkalni Bayera i Wolfa; z tk. Ajzenbrauna; z tk. Hertycha; z tk. Fraidenberga; z fabr. Goldmana; z przędzalni Tykocinera; z tk. Wyszewiańskiego; z fachu mularskiego; z przedsiębiorstwa Olszera i Szczecińskiego; strejk mularski w Łodzi. *Zgierz*–z tk. St Lorenza; z tk. Majera; z apretury Urbacha; z przędz. Zacherta; z fachu ręcznych tkaczy. *Pabjanice* — z fabr. Kindlera; z fabr. papieru Sengiera. *Ozorków* — z fabr. Sztepera. Kronika: komitety pomocy, pogróżki podpalania, o pracę, ksiądz-rządowiec, strach policyi, kapitalistyczne pismaki, Tow. dobroczynności, o sztandar, bójka z kozakami, nadużycia księży, wyroki. Ostrzeżenia.

„Kaliski Kuryerek Robotniczy" Nr. 1. Październik 1904, str. 2.

Treść: Od C. K. R. Z fabryk i warsztatów: z fabr. Danzigera i S-ki; z fabr. Koniga; z fabr. Holtza; z fabr. Bettina; z fabr. Mayzla;

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

z warszt. stolarsk. Markowskiego; z cukierni Szauba. Z więzienia kaliskiego. Kronika: kryzys w Kaliszu, brutalność policyi; carskie portrety.

* * *

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. z powodu wysyłania artyleryi na wchód. Radom 2 lipca 1904 (hektografowana).

Odezwa Kowieńskiego K. R. P. P. S. z powodu odsłonięcia pomnika Katarzyny II w Wilnie. Kowno, we wrześniu (w drukarni krajowej). 300 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z powodu kontroli rezerwistów (hektogr). 300 egz.

Odezwa Kaliskiego K. R. P. P. S. z powodu kontroli rezerwistów (w żargonie – hektogr.) 50 egz.

Odezwa Bielskiej Organizacyi Robotniczej P. P. S. w żargonie (w drukarni krajowej).

Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z powodu zamachu na prowokatora Gallusa. Łódź, 15 października 1904 r. (druk. gumowemi czcionkami) 350 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu branki. Warszawa, w październiku 1904 r. 20.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu branki (w żargonie). W październiku 1904. 9000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. Warszawa, 27 października 1904 (druk. gum. czc.). 1000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu gwałtów żołdactwa. Warszawa, 29 października 1904 (druk. gum. czc.). 1000 egz.

Odezwa Częstochowskiego K R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. Październik 1904. 1000 egz.

Odezwa Lubelskiego K. R. P. P. S. z powodu rocznicy śmierci ks. Piotra Ściegiennego. Lublin, 2 listopada (druk. gum. czc.) 300 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do towarzyszy zapasowych. Warszawa, 3-go listopada (druk. gum. czc.).

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w 3-ch egzemplarzach – i to przy pierwszej okazyi z oznaczeniem ilości egzemplarzy. Red.

LUŹNE NOTATKI.

Z Tomaszowa Rawskiego donoszą: Z powodu bliskości Spały, dokąd car przyjeżdża od czasu do czasu na odpoczynek po swej ciężkiej pracy, okolice nasze cieszą się specyalną, jeszcze bardziej wzmocnioną niż gdzieindziej opieką policyjną. Po większych wsiach są nawet żandarmi, którzy szpiegują, czy gdzie nie zagnieździła się „niebłagonadiożnoost'". Podczas pobytu cara w Spale żandarmi proponują podejrzanym mieszkańcom, nawet stałym, wyjechać do dalszych wsi. Taka czasowa deportacya tak się tu przyjęła, że już nawet nikogo nie dziwi. Mnóstwo policyi, rozsianej po wsiach, a nie mającej nic do roboty, stara się na

wszelki sposób okazać gorliwość. Wskutek tego rozdmuchuje najdrobniejsze fakciki do niesłychanych rozmiarów, czem ogromnie draźni ludzi.

Carskie lasy graniczą z gruntami chłopskimi, to też zwierzyna, wałęsająca się po polach, daje się mocno we znaki gospodarstwu włościan — tem bardziej, że zwierzyny tej nie było wolno bić, ponieważ prawo polowania na gruntach chłopskich co roku było odnajmowane (przymusowo oczywiście) przez zarząd dóbr carskich. W tym roku jednak polowania nie wynajęto, więc chłopi poczęli w najlepsze tępić na swych gruntach zwierzynę carską.

Powstał straszny rejwach. „Jak to? — chłopi ośmielają się strzelać do carskiej zwierzyny? Niesłychane!“ Zjechali kupą leśnicy i pobili chłopów. Ci ostatni w parę dni potem odwzajemnili się leśnikom tem samem. Wówczas leśnikom w sukurs przybyła policya wraz z żandarmami i całe to tałałajstwo udało się do wsi, buntujących się przeciwko dzikom carskim. Ale chłopi spotkali je z taką stanowczością, że napastnicy „cofnęli się w porządku“ i wysłali prośbę o pomoc do wyższego naczalstwa. W kilka dni potem przyjechał do wsi rotmistrz żandarmski Płotto (znany piotrkowski fijoł od politycznych) na czele po wojskowemu uszykowanego oddziału żandarmeryi i zrobił z zajścia wielką sprawę polityczną. Pobito i aresztowano do 60 osób.

Aresztowani siedzą w Piotrkowie. Chłopi ślą depesze do cara i ministrów, pytając naiwnie, kto im milszy — chłop, czy dzika świnia, która włazi w szkodę? Jeśli świnia — powiadają — to niech ich powiesić każą, a nie trzymają w więzieniu i t. d. Wzburzenie wśród chłopów straszne. W całej okolicy, dotychczas bardzo dziewiczej pod względem politycznym, wre.

* * *

Dnia 7-go października o godz. $6^1/_2$ rano, w lasku widzewskim — Szelągu został poraniony Adam Gallus, zdrajca i prowokator łódzki, niejednokrotnie ogłaszany w naszych pismach partyjnych.

Otrzymał on sześć ran ostrem narzędziem, z tych 4 na głowie, z rozcięciem czaszki.

Lekarz „Pogotowia ratunkowego“ stwierdził, że rany są bardzo ciężkie i że zostały zadane toporkiem. Zamachu dokonano wówczas, kiedy Gallus szedł do fabryki. Sprawcy zamachu nie ujęto.

Gallus zajmował ostatnio miejsce pisarka w fabryce Haencla i Kunitzera. Posadę tę wyrobił mu były rewirowy, a obecnie szpieg (ogłoszony w 50 „Robotnika“) Jegorow. Zdemaskowany przed $1^1/_2$ rokiem, Gallus w dalszym ciągu pełnił swe ohydne rzemiosło szpiega i prowokatora, zakładając kółka robotnicze, wkręcając się do różnych towarzystw i udając socyalistę. Usiłował wszelkimi siłami dostać się do organizacyi naszej, ale mu się to nie udało. Założył kółko śpiewackie, w którem był prezesem. Kuratoryum trzeźwości dało mu salę do użytku. Niedawno chciał się żenić i, wkręciwszy się do zamożnego i porządnego domu, zaręczył się. Na szczęście rodzice narzeczonej, przestrzeżeni o jego haniebnej działalności, wyrzucili go z pogardą za drzwi. Stało się to na kilka dni przed zamachem. Towarzysze nie ustawali w informowaniu szerszego ogółu o tem, czem jest Gallus, to też w ostatnich czasach wytykano go palcami i, kiedy szedł ogrodem, musiał słuchać, jak wskazywano nań, mówiąc: „O — szpicel, zdrajca!“. Wkońcu spotkała go zasłużona kara.

Zamach na Gallusa wywołał powszechne zadowolenie i, co ważniejsza, popłoch wśród szpiclów. Tak np. inny niebezpieczny prowokator, Wędrowski, który szpiclował na dworcu łódzkim (w tym celu kazano mu zajmować się jakiemiś, całkiem zbytecznemi, robotami malarskiemi), nagle znikł. Z powodu zamachu na Gallusa nasz komitet miejscowy wydał odezwę, w której tłómaczy znaczenie tego faktu ogółowi.

* * *

Dnia 29–30 września ponownie była rozpatrywana sprawa Kasprzaka. Z przebiegu tej rozprawy bardzo szczegółowe sprawozdanie dał lwowski „Wiek nowy“, z którego wyjmujemy garść szczegółów.

Rozprawa rozpoczęła się we czwartek o godz. 9 rano przed tym samym trybunałem wojennym, co poprzednio. Oskarżał prokurator Mudrin, człowiek bardzo gwałtowny, ale też bardzo ograniczony, wprost głupi. Obrońcy również przybyli ci sami. Podsądny zachowuje się tak samo zupełnie, jak na poprzedniej rozprawie. Siedzi obojętny, zgarbiony i nie zwracający wcale uwagi na to, co się wokoło niego dzieje. Oczy jego wpatrzone są stale uporczywie w jeden punkt, uśmiech błędnie melancholijny, a całe zachowanie się takie, jakby tu nie o jego głowę chodziło, ale o dwa dni aresztu za kradzież kury sąsiadowi. Na stole trybunału przed przewodniczącym leżą egzemplarze odewy „Bundu“, proklamacyi P. P. S. i numer krakowskiego „Czasu“ z korespondencyą z Warszawy o procesie Kasprzaka, donoszącą wyraźnie, iż „podsądny genialnie symuluje obłąkanie“. Wsnystko to są „dowody rzeczowe“, dostarczone przez prokuratora Mudrina, iż całe zachowanie się Kasprzaka jest udanem. Po zeznaniach świadków złożyli swoje orzeczenia obaj powołani psychiatrzy-doktorowie Szczerbak i Szaposznikow. Zeznania te wypadły jednozgodnie dla Kasprzaka pomyślnie. Obaj lekarze konstatują kategorycznie na podstawie badań, jakie przedsięwzięli nad nim, iż Kasprzak cierpi na silny obłęd i nieuleczalną melancholię. Mimo krzyżowych pytań prokuratora i przewodoniczącego, obaj rzeczoznawcy obstają uporczywie przy treści swoich orzeczeń... Godzina ósma wieczorem... Trybunał wrócił... Wśród uroczystej ciszy generał Strelnikow odczytuje wyrok: Trybunał wojenny wstrzymuje się od wydania wyroku na Kasprzaka ze względu na ustalone o nim orzeczenie psychiatrów i oddaje całą sprawę zwyczajnemu sądowi okręgowemu warszawskiemu z poleceniem, ażeby zarządził dalszą półroczną obserwacyę umysłu Kasprzaka w jednym z zakładów państwowych dla obłąkanych, poczem po upływie pół roku albo go przed swojem forum ponownie postawił, albo też, uznawszy Kasprzaka beznadziejnie obłąkanym, odstawił go jako obcego podanego do granic Prus. Po porozumieniu się z ministerstwem spraw zagranicznych, Prusy mają go umieścić na stałe w jednem z państwowych sanatoryów.

* * *

Kongres towarzyszy naszych z zaboru austryackiego przyjął następujące uchwały:

„Stosownie do uchwał delegacyi polskiej na kongresach od r. 1891 występującej solidarnie jako przedstawicielka organizacyi socyalno-demokratycznyj całego narodu polskiego, mając na uwadze jednakie wielkie cele proletaryatu polskiego, bez względu na wszystkie stosunki przemocy,

usiłującej ten proletaryat podzielić i odosobnić części podzielone, związany braterstwem broni z Polską Partyą Socyalistyczną w granicach państwa rosyjskiego, pruskiego i na wychodźtwie oświadcza kongres:

Polska partya soc.-dem. w Austryi pozostaje w ścisłem braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i za granicą działającą.

Równocześnie w myśl wezwań międzynarodowego kongresu w Amsterdamie i w myśl wspólnych interesów proletaryatu polskiego odzywamy się do wszystkich innych organizacyj robotniczych i socyalistycznych w Polsce, aby nie stawiały tamy zjednoczeniu się w jeden związek partyjny wszystkich organizacyj socyalistycznych, opartych na zasadzie walki klasowej i dążących do jednych i tych samych socyalistycznych celów.

Kongres uważa obecne rozbicie sił w poszczególnych partyach, pracujących w tych samych warunkach politycznych i społecznych, za szkodliwe dla proletaryatu i wzywa Zarząd partyi, aby podjął się pośrednictwa w celu ostatecznego pojednania i zjednoczenia wszystkich tych organizacyj w jedną zgodną i silną całość partyjną".

O przebiegu kongresu w następnym N-rze.

* * *

W czwartek dnia 27 października został bardzo dotkliwie obity prowokator Michał Spitzbarth, fryzyer, który wkradał się w zaufanie poszczególnych towarzyszów, aby ich następnie sprzedać żandarmom. Zdemaskowany, był zmuszony do opuszczenia Zagłębia Dąbrowskiego. Teraz podczas mobilizacyi powrócił i kręcił się po szynkach Zagłębia, gdzie szpiegował robotników. Poznany przez towarzyszów-rezerwistów (którzy powrócili z Częstochowy, gdzie zabrakło miejsca) w szynku sieleckim otrzymał takie lanie, że mu się już odechce chyba zjawiać w tych stronach.

* * *

Sprawa ukrucieństw w więzieniu kaliskiem, opublikowana przez nas, nabrała pewnego rozgłosu, co zmusiło rząd rosyjski do rozesłania (kłamliwego, jak zwykle) zaprzeczenia do pism zagranicznych. Ciekawe, że narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie", ogłosiwszy za „przesadzone" nasze informacye, wysłało do Kalisza specyalnego korespondenta, ażeby zbadał na miejscu całą sprawę. Tymczasem korespondentowi „Sł. P." nie udało się stwierdzić „przesady" w informacych naszego korespondenta; zebrał on natomiast garść faktów, zupełnie potwierdzających te ostatnie Przytaczamy tu korespondencyę „Słowa Polskiego":

„Dyrektorem więzienia jest niejaki Chaliniecki, szubrawiec pierwszej wody, według opinii miejscowej i gruby łapownik, który z kradzieży miał wybudować sobie dom w Kaliszu przy kolei. Roboty nie wiele go kosztowały, ponieważ używał do nich żołnierzy z konwoju więziennego, a nawet samych więźniów. Jednym ze środków dorobienia się było systematyczne głodzenie więźniów, którzy poprostu omdlewali niejednokrotnie z głodu.

Dzielnym pomocnikiem tego pana jest Kańkowski, syn miejscowego djaka, zwyczajny łobuz uliczny, do niedawna obdartus. Człowiek ów upija się codziennie, jak bela, żyje na „ty" ze strażakami i policyą i drze, kogo może. Dyrektor, chcąc porządnie okradać więzienie, musiał sobie przedewszystkiem dobrać odpowiedniego pomocnika i zadanie to spełnił znakomicie.

Otóż więźniowie polityczni, zdaje się sami socyaliści, traktowani byli przez władzę narówni ze złodziejami, głodzeni niemiłosiernie, pozbawiani przechadzek. Wymyślano im i tykano. Ale więźniowie zaczęli upominać się o inne traktowanie i o porządną strawę. Wówczas jednego z przestępców politycznych dozorca więzienny czynnie zelżył, na co nastąpiła reakcya ze strony poszkodowanego, zakończona jednak dla niego smutnie, bo został on przez strażników pobity.

Wówczas inni więźniowie tembardziej poczęli się upominać o przynależne im prawa i narobili dużo wrzawy i hałasu, waląc stołkami o podłogę. To władze uznały pobno za bunt i wezwano oddział dragonów.

Dozorca więzienia zażądał użycia broni palnej, lecz oficer odmówił, motywując, że niema rozkazu od swej władzy, natomiast z wrodzoną Moskalowi dzikością pozwolił żołnierzom „pohulat'", a jako prawdziwy Moskal wziął się sam do wiekopomnego dzieła i hulał razem z żołnierzami i podoficerami.

Zaczęła się, podług słów miejscowych ludzi, istna orgia dziczyzny. Znęcano się nad więźniami wprost potwornie, po barbarzyńsku, z zajadłą nienawiścią, z pianą na ustach, pracowano w taki dziki sposób do omdlenia nie przestępców, ale samych żołnierzy — kilka dobrych godzin. Wieszano przestępców za nogi i bito do krwi, do wyczerpania, niemal do śmierci. Chwytano za ręce, chcąc uciekających lub wyrywających się i instynktownie broniących zatrzymać; wykręcano ręce ze stawów, a paru osobom nawet złamano. Oficer dragonów Wilde, Niemiec z pochodzenia, chwalił się, że mu ręce od bicia „po mordach" popuchły. Orgia musiała być straszna, bo miał on cały mundur krwią zlany: Nasyceni w bród krwią przestępców politycznych, zmęczeni niezmiernie po owej strasznej nocy, spędzonej przy tak ciężkiej pracy, choć owocnej, bo więźniowie wszyscy byli poranieni, a żołnierze odnieśli niewątpliwe zwycięstwo, oficerowie dali rozkaz do odwrotu nad ranem.

Więźniów, mocno poranionych, odwieziono do szpitala. Jeden z nich walczył ze śmiercią cały tydzień; kilku było ciężko poturbowanych, reszta mniej, aczkolwiek wszyscy potrzebowali troskliwej opieki lekarskiej.

Więźniowie chcieli już raz skończyć z życiem lub doprowadzić do śledztwa w tej materyi i dlatego nie pozwalali się leczyć i zrywali bandaże. Ale dozorca więzienny miał podobno i tu wkroczyć i rozprawiać się w dalszym ciągu z rannymi po swojemu".

* * *

Dnia 11 września Sosnowiec stał się widownią rozruchów antyżydowskich. Pod wieczór, kiedy żydzi modlili się nad rzeką, kupa dzieci robotników zaczęła w nich rzucać kamieniami. Ci odpowiedzieli tem samem, przyczem jedna z dziewczynek, ugodzona kamieniem, padła zemdlona. Zaraz gruchnęła wieść, że żydzi zabili dziewczynkę-katoliczkę. Poczęły się zbierać gromadki wyrostków, którzy jęli bić szyby w domach żydowskich i rozbijać sklepiki. Dorośli prawie nie brali w tem udziału. Jedna z żydówek, wołająca o pomoc i wymyślająca ekscedentom, została ciężko poraniona. Kilku żydów lekko zraniono.

Wieść o biciu żydów przedostała się do Starego Sosnowca i była hasłem do rozbijania tam szyb i sklepików żydowskich. Rozbito już kilkanaście sklepików, gromadki wyrostków zaczęły łączyć się w kupy po kilkadziesiąt osób, przyczem już i dorośli występowali czynniej, kiedy

ogromna ulewa położyła kres awanturom. Ucierpiała sama biedota żydowska — sklepikarze i rzemieślnicy.

Władze zachowywały się oburzająco. Kiedy do policmajstra Kronenberga przybiegli żydzi z wieścią, że „biją żydów“, ten spytał cynicznie: „Czy ciebie pobito?“ „Nie, ale...“ „No, więc jak ciebie pobiją, to skarż do sądu.“ Na telefoniczne doniesienie z żądaniem pomocy, Kronenberg odpowiedział, że on nie jest obowiązany nigdzie chodzić, a przedewszystkiem musi pilnować własności skarbowej. Dopiero kiedy nadeszły wieści o awanturach w Starym Sosnowcu, policmajster na czele sześciu strażników pośpieszył na miejsce ekscesów, gdzie go przyjęto gwizdaniem. Naczelnik powiatu Danilczuk, gdy od niego telefonicznie zażądano pomocy, odpowiedział, że on jeszcze o niczem nie ma wiadomości urzędowej (od Kronenberga) i przed otrzymaniem takowej nic nie może przedsięwziąć.

*
* *

„Strzelajcie do ludu!“ Z całą brutalnością azyatycką i bez obwijania w bawełnę dał Czertkow taki nakaz swoim żołnierzom. Oto w „Warszawskim Dniewniku“ ogłosił on następujący rozkaz do wojska okręgu warszawskiego:

„W dniu 19 września kilku robotników napadło na trzech szeregowców grochowskiego pułku piechoty w pobliżu warty przy elewatorze Powązkowskim. Naczelnik warty, zawiadomiony o zakłóceniu porządku, wysłał na miejsce wypadku trzech uzbrojonych szeregowców wraz z gefrajterem. Po przybyciu żołnierzy zwiększający się wciąż tłum robotników zaczął rzucać na nich kamieniami, przyczem jednemu szeregowcowi zadano nieznaczną ranę. Oddział zaczął następnie cofać się w kierunku warty, robotnicy jednak podążyli za nim, nie przestając rzucać kamieniami. Wtedy gefrajter rozkazał, dla pogróżki, wystrzelić w powietrze, poczem robotnicy zaniechali ścigania szeregowców.

Uznając, że zupełna przytomność i oględność w używaniu broni przy rozruchach ulicznych powinny zawsze kierować naczelnikiem oddziału wojskowego, aby uniknąć zbytecznego rozlewu krwi, znajduję jednakże, że w danym wypadku, kiedy tłum zasypuje oddział wojska kamieniami, cofnięcie się przed napastnikami i wystrzał w powietrze były niewłaściwe i niegodne uzbrojonych żołnierzy. W podobnym wypadku nie pozostaje nic innego, jak uciec się do broni i trzeba mieć stanowczość to uczynić, aby nie dać tłumowi powodu do przypuszczeń, że może bezkarnie lżyć i kaleczyć żołnierzy. Wogóle zbytnia obawa odpowiedzialności za użycie w podobnych wypadkach broni, niestety, niejednokrotnie dała się zauważyć w ostatnich czasach, tymczasem, zachęcając z jednej strony zakłucających spokój, ten brak stanowczości może zarazem zachwiać w ich przekonaniu wysokie znaczenie godności wojskowego przy wykonywaniu przez niego obowiązku służby.

Polecam bezpośrednim naczelnikom wojskowym zrobić odpowiednie wyjaśnienie i wpoić w podwładnych, w jakich wypadkach użycie broni na ścisłej zasadzie rozkazu do okręgu z r. b. za Nr. 12 i ogłoszonej w nim instrukcyi, jest nieuniknione, a dlatego nie może wywołać odpowiedzialności ze strony osoby, zmuszonej do tego ostatecznego środka.

Dowódca wojska generał-adjutant Czertkow.“

Marzec.

PRZYCHÓD.

Pozostałość w gotowiźnie z dnia 29/II.	13	89½
Ogółem wpływów	766	50
	780	44½

ROZCHÓD.

72 więźniom . . . . 278 rb. 75 kop. .		
Więźniom na Ratuszu i Pawiaku (ilość aresztowanych niedokładna) . . . . 173 „ 78 „ . .		
7 rodzinom więźniów . . . . 68 „ — „ . .		
6 więźniom na wyjazd . . . . 90 „ — „ . .		
Ogółem wydatków	610	53
Pozostałość w gotowiźnie na kwiecień	169	91½
	780	44½

Kwiecień.

PRZYCHÓD.

Pozostałość w gotowiźnie z dn. 31/III	169	91½
Ogółem wpływów (w tem „Czerwony krzyż" (Tow. Pomocy Więźn. i Em. P.) 700 fr. = 263 rb. 15 kop.)	289	10
Pożyczka.	163	—
	622	1½

ROZCHÓD.

96 więźniom . . . . 347 rb. 50 kop. .		
Więźniom na Ratuszu i Pawiaku (ilość aresztowanych niedokładna) . . . . 144 „ 35 „ . .		
2 rodzinom więźniów . . . . 20 „ — „ . .		
7 więźniom na wyjazd . . . . 105 „ — „ . .		
Ogółem wydatków	616	85
Pozostałość w gotowiźnie na maj	5	16½
	622	1½

M a j.

PRZYCHÓD.

Pozostałość w gotowiźnie z dnia 30/IV	5	16½
Ogółem wpływów (w tem „Czerwony krzyż" (Tow. Pom. Więź. i Emigr. P.) 400 fr. = 150 rb.)	787	55
Pożyczka.	110	—
	902	71½

ROZCHÓD.

84 więźniom . . . . 339 rb. 75 kop. .		
Więźniom na Ratuszu i Pawiaku (ilość aresztowanych niedokładna) . . . . 269 „ 50 „ . .		
3 rodzinom więźniów . . . . 29 „ — „ . .		
15 więźniom na wyjazd . . . . 225 „ 25 „ . .		
Ogółem wydatków	863	50
Pozostałość w gotowiźnie na czerwiec	39	21½
	902	71½

Czerwiec.

PRZYCHÓD.

Pozostałość w gotowiźnie z dnia 31/V	39	$21^1/_2$
Ogółem wpływów (w tem „Czerwony krzyż“ (Tow. Pom. W. i Em. P.) 450 fr. = 168 rb. 30 kop.)	276	45
Pożyczka	420	—
	735	$66^1/_2$

ROZCHÓD.

123 więźniom	507 rb. 85 kop. .		
Więźniom na Ratuszu i Pawiaku (ilość aresztowanych niedokładna)	114 „ — „ . .		
2 rodzinom więźniów	20 „ — „ . .		
5 wieźniom na wyjazd	80 „ — „ . .		
Ogółem wydatków		721	85
Pozostałość w gotowiźnie na lipiec		13	$81^1/_2$
		735	$66^1/_2$

Zestawienie półroczne.

PRZYCHÓD.

Pozostałość w gotowiźnie z dnia 31/XII. 1903.	21	$9^1/_2$
Wpłynęło do kasy	3172	70
Niespłacone pożyczki	1052	—
	4245	$79^1/_2$

ROZCHÓD.

Pozostało długu z 1903 r.		359	—
Więźniom (siedzącym)	2850 rb. 08 kop. .		
Rodzinom więźniów.	210 „ — „ . .		
Więźniom na wyjazd	804 „ 90 „ . .		
Powracającym więźniom	8 „ — „ . .		
Ogółem wydatków		3872	98
Pozostałość w gotowiźnie na lipiec		13	$81^1/_2$
		4245	$79^1/_2$

Zarząd O. K. P. W. P.

Warszawa, w sierpniu 1904 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.

Nr. 10-12 Październik-Grudzień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA.

POKWITOWANIA KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

za czas od 30-go lipca do 15 grudnia 1904 r.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Dar. s. – 9 m. 28 fen.; Zak. – 12 kor. 3 hal.; Syczewski 10 kor.; Bern: B. — 8 frs., J. – 4 frs.; Genewa: W. – 8 frs., K. – 8 frs., B. – 4 frs.; Zurych, Cz. – 8 frs.; Londyn, Oddział – 1 f. szt.; s. a. II – 146 koron; s. a. I – 3 kor. 15 hal.; s. a. III — 76 koron, 60 h.; Str. – 5 m.; Paryż – 100 franków; Brunśw. – 2 m. 58 fen.; Mon. Biel. – 10 m.

Wkładki nadzwyczajne: Londyn: zebrane na mityngu w Wonderland dnia 27 sierpnia—9 szył., H. Feuer: na fundusz agitacyjny—1 f. szt., na pokrycie kosztów delegacyi na kongres w Amsterdamie – 1 f. szt., M. K. W. – 8 szyl. 2 d.; New-York, K. Jasiński na drukarnię „Arbajtera" – 2 dol.; grupa postępowej młodzieży w Leob. na fundusz prasowy P. P. S. – 47 kor. 10 hal.; Londyn, H. Feuer — 1 szyl 10 d., Hubschmidt, za przepisanie niemieckiego rękopismu – 2 sz. 6 d.; New-York, otrzymane przez A. Dębskiego – 12 dol. 50 ct.; Londyn: Oddział, z puszki – 6 sz.; zebrane na pożegnanie tow. B. — 5 sz.; Zurych, lista nr. 14 na fundusz „Gaz. Ludowej": Czynsz – 1 fr. 50 ct., Kąpiel 1 fr. 80 ct., z okazyi miłego gościa 5 fr., sporne – 8 fr. 50 ct.; Londyn, Szrajber – 2 sz. 6 d.; Paryż, Korneliusz a conto list składkowych 25 fr.: zebrane na obchodzie 1 maja przez socyalistów polskich w San Francisco, California, na P. P. S, – 5 dol. 55 cent.; zebrane na pikniku socyalistów polskich w Chicago — 7 dol.; na zgromadzeniu w Bridgeport, Conn., z powodu wojny Japonii z caratem – 2 dol. 6 cnt.; zebrane na urodzinach u tow. Andrzejewskiego w Pullman 1 dol. 40 cent., na imieninach u tow. Kąckiego w Pullman – 1 dol. 60 cent., Śniadowski z San Francisco — 29 ct., Henryk Szarek, Filadelfia, zebrane na P. P. S. – 1 dol., na wesołej pogadance u tow. Kuleszy za inicyatywa Gaduły — 90 cnt.; Pancygran, Laconia, za bony – 50 cent.; zebrano na imieninach u Przybylskiej w Pullman: Przybylska — 50 cent., A. Przybylska – 25 cent., Kopytkiewicz 25 cent.: Majewska — 25 cent.; Kreuz 25 cent., Szymańska — 25 cent., Andrzejewska 25 cent.; Oddział imienia Ludwika Waryńskiego z Jersey City, lista Nr. 52 na fundusz agitacyjny — 1 dol. 80 cent.; Kraków: od blondyna – 8 koron, pożyczka od W. Maz. 10 k. 20 h., Al. Wr. przejazdem — 5 kor., D. S. zamiast wianka dla Plewego – 2 kor., Piotr Górkowski — 40 koron, Ż. P. S. na P. P. S. — 2 kor., E. S. — 15 hal., Fl. Wr. — 20 kor., F. Tur. — 52 kor., za czytanie bibuły — 1 kor. 30 hal.; Zakopane: przedstawienie 14 sierpnia — 380 koron, z odczytów — 92 kor. 65 hal., z komersu dla tow. B Limanowskiogo – 74 kor.; Genewa za czytanie „Naprzodu — 3 frankl, A. B. na fundusz agitacyjny 1 fr.; Paryż: St. D. procent od pożyczki — 25 kor. 30 hal., lista naośw. pr. w zab. ros. – w Zak. Nr. 61 15 koron, 44 hal.; Londyn: F. — 1 szyl., Oddział z puszki — 1 szyl. 7 d. i 1 szyl. 6 d., „Izrel" – 1 szyl., na pożegnaniu Saula — 5 szyl.; przez Zurych — z Litwy — 26 franków, „Olechna z nad Prosny" — 1 rubel.

Na P. P. S. zaboru pruskiego: Londyn, H. Feuer – 10 sz., Fryburg, J. M. — 5 fr., Fort Wayne, Indiana, lista Nr. 174: M. Banachowicz — 50 cent., J. Hryniewiecki – 1 dol., Buffalo: l. Nr. 19 — 1 dol. 50 cent., l. Nr. 20 — 4 dol.

Na wydawnictwo i pomnik tow. Ludwika Janowicza: Lihue-Kauai, Maniecki – 3 dol., Duluth, Minn., A. Dembiński — 50 cent.

Na więźniów politycznych: Grupa postępowej młodzieży w Leob. — 55 kor. 15 h.; Olechna z nad Prosny — 5 fr.; Liverpol, Majewski, lista Nr. 300 a 9 sz. $2^1/_2$ d.

Za wydawnictwa kwitujemy na żądanie: Chicago, F. Wiśniowiecki — 30 doł. 59 cent. i — 10 dol.

Sprostowanie: W. Nr. 7 „Przedświtu" w pokwitowaniach, zamiast: „New-York, Związek Pomocy P. P. S. — 1 dol. 70 cent. i 1 dol. 40 cent.", powinno być: „Chicago, Związek Pomocy P. P. S. — 1 dol. 70 cent. i 1 dol. 40 cent."

Nr. 10-12. Październik-Grudzień 1904 Rok XXIV.

PRZEDŚWIT

Protokół konferencyi opozycyjnych i rewolucyjnych organizacyj państwa rosyjskiego.

Z inicyatywy kilku członków finlandzkiej partyi oporu czynnego następujące grupy i organizacye otrzymały zaproszenie na naradę w celu omówienia środków możliwej koordynacyi działania, skierowanego do celów, któreby się mogły stać wspólnymi dla wszystkich tych organizacyj:

1) Socyalno-demokratyczna robotnicza partya Rosyi, 2) Partya socyalistów-rewolucyonistów, 3) Polska partya socyalistyczna, 4) Ogólny żydowski związek robotniczy, 5) Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy. 6) Polska soc. partya „Proletaryat“, 7) Litewska socyalno-demokratyczna partya, 8) Łotewska socyalno-demokratyczna partya robotnicza, 9) Związek socyalnych demokratów łotewskich, 10) Finlandzka partya robotnicza, 11) Ukraińska partya socyalistyczna, 12) Ukraińska partya rewolucyjna, 13) Gruzińska partya socyalnych federalistów-rewolucyonistów, 14) Ormiańska socyalno-demokratyczna organizacya robotnicza, 15) Białoruska rewolucyjna Hromada, 16) Ormiańska federacya rewolucyjna, 17) Grupa konstytucyonalistów rosyjskich, 18) Polska Liga narodowa, 19) Finlandzka partya oporu czynnego.

Z pomiędzy grup wymienionych, które pierwotnie zgodziły się w zasadzie na wzięcie udziału w konferencyi, zjawili się delegaci 8-miu organizacyj: Partyi soc. rew., P. P. S., Łotewskiej soc. dem. partyi robotniczej, Gruzińskiej partyi soc. feder. rewol., Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej, Polskiej Ligi narodowej, Finlandzkiej partyi oporu czynnego i Konstytucyonalistów rosyjskich. Trzy organizacye: (S. D. P. R. Rosyi, S. D. K. P. i L. i R. U. P.) przysłały motywowane zawiadomienia o cofnięciu się od udziału w konferencyi. Reszta grup z przyczyn, konferencyi na razie nieznanych, nie przysłały na czas swych delegatów.

Grupy, biorące udział w konferencyi, przyszły do wniosków, przytoczonych w niniejszym protokóle, zaopatrzonym w oryginale w podpisy wszystkich uczestniczących w obradach delegatów, przyczem przedstawiciel Łotewskiej socyalno-demo-

kratycznej partyi robotniczej oświadczył, że przyjmuje wszystkie wyniki konferencyi *ad referendum*.

Przedewszystkiem zebranie zgodziło się na ustalenie następujących motywów kierowniczych i zasad:

1. Obecna chwila życia politycznego Rosyi jest momentem specyalnie zaostrzającej się walki politycznej. Z jednej strony szybki rozrost sił opozycyjnych i rewolucyjnych, z drugiej — faktyczna dezorganizacya istniejącej władzy i zwyrodnienie panującego systemu sprawiają, że kwestya jego likwidacyi staje się i palącą i aktualną. Wobec tego skoordynowane działanie rozmaitych grup, walczących z tym systemem, jest specyalnie pożądane.

2. Niniejsza próba skoordynowania grup opozycyjnych i rewolucyjnych jest pierwszą, to też pożądanem jest, aby wynikiem jej było nie stwierdzenie znanych wszystkim sprzeczności zasadniczych, dzielących partye, lecz wyjaśnienie tych punktów wspólnych, które mogą stać się podścieliskiem skoordynowanego działania w danej chwili historycznej.

3. Dla osiągnięcia tego celu konferencya uznała za konieczne:

a) ograniczyć zakres niniejszych narad przez ustalenie tego minimum wspólnych idei i celów, które już obecnie wchodzi w skład programów partyj obradujących i którego wyjaśnienie pozostawia nienaruszonymi wszystkie punkty programu i wszystkie zasady taktyki każdej poszczególnej partyi;

b) podjąć się jednakże przy ustalaniu tego wspólnego zasobu idei i celów nietylko stwierdzenia wspólności niektórych mniej lub bardziej oderwanych zasad, ale jednocześnie, w miarę możności i dopięcia zgody konkretnej w niektórych, będących na dobie, kwestyach walki politycznej.

Wychodząc z tych zasad ogólnych, zebranie omówiło możliwe punkty zgody i działania skoordynowanego, głównie według trzech następujących rubryk: ustrój polityczny, kwestya narodowości i kwestya sposobów walki.

1. W sprawie reorganizacyi politycznej, do której jednakowo zdążają reprezentowane grupy, udało się stwierdzić, że wspólnym celem walki może być nietylko negatywne zadanie — obalenie samowładztwa i nietylko formuła ogólnikowa — wolności politycznej i praw zasadniczych, ale że wspólną dla rozmaitych, biorących udział w naradzie, partyj jest i dążność do zrealizowania reorganizacyi politycznej w duchu demokratyzmu. Za dowód namacalny wspólnego dążenia partyj do demokratycznej reorganizacyi politycznej służy stwierdzenie przez konferencyę wspólnego wszystkim, biorącym w niej udział partyom, przekonania, że zasadą podstawową reprezentacyi ludowej powinno być powszechne prawo wyborcze.

2. Co się tyczy kwestyi narodowościowej, to stwierdzono wspólną chęć zastosowania idei demokratycznej i do ustalenia wspólnego poglądu na rozwiązanie tej kwestyi. Nie wchodząc w szczegółowe omawianie punktu spornego o tej roli, jaką sądzonem jest odegrać kwestyi narodowościowej w ustanawianiu przyszłego prawa państwowego zreorganizowanego państwa rosyjskiego, zebranie uznało jednak za możliwe stwierdzić, że wszystkie, biorące udział w konferencyi, partye godzą się przy rozstrzyganiu kwestyi narodowościowej na punkcie przyznania każdej narodowości prawa do stanowienia o swym losie (samoopredielenja) i do zagwarantowanej ustawami wolności rozwoju narodowego. Zebranie jednogłośnie uznało, że system obecny nie jest organizacyą pokojowej wspólnej pracy kulturalnej rozmaitych narodowości, lecz organizacyą przemocy, jednakowo ciążącej wszystkim narodowościom. Walka z dążnościami rusyfikatorskiemi, znieprawiającemi już same podstawy życia publicznego kresów i z wzniecaniem nienawiści narodowej powinna być postawiona na równi z walką przeciwko zaborczej polityce zewnętrznej, ponieważ tak jedno, jak i drugie jednakowo ma na celu odwrócenie uwagi opinii publicznej od kwestyj polityki wewnętrznej, ażeby bodaj trochę przedłużyć istnienie obecnego systemu.

3. W kwestyi sposobów działania stwierdzono naturalnie przedewszystkiem tę rozmaitość ich, która wypływa z różnorodności charakteru, składu, zadań i warunków działalności rozmaitych partyj; ale jednocześnie stwierdzono i to, że właśnie ta różnorodność w pewnej mierze może stanowić warunek ogólnego powodzenia i że, skutkiem tego, w danym wypadku zupełna wolność działania wszystkich partyj nietylko nie staje w sprzeczności, ale przeciwnie znajduje się w zupełnej harmonii z ich zamiarami działania skoordynowanego. Za pierwszy a nader ważny krok na drodze takich działań skoordynowanych konferencya uznaje już samo ogłoszenie obecnego protokółu narady reprezentowanych na niej organizacyj. W celu nadania postanowieniom zebrań jeszcze większej publiczności, konferencya opracowała też krótką deklaracyę wspólnych zasad dla partyj, biorących w konferencyi udział; deklaracyę tę załączamy przy niniejszym protokóle.

Debaty i uchwały w sprawie dalszych działań skoordynowanych nie są publikowane.

Deklaracya.

„Zważywszy,

1) że system samowładczy jest fatalną zaporą dla postępu i dobrobytu tak narodu rosyjskiego, jak i wszystkich innych narodowości, uciskanych przez rząd carski, i stanowi, przy obecnym stanie kultury, niedorzeczny i szkodliwy anachronizm;

2) że walka z tym systemem mogłaby być prowadzona z daleko większą energią i większem powodzeniem, gdyby działanie rozmaitych partyj opozycyjnych i rewolucyjnych, tak rosyjskich, jak i nierosyjskich, było skoordynowane;

3) że chwila obecna specyalnie sprzyja skoordynowanemu działaniu wszystkich tych partyj przeciwko rządowi samowładnemu, zdyskredytowanemu i osłabionemu okropnymi skutkami wywołanej przez jego awanturniczą politykę wojny — przedstawiciele Konstytucyonalistów rosyjskich, Polskiej Ligi Narodowej, Polskiej Partyi Socyalistycznej, Partyi Socyalistów-rewolucyonistów, Gruzińskiej partyi socyalistów-federalistów-rewolucyonistów, Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej i Finlandzkiej partyi czynnego oporu, zgromadziwszy się na konferencyę organizacyj opozycyjnych i rewolucyjnych, postanowili jednogłośnie złożyć w imieniu wszystkich tych organizacyj następujące oświadczenie:

Żadna z reprezentowanych na konferencyi partyj, łącząc się dla działań skoordynowanych, ani na chwilę nie myśli przez to wyrzec się jakichkolwiek punktów swego programu albo taktycznych sposobów walki, odpowiadających wymaganiom, siłom i położeniu tych żywiołów społecznych, klas lub narodowości, których interesy reprezentuje.

Ale jednocześnie wszystkie te partye stwierdzają, że następujące zasady podstawowe i żądania są uznawane jednakowo przez wszystkie:

1. Zniesienie samowładztwa; odwołanie wszystkich zarządzeń, naruszających prawa konstytucyjne Finlandyi.

2. Zastąpienie ustroju samowładczego przez wolny system demokratyczny na podstawie powszechnego głosowania;

3. Prawo narodowości stanowienia o swym losie (samoopredielenje); zagwarantowana ustawą wolność rozwoju narodowego wszystkich narodowości; usunięcie przemocy rządu rosyjskiego względem poszczególnych narodowości.

W imię tych zasad podstawowych i żądań, reprezentowane na konferencyi partye *) połączą swe usiłowania w celu przyśpieszenia nieunikniolnego upadku absolutyzmu, przy którym jednakowo są niemożliwe do osiągnięcia wszystkie te dalsze różnorodne cele, jakie stawia sobie każda z tych partyj".

* * *

*) Do deklaracyi przyłączyła się już po zjeździe „Białoruska Socyalistyczna Hromada".

Z chwilą, gdy telegram obwieścił o wytoczeniu wojny państwu rosyjskiemu przez Japonię, stało się dla nas widocznem, że spadają na partyę naszą nowe, nieraz może ciężkie, ale poważne w swych skutkach obowiązki. Wojna wróżyła nam wciągnięcie w wir życia politycznego olbrzymich, dotąd obojętnie znoszących jarzmo niewoli i wyzysku, mas ludowych, i to nietylko naszych, ale i rosyjskich, wojna musiała doprowadzić do wyczerpania sił rządu i uczynić go mniej odpornym na ataki przeciwników, wojnie towarzyszyło widmo nędzy, poborów wojskowych, mobilizacyi i innych nieszczęść, przed któremi lud nasz miał bronić się wedle sił i możności. Dla wyzyskania tej korzystnej chwili i skutecznego zapobiegania grożącym klęskom trzeba było szukać sojuszników. Jeżeli zatem dawniej kwestya porozumienia się z innemi partyami rewolucyjnemi była dla nas częstokroć akademicką i stawała się palącą tylko w tych nielicznych wypadkach, gdy organizacya nasza wchodziła w bezpośrednie zetknięcie z cudzymi szeregami, gdy dawniej mogliśmy spokojnie czekać, aż sam rozwój myśli socyalistycznej i poczucia solidarności proletaryackiej przekona towarzyszy innych narodowości, walczących we wspólnem z nami jarzmie, o słuszności naszych postulatów i skłoni ich do zbliżenia się z nami - teraz sprawa ta wysuwała się na pierwszy plan zadań naszej polityki zewnętrznej.

W dodatku kwestya stosunku do innych organizacyj rozszerzała się. Nie wystarczało bowiem dążyć do sojuszu z tą lub ową partyą socyalistyczną, ale należało wytężyć swe usiłowania, by stworzyć, jeśli nie jednolitą, to zwartymi szeregami maszerującą armię rewolucyjną, koalicyę wszystkich przeciwników wampira, zamierzającego wyssać ostatnie krople krwi z podwładnych mu milionów, która by jednym potężnym wysiłkiem zniosła go z oblicza ziemi i zapobiegła wszystkim, wynikającym z wojny niebezpieczeństwom. Przy wyborze możliwych sojuszników nie można było tak ściśle, jak dawniej, w zwykłych czasach, ważyć na szali ich wady i zalety, należało zwracać się do wszystkiego, co żywe, co mogło w poważny sposób zaszachować potęgę caratu...

Pierwszym wynikiem naszych usiłowań była poczwórna odezwa, podpisana przez nas oraz partye socyalistyczne litewską, łotewską i białoruską, później zaś wspólna odezwa majowa P. P. S. i Litewskiej S. D. Był to początek dobry, ale niewystarczający dlatego, że partye, razem z nami wypowiadające wojnę caratowi, były wprawdzie bardzo pożądanymi sojusznikami, ale nie mogły wywrzeć rozstrzygającego wpływu na wynik walki, który zależał przedewszystkiem od zachowania się partyj rewolucyjnych rosyjskich. Przytem nie był to bynajmniej sojusz, ale tylko chwilowe porozumienie. Partya nasza postanowiła zatem dążyć do wytworzenia koalicyi wszystkich

socyalistycznych i rewolucyjnych stronnictw narodowości nierosyjskich, sądząc, że wtedy łatwiej będzie porozumieć się i z partyami rosyjskiemi. Jako pierwszy krok do takiego sojuszu uznano zwołanie konferencyi wspólnej.

Przy pertraktacyach z przedstawicielami różnych partyj natknęliśmy się na inicyatywę, wyszłą z innej strony. Mianowicie pewni członkowie opozycyi finlandzkiej pracowali już wtedy, niezależnie od nas, nad zwołaniem zjazdu partyj socyalistycznych i rewolucyjnych całego państwa. Przekonawszy się, że robota finlandczyków jest już dość daleko posunięta i że ona najzupełniej odpowiada naszym zamiarom, postanowiliśmy zrzec się naszej inicyatywy i, owszem, pomagać im w ich usiłowaniach wedle możności.

Trudności były dość znaczne, ze względu na różnorodność elementów, z którymi finlandczycy mieli do czynienia. Przedewszystkiem Socyalni Demokraci oraz Socyaliści Rewolucyoniści rosyjscy znajdują się, jak wiadomo, w ciągłej i otwartej walce, dochodzącej do tego, że S. D. odmówili Soc. Rew. na swym ostatnim zjeździe prawa uważania się za socyalistów. Do tego zdania przyłączył się i Bund, który jednocześnie ze swej strony zwalcza S. D. Druga, jeszcze ważniejsza przeszkoda, wyszła z łona samych że finlandczyków. Jeszcze wtedy opozycya finlandzka stanowiła, przynajmniej oficyalnie, jedno zwarte ciało, w którem rej wodziły elementy konserwatywne, w duszy ugodowe, coś w rodzaju naszych Czartoryskich, Lubeckich i t. p. z r. 1830. Dla tych ludzi zetknięcie z socyalistami było czemś niesłychanem, to też zgadzali się oni na to ciężkie przejście tylko pod warunkiem, że w zjeździe wezmą udział liberali rosyjscy i polscy narodowi demokraci. A wśród liberałów panował jeszcze wtedy chaos nielada i jedni, w słusznej ocenie chwili, chcieli akcyi przeciwrządowej, drudzy głosili hasła patryotyczne i tem, bezwiednie, pomagali władzy.

Powoli jednak wszystko to się utarło. Rosyjscy S. D. i S. R. zgodzili się zasiadać obok siebie, Bund zgłosił też swe przystąpienie, a szybki rozwój wypadków wojennych pchnął liberałów na drogę wyraźnej opozycyi. My ze swej strony nie czyniliśmy naszego udziału zależnym od usunięcia tej czy owej partyi, sądziliśmy bowiem, że sprawa jest zbyt poważna, byśmy mogli usuwać się od niej. Udział w zjeździe Narodowej Demokracyi zdziwił nas, przyznamy się, ale ponieważ wiemy, z jak różnorodnych elementów składa się ta partya, więc sądziliśmy, że jest on przejawem chęci czynu, wyjścia z dotychczasowego biernego, nieraz antyrewolucyjnego stanowiska, chęci, która powinnaby tlić dotąd w sercach niejednego z dawnych „narodowców“ oraz „głosowiczów“.

Na kilka dni przed terminem zjazdu S. D. rosyjscy oraz Bund odmówili swego udziału. Nie przeszkodziło to oczywiście

rozpoczęciu narad, które odbyły się z udziałem przedstawicieli 6 narodowości.

Wyniki zjazdu, o ile zapadła uchwała co do ich publikowania, podane są wyżej. Teraz zaś parę słów wyjaśnienia ich treści oraz znaczenia samego zjazdu.

Zarówno inicyatorowie zjazdu, jak i my, zdawaliśmy sobie sprawę, że przy pierwszej próbie skoordynowania tylu różnorodnych elementów nie można oczekiwać zbyt wielkich rezultatów i że opracowanie deklaracyi, wyrażającej żądania, na które zgadzają się wszyscy uczestnicy zjazdu, będzie już samo przez się wielkim krokiem naprzód. Rzeczywiście, lwią część posiedzeń zajęła dyskusya nad deklaracyą. Przytem okazało się wkrótce, że panuje zgoda zarówno co do potrzeby obalenia caratu, jak i demokratyzacyi instytucyj politycznych. Poważna trudność powstała przy sprawie określenia form przyszłego ustroju państwa rosyjskiego. My, i ze względu na nasz program nie mogliśmy podpisać się pod żądaniem konstytucyi wszechrosyjskiej i, dla względów taktycznych, nie chcieliśmy zgodzić się nawet na takie poparcie owego żądania, które by nie wykluczało naszego dążenia do niepodległości. Zaś delegaci liberałów rosyjskich nie sądzili, by żądanie niepodlegości Polski spotkało się z aprobatą wszystkich ich mocodawców. Inne partye narodowe obstawały tylko przy żądaniu wypowiedzenia się bardziej lub mniej wyraźnego za potrzebą wolnego rozwoju narodowego lub autonomii narodowej. Sekundowali im delegaci Ligi Narodowej, którzy nawet usiłowali, dość zresztą naiwnie, namówić nas, byśmy zrzekli się żądania niepodległości i zadowolnili się inną, bardziej „realną“ formułą. Ostatecznie zgodzono się na takie sformułowanie żądań narodowych, które i zadawalniało nas, głosząc „prawo narodowości stanowienia o swym losie“ i, w dwu następnych punktach, czyniło zadość zwolennikom wolnego rozwoju narodowego, nie burzącego jednakże dzisiejszych granic państwowych. Z takiem postawieniem kwestyi zgodzili się i liberali rosyjscy.

Cel właściwy zjazdu został zatem osiągnięty. Uczestnicy jego poszli jednak dalej i powzięli parę uchwał praktycznych, które ogłoszone nie będą, ale w wykonaniu stanowić będą drogę dla dalszego zespolenia reprezentowanych na zjeździe partyj.

Jeżeli teraz sprobujemy ocenić wyniki zjazdu, to możemy przyznać, że jego moralne znaczenie nie jest wcale do pogardzenia. Jest to, nie zapomnijmy, pierwszy wypadek porozumienia się w pewnych sprawach tylu tak różnorodnych i społecznie i narodowo zgrupowań politycznych. Już samo, wynikające ze wspólnej deklaracyi, poczucie, że się nie jest odosobnionym w walce o pewne ideały, będzie miało bardzo poważne, a rewolucyonizujące umysły, znaczenie. Ale taka de-

klaracya przebrzmiałaby prędko i utonęłaby w morzu zapomnienia, o ile by za nią nie nastąpiły czyny, świadczące o tem, że partye podpisane biorą na seryo swą wypowiedzianą publicznie chęć walczenia z caratem. Otóż możemy powiedzieć, że wypadki dni ostatnich dały nam wystarczający materyał dla sprawdzenia szczerości zapowiedzi, głoszonych na zjeździe. O partyach socyalistycznych, które w nim wzięły udział, nie potrzebujemy chyba pisać, gdyż każdy z naszych czytelników zna i akcyę naszą i działalność towarzyszy rosyan, łotyszów i innych. Finlandczycy nie ustają w swej walce z Rosyą, a rozdwojenie na opozycyę umiarkowaną i radykalną (Partya finlandzka oporu czynnego), które nastąpiło po zjeździe, przyczyni się zapewne do wzmożenia intensywności tej walki, rozwiązując ręce elementom bardziej nieprzejednanym, które dawniej były wstrzymywane przez stronnictwo „senatorów“. Ale najważniejszem zjawiskiem jest wystąpienie na scenę walki politycznej konstytucyonalistów rosyjskich. Jakkolwiek nie należy nam przeceniać ich działalności i niejedno mielibyśmy w niej do zganienia, przyznać musimy, że uczynili oni daleko więcej, niż można się było, sądząc z ich dawniejszej działalności (raczej bezczynności) spodziewać. Dziś ruch konstytucyjny w Rosyi stał się faktem i, jakiekolwiek będą jego wyniki i jeżeli nawet nie uda mu się dopiąc swych celów, nie łatwo pójdzie rządowi zagaszenie płomienia, który w ostatnich paru tygodniach został rozniecony. Dodajmy, że tu porozumienie, osiągnięte na zjeździe, dało zupełnie praktyczne wyniki, gdyż w wielu demonstracyach rosyjskich S. R. byli tem kołem rozpędowem, które pchnęło liberałów do czynu.

Kto za to najzupełniej nie odpowiedział nadziejom, które by wynikały z udziału w zjeździe i uchwalenia deklaracyi — to Liga Narodowa. My, co prawda, jak to nadmieniliśmy wyżej, byliśmy raczej zdziwieni jej znalezieniem się w tak niedobranem towarzystwie, ale przyznamy się, że nawet nas później uderzyło jej namiętne, pełne jakiejś wprost niezrozumiałej złości, wystąpienie przeciwko warszawskiej demonstracyi listopadowej. Przecież chyba dziecko zrozumie, że od caratu uzyskać coś można tylko ceną krwi i ofiar, wykazaniem mu, w jaknajbardziej imponujący sposób, niezłomnej woli ludu wydobycia się z dzisiejszych nieznośnych warunków. Kto zatem nawet nie wchodzi sam na drogę czynu rewolucyjnego, ale nie jest zdecydowanym lojalistą, oczekującym poprawy losu tylko od łaski pańskiej, ten powinien cieszyć się, gdy inni za niego narażają swe osoby w walce z wrogiem. Bezecne wystąpienie Narodowej Demokracyi przeciwko demonstrantom z placu Grzybowskiego możemy sobie objaśnić chyba tylko względami konkurencyjnymi. Widocznie stronnictwo to spodziewało się odnowić swą „dziewiczość rewolucyjną“ samym platonicznym udziałem

w zjeździe i wpadło w wściekłość, widząc, że inni ludzie przystosowują czyny swe do słów.

Nie myślimy tu bynajmniej krytykować taktyki Nar. Dem. w jej dzisiejszej postaci. Jest ona zwykłą konsekwencyą napływu do tej partyi w zaborze rosyjskim szeregu ugodowców, którzy stracili wiarę w dobre zamiary rządu, ale przez to nie stali się wcale rewolucyonistami, w Galicyi — zwykłych reakcyonistów, tylko szowinistycznie zabarwionych. To też ewolucya N. D. w kierunku ugody i zwykłej „pracy organicznej“ nie zadziwia nas wcale. Ale w takim razie po co było kokietować rewolucyę? Zresztą, najwięcej na tem dwuznacznem stanowisku straci sama N. D., możemy więc nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Zjazd narobił dużo wrzawy. Wszystkie większe gazety zagraniczne, począwszy od Timesu, a skończywszy na najreakcyjniejszych pismach niemieckich (Hamburger Nachrichten, Kölnische Zeitung) wielkie znaczenie mu nadawały. I tem nie można pogardzać, ale oczywiście, że nie to mieli uczestnicy zjazdu na oku. Znaczenie zjazdu polega przedewszystkiem na akcyi, którą poszczególne partye pod jego impulsem rozwinęły, na poczuciu siły, które zrodzi się w sercach milionów ludzi pod wpływem ogłoszonych w tylu pismach jego wyników. Pod tym względem możemy być zeń zadowoleni. Ale nie łudźmy się: niejeden z sojuszników, których tam otrzymaliśmy, zatrzyma się w połowie drogi, gdy my właśnie z całą energią zechcemy iść naprzód. Dlatego dzieła koncentracyi sił rewolucyjnych nie uważamy bynajmniej za skończone. Potrzeba nam takich sojuszników, którym moglibyśmy pod każdym względem zaufać, którzy z samej natury rzeczy we wszystkich wypadkach iść będą z nami solidarnie. A takich sprzymierzeńców znaleść możemy tylko w naszym obozie, w wielkiej rodzinie proletaryatu międzynarodowego. Z tymi już nie „koordynacyę“ sił, ale rzeczywisty sojusz zawrzeć będziemy mogli.

Rewizya programu agrarnego?

(Dokończenie).

Widzieliśmy, że analiza warunków większej produkcyjności absolutnie nie uprawnia proponowanej przez Davida zmiany programu. Ze wszystkich bowiem jego argumentów, tego punktu dotyczących, pozostał nieobalonym tylko jeszcze jeden, a mianowicie, że z punktu widzenia gospodarki narodowej właśnie, nie liczącej się z interesom jednostek, lecz ogółu, dla narodów europejskich korzystniejszem by było zarzucić uprawę

zbóż, a sprowadzać je wzamian za owe wyroby przemysłowe z krajów o glebie dziewiczej, gdzie mogą one być otrzymane ze znacznie mniejszym nakładem pracy, tu zaś w Europie — przejść do hodowli bydła i produkcyi nabiału i jarzyn, z trudnością dających się przewozić, czyli gałęzi, rzekomo wymagających bezwzględnie „indywidualizacyi“ gospodarza na małej przestrzeni. Pomijając tę konieczność drobnej uprawy, która i na tem polu, i nawet z punktu widzenia indywidualizacyi, nie jest znowu tak absolutna — argument powyższy jest abstrakcyjnie słuszny, ale tylko — abstrakcyjnie. Albowiem dla każdego przecie jest chyba oczywistem, że rząd socyalistyczny nie będzie mógł puścić się na tak szalony przewrót w całem gospodarstwie narodowem, jakim byłoby zarzucenie uprawy zbóż! Takiej banicyi zboża i płodozmianu, zdaje się, i agronom żaden by nie pochwalił, ale po za tem, rząd socyalistyczny dość będzie miał roboty z o r g a n i z a c y ą istniejących gałęzi wytwórczości, nie żeby miał sobie jeszcze takich trudności przysparzać. A przed dojściem socyalistów do steru rządów również przewrót taki się nie dokona, ponieważ sprzeciwia on się nietylko interesom potężnej klasy ziemiańskiej, tak jak ona je rozumie, ale i militarnym potrzebom państwa, które nie mogą dziś liczyć jedynie na przywóz zboża zzewnątz.

Ale, powie ktoś teraz, cóż nam z tego, że uprawa wielka jest może teoretycznie i lepsza od drobnej, jeśli w praktyce, w rzeczywistości dzisiejszej, ona upada i ustępuje miejsca właśnie drobnej? Nie jesteśmy przecie utopistami! Reprezentujemy interesy konkretnych warstw. Jeśli warstwa chłopska wzrasta, potężnieje i w dzisiejszem społeczeństwie ma przyszłość przed sobą, to przecie nie będziemy płynęli przeciw prądowi!

Musimy oczywiście rozpatrzeć z kolei i tę stronę kwestyi; istotnie bowiem, w teraźniejszym ustroju społecznym wyższości technicznej większej uprawy przeciwstawia się cały szereg innych czynników, często ją przeważających lub wprost nie dających jej niejako przyjść do słowa.

W dziedzinie przemysłowej wyższość techniczna, właściwa niezaprzeczenie większym przedsiębiorstwom, jest zarazem, jeśli pominiemy pewne czynniki nienormalne, opóźniające, jak np. cło ochronne lub inne prawa krępujące, rękojmią niechybnego zwycięstwa tych przedsiębiorstw nad mniejszemi, zwycięstwa, które wyraża się w koncentracyi przedsiębiorstw, czyli zaniku mniejszych a wzroście większych. W rolnictwie dążności podobnej opiera się szereg przeszkód, które znów wynikają w części z naturalnych jego właściwości, jako gałęzi wytwórczości, w części — z przyczyn względnych, społeczno-ustrojowych.

Jedna z tych przeszkód tkwi w wykazanej już poprzednio tożsamości materyału surowego w rolnictwie z samem miejscem pracy, z czego wynika nieprzenośność kapitału. Gdy drobny warsztat lub fabryczka bankrutuje, to, oczywiście, wielka część włożonego w nią kapitału poprostu ginie, ale cokolwiek może przecież być uratowane i przeniesione gdzieindziej: tak, nieprzerobiony materyał, część maszyn, narzędzi i t. p.; zresztą, może ona być poprostu zamknięta, usunięta z powierzchni ziemi, robiąc wolne miejsce dla wielkiego współzawodnika. Inaczej z drobnem gospodarstwem rolnem. Gdy właściciel jego bankrutuje, conajwyżej może je opuścić; ziemia zostaje gotowa do uprawy — ale w tych samych granicach przestrzennych, bo przecież dla gospodarstwa sąsiedniego niema musu bankrutować koniecznie w tej samej chwili. Z drugiej strony, gospodarstwo większe, zwyciężając w konkurencyi i pragnąc się rozszerzać, może to uskutecznić (zawsze przy jednakowym stopniu intensywności i je-

dnakowych przedmiotach uprawy i hodowli) tylko terytoryalnie, przez przyłączenie nowych gruntów. Tymczasem otaczają je najczęściej majątki, które nie są na sprzedaż (albo za drogo), a te, co są, leżą gdzieś dalej rozproszone. Wiele drobnych majątków wystawia się wciąż na sprzedaż przymusową – ale wszystkie muszą być sprzedane w tych samych granicach: nie skoncentrowane, albo jeszcze rozdrobnione!

Druga przeszkoda, niedopuszczająca tu działania praw konkurencyi, tkwi w naturze produktu, w jego właściwościach spożywczych. Idzie o to, że rzemieślnik, czy chce, czy nie chce, musi stanąć do konkurencyi, do której go wielki fabrykant wyzywa, ponieważ z wytworami swymi nic począć nie może, jeśli ich nie sprzeda, ponieważ do spożycia własnego dojść może tylko drogą przez rynek. Wieśniak zaś, szczególniej małorolny, wcale nie potrzebuje stawać do walki z wielkiem gospodarstwem: wszak on często wcale nie sprzedaje swych produktów! A jeśli je sprzedaje, to sprzedaż ta ma dla niego inne znaczenie gospodarcze, niż dla właściciela większego majątku. U wieśniaka, nawet posiadającego nieco większe gospodarstwo, jeśli tylko produkuje zboże, kartofle i mięso, a nie wyłącznie np. wino lub delikatesy, bardzo rzadko znajdziemy gospodarstwo, oparte na podstawach całkowicie pieniężnych, zmuszające wyłącznie do otrzymania pieniędzy za produkt. Sprzedaż produktów ma dla niego znaczenie dopełniające, zaspakaja nie potrzeby najpierwsze, lecz raczej dodatkowe; pieniędzy potrzeba mu nie na chleb i nie na opłacenie najemnika, maszyny lub sztucznego nawozu, lecz najbardziej na podatek, często na procent lichwiarski (chociaż i ten bywa nieraz wypłacany w naturze lub robociźnie), a po za tem – na ubranie i potrzeby jeszcze mniej pilne, jeszcze bardziej dające się ścisnąć. Z tego wynika, że włościanin może poprzestawać na niższej cenie za swój towar, niż obywatel lub dzierżawca większy, którym sprzedaż, i jedynie sprzedaż wytworów, musi dostarczyć nietylko środków na prowadzenie dalej gospodarstwa, na robotnika, nasiona, nawozy, maszyny, konieczne melioracye. ale i na oprocentowanie włożonego (lub pożyczonego) kapitału, na uiszczenie (innemu lub sobie) renty. Od upadku cen w przemyśle, wywołanego postępami techniki, wielkie przedsiębiorstwa bronią się (o ile nie zapobiegają mu zapomocą karteli) powiększeniem produkcyi, nowemi ulepszeniami technicznemi; drobne, pozbawione kapitału, są bezbronne i upadają w konkurencyi – jakkolwiek i tu zdarza się, że najdrobniejsze, obliczone na bliskie kółko klientów, trzymają się nadludzką pracą rzemieślnika, groszową oszczędnością, wyzyskiem dzieci. Wielkie przedsiębiorstwo rolnicze nie może przy spadku cen wyrównać zmniejszenia zysków zapomocą pomnożenia wytworu (przy proporcyonalnie tym samym, albo mniejszym, nakładzie), bo temu stoją na przeszkodzie granice gruntu oraz określony kołobieg życia rośliny; natomiast drobny gospodarz dla obrony potrzebuje tylko – bardziej skurczyć swe potrzeby i powiększyć wysiłki pracy – co też czyni. Dla niego ziemia nie jest źródłem procentów ani renty, lecz wyłącznie warsztatem pracy, dostarczającym w znacznej części przedmiotów bezpośredniego spożycia.

Tem przedewszystkiem tłómaczą się postępy parcelacyi – tembardziej, że nie spotyka ona żadnej naturalnej przeszkody, bo jeśli jest ogromnie trudno połączyć kilkadziesiąt małych gospodarstw w jedno wielkie, to odwrotna czynność przychodzi z największą łatwością.

Natomiast David i jego zwolennicy, w parcelacyi, w powiększaniu się ilości drobnych przedsiębiorstw wogóle, widzą dowód zwycięzkiej

konkurencyi drobnej uprawy z wielką, a tem samem – wyższość pierwszej nad drugą. Wyższość tę opierają oni w gruncie rzeczy na jednym czynniku: na tym fakcie, że chłop pracuje na swojem, a więc pracuje, jako właściciel, z całą starannością i troskliwością, gdy tymczasem większy właściciel posługiwać się musi pracą najemników, a więc pracą niechętną, niezgrabną, marnotrawną. Otóż dalecy jesteśmy od zaprzeczania ważności tego czynnika; istotnie, w teraźniejszem społeczeństwie powiększa on znacznie i komplikuje wszystkie naturalno-techniczne przeszkody, hamujące w rolnictwie działanie kooperacyi, podziału pracy i maszyneryi na korzyść wielkiej uprawy; między innemi, wprowadzenie niejednej maszyny rolniczej w Europie rozbija się o niedbałość i niezgrabność robotnika wiejskiego. Pomimo to jednak zdaje nam się, że nawet ten czynnik nie przechyliłby szali na stronę gospodarstwa drobnego, że pomimo jego działania wielkie przedsiębiorstwa rolne niechybnie zwyciężyłyby w konkurencyi – gdyby między wielkiemi a małemi toczyła się istotnie walka konkurencyjna, gdyby wielkie mogły użyć swobodnie swego naturalnego oręża – większych kapitałów. nauki, techniki. Ale nie mogą; i nie mogą dlatego, że dziś nie toczy się walka między wielkim a drobnym gospodarzem w jednym, danym kraju, ani nawet w Europie, tylko między całem rolnictwem starych krajów europejskich a rolnictwem krajów dziewiczych. W tej walce wielka własność ziemska w Europie ponosi klęskę po klęsce, które jej wytrącają wszelką prawie broń z ręki.

Wprawdzie błędem jest chyba, jak to robi David, całą wyższość rolnictwa zamorskiego kłaść na karb jedynie tamtejszych dziewiczych gruntów; gdyby nie maszyny, nie brak odwiecznych miedz, umożliwiający gospodarkę na wielkich przestrzeniach, gdyby nie olbrzymia organizacya handlowa i nie nerw tego wszystkiego – kapitały, z pewnością rolnicy europejscy patrzyliby na Amerykę spokojniej. Ale z wyższością techniczną możnaby próbować rywalizować; ze skarbami, przez wieki nagromadzonymi w dziewiczej ziemi, - współzawodnictwa niema. Z wielką biedą umożliwiają je dopiero coraz podnoszone cła; ale te, o ile osiągają swój cel, mają znowu, nawiasem mówiąc, to następstwo, że wszystko zboże, wyprodukowane w kraju czy kosztowniej, czy taniej, czy z większym, czy z mniejszym nakładem pracy, ma zapewniony zbyt, czyli że konkurencya między różnemi kategoryami gospodarstw jest znowu wykluczona. Konkurencya zamorska działa na rolnictwo europejskie tak, jak na pewną gałęź przemysłu działałoby odkrycie sposobu nieskończenie lepszego wyzyskania materyału surowego, zmonopolizowane przez kilka wielkich fabryk. Wtedy najprawdopodobniej największe z pozostałych fabryk oraz najmniejsze warsztaciki, o ile istnienie takich jest w danej gałęzi wogóle możliwe, będą opierały się stosunkowo najdłużej: pierwsze, ratując swą wielką wartość, wkładać będą nowe kapitały, szukając ulepszeń technicznych, drugie – mają do ratowania tylko życie fizyczne właściciela, i ratują je przez obcinanie potrzeb. Średnie ucierpią najwięcej. Podobnie rzecz się ma i w rolnictwie.

Mamy tu zatem do czynienia nie z konkurencyą między wielkiem a drobnem gospodarstwem, tylko z kwestyą: jak każde z nich znosi przygniatającą konkurencyę zamorską? Otóż, naogół biorąc, większa własność znosi ją i musi znosić – źle. Wprawdzie dotychczas, tj. do zjawienia się tej konkurencyi, więksi właściciele byli pieszczochami losu, wskutek czego wobec ciężkich czasów objawiają niesłychaną niezaradność, powiększaną

jeszcze przez wszystkie „Liebesgaben“ państwa; wprawdzie większa zaradność pozwoliłaby, jak niektórym faktycznie pozwala, na pewne przystosowanie się do nowych warunków zapomocą zmian przedmiotów uprawy i hodowli oraz połączenia z gospodarstwem przedsiębiorstw przemysłowych, które z natury się do tego nadają: cukrowni, gorzelni i tp. Ale faktycznie najprędzej jeszcze możność takiego przystosowania stę mają majątki największe, do tego bowiem potrzeba kapitałów i możności przetrzymania czasu przejściowego. Majątki mniejsze (w kategoryi własności większej) z trudnością mogą tego dzieła dokonać; a że przytem właściciele ich mają pokusę, której zagrożeni upadkiem przemysłowcy, niestety, nie znają, mianowicie sprzedania majątku, póki jeszcze bardziej nie straci na wartości, i to sprzedania częściami — więc parcelują. Kto kupuje? Rolnicy zupełnie innej kategoryi historycznej i ekonomicznej: — chłopi. Chłopi, którzy coś uzbierali, albo którym ktoś pożycza. Chłop łatwiej znieść może konkurencyę zamorską. Łatwiej mu na małej przestrzeni przejść do uprawy roślin cenniejszych *), tembardziej, że większe zapotrzebowanie pracy zaspakaja sam zwiększonym, często nadludzkim wysiłkiem, nie potrzebuje płacić najemników i łatwo mu znieść nawet taniość zboża, bo on nie szuka renty ani procentu, tylko życia, a pracy swej drogo nie ceni. Dlatego też parcelanci mogą drożej płacić za ziemię, niż kto inny, i im się chętniej sprzedaje. Ziemia więc się rozdrabnia. Rozdrabnia się i dla innych powodów: robotnicy przemysłowi kupują drogo ogródki pod miastami, gdzie gospodarują ich rodziny — oczywiście nie na sprzedaż. Prócz tego działa naturalna przyczyna: rozmnażanie się ludności wiejskiej. Większa własność chłopska łatwiej się temu działaniu opiera, bo spłaty rodzeństwa są łatwiejsze. Średnia i mniejsza własność chłopska cierpi daleko bardziej. Jest ona bliższa minimum życiowego, już nie dającego się skurczyć. Gdy zostaje wciągnięta w zależność pieniężną przez podatki, długi itd., upada, ginie, choć wśród niesłychanych cierpień się opiera. Bardzo często jest ona dla właściciela tylko dopełnieniem pracy najemnej na większym folwarku lub ciężkiej pracy przemysłowo-domowej dla przedsiębiorcy — z wielką dla *najmujących* korzyścią.

Nie możemy tu przedsiębrać operacyj statystycznych, więc tylko w paru słowach sformułujemy wrażenie, jakie odnieśliśmy wielokrotnie przy rozpatrywaniu najrozmaitszych cyfr. Zdaje mi się, że czytelnik, zastanawiając się nad swojemi własnemi obserwacyami życiowemi i nad rzeczami, przez siebie czytanemi, uzna może słuszność tego wrażenia. Otóż wspominałem już w dawniejszych moich artykułach, mających za przedmiot kwestyę rolną, o t. zw. *polaryzacyi*, czyli ciążeniu gospodarstw ku dwóm biegunom — rozmiarów największych i najmniejszych. Dziś dodam, że trzeba jeszcze rozróżniać dokładniej: otóż a) prawdziwie wielkie majątki, jak dotychczas, opierają się skutecznie; b) średnie i mniejsze z kategoryi wielkiej własności upadają — ulegają parcelacyi. *Parcelują chłopi więksi, zamożniejsi, nie średni i drobni.* Dla tych ostatnich, jeśli próbują, próba nieraz kończy się fiaskiem — niewolą dłużniczą. c) *Więc większej własności chłopskiej powodzi się dobrze*, natomiast: d) średnia i mała upada (pod wpływem innych czynników, niż średnia i mała własność *wielka*), przez co powiększa się liczba: e) działków najmniejszych. A zatem w obydwóch

*) Często zresztą nie robi tego z własnej inicyatywy, lecz pod wpływem przedsiębiorstw przemysłowych, jak cukrownie, które nim kierują — i wyzyskują go.

różnych kategoryach: własności chłopskiej i kapitalistycznej ostają się — więksi, przepadają — mniejsi.

Czy cały ten proces, odbywający się w łonie rolnictwa europejskiego, jest zjawiskiem dodatniem? czy—jak niezaprzeczenie koncentracya przemysłowa — sprzyja cywilizacyi? Zdaniem naszem, nie. Ani pod względem czysto technicznym: bo wieśniak wkłada w ziemię znacznie więcej pracy, niż potrzebaby do otrzymania tegoż produktu w racyonalnych warunkach, więc przyszłość tej formy uprawy zatrzymać nie będzie mogła. Ani pod innymi względami: gdyby rozwój był poszedł drogą podobniejszą do przemysłu, to przy rozwoju większych przedsiębiorstw działałyby te same, co w przemyśle, potężne, kształcące i przekształcające, czynniki na korzyść ludu i podniesienia jego bytu.

Ale—daremne żale. W życiu społecznem niema: gdyby. Większa własność chłopska wzrasta i wzrastać będzie na niekorzyść mniejszej obywatelskiej, a drobna—uparcie wegetować. Nie wynika z tego jednak wcale, żeby to zjawisko jeszcze sztucznie popierać, zapomocą jakiejkolwiek interwencyi państwowej, która byłaby najkorzystniejszą dla pragnących sprzedać ziemię obywateli...

Ma się rozumieć, takie czysto negacyjne stanowisko względem całego tego powikłanego splotu zjawisk—dla socyalistów nie wystarcza. Ta ludność chłopska, która, jak się dziś już każdy zgodzi, nie zanika i nie zaniknie tak prędko, jest to przedewszystkiem ludność ciężko, własnoręcznie pracująca; ludność, z której wciąż rekrutuje się i proletaryat przemysłowy. To są wszystko powody, dla których socyaliści nie mogą być względem potrzeb i cierpień chłopów obojętni, ani z drugiej strony chłopi nie mogą być niedostępni dla socyalizmu. Prócz tego, chłopi stanowią i stanowić będą znaczną, w wielu krajach przeważającą część ludności, której zachowanie się, czy to przy wyborach do ciał prawodawczych, czy w chwilach rewolucyjnych, wywierać musi wielki wpływ na powodzenie socyalizmu. Socyaliści zatem muszą z warstwą tą wejść w styczność, w stosunki żywe, realne i przyjazne, co nie da się uskutecznić jedynie za pomocą czystej propagandy zasad, lecz opierać się musi na obronie i uświadamianiu dzisiejszych konkretnych interesów ludu wiejskiego.

Otóż, zdaniem naszem, po staremu musi to być przedewszystkiem obrona interesów chłopów, jako najemników. Nie mówiąc o licznej dla nas niezmiernie ważnej warstwie bezrolnych — wszak ogromna większość posiadaczy, mianowicie małorolni, najmuje się do pracy u większych właścicieli, i podniesienie zarobków, polepszenie warunków pracy, wywalczenie dobrego obchodzenia się itd. ma dla nich olbrzymie znaczenie nie tylko z punktu widzenia ludzkiego i robotniczego wogóle, który dla nas jest roztrzygającym, ale nawet—na co idealizatorowie zagrody w rodzaju Davida i Gumplowicza powinniby zwrócić większą, niż dotychczas uwagę — nawet z punktu widzenia utrzymania się tych ludzi przy owych działkach, podniesienia ich uprawy, samej możności jakiegoś wykształcenia się rozszerzenia horyzontu umysłowego, a więc i przystąpienia do zrzeszeń wieśniaczych, które przecie dla zupełnych hołyszów są niemożliwe.—

Całego wiejskiego ruchu spółkowego, oczywiście, ignorować tu nie wolno. Wprawdzie mocno mi się zdaje, że nadzieje, przywiązywane do niego, są przesadzone, że, tak samo, jak parcelacya, jest on udziałem głównie chłopów już zamożniejszych i często nie ma w sobie nic, co dla socyalizmu przedstawiałoby wartość czy to z punktu widzenia propagandy idej, czy konstrukcyi przyszłych form. Ale nie zawsze tak jest. Oczywiście

w tym artykule nie mam zamiaru tą kwestyą zajmować się specyalniej; pożądane byłoby osobne jej opracowanie, tembardziej, że ruch ten od lat kilku odbywa się żywo i w Królestwie. W każdym razie to, sądzę, przyznać trzeba, że zasada zrzeszenia wiejskiego jest dość elastyczną i płodną, żeby ją socyaliści mogli zużytkować dla swych celów, że jest ona dla chłopów wogóle środkiem wnoszenia się na wyższy szczebel kultury, i że dla drobnych właścicieli, względem których nigdy stosowany być nie może przymus wywłaszczenia, wszystkie te spółki maszynowe, nawozowe, mleczne, hodowlane, kupna i sprzedaży itd. mogą być jedyną drogą, która ich w końcu doprowadzi do — uspołecznienia właności ziemi, do socyalistycznej organizacyi produkcyi.

Zatem, jak już mówiliśmy na początku artykułu, socyaliści mogą i powinni w wielu wypadkach popierać rozwój kooperacyi rolnej — nie mówiąc już o innych środkach, wychodzących również na dobro całej pracującej ludności wiejskiej, jak zniesienie przywilejów, szkolnictwo, melioracya itp.

Ale David nam powiada, że tem wszystkiem chłopa dla socyalizmu nie pozyskamy, lecz tylko hasłem podziału dzisiejszych majątków większych między chłopów. Otóż, czy chłopów pozyskamy, czy nie pozyskamy, sądzę, że takie hasło powinniśmy stanowczo odrzucić: my — to znaczy zarówno socyaliści wogóle, jak też specyalnie my, socyaliści polscy.

Powinniśmy je odrzucić dlatego, że, jak widzieliśmy, nie znajduje ono bynajmniej uzasadnienia w dbłości o jaknajwiększą produkcyjność gospodarki narodowej.

Powinniśmy je odrzucić dlatego, że majątki wielkie nie znikną rychło same przez się, a dzielenie ich później na drobne działki, połączone z zaprowadzeniem miedz tam, gdzie ich nie było, z niszczeniem budynków itp., byłoby niszczeniem nabytków gospodarczych, cofaniem slę w tył.

Następnie, urzeczywistnienie programu Davida przez socyalistów — w związku z ogólną socyalistyczną reformą gospodarstwa narodowego nastręcza trudności i sprzeczności wewnętrzne nie do pokonania. Forma gospodarstwa nie jest niezależna od formy własności, dana forma gospodarstwa nie da się połączyć z pierwszą lepszą formą własności, lecz tylko z pewną, jej odpowiadającą, a to dla tej mianowicie prostej przyczyny, że we własności tkwi również *kierownictwo* produkcyi i *odpowiedzialność* za nie. W danym wypadku zbiorowe, społeczne kierownictwo produkcyi i zbiorowa za nie odpowiedzialność nie da się absolutnie pogodzić z prywatną gospodarką odosobnionych chłopów. Wprawdzie David pisze w tej sprawie, co następuje: „Na jakiej zasadzie prawnej robotnicy wiejscy mają zostać samodzielnymi gospodarzami? To pytanie musi być odłożone do badania szczegółowszego *), dziś powiemy tylko tyle: Nie potrzebują oni zostawać „właścicielami“ w sensie dowolnego rozporządzania gruntem, jak towarem. Możliwe są formy używania, wolne od ciemnych stron własności, a mające jej dobre strony. Nie potrzeba koniecznie stwarzać nowych „fanatyków własności“, żeby utworzyć gospodarstwa żywotne, oparte na trwałem przywiązaniu gospodarującej rodziny. Praktyka rychło nauczy, jak odgraniczyć zwierzchnicze prawo własności społeczeństwa i prawo używania jednostki“ (str. 701). Ale to są stanowczo

*) Zapewne do tomu II dzieła, który ma kiedyś wyjść pt. „Eigentumsfrage“.

nic nie mówiące frazesy, które świadczą jedynie o tem, że sam David nie wie, co z tym fantem począć, jak usunąć szkopuł, który doskonale wyczuwa. Jeżeli bowiem posiada jakąś określoną ideę, to przecież mógł chociaż jej jądro odsłonić światu przed ukazaniem się odległego może II tomu. Jeżeli wolno korzystać z tej tajemnicy. to sama terminologia średniowieczna—(„Obereigentum“) zdaje się wskazywać na coś w rodzaju emfiteuzy, długoletniej, dziedzicznej, może bezterminowej, w pewnych tylko wyjątkowych wypadkach wymawialnej dzierżawy. I istotnie, jeżeli prawdą jest, że dzisiejsi chłopi, nawet bezrolni, nie są w stanie pojąć i przyswoić sobie hasła uspołecznienia ziemi, to przecie powyższa cena jest najniższą. za jaką mogą oni sprzedać swe pragnienie własności! Wszakże owa zapobiegliwość indywidualisty chłopa, która jest alfą i omegą całej argumentacyi Davida, pochodzi w największej części stąd, że chłop ma nadzieję dzieciom swym, i tylko swoim, zapewnić większy dobrobyt. Ale — co nie mniej ważne — pochodzi ona także z innego źródła: z obawy bankructwa i utraty roli, z osobistej odpowiedzialności za następstwa swego kierownictwa. Otóż jakże się ta strona sprawy przedstawia pod rządem socyalistycznym? Albo odpowiedzialność ta ciąży nadal na jednostce, a w takim razie, jeżeli ta jednostka jest absolutnym właścicielem, może sprzedawać i kupować i wogóle zaciągać prywatno-gospodarcze zobowiązania, to może z jednej strony — wzbogacać się, zaokrąglać swe grunta gruntami sąsiadów, składać kapitały itd., jeżeli zaś jest dzierżawcą, choćby najbardziej długoterminowym, to społeczeństwo musi mieć prawo usunięcia niedołężnego lub choćby nieszczęśliwego gospodarza. Czyli że rząd socyalistyczny, jeśliby chciał dbać istotnie o produkcyjność i ład, to musiałby ściągnąć na siebie nienawiść mniej lub więcej znacznej części i tak słabo spropagowanego chłopstwa. Albo odpowiedzialność ciąży na społeczeństwie, a jednostka jest od niej wolna: to w takim razie jednostka musi być tylko wykonawczynią woli zarządu gospodarczego, który musi dozorować wciąż jej postępowanie, dawać jej wskazówki—i znowu módz ją przenosić lub usuwać, więc interes osobisty zupełnie się ulatnia. Są jeszcze i inne trudności: 1) Jak rozdzielić ziemię na kawałki tak, żeby one były e k o n o m i c z n i e równe i żeby uprawa ich wymagała sił jednej rodziny? Bo przecie na istnienie najemników, choćby u chłopów-patryarchów chybaby się David nie zgodził. A jednak rodzina chłopska, której „zapobiegliwość“ zaczyna się uwieńczać dobrymi skutkami, ma do dobierania najemników wielką skłonność i faktycznie obejść się bez nich czasami nie może. I jakim sposobem członków danej rodziny zatrzymać na roli, jeśli oni nie będą chcieli?—2) Komu mianowicie rozdać działki, jak między kandydatami robić wybór? Skończyłoby się chyba na tem, że działki by sprzedawano za pieniądze z licytacyi (bardzo socyalistyczny sposób!), bo inne kryteryum wyboru trudno znaleść. Wiadomo, że taką operacyę parcelacyi e x o f f i c i o przeprowadziła Rewolucya francuska—ale też używała ona tych kapitalistycznych, jedynie możliwych sposobów — i nie potrzebowała cofać się przed kapitalistycznemi następstwami.

Wszystkie te racye istnieją tak dla socyalizmu ogólno europejskiego, jak i dla nas polaków. I my, obiecując chłopom nowy podział gruntów, obiecywalibyśmy im rzecz z punktu widzenia socyalistycznego niemożliwą do przeprowadzenia, oraz podniecalibyśmy jeszcze instynkty właścicielskie, których osłabienie jest jednym z warunków naszego powodzenia. Ale my —w zaborze rosyjskim—oprócz tego wszystkiego jeszcze, co następuje, wziąć musimy w rachubę. Oto niejednemu się wydać może, że właśnie

u nas hasło nowego podziału gruntów, postawione przez partyę socyalistyczną przyciągnęłoby i przywiązało do niej cały lud wiejski. I być może, że takby istotnie było; ale skutki tej demagogii byłyby fatalne. Albowiem rząd carski nie miałby najmniejszego skrupułu co do tego, żeby nas na tym punkcie przelicytować – i istotnie mógłby to zrobić. Mówię: przelicytować, jakkolwiek oczywiście nie można przecie obiecywać więcej, niż podział wszystkich dóbr obywatelskich; ale wyższość rządu polegałaby na tem, że on jest rządem, że w jego rękach leży siła, potrzebna do wykonania, którą mybyśmy dopiero zdobyć musieli, i że masa zawsze chętniej przyjmie jedną i tę samą korzyść od rządu, niż od rewolucyonistów – ponieważ to pierwsze nie jest połączone z żadnem ryzykiem. Zupełnie inaczej rzecz się ma z istotnie socyalistycznym środkiem: zabraniem tych majątków, których właściciele nie pracują własnoręcznie na roli, na własność narodową, a oddanie ich na uprawę zbiorową dotychczasowym bezrolnym. Tego rząd carski absolutnie zatwierdzić, na swój rachunek wziąć nie może, bo to jest w zupełnej sprzeczności z samym ustrojem kapitalistycznym. Zwycięstwo więc jego nad nami, któreby musiało być połączone z kontr-rewolucyą społeczną na tym właśnie punkcie, rozbiło by się o opór milionów nowych współwaścicieli. Lecz – odpowiedzieć mogą – cóż z tego, kiedy takie hasło nie zjedna sobie ludu wiejskiego, nie zostanie przez niego zrozumiane? Otóż to pytanie. Konkretnie odpowiedzieć by na nie mogli nasi agitatorowie chłopscy, którzy, jak wiadomo, (dzięki może – ośmielam się przypuszczać – trudnościom techniczno-konspiracyjnym obcowania ze służbą dworską) mają do czynienia z drobnymi właścicielami conajmniej w tym samym stopniu, jak z najemnikami. Słyszymy, że jednak robota im się powodzi. W G a z e c i e L u d o w e j zaś dotychczas bez żadnych obsłonek rozwijaliśmy tę zasadę, że podział gruntów do niczego nie doprowadzi i że tylko wspólna ich własność jest możebna. Niechże praktycy złożą świadectwo, czy im to robotę ułatwia. Poza tem przypuszczam, owszem, z góry, że pewna, najzamożniejsza część chłopstwa tak u nas, jak w Europie całej, nie pójdzie za socyalistami, gdy występują z tem hasłem; ale oni i tak by nie poszli – musimy pozbyć się złudzeń co do nich, bo ich tendencyą jest przestać być ludem pracującym.

I jeszcze zarzucają, że wspólna uprawa jest niewykonalna, ponieważ kooperatywy wytwórcze nigdy się nie udawały. Lecz to żaden dowód: co innego ich powodzenie w otoczeniu kapitalistycznem, co innego – w socyalistycznem. Takich trudności wykonania, takich wewnętrznych sprzeczności, jakie wykazaliśmy co do podziału gruntów, w tym wypadku z pewnością nie będzie. Będą inne, wynikające głównie z ciemnoty ludu wiejskiego: zapewne. Ale rzeczą jest przyszłego socyalistycznego Rządu Narodowego – przewidzieć je i zaradzić im, za pośrednictwem uświadomionych robotników umysłowych, fabrycznych i rolnych na wszystkich szczeblach drabiny przyszłej organizacyi ekonomiczno-politycznej. I dopóki warunki oraz praca nasza uświadamiająca nie przygotują ludu do tego zadania – dotychczas nasza rewolucya socyalna nie będzie miała widoków powodzenia.

Michał Luśnia.

Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Amsterdamie.

II.

Nie bez pewnych obaw oczekiwano w obozie międzynarodowego socyalizmu kongresu amsterdamskiego. Wzajemny stosunek dwóch kierunków socyalizmu we Francyi zaognił się w ostatnich czasach ogromnie, doprowadzając do bratobójczej walki obydwóch odłamów socyalistycznego obozu francuskiego, bardzo ujemnie odbijającej się na postępach świadomości mas robotniczych. We Włoszech waśń wewnętrzna rozbiła jednolity dotychczas obóz socyalistyczny. Nawet w Niemczech, gdzie przekonanie o konieczności zachowania za wszelką cenę jedności partyjnej utrwaliło się już bardzo głęboko, przeciwieństwo pomiędzy ortodoksalnymi marksistami a rewizyonistami nie zmniejszyło się bynajmniej. Oczekiwano z tego powodu zajść bardzo burzliwych, starć ostrych, walki namiętnej — i pesymiści mimowoli przypominali sobie gwałtowne sceny niektórych kongresów poprzednich, kiedy to jeszcze trzeba się było rozprawiać z anarchistycznymi warchołami, zjawiającymi się na zjazdy międzynarodowe, aby je rozbijać. Pokazało się jednak, że pesymiści nie mieli słuszności i że ich obawy były najzupełniej płonne. Albowiem kongres amsterdamski nietylko nie przypominał niczem dawnych kongresów ze współudziałem anarchistów, ale nie był nawet podobny do ostatniego kongresu paryskiego, kiedy to zacietrzewieni szermierze z delegacyi francuskiej namiętnymi krzykami i hałasowaniem przekształcali posiedzenia w jakieś piekło. Kongres amsterdamski cechował spokój, a wystąpienia poszczególnych delegatów, częstokroć ostre i namiętne, odznaczały się godnością i powagą.

Że wystąpień ostrych i namiętnych nie można było uniknąć, to więcej niż pewne, gdyż chodziło tu o sprawę tak doniosłą, jak ustalenie i uregulowanie międzynarodowe taktyki socyalistycznej wszystkich krajów. Chodziło tu nie tylko o zasady, ale o ludzi żywych, o ich działalność, postawioną w ten sposób przed sądem proletaryatu całego świata. Byli więc oskarżeni i oskarżyciele, a wyrok miał wydać ogół towarzyszy. I wyrok ten musiałby potężnie zawa yć na szali losów tych partyj, które miał dotknąć. Przez trzy dni trwała rozprawa w komisyi nad jednym z sześciu *) punktów porządku dziennego i najwybitniejsi mówcy i działacze wszystkich niemal krajów zabierali głos i wypowiadali swe zdanie w jednej z najbardziej palących kwestyj dla czynnej armii socyalistycznej w przodujących cywilizacyi krajach konstytucyjnych.

O cóż chodziło w gruncie rzeczy? Chodziło przedewszystkiem o wydanie wyroku w sprawie, jątrzącej socyalistów francuskich, w sprawie udziału członków jednego z odłamów francuskiego obozu socyalistycznego w rządzie burżuazyjnym, w sprawie udziału całej partyi socyalistycznej w „bloku“ parlamentarnym, popierającym rząd burżuazyjny w jego walce z burżuazyjną reakcyą, w sprawie, której widomym reprezentantem stał się niepospolity mówca i działacz socyalistyczny Jaurès. Poglądy na

*) I. Międzynarodowe zasady polityki socyalistycznej i taktyki partyi; II. Polityka kolonialna. III. Emigracya i imigracya. IV. Strejk jeneralny. V. Polityka socyalna i 8-godzinny dzień pracy. VI. Trusty i brak pracy.

taktykę Jaurèsa i jego zwolenników dzieliły obóz międzynarodowy, reprezentowany przez blisko 500 *) delegatów, zgromadzonych w Amsterdamie, i o nią toczyła się dyskusya tak w komisyi, jak i w plenum kongresu.

Dyskusya ta stała się punktem centralnym, osią, dokoła której obracały się wszystkie interesy zjazdu amsterdamskiego, tak, że reszta materyału, mającego być przedyskutowanym w Amsterdamie, została potraktowana do pewnego stopnia po macoszemu. Dyskusya ta tak była pouczająca, że czytelnicy nie wezmą nam tego chyba za złe, jeśli poświęcimy nieco więcej miejsca na jej streszczenie.

Za podstawę dyskusyi posłużyło wniesienie na porządek dzienny przez towarzyszy niemieckich t. zw. rezolucyi drezdeńskiej dla uchwalenia jej przez kongres. Rezolucya ta brzmi:

„Kongres potępia jaknajenergiczniej rewizyonistyczne dążności do zmiany naszej dotychczasowej, wypróbowanej i zwycięskiej, opartej na walce klasowej, taktyki w tym kierunku, aby zdobycie władzy politycznej przez pokonanie przeciwników miało być zastąpione polityką ustępstw wobec istniejącego porządku.

Skutkiem tego rodzaju rewizyonistycznej taktyki byłoby, że partya zdążająca do możliwie najrychlejszej przemiany istniejącego burżuazyjnego porządku na socyalistyczny ustrój społeczny, zatem rewolucyjna w całem tego słowa znaczeniu, stałaby się partyą, poprzestającą na reformowaniu burżuazyjnego społeczeństwa.

Dlatego kongres, w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizyonistycznych, wyraża przekonanie, że przeciwieństwa klasowe nie słabną lecz przeciwnie ustawicznie zaostrzają się, i oświadcza:

1) partya nie przyjmuje odpowiedzialności za polityczne i ekonomiczne stosunki, opierające się na kapitalistycznym sposobie produkcyi i dlatego odmawia wszelkiego przyznania środków, utrzymujących klasy rządzące przy władzy;

2) partya socyalistyczna, stosownie do rezolucyi Kautsky'ego na międzynarodowym kongresie socyalistycznym w Paryżu, w 1900 roku, nie może dążyć do udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego.

Kongres potępia dalej każde usiłowanie zatarcia istniejących antagonizmów klasowych w celu ułatwienia oparcia się o partye burżuazyjne. Kongres spodziewa się, że frakcye socyalistyczne użyją i w przyszłości wzmożonej potęgi, osiągniętej przez zwiększenie się liczby ich członków i przez potężny rozrost stojącej po za nimi masy wyborców, do uświadomienia mas co do celów partyi socyalistycznej i do jaknajbardziej energicznej i stanowczej obrony w myśl zasad naszego programu interesów klasy robotniczej, do rozszerzenia i utrwalenia wolności politycznej i równości praw, do energiczniejszej jeszcze, niż to dotąd możliwem było, walki przeciw militaryzmowi, polityce kolonialnej i światowej, przeciw bezprawiu, uciemiężeniu i wyzyskowi w każdej jego postaci, do energicznej działalności na polu ustawodawstwa społecznego i do spełnienia wszystkich zadań politycznych i kulturalnych klasy robotniczej".

---

*) Anglia — 101 mandatów; Francya — 89; Niemcy — 67; Belgia — 38; Holandya — 33; Polska — 29; Rosya — 26; Austrya — 13; Szwajcarya — 7; Dania 7; Hiszpania — 7; Szwecya — 6; Włochy — 5; Ameryka — 4; Węgry — 3; Czechy — 3; Argentyna — 2; Norwegia — 2; Bułgaria — 2; Australia 1; Japonia — 1; Serbia 1. A więc zaledwie paru mandatów brakowało do 500.

Dyskusyę zagaił przeciwnik polityczny Jaurèsa i jego taktyki — Guesde, oświadczając, że, jakkolwiek francuzi nie żądają wyroku w sprawie francuskiej, gdyż go sami potrafią wydać, to jednak zło, które stało się międzynarodowem, należy zwalczyć w drodze międzynarodowej. Jaurès, nawiązując swe przemówienie do słów Guesde'a, przestrzegał kongres przed zbyt pośpiesznem rozstrzyganiem spraw, dotyczących życia wewnętrznego jakiegoś kraju. Pomiędzy warunkami poszczególnych krajów istnieją znaczne różnice i kongres nie może wydawać przepisów, obowiązujących we wszystkich wypadkach. Jakie byłoby położenie delegatów, urodzonych w republice, gdyby im kazano rozstrzygać w sprawie np. teroryzmu w Rosyi albo wyborów do sejmu pruskiego? Powiadają, że my szkodzimy socyalizmowi naszem współdziałaniem z klasami burżuazyjnemi. Do takiego przypuszczenia jednak nie daliśmy żadnego powodu. Stoimy na gruncie walki klasowej i oświadczamy, że tylko po upadku kapitalizmu społeczeństwo dojdzie do równowagi. Ale my chcemy służyć interesom proletaryatu w ten sposób, że rozpoczynamy jego wyzwolenie od popierania oświaty szkolnej i ustawodawczej ochrony pracy. Cokolwiek uchwali ten kongres, to, cośmy już zdobyli dla proletaryatu francuskiego, nie będzie mogło mu być odebranem. Rezolucya drezdeńska, która obecnie ma się stać międzynarodową, zapomina powiedzieć, że nieprawdą jest, jakoby po za proletaryatem istniała tylko jedna masa reakcyjna. Kwestya udziału w rządzie burżuazyjnym już nie istnieje dla nas francuzów i my nie chcemy, aby znowu odżyła. Czy po przyjęciu rezolucyi drezdeńskiej robotnicy francuscy mają zawiesić walkę z klerykalizmem i o reformy społeczne? Niech socyalizm międzynarodowy nie zamyka drogi dla polityki, która przyczynia się do oswobodzenia proletaryatu francuskiego i która jest zastosowana do calkiem innych stosunków aniżeli niemieckie.

Kautsky (Niemcy) bronił rezolucyi drezdeńskiej i twierdził, że kojarzy się ona jaknajściślej z rezolucyą kongresu paryskiego, która oświadcza z naciskiem, że władza polityczna nie może być zdobywana kawałkami i że partya socyalistyczna może wziąć udział w rządzie burżuazyjnym tylko w całkiem wyjątkowych wypadkach. Czy można uchwalać reguły taktyczne dla wszystkich krajów? Należy tu odróżniać reguły od ich zastosowania. Udział w wyborach do sejmu pruskiego jest zastosowaniem reguły, co się pozostawia do rozstrzygnięcia każdemu krajowi z osobna. Przyjęcie rezolucyi drezdeńskiej przyczyni się do postępów walki klasowej we wszystkich krajach.

Dr. Adler (Austrya) stoi również na gruncie rezolucyi drezdeńskiej, gdyż rezolucya określa pokrótce stanowisko walkoklasowe. Ale my tu mamy ustalić reguły taktyki w zupełnie ściśle określonych warunkach całkiem konkretnego kraju i w zupełnie określonym czasie. Uważam to za niemożliwe, jakkolwiek byłoby to pożądanem. Taktyka zależna jest od okoliczności. W r. 1900 sprawa Milleranda zmusiła nas do uchwały i myśmy ją powzięli, myśląc właśnie o tej sprawie. W ten sposób powstała rezolucya Kautsky'ego. Faktycznie sprawa Milleranda jest dziś już załatwiona, ale my mamy do czynienia z rzeczą bardziej niebezpieczną, której rezolucya Kautsky'ego właściwie prawie nie dotyka. Mamy do czynienia z anonimowym współudziałem w rządzie burżuazyjnym wielkiej grupy socyalistycznej, przyczem nikt a nikt nie jest za to odpowiedzialny. Jednostka, o ile występuje za carem lub za strzelaniem do strejkujących, może być odrzucona. Ale tu mamy do czynienia z partyą, która nosi

miano socyalistycznej. Patrzę na rozwój tej polityki z obawą najwyższą, mogę osobiście mówić z całą stanowczością jauresistom: nie czyńcie tego! Ale nie potępiam, nie rzucam anatemy. Rezolucya drezdeńska jest świetną deklaracyą zasad, ale my nie możemy na kongresie międzynarodowym ferować wyroku, który dopiero za jakie 3—4 lata może być zrewidowany. Musimy się ograniczyć pozytywną deklaracyą stanowiska klasowego i przestrzedz proletaryat międzynarodowy przed opuszczeniem tej drogi. Ale nie mamy prawa piętnować mniejszości.

Vandervelde (Belgia) przyłącza się do zdania Adlera. Wszyscy towarzysze belgijscy uważają międzynarodowe reguły taktyki za niemożliwe. Kongres może jedynie powiedzieć, że nikt nie chce zastąpić walki klas przez ich współdziałanie. Rezolucya Kautsky'ego z r. 1900 była ważniejsza od drezdeńskiej, która nawet nie zakazuje udziału w rządzie. Naturalnie, jest to niebezpieczne, jeśli pismo socyalistyczne staje się organem urzędowym ministeryum burżuazyjnego. Ale żadnego potępiania, żadnego piętnowania! Zadaniem naszem jest łączenie, nie dzielenie i dlatego należy rezolucyę drezdeńską zmodyfikować.

Ferri (Włochy) zaznacza, że Jaurès zbyt wielką różnicę robi pomiędzy teoryą a praktyką. Niepodobna ich wzajemnie od siebie oddzielić, bo inaczej ograniczylibyśmy się jałowemi dyskusyami. Naturalnie cała burżuazya nie jest jedną masą reakcyjną, ale i najskrajniejsze jej skrzydło trzyma się do ostateczności monopolu własności. Sojusze z partyami burżuazyjnemi przeciwko reakcyi są dopuszczalne wyjątkowo i na krótko, bo inaczej walka ministeryalizmu z antyministeryalizmem zje samą walkę klasową. Ale rezolucya, przez nas przyjęta, tylko wówczas da pożądane wyniki, jeśli utrzyma prawe i lewe skrzydło w łamach partyi.

Plechanow (Rosya) podnosi, że nawet przez mikroskop nie może dojrzeć w rezolucyi ustępów potępiających i piętnujących. Bernstein nie uważał siebie za napiętnowanego tą rezolucyą, a niektórzy jego zwolennicy nawet głosowali za nią w Dreznie. Rezolucya zawiera zasady, łączące teoryę z praktyką. Chodzi o potępienie rewizyonistycznych teoryj (nie osobistości), które naszą partyę kompromitują w oczach proletaryatu.

Rakowski (Bulgarya): Jaurès widzi główne swe zadanie w zwalczaniu nacyonalizmu i klerykalizmu, ale to jest taktyka, która nie ma końca. Po zwyciężeniu klerykalizmu trzeba będzie znów popierać ministeryum Combesa, ponieważ klerykalizm mógłby wrócić. Jaurès pisał w „Humanité“: „stoimy wciąż na gruncie tradycyj wielkiej rewolucyi francuskiej“, ależ to tradycye burżuazyjne, jakkolwiek rewolucyjne, nie są one ani socyalistyczne, ani proletaryuszowskie.

Moor (Szwajcarya) oświadcza, że delegacya szwajcarska wypowiedziała się przeciwko wszelkiemu mieszaniu się kongresu międzynarodowego do spraw krajowych. W dalszym ciągu wskazuje na doświadczenia, jakie poczynił socyalizm szwajcarski z ministrami socyalistycznymi w poszczególnych kantonach. U rządu nic nie zdobyli, ale dla agitacyi socyalistycznej zostali straceni. A przecież w Szwajcaryi ministrowie nie są mianowani, tylko wybierani. Droga to najzupełniej fałszywa i doświadczenie szwajcarskie powiada: „nie wstępujcie na nią“.

Wielką, trwającą przeszło $1^1/_2$ godziny, mowę wygłosił Bebel. Wystąpił on wprost przeciwko Jaurèsowi, mówiąc: Rezolucya nasza nie jest bynajmniej zastosowana do stosunków niemieckich, jak mylnie sądził Jaurès. Jest ona zwrócona właśnie przeciwko kierunkowi Jaurèsa, który znalazł sympatyę i w Niemczech. Kierunek ten jest zjawiskiem międzyna-

rodowem, które odnajdujemy i we Włoszech i w Austryi („no nie!“ – woła Adler), i w Holandyi (pretest ze strony holendra Troelstry). Ktoby chciał narzucić jednakowe przekonania wszystkim ludziom, nadawałby się wprost do domu waryatów. Właśnie różnice zdań popychają partyę naprzód. I dlatego partya niemiecka nie rozpadnie się. Biada krajowi, w którym nie ma być jedności partyjnej. Rezolucya drezdeńska nie była żadnem wyklęciem, co pokazało głosowanie, gdyż przyjęta została prawie wszystkimi głosami. I my w Niemczech, kochany przyjacielu Jaurès, bierzemy każdą koncesyę od każdego wroga, ale nie mówimy mu: „bardzo dziękujemy!“ i nie zadajemy się z nim w dalszym ciągu. Na tem właśnie polega różnica pomiędzy wami a nami. Wy wpędzacie najlepszych bojowników w ramiona anarchizmu, a wzamian za to wciągacie do partyi wątpliwej wartości żywioły burżuazyjne. W Adlerze zawsze podejrzewałem zakapturzonego rewizyonistę, ale to, co mówił wczoraj o niebezpieczeństwach stanowiska Jaurèsa, podpisuję całkowicie. W ten sposób popycha się nie partye burżuazyjne na lewo, ale socyalistów na prawo. Millerand przyjmował cara, ale międzynarodowego kongresu socyalistycznego nie przyjął... To jest charakterystyczne. W r. 1889 za arcyreakcyjnego ministeryum Dupuy mogliśmy bez przeszkód złożyć wieniec na grobie bojowników Komuny, za Waldecka-Rouseau w r. 1900 rozpędzono nas siłą zbrojną. Gdyby Millerand posiadał bodaj iskierkę poczucia honoru, powinien by był wówczas podać się do dymisyi. Taki socyalistyczny minister w Niemczech natychmiast by z partyi wyleciał. Jaurès powiada, że Francya jest republiką, Niemcy zaś monarchią, dlatego rezolucya drezdeńska nie odpowiada stosunkom francuskim. W samej rzeczy mamy monarchię i rząd reakcyjny. Ale od strejku górników w r. 1889 wojsko nie występowało u nas przeciwko strejkującym, jak to we Francyi zdarza się raz po raz. W samej rzeczy, i u nas policya oraz sądy prześladują robotników, ale dla tego też odrzucamy wszelki sojusz z partyami burżuazyjnemi. Rząd monarchiczny też może się znaleść w takiej sytuacyi, że (jak to było za Bismarka) zechce użyć robotników przeciwko burżuazyi. Ale przypomnijcie sobie haniebne czyny rządu republikańskiego w stosunku do strejkujących w Kolorado, Pensylwanii lub Pittsburgu. Słyszeliście, co mówił tow. Moor o szwajcarskich ministrach? Czy tak ma iść dalej? Jak można myśleć, że rząd burżuazyjny będzie współdziałał w pracy przekształcenia państwa klasowego na socyalistyczne? Partye burżuazyjne są bardziej konsekwentne i dalej widzące od wielu socyalistów. Rządy burżuazyjne przyjmują do swego grona socyalistów tylko po to, aby wprowadzić waśń w szeregi socyalistyczne i zapobiedz rozwinięciu przez nie wszystkich sił. Angielska klasa kapitalistów postępuje tak od bardzo dawna. W walce z klerykalizmem, którą my bardzo cenimy, żaden rząd burżuazyjny nie przekroczy pewnych granic. Ale czyżby klerykalizm był jedynym wrogiem! Nigdzie nie istnieje tak haniebny system podatkowy jak we Francyi. Takiemu rządowi, który prowadzi brutalną politykę panowania klasowego burżuazyi, nie uchwaliłbym ani feniga. Stanowisko nasze polega na tem, aby głosować za wszystkiemi zarządzeniami, które wychodzą na korzyść robotnikom, ale z zachowaniem jednocześnie najzupełniejszej wolności i niezależności przy głosowaniu przeciwko wszystkim, które robotnikom szkodzą. Rezolucya drezdeńska nie dotyka bardziej wewnętrznych francuskich stosunków partyjnych od rezolucyi Kautsky'ego z r. 1900, a przecież za tą rezolucyą głosowali i jauresiści. Za wasze błędy musimy i w Niemczech odpowiadać. Naturalnie taktyki niepodobna określić na długie

szeregi lat zgóry, bo możemy robić coraz to nowe doświadczenia. Ale, jakkolwiek taktyka się zmienia, to jednak sprzeczność pomiędzy burżuazyą a proletaryatem pozostaje. Żadne pogodzenie się nie jest możliwe – musimy walczyć na życie i śmierć.

Macdonald (Anglia) oświadcza, że wszystkie te sprawy osobiste są dla kongresu międzynarodowego zbyt błahe. Każdy kraj ma prawo urzeczywistniać socyalizm na własną modłę. Głosowanie socyalistów niemieckich przy wyborach ściślejszych za kandydatami burżuazyjnymi szkodzi anglikom w daleko wyższym stopniu aniżeli cały kierunek Jaurèsa.

Iglesias (Hiszpania) żąda w interesach walki z anarchistami potępienia bezwarunkowego popierania ministerstwa Combesa.

Troelstra (Holandya) wskazuje na to, że socyaliści holenderscy oddawna trzymali się taktyki, która obecnie ma być uznana za regułę międzynarodową. I holendrzy muszą oświadczyć, że nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za sojusz Jaurèsa z partyami burżuazyjnemi. Jednakże obydwa kierunki powinny istnieć w jednej partyi i należy dbać o to, aby z antyrewizyonizmu lewica nie stała się anarchistyczną i antyparlamentarną, jak we Włoszech, prawica zaś z antyradykalizmu – burżuazyjną.

Adler (Austrya): Jestem zdziwiony, że mnie Bebel i Plechanow uważają za zakapturzonego rewizyonistę (Plechanow: tego nie powiedziałem!). Nie, wyście to tylko napisali (wielka wesołość). (Plechanow: to była tylko prognoza!). O tak, fałszywa prognoza nie zawsze szkodzi choremu, ale zawsze blamuje lekarza (wielka wesołość). Bebel nawet zalicza mnie i Vanderveldego, dla tego, że chcemy rezolucyę drezdeńską lepiej sformułować, wprost do jauresistów (Jaurès: hańba! — Burzliwa wesołość). W mowie Troelstry wciąż słyszeliśmy o dwóch tendencyach w partyi. W każdym człowieku istnieją dwie tendencye. Bebel jest przesiąknięty rewizyonizmem zupełnie w tym samym stopniu, co ja. Plechanow powiedział: czego się nie chce, to należy potępić. Ale ja pozostawiałem zawsze wyrokowanie temu, kto ponosi odpowiedzialność. Właśnie ci, którzy najgłośniej krzyczą o jedności międzynarodowej – rosyanie i francuzi – są u siebie w domu najbardziej rozbici na frakcye (Plechanow: to nie odnosi się do marksistów rosyjskich). Tak, jeśli się wyrzuci wszystkie oporne żywioły z partyi, wówczas bardzo łatwo dopiąć jednolitej taktyki (Wesołość). Ja uważam za bardzo trudne rozstrzyganie kwestyj taktycznych z daleka. U Plechanowa natomiast łatwość rozstrzygania tego wzrasta właśnie w miarę zwiększania się odległości (Wielka wesołość). Możemy nakreślić tylko ogólny kierunek polityki i taktyki socyalistycznej, nic więcej. Wobec tego przedkładam wraz z tow. Vandervelde następujące poprawki do rezolucyi drezdeńskiej:

1) Zamiast pierwszego ustępu rezolucyi drezdeńskiej ma być: „Kongres oświadcza z całą stanowczością, iż koniecznem jest wytrwać bez żadnych wahań przy wypróbowanej, zwycięskiej taktyce socyalizmu, opierającej się na walce klasowej, i że nigdy walki o zdobycie politycznej władzy przez pokonanie przeciwników nie powinna zastąpić polityka ustępstw wobec porządku istniejącego.

2) Początkowe słowa drugiego ustępu zastąpić wyrazami: „Skutkiem takiej taktyki ustępstw byłoby i t. d.

3) Skreślić słowa trzeciego ustępu: „w przeciwieństwie do istniejących dążeń rewizyonistycznych“.

4) Ustęp „2“ rezolucyi drezdeńskiej ma brzmieć: „w uwzględnieniu

trudności i niebezpieczeństw udziału w rządach w ramach społeczeństwa burżuazyjnego kongres ponawia i potwierdza rezolucyę z r. 1900.“

Pod dalszą więc dyskusyę poddano dwie rezolucye, w gruncie rzeczy mówiące to samo, ale różniące się pod względem formy. Rezolucya Adlera i Vanderveldego unika wszystkiego, coby mogło kogoś zadrasnąć osobiście, unika nawet pozorów „piętnowania“ i ogranicza się ogólnem wytknięciem zasad. Mówcy, zabierający głos po zniesieniu tej ostatniej rezolucyi, wypowiadali się przeciwko niej lub za nią. Belgijczyk Furnemont zwalcza rezolucyę drezdeńską, gdyż nie uznaje szablonów międzynarodowych dla różnych krajów o różnym charakterze historycznym i ekonomicznym. Francuz Renaudel w imieniu mniejszości frakcyi jaurèsistów wypowiada się za rezolucyą Adlera i Vanderveldego. Anglik — Belfort-Bax broni rezolucyi drezdeńskiej. Niemec (Czechy) jest za rezolucyą drezdeńską i podkreśla konieczność wytknięcia całkiem wyraźnego kierunku taktyki partyjnej. gdyż już dzisiaj brak tej taktyki zasadniczej jest powodem rozwoju anarchizmu w Berlinie, w Szwajcaryi i w austryackim ruchu górniczym. Po za tem uważa obecną taktykę Jaurèsa za mniej szkodliwą od millerandyzmu, gdyż walka z klerykalizmem jest bardziej zrozumiała dla mas. Rapin polemizuje ze swym kolegą z delegacyi szwajcarskiej – Moorem. Międzynarodowe ustalenie jakiejś określonej taktyki mogłoby nastąpić tylko wówczas, gdyby została przez wszystkich uznana za praktyczną. Tymczasem propozycya ustalenia taktyki wychodzi z kraju, w którym w łonie jednej partyi zachodzą poważne różnice zdań co do jej wartości. Czyby nie poczekać aż przynajmniej cała partya jednego kraju dojdzie do jakiegoś jednolitego przekonania? Rezolucya drezdeńska zakazuje udziału w rządzie. W jakim rządzie? W centralnym? Jakżeż w takim razie zachować się w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcaryi? Jak postępować w gminie? U nas gminy i kantony posiadają częstokroć równe prawa ustawodawcze i administracyjne. Nie możemy ani wyrokować, ani potępiać. Nie w celu bronienia Jaurèsa będziemy głosowali przeciwko rezolucyi drezdeńskiej, ale nie uważamy za możliwe dyktować innym krajom jakiejś taktyki. Duńczyk Knudsen wypowiada się za rezolucyą Adlera-Vanderveldego i oświadcza, że duńska partya socyalistyczna od 36 lat w różnych wypadkach zawierała sojusze z partyami burżuazyjnemi, co jej nie przeszkadzało wytrwać na stanowisku czysto socyalistycznem. Szwed Branting przyłącza się do zdania Knudsena i wyjaśnia, że, jakkolwiek najlepiej byłoby się obchodzić bez sojuszów z partyami burżuazyjnemi, to jednak jest to nieuniknione. Delegacya szwedzka wolałaby najchętniej przejść do porządku dziennego nad tą sprawą, podobnież jak i szwajcarska, ale, wybierając z dwojga złego mniejsze, będzie głosowała za rezolucyą Adlera-Vanderveldego. Róża Luksemburg broni rezolucyi drezdeńskiej, napadając osobiście na Jaurèsa.

Jaurès: Mówiono, że się nie występuje przeciwko osobom. Tak, nikt nie ma zamiaru głów obcinać, tylko idee w głowach! Kautsky jest w większym stopniu ministeryalistą aniżeli ja. Według niego w chwili niebezpieczeństwa socyalista może wejść do rządu burżuazyjnego. Czyż nacyonalizm jest mniejszem niebezpieczeństwem aniżeli sytuacya 1870 r. Wolność polityczna, wolność myśli i słowa, wolność zgromadzania się jest w niebezpieczeństwie – czyż to nie odpowiada sytuacyi 1870? Jeśli się tyle mówiło o Francyi, to nie dla tego, że tylko tam istnieje kryzys, ale dlatego, że urządzenia republikańskie wysunęły tam tę kwestyę na plan

pierwszy. Paryska rezolucya Kautsky'ego jest ostrożniejsza, pozostawia ona każdej narodowości rozstrzyganie, jak ma postępować. Socyalizm pogłębia się coraz bardziej i zajmuje się coraz więcej stosunkami specyalnymi każdego kraju, wskutek czego otrzymuje piętno narodowe. Wskutek tego coraz trudniej jest oceniać, o ile jakaś reguła ogólna da się dopasować do poszczególnych stosunków. Jeśli Kautsky i Bebel chcą występować jako prawodawcy i filozofowie, w takim razie muszą oceniać stosunki francuskie w ich całokształcie. W ciągu 6-ciu lat wykonaliśmy wielką i owocną pracę. Uratowaliśmy republikę, zapobiegliśmy z pomocą proletaryatu zamachom stanu ze strony nacyonalistów. Rozwinęliśmy ustawodawstwo ochronne. Niebezpieczeństwem we Francyi jest klerykalizm i cezaryzm – połączyły się one, aby ujarzmić Francyę. Dziś to niebezpieczeństwo minęło. Nie jestem formalistą politycznym; i w republice demokratycznej musi proletaryat przez dłuższy czas wywierać wpływ, ażeby zbudować ustawodawstwo społeczne. Republika francuska jest dziełem demokracyi. Gdyby upadła, ucierpiałaby na tem demokracya całej Europy. Zdobyliśmy wolność sumienia, zdobyliśmy przejście oświaty publicznej w świeckie ręce. Naszej walki z klechami nie można porównywać z bismarkowską „walką kulturalną“ (Bebel: z tem się godzę). Prorokowano nam bankructwo tej polityki. Pisała to Róża Luksemburg w „Neue Zeit“, ale rzeczywistość pokazała, że to kłamstwo, gdyż po walce z kongregacyami przyszło wypędzenie klechów ze szkół. W 1871 r. Blanqui i Gambetta godzili się, że to jest pierwsze zadanie demokracyi.

Combes robi z kwestyi rozdzielenia kościoła i szkoły, z wypowiedzenia konkordatu kwestyę gabinetową. I za to wszystko spotykają nas wymówki, wątpliwości, potępienie! Wszędzie jest to sprawa aktualna, wszędzie rządy płaszczą się przed klerykalizmem, tylko we Francyi proletaryat zmusił rząd do walki. I ten socyalistyczny proletaryat wy chcecie potępiać i piętnować?! Myśmy byli — powiadacie – zahypnotyzowani tą walką i zapomnieliśmy o ustawodawstwie społecznem? W ciągu 30 letniego istnienia republiki żaden okres czasu nie był tak bogaty w ustawy o organizacyi robotniczej i ochronie pracy jak ostatnich lat pięć, o tem nie można wątpić. Ustawa o ochronie pracy kobiet i dzieci dała i mężczyznom 10-godzinny dzień roboczy. Mamy 8-godzinną pracę górników, zniesienie prywatnego biura pośrednictwa pracy, na porządku dziennym stoją prawa, które usuwają ostatnie zapory organizacyi zawodowej, ubezpieczenie na starość z udziałem państwa i przedsiębiorców. Nasz minister marynarki dał wbrew oporowi inżynierów i oficerów 8-godzinny dzień roboczy. A podczas strejku marynarzy i robotników rolnych p r z e d s i ę b i o r c y interpelowali rząd z powodu jego „słabości“ – to przecież pokazuje, jak się czasy zmieniły. Jaurès wskazuje dalej na akcyę przeciwko wojnie, za utrzymaniem powszechnego pokoju — wbrew intencyom szowinizmu przy osłabieniu jego popularności. Zbliżenie się Włoch do Francyi i do Anglii usunęło niebezpieczeństwo rosyjskie. Vandervelde chce popierać ministerstwo liberalne, które będzie zwalczało militaryzm, da powszechne prawo wyborcze i obowiązkową naukę szkolną. Czyż nasz program jest uboższy? Vaillant powstrzymał się od głosowania nawet przy ustawie antyanarchistycznej, byle nie dopuścić do upadku gabinetu Bourgeois. Czyśmy utracili, jak guesdyści większe rady miejskie i okręgi wyborcze? Nigdyśmy się nie wypierali walki klasowej, ale dzięki naszej taktyce zwyciężyliśmy nacyonalizm i zdobyliśmy 43 mandaty dla sprawy proletaryatu. Czy to jest zdrada walki klasowej i korupcya?

Następuje głosowanie nad dwiema rezolucyami — Adlera-Vanderweldego oraz drezdeńską. Głosowanie nad pierwszą rezolucyą daje następujące wyniki: za głosują – Argentyna, Austrya, Belgia, Dania, Francya (1 głos jauresistów), Holandya, Norwegia (1 głos), Polska (1 głos – naszej delegacyi), Szwecya, Szwajcarya (1 głos) – razem 16 głosów. Przeciwko — Anglia, Niemcy, Czechy, Bulgarya, Hiszpania, Francya (1 głos), Węgry, Włochy, Japonia, Norwegia (1 głos), Polska (1 głos), Rosya, Szwajcarya (1 głos), Zjednoczone Stany Am. Półn. — razem 24 głosy. Za rezolucyą drezdeńską padło 27 głosów. Powstrzymały się od głosowania: Belgia, Dania, Norwegia, Polska (1 głos naszej delegacyi), Szwecya i Szwajcarya (1 głos) — razem 10 głosów. Głosowały przeciwko – Argentyna i Francya (1 głos jauresistów) – razem 3 głosy.

W ten sposób załatwiono się z rezolucyą drezdeńską w komisyi i sprawa przeszła przed forum całego kongresu. Przedtem jeszcze uchwalono jednogłośnie rezolucyę Bebla, Kautskyego, Adlera, Ferriego i Vanderveldego, dotyczącą potrzeby istnienia w każdym kraju jednej organizacyi socyalistycznej, jak jedynym jest proletaryat.

Referentem do przedstawienia przebiegu obrad komisyi wobec plenum kongresu został mianowany Vandervelde.

Znajduję się jako sprawozdawca – mówił Vandervelde – w niezwykłem położeniu. Będąc zwolennikiem mniejszości, otrzymałem zlecenie większości, abym był jej fonografem. Dawny spór niemiecki pomiędzy rewizyonistami i radykałami został rozstrzygnięty w Dreźnie olbrzymią większością głosów przez przyjęcie znanej rezolucyi. Jakkolwiek wyrosła ona ze stosunków niemieckich, to jednak partya socyalistyczna Francyi wniosła, aby rezolucya ta została rozszerzona na ca y socyalizm międzynarodowy. Komisya przyjęła rezolucyę drezdeńską 27 głosami przeciwko 3-m przy 10 powstrzymujących się od głosowania, ale to nie znaczy, aby w komisyi panowała jednomyślność. W dalszym ciągu mówca streszcza poszczególne przemówienie członków komisyi, znane już naszym czytelnikom, i kończy gorącym apelem do Jaurès'a i Guesde'a, aby podali sobie ręce i przyczynili się do zjednoczenia proletaryatu francuskiego w jednym obozie.

Następuje dyskusya. Pierwszy zabiera głos Jaurès, powitany długo nie milknącym grzmotem oklasków. Trudnem jest zadanie – mówił on – przemawiać po sprawozdawcy, który zakończył namiętnym apelem, nawołującym do jedności. Naturalnie, i ja jestem za jednością, ale ta ostatnia nie może gwałcić praw mniejszości. Przemawiam w imieniu własnem i w imieniu moich zwolenników przeciwko rezolucyi drezdeńskiej – nie dla tego, że w razie jej przyjęcia zostanie wyzyskana przeciwko mnie przez guedystów. Tego się nie boję. Proletaryat francuski nie da się zbałamucić. Na wszystkie oskarżenia możemy odpowiedzieć czynami. Uratowaliśmy republikę, umożliwiliśmy rozwój wolnej myśli, zdusiliśmy klerykalizm, wystąpiliśmy w obronie pokoju wszechświatowego, odparliśmy szowinizm, nacyonalizm i cezaryzm. Nie boimy się we Francyi walki z oryginalnymi teoretykami, którzy twierdzą, że republika nie jest nic warta, że nie warto, aby proletaryat poświęcił choćby godzinę na jej obronę. Teorya ta wypływa z wiary w automatyczne zwycięstwo kolektywizmu i stoi w rażącej sprzeczności z tradycyami blankistowskiemi. Nie potrzeby praktyczne, lecz stanowisko ogólne i zasadnicze każe mi wypowiadać się przeciwko rezolucyi drezdeńskiej, która świadomie czy nieświadomie została przepełniona niejasnościami i dwuznacznikami. Słusznie zaznacza ta

rezolucya, że proletaryat powinien się organizować na gruncie walki klasowej. Powtarzamy to stale. Żądamy, tak jak wszyscy socyaliści, całkowitego przekształcenia własności prywatnej na własność społeczną, zwalczamy wyzysk we wszelkiej jego formie. I pod tym względem zgadzamy się wszyscy, że wszystkie reformy są nie tylko środkiem złagodzenia obecnych cierpień proletaryatu, ale że służą do tego, aby zwiększyć siły proletaryatu w walce o cel ostateczny. Wszystkie reformy są stopniami do osiągnięcia celu ostatecznego. W tym zakresie godzę się z istotą i sensem rezolucyi drezdeńskiej. Ale rezolucya ta zapoznaje, że w interesie proletaryackiej walki klasowej leży apelowanie do wszystkich żywiołów demokratycznych, istniejących w społeczeństwie po za proletaryatem i wyzyskanie wszystkich tych żywiołów dla walki z reakcyą i dla wprowadzenia reform. Guesde mówił na zebraniach, któreśmy dawniej wspólnie z nim urządzali, że najwyżej 100.000 ludzi jest zainteresowanych osobiście w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Liebknecht mówił to samo. Byłoby niemądrem, gdybyśmy się nie starali skupić licznych elementów. które nie należą wprawdzie do proletaryatu, ale nie należą też i do klas wyzyskujących. Tak postępowi radykaliści francuscy nie są żadną partyą proletaryacką, ale nie są też partyą wyzysku kapitalistycznego. Domagają się oni całego szeregu reform, jakich i my żądamy – postępowego podatku od dochodu, oddzielenia kościoła od państwa, upaństwowienia kolei, kopalń, banków, cukrowni i rafineryj i t. d. Ich pomoc w walce z reakcyą nie jest do pogardzenia. Bylibyśmy waryatami, gdybyśmy odrzucili tę domoc. Otóż i na tym punkcie rezolucya drezdeńska nosi charakter nawskroś sekciarski. Co tkwi na dnie tej rezolucyi? Pewnego rodzaju nieufność do proletaryatu, że się zaplącze w kompromisach, że się może ze psuć w chwilowych aktach współdziałania z demokracyą. Z jednej strony wytyka się proletaryatowi daleko sięgające cele, mówi się mu, że zdobędzie świat, że stworzy nowe społeczeństwo. Z drugiej zaś – uważa się go za tak niedojrzały i niemowlęcy, że go każda pokusa uwiedzie! Im bardziej dojrzały, im bardziej silny jest proletaryat we własnym kraju, w tem bardziej stanowczy sposób przyłączy się do naszej taktyki. Gdzie istnieje zupełna wolność akcyi i ruchu, tam wynurzają się nowe zagadnienia. Tak jest we Włoszech, w Belgii, w Anglii. W Anglii nie dla tego socyalizm jest słaby, że, jak sądzi Bebel, burżuazya angielska potrafiła odciągnąć robotników od samodzielnego organizowania się za pomocą drobnych reform, ale dlatego, że socyaliści angielscy, zahypnotyzowani teoryą katastrof, nie potrafili przez szarą robotę codzienną wejść w ścisły stosunek z klasą robotniczą. Jest to fatalny błąd niemców, że chcą za pomocą rezolucyi drezdeńskiej narzucić swoją taktykę wszystkim innym krajom. I dla Niemiec rezolucya ta posiada znaczenie prowizoryczne. Cóż oznaczałoby narzucenie jej innym, jak nie wprowadzenie tegoż ducha wątpliwości, wahania się i niepewności, jaki zapanował obecnie w socyalnej demokracyi niemieckiej. To, co ciąży nad socyalizmem międzynarodowym, to nie są kompromisy, nie są rzekomo awanturnicze eksperymenty jednego skrzydła socyalizmu francuskiego, ale jest to właśnie bezsilność polityczna socyalnej demokracyi niemieckiej. Dała ona nam wielki historyczny przykład za pomocą swej agitacyi, organizacyi i dyscypliny, ale pomiędzy siłą, którą zdawałoby się reprezentuje, a jej realną siłą polityczną zachodzi sprzeczność ogromna. To uwydatniło się zwłaszcza po jej zwycięstwie 3-milionowem i musi się uwydatniać coraz wyraźniej z każdem nowem zwycięstwem wyborczem. Rezolucya drezdeńska, która ma być przepisem

postępowania, jest przepisem bezsilności politycznej. Skąd pochodzi bezsilność polityczna socyalnej demokracyi niemieckiej? Przedewszystkiem stąd, że proletaryat niemiecki nie posiada tradycyj rewolucyjnych. Mocno daje się odczuwać fakt, że prawo wyborcze proletaryatu niemieckiego zostało mu podarowane, nie zaś wywalczone na barykadach. A co jest podarowane, da się łatwo odebrać. Stąd w „czerwonem królestwie"—w Saksonii prawo wyborcze zostało zrabowane bez żadnego poważnego oporu ze strony socyalnej demokracyi. Jeszcze jeden fakt. Bebel może w podziwu godnych wyrazach zwalczać rządy osobiste Wilhelma, ale przecież po mowie cesarza z powodu Kruppa zostały adresy hołdownicze pokryte podpisami setek tysięcy robotników niemieckich. Właśnie w Niemczech zachodzi największe prawdopodobieństwo, że partya socyalistyczna zdobędzie w parlamencie większość. Ale i wówczas nie będzie ona panią sytuacyi, gdyż parlamentaryzm niemiecki jest parlamentaryzmem pozornym, a prawo wyborcze w Niemczech jest zagrożone. Wobec tego socyalna demokracya niemiecka jest w bardzo trudnem położeniu. Sama nie wie, na jaką drogę wstąpić, a tu chce innym drogę zamykać. Naszem jest państwo, naszym jest świat – pisał „Vorwärts" po zwycięstwie wyborczem. A co uczyniono w Dreznie? Czy wypracowano tam program akcyi, czy przygotowano tam tę akcyę. Ta bezsilność socyalnej demokracyi niemieckiej, przykryta przez Kautsky'ego formułkami teoretycznemi, byłaby narzucona proletaryatowi świata całego przez przyjęcie rezolucyi drezdeńskiej. Jest to nadzwyczajnie charakterystyczne, że opór przeciwko temu wychodzi z krajów demokratycznych, jak Szwajcarya, Francya, Anglia i Holandya. Zasadą socyalizmu międzynarodowego musi być owocna praktycznie polityka (Długo niemilknące oklaski).

Po Jaurèsie przemawiał B e b e l, również spotkany owacyjnie. Dzisiejsza mowa naszego towarzysza Jaurèsa – mówił Bebel – musiała wywołać całkiem fałszywe wrażenie, że socyaliści niemieccy wywołali tę dyskusyę. O tem nie myśleliśmy ani przez chwilę, czy to przed Dreznem, czy po Dreźnie. Właśnie byli to towarzysze francuscy, którzy sądzili, że nasza rezolucya drezdeńska nadaje się do tego, ażeby stać się normą zasadniczą dla wszystkich krajów o rządach parlamentarnych. Samo się przez się rozumie, że występujemy stanowczo za naszą rezolucyą, tem bardziej, że przyczyny, które nas zniewoliły do jej przyjęcia, istnieją w całym szeregu krajów. Kiedy się słyszało Jaurèsa, przychodziło do głowy pytanie: jak to jest możliwe, aby taka rezolucya znalazła większość w komisyi? Przedstawił on ją jako zamach na wszelką wolność, na wszelką myśl samodzielną, jako pogwałcenie mniejszości – jednem słowem jako największy teroryzm moralny, o jakim tylko da się pomyśleć w łonie partyi socyalistycznej. Przytem jest charakterystyczne, że część naszych towarzyszy nie godzi się na całkowite brzmienie rezolucyi drezdeńskiej, ale głosuje za rezolucyą Adlera i Vanderveldego, która w gruncie rzeczy mówi zupełnie to samo. Jaurès twierdzi, że rezolucya drezdeńska odpowiada jedynie stosunkom monarchii niemieckiej. Istotnie Niemcy są krajem reakcyjnym, feodalnym, policyjnym – najgorzej rządzonym krajem Europy. Wiemy o tem dobrze i odczuwamy to na własnej skórze przedewszystkiem. Samo się przez się rozumie, że jesteśmy republikanami, socyalistycznymi republikanami. Nigdyśmy tego nie zaprzeczali, ale republika burżuazyjna nie wprawia nas w zachwyt bezgraniczny: i monarchia burżuazyjna i republika burżuazyjna — obydwie są państwami klasowemi, obydwie ze wszystkich sił starać się muszą o utrzymanie całkowitego

wpływu bnrżuazyi na ustawodawstwo. Albowiem z chwilą, kiedy burżuazya straci swą władzę polityczną, straci ona też swe stanowisko ekonomiczno-społeczne. Tak złą, jak się ją tu przedstawia, monarchia nie jest, jak również i republika burżnazyjna nie jest tak idealną, jak ją malujecie. Nawet w naszych militarystycznych, junkierskich, policyjnych Niemczech posiadamy instytucye, które mogą być ideałem w waszej republice burżuazyjnej. Spójrzcie na ustawodawstwo podatkowe w Prusach lub innych państwach Niemiec i porównajcie je z francuskiem. A skoro chodzi o urzeczywistnienie żądań klasy robotniczej, republika burżuazyjna tak samo występuje z całą swą siłą przeciwko robotnikom. Gdzie robotnicy są traktowani w bardziej brutalny i nikczemny sposób, jak w Stanach Zjednoczonych? I w Szwajcaryi, w republice daleko bardziej demokratycznej, aniżeli wasza Francya, tylko w ciągu ostatniego lata sześć razy wysyłano milicyę przeciwko robotnikom strejkującym. Zazdroszczę wam waszej republiki, specyalnie zaś z powodu tego, że posiadacie powszechne prawo wyborcze do wszystkich ciał reprezentacyjnych. Ale skoro chodzi o zatarg robotników z przedsiębiorcą, występuje się u was w sposób o pomstę do nieba wołający przeciwko robotnikom. Żadna większa walka strejkowa w ostatnich czterech latach — w Lille, Roubaix, Marsylii, Brest, na Martynice i świeżo w Normandyi – nie minęła, aby ministeryum Valdeka-Rousseau i Milleranda, ministeryum Combes'a nie użyło przeciwko robotnikom wojska. W listopadzie policya paryska w sposób wprost bezwstydny wtargnęła do giełdy pracy w Paryżu i poraniła do 70 robotników. I wówczas część waszych towarzyszy w parlamencie francuskim nie głosowała nawet za ukaraniem prefekta policyi. Jaurès miał tu wykład o tem, jak powinniśmy postępować. Na to odpowiadam obecnie tylko to, że, gdyby w Niemczech ośmielił się ktoś głosować za rządem, który depce najżywotniejsze interesy klasy robotniczej, straciłby nazajutrz swój mandat, nie mógłby ani godziny więcej być przedstawicielem ludu. Na to jesteśmy zanadto karni. Jaurès powiada, że rezolucya drezdeńska zdradza niepewność i wątpliwości. Jestem w najwyższym stopniu zdumiony, jak człowiek tak wszechstronnie wykształcony i tak doskonale znający historyę może mówić coś podobnego. My niemcy mamy – po Turcyi i Rosyi– najgorzej rządzony kraj, ale pomimo to zdobyliśmy bardzo znaczną liczbę miejsc w ciałach ustawodawczych Niemiec. Czy nasi przedstawiciele odrzucili choć jedną reformę, czy nie popierali zawsze postępu? Całkiem przeciwnie! Jeśli posiadamy w Niemczech odrobinę postępu politycznego i społecznego, to tylko my, socyaliści, możemy to zapisać na swoje konto. Skoro chodzi o reformy, popieramy największych naszych wrogów w parlamencie, aby zaraz nazajutrz zwalczać ich zacięcie z zasadniczego stanowiska.

Jakich zdobyczy tu nam Jaurès nie nawyliczał – zdobyczy uzyskanych wrzekomo wskutek sojuszu z burżuazyjnymi radykałami! Jeśliście w ostatnich czasach uratowali republikę w sojuszu z jej obrońcami burżuazyjnymi, toście postąpili jaknajsłuszniej. My byśmy uczynili to samo. I z powodu walki z klerykalizmem nie robimy wam wyrzutów. Jeśliście za słabi, aby stawić mu czoło samodzielnie, sprzymierzajcie się z liberałami; i my postępujemy tak samo, ale po walce jesteśmy sobie obcy wzajemnie ludzie. A gdzież to w ostatnich czasach w Europie był pokój zagrożony, że go też Jaurès uratował? Mówić o pokoju powszechnym i myśmy mówili. Ale w przeciwieństwie do nas wy głosujecie za budżetem wojskowym i za budżetem marynarki (jauresiści: nie!), za budżetem ko-

lonialnym (jauresiści: nie!), za podatkami pośrednimi (a wy nie?), za funduszami tajnymi (hałas u jauresistów) i w ten sposób podtrzymujecie wszystko, co może zagrozić pokojowi. My nie możemy złożyć rządowi burżuazyjnemu wotum ufności przez uchwalenie budżetu.

Jaurès sądzi, że i w Niemczech rezolucya drezdeńska będzie miała tylko prowizoryczne znaczenie. Na tym punkcie jest on, zdaje mi się, kiepskim prorokiem i ja wprost nie mogę sobie wyobrazić takich okoliczności, w których postępowalibyśmy według innych zasad. Jaurès mówił jeszcze o bezsilności politycznej socyalnej demokracyi niemieckiej. Czegóż on oczekiwał po zdobyciu przez nas 3-ch milionów głosów? Czy mieliśmy wyruszyć z tymi 3-ma milionami przed pałac cesarski?... Powiedziałem zaraz po tem zwycięstwie, które zresztą nie było dla mnie niespodzianką, że nic się tak bardzo z tego powodu nie zmieni. 3 miliony, to u nas jeszcze za mało, ale pozwólcie nam zdobyć cztery albo osiem milonów, wówczas zobaczycie. Ale co mamy teraz począć wobec 8-mio· milionowej większości burżuazyjnej, tego nie wiem istotnie. Ale jak dotychczas nie cofnęliśmy się ani na krok, tak i na przyszłość będziemy kroczyli drogą rezolucyi drezdeńskiej, ciesząc się, jeśli inni pójdą za naszym przykładem. A projekty odebrania nam prawa wyborczego, czyż nie wskazują na strach burżuazyi? Czyż we Francyi, kiedy zdobędziecie 2 miliony głosów, burżuazya będzie się inaczej zachowywała? Zaczekajcie. Słabość socyalnej demokracyi niemieckiej pochodzi stąd, że powszechne głosowanie zostało jej podarowane, że niema tradycyi rewolucyjnej – mówił Jaurès. Ale burżuazya francuska dopomogła proletaryatowi w r. 1848 zdobyć prawo wyborcze, lecz jak tylko ten zażądał reform społecznych, nastąpiła rzeź czerwcowa. Nie waleczność proletaryatu francuskiego dała mu republikę, ale zwycięstwo Bismarka. W końcu Bebel omawia miniony już epizod Milleranda i zwraca się z gorzkimi wyrzutami przeciwko Jaurèsowi za jego popieranie Milleranda, nazywając je najfatalniejszym krokiem w życiu Jaurèsa. Mowę swą Bebel zamyka poleceniem rezolucyi drezdeńskiej. Burzliwe oklaski trwają długi czas po mowie sędziwego weterana niemieckiego ruchu socyalistycznego.

Dalszej, krótkiej zresztą, dyskusyi, w której zabierali głos Adler, Ferri, Vailant i paru innych towarzyszy, nie będziemy tu streszczać, gdyż już i dotychczasowe mowy wyjaśniły całkowicie i dostatecznie rdzeń kwestyi. Warto tylko chyba zwrócić uwagę na przemówienie belgijczyka Anseelego, który żalił się, że w komisyi został przegłosowany przez przedstawicieli Japonii, Rosyi, Hiszpanii, Polski (właściwie zwolenników Róży Luksemburg), Bulgaryi, a więc przez towarzyszy z krajów, w których socyalizm jest bardzo słaby, albo w których niema jeszcze nawet urządzeń konstytucyjnych. Oburzenie Anseelego było zupełnie zrozumiałe i trudno mu je brać za złe, gdyż sprawa rezolucyi amsterdamskiej obchodziła w pierwszym rzędzie kraje konstytucyjne, w których udział socyalisty w rządach albo już jest, albo jutro może się stać sprawą aktualną. To też sztuczne przechylenie szali przez przedstawicieli krajów zacofanych politycznie, zwłaszcza na korzyść bardziej radykalnego wniosku, nie mogło nie irytować socyalistów z państw, gdzie kwestya ta przestaje być akademicką, jaką jest dla Hiszpanii, Polski, Bulgaryi albo Rosyi. Zabawne też wrażenie wywołał „uroczysty protest" przeciwko słowom Anseelego, wniesiony przez Plechanowa, Różę Luxemburg (w imieniu Polski!), Iglesiasa (Hiszpania), Katayamę (Japonia) i Rakowskiego (Bulgarya).

Przystąpiono do głosowania. Przez aklamacyę przyjęto wniosek, do-

tyczący jedności partyi w każdym kraju. Następnie głosowano za wnioskiem Adlera i Vanderveldego. Za głosowały: Anglia, Belgia, Austrya, Dania, Holandya, Szwajcarya, Szwecya, Kolonie angielskie, Argentyna — po 2 głosy, Polska (delegacya trójzaborowa), Norwegia i Francya – po 1 głosie. Razem 21. Przeciwko głosowały: Bulgarya, Czechy, Węgry, Japonia, Rosya, Hiszpania, Włochy, Ameryka i Niemcy — po 2 głosy, Francya, Norwegia i Polska – po jednym. Razem również 21 głos. Wobec tego wniosek upadł skutkiem głosowania tych właśnie przedstawicieli, którzy tak oburzyli Anseelego. Rezolucya drezdeńska, w której zmieniono wyraz „potępia“ na „odrzuca“ przeszła 25 głosami przeciwko 5. Przeciwko głosowały kolonie angielskie (2), Francya (1), Norwegia (1) i Anglia (1). Powstrzymały się od głosowania: Argentyna, Belgia, Dania, Szwecya, Holandya i Szwajcarya. Ten wynik głosowania, jakkolwiek formalnie zupełnie mógł zadowolnić zwolenników rezolucyi drezdeńskiej, to jednakże bynajmniej nie oznacza porażki zwolenników rezolucyi Adlera i Vanderveldego, która nie przeszła jedynie dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności. Wystarczyłoby, aby choć jeden z przedstawicieli krajów niekonstytucyjnych lub bardziej pod względem rozwoju socyalizmu zacofanych, powstrzymał się od głosowania, aby rezolucya drezdeńska wcale nie przyszła pod głosowanie. Wystarczyłoby, aby towarzysze z Norwegii energicznie zaprotestowali przeciwko posiadaczowi mandatu jakiegoś związku norweskiej młodzieży socyalistycznej, zasiadającemu w delegacyi rosyjskiej, a roszczącemu sobie prawo do drugiego głosu w Norwegii, aby rezultat głosowania był całkiem odmienny.

Nad innemi sprawami, rozpatrywanemi przez kongres amsterdamski, nie będziemy się zatrzymywali, gdyż wyniki dyskusyi nad niemi zostały skrystalizowane w uchwałach, któreśmy podali w Nrze 8 „Przedświtu“ *).

W.

Akcya konstytucyjna ziemstw rosyjskich w Petersburgu.

Inicyatorem tak zwanych „zjazdów ziemskich“, które w języku urzędowym noszą nazwę „konferencyj prywatnych“, był przed trzema laty prezes zarządu ziemskiego gubernii Moskiewskiej, szambelan dworu, rzeczywisty radca stanu Dymitr Mikołajewicz Szipow. Myśl zwoływania podobnych zjazdów powstała w r. 1900, kiedy ówczesny minister spraw wewnętrznych Sipiagin powziął zamiar, jeżeli nie zupełnego obalenia samo-

---

*) Przyjęta została między innemi jeszcze następująca rezolucya:

W sprawie walki proletaryatu państwa rosyjskiego.

Wobec niewymownych trudności, napotykanych przez proletaryat Rosyi na drodze do wyswobodzenia się i wobec niesłychanych ofiar, jakie walka ta nakłada na proletaryat Rosyi, kongres przesyła braterskie pozdrowienie bohaterskiemu proletaryatowi Rosyi, skupiającemu się w braterskiem zespoleniu sił bez różnicy narodowości koło zwycięskiego sztandaru socyalizmu, by walczyć z absolutyzmem o zdobycie praw politycznych. Kongres zapewnia ich o swym podziwie i żywej sympatyi. Kongres oświadcza, iż robotnicy wszystkich krajów czują swą łączność z proletaryatem Rosyi w jego walce przeciwko absolutyzmowi i że proletaryat Rosyi, walcząc o własne wyswobodzenie, walczy także o wyswobodzenie proletaryatu całego świata.

rządu prowincyonalnego, to przynajmniej ograniczenia kompetencyi „ziemstw“ do spraw czysto gospodarczych — i to w takim zakresie, jaki rząd w osobie odnośnych gubernatorów zechce im oznaczyć. Widomym celem zamierzonej wówczas reformy było pozbawienie „ziemstw“ wszelkiej inicyatywy w sprawie oświaty ludowej. Uznano, że szkoły ludowe, zakładane przez ziemstwa, zamiast wszczepiania zasad religijnych i moralnych, zajmują się wyłącznie nauczaniem „mnóstwa rzeczy zupełnie zbytecznych dla chłopskich dzieci.“ Postanowiono tedy całe szkolnictwo ludowe oddać pod zarząd Najświętobliwszego Synodu, „kosztowne“ szkoły ziemskie pozamykać, natomiast pozakładać „tanie“ szkółki parafialne (cerkowno-prichodskija ucziliszcza) z popami i djakami zamiast nauczycieli. Właściwy jednak cel reformy był inny. W rozprawie politycznej z 1889 r. pod tytułem „Samodierżawje i ziemstwo“, skierowanej przeciwko polityce poprzednika Sipiagina, ministra Goremykina, wszechmocny podówczas minister skarbu Witte jaknajdowodniej wykazał drogą rozumowania historycznego i teoretycznego, że sama zasada samorządu ziemskiego jest organicznie sprzeczna z zasadą absolutyzmu. Chodziło więc o zniesienie tej zasady, o zamianę „ziemstwa“ na bierne narzędzie woli gubernatora. Wszelki znak społeczeństwa w państwie miał być ostatecznie wytarty.

W takiej chwili na początku 1901 r., Szipow rozesłał do kilkunastu wybitniejszych działaczów ziemskich zaproszenia na zjazd do Moskwy w celu porozumienia się o sposobach obrony instytucyi i samej zasady samorządu prowincyonalnego. Pierwszy ten zjazd był nieliczny i na razie nie dał praktycznych wyników, zbyt słabo bowiem rysowały się widoki skutecznego oporu na tle powszechnego wówczas przygnębienia społecznego i bezwzględnej reakcyi. Postanowiono jednak zaagitować sprawę w miejscowych kołach ziemskich i, po wybadaniu opinii ich w tym względzie, zebrać się ponownie w liczniejszem gronie. Następny zjazd odbył się również w Moskwie w kwietniu 1902 r., wkrótce po zabiciu ministra Sipiagina. Był on już znacznie liczniejszy i nastrój obrad był mniej pesymistyczny. Ukonstytuowano wtedy stałe Biuro Zjazdu i postanowiono wejść w porozumienie ze wszystkiemi ziemstwami, które nie miały przedstawicieli na tym zjeździe. W ten sposób zjazd ziemski, czyli „prywatna konferencya ziemska“ stała się odtąd rodzajem instytucyi, posiadającej własną organizacyę. Obradom zjazdu nie nadawano szerokiego rozgłosu, ale też nie robiono z nich tajemnicy. W szczególności nie były one tajemnicą dla następcy Sipiagina, Plewego, który nie mógł obojętnem okiem spoglądać na podobne „knowania żywiołów destrukcyjnych“, wśród których znaleźli się obecnie tacy zdeklarowani konserwatyści, słowianofile i agraryusze, jak Szipow i wielu innych przedstawicieli starej arystokracyi rosyjskiej. Plewe, który w ogólności nie przebierał w środkach, nie zawahał się w tym razie wprowadzić w grę osobę cara. Wyjednał sobie „rozkaz Najwyższy“, na mocy którego udzielił wszystkim członkom zjazdu surowej nagany „za nielegalne działanie przeciwko rządowi“, uprzedzając ich przy tej sposobności, że za następnym razem, jeżeli nie zaprzestaną spiskować, zostaną pozbawieni prawa urzędowania w instytucyach ziemskich, miejskich i szlacheckich, a nadtą ulegną innym, jeszcze bardziej surowym, karom administracyjnym, jak oddanie pod dozór policyi, wydalenie z miejsca stałego pobytu, wygnanie do miejsc mniej lub bardziej oddalonych, nie wyłączając Syberyi. Atoli groźba ministra nie bardzo poskutkowała, bo natychmiast po wybuchu wojny z Japonią rzeczone biuro znowu zwołało „ziemców“ na „naradę prywatną“ do Moskwy.

Tym razem jednak przedmiotem obrad była kwestya o najskuteczniejszym sposobie użycia tych olbrzymich sum, które właśnie wtedy wyznaczone były przez nadzwyczajne zgromadzenia ziemskie wszystkich gubernij autonomicznych na cele pomocy sanitarnej na Dalekim Wschodzie. Postanowiono nie przelewać tych sum do niepewnej kasy Czerwonego Krzyża, ale oddać je do rozporządzenia własnej, specyalnej organizacyi ziemskiej, którą należało a d h o c stworzyć. Nie zwlekając sprawy i nie zasięgając opinii rządu, wybrano natychmiast Komitet ogólnoziemskiej organizacyi wojenno-sanitarnej z inicyatorem „konferencyj prywatnych“ D. Szipowem na czele. Równocześnie, do zarządzania na miejscu działalnością formomanych pośpiesznie oddziałów sanitarnych ziemskich wydelegowano na Daleki Wschód w charakterze pełnomocników rzeczonej organizacyi księcia L. Lwowa, księcia P. Dołgorukowa i N. Kowalewskiego. Nim się rząd zdołał opatrzyć, miał już przed sobą fakt dokonany. Ale nieboszczyk Plewe był także graczem. Nie śmiał on otwarcie wystąpić przeciwko tak oryginalnie zamanifestowanej ofiarności patryotycznej „ziemców“, aie oczywiście znowu nie mógł im dać za wygraną. Polecił więc gubernatorom, aby pod żadnym pozorem nie zatwierdzali uchwał zgromadzeń ziemskich o przystąpieniu do owego związku. Pierwszy tego rodzaju protest gubernatora zawiesił odnośną uchwałę ziemstwa besarabskiego, które ofiarowało na cele wojenno-sanitarne 50.000 rubli. Protest ten został natychmiast zaskarżony telegraficznie do cara i wywołał wysoce charakterystyczną odpowiedź. Car, jak gdyby nie było skargi, nie dotknął wcale zatargu, ale zatelegrafował do przewodniczącego zgromadzenia ziemskiego, że „serdecznie dziękuje za ofiarę“ – i nic więcej. Niema ta sankcya najwyższa uchwały ziemstwa besarabskiego uniemożliwiła podobne protesty gubernatorom w innych guberniach. Ale nieboszczyk Plewe był wytrwałym graczem. Kiedy w kilka tygodni potem ziemstwo gubernii moskiewskiej wybrało Szipowa na prezesa swego zarządu na nowe – czwarte z rzędu – trzechlecie, Plewe nie zatwierdził tego wyboru, z uwagi, na „systematyczną sprzeczność działalności Szipowa z widokami rządu“. Było to już w tej długiej partyi ostatnie i całkiem bezskuteczne posunięcie Plewego, bo, pomimo to, do związku przystąpiły ziemstwa wszystkich gubernij. Dzięki temu jednak popularność Szipowa w całem społeczeństwie wyrosła ponad wszelką miarę, poniekąd nawet ponad zasługę.

Nie przewidując pierwotnie, aby wojna mogła się zaciągnąć dłużej, jak do nowego roku, ziemstwa na ten tylko termin obliczyły swą pomoc. Wypadki pokazały, że ustalono termin zbyt krótki. W końcu września nadto powrócił z Dalekiego Wschodu pełnomocnik organizacyi ziemskiej, książe Lwow. Sprawozdanie jego ze stanu sanitarnej obsługi armii wykazało, że już po bitwie pod Laojanem obsługa ta była niedostateczną. Należało więc obmyślić nowe środki i nowy plan kampanii wojenno-sanitarnej na rok przyszły. W tym celu postanowiono zwołać nowy zjazd ziemski w pierwszych dniach listopada starego stylu.

Nad wszelkie spodziewanie, w połowie października naczelnik Zarządu Głównego Spraw Ziemskich (zorganizowanego przez Plewego) w Ministeryum Spraw Wewnętrznych, Herbel, zawiadomił Biuro Zjazdu w imieniu ministra, że byłoby bardzo do życzenia, aby przyszła konferencya odbyła się w Petersburgu, jawnie, z pozwolenia rządu. Propozycya ta została chętnie przyjęta, a książe Światopołk-Mirski natychmiast wyjednał u cesarza stosowne zezwolenie. Ogłoszono tedy powszechnie, że zjazd

odbędzie się $^{6}/_{19}$ listopada w lokalu gubernialnego zarządu ziemskiego w Petersburgu.

Nie ulega wątpliwości, że rząd był w tym wypadku źle poinformowany o programie zamierzonego zjazdu, a przynajmniej o usposobieniu w danej chwili osób, które miały wziąć udział w zjeździe. Pod wpływem wypadków na Dalekim Wschodzie jako też nowych „powiewów liberalnych“, którymi książę Światopołk-Mirski musiał zainaugurować swoje rządy, w inteligencyi rosyjskiej zaczęła szybko wzrastać samowiedza polityczna, a nacisk rozbudzonej opinii publicznej na koła ziemskie był tak silny, że, chcąc czy nie chcąc, zjazd przedstawicieli samorządu obywatelskiego musiał dać wyraz owej samowiedzy. Tą drogą do programu obrad przyszłego zjazdu trafiła kwestya naglącej potrzeby poprawy całego mechanizmu rządowego, którego nienormalne i niedołężne działanie nie tylko, że doprowadziło stosunki wewnętrzne państwa do stanu krytycznego, ale nadto wtrąciło Rosyę w ciężką i wyczerpującą wojnę bez celu, bez przygotowania, bez widoków powodzenia, bez sensu. Delegaci Biura – książę Lwow, Petrunkiewicz i Szipow – doręczając księciu Światopołk-Mirskiemu program, wypracowany przez Biuro, uprzedzili go otwarcie, że uchwały zjazdu w kwestyi owej poprawy wypadną niewątpliwie w duchu wyraźnie konstytucyjnym. Minister uznał za konieczne zasięgnąć w tej sprawie opinii „najwyższej“ i następnego dnia, $^{3}/_{16}$ listopada, zawiadomił delegatów, że car cofa swoje pozwolenie, ponieważ zjazd „o takim programie“ byłby w obecnej chwili całkiem nie na czasie i wywołałby jedynie niepożądane wzburzenie umysłów, że należy go zatem zaniechać a raczej odłożyć na parę miesięcy, do bardziej stosownej chwili. Na takie d i c t u m delegaci ziemscy oświadczyli, że zaniechanie zjazdu na trzy dni przed terminem jest czystem niepodobieństwem, że, cokolwiekbądź nastąpi, musi się on odbyć w oznaczonym czasie, w sposób prywatny, skoro nie może być inaczej. Prosili tylko ministra, aby dla uniknięcia skandalu zabronił policyi użycia siły, na co się ten ostatecznie zgodził.

W takich tedy warunkach odbył się $^{6}/_{19}$, $^{7}/_{20}$, $^{8}/_{21}$ i $^{9}/_{22}$ listopada ten historyczny odtąd zjazd ziemski w Petersburgu.

Przybyło nań 104 przedstawicieli ziemstw 32 gubernij, w których te instytucye funkcyonują. Nie przybyli jedynie z przyczyny utrudnionej w tej porze komunikacyi przedstawiciele gubernij Ołonieckiej i Wiackiej; oprócz tego biuro nie zaprosiło prezesa twerskiego zarządu ziemskiego, jako mianowanego, po rozpędzeniu twerskiego ziemstwa, przez Plewego. Obrady odbywały się przy zamkniętych drzwiach w mieszkaniach prywatnych; brali w nich udział jedynie „rzeczywiści ziemcy“, t. j. prezesowie zarządów ziemskich, członkowie tych zarządów i radni. Z przebiegu obrad podajemy tylko ważniejsze momenty.

Na pierwszem posiedzeniu, które się odbyło w mieszkaniu dyrektora Banku Handlowo-Przemysłowego, Korsakowa, wybrano prezydyum zjazdu, a mianowicie Szipowa na przewodniczącego, oraz księcia Lwowa i I. Petrunkiewicza na asystentów. Sprawdzono liczbę obecnych. Przewodniczący wtajemniczył zgromadzenie w szczegóły pertraktacyj z Ministrem Spraw Wewnętrznych. Tu prezes zarządu ziemskiego gub. Chersońskiej, hrabia Stenbok-Fermor oświadczył, że opuszcza zjazd z przyczyny, iż się ten odbywa bez sankcyi cesarza. Odczytano następnie adresy, telegramy i listowne powinszowania, otrzymane przez Biuro Zjazdu od rozmaitych instytucyj i osób z najrozmaitszych miejscowości Rosyi. Ogólna liczba podpisów na tych adresach i gratulacyach wynosiła w pierwszym dniu

8.200 nazwisk, a w ostatnim – przeszło 12.000. Zasługują na wzmiankę adresy: profesorów uniwersytetu w Moskwie (110 podpisów), obywateli miasta Saratowa (320 podpisów — kupców, radnych miejskich, literatów, włościan i robotników), zesłańców politycznych z Archangielska (80 podpisów). Z pomiędzy deputacyj, które przybyły z adresami, przyjęto, drogą wyjątku, tylko jedną, a mianowicie, finlandzką, z adresem, napisanym po francusku, w którym wypowiedziana była wiara, że wolna Rosya nie będzie się targać na wolność Finlandyi. W imieniu Zjazdu odpowiedział finlandczykom hr. Piotr Heyden, że społeczeństwo rosyjskie potępia politykę nietolerancyi i ucisku narodowościowego zarówno w Finlandyi, jak w Polsce, w Prowincyach Nadbaltyckich i wszędzie, gdziekolwiek ją rząd stosuje, oraz że podobna polityka nigdy nie splami sumienia wolnego narodu rosyjskiego. Po przeczytaniu adresów i przyjęciu finlandczyków odczytano program zjazdu, składający się z siedmiu punktów, i przyjęto w porządku obrad pierwszeństwo kwestyi ogólno-państwowej. Biuro odczytało swój elaborat w tej sprawie i projekt 10 wniosków, których treść mniej lub więcej odpowiadała treści pierwszych dziesięciu punktów, jakie zostały następnie uchwalone. Mniej lub więcej — gdyż były one zredagowane w duchu „słowianofilskim“, wychodziły z mętnej zasady mistycznego „zespolenia się (jedinienja) cara z ludem“ i zmierzały do formuły doradczego udziału w rządach cara wybrańców ludu. W stylizacyi następnych uchwał duch ten poczęści pozostał. Na posiedzeniu $^6/_{19}$ listopada pierwsze dziewięć punktów tych uchwał przeszły po kolei jednomyślnie lub prawie jednomyślnie, bo większością dziewięćdziesięciu kilku głosów.

Następne posiedzenie odbyło się $^7/_{20}$ listopada w mieszkaniu byłego gubernatora, senatora Brjanczaninowa. Był pod rozpoznaniem punkt dziesiąty i jedenasty, dodany podczas rozpraw do punktów, pierwotnie zaproponowanych przez Biuro. Cały ten dzień upłynął na debatach słowianofilów z konstytucyonalistami w europejskiem znaczeniu wyrazu. Jako rzecznik pierwszych wystąpił ten sam Szipow, w którym Plewe widział głowę liberalnej hydry. W długiem i zręcznie pomyślanem przemówieniu rozwodził się on nad duchem państwowej tradycyi ludu rosyjskiego (moralne pojmowanie władzy), nad duchem jego społecznej kultury (moralne pojmowanie społeczeństwa), duchem wymagań obecnej chwili (pojmowanie biurokracyi jako zgubnej przegrody pomiędzy ową władzą a owem społeczeństwem). Głównymi rzecznikami przeciwnego zapatrywania byli hr. Heyden, jenerał Kuźmin-Korowajew i „ziemiec“ twerski Teodor Rodiczew. Stojąc twardo na stanowisku prawno-państwowem, nie tając wstydu, że w dwudziestem stuleciu potrzeba jeszcze zwalczać w Rosyi podobne poglądy, zbijali oni poszczególne tezy mitologii politycznej Szipowa i kilku jego stronników i w gorących przemówieniach, wielokrotnie przerywanych oklaskami zgromadzenia, dowodzili zupełnej nicości w realnem pożyciu państwowem owych moralno-etycznych spójni i gwarancyj. „Czy rozglądając się po niezmierzonych obszarach Rosyi – zapytywał hr. Heyden – uważasz pan, że się to wszystko trzyma kupy moralną siłą? Czy uważasz pan, że państwo jest związkiem moralno-etycznym?“ „Czy zapominasz pan lub też nie wiesz — mówił znowu Rodiczew – że owe „duchy“ samoistności rosyjskiej, to wcale nie są rosyjskie i prawosławne duchy, ale stare, aż strach, jak stare i wyszargane dowody, którymi zawsze i wszędzie bronił się absolutyzm od napaści prawdziwie ludzkiego ducha Wolności!?“ „Czy nie chciałbyś pan może, z łaski swojej, wskazać w dzie-

jach Rosyi ten okres „zespolenia się władzy z narodem“, z którego pochodzi owa nasza narodowa tradycya?“ — zapytywał z kolei Kuźmin-Korowajew. Jedynie rzetelną w politycznem pożyciu narodu gwarancyą wolności i porządku jest prawowładny (włastnyj) udział narodu w rządzie: w tem zasadniczem twierdzeniu spotykały się wszystkie pozytywne wnioski oponentów Szipowa.

Do głosowania przyszło dopiero $^{8}/_{21}$ listopada, w mieszkaniu profesora Nabokowa. Książe Piotr Dołgorukow (konstytucyonalista) zaproponował równoczesne głosowanie nad dwiema formułami. Za formułą konstytucyjną, zaproponowaną przez prof. Karyszewa, podano 71 głosów, za formułą słowianofilską pierwotnej redakcyi Biura — 27 głosów. Punkt 11 przeszedł jednozgodnie. Wybrano następnie delegacyę do przedstawienia uchwały zjazdu cesarzowi drogą „prywatną“ przez księcia Światopołk-Mirskiego. Spisano protokuł posiedzenia i podpisano go w alfabetycznej kolei gubernij. Następnego dnia dołączyło swe podpisy pięciu członków zjazdu, którzy nie byli obecni na tem posiedzeniu. Wszystkich podpisów było 103. Należy nadmienić, że na posiedzeniu $^{9}/_{21}$ listopada podniesiono też konieczność zniesienia tak zwanego stanu „ochrony wzmocnionej“, w którem się znajdują obecnie 22 gubernie, oraz natychmiastowego zawieszenia kar, wymierzonych tysiącom osób w drodze administracyjnej, na zasadzie prawa o owej „ochronie“. W kwestyi tej zapadła jednomyślna uchwała, którą wniesiono do protokułu posiedzenia, do zakomunikowania ministrowi, ale której nie uznano za właściwe dołączać do 11 punktów, traktujących o samych podstawach ustroju państwowego. Nadto zaznaczono w protokule głębokie przekonanie, że danie amnestyi skazanym za tak zwane przestępstwa polityczne przez sądy byłoby nie tylko wyrazem prawdziwego zaufania władzy państwowej do społeczeństwa, ale także, w bardzo wielu wypadkach, aktem sprawiedliwości.

Załączam tu w brzmieniu dosłownem uchwały zjazdu ziemskiego wraz z podpisami.

„Prywatna narada działaczy ziemskich na posiedzeniach 6, 7 i 8 (st. st.) listopada, po omówieniu warunków ogólnych, niezbędnych do regularnego toku i rozwoju naszego życia publicznego i państwowego, przyszła do następujących wniosków:

1. Nienormalność istniejącego w naszem życiu porządku zarządu państwa, ze specyalną siłą występująca od początku 9-go dziesięciolecia, pelega na zupełnym rożdźwięku (razobszczonnost’) pomiędzy rządem a społeczeństwem i na braku koniecznego w życiu państwowem wzajemnego pomiędzy niemi zaufania.

2. Stosunek rządu do społeczeństwa opierał się na obawie wobec rozwoju samodzielnej czynności społeczeństwa i na stałej dążności do usunięcia społeczeństwa od udziału w wewnętrznym zarządzie państwa. Wychodząc z tego założenia, rząd dążył do przeprowadzenia centralizacyi administracyjnej we wszystkich gałęziach zarządu miejscowego i do roztoczenia opieki nad wszystkiemi stronami życia publicznego. Współdziałanie ze społeczeństwem było uznawane przez rząd jedynie w sensie dopasowania działalności instytucyj publicznych do widoków rządu.

3. System biurokratyczny, odosabniając wzajemnie władzę najwyższą i społeczeństwo, wytwarza grunt dla objawów samowoli administracyjnej w szerokim zakresie i osobistego widzimisię. System taki pozbawia społeczeństwo zawsze niezbędnej pewności, że słuszne prawa

wszystkich i każdego są ochronione i w ten sposób pozbawia je zaufania do rządu.

4. Regularny tok i rozwój życia państwowego i publicznego jest możliwy jedynie pod warunkiem żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem.

5. W celu usunięcia możności istnienia przejawów samowoli administracyjnej koniecznem jest 'ustalenie i konsekwentne przeprowadzenie w życiu zasady nietykalności osoby i prywatnego mieszkania. Nikt bez postanowienia niezależnej władzy sądowej nie powinien być ścigany i ograniczany w swych prawach. W tym celu koniecznem jest oprócz tego ustanowienie takiego porządku pociągania do odpowiedzialności cywilnej i karnej osób urzędowych za przekroczenie ustaw, któryby gwarantował urzeczywistnienie w praktyce zasady prawnej w zarządzie.

6. W celu całkowitego rozwoju duchowych sił narodu, w celu wszechstronnego wyjaśnienia potrzeb społecznych i w celu niekrępowanego wypowiadania się opinii publicznej koniecznem jest zagwarantowanie wolności sumienia i wyznania, wolności słowa i druku, jak również wolności zebrań i stowarzyszeń.

7. Prawa osobiste (cywilne i polityczne) wszystkich obywateli państwa rosyjskiego powinny być równe.

8. Samodzielna czynność społeczeństwa jest głównym warunkiem prawidłowego i skutecznego rozwoju życia politycznego i ekonomicznego kraju. Ponieważ znaczna większość ludności Rosyi należy do stanu włościańskiego, przeto należy przedewszystkiem zapewnić temu ostatniemu warunki, sprzyjające rozwojowi w nim samodzielnej czynności i energii, a to jest możliwe do osiągnięcia tylko w drodze radykalnej zmiany obecnego niepełnoprawnego i poniżonego stanu włościan. W tym celu koniecznem jest: a) zrównać włościan w prawach osobistych z osobami innych stanów; b) uwolnić z pod opieki administracyi ludność wiejską we wszystkich przejawach jej osobistego i pnblicznego życia, i c) ochronić za pomocą prawidłowej formy sądu.

9. Instytucyom ziemskim i miejskim, w których przedewszystkiem koncentruje się lokalne życie publiczne, powinny być zapewnione takie warunki, w których mogłyby z powodzeniem spełniać obowiązki, właściwe prawidłowo i szeroko ugruntowanym organom samorządu lokalnego; w tym celu koniecznem jest: a) aby reprezentacya ziemska była zorganizowana nie na zasadzie stanowej i aby do udziału w samorządzie ziemskim i miejskim były powołane możliwie wszystkie siły istniejące ludności miejscowej; a) aby instytucye ziemskie zostały zbliżone z ludnością drogą utworzenia drobnych jednostek ziemskich na zasadach, gwarantujących im istotną czynność samodzielną; c) aby zakres działalności instytucyj ziemskich i miejskich rozpowszechniał się na cały obszar potrzeb lokalnych; d) aby instytucyom wzmiankowanym była zapewniona konieczna trwałość i samodzielność, przy których jedynie możliwym jest prawidłowy rozwój ich działalności i stworzenie koniecznego współdziałania instytucyj rządowych i publicznych. Samorząd lokalny powinien być rozszerzony na wszystkie części państwa rosyjskiego.

10. Zdanie większości: Ale dla stworzenia i zachowania zawsze żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zagwarantowania prawidłowego rozwoju życia państwowego i publicznego bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacyi narodowej, jako specyal-

nej instytucyi obieralnej w realizacyi władzy ustawodawczej, w ustanawianiu budżetu państwowego i w kontroli legalności działania administracyi.

Zdanie mniejszości. Ale dla stworzenia i zachowania zawsze żywego i ścisłego kontaktu i harmonii władzy państwowej ze społeczeństwem na podstawie wzmiankowanych zasad i dla zagwarantowania prawidłowego życia państwowego i publicznego bezwarunkowo koniecznym jest regularny udział reprezentacyi narodowej, jako specyalnej instytucyi obieralnej.

11. Wobec ważności i trudności wewnętrznego i zewnętrznego położenia, przeżywanego przez Rosyę, narada prywatna wypowiada nadzieję, że władza najwyższa powoła swobodnie wybranych przedstawicieli narodu, aby z ich współudziałem wyprowadzić ojczyznę naszą na nową drogę rozwoju państwowego w duchu ustalenia zasad prawa i współdziałania władzy i narodu".

Bar. Stuart, S. A. Pietrow, G. A. Smirnow, A. K. Jeremiejew, W. A. Kurdjawyj, D. A. Pierjepołoszin, Ursuł, bar. Budberg, Rodzianko, N. A. Karyszew, Maslennikow, Gerken, Markownikow, Baratynskij, Lesley, Sokołow, Rajewskij, ks. P. D. Dołgorukow, Zagorskij, von Rupen, Jakuszkin, Szirokow, Gołowin, Artynow, Guczkow, Kokoszkin, Richter, Chmielew, Czełnokow, Meyen, Szipow, Sawieljew, Gorjanow, Kiliwejn, Prokofjew, Bierjednikow, Koljubakin, Masłow, Poljenow, A. A. Stachowicz, Tatarinow, Kowalewskij, Atryganjew, Łodyżewskij, Lizogub, Gorbunow, hr. Heyden, ks. Wołkonskij, Uszakow, Pljemianników, Sziszkow, Kostromitinow, Aładow, K. K. Arsjenjew, Gwozdiew, Kaszkarow, ks. Karatajew, Sadowskij, Woronowskij, Połuektow, N. A. Chomiakow, Jumatow, Kotljarewskij, Lwow, Pawłow, Charczenko, Kołobow, Brjuchatow, Biernadskij, Izmajłow, Nowosilcew, jen. Derwiz, Kuźmin-Karawajew, M. I. i I. I. Pietrunkiewicze, Rodiczew, ks. Lwow, ks. Golicyn, Pisarew, Koropczewskij, Żukowskij, Kołokolcew, Lintwarjow, Swieczin, Chiżniakow, ks. Szachowskij, Glebow, Kalitin, Protopopow.

Nie chcieli podpisać: Markow i Stenbok-Fermor, ale pierwszy wreszcie przyłączył się dnia 9 listopada.

Wszystkie te uchwały, protokoły i wnioski zostały zakomunikowane księciu Światopołk-Mirskiemu i są już obecnie wiadome carowi. Niedaleka przyszłość pokaże skutki. To wszakże pewne, że ze wszystkich proklamacyj, jakie kiedykolwiek wydano w języku rosyjskim, wnioski konstytucyjne zjazdu, kursujące w dziesiątkach tysięcy odpisów i kopij hektografowanych z podpisami przeszło stu osób, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie, wywarły najpotężniejsze wrażenie. Czytając tę „proklamacyę", nie trzeba ważyć pojedyńczych jej wyrazów i zwrotów, ale należy wciąż mieć w pamięci, z jakich ona kół wyszła i że wyszła w Rosyi. Niewątpliwie „coś się popsuło w tem królestwie", jak mówi Hamlet. Czy się to coś naprawi?

Nielegalny.

W Bremie.

Tegoroczny kongres, odbyty we wrześniu w Bremie, nie miał takiego znaczenia, jak np. przeszłoroczny drezdeński. O ile tamten był gwałtownym wybuchem długo gromadzących się antagonizmów i miał za zadanie — powstrzymać partyę na drodze oportunizmu politycznego, na którą niektórzy zaczęli ją wprowadzać, o tyle tegoroczny zjazd był pokojowym. Energiczny przeszłoroczny „porachunek z rewizyonistami“ poskutkował przynajmniej o tyle, że tendencye rewizyonistyczne w ciągu ubiegłego roku nie objawiły się w żadnym sensacyjnym kroku lub wniosku, wymagającym natychmiastowej reakcyi; antagonizmy przycichły; zamiast ogólnych zasad wysunęły się na pierwszy plan kwestye codziennej organizacyjnej i propagacyjnej pracy; nastrój zmienił się do tego stopnia, że przywódcy potępionego w r. z. kierunku, Bernstein i Vollmar, słuchani byli w tym roku przez zjazd z życzliwą uwagą i szacunkiem.

Dało się jednak słyszeć jedno echo przeszłorocznych walk: była to sprawa Schippla. Schippel, jeden z wybitniejszych teoretyków i starszych działaczy partyi, poseł do parlamentu od lat kilkunastu, nieraz już wywoływał niezadowolenie w partyi swemi tendencyami rewizyonistycznemi, mianowicie na punkcie militaryzmu i protekcyonizmu. Już jeden z dawniejszych kongresów potępił jego dowodzenia, że system powszechnego uzbrojenia ludu, milicyi, nie może zapewnić dostatecznego bezpieczeństwa krajowi i że socyaliści w pewnych warunkach, mianowicie, jeśli rząd poczyni pewne ustępstwa „prawom ludu“, powinni głosować za kredytami na wojsko. Również jeden z poprzednich zjazdów zajmował się już protekcyonistycznemi tendencyami Schippla, które jednak wciąż wzrastały w miarę tego, jak Schippel oddał się specyalnym studyom nad polityką handlową. W dziele o rozwoju polityki handlowej, wydanem już parę lat temu i któremu skądinąd wszyscy przyznają wielką wartość, Schippel dowodzi, że dzisiejszy prąd protekcyonistyczny, ogarniający nietylko sfery agrarne, lecz i wielką burżuazyę przemysłową, nie jest zjawiskiem przypadkowem i przemijającem, lecz że jego źródło tkwi głęboko w ekonomicznych warunkach tej fazy rozwojowej, którą kapitalizm obecnie przechodzi, i że cła ochronne są konieczną potrzebą, dowodem, a zarazem warunkiem żywotności dzisiejszego kapitalizmu. Jednocześnie Schippel zaznaczał, że klasa robotnicza nie może tych ceł popierać, przeciwnie, musi je zwalczać z całej siły; ale motywował to nie względem na ogólny rozwój ekonomiczny społeczeństwa, na rozwój produkcyi właśnie, której konieczne przekształcenie i zbawienne przystosowanie się do nowych warunków protekcyonizm właśnie hamuje; nie kładł nacisku na konieczność tych przekształceń, które właśnie mogłyby z czysto produkcyjnego punktu widzenia uczynić protekcyonizm zbytecznym; lecz tylko pisał i mówił, że klasa robotnicza tak jest niesprawiedliwie traktowana przez kapitalizm dzisiejszy i tak go przeto musi nienawidzieć, że nie może ani uznawać, ani widzieć jego potrzeb, choćby nawet one były rzeczywistemi. W gruncie rzeczy było to zatem takie same stanowisko, jak w sprawie militaryzmu. Mamy tu pewien charakterystyczny bieg myśli, może bardziej rozpowszechniony, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Rozumowanie takie dostarcza broni zwolennikom protekcyonizmu. Już podczas słynnych rozpraw nad taryfą celną w parlamencie niemiec-

kim minister hr. Posadowsky miał przed sobą książkę Schippla i powoływał się na nią, odpowiadając na ataki socyalistów. Schippel nie zabierał wtedy głosu i zachowywał się biernie podczas całej walki towarzyszy swych przeciw cłom, poprzestając jedynie na podpisaniu wspólnej odezwy. To tembardziej wywołało przypuszczenie, że w gruncie rzeczy nie solidaryzuje się on z walką przeciw protekcyonizmowi. Istotnie, rozumowanie jego robi takie wrażenie: proletaryat musi być przeciw cłom, bo go dzisiejsi kapitaliści traktują wrogo; gdyby go traktowali inaczej, gdyby umieli wywołać w nim poczucie solidarności z potrzebami ekonomicznemi społeczeństwa, to by zrozumiał, że bez ceł obejść się nie można. Objawia się w tem czysto negatywne, a więc całkiem niewystarczające, nie socyalno-demokratyczne pojęcie klasowości; socyalno-demokratyczna klasowość polega w swej rozwiniętej formie jedynie na tem, że proletaryat posiada *własne* pojęcie *całego* społeczeństwa, własne rozwiązania wszystkich zagadnień życia ogólno-społecznego, a więc w pierwszym rzędzie — i zagadnień produkcyi. Szczególniej właśnie w dziedzinie ekonomicznej proletaryat powinien *już dziś* posiadać takie rozwiązania, powinien już dziś umieć — przynajmniej w ogólnych zasadniczych rysach — wskazać drogę rozwojową, nie wsteczną, a nie taką, jaką wskazują teoretycy *interesów* burżuazyi.

Ta to świadomość, choć nie wyrażona jasno, tkwiła w niezadowoleniu całej prawie partyi z Schippla. Ta sprzeczność ukryta pozwalała jednocześnie Schipplowi — przypuszczalnie w dobrej wierze — zapewniać, że nie jest bynajmniej zwolennikiem ceł ochronnych, a krytykom jego, również w dobrej wierze, uważać te zapewnienia za niewystarczające i podejrzane, a postępowanie Schippla, pozornie korzystającego przecie tylko z wolności czysto naukowych badań, za szkodliwe dla partyi. Dość długa dyskusya na zjeździe, której powodem było wystąpienie Schippla w popularnym odczycie z tymi nowymi poglądami, które już był wyłożył w książce — sytuacyi tej ani trochę nie zmieniła. Zjazd przyjął bardzo znaczną większością głosów rezolucyę Bebla, potępiającą ostro „niejasność i dwuznaczność Schippla w sprawie ceł na środki spożywcze“ z jeszcze ostrzejszym dodatkiem delegatów berlińskich tej treści: „zjazd oświadcza, że zaufanie, które każdemu towarzyszowi koniecznie jest potrzebne do zajmowania odpowiedzialnych urzędów w partyi, jest względem towarzysza Schippla nadzwyczajnie zachwiane, i że, jeśli będzie on w dalszym ciągu tak, jak dotychczas, działać na szkodę partyi, to będzie zmuszony do wyprowadzenia następstw ze swego postępowania“. Wnioskodawcy spodziewali się, że po takiej uchwale Schippel złoży mandat poselski; ponieważ jednak rezolucya Katzensteina, wyraźnie się tego domagająca, nie została przyjęta, więc Schippel dotychczas — owych „następstw“ nie „wyprowadził“; formalnie zresztą rezolucya uchwalona pozostawia mu możność — „poprawy“, a przynajmniej — milczenia przez jakiś czas w sprawach polityki handlowej.

Co było może ważniejszym rezultatem debaty, to stwierdzenie, że wszyscy jednomyślnie stanowisko Schippla potępiają. Nietylko potępili je Bebel i Ledebour, nietylko Kautsky wykazywał, że protekcyonizm, zmniejszając siłę kupną masy ludności krajowej, szkodzi właśnie rozwojowi produkcyi; tak samo Bernstein głosił, że stanowisko Schippla jest nawskroś teoretycznie fałszywe, ponieważ polityka handlowa proletaryatu musi być międzynarodowo jednolita, i drugi rewizyonista v. Elm dowodził szkodli-

wości ceł ochronnych dla drobnych rolników. Tę cenną jednomyślność w tej ważnej sprawie stwierdził z zadowoleniem Kautsky.

Pewne echo walk z rewizyonizmem odezwało się też przy sprawozdaniu Bebla o kongresie amsterdamskim. Z dyskusyi nad tem sprawozdaniem dowiadujemy się, że po pięciodniowych rozprawach w komisyi znaczna część delegacyi niemieckiej pragnęła głosować w plenum za łagodniejszą modyfikacyą rezolucyi drezdeńskiej, przedstawioną przez Vanderveldego i Adlera, i że wtedy Bebel oświadczył, że w takim razie ktoś inny już, nie on, musiałby decyzyę tę w imieniu delegacyi przed kongresem umotywować. Wtedy niektórzy zmienili zdanie, i delegacya pozostała przy rezolucyi drezdeńskiej *). Z tego wynika, że gdyby w delegacyi niemieckiej uwzględniono przy głosowaniu mniejszość, jak to robiono we wszystkich delegacyach, czyli gdyby delegacya niemiecka oddała nie 2 głosy przeciw rezolucyi Adlera, lecz 1 przeciw i 1 za, to rezulucya ta, którą odrzucono 22 głosami przeciwko 22, byłaby przeszła 23 głosami przeciw 21. Oprócz tego Bernstein opowiedział – nikt nie protestował przeciw jego słowom – że zorganizowana partya norweska wysłała jednego delegata, a drugim przedstawicielem Norwegii był opatrzony prawidłowym mandatem związku młodzieży norweskiej – towarzysz Rosynin, który cały czas siedział w delegacyi rosyjskiej, a przy głosowaniu wymógł oddanie sobie jednego głosu Norwegii; oddał go też przeciw rezolucyi Adlera, równoważąc w ten sposób głos całej partyi. „Podobnie – mówił dalej Bernstein – rzecz się ma u polaków. Nie chcę zamilczeć, że panowało między nimi nadzwyczajne niezadowolenie, które poczęści przeniosło się i do delegacyi niemieckiej, dlatego że przedstawicielom małej sekcyi pozwolono rzucić na wagę głos, równoważny wielkiej zorganizowanej partyi. Anomalie te muszą być w przyszłości usunięte.“

Pani Róży nie było na kongresie; odsiadywała karę paromiesięczną za „obrazę majestatu“ carskiego. Nikt się za nią nie ujął, nikt przeciw Bernsteinowi za te słowa nie wystąpił...

Z dyskusyi nad sprawozdaniem frakcyi parlamentarnej na uwagę zasługuje kwestya powstania hererów w niemieckich koloniach Afryki południowej. Gdy rząd rzeszy zażądał w parlamencie kredytów na wyprawę wojenną z tego powodu, frakcya nie głosowała przeciw, lecz wstrzymała się od głosowania, co Bebel umotywował w parlamencie i Ledebour motywuje w sprawozdaniu w sposób następujący: Frakcya nie chciała przeszkadzać ratowaniu zagrożonych kolonistów, których rząd tam wysłał, a więc i obowiązany był ratować, ale nie chciała głosować za ekspedycyą, ponieważ zachodziła obawa, że ekspedycya ta będzie użyta nietylko do ratowania ginących niemców, ale i do stłumienia powstania; a przytem nie było wtedy jeszcze wiarogodnych informacyj, czy hererowie mieli słuszną racyę do powstania. Gdy jednak słuszność tego powstania wyszła na jaw i gdy po uratowaniu oblężonych stacyj wyprawa straciła charakter ratunkowy, przez co odpadł wzgląd humanitarny, frakcya głosowała przeciw dalszym żądaniom kredytów.

---

*) Co do nas, musimy zauważyć, że poprawka Vanderveldego i Adlera z punktu widzenia teoretycznego jest zupełnie taksamo błędna, jak sama rezolucya drezdeńska. Ale w takich wypadkach mniej idzie o ścisłość naukową. Znaczenie uchwały amsterdamskiej, tak samo jak drezdeńskiej, polega na tem, że są one protestami przeciw ministeryalizmowi, próbą położenia mu tamy. Z tego zaś punktu widzenia lepsza jest ostrzejsza forma, drezdeńska, od złagodzonej, Adlerowskiej – choć obie pełne są „konfuzyonizmu.“

Wstrzymanie się frakcyi od głosowania za pierwszym razem wywołało jednak niezadowolenie pewnej ilości towarzyszy, która wyraziła się w prasie i na zjeździe. Między innymi krytykował ten fakt, jako objaw chwiejności, młody tow. dr. Michels z Mahrburga, który zdobywa sobie w prasie i w partyi coraz większe poważanie. Twierdził on, że ratowanie życia kolonistów przez poświęcenie życia żołnierzy nie jest argumentem, a zgóry było wiadomem, że hererowie walczyli o swą ziemię, z której zostali przez niemieckich kapitalistów wywłaszczeni. Przy tej sposobności wystąpił też przeciw ponownemu oświadczeniu Bebla w parlamencie, że socyaliści w razie potrzeby bronić będą Niemiec od nieprzyjaciół i nie dopuszczą do utraty „ani kawałeczka państwa“ (wir werden jeden Fetzen des Reichs verteidigen). Zdanie to, podług Michelsa, sprzeciwia się programowi partyi, a mianowicie jego ustępowi o prawie narodów decydowania o swym losie. „Gdybyśmy mieli państwo narodowe zamknięte, to Bebel miałby słuszność. Ale żyjemy w państwie, które przywłaszczyło sobie kraje duńskie, francuskie i polskie. Wyobraźcież sobie, że np. hakatyści doprowadzają ludność polską do powstania; czyż wtedy nie musielibyśmy oddać swą sympatyę polakom? Czy mielibyśmy wylewać ostatnią kroplę krwi, żeby po carsku zdusić polaków?“

Bebel w odpowiedzi swej wyjaśnił, że powtórzył tylko oświadczenie, które już był złożył w parlamencie przed 24 laty po raz pierwszy (wtedy protestował przeciw niemu Vollmar!), a potem niejednokrotnie przy dyskusyach nad budżetem, i że powiedział tylko tyle, że w razie napaści jakiegoś sąsiedniego państwa socyaliści będą też bronili ojczyzny i nie pozwolą na utratę choćby kawałka ziemi niemieckiej. My dodamy, że swoją drogą w oświadczeniu tegorocznem użył — oczywiście przez nieuwagę — wyrazu: „ani kawałka państwa (des Reiches — zamiast: ojczyzny), co oczywiście jest dwuznaczne. W każdym więc razie wdzięczni jesteśmy tow. Michelsowi za wywołanie tego niezbędnego wyjaśnienia. Prawdopodobnie ma on słuszność, gdy mówi przed całym kongresem, że „Bebel — to cudowne skrzypce Stradivariusa, tylko czasem, za fałszywem przyłożeniem smyczka, skrzypce te wydają dźwięk o jeden ton za wysoki“...

Delegat pomorski Körsten, poseł do parlamentu, był prawdopodobnie zadowolony i ze stanowiska frakcyi w sprawie Hererów, i z oświadczenia Bebla, nawet w formie „państwowej“, ale natomiast krytykował głosowanie frakcyi przeciw prawu o sądach kupieckich. Prawo to wprowadziło dla zawodu kupieckiego sądy, jakie już istniały dla wszystkich zawodów przemysłowych, złożone z wybieralnych przedstawicieli kapitalistów i robotników. Jest to drobny postęp, ponieważ jednak rząd i większość parlamentu nie zgodzili się dać prawa wyborczego i kobietom, i odrzucili inne socyalistyczne poprawki, więc socyaliści głosowali ostatecznie przeciw prawu, które jednak zostało uchwalone. To się nie podobało pomorskim wyborcom. „Powinnibyście — mówił ich poseł — przyjrzeć się kiedy naszym wyborcom, jak występują ze wszystkimi orderami i znakami zaszczytnymi i idą tak głosować na socyalnych demokratów. Sam słyszałem, jak jeden policyant wołał: niech żyje socyalna demokracya!... Gdybyśmy na Pomorzu agitowali za 8-godzinnym dniem roboczym, to skończyłyby się nasze powodzenia; musimy tam prowadzić politykę pośrednią, która nam przyniosła głosy. Czy mamy wyrzec się tych wyborców? Trzeba stopniowo wychować ich na socyalnych demokratów“.

Körsten spotkał się u wszystkich mówców z energiczną odprawą.

Nie może partya — mówiono — zwracać uwagi na najbardziej zacofane okręgi. Wychowuje się rekrutów partyi przez wpajanie im zasad socyalizmu, a nie wypieranie się tych zasad. Gdyby partya postanowiła zawsze głosować za reformami społecznemi rządu, choćby najnędzniejszemi, to wkrótce nie byłoby żadnych reform, bo tylko nacisk i krytyka partyi zmusza rząd do nich.

Nam się jednak zdaje, że obecność takich „pomorskich wyborców“ i ich wybrańców w partyi wiele, bardzo wiele tłómaczy: przedewszystkiem, smutne epizody polityków względem Polaków...

Pozytywnym rezultatem kongresu jest rezolucya w sprawie polityki gminnej, opracowana przez znakomitego specyalistę na tem polu, tow. dra Hugona Lindermanna. Towarzysze niemieccy w wielu radach miejskich mają już swych przedstawicieli i prowadzą pozytywną politykę; szło o ujęcie jej w pewne ogólne zasadnicze formy. Rezolucya przyjęta została prawie bez zmian, po krótkiej, wcale nie wyczerpującej dyskusyi, ale wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że ma ona znaczenie tymczasowe, że służyć będzie za materyał do dalszych rozmyślań i doświadczeń. Pomimo to przytoczymy ją tutaj, gdyż jest istotnie godna uwagi i porusza mnóstwo ciekawych kwestyj. Oto jej brzmienie (z nic nie znaczącemi skróceniami):

„Gmina w państwie dzisiejszem jest ciałem administracyjnem lokalnem, ale zarazem organem pomocniczym administracyi państwowej. W obydwóch tych właściwościach podlega dążeniom, wynikającym z klasowości naszego życia społecznego i państwowego, do wyzyskania jej przez klasy panujące. Jedynie tedy zniesienie panowania klasowego może uzupełnić demokratyczną organizacyę gminy i otworzyć drogę takiemu jej zarządowi, któryby jednakowo popierał dobrobyt wszystkich.

Zakres administracyjnych czynności w gminie wynika z potrzeb społecznych mieszkańców, ale ograniczony jest warunkami lokalnymi.

W przeciwieństwie do dzisiejszego ustroju i zarządu gminy, które służą klasom panującym, socyalna demokracya żąda urzeczywistnienia następujących zasad:

1. Zarząd gminy powinien podlegać tylko prawu i sądom. Z tego wynika:

a) Przynależność wszystkich mieszkańców do ciała wyborczego [1]), Zniesienie przywilejów posiadaczy. System jednoizbowy [2]). Powszechne, równe, tajne wybory reprezentancyi gminnej.

b) Prawo kontroli państwowej ogranicza się do protestu przeciw bezprawnym czynom gminy, o czem dalej rozstrzygają zwykłe sądy; prawo nakazu władz państwowych, ograniczające samorząd, znosi się.

2. Zasady systemu podatkowego gmin ma ustanowić prawo ogólnopaństwowe. Dochody gminy są następujące:

a) Podatki państwowe na potrzeby hygieniczne, szkolne, dobroczynności, drogowe [3]).

b) Dodatki do państwowych podatków od dochodu, majątku i spadków. Gdzie takich podatków niema, gminy mają prawo je wprowadzać.

c) Opodatkowanie niezarobionego wzrostu wartości gruntów.

3. Zasady zarządu gminnego:

---

1) Dotychczas w wielu gminach pełne prawa posiadają „obywatele“, potomkowie dawnych członków gminy, a ludność, przybywająca zzewnątrz, pozbawiona jest praw.

2) Czyli zniesienie magistratów, administracya za pomocą komisyj rady wiejskiaj.

3) Niektórzy żądają zupełnego upaństwowienia tych działów.

a) Zakładanie i prowadzenie przedsiębiorstw gminnych we własnym zarządzie; szczególniej połączonych ze środkami komunikacyi [i mających tendencyę do monopolu (oświetlanie, ogrzewanie, dostarczanie siły, koleje uliczne i t. d.), oraz mających na celu hygienę (czystość miasta i mieszkańców, odżywianie, zapobieganie chorobom, pogrzeby), oświatę (biblioteki, czytelnie) i mieszkania.

b) Korzystanie z urządzeń hygienicznych, szkolnych i oświatowych bezpłatnie *). Co do innych, stosować wysokość opłat do zamożności korzystających.

4. Żądanie, dotyczące robotników:

a) Biura pracy, zajmujące się statystyką, pośrednictwem najmu, opieką nad pozbawionymi pracy, informacyami i dozorem strony socyalno-politycznej administracyi gminnej; ustanowienie skali zarobków w kontraktach z przedsiębiorcami i dostawcami, nie uznawanie strejku za powód zwolnienia ich od zobowiązań; surowe środki przeciw nadużywaniu stanowiska oficyalnego w gminie na korzyść przedsiębiorstw.

b) Delegacye robotników gminnych w celu reprezentacyi ich interesów i udział ich i odnośnych związków zawodowych w ustanawianiu warunków pracy i regulaminu; opłacanie robotników gminnych podług taryf związkowych z podwyżką za długość służby; 8-godzinny dzień roboczy; urlop wakacyjny opłacony; kasa pomocy dla wdów i sierot i kasa emerytalna, ubezpieczenie wszystkich robotników gminnych od choroby, na starość i niezdolność do pracy.

Jeśli dane gminy są za małe do wykonania tych zadań, dążyć należy do łączenia ich w związki."

Opowiemy jeszcze o dwóch charakterystycznych epizodach — charakterystycznych dlatego, że obydwa świadczą, iż w partyi niemieckiej zaczyna się pojawiać pewne uczucie niezadowolenia i niepewności, czy to, co partya posiada, da się utrzymać pomimo jej olbrzymich powodzeń wyborczych, niezadowolenia z tego, że środki walki, dotychczas używane, takiej pewności nie dają. Wyraziło się to w dwóch wnioskach: żeby partya zajęła się energiczną agitacyą antymilitarną wśród młodzieży, i żeby na porządku dziennym przyszłego kongresu postawiono kwestyę strejku masowego. Obydwa wnioski uzasadniał młody tow. dr. Karol Liebknecht, syn Wilhelma. Pierwszy z tych wniosków sprowadził prawie burzę na jego głowę, i w końcu załatwiono się z nim przez pogardliwe przejście do porządku dziennego. Liebknecht zaznaczał sam, że w Niemczech niemożliwą jest rzeczą, jak w innych krajach, prowadzić propagandę w samych koszarach, między żołnierzami, bo to pociągnęłoby za sobą zbyt wiele ofiar; z tych samych powodów niepodobna zachęcać żołnierzy do stawiania oporu zwierzchnikom, tak często się nad nimi znęcającym. Ale właśnie dlatego trzeba młodzież uświadamiać socyalistycznie przed pójściem do wojska; wtedy będzie ona już sama wiedziała, jak się zachowywać w koszarach i względem zwierzchników, i — w razie starć — względem ludu. „Musimy przecie myśleć o tem, żeby w razie, gdy kiedyś dojdzie do gwałtownych starć między teraźniejszym rządem a zorganizowanym proletaryatem, rząd nie czuł się tak pewnym siebie, jak *teraz*, *kiedy wie*, *że ma armię ślepo posłuszną*". Na to wszyscy starzy i doświadczeni towarzysze zmyli okropnie głowę tow. Liebknechtowi. Naturalnie, nie są oni przeciw wychowywaniu młodzieży na socyalistów; istnieje

*) O to toczą się spory; wielu uważa to za niemożliwe.

nawet projekt założenia pisma dla młodzieży; ale są przeciw osobnej organizacyi młodzieży i szczególniej przeciw specyalnemu uwydatnianiu strony antymilitarnej w propagandzie między młodzieżą, ponieważ ona i tak się zawiera w ogólnem wychowaniu socyalistycznem, a uwydatnianie jej pociągnęłoby natychmiast za sobą procesy i usilne prześladowanie rekrutów, podejrzanych o socyalizm. Otóż bardzo być może, że ci towarzysze mają słuszność–jakkolwiek taka słuszność, uznanie, że potęga władzy wojskowej i sądowej w Niemczech nie pozwala na propagowanie zasad ludzkości i solidarności robotniczej wśród przyszłych rekrutów, potwierdza tylko to, co np. Jaurès w Amsterdamie mówił o małej wartości niemieckich swobód politycznych; być może, że wniosek Liebknechta był niepraktyczny; ale w dyskusyi nad nim było jednak wiele objawów dziwnych i niesympatycznych! Przedewszystkiem, całe straszne oburzenie. Ryszard Fischer zarzuca mu, że jego wniosek jest tylko „zabawką"; Vollmar — że „bawi się fuzyą na ryzyko innych" (!) i że lepiej by było, żeby o tem wszystkiem wcale nie mówiono; poseł Frohme — że cały ten wniosek był „bezczelny"! Na Körstena i jego uorderowanych wojaków t a k się nie oburzano. Molkenbuhr mówi: „militaryzm zostanie obalony ze zwycięstwem socyalizmu, wcześniej nie!" Pozornie głęboka prawda — w gruncie rzeczy zamykanie oczu na to, że zwyciężenie militaryzmu — czy spropagowanie wojska na socyalizm, czy uzyskanie nad nim przewagi przez lud uzbrojony – jest koniecznym warunkiem zwycięstwa socyalizmu! Ba! tow. Südekum, nie należący wprawdzie do starych, ale za to do najbardziej rewizyonistycznie usposobionych, twierdzi, że agitacya między rekrutami jest nietylko niebezpieczna, ale i bezpożyteczna, bo podczas strejku masowego w Belgii towarzysze tamtejsi byli przekonani, że żołnierze ostatecznie pomimo wszystko pod wpływem „masowej psychozy" (sugestyi żołnierskiej) będą strzelali do ludu, „a choćby trzecia część tylko strzelała, to wystarczyłoby do spowodowania strasznego nieszczęścia". Niezbędną tego konsekwencyą jest – liczenie na urzeczywistnienie socyalizmu za pomocą wyłącznie pokojowej ewolucyi. Gdyby tak rozumowano przed 60 laty, z pewnością tow. Südekum nie miałby przyjemności żyć w państwie konstytucyjnem. Jedyny tow. Katzenstein odpowiedział mu, że socyaliści nie mogą spokojnie patrzeć na takie „psychozy", jak ta, która żołnierzów zmusza do strzelania do ludu, lecz muszą z tego lud leczyć. „Doświadczenia zaś w Rosyi dowodzą, że i wpływy zgóry nie są tu niezwyciężone".

Wniosek co do strejku masowego został przekazany do rozważenia zarządowi partyi. Traktowano go poważniej. Rzecz charakterystyczna, że wśród partyi niemieckiej zjawił się człowiek, dr. Friedeberg z Berlina, który w wydanej broszurze przedstawia „strejk jeneralny" zupełnie w sposób anarchistyczny, chce nim z a s t ą p i ć parlamentaryzm i nawet „prowadzące do zastoju" związki zawodowe. Naturalnie, nikt na kongresie takich poglądów nie poparł. Jeśli o strejku masowym zaczyna się teraz w partyi niemieckiej żywsza dyskusya, to jedynie w znaczeniu środka o b r o n y, a może rozszerzenia swobód konstytucyjnych, parlamentaryzmu, środka ostatecznego. Liebknecht mówi, że „do pewnego stopnia grozi partyi niebezpieczeństwo zardzewienia pod względem środków w a l k i." Nie ma co się łudzić: może przyjść chwila, kiedy nam odbiorą głosowanie powszechne. „Wtedy powiadają: będziemy pracować w gminach. A jak nam odbiorą przystęp do gmin? To w związkach zawodowych. A jak nam odbiorą prawo koalicyi?... Nie zawsze starcie da się uniknąć... A jeśli nie

możemy obronić tego, co mamy, to jakże mamy świat zdobyć?“ Ciekawe jest, co mówił Edward Bernstein: „Zapewne, strejk masowy jest bronią obosieczną. Ale, nie chcąc być romantykami, nie popadajmy w drugą ostateczność. Umiarkowanie nie jest równoznaczne ze słabością. Lud niemiecki nie ma tradycyi rewolucyjnej; zdumiewa mnie jego jakby wrodzone posłuszeństwo względem policyi, np. przy rozwiązywaniu zebrań. W naszej silnej masie robotniczej nie dajmy zakorzenić się myśli, że wszystko powinna przyjmować bez oporu, conajwyżej protestować na zebraniach. Może przyjść czas, że to nie wystarczy, że potrzebna będzie ostrzejsza forma demonstrowania. Walka na barykadach się przeżyła, jedynym środkiem — strejk masowy polityczny. Jeśli nam odbiorą głosowanie powszechne, nie możemy powiedzieć: Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię jego błogosławione — wtedy musimy stawiać opór. A choćbyśmy z walki wyszli zwyciężonymi — lepiej to, niż dać sobie odebrać prawo wyborcze bez oporu.“

Ze sprawozdania kasowego warto zaznaczyć, że już przed laty pewien towarzysz ufundował fundusz 50.000 m. pod nazwą „Juliusturm“, który zarząd partyi może naruszyć tylko w razie wyjątkowej sytuacyi — np. urzeczywistnienia gróźb co do odebrania prawa wyborczego.

„Debaty polskiej“ na tym zjeździe nie było, i P. P. S. wstrzymała się od wszelkiego w nim udziału. Ze sprawozdania zarządu wynotujemy to, co dotyczy prowincyj polskich. „Późniejsza choroba (nerwowa) tow. Wintera tłómaczy i usprawiedliwia wszystko, co zaszło w ostatnich czasach jego działalności na G. Śląsku i co z różnych stron krytykowano.“ Obecnie towarzysze polscy i niemieccy pracują tam zgodnie. Poznańskiemu nie można wystawić równie dobrego świadectwa. W Poznaniu odbyła się jesienią konferencya pod kierownictwem zarządu, na której tow. Gogowski zobowiązał się działać podług ułożonego planu; ale wkrótce, bez wiedzy zarządu, wystarał się o stanowisko sokretarza robotniczego w Iserlohn i opuścił Poznań. Na jego miejsce mianowany tow. Mletzko wkrótce oświadczył, że nie widzi widoków dla swej roboty. Wobec tego zarząd zamknął subsydya dla „Gazety Ludowej“ (w ciągu r. ub. wypłacił jej 3.600 m.!) i oświadczył gotowość wydawania raz na kwartał i rozpowszechnienia na koszt partyi niemieckiej — „Flugblattu“ w polskim języku (!). W dyskusyi tow. Schulz z Poznania żądał, żeby „towarzysze z zewnątrz nie mieszali się do spraw poznańskich, to w końcu może da im osiągnąć wspólna praca z towarzyszami polskimi — o których zresztą mówi w śmieszny sposób: „żądamy od nich, żeby pracowali z nami, zamiast hałasować i gadać wielkie słowa“... „Poznaniowi, niestety, dawniej za dużo dawano pieniędzy, bo niektóre osoby umiały zarząd złudzić pięknymi obrazami, i stąd niechlujna gospodarka w Poznaniu“ (Lodderwirthschaft). „Nawet delegaci na kongresy jeździli na koszt funduszu agitacyjnego“ (partyjnego).

Cóż na to pani Luksemburg? Wydał się cały jej szwindel.

Z ciekawości przejrzeliśmy jeszcze szczegółowe rachunki zarządu. Okazało się, że w ciągu roku z Katowic wpłynęło składek 20 marek, z Bytomia — 23, z Poznania — zero, z Bydgoszczy — zero, choć tam podobno organizacya partyi niemieckiej ma nieźle stać...

Jakaż prawda tkwi w słowach tow. Gerischa, kasyera: „Poznań dowodzi, że próba tworzenia gdzieś ruchu zzewnątrz nie może mieć powodzenia!“

E. Esse.

13 listopada w Warszawie.

Dzień 13-go listopada na zawsze pozostanie pamiętnym w dziejach naszego ruchu robotniczego, gdyż takiego olbrzymiego poruszenia mas zrewolucyonizowanych nie widziała stolica naszego kraju od niepamiętnych czasów. Po całym szeregu mniejszych i większych demonstracyj, zorganizowanych przez nasz komitet warszawski, stało się oczywistem, że wobec barbarzyńskiego rozkazu Czertkowa – każda z naszych demonstracyj zakończy się krwawo, chociażbyśmy nawet chcieli uniknąć starcia z żołdactwem. A skoro muszą być ofiary, skoro jesteśmy na nie przygotowani, postarajmyż się, aby zostały okupione odpowiednio – taka opinia zapanowała w szeregach partyjnych. Wniosek stąd mógł być tylko jeden: nie czas już na drobne, konspiracyjnie przygotowane demonstracye, o których zawczasu wie jedynie drobna cząstka zorganizowanych towarzyszy – należy wystąpienia demonstracyjne organizować możliwie szeroko i jawnie. wciągać doń jaknajszersze masy i stawiać zbrojny opór żołdactwu.

W ten sposób Partya postanowiła zorganizować protest masowy przeciwko ostatniemu gwałtowi najezdców – mobilizacyi. Centralny komitet robotniczy rozpowszechnił w 8.800 egzemplarzy odezwę, nawołującą ogół do demonstracyi. Podajemy tę odezwę w dosłownem brzmieniu:

To Towarzyszów i Obywateli w Warszawie!

Jak straszny wyrok zagłady spadł na Polskę ukaz carski o mobilizacyi! Wyrok tem straszniejszy, że przyszedł jednocześnie z wzmocnioną w dwójnasób branką. Dlatego, że gnębiący naszą ojczyznę rząd najezdniczy przez nikczemną i niedorzeczną swoją politykę wplątał się w krwawą wojnę — my, ciemiężeni przezeń, my, przytłoczeni ogromem potwornych jego zbrodni, musimy iść mordować Japończyków, którzy nam nic nie zawinili. Dlatego, że wysysający krew ludową wampir – carat zachwiał się skutkiem klęsk wojennych w swej potędze despotycznej – my, ofiary jego okrucieństw, iść musimy na tułaczkę męczeńską po dalekich, obcych krajach i ginąć jedynie dla zaspokojenia pychy naszych katów i ciemięzców.

A ciągną nas siepacze carscy na rzeź mnogimi tłumami. Nie poprzestają oni na tem, że w tym roku najtęższą naszą młódź „poborową“ w zdwojonej liczbie odrywają od ognisk domowych i pracy codziennej, by ją, jako rekrutów, okutych w mundury carskie, rzucić na pastwę molochowi militaryzmu. Im nie dość tych licznych tysięcy straconych dla kraju młodych istnień: oto ślą jeszcze z nimi na katusze wojenne całą naszą dorosłą, zdrową ludność męską. Młodzi i starzy nasi bracia i karmiciele ogołocić muszą kraj rodzinny z tak potrzebnych mu sił pracujących, muszą zaprzedać się despocie i krew przelewać za sprawę wroga.

Jak niewolnicy ginąć będą w obronie własnych swoich tyranów.

I w tem tkwi właśnie największa nasza hańba i sromota!

W kraju nędza i głód, sprowadzone na nasze głowy przez carat; w kraju ucisk i niewola, narzucone nam przez tenże carat, więzienie nam domem, a knut carski prawem, matkom biorą synów, żonom – mężów, dzieciom – ojców, a współobywatele nasi, jak nieszczęśliwi jeńcy, gwałtem uprowadzani od wszystkiego, co im drogie i swoje, na krwawe pobojowisko, stać się muszą stosem ofiarnym, na którym carat spala naszą wolność, nasze prawo do życia, naszą godność i cześć.

Towarzysze i Obywatele! W tak okropnej chwili nam nie wolno gnuśnieć w martwej pokorze! Przelewana krew nasza woła o pomstę.

Teraz ozwać się powinniśmy śmiałym, głośnym protestem. Tylko demonstracya protestu zmyć może piętno hańby, jakie wycisnęła na naszych czołach mobilizacya, tylko demonstracya protestu wywrzeć może wpływ na barbarzyński rząd: dowie się on, że my jego żołnierzami być nie chcemy, że my nie obrońcami tronu i caratu jesteśmy, lecz wrogami. Poważna demonstracya protestu powstrzymać może zdoła naszych ciemięzców od dalszych aktów mobilizacyi.

Do takiej demonstracyi nawołujemy was, towarzysze i obywatele! Termin demonstracyi w specyalnej odezwie określimy.

A zwracamy się do Warszawy, bo na niej przedewszystkiem obowiązek zaprotestowania ciąży. Warszawa jest najpoważniejszem ogniskiem naszego rewolucyjnego proletaryatu.

Carat gnębi wiele ludów na równi z nami. Niechże Polska, stuletnia buntownica, przemówi za wszystkie. Niech w tej Polsce Warszawa, świadomy lud pracujący Warszawy, dobędzie z swych piersi, wezbranych oburzeniem i żądzą zemsty, potężny, zwiastujący wolność a straszny wrogom, okrzyk protestu, który oby się odbił donośnem echem w całym świecie!

Precz z hańbą! Precz z caratem!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Warszawa, w listopadzie.

W odezwach polskich i żargonowych, wydanych przez komitet warszawski, wyznaczono termin (niedziela 13-go listopada) i miejsce (plac Grzybowski) demonstracyi, a jednocześnie prowadzono niezmordowaną agitacyę wśród mas robotniczych na zebraniach. W ciągu 10 dni przed demonstracyą odbywało się mnóstwo zebrań robotniczych, na których bywało po kilkadziesiąt osób. Samych zebrań żydowskich było 20. Towarzyszom, mającym inicyować demonstracyę, organizacya rozdała znaczną liczbę rewolwerów. Cała Warszawa robotnicza w naprężeniu oczekiwała niedzieli. Ale nie tylko robotnicy, wszystko, co czuło, że protest masowy przeciwko mobilizacyi jest konieczny, gotowało się do demonstracyi. Koło Młodzieży P. P. S. wydało odpowiednią odezwę do młodzieży akademickiej, nawołując ją do współudziału z masą robotniczą. Z takąż samą odezwą wystąpiła zorganizowana młodzież postępowa i tylko jakieś nikomu nieznane osobistości usiłowały za pomocą hektografowanego świstka w imieniu „socyaldemokracyi“ przeciwdziałać rewolucyjnym krokom młodzieży.

Nastąpiła niedziela 13 listopada. Już od samego rana niektóre bramy domów na placu Grzybowskim, na ul. Próżnej, Twardej, Bagnie i t. d. były zamknięte i kryły konnych ułanów i żandarmów. Jeszcze przed 12-tą na placu Grzybowskim zgromadziły się tłumy robotników i mnóstwo studentów; liczne gromadki inteligencyi wyróżniały się na tle robotniczem. Policya początkowo probowała zmuszać ludzi do rozejścia się, ale, widząc, że to nic nie pomaga, dała spokój.

O godz. 12½, kiedy publiczność poczęła wychodzić z kościoła, nagle ukazał się czerwony sztandar z napisami: „Nie chcemy być żołnierzami cara!“ i „P. P. S.“ Gromadka, otaczająca chorążego, zaczęła śpiewać „Warszawiankę“, a tłum oczekujących na hasło demonstrantów, pośpieszył ku sztandarowi. Uformowano pochód, który ruszył w kierunku ulicy Bagno. Ale policya z wydobytymi pałaszami rzuciła się ku pochodowi, aby go powstrzymać. Wówczas z szeregów demonstrantów dała się

słyszeć salwa rewolwerowa. Dwóch policyantów padło na miejscu, a pozostali, ranni i przerażeni, rozbiegli się na wszystkie strony. Z bram jednak wypadli ułani i wściekłą szarżą opróżnili plac, wpychając część demonstrantów w ulicę Bagno, część do jednej z bram, a resztę do kościoła Wszystkich Świętych. Policya odzyskuje kontenans i naciera na demonstrantów, nie przestających strzelać. Na placu pozostają trupy i ranni.

Oczyszczenie placu Grzybowskiego nie tylko nie zakończyło demonstracyi, ale spowodowało rozlanie się jej na olbrzymią przestrzeń miasta. Ponieważ wyloty ulic, prowadzących na plac Grzybowski, zostały zamknięte podwójnymi kordonami, przeto za tymi ostatnimi na wszystkich ulicach skupiły się wielkie tłumy ludzi, którzy wkrótce potem uformowali pochody i ruszyli w kierunku od placu Grzybowskiego.

Tymczasem kilkuset kawalerzystów otoczyło kościół Wszystkich Świętych, który został zamknięty. Jakkolwiek nie wypuszczono stamtąd nikogo, to jednak wielu towarzyszom udało się wyjść tylnemi przejściami i połączyć się z demonstrantami na sąsiednich ulicach. Z kościoła wypuszczano po pewnym przeciągu czasu tylko dzieci z towarzyszącemi im starszemi kobietami, które zresztą rewidowano skrupulatnie a zarazem brutalnie.

Z pochodów, które się uformowały po przerwaniu demonstracyi na ul. Grzybowskiej, najokazalej wyglądał posuwający się od rogu Ś-to-Krzyskiej i Marszałkowskiej przez całe prawie miasto. W pochodzie tym niesiono trzy sztandary ; „Nie będziemy żołnierzami cara!“, „Precz z mobilizacyą!“ i „Precz z caratem!“ – takie widać było na nich napisy. Uczestnicy tego pochodu strzelali do policyi. Ku Wierzbowej zdążał pochód studencko-inteligencki, który również starł się z policyą, przyczem padł od strzału rewirowy. Na Dzielnej urządzili pochód towarzysze-żydzi, którzy nie mogli przedrzeć się na plac Grzybowski. Wszędzie słychać było wystrzały, okrzyki rewolucyjne i pieśni. Kawalerya rzucała się na publiczność, strzelając, rąbiąc szablami, smagając ludzi nahajkami. Bito bezbronne kobiety, strzelano do tramwajów — jednem słowem żołdactwo zachowywało się jak zwykle. Najzaciętsze starcia były na ulicy Bagno. Znaczna część towarzyszy chciała przedrzeć się przez kordony wojskowe na Grzybów. Zostało to uskutecznione, ale za cenę wielu ofiar, gdyż na Bagnie wywiązała się formalna bitwa. Wojsko, do którego strzelano z okien, dało salwę.

Drobnych epizodów i pochodów pomniejszych nie podobna wyliczyć dokładnie. Demonstrowano koło dworca Wiedeńskiego, na Nowym Świecie, na Zielonej, Wielkiej, na placu Aleksandra, na Nalewkach i t. d. Wzburzenie rewolucyjne trwało do wieczora i ogarniało coraz liczniejsze warstwy mieszkańców Warszawy.

Liczby zabitych nie udało się stwierdzić ostatecznie, a urzędowy komunikat podaje liczby stanowczo za niskie. W każdym razie padło nie mniej nad 10 trupów, w tem paru policyantów i szpiclów. Jeden szpicel w przebraniu studenckiem został zabity właśnie wówczas, kiedy chciał strzelić z rewolweru do jakiegoś studenta. Rannych jest kilkudziesięciu. Samo „Pogotowie Ratunkowe“ opatrzyło 50 rannych. Większość rannych pochodziła z ulic Wielkiej, Twardej, Pańskiej, Siennej, Zielonej, mniejszość z placu Grzybowskiego.

Charakterystyczne, że z rewolwerów, rozdanych przez organizacyę partyjną demonstrantom, nie zwrócono nazajutrz tylko 6.

W poniedziałek wyszła odezwa Warsz. Kom. Rob., omawiająca przebieg demonstracyi.

Demonstracya 13-go listopada odbiła się żywem echem w całym kraju, budząc entuzyazm u wszystkich, w kim nie zamarł jeszcze duch protestu, w kim nie zagasła iskra nienawiści do przemocy. Demonstracya warszawska przybrała tak kolosalne rozmiary, że nie podobna już było „zabić“ jej milczeniem. To też urzędowa ajencya rosyjska pośpieszyła natychmiast zapobiedz szerzeniu się zagranicą niepożądanych dla Rosyi wieści za pomocą kłamliwego telegramu. W parę dni potem przemówił i „Warszawskij Dniewnik“ w zwykły sobie sposób. Ale demonstracya warszawska była faktem tak wybitnym, symptomatem dla rządu tak groźnym, że władze carskie zdjęły na chwilę kagańce cenzuralne z pism ugodowych, aby im pozwolić rzucić się na socyalistów. I wyruszyły przeciwko P. P. S. wszystkie te twierdze reakcyi: „Kuryery Polskie“, „Słowa“, „Kraje“. Przybiegł im z pomocą arcybiskup Popiel, wydając specyalne orędzie. I prasa rosyjska rzuciła się na nas z „Moskiewskiemi Wiedomostiami“ na czele. Te ostatnie ogłosiły artykuł p. t. „Bunt w Warszawie“, który wietrzy w naszej demonstracyi machinacye księżowskie... Prasę zakordonową wprost zalały artykuły, poświęcone naszej demonstracyi – artykuły, świadczące przedewszystkiem o niebotycznej nieznajomości stosunków w Królestwie w redakcyach wszystkich tych „Dzienników Poznańskich“ i t. p. organach, posiadających własnych korespondentów w Warszawie. „Żydzi to urządzili“ – krzyczały jedne pisma galicyjskie i poznańskie. „W tem ręka rządu pruskiego“ – dodawały inne, a przestrach nieopisany wyzierał z każdego wiersza tych organów. Nie możemy tu przytaczać ani setnej części głosów prasy zakordonowej i zagranicznej *), poświęconej demonstracyi, zatrzymamy się tylko na najbardziej charakterystycznych dowodach politycznego niewyrobienia i znikczemnienia pojedyńczych organów „opinii“.

Oto, co pisał „Czas“ krakowski w obszernym artykule wstępnym dnia 16 listopada, zatytułowanym „Przed kościołem W.W. Świętych“:

> „Polska partya socyalistyczna“ dowiodła, że nie napróżno pracuje na obszarze Królestwa. Chciała pokazać Europie, że ma władzę i posłuch, chciała pokazać, że nie traciła czasu i stworzyła organizacyę. Celu dopięła. Przekonała wszystkich, że gdy zechce, może zamienić ulice miasta w pobojowisko, może przysporzyć krajowi ruin a cytadeli więźniów. Przywódcy jej są od ostatniej niedzieli pewni, że w dziejach socyalizmu osobna karta przypadnie im w udziale. Kto śmiał jeszcze powątpiewać o sile socyalizmu w Królestwie, musi teraz ze wstydem uchylić czoła. „Polska partya socyalistyczna“ osiągnęła to, czego pragnęła od dawna. Mimo policyi, żandarmów, cenzury, mimo niemożności zgromadzania się i obradowania publicznie, mimo tysiącznych utrudnień, wytwarzających położenie, które w każdym innym kraju nazwanoby „stanem oblężenia“, urządziła w Warszawie, w środku miasta, w biały dzień, demonstracyę, która wzbudzi podziw między „towarzyszami“ całego świata. Czem społeczeństwo polskie manifestacyę tę opłaci, o to partya nie pyta. Dotąd naliczono w Warszawie 17 zabitych i 130 rannych. Warszawa spłaciła agitato-

*) W paru ilustracyach zagranicznych, między innemi w nailepszem angielskiem piśmie ilustrowanem „Grafic“, ukazały się rysunki, przedstawiające demonstracyę 13-go listopada.

rom podatek krwi obficie. Ale jest to dopiero pierwszy, bezpośredni wynik demonstracyi i wynik dotykalny i widny zdaleka. Cóż atoli mówić o skutkach dalszych. Na kraj, przygnębiony wiadomościami z pola walki na kraj, opłakujący tylu poległych, truchlejący na myśl o nowych ofiarach tam, nad Oceanem Spokojnym, i o nędzy, grożącej rodzinom pozostałym, spada postrach nowych obostrzeń, sroższego rozzuchwalenia policyi i tej nieokreślonej przyszłości, która może groźniejsze niespodzianki kryje w zanadrzu... Od kilku tygodni publicystyka rosyjska mówi dzień po dniu, że konieczne jest dokładne zbadanie spraw Królestwa. Te tak oględne, tak nieśmiałe wzmianki wystarczają, aby obudzić lęk i niedowierzanie w tych sferach rosyjskich, których byt materyalny i znaczenie polityczne ściśle są złączone z systemem ucisku, zdzierstwa i bezkarnej swawoli urzędniczej. Każdy spisek, każdy zamach jest dla tych sfer manną na puszczy. Jakichże niezrównanych argumentów dostarczy im demonstracya niedzielna. Gdy kiedyś szczęśliwy przypadek odsłoni przed światem tajniki urzędowej korespondencyi jenerał-gubernatora z ministrem spraw wewnętrznych, dowiemy się, jak w Zamku umiano wyzyskać tę chwilę".

Jak ten ostatni ustęp dokładnie maluje całą głębię niewolniczości ducha stańczykieryi ugodowej!

W inny ton uderza narodowa demokracya. „Słowo Polskie" po dłuższem milczeniu zamieściło wprost epokową korespondencyę niejakiego Komerskiego i jednocześnie zaopatrzyła ją w niemniej epokowy artykuł redakcyjny. Oba te arcydzieła ducha policyjnego wydaliśmy w osobnej broszurce *), nie będziemy więc ich cytowali w nazbyt obszernych wyjątkach, ale podamy kilka najbardziej charakterystycznych. Redakcya pisma p.p. J. L. Popławskich, R. Dmowskich, Z. Wasilewskich i t. p. pisze:

> „Działalność „polskiej partyi socyalistycznej" w ostatnich czasach robi takie wrażenie, jak gdyby jej kierownictwo było zależnem od jakichś ubocznych wpływów, angielskich, czy może nawet japońskich, od jakichś zobowiązań, z któremi musi się liczyć"

i wzywa do zwalczania P. P. S. „wszelkiemi środkami", a korespondent „Słowa Polskiego" zaraz potem tłomaczy, jakie to mają być środki: „odwołanie się do obrony policyi" i „wywołanie zamieszek antyżydowskich" **). A więc aż tak daleko mógł się posunąć pismak narodowo-demokratyczny! Zresztą nienawiść do P. P. S. każe „Słowu Polskiemu" widzieć we wszystkich postępowaniach rozbestwionego żołdactwa „oględność", „powściągliwość", „pobłażliwość", „wyrozumiałość", gdy dla walki tłumu z policyą nie znajduje wprost słów dostatecznie piętnujących. I nikt z pomiędzy członków i zwolenników Narodowej Demokracyi (z wyjątkiem jednego jedynego p. Wł. Studnickiego) nie uznał za stosowne zaprotestować przeciwko tym nikczemnościom!...

Moglibyśmy powiedzieć, że „Słowo Polskie" prześcignęło wszystko, co pisali wrogowie ruchu socyalistycznego w Polsce o demonstracyi war-

---

*) „Pod obronę policyi carskiej" (Przyczynek do charakterystyki Narodowej Demokracyi). Kraków, 1905. Nakładem administracyi „Przedświtu".

**) P. Komerski z lubością powtarza łgarstwo policyjne o obecności żydów w kościele W. W. Świętych, choć wystarczyłoby zastanowić się na chwilkę nad tą bajką, ażeby zrozumieć, że już same względy konspiracyi ją najzupełniej uniemożliwiają. I istotnie ani jeden towarzysz-żyd nie był przed demonstracyą w kościele.

szawskiej, gdyby nie popis publicystyczny „Głównego Zarządu Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“. Panowie ci potrafili nawet narodowym demokratom dorównać, wydając odezwę, przyjętą oznakami wielkiej radości przez dwa organy galicyjskie — „Głos Narodu“ (brudny świstek antysemicki) i, naturalnie, nacyonalistyczne „Słowo Polskie“. Brak miejsca nie pozwala nam przedrukować w całości tego objawu fanatycznej zaciekłości gabinetowych doktrynerów, obcych najzupełniej wszystkiemu, co targa duszą proletaryatu polskiego. Przedrukowujemy najbardziej charakterystyczne wyjątki z tej odezwy, rozesłanej skwapliwie do całej prasy burżuazyjnej zaborów austryackiego i pruskiego, ażeby i w zaborze rosyjskim dowiedziano się, do czego może dojść kółko zwolenników p. Róży Luksemburg w swej walce z polskim ruchem robotniczym. „Zarząd Główny Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy“ pisze:

„...Socyaldemokracya Królestwa Polskiego i Litwy urządza **demonstracye pokojowe...**

...My wzywamy tłum robotniczy na ulicę nie do niewczesnej bitwy z wojskiem i policyą, tylko do spokojnego i godnego zamanifestowania naszych żądań.

Wobec tego zapytujemy: jakżeż była urządzona i jaki cel miała demonstracya, zwołana przez socyalpatryotyczną „Polską Partyę Socyalistyczną“ dnia 13 listopada?

Wbrew zwyczajowi wszystkich organizacyj socyalistycznych, działających w naszym kraju, urządziła ona tym razem demonstracyę nie drogą konspiracyjną, nie przez osobiste wpływy i stosunki swej organizacyi, co zabezpiecza organizacyi zwołującej kierownictwo, w razie potrzeby przeniesienie lub nawet zaniechanie demonstracyi. Przeciwnie, z możliwym hałasem rozgłosiła z góry przez proklamacye do różnych sfer społeczeństwa dzień zamierzonej demonstracyi, rozgłosiła jej miejsce i uprzedziła w ten sposób i wojsko i policyę, ściągając jednocześnie tłum niezorganizowany ciekawych.

Nie przewidzieć krwawego starcia i strasznych ofiar tłumu w takich warunkach mogli tylko ludzie niepoczytalni, albo pozbawieni wszelkiego poczucia odpowiedzialności.

Takie zwołanie demonstracyi równa się z góry świadomemu wywołaniu rzezi.

Ale w takim razie jaki cel miała P. P. S., poczynając sobie tak lekkomyślnie? Co myślała sobie, ściągając na punkt zborny z jednej strony niezorganizowaną masę ciekawych, zwabionych rozgłosem, i robotników z garścią rewolwerów, a z drugiej chmarę żołdactwa carskiego? Czego chciała dopiąć kosztem krwawych ufiar bezbronnego tłumu?

Czy agitacyjną korzyść swoich partyjnych haseł? Ale wszak swoje proklamacye z rozmysłem tak ułożyła, aby zwabić ludzi wszelkich kierunków: i patryotycznych studentów i „obywateli“ z burżuazyi i robotników-socyaldemokratów. W tym celu ukryła wszak w proklamacyi do robotników hasło niepodległości Polski i walkę z „najezdcą“. Demonstracya w ten sposób zwołana, z góry pozbawiona była wszelkiego charakteru partyjnego.

Czy chodziło o urządzenie wprost demonstracyi ogólno politycznego charakteru przeciw mobilizacyi? Ale kto chce politycznej demonstracyi, ten nie staluje swą wrzawą wraz z demonstrującymi zarazem i wojska, które ma demonstracyę zniweczyć i w rzeź obrócić.

Czyż wreszcie P. P. S. zamierzała na seryo, aby tłum bezbronny i nieuprzedzony stoczył za pomocą kilku rewolwerów bitwę z załogą warszawską wojska carskiego dla niewiadomego celu? Ale taki plan mógł w danych warunkach powstać tylko w mózgach waryatów!

Zatem urządzanie w ten sposób demonstracyi mogło mieć jeden jedyny cel: narobienie hałasu przez P. P. S., czującej wobec wzmagającej się fali ruchu socyaldemokratycznego, że zbliża się chwila jej bankructwa. Należało, widocznie, zdobyć się na jakikolwiek wybryk możliwie jaskrawy i krzyczący, aby prześcignąć wrażenie demonstracyj innych organizacyj socyalistycznych. I do tych poziomych wyścigów partyjnych P. P. S. obrała z lekkomyślnością bankruta za środek demonstracyę, która w danych warunkach fatalnie do rzezi masowej doprowadzić musiała.

Sposób wykonania tego przedsięwzięcia był zaiste godzien samego pomysłu.

Po raz pierwszy w historyi polskiego ruchu robotniczego i zapewne w historyi ruchu wszystkich krajów, ludzie, nazywający się socyalistami, obrali za miejsce demonstracyi rewolucyjnej — k o ś c i ó ł. Robotnicy! my nie uznajemy sami kościoła i religii, ale zasada socyalizmu na całym świecie jest szanowanie prywatnych uczuć i sumienia innych. Wniósłszy hasło demonstracyi do kościoła, P. P. S. gwałtem wmięszała w demonstracyę i wystawiła na bezeceństwa rozjuszonych zbirów sfery, nie mające nic wspólnego z ruchem socyalistycznym. Dla odnowienia tradycyi powstań szlacheckich, socyalpatryoci ośmielili się wmięszać kościół katolicki i tłum wierzących w demonstracyę robotniczą i splamili tradycyę socyalizmu.

Po raz pierwszy w historyi naszych demonstracyj i w historyi ruchu robotniczego, ludzie, zwący się socyalistami. doprowadzili lekkomyślnie do bezcelowego krwi rozlewu.

Robotnicy! I z nas nikt nie łudzi się nadzieją, że obalić carat i zdobyć wolność polityczną można inaczej, jak otwartą walką masową, w której bez ofiar krwi się nie obejdzie. I rewolucya lutowa 18ɪ8 r. w Paryżu rozpoczęła się, jak każda rewolucya, od starć nieprzewidzianych masy z wojskiem. Ałe we wszystkich rewolucyach dotychczasowych inicyatywa masowej rzezi i krwi rozlewu była zawsze dziełem panującej klasy i rządu. **Rolą i zadaniem socyalistów było zawsze powściąganie tłumu nieświadomego od starć krwawych z przemocą tam, gdzie porażka z góry jest widoczną.** To wnoszenie rozwagi, kierunku i świadomości politycznej w chaotyczny nastrój wzburzonej masy odróżnia socyaldemokracyę na całym świecie od a n a r c h i s t ó w, którzy uważają za swoje zadanie tylko p o d b u r z a n i e masy gwałtownymi czynami i pchanie jej do starć z organami rządu, nie turbując swych czaszek bezmózgich o to, co z tego bigosu rewolucyjnego wyniknie...

...P. P. S. przez nawoływanie do demonstracyi i „obywateli"-burżujów i patryotycznych studentów, nadto przez mieszanie do niej gwałtem obojętnego tłumu z kościoła pozbawiła demonstracyę wszelkiego charakteru klasowego.

Takie wystąpienie to **nie demonstracya robotnicza, tylko tumult uliczny**. To nie środek wniesienia świadomości w klasę proletaryatu, tylko środek do zamieszania i dezorganizacyi walki klasowej. **To nie walka polityczna, tylko polityczne awanturnictwo**.

Tak samo jak nonsensowe wybryki anarchistów na Zachodzie są jedynie na rękę burżuazyi i rządom, dając im do ręki materyał do skompromitowania całego ruchu robotniczego, tak P. P. S. naraża teraz cały ruch demonstracyjny w kraju. Po rewolwerowym tumulcie kościelno-socyalistycznym na placu Grzybowskim wszystkie płazy i nietoperze reakcyi i lokajstwa w naszem społeczeństwie mają dziś możność w prasie obrzucać błotem demonstracye socyalistyczne wogóle, gdy dotychczas wobec głębokiej powagi i rozwagi demonstracyj robotniczych i ich wrażenia musiały jad swój połykać w milczeniu.

Przeciw takiemu narażaniu i kompromitowaniu walki robotniczej przez rewolucyjne awanturnictwo bez najmniejszego pożytku dla sprawy protestować należy z całą energią. Niechaj towarzysze, świadomi swej odpowiedzialności i doniosłości obecnej chwili dziejowej, zapobiegą z całych sił powtórzeniu się podobnych eksperymentów...“

Odezwa ta jest koroną dotychczasowej „działalności“ S. D. K. P. i L. Jest ona zarazem ostatnią chronologicznie oceną naszej demonstracyi z dnia 13 listopada, co odbiło się na jej charakterze bardzo widocznie, gdyż stanowi ona wypracowanie kompilacyjne, oparte głównie na artykułach „Moskowskich Wiedomosti“, „Słowa Polskiego“ i orędziu arcybiskupa Popiela.

Z życia wygnańców archangielskich.

Wzmożenie się ruchu rewolucyjnego i opozycyjnego w ciągu ostatnich paru lat znalazło tutaj odbicie w ogromnej ilości zesłańców politycznych, przybywających zewsząd, dokąd tylko sięga występna dłoń zaborczego caratu. Zajęcie kolei syberyjskiej wyłącznie na potrzeby wojny z Japonią, a przez to niemożność zaludniania zesłańcami nieskończonych pustyń i tajg Sybiru, skierowały do gub. Archangielskiej nowe tłumy wygnańców. Poczynając od zbornego punktu w Moskwie, przez Jarosław i Wołogdę, przez rozległe lasy północy do Archangielska zdążają nieprzerwane szeregi ludzi z różnych miejsc, różnych narodowości, różnych przekonań, różnych partyj, różnych warstw i zawodów. Rdzenna Rosya, Litwa i Królestwo, Kaukaz i najrozmaitsze kresy znajdują tu swoich licznych przedstawicieli.

Z powodu ogromnej liczby zesłańców, wynoszącej przeszło siedemset osób, krótkiego czasowego ich pobytu w m. Archangielsku (przejeżdżający etapem pozostają w więzieniu aż do chwili wysłania ich dalej), a następnie rozrzucenia po tysiącwiorstowych obszarach gubernii, prowadzenie ścisłych danych statystycznych pod tym względem jest rzeczą trudną, tem bardziej. że pewien procent tych ludzi jest wysłany nie za należenie do jakiejkolwiek z partyj rewolucyjnych, lecz wogóle za dążenia liberalne, za ducha opozycyjnego, który tak fanatycznie i tak napróżno starał stę wyplenić zabity Plewe. Wobec tego nie można podać ścisłej liczby ludzi, oskarżonych o udział w poszczególnych partyach rewolucyjnych. Z P. P. S. znajduje się około 30—40 osób. Znaczna ilość, jak już zaznaczyliśmy, nie ma wyraźnego zabarwienia partyjnego; są to albo ro-

botnicy, wysłani za rozruchy żywiołowe, albo inteligenci, którzy brali udział w życiu społecznem i pod tym lub innym względem działali wbrew życzeniom i tendencyom rządu; są wreszcie i tacy, którzy trafili zupełnie wypadkowo. Wogóle pod względem przekonaniowym, pod względem wyrobienia spotyka się tutaj naturalnie ogromną różnorodność: poczynając od skrajnej lewicy, aż do zupełnie niemal bezbarwnych ludzi.

Te kilka setek zesłańców—to dziwny i ciekawy niezmiernie zlepek, dający niejakie pojęcie o całości ruchu, o żywiołach, jakie biorą w nim udział. Pozwala on wnioskować, że szczególnie w Rosyi, ruch obejmuje prócz warstw robotniczych również coraz liczniejsze zastępy inteligencyi, że rozlewa się on, niekiedy płytko może, ale bez wątpienia coraz szerzej i coraz głębiej. Obejmuje on coraz bardziej budzącą się opozycyę w t. z. sferach ziemskich, zdążających ciągle i wytrwale do reform, a w ostatecznym celu do konstytucyi. Dość jest pobieżnie przyjrzeć się wygnańcom, ażeby przekonać się, jak różnorodne reprezentują warstwy. Masy robotnicze mają naturalnie przedstawicieli najrozmaitszych zawodów; wszędzie, gdzie powstał przemysł, zakradła się również i myśl rewolucyjna; obecność pewnej liczby włościan z gub. Nadwołżańskich świadczy o powstającym i w Rosyi ruchu włościańskim. Śród inteligencyi znajdujemy lekarzy, prawników, inżynierów, nauczycieli, paru profesorów, etc. etc. Są pomiędzy nimi ludzie, którzy brali udział w ciekawych i głośnych sprawach, jak np. ostatni zjazd techniczny w Petersburgu (Czarnołuskij), proces Kiszyniowski (adwokat Pierewierziew), sprawa d-ra Nikonowa z Sewastopola i t. p. Jako znamienny i sympatyczny objaw ruchu podkreślamy obecność w gub. Archangielskiej znacznej liczby zesłanych kobiet— żydówek i rosyanek. Kobiet-polek jest trzy: jedna robotnica i dwie inteligentki. Zatrzymując się nieco nad charakterystyką zesłańców tak robotników, jak i inteligentów, przyznać potrzeba, że między nimi jest znaczny procent ludzi mało wyrobionych, zdążających ku myśli rewolucyjnej żywiołowo, odruchowo i tylko część pewna składa się z jednostek wyrobionych, konsekwentnie dążących do swego celu.

Skreśliwszy w ogólnych zarysach charakterystykę zesłanych tu ludzi, zobaczmy, na jakie kategorye dzieli ich administracya i jakiemi kieruje się pobudkami, zostawiając jednych w m. Archangielsku, a innych posyłając do miejscowości odległych o tysiące wiorst zgórą. Da się pod tym względem spostrzedz następne zróżniczkowanie: robotnicy, inteligenci, żydzi i ludzie, zesłani na dłuższy przeciąg czasu, na 5—8 lat.

Co do robotników, to są oni prawie wyłącznie wysyłani do miast powiatowych i odległych wiosek; to samo stosuje się wogóle do żydów. Znaczna część inteligencyi pozostaje w Archangelsku, gdzie obecnie jest około 80-ciu osób. Zesłani na długie terminy są wywożeni jaknajdalej. Takie wyróżnianie robotników i żydów jest dziełem dobitnie charakteryzującem rząd rosyjski. Ażeby zrozumiałem było, jaką różnicę stanowi wyznaczenie miejsca zamieszkania, musimy rozejrzeć się w warunkach życia gub. Archangielskiej.

Rozciągając się od gór Uralskich aż do granic Finlandyi na olbrzymiej przestrzeni około 1500 wiorst, gub. Archangielska w znaczniejszych swoich obszarach przedstawia trudne a niekiedy niemożliwe warunki życia. Wschód i północne pasmo pokryte jest nieskończonemi tundrami i tajgami, a cała gub. jest zamieszkała jedynie tylko wzdłuż pobrzeży rzek, stanowiących wyłączny środek komunikacyi. Ludność z południowej części trudni się nieco rolnictwem, które im dalej na północ, tem bardziej

zanika. Po za Archangielskiem spotyka się już tylko jeden przeważnie gatunek zboża — jęczmień. Około rzek istnieją, co prawda, w niektórych miejscowościach pyszne i rozległe łąki, gdzie hodowane jest bydło rasowe, ale i to tylko w południowej i środkowej części gubernii. Nadmienić tu wypada, że w tychże miejscowościach pewien procent ludności znajduje zarobek, rąbiąc i wywożąc drzewo z ogromnych lasów rządowych, spławiane do Archangielska i obrabiane tam na tartakach. Dalej jednak na północ niema już rolnictwa, niema hodowli bydła, zanikają lasy i przeważnym, a niekiedy jedynym środkiem do życia pozostaje polowanie i rybołóstwo w rzekach, Białem morzu i Oceanie Lodowatym.

Z powyższego określenia zrozumiałem się staje, w jakich warunkach zmuszeni są żyć ludzie, wysłani dalej na północ. Droga z Archangielska do niektórych punktów, położonych nad rzeką Pieczorą, trwa etapem miesiąc i więcej, a nie potrzeba chyba dokładnie opisywać, jakie są przy tem trudności ze względu na brak dobrych noclegów, brak żywności, szczególnie dla rodzin, podążających bardzo często tą samą drogą za wygnańcami. Do najgorszych miejsc należą wioski w powiatach Mezeńskim, Kiemskim i na dopływach Pieczory; są to odległe punkty, gdzie poczta dochodzi rzadko, raz na miesiąc, a w zimie zaledwie parę razy. Dodać do tego należy okropne warunki hygieniczne, brak chleba, żywienie się przeważnie rybą, a na wypadek choroby brak pomocy lekarskiej. Jeżeli przyjmiemy jeszcze pod uwagę, że w niektórych wioskach panują różne choroby zakaźne, wówczas można sobie wyobrazić, jak ciężkie jest tam życie. Okazało się np., że w wiesce Neś (pow. Mezeński) wszyscy mieszkańcy byli chorzy na syfilis. Gdy polityczni prosili o przeniesienie ich z tego powodu do innej miejscowości, spotkali się z odmową; wówczas uczynili to bez pozwolenia, o co policya wytoczyła im proces, miejscowy jednak sądzia pokoju uniewinnił oskarżonych. Warunki zesłania pogarszają się wskutek zatargów z administracyą, rewizyj, jakie odbywają się z błahych powodów i ciągłej zależności od policyi, która w każdej chwili ma prawo wkroczyć do mieszkania, wreszcie uczucia, że nie można wyjechać tam, gdzie się podoba, że jest się skrępowanym w najistotniejszych swych prawach — wszystko to utrudnia pobyt na wygnaniu. Nie w tem jednakże leży punkt ciężkości.

Wygnanie staje się trudnem do zniesienia, a niekiedy niebezpiecznem z innych powodów. Chociaż trafiają tam rozmaici ludzie, ale ogromna większość naturalnie należy do kategoryi tak zw. społeczników, z których każdy miał swoje cele, ściśle związane z otoczeniem i pracą śród niego, z których każdy pozostawił tam, gdzie pracował, cząstkę swej duszy, bo w pracy tej widział wielki cel życia. Oderwanie więc takich ludzi od środowiska, z którem łączą ich niezliczone więzy, i przeniesienie na inny, obcy zupełnie grunt, jest rzeczą fatalną, jest tem właśnie, co stanowi straszną broń w rękach rządu, a jednocześnie jego zaciętą zemstę. Nie tyle męczą ludzi ciężkie warunki materyalne, ile brak żywej pracy, brak bliższej łączności z otoczeniem; ci, którzy przyzwyczaili się brać czynny udział w życiu, reagować na każde zjawisko społeczne, dla których praca na tem polu była nieraz pracą twórczą, gdzie siły ich znajdowały swe ujście, ci nie mogą pozostawać obojętnymi na ogromną zmianę, jaka zaszła w ich życiu. Tylko silne, wyrobione charaktery zdołają nie zachwiać się i pogłębić swój światopogląd. Wielu zaś zatrzymuje się na martwym punkcie, przeżywając jedynie swą przeszłość, a pewna część, przeważnie z ludzi t. zw. „wypadkowych“, spada nawet o wiele niżej. Na

warunki życia wpływa bardzo stosunek ludności miejscowej Na ogół cechuje go obojętność, często nieufność, a rzadziej przyjazne zachowanie się. W danym wypadku najgorzej przedstawiają się miasteczka powiatowe i wioski. Możemy przytoczyć, jako fakt charakterystyczny, że w m Chołmogorach jeden ze sklepów nie sprzedaje zesłańcom z zasady.

Pod względem ożywienia, napięcia życia są różne okresy na wygnaniu. Kilka lat (2—3) temu zesłańców w gub. Archangielskiej było bardzo mało; przez pewien czas w m. Archangielsku pozostawało zaledwie kilku. Był to może najgorszy okres, bo ludzie czuli, że są zupełnie samotni i oderwani od życia, z którem niema już bezpośredniej łączności. Gdzieś niezmiernie daleko została przeszłość, zostali ukochani ludzie, od których tylko od czasu do czasu dobiegało słabe echo, a na miejscu było bezludnie i pusto. Brak ludzi i warunki miejscowe nie pozwalały na wytworzenie śród siebie życia więcej treściwego, wobec tego nic dziwnego, że zesłanie w owym okresie dawało się jeszcze bardziej odczuwać. W ostatnich dwu latach nastąpiły wielkie zmiany. Jak już wzmiankowaliśmy, w tym czasie do gub. Archangielskiej przybyła ogromna ilość zesłańców, co samo przez się spowodowało wzmocnienie zwiększenia tętna życia. Zaczęły dochodzić z różnych stron częstsze wieści o wzmożonym ruchu rewolucyjnym; zresztą wskazywały już na to przybywające wciąż nowe i nowe szeregi zesłańców. Pomiędzy nimi znalazło się naturalnie dużo ludzi wybitnych, którzy wnieśli świeży prąd w monotonne i bezbarwne życie—słowem, duch znacznie ożywił się, ludzie dodatnio oddziaływali na siebie, zmniejszyło się zagrażające im niebezpieczeństwo poddania się trudnym warunkom życia i cofnięcia się wstecz. Musimy tu zrobić zastrzeżenie, że, chociaż mówiliśmy o wzmocnionem tętnie życia, wzmocnienie to jednak z konieczności musiało być względne. Nie może wytworzyć się nic nadzwyczaj godnego uwagi tam, gdzie, bądź co bądź, są nienormalne warunki istnienia i gdzie brakuje najniezbędniejszej do tego podstawy—odpowiedniego otoczenia. Dlatego, nie zważając na panujące nieraz ożywienie, łatwo jest spostrzedz ubóstwo życia, brak żywszych, świeżych tematów i ciągłe obracanie się w ciasnem zamkniętem kole przebrzmiałych zagadnień.

Wobec takich warunków każda wiadomość z miejsc, gdzie życie pełniejszem bije tętnem, albo gdzie rozgrywają się donioślejsze wypadki—podwójny znajduje oddźwięk. Tocząca się naprzykład na Wschodzie wojna pochłania wyłączną uwagę; wszelkie wypadki są szczegółowo komentowane, z każdego nowego faktu wysnuwają się najrozmaitsze wnioski. Pod względem uczuć, jakie budzi wojna, wszyscy, nie wyłączając rdzennych rosyan, są zupełnie zgodni—wszyscy gorąco pragną porażki armii rosyjskiej, bo widzą w tem częściowe złamanie potęgi caratu i zupełne zdyskredytowanie go w oczach szerszego ogółu przez niezbite udowodnienie, jak mało jest warta gospodarka centralistyczna, a również na jakie katastrofy może narazić naród rząd samowładny. Co do wiadomości z kraju, to są one oczekiwane ogromnie niecierpliwie, a przechodząc przez pryzmat czasu i przestrzeni, często wzrastają do przesadnych rozmiarów. Wogóle pod tym względem u wielu osób zaostrza się wrażliwość; każda nowa wieść często wyprowadza z równowagi. W takich chwilach świat odległy pociąga ku sobie urokiem nieprzepartym. Wówczas wygnanie odczuwa się najdotkliwiej, kiedy zesłaniec wyraźnie zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele go łączy z dalekim krajem i czem byłoby dla niego życie w innych warunkach. To też każda wiadomość, każdy fakt, przywo-

łujący na pamięć świat pozostały, zwykle żywo porusza ludzi. Dlatego również każdy powracający z wygnania bywa żegnany z wielkiem wzruszeniem. Na twarzach pozostających odbija się, jak wiele by dali za to, by módz jednocześnie opuścić północ. W chwili, kiedy statek odbija od brzegu, kiedy zwiększa się przestrzeń pomiędzy nim, a zostającymi — jest coś niewymownie tragicznego.

Co się tyczy warunków materyalnych, to pod tym względem Archangielsk i prowincya różnią się bardzo. Ponieważ Archangielsk jest miastem dość znacznem, wielu więc zesłańców ma możność wyszukania zajęć zarobkowych, gdyż tak zwana zapomoga, wydawana przez rząd, na przeżycie w Archangielsku nie wystarcza. Rząd wypłaca uprzywilejowanym, do których należy szlachta, albo ludzie z wyższem wykształceniem, miesięcznie 13 rubli kop. 25, a nieuprzywilejowanym przeszło 7 rb. (w dodatku na ubranie wypłaca się rocznie około 20 rb.), tymczasem bardzo skromne życie w Archangielsku wynosi minimalnie 15—20 rubli. Zajęcie można dostać albo w formie lekcyj prywatnych lub w postaci pracy w sklepach, biurach handlowych, statystycznych lub technicznych i t. p. Robotnicy robią niekiedy próby zakładania własnych warsztatów. W ostatnich jednak czasach nowy gubernator (von Bünting) zwrócił uwagę, aby zesłańcom jaknajbardziej utrudnić otrzymanie zajęcia, chcąc widocznie w taki sposób usunąć ich zupełnie od styczności z ludnością miejscową. Wogóle zachowanie się administracyi względem zesłańców zależne jest od prądów, jakie panują w Petersburgu, a również od osobistości gubernatora. Poprzednik Büntinga — Rymskij-Korsakow — był człowiekiem bardziej kulturalnym i w każdym razie nie takim do szpiku kości czynownikiem, jak Bünting.

Na prowincyi rzecz przedstawia się nieco inaczej. Tam zarobek może się trafić chyba wyjątkowo, dlatego zesłańcy zmuszeni są żyć przeważnie z zapomogi rządowej, która może wystarczyć chyba tylko przy wspólnem mieszkaniu, stołowaniu się i t. p. W niektórych miejscowościach są również zakładane rozmaite warsztaty: stolarskie, ślusarskie etc.

Czas wolny od zajęć bywa spędzany rozmaicie, nie jest on jednakże należycie wyzyskany. Parę lat przymusowej bezczynności mogłyby znakomicie powiększyć zasób wiedzy teoretycznej; jeżeli tak nie jest, to z jednej strony przypisać to należy temu, iż większość wygnańców nie przyzwyczajona jest pracować teoretycznie, a z drugiej, że oprócz przyzwyczajenia potrzebne jest jeszcze pewne otoczenie i pewne bodźce ze świata zewnętrznego, które dodały by sił do wytrwałej i systematycznej pracy. Tu właśnie najwięcej uwydatnia się wartość silnego, samodzielnego człowieka, który potrafi poniekąd panować nad warunkami. Gdy ludzie żyją gromadnie, to nieraz mogą się mylić co do swej własnej siły — siłą ich w danym wypadku jest otaczające środowisko. Zmienia się wszystko z chwilą, kiedy człowiek jest pozostawiony samemu sobie. Wówczas znika ogromna kolumna oparcia, jaką dawało otoczenie, i pozostaje sam jeden człowiek wobec nieskończenie wielkiego zagadnienia życia. Jeżeli więc nie jest silny sam w sobie, wszechpotężne życie przygniata go i nieraz pozostawia ruiny. Brak głębszych podstaw zawsze ujemnie wpływa na ludzi, co ujawnia się nawet w ich stosunkach prywatnych. Niewiele znaczące drobnostki mogą spowodować liczne nieporozumienia; szczególnie daje się to zauważyć na grucie partyjnym, gdzie ludzie najczęściej tracą zdolność sądu objektywnego. Podobne warunki nieraz jeszcze bardziej zacieśniają i bez tego mały widnokrąg życia na wygnaniu, gdyż usuwają

możność spotykania się i oddziaływania na siebie ludzi obdarzonych różnymi cechami indywidualnemi. Czynnikami, łączącymi wygnańców, jest wzajemna pomoc materyalna, a także wspólne prenumerowanie pism i sprowadzanie książek. Prócz tego zewnętrznego łącznika warunki wytwarzają, przynajmniej pomiędzy pewną częścią ludzi, więzy zażyłej przyjaźni, ciągłe spotykanie się i obcowanie ze sobą daje dokładne wzajemne poznanie się i zbliża ludzi ogromnie. Z pomiędzy tylu—każdy może znaleść bliższych sobie ludzi, ku którym myśl chętnie się zwraca i z którymi chciałoby się ogromnie spotkać jeszcze raz w życiu. Szkoda tylko, że tak mała stosunkowo liczba osób wzajemnie się zbliża. Naturalnie, że nie wszyscy mogą długo wytrwać wśród takich warunków, jakie k[illegible]liśmy; to też część pewna ucieka, najczęściej z zamiarem wzięcia udziału w robocie nielegalnej. Uciekają z Archangielska, z miast powiatowych, z wiosek, a chociaż ucieczka bywa nieraz nadzwyczaj utrudniona i związana z przygodami niemal Odyseusza—przeszkody jednak dają się ostatecznie usunąć. Nie mogę podać ścisłej liczby osób, które uciekły, ale nie zrobię chyba dużej pomyłki, jeżeli powiem, iż nlema chyba tygodnia, ażeby jedna lub parę osób nie wyruszało z gub. Archangielskiej w świat daleki.

W ostatnich miesiącach na wygnaniu zaszło parę wypadków, które wszystkich żywo obeszły; były nimi: propozycya rządu wstąpienia w szeregi armii czynnej i carski manifest.

Propozycya rządu wstąpienia w szeregi walczące i zgładzenia w ten sposób win dawnych była motywowana tem, że śród zesłańców mogą być ludzie, którzy nieświadomie lub pod obcym wpływem popełnili przestępstwo polityczne, W odpowiedzi na to kolonia Archangielska wydała odezwę, oświadczającą, że wszyscy zesłańcy świadomie i samodzielnie dążyli do swoich celów i że ta przewrotna propozycya rządu jest tylko życzeniem podniesienia się w oczach ogółu i pod pokrywką łaski i sprawiedliwości sprowokowania wysłańców.

Na mocy manifestn zostali powróceni z wygnania wszyscy niepełnoletni, a pozostałym skrócono termin o trzecią część. Manifest wywołał wiele kwestyj. Przedewszystkiem, jak zachować się względem niego. Były oddzielne zdania, że ponieważ to jest łaska, należy ją zupełnie odrzucić. Wypowiadający jednak podobne przekonanie nie liczyli się z tem, że po odrzuceniu tej łaski—dobrowolne pozostawanie na wygnaniu (dobrowolne wygnanie!) byłoby rzeczą conajmniej śmieszną. Gdyby przyjęcie manifestu było uwarunkowane np. podaniem prośby, wówczas naturalnie nikt z konsekwentnie myślących ludzi nie mógł by go przyjąć. W rzeczywistości jednak łaska monarsza spadła, jak i wszelki inny akt przemocy rządu. Więzienia, zesłanie i t. p. czyny opierały się na gwałcie, a nie na sprawiedliwości. Dlaczegóż mielibyśmy zmienić swoje zapatrywania na manifest? Czy dlatego, że on pozwalał odzyskać cząstkę dawnych praw? Tej właśnie treści została uchwalona rezolucya kolonii Archangielskiej. Podkreślono w niej wyraźnie, że, zapatrując się na manifest, jak i na wszelki inny despotyczny czyn rządu i przyjmując go nie jako łaskę, lecz jako akt przemocy, zesłańcy zużytkują dostarczoną im możność powrotu do kraju na dalszą walkę z tym samym samowładnym caratem. Jaką będzie rzeczywistość—przyszłość pokaże najlepiej. Naturalnie po latach więzienia i wygnania nie wszyscy powrócą z dawnemi siłami. Ale część pewna powróci z wiarą i siłą, by dalej brać czynny udział w szerokiem morzu życia.

Este.

Z ostatniego kongresu galicyjskiego.

Na ostatnim kongresie bratniej naszej organizacyi zaboru austryackiego debatowano bardzo szeroko nad sprawami, posiadającemi znaczenie doniosłe dla ogółu socyalistów polskich, a nietylko dla tych, którzy zmuszeni są działać w ramach państwa Habsburgów. Jedność narodowa i kulturalna proletaryatu polskiego, pomimo sztucznych granic, dzielących go na trzy odłamy, cierpiące i walczące w trojakich warunkach, pozostaje faktem niezbitym, pomimo wysiłków doktrynerów i fanatyków „organicznego wcielenia". I właśnie jedność ta zmusza świadomą część proletaryatu polskiego — socyalistów — nietylko do sympatyzowania z braćmi zakordonowymi, ale do coraz to ściślejszego zbliżania się z nimi, budzi w nich tęsknotę do połączenia się w jedną całość, wywołuje pragnienie gorące wytworzenia jednolitej siły bojowej na całym obszarze kraju, rozkawałkowanego przez zaborców.

Koła przewodnie organizacyi naszej w Galicyi oddawna były świadome tej jedności całego proletaryatu polskiego i zawsze dążyły do zamanifestowania jej czynem. Stąd też pochodzi fakt, że delegaci galicyjscy na wszystkich kongresach międzynarodowych reprezentują cały proletaryat Polski wspólnie z przedstawicielami P. P. S. — dwóch innych zaborów. Tem się tłómaczy również oświadczenie delegatów galicyjskich na ogólnoaustryackim kongresie w Wiedniu (w r. 1892), że partya galicyjska „ze względu na rodaków, mieszkających po za granicami państwa, nie może się tak ściśle związać z organizacyą austryacką". Tem się objaśnia wreszcie deklaracya berneńska delegatów galicyjskich (1899), która mówi wyraźnie: „socyaliści polscy wszystkich trzech zaborów dążą do zjednoczenia w przyszłości wszystkich trzech zaborów w jedną politycznie i narodowo niezależną całość, do wolnej i zjednoczonej Ojczyzny."

Stojąc na stanowisku trójzaborowem, partya galicyjska zawsze solidaryzowała się z P. P. S. dwóch innych zaborów, uznając ją za jedyną przedstawicielkę proletaryatu polskiego pod caratem i pod berłem pruskiem. Partya galicyjska w swych organach ostro piętnowała warcholskie wybryki p. Róży Luxemburg i jej satelitów, jak również kuglarskie sztuczki niedoszłych „terorystów" z pod znaku p. Mazowieckiego. Na zjazdach partyi galicyjskiej zjawiali się delegaci P. P. S. i byli przyjmowani z braterskim entuzyazmem. Ten sojusz z P. P. S. — nie formalny organizacyjnie, ale faktyczny — wywoływał wściekłe napaści na partyę galicyjską ze strony „organicznie wcielonych" adheretów Róży Luxemburg. Wybitnych przywódców partyi galicyjskiej obrzucano błotem nietylko w polskich pisemkach warcholskich, ale i w mistykowanej prasie zagranicznej. Partyę galicyjską mieszano z błotem, odsądzając ją od socyalizmu i wprost denuncyując ją przed socyalistami zagranicznymi.

Wszystko to było powszechnie znane i dla nikogo, czytającego chociażby sam tylko „Naprzód", nie stanowiło tajemnicy. Wobec tego egzekutywa partyi galicyjskiej, chcąc nadać formy prawne temu, co już istniało realnie, zaproponowała ostatniemu kongresowi przyjęcie rezolucyi, podanej przez nas w całości w Nrze poprzednim.

Pierwsza część tej rezolucyi, jak sobie czytelnicy przypominają, brzmi:

„Stosownie do uchwał delegacyi polskiej na kongresach od r. 1891 występującej solidarnie jako przedstawicielka organizacyi socyalno-demokratycznej całego narodu polskiego, mając na uwadze jednakie wielkie cele proletaryatu polskiego, bez względu na wszystkie stosunki przemocy,

usiłującej ten proletaryat podzielić i odosobnić części podzielone, związany braterstwem broni z Polską partyą socyalistyczną w granicach państwa rosyjskiego, pruskiego i na wychodźtwie, oświadcza Kongres:

Polska partya soc. dem. w Austryi pozostaje w ścisłem braterstwie i moralnym sojuszu z P. P. S. w granicach Rosyi, Prus i za granicą działającą". Otóż pokazało się, że w partyi galicyjskiej znajdują się towarzysze, którym to oświadczenie sprawiło niespodziankę. Znaleźli się oni mianowicie w Buczaczu i w Stanisławowie – hen daleko po za Lwowem, na krańcach Rusi. Ci to towarzysze, do których snadź nie doszła jeszcze wiadomość o tem wszystkiem, cośmy na wstępie artykułu wymienili, „zaskoczeni znienacka" wieścią o sojuszu z P. P. S., trwającym od lat 11-tu, postanowili zaprotestować uroczyście przeciwko tym „nowinkom". I oto na porządku dziennym kongresu ostatniego zjawił się wniosek komitetu okręgowego w Stanisławowie, brzmiący jak następuje:

„Kongres wyraża zdanie, iż Komitetowi wykonawczemu nie przysługuje wogóle prawo decydowania i rozstrzygania w kwestyach zasadniczych, a tem mniej bez poprzedniej wyczerpującej dyskusyi w prasie i w pojedyńczych organizacyach.

Kongres nie przyjmuje do wiadomości i nie aprobuje uchwały Komitetu wykonawczego, ogłoszonej w swoim czasie w „Naprzodzie", wedle której polska partya soc. dem. dla Galicyi i Śląska pozostaje wyłącznie z polską partyą socyalistyczną w zaborze rosyjskim (P. P. S.) w ścisłym związku.

Kongres wzywa Komitet wykonawczy do szerzenia literatury soc.-demokratycznej, bez względu na to, przez którą z partyj socyalno-demokratycznych wydaną została.

Kongres wzywa Komitet wykonawczy, by na przyszłość wobec wszystkich partyj socyalno-demokratycznych w zaborze rosyjskim i pruskim istniejących, zajmywał stanowisko zupełnie bezstronne i równe i by czuwał nad tem, aby w prasie partyjnej udzielano głosu przedstawicielom wszystkich tych partyj."

Dwa te wnioski – najwyższej instancyi partyjnej (Komitetu Wykonawczego) i komitetu okręgu stanislawowskiego – wywołały szeroką dyskusyę, która, wraz z dyskusyą nad kwestyą organizacyi proletaryatu żydowskiego, zabrała bez mała cały czas trwania kongresu.

Wniosek egzekutywy uzasadnił tow. Daszyński, przeciwko niemu wystąpił tow. dr. Anzelm Mosler z Buczacza, przerywany co chwila grzmiącemi salwami szczerego śmiechu, od którego nie mogli się powstrzymać nawet jego właśni koledzy z okręgu stanisławowskiego. Bo też przemówienie tego „przeciwnika" P. P. S. było w swoim rodzaju nadzwyczajne i nadzwyczajnie kompromitujące jego pokątnych inspiratorów zakordonowych. Przytaczamy tu jego mowę możliwie w jaknajdłuższych wyjątkach. Tow. dr. Mosler z Buczacza mówił: „Z wyjątkiem towarzyszów krakowskich i lwowskich, nie ma na prowincyi towarzyszów, coby wiedzieli o istnieniu P. P. S." (Protesty i wołania: To bardzo smutne!) „P. P. S. nie jest objętą programem soc. dem. w Austryi (Wesołość), a tu nagle słyszymy w rezolucyi, iż partya socyalno-demokratyczna w Galicyi stoi w sojuszu z tą nieznaną P. P. S. Tow. Daszyński, który takie gromy ciskał na tajne konwentykle*), wchodził sam w jakieś tajne konwentykle, na które nie

*) Mowa tu o tajnym zjeździe przemyskim, urządzonym wrzekomo przez bundofilów z partyi galicyjskiej.

miał pozwolenia od żadnego kongresu (Protesty i nieliczne oklaski). O naradach z P. P. S.-owcami nikomu nie zdawano sprawy, dopiero to czynią dziś, gdy Stanisławów postawił wniosek odmienny. Coby w Niemczech powiedzieli towarzysze, gdyby partya tamtejsza nawiązała stosunek z jakąś nieznaną partyą w Japonii? (Śmiech). Robotnicy znają lepiej stosunki partyi francuskiej lub innej, aniżeli P. P. S. (Protesty). Nie mogą więc decydować, z kim partya nasza ma zawierać braterstwo broni. Skąd partya przychodzi do tego, by nagle bawiła się oficyalnie w jakieś mgliste sojusze? Ja, członek austryackiej i galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej (Wołania: Polskiej, nie galicyjskiej!) miałem nieraz styczność osobistą np. z rewolucyonistami rosyjskimi. Ale nie myślę żądać od partyi, by zawierała sojusze z tymi rewolucyonistami dlatego, że żyłem z nimi w przyjaźni. Towarzysze krakowscy zaś pozostają w przyjaznych stosunkach z członkami P. P. S. i dlatego chcą, by nasza partya teraz zawierała z nimi sojusze. Mówca jest zdania, że sojusz równie należy zawierać z wszystkiemi partyami socyalistycznemi pod zaborem rosyjskim. P. P. S. nie stoi w programie socyalistycznym. (Protesty. Oklaski u pewnej części). P. P. S. postawiła niepodległość Polski dla celów agitacyjnych. Ciągłe powtarzanie tego hasła zjadło program socyalistyczuy (Oho! Protesty). Odbija się to i na partyi w Galicyi. Mówca, chcąc udowodnić te słowa, odczytuje ustęp z przemówienia tow. Hudeca na uroczystości Mickiewiczowskiej, który brzmi: „I staje robotnik obok chłopa siermiężnego, a wspólna myśl i wspólne cele rozpalają płomień miłości ojczyzny“... (Okrzyki: Brawo! i burzliwe, długo trwające oklaski). To frazesy patryotyczne, to tromtadracya lwowska (Śmiechy). Przed paru miesiącami rozesłała egzekutywa okólnik, „wspominający wobec wojny rosyjsko-japońskiej nawet o powstaniu“, wzywający do zwoływania zgromadzeń, na które polecił komitet bardzo patryotyczną rezolucyę. Tow Haecker zaś w pewnej dyskusyi naukowej zakończył mowę tem, że „wkrótce może nie będzie czasu na naukowe dyskusye, bo trzeba będzie chwycić za broń.“ Gdym dostał okólnik komitetu wykonawczego, sądziłem, iż w tej chwili już wybuchnąć ma powstanie i zacząłem oglądać się za starymi karabinami (Wesołość). Jeżeli się idzie razem z P. P. S., to tak samo winno się iść razem z S. D. K. P. i partyą „Proletaryat“; obie te partye również przecie pracują. A to, że „Proletaryat“ propaguje teror, zasługuje tylko na podziw. „Naprzód“ stronniczo osądza działalność tych partyj. Jeżeli chodzi o P. P. S., to się wszystko zachwala, gani się natomiast to, co dotyczy innych partyj. Mówca usiłuje to udowodnić numerami „Naprzodu“, cytuje je jednak fałszywie, co wywołuje gorące protesty.

Ponieważ mówca dawno przekroczył przedłużony mu czas przemawiania, który razem wynosił przeszło trzy kwadranse, przeto przewodniczący wzywa go, by się streszczał.

Tow. Fromowicz wnosi na dalsze przedłużenie czasu o 15 min.

Tow. Daszyński: Ja sprzeciwiam się temu wnioskowi. Ponieważ mówca łży wszystko, co nam drogie – wnoszę, by nie pozwolić mu mówić ani minuty dłużej.

W głosowaniu wniosek tow. Fromowicza odrzucono, wobec czego tow. Mosler opuszcza trybunę, głośno protestując.

Tow. Piotrowski (Stryj): Widziałem już nieraz operetkowe występy dra Moslera, dlatego mię to nie oburza. Mówca protestuje w imieniu robotników z prowincyi przeciw twierdzeniu, jakoby ci nie znali sto sunków za kordonem. Twierdzenie takie jest obrazą dla robotników. Ro-

botnicy mieli dość sposobności poznać te stosunki, czy to z literatury, czy też z opowiadań innych robotników, którzy w zaborze pracowali. Robotnicy z prowincyi do sojuszu partyi z P. P. S. odnoszą się sympatycznie.

Następnie przemawia bardzo naiwnie, choć nie tak kompromitująco tow. Żuławski, jedyny wśród towarzyszy galicyjskich, który uznaje za możliwe pisywać do szkalującego partyę galicyjską organu p. Róży Luxemburg. Widać, że mówi szczerze i wierzy w to, co wypisuje „Przegląd Socyaldemokratyczny". Zupełnie na seryo nazywa p. Różę Luxemburg to Guesdem, to Mehringem i komunikuje zdziwionym słuchaczom, że P. P. S. „skompromitowała się wobec całej Europy socyalistycznej", o czem dowiedział się, naturalnie, z „Przeglądu Socyaldemokratycznego". Tow. Żulawski, który jest bardzo dzielnym agitatorem zawodowym, zaniedbał się najwidoczniej pod względem lektury rzeczy poważniejszych, to też powtarza za panią matką różne bzdury. Obecni na sali jego instruktorowie z „S. D. K. P. i L." od czasu do czasu podpowiadają mu, co ma mówić, ale to nie ratuje mówcy. W końcu tow. Żulawski uderza w ton państwowego patryotyzmu austryackiego: „My jesteśmy cząstką austryackiej socyalnej demokracyi, która się nazywa stronnictwem państwowem; w ostatniem swem sprawozdaniu pisze ona, że w interesie rozwoju proletaryatu jest wzmocnienie państwa. My, żądając powszechnego prawa wyborczego do parlamentu, dążymy do wzmocnienia państwa austryackiego (Protesty). My bez wiedzy partyi austryackiej nie możemy przyjąć do naszego programu odbudowania Polski (Protesty). Dlaczego chcecie sojuszu z P. P. S. Dlaczego w myśl kongresu amsterdamskiego nie chcecie dążyć jedynie do pogodzenia wszystkich partyj w Królestwie? Dlaczego te swary wprowadzać do naszej partyi? My powinniśmy stać na tem stanowisku, co austryacka socyalna demokracya. Mamy piękne zadanie przed sobą: pogodzić kłócące się partye socyalistyczne w zaborze rosyjskim. Ale takie postępowanie, jakie tu widzieliśmy, nie przyczyni się do pogodzenia w Królestwie, a tylko do tego, że u nas powstaną towarzysze, którzy wzajem do siebie nie będą mieli zaufania! (Zauważyć należy, że tow. Żuławskiemu kongres przedłużył czas mowy na wniosek tow. Hankiewicza, który podniósł, że tow. Żuławski przemawia „rzeczowo, a nie operetkowo").

Do najlepszych przemówień należała mowa tow. Hankiewicza, który, jako nie polak, mógł być zupełnie bezstronnym. Przemawiał on jako ukrainiec i jako zwolennik marksizmu ortodoksalnego. Zbijając zarówno pseudo-naukowe argumenty tow. Żuławskiego, jako też i jego patryotyczno-austryackie zapędy, tow. Hankiewicz powoływał się na Marksa i Engelsa, którzy byli za niepodległością Polski, a samo istnienie Austryi uważali za chwilowie. Z kolei charakteryzuje tow. Hankiewicz zarzuty, jakie w organach „Proletaryatu" i S. D. K. P. i L. rzucane są na partyę socyalno-demokratyczną w Galicyi. O tow. Daszyńskim pisano np., iż jest on za organicznem wcieleniem Galicyi do Austryi. Na twierdzenie, iż żądanie wolnej Polski, to rewizyonizm, mówca stwierdza, iż z pośród np. niemieckich socyalistów, nierewizyoniści są za odbudowaniem Polski. Tak np. Ledebour, nierewizyonista, powiedział wyraźnie, iż socyalista-polak, coby się wyrzekł niepodległości Polski, byłby łajdakiem. Liebknecht zaś oświadczył, iż „kto mówi o wyzwoleniu ormian z pod Turcyi, a milczy o oswobodzeniu Polski, ten jest albo głupcem, albo szarlatanem, albo zakosztował rubli rosyjskich". Mówca kończy

wśród burzliwych oklasków zaznaczeniem, iż rezolucya komitetu wykonawczego w niczem nie sprzeciwia się zasadom rewolucyjnego socyalizmu.

Tow. Gumplowicz stwierdza, że towarzysze niemieccy w Austryi bynajmniej nie są „austryakami“ à la tow. Żuławski, i tow. Adler wraz z Pernerstorferem otwarcie przyznali się na kongresie w Lubece, że woleli by być na kongresie socyalistów niemieckich nie jako goście, ale jako członkowie. Tow. Wilczyński ze Stanisławowa wystąpił w roli człowieka, który albo nic nigdy nie czyta, albo świeżo spadł z księżyca. Mówił on, że cel, dla którego komitet stanisławowski swój wniosek postawił, został osiągnięty – ciemni wrzekomo i o niczem nie mający pojęcia towarzysze z prowincyi zostali oświeceni przez dyskusyę, co tow. Wilczyńskiego napawa zadowoleniem. Tow. Strzałkowski z Tarnowa przemówił przeciwko wnioskowi egzekutywy stylem „Czerwonego Sztandaru“ – „jako robotnik“ i bardzo się obraził, kiedy stwierdzono, że nie jest robotnikiem, tylko majstrem. Gorąco występują w obronie wniosku i niepodległości towarzysze Sułczewski i Reger. Jako jeneralni mówcy zabierają głos tow. Hudec (za) i tow. Żuławski (przeciw), poczem dłuższą mowę wygłosił tow. Daszyński. Niestety, brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie tej porywającej mowy w całości. Musimy ograniczyć się do podania wyjątków, zaledwie w słabej mierze oddających jej treść zasadniczą. „Przy każdym kroku naprzód, jaki partya nasza robiła – mówił tow. Daszyński – zawsze słyszeliśmy głosy, że to zdrada naszych zasad. Gdy partyę z konspiracyjnej przekształciliśmy na jawną, przystosowaną do warunków konstytucyjnych, niektórzy starzy towarzysze-konspiratorzy wołali: to zdrada! Nazywaliśmy się z początku skromnie partyą robotniczą; gdy przyjęliśmy nazwę partyi socyalno-demokratycznej, znowu ozwały się głosy: to zdrada, to już nie będzie partya robotnicza! (Wesołość). Gdy potem przybraliśmy nazwę polskiej partyi socyalno-demokratycznej, znowu wołano: zdrada! Nie róbcie więc tego rodzaju dziecinnych zarzutów, z których za kilka lat sami będziecie się śmiali. Obecne zarzuty są właśnie takie same. Chcemy, aby wiedziano, że socyaliści polscy dążą do zjednoczenia się bez względu na kordony w jedną całość (Oklaski). Na to odpowiadacie: to zdrada, my jesteśmy „galicyjscy“ socyaliści i o niczem więcej wiedzieć nie chcemy, wy patrzycie za kordon i ośmielacie się czoło stawić temu, co napisał Mehring i w najnowszej swojej fazie Kautsky! O, przeczuł was Mickiewicz, wy doktrynerzy, w słowach swojego Maćka! Kiedy przemoc wydziera nam nasz język, niszczy naszą kulturę, odbiera możność rozwoju, dusi cały naród – oni się pytają, czy Mehring się zgadza na walkę o niepodległość, o państwo własne! A gdyby, broń Boże, Mehring był za tem, gdyby jutro zmienił zdanie, to czy wtedy wolnoby nam już było walczyć o odbudowanie Polski? O, wy doktrynerzy, oderwani od fali życia, a zapatrzeni w broszurkę ostatnią, przeczuł was Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“! Wzywam was, miejcie wiecej godności własnej, nie jako jednostki — bo o tem nie wątpię – ale jako partya! Czy Mehring i Kautsky są za tem, czy nie, to nas przecie wiązać nie może, bo my tu jako kongres jesteśmy wyrazem proletaryatu samodzielnego (Oklaski). Straszycie nas austryacką socyalną demokracyą, przed którą rzekomo w tajemnicy trzymamy nasze dążenie do niepodległości. Otóż wiedzcie, że naszymi najdzielniejszymi sojusznikami w tej sprawie są tow. dr. Adler i Pernerstorfer. Tow. Adler w r. 1897 przeforsował na kongresie wiedeńskim przebudowę partyi na podstawach narodowościowych, a kongres berneński sprecyzyował nasz program narodowy. Nie straszcie

austryacką socyalną demokracyą! I Guesdem nas straszono. Pozostawmy Guesde'a Francyi – on tam obecnie robi to, co my tu robić chcemy, on tam nawołuje do zjednoczenia stronnictw socyalistycznych (Oklaski). Nie straszcie nas zatem proletaryatem międzynarodowym, bo szalone oklaski da nam przyszły kongres międzynarodowy, gdy się dowie, że na naszym kongresie uchwalono rezolucyę, wzywającą do zjednoczenia i zjednoczenie to dopięte zostało! (Oklaski). Nie straszcie nas niemcami, bo słyszeliście tu towarzyszkę dr. Golde, która nam tu powiedziala, że P. P. S. zaboru pruskiego dochodzi do zgody z partyą niemiecką, że nas uważa za wzór prawdziwego międzynarodowego braterstwa (Oklaski).

Już w r. 1892 złożyliśmy na kongresie wiedeńskim deklaracyę, że nie możemy się uważać za tak ściśle związanych z organizacyą austryacką, bo mamy obowiązek wobec socyalistów polskich za kordonem. Nigdy nie zapomnę słów, jakie napisał Kautsky przeciw Róży Luksemburg: jeżeli odbudowanie Polski jest utopią, to cały socyalizm jest utopią! (Oklaski). Nie możemy z tego postulatu abdykować; kto abdykuje na jednym punkcie, ten może się nauczy abdykować i na innych (Oklaski). Człowiek to całość żywa, na którą się składa i język i historya i warunki ekonomiczne, która cała ma być wolna! Ktoby powiedział: „dajcie się uciskać pod względem narodowym, bo tego niema w programie", ten byłby komikiem. Czy partya, która woła: „mnie się należy miejsce w sejmie, w parlamencie, w rządzie", ma się wyrzekać wpływu w społeczeństwie? Odrzućcie te stare demagogie! Tow. Wilczyński wczoraj szeroko tu udawadniał, że nic nie wie w tej sprawie (Wesołość). Taka sama jest deklaracya delegatów stanisławowskich. Przeczytajcie sobie parę broszurek, a dowiecie się wszystkiego (Wesołość).

Podniesiono tu jeden bardzo na pozór marksistowski argument: że warunki ekonomiczne są przeciwko nam; nie rządy: rosyjski, pruski i austryacki, tylko warunki ekonomiczne, które sobie tak chodzą po świecie, więc nic nie możemy na to poradzić. Gdyby Marks słyszał to rozumowanie, wyrzekłby się takich rzekomych swoich uczniów. Więc jakto? Że świniopasy serbskie mają niezależny byt państwowy, że istnieją takie państwa, jak Czarnogóra, Rumunia, jak Austrya – to warunki ekonomiczne tego wymagają, a my mamy pecha, bo nie mamy protekcyi u warunków ekonomicznych (Żywa wesołość). Nie blamujcie wielkiej i pięknej teoryi Marksa. Czy nie rozumiecie, że gdyby partya nasza stała się partyą simpleksów, nie mógłbym się dać wybierać, bo czy na trybunie parlamentarnej, czy na tej tu trybunie w radzie miejskiej, głoszę wobec całego świata: my bronimy praw narodowych, my dążymy do niepodległości Polski (Huczne oklaski).

W walce o niepodległość pierzchnie burżuazya, jak pierzchła niegdyś Targowica szlachecka. My zatem chcemy socyalistycznej ideologii narodowej, nie jak Żuławski, który się zadawalnia burżuazyjną. My chcemy pokazać, że patryotyzm burżuazyjny, a socyalistyczny, to dwie wrogie sobie idee. Zrobicie, towarzysze, wybór między Europą a Buczaczem i uchwalicie tę rezolucyę, która powiada: co dojrzało do sojuszu, niech się wiąże, co jeszcze nie dojrzało, niech się przygotowuje do sojuszu. Nie możemy przecie stać na stanowisku, że jedne kajdany wolno nam zerwać, bo to jest w programie, a drugie musimy zostawić, bo tego niema w programie...

W głosowaniu uchwalono oczywiście rezolucyę Komitetu wykonawczego. Głosowali przeciwko niej tylko zapaleni bundofile-separatyści (kil-

kanaście głosów), „patryoci“ austryaccy w rodzaju tow. Żuławskiego, i towarzysze, którzy -jak sami oświadczyli, o niczem nie wiedzą i o niczem pojęcia nie mają — z Buczacza z przyległościami — razem 26 głosów. Za było 52 głosy. W ten sposób przeszła pierwsza część rezolucyi (sojusz z P. P. S.). Drugą, dotyczącą akcyi galicyjskiego Komitetu wykonawczego w celu doprowadzenia do jedności partyjnej w zaborze rosyjskim, uchwalono jednogłośnie.

W ten sposób trwający faktycznie od początku istnienia P. P. S. sojusz jej z partyą galicyjską, otrzymał niejako sankcyę prawną.

Drugą sprawą, nad którą kongres zastanawiał się gruntownie, była kwestya organizacyi proletaryatu żydowskiego. Jak czytelnikom naszym wiadomo, konferencya żydowska w roku ubiegłym uchwaliła oddanie kierownictwa pracy partyjnej nad proletaryatem żydowskim w ręce specyalnego komitetu żydowskiego. Otóż grupa młodych towarzyszy żydowskich, głównie z Krakowa i przeważnie z zakwestyonowanymi mandatami, objawiająca tendencye bundofilsko-separatystyczne, ostro napadała na działalność tego komitetu już przy pierwszym punkcie porządku dziennego a mianowicie przy sprawozdaniach. Tow. Grossman (student) żalił się na działalność komitetu żydowskiego, zarzucał mu, że stoi na stanowisku asymilatorskim, że nic dla żydów nie robi, że zamało dba o literaturę żargonową i t. d. W końcu postawił rezolucyę o wyrażenie temu komitetowi wotum nieufności. Grosmanowi odpowiadał tow. Daszyński, zarzucając jemu i jego zwolennikom, że stoją na punkcie stronniczym, że chcą rozdzielić partyę na żydowską i nieżydowską. Udawadniał, że partya nie straciła dotychczas ani jednego proletaryusza żydowskiego na rzecz syonistów, że odstępcy znajdują się tylko w gronie studentów, a partya nie ma powodu ich żałować.

Tow. R e i z e s ó w n a (Tarnopol) przemawia przeciw wnioskowi tow. Grossmana i nie widzi żadnych powodów do odłączania spraw proletaryatu żydowskiego od spraw innych robotników. Proletaryat żydowski broszur i pism żargonowych czytać nie chce i w wielu wypadkach nie rozumie. Jest przekonaną, że sami wnioskodawcy żargonu nie znają, że tego żargonu nie używają. Wnioskodawcy robią komitetowi wykonawczemu zarzut, że nie wydał broszurki w żargonie o kwestyi żydowskiej, zapytuję tych towarzyszów, dlaczego sami dotychczas tego nie zrobili, mimo, że ciągle o tem mówią? Mówczyni i tu ma pewność, że ci towarzysze nie zrobili tego z tej tylko przyczyny, że nie znają żargonu. (Długotrwające oklaski).

W imieniu komitetu żydowskiego przemawiał jako mówca generalny tow. D i a m a n d: Konferencya żydowska z zeszłego roku, uchwalając rezolucyę, oddającą kierownictwo pracy nad proletaryatem żydowskim w ręce żydowskiego komitetu, sprzeciwiła się i potępiła w najsilniejszym tonie wszelkie separatystyczne dążności towarzyszy żydowskich. Komitet, przystępując do oddanej mu pracy, stanął ściśle na stanowisku uchwalonej przez zeszłoroczny Kongres rezolucyi i to jest powodem, dlaczego tow. Grossman i Bross występują przeciw komitetowi żydowskiemu. Mówca i inni członkowie komitetu zaczęli wydawać pismo żargonowe dla robotników, ale pisma tego nikt nie prenumerował, a nieliczna garstka prenumeratorów, która prenumerowała to pismo — ta garstka za pismo nie płaciła. Pismo upadło wyłącznie dla braku środków materyalnych. Do pokrycia kosztów tego wydawnictwa towarzysze Grosman i jego przyjaciele nie przyczynili się a b s o l u t n i e n i c z e m. Jeśli ci towarzysze i w in-

nych warunkach tak pracowali jak dla tego pisma, to nic dziwnego, że chcą odpowiedzialność za zaniedbanie pracy nad proletaryatem żydowskim zwalić na lwowski komitet żydowski. A ten komitet pracy w tym kierunku w niczem nie zaniedbał. Pracował tak, jak dla polskiej partyi socyalno-demokratycznej uważał za stosowne pracować. Mówca, jako członek tej partyi, nic sobie nie ma do wyrzucenia ani innym członkom tego komitetu. Jeśli czego nie zrobił, to tylko tego, czego chcą tow. Grosman i Bros. A tego robić ten komitet nie miał obowiązku. Jestem socyalnym demokratą i jako taki zrobiłem wszystko, co do mnie należało (Burzliwe oklaski). Jeśli Kongres uzna, że zbłądziłem jako socyalny demokrata, to sam będę nie za udzieleniem mi nagany przez Kongres, ale zażądam wykluczenia mię z partyi. Sympatya, jaką mam w partyi, świadczy, że na naganę nie zasłużyłem. A sympatya ta towarzyszy dla mnie jest tak znaczna, jak znacznem jest moje przywiązanie do partyi (Długotrwające, burzliwe oklaski).

Wniosek tow. Grossmana naturalnie upadł, gdyż poparło go tylko 15 młodych bundofilów, przeważnie studentów.

Właściwa dyskusya w kwestyi żydowskiej organizacyi w partyi rozwinęła się przy punkcie „Organizacya“, do którego Komitet Wykonawczy przedłożył następującą rezolucyę:

„Kongres uważa odrębną organizacyę klasową proletaryatu żydowskiego za szkodliwą dla całego proletaryatu. Odrębna organizacya żydowskiego proletaryatu leży w interesie rządzącej klasy wyzyskiwaczy, syonistycznych i antysemickich demagogów, oraz wszelkiego rodzaju szowinistów. Tylko w braterstwie i solidarności partyjnej z całym proletaryatem kraju leży możność wyzwolenia i proletaryatu żydowskiego“.

Referent tow. Daszyński podnosi, że istnieją tu dwa momenty: moralny i formalny. Musimy obstawać przy utrzymaniu jednolitej organizacyi i nie możemy ścierpieć organizacyi w organizacyi. Już podniesiono, że walka proletaryatu o prawa autonomiczne i polityczne dotyczy tak samo żydów, jak i chrześcian. Polemizując z wywodami tow. Grossmana i Rosego zauważa referent wśród oklasków zgromadzonych, że czas już wyleźć z błota wieków średnich, które znały dwa prawa. Partya socyalistyczna nie robi różnicy między żydami a nieżydami, a jeżeli jaka różnica zachodzi, to raczej na korzyść żydów. Partya i tak ściąga na siebie zarzut, że jest zbyt żydowską, co jednak nie wpływa na jej postępowanie wobec proletaryatu żydowskiego. Widzimy i czujemy, że położenie tego proletaryatu jest bardzo ciężkie, poniekąd cięższe od proletaryatu nieżydowskiego, ale nie uznajemy i z całą energią zwalczać będziemy wszelkie zakusy do rozbicia jedności partyi i nie zgodzimy się nigdy na stworzenie partyi w partyi; zwolennicy różniczkowania powinni zrozumieć, że tylko w łączności z nami leży zbawienie dla proletaryatu żydowskiego, którego dobro z pewnością leży im na sercu. Nie możemy uznawać potrzeby przemawiania do żydów wyłącznie w żargonie, albowiem wiemy, że proletaryat żydowski chętnie czyta po polsku. Wogóle przeciw wojowaniu o wprowadzenie literatury żargonowej występuje referent z cytatami sławnego pisarza żargonowego, redaktora jedynego miesięcznika żargonowego, tow. Feigenbauma. Referent przypomina, że socyaliści byli jedynymi, którzy mimo prześladowań i urągań walczyli i wyparli antysemityzm z Krakowa, taksamo jak socyaliści walczyli z „Przyjaźniakami“. Obecny ruch nacyonalistyczny jest jakby brudną powrotną falą, którą burżuazya w przymierzu z kościołem zwalcza ruch socyalistyczny. Bądźcie ostro-

żni, woła referent, z wywołaniem ruchu separatystycznego! Pamiętać należy, że n. p. na gruncie krakowskim stańczycy weszli w sojusz z kahałem do zwalczania każdego ruchu wolmomyślnego przy wyborach do Rady miejskiej, Sejmu i Rady państwa. Dłuższe swe przemówienie nad tym wnioskiem zakończył referent przypomnieniem, że tak samo jak kryminały, prokuratorye i szowinizm są wspólne, taksamo powinna być wspólną działalność proletaryatu – gdyż w jedności siła.

Nad rezolucyą tow. Wyk. rozwinęła się dyskusya bardzo długa i ostra. Tow. Grossmann twierdził, że nie można ująć w jedne ramy robotników połskich i żydowskich i dowodził, że asymilacya nie ogarnia masy żydowskiej. Żądał osobnego komitetu agitacyjnego żydowskiego, bo z niego, jak przypuszczał, wytworzy się osobna organizacya polityczna. Mniej więcej w tym duchu przemawiali tow. Rose, Einäugler i Bross, który wypowiedział przekonanie, że sama Egzekutywa wystąpi kiedyś z wnioskiem o utworzenie odrębnej partyi żydowskiej. Tow. Haecker konstatuje, że tow. Grosman chce osobnej partyi żydowskiej i że komitet partyjny ma być do tego wstępem. Wspólne pożycie żydów i chrześcian we wspólnych stowarzyszeniach jest możliwe i robi, zwłaszcza na prowincyi, radosne postępy; przykładem Tarnów. W Krakowie wybrano z grupy miejscowej krawców na Kazimierzu, przeważnie żydowskiej, delegatem chrześcianina, a z grupy chrześciańskiej żyda. Indywidualność narodu objawia się przeważnie w języku; a mimo to na referat polski tow. Daszyńskiego przychodzą tłumy żydowskiego proletaryatu chętniej, niż na referat żargonowy. Że do ciemnych, nie znających polszczyzny mas musi się przemawiać w żargonie, to nie ulega wątpliwości i tośmy robili zawsze. Nie mieliśmy żadnej partyi żydowskiej, a mieliśmy i mieć będziemy wpływ na masy żydowskie. Syonistów w „patryotyzmie“ nie przelicytuje wyodrębniona partya żydowska. Szanujemy zawsze i wszędzie religię i zwyczaje żydów, bo to jest obowiązkiem partyi, dla której religia jest rzeczą prywatną, ale na wytworzenie odrębnej partyi żydowskiej nie zgodzimy się nigdy.

Tow. Salamander, dr. Gumplowicz, dr. Drobner i Stengel wypowiadają się przeciwko separatystom. Tow. dr. Drobner mówi: Kultura u nas jest polską a nie żydowską. Każdy żyd cywilizujący się przejmuje kulturę polską. Tow. S t e n g e l (Lwów) uważa dążenia separatystów za zabójcze dia robotników. Kto szerzy rozłam, tego należy z polskiej partyi wyrzucić, jak to uczyniono w stowarzyszeniu malarzy we Lwowie. Większość olbrzymia proletaryatu żydowskiego nie stoi na stanowisku separatystów i dlatego mówca jest pewnym, że ani obecny, ani żaden kongres socyalistyczny nie zaakceptuje tworzenia specyalnej partyi żydowskiej.

Towarzysze Gumplowicz i Salamander przedkładają rezolucyę następującą:

„Nie zapoznając odrębności językowej, wyznaniowej i obyczajowej mas proletaryatu żydowskiego w naszem społeczeństwie, uważamy za pierwszy i najważniejszy interes klasowy proletaryatu chrześciańskiego i żydowskiego utrzymanie ścisłej solidarności i stałego współdziałania całego proletaryatu, bez różnicy wyznania i pochodzenia.

O ile różnice językowe lub obyczajowe wymagają osobnej agitacyi i propagandy wśród proletaryatu żydowskiego, może komitet wykonawczy w porozumieniu z komitetem danej miejscowości powierzyć obowiązki agitacyi i propagandy wśród żydów osobnym mężom zaufania, względnie wdrożyć wybór osobnego żydowskiego komitetu miejscowego w miastach siedziby okręgowego komitetu. Komitet taki składa się z reprezentanta

komitetu miejscowego, oraz po jednym delegacie każdego stowarzyszenia żydowskiego. Delegaci mają być wybierani na poufnem zebraniu danego stowarzyszenia, a delegatem może być tylko członek tego stowarzyszenia. Komitet, w ten sposób powstały, pracuje pod odpowiedzialnością i kontrolą komitetu okręgowego i komitetu wykonawczego".

Ostatni, jako referent, zabiera głos tow. Daszyński. Zachwycając się krasomówczym talentem separatystów, wykazuje jednakże sprzeczności w ich mowach. Towarzysze ci są zbyt młodzi, by mogli w sprawie tej, wymagającej doświadczenia partyjnego, zabrać głos przeciw nam. Mówiono tu, że metryka nas nie obchodzi. W tym wypadku metryka jest legitymacyą. Nie mieliście jeszcze czasu pracować dla robotników żydowskich. Wy, którzy tutaj tak pięknie mówicie, nie napisaliście ani jednego artykułu, nie założyliście ani jednego stowarzyszenia. Wiemy, że położenie wasze jest trudne, że syoniści kłują was tem, że należycie do partyi polskiej, ale nie obawiajcie się tego. Chcecie mężów zaufania i komitetów żydowskich, będziecie je mieli, jeżeli uchwalicie wnioski tow. Gumplowicza i Salamandra. Kto chce pracować, będzie miał pracy w bród, ale komitety te będą pod kontrolą ogólno-partyjną. (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Rezolucya komitetu wykonawczego została przyjęta 64 głosami przeciwko 15, wniosek zaś Salamandra i Gumplowicza jednogłośnie.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ*).

„Robotnik" Nr. 57. Warszawa, 20 listopada (w drukarni krajowej) stron 12-cie.

Treść: Ruch rewolucyjny podczas wojny. Rozruchy antyżydowskie. Pod pręgierz! W sprawie agitacyi wśród kobiet. Z naszego ruchu. Korespondencye. *Zagłębie Dąbrowskie:* z kopalni „Kazimierz"; z kopalni węgla w Niemcach; z kopalni „Feliks II"; Strzemieszyce; Dąbrowa. *Zawiercie:* z fabryki akcyjnej. *Częstochowa*: z fabryki „Warta"; *Piotrków, Kamińsk, Radom:* o położeniu stróżów; *Wąchock:* z fab. Schönberga. *Starachowice*: z oddziału mechanicznego; z oddziału martenowskiego.*Lublin:* ze stosunków kolejowych. *Grodno:* ze stosunków więziennych. *Włochy:* z walcowni. *Warszawa*: z fabryki Gerlacha i Pulsta na Woli; z fabryki „Syrena" na Woli; z fabryki br. Henneberg; z fabr. Norblina; z fabr. Lilpop, Rau i Lewenstein; z miejskiej fabr. betonowej; z fabr. czekolady Fruzińskiego; z fabryki firanek Szlenkiera, Wydźgi i Wejcza; z huty szklanej Kijewskiego i Schulza; z fabryki Dytmara na Pradze. Kronika krajowa: nowa procedura w sprawach politycznych, pomnik Katarzyny II, nowy minister, sąd wojenny, łaski carskie. Pokwitowania.

Dodatek do Nru 57 „Robotnika" (w drukarni krajowej) str. 2.

Treść: Demonstracye protestu przeciwko mobilizacyi. Demonstracya 13 listopada. Na prowincyi.

* * *

*) Od czasu wyjścia poprzedniego N-ru „Przedświtu."

Spis nazwisk, umieszczonych w dziale ostrzeżeń „Robotnika“. Londyn, w drukarni partyjnej. 1904. str. 28.

Pod obroną policyi carskiej (Przyczynek do charakterystyki narodowej demokracyi). Kraków, 1905. W drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki. Str. 12.

Właściwa droga. Rozmowa o P. P. S. i jej żądaniach. W dwóch częściach. (Pierwsza część napisana, druga opracowana według Michała Luśni przez B. Fajgenbauma). Lwów, 1905. Druk A. Goldmana.

* * *

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do rekrutów, w żargonie (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do towarzyszy i obywateli w Warszawie. Warszawa, w listopadzie (w drukarni krajowej). 8.800 egz.

Odezwa Warszawskiego Koła Młodzieży P. P. S. do warszawskiej młodzieży akademickiej (w druk, krajowej) 900 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do wszystkich robotników warszawskich, zapraszająca na demonstracyę (w drukarni krajowej) 14.000 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do wszystkich robotników warszawskich, zapraszająca na demostracyę, w żargonie (w druk. kraj.) 1600 egz.

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do towarzyszy i obywateli. Warszawa, 14 listopada (w druk. krajowej). 2.000 egz.

Odezwa Częstochowskiego K. R. P. P. S. z powodu zamachu na policmajstra Nerlicha. Częstochowa, 16 listopada 1904. 1500 egz.

Odezwa Kieleckiego Koła Młodzieży P. P. S. z powodu demonstracyi warszawskiej (hektogr.) ? egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do towarzyszy zapasowych z powodu planowanej mobilizacyi. Warszawa, w grudniu. 25.000 egz.

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do wszystkich robotników żydowskich w Wilnie. Grudzień, 1904. 2.000 egz.

Odezwa K. R. P. P. S. Zagłębia Dąbrowskiego do matek, żon i sióstr zapasowych. Zagłębie Dąbrowskie, w grudniu (w drukarni krajowej). ? egz.

Uchwały zjazdu ziemskiego w Petersburgu (w druk. kraj.) ? egz.

Uchwały zjazdu paryskiego (w drukarni krajowej) ? egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do listwiarzy (w drukarni krajowej) 400 egz.

Odezwa Ostrowieckiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi. Ostrowiec, w listopadzie (druk. gum. czc.). ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. z powodu mobilizacyi (druk. gum. czcionk.). ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do zapasowych, w grudniu (druk. gum. czc.) ? egz.

Odezwa Radomskiego K. R. P. P. S. do żon towarzyszy zapasowych, w grudniu (druk. gum. czc.) ? agz.

Odezwa Petersburskiej Organizacyi P. P. S. do społeczeństwa rosyjskiego. Grudzień, 1904. ? egz.

Odezwa grupy członków P. P. S. do obywateli-polaków m. Rygi.

Odezwa C. K. R. P. P. S., K. C. P. Socyalistów-rewolucyonistów, K. C. Łotewskiego Związku S. D. i K. C. Gruzińskiej P. Soc. Rew. Federalistów. Grudzień, 1904. 2.500 egz.

Kartka P.
(kilkanaście wydań).
Kartka P. P. S. do
(kilka wydań).
Odezwa Lubelskiego K. R.
karni krajowej) ? egz.
Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. przeciw
brycznej. Łódź, w grudniu 1904 (druk. gum. czc.).
Odezwa Łódzkiego K. R. P. P. S. z powodu m
grudzień (druk. gum. czc.) 2.000 egz.
Odezwa robotników P. P. S.-owców z organizacyi na Pow
Warszawie do robotników z S. D. W grudniu (w druk. krajowej). ? eg

Upraszamy wszystkie organizacye lokalne naszej Partyi o nadsyłanie każdego wydawnictwa swego conajmniej w 3-ch egzemplarzach — i to przy pierwszej okazyi z oznaczeniem ilości egzemplarzy. Red.

LUZNE NOTATKI.

Z powodu 50-letniej rocznicy swych urodzin Karol Kautsky pomieścił w wiedeńskiej „Arbeiterzeitung“ (Nr. 292) list z podziękowaniem za pamięć i powinszowania, w którym wyraża też godne uwagi życzenia dla socyalistów niemieckich w Austryi. „My socyalni demokraci, mówi, uważamy tę formacyę państwową, która się zwie Austryą, tylko za prowizoryum“. „Żyje we mnie pragnienie walczyć nie w politycznych stosunkach Austryi – podziwiam tych, co potrafią walczyć w tem bagnie – lecz chciałbym jeszcze doczekać tego, żeby walczyć w jednym szeregu z towarzyszami austryackimi: nie znaczy to przecie – w ramach teraźniejszego państwa austryackiego“. „Nie mogę lepiej podziękować towarzyszom z Austryi, jak życząc im, żeby wszyscy rychło mogli działać w zupełnem zjednoczeniu z socyalną demokracyą niemiecką“.

A więc – bez żadnego obwijania w bawełnę — gorące pragnienie rozpadnięcia się Austryi i zjednoczenia jej niemieckich części z Rzeszą.

Co za skandaliczny nacyonalizm! co za drobnomieszczański utopizm! Ukamienować wstrętnego „socyalpatryotę“!

* * *

Od Komitetu Wykonawczego Związku Socyalistów polskich w Ameryce otrzymała organizacya nasza list następujący:

Do Zagran. Komitetu P. P. S.

Szanowni Towarzysze!

VIII Zjazd Związku Socyalistów Polskich w St. Zjed. P. A. w Philadelphii, Pa. polecił mi przesłać bratniej organizacyi Polskiej Partyi Socyalistycznej, działającej pod zaborem rosyjskim i pruskim, wyrazy szczerego podziwu dla wytrwałości i poświęcenia towarzyszy, walczących w tak trudnych warunkach — zapewnienia zupełnej solidarności swojej z bohaterską P. P. S. i szczere życzenia jaknajrychlejszego osiągnięcia ostatecznego celu tych walk, jakie partya stacza dla dobra pracującego ludu polskiego.

W imieniu VIII Zjazdu Z. S. P.
B. Sławiński, sekr.

Chicago, 3/XI 1904.

...w r. 1904.

...Demokratów. Pomyślny objaw – ...y – M. Raudonasa. Plus catholiques que ...cie chleba“ – A. M. B. Przegląd polityczny. ...wy. Bund a partya rosyjska. Konf. chłopska okr. ...ia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

...ednoczenie socyalnej demokracyi rosyjskiej. Strejk pow- ...M. Raudonasa. Dualizm austrowęgierski a socyalna demokra- ...M. Luśni. Nowe prądy na Rusi – St. Os...arza. Po procesie ki- ...yniewskim – A. U. Przegląd polityczny. Z prasy. Zjazd międz. Biura Socyalistycznego. Przegląd krajowy. Odezwy C. K. R. Nastrój w zaborze rosyjskim. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Nekrologi. Luźne notatki.

Nr. 3. Wojna. Etyka i socyalizm – Wł. Gromięckiego. Pszyk... – St. Os...arza. Projekty celne Chamberlaina – W. S. Opozycya rosyjska wobec wojny — A. U. Socyaliści galicyjscy wobec wojny. Przegląd krajowy. Pierwsza konferencya młodzieży uniwersyteckiej P. P. S. Odezwy naszej partyi. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 4. Nasza taktyka. Zagadnienia rewolucyi – M. Raudonasa. Niebezpieczeństwo pruskie — S. M. Po procesie bytomskim – St. Os...arza. Polityka caratu wobec ruchu robotniczego w Finlandyi – A. U. Dwie książki o Japonii – S. U. Przegląd polityczny. Socyaliści polscy w Ameryce o wojnie. Święto majowe w zaborze rosyjskim. Wydawnictwa P. P. S. Joachim Fraenkel. Luźne notatki.

Nr. 5–6. Opozycya rosyjska. Zagadnienia rewolucyi – M. Raudonasa. Osobliwa „historya“ – L. Płochockiego. Kwestya żydowska jako zagadnienie narodowe – T. W-o. Z ruchu rewolucyjnego na „kresach“ Rosyi – B. P-ina. Przegląd polityczny Przegląd krajowy. Odezwy naszej partyi. Szulerka polityczna. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 7. Nasi „organicznie wcieleni“ w roli „nielegalnych“. Zagadnienia rewolucyi – M. Raudonasa. „Żółte niebezpieczeństwo“ – A. M. B. „Socyalizm bezpaństwowy“ – M. Kow-skiego. Sąd wojenny w Warszawie. Demonstracye w Warszawie. Odezwy naszej partyi. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 8. Uchwały kongresu międzynarodowego w Amsterdamie. Zagadnienia rewolucyi – M. Raudonasa. Strejk robotników borysławskich – St. Proces królewiecki — B. P-ina. Wybory w Belgii – Miry. Z prasy. Tajne dokumenty. Jeszcze o sądzie wojennym w Warszawie. Odezwy naszej partyi. Wydawnictwa P. P. S. Listy do Redakcyi. Luźne notatki.

Nr. 9. Nasza praca na wsi. Rewizya programu agrarnego? – M. Luśni. „Nowa era“ w Rosyi — B. P-ina. Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Amsterdamie – W. „Przedwczesny realizm“ – M. Luśni. Jedna z najpilniejszych potrzeb naszego ruchu — St. Os...arza. Przegląd krajowy. Ze spraw szkolnych – Naucz. Pierwsza konferencya inteligencyi P. P. S.-owej. Demonstracye. Odezwy naszej partyi. Bibliografia. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

Nr. 10–12. Protokół konferencyi stronnictw opozycyjnych i rewolucyjnych. Rewizya programu agrarnego? – M. Luśni. Kongres Amsterdamski – W. Zjazd ziemski w Petersburgu. W Bremie – E. Esse. 13 li stopada w Warszawie. Z życia wygnańców archangielskich. Z ostatniegc kongresu galicyjskiego. Wydawnictwa P. P. S. Luźne notatki.

regularnie 15 każ...

nastę...

Przedświt w dotychczasowej obję... zakresie treści, ale na zmienionym pa... numeraty nieco *zmienione:* R o c z n i e: 6 k... 6 franków, 5 szylingów, 1 dol. 25 cent. amer.; ... p o j e d y ń c z y: 50 halerzy, 45 fenigów, 50 centim., 5 ... 15 cent. amer.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny — kronika życia społeczno-politycznego i ruchu socyalistycznego w zaborach austryackim i pruskim tudzież zagranicą — w objętości 16 stron formatu „Przedświtu". *Warunki:* r o c z n i e: 2 kor. 40 hal., 2 marki, 2 fr. 50 centimów, 2 szylingi, 50 cent. ameryk.; n u m e r p o j e d y ń c z y — 20 halerzy, 20 fenigów, 25 centimów, 2 d., 5 cent. amer.

Wiestnik Polskoj Socjalisticzeskoj Partji — przeważnie kronika ruchu socyalistycznego w Polsce dla rosyan — w języku rosyjskim — 16 stron formatu „Przedświtu". *Warunki* takie same, jak „Kuryerka Zakordonowego i Zagranicznego".

Połączona prenumerata **„Przedświtu"** i **„Kuryerka Zakordonowego"** (tylko r o c z n a) zniżona — wynosi: 8 koron, 6 marek 50 fenig., 8 franków, 6 szylingów 6 d., 1 dolar 50 cent. amer.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty dla uniknięcia zwłoki w przesyłce.

Adres Administracyi
powyższych trzech organów P. P. S.:

Kraków, ulica Grodzka Nr. 50.

...m i Archiwum

..., Leytonstone, London N. E.



Administracya „Przedświtu“ i wszystkich wydawnictw P. P. S. zaboru rosyjskiego —

Filia ekspedycyi: „Naprzodu“, „Latarni“, „Promienia“, „Promyka“, Ekspedycya „Nowego Słowa“ i t. d. —

Skład główny Wydawnictw Spółki Nakładowej „Książka“

ma na składzie wszystkie wydawnictwa książkowe i broszurowe powyższych pism i „Książki“, oraz

chętnie pośredniczy w sprowadzaniu wszelkich wydawnictw (książek i pism) przez kogokolwiek ogłaszanych w językach: polskim, niemieckim i angielskim, tudzież niecenzuralnych w Rosyi wydawnictw rosyjskich

Adres wspólny:

„Książka“, ul. Grodzka Nr. 50, Kraków.



Treść: Protokół zjazdu partyj opozycyjnych i rewolucyjnych. — Rewizya programu agrarnego? — Kongres amsterdamski. — Zjazd ziemski w Petersburgu. — W Bremie. — 13 listopada w Warszawie. — Z ostatniego kongresu galicyjskiego. — Wydawnictwa P. P. S. — Luźne notatki. — Treść rocznika 1904-go „Przedświtu“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.